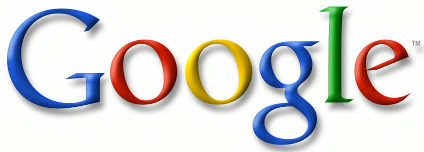
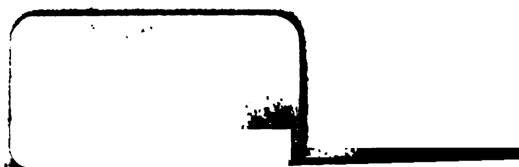

Google




DLUGOSZ

JANA DŁUGOSZA

Kanonika Krakowskiego

DZIEŁA WSZYSTKIE

WYDANE STARANIEM

ALEXANDRA PRZEZDZIECKIEGO.



JANA DŁUGOSZA

Kanonika Krakowskiego

DZIEŁA WSZYSTKIE

WYDANE STARANIEM

ALEXANDRA PRZEZDZIECKIEGO.

Tom V.

JANA DŁUGOSZA

DZIEJÓW POLSKICH

KSIĄG DWANAŚCIE.

JANA DŁUGOSZA

Kanonika Krakowskiego

DZIEJÓW POLSKICH

KSIĄG DWANAŚCIE.

PRZEKŁAD

KAROLA MECHERZYŃSKIEGO

TOM IV.

Ks. XI. XII.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU" W. KIRCHMAYERA.

1869.

POCZET RZECZY

w Tomie IV zawartych.

Księga XI.

Księga XII.

JANA DŁUGOSZA
DZIEJÓW POLSKICH
KSIĘGA JEDENASTA.

Rok Pański 1410.

Władysław król Polski przyjmuje u siebie w gościnie Hermana hrabiego Cylli z uprzejmością.



ładysław król Polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które obchodził w Lubomli, udał się przez Lubochnią, Tur, Sadzko (Szaczsko) do Ratna na łowy, kędy nabił zwierzyny i na przyszłą wyprawę Pruską w zapasie chować kazał. Z ziemi Chełmskiej ruszył do Parczowa, potém do Lublina, Kazimierza, Sieciechowa, i we Czwartek przed Niedzielą zapustną zjechał do Kozienic, gdzie zastał królową Annę przybyłą z Krakowa na jego spotkanie, i razem z nią na ostatki udał się do Jedlny. Tam przybył Herman hrabia Cylijski, brat stryjeczny królowej Anny, w nawiedziny do króla Władysława i siostry swojej Anny królowej. Pod jego obecność, Władysław król, dla uczczenia gościa swego należnie i po królewsku, nakazał zjazd wielki u dworu i wy-

prawił gonitwy rycerskie, zabawy i tańce. Na dworze zaś swoim podejmował król Władysław rzeczonego Hermana hrabię Cylijskiego wspaniale i z uczciwością, a potém z Jedlny ruszywszy z nim razem przez Iłżę i Opatów, do Sandomierza, odprawił go ztąd, hojnemi obdarzonego upominkami. Tenże hrabia nakłonił króla Władysława, aby wraz z bratem swoim Witołdem, wielkim książęciem Litewskim, udał się osobiście do Kieszmarku dla widzenia się z królem Węgierskim Zygmuntem.

Przemysław książę Cieszyński, podzieliwszy księstwo między synów swoich, umiera.

Dnia dwudziestego trzeciego miesiąca Maja, Przemysław starszy książę Cieszyński, który, że dla słabości podagrycznej przez lat trzydzieści noszono go ciągle w lektyce, nazywany był Noszakiem, po wielu podjętych trudach w celu pojednania trwałym związkiem sojuszu króla Władysława z Krzyżakami, wróciwszy z Prus, umarł w Cieszynie, i w klasztorze tamecznym braci kaznodziejskiego zakonu pochowany został. Mąż roztropny, sprawny i poważny. Państwo swoje między dwóch synów, Bolesława i Przemysława, zrodzonych z Katarzyny, córki książęcia Lignickiego Bolesława, podzielił w ten sposób, że starszemu Bolesławowi oddał Cieszyn, Głogów wielki, Górę, Siewierz (Siewior) i połowę Bytomia; młodszemu zaś Przemysławowi, zabitemu później od Chrzana Czecha, Oświęcim, Strzelin, Tost (Toszek), Zator, Kęty i Żywiec.

Posłowie króla Władysława, książąt Mazowieckich i Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, wyszydziwszy niesprawiedliwy wyrok króla Wacława, obranego polubownym sędzią, opuszczają Pragę.

Gdy nadchodził dzień, w którym Wacław król Rzymski i Czeski załatwić miał swym sądem polubownym spór toczący się między królem Władysławem a mistrzem i zakonem Krzyżackim, wyprawiono z strony króla Władysława i królestwa Polskiego Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa, Wincentego z Granowa kasztelana Nakielskiego i starostę Wielkopolskiego, Jędrzeja z Brochocic i Dunina z Skrzynna pisa-

rza królewskiego; z strony zaś Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, Butryma rycerza Litwina i Mikołaja Cebulkę pisarza książęcego; z strony nakoniec książąt Mazowieckich, Ścibora Rogalę z Sanchocina, marszałka książęcia Janusza, i Plichtę, marszałka Ziemowita, z świetnym poselstwa przyborem do Pragi. Dokąd skoro przybyli, tak posłowie królewscy i książęcy, jako i wysłannicy Krzyżaccy, przełożyli rzecz całą, zasady i wywody swoje, w obec Wacława króla Rzymskiego i Czeskiego, jako sędziego stron obu i rozjemcy, w nadziei, że sprawę tę, jak powaga jego i sama ważność rzeczy wymagała, niezwłocznie załatwi. Ale król, stroniący od podobnych zatrudnień i rzadko trzeźwy, oddany płochym rozrywkom, leniwo brał się do sprawy zwierzonej jego sumieniu i sądowi, mało ją ważąc i nie chcąc bynajmniej roztrząsać jej i badać. Aby jednak tenże król Rzymski w obec tylu posłów nie ściągnął na siebie ohydy tak widocznej lekkomyślności, i żeby posłowie tak królewscy i książęcy, jako i Krzyżaccy, nie rozjechali się bez żadnego skutku, na usilne prośby wysłanników Krzyżackich, nalegających i na króla i na jego radców to namową to datkiem, aby przystąpił do sprawy, narzucił się do jej roztrząsania Jodok margrabia Morawski, królowi Polskiemu Władysławowi i jego stronie wielce nieprzychylny, z przyczyny, że jego przeciwnika Prokopa, innego margrabię Morawskiego, po wiele kroć orężem i wojskiem swojém wspierał; a zająwszy się nią z kilku Czechami i Niemcami, ułożył wniosek na zasadach jakichś błahych, jawną tchnących niesłusznością, i rzeczonego Wacława króla Rzymskiego i Czeskiego namówił do orzeczenia na tych zasadach stanowczego wyroku. O czém dowiedziawszy się posłowie króla Polskiego Władysława, jako téż książąt Litwy i Mazowsza, okazali pełnomocnictwo warunkowe ograniczone, zastrzegając sobie prawo aż do zupełnego sądu, ażeby orzeczenie tak niesprawiedliwego wyroku nie wiązało i nie pokrzywdziło w czém króla i rzeczonych książąt. Po kilkunastu dniach naznaczono czas obu stronom do wysłuchania wyroku. A gdy dzień ten nadszedł, udały się obie strony do izby królewskiej. Nakazano milczenie; Wacław król stał i bawił się struganiem jakiegoś patyka; pisarz zaś jego wstąpił na wynioślejsze miejsce, i jął czytać wyrok w języku niemieckim. Ale zaraz na początku tego czytania, posłowie króla Polskiego Władysława, tudzież książąt Litwy i Mazowsza, bez żadnego pozwolenia, chociaż niektórzy z nich i rozumieli dobrze i umieli nawet mówić po niemiecku, poczęli wynosić się z izby królewskiej. A gdy Wacław król Rzymski i Czeski zapytał ich, dlaczegoby wychodzili, odpowiedzieli: „Ponieważ tu prawią niemieckie kazanie, a my jesteśmy Po- „lacy i nie rozumiemy po niemiecku, przeto udać się musimy kędy indziej, „aby go wysłuchać po polsku.“ Na to rzekł król: „niechajby poczekali chwilę,

„a usłyszą to samo w języku Czeskim.“ Oni odparli: „A my i po czesku „nie rozumiemy.“ Więc król Wacław rzecze: „Oba te języki podobne są „do siebie, i Polak Czecha snadno rozumie.“ Na co oni: „Nie są wcale „podobne, Miłościwy królu. Wszak w Czeskim języku siodłak znaczy rolnika „i wiejskiego osadnika, w Polskim zaś znaczy mistrza siodlarstwa, to jest „tego który siodła robi.“ Tak żartobliwą i śmieszną dawszy królowi Wacławowi odpowiedź, wyszli z izby królewskiej, i nie chcieli być obecnymi przy ogłoszeniu wyroku w jakimkolwiek bądź języku, wiedząc już że był niesłuszny i niesprawiedliwy. Ale Wacław król Rzymski i Czeski wyrok ten w calej osnowie spisany i pieczęcią swoją opatrzony posłom królewskim i książęcym odesłał. Mieścił on w sobie między innemi dwa niedorzeczne przedmioty. Twierdził naprzód Wacław król Rzymski, albo raczej Jodok margrabia Morawski, że ziemia Dobrzyńska, przez Krzyżaków opanowana, powinna była ze wszystkiemi zamkami i przynależytościami w jego ręce być wydaną; on zaś, dzierżąc ją w swojej władzy, miał w ciągu roku namyślić się i orzec stanowczo, komuby ta ziemia słusznie należała. Twierdził powtóre, że królestwo Polskie nigdy już na potém nie powinno było obierać sobie królów z Litwy ani krajów wschodnich, ale z zachodu. Z tego samego poznać można niesłuszność i niedorzeczność wyroku, którego brzmienie rościągano do rzeczy nie będącej wcale w sporze i nie należącej do sprawy. Wreszcie, nie okazywał Wacław król Rzymski i Czeski posłom króla Polskiego Władysława, tudzież książąt Litwy i Mazowsza, wiele uprzejmości; raz tylko zaprosił ich do swego stołu, a po skończonym obiedzie kazał wyprawić tańce, w których żona jego królowa z koroną na głowie, i przepysznie ubrana, w towarzystwie panien dworskich i poważnych matron, zawodziła pląsy. Kiedy zaś posłowie królewscy i książęcy przebywali w Pradze, Boczek Podiebrad, jeden z panów Czeskich, bez żadnej winy i obrazy, wyznał się jawnym ich wrogiem. O czém gdy się posłowie dowiedzieli, prosili króla Wacława, aby im na czas pobytu w Czechach dano listy ochronne. Ale król Wacław odpowiedział, że nie wie o żadném niebezpieczeństwie, i że listów żelaznych wcale nie potrzebują. Posłowie zatém króla Polskiego Władysława, tudzież książąt Litwy i Mazowsza, przekonawszy się i z słów i z czynów króla Rzymskiego i Czeskiego Wacława o wielkim jego nierozsądku, zaufani w Boskiej opiece, tudzież własnym orężu i drużynie, która do sześciu set głów wynosiła, wolni wszelkiej trwogi, i gotowi wziąć się do broni, gdyby ich napadniono, ruszyli z Pragi, i przez Hradec, Klecko (Kloczsko), Świdnicę i Wrocław zdrowo i szczęśliwie wrócili do Polski, nie doznawszy żadnej od nieprzyjaciela napaści, lubo rzeczony Boczek szedł za nimi krok w krok przez dni kilka, szukając sposobnego czasu i miejsca, aby na którego z nich poje-

dynczo napaśdź, tak, iż częstokroć straże obu stron przeciwnych poglądały na siebie; a dnia jednego straż posłów królewskich i książęcych, czując się w siłach przeważniejszą, uderzyła na straż nieprzyjacielską, i tak mocno onych Czechów przytarła, że zmuszeni byli wskoczyć w rzekę Łabę i wpław przebierać się na drugą stronę. Był zaś rzeczony Boczek Podiebradzki odszczepieńcem, napojonym zdaniami Wiklefitów, przywykłym żyć z wydzierstwa i grabieży; człek zuchwały, który samemu królowi Wacławowi hardo się nieraz opierał, a podobnego sobie z niecnoty syna Jerzego zostawił; do zawichrzeń i rokoszów skory. Ten w późniejszym czasie, zgładziwszy Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, syna Alberta, zdradziecko (jak wieść niesie) trucizną, albo, jak inni utrzymują, ściśnieniem jąder, i przedniejszych panów Czeskich złotem przekupiwszy, wstąpił na królestwo i przywdział Czeską koronę. Ale złym sposobem i występnie nabytą nie długo utrzymać zdołał.

Witołda, który w zastępstwie króla Władysława udał się do Kieszmarku, celem potwierdzenia sojuszu zawartego między Węgrami i Polską, Zygmunt król Węgierski chytremi podszepty i obietnicą korony królewskiej usiłuje namówić do wyłamania się z podległości królowi Władysławowi.

Z Sandomierza we Wtorek po Niedzieli drugiej postu Władysław król Polski udał się do Przyszowa (Przissow), gdzie znowu zabawiając się łowami, wielkie mnóstwo żubrów i dzikich osłów, które Polacy łosiami zowią, nabił, a pięćdziesiąt beczek napełnionych zwierzyną posłał wodą do Płocka, na zapas do nowej wyprawy. Z Przyszowa przez Leżajsko (Lanszonsko), Kopki i Jarosław przybył na Niedzielę czwartą postu do Przemyśla, na Niedzielę zaś piątą do Lwowa. Ztamtąd przebrawszy się szybko na Podole, które pod ów czas Piotr Wołodkowicz z Charbinowic, podczaszy Krakowski, szlachcic herbu Sulima, z ramienia królewskiego dzierżył, z Kamieńca przybył na Niedzielę Kwietnią do Halicza, a ztąd na święta Wielkanocne wrócił do Lwowa. A gdy we Lwowie zabawiał, przypomniano mu zjazd, który z nim Zygmunt król Węgierski zamierzał złożyć w Kieszmarku. Zawiadomiwszy więc spiesznym gońcem brata swego Alexandra, wielkiego kniazia Litewskiego, o rzeczonym zjeździe, aby i on osobiście przybył do Kieszmarku, wyruszył ze Lwowa, i przez Grodek i Medykę zajechał do Łańcuta, dokąd we Wtorek po Wielkiejnocy zdążył i Alexander, wielki książę Litewski. Mając więc z sobą Władysław król Polski brata swego Witołda wielkiego kniazia Litewskiego, przez Rzeszów, Ropczyce, Pilzno,

Biecz i Grebow w Niedzielę drugą po Wielkiejnocy (zwaną Misericordiae) przybył do Nowego Sącza, gdzie już z rozkazu jego czekał go znaczny poczet prałatów i panów Polskich. Tak król jako i książę znaleźli tu przygotowaną gospodę w kamienicy Gerzdorfa. Atoli z różnych powodów rozradzono, aby w obecnej okoliczności król razem z książęciem do Kieszmarku nie jechał. Zaczém Władysław król Polski zatrzymawszy się sam w Nowym Sączu, wysłał Alexandra książęcia Litewskiego na rokowanie z królem Węgierskim Zygmuntem w Kieszmarku, przydał mu jednak znakomity poczet prałatów, panów i rycerstwa Polskiego. Powodem głównym rzeczonego zjazdu było upewnienie i ubezpieczenie Zygmunta króla Węgierskiego, iż będzie mógł utrzymać rozejm z królestwem Polskiém zawarty na lat szesnaście, z których już tylko cztery zostawało, aby tém swobodniej rozpocząć można było wyprawę przeciw Krzyżakom, nie mając w tyle za sobą żadnego nieprzyjaciela. Gdy więc Alexander wielki książę Litewski spotkał się z królem Węgierskim Zygmuntem w Kieszmarku, i nalegał o utrzymanie nadal rozejmu i przymierza, Zygmunt król odpowiedział stanowczo: „że takowego utrzymać nie może, jeżeli „ma być wojna toczona z Krzyżakami.“ Oświadczył jednak: „że postara się „swém pośrednictwem, aby tej wojnie zapobiedz, i że w tym celu wyśle do „mistrza i zakonu Krzyżaków osobne i poważne poselstwo.“ Myślał już wtedy Zygmunt król Węgierski o osiągnieniu cesarstwa Rzymskiego, i wszelkiemi sposobami usiłował zjednać sobie przychylność książąt Niemieckich. Niemniej i z mistrzem Krzyżaków Ulrykiem v. Jungingen i zakonem Krzyżackim skryte knował układy, obiecując mu z swej strony znaczne przeciw królowi Polskiemu w ludziach posiłki, byleby mu mistrz i zakon Krzyżacki zapłacili pewną ilość złota; spodziewał się bowiem, że tą płonnych słów obietnicą wyłudzi złoto od Krzyżaków. Wśród tych zaś rokowań i układów, które się między Zygmuntem królem Węgierskim a Witołdem wielkim książęciem Litewskim o utrzymanie dalszego przymierza odbywały, począł król Węgierski Zygmunt zgubny knować zamiar podmówienia Witołda kniazia Litewskiego, aby wypowiedział wierność i posłuszeństwo Władysławowi królowi Polskiemu. Wziąwszy tym celem Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego w miejsce ustronne i tajemne, kędy nie było żadnego świadka, jął chytremi i gładkiemi słowy namawiać go jak najusilniej, aby odstąpił brata swego Władysława króla Polskiego, a z nim zawarł związek i przymierze. Obiecywał książęciu, „że jako król Rzymski (już bowiem elektorowie cesarstwa, sprzykrzywszy sobie płochość i lekkość obyczajów brata jego Wacława króla Czeskiego, gdy i Rupert Klema książę Bawarski i wojewoda Reński zszedł ze świata, obrali byli Zygmunta królem Rzymskim) wyniesie go swoją

„władzą na godność króla Litwy, a uwolni od wszelkich przysiąg i obo-„wiązków wierności Władysławowi królowi Polskiemu. Przyrzekał mu „nadto swoję przyjaźń, i w każdym razie pomoc i obronę przeciw Włady-„sławowi królowi Polskiemu i jakimkolwiek bądź nieprzyjaciołom, do „czego zobowiązać się miał przysięgą.“ Alexander, wielki książę Litewski, acz w tych Zygmunta króla namowach przewidywał chytrość i zdradę, ze względu jednak na czas i miejsce dał mu odpowiedź uprzejmą i przychylną. Potém oddaliwszy się do swej gospody, siadł śpiesznie na konia, i z całą drużyną swoich, bez pożegnania króla Zygmunta, który go był wielkiemi obdarzył upominkami, umknął z Kieszmarku. Król Węgierski Zygmunt, dowiedziawszy się o jego nagłym i niespodziewanym odjeździe, pobiegł za nim w pogoń, a doścignąwszy go z wielką trudnością u wsi Białej, o milę od Kieszmarku, pożegnał się z nim, ale już w żadne układy nie wchodził, widząc że jego namowa była próżną. Chociaż jednak te chytre podmowy wtedy nie wzięły skutku, wznowił je później król Zygmunt i zapalił burzę na nieszczęście Polski i Litwy. Właśnie pod ten czas, kiedy rzeczony zjazd odbywał się w Kieszmarku, wybuchnął w tém mieście przypadkowy ale straszliwy pożar, który obecnych panów i rycerzy Polskich wielkiej w koniach, sprzętach i innych zasobach nabawił szkody. Gdy więc Witołd wielki książę Litewski z Kieszmarku wrócił do Władysława króla Polskiego do Nowego Sącza, wyjawił mu owe skryte z Zygmuntem królem Węgierskim rozmowy, w których tenże Zygmunt usiłował go skłonić do odstępstwa i zdrady, i namówić, aby Litewską przywdział koronę. A naradziwszy się z nim powtórnie i w największej tajemnicy o prowadzeniu dalszej wojny z Krzyżakami, książę Witołd za zezwoleniem króla Władysława ruszył spiesznemi podwodami do Litwy, i trzeciego dnia po wyjeździe z Sącza stanął w Lublinie, a czwartego w Brześciu, gdzie już żona jego księżna Anna oczekiwała go z powrotem. Zaraz za przybyciem wezwał wszystkie ziemie władzy swojej podległe do powstania i nakazał wyprawę przeciw Prusakom.

Założenie szpitala i klasztoru mnichów zakonu Premonstrateńskiego w Nowym Sączu.

Władysław król Polski, w czasie pobytu swego w Nowym Sączu, skłoniony usilnemi prośbami i namowy Jana Czecha (de Bohemia), mnicha zakonu Premonstrateńskiego, kaznodziei swego, męża wielkiej cnoty i pobożności, który w owym czasie rzadką słynął obyczajów świątobliwością, a opowiadaniem słowa Bożego i budującemi przykładami życia mnogie

w narodzie Polskim zaszczepił i rozplenił cnoty, założył w nowym Sączu klasztor czyli szpital Ś. Ducha, dla braci tegoż Premonstrateńskiego zakonu; a na uposażenie przeznaczył mu wieś swoję Dąbrówkę, i dwadzieścia grzywien rocznego dochodu z żup Wielickich. Ustanowił w nim nadto opata infułata, mającego sprawować rząd i pieczę nad szpitalem klasztorowi przyległym i choremi znajdującemi w nim przytułek.

Król Władysław, nakazawszy wyprawę przeciw Krzyżakom, obsadza zbrojną strażą granice królestwa od strony Węgier.

Tenże Władysław król Polski, zważywszy, że żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju z Krzyżakami, powołał wszystkich panów, rycerstwo, i poddanych królestwa Polskiego do broni, i przez rozesłane listy i wici nakazał powszechną do Prus przeciw Krzyżakom wyprawę. Aby zaś królestwo swoje zabezpieczyć ze strony Węgier, w mieście i zamku Sączu zostawił Jana z Szczekocin kasztelana Lubelskiego, rycerza herbu Odrowąż, przełożonego nad nim starostą, i wszystkiej szlachcie powiatów Sądeckiego i Czyrzyckiego kazał wypełniać ściśle jego wolą i rozkazy. Nadto rycerstwo ziemi Bieckiej, którą był wtedy puścił dzierżawą Tomaszowi biskupowi Jagierskiemu (Agriensis) i jego bratu Władysławowi de Ludonc, zbiegłym na wygnanie przed królem Węgierskim Zygmuntem, przydał rzeczonemu staroście Sądeckiemu w posiłku, na przypadek, jeśliby Zygmunt król Węgierski napastować chciał granice Polskie, a obecnie uwolnił ich od wyprawy Pruskiej.

Obce zaciągi przysposobione na wojnę Pruską.

W Sobotę przed Niedzielą czwartą po Wielkiejnocy, Władysław król Polski, urządziwszy i opatrzywszy dostatecznie Sądecką załogę, wyruszył z Sącza, i przez Czchów i Bochnię we Wtorek po rzeczonej Niedzieli Cantate przybył do Krakowa; gdzie bawiąc przez dni piętnaście, resztę rycerstwa i dworzan rozpuścił do domów, aby się wybrali i przysposobili na wyprawę Pruską. Powołał prócz tego z Czech i Moraw zaciężnych za żołd umówiony a ćwiczonych w wojnie rycerzy, którzy umieli szańcować obozy, prowadzić hufce, i stosowne dla wojska obierać stanowiska. Między tymi przedniejsi byli Sokoł, Zoława (Szolawa), Zbisław, Kostka, Stanisławek i wielu innych. Chociaż bowiem Władysław król Polski nie wątpił, że z własnego rycerstwa liczne i potężne zbierze wojsko, postanowił

jednak za roztropną namową swoich radców zaciągnąć i obcych rycerzy; do czego wiele słusznych przedstawiono mu powodów, a mianowicie, z tej przyczyny uważano za korzystne posiłki obce, znaczne siłą i liczbą, że w razie otrzymanego zwycięztwa wolno było królowi na pokonanego nieprzyjaciela włożyć zapłatę żołdu należnego zwycięzcom, i wszystko coby mu rozkazano; a w razie przeciwnym, zaciężni, bądź poginąwszy, bądź dostawszy się w niewolą, nie dopominaliby się od króla żołdu. Stawała wprawdzie na myśli ta uwaga, aby rycerze obcy, na żołd królewski zaciągnieni, nie dali się pieniędzmi przekupić, i nie przeszli na stronę nieprzyjaciela, z znacznėm powiększeniem jego siły. Długa więc w tej mierze między starszyzną Polską była narada, gdy Jan z Tarnowa wojewoda Krakowski (za którego zdaniem oświadczyli się i inni, acz nieposledniego rozumu mężowie) radził, aby własnych raczej krajowców, nie obowiązanych do służby wojennej, jako wierniejszych i przychylniejszych ojczyznie, powołać w posiłku i żołdem pieniężnym zachęcić. Ale przeważyła rada Zbigniewa z Brzezia, pod ów czas marszałka królestwa Polskiego, który przekładał, że lepszym i korzystniejszym dla rzeczypospolitej był żołnierz obcy i cudzoziemski: bo jeśli (mówił) Polacy wyjdą zwycięzko, nie z swojej kieszeni ale z łupów nieprzyjacielskich im zapłacą; jeśli zaś zwycięzcom ulegną, nie będzie ani tych, którzyby się upominali, ani owych, od którychby się dopominano żołdu.

Posłowie Zygmunta króla Węgierskiego z Krakowa udają się do Prus, w celu umówienia pokoju między Polską i Krzyżakami.

Nie można i tego pominąć, że Władysław król Polski, nim się z Sącza oddalił, wysłał do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego dwóch posłów, Zbigniewa z Oleśnicy, rycerza umiejącego dobrze po węgiersku, i Stanisława Ciołka pisarza, z prośbą usilną, aby warunków zawartego z sobą i utwierdzonego rozejmu wiernie dochował. Po tylu i tak nalegających poselstwach Władysława króla Polskiego, Zygmunt oświadczył: „że dla przywrócenia pokoju między Władysławem „królem Polskim a Krzyżakami postanowił udać się osobiście do Prus, „byleby Władysław król dozwolił mu przez swoje królestwo przejazdu „i bezpieczeństwo mu zapewnił.“ Obiecywał: „że po przywróceniu pokoju mię„dzy królem a Krzyżakami, nie tylko rozejm przez resztę lat umówionych „wiernie utrzyma, ale stałego nawet pokoju przymierze z królem i króle„stwem Polskiém zawrze.“ Gdy więc posłowie królewscy z taką wrócili odpowiedzią, Władysław król Polski, pragnąc usilnie w jakikolwiek bądź sposób uniknąć niebezpiecznej z Krzyżakami wojny, wyprawił Stanisława

Ciołka pisarza do Zygmunta króla Węgierskiego, z udzielonym temuż królowi listem ochronnym, i zaręczeniem rzeczywistego w przejeździe przez Polskę bezpieczeństwa. Ale Zygmunt król Rzymski i Węgierski, zmieniwszy swój zamiar i przyrzeczenie dane królowi Polskiemu Władysławowi, oświadczył, że dla różnych przeszkód do Prus osobiście jechać nie mógł. Dwóch atoli królestwa swego baronów, to jest, Mikołaja Garę, wojewodę Węgierskiego, i Ścibora z Ściborzyc wojewodę Siedmiogrodzkiego, szlachcica Polskiego herbu Ostoja, z przydanym im towarzyszem Jerzym Gersdorfem (Kersdorf) Ślązakiem, wysłał w poselstwie, niby celem odwrócenia wojny, rzeczywiście zaś dla wyłudzenia czterdziestu tysięcy złotych, które mistrz i zakon Krzyżacki zobowiązał się był królowi Zygmuntowi wypłacić, jeśliby Władysława króla wystawił na niebezpieczeństwo. Ci więc Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego posłowie, kiedy jeszcze Władysław król Polski bawił w Krakowie, przybyli do Krakowa, mając dwieście jazdy w swoim orszaku. Król Władysław przyjął ich z uprzejmością, obdarzył upominkami, i pozwolił im udać się przez królestwo Polskie do Prus; a nadto przydał im przewodników, którzy nie tylko bezpieczne czynili im przejście, ale z rozkazu króla w całym przez kraj Polski pochodzie wszelkie ich opatrywali potrzeby. Dlatego zaś Władysław król Polski posłów Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego rad do Prus wyprawił, żeby albo pokój stały z Krzyżakami zjednali, albo wstrzymali zamierzoną wojnę, albo przynajmniej świadkami byli umiarkowania i dobrych jego chęci, i aby na Krzyżaków samych spadła wina, że zmuszony koniecznością i z słusznej przyczyny wziął się do oręża.

Król Władysław wyjeżdżając na wojnę Pruską, zostawia w zamku Krakowskim Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego namiestnikiem swoim, do załatwiania z ramienia królewskiego wszelkich spraw krajowych.

Urządziwszy i przygotowawszy Władysław król Polski wszystko, co do pomyślnego prowadzenia wojny Pruskiej zdało mu się potrzebném, a w zamku Krakowskim zostawiwszy Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego (który w czasie wyprawy Pruskiej miał namiestniczo królewską piastować władzę, i załatwiać wszystkie wyniknąć mogące sprawy), we Czwartek przed Zielonemi Świątkami wyruszył z Krakowa, i przez Mogiłę, Proszowice, Wiślicę, przybył do Nowego miasta Korczyna. Pozostałe wojsko i drużynę nadwornego rycerstwa już był wcześniej rozpuścił do domów, aby się sposobili na wyprawę Pruską; sam

zaś z Anną królową, garstką młodych rycerzy, i zastępem przybocznej bezpieczeństwa straży, święta Zesłania Ducha Św., tudzież ŚŚ. Trójcy i Bożego Ciała przepędził w Nowém mieście Korczynie, gdzie go odwiedziła teścina, matka Anny królowej Polskiej, księżna Dek, imieniem Anna, córka Kazimierza II króla Polskiego (już bowiem po śmierci pierwszego męża Wilhelma hrabi Cylijskiego poszła była powtórnie za książęcia v. Dek). Rzeczona Anna zabawiwszy u zięcia przez dni kilka, obdarzona od króla hojnemi upominkami, odjechała z powrotem.

Król Władysław ciągnąc zbrojno na wojnę Pruską, w kościele Ś. Krzyża na Łysej Górze odprawia z wielką pokorą nabożeństwa i posty.

Po ośmiodniowym obchodzie uroczystości Bożego Ciała, w Sobotę przed dniem Ś. Wita, Władysław król Polski opuścił Nowe miasto Korczyn, wybierając się na wojnę przeciw Krzyżakom. Naprzód więc przez Stopnicę i Szydłów przybył do Słupi (Słup), gdzie zatrzymawszy się przez dni kilka, pieszo odprawił pielgrzymkę na Łysą górę do klasztoru Ś. Krzyża. Od świtu samego klęcząc w kościele przez dzień cały, modlił się i rozdawał jałmużny, a siebie i sprawę wszystkę polecał Boskiej Krzyża Ś. obronie: nie przestał zaś modlitwy, ani wrócił z klasztoru dla przyjęcia posiłku, aż o zmroku, postem całodziennym i nabożeństwem osłabiony.

Po wybuchnieniu wojny Pruskiej, rycerze Polscy porzuciwszy króla Węgierskiego Zygmunta i obszerne majątki, które w Węgrzech ponabywali, spieszą do swego króla Władysława.

Przebywali pod ów czas na dworze Zygmunta, króla Rzymskiego i Węgierskiego, zaciągnieni w jego służbę niektórzy Polscy rycerze, a zwłaszcza Zawisza Czarny i Jan Farurey, bracia rodzeni, dziedzice Garbowa, herbu Sulima; Tomasz Kalski, herbu Róża; Wojciech Malski herbu Nałęcz; Dobiesław Puchała z Węgrów, herbu Wieniawa; Janusz Brzozogłowy (Brzoglowy), herbu Grzymała; Jakób z Gór (de Gory), herbu Habdank, i inni. Ci dowiedziawszy się, że król ich i pan rzeczywisty Władysław król Polski zamierzył wyprawę przeciw Krzyżakom, i że między Jego Miłością królem Polskim a Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, na którego dworze służyli, powstały różnice i niechęci, grożące wybuchnieniem wojny, za zezwole-

niem tegoż Zygmunta, który ich hojnemi darami i obietnicami chciał odwieśdź od zamiaru i przy sobie zatrzymać, porzuciwszy w Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczodremi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława króla Polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszelkim jego nieprzyjaciołom. Przyjął ich król łaskawie, i wierność ich tak rzadką i chwalebną godnemi darami wynagrodził. Wtedy-to zamek królewski Bydgoszcz dostał się dzierżawą Januszowi Brzozogłowskiemu, dzielnemu i szczęśliwemu w boju rycerzowi, który nad Krzyżakami wielokrotne odnosił zwycięztwa i wielkie im czynił szkody. Niemniej i drudzy z tej liczby rycerze odznaczyli się w walkach z Krzyżakami i w wielu innych sprawach znakomitém i godném bohaterów męztwem.

Graniczne straże Polskie, spaliwszy kilka włości Krzyżackich, zmuszają mistrza Ulryka do żądania dziesięciodniowego rozejmu.

Wysłał nadto Władysław król Polski czterechset konnych i nadwornych rycerzy do zamku Inowrocławskiego na załogę i obronę granic królestwa od napaści nieprzyjacielskich, gdy umówiony czas rozejmu między królem Władysławem a mistrzem Krzyżackim już się kończył. Starosta Inowrocławski Borowiec opatrywał tak jeźdźców jako i konie we wszystkie rzeczy potrzebne. Wysłał król inną jeszcze do Brześcia załogę rycerstwa i drużyny dworskiej, podobnież dla obrony kraju. Obu tych zastępów rycerze, połączywszy się razem, w dzień Ś. Jana Chrzciciela, z którym kończyło się zawieszenie broni, w borze zwanym Służewski (Sluschowska) blisko Torunia ukryli się na zasadzkach; a po zachodzie słońca wzdłuż brzegów Wisły popodpalali chaty wiejskie, tudzież wsie Nieszawę (Nyeschow), Murzynów, i inne piękne i osiadłe wioski, pod ów czas do mistrza i zakonu Krzyżaków należące, właśnie kiedy tenże mistrz Pruski Ulryk, z Mikołajem Garą wojewodą Węgierskim i Ściborem z Ściborzyc, posłami Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i wielu komturami swemi, siedział przy wieczerzy, co patrzącym sprawiło piękny z wejrzenia ale zasmucający widok. Oburzyły mistrza Pruskiego Ulryka te pożogi, nie tyle jego zdaniem szkody mu zrządzające, ile zniewagi i sromoty: zaczém nagadawszy wiele przeciw królowi Polskiemu i jego rycerstwu, które ten ogień pozapuszczało, do obecnych panów Węgierskich miał się temi słowy odezwać: „I cóż znaczą wasze „umowy? te chytre układy o pokój, do którego mnie nakłaniacie, gdy w oczach „moich ukazują się dymy i pożary, morderstwa i grabieże kraj mój pusto-

„szące?“ Baronowie Węgierscy odpowiedzieli mu na to stosownie: „Nie „przeszkadza ten mały i nie wiele znaczący pożar układom i rokowaniom „o pokój; ma bowiem wojna swoje prawa, i oręż przywileje swoje. Zwracasz „uwagę, królu, na niewielkie szkody od Polaków ci wyrządzone, a nie „pomnisz na krzywdy, morderstwa i pożogi, których sam w ich kraju się do- „puściłeś, spustoszywszy i opanowawszy ziemię Dobrzyńską do królestwa „Polskiego należącą. Abyśmy więc tém łatwiej i skuteczniej prowadzić „mogli nasze układy, zda się nam stosowną rzeczą przedłużyć rozejm do dni „kilku.“ Zezwolił na to chętnie mistrz Pruski, przyrzekł zawieszenie broni utrzymać do dni dziesięciu, i umowę tę pismem potwierdził. Była ona dla Władysława króla Polskiego i jego królestwa wielce pożądaną i korzystną. W czasie tego bowiem dziesięciodniowego rozejmu, żołnierze i dowódzcy królewscy, nie obawiając się nieprzyjaciela, sposobili się do wojny, a powiaty pograniczne wolne były od napaści Krzyżaków, póki Władysław król Polski nie zbliżył się z całą swoją potęgą, i sam wstępnym bojem nie wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, śmielszy już i bezpieczniejszy przy swoich siłach.

Król Władysław zgadza się na żądany przez posłów króla Węgierskiego dziesięciodniowy rozejm.

Z klasztoru Łysej góry Ś. Krzyża, we Czwartek, w dzień ŚŚ. Gerwazego i Protazego, ruszywszy Władysław król Polski, przybył do Bodzęcina, gdzie przez dwa dni się zatrzymał, z powodu przybycia posłów od książąt Słupskiego, Szczecińskiego i Meklemburskiego (Magnopolensis), z obietnicą dostawienia królowi przeciw Krzyżakom posiłków, wielką w słowach, ale czczą i nikczemną w rzeczywistości. Tych odprawiwszy król Władysław, w Sobotę z Bodzęcina udał się do Bliżyn (Bliszyny), w Niedzielę do Żarnowa; w Poniedziałek zaś stanął w Sulejowie; a we Wtorek, w dzień Ś. Jana Chrzciciela, po wysłuchaniu mszy ś. w klasztorze Sulejowskim, i przyjęciu posiłku, zajechał do Wolborza, kędy już stosownie do rozkazu królewskiego spotkali go niektórzy prałaci i radcy, i stanęły zgromadzone wszystkie niemal siły zbrojne, krom rycerstwa Wielkiej Polski, które z królem złączyło się dopiero nad Wisłą; niemniej Sokoł, jeden z panów Czeskich, z innemi zaciężnemi poczty, tudzież tabory obozowe i działa, podwody z żywnością i inne zapasy wojenne. Tam Władysław król Polski zatrzymał się przez trzy dni dla naradzenia się z swoimi pany, a tymczasem przybyli do niego wysłańcy baronów Węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ści-

borzyc, z oznajmieniem, „że między królem Jego Miłością a Krzyżakami „ułożyli rozejm na dni dziesięć, poczynając od dnia Ś. Jana Chrzciciela“, a razem z prośbą: „aby rzeczony rozejm kazał ściśle zachować, i nie dozwa-„lał przez ten czas krajów nieprzyjacielskich najeżdżać i pustoszyć.“ Przyjął król to zawieszenie broni; było mu bowiem bardzo dogodne, gdyż w ciągu pozostałych trzech dni rozejmu mogły pościągać wojska Polskie i Litewskie i stanąć na granicach krajów Krzyżackich.

Król Władysław ciągnie z wojskiem do Prus, a powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się Alexandra Wielkiego książęcia Litewskiego, przechodzi Wisłę po moście urządzonym na łyżwach czyli statkach wodnych.

We Czwartek po święcie Ś. Jana Chrzciciela, od południa, ruszył Władysław król Polski z całą siłą zgromadzonych wojsk do Wolborza. Poczém pierwszym obozem stanąwszy w Lubochni, w Piątek przybył do Wysokinic, a w Sobotę do rudni żelaznej biskupiej i wielkiego stawu zwanego Sejmice, gdzie piorun uderzywszy zabił kilka koni i jednego człowieka, a drugiego śmiertelnie poraził; misę zaś gotowanemi rybami napełnioną, w namiocie rycerza Dobka z Oleśnicy, z której u stołu jadła drużyna, strawił ze szczętem, nikomu jednak z siedzących przy stole nie szkodził. W Niedzielę uroczystą ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła pomknął się król obozem do Kozłowa, wsi należącej do biskupa Poznańskiego, nad rzeką Bzurą położonej, dokąd przybył goniec od Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego z doniesieniem, że książę Alexander z swoją Litwą i Tatarami stanął już zbrojno nad rzeką Narwią, i z prośbą, aby król podesłał mu kilka Polskich chorągwi dla zasłonienia go w pochodzie; nie śmiał bowiem przeprawiać się za rzekę Narew z obawy nieprzyjaciela. Król Władysław posłał mu natychmiast dwanaście chorągwi Polskich w posiłku. W Poniedziałek, nazajutrz po święcie ŚŚ. Piotra i Pawła, ruszywszy król Władysław obozem ze wsi Kozłowa, zdążył nad Wisłę powyżej klasztoru Czerwieńska, do przybrzeża, gdzie już most sporządzony pod Kozienicami na łyżwach ustawiono, i w tym samym dniu przeprawił się król przez rzekę po tym moście, prowadząc za sobą wszystko wojsko w ścieśnionych szykach, wraz z działami, taborami, żywnością i innemi pociągi. Już bowiem w to miejsce ściągnęły były nie tylko wszystkie siły zbrojne królestwa Polskiego, ale i dwaj książęta Mazowieccy, Janusz i Ziemowit, ze swojemi wojskami, i zaciężne cudzoziemskie poczty. Przeprawiwszy się za Wisłę po moście na statkach zbudowanym, Władysław król Polski rozłożył swój obóz po drugiej stronie rzeki. Tegoż samego dnia nadcią-

gnął i wielki książę Alexander z swoim ludem i wodzem Tatarskim, mającym tylko trzystu Tatarów w swoim zastępie. Wyszedł na jego spotkanie Władysław król Polski, otoczony orszakiem książąt i rycerzy, na ćwierć mili drogi, a przyjąwszy go z uprzejmością do obozów swoich zaprowadził. Przez trzy dni potém zatrzymał się król Władysław z książęciem Alexandrem na tém stanowisku, dopóki nie pościągały chorągwie wszystkich ziem królestwa Polskiego i nie przeprawiły się przez rzekę Wisłę. Postawił zaś król Władysław przy moście wybrany zastęp rycerstwa, i wyznaczył zbrojnych towarzyszy, którzyby na przeprawie przez most przestrzegali natłoku i nieporządku; a krańce mostowe opatrzył grubemi z drzewa oporami, które kobyleniami zowią, aby się nikt do brzegów nie przybliżał. Wchodziło więc wojsko na most równemi i porządnemi szyki, wraz z pociągami, końmi i czeladzią obozową. A gdy już wszystkie wojska królewskie po owym moście przeszły szczęśliwie rzekę Wisłę, z rozkazu króla rozebrano natychmiast most, i odwieziono do Płocka, zachowując go do późniejszej z powrotem przeprawy.

Jakób biskup Płocki zagrzewa swoją przemową rycerstwo Polskie do boju.

W ciągu owych trzech dni, przez które Władysław król Polski wraz z Alexandrem książęciem stał nad rzeką Wisłą, święto Nawiedzenia Najś. Maryi, przypadające we Środę, obadwaj z starszyzną swoją i rycerstwem w klasztorze Czerwieńsku obchodzili. Jakób zaś biskup Płocki, jako pasterz dyecezyi, po odprawioném uroczyście nabożeństwie, miał kazanie w polskim języku do całego wojska, licznemi tłumy do kościoła zgromadzonego; a jako mąż uczony i wymowny, rozwiódł się obszernie o sprawiedliwej i niesprawiedliwej wojnie, wykazując licznemi i przekonywającemi dowody, że wojna zamierzona przez króla z Krzyżakami była słuszną i sprawiedliwą. Tą dziwnie do serca trafiającą mową wszystkich rycerzy umysły do walki i obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi pobudził i zapalił.

Dobiesław Skoraczowski, wysłaniec posłów króla Węgierskiego, wróciwszy od króla Władysława do Torunia, zdaje sprawę o Polakach rzetelną i prawdziwą, z której mimo tego szydzi mistrz Ulryk.

W ciągu także tych trzech dni, przybył do obozu królewskiego Dobiesław Skoraczowski, wysłany od panów Węgierskich, Mikołaja Gary i Ścibora z Ściborzyc, do Władysława króla z prośbą, „aby

„im raczył wyznaczyć dzień i miejsce, kędyby mogli wyrozumieć myśl i ży„czenie Jego Królewskiej Mości co do mającego się układać pokoju, gdy już „zamiary mistrza Pruskiego i jego komturów były im wiadome.“ Władysław król namyśliwszy się nieco, odpowiedział posłowi: „Panom twoim, „życzącym sobie do nas przybyć, wyznaczamy następującą Sobotę i Niedzielę; „miejsca zaś wyznaczyć nie możemy, ponieważ wojsko nie ma nigdy na pe„wne wytkniętych stanowisk, ani można przewidzieć, którędy mu iść wypa„dnie.“ Gdy więc rzeczony Dobiesław wrócił do Torunia do swoich panów Węgierskich, i oznajmił im odpowiedź króla, mistrz Pruski Ulryk począł się go z wielką ciekawością wypytywać, azali był w obozie królewskim, i w którém miejscu go opuścił. Odpowiedział więc Dobiesław: „Byłem przez dwa dni w obozie króla, który przebył już rzekę Wisłę, „a opuściłem go stojącego z wojskiem pod klasztorem Czerwieńskim.“ Pytał się potém mistrz: „czy książę Litewski Witołd złączył się już „z królem?“ Dobiesław odpowiedział: „Tego dnia właśnie, w którym ja „przybyłem do królewskiego obozu, Alexander, wielki książę Litewski, „nadciągnął z liczném, świetnie przybraném i potężném wojskiem, i złączył „się z królem Władysławem.“ Na to rzekł mistrz: „W wojsku Witoł„da więcejby znalazło się ludzi do łyżki niż do zbroi.“ Dobiesław odparł: „Wierzaj mi mistrzu, że wojsko Witołda nie tylko liczne jest i po„tężne, ale i dobrze ubrane.“ Wtedy mistrz: „Lepiej my to, rzecze, wiemy „niżeli ty, jakie jest i jak wielkie, ile ma ludzi i koni, mnogiém nauczeni „doświadczeniem. Ale powiedz-no o owym moście, który Polacy, jak mówią, „na powietrzu zbudowali.“ Odpowiedział Dobiesław: „Widziałem iście ten „most na statkach dowcipnie zbudowany, i nie w powietrzu zawieszony, bo „powietrze jedno ptastwu służy do latania, ale na Wiśle położony, po któ„rym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przeszło przez „Wisłę, i najcięższe działa po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod „ich ciężarem.“ Roześmiał się na to mistrz Pruski Ulryk, szydząc z powieści Dobka, a zwróciwszy mowę do panów Węgierskich, rzekł: „Baj„ki to są, w niczem do prawdy niepodobne, które ten człowiek prawi. Przy„byli bowiem godni wiary szpiegowie nasi, i oznajmili, że król Polski „Władysław po Nadwiślu się błąka, i usiłuje, ale nie może przepra„wić się przez rzekę; że już wiele rycerstwa jego szukając brodu potonęło. „Witołd zaś stoi nad rzeką Narwią, lecz nie śmie jej przekroczyć.“ Co usłyszawszy Dobiesław Skoraczowski, zaprzeczył wszystkiemu co mistrz twierdził, i rzekł: „Kiedy fałsz zadajesz moim słowom, chociaż wszyst„ko o co byłem pytany najrzetelniej ci zeznałem, raczże posłać ze mną któ„rego z najwierniejszych twoich, a w ciągu trzech dni przekonam cię, mi„strzu, że powieść moja jest najprawdziwszą.“ Na to mistrz: „Nie potrzeba

„tego, rzecze, bo wypadki przyszłe najdowodniej prawdę wyjaśnią. Ty mówisz „po swojemu jak Polak, i potęgę twojego króla nad miarę wynosisz.“

Kiedy król Władysław obozuje w Żochowie, zręczną sprawą Janusza Brogłowskiego załoga zamku i miasta Świecia pada pod mieczem, a Polacy łupy zdobyte z Prus uprowadzają.

We Czwartek, nazajutrz po święcie Nawiedzenia N. Maryi, Władysław król Polski ruszył z swojém i Litewskiém wojskiem od brzegów Wisły i klasztoru Czerwieńska, a dążąc ku granicom nieprzyjacielskim, pod wsią Żochowem stanął obozem. Wtedy właśnie doniesiono mu o wielkiej klęsce, którą Janusz Brzozogłowy starosta Bydgoski zadał Krzyżakom i ich wojsku. Jakoż ten zaraz po wyjściu trzechdniowego rozejmu, chciwy spotkania się z nieprzyjacielem, wziąwszy dość liczny hufiec rycerstwa, pobiegł z nim nocą pod zamek i miasto Świecie, w miejscu sposobném ukrył go na zasadzce, sam zaś w pobliżu Świecia z garstką ochotniejszej drużyny rozpuścił łupiestwa i pożogi. Co gdy postrzegli Krzyżacy strzegący miasta Świecia, natychmiast dosiadłszy koni, puścili się w pogoń za uchodzącym Januszem Brzozogłowskim, mniemając, że z tak małym wyszedł zastępem. On zaś cofając się spiesznie przed nieprzyjacielem, sprowadził ich aż do miejsca, kędy była utajona zdrada. W ów czas rycerze Janusza wypadli nagle z zasadzek, i otoczyli z przodu i z tyłu nieprzyjaciół, którzy, gdy już nie było żadnej nadziei wydobycia się z toni, rozpaczą uniesieni, stoczyli krwawą ale nie równą walkę. W ostatku wszyscy bądź-to trupem polegli, bądź wzięci byli jeńcem. Prócz tych, którzy zginęli, w liczbie poimanych przyprowadzono pięciu braci zakonnych. Ten dobry początek, jako wróżba pomyślnej wojny, o ile dodał serca i otuchy Polakom, o tyle zasmucił Krzyżaków, rokujących ztąd przyszłe swoje klęski. Obawiając się potém sprawności i niezwykłej Janusza Brzozogłowskiego odwagi, którą się był tak dzielnie popisał, mistrz i rycerze Krzyżaccy, dla uchronienia się i odparcia jego zdradnych wycieczek, zostawili w Świeciu załogą Henryka Plauen komtura Świeckiego, z wszystkiém rycerstwem Świeckiego powiatu, przydawszy mu nadto pewną liczbę zaciężnego żołnierza, aby zapobiedz napadom i łupiestwom Janusza, w mniemaniu, że wstępnym bojem nie poważyłby się przeciw nim targnąć. W Piątek, dnia czwartego Lipca, z Żochowa ruszywszy król Władysław obozem, zatrzymał się znowu przez dzień cały na łanach jakiejś nieznanej wioski. Następnej nocy żołnierze królewscy postrzegli już ognie na przeciwnej stronie, które w wielu miejscach jasną łuną świeciły. Chociaż bowiem do granic nieprzyjacielskiej ziemi były

jeszcze cztery dni drogi, wielu jednak z obozu królewskiego ochotników, nie pilnując rozkazów króla i starszyzny, samowolnie i skrytemi drogi wybiegało na ziemię Krzyżacką, a roznosząc po niej mordy, łupiestwa i pożogi, przedniejszą zdobycz sprowadzali do obozu w nocy, gdy we dnie nie śmieli z obawy kary.

Król Władysław, oświadczywszy gotowość swoję do zawarcia na słusznych warunkach pokoju, zagrzewa w rycerstwie odwagę wieścią o zbliżającym się nieprzyjacielu.

W Sobotę, dnia piątego Lipca, Władysław król Polski spoczął obozem pod wsią Jeżowem, dokąd przybyli panowie Węgierscy, Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc, i usilnie prosili tak króla jako i Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, aby się skłonili do zgody i ułożyli z nimi warunki pokoju. Przybył razem i Jerzy Gersdorf, chcąc wymiarkować potęgę i stan rzeczywisty wojsk królestwa i Litwy. W Niedzielę zaś następującą, to jest dnia szóstego Lipca, Władysław król Polski, po naradzeniu się z książęciem Alexandrem i panami swemi, baronom Węgierskim odpowiedział: „że nigdy nie odrzucał rad zbawien„nych, zmierzających do zgody i pokoju; i teraz więc nie jest przeciwny „sprawiedliwym o pokój układom, aby nie rozlewać krwi chrześciańskiej. Ale „pokój wtedy dopiero będzie sprawiedliwy, gdy wielkie księstwo Litewskie „odzyska swoję dawną i przyrodzoną własność, ziemię Żmudzką, a ziemia „Dobrzyńska, od mistrza Pruskiego i Krzyżaków niesłusznie zagar„niona, królestwu Polskiemu będzie zwróconą. Co do szkód zaś z tej mia„ry poniesionych, oświadczał, że gotów był zdać się na sąd i rozeznanie Zyg„munta króla Rzymskiego i Węgierskiego.“ Zaspokojeni tą odpowiedzią i uradowani panowie Węgierscy, tusząc z pewnością, że mistrz i zakon Krzyżacki przystaną chętnie na takowe warunki, jako słuszne i sprawiedliwe, usiedli z królem do stołu. Po skończonym obiedzie, król ruszył obozem, i tegoż samego dnia przybył do wioski jednej nad rzeką Wkrą. Alexander zaś, wielki książę Litewski, urządzał w tym dniu Litewskie swoje wojsko; a podzieliwszy je starym przodków obyczajem na osobne hufce i chorągwie, w każdej chorągwi rycerzy na niższych koniach osadzonych, albo niedostatecznie uzbrojonych, pośrodku umieścił, aby ich zasłaniali jeźdźcy wybrańsi, na tęższych koniach i w lepszej zbroi. Takowe zaś chorągwie postępowały ściśnionemi rzędy, chroniąc się wewnątrz przedziałów i odstępów; wszelako jedna chorągiew od drugiej w znaczném szła oddaleniu. Tym nakoniec chorągwiom Alexander, wielki książę Litewski, rozdał czterdzieści zna-

ków, które proporcami *(banderia)* zowiemy, przykazawszy, aby każda chorągiew i hufiec swego pilnowały znaku i słuchały rozkazów swojego wodza. Władysław zaś król Polski wyprowadził rzeczonych panów Węgierskich na wyniosłe wzgórze, zkąd dla płaskich i szeroko rościągających się równin wszystkie wojska Polskie i Litewskie widzieć można było. Poruszało się okazale na tém polu i Litewskie wojsko, przeciągające porządnemi szyki, któremu przypatrując się rzeczony Ślązak Jerzy Gersdorf, mierzył z uwagą jego siłę i potęgę. Tego dnia także, z rozkazu króla, zatrwożono umyślnie obóz puszczoną wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela, tak iż wszystkie wojska stanęły pod bronią. Dlatego zaś król kazał uderzyć na trwogę, jakoby już przychodziło do walki, chociaż bynajmniej nieprzyjaciela się nie spodziewano, aby rycerstwo Polskie i Litewskie nie gnuśniało we śnie i bezczynności, ale w każdej chwili mając się na baczeniu, stało w pogotowiu, jakby w obec nieprzyjaciela, do odporu i walki.

Panowie Polscy, a zwłaszcza Wojciech Jastrzębiec biskup Poznański, naganiają okrucieństwa popełniane przez Litwinów i Tatarów.

W Poniedziałek, dnia siódmego Lipca, Władysław król Polski, opuściwszy swoje stanowisko, przybył do wsi Będzina położonej nad rzeką Wkrą, i tu przez dwa dni obozował. A lubo ten powiat, który rzeka Wkra przerzyna i okrąża, należy i należał zawsze do księstwa Mazowieckiego, wtedy wszelako mistrz Pruski i Krzyżacy trzymali go w zastawie od Zbigniewa książęcia Mazowieckiego za pięć tysięcy grzywien szerokich groszy. Przeto Litwini i Tatarzy powiat ten, podobnie jak inne ziemie nieprzyjacielskie, srodze i po barbarzyńsku pustoszyli, i nie tylko młódź kwitnącą, ale i dzieci i w kolebkach kwilące niemowlęta zabijali. Inne zaś wraz z matkami do swych obozów i w niewolą jakby nieprzyjacielskie plemię zabierali, chociaż wszystek lud tego powiatu był plemienia Polskiego i mówił po polsku. Przybiegały do obozu matki onych pomordowanych dzieci, z placzem i rozpuszczonym włosem, i zawodziły żałosne skargi przed namiotem królewskim, w rozpaczy po swojej stracie. Tknięci takim widokiem prałaci i panowie Polscy, przychodzili często do króla, i surowiej rzecz tę biorąc niżli wojenny dozwala obyczaj, prosili go i zaklinali: „aby powściągnąć kazał takie okrucieństwa, i brańców powypuszczać; czego jeśliby nie „uczynił, jawnie się odkazywali, że opuszczą jego obóz i służbę w wojsku „tak niegodziwém, które słuszna pewnie pomsta Boża czekała.“ Władysław król Polski, tak jako i Alexander, wielki książę Litewski, usłuchawszy z powolnością ich głosu, rozkazali wszystkich jeńców uwolnić, i w na-

miocie Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego starannie zebranych odprawić do domów. Ogłosili nadto karę śmierci na tych, którzyby się podobnej srogości dopuszczali. Ustąpił zatém czcigodny pasterz Wojciech Jastrzębiec z swego namiotu, i dozwolił w nim litościwie przygarnąć i przez noc następującą pomieścić niewiasty i niemowlęta. A rozłączywszy się w tém miejscu z królem, któremu aż dotąd w obozach towarzyszył, za zezwoleniem jego wrócił do Polski.

Władysław król w obec wojsk swoich rozwinąwszy chorągwie, z płaczem wzywa Boga na świadectwo, że nie on, ale nieprzyjaciele sami dają powód do wojny; poczém Zyndramowi z Maszkowic porucza dowództwo nad wojskami; Alexander zaś wielki książę Litewski dwóch bezbożnych Litwinów skazuje na szubienicę.

We Środę, dnia dziewiątego Lipca, ze wsi Będzina Władysław król Polski, wraz z Alexandrem wielkim książęciem Litewskim, wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, przebywszy szczęśliwie za łaską Bożą bór rościągający się na dwie mile drogi, z którego wyszli na równinę płaską i na wszystkie strony otwartą, i tam dopiero rozwinięto i podniesiono chorągwie tak królewskie jako i książęcia Litewskiego Alexandra, książąt Mazowieckich Ziemowita i Janusza, tudzież panów Polskich, z niewymowném serc wzruszeniem i zapałem powszechnym. Król bowiem Polski Władysław, wziąwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rościągnionemi skrzydły, dzióbem rozwartym i z koroną na głowie, jako herb i godło całego królestwa Polskiego, przy rozwinięciu jej, ze łzami w oczach taką wyrzekł modlitwę: „Ty, któremu wiadome są wszystkich serc tajemnice, wprzódy jeszcze niżeli „w myśli powstaną, Boże litościwy! ty widzisz z twojej wysokości, że do „obecnej na którą wychodzę wojny mimowolnie wciągniony, poczynam ją pe„łen ufności w twojém i Chrystusa Syna twego miłosierdziu. Rozmaitemi „bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem, usiłowałęm pokój „z wszystkiemi chrześciany, a osobliwie z Krzyżakami utrzymać, aczkolwiek „z przyczyny ich nadużyć, haniebnego a niegodziwego zagarnienia ziem do „korony Polskiej należących, wielce byłem na nich zagniewany. Gdy oni „wszelako odrzucili ze wzgardą słuszne i sprawiedliwe, które im przedstawia„łem, warunki; osądziłem, że go inaczej u tych dumnych i wyniosłych ludzi „nie pozyskam, chyba siłą i orężem. W imię twoje przeto, w obronie spra„wiedliwości i narodu mego, chorągiew tę podnoszę. Ty, litościwy Boże! racz „być obrońcą i wspomożycielem mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześciańskiej „niewinnie przelanej nie na mnie racz poszukiwać, ale na tych, którzy obecną

„wojnę wzniecili i dotąd podniecają.“ Ta modlitwa, z nabożeństwem i pokorą wyrzeczona przez króla takim głosem, że ją stojące do koła wojsko słyszeć mogło, wycisnęła łzy wielu rycerzom, i widziałbyś tam płacze i szlochania prawie powszechne. Podobne modlitwy i Alexander wielki książę Litewski, niemniej książęta Mazowieccy i panowie Polscy, przy podniesieniu swoich chorągwi nabożnie odmawiali. A gdy zewsząd wzniesione i rościągnięte wionęły proporce, wszystko wojsko zaśpiewało głośno ojczystą pieśń Bogarodzicę. Ponieważ zaś wszyscy Czesi i Morawcy, uważani za najbieglejszych w wojowania sztuce, wymawiali się od steru i zwierzchnictwa nad wojskami królewskiemi i książęcemi, i żaden urzędu wodza przyjąć nie chciał, aby nań nie spadła wina w razie niepomyślnej wojny, zwłaszcza że lud trzeba było prowadzić liczny i kierować nie lada wyprawą, zlecono zatém rząd i dowództwo Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi Krakowskiemu, szlachcicowi mającemu w herbie słońce; mężowi wprawdzie małej postawy, ale wielkiego serca i znanej w sprawach obrotności. Żaden bowiem z Czechów i Morawców zaciągnionych w służbę królewską nie czuł się zdolnym do sprawowania i prowadzenia tak wielkiego wojska. Skoro więc na rzeczonej równinie rozwinięto chorągwie, ruszył Władysław król Polski z całą siłą, i tegoż dnia między dwoma jeziorami, z których jedno zowie się Trzcino, a drugie Chełst, niedaleko miasteczka Ludborza (Lauterburg) już przez jego ludzi złupionego i spalonego, położył się obozem. Zdarzył się w tym samym dniu nowy i niesłychany wypadek. Gdy bowiem Polscy panowie i rycerze widzieli Tatarów i Litwinów dopuszczających się po barbarzyńsku łupiestwa kościołów, gwałcenia niewiast i dziewic, a przy grabieży jednego kościoła postrzegli wyrzucony z ołtarza Przenajświętszy Sakrament i szydersko zelżony; tknięci do żywego takim widokiem, pełni zgrozy a razem obawy, żeby za tak straszne bezprawia Bóg sprawiedliwy nie przepuścił na nich i na całe wojsko plagi, udali się z powtórném użaleniem do króla i wielkiego książęcia Litewskiego Alexandra, opowiedzieli im te wszystkie srogości i okrucieństwa, i oświadczyli: „że dłużej nie mogą na nie „patrzeć; i jeżeli ich król nie powściągnie, a bezbożników jak należy nie „ukarze, nie wrócą wcale do obozu i wojenne znaki opuszczą.“ Król Władysław wzruszony ich głośnem wyrzekaniem i ostremi a dotkliwemi skargi, rozkazał śledzić jak najstaranniej tych łupieżców kościelnych i zelżycieli Najśw. Sakramentu. A gdy wskazano dwóch Litwinów jako najwinniejszych, Alexander książę Litewski kazał im się samym na szubienicy powiesić. Wypełniając zatém rozkaz książęcia Alexandra, winowajcy postawili naprzód szubienicę własnemi rękami urobioną; potém bez niczyjego podsadzania dźwignęli się sami do góry, a naostatek sami sobie na szyję pozakładali stryczki: wprzódy zaś jeden upominał drugiego, który zdawał się nieco ocią-

gać, aby się spieszył, póki książę bardziej się nie rozgniewa. Co gdy w obec całego wojska się działo, taką wszyscy przerażeni byli trwogą, że żaden z rycerzy nie poważył się więcej nachodzić kościołów i po zdobycz kościelną drapieżnej wyciągać ręki. Albowiem jak zawzdy, tak szczególniej w czasie wojny nie godzi się targnąć na rzeczy święte; i nie tylko wielkie zbrodnie i bezprawia, ale nawet najmniejsze nadużycia starannie wtedy należy karcić i powściągać, aby Majestat Boży, ubłagany prawemi i cnotliwemi postępkami, raczył wojującym zdarzyć pomyślność i zwycięztwo.

Po rozłożeniu wojska nad jeziorem Rupkowem, król Władysław wybiera ośmiu radców i dwóch przewodników, do kierowania wojną i wskazywania dróg dogodnych w pochodzie.

We Czwartek przed dniem Ś. Małgorzaty, to jest dnia dziesiątego Lipca, Władysław król Polski ruszywszy z ponad jezior miasteczka Ludborza (Luterburg) i uszedłszy dwie mile, przybył do wielkiego jeziora Rupkowa, pod zamek i miasteczko Kurzętnik, i tam spoczął obozem. Wojsko mistrza Pruskiego nie o podal od królewskiego obozu stało za rzeką Drwęcą, której obadwa brzegi Krzyżacy na kilkanaście dni wprzódy wysokiemi ostrokoły gęsto obwarowali, aby wojsku królewskiemu zagrodzić przejście. Skoro więc żołnierze Polscy postrzegli, że Krzyżacy stali tak blisko, zaraz część ich wybiegła na harce, i pięćdziesiąt koni nieprzyjacielskich, które w rzece Drwęcy pławiono, zwaliwszy z nich jeźdźców, zabrała i szczęśliwie do obozu królewskiego przyprowadziła. Co gdy wojska królewskie obaczyły, właśnie kiedy jedni posilali się strawą, drudzy odpoczywali, zwiodła ich kurzawa wzniesiona od owych koni, mniemali bowiem że nieprzyjaciel nadchodził: powstał więc rozruch w obozie; żołnierze porzuciwszy jadło, czémprędzej chwycili za broń, i wnet tuman kurzawy wzniósł się w powietrze. Słońce wtenczas skwarnym dogrzewało upałem. Ale po chwili przeminęła trwoga, wojsko spoczęło bezpiecznie. Gdy się zaś zmierzchać poczęło i upał nieco sfolgował, Władysław król Polski, zwoławszy panów radnych, wybrał z nich ośmiu, innych zostawiwszy w namiotach, aby się naradzili o wojnie, a co potrzebném było uchwalili i rozporządzili. Postanowił zarazem, aby oni kierowali całą wyprawą. A do tej liczby przeznaczył naprzód brata swego Alexandra, wielkiego książęcia Litewskiego, toż Krystyna z Ostrowa kasztelana i Jana z Tarnowa wojewodę Krąkowskiego, Sędziwoja z Ostroga wojewodę Poznańskiego, Mikołaja z Michałowa wojewodę Sandomierskiego, Mikołaja proboszcza Ś. Floryana, podkanclerzego, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Pol-

skiego i Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego Krakowskiego. Ci ośmiu mężowie w tajemnicy naradzali się o wszystkiem, i co działać miano uchwalali: a zwłaszcza, którędy prowadzić wojsko i w którychby miejscach obierać stanowiska, używając ku temu dwóch przewodników, Trojana z Krasnegostawu i Jana Grynwalda, wójtów Parczowskich, którzy obadwaj z Prus rodem, wszystkie miejsca tameczne, drogi i przesmyki dobrze znali; zawsze téż stać mieli na zawołaniu u wrót radców, gdy o stanowiskach wojennych i dalszym wojsk pochodzie naradzać się miano. Wydane były prócz tego najsurowsze zakazy, aby nikt nie ważył się wybięgać z obozu, dopókiby marszałek królestwa Polskiego Zbigniew z chorągwią królewską mniejszą, czyli tak zwanym proporcem, nie wystąpił, za którym dopiero wszyscy wychodzić mieli, a żadnemu nie wolno go było wyprzedzać. Niemniej zastrzeżono, aby nikt w wojsku nie ważył się wytrąbiać hasła, prócz jednego trębacza królewskiego, na którego pierwsze zagranie przed świtem albo w zaranku, lub wreszcie o jakimkolwiek czasie, wojsko powstawało i brało się do broni. Za drugiém zaś w trąbkę uderzeniem, siodłało konie, za trzeciém wyruszało z obozu, postępując za marszałkiem i swemi znakami, do jakiej który chorągwi należał. Książę przeto Alexander Witołd, mąż sprawny i dzielny, z siedmiu rzeczonemi radcami działając, rozpytując się, naradzając, a niekiedy przywołując owych przewodników, miejscowości świadomych, układał wcześnie, w jakiém miejscu nazajutrz wytknąć miano obozy, a kędy dnia następnego, po wyruszeniu z stanowiska, bezpiecznie, najkrócej i suchą nogą można było przeprowadzić wojsko, gdzie wreszcie znaleźć wodę do napojenia ludzi i koni, gdzie żywność potrzebną i drzewo.

Król Władysław przez wysłanego do posłów Węgierskich gońca nalega o pokój z Krzyżakami: którego atoli nie mogąc wyjednać, gdy mistrz Pruski i Krzyżacy wojny tylko żądają, postanawia przeprawić się za rzekę Drwęcę obsadzoną przez nieprzyjacioł.

Ale chociaż Władysław król Polski, po wielokrotnych a próżnych o pokój staraniach, wszystkie już myśli swoje skierował do wojny, wszelako jeszcze i w tym dniu wysłał rycerza swego Piotra Korcboga, szlachcica herbu Korcbog, który ma w herbie trzy karpie, do panów Węgierskich, znajdujących się pod ów czas w pobliżu, w obozie mistrza Pruskiego i Krzyżaków, żądając od nich stanowczej odpowiedzi co do układów o pokój z mistrzem i zakonem, i oznajmienia: „azali była jaka nadzieja wyjednania „i utrzymania pokoju.“ Ten, stosownie do rozkazu i zleceń danych sobie od króla, udawszy się do panów Węgierskich przebywających w obozie Krzy-

żaków, zażądał od nich stanowczej odpowiedzi. Oni z swej strony poczęli nalegać o nię na mistrza i komturów, radząc im wszelakiemi sposoby ugodę i pokój. Przekładali, że warunki, które król Polski podawał, były słuszne i sprawiedliwe; i usilnie ich namawiali: „aby pamiętając na to, jak „śliski i niepewny jest los wojny, pokąd jeszcze do rozprawy nie przyszło, „nie odrzucali tak sprawiedliwych warunków pokoju.“ Mistrz Pruski, Ulryk v. Jungingen, złożywszy radę tajemną, do której wezwał kilkunastu komturów, jako to: Fryderyka Walrath marszałka, Konrada Lichterstein wielkiego komtura, Wernera Tettingen (Tetingar) Elblągskiego, Swarcburga Toruńskiego, hrabiego v. Wende Gniewskiego, Gotfryda Hozfeld Nieszawskiego, Henryka Tucholskiego, Wilhelma Nipen z Stargardu (de Antiquo castro), Mikołaja Wilz z Schönsee, Wilhelma Elffeke z Grudziązkiego, Burkarda Vobek Pokrzywnickiego (Engelsburskiego), Baldwina Stolm Brodnickiego, Arnolda v. Baden Człochowskiego, Pezehawn Osterodzkiego, Alberta de Ezbor Szczytnieńskiego, Markwarda v. Salzbach Brandeburskiego, Jana hrabiego v. Seyn Toruńskiego, i innych komturów, naradzał się z nimi o pokoju i wojnie. Ale gdy równie mistrz Ulryk jako i jego komturowie utrzymywali, że żaden nieprzyjaciel nie byłby w stanie zwalczyć ich i pokonać, z tej przyczyny, iż posiadali jakoweś relikwije Świętych, a ztąd pychą nadęci pochopniejszymi byli do wojny niżli do zgody; przeto mistrz Pruski przez Walratha marszałka taką baronom Węgierskim dał odpowiedź: „Chętnie, Wielmożni panowie, usłuchalibyśmy waszej rady i na„mowy, i przystąpili do układów pokojowych z królem Polskim, gdyby „tenże król żądał był pokoju siedząc w granicach królestwa swego, przed „zbrojném do krajów naszych wtargnieniem. Ale gdy król Polski zawierać chce „z nami pokój zniszczywszy kraje naszego zakonu łupiestwem, pożogami i roz„maitemi klęski, mielibyśmy sobie za sromotę wchodzić z nim w jakie układy „po tylu doznanych krzywdach i zniewagach; od czasu bowiem, jak zakon „nasz w tych krajach istnieje, żaden z królów i książąt nie targnął się na „nas tak zawzięcie i tak wielkiemi siły. Zaczém do układania się o pokój „z królem żadnemi nie damy się skłonić prośby i namowy, póki wyrządzo„nych nam krzywd i pożarów własnym nie pomścimy się orężem. Tych wza„jemnych sporów i zatargów, które nas waśnią, nie zdołają rozjąć ani nasze „słowa, ani czyjakolwiek, choćby cesarza samego wstawiająca się władza i po„waga, jedno sam oręż i wojna. Gdy patrzymy na spustoszenia naszej ziemi „i dymiące się domów naszych zgliszcza, trzeba nam krwią nieprzyjacioł zga„sić te pożogi.“ Panowie Węgierscy usłyszawszy tak dumną i pełną zarozumiałości odpowiedź, tém usilniej nalegali swemi prośbami i namowy: „aby

„Krzyżacy za pośredniém wdaniem się Zygmunta króla Rzymskiego „i Węgierskiego przystąpili do zgody i układów, a utłumiwszy w ser„cach zawiść, doświadczyli wprzódy innych środków, nimby do walki przyszło.“ Lecz gdy równie mistrz jako i komturowie, niewczesnym uniesieni szałem, obstawali upornie przy swojej tak cierpkiej a z słusznością nie zgadzającej się odpowiedzi, sam tylko hrabia v. Vende, komtur Gniewski, między tylu innemi, którzy przeciwni byli układom, radził pokój zawrzeć, mówiąc: „Wiem ja dobrze z długiego doświadczenia, co pokój, a co wojna z sobą nie„sie; dlatego za najlepszą i najzbawienniejszą rzecz uważam, aby puściwszy „mimo siebie krzywdy przez króla Polskiego w jakikolwiek sposób nam „wyrządzone, i złożywszy z serca niewczesną żądzę zemsty, przystąpić do „układów o pokój. Często bywa, że chociaż wojska staną już naprzeciwko „siebie, i zabierają się wzajemnie do walki, przychodzi przecież do zgody. „A gdy los wojny zawsze jest wątpliwy, i w gwałtownym zamęcie wszystko „na niebezpieczeństwo wystawia, mniemam, że lepszy pokój pewny, niż spo„dziewane zwycięztwo.“ Tą mową obrażony Werner Thetingar komtur Elblągski, nie mogąc powstrzymać gniewu, począł hrabiemu v. Wende komturowi Gniewskiemu uszczypliwie przymawiać: „Mogłeś, rzekł, kom„turze Gniewski, z takiém jakie tu okazujesz umysłu usposobieniem, w do„mu pozostać, gdyś zdatniejszy do pilnowania chorych braci w szpitalu, niżeli „do spraw wojennych.“ Na taki docinek mało zważając hrabia v. Wende odpowiedział: „Nie wątpię zaiste, że dobrze i przezornie radziłem, przekła„dając, iż pokój zbawienniejszy jest niż wojna; i owszem za rzecz niegodną „uważam, aby w tych czasach naszych, odrzuciwszy warunki pokoju, które „nam nieprzyjaciel podaje, dopuścić krwi chrześciańskiej rozlewu. A lubo po„kój doradzam, i pokoju nadewszystko pragnę, jeżeli jednak z dopuszczenia „Bożego przyjdzie w krwawej rozprawić się walce, mężnie, jak szlachetnej „krwi mojej przystoi, potrafię nadstawić czoło. Ale ty, komturze, uważniej „się nad tém zastanów, co i w jaki sposób doradzasz, i strzeż się, abyś z tej „wojny, do której w tych ścianach tak junacko nas wyzywasz, jak tchórz „potém nie zemknął.“ Począł wtedy jeden z panów Węgierskich, Ścibor z Ściborzyc, przerywając spór wszczęty między komturami, w rozmaity sposób zalecać pokój. Mówił: „że starym jest żołnierzem i w bojach „bywałym, że wielorakich w wojnie doświadczył już losów; ufa sobie, a wsze„lako, gdyby można, nie odrzucałby pokoju.“ Odparł mistrz Pruski Ulryk temi słowy: „Mówisz, Ściborze, jak Polak; wiemy bowiem, że z Pol„ski i z Kujawskiej ziemi pochodzisz, i dlatego na stronę i na korzyść „twego rodu pokój doradzasz, do którego przecież ja i zakon mój nakłonić „się nie może.“ Wielki w tej mierze błąd popełnili Krzyżacy, że taką nadęci pychą, i takiemi swoję wielkość i potęgę wynosząc przechwałki, mnie-

mali, iż na całym świecie nie było króla, któryby im w wojnie mógł sprostać, i zdawało im się, że drudzy powinni byli o nich tak wysoko trzymać, jak oni o sobie chełpliwie się uprzedzali. Nie pomnieli na to w swém zaślepieniu, że, jak wszyscy ludzie mądrzy osądzili, nikt nie jest tak potężnym i pewnym, aby mu najmniejszy nawet nieprzyjaciel szkodzić nie mógł. Panowie nakoniec Węgierscy, widząc, że mistrz i komturowie do zgody i układania się na sprawiedliwych warunkach o pokój w żaden sposób nie dadzą się nakłonić, odprawili posła królewskiego Piotra Korcboga, z oznajmieniem Władysławowi królowi Polskiemu: „że usiłowali wprawdzie „i dokładali wszelkich starań i zabiegów, aby mistrza i komturów namówić „do zawarcia pokoju, ale na próżno; nie przestaną jednak robić co można, „i nadziei jeszcze nie tracą, obiecując, że nazajutrz przez własnego gońca „doniosą królowi o ostateczném mistrza i Krzyżaków postanowieniu.“ Gdy więc Piotr Korcbog wrócił do króla, oznajmił mu odpowiedź panów Węgierskich, a nadto opowiedział wszystko, co widział w obozie Krzyżackim, uznał król Polski Władysław, że żadnej już nie było nadziei utrzymania pokoju. Aż do tego dnia bowiem tak król Władysław jako i Alexander książę Litewski, panowie radni i starszyzna, spodziewali się i życzyli sobie pokoju. I w tej nadziei wojsko królewskie zbliżało się do brzegów rzeki Drwęcy i do obozów Krzyżackich, aby w razie rokowania o pokój łatwiej było obydwom stronom znosić się z sobą, rozłożywszy obozy na przeciwległych brzegach rzeki. Lecz gdy Piotr Korcborg oznajmił królowi, że mistrz Pruski brnąc ślepo do kresu swoich przeznaczeń i nie słuchając żadnej zdrowej rady, odrzucił wszystkie środki utrzymania zgody i przymierza, że brzegi Drwęcy obwarował z obu stron wysokiemi ostrokoły, tak iż bez stoczenia walki przeprawić się przez rzekę nie można, zwłaszcza iż ku obronie są w pogotowiu działa, łucznicy i wszelkiego rodzaju ubezpieczenia; poczęto wahać się, czyli król miał tą samą drogą dalej postępować, i rzekę Drwęcę rzuceniem na niej mostów przebyć, czyli téż obejść ją i tym celem cofnąć się nieco w pochodzie: nakoniec chwyciwszy się najlepszej rady, postanowił król wsteczną obrać drogę, i rzekę u jej źródła suchą przejść nogą. Przełożył bowiem radcom, że lepiej poświęcić na to nieco czasu i trudu, niżeli wojska, mając lada dzień stoczyć walkę z nieprzyjacielem, na przeprawie przez rzekę podawać w niebezpieczeństwo; że nadto przez obejście rzeki uniknie się niepotrzebnego stawiania na niej mostu. Snadno zgodzono się na tak rozumną radę, i postanowiono zamysł przywieśdź do skutku.

Zygmunt król Węgierski posyła królowi Władysławowi listy wypowiednie.

W Piątek przed dniem Ś. Małgorzaty, dnia jedenastego Lipca, o pierwszym brzasku, po wytrąbieniu hasła, ruszyło wojsko królewskie, i cofając się tą samą drogą, którą szło wprzódy, przybyło na dawne stanowisko swoje pod miasteczko Lauterburg, gdzie przez dzień cały we Środę spoczywało. Ztamtąd, porzuciwszy drogę na prawo, którą było wkroczyło z Mazowsza, zwróciło się w lewą stronę, i przez okolice górzyste zdążyło do wsi Wysokiej pod Działdowem, kędy roztoczono namioty. A ponieważ wojsko w długim i utrudzającym pochodzie znużone potrzebowało spoczynku, zatrzymano je więc na stanowisku przez dwa dni, to jest przez Piątek i Sobotę. Pod ten czas przybył do Władysława króla Polskiego Frycz z Reptki, Ślązak, od panów Węgierskich Mikołaja i Ścibora wysłany, który na tajemném posłuchaniu rzekł w te słowa: „Lubo, Najjaśniejszy królu, panowie Węgierscy wstawiali się u mistrza Pruskiego „i zakonu Krzyżaków za utrzymaniem pokoju, daremne jednak były ich usiłowania i namowy. Mistrz Pruski Ulryk, niewczesnej dumy uniesiony „żądzą, nie przyjął ich słusznych i zbawiennych przełożeń, ale odrzuciwszy „je z pogardą, postanowił działać to, co mu porywczy zapał wojny doradza. „Nie chce rozejmować sporu słusznością, prawem, zgodnemi układami, ani „powagą czyjegokolwiek polubownego sądu, lecz orężem i wojną. Gdy więc „Zygmunt król Węgierski, od którego panowie moi poselstwo sprawują, „jest Rzymskiego państwa namiestnikiem, i nie godzi mu się mistrza „i Krzyżaków, podlegających Rzymskiemu cesarzowi, w obecném niebezpieczeństwie odstępować, przeto składam Waszej królewskiej Miłości z rozkazu „panów Węgierskich tegoż Zygmunta króla Węgierskiego list wypowiedni, w którym na stronę mistrza i zakonu przyjaźń W. K. Mci wypowiada.“ Władysław król, acz z tej stanowczej odpowiedzi i wypowiedniego listu króla Zygmunta przekonał się, że żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju, wszelako wiadomość tę kazał w najścißlejszej zachować tajemnicy, ażeby przez rozgłoszenie się w obozie wojennego listu Zygmunta króla Węgierskiego nie upadły serca, i rycerstwo nie zniechęciło się do wojny. Szepnął jednak na stronie Frycz poseł Władysławowi królowi, w imieniu panów Węgierskich: „aby na wojenne odkazy króla Zygmunta bynajmniej nie zważał, albowiem jego list wypowiedni, dość drogo „przez mistrza i Krzyżaków, bo za czterdzieści tysięcy czerwonych złotych „uzyskany, a dla postrachu tylko wydany, żadnego skutku mieć nie będzie.“ Namawiał potém króla: „aby nie dbając na te strachy, trwał w swojém przedsięwzięciu, i z Krzyżakami, którzy siłą, ludźmi i orężem, nierównie od niego

„byli słabsi, bój jak najrychlej stoczył, a przy łasce Pana Boga pewne otrzy-„ma zwycięztwo.“ Mówił nadto: „że panowie Węgierscy aż do tego czasu „nie o dobro mistrza i zakonu, ale raczej Zygmunta króla i własną swoję „starali się korzyść.“ To Frycza posła sprawozdanie król uznał za rzetelne i prawdziwe, jakiem rzeczywiście było. Albowiem król Zygmunt rzeczonych panów Węgierskich nie dla wyjednania pokoju do Prus posłał; wolał on bowiem aby wojna dłużej się toczyła i nie życzył sobie jej ukończenia, ale w celu wyłudzenia od mistrza i zakonu chytremi sposoby złota, którém (jak rozgłoszono fałszywie) Krzyżacy napełnili jednę wieżę całą. Oznajmiwszy przeto Krzyżakom, że list grożący wojną Władysławowi królowi Polskiemu w obronie mistrza i zakonu z sobą wieźli, oświadczyli zarazem, że mieli to zlecenie od króla Zygmunta, aby tego wypowiedniego listu Władysławowi królowi Polskiemu nie oddawali, dopókiby im mistrz i Krzyżacy nie zapłacili czterdziestu tysięcy czerwonych złotych. Mistrz przeto i zakon Krzyżacki, przywięzując do tego listu wielką wagę, pomoc i obronę swojej sprawy, zgodzili się na zapłacenie czterdziestu tysięcy złotych za lichy kawałek pisma. Jakoż połowę tych pieniędzy wypłacił mistrz rzeczonym panom Węgierskim zaraz w obozie, a drugą połowę w Gdańsku. Ale nie zyskali za tak wielką ilość złota Krzyżacy i w ów czas i potém nic więcej prócz owego wypowiedniego listu, który nawet z rozkazu panów Węgierskich nie był jawnie głoszony, ale tylko na boku królowi pokazany, i nikt w całém wojsku nie wiedział o tym liście, krom ośmiu radców królewskich.

Ulryk de Jungingen mistrz Pruski, uradowany zrazu pozorną ucieczką wojska Polskiego, zbroi się potém w swoich miastach i sposobi do walki z królem.

Kiedy Władysław król Polski w rzeczony dzień piątkowy począł wstecznym pochodem cofać swoje obozy, przybiegł do mistrza Pruskiego szpieg wysłany na wzwiady, cały kurzem okryty i uznojony, z doniesieniem, że król Polski zwinął swoje chorągwie i zabrał się do ucieczki. Tą wiadomością mistrz Pruski Ulryk dziwnie uradowany, przyprowadziwszy go do panów Węgierskich Mikołaja i Ścibora, rzekł: „Oto człowiek, ro-„dem Polak, który wysłany na przeszpiegi, do obozów nieprzyjacielskich „świeżo powrócił, i opowiada, że nieprzyjaciela szukał przez dni kilka, ale „nie mógł go wcale dopatrzeć; znalazł tylko na opuszczonych stanowiskach „niektóre próżne naczynia, kilka koni ochramiałych i kamieni działowych, „które zostawiono. Idąc potém za tropem wojsk królewskich, przybył na roz-„stajne drogi; a z tego miejsca dokądby się udały, w żaden sposób nie zdo-„łał już wymiarkować. Wnoszę przeto za rzecz pewną, że król Polski

„uląkłszy się naszej potęgi, pierzchnął z swojém wojskiem; takie bowiem „zniknienie dowodem jest oczywistym trwogi. I teraz nie wiem sam, co czy- „nić, gdy nieprzyjaciel tak potajemnie umknął. Poradźcież mi proszę, czyli „mam ścigać uciekającego nieprzyjaciela, czy pozostać na miejscu?“ Panowie Węgierscy usłyszawszy tę nową wiadomość, tak z sobą rozprawiali: „Zo- „stawienie na miejscu naczyń, i to próżnych, jako téż koni chorych, nie jest „dostatecznym jeszcze dowodem cofania się i ucieczki. Byliby chyba z rozumu „obrani, gdyby statki niepotrzebne albo szkapy kulawe z sobą wlekli. Wprawdzie „z porzuconych kamieni działowych możnaby się domyślać nagłego cofnienia „się wojska i ucieczki. Ale uważniej i dokładniej należy badać rzeczy, ani „wierzyć tak skwapliwie w ucieczkę wojsk tak licznych i potężnych.“ Obecny stary jeden żołnierz z obozu mistrza dodał z śmiałością: „Strzeż się, mistrzu, „żeby to wojsko, o którém ci prawią że uciekło, dobrze nie zmyło ci głowy; „i żebyś nie wtedy dopiero z twego obłędu wytrzeźwiał, gdy się dowiesz, że „twoje pozajeżdżało miasta.“ Te słowa tak mocno tknęły mistrza, że nie już o ściganiu króla, ale o obronie własnych miast jak najskrzętniej myśleć począł; a wyruszywszy z swém wojskiem przybył pod zamek Bratyan (Brathian), kędy położył się obozem: sam zaś z panami Węgierskiemi zawarł się w zamku, i na rzece Drwęcy kazał dwanaście zbudować mostów, po którychby wojsko swoje mógł przeprowadzić. Ztąd na obozy królewskie ustawicznemi ale skrytemi tylko napadał podjazdami, pełen otuchy, którą go pochlebcy zwodni karmili, że z bitwy stoczonej wyjdzie niezawodnie zwycięzcą.

Król Władysław w tajemnej rozmowie z Fryczem, posłem króla Węgierskiego, czyni wyrzuty królowi Zygmuntowi, niepomnemu na wyświadczone sobie dobrodziejstwa, a wojsko swoje opatruje Ś. Sakramentami ołtarza i pokuty.

W Niedzielę, w dzień Ś. Małgorzaty, trzynastego Lipca, Władysław król Polski, po wysłuchaniu Mszy ś. w obozie swoim pod Działdowem, we wsi Wysokiej, przywoławszy wysłańca panów Węgierskich Frycza do tajemnej z sobą rozmowy, w te słowa do niego przemówił: „Nie „spodziewaliśmy się nigdy, ażeby brat nasz Zygmunt król Węgierski „tak srogim dla nas stać się miał wrogiem, iżby w obronie Krzyżaków, nam, „którzy nie tylko krwią i powinowactwem, ale i przymierzem jesteśmy z nim „połączeni, zapowiadał wojnę, i nie pomnąc na Boga ani na sprawiedliwość, „przeklętą chciwość złota nad krwi związki przekładał. Co innego nam wcale „przez posły i listy swoje przyrzekał, zapewniając, że wszelkiemi siłami i spo- „soby starać się będzie, bądźto osobiście, bądź przez poselstwa swoje, aby „między nami i Krzyżakami pokój i zgodę utwierdził. My zaufawszy słowom

„jego królewskim, posłów jego Mikołaja i Ścibora do kraju naszego „przybyłych łaskawie przyjęliśmy, i gdy do Prus odjeżdżali, opatrzyliśmy „we wszystkie rzeczy potrzebne; za co, patrz, jaką nieszczerością i nieludz„kością nam odpłaca. Przekonywamy się, że brat nasz król Węgierski „szukał tylko czasu i sposobności, aby na nas oręż podniósł, i przywłaszczył „sobie nasze królestwo i posiadłości. Nie taką my jemu w dwukrotném jego „nieszczęściu okazaliśmy miłość i przychylność; raz kiedy pogromiony był od „Turków, tak iż niewiadomo było, czy żyje, czy téż zginął albo dostał się „w niewolą; a drugi raz, gdy go panowie Węgierscy schwytali i na śmierć „skazali, nas zaś zgodnemi głosy wzywali na stolicę swego królestwa, i przez „wielokrotne posły i listy nalegali, abyśmy jak najspiezniej przybyli i objęli „u nich rządy. My natychmiast, powoławszy nasz lud do broni, poszliśmy „zbrojno do Węgier, aby go wszelkiemi środkami, jakie w mocy naszej „były, oswobodzić. Czyli więc dobrodziejstwa nasze słuszną miarką odmierza, „Bóg między nim a nami rozsądzi, i każdemu z nas dać raczy jako zasłużył. „My wprawdzie jego się gróźb nie lękamy, ale słuszną sprawę naszą poru„czywszy Boskiej Opatrzności, za krzywdy nasze bierzemy się do oręża, gdyśmy „zwłaszcza poznali, że żadnej już niema nadziei utrzymania pokoju, lubo „i dziś jeszcze gotowiśmy do zgody, i całém sercem jej pragniemy, gdyby „kto do jej zjednania obrać się chciał pośrednikiem. Ale może Bóg miło„sierny, który patrzy na pokorę naszą a wyniosłość ducha naszych nieprzy„jaciół, sam w tej sprawie sędzią być postanowił, i w skrytości swoich wy„roków ma ją osądzić.“ W dniu tym Władysław król Polski z wszystkiém niemal wojskiem Polskiém przyjmował wiatyk święty, to jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, przewidując, że lada dzień z nieprzyjacielem do walnej przyjdzie bitwy. Przekonawszy się, że żądanego tylekroć i tak rozlicznemi środkami pokoju uzyskać nie podobna, wszystkę myśl zwrócił ostatecznie ku wojnie, lubo przy spokojném usposobieniu swojém wolałby był pokój na sprawiedliwych oparty warunkach niż wojnę. Prosił Boga, aby mu dać raczył pomyślność w walce i rychle nad nieprzyjacielem zwycięztwo, gdy już żadnej nie było nadziei utrzymania pokoju.

Polacy zdobywają przemocą Dąbrowno położeniem swojém i sztuką warowne.

Odprawiwszy posła panów Węgierskich Frycza, Władysław król Polski w dzień Ś. Małgorzaty, po wysłuchaniu Mszy ś., zwinął obozy pod Działdowem. A wysławszy naprzód, dwiema godzinami wcześniej, pociągi wojenne i tabory, ruszył z wojskiem ku miasteczku Dąbrownu, które obwarowane murem i wieżycami, a w koło otoczone było jeziorem, po nie-

miecku zwane Gilgenburg. Tu zboczył nieco z drogi, i na równinach, o pół mili prawie od Dąbrowna, podle jeziora, które zowią Dąbrowskiém jeziorem, zatknął namioty. Słońce w tym dniu niezwykłym dopiekało skwarem. Gdy ku wieczorowi nieco ochłodło, wielu rycerzy z obozu królewskiego powybiegało dla obaczenia miasteczka Dąbrowna i przypatrzenia się jego położeniu. Ale załoga przysłana w to miejsce, obawiając się uderzenia na miasto, wystąpiła przeciw nim zbrojno, i wnet żwawe nastąpiło spotkanie; które w tak ciętą urosło bitwę, że Polscy rycerze, poraziwszy nieprzyjaciół i zmusiwszy ich do odwrotu, gdy większa jeszcze liczba z obozów nadbiegła, sami, bez rozkazu króla, rzucili się na miasto i poczęli go dobywać. Było to miasto nie tylko murem wysokim i grubym, wieżami i zasiekami do koła obwarowane, ale i położeniem samém silne: znaczną bowiem część jego oblewało jezioro, a w koło okrążały je mokradle i strugi, tak że lądem jeden tylko do niego był przystęp, a i ten wązki i ciasny, i głębokim rowem zamknięty. Powstał więc w obozie królewskim rozruch wielki: który posłyszawszy król Władysław, kazał przez podwojskiego wołać na rycerstwo Polskie, aby odstąpiło od miasta, z obawy, iżby przy jego dobywaniu nie poniosło klęski, i nie osłabiło sił potrzebnych do następnej bitwy. Młódź atoli ochocza, nie zważając na zakazy królewskie, zgromadzona w znacznej liczbie, podbiegła do szturmu, jakby już same losy wymierzyły tę nawałę na miasto. Ale i załoga miejska nie leniwo wzięła się do odporu: bijąc bowiem z dział, i waląc z murów opoki, broniła dzielnie przystępu. Gdy jednakże Polskich rycerzy nie mała była liczba, powskakiwali w jezioro, i dotarłszy do murów, jedni przez wyłomy i podkopy, drudzy zapomocą przystawionych drabin, usiłowali wedrzeć się do miasta. Jakoż w krótkiej chwili opanowali to miasto, napełnione mnogą ludnością płci obojej, zamożne w dostatki i bogactwa, przez długi czasu przeciąg w pokoju zbierane; do którego nadto szlachta i lud z kilku pobliższych powiatów wraz z swojemi schronili się byli majątkami. Wszystko to w zdobyczy zagarnęli zwycięzcy. Całe niemal wojsko królewskie, łupami rzeczonego miasteczka zbogacone, naładowało prócz tego wozy swoje ogromnemi zapasami żywności. Trudno bowiem wypowiedzieć, jak wielkie posiadało bogactwa i jak zasobne było w żywność to miasteczko. Jeszcze nie zabrano z niego wszystkich łupów, kiedy je naostatek podpalono. Wiele ludzi, którzy schronili się byli do kościoła, zginęło w pożarze. Kilka tysięcy obojej płci brańców zgarniono do obozów królewskich i oddano Władysławowi królowi. Znaczna także liczba padła pod mieczem, i prócz nie wielu, którzy w czółnach i łodziach dostali się na jezioro, nikt nie uszedł śmierci lub niewoli. Nie było tam względu na wiek, ani żadnej litości: Polacy wywarli na nich swoję srogość nie tak prawem wojny, jako raczej z nienawiści ku Krzyżakom, i zemsty za spustoszenie ziemi Dobrzyńskiej. Gdy

mistrz Pruski Ulryk dowiedział się od swoich szpiegów, że Władysław król Polski zdobył Dąbrowno i spalił, i z wojskiem ku Marienburgowi dążyć umyślił, wielką przejęty trwogą, postanowił dłużej nie odwlekać bitwy, i wszystkie siły swoje wyprowadzić do boju. Ruszył więc jak najspieszniejszym pochodem w celu uderzenia na obozy królewskie. Równym i komturowie i Krzyżacy wszyscy zapłonęli w sercach gniewem, zważając w jaką popadli niedolę, i uczuwając z sromotą, że gdy dawniej Pomorze, Kujawską i Dobrzyńską ziemię wraz z ich zamkami popodbijali orężem i pod swoję zagarnęli władzę, gdy połowę królestwa Polskiego zagrzebali w popiele, teraz odwrotną koleją, patrzeć musieli na spustoszenie Prus, pożogi i łupiestwa miast i zamku Marienburga bliskie oblężenie.

Straże Polskie graniczne, pod dowództwem Macieja z Wąszos, pustoszą ziemię Pomorską, ale od Prusaków doznają porażki.

Tegoż samego dnia, Maciej z Wąszos, wojewoda Kaliski i starosta Nakielski, z rycerstwem zostawionóm sobie do strzeżenia granic, to jest wszystką szlachtą, między rzeką Wełną a Pomorzem mieszkającą, wtargnąwszy zbrojno na Pomorze, rozpuścił szeroko grabieże i pożogi. Przywołany z Nowej Marchii Michał Kuchmeister do powstrzymania napaści, wyszedł przeciw wojewodzie Maciejowi i stoczył z nim bitwę. A lubo szlachta Polska mężnie dobijała się zwycięztwa, wszelako, gdy rzeczony wojewoda Maciej, szlachcic z domu Toporczyków, sam pierwszy z pola umknął, wojsko pozostałe bez wodza poszło w rozsypkę. W tej bitwie Jarosław Iwiński (de Giwno) chorąży Poznański, słynny rycerz w wyprawach Hiszpańskich, szlachcic herbu Grzymała, z wielu innemi zabierającemi się do ucieczki, wpadł w ręce nieprzyjacioł. O tej jednak klęsce zamilczano w obozie, i dopiero wtedy doniesiono o niej królowi, gdy po otrzymanóm zwycięztwie zamek Marienburski oblegał. Sam nawet król Władysław byłby ją przed wojskiem utaił, gdyby się była nie rozgłosiła przez poimanie w niewolą rzeczonego rycerza Jarosława.

Król Władysław puszcza na wolność jeńców zabranych w Dąbrownie, zatrzymawszy samych tylko przedniejszych. Dziwne zjawiska na niebie.

W Poniedziałek, nazajutrz po Ś. Małgorzacie, dnia czternastego Lipca, lubo Władysław król Polski zamyślał pomknąć dalej swoje wojska i obozy, pozostał jednak na tém samém stanowisku, z tej jedynie przy-

czyny, aby reszty zasobów i żywności, pochowanej po dołach i piwnicach miasteczka Dąbrowna pozbierać, i rozporządzić brańcami poimanemi w Dąbrownie. Zatrzymawszy więc mnichów Krzyżackich, szlachtę i ziemian w niewoli, wszystek gmin mieszczan i ludu wiejskiego, wszystkie niewiasty i dziewice, wszelakiego stanu i wieku, z więzów uwolnił. Zalecił nadto straż jak najpilniejszą, aby żaden z rycerstwa jeńcom i brankom wypuszczonym z niewoli nie wyrządził jakiej krzywdy, napaści lub zelżywości. Wieczorem, gdy słońce już zapadało, zapowiedział pochód na dzień następny, rycerzom kazał ściągać do namiotów dla użycia spoczynku, aby rześwi i gotowi nazajutrz przed świtem wyruszyć mogli, co także w obozie obwieszczono. Na tém stanowisku noc naszym przeszła cicho i spokojnie; inaczej wcale w obozach mistrza. Tam bowiem wicher gwałtowny powywracał i rozniósł namioty Krzyżaków, którzy noc całą spędzili prawie bezsennie. Tej samej nocy księżyc, który właśnie był w pełni, osobliwsze przedstawił dziwowisko, które zdawało się być wieszczbą zapowiadającą królowi w dniu następnym zwycięztwo, jak to skutek okazał i stwierdził. Widzieli bowiem niektórzy z czuwających w nocy na tarczy księżyca żwawą walkę między królem a mnichem, która przez niejaki czas trwała. Potém król owego mnicha zwyciężył i strącił z księżyca na ziemię. Ten dziw nazajutrz rozgłoszony w obozie, o którym wielu świadczyło, potwierdził Bartosz pleban Kłobucki, przydworny kapłan królewski, zeznaniem, iż go własnemi widział oczyma. Był-li to obraz wymarzony w przeczuciu przyszłego zwycięztwa, czy widziadło nadziemskie wewnętrznych umysłu wrażeń, czy wreszcie inna jaka z tajemnych przyczyn utworzona zjawa, powiedzieć nie umiemy. Niektórzy także z rycerzy Krzyżackich opowiadali, a nie była to baśń płocho uklecona, ale powieść dowodnie i wszędy powtarzana, że przez wszystek czas trwającej nazajutrz bitwy z Krzyżakami, widzieli ponad wojskiem Polskiém osobę w stroju biskupim, która błogosławiła Polakom i walczących ciągle podnosiła w boju, niewątpliwe obiecując im zwycięztwo. Poczytano to za cud prawdziwy, który króla o przyszłém zwycięztwie upewnił.

Król Władysław, pod naciskiem wiszącego już nad karkiem nieprzyjaciela, nie daje się przecież oderwać od nabożeństwa.

We Wtorek, w dzień Rozesłania Apostołów, piętnastego Lipca, Władysław król Polski postanowił na tém samém stanowisku przed świtem wysłuchać Mszy świętej; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak spiesznie jak nakazano zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo; bo co rozwinięto płótna, to je wiatr

zrywał. Nocy poprzedzającej spadł był ulewny deszcz z grzmotem i błyskawicami, ale nie z takim wichrem w obozie królewskim jak w Krzyżackim, gdzie burza wszystkie niemal rozniosła namioty, a co było wróżbą nastąpić mającej klęski. Już wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmagać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawiei nie podobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego książęcia Alexandra ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widzieć było płonące dokoła włości nieprzyjaciół, stanął na polach wsi Rudy (Tannenberg) i Grünwaldu (Grunwald), mających się wsławić przyszłą w dniu tym bitwą, i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty, a kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wzniosłym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa. Już mistrz Pruski Ulryk de Jungingen ściągnął do wsi Grünwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i z bliska stanął z swojém wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król spieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek szlachcic ziemi Chełmskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem: „że nieprzyjaciela widział już tylko „o kilkanaście kroków od obozu.“ A gdy król zapytał: „jak liczne było jego „wojsko,“ Hanek odpowiedział: „że jednę tylko ujrzał chorągiew i natych„miast z doniesieniem o niej pospieszył.“ Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic herbu Oksza, i oznajmił: „że „dwie widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół.“ Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, „że nieprzyjaciel tuż przed obozem stał w gotowości do bo„ju.“ Król Władysław tak nagłém i niespodziewaném nadejściem nieprzyjaciela bynajmniej nie zmieszany, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzódy oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił: zaczém udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkiém nabożeństwem dwóch mszy, odprawionych przez Bartosza plebana z Kłobucka i Jarosława proboszcza Kaliskiego, swych kapelanów nadwornych; gdzie prosząc Boga o pomoc, z większą niż zwykle modlił się gorącością ducha. Upadłszy potém na kolana, zanosił do nieba modły, błagając Pana zastępów, aby mu zdarzył pomyślną walkę i rychłe nad nieprzyjacielem zwycięztwo. A lubo wielki książę Litewski, który nadewszystko niecierpliwy był zwłoki, wielokrotną prośbą i naleganiem, naprzód przez wyprawionych posłańców, a potém sam osobiście naglił na króla Władysława, i wołał głośno, „aby zaprzestawszy modli„twy spieszył jak najprędzej do boju, gdy nieprzyjaciel już od niejakiego „czasu, sprawiwszy swoje hufce, stał w gotowości do bitwy, i wielkie groziło „niebezpieczeństwo, jeśliby pierwszy na obóz Polski uderzył;“ żadne jednak

prośby i zaklęcia, a nawet samo niebezpieczeństwo, nie zdołały oderwać króla od nabożeństwa, póki go do ostatka nie skończył. Zaprawdę, chociaż nieprzyjaciele Prusacy słabsze mieli siły, byliby wszelako mogli odnieść zwycięztwo, albo przynajmniej znaczną zadać klęskę Polakom, gdyby na nieprzygotowany obóz królewski, i wojsko rozrzucone na leżach bez porządku i szyku, sami gotowi i sprawieni do boju, nagle byli napadli. Wnosząc atoli, że wojsko królewskie nie przypadkowo ale umyślnie obrało stanowisko między gajami i zaroślami, i obawiając się zasadzki, szczęściem nie odważyli się uderzyć na obóz królewski, dopóki wszystkie nie ściągnęły chorągwie i szyki w porządku nie stanęły. Nie dziw przeto, że królowi tak pobożnemu i pełnemu ufności w Bogu, u którego nabożeństwo więcej ważyło niż wszelkie powodzenie w wojnie albo przygody, Opatrzność Boska zdarzyła tak świetne zwycięztwo nad Krzyżakami, o których wiadomo, że nie myśleli wcale o Bogu i w niczém mieli nabożeństwo. Ztąd też uważano, że królowi tak przed bitwą, jako i w czasie bitwy i po jej skończeniu, sprzyjały same nawet wiatry, gdy nieprzyjaciołom w twarz i oczy miotały dmę i kurzawę, tak iż słusznie do niego zastosować można ten wiersz Klaudyusza poety:

O! miły Bogu, same wiatry w zgodzie
Walczą za tobą, piastując twe łodzie.

Wyliczenie zastępów wojennych, chorągwi i znaków rozmaitych ziem królestwa, tudzież rycerzy, którzy znajdowali się na wyprawie Pruskiej.

Kiedy Władysław król Polski zajmował się nabożeństwem i słuchaniem mszy świętej, wojsko tymczasem królewskie, za sprawą Zyndrama z Maszkowic miecznika Krakowskiego, a Litewskie pod wodzą wielkiego książęcia Alexandra, ustawione w porządne hufce i chorągwie, z dziwną szybkością wystąpiło w szyku i stanęło zbrojno przeciw nieprzyjacielowi: Polacy na lewém skrzydle, Litwini rozwinęli się na prawém. Wszelako w tak nagłym razie wszelki pośpiech zdawał się opóźnieniem i zwloką. Pięćdziesiąt chorągwi, które znakami albo proporcami zowiemy, obejmujących liczny gmin mężów znakomitych i do wojny sprawnych, a nadto czterdzieści chorągwi Litewskich, powiewało w obozie rycerstwa Polskiego. Pierwsza chorągiew wielka ziemi Krakowskiej, mająca w herbie orła białego z koroną na głowie i rozpostartemi skrzydły, w polu czerwoném: ta chorągiew przewyższała wszystkie inne siłą i liczbą, do tego bowiem znaku należeli celniejsi panowie i czoło rycerstwa Polskiego, żołnierze wysłużeni i ćwiczeni w boju. Prowadził ich Zyndram Maszkowski, a niósł chorągiew Marcin z Wrocimowic rycerz herbu Półkozy; na czele zaś

i w pierwszym szyku, wedle starszeństwa i zasług, postępowało dziewięciu rycerzy, jako to: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, Floryan z Korytnicy herbu Jelita, Domarat z Kobylan Grzymalita, Skarbek Górski (de Gory) herbu Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszowski herbu Nałęcz, Stanisław z Charbinowic herbu Sulima, Jaxa z Targowiska, herbu Lis. Druga chorągiew rzeczona Gończa, która miała za godło dwa krzyże żółte w polu niebieskiém: tę prowadził Jędrzej z Brochocic, szlachcic herbu Ozorya. Na jej czele szło pięciu rycerzy, jako to: Jan Sumik z Nabroża (Nabrzosz) herbu...... który przez lat szesnaście służył u cesarza Tureckiego i sprawował dowództwo; Bartosz i Jarosław z Płomykowa herbu Pomian; Dobiesław Okwia herbu Wieniawa, i Zygmunt Pikna Czech. Trzecia nadworna *(cubiculariorum)*, której znamię mąż w zbroi i z mieczem w ręku, siedzący na koniu, w polu czerwoném: tę prowadzili Jędrzej Ciołek z Żelechowa herbu Ciołek i Jan z Sprowy herbu Odrowąż. Stanęli w pierwszym rzędzie rycerze: Mszczuj ze Skrzynna herbu Łabędź, Alexander Gorajski herbu Korczak, Mikołaj Powała z Taczowa herbu Powała, i Sabin z Wychucza, także herbu Powała. Czwarta Ś. Jerzego, na której krzyż biały w polu czerwoném: należeli do tego znaku wszyscy zaciężni Czesi i Morawcy: dowódzcami byli Sokoł i Zbisławek, Czesi; chorągiew zaś niósł Jan Sarnowski Czech, chciał bowiem Władysław król poczcić tym zaszczytem naród Czeski. Piąta chorągiew ziemi Poznańskiej, której godło orzeł biały w polu czerwoném, bez korony. Szósta ziemi Sandomierskiej, mająca po jednej stronie trzy belki czyli szlaki modrej barwy, w polu czerwoném; po drugiej siedm gwiazd w polu błękitném. Siódma Kaliska, której godło głowa bawola na szachownicy, koroną królewską ozdobiona, mająca w nozdrzu wiszącą obrączkę. Ósma ziemi Sieradzkiéj, której znak, po połowie orzeł biały w polu czerwoném i lew płowy w polu białém. Dziewiąta ziemi Lubelskiej, mająca za herb jelenia z rozłożystemi rogami w polu czerwoném. Dziesiąta ziemi Łęczyckiej, na której pół orła czarnego, a pół lwa białego z koroną na głowie, w polu żółtém. Jedenasta ziemi Kujawskiej, której znak, przez polowę orzeł czarny w polu błękitném, i lew biały w polu czerwoném, z koroną na głowie. Dwunasta ziemi Lwowskiej; znamię jej lew żółty na skałę wstępujący, w polu błękitném. Trzynasta ziemi Wieluńskiej, na której strefa czyli kresa biała w poprzek ciągnąca się, w polu czerwoném. Do tej chorągwi, że dość rzadkie miała szyki, przydzielił król zaciężnych rycerzy Ślązaków. Czternasta ziemi Przemyskiej, mająca za herb orła żółtego, z dwiema głowami odwróconemi w strony przeciwne, w polu niebieskiém. Piętnasta ziemi Dobrzyń-

skiej, której znak, postać starca aż po biodra, z koroną na głowie i sterczącemi w górę rogami, w polu żółtém. Szesnasta ziemi Chełmskiej, mająca w herbie lwa białego, między dwoma drzewami stojącego, w polu czerwoném. Siedmnasta, ośmnasta i dziewiętnasta ziemi Podolskiej; dla wielkiej bowiem liczby rycerstwa miała ta ziemia trzy chorągwie, a na każdej twarz słoneczna w polu czerwoném. Dwudziesta ziemi Halickiej, mająca za godło kawkę czarną *(monedula)* z koroną na głowie, w polu białém. Dwudziesta pierwsza i dwudziesta druga chorągiew książęcia Mazowieckiego Ziemowita, mające za godło orła białego bez korony, w polu czerwoném. Dwudziesta trzecia Janusza książęcia Mazowieckiego, która podzielona na cztery pola, miała w poprzek na dwóch orła białego, a na dwóch drugich puchacza, jakoby w szachownicy białej i czerwonej. Dwudziesta czwarta Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, mająca za herbrzekę Szreniawę z krzyżem, w polu czerwoném. Dwudziesta piąta Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego, której godło podkowa z krzyżem pośrodku, w polu błękitném: prowadził ją rycerz Jarand z Brudzewa. Dwudziesta szósta Krystyna z Ostrowa kasztelana Krakowskiego, z znakiem niedźwiedzia unoszącego pannę w koronie, w polu czerwoném. Dwudziesta siódma Jana Tarnowskiego wojewody Krakowskiego; znamię jej księżyc dwurożny z gwiazdą, w polu błękitném. Dwudziesta ósma Sędziwoja z Ostroroga wojewody Poznańskiego, z Nałęczą, czyli przepaską w krąg zwiniętą i związaną, z końcami rozpuszczonemi, w polu czerwoném. Dwudziesta dziewiąta Mikołaja z Michałowa wojewody Sandomierskiego, mającaróżę białą w polu czerwoném za godło. Trzydziesta Jakóba z Koniecpola wojewody Sieradzkiego znak jej, podkowa biała, przedniejszą częścią na dół spuszczona, z krzyżem u góry, w polu czerwoném. Trzydziesta pierwsza Jana czyli Iwana z Obichowa kasztelana Szremskiego, mająca w herbie głowę żubra, z wiszącą u nozdrzy obrączką, w polu krokoszowém. Trzydziesta druga Jana Ligęzy z Bobrku wojewody Łęczyckiego, którego godło ośla głowa w polu czerwoném. Trzydziesta trzecia Jędrzeja z Tęczyna kasztelana Wojnickiego, której godło topor w polu czerwoném. Trzydziesta czwarta Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa Polskiego, mająca za herb głowę lwią płomieniem zionącą w polu błękitném. Trzydziesta piąta Piotra Szafrańca z Pieskowej skały, podkomorzego Krakowskiego, której godło koń biały czarnym popręgiem przewiązany, w polu czerwoném. Trzydziesta szósta Klemensa z Moskorzowa kasztelana Wiślickiego, mająca za herb półtrzecia krzyża żółtej barwy, w polu płowém. Trzydziesta siódma Wincentego z Granowa kasztelana Szremskiego i starosty Wielkopolskiego, z księżycem dwurożnym i gwiazdą pośrod-

ku, w polu błękitném. Trzydziesta ósma Dobiesława z Oleśnicy, mająca w herbie krzyż biały, a u czwartego ramienia tego krzyża znamię nakształt głoski W, w polu czerwoném. Trzydziesta dziewiąta Spytka z Jarosławia, mająca za herb księżyc dwurożny z gwiazdą pośrodku, w lazurowém polu. Czterdziesta Marcina z Sławska, przedstawiająca od góry pól lwa, a u dołu cztery głazy. Czterdziesta pierwsza Dobrogosta z Szamotuł; znak jej Nałęcz, czyli przepaska w krąg zwinięta i w środku związana, w polu czerwoném. Czterdziesta druga Krystyna z Koziegłów kasztelana Sądeckiego, mająca w herbie dwie strzały z krzyżem, w polu czerwoném. Czterdziesta trzecia Jana Mężyka z Dąbrowy; znamię jej, dwie ryby, które pstrągami nazywają, jedna w polu białém, druga w czerwoném. Czterdziesta czwarta Mikołaja podkanclerzego królestwa Polskiego, mająca za znak trzy trąby w polu białém. Czterdziesta piąta Mikołaja Kmity z Wiśnicza; znamię jej rzeka czerwona krzyżem ozdobiona. Czterdziesta szósta braci szlachty Gryfów; godło gryf biały w polu czerwoném: prowadził ją rycerz Zygmunt z Bobowy, podsędek Krakowski. Czterdziesta siódma szlachcica Zakliki Korzekwickiego, mająca znak białej barwy, podobny do głoski W, z krzyżem, w polu czerwoném. Czterdziesta ósma braci i rycerzy Koźlerogi, na której trzy włocznie w polu czerwoném na krzyż ułożone: dowódzcą jej był Floryan z Korytnicy kasztelan Wiślicki, i starosta Przedecki. Czterdziesta dziewiąta Jana Jenczykowica, jednego z panów Morawskich, mająca w herbie strzałę białą, szeroką, w obu końcach zakrzywioną, która u Polaków zowie się Odrowążem: prowadził ją Helm Morawianin, a należeli do niej sami Morawcy, których rzeczony Jan Jenczykowic Władysławowi królowi Polskiemu przystawił w posiłku, wywdzięczając mu się za dobrodziejstwa ojcu swemu Jenczykowi wyświadczone. Pięćdziesiąta Gniewosza z Dalewic podstolego Krakowskiego, mająca strzałę białą, od połowy na dwie strony końcami rozwiedzioną, a nad tém rozdwojeniem krzyż poprzeczny, w polu czerwoném: służyli w tym znaku sami na żołdzie trzymani rycerze, nie tylko z Polski, ale z Czech, Moraw i Szlązka przez rzeczonego Gniewosza podstolego zaciągnieni; herb zaś należącej do niego szlachty zowie się u Polaków zepsutym i przekręconym wyrazem Strzegomia, który właściwie powinien się wymawiać trzy góry, od miasta Szlązkiego Trzy góry czyli Trzegom biorący nazwisko, bowiem pod ów czas to miasto w ich było posiadaniu. Pięćdziesiąta pierwsza Zygmunta Korybuta książęcia Litewskiego, której godło mąż w zbroi siedzący na koniu.

Było prócz tego w wojsku Litewskiém Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego czterdzieści chorągwi, do których należeli

rycerze Litewscy, Ruscy, Żmudzcy i Tatarscy. Mniej liczne jednak były ich szeregi i nie tak dobrze uzbrojone jak Polskie; konie także Litewskie nie wyrównywały Polskim. Znaki na tych chorągwiach były niemal wszystkie jednakie; na każdej bowiem wyobrażony był mąż zbrojny na koniu białym, niekiedy czarnym, albo mieszanej maści, z podniesionym w ręku mieczem, w polu czerwoném. Dziesięć tylko chorągwi było z odmiennemi i od innych trzydziestu wyróżniającemi się znakami, któremi Witołd, obfitujący szczególniej w konie, zwykł był swoje chorągwie odznaczać. Te znaki wyrażano takim kształtem, nie dającym się słowami opisać: I I'I I. Nazwiska zaś swoje miały niektóre z tych chorągwi od ziem Litewskich, jako to: Trocka, Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogrodzka, Brzeska, Wołkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Starodubowska i t. p. Niektóre znowu nazywały się imionami książąt Litewskich, którym książę Witołd powierzył ich dowództwo, jako to: Zygmunta Korybuta, Langwinowicza Szymona, Jerzego i t. p.

Opisanie chorągwi i hufców Krzyżackich.

Pruskie wojsko, jak siłą i doborem rycerstwa, tak i liczbą chorągwi nie wyrównywało Polskiemu. Sam mistrz miał dwa znaki czyli chorągwie: jednę wielką, pod którą stanęła wszystka siła i kwiat rycerstwa, drugą mniejszą, a na obu godło krzyż czarny i orzeł także czarny w pośrodku. Trzecia była chorągiew całego zakonu, mająca krzyż czarny szeroki w polu białém: prowadził ją Fryderyk v. Wallenrod marszałek Pruski. Czwarta, z godłem orła czarnego w polu żółtém, chorągiew Konrada białego (Kantnera) książęcia Oleśnickiego, który sam tylko z pomiędzy książąt Szlązkich z ludem swoim osobiście w tej bitwie walczył, lubo i inni książęta Szlązcy bez przystawienia posiłków zbrojnych byli w niej obecnemi. Piąta, ze znakiem gryfa w polu białém, Kazimierza książęcia Szczecińskiego, który także osobiście z ludem swoim posiłkował mistrza i Krzyżaków. Szósta chorągiew Ś. Jerzego, z krzyżem czerwonym w polu białém, którą prowadził Jerzy Gersdorf, a która w bitwie wolała dotrwać mężnie niżli uciekać. Siódma Pomezańskiego biskupa, z wyobrażeniem Ś. Jana Ewangelisty w postaci orła żółtego, z dwiema laskami pasterskiemi po bokach; prowadził ją Markward v. Reschemburg. Ósma chorągiew biskupa i biskupstwa Sambijskiego, mająca za godło trzy hełmy czerwone w polu białém, którą prowadził Henryk hrabia Kamieniecki (de

Camencz) z Misnii. Dziewiąta biskupa i biskupstwa Chełmińskiego, czyli Riesenburga, mająca w polu białém miecz goły czerwony, z głownią od szabli także czerwoną, na krzyż złożony; dowodził nią Teodoryk v. Sonnenburg. Dziesiąta chorągiew biskupa i biskupstwa Warmińskiego czyli Heilsberska (Helszberg) na której w polu przez połowę czerwoném wyobrażony był Baranek Boży, biały, jedną nogą trzymający ponad sobą proporczyk mały, a z szyi sączący krew do stojącego przed nim kielicha; druga połowa pola była biała. Jedenasta chorągiew wielkiego komtura, mająca w polu czerwoném belkę białą szeroką; prowadził ją Konrad Lichtenstein, wielki komtur zakonu. Dwunasta chorągiew Chełmińska, której godło woda bieżąca, naprzemian biała i czerwona, z krzyżem czarnym i takimże szlakiem u góry: niósł ją Mikołaj zwany Niksz, chorąży Chełmiński, którego potém Henryk v. Plauen mistrz Krzyżacki, następca Ulryka v. Jungingen, jakoby winnego przeniewierstwa, ściąć kazał; dowódzcami zaś tej chorągwi byli Janusz Orzechowski i Konrad z Replowa, rycerze. Trzynasta podskarbiego zakonu, mająca za godło klucz biały w polu czerwoném; prowadził ją Morchein podskarbi Krzyżacki. Czternasta chorągiew komendorstwa i miasta Grudziądza, mająca głowę żubra czarną w polu białém za godło: dowódzcą jej był Wilhelm Helfenstein (Elphestein) komtur Grudziązki. Piętnasta komendorstwa i miasta Balgi, której znamię wilk czerwony w polu białém. Szesnasta komendorstwa i miasta Schönsee (Schonsze), mająca w polu białém dwie ryby czerwone w krąg zwinięte i dotykające się nawzajem głowami i ogonami: prowadził ją Niklosz Wylcz komtur Kowalewski (in Schonsze). Siedmnasta chorągiew miasta Królewca, której znamię lew biały w polu czerwoném, mający na głowie koronę żółtą, a nad nią krzyż czarny w polu białém: dowodził nią wicemarszałek czyli wicekomtur Królewiecki. Ośmnasta komtura Stargardu (de Antiquo castro), która miała w szachownicę cztery pola, białe i czarne: dowódzcą jej był Wilhelm Nippen, komtur Starogrodzki. Dziewiętnasta chorągiew komendorstwa i miasta Tucholi, mająca w herbie dwa pola, czerwone i białe, szlakami czarnemi przedzielone: prowadził ją Henryk komtur Tucholski; który do takiej wzbił się pychy i wyniosłości, że od chwili wyjścia na tę wyprawę, wszędy, gdziekolwiek się obrócił, kazał dwa miecze gołe nosić przed sobą. A gdy go niektórzy mężowie skromni i pobożni upominali, „aby tak hardo nie poczy„nał,“ zaklął się najświętszą przysięgą, „że nie pierwej włoży te miecze do „pochew, aż kiedy je krwią Polską ubroczy.“ Dwudziesta chorągiew zamku i komendorstwa Nieszawskiego, mająca w pośrodku pole białe, a z obydwóch stron po jedném polu czarném: prowadził ją Konrad Hatzfeld, komtur Nieszawski. Dwudziesta pierwsza zaciężnych żołnierzy Westfal-

skich, której znamię dwie strzały czerwone na krzyż. Dwudziesta druga wójtostwa miasta Rogoźna, mająca trzy róże czerwone w polu białém: prowadził ją Fryderyk Wed wójt z Rogoźna. Dwudziesta trzecia chorągiew komendorstwa i miasta Gdańska; godło jej dwa krzyże, jeden czerwony w polu białém, drugi biały w polu czerwoném: dowódzca jej Jan Schönfeld (Schomenfeld) komtur Gdański. Dwudziesta czwarta komendorstwa i miasta Engelsberg, po polsku zwanego Koprzywno, na której było wyobrażenie anioła w bieli, z rościągnionemi skrzydłami i rękami, w polu czerwoném: prowadził ją Burkard Wobek komtur Koprzywnicki. Dwudziesta piąta komendorstwa i miasta Brodnicy, na której jeleń rogaty czerwony w polu białém: dowódzca Baldwin Stoll komtur Brodnicki. Dwudziesta szósta chorągiew zamku Bratyan (Brathian) i Nowego miasta (Civitas nova), mająca trzy rogi jelenie w krąg splecione, w polu białém: prowadził ją Jan de Redere, wójt Bratyański. Dwudziesta siódma chorągiew miasta Brunsbergu, na której dwa krzyże, jeden biały w polu czarném, drugi czarny w polu białém. Dwudziesta ósma zaciężnego żołnierza, mająca jednę strzałę z ostrym grotem, a druga bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany, obiedwie czerwone i na krzyż złożone, w polu białém. Dwudziesta dziewiąta chorągiew cudzoziemskiego żołnierza; godło jej wilk biały w polu czerwoném: w tym znaku służyli Szwajcarowie, którzy mistrzowi i zakonowi Pruskiemu własnym nakładem w posiłku przybyli. Trzydziesta chorągiew komendorstwa i miasta Łaszyna czyli Leszkan, która za herb miała trzy pola, środkowe białe, od góry czerwone, a u dołu czarne: prowadził ją Henryk Kuszeczke, wójt Łaszyński. Trzydziesta pierwsza chorągiew komendorstwa i miasta Człuchowa (Slochow), mająca od góry wyobrażenie Baranka Bożego w polu czerwoném, który jedną nogą trzymał ponad sobą proporczyk biały, a z piersi sączył krew do kielicha, od spodu zaś białe i próżne pole: prowadził ją Arnold v. Baden, komtur Człuchowski. Trzydziesta druga chorągiew miasta Bartenstein, która za herb miała topor biały w polu czarném. Trzydziesta trzecia chorągiew komendorska miasta Osterody, mająca w herbie cztery pola w szachownicę, białe i czerwone: dowodził nią Pencenhawn komtur Osterodzki. Trzydziesta czwarta rycerzy ziemi Chełmińskiej, której znak woda bieżąca, na przemian biała i czerwona, z krzyżem czarnym u góry: prowadził ją hrabia Seyn komtur Toruński. Trzydziesta piąta komendorstwa i miasta Elbląga, na której dwa krzyże białe, jeden wyżej, drugi niżej, w polu czerwoném: dowódzcą jej był Werner Thettingen komtur Elbląski. Trzydziesta szósta żołnierzy cudzoziemskich z Niemiec niższych, na której pas szeroki czarny, ukośny, w polu białém. Trzydziesta siódma chorągiew komendorstwa i miasta Torunia,

mająca w herbie zamek z trzema wieżami czerwony, bramę czarną, a podwoje otwarte krokoszowej barwy, w polu białém: prowadził ją wicekomtur Toruński. Trzydziesta ósma, do której należeli rycerze ściągnieni od Renu; miała w polu białém pas czarny szeroki, ukośny. Trzydziesta dziewiąta chorągiew miasta Gniewa, po niemiecku Meve, którą prowadził Jan hrabia v. Vende, komtur Gniewski: do tego znaku należeli mieszkańcy powiatu Gniewskiego, z wojskiem posiłkowém z Frankonii przybyłém; znamię, w polu czerwoném dwie strzały na krzyż złożone, jedna zaostrzona grotem, druga bez żeleźca i grotu, sam tylko bełt drewniany. Czterdziesta chorągiew miasta zwanego Święta Siekierka, po niemiecku Heiligenbeil, mająca w czarném polu siekierę białą za godło. Czterdziesta pierwsza chorągiew komendorstwa Brunświckiego, której znamię, w polu błękitném lew czerwony, w trzech atoli miejscach, to jest na piersiach, na brzuchu i na jednej nodze białą odmianę mający, z koroną żółtą na głowie. Czterdziesta druga chorągiew komendorstwa i miasta Gdańska, na której od góry krzyż czerwony w polu białém: prowadził ją wicekomtur Gdański. Czterdziesta trzecia, w której sami służyli Miśniacy, mająca u góry krzyż biały w polu czerwoném, spodem zaś krzyż czerwony w polu białém. Czterdziesta czwarta chorągiew komendorstwa i miasta Szczytna; godło jej, dwa pola, czerwone i białe, środkiem z sobą się stykające: prowadził ją Albert v. Eczbor komtur z Szczytna, inaczej Ortelsburga. Czterdziesta piąta chorągiew komendorstwa i miasta Ragnety, mająca trzy hełmy czerwone w polu białém: dowódzca jej hrabia Fryderyk Zollern (Czolrn), komtur Ragnety. Czterdziesta szósta chorągiew miasta Kniphofu (Knippow), na której od góry korona czerwona w polu białém, spodem krzyż biały w polu czerwoném. Czterdziesta siódma, pod którą służyli Inflantczycy, mająca w herbie trzy pola, żółte od góry, środkiem białe, a u spodu czerwone. Czterdziesta ósma chorągiew wójtostwa i miasta Tczowa, miała cztery pola czarne i białe nakształt kraty: prowadził ją Maciej Beberach, wójt Tczowski. Czterdziesta dziewiąta chorągiew miasta Holsten wyższego, czyli Melsak; godło jej trzy pola, od góry czarne, środkiem białe, a u spodu czerwone. Pięćdziesiąta rycerzy zaciężnych, mająca cztery pola, dwa czerwone, a dwa niebieskie, w szachownicę ułożone. Pięćdziesiąta pierwsza chorągiew komendorstwa i miasta Brandeburga, na niej orzeł czerwony w polu białém; prowadził ją Markward v. Salzbach komtur Brandeburski. Chorągiew zaś komendorska miasta Świecia, mająca same tylko pola białe i czerwone, w szachownicę ułożone, nie była w obecnej bitwie; komtur bowiem Świecki, Henryk Plauen, z swym ludem i rycerstwem zostawiony był na pograniczu, dla powstrzymania napadu i spustoszeń ziemi Pomorskiej, której się z zamku Bydgoszczy pod sprawą Janusza Brzozogłow-

skiego (Brzoglowy) obawiano, nie mógł więc z swoją chorągwią znajdować się w bitwie.

Wyrzuty podkanclerzego nawracają Czechów do wierności i posłuszeństwa.

Tegoż dnia, trzechset zaciężnych żołnierzy Czeskich odstąpiło obozu królewskiego, bez wiedzy i zezwolenia króla, nie wiadomo czyli z bojaźni, czy za wzięte od nieprzyjaciół myto. Gdy Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, postępujący w tyle za obozem królewskim, spotkał ich opuszczających wojsko, i zapytał, „dokądby i z jakiej przyczyny ustępowali,“ a oni odpowiedzieli, „że dlatego obóz opuszczają, iż im król należnego nie zapłacił „żołdu:“ „Wiem ja, rzekł podkanclerzy, że Władysław król należny wam „żołd, jeszcze wprzódy nim go wysłużyliście, rzetelnie wypłacił; a do opu„szczenia obozu skłania was nie tak krzywda doznana, o którą wprzódy na„leżałoby wam się użalić przed królem lub radnemi pany, ale raczej bojaźń „i tchórzostwo, gdyście się dowiedzieli, że król w dniu dzisiejszym bitwę „z nieprzyjacielem stoczyć postanowił.“ Te słowa tak mocno tchnęły Czechów, że poniechawszy zamiaru, wrócili na opuszczone stanowisko, i z rycerstwem królewskiém zamierzającém walkę pospieszyli do bitwy.

Król Władysław wstąpiwszy na pagórek, przypatruje się wojskom nieprzyjacielskim, i mniej zdatnych odsyła do taborów obozowych.

Gdy Władysław król Polski skończył do ostatka swoje modlitwy, na nalegające prośby i wołania nie tylko Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, ale i rycerzy swoich, którzy go do bitwy wzywali, powstał, i przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się rynsztunkiem, gdy rycerze na nowo wołać i nalegać poczęli, aby czém prędzej wydał znak do bitwy; zdawało się bowiem, że wszystko szło opieszale. A chociaż tak Polskie jak i Litewskie wojsko, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło do boju, i nieprzyjaciel z przeciwnej strony stał w gotowości i z orężem w ręku, tak iż oba wojska zaledwo na rzut strzały od siebie były oddalone, i już nawet pojedyncze między niemi zagrały harce; uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda hasło do spotkania. Rycerze Polscy przyrzekli sobie święcie zwyciężyć albo zginąć. Prusacy nie mieli snadź tej stałości ducha, składało się bowiem ich wojsko z zbieraniny ludzi rozmaitego rodu i języka, chalastry rzemieślników, pachołków i ciurów, niezdatnych i nieużytecznych do wojny. Zaczém król w pełnej zbroi, siadłszy na

konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, prócz nie wielkiej chorągwi z wyszytym na niej białym orłem, którą przed nim niesiono, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze, i stanął na pagórku między dwoma gajami szeroko rozpołożonym, zkąd łatwy i dokładny podawał się widok na nieprzyjacielskie wojska. Tam oczyma raczej niżeli myślą mierząc swoje i przeciwników siły, raz dobrą otuchą, drugi raz smutną karmił się w sercu wróżbą. Napatrzywszy się do woli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę, wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił, dla dodania zaś swoim serca, krótką ale silną zagrzał ich przemową, przypominając każdemu rycerską powinność i cnotę; a sam z konia, tak jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź przed Mikołajem podkanclerzym królestwa. Poczém zmieniwszy wierzchowca, przesiadł się na tęgiego i dzielnej siły wałacha, z tysiąca wybranego, który był cisawej maści, a na czole miał małą i nieznaczną łysinkę. Zawołał wreszcie, aby mu podano szyszak, który trzymając w ręku, wydał rozporządzenia Mikołajowi podkanclerzemu królestwa Polskiego, i tak jemu, jako też wszystkim kapłanom i pisarzom, tudzież czeladzi bezbronnej i do wojny niezdatnej, kazał iść do obozu, a tam czekać jego przybycia do skończenia bitwy. Postanowiono bowiem tajemną a nader przezorną uchwałą, aby król nie narażał się na niebezpieczeństwo, ale pozostał przy obozach i taborach. Chcąc zatém Władysław król Polski wypełnić postanowienie panów radnych, kazał Mikołajowi podkanclerzemu iść wprzódy do obozu, obiecując że i sam za nim wkrótce pójdzie, a to dlatego, iżby panowie radcy nie naglili go do ustąpienia między tabory, gdyby im tego nie był przyrzekł.

Mistrz Pruski Ulryk, przypatrzywszy się swoim i nieprzyjacielskim wojskom, płacze wzruszony, o co karci go komtur Elbląski Werner Thettingen.

Tymczasem mistrz Krzyżacki Ulryk v. Jungingen, ujrzawszy wojska tak swoje jak i królewskie w ogromnej zgromadzone liczbie i w zbrojnej postawie uszykowane do bitwy, strwożony, że już nań przyszła ostatnia godzina, i z wielkiej owej, która go aż do szaleństwa unosiła dumy, nagle strącony w rozpacz, poszedł na ustronne miejsce, i nie tylko w smutku się pogrążył, ale i łzami rzewnemi zapłakał. Z czego gdy otaczający go komturowie wielce się gorszyli, zbliżył się do niego komtur Elbląski Werner Thettingen, i czyniąc mu wyrzuty publicznie, upominał, „aby mężem był „a nie niewiastą, i rycerzom oczekującym od niego hasła do bitwy dał raczej „przykład odwagi niżli tchórzostwa.“ Te wyrzuty mistrz Ulryk zniósłszy cierpliwie, odpowiedział: „że łzy, które w oczach jego obecnie widzieli, nie

„z bojaźni żadnej ani gnusności pochodziły, ale je wyciskała litość i żal „serca, że pod jego rządem i mistrzostwem tyle krwi chrześciańskiej ma się „przelać, której chociaż oczyma jeszcze nie widzą, mogą snadno wyobrażać „sobie w myśli; że prócz tego lękał się, aby tej krwi, mającej lada chwila „popłynąć, niebo nie dopominało się kiedy od niego, i dlatego nie mógł ukryć „tych dręczących uczuć, czy-to z słabości, czy z wieszczego przeczucia pocho„dzących." Dodał wreszcie: „że sam z stałością i bez trwogi pójdzie do walki, „a na którąkolwiek bądź stronę przechyli się jej szala, wytrwa statecznie. „A komtur Werner Thettingen niechajby sam o sobie myślał, i swojej „godności raczej pilnował, iżby tak płocho zaufany w swoich siłach i odwa„dze tém ohydniej potém, kiedy do rozprawy przyjdzie, nie upadł im dumniej „teraz nad innych głowę podnosi." I nie próżném było to upomnienie. Mistrz bowiem Pruski Ulryk dzielnie walcząc poległ, i nie chciał przeżyć wojsk swoich pogromu; komtur zaś Elbląski Werner Thettingen, sromotnie uszedłszy z pola, nie zatrzymał się w popłochu aż u bram Elbląga, aby był dla potomnych przykładem, że pycha i zarozumiałość nigdy nie uchodzą bezkarnie.

Dumne Ulryka mistrza Pruskiego poselstwo, i dwa miecze przysłane sobie, Władysław król przyjąwszy skromnie i z pomiarkowaniem, wyznacza straż swojej osoby i każe trąbić hasło do bitwy.

Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, odebrawszy zlecenia od króla, udał się do taborów obozowych; a król brał już na głowę hełm mając wyruszyć do boju, gdy mu z nagła doniesiono, że od wojsk Krzyżackich przybyli dwaj wysłannicy (heroldowie), z których jeden miał na swej tarczy herb króla Rzymskiego, to jest orła czarnego w złotém polu, drugi zaś herb książęcia Szczecińskiego, gryfa w polu białém; i że nieśli w ręku dwa gołe miecze, bez pochew, żądając stawić się przed królem, do którego ich rycerze Polscy jako straż bezpieczeństwa przyprowadzili. Mistrz Pruski Ulryk słał królowi Władysławowi te dwa miecze, wzywając go do stoczenia bitwy bez zwłoki, z przydaniem dumnych przechwałek i pogróżek. Skoro ich ujrzał król Władysław, pewny, że nowe jakieś i niezwykłe (jak było rzeczywiście) przynoszą poselstwo, kazawszy przywołać Mikołaja podkanclerzego, w obecności jego i niektórych panów, którzy straż przy królu trzymali, jako to Ziemowita młodszego książęcia Mazowieckiego, siostrzeńca królewskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Zolawy (Szolava) Czecha, Zbigniewa z Oleśnicy pieczętarza, Dobiesława Kobyły, Wolczka Rokuty, Bogufała kuchmistrza koronnego, Zbigniewą

Czajki z Nowegodworu, który trzymał włocznię królewską, Mikołaja Morawca, który proporzec mały, i Daniłka z Rusi, który strzały królewskie dzierżył (Alexander bowiem wielki książę Litewski, spieszący pod ów czas do bitwy i zajęty urządzaniem swoich hufców, nie mógł przybyć), heroldom mistrza dał posłuchanie. Ci powitawszy króla jakimtakim czci okazem, opowiedzieli swoje poselstwo temi słowy, które Jan Meżyk z niemieckiego na polskie tłumaczył: „Najjaśniejszy królu! wielki mistrz Pruski „Ulryk śle tobie i twojemu bratu (nazwisko Alexandra i książęcia za-„milczeli) przez nas, swoich heroldów, te dwa miecze w pomoc do zbliżającej „się walki, abyś przy tej pomocy i orężu twego ludu nie tak gnuśnie i z więk-„szą niżli okazujesz odwagą wystąpił do bitwy; a iżbyś się nie chował w tych „gajach i zaroślach, ale na otwartém polu wyszedł walczyć. Jeżeli zaś mnie-„masz, że do rozwinięcia twoich hufców za szczupłe masz miejsce, ustąpi ci „mistrz Pruski Ulryk tego pola, które wojskiem swojém zajął, i ile go „zechcesz, byle cię mógł wyciągnąć do walki; albo wreszcie obierz sobie sam „miejsce, na którém chcesz walczyć, abyś tylko nie odwlekał bitwy.“ Tak do króla mówili heroldowie. I uważano, że kiedy oni oznajmiali to poselstwo, wojsko Krzyżackie wystąpiło na pole obszerniejsze, oby śnadź czynem potwierdzić, to co przez swoich posłanników mistrz zapowiadał. Głupie zaprawdę i nieprzystojne ich zakonowi było to poselstwo, jakby w rozumie swoim i w ręku swych mieli los i przeznaczone obu wojskom w tym dniu wypadki. Władysław zaś król Polski, wysłuchawszy tak dumnego i pełnego zarozumiałości poselstwa, przyjął z rąk heroldów oba miecze; a bez okazania im gniewu lub jakiejkolwiek pogardy, zapłakał tylko, i nie radząc się nikogo, z dziwną i jakoby z nieba natchnioną pokorą i cierpliwością, odpowiedział spokojnie: „Chociaż w wojsku mojém mam dostatek orężów, i od nieprzyja-„cioł bynajmniej ich nie potrzebuję, ku większemu jednak wspomożeniu, bez-„pieczeństwu i obronie słusznej mojej sprawy, przyjmuję w imię Boże i te „dwa miecze, od wrogów łaknących krwi mojej i narodu mego przysłane. „A do tegoż Boga, sprawiedliwego pysznych karciciela, i do jego Matki Maryi „Dziewicy, do Patronów świętych tak moich jak i królestwa mego, Stani-„sława, Wojciecha, Wacława, Floryana i Jadwigi, uciekać się „będę z prośbą i modlitwą, aby na nieprzyjacioł moich tak dumnych i bez-„bożnych, którzy żadnemi względami słuszności, żadném z mej strony upoko-„rzeniem i ofiarą nie dają się ubłagać i do pokoju nakłonić, ale krew pragną „rozlewać, szarpać wnętrzności i miecz tępić na karkach bliźnich, gniew swój „obrócili. Ufam w najpewniejszej Boga obronie i przyczynie jego Świętych, „że i mnie i lud mój swoją mocą i orędownictwem zasłonią, i nie dopuszczą, „abym z ludem moim uległ przemocy tak okrutnych wrogów, u których tyle „kroć dopraszałem się pokoju, i w obecnej nawet chwili, gdyby na sprawie-

„dliwych mógł być zawarty warunkach, bynajmniejbym go nie odrzucił, i wy-„mierzoną do boju prawicę chętnie cofnął; teraz nawet, chociaż widoczną „z niebios odbieram wróżbę zwycięztwa w tych mieczach, które mi sami przy-„nieśliście. Wyboru zaś miejsca i pola do bitwy nie żądam, ani go sobie „przywłaszczam, ale jak na chrześcianina, człowieka i króla przystoi, Bogu sa-„memu go zostawiam. Ten będzie plac do walki i skutek zamierzonej bitwy, „jaki Opatrzność Boska i wyroki same w dniu dzisiejszym naznaczą. Tuszę, „że zuchwałóści Krzyżaków niebo kres wytknie, i hardą ich bezbożność teraz „i na przyszłość ukróci: nie wątpię bowiem, że sprawiedliwą zawsze Bóg „wspiera sprawę. Tę mówię zuchwałą i do nieba podnoszącą się pychę nie-„przyjacioł moich, na tém oto polu, kędy stoimy i gdzie się wkrótce z sobą „spotkamy, Sędzia sprawiedliwy i Pan zastępów zetrze i upokorzy. Ufam „i mam nadzieję, że w obecnej bitwie mnie i narodowi mojemu Bóg użyczy „wsparcia i pomocy.“ Rzeczone dwa miecze, z dumy Władysławowi królowi Polskiemu przez Krzyżaków przysłane, zachowują się po dziś dzień w Krakowie w skarbcu królewskim, odświeżając wiecznie pamięć i świadectwo wyniosłości i klęski Krzyżaków, a pokory i tryumfu króla Władysława. To wyrzekłszy, heroldów zlecił straży rycerza Dziwisza Marzackiego herbu Jelita, podkanclerzemu kazał wrócić do obozu; sam zaś włożył hełm na głowę, i w imię Boga zastępów ruszywszy do walki, kazał wytrąbić hasło i bój rozpocząć. Wzniósł raz jeszcze prośbę do Boga: „aby „gniew swój raczył obrócić na Krzyżaków, nie tylko gwałcicieli przymierza, „ale zuchwalców zarozumiałych i bezbożnych, nieprzyjacioł wszelakiej słusz-„ności i sprawiedliwości, jego zaś rycerzy aby natchnął odwagą i ramieniem „swojém wspierał.“ Usiłował bowiem łagodny i umiarkowany król Władysław, nawet wśród szczęku oręża, w wrzawie zgiełkliwej surm wojennych, skłonić przeciwników do zgody i złożyć oręż, byleby pokój pod sprawiedliwemi stanąć mógł warunkami: ale po wysłuchaniu dumnego i tak zelżywego poselstwa Krzyżaków, odstąpił już swej myśli i stracił do ostatka nadzieję utrzymania pokoju, którą żywił w sobie aż do tej chwili, przekonawszy się, że próżne były jego usiłowania, gdy Krzyżacy tak hardo sobie poczynali. Godny zaiste pochwały król, który nieprzyjacioł swoich nie tak orężem jak sprawiedliwością i pomiarkowaniem umysłu pokonywał, walcząc raczej modlitwą i ofiarami, a niżeli wojennemi groty. Uradzono wcześniej i postanowiono mądrze a przezornie, aby król Władysław nie stawał w szyku bojowym, ani do żadnej wyłącznie chorągwi nie należał; wszelako przydano mu straż i osobę jego z wielką osłoniono troskliwością. Ku czemu zastrzeżone było jak najwyraźniej, aby król stał na boku, w miejscu ustronném i bezpiecznóm, otoczony liczną drużyną wybranych rycerzy, tak iżby nie tylko nieprzyjaciele ale i swoi o nim nie wiedzieli. Rozstawiono prócz tego w różnych

miejscach konie jak najszybsze, przy których pomocy mógłby w razie niebezpieczeństwa i przewagi nieprzyjacioł ratować się przemieniając konie: jego bowiem samego ważono za dziesięć tysięcy rycerzy. Miał zaś król, jak się wyżej powiedziało, w swym przybocznym zastępie proporczyk mały ze znakiem orła białego, który niósł Mikołaj Morawiec z Kunoszówki, herbu Powała. Sam zastęp obronny składał się z sześciudziesiąt kopijników. Celniejsi w nim rycerze byli: Ziemowit młodszy książę Mazowiecki, syn starszego Ziemowita, siostrzeniec królewski; Fieduszko czyli Teodozy, książę Litewski, wiodący z sobą spory poczet swoich ludzi, i Zygmunt Korybut, książę Litewski, synowcowie króla, trzej główniejsi z rodziny jego książęta. Nadto, Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, herbu Trąby, potém arcybiskup Gnieźnieński; Zbigniew z Oleśnicy herbu Dębno, później biskup Krakowski i kardynał; Jan Mężyk z Dąbrowy herbu Wadwic, potém wojewoda Lwowski; Jan Zolawa jeden z panów Czeskich, herbu Towaczow, Bieniasz Wierusz z Białej, starszy nad komornikami królewskimi, herbu Wierusza; Henryk z Rogowa herbu Działosza, potém podskarbi królestwa Polskiego; Zbigniew Czajka, który niósł włócznię królewską; Piotr Madaleński (Medalański) mający w herbie dwa lemiesze tylcami z sobą złączone w polu błękitném, który herb po polsku zowie się . . . . *Laryssa*, Jan Sokoł Czech, i wielu innych. Alexander zaś Witołd, wielki książę Litewski, powierzywszy się samemu Bogu w obronę, biegał wszędy pomiędzy wojskiem Polskiém i Litewskiém, odmieniając często konia, i nie liczną otaczając się drużyną, a łamiące się szyki i walkę w wojsku Litewskiém podtrzymując, po wiele kroć wołaniem i krzykiem hamował Litwę od ucieczki.

Spotkanie się i bitwa straszna Polaków z Krzyżakami.

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno pieśń ojczystą Bogarodzicę, a potém z podniesionemi kopijami pobiegło do bitwy. Ale wojsko Litewskie z rozkazu książęcia Alexandra, który niecierpliwym był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela. Już Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, opuściwszy króla, wraz z kapłanami i pisarzami szedł do obozu królewskiego, gdy go jeden z pisarzów zatrzymał, namawiając, „aby chwilę poczekał i przypatrzył się spotkaniu „wojsk tak potężnych; rzadki to (mówił) widok, który się już może więcej „oczom nie zdarzy.“ Podkanclerzy usłuchawszy jego rady, zwrócił z ciekawością wzrok na poczynającą się bitwę. W tej samej chwili, obadwa wojska

z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem, zwarły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwa kroć uderzywszy z dział, silném natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać Polskie szyki, lubo wojsko Pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powyłaziło wiele ludzi, czy królewskich czy Krzyżackich, niewiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tém zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopije, zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku szablą tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Litwini tył podawszy uciekają aż do Litwy.

Po stoczeniu bitwy, obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równém powodzeniem; a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięztwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę przechyli się szala i która w końcu otrzyma górę. Krzyżacy postrzegłszy, że na lewém skrzydle, kędy było wojsko Polskie, szło im twardo i walka zdawała się niebezpieczną, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszém zdało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiędą. Ale nie ze wszystkiém powiodły im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawrzała bitwa, hufce Litewskie nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół chwiać się poczęły, i o jedno staję ustąpiły pola. Uderzyli na nie tém śmielej Krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki. Napróżno Alexander wielki książę Litewski usiłował pierzchających zatrzymać, wołając wielkim głosem i okładając ich razami. Popłoch ten Litwinów pociągnął za sobą i znaczną część Polaków, którzy znajdowali się

w ich szeregach. Nieprzyjaciel w pogoni za uciekającemi puściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolą, mniemając, że już zupełne otrzymał zwycięztwo. Taka zaś trwoga ogarnęła zbiegów, że niektórzy nie oparli się aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Alexander wielki książę Litewski polegli, a wojska ich zniesione były do szczętu. W tej bitwie sami tylko rycerze Smoleńscy, stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zaciętością i nie splamili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięzko, i złączyły się potém z wojskiem Polskiém. Te tylko trzy zastępy w wojsku Alexandra Witołda okryły się w owym dniu sławą: reszta Litwy, odstąpiwszy w boju Polaków, pierzchnęła i przed ścigającym uciekła nieprzyjacielem. Alexander Witołd wielki książę Litewski, stroskany tą ucieczką Litwinów, obawiając się, aby ich klęska nie odjęła serca Polakom, słał jednego po drugim gońców do króla, iżby ani chwili nie zwlekał bitwy; sam wreszcie, mimo odradzania wielu, szybko i bez żadnego towarzysza przybiegł i zaklinał króla, aby wyszedł do walki, gdy obecnością swoją mógł wiele dodać rycerstwu odwagi i ducha.

Rycerze chorągwi Czechów i Morawiaków, czy-to z przestrachu, czy za przykładem zdradzieckim dowódzcy swego Jana Sarnowskiego, ustąpiwszy z pola bitwy chronią się w pobliskim lesie; a dopiero skarceni od podkanclerzego, wracają do boju, a ich dowódzca odsądzony od czci i sławy.

Zbiegła pod ten czas z placu i jedna królewska chorągiew Ś. Jerzego, w której znaku służyli sami tylko zaciężni Czesi i Morawcy; podniósł ją Jan Sarnowski Czech, i z wszystką drużyną Czechów i Morawców ustąpił do gaju, w którym był Władysław król Polski wiernych sobie rycerzy zdobił pasem rycerskim. Tam stanął między drzewami i nie chciał wrócić do walki. Co gdy postrzegł Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego, mniemając, iż to nie Czeska była chorągiew, ale rycerza Dobiesława z Oleśnicy i jego drużyny (albowiem wyrażony na niej krzyż biały podobnym był do krzyża, także białego, który na swej chorągwi Dobiesław z Oleśnicy nosił) oburzony gniewem, pobiegł do obozu królewskiego wraz z pisarzami i kapłanami aż do miejsca, w którém stał Sarnowski, i mniemając, iż to był Dobiesław z Oleśnicy, począł mu ostremi łajać słowy: „Jakże mogłeś, niecny i przeniewierczy rycerzu, w tej chwili, „kiedy król i spółtowarzysze twoi w zapale największym i z niebezpieczeń-

„stwem życia krwawą walkę toczą, sromotnie z boju uciekać, i w tym lesie „kryć się jak niewieściuch przed wojną? ty, który dawniej w osobistych wal- „kach tak wielkie okazywałeś męztwo, i tyle odnosiłeś zwycięztw? Azaliż to „tobie przystoi? i czy nie lękasz się splamić siebie z całém pokoleniem two- „jém taką sromotą, której niczém zmyć i zagładzić nie zdołasz?" Tknięty tą mową rzeczony chorąży Jan Sarnowski Czech w przekonaniu, że do niego się stosowała, uchyliwszy przyłbicy rzekł: „Ani bojaźń, ani chęć wła- „sna powiodła mnie tu Ojcze wielebny, ale porwany byłem w popłochu tłu- „mem uciekających żołnierzy, którzy do mojej należeli chorągwi." Rycerze przedniej straży z pomiędzy zaciężnych Czechów i Morawców, Ja- wor, Zygmunt Rakowiec z Rakowa i inni odpowiedzieli: „Przysięga- „my przed tobą, mężu szanowny, że ten człowiek niegodziwy, nasz rotmistrz „i dowódzca, z pola bitwy tu nas do tego lasu mimo woli naszej sprowa- „dził; aby nam zaś kto nie wyrzucał, żeśmy sami tak sromotnie uciekli, „porzucamy natychmiast wodza tego i znak który piastuje, a wracamy do „bitwy." Jakoż niezwłocznie opuściwszy Jana Sarnowskiego i jego cho- rągiew, pospieszyli na pole bitwy i złączyli się z oddziałami walczących Po- laków. Rzeczony Jan Sarnowski Czech odsądzony wtedy został od czci i sławy. Własna żona jego, kiedy po wojnie z Polski powracał, długo nie chciała go przyjąć do domu i łoża swego, wyrzucając mu bojaźliwość i ucieczkę. Temi zniewagami i wymówkami dręczony żył już krótko, z zgryzoty straciw- szy zdrowie i spokojność. Albowiem zdrada jego i nikczemność, jaką w tym dniu zawinił Władysławowi królowi Polskiemu, przez ustąpienie samo- wolne z bitwy, rozgłosiła się wszędy, na dworze Zygmunta króla Węgier- skiego, i między panami Czeskimi i Morawskimi, a czas nawet naj- dłuższy nie zdołał jej zagładzić ani przygłuszyć. Czyli zaś rzeczony Jan spowodowany był do tej ucieczki bojaźnią czy przekupstwem Krzyżaków, nie można wiedzieć z pewnością.

Chorągiew przez nagłe uderzenie nieprzyjacioł upadłą na ziemię Polacy podnoszą; Prusacy zaś wróciwszy z pogoni za Litwinami, rozpoczynają bitwę na nowo; jednego z nich, który był na króla całemi siłami natarł, bezbronny Zbigniew Oleśnicki, pisarz królewski, trupem ściele.

Po ucieczce Litwinów, gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Prusaka- mi w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapałem o zwycięztwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla Polskiego

Władysława, z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic chorąży Krakowski, szlachcic herbu Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją piersiami swemi i orężem zasłonili, byłaby zapewnie straconą. Rycerstwo Polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapałem na nieprzyjaciela, i wszystkie te hufce, które z niém stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło. Nadciągnęli tymczasem Krzyżacy wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, i wiodący do obozu Prusaków liczny gmin brańców z wielką wesołością i tryumfem. Lecz postrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, poporzucali jeńców i tabory, a skoczyli czémprędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom. Za przybyciem świeżych posiłków, wzmogła się zacięta z obu stron walka. Padały ztąd i z owąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo Czeskie i Niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymało walkę. W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy, stał Władysław król Polski z bliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjacioł, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnaście pod tyluż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczały oręża; a część ich zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król Polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonemi włoczniami, jakby prosto ku niemu. Król w mniemaniu, że nieprzyjaciel, widząc przy nim tak małą garstkę rycerzy, godził nań z umysłu, strwożony grożącém niebezpieczeństwem, pchnął czémprędzej Zbigniewa z Oleśnicy, swego pisarza nadwornego, do stojącej w pobliżu chorągwi dworzan królewskich, z rozkazem: „aby jak najspieszniej przybywali i zasło„nili króla od grożących ciosów; jeżeli bowiem rychło nie nadbiegną, czeka „go wielkie niebezpieczeństwo.“ Była właśnie ta chorągiew w pogotowiu do stoczenia walki z nieprzyjacielem. Rycerz królewski Mikołaj Kiełbasa, herbu Nałęcz, jeden z przedniej straży, zamierzywszy się szablą na gońca królewskiego Zbigniewa, pisarza, wołać nań począł i łajać, aby ustąpił: „Czy nie widzisz, rzecze, szalony, że nieprzyjaciel na nas uderza? I tyż chcesz, „abyśmy porzuciwszy walkę, biegli na obronę króla? Byłoby to jedno, co uciec „z boju i tył podać nieprzyjacielowi, a dawszy się pobić, i króla i siebie na „oczywiste narazić niebezpieczeństwo.“ Temi słowy Zbigniew z Oleśnicy, wypchnięty z chorągwi nadwornej, do której był wpadł w pośrodek, powrócił

z niczém; a w tej chwili wojsko królewskie stoczyło bój z nieprzyjacielem, i mężnie walcząc, najdzielniejsze nawet wywracało szyki. Wróciwszy do króla Zbigniew Oleśnicki oznajmił: „że wszystko rycerstwo zajęte jest bitwą „z nieprzyjacielem, i że walcząc, albo raczej gotując się do walki, żadnego „przełożenia ani rozkazu przyjąć nie może. Do innych zaś chorągwi, które „się obecnie potykają, mówił Zbigniew, że wcale nie miał po co biegać, „w takim zgiełku bowiem i trzasku bojowym aniby namowy ani rozkazów „żadnych nie usłuchano.“ Mały więc proporczyk królewski, ze znakiem orła białego w polu czerwoném, który noszono przed królem, dla ostrożności, aby nie wydać że król w tém miejscu się znajdował, straż przyboczna kazała spuścić; rycerstwo zaś otoczyło końmi i sobą króla, iżby go nie dostrzeżono. Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław, i spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swojej rohatyny, wołając: „aby go puścił a nie bronił mu wyruszyć do walki.“ Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niżli tego dopuścić, zezwolił na ich prośby i dał się powstrzymać. A wtém podbiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikierzyc (Kökeritz) v. Dieber, z Luzacyi, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiecce, Niemieckiego kroju, którą u nas jupką (jakka) albo kaftanem zowią, i cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi Pruskiej, do owych szesnastu należącej, i rozpędzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy król stał; a wywijając włocznią, godzi prosto na króla, w obec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnaście rzeczonych chorągwi, a którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc Władysław król, podniołszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce w pół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok onego Niemca, zwalił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław uderzywszy włocznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze trzymający straż przy królu ubili go na miejscu, a piesze żołdaki odarły z zabitego odzież i zbroję. Cóż można było dzielniejszego sprawić w tej bitwie? Zaprawdę czyn ten Zbigniewa przewyższa wszystkie bohaterskie dzieła. On bowiem bezbronny, z rycerzem który cały okryty był zbroją, młodzieniec z dojrzałym mężem, i pierwszego zaciągu żołnierz z ćwiczonym w bojach wysłużeńcem odważył się walkę stoczyć, drzewcem przełamanej włóczni długą przeciwnika odparł rohatynę,

a zwaliwszy z konia groźnego nieprzyjaciela, nie tylko króla obronił, ale i wojsko całe wybawił z niebezpieczeństwa, jakiém mu śmierć króla zagrażała. Kiedy potém rycerze królewskiej straży unosili się nad dzielnością Zbigniewa, a król Władysław chciał go pasem rycerskim ozdobić i czyn jego sławny jak najświetniej nagrodzić, nie przyjął młodzieniec tych zaszczytów od króla, lecz wkładającemu nań ozdoby rycerskie królowi odpowiedział: „że nie w świeckim ale w duchownym chce się mieścić zastępie, i woli ra„czej za Chrystusa niż za ziemskiego i doczesnego króla walczyć.“ Na to rzekł król Władysław: „Kiedy ten przedniejszy zawód sobie obrałeś, póki „żyw będę, nie przestanę cię pomocą moją wspierać i posadzę na biskupiej „stolicy.“ Od tego czasu polubił król Zbigniewa, obdarzał go szczególniejszemi łaskami i względy, a potém wyniósł na biskupstwo Krakowskie. Marcin V papież wybór jego potwierdził, dawszy mu dyspensę od zaciągnionej w ów czas zmazy duchownej.

Po pogromie i rozproszeniu Prusaków, Polacy rozrywają ich obozy; znalezione więzy i okowy, które Krzyżacy na nich przygotowali, wkładają na karki nieprzyjacioł, a z naczyń porozbijanych z rozkazu króla wypuszczają strugami wino, zmieszane ze krwią poległych.

Wojsko Krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, z którego wybiegł był rycerz Kikierzyc, Miśniak, i natarł na króla, raczej płochym szałem niżli odwagą uniesiony, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz trupem poległ, zaraz poczęło się cofać, na hasło jednego z Krzyżaków, dowódzcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopiją dawał znać do odwrotu i wołał po niemiecku *herum*, *herum!* Zwróciwszy się potém, ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciołom, wraz z innemi chorągwiami Polskiemi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi, i jedni poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, z zwyczajną ludziom słabością lepiej sobie tuszący, wziąwszy je za Litewskie wojsko, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych *sulice*, których w wojsku Krzyżackiém wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem między sobą i długo byli w niepewności, aż dopiero rycerz Dobek z Oleśnicy, mający w herbie krzyż, zwany Dębno, chcąc rozwiązać tę wątpliwość, spiął konia ostrogami, i z podniesioną kopiją sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi. Przeciw niemu wystąpił z pomiędzy Prusaków jeden Krzyżak, dowódzca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy Dobiesławowi, swoją lekką włocznią podbił mu w górę jego kopiją i przerzucił przez głowę. Z razu wprawdzie Dobiesław Ole-

śnicki zmierzył ku niemu kopiją, ale Krzyżak lekkiém uchyleniem głowy i odbiciem kopii do góry, uchronił się ciosu, którym nań przeciwnik godził. Dobiesław zaś, widząc że w uderzeniu chybił, i z tak licznym tłumem nieprzyjaciół nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich powracał. Puścił się za nim Krzyżak w pogoń, a wymierzywszy ku Dobiesławowi swoję włócznią, i dawszy koniowi ostrogę, ugodził jego rumaka w udo pod okryciem które *kropierzem* nazywamy (nie była-to jednak śmiertelna rana): poczém, bojąc się aby go Polacy nie obskoczyli, umknął do swoich nawzajem. A tak Polacy wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których i inne się poprzyłączały, i krwawą z niemi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się w niewolą. Po zniesieniu zatém i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczém także wielki mistrz Pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i znakomitsi w wojsku Pruskiém panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy pierzchała ciągle w popłochu. Władysław król Polski, nie rychłe wprawdzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami otrzymał zwycięztwo. W ów czas-to rycerz Jerzy Gersdorf, który w wojsku Krzyżackiém niósł chorągiew Ś. Jerzego, przełożywszy więzy uczciwe nad ohydną ucieczkę, z czterdziestu spółtowarzyszami swemi, napadnięty od Przedpełka Kopidłowskiego, szlachcica herbu Dria, rzucił się przed nim na kolana, a oddawszy proporzec, dał się zabrać w niewolą. Poimani byli i oni dwaj książęta, Kazimierz Szczeciński przez Skarbka Górskiego (de Góry) i Konrad biały Oleśnicki przez Josta z Salcu Czecha, którzy własnym ludem i pod swojemi znakami Krzyżaków posiłkowali. Pobrano i innych wielu rycerzy rozmaitego rodu i języka. Nie mało także Prusaków, umknąwszy z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie się bronić chcieli: tych wojska królewskie wdarłszy się do obozów Pruskich wytępiły mieczem albo pobrały w niewolą. Obozy wreszcie nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i dostatki, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa Pruskiego, Polski żołnierz opanował i złupił. Znaleziono zaś w obozie Krzyżackim kilka wozów naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięztwo, a nie udając się o nie do Boga, więcej przyszłym tryumfem niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego a oblanego łojem i smołą, kieścieni także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli

przed sobą. Zawcześnie cieszyli się zwycięztwem, z pychą zaufani w sobie, a niepomni, że zwycięztwo było w ręku samego Boga. Otóż Bóg sprawiedliwie ukarał ich dumę, bo Polacy temi samemi więzami i okowami ich krępowali. Był-to podziwiający widok śliskości i niepewności rzeczy ludzkich, owe dyby i kajdany, które Krzyżacy sami na siebie pokuli; wozy i tabory nieprzyjacielskie napełnione wielkiemi bogactwy, a w ćwierć godziny rozerwane przez rycerzy Polskich, tak iż po nich najmniejszego nie zostało śladu. Znaleziono nadto w obozie i na pociągach Krzyżackich wiele beczek wina, do którego żołnierstwo po pogromie nieprzyjacioł, znużone walką i skwarem letnim, rzuciło się było z chciwością dla ugaszenia pragnienia: jedni kołpakami, drudzy rękawicami, inni trzewikami nabierali wina i pili. Ale Władysław król Polski obawiając się, aby wojsko upojone winem nie zbezwładniało, przez co w razie napadu nawet najsłabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać, i żeby z zbytniego opilstwa nie powstały między wojskiem choroby, kazał wszystkie beczki porozbijać i wino wypuścić. Gdy je więc na rozkaz króla niezwłocznie wytoczono, płynęło wino strumieniami na trupy poległych, których na tém obozowisku było wielkie mnóstwo, a zmieszane z krwią pobitych ludzi i koni, wylało aż na łąki wsi Tannenbergu (Thamberg) tworząc w gwałtownym biegu jakby strugę jedném korytem płynącą. Ztąd urosła jak mówiono powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż nakształt potoku wezbranego płynęła. Znaleziono potém w jednym nie wielkim, a jak u nas zowią kruczym lesie *(sylva multicorax)*, nie o podal od obozowiska nieprzyjacielskiego, siedm chorągwi, które uciekający Prusacy zostawili i w ziemi tylko pozatykali: te natychmiast do króla odniesiono. Henryk komtur Tucholski, który był kazał przed sobą nosić dwa miecze, a od tej dumy i próżności żadnym nie dawał się odwieśdź namowom, gdy potém z bitwy sromotnie uciekając przypadł do wsi Wielgnowa, dościgniony od Polskiej pogoni i ścięty, pychę swoję i zarozumiałość okropną ale słuszną karą przypłacił. W czasie trwającej zaś bitwy widzieli niektórzy ludzie pobożni i bogobojni, którzy z łaski nieba mieli to objawienie, unoszącego się na powietrzu męża poważnej postaci, w biskupim stroju, który wojsku Polskiemu, pokąd walczyło i zwyciężało, ciągłém żegnaniem błogosławił. Mniemano, że to był Ś. Stanisław, patron Polski i głowa Męczenników, i że za jego przyczyną a orędownictwem Polacy tak świetne otrzymali zwycięztwo.

Pogoń Polaków za uciekającym nieprzyjacielem. Ogromna liczba brańców i poległych.

Po złupieniu wozów i taborów nieprzyjacielskich, wojsko królewskie postąpiło na wzgórze, kędy był wprzódy obóz i stanowisko Prusaków, a zkąd ujrzano tłumy i mnogie pułki pierzchających nieprzyjacioł, na których do słońca błyszczały zbroje, niemal wszyscy bowiem Prusacy byli niemi okryci. Puściwszy się potém za nieprzyjacielem w pogoń, dotarli Polacy do jakiegoś bagna i trzęsawiska, i wpadli Prusakom na karki; nie wielu śmiało stawić opór, łatwo ich zatém pokonano; resztę niedobitków, z rozkazu króla oszczędzonych, popędzono w niewolą. Ztąd znowu Władysław król Polski kazał ścigać dalej uciekających Prusaków, ale upominał rycerstwo, żeby się od mordów wstrzymało. Goniono więc nieprzyjaciela o mil kilkanaście. Nie wielu z tych, którzy wcześniej umknęli z pola, zdołało się ratować ucieczką. Znaczna liczba rycerzy dostała się w niewolą; a gdy ich przyprowadzono do obozu, zwycięzcy obchodzili się z nimi łaskawie, nazajutrz zaś wzięli od nich przysięgę poddaństwa. Wielu potonęło w sadzawce, o dwie mile od pobojowiska odległej, z wielkiego tłoku i nacisku. Noc zapadająca wstrzymała dalszą pogoń. Legło w tej bitwie pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjacioł, a czterdzieści tysięcy poimano jeńcem. Chorągwi zabrano, jak mówią, pięćdziesiąt i jednę. Wojsko zwycięzkie łupami nieprzyjacielskiemi zbogaciło się niezmiernie. Czy tak wielka jednak była liczba zabitych, nie śmiem twierdzić z pewnością. Ale na kilka mil droga zasłana była trupami, a ziemia od krwi zamiękła; w powietrzu rozbijały się konających wołania i jęki.

Dwaj rycerze Krzyżaccy, za zuchwałe słowa w obec Witołda książęcia Litewskiego wyrzeczone, z jego rozkazu, acz mimo woli króla, śmiercią ukarani.

Gdy wojsko Polskie z rozkazu króla ruszyło w pogoń za nieprzyjacielem, Władysław król Polski wstąpiwszy na wyniosłe wzgórze, pozostał tam dla przypatrzenia się dalszym tego szczęśliwego dnia wypadkom, jak Polacy jednych w ucieczce ścigali, drugich prowadzili do niewoli. Tam Alexander wielki książę Litewski pierwszy raz po odniesioném zwycięztwie spotkawszy się z królem (w czasie walki bowiem biegał ciągle między pułkami i chorągwiami Polskiemi, w miejsce znużonych i chwiejących się podprowadzając nowe posiłki, i z troskliwością bacząc, jak obydwóch stron ważyły się losy) za wielką i nader ucieszną doniósł mu nowinę, „że w bitwie

„poimano dwóch mnichów Krzyżackich, Markwarda v. Salzbach komtu„ra Brandeburskiego, i Szumberga, którzy podczas układów toczą„cych się między Alexandrem wielkim książęciem Litewskim a mi„strzem i zakonem na zjeździe nad rzeką Niemnem, niedaleko Kowna, „sprosnemi i zelżywemi słowy znieważali rzeczonego książęcia i jego matkę, „którą nazwali zalotnicą.“ Dodał zatém, „że dla pomszczenia się tej zniewa„gi każe im głowy pozdejmować.“ Ale Władysław król Polski, nie nadymając się bynajmniej swojém zwycięztwem, i z zwykłą sobie postępując ludzkością i pokorą, nie dozwolił książęciu Alexandrowi takiej zemsty nad jeńcami, których miał już w swej mocy. „Nie przystoi, mówił, bracie „kochany, pastwić się nad tymi nieprzyjacioły, których nie waleczność nasza „ale łaska Boża w boju zwyciężyła; raczej dziękując Najwyższemu za otrzy„mane zwycięztwo, winniśmy zwyciężonym i nieszczęśliwym jak największą „okazywać ludzkość i łaskawość. Dosyć już bowiem z słusznego dopuszczenia „Bożego zadaliśmy im kary i chłosty; godzi się więc, abyśmy oszczędzili „tych, których w wojnie sam los oszczędził.“ I byłby Alexander książę Litewski usłuchał tych przestróg, gdyby rzeczeni Krzyżacy Szumberg i Markward swoją dumną i wyniosłą mową nie byli podraźnili na nowo jego gniewu, i nie skłonili go do wykonania zamierzonej zemsty. Miasto pokory bowiem i prośby o przebaczenie winy, stawili się krnąbrnie z przechwałkami i pogróżkami, w słowach, które pokonanym i jeńcom bynajmniej nie przystały; zaczém książę Alexander obrażony, kazał ich następującej zaraz Niedzieli, to jest dnia dwudziestego Lipca, w obozie blisko Morąga (Morunk) pościnać, czemu król Władysław już się wtedy nie sprzeciwiał. Bo kiedy Alexander Witołd wskazywał Markwardowi jego los obecny, i wyrzucał mu potwarze miotane na jego matkę, Krzyżak niepomny na swój stan i bezwzględny na gniew książęcia, zamiast błagać go łagodnemi słowy, wolał go jeszcze przeciw sobie oburzyć. „Bynajmniej, rzekł, nie miesza mnie ani „trwoży los obecny, bo szczęście kołem się toczy; co wam zwycięzcom dzisiaj, „to nam jutro zdarzyć może.“ Tą pychą i zuchwałością jeńca obrażony wielki książę Witołd, chociaż nie myślał już o zemście, kazał Markwarda komtura i Szumberga śmiercią ukarać. Wielu obwiniało słusznie Markwarda, że potrzebując litości, jątrzył przeciw sobie gniew i zemstę. Czyli zaś książę Alexander dobrze czy źle zrobił, że na jeńców, których miał w swej mocy, użył takiej srogości, nie chcę wcale rozsądzać.

Gdy wojsko Polskie spoczywa po trudach, a woźny obozowy wzywa je na nabożeństwo, król odbiera wiadomość, że Ulryk mistrz Pruski poległ w boju.

Gdy już słońce schylało się ku zachodowi, Władysław król Polski, opuściwszy pagórek, na którym stał przez czas niejaki, i plac stoczonej bitwy, ruszył z wojskiem o ćwierć mili drogi ku Marienburgowi, prowadząc za sobą wielką liczbę wozów i taborów, i nad pobliskiém bagnem położył się obozem. W to miejsce pościągały także wszystkie wojska, wracające z pogoni za nieprzyjacielem. Była wielka między wojskami i powszechna radość z odniesienia nad nieprzyjacielem tak dumnym i potężnym znakomitego i po wszystkie wieki pamiętnego zwycięztwa, przez które Polacy kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru Krzyżaków, siebie zaś od grożącej zagłady lub niewoli za łaską Bożą ochronili. Przez całą noc następną wracały oddziały królewskie z pogoni za nieprzyjacielem, prowadząc z sobą łupy niezliczone, chorągwie i jeńców, i oddawały je królowi czuwającemu tej nocy na straży, których on do drugiego dnia zatrzymać kazał. Przybywszy na stanowisko u rzeczonego bagna, król Władysław zsiadł z konia, a zanim namiot mu przyrządzono, strudzony pracą i upałem położył się w cieniu pod krzakiem jeżynowym, na usłaném z liści jaworowych łożu, mając przy sobie jednego tylko Zbigniewa z Oleśnicy, pisarza. Od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki, tak był ochrzypł, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć. Skoro zaś płótna rozbito, wszedł król do namiotu, a złożywszy po raz pierwszy oręż, kazał spiesznie sporządzić sobie obiad; jeszcze bowiem tego dnia i król i jego wojsko nic w ustach nie mieli, wszyscy aż do wieczora byli na czczo, i nie pierwej aż po zachodzie słońca spoczęli dla przyjęcia posiłku. Gdy słońce zaszło, spuścił się deszcz rzęsisty, który przez całą noc ciągle padał; a ztąd wielu rannych ludzi, tak z królewskich wojsk jako i Pruskich, zostawionych na pobojowisku, którzyby jeszcze żyć byli mogli, gdyby ich podniesiono i ratowano, poginęli od słoty i zimna. Potém z rozkazu króla woźny królewski Boguta, już późno w noc, obwieścił wojsku, ażeby dnia następnego z rana wszyscy rycerze zgromadzili się u namiotu królewskiego dla wysłuchania nabożeństwa i podziękowania Panu Bogu za otrzymane zwycięztwo; niemniej, żeby królowi albo jego wodzom i urzędnikom ukazali chorągwie zdobyte i jeńców. Zapowiedział, że i na trzeci dzień jeszcze w tém samém pozostaną stanowisku. Gdy Mszczuj ze Skrzynna doniósł Władysławowi królowi Polskiemu, że Ulryk mistrz Pruski w bitwie poległ, a na dowód jego śmierci pokazał królowi noszenie złote *(pectorale)* z relikwijami Świętych,

które towarzysz Mszczuja, imieniem Jurga, zdjął z zabitego, król Władysław westchnął żałośnie i zapłakał, dziwiąc się tak niezwykłej losów odmianie, albo raczej ukorzeniu dumy i wyniosłości ludzkiej. „Patrzcie, rzekł, „rycerze moi, jak zgubną jest pycha i wyniosłość w obec Boga. Oto ten, „który wczoraj tyle królestw i państw swojemu przeznaczał panowaniu, któ„remu zdawało się, że w potędze nie miał sobie równego, leży pozbawiony „wszelkiej swoich pomocy, nędznie zabity, okazując swoim upadkiem, o ile „duma niższa jest od pokory.“ A wtedy podniosłszy głos na uwielbienie Stwórcy: „Cześć Tobie i chwała, rzekł, o! miłosierny Boże, który upokorzyć „raczyłeś dumnego, i ramieniem Twojej Wszechmocy starłeś przeciwników mo„ich, a okazałeś dzisiaj wielką moc Twoję w obronie mojej i ludu mego.

Polacy przez opieszałość i zwłokę utracają sposobność zdobycia zamku Marienburga.

Uchwalili potém i postanowili radcy królewscy, aby Władysław król Polski z całém wojskiem swojém, jako zwycięzca, w miejscu stoczonej bitwy przez trzy dni obozował. Inni przeciwnego byli zdania i najmocniejszemi wnioskami dotuszali, „aby bez żadnej zwłoki i jak najspieszniej dniem i nocą „dążył z wojskiem pod Marienburg. Jeśliby mu zaś ta rada się nie po„dobała, aby przynajmniej zlecił wybranej części rycerstwa oblężenie Marien„burskiego zamku: a skoro ten główny zamek opanuje, w chwili, gdy „świeży przestrach i groza włada umysłami Krzyżaków, wnet i inne pod„dadzą się zamki, i wojna skończy się spokojnie, bez walki.“ To zdanie, acz zdawać się mogło mniej przezorne, w skutku jednak byłoby się powiodło szczęśliwie; w zamku bowiem Marienburskim, od nie wielkiej załogi strzeżonym, gdy gruchnęła wieść o poniesionej klęsce, trwoga była niezmierna. I można było spodziewać się raczej poddania zamku, niżeli jego obrony, gdyby Władysław król Polski z swemi radcami lepiej się był nad tém zastanowił, i zaraz nazajutrz albo trzeciego dnia po odniesioném zwycięztwie podstąpił z wojskiem pod zamek. Ale Polacy radością w tym dniu upojeni, mniemając, że już do szczętu wroga pokonali, najzbawienniejszej nie usłuchali rady; nie dały im bowiem nieba tego dwojga razem w podziale, przezorności i szczęścia. Jakoż pokazało się, że król i jego rada nie umieli korzystać z zwycięztwa, by chwytać razem szczęście i sposobną porę. Gdyby bowiem król Władysław po zniesieniu wojsk Krzyżackich natychmiast wojsko zwycięzkie poprowadził był do oblężenia zamku Marienburga, bez wątpienia byłoby to wiele przyłożyło się do jego pomyślności i zjednało mu chwałę ukończonej całkowicie wojny. Ludzie biegli w sztuce wojennej za największy to błąd po-

czytywali królowi, że nie posłał wojska do opanowania zamku Marienburga, co w ów czas latwą było rzeczą, gdy zamek ten bez obrony i niemal pusty stał dla zwycięzców otworem, zanim Henryk v. Plauen komtur Świecki wszedł do niego z swoją załogą, a zwlaszcza kiedy wszyscy rycerze, których nie wielka liczba zostawiona była do obrony zamku, przerażeni świeżo poniesioną klęską, w śmiertelnej byli trwodze. Ale inaczej się stało, bądź-to z przyczyny, że Polacy upojeni szczęściem i radością, woleli raczej zabierać łupy i sprowadzać brańców, a niżeli trudzić się dobywaniem zamków; bądź, że wielu uważało za rzecz słuszną i właściwą, aby w miejscu odniesionego zwycięztwa trzy dni pozostać; bądź wreszcie, że nikomu szczęście nie zwykło dotrzymywać do końca; albo, czemu ja bardziej wierzę, że sam wyrok nieba, oszczędziwszy wtedy Krzyżaków, dobycie zamku Marienburga zachował na czas inny.

Król zarządza pochowanie zwłok mistrza Pruskiego, jego towarzyszów i innych poległych nieprzyjacioł. Werner Thettingen ucieka z placu bitwy.

We Środę, nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów, dnia szesnastego Lipca, deszcz ustał a piękna zajaśniala pogoda. Władysław król Polski zaraz o świcie kazał na pobojowisku odszukać zwłoki mistrza Pruskiego Ulryka, marszalka, komturów, i innych znakomitszych osób w boju poległych, aby je obyczajem kościelnym z uczciwością dać pogrzebać. Za równy bowiem zaszczyt sobie poczytywał, nieprzyjaciela zwyciężyć, i pokonanemu a nieszczęśliwemu okazać swoję litość. Gdy więc przyniesiono zwłoki mistrza Ulryka, mającego dwie rany, jednę na czole, drugą na piersiach, znalezione przez Bolemińskiego obywatela ziemi Chełmińskiej, jednego z brańców, któremu wyszukać je zlecono (był-to bowiem najbliższy z przyjacioł i towarzyszów mistrza Pruskiego) gdy nadto poznajdowano zwłoki marszałka Fryderyka Wallenrode, Konrada Lichtenstein wielkiego komtura, tudzież Jana v. Seyn Toruńskiego, Jana grabi v. Vende Gniewskiego, i Arnolda v. Baden Człuchowskiego, komturów, król przypatrzywszy się ich twarzom, postawie, i obejrzawszy rany od których poginęli, nie okazał najmniejszego urągania, ani wydał śmiechu lub oznaki radości, ale z czułém politowaniem zapłakał. Potém kazał je owinąć w czyste prześcieradła, i odziane purpurą na wozie czworokonnym odesłać do Marienburga, aby je tam pogrzebano. Ciała zaś innych komturów i rycerzy znakomitych kazał pochować w kościele parafialnym drewnianym w Timbargu; rannych nakoniec, którzy ucieczką ratować się nie mogli, polecił pilnemu starunkowi i opatrzeniu. Wiedzial bowiem, że zwycięztwo jego tém

się okaże świetniejszém, i tém mniej obudzi zawiści, im większą przyozdobi je ludzkością i pomiarkowaniem. Jakoż w dwoistym względzie Władysław król okazawszy się dla zwyciężonych łaskawym i miłościwym, zasłynął z tej cnoty głośno nie tylko u swoich ale i u postronnych, i zwycięztwo swoje bardziej skromnością i ludzkością przyozdobił, niżli niém zawiść podrażnił. W rzeczonym kościele pochowano oraz zwłoki Polskich rycerzy, które ich znajomi i przyjaciele powyszukiwali. I nie świetniejszym okazem poczczono zwycięzców jak zwyciężonych. Rannych zaś i wpółmartwych, tak z Pruskiego jak i Polskiego rycerstwa, sprowadzono do obozu, i jak najtroskliwiej leczyć zalecono. Z przeglądu potém poległych okazało się, że dwunastu tylko znakomitszych rycerzy z wojska królewskiego zginęło, między którymi celniejsi byli: Jakubowski herbu Róża i Imbram Czulicki herbu Czerwnia (Czewnya). I dziwić się zaprawdę potrzeba, że z tak małą rycerzy Polskich stratą pokonano tak liczne i potężne wojska Krzyżaków, z których przedniejsi wszyscy polegli albo dostali się w niewolą. Werner Thettingen komtur Elbląski, który najbardziej odradzał pokój, tak jako mu komtur Gniewski grabia v. Vende przepowiedział, niepomny na swoje przechwałki, z pola bitwy sromotnie uciekł; a przemknąwszy się przez obóz Krzyżacki, i w strachu niczyjej nie śmiejąc ufać obronie, nie oparł się aż w Elblągu; a potém i Elbląg porzuciwszy, złączył się z zbiegami, którzy w Marienburgu szukali schronienia. Komtur zaś Gniewski, grabia v. Vende znaleziony był między poległymi z raną z przodu odniesioną. Chwalebniej mojém zdaniem i piękniej Władysław król Polski byłby uczynił, gdyby zwłoki mistrza, marszałka i komturów Pruskich, nie odsyłając ich do Marienburga, kazał był pochować w którym z katedralnych, zakonnych, albo kollegiackich kościołów swego królestwa, gdzieby ich grobowce sławne zwycięztwo jego ustawicznie przypominały.

Król zaprasza do biesiady swoich panów i dwóch poimanych w niewolą wodzów Krzyżackich.

Odprawiono potém w kaplicy królewskiej, mającej chór i nawę nakształt kościoła, nabożeństwo w obec całego wojska Polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę ś. o Błogosławionej Pani naszej Maryi, potém drugą o Duchu Świętym, trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzów czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot kaplicy otoczony był do koła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskiemi, które rycerze Polscy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali. Proporce ich rozwinięte

i porozpuszczane, przy lekkim wiatru powiewie głośno łopotały. Król zaś Władysław wyprawił w tym dniu wielką ucztę, na którą równie swoich książąt i panów, jako to Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, Janusza i obu Ziemowitów, starszego i młodszego, książąt Mazowieckich, jako i brańców wojennych, Konrada białego książęcia Oleśnickiego, Kazimierza książęcia Szczecińskiego, i innych znakomitych rycerzy, zaprosił i hojnie ugościł. Ci bowiem dwaj książęta, Konrad biały Oleśnicki i Kazimierz Szczeciński, jako walczący po stronie Krzyżaków, wzięci byli w niewolą: wszelako król Władysław obchodził się z nimi z większą niż stan ich wymagał ludzkością, i wkrótce wypuścił ich na wolność, jakkolwiek obadwaj za swój postępek niegodziwy warci byli najsurowszej kary.

Na wieść o klęsce Krzyżaków trwoga w Marienburgu.

Kiedy panowie Węgierscy Mikołaj de Gara i Ścibor z Ściborzyc przebywali w Marienburskim zamku, wraz z Krzyżakami zostawionymi w nim na załodze, niespokojnie oczekując skutku bitwy, która lada dzień miała być stoczoną, przybył rycerz pancerzem okryty i udyszany w biegu, który był pierzchnął z bitwy. A gdy panowie Węgierscy poczęli go wypytywać, zkąd przybywał i jakie niósł z sobą nowiny? odpowiedział, że spieszy uciekając z obozu mistrza Pruskiego, gdyż Władysław król Polski mistrzowi Pruskiemu wielką zadał klęskę i wojska jego zniósł do szczętu. Chcieli panowie Węgierscy wywiedzieć się o wszystkiém dokładnie, jakim szykiem poczęła się bitwa i jak się potém skończyła; ale obecni Krzyżacy, którzy pilnowali zamku Marienburga, przerwawszy i przeistoczywszy opowiadanie, rozgłosili, że wojska Polskie i Pruskie nie stoczyły jeszcze walnej bitwy, i tylko częściowo potykały się z sobą. Zaledwie jednak panowie Węgierscy wyszli za wrota zamkowe, aliżci pędzi poczet znaczny rycerzy, którzy umknęli z boju, i z tąż samą co tamten przybywali wieścią. Między nimi był jeden rycerz Piotr Świnka, dawniej chorąży Dobrzyński, który jeszcze przed zaczęciem wojny odstąpił był króla Polskiego Władysława i przeszedł na stronę Pruskiego mistrza. Ten opowiedział dokładnie cały postęp zwycięztw Władysława króla i klęskę Krzyżaków. A gdy tą wiadomością poczęli się jawnie radować drużyna i domownicy Ścibora ze Ściborzyc, gdyż wszyscy niemal byli Polakami, Ścibor, jako mąż przezorny, przykazał im, aby tę radość zachowali przy sobie samych. A kiedy tak ucieszna wiadomość już wszędy brzmiała po świecie, on między ścianami Pruskiemi kazał im milczeć i kryć swoję ra-

dość. W Marienburgu bowiem, i wśród Krzyżaków, gdzie w ów czas przebywali, zwycięztwo Władysława króla Polskiego tak zdawało się do wiary niepodobném, że pierwszego zwiastuna klęski Krzyżackiej nie tylko za rozsiewcę baśni, ale niemal za szalonego poczytano. Lecz gdy potém jeden za drugim przybywać poczęli inni rycerze, którzy toż samo potwierdzali, uwierzono wreszcie doniesieniom. Dopieroż wszyscy pogrążeni w smutku i rozpaczy, jęli myśleć o opuszczeniu Marienburga,. i każdy tém tylko był zajęty, dokąd miał uciekać. Gdyby więc król Władysław, jak mu niektórzy dobrze i bardzo roztropnie radzili, zaraz po odniesionėm zwycięztwie ruszył był pod Marienburg, bez najmniejszej swojej i wojska swego straty byłby niezawodnie pierwszego dnia po przybyciu zamek ten zmusił do poddania. Wszyscy bowiem Krzyżacy i rycerze załogą stojący w Marienburgu, i duchowni i świeccy, z przestrachu jak szaleni biegali po domach, dworach i komnatach. Kilka dni i nocy zeszlo na takich smutkach, rozpaczach i narzekaniach. Byłby się zamek poddał w trwodze powszechnej, kiedy wszyscy o ucieczce tylko myśleli, gdyby jedno poszedł był kto odebrać go z rąk struchlałych Krzyżaków.

Janusz książę Mazowiecki składa dzięki Bogu, a królowi Władysławowi winszuje zwycięztwa.

Janusz, książę Mazowiecki, Czerski i Warszawski, widząc, że ziściły się jego dawne życzenia, i osłodziły cierpienia i gorycze, które od lat sześciu w duszy ponosił, gdy Krzyżacy w poniesionej klęsce otrzymali już sowitą zapłatę za osadzenie go niegdyś w więzieniu i zdradzieckie a ohydy pełne obciążenie go kajdanami; wszedł do namiotu królewskiego, i najpierwej Bogu, Najlitościwszemu Panu, a potém Władysławowi królowi Polskiemu, który tam z Alexandrem i innymi książęty i panami Polskimi był obecnym, upadłszy na kolana wraz z całą drużyną swego rycerstwa, dziękować począł, głośno wołając: „Tobie, miłosierny Boże, który sprawiedliwym „wszelakich krzywd jesteś mścicielem, który brzydzisz się pychą i słusznie „ją potępiasz, a zniżając Twoją mocą dumnych, nie pogardzasz nigdy prośbą „i pobożném sercem skruszonych i pokornych; tobie nadto Władysławie „królu najjaśniejszy, powinne składam dzięki, że w dniu wczorajszym starłeś „ze mnie ohydę niewoli, i pomściłeś się jej na dumnym i nienawistnym wrogu „moim wielką i pamiętną klęską. Ubolewałem bowiem wraz z wszystkimi „braćmi i panami memi, że ten nieprzyjaciel, którego naddziad mój Kon„rad książę Mazowiecki, oszukany zmyśloną i fałszywą jego pobożnością, „albo rzetelniej mówiąc pogańską niecnotą, przyjął i jak żebraka do siebie

„przytulił, ten sam potém, przez przywłaszczenie sobie naszych ojcowskich „i dziadowskich dziedzictw, i części twojego królestwa, stał się tak dumnym, „hardym i potężnym. Zaczém ten dzień sławny i ja i wszyscy potomkowie „moi corocznie święcić i jak najuroczyściej obchodzić będziemy. Ciebie zaś „najdostojniejszy królu, i twoje królestwo Polskie, z należną czcią, wier-„nością i posłuszeństwem, wszelką państwa mego siłą, pomocą i potęgą, „w każdym razie potrzeby lub niebezpieczeństwa, i sam osobiście, i przez „tych, których tu widzisz w moim zastępie, a zarówno z tobą następców i po-„tomków twoich wspierać przyrzekam.“

Polacy liczą brańców, a niektórych pod przysięgą puszczają na wolność. Król i wielki książę Litewski oglądają ciała poległych, i wysyłają do Polski gońca z doniesieniem o otrzymaném zwycięztwie.

Po wyprawionej z wielką uroczystością biesiadzie, rozkazał król każdemu z rycerzy przyprowadzić swoich jeńców, i na wielkiej równinie, zkąd obszerny na wszystkie strony podawał się widok, sobie ich przedstawić. Posadził zaś w tém miejscu sześciu pisarzy, którzyby owych brańców imiona, ród i stan spisali. Przyprowadzono więc niewolników i przedstawiano naprzód królowi, a potém pisarzom: osobno mnichów Krzyżackich, a osobno rycerzy Pruskich; osobno Chełmińskich, osobno Inflantskich, osobno obywateli miast Pruskich, osobno Czechów, osobno Morawców, osobno Ślązaków, osobno Bawarów, osobno Miśniaków, osobno Austryaków (Australes), osobno Nadreńców (Rhenenses), osobno Szwabów, osobno Fryzów, osobno Łużycan, osobno Turyngów, osobno Pomorzan, osobno Szczecinian, osobno Kaszubów, osobno Sasów, osobno Frankończyków, osobno Westfalczyków. Tyle bowiem narodów i języków zebrało się tłumami na zagładę rodu i imienia Polskiego. Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczna była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogością innych przewyższali. Po rozdzieleniu zatém brańców na osobne rody, przybył pisarz królewski, i kazawszy stanąć wszystkim w koło, sam wszedł w pośrodek, i spisywał ich imiona, ród, stan, godność i powołanie. A gdy tak wszystkich dokładnie spisano, przybyli dwaj panowie królestwa, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa Polskiego i Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, którzy każdego z osobna jeńca nowém przyrzeczeniem, nową zobowięzywali przysięgą, ażeby pod sumieniem i uczciwością rycerską nie omieszkali stawić się osobiście na nadchodzący dzień Ś. Marcina w grodzie Krakowskim, przed Janem Ligęzą z Przecławia wojewodą Łęczyckim, Jaśkiem z Oleśnicy sędzią

Krakowskim i Przedborem z Przechodów podstarościm Krakowskim. Po włożeniu na nich takiego zobowiązania, król Władysław chcąc wspaniałym okazać się zwycięzcą, wszystkim niemal jeńcom, małą tylko liczbę przy sobie zatrzymawszy, na proste słowo rycerskie rozejść się pozwolił. Książąt zaś, Kazimierza Szczecińskiego i Konrada Oleśnickiego, tudzież Krzysztofa Gersdorfa, Wacława Dunina Czecha, i wszystkich mnichów Krzyżackich zatrzymał, i kazał ich rozesłać po zamkach królewskich, jako to: Łęczycy, Sieradzu, Chęcinach, Lublinie, Sandomierzu, Lwowie, Przemyślu i innych, kędy zostawać mieli pod strażą. Tymczasem zaś, kiedy spisywano jeńców, Władysław król Polski siadłszy na konia, wyjechał z bratem swoim, wielkim książęciem Litewskim Alexandrem, na pobojowsko, dla przypatrzenia się poległym. Rycerz Bolemiński szedł i pokazywał królowi poległych trupy, lubo i sam król niektórych rozpoznawał, jak między innymi hrabiego v. Vende. Zwiedziwszy pobojowisko, wrócił zaledwo wieczorem do obozu, zkąd umyślnego gońca, podkomorzego nadwornego Mikołaja Morawca herbu Poważa, z wsi Konoszówki blisko Książa, do królestwa Polskiego z listami wyprawił, donosząc żonie swojej Annie królowej, tudzież Mikołajowi Kurowskiemu arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, panom strzegącym zamku Krakowskiego, akademii i rajcom miasta Krakowa, o wielkiej Krzyżaków porażce i odniesionem nad niemi walnem zwycięztwie, i nakazując z tego powodu dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Na znak zaś zwycięztwa i pomyślnego wojny wypadku, wysłany Morawiec wziął z sobą z rozkazu króla chorągiew biskupa Pomezańskiego, mającą za godło Ś. Jana Chrzciciela w postaci orła. Ten gdy do Krakowa przybył i oznajmił o wielkiem króla zwycięztwie, całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga, a przez całą noc błyszczały światła, okazując powszechną radość i pociechę. Huknął potem rozgłos tego zwycięztwa po wszystkich ziemiach Polskich, i w każdem mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszono z uniesieniem i obchodzono ten świetny tryumf, a w nim własną i powszechną kraju pomyślność.

Miasto Hohenstein wraz z zamkiem poddaje się królowi. Od biskupa Warmińskiego przybywa goniec z prośbą, o oszczędzenie dóbr duchownych.

We Czwartek, w dzień Ś. Alexego, siedmnastego Lipca, Władysław król Polski oswobodziwszy i wypuściwszy na wolność wszystkich wojennych brańców, których liczbę naznaczano wyżej czterdziestu tysięcy głów,

opatrzywszy ich nadto odzieniem i zasiłkiem na drogę, i przydawszy im dobrych przewodników, aby ich odprowadzili do najbliższego miasteczka Osterode, sam ruszył z wojskiem pod zamek i miasteczko Hohenstein (Hoensten) i tam położył się obozem. Bez zwłoki tak zamek jako i miasteczko poddały się królowi, a król puścił je starostwem dzierżawném Janowi Kretkowskiemu herbu Dołęga. Tą ludzkością, dobrocią i wspaniałością umysłu, jaką król Władysław okazywał zwyciężonym i jeńcom, większym się jeszcze wydawał po zwycięztwie niżeli w samej chwili zwycięztwa, i najświetniejszą pozyskał chwałę przez swoje umiarkowanie, że nie pastwił się nad zwyciężonymi, ale raczej uwalniał z więzów poimanych i nieszczęśliwych. Tegoż dnia przybył do króla posłannik Jana biskupa Warmińskiego, z prośbą: „aby król, uważając go za pokonanego i poddanego swojej władzy, „nie dozwolił palić i niszczyć dóbr jego biskupich.“ Król w odpowiedzi posłańcowi rzekł: „że do prośby biskupa przychylić się nie może, gdy i sam „poseł miany jest za człeka podejrzanej wiary; uczyni mu jednak zadość, „jeśli biskup osobiście przybędzie i sam z dobrami swemi podda się jego „władzy.“

Henryk komtur Świecki ocala Marienburg silną obroną.

Henryk komtur Świecki, dowiedziawszy się, że mistrz Krzyżacki Ulryk v. Jungingen i wszystkie wojska jego pobite zostały na głowę, a zakon w wielkiém był niebezpieczeństwie, człek zdrowej i przytomnej rady, zapobiegając ostatecznej Krzyżaków zagładzie, przybył ze wszystkim ludem swojej komendoryi Świeckiej, tak pieszym jako i konnym, do Marienburga, i tych, którzy tam schronili się byli z bojaźni, zachęciwszy i ośmieliwszy datkiem, toż rycerzy z innych zamków i warowni opuszczonych pościągawszy, stanął zbrojno w zamku Marienburskim z załogą pięć tysięcy głów wynoszącą. Gdyby był rzeczony Henryk z świeżém posiłkowém wojskiem tak szybko na obronę Marienburga nie przybył, a przemysłem swoim, sprawnością, obrotnością, Prusaków już o ucieczce myślących nie skrzepił i w męztwie nie utwierdził, sam nakoniec rządów zwierzchnich nie wziął na siebie, nie tylko Marienburg ale i wszystek zakon Krzyżacki byłby ostatecznej domierzył zguby. Po zdobyciu bowiem przez króla Władysława Marienburskiego zamku, byliby bez wątpienia Krzyżacy zginęli do szczętu.

Zamki Pruskie poddają się królowi.

W Piątek, w dzień Ś. Arnolfa, ośmnastego Lipca, król z rana wyruszył z wojskiem, a przybywszy do jeziora zwanego Husteńskiém, między Morągiem a Hohensteinem stanął obozem. Zbiegali się do króla z okolicznych zamków posłowie, poddając mu miasta i warownie, a król przyjmując nad niemi zwierzchność oddawał je w zarząd swoim rycerzom. Tymczasem komtur Henryk v. Plauen, zebrawszy pieniędzmi i namową pięciuset zaciężnych żołnierzy, wszedł do Marienburga, i postanowił bronić go i zasłaniać. Przed jego przybyciem zaledwo pięciudziesiąt rycerzy pilnowało zamku, a i ci przerażeni byli trwogą; i niezawodnie byłyby Władysławowi królowi Polskiemu i Marienburg i wszystkie inne popoddawały się zamki, gdyby po onej walnej bitwie umiał był korzystać z zwycięztwa, i natychmiast zamek obległ. Panowie zaś Węgierscy opuściwszy Marienburg udali się do Gdańska, gdzie im zastrzeżone z dawna przez Ulryka mistrza Pruskiego dwadzieścia tysięcy złotych wyliczyć miano.

Poddanie się zamku Morąga i popłoch w ziemi Pruskiej.

W Sobotę, dnia dziewiętnastego Lipca, Władysław król Polski ruszywszy obozem przybył do zamku i miasteczka Morąga: które lubo zewsząd otoczone bagnami, samém położeniem swojém wielce było warowne, wszelako bez zwłoki poddało się królowi. Król oddał zamek wraz z miastem rycerzowi Jędrzejowi z Brochocic w dzierżawę. Dziwną potém koleją szły jedne po drugich zwycięzkie wypadki; wszystkie bowiem zamki i miasta Pruskie poddawały się dobrowolnie królowi i same go do siebie zapraszały. Po bitwie bowiem Grunwaldzkiej wielki wszystkich ogarnął przestrach; zewsząd z zamków uciekał lud w popłochu; w miastach, wsiach i miasteczkach głuche panowało milczenie; nie tuszono albowiem, aby po zabiciu mistrza Pruskiego i zniesieniu jego wojska mógł ktokolwiek oprzeć się sile zwycięzkiej Polaków. Bez użycia zatém oręża i przemocy, bez oblegania nawet, poddawały się zamki, grody i miasta, w których po owej przegranej bitwie, po zgonie mistrza i komturów i zniesieniu wojsk Krzyżackich, wszystkim serca upadły.

Zamek Prusmork do poddania się zmuszony król puszcza starostwem dzierżawném Mroczkowi z Łopuchowa.

W Niedzielę przed dniem Ś. Maryi Magdaleny, dnia dwudziestego Lipca, król ruszywszy z wojskiem z pod Morąga, stanął powyżej wsi i jeziora Czołpie, w pobliżu zamku Preussmarkt (Prusmorck). Tam przybyło do króla wielu Krzyżaków zostawionych do obrony rzeczonego zamku Prusmorga, którzy z pokorą oddawszy cześć królowi, poddali zamek jego władzy. Król puścił go zaraz w dzierżawę Mroczkowi z Łopuchowa, rycerzowi Wielkopolskiemu, herbu Laski. Ale ponieważ wieść niosła, że w tym zamku przechowywano wielkie skarby i klejnoty, król dla wprowadzenia Mroczka do zamku, i spisania wszystkich w nim znajdujących się bogactw, posłał wraz do Prusmorga Jana Sochę pisarza swego, herbu Nałęcz. Ten gdy po wprowadzeniu rzeczonego Mroczka i spisaniu rzeczy powracał, w drodze, czy od swoich czy od nieprzyjacioł, z całą drużyną zamordowany został. Padały wielkie podejrzenia na pomienionego rycerza Mroczka, że on to morderstwo nastroił, ażeby król ze spisów Sochy nie dowiedział się, jakie w zamku Prusmorskim były skarby i dostatki. Kiedy potém król oblegał Marienburg, bracia i krewni zabitego Jana Sochy wynieśli przeciw Mroczkowi skargę o zabójstwo; złożono sąd w tej sprawie, ale Mroczek przysięgą rycerską uwolnił się od zarzutu.

Po opanowaniu zamku Dzierzgowa, opuszczonego od Prusaków, a zasobnego w dostatki, Polacy zabierają obrazy rzeźbione i uwożą do Polski.

W Poniedziałek, w dzień Ś. Praxedy, dwudziestego pierwszego Lipca, Władysław król Polski ruszywszy dalej z wojskiem stanął u jeziora Dolstath, blisko miasteczka i zamku Dzierzgowa (Dzyrgon). A gdy nikt nie stawił oporu, Krzyżacy bowiem i inni rycerze zostawieni na straży, posłyszawszy o zbliżaniu się króla, w największym przestrachu pouciekali, król zajął miasto i zamek, gdzie zastał kuchnią z gotującém się warzywem, stoły z jadalném nakryciem, spiżarnie i szafarnie pełne wina, owsa, piwa, ryb, mięsiwa, zboża rozmaitego rodzaju, tudzież komorę szatną, po niemiecku draperyą (traparia), napełnioną suknem kosztowném, purpurą i odzieniem Krzyżakom właściwém. Król wiele sukien i szkarłatów zabranych rozdał między rycerzy. Potém za zezwoleniem króla wszystko wojsko nabrało do woli żywności z zapasów znalezionych w zamku Dzierzgowskim, a nadto wyładowało wozy swoje piwem, winem, mięsem, rybami, zbożem i inną żywnością.

Król słuchał tego dnia mszy ś. w zamku Dzierzgowie, gdzie jeszcze i dzień następny, to jest Środę, dwudziesty trzeci Lipca, przepędził. W kaplicy zamkowej znalazłszy obrazy bardzo pięknie w drzewie rzeźbione, kazał je odesłać do królestwa Polskiego, i darował je kościołowi Sandomierskiemu Ś. Maryi w dyecezyi Krakowskiej, wraz z krzyżem srebrnym wyzłacanym, który był zabrał w Brodnicy. Kościoł Sandomierski do dziś dnia je zachowuje jako pamiątkę sławnego zwycięztwa i dar wielce znakomity.

Król Władysław, nie zważając na posłów komtura Henryka v. Plawen, idzie z wojskiem pod zamek Marienburg.

We Czwartek, w wigilią Ś. Jakóba Apostoła, dnia dwudziestego czwartego Lipca, Władysław król Polski oddawszy zamek Dzierzgow w zarząd marszałkowi Zbigniewowi z Brzezia, odstąpił z wojskiem i na pół drogi między Marienburgiem a Dzierzgowem, u wsi i jeziora zwanego Starytarg, stanął obozem. Tu gdy posłowie Henryka v. Plawen z zamku Marienburga o dwie mile odległego wskazali, iż chcą przybyć do króla w licznym poczcie mężów, prosząc o zaręczenie im bezpieczeństwa, król odpowiedział: „że przy łasce Bożej sam nazajutrz do Marienburga „przybędzie, i dla wszelakich posłów obmyśli bezpieczeństwo.“ Tegoż dnia komtur Henryk v. Plawen obawiając się, aby miasto Marienburg zdobyte przez króla Polskiego nie posłużyło Polakom za twierdzę i obronę, zkądby zamek Marienburski skuteczniej mogli oblężeniem ścisnąć, kazał rzeczone miasto ogniem zniszczyć.

Mała utarczka Polaków z Krzyżakami w pobliżu miasta Marienburga.

W Piątek, w dzień Ś. Jakóba Apostoła, dwudziestego piątego Lipca, Władysław król Polski, wysławszy naprzód kilka chorągwi rycerstwa, dla opanowania miejsc sposobniejszych i odparcia nieprzyjacielskich zamachów, stanął najpierwej obozem nad jeziorem Grünheu, a ztamtąd przybył szczęśliwie pod zamek Marienburg, który ze wszystkich stron oblężeniem ścisnął. Rozłożywszy zaś wojsko Polskie powyżej zamku ku wschodniej i południowej stronie, Litewskie ustawił poniżej, a rycerstwo ziem swoich Podola i Rusi w osobném miejscu ku południowi. Przez cały dzień trwały między wojskiem królewskiém a nieprzyjacielskiém około miasta Marienburga już spalonego lekkie harce, i zaledwie Krzyżacy zdołali obronić je

od wtargnienia Polaków. Jakoż nie trudno było zdobyć miasto, które i z przyrodzenia żadnego nie miało obwarowania, i od swoich w popłochu niemal zupełnie było odbieżane i opuszczone.

Zamek Marienburg dzielną sprawą niektórych rycerzy Polskich o kęs nie zdobyty. Król Władysław nakazuje nocną porą do kościoła miejskiego wprowadzić działa, lecz długo do zamku nadaremnie szturmuje.

W Sobotę, nazajutrz po święcie Ś. Jakóba Apostoła, dnia dwudziestego szóstego Lipca, między rycerstwem królewskiém dwóch chorągwi, to jest chorągwi wielkiej i chorągwi Oleśnickiej, straż z kolei trzymających, a Krzyżakami, tegoż dnia pod wieczór przyszło do bitwy, gdy rycerstwo królewskie do miasta Marienburga wedrzeć się usiłowało, a Krzyżacy z wielką odwagą to wtargnienie odpierali. Dla przeważającej liczby Polaków wielu padało nieprzyjacioł, zmuszeni więc byli Krzyżacy cofnąć się do zamku, a z miasta Marienburga ustąpić. Pierwszy Jakób Kobyliński herbu Grzymała, drugi Dobiesław z Oleśnicy herbu Dębno, rycerze, a za nimi inni, wpadli do Marienburga. Nie dosyć i na tém było rzeczonym dwom rycerzom Jakóbowi i Dobiesławowi; natychmiast bowiem po zdobyciu miasta podniosłszy kopije, z wielkim krzykiem uderzyli na zamek i aż do kościoła i do murów zamkowych dotarli. A gdyby byli inni rycerze królewscy z równą walecznością za nimi pospieszyli, mógłby był zamek Marienburg w tej chwili być zdobytym. Pod ów czas bowiem otwierał wstęp szturmującym szeroki a jeszcze nie zakryty wyłom, którym snadno wedrzeć się mogli. Nadto wszyscy rycerze przeznaczeni do obrony zamku pouciekali byli w miejsca warowniejsze i bezpieczniejsze, w największej trwodze i popłochu, jakby już zamek był wzięty. W tej chwili więc nastręczała się sposobność do powtórnego zwycięztwa i zdobycia Marienburskiego zamku; ale zaniedbali ją Polacy, z dopuszczenia losu, który w tém poszczęścił Krzyżakom. Skoro się zmierzchło, nieprzyjaciel spalił własny most na rzece Wiśle ku Tczewu zbudowany, obawiając się, aby po nim Polacy na zamek nie uderzyli; co dla wojsk królewskich wielce było pożądaném, spiżownicy bowiem królewscy mogli codziennie przeprawiać się za Wisłę, i na Żoławy bezpiecznie wybiegać za żywnością. Ów zaś wyłom obszerny, który zamkowi oczywistém groził niebezpieczeństwem, nieprzyjaciele przez całą noc pracując usiłowali potężnemi kłodami zawalić i obwarować. Lecz i Władysław król Polski, który tej nocy kazał był działa większe do kościoła miejskiego wprowadzić, nie przestał z nich bić i szturmować do zamku. Były inne działa porozstawiane między wojskiem Litewskiém, inne poprzed murami, inne na wstępie

mostu po drugiej stronie Wisły spalonego. A tak z czterech stron bito i szturmowano z całej siły. Namiot królewski z kaplicą i otworem u góry ustawiony był na wyniosłém wzgórzu, zkąd król patrzeć mógł wygodnie na zamek i wszystko wojsko. Trwało to oblężenie, popierane przez Władysława króla Polskiego, przez całe dwa miesiące. Pod ten czas przybył do obozu dla odwiedzenia króla Jego Miłości Wojciech Jastrzębiec biskup Poznański. Wdzięczne było królowi i obecnym panom Polskim jego przybycie, dla rzadkiej męża tego sprawności i roztropności; ale gdy febra, dręcząca go od roku i sześciu miesięcy, tu się na nowo rozwinęła, król kazał mu wrócić do swojej dyecezyi.

Większa część Prusaków poddaje się pod władzę króla Polskiego i składa przysięgę posłuszeństwa. Chwalebna wierność ku królowi obywateli miasta Elbląga.

W czasie oblężenia Marienburskiego zamku, szlachta i rycerze ziem Pruskiej, Chełmińskiej i Pomorskiej, i wszyscy niemal obywatele miast w tych ziemiach leżących, a zwłaszcza główniejszych, jako to: Gdańska, Elbląga, Torunia, Chełmna, Królewca (Kinsberg), Świecia, Gniewa, Tczowa, Nowego, Brodnicy, Zgorzelca (Brandeburga), tudzież czterej biskupi, Jan Warmiński, Arnold Chełmiński, Henryk Pomezański i Jan Sambijski, przybywali osobiście do Władysława króla Polskiego, poddając jego władzy siebie i wszystko swoje, to jest zamki i miasta, i przysięgą uroczystą zobowięzując się do wierności i posłuszeństwa królowi. Wszelako szlachta i obywatele tak ziem jako i miast przerzeczonych, którzy w czasie bitwy dostali się byli do niewoli, przed zaprzysiężeniem wierności i podległości wyprosili sobie u króla wolność, w tém przekonaniu, że nie godziło im się wykonywać przysięgi na wierność i posłuszeństwo, pokąd uważani byli za niewolników. Na prośby zaś rycerstwa i szlachty, Władysław król Polski zatwierdził dawne ich prawa i przywileje, a do dawnych nowe przyczynił. Między wszystkimi zaś obywatelami miast Pruskich, Elblążanie odznaczyli się stateczniejszą ku królowi wiernością i przychylnością. Po ucieczce bowiem z bitwy komtura Elblągskiego Wernera Thettingen, a potém wygnaniu go z zamku Elbląga, mieszczanie Elblągscy poddali zamek wraz z miastem Władysławowi królowi Polskiemu, zostawiwszy w nim wszystkie bogactwa i zasoby żywności. Władysław król Polski oddał go w dzierżawę Janowi z Tarnowa wojewodzie Krakowskiemu: który objąwszy go w swoje posiadanie, i znalazłszy w nim wiele bogactw, posłał z nich Władysławowi królowi Polskiemu sto naczyń złotych i srebrnych.

Żwawa bitwa straży królewskich z Krzyżakami w wycieczce ich z zamku Marienburga.

W czasie oblężenia Marienburga, gdy rycerstwo trzech chorągwi, Dobiesława z Oleśnicy, Kmity z Wiśnicza i Gryfitów, stało przy działach na straży, Krzyżacy uczyniwszy z zamku wycieczkę, usiłowali na to stanowisko uderzyć. Ale rycerze królewscy trzech rzeczonych chorągwi uprzedziwszy ich zamiar, zastąpili im drogę nad Wisłą, kędy w stoczonej bitwie większa część nieprzyjacioł poległa, reszta schroniła się do zamku. Polacy ścigali ich aż do wieży okrągłej, siekąc i zabierając lud w niewolą. Aliżci dla odparcia pogoni, Krzyżacy zwalili wielki wyłom z murów działami królewskiemi osłabionych. Jego upadek znaczną Polakom zrządził klęskę. Innych raziły wypuszczone z zamku gęstą chmurą strzały, acz ciosy ich nie były śmiertelne. Piotrowi z Oleśnicy łowczemu Sandomierskiemu głazy spadające tak mocno pogniotły szyszak, że go nie mógł zdjąć z głowy aż za pomocą kowalskich młotów.

Król rozdaje rycerzom swoim zamki i miasta, które mu się poddały.

Gdy zamki i miasta Pruskie popoddawały się królowi, Władysław król rozdał je w zarząd swoim rycerzom. I tak zamek Brodnicę oddał Mikołajowi z Michałowa wojewodzie Sandomierskiemu: który objąwszy go w swoje posiadanie, odesłał królowi wierną i przychylną ręką wiele rzeczy złotych i srebrnych, księgi co ważniejsze, a zwłaszcza pięć części Zwierciadła (Speculum) Wincentego, obrazy znakomite, złotem i srebrem ozdobione, ornaty, krzyże i inne klejnoty znalezione w zamku. Część tych ozdób i klejnotów darował król kościołowi Krakowskiemu, mianowicie Zwierciadło Wincentego; przedniejsze jednak sprzęty i klejnoty posłał w darze kościołowi katedralnemu Wileńskiemu i kościołom parafialnym Litewskim. Podobnież zamek Pokrzywno czyli Engelsburg oddał Dobiesławowi z Oleśnicy; zamek i miasto Tczewo Piotrowi Wąglowi (Wągl); zamek Grabin Wojciechowi Malskiemu; miasto Gdańsk Januszowi z Tuliskowa kasztelanowi Kaliskiemu; zamek i miasto Gniew Pawłowi z Wszeradowa kasztelanowi Kamieńskiemu; miasto Toruń Wincentemu z Granowa kasztelanowi Nakielskiemu, a po jego śmierci, przyspieszonej jak mniemano trucizną, naznaczył w jego miejsce Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego; zamek Więcław i Starygród (Castrum antiquum)

gdzie przechowywano głowę Ś. Barbary, której król Władysław nie pozwolił zabierać, mimo nalegające wielu namowy, tudzież miasto i zamek Grudziądz Mościckiemu z Stążewa (Stanschowo) kasztelanowi Poznańskiemu; zamek Gołub Niemście ze Szczytnik; zamki Osterod i Nidborg książęciu Mazowieckiemu Januszowi; zamki Działdów i Szczytno książęciu Mazowieckiemu Ziemowitowi; zamki Kurzętnik i Bratyan Janowi Kretkowskiemu; zamek Kowale Mikołajowi podkanclerzemu królestwa Polskiego; miasto Świecie (samo tylko, bo zamek trzymali jeszcze Krzyżacy) Dobiesławowi Puchale; zamki i miasta Bytow i Hamerstein książęciu Słupskiemu Bogusławowi, który w czasie oblężenia przybywszy do Jego Królewskiej Miłości, zobowiązał się uroczyście i na piśmie królowi i koronie Polskiej wiernie służyć i dostarczać zawzdy pomocy w ludziach i orężu. Na jego prośbę i zaręczenie, Władysław król Polski kazał synowca jego Kazimierza książęcia Szczecińskiego z więzów uwolnić. Zamek i miasto Lemberg oddał Piotrowi Chełmskiemu i jego braciom; zamki Królewiec (Kinsberg) i Holand wraz z miastami wielkiemu książęciu Litewskiemu Alexandrowi. Niemniej rybołowstwo poza Elblągiem, mnóstwo ryb dostarczające, Janowi Tumigrale. Zamek Rogoźno Hinczkowi Czechowi; zamek i miasto Tucholę Januszowi Brzozogłowskiemu (Brzogłowy); zamek Sztum Jędrzejowi Brochockiemu. Wszystkie zgoła miasta, miasteczka i zamki ziem Pruskiej, Pomorskiej, Michałowskiej i Chełmińskiej przeszły pod władzę i panowanie króla Władysława, krom zamków Marienburga, Radzyna, Gdańska, Świecia, Płochowa, Zgorzelca (Brandeburga), Balgi, Ragnety i Kłajpedy (Troypeda) inaczej Memel zwanej. Zamek wszelako Radzyn oblegało wojsko królewskie. Zamek zaś Gdańsk uwolnił się od oblężenia mocą umowy z królem zawartej, którą się zobowiązał, że natychmiast królowi otworzy bramy, jak tylko Marienburg będzie zdobyty.

Król Władysław upojony zwycięztwem, komtura Henryka v. Plauen uniżającego się z pokorą, i podającego słuszne warunki pokoju, zapala do mężnej obrony zamku Marienburga.

Przez cały miesiąc Lipiec, w ciągu którego Władysław król Polski oblegał Marienburg, wszędy on sam i jego wojsko, tak w potyczkach z nieprzyjacielem, jako i wszelkich innych sprawach, pomyślnego doznawał powodzenia, i coraz większe nawet wróżył sobie pomyślności. Lecz w początku miesiąca Sierpnia komtur Henryk v. Plauen wysłał do Włady-

sława króla Polskiego heroldów z prośbą, aby mu król pozwolił przybyć z zamku Marienburskiego dla wspólnej rozmowy. Na co gdy zezwolenie otrzymał, przybył w towarzystwie brata swojego Henryka v. Plauen, świeckiego stanu, tudzież kilku Czechów i Slązáków, i spotkał króla przed murami zamku, otoczonego gronem swoich książąt i panów. Zapytany, z czémby przybywał, i czegoby żądał, odpowiedział: „Wielką, Oświecony i potężny królu, porażką i klęską dotknąłeś nas i prawie starłeś do szczętu; „uległy wojska nasze, uległ zakon, gdy snadź wyroki same zezwoliły na nasz „upadek, za to iż mistrz Pruski Ulryk i jego komturowie, szałem ja„kimsiś zaślepieni, odrzuciwszy pokój sprawiedliwie przez ciebie żądany, du„mną zapowiedzią i przysłanemi dwoma gołemi mieczami przegrażali. Wi„dząc cię wspaniałym i pokój miłującym zwycięzcą, przychodzimy błagać twej „łaski i miłosierdzia. Ja nadewszystko, który urząd mistrza zastępczo pia„stuję, a ztąd największy mam w tej sprawie udział, proszę cię i zaklinam, „niezwyciężony Monarcho, na Rany najwiętsze Pana naszego Jezusa Chrystu„sa, i Krew Jego za zbawienie rodu ludzkiego przelaną, na Matkę jego, bło„goslawioną Pannę Maryą, i przeczyste mleko tejże Dziewicy, którém Pan „nasz Jezus Chrystus z niebios cudownie był karmiony, abyś Wasza Królew„ska Miłość, pohamowawszy swój gniew, zatrzymał wymierzoną na nas chło„stę swojej zemsty, a nie żądał zupełnej zakonu naszego zagłady, gdy pychę „i wyniosłość naszą dostatecznie już skróciłeś i ukarałeś. Jeżeli Wasza Kró„lewska Miłość prośby nasze łaskawie wysłuchać raczysz, my i zakon nasz „nie przestaniem dziękczynić za wyświadczone nam dobrodziejstwo. Zgadzamy „się zaś na to i z chęcią zezwalamy, abyś Wasza Królewska Miłość ziemie „Pomorską, Chełmińską i Michałowską, wraz z ich zamkami „i miastami, które do królestwa Polskiego słusznem prawem jako własność „należą, a o które między témże królestwem a zakonem wielokrotne toczyły „się wojny, zatrzymał w swojej władzy; Pruskie zaś ziemie, krwią Pola„ków i innych narodów chrześciańskich na barbarzyńcach zdobyte, zakonowi „zostawił, aby tenże zakon Krzyża, do wojowania przeciw poganom w obronie „wiary chrześciańskiej ustanowiony, zupełnej w Prusiech nie uległ zagła„dzie.“ To poselstwo i prośbę komtura Henryka v. Plauen gdy wniesiono na pełną radę, a osądzono, że więcej było w niej utajonej chytrości niż pokory, książęta i panowie Polscy podzielili się na różne zdania; lecz jak zwykle pomyślność usuwała zdrowe rady, a panowie radcy nie chcieli baczyć na to, że kolej rzeczy ludzkich bywa niepewna i zmienna, i że szczęście nikomu do końca sprzyjać nie zwykło. Bardziej panowie rada niżli król przeciwni byli żądaniom poselstwa; tuszyli bowiem, że zamek Marienburg długo oblężenia nie wytrzyma, a Krzyżacy, jeśli przy ziemi Pruskiej pozostaną, nie omieszkają za lada sposobnością kusić się o odzyskanie krajów,

których obecnie odstąpić byli zmuszeni. Polacy więc niebaczni, z zwykłą ludziom słabością, więcej żądali nad to co im dawano. Niemniej i król Władysław, w nadziei, że mu pomyślność jedna po drugiej pasmem snuć się będzie, chcąc więcej zyskać, utracił nawet to co mu dawano. Tak to szczęście umysły ludzkie zaślepiać zwykło. Jakoż upojony swojém powodzeniem i zwycięztwem odniesioném w bitwie pod Grunwaldem, zezwolił na wynioślejszą odpowiedź, niżli przystała królowi i zwycięzcy. Uchwalono więc w ten sposób odpowiedzieć Henrykowi v. Plauen, przez usta Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, który z rozkazu króla tak mówił: „Gdybyś w dobrej wierze, komturze Henryku, żądał pokoju, „nie przynosiłbyś królowi w ofierze tego, co na zasadzie praw Boskich i ludz- „kich było i jest własnością króla i królestwa Polskiego, i co słusznie „wróciło pod jego panowanie. Należało ci raczej ustąpić tego, co dotąd się „opiera, a przedewszystkiém poddać zamek Marienburg; wiedz albowiem, „że i te, które się poddały, zamki, i inne, które się jeszcze opierają, prze- „znaczone są na nagrodę zwycięzcy. Nie ma więc król bynajmniej za co być „ci obowiązanym. Lecz jeżeli z zamku Marienburskiego ustąpisz, król „wdzięcznie to od ciebie przyjmie. Po poddaniu zaś zamku Marienburga, „nie odmówi zakonowi Krzyżackiemu stosownego, jakie ma w krajach Nie- „mieckich, opatrzenia.“ Na to rzecze komtur Henryk: „Jestże-to osta- „teczna wola królewska? i czy nie mamy spodziewać się łaskawszej odpowie- „dzi?“ Marszałek Zbigniew rzekł: „że odpowiedź, którą oznajmił, była „stanowczą; a jeżeli Krzyżacy pokoju żądali, należało im stosowniejsze podać „warunki.“ Komtur przydał jeszcze te słowa: „Tuszyłem, że prośby mojej „tak sprawiedliwej król wysłucha, i ulituje się nad losem nieszczęśliwych. „Teraz, pełen wiary, że poselstwem mojém, pokorą i prośbą przebłagałem „już gniew niebios, który ściągnęliśmy na siebie przez złamanie przymierza, „nie ustąpię wcale z Marienburskiego zamku, ale ufając w pomoc „Wszechmocnego Boga i opiekę Najśw. Maryi Panny, wszelkiemi siłami bro- „nić go będę, i nie dopuszczę, choćby z narażeniem się na największe nie- „bezpieczeństwo, aby Zakon mój tak snadno miał uledz zagładzie.“ Po tej rozmowie król udał się do swego namiotu, a Henryk wrócił do Marienburskiego zamku. Uważano potém, że prośba komtura Henryka, tak pokorna i uległości pelna, wielce posłużyła Krzyżakom; i jeśli ściągnęli na siebie karę niebios przez złamanie przymierza, już tą pokorą odwrócili ją albo przynajmniej złagodzili. Królowi zaś zaszkodziła okazana pycha i wyniosłość, nauczywszy go doświadczeniem, jak nieroztropną jest rzeczą urągać w dumnej odpowiedzi przeciwnikowi, póki zwycięztwo na niepewnej unosi się szali, a wojna jeszcze nie jest skończoną. Od tego dnia bowiem szczęście poczęło króla i Polaków stopniami opuszczać, a zakon pomyślniejszego do-

znawał losów obrotu. Jakoż w kilka dni zaraz, na rycerstwo ziemi Wieluńskiej, straż przy działach niedbale utrzymujące, nieprzyjaciel z zamku wypadłszy, rotmistrza *(primipilarius)* wziął w niewolą, wielu z rycerzy poranił, a kilka dział zagwoździł. Niezadługo potém, gdy chorągiew Janusza książęcia Mazowieckiego podobną straż odbywała, działo silnym wystrzałem wstrząsnąwszy mur jednej w mieście spalonej kamienicy, nagłą obaliną potłukło wielu rycerzy stojących pod murem. Lecz nie tylko wtenczas, ale i później w wielu przygodach i wydarzeniach przeciwność ścigała króla Władysława, i wielka okazała się odmiana od czasu, w którym szczęście tak mu się było przyjaznie uśmiechnęło. Nakoniec ze ścierw upadłych koni, z jelit bydląt i trzody domowej, tudzież gnoju i smrodliwych wyziewów, tak wielkie w obozie królewskim narodziło się mnóstwo much, że nie tylko męczarnią ale klęską stały się dla całego wojska. Ale żywności wszelakiej była niezmierna i niemal wiarę przechodząca obfitość, tak iż ani w domu i własnej gospodzie nie można większego mieć dostatku, na niczém bowiem nie zbywało. Prawie wszystkie konie wojskowe odprowadzono na wyspę Zuławę, gdzie na niwach wiejskich, od włościan poopuszczanych, pasły się jak dzikie zwierzęta. Pilnujący ich dozorcy powchodziwszy do bezludnych domów, opływali we wszystkie dostatki, i nie tylko na żadnej nie zbywało im wygodzie, ale mogli nadto wyprowadzać zboże na targ do miast pobliższych, za które nakupili sobie odzienia i wielką ilość pieniędzy przywieźli do domu. W wielu także wsiach Pruskich i Pomorskich znajdowano znaczne zapasy zboża w podziemnych jamach zachowane, które wieśniacy z powodu ciągłych wojen starannie ukrywali. Zgoła, w czasie oblężenia zamku Marienburga, wojsko Polskie używało dostatków jakby w własnym kraju i domu, spokojne bowiem były całe Prusy, a żywności i wszelakich rzeczy kraj dostarczał prawie nad potrzebę.

Mistrz Inflantski, chcąc pomocą swoją wesprzeć zamek Marienburg, postanawia użyć podstępu, i Witołda wielkiego książęcia Litewskiego obietnicami przeciąga na swoję stronę. Pleban miasta Gdańska, wykradłszy się z zamku Marienburskiego, unosi trzydzieści tysięcy czerwonych złotych na uzyskanie posiłków przez komturów pobliższych, czego Polacy bynajmniej się nie domyślają.

Mistrz Inflantski Herman v. Wintkinszench, chcąc tajemną wesprzeć pomocą zamek Marienburg, o którego wielkiém dowiedział się był niebezpieczeństwie, przybył do Prus z pocztem pięciuset zbrojnych ludzi, i stanął w pobliżu miasta Królewca, kędy miał ukrywać się na zasadzce. Ale król Władysław dowiedziawszy się od szpiegów o jego przy-

byciu, wysłał przeciw niemu Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego z dwunastu chorągwiami rycerstwa Polskiego. Ten spotkawszy go nad rzeką Passargą (Pascaria) powyżej miasteczka Holland, postanowił nazajutrz nań uderzyć. Widząc mistrz Inflantski Herman, że snadniej mu zdradą, jak z dawna sobie był układał, niżeli orężem działać w obronie zakonu, zażądał osobistej z książęciem Alexandrem rozmowy. Na co gdy zezwolono, usunąwszy na bok wszystkich świadków, począł tajemnemi rady i namowy, nie szczędząc najhojniejszych obietnic, ujmować książęcia na stronę zakonu, zaręczając, że się zakon zrzecze chętnie ziemi Żmudzkiej i Sudawskiej, i nigdy o nie upominać się nie będzie. Jakoż książęciu szło więcej o całość swojej ojczystej Litwy niżeli Polski. Zjednawszy sobie zatém przychylność Alexandra książęcia Litewskiego, wojsko swoje Inflantskie odesłał do zamków Balgi i Brandeburga, sam zaś z szczupłym pocztem pięciudziesiąt jazdy udał się pod przewodnictwem książęcia Alexandra do obozu królewskiego pod Marienburg dla dopełnienia przyrzeczeń, do których się tajemnie książęciu Alexandrowi zobowiązał. Dokąd przybywszy, za sprawą i wstawieniem się książęcia Alexandra, ujętego skrytemi obietnicami, otrzymał pozwolenie wejścia do zamku Marienburga, jakoby miał Krzyżaków do zawarcia z królem pokoju namawiać. Tam zatrzymał się przez dni kilka, a po wielu układach i rokowaniach z Henrykiem v. Plauen, mających na celu odzyskanie zamków, miast i ziem utraconych, i wypełnienie tajemnej z Alexandrem książęciem Litewskim umowy, odjechał. Od tego czasu rzeczony komtur Henryk v. Plauen powziąwszy wielką otuchę z porozumienia się wzajemnego z Hermanem mistrzem Inflantskim, począł znowu hardo głowę podnosić, ani chciał już wspominać o pokoju, a nawet skłonić się do przyjęcia warunków, jakie sam królowi z taką był pokorą przedstawiał, a które król rozważywszy, poznał, ale już zapóźno, jak były korzystne i zbawienne; tém bardziej gdy się przekonał, że umysł wielkiego książęcia Litewskiego Alexandra znacznie się dla niego odmienił, że pomieniony książę niechętny był już dłuższemu oblężeniu Marienburga, i że ziemie odstąpione królestwu Polskiemu miały stać się raczej Litwy zdobyczą. Inna prócz tego królowi i królestwu zagroziła klęska. Kiedy bowiem rzeczony Herman mistrz Inflantski odjeżdżał z Marienburskiego zamku, wyjechał wraz proboszcz Gdański, mnich Krzyżacki, człowiek podeszłego wieku, pod pozorem uchylenia się od trudów oblężenia; na co król chętnie zezwolił, nie przewidując, jak wielką jego wyjazd dla króla stać się miał klęską. Przez tego bowiem proboszcza Henryk v. Plauen posłał trzydzieści tysięcy czerwonych złotych do rozdzielenia pomiędzy komturów Gdańskich, Człuchowskich i Świeckich, gdyż przez kogo innego niebezpieczno je było przesyłać. Ci

zaś podług jego rozkazu i rozporządzenia zebrali za te pieniądze nie małą liczbę zaciężnego wojska z Czechów, Węgrów, Ślązaków i Niemców. Ztąd ważną wyciągnąć można naukę, jak niebezpieczną jest rzeczą w czasie oblężenia pozwalać komukolwiek wchodzić do miast i zamków, albo z nich wychodzić.

Alexander, wielki książę Litewski, pod pozorem panującej w jego wojsku biegunki, odstępuje od oblężenia Marienburskiego zamku. Książęta Mazowieccy wracają także do swoich domów.

Zbliżał się dzień uroczysty Narodzenia Maryi Panny, przypadający w Poniedziałek, a wielki książę Litewski Alexander wynajdował różne powody i pozory, dla którychby mógł porzuciwszy oblężenie zamku Marienburga z wojskiem swojém Litewskiém wrócić do Litwy. Przekładał tym celem, że wojsko jego pochorowało się na biegunkę od zbyt wytwornego jadła, do którego nie było przyzwyczajone; i jeśliby rychło nie wróciło do kraju, więcej jeszcze rozszerzyłyby się w obozie choroby. Co choćby i prawdą było, dałaby się snadno taka choroba uleczyć, gdyby tylko na dobrej chęci nie zbywało. A lubo Władysław król Polski usiłował książęcia Alexandra rozmaitemi przełożeniami i obietnicami od powziętego odwieśdź zamiaru, w końcu jednak, widząc umysł jego zmieniony dla siebie i nieszczery, pozwolił mu ze wszystkim ludem swoim wrócić do Litwy. Jakoż rzeczony książę otrzymawszy od króla zezwolenie, ruszył z wojskiem swojém we Czwartek po oktawie Narodzenia N. Maryi Panny, i od oblężenia zamku Marienburga odstąpił. Bojąc się wszelako, aby go Inflantczycy lub inni Krzyżacy i ich zaciężni sprzymierzeńcy nie napadli, nie chciał iść bez zasłony królewskiego wojska: zaczém król Władysław przydał mu sześć chorągwi rycerstwa Polskiego, które go odprowadziły aż do granic Litwy, a potém do obozu oblężniczego wróciły bez szkody. Niezadługo potém odstąpili z swoim ludem i książęta Mazowieccy, Ziemowit, Janusz i Ziemowit młodszy. Król atoli z pozostałém wojskiem królestwa swego, które przez odstąpienie Litwy i książąt Mazowieckich znacznie się zmniejszyło, popierał dalej oblężenie. Odkąd bowiem Krzyżacy, lękając się zdobycia Marienburskiego zamku, mogącego lada dzień nastąpić, gdyby oblężenie dłużej potrwało, poczęli książęcia Alexandra łudzić obietnicą powrócenia mu ziemi Żmudzkiej, wielce pochlebną dla tegoż Alexandra i do uiszczenia podobną, podłechtany nią Alexander odmienił się zupełnie dla króla Władysława, odstąpił od oblężenia, porzucił dalszą wojnę i wrócił do swego

kraju. Prócz tego, obawiał się i sam Witołd, aby król opanowawszy i uspokoiwszy całe Prusy, jego z stolicy Litewskiej nie strącił.

Polacy oblegający zamek Marienburg odrzucają podstępne namowy Czechów obiecujących wydać im zamek, uważając taką sprawę za ohydną.

Tymczasem zaciężni Czesi, broniący zamku Marienburga, widząc, iż oblężenie zbyt długo się przewleka, zniecierpliwieni, poczęli z Władysławem królem Polskim układać się za pośrednictwem Jaśka Sokoła Czecha, rycerza królewskiego, o poddanie zamku. I już stanęła była między królem a Czechami umowa, że tej nocy, której straż zamku na nich przypadała, otworzyć mieli królowi bramy i wpuścić wojsko królewskie do zamku; poczém, w nagrodę poddania zamku, otrzymać mieli czterdzieści tysięcy złotych i zupełne przebaczenie winy. Ale kiedy umowę tę wzięto do roztrząśnienia w radzie, osądzili radcy za rzecz ohydną i niegodną, aby zamki nieprzyjacielskie zdobywać zdradą i przekupstwem, gdy w ręku mieli oręż, którym toż samo sprawić mogli bez niczyjej hańby i sromoty. A tak porzucono skryte układy względem poddania Marienburskiego zamku, acz takich środków niekiedy i najsprawiedliwsi jak wiemy używali wojownicy.

Zdania rozmaite o porzuceniu zamku Marienburga.

Puszczono potém w obozie z umysłu fałszywą pogłoskę, jakoby Zygmunt król Węgierski z potężném wojskiem najechał granice Polski i pustoszył ją łupiestwy i pożogami. Ta wieść zachwiała wytrwałość w rycerstwie Polskiém i wszystkich umysły poczęła skłaniać do powrotu. Nie zbywało i między panami na takich, którzy usilnie o powrot nalegali. Czém przeniżone rycerstwo i obywatele miast Pruskich, z osobliwszej ku królowi Polskiemu przychylności przyszli do niego osobiście i przekładali: „aby „nie odstępował od oblężenia zamku Marienburga, gdyż dopiero przez „dłuższe oblężenie i lada dzień spodziewane zdobycie zamku prawdziwego do„mierzy zwycięztwa; a przeciwnie, przez zaniechanie tego dzieła, gdy wszyst„kie zamki i miasta, które już jego władzę uznały, wrócą znowu pod zwierz„chność i panowanie Krzyżaków, całą zwycięztwa korzyść utraci.“ A gdy król Władysław składał się niedostatkiem pieniędzy, dla którego wojsko na żołdzie trzymane największym stało mu się ciężarem, i celem zebrania pieniędzy do Polski chciał powracać, rycerze i obywatele miast Pruskich poddawali mu dobrą i nader zbawienną radę, aby na wszystkie miasta Pru-

skie nałożył daninę, zkąd dostatek mieć może pieniędzy nie tylko do zapłacenia żołdu zaciężnemu wojsku, ale i do prowadzenia dalszej wojny. Król atoli, nie chcąc miast Pruskich zrażać w początkach panowania swego i osłabiać w wierności i przywiązaniu, przez nadwerężenie ich praw, które skłonićby ich mogło do odstępstwa i zdrady, wolał wstrzymać się od wybierania daniny. Poddawano mu i inną równie zbawienną radę, aby zamki i miasta w ziemiach Pruskiej, Chełmińskiej i Pomorskiej, które już Królowi Jego Miłości były poddane, rycerzom zaciężnym miasto należącego im się żołdu powypuszczał, na co oni, jak się słyszeć dawali, chętnieby się byli zgodzili; a iżby od oblężenia zamku Marienburga nie odstępował. Ale i do tej rady, chociaż najkorzystniejszej, król nie chciał się przychylić, z obawy, iżby zaciężni rycerze mieszczanom i osadnikom Pruskim nie stali się uciążliwemi, albo nie złupili ich majątków, lub wreszcie dawszy się nieprzyjaciołom przekupić, nie wydali zdradziecko w ich ręce miast i zamków Pruskich. A tak Władysław król Polski zabiegając cudzym krzywdom i szkodom, musiał sam potém cięższe ponosić straty. Ze wszystkich radców królewskich nikt z większą gorliwością i zapałem nie obstawał za popieraniem oblężenia Marienburskiego zamku, jak Mikołaj podkanclerzy królestwa, który ciągle nalegał, aby go póty oblegać i dobywać, pókiby do poddania się nie był zmuszony. Przekładał, że po zniesieniu oblężenia wiele dla króla i jego królestwa wyniknie klęsk i przeciwności. Nie dość mu było na samych radach i namowach, łączył z niemi bolesne skargi i łzami się zalewał. Z pomiędzy panów zaś żaden usilniej i żarliwiej nie przemawiał za porzuceniem oblężenia i powrotem do kraju, jak Jędrzej z Tęczyna kasztelan Wojnicki. On zdaniem swojém pociągnął za sobą wielu rycerzy i szlachty; powodowała zaś jego radą miłość ku Annie z Kraśnika, córce Dymitra podskarbiego królestwa Polskiego, którą był wielce sobie upodobał.

Polacy odstępują od oblężenia zamku Marienburga.

Znużony Władysław król Polski ustawiczném a groźném i niebezpieczném o żołd upominaniem się zaciężnego rycerstwa, zniewolony wreszcie radami i nalegającemi prośby niektórych panów swoich, począł myśleć w końcu o zwinięciu obozów i odstąpieniu Marienburskiego zamku. A lubo zamiar ten kazał w najściślejszej chować tajemnicy, wkrótce jednakże gruchnęła o nim wieść w obozie królewskim, i oblężeńców wielką wzmogła otuchą. W Piątek zatém przed Ś. Mateuszem, dnia dziewiętnastego Września, król, nie usłu-

chawszy zdrowych i zbawiennych rad rycerzy i obywateli Pruskich, zwinąć kazał obozy, porzucił oblężenie, i z miejsca pełnego chwały, podobniejszy raczej do zwyciężonego a niżeli zwycięzcy, ruszył do Polski z powrotem. W samej chwili opuszczenia obozu spotkał go wypadek złowieszczy. Gdy bowiem przyprowadzono mu konia cisawego, który go był nosił w czasie walnej bitwy, zarżał naprzód głośno i począł nogą grzebać, a kiedy król kładł już nogę w strzemię, padł nagle i dech wyzionął. Przygoda ta była złą wróżbą, że przez odstąpienie zamku Marienburga, pomyślność dotychczas sprzyjająca królowi miała się zmienić i przeciwnym ustąpić losom. Jakoż pewną i niezawodną było rzeczą, że zamek Marienburski najdalej w przeciągu miesiąca byłby się poddał królowi, gdy oblężeńcy w niedostatku żywności, której zbierane tam od lat kilku strawiono już zapasy, przymuszeni byli jeść suche i prażone na ogniu ziarno. Od takiego pokarmu pochorowali się ludzie; poczęła się szerzyć biegunka, na którą wielu codziennie umierało. Nie mogąc oblężeńcy wytrzymać takiej klęski, udali się do komtura Henryka v. Plauen, a przełożywszy mu swoje nieszczęścia, oświadczyli, że zagrożeni oczywistą śmiercią, która ich kolejno sprzątała, nie chcieli już dłużej znosić oblężenia, lecz gotowi byli zamek opuścić. Tém oświadczeniem przerażony komtur Henryk, rozdzielił między oblężeńców kilka tysięcy czerwonych złotych, błagając ich i zaklinając, „aby przynajmniej jeszcze dni piętnaście wytrwali „w oblężeniu, wiadomo mu bowiem z pewnością, że król Polski lada dzień „zwinie obozy.“ Zniewoleni jego prośbami i datkiem, postanowili jeszcze przez dni piętnaście wytrzymywać oblężenie, z tém jednak zastrzeżeniem, że po upływie tego czasu wolno im będzie poddać zamek królowi Polskiemu. Owóż nim te piętnaście dni upłynęły, Władysław król Polski, mimo rady zbawienne i przełożenia swoich panów, którzy z żalem bolesnym i łzami temu się sprzeciwiali, odstąpił od oblężenia, i chwałę tak świetnego zwycięztwa niewczesném i prawdziwie opłakaném cofnięciem się skaził i przyćmił. Wtedy dopiero pokazało się dokładnie, jak po odniesioném nad nieprzyjaciołmi zwycięztwie nie umiał król ani z zwycięztwa ani z czasu korzystać. To bowiem cofnienie się z wyprawy spowodowało straszne potém i zgubne dla kraju wojny. Pierwszym zaś doradcą i sprawcą tego cofnienia był, jak niesie podanie, Jędrzej z Tęczyna kasztelan Wojnicki: który że między szlachtą i ludem znacznej używał wziętości, snadno namówił do powrotu wielu spółtowarzyszów, pragnących oglądać swoje żony, dzieci i domy, korzystając zwłaszcza z rozgłoszonej wieści, jakoby Węgrzy ziemie Krakowską i Sandomierską ogniem i łupieżą pustoszyli. Inni także radcy Polscy, a zwłaszcza ci, których był książę Alexander Witołd pieniędzmi lub obietnicami jak mówiono pozyskał, zabiegali o to usilnie, aby król jak najrychlej odstąpił od oblężenia zamku Marienburga. A tak dobro powszechne, jak to

często się zdarza, skaziły widoki osobiste, gdy Władysław król, przy słabości swego umysłu i braku samodzielnego ducha, w wszystkich sprawach wojennych i domowych kierował się nie własną ale cudzą wolą.

Gdy król Władysław po odstąpieniu od Marienburga wraca do kraju, biskup Pomezański wraz z duchowieństwem i ludem wychodzi na jego spotkanie.

Po odstąpieniu zamku Marienburga, Władysław król Polski wiodąc wojsko obciążone wszelakiego rodzaju zdobyczą, przybył tegoż samego dnia do Kwidzyna. W pochodzie zaś zboczywszy do zamku Sztum, i wysłuchawszy w nim nabożeństwa, oddał go starostwem dzierżawném rycerzowi swemu Jędrzejowi Brochockiemu, któremu zostawił do obrony niektórych z swoich dworzan, dzielnych wojowników, jako to: Hanka Chełmskiego, Kagnimira z Tuchowca, Jana Gołego (Goly), Pakosza Bystrzanowskiego, Piotra Cebrowskiego, Bieniasza Goworzyńskiego, Bartosza z Trembowli, i innych. Ci po odejściu z Prus króla Władysława tak dotkliwie trapili swemi wycieczkami, napadami i porażkami Krzyżaków stojących załogą w Marienburgu, że dnia jednego zabrali im dziesięć tysięcy złotych, które wieziono dla zapłacenia żołdu zaciężnym posiłkom, przyczém wymordowali wiozących je wysłańców Krzyżackich. Kiedy zaś król przybył do Kwidzyna, Henryk, tameczny biskup Pomezański, z kapitułą swoją i duchowieństwem wyszedł w processyi na spotkanie króla i przyjął go z należném uszanowaniem. Wprowadziwszy potém króla do kościoła katedralnego, pokazał mu celkę i mieszkanie niejakiej Doroty, niewiasty pobożnej i świątobliwej, która wiodąc w tém miejscu życie ostre i pustelnicze, słynęła wielu cudami, lecz nie była jeszcze kanonizowaną. Potém król, nadawszy biskupowi, duchowieństwu i miastu swobody, o które się dopraszali, opuścił nazajutrz Kwidzyn, i kazał zamknąć miasto, do którego wojsku swemu wchodzić nie pozwolił, obawiając się, aby biskupowi i obywatelom miejskim nie uczyniło jakiej krzywdy. Nakoniec, zatrzymawszy się przez dwa dni w obozie swoim o pół mili od miasta, w następującą Sobotę wysłał kilkanaście wozów naładowanych żywnością do zamku Sztum, dla opatrzenia go w potrzebne zapasy. Obóz zaś rozłożony był powyżej miasta nad jeziorem zwaném Gardzieje.

Henryk v. Plauen obrany mistrzem Pruskim zbiera pieniądze na wojnę i przedaje w Czechach dobra Krzyżackie.

Henryk v. Plauen wyniesiony na godność mistrza Pruskiego, chcąc wetować poniesionej klęski i utracone ziemie Pruskie odzyskać, wyprawił posłów do Wacława króla Czeskiego, i znaczne dobra swego zakonu Chomątów w królestwie Czeskiém, przynoszące dochodu cztery tysiące czerwonych złotych, przedał temuż królowi Wacławowi za sto piętnaście tysięcy, w nadziei odkupienia ich późniejszym czasem; do dziś dnia jednak ich nie wykupiono. Za te pieniądze zaś zebrawszy zaciężne wojsko, rozpoczął wojnę na nowo. Inne prócz tego sto tysięcy czerwonych złotych otrzymał pożyczką od mieszczan Gdańskich, którzy chętnie mu je wyliczyli, zamierzając już wtedy poddać się jego panowaniu.

Zdobycie zamku Radzynia.

W Niedzielę, w dzień Ś. Mateusza, dwudziestego pierwszego Września, król ruszywszy obozem z pod miasta Kwidzyna, przybył z rana pod zamek Radzyń (Radzin), który wojsko królewskie od czasu stoczenia walnej bitwy aż do dnia tego ciągle oblegało, acz miasto samo już było zajęte i dotrzymywało posłuszeństwa królowi. Wytknąwszy stanowisko obozowe o ćwierć mili od zamku nad jeziorem Meldsee (Meldeze) namyślał się król, czyli miał zwinąć oblężenie, czy raczej dobywać zamku. Nareszcie osądzono, że próżnoby król kusił się o jego zdobycie, gdy zamek położeniem samém i sztuką silnie był obwarowany, a nadto dzielnych miał obrońców: postanowiono atoli nazajutrz udać przygotowanie do szturmu, dla doświadczenia, azaliby oblężeńcy trwogą zdjęci nie skłonili się do poddania zamku. Najpierwej więc przyzwawszy celniejszych obywateli zamku Radzynia do osobistej rozmowy, namawiał ich król, aby zamek dobrowolnie poddali dla uniknienia krwi rozlewu. Ale gdy oni na to przystać nie chcieli, odłożył szturm do dnia następnego. Ten zamiar nie tak w pomyśle jako raczej w skutku był szczęśliwy. Skoro bowiem rozeszła się wieść w obozie, że król nazajutrz postanowił uderzyć na zamek, rycerstwo zaledwie posiliwszy się nieco w południe, z własnej ochoty i bez rozkazu królewskiego chwyciło za broń i pobiegło pod mury Radzynia. Nikt nie prowadził ich do szturmu, ale sami, rzuciwszy się z najgorętszym zapałem, nacierać poczęli ze wszystkich stron i dobywać zamku. A lubo Krzyżacy i inni oblężeńcy przez pięć godzin przeszło z wielką bronili się walecznością, gdy wszelako rycerstwo Polskie

zacięcie szło do szturmu, sypiąc gęste z łuków i innej strzelby pociski, tak iż nikt z przeciwnej strony nie śmiał i palca pokazać, znękani zatém przemocą i upadli na duchu, przymuszeni byli zaniechać dalszej obrony i z zamku ustąpić. Już bowiem rycerz Dobek z Oleśnicy z ludem swojej chorągwi wyłamał był wrota niższej części zamku, nie zważając na to, że kiedy podrębującego bramę zasłaniał swoim puklerzem, pocisk z działa mniejszego czyli śmigownicy tarczę mu przedziurawił. Już i do wyższej części zamku wdarł się pierwszy z rycerzy Piotr Chełmski, a za nim Floryan z Korytnicy kasztelan Wiślicki i inni towarzysze; gdy zaś na wierzchnicy parkanu zastąpił mu wicekomtur zamku, mąż śmiały i tęgi, stoczywszy z nim walkę, zmusił go do odwrotu. Już wreszcie Piotr z Oleśnicy łowczy Sandomierski z innymi rycerzami opanował przedmurze zamku, acz raniony w jednę nogę tarczą się tylko z góry od ciosów zasłaniał. Oblężeńcy zatém, tylu niebezpieczeństwy ściśnieni, bojąc się, aby nie padli ofiarą zagrzanej rycerstwa ochoty, rzucili broń i otwarli bramy królowi: który wszedłszy do zamku o ponieszpornej godzinie (completorii hora), wszystkim oblężeńcom i brańcom, między którymi było piętnastu Krzyżaków, starców sędziwych, życie darował, wszelako zabrał ich do niewoli. Znalazłszy zaś w zamku znakomite skarby, klejnoty i bogate sprzęty, tudzież wielkie żywności zapasy, pieniądze i kosztowniejsze rzeczy rozdał między rycerstwo, żywność zaś zostawił w zamku.

Król Władysław osadziwszy załogą zamek Radzyń i rozpuściwszy wojsko, przechodzi Wisłę po moście i udaje się do Polski z powrotem.

Po zdobyciu zamku Radzynia, Władysław król Polski we Wtorek po Ś. Mateuszu, dnia dwudziestego trzeciego Września, oddał rzeczony zamek starostwem dzierżawném Jaśkowi zwanemu Sokoł, rycerzowi Czeskiemu, mężowi wiernością i męztwem zaleconemu, z którym pozostała w tymże zamku znaczna liczba Polaków i Czechów, a między innemi Zyska Czech, w późniejszych czasach wódz sławny wojsk Czeskich, głośny wielu zwycięztwami; tudzież Anioł (Angelus) i inni. Z Radzynia ruszył pod zamek Rogoźno, ztamtąd zaś we Środę przybył do Golubia, gdzie zjadłszy w zamku obiad, przeprawił się za rzekę Drwęcę. Skoro zaś wszedł do ziemi Dobrzyńskiej, rozpuścił zaraz swoje wojsko, i wszystkim kazał wracać do kraju. Zabawiwszy potém dobę całą pod Ciechocinem, we Czwartek przed uroczystością Przeniesienia Ś. Stanisława przybył król do Przypustu, gdzie miał przeprawić się przez Wisłę po moście urządzonym z statków, który tam z Płocka spuszczono. Stał zaś

w Przypuście przez pięć dni; z skrytego bowiem losów zrządzenia nie mogli budownicy w ciągu tak długiego czasu złożyć i ustawić mostu, który dawniej, kiedy król szedł z wojskiem do Prus, za pół dnia postawiono. Sam król także nie bez trudności i zamieszania przebywał Wisłę, tak że i w tej mierze uważano wielką pomyślności odmianę. Ztąd zatém rozeszło się różnemi strony do domu wojsko Polskie, obładowane złotem, srebrem i rozmaitemi kosztownościami, które każdy z radością niósł do swych ojczystych progów.

Król odjeżdża do Torunia, a Jaśko Sokoł starosta Radzyński ginie od zadanej trucizny: synów zmarłego król bierze w ojcowską opiekę.

W Sobotę, w dzień Przeniesienia Ś. Stanisława, Władysław król Polski ruszywszy z Przypustu przybył do Raciąża; w Niedzielę zaś, w dzień Ś. Wacława, na statkach w nie bardzo licznym orszaku zawinął do Torunia, kędy lud i wszystkich kościołów duchowieństwo wyszedłszy przeciw niemu w processyi, wysiadającego z statku przyjmowało z uczciwością (lubo proboszczem Toruńskim był mnich Krzyżacki) śpiewając to Responsorium: „Twoja jest potęga, twoje królestwo Panie!“ (Tua est potentia, tuum regnum Domine), i wprowadziło go do kościola parafialnego Ś. Jana. Tu król wysłuchawszy odśpiewanej uroczyście mszy świętej, udał się do zamku Toruńskiego dla przyjęcia posiłku, który codziennie na jednym tylko kończył się obiedzie. Właśnie do króla Jego Miłości przybył wtedy Jaśko Sokoł starosta królewski w Radzyniu, i tu smutna spotkała go przygoda. Zaproszony bowiem od jednego z mieszczan Toruńskich na biesiadę i rybą otruty, zapadł w ciężką chorobę, dla której z rozkazu królewskiego odwieziono go do Brześcia, gdzie wkrótce umarł i pochowany został. Ze wszystkich Czechów, którzy służyli w wojsku królewskiém, tego król najwięcej cenił, dla jego rzadkiej ku sobie przychylności, odwagi rycerskiej, i innych zacnych przymiotów. Jakoż wynagradzając zasługi zmarłego, dwóch pozostałych po nim synów, Mikołaja i Jarosława, wziął w ojcowską niemal opiekę, kazał ich w Krakowie jak najstaranniej wychowywać, uczyć łacińskiego i niemieckiego języka, i w różnych ćwiczyć umiejętnościach, któremi najbardziej kształcić się zwykły umysły. Potém zamek Radzyń oddawszy w zarząd Dobiesławowi Puchale i Wojciechowi Malskiemu, na prośbę kobiet Toruńskich uwolnił z więzów Mikołaja Nostwicza, sam zaś wieczorem z Torunia do zamku Nieszawskiego na statku popłynął. Przy odjeździe, panie zacniejsze, niewiasty i dziewice Toruńskie, obstąpiły Władysława króla Polskiego, i żartobliwemi słowy, w których mieściły się razem prośby, przemawiały za sobą: „aby król

„w obecném ich sieroctwie, kiedy im w bitwie pod Grunwaldem pobito „mężów, krewnych i należących, postarał się dla nich o nowych małżonków „i opiekunów.“ Król odpowiedział, iż to najchętniej uczyni, i każdej z nich stosownie do jej stanu dolę opatrzy.

Po poddaniu się Krzyżakom miasta Tucholi, król osadza Koronów rycerską załogą.

W Poniedziałek, to jest w dzień Ś. Michała, tudzież we Wtorek i we Środę, król zabawiał w Nieszawie, kiedy doszła go wieść niewątpliwa, że zamek Tucholę, którym Janusz Brzozogłowy (Brzogłowy) zarządzal, Krzyżacy oblegli, miasto zaś poddało się ich władzy; że wreszcie nieprzyjaciel, jeżeli rychła przeciw niemu nie wystąpi obrona, wkroczyć zamierza do Polski i kraj niszczyć łupiestwem i pożogą. Tknięty król slusznie taką wieścią, zatrzymał przy sobie już to prośbą już datkiem niektórych rycerzy nadwornych, którzy żądali uwolnienia od służby. Ze wszystkich jednak dworzan i chorągwi królewskich zaledwo stu, lub mało co więcej, mógł zebrać kopijników, których posłał na obronę królestwa do miasteczka Koronowa, slabo obwarowanego murami i położeniem swojém, przydawszy im ku pomocy kilka powiatów Wielkiej Polski. Ci, jakkolwiek w oręż, konie, pieniądze i odzież licho opatrzeni, albowiem broń strawiła już była poniekąd rdza, konie w drodze pochudły, zapasy pieniężne wyczerpała długa i o podal od domu żołnierka, a odzienie zniszczyły upały i słoty, stojąc jednakże w tém miejscu na straży, stanowiska swego jakby najmocniejszej twierdzy wiernie pilnowali. Zwiększyli nadto poczet wojska królewskiego Sędziwój z Ostroroga, wojewoda Poznański, który dowiedziawszy się, że król pomocy potrzebuje, przybył z swoją chorągwią, i Dobrogost z Szamotuł, kasztelan Poznański, który nawet własnych ludzi królowi posłał.

Troskliwość króla Władysława o załogę osadzoną w Koronowie.

W Sobotę, w dzień Ś. Franciszka, Władysław król Polski opuściwszy Nieszawę, przybył do Inowrocławia i tam stanął z swoim dworem królewskim. A przemyślając o obronie kraju, porozsyłał swoich rycerzy, jednych do Brodnicy, drugich do Brześcia, innych do Nakła i Rypina, rozdzieliwszy pomiędzy nich Kujawian i Dobrzynian, aby utrzymywać straż i obronę przeciw nieprzyjaciołom; i małą tylko liczbę Polaków i Czechów przy sobie w Inowrocławiu zostawił. Tymczasem

gdy tu zabawiał, doniesiono mu, iż zamki Osterod, Nidborg i Działdow, które król poruczył był w zarząd książętom Mazowieckim, z przyczyny słabej obrony opanowane zostały przez Krzyżaków. Dwaj także rycerze, Stanisław Charbinowski herbu Sulima i Mikołaj Synowiec herbu Starykoń, obawiając się swojej zguby, gdyby nieprzyjaciel stanął w pobliżu w znacznej sile, opuścili załogę Koronowską i przybyli do króla do Inowrocławia; dla usprawiedliwienia zaś swojej ucieczki twierdzili, jak było rzeczywiście, że nieprzyjaciel przeważne miał siły, oni zaś słabą obronę, i że im wielka groziła klęska, jeśliby ich ztamtąd nie odwołano. Król zasmucił się nad losem swoich rycerzy, i w wielkiej o nich niespokojności często łzy rzewne wylewał. Albowiem ani za rzecz bezpieczną uważał odwołanie ich z Koronowa, bojąc się wtargnienia nieprzyjaciół do głębszych części królestwa, ani miał pod ręką innego wojska, którémby słabe ich siły powiększył, gdy wszystko rycerstwo już się do domów było rozeszło. Wtedy-to jasno się pokazało, na jak wielkie król naraził straty i nieszczęścia swoje królestwo niewczesném odstąpieniem od zamku Marienburga, i jak dalece przez to przyćmił chwałę swego zwycięztwa; i można było dopiero należycie poznać, coza korzyści obiecywała wytrwałość przy oblężeniu, którą Mikołaj podkanclerzy królestwa doradzał, a ile złego spowodowało opuszczenie zamku za radą Jędrzeja z Tęczyna kasztelana Wojnickiego.

W krwawej bitwie pod Koronowem Polacy zwyciężają Krzyżaków.

Dowiedziawszy się Krzyżacy, którzy zamek Tucholę oblegali, że wojsko królewskie w szczupłej nader liczbie przyszło na obronę miasteczka Koronowa, słabego i niczém nie obwarowanego, zebrali liczne i potężne siły z zaciężnych żołnierzy, między którymi przedniejszym był starosta Michał Kochmeister, wójt Nowej Marchii, i wielu z nadwornych Zygmunta króla Węgierskiego rycerzy, którzy na wezwanie tegoż króla Zygmunta przybyli w znacznej liczbie Krzyżakom na pomoc, a dostatecznym od nich opatrzeni żołdem wyszli zbrojno przeciw Polakom, uważając ich za pewną zdobycz i niewątpliwie obiecując sobie zwycięztwo: ufali bowiem w przeważną swoich liczbę, z którą Polacy bynajmniej mierzyć się nie mogli. Zaczém w Piątek, w dzień Ś. Gereona, gdy wojsku królewskiemu znać dano, że nieprzyjaciel przeciw niemu w wielkiej sile nadciągał, wysłano Tomasza Szeligę z Wrześni, herbu Róża, podkomorzego Sieradzkiego, tudzież Mikołaja Dębickiego, Gryfitę, aby się wywiedzieli o liczbie i potędze Krzyżaków. Ci nierozważnie i zbyt daleko od obozu zapędziwszy się i stanąwszy gdzieś na błotach i trzęsawiskach, wpadli w ręce nieprzyja-

cielskiej pogoni, i zaraz badani zeznawać musieli, jak liczne i jak silne było wojsko królewskie w miasteczku Koronowie. Zmyślili jednak chytrze i podstępnie, że tam zgarniono lud mieszanej drużyny, po największej części wieśniaków nieświadomych boju, i łatwych do pokonania, gdyby tylko kto na nich uderzył. Krzyżacy rozumiejąc, że brańcy prawdę przed nimi zeznali, ruszyli natychmiast pod Koronów. A kiedy już byli niedaleko, pozsiadali wszyscy z koni, umyśliwszy pieszo wpaśdź do miasta. Lecz skoro żołnierze królewscy, którzy właśnie na ów czas obiadowali, postrzegli nadchodzących nieprzyjaciół, porzuciwszy strawę, pobiegli hurmem do klasztoru, leżącego u podnóża góry nad rzeką Brdą (Dbra): a spiesznie przybrani w zbroje, tajemnemi i nieprzyjaciołom nieznanemi ścieszkami pościągali w jeden zastęp i w bojowym stanęli szyku. Widok ich przeraził wielce Krzyżaków, którzy czémprędzej, nimby na nich natarto, posiadali na koń, i najspieszniejszym jak tylko mogli biegiem w tył uchodzić poczęli, pędząc w ten sposób przeszło milę drogi, z taką zręcznością i przezornością, że wojsko królewskie, znajdujące się w znacznej odległości od miasta Koronowa, nie mogło dla stoczenia bitwy otrzymać z tegoż miasta posiłku pieszego rycerstwa. W tém atoli nagłém cofaniu się nieprzyjaciół, łucznicy królewscy razili ich mnogiemi strzałami, a często wpadając na nich gwałtownie, znaczną liczbę nakładli trupa. Jeśli niekiedy Krzyżacy zatrzymali się dla stoczenia walki, łucznicy wracali zaraz do swoich hufców, od których zasłonieni, omyliwszy zapęd przeciwników, znowu potém trapili ich swoją napaścią. W ten sposób ścierały się z sobą przed bitwą w przestrzeni całej mili obadwa wojska, królewskie i Krzyżackie. Aż kiedy nieprzyjaciel uprzykrzył sobie ciągłą ucieczkę, zająwszy wzgórze nad inne w tej okolicy więcej wyniesione, w pobliżu wsi Łącka (Lanczsko) należącej do klasztoru Koronowskiego, oczekiwali na nadejście królewskiego wojska, w zupełnej gotowości do boju, tusząc, że tak korzystne stanowisko ułatwi im zwycięztwo. Ale rycerstwo królewskie, nie chcąc razem z nieprzyjacielem i dogodném mu miejscem zbytniego podejmować trudu, zboczyło z prostej i na nieprzyjaciela prowadzącej drogi, a wbiegło na mniej stromą i przystępniejszą część wzgórza. Były z obojej strony hufce i liczbą i doborem ludzi i znajomością sztuki wojennej niepoślednie; z równą odwagą gotowały się do boju. Alić przed stoczeniem bitwy Konrad Niempcz, rycerz Zygmunta króla Węgierskiego, Ślązak, wystąpił z szyku, i żądał przeciwnika do osobistej walki. Stanął z pomiędzy Polaków Jan Szczycki, szlachcic herbu Doliwa, który niebawem zwaliwszy go z konia i pokonawszy, dał znać, po czyjej stronie było szczęście. Wnet obadwa wojska z głośnym okrzykiem uderzyły na siebie, i natarczywą, pełną zapału stoczyły walkę. Z obu stron równa odwaga, z obu równa zaciętość przeciągnęły bój do kilku godzin; i długi czas wątpliwy był los bitwy,

gdy jednaki dobór rycerstwa, jednakowa dzielność i świadomość boju równoważyły zwycięztwo. Każdy silny i niewzruszony w swoim kroku, napierając na przeciwnika, walczył bez odetchnienia. Gdy więc długo z obu stron żwawa i zacięta toczyła się walka, i jedna drugiej bynajmniej nie ustępowała pola, trudem ciągłym i wysileniem tak się w końcu znużyły, że jakby za wzajemną umową przerwano bój, i oba wojska wykrzyknęły, aby chwilowy uczynić rozejm. A gdy obie strony na to się zgodziły, rozstąpili się przeciwnicy, i ocierając znój z czoła odpoczywali, a tymczasem toczyły się między nimi rozmowy o świeżych tej bitwy czynach i wydarzeniach. Po chwilowém wytchnieniu, wzięto się znowu do broni, i powtórnie stoczono bitwę. A gdy i w tém spotkaniu z podobnym oba wojska walczyły zapałem, wielka liczba i z jednej i z drugiej strony legła pod mieczem, nie mniejsza dostała się w niewolą. Potém, kiedy już wszyscy byli znużeni, a zwycięztwo na żadną nie przechylało się stronę, zażądały głośno oba wojska powtórnego zawieszenia broni. Na które gdy zezwolono i wojska od siebie odstąpiły, nowym spoczynkiem krzepili się wojownicy; ocierali znój z czoła i swoich koni, obwięzywali rany, wczasowali się i rozmawiali, wymieniali jeńców, i konie zabrane w boju wzajemnie sobie zwracali, dla których rozpoznania trzeba było udawać się do obozu nieprzyjaciół. Wino na ugaszenie pragnienia nawzajem sobie posyłali; jeźdźców w czasie bitwy zwalonych z koni, i tak mocno rannych, że się dźwignąć sami nie mogli, sprzątali z pobojowiska, aby ich nie podeptano. Zgoła, zdawało się, że to nie przeciwników obozy, ale najprzyjaźniejsze sobie były wojska. Po chwili odpoczynku, znowu po raz trzeci z jak największą spotkali się zapalczywością. Nie pamiętano nigdy zaciętszej bitwy pomiędzy dwoma dzielnemi wojskami, które wyborem były rycerzy ćwiczonych i wysłużonych w boju, a z najgorętszym zapałem i sił wytężeniem spierających się o zwycięztwo, póki jedna strona nie uległa lub nie dostała się w niewolą. Aż do tego zatém spotkania wątpliwy był los walki, powodzenie z obu stron prawie jednakie. Tymczasem rycerz królewski Jan Naszan (Naschian) z Ostrowic, herbu Topor, chorążego przeciwnej strony zwaliwszy z konia, i porwawszy nieprzyjacielską chorągiew, okręcił ją około swego siodła. Zaraz wojsko Polskie górę brać poczęło; Krzyżacy zaś, przerażeni utratą chorągwi, zachwiali się w szyku. Zaczém rycerze Polscy uderzywszy na zmieszanych i już do odwrotu zabierających się nieprzyjaciół, i siadłszy im przeważnie na karki, rozbili ich zastępy, i za łaską Bożą wszystko wojsko Krzyżaków, którzy w trwodze zapomnieli wstydu, częścią wymordowali, częścią pobrali w niewolą i zupełne nad niém odnieśli zwycięztwo. Przed nacierającemi hufcami Polaków nieprzyjaciel cofać się najpierwej począł, a potém pierzchnął rozsypką. A gdy zwycięzcy puścili się za uciekającymi w pogoń, położyli na miejscu ośm tysięcy Krzyżaków; pierzchających zaś, ile tchu star-

czyło w rozpędzie, i ile sił w tępieniu wroga, ścigali i cięli. Rzadko kiedy zdarzyła się bitwa tak chlubna dla zwycięzców, tak zgubna dla zwyciężonych. I nie byłby żaden Krzyżak uszedł niewoli, gdyby dzień dłużej nieco był potrwał; ale noc zasłoniła uciekających przed pogonią. Zbity więc i zniesiony został nieprzyjaciel, trupy zaległy obszerne pola, Polacy wyśpiewywali głośno swoje zwycięztwo. U wojowników świadomych boju walka ta i odniesiony w niej tryumf za większe nierównie i świetniejsze uchodziły, niż poprzednia walna pod Grunwaldem bitwa, w dzień Rozesłania Apostołów z Krzyżakami stoczona. W miarę bowiem szczupłej liczby walczących bój nadzwyczaj był uporczywy; tak zacięcie trzymały się obie strony. W obu wojskach rycerze zarówno nie szczędzący życia, przekładali śmierć nad sromotną ucieczkę. Jakoż w jedném i drugiém byli dzielni mężowie, w mnogich wyćwiczeni bojach, dziarskiej odwagi i krzepkiej siły, jakich trudnoby w innej jakiej dopatrzyć bitwie; wszyscy zarówno zagrzani byli żądzą boju. Obadwa zaś wojska po jednej tylko miały chorągwi. Wojsko królewskie nosiło na swym proporcu dwa krzyże szkarłatne w polu białém; chorążym był Piotr Ryter (Riterz) szlachcic herbu Topor. Krzyżacy na swej chorągwi mieli dwa pola, białe i czerwone, środkowemi krańcy z sobą się stykające: niósł ją zaś Henryk rodem Frank, poimany w ucieczce, którą mu później jego towarzysze często wyrzucali; i byłby od czci został odsądzony, gdyby go był król nie zasłonił ochronnym listem, po który osobiście udawał się do króla. Mało w naszym wieku pamiętają tak sławnych bitew pomiędzy chrześcianami i barbarzyńcami; rzadkie bywają przykłady takiego męztwa, takiej wytrwałości i wzajemnego ubiegania się o zwycięztwo. A lubo wygrana pod Koronowem była rzeczywiście mniejszą niż pod Grunwaldem, wszelako ze względu na niebezpieczeństwo, wytrwałość i zapał walczących, można ją wyżej kłaśdź nad Grunwaldzką.

Władysława króla łaskawość dla jeńców i przychylność ku swemu rycerstwu.

Poimani zaś byli w niewolą podczas tej bitwy Michał Kochmeister, wójt Nowej Marchii, główny wódz wojsk Krzyżackich, Konrad Niempcz rodem z Ślązka, i wielu dworzan króla Węgierskiego Zygmunta, Konrad Elkinger, Konrad Truklszesz, później wyniesiony na urząd kaznodziei (magister) Ś. Jana w Łagowie, Baltazar z Głowna, Hanusz Lebel, i wielu innych Franków, Ślązaków, Bawarów, Turyngów, Czechów, Nadreńców, Miśniaków, Sasów i Szwabów. Wojsko królewskie zbogaciło się wielce końmi, orężem, pieniędzmi i innemi łupy.

O zwycięztwie i pomyślnym wypadku tej bitwy oznajmiło wojsko królewskie Władysławowi królowi Polskiemu przez rycerza Zaklikę z Korzkwi. Król za otrzymaniem tak radosnego doniesienia, wzruszony i zalany łzami, składał nabożnie dzięki Bogu, a pomienionego Zaklikę z Korzkwi, jako zwiastuna tak wielkiej pomyślności, obdarzył pięciuset grzywnami srebra. W Sobotę, nazajutrz po stoczonej bitwie, rycerze Polscy, wziąwszy z sobą znaczniejszych z pomiędzy jeńców, wyszli na pobojowisko, pozbierali ciała poległych tak swoich jako i nieprzyjacioł, i na wozach odprowadzili do klasztoru Koronowskiego, gdzie po uroczystém nabożeństwie z należną czcią je pochowano. Wszyscy brańcy obecni opłakiwali żałosnemi jęki własną i swoich towarzyszów klęskę. Był między poległymi młodzieniec jeden znakomity, Ulryk Elkingar, z tak bogatego domu, że na okupienie siebie małoby mu było wyliczyć sześćdziesiąt tysięcy złotych. Nad zgonem szczególniej ubolewali brańcy Krzyżaccy, i uzyskali pozwolenie, aby go w oddzielnym grobie pochowano. W Niedzielę przed dniem Ś. Jadwigi, dwunastego Października, wojsko królewskie ruszyło z pod Koronowa, prowadząc z sobą jeńców i łupy, i przybyło do Bydgoszczy, gdzie zatrzymawszy się przez trzy dni, obyczajem wojennym rozdzieliło między siebie zdobycze. Potém we Środę, w dzień Ś. Jadwigi, złączyło się z królem w Inowrocławiu, wiodąc za sobą ogromną liczbę wozów i koni, i długi poczet brańców, którzy częścią jechali na sześciudziesiąt wozach, po nich umyślnie przez króla posłanych, częścią konno, a częścią pieszo szli za swemi zwycięzcami. Król kazał dla jeńców sporządzić hojną wieczerzę, opatrzyć i leczyć ich rany, a niektórych z swojej drużyny wyznaczył, aby siedzącym u stołu usługiwali. Wszystkich nakoniec rycerzy swoich, którzy rany otrzymali w boju, król Władysław osobiście i tej samej nocy jeszcze przy świetle odwiedzał w gospodach które im ponaznaczano. Żadnego nie pominął bez użyczenia mu potrzebnego ratunku, lub pokrzepienia go przychylnemi słowy. Rzekłbyś, że to nie król, ale człowiek zwyczajny, który dla równego sobie żadnej nie szczędzi pomocy i usługi. Wszystkich zaś wojowników swoich, za ich dzielne czyny, któremi się w rzeczonej bitwie odznaczyli, wspaniale i po królewsku wynagrodził. Tegoż samego dnia, po skończonej wieczerzy, Władysław król Polski rozmawiał długo z jeńcami wojennymi, tłumacząc im, jak słuszna była jego sprawa, a jak niesłuszna i krzywdy pełna sprawa Krzyżaków. Poczém, gdy im przyganił, „że w tak złej sprawie pomagali Krzy„żakom“, brańcy odpowiedzieli: „że gdyby znali byli te niesprawiedliwe po„stępki zakonu, a słuszność sprawy królewskiej, nigdyby nie podnieśli byli „oręża do prowadzenia tak bezbożnej wojny.“ We Czwartek, nazajutrz po Ś. Jadwidze, gdy pospisywano brańców wojennych nazwiska, ród i znaczenie, Władysław król Polski, kazawszy im zgromadzić się w naznaczoném

miejscu i czasie, wszystkich wspaniale na wolność wypuścił, wyjąwszy jednego tylko Michała Kochmeistra, wójta Nowej Marchii, którego do zamku Chęcińskiego w kajdanach odesłać kazał. Rycerze zaś, którzy nad nieprzyjacielem to sławne odnieśli zwycięztwo, byli następujący: Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański, herbu Nałęcz, Maciej z Łabiszyna wojewoda Brzeski, herbu Topor, Piotr z Niedźwiedzia (Myedzwiedz) starosta i dowódzca wojsk królewskich, herbu Stary koń, Mszczuj ze Skrzynna herbu Łabędź, Jakób Kobyliński herbu Grzymała, Mikołaj Powała wielu zaszczycony bliznami, Gniewosz z Dalewic herbu Strzegomia, Jan Farurej z Garbowa herbu Sulima, Mikołaj Chrząstowski herbu Strzegomia; Piotr Ryterski, Jan Naszan z Ostrowic, Jan Nos z Dobrkowa, wszyscy trzej herbu Topor; Skarbek z Góry herbu Habdank, Dzik Kadłubski (de Kadłub), Mikołaj Bielawski herbu Koźlerogi, Stanisław Jelitko (Gyelithko) herbu Doliwa, Bartłomiej Płomykowski herbu Wieniawa, Zaklika Korzekwicki herbu Serokomla, Krystyn Magiero z Goworzycowa herbu Rawa, Jan Szczycki herbu Doliwa, Dobiesław Olewiński herbu Ostoja, Dobiesław Okwia herbu Wieniawa, Jan Rej z Nagłowic herbu Oksza, Domarat Kobyliński herbu Grzymała, Wojciech Malski herbu Nałęcz, Dobiesław Puchała z Wągrów (Wągri) herbu Wieniawa, Tomasz Kalski herbu Roża, Dzierżek Włostowski herbu Oksza, Alexander Gorajski herbu Korczak, Kazimierz z Tuchowca czyli z Kunracic herbu Zgraja, Grzymała Zernicki, Jan Czelustka, Marcin z Wrocimowic herbu Półkoza, chorąży Krakowski, Jędrzej Brochocki herbu Ozorya, Świętopełk z Zawady herbu Lis, Jan Grzymałka, Budek z Zaborza, Slanka z Rudki, Mikołaj Borowiec, Jan Lion (Lyon). Wymieniam tu mężów tych ku słusznemu uwielbieniu, dla ich dzielnych czynów i bohaterskiej odwagi, aby u spółczesnych i potomnych, i wszystkich zgoła, którzy to pismo czytać będą, utrwalić ich pamięć i niezwiędłą chwałę. Ta bitwa najbardziej upokorzyła i przytarła dumę Krzyżaków, przeciw którym właśni szemrali potém rycerze i spółtowarzysze, że wbrew zawartego przymierza prowadzili wojnę niezbożną i niesprawiedliwą, i że nie mogli sobie żadnego obiecywać powodzenia, póki by królestwu Polskiemu nie zwrócili wszystkich ziem i powiatów, które od niego oderwali. Jak nakoniec wielką i sławną była ta wojna, można ztąd wnosić, że od owej walnej bitwy Krzyżacy i ich naczelnicy nigdy już nie ośmielili się przeciw Polakom niesłusznie podnieść oręża, ani na długie lata sposobić wojny, przestając na dorywczych tylko podjazdach i harcach.

Janusz Brzozogłowy, uwiedziony podstępem nieprzyjaciół, wchodzi z nimi w układy i zamek Tucholę poddaje Krzyżakom.

Ale po zwycięzkiej pod Koronowem bitwie odwróciło się szczęście Polakom. W Sobotę bowiem, nazajutrz po Ś. Gereonie, to jest drugiego dnia po stoczeniu bitwy, Krzyżacy oblegający zamek Tucholę przyprowadzili do Janusza Brzozogłowskiego i innych Polaków oblężonych w zamku, kilkunastu ludzi zbrojnych i umiejących dobrze po polsku, a mianowicie pewnego rycerza z ziemi Dobrzyńskiej, Nawira, który zbiegłszy z królewskiego obozu przystał był do Krzyżaków, i zdradziecko oświadczyli przed nimi, że pod Koronowem wielkie nad wojskiem królewskiém odnieśli zwycięztwo, a na dowód ukazywali im tych rycerzy, jakoby poimanych w bitwie. Aby zaś chytre ich kłamstwo tém lepszą zyskało wiarę, rzeczonego Nawira, szlachcica ziemi Dobrzyńskiej, ubrali w zawojkę do włosów perłami tkaną, która u Polaków zowie się *pątlik,* a którą w największym zapale bitwy jeden z Niemców zerwał był Mikołajowi Powale zrzuconemu z konia i o kęs nie zabranemu w niewolą. Ukazują zatém Krzyżacy rzeczonego Nawira, ubranego w zbroję i pątlik, Januszowi Brzozogłowemu, mieniąc go fałszywie Mikołajem Powałą. Ale chociaż po pewnym znaku Janusz Brzozogłowy poznał, iż to był pątlik rycerza królewskiego Mikołaja Powały, zapytał jednak Nawira: „coby był za „jeden, i jaki wypadek bitwy?“ Ten skłamawszy, „że był Mikołajem Po„wałą, i że Krzyżacy zniesli wojsko królewskie“, zdurzył Janusza Brzozogłowego, tak iż ten uwierzył wszystkiemu, co opowiadali Krzyżacy, i wielce się tą powieścią przeraził. Pełen więc obawy, a niewiadomy klęski zadanej Krzyżakom, o której mu starosta królewski dla zapadłej wkrótce nocy donieść nie mógł, zwłaszcza iż myśl jego czém inném była zajęta, wszedł z nieprzyjaciołmi w układy o poddanie Tucholskiego zamku. Po dopełnieniu warunków umowy, wydał zamek Krzyżakom; sam zaś z całą załogą, która dotąd wytrzymywała oblężenie, przybył do króla stojącego w Inowrocławiu. Tu skoro się dowiedział, że wojsko królewskie nad nieprzyjacielem tak świetne odniosło zwycięztwo, i że Krzyżacy taką go podeszli chytrością, począł płakać i narzekać, rwać sobie na głowie włosy, z wielkiego żalu i wstydu, że mąż w tylu doświadczony bojach i rycerz zawołany dał się podejść zdradziecko i wyrugować z zamku tak silnego i obronnego. W całém życiu bowiem, tak dawném jak i późniejszém, nigdy nie doznał takiej sromoty, gdy szczęście niemal zawsze mu sprzyjało.

Polacy pod dowództwem Piotra Szafrańca gromią i wypędzają załogę Tucholską.

Potém mistrz Pruski Henryk v. Plauen zebrał wielkie wojsko z zaciężnych rycerzy różnego rodu i języka. Między tymi znaczniejsi byli Eberhard biskup Wircburski i Jan książę Minsterberski czyli Zambicki ze Szlązka, którzy zaopatrzeni w liczne tabory wozów, dział i innych sprzętów wojennych, z rozporządzenia mistrza Pruskiego przybyli do Tucholi, dla najeżdżania ztąd granic królestwa Polskiego pozbawionych obrony. Powziąwszy o tém wiadomość od szpiegów Władysław król Polski, powołał do broni rycerstwo ziem Wielkopolskiej, Wieluńskiej, Poznańskiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Sieradzkiej i Dobrzyńskiej. Sam z Inowrocławia wyruszył w Niedzielę przed dniem ŚŚ. Szymona i Judy, a z noclegu w Poniedziałek, to jest w wilią ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów, przybył do Bydgoszczy, dokąd już wojska królewskie z ziem pomienionych pościągały. Potém naradziwszy się z starszyzną, co i jak działać należało, król pozostał w Bydgoszczy, wojsko zaś zgromadzone, do którego przyłączył swoich dworzan, a które składało się z dwunastu chorągwi, pod sprawą Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego wysłał do ziemi nieprzyjacielskiej. We Wtorek więc, w sam dzień ŚŚ. Szymona i Judy, wojsko królewskie, stanowiące nie mały konnych i pieszych rycerzy zastęp, a groźniejsze postawą niż liczbą, ruszywszy z Bydgoszczy, zkąd je król Władysław z żalem i łzami pół mili odprowadzał, a dla łatwiejszego pochodu zostawiwszy w Bydgoszczy wszystkie pociągi wojenne i tabory, pobiegło spiesznie przeciw Prusakom, niosąc z sobą pożogi i spustoszenia, i tegoż samego dnia przybyło pod Tucholę. Dowódzca ukrywszy w dogodném miejscu wojsko na zasadzce, wysłał sześciuset procarzy *(balistarii)* dla podrażnienia nieprzyjacioł stojących załogą w Tucholi. Ci gdy poczęli plądrować w pobliżu i zaganiać trzody w zdobyczy, Krzyżacy wybrawszy się w znacznej sile, wypadli z Tucholskiego zamku na owych sześciuset zaciężnych Polaków, którzy udając popłoch i ucieczkę, wciągnęli za sobą aż ku zasadzkom nieprzyjacioł, nie domyślających się bynajmniej większej liczby. Dopieroż wtedy wojsko królewskie wystąpiwszy z ukrycia, ruszyło z podniesionemi znakami na przeciwnika. Ale Krzyżacy, chociaż przeważniejsi liczbą, skoro postrzegli wojsko królewskie, zaraz z trwogą pierzchnęli. Piotr Szafraniec, dowódzca wojsk królewskich, mimo prośby i nalegania wielu rycerzy, długi czas nie dozwolił ścigać uciekających, bojąc się podobnej od nieprzyjacioł, jaką sam ich zażył, zdrady. Dopiero później, gdy się przekonał, że żadnej nie było obawy, i że nieprzyjaciele

w największym nieładzie i rozsypce zdążali do miasta, dał rozkaz, aby puszczono się za nimi w pogoń. A lubo zbyt późno, żwawo jednak rycerze Polscy poskoczywszy aż do bram Tucholi, wielu zgładzili mieczem po drodze i pobrali w niewolą. Między jeńcami było pięciu wodzów nieprzyjacielskich: Jan Kolowrot de Cornohus, Jan Zając (Zayecz), Henryk Malowiec, Czesi, Hedwart Reidburg Ślązak i Henryk v. Zeben Łużycanin. Obóz wszystek i tabory nieprzyjacielskie, które stały przed miastem, a których w trwodze wielkiej i pośpiechu uprzątnąć nie zdołano, opanowało wojsko królewskie, i znalezioną w nich zdobycz znaczną między siebie rozerwało. Świadomi sztuki wojennej utrzymywali, że gdyby wódz Piotr Szafraniec wcześniej pozwolił był ścigać uciekających nieprzyjaciół, wojsko Krzyżackie byłoby do szczętu zniesione, mała liczba zdołałaby była ujść pogromu. Na to wszystko patrzali z murów zamku Tucholi dwaj brańcy, Konrad Niempcz królewski, i Jan młodszy Powała Krzyżacki. Jak tylko Konrad Niempcz ujrzał chorągiew królewską, która miała za godło krzyż żółty podwójny w polu błękitném, zaraz do otaczających go rzec miał temi słowy: „Kiedy ta płachta występuje, ten proporzec, który nigdy „nie zdolny jest cofać się i pierzchać, ujrzymy tu wnet piękną scenę w spo„tkaniu się mężném walczących.“ A gdy postrzegł, że Krzyżacy bez bitwy uciekali, dodał: „Gniewają się na nas, że w walce pod Koronowem daliśmy „się pokonać i wziąć nieprzyjaciołom; czyliż nie bardziej na nich gniewać „się potrzeba, że przestraszeni samym widokiem nieprzyjaciół, i żadném nie „zmuszeni niebezpieczeństwem, umknęli z pola? My w bitwie pod Korono„wem walczyliśmy jak na rycerzy przystało, raz, drugi i trzeci uderzając „na przeciwnika: oni nawet nie skosztowali boju. Ci, którzy doświadczyli „miecza i ramienia Polskiego, mogą powiedzieć, co one w wojnie znaczą.“ Zbiegł wtedy z pola między innymi Jan książę Zambicki (Minsterberski) i wszyscy znakomitsi rycerze. Niektórzy straciwszy nadzieję, iżby się dostać mogli do miasta, popuszczali konie, a sami rzucili się do wody, gdzie ich znaczna liczba potonęła. Więcej rzeczywiście zginęło w ten sposób niżeli od miecza. Wielu nareszcie nie sądząc, aby i w Tucholi mogli być bezpiecznymi, uciekali do Chojnic, jako miejsca nierównie warowniejszego: ale i tam od Polaków ścigani nie zdołali ujść więzów.

Wojsko Polskie odstępuje od Tucholi, a król jeńców wojennych wypuszcza na słowo rycerskie.

Za nadejściem nocy, wojsko królewskie strudzone pracą całodzienną i głodem zmorzone poczęło ustępować od Tucholi, chcąc w inném miejscu sobie

i koniom upatrzyć żywność: ale że zdobyczą i taborami nazbyt było obciążone, a żadnego nie miało przewodnika, noc przytém nadzwyczaj była ciemna, gdyż ani księżyc ani gwiazdy nie świeciły, przeto błądziło krążąc w koło z miejsca do miejsca. Nad ranem dopiero poznawszy, że przez całą noc uszło ledwie pół mili, tak iż widać jeszcze było zamek Tucholę, wielce się zatrwożyło, aby na strudzonych, osłabionych i głodnych nieprzyjaciel nie napadł. Czémprędzej więc cofało się ku Bydgoszczy. Ale mgła z nocy wciąż trwająca, a tak gęsta, że nic prawie widzieć nie można było, oddaliła wszelkie niebezpieczeństwo; zakryte ćmą wojsko królewskie przybyło szczęśliwie do Bydgoszczy. Tymczasem Władysław król Polski, zawiadomiony przez rycerza Gniewosza z Dalewic, wyprawionego tym celem do króla, że wojsko, pomimo odniesionych zwycięztw i rozproszenia nieprzyjaciela, umyśliło wrócić do kraju, już-to dla nadchodzącej zimy, już z powodu łupów na wrogach zdobytych, siadłszy na konia, biegł spiesznie z Inowrocławia ku Łabiszynowi i Szubinowi, aby wojsko wracające cofnąć w pochodzie i odprowadzić pod Tucholę, dla zatrzymania w oblężeniu nieprzyjaciół, którzy się do niej byli schronili. Ale chociaż król szybko pędził, na czas jednak nie zdążył; już bowiem wojsko w różne się strony porozchodziło, i nie można go było w żaden sposób pościągać. Zmuszony zatém wrócić zkąd przybył, w dzień Wszystkich Świętych zjadłszy obiad w Szubinie, a potém przenocowawszy w Łabiszynie, nazajutrz po uroczystości WW. Świętych, to jest w Niedzielę, wrócił do Inowrocławia. Tu w Poniedziałek po WW. Świętych przyprowadzono do niego liczny gmin brańców poimanych pod Tucholą. Król tłumaczył im podobnie jak wprzódy, że jego sprawa była słuszną, Krzyżacy zaś niesprawiedliwą prowadzili wojnę. Kazawszy potém sporządzić spis wszystkich jeńców, po nazwisku i godności każdego, wziął od nich proste rycerskie słowo; a wyznaczywszy im czas i miejsce stawienia się, wszystkich na wolność wypuścił. Do jednego tylko z nich Jana Zająca (Zayecz) Czecha z osobna przemówił: „Nie możesz się zaprzeć, że byłeś „nadwornym rycerzem moim i towarzyszem; jakże więc mogłeś za Krzyżaka„mi przeciwko mnie oręż podnosić? Mów, i wytłumacz się z twego zdradziec„kiego postępku.“ Na to odpowiedział Zając: „Nie przeczę, Najłaskawszy „Królu, iż byłem Waszej Królewskiej Miłości dworzaninem i sługą; że cię „zaś opuściłem i przeszedłem do twoich nieprzyjaciół, Krzyżaków, spowodo„wała mnie do tego moja rycerska ochota i odwaga, dla której, jako mąż „śmiały i nieustraszony, od wszystkich uważany za walecznika czyli rabka „(Rabk), osądziłem za rzecz słuszną przejść na stronę pobitych i zwycię„żonych; słyszałem bowiem o wielu twoich zwycięztwach nad zakonem Krzy„żackim odniesionych. Gdybym zaś twoję był popierał sprawę, Pani moja mi„łościwa (rozumiał tu Zofią królową, żonę Wacława króla Czeskiego)

„pewnieby mi wyrzucała, że bojąc się niebezpieczeństwa, przystałem do cie-„bie, któremu dotychczas szczęście w boju służyło. Przeszedłem zatém do „słabszych i mniej szczęśliwych, abym pokazał, jak rzeczywiście stało się, „moję waleczność; gdy bowiem Niemcy uciekali, ja brzydząc się haniebną „ucieczką wpadłem w ręce twoich rycerzy. Uczyń więc ze mną, co ci się „podoba.“ Zapytany potém: „jak mniemał, coby z nim uczynić miał zwy-„cięzca, jako z swym brańcem, dworzaninem i sługą?“ odpowiedział: „To, co „ci królu wskazuje twoja łaskawość, jaką zobowiązując pokonanych przez sie-„bie nieprzyjacioł, zwycięztwo umiałeś sobie niejako zhołdować.“ Król ujęty tak dowcipną odpowiedzią, uwolnił go podobnie jak innych na słowo rycerskie.

Rycerstwo Polskie i załoga Tucholska rokują z sobą nawzajem przez listy.

Tymczasem nadworni rycerze królewscy, którzy pod Tucholą zadali taką klęskę nieprzyjaciołom, napisali do Jana książęcia Zambickiego (Minsterberskiego) i wszystkich zaciężnych Krzyżaków w Tucholi pozostałych odezwę poważnemi i wymownemi skreśloną słowy, i posłali ją przez herolda z groźnem upomnieniem: „aby im według praw i obyczajów „wojennych, oddali broń, konie, wszelkie sprzęty wojenne, a zwłaszcza pochwy „i okrycia na zbroje, wappenrokki zwane, z któremi wyszli do boju, a które „do nich jako zwycięzców słusznie należały, gdy sami bez bitwy pierzchnąwszy „z pola uważać się powinni gorzej niż za zwyciężonych. Nie przystoi oręż „zbiegom, ale rycerzom i mężom. Mąż zbrojny winien śmiało wychodzić do „boju; a kiedy ucieka, słuszna jest, aby broń oddał zwycięzcy.“ Na to oni odpowiedzieli: „że zawsze troskliwi byli o swoję cześć i sławę, i nie mnie-„mają bynajmniej, aby ją skazili jaką ucieczką. Bronić więc chcą obyczajem „rycerskim swojej sławy przed sądem królów i książąt, a doznaną potwarz „i zniewagę własnym zetrzeć orężem.“ Jakoż dla oczyszczenia się z winy, biegając w najodleglejsze strony nadstawiali się do turniejów i pojedynków; bo trudno im było sromotę swojej ucieczki czém innėm zasłonić, jak próżnemi a pychą nadzianemi słowy. Rycerze Polscy wskazali im do takiej pojedynczej rozprawy dwory Alexandra, wielkiego książęcia Litewskiego, tudzież książąt Mazowieckich, Ziemowita, Janusza i Bolesława, zaręczając im wszelkie osób bezpieczeństwo. Oni zaś ponaznaczali rycerzom Polskim dwory królów Francyi, Anglii, Hiszpanii i Neapolu, aby hańbę swoję jakimkolwiek przysłonić pozorem. Lecz chociażby Polscy rycerze stawili im się byli w słowie, pewnieby go nie dotrzymali najemni żołdacy Krzyżaccy, ale innego znowu dla wybiegania się od tej sprawy szukaliby pozoru.

Polacy zamki Sztum i Morąg poddają Krzyżakom.

Henryk v. Plauen mistrz Pruski widząc, że zamiar jego najechania Polski z swojém i zaciężném wojskiem, dla silnej a wytrwałej Polaków obrony bynajmniej się nie powiódł; wycofawszy wojsko z ziemi Pomorskiej ruszył do Prus, i zamek Sztum poruczony Jędrzejowi Brochockiemu obległ, aby z tego stanowiska odpierać mógł ciągłe najazdy i szkody, któremi Polacy trapili leżący w pobliżu zamek Marienburski. Ale gdy przez sześć tygodni napróżno acz z wielką usilnością do niego szturmowali, zdarzyło się, niewiadomo czy z zdrady czyjej albo z przygody, że wieża wyższego zamku, ponad bramą wznosząca się, wraz z strażnicami, blankami i zachowaną wewnątrz żywnością, ogniem splonęła. Co gdy oblężeńców w wielką wprawiło rozpacz, która z dniem każdym wzrastała, postanowili wreszcie wejść z mistrzem w układy o poddanie zamku, widząc że innym sposobem grożącego nie ujdą niebezpieczeństwa; nie chcieli jednak uczynić tego bez wiedzy i rozkazu króla. Wyprawili zatém dwóch rycerzy, Kagnimira i Goliana (Goly Jan) za udzielonem od mistrza zezwoleniem i ochronną strażą, do Inowrocławia, aby przełożyć królowi, jak ciężkiej doznali przygody przez spłonienie wieży i obronnych strażnic, i jakie czekało ich niebezpieczeństwo, gdyby dłużej Krzyżakom opierać się chcieli. A gdy król nie wahał się z dozwoleniem i nakazem, przystąpili do umowy, warując sobie wolne i bezpieczne wyjście z bronią, końmi i wszystkiemi dobytkami. Nie tylko zaś zamek Sztum, ale i zamek Morąg, któremu podobne groziło niebezpieczeństwo, wydali do rąk Krzyżakom.

Po odparciu mistrza Pruskiego od zamku Radzynia, Polacy miasto zdobywają i palą.

Ośmielony do nowych i tém większych przedsięwzięć mistrz Pruski Henryk v. Plauen poddaniem się dwóch zamków, przystąpił do oblężenia trzeciego zamku, Radzynia, który podobnież wojskiem ścisnąwszy, dobywał go przez sześć tygodni, ciągłém z dział burzących miotaniem pocisków. Ale gdy załoga królewska dzielnie zamku broniła, przymuszony był odstąpić od niego ze wstydem, zostawując w mieście Radzyniu znaczną liczbę rannych żołnierzy, którzy potrzebowali leczenia. Nie mogło to ujść wiedzy rycerzy królewskich, strzegących zamku Radzynia. Zaraz przeto następującej nocy spiesznego wyprawili gońca do innej załogi stojącej w zamku Brodnicy, prosząc, aby im jak najrychlej pomoc przysłano, i przekładając, że miasto

Radzyń, tudzież wszystko co się w niém mieściło, wraz z ludźmi, których Krzyżacy dla obrony miasta i leczenia chorych zostawili, byleby nań uderzyć, snadno mogło być wziętém. Stosownie do ich żądania, rycerze załogi Brodnickiej, jako to Wojciech Malski, Dobiesław Puchała, i innych wielu, w umówionym dniu, czasie i godzinie, podstąpili pod Radzyń. A skoro nadciągających postrzegli rycerze Radzyńskiego zamku, natychmiast wypadli zbrojno i uderzyli na miasto Radzyń od bramy przeciwległej zamkowi; a połączywszy się z rycerstwem Brodnickiém, wspólnemi siłami szturmowali do bram miejskich, póki ich wreszcie, mimo oporu mieszczan i załogi Krzyżackiej, nie wyłamali. Było w samym środku bramy ustawione wielkie działo, które ksiądz jeden, broniąc swych spółobywateli, w licznym tłumie u tej bramy zgromadzonych, i wyręczając żołnierza w powinności, podpalił. Pchnięte gwałtownym wystrzałem wpadło w pośrodek tłumu, i dwudziestu czterech ludzi z pomiędzy mieszczan, z królewskich zaś rycerzy trzech tylko zabiło. Tą przygodą mieszczanie Radzyńscy i Krzyżaccy rycerze przerażeni, zaniechali dalszej obrony, a Polacy zajęli miasto; poczém złupiwszy mieszkańców i wszystkie dostatki zabrawszy w zdobyczy, miasto z dymem puścili. Wielu nadto zaciężnych żołnierzy Krzyżackich i mieszczan Radzyńskich poimali w niewolą, i uradowani zwycięztwem szczęśliwie do obozu wrócili.

Mieszczanie Torunia i Gdańska, łamiąc wiarę królowi, sami dobrowolnie poddają się za poprzednią umową Krzyżakom.

W czasie oblężenia zamku Radzynia umawiał się mistrz Pruski Henryk v. Plauen potajemnie z obywatelami miasta Torunia i Gdańska, którzy królowi Polskiemu już byli złożyli hold wierności i posłuszeństwa, o wydanie mu miast rzeczonych; a gdy ci sami przez się skłaniali się więcej ku niemu, snadno więc namówił ich, aby mu otworzyli bramy. Po odstąpieniu zatém od oblężenia Radzynia, ruszył z wojskiem pod Toruń, tusząc z pewnością, że według umowy obadwa miasta opanuje. Tymczasem Torunianie i Gdańszczanie, dla zasłonienia swojej zdrady i przeniewierstwa, wyprawili poselstwo do króla Władysława. Torunianie wysłali Albrechta Rotha, burmistrza miasta, i Piotra Szeligę; Gdańszczanie zaś napisali list, oznajmując, „że mistrz Pruski Henryk lada „dzień grozi im oblężeniem, proszą zatém o przysłanie posiłków.“ Władysław król Polski dał im odpowiedź przychylną, upominając: „aby mężnie „wytrwali, a żadnej nie dopuszczali obawy; wkrótce bowiem obydwa miasta „dostateczną wesprze obroną. Pozostańcie, rzekł, w domach waszych spokojni;

„mnie tylko i rycerstwu memu same wieże i mury zostawcie. Jutro ztąd wy-„chodzę, i z pięcią, ośmią albo dziesięcią tysiącami jazdy, ilu ich uznam po-„trzebę, spiesznie do was przybędę. Tymczasem zaś miejcie na pieczy statki, „na których przez Wisłę przyjdzie mi się przeprawiać.“ Taką od króla otrzymawszy odpowiedź, wysłańcy Toruńscy wrócili do swoich, i oświadczyli, że król z gotową jest chęcią. Władysław zaś król, chcąc odpowiedź swoję tém lepiej stwierdzić, nazajutrz z całym dworem swoim przybył do Gniewkowa. Tu zjechali znowu do niego rzeczeni wysłańcy Toruńscy; których skoro król ujrzał, począł troskliwie dopytywać się, „czy mieli już „dla niego i dla jego wojska gotowe statki.“ Oni milczeniem zbywszy to pytanie, oświadczyli, że z nowém spieszą do króla poselstwem. A gdy im dozwolono mówić, rzekli: „Przychodzimy tu w imieniu miasta naszego oznajmić „ci Najjaśniejszy Królu, że w ostateczném jesteśmy niebezpieczeństwie, i je-„żeli najdalej jutro do zachodu słońca upadającemu na siłach miastu naszemu „nie przyślesz pomocy, ostrzegamy cię, iż mistrzowi otworzymy bramy.“ Król odpowiedział posłom: „Dnia jutrzejszego, nim słońce zajdzie, przyrzekam do-„stawić wam posiłki, bylebyście wy przygotowali dla mnie statki.“ W ów czas oni widząc, że ich zdradziectwo utaićby się dłużej nie mogło: „Otóż „wiedz, rzekli, „że już weszliśmy z mistrzem w umowę, której zrywać nam „nie wolno, i jutro wydamy mu miasto.“ Takie przeniewierstwo w kim innym byłoby gniew słuszny wzbudziło: ale Władysław król bynajmniej niém nie poruszony, z zwykłém sobie umiarkowaniem skarcił tylko poselstwo i połajał, mówiąc: „Taż-to jest wiara wasza, takie przysięgi i zaręczenia, „któreście mi uczynili? Jakiémże czołem śmieliście, niepomni na nie, wcho-„dzić w umowy z moim nieprzyjacielem?“ Oni poczuwając się do winy, nic na to nie pisnęli; oczy tylko w ziemię spuściwszy, milczeniem przyznawali zbrodnię. Lubo zaś panowie radcy namawiali króla, aby posłów Toruńskich jako przeniewierców i zdrajców kazał śmiercią ukarać, i drugich tym przykładem nauczył, że takie zdradziectwa nie uchodzą bezkarnie; król wszelako z przyrodzenia łaskawy i ludzki, oświadczył, że nie godziło się gwałtu wyrządzać posłom, którzy swojej dopełnili powinności, i że nie oni sami, ale Torunianie i Gdańszczanie byli przeniewiercami. Po powrocie posłów, mieszczanie Torunia i Gdańska, bez żadnej potrzeby i konieczności, wydali je mistrzowi, który natychmiast podstąpił pod zamek Toruński osadzony załogą królewską, i obsaczył go swojém wojskiem. Ale gdy rycerstwo królewskie dzielnie zamku broniło, a ustawiczne czyniąc z niego wycieczki, srodze trapiło oblegających Krzyżaków, przeto nie mógł go w żaden sposób dobyć.

Władysław król nawiedza kościół Gnieźnieński i kościół Bożego Ciała na przedmieściu Poznańskiém, a zebrawszy wojsko na nowo, ziemię Pomorską pustoszy.

Władysław król Polski, zdradzony przeniewierczém odstępstwem Torunian i Gdańszczan, z Gniewkowa wrócił do Inowrocławia. Chcąc zaś dopełnić ślubu uczynionego przed wielką bitwą pod Grunwaldem, że dla uczczenia Najświętszego Sakramentu nawiedzi klasztor Poznański, ruszył z Inowrocławia, i przez Strzelno i Kwieciszów przybył do Trzemeszna; zkąd ku czci Boga i Ś. Wojciecha pieszo udał się do Gniezna. Z Gniezna przybył do Pobiedzisk: a ztąd znowu piechotą aż do Poznania do klasztoru Bożego Ciała pielgrzymował. Tu przybywszy w Poniedziałek w wigilią Ś. Katarzyny, i trzy dni poświęciwszy nabożeństwu, tą samą drogą wrócił do Inowrocławia, aby królestwo Polskie osobiście zasłonić od nieprzyjacioł, i nową odezwą powołał ziemie Wielkopolską, Sieradzką, Łęczycką, Kujawską i Dobrzyńską na wyprawę przeciw Prusakom. Gdy więc na jego wezwanie rycerstwo ziem rzeczonych ściągnęło do Inowrocławia, wysłał je pod sprawą Sędziwoja Ostroroga wojewody Poznańskiego na Pomorze, dokąd tenże wtargnąwszy, miasteczko Nowe zdobył, zrabował i spalił. Całą potém ziemię Pomorską wzdłuż i wszerz spustoszywszy łupiestwem i pożogą, powymijawszy zamki i miasta, które się były popoddawały Krzyżakom, gdy nieprzyjaciel nie stawił nigdzie pola do bitwy, obciążony zdobyczą wrócił szczęśliwie do kraju. Że zaś obiedwie strony znużone zimową wyprawą życzyły sobie spoczynku, zgodzono się na zawieszenie broni; lecz gdy dla ułożenia warunków wysłany do Torunia Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski nie mógł zjednać umowy, naznaczył w tym celu i zapowiedział na dzień Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zjazd króla z mistrzem Pruskim w mieście Raciążu.

Ścibor z Ściborzyc, który z rozkazu króla Węgierskiego najechawszy Polskę miasto Stary Sącz i przedmieścia Nowego Sącza z kilku włościami okolicznemi popalił, traci większą część swojego wojska i zaledwo zdoła uciec do Węgier.

Pod tenże sam czas Ścibor z Ściborzyc wojewoda Siedmiogrodzki, z dwunastu chorągwiami rycerstwa króla Węgierskiego Zygmunta, złożonego z Czechów, Morawców i Austryaków (Węgrzyni bowiem, pomni na zawarte przymierze z Polakami, i uważając je za wie-

czyste i święte, nie dali się przeciw nim do wojny namówić ani przymusić) przez Szramowice najechał granice Polski, właśnie kiedy rycerze Polscy strzegący Nowego Sącza, sprzykrzywszy sobie długą bezczynność, rozbiegli się byli do domów. Najpierwej więc miasto Stary Sącz, Nowego zaś przedmieścia i przyległe włości złupił i popalił, potém spiesznym pochodem ruszył do Węgier przez rzekę Poprad (Poproth) dążąc ku Muszynie drogą górzystą i niesposobną. Dlatego zaś Zygmunt król Węgierski zlecił Ściborowi najechanie królestwa Polskiego, aby się uiścił mistrzowi i zakonowi z przyjętego za czterdzieści tysięcy złotych zobowiązania, to jest podniesienia wojny przeciw królowi i królestwu Polskiemu, i aby okazał temuż mistrzowi i zakonowi, który go usilnie do swej obrony a wojowania z Polską namawiał, iż przyrzeczeniu swemu uczynił zadosyć, wyprawiwszy dwanaście chorągwi przeciw Polakom. Ale rycerstwo królewskie, zostawione do obrony granic królestwa, nie zniosło tej krzywdy i zniewagi; zgromadziwszy się bowiem spiesznie, ruszyło w pogoń za Ściborem i jego wojskiem. Byli zaś w wojsku Węgierskiém między przedniejszymi: Ścibor biskup Jagierski (Agriensis) wraz z bratem swoim; w królewskiém zaś Spytek Jarosławski z własną chorągwią, Jan Szczekocki kasztelan Lubelski, Jan Wałach z Chmielnika, i inni. Doścignąwszy więc Ścibora już za Karpatami (Alpes), blisko Bardyowa, chociaż miał nierównie liczniejsze wojsko, uderzyli nań Polacy. Trwała przez niejaki czas zacięta z obu stron bitwa: a gdy większe siły poczęły nad mniejszemi przemagać, już Polacy zabierali się do ucieczki; lecz przecież Kasper Bochuniek i Dalibor, rotmistrze, wsparłszy w kilku miejscach upadające siły, wstrzymali odwrot haniebny. Zawrzała więc walka na nowo; a lubo Ścibor liczbą i potęgą znacznie Polaków przewyższał, w końcu jednak zbity i porażony na głowę, uciekł do Bardyowa, wojsko zaś jego częścią legło pod mieczem, częścią dostało się do niewoli.

Pamiętna klęska Inflantczyków przybyłych na pomoc mistrzowi Pruskiemu.

W Sobotę, w przeddzień Ś. Jędrzeja Apostoła, Władysław król Polski ruszywszy z Inowrocławia, przybył w Niedzielę do Brześcia, kędy w czasie jego pobytu doszła go znowu wiadomość o odniesioném nad Krzyżakami znakomitém zwycięztwie. Mistrz albowiem Inflantski Herman v. Vintkinszench spiesząc mistrzowi Pruskiemu na pomoc, zebrał liczne i potężne z rozmaitych narodów wojsko, i przybył z niém do Prus. Wysławszy zaś czoło rycerstwa swego do Gołubia, aby mu łatwiej było z bliska trapić najazdami przyległą ziemię Dobrzyńską, sam z nie-

licznym pocztem pozostał w Marienburgu. O czém gdy się dowiedzieli Polacy, postawieni na straży w Bobrownikach i Rypinie, ściągnąwszy z obydwóch miejsc nieco rycerstwa, zebrali dość szczupły zastęp, nad którym Dobiesław Puchała, szlachcic herbu Wieniawa, przyjąwszy dowództwo, ruszył śmiało ku Gołubiowi, chociaż wiedział, że tam znaczna liczba nieprzyjaciół stała załogą. Dokąd gdy się przybliżał, postawiwszy w miejscu sposobném wojsko na zasadzce, wyprawił część na roznoszenie łupiestwa i zabieranie dobytków pod samemi bramami miasta. Kiedy więc drużyna ta, rozpuściwszy pożogi i grabieże, poczęła wszystkie trzody na paszę z miasta wypędzone zagarniać i uprowadzać, wojsko Inflantskie świetnym połyskujące orężem, a silne liczbą i męztwem, wypada z miasta, i za oną drużyną Polaków, udających popłoch i ucieczkę, pędzi aż do miejsca, kędy utajone były zasadzki. A wtém wysuwa się wojsko Polskie, a uderzywszy z tyłu na nieprzyjaciela, gromi go, poraża i rozprasza. Strwożone bowiem wojsko nieprzyjacielskie nie śmiało żadnego stawić oporu, ale do razu pierzchnąwszy uciekało do miasta w popłochu przed ścigającém go rycerstwem królewskiém. Nie mniejsza i w mieście była trwoga, kędy obywatele bojąc się, aby zwycięzcy wraz z zwyciężonemi do niego wpadli, spiesznie zawarli bramy, kiedy jeszcze połowa ich wojska nie weszła. Wielu też z nieprzyjaciół poginęło, uciekając przed Polakami i roztrącając się wzajemnie. W samych nareszcie bramach zrobiła się ciżba wielka, gdzie jedni przez drugich pchali się i każdy chciał być pierwszym; zatamowała się w ten sposób ucieczka, i więcej przez to ludzi zginęło. Jakoż większa część Inflantskiego wojska nie wpuszczona do miasta dostała się do rąk Polakom, chociaż czterykroć od nich liczniejsza; sami żołnierze z prośbą się poddawali. Pobrano więc do niewoli wielu mnichów zakonu i znakomitych rycerzy. z których żołnierze królewscy zdzierali zbroje, wiązali ich i prowadzili. Zaledwo wierzyć temu można, że brańcy w czwórnasób przewyższali liczbą tych, którzy ich zabierali: tak dalece trwoga zaślepiła umysły nieprzyjaciół, że nie byli w stanie postrzedz ani swej przeważnej liczby, ani szczupłej siły Polaków. Powzięli bowiem byli jeszcze przed porażką i po porażce takie mniemanie, że inne wojsko nierównie większe ukrywało się w lasach przyległych, a drużyna, która ich zabierała, część tylko jego stanowiła: z tej przyczyny snadno i w rozsypkę poszli i sami z prośbą poddawali się Polakom. Jakoż kiedy rycerstwo królewskie prowadziło ich ku Rypinowi, dopytywali się ustawicznie, gdzie się znajdowało to znaczniejsze wojsko, i czyli szło za nimi. Żołnierze zaś królewscy, obawiając się, aby brańcy tak liczni, gdyby im prawdę powiedziano, nie porwali się na nich, ciągle im powtarzali, że większe daleko i silniejsze wojsko w pobliżu za nimi postępuje, dla pewnych zaś powodów dotąd się widzieć nie daje. Takiemi baśniami i postrachy oszukując

brańców przyprowadzili ich do Rypina. Tu dopiero kiedy ich pokuto i pokrępowano, wyznali przed nimi, że nie było żadnego innego wojska, prócz tej garstki, która ich pokonała i pobrała w niewolą. O czém usłyszawszy brańcy, poczęli dopiero płakać i rozpaczać, i sami to głośno przyznawali, że z przyczyny niesprawiedliwie toczonej wojny taka ich spotkała klęska i zawisł nad nimi miecz słusznej kary Bożej, gdy tak przeważni liczbą dali się pokonać nikczemnej garstce; mogli bowiem i u bram Gołubia, i potém gdy ich prowadzono, zważywszy swoje siły, a szczupły poczet Polaków, wszystkich wymordować. Z Rypina poprowadzono potém rzeczonych jeńców do Brześcia, aby ich przedstawić królowi Władysławowi: który podziękowawszy Bogu za tak wielką łaskę, wszystkich rycerzy i mnichów zakonu, tudzież Kursonów (Cursones), jako ludzi złej wiary, w wieżach poosadzał; innych zaś rycerzy zobowiązawszy przysięgą do stawienia się na rozkaz, z niewoli wypuścił.

Król Władysław po odbytym zjeździe z mistrzem Pruskim w Raciążu, i po umówieniu na jeden miesiąc rozejmu, opuszcza ziemię Pruską.

W dzień uroczysty Poczęcia N. Maryi, Władysław król Polski wyjechawszy z Brześcia przybył do Raciąża dla osobistego rokowania z mistrzem Pruskim. A gdy w to miejsce zjechał i mistrz Pruski Henryk v. Plauen, mając z sobą Eberharda biskupa Wircburskiego, tudzież wielu panów i rycerzy, Władysław król Polski przyjął go uprzejmie i wraz z całém towarzyszów gronem zaprosił na wieczerzę, gdzie go wspaniale ugościł. Tu rzeczony mistrz Henryk w czasie biesiadowania wszedłszy w poufalszą rozmowę z królem Władysławem, temi odezwał się słowy: „Zdarzały ci, Miłościwy królu, nieba i sam los przychylny po trzykroć naj„szczęśliwszą porę, w której mogłeś zamek Marienburski z łatwością „zdobyć i kraje zakonu Krzyżackiego na zawsze opanować; ale nie umiałeś „z sposobności korzystać. Najpierwej, kiedy poprzednika mego Ulryka mi„strza Pruskiego i wszystkie jego wojska pokonałeś i zniosłeś prawie do „szczętu: bo gdybyś był zaraz nazajutrz z kilka tylko chorągwi posłał pod „zamek Marienburski, byłby ci się poddał niezawodnie, małą bowiem „i nader słabą miał załogę. Drugi raz po wzięciu miasta Marienburga, „gdybyś był niebawem uderzył na zamek: albowiem przez wyłom pomiędzy „Wisłą a zamkiem zrobiony, którego w trwodze i zamieszaniu naprawić nie „pośpieszyliśmy, mogło wojsko twoje wedrzeć się do zamku. A trzeci raz, „w czasie oblężenia zamku Marienburga, gdybyś był tylko do dni pięt„nastu przedłużył to oblężenie; tak bowiem byliśmy ściśnieni niedostatkiem

„i głodem, że na wszystek lud strzegący zamku mieliśmy już tylko dwa „barany i trzy połetki słoniny. Zabrakło przytém i chleba, a z tej przyczyny „panować poczęła biegunka. Zgoła, nie mogliśmy już dłużej wytrzymać oblę-„żenia, gdybyś ty przy niém chciał był wytrwać.“ Odpowiedział król Władysław: „że nic się nie może stać bez woli Boga, który wszystkiém opatrz-„nie rządzi“, i zakończono wieczerzę. Nazajutrz toczyły się różne układy względem zawieszenia broni. Ale gdy nie przychodziło do zgody, rozjechały się obie strony, i Władysław król Polski do Brześcia, mistrz zaś Pruski Henryk powrócił do Torunia; po nowych dopiero układach, za pośrednictwem Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego, stanął rozejm miesiąc jeden trwać mający. A skoro go uchwalono, Władysław król Polski wyjechawszy z Brześcia, przez Przedecz, Łęczycę i Łowicz przybył do Wiskitek, gdzie od Ziemowita książęcia Mazowieckiego, tudzież jego żony Alexandry, rodzonej siostry królewskiej, i pięciu synów książęcych, Ziemowita, Władysława, Alexandra i Trojdena z wielką uprzejmością i czcią był przyjmowany. Po czterech zaś dniach, w ciągu których zabawiał się łowami, opuściwszy Wiskitki, przez Osuchów, Będków i Stromiec przybył do Jedlny, gdzie przypadające święta Narodzenia Pańskiego obchodził.

Rok ten nie tylko u Polaków, ale i u sąsiednich narodów, tak sprzymierzeńców jako i nieprzyjaciół, pamiętny był wielką klęską Krzyżaków, która przytarła ich dumę i wyniosłość, i dzień ten corocznie święcony jest z uroczystością; niemnej innemi zwycięztwy odniesionemi nad Krzyżakami pod Koronowem, Tucholą i Gołubiem, tudzież nad wojskiem króla Węgierskiego Zygmunta pod Bardyowem.

Zgon Piotra Wysza biskupa Krakowskiego i Alexandra V papieża, a wyniesienie na stolicę papieską Jana XXIII.

Piotr Wysz, po odprawieniu soboru w Pizie i nawiedzeniu Grobu Chrystusowego, wrócił do Krakowa, chory na zbytnie rozwolnienie a ztąd wycieńczenie sił, na które leczył się już w Wenecyi, ale nigdy już zdrowia nie mógł odzyskać.

Papież Alexander V, Grek rodem z Krety, mnich zakonu Franciszkańskiego, zaledwo czas krótki bo rok niespełna przesiedziawszy na stolicy, umarł w Rzymie i w klasztorze Franciszkańskim w Bononii pochowany został. Po jego zejściu kardynałowie wszedłszy do konklawe, obrali papieżem Baltazara Kossę (de Cosa) kardynała, na naleganie żołnierzy zaciężnych, którzy pod tymże Baltazarem kardynałem wojskowo

służyli, a ztąd o wybór jego nastawali prośbą i groźbą, odkazując się wyborcom, że jeśli tego nie uczynią, czeka ich najsroższa zemsta. Ten nazwany został Janem XXIII. Wielu miało go w podejrzeniu, że poprzednika swego Alexandra trucizną zgładził. Kościoł Gallikański i Hiszpański uznawał pod te czasy za papieża Piotra de Luna. Zgon zaś rzeczonego Alexandra tą jak piszą nastąpił koleją. Gdy Baltazar kardynał Ś. Eustachiusza i Paweł Ursini (de Ursinis) wypędzili z Rzymu namiestniczych rządców Władysława króla Sycylii, i Rzym uznał zwierzchnictwo Alexandra, rzeczony Alexander i wszyscy kardynałowie dowiedziawszy się o tém w Pistoi, gdzie pod ów czas przebywali, zapragnęli wrócić do Rzymu. Czemu zapobiegając chytry kardynał Baltazar, samego Alexandra z Pistoi w porze zimnej wiózł przez góry strome, śniegiem i lodem pokryte, do Bononii, gdzie mu potém swoich domowników dał za nadworców, chociaż Alexander tego sobie wcale nie życzył, przeciwić się jednak temu nie śmiał. Poczém wkrótce w ciężką zapadł chorobę, którą niektórzy przypisywali przeziębieniu, inni zaś truciznie skrycie podstawionej. Umarł dnia trzeciego Maja, o godzinie czwartej w nocy, przesiedziawszy na stolicy miesięcy dziesięć i dni jedenaście. Umiał dobrze po słowiańsku, i z Władysławem królem Polskim, będąc jeszcze na niższym stopniu duchownym, ścisłą miał zażyłość. Dnia zaś piętnastego miesiąca Maja kardynałowie wszedłszy do konklawe, obrali papieżem (jak się wyżej rzekło) Baltazara Kossę, kardynała dyakona tyt: Ś. Eustachiusza, rodem z Neapolu, który odtąd nazwany Janem XXIII, dnia dwudziestego piątego papieską przywdział koronę. Ten w młodych latach z kilku braćmi swemi korsarskie prowadził życie; potém przez Bonifacego IX papieża na godność archidyakona Bonońskiego, a następnie na kardynalstwo wyniesiony, sprawował rządy w Bononii. Wielu tam dopuszczał się łupiestw, wiele (jak twierdzą) niewinnych ludzi zgładził ze świata, wszetecznik, gwałciciel, cudzołozca, najohydniejszemi splamił się występkami przed papiestwem i w czasie zasiadania na stolicy papieskiej. Świętokupstwem parał się jawnie i bezwstydnie. Wróciwszy z Bononii do Rzymu, zostawił tam kuryą papieską. Wprzódy pogodził się był z Władysławem królem Sycylii; który jednak nie zważając na tę zgodę, wkrótce potém Rzym obległ, zdobył i złupił. Zaczém Jan papież, w zamku Ś. Anioła nie sądząc się bezpiecznym, umknął tajemnie do Sutri, a tejże samej nocy do Viterbo, zkąd potém do Montefiascone (Mons Flasconum) i do Sienny, a ztąd do Florencyi przybył, i tu przez kilka miesięcy mieszkał.

Rok Pański 1411.

Król Władysław, przyjęty w Opatowie przez królową małżonkę i liczny poczet brańców, wraca z wojskiem do Prus.

Władysław król Polski, zatrzymawszy się w Jedlny przez święta Narodzenia Pańskiego, w Sobotę, w dzień Ś. Jana Ewangelisty wyruszył z Jedlny, i przez Iłżę i Kunów przybył do Opatowa, gdzie już Anna królowa czekała na przyjęcie swojego króla i pana, i po raz pierwszy witać miała zwycięzcę. Za nią postępował długi szereg brańców wojennych, którzy według rozkazu stawili się byli na dzień Ś. Marcina w Krakowie, zkąd odesłano ich do króla. Naznaczywszy im znowu inny czas do stawiennictwa, ruszył król z Opatowa, i przez Łagów i Kielce przybył do Radoszyc, gdzie obchodził uroczystość Trzech Królów; a odesławszy Annę królową do Krakowa, i zamierzywszy nową do Prus wyprawę, przez Sulejów, Pabijanice i Łęczycę zjechał w dzień Ś. Marcellego do Brześcia, dokąd już z rozkazu jego ściągnęły były wojska ze wszystkich ziem królestwa Polskiego. Przybył tam później i Alexander wielki książę Litewski z swojém wojskiem Litewskiém. Król Władysław połączył się z nim w dzień Nawrócenia Ś. Pawła w starém mieście Włocławku. Poczém za namową swoich radców przeszedłszy Wisłę, która już była zamarzła, i przeprawiwszy po niej kilka set wozów Polskiego taboru, postanowił wkroczyć do Prus, roznieść po kraju łupiestwa i pożogi, a miasto Toruń, w którym się był zamknął mistrz Pruski z swojém wojskiem, oblężeniem ścisnąć. Ale wnet poniechawszy tego zamiaru, acz wielce zbawiennego, innej chwycił się rady, którą mu poddał Alexander wielki książę Litewski, skłonniejszy zawsze do pokoju niżeli do wojny. Jakoż wyruszywszy z Włocławka, naprzód do Przypuszy, ztąd zaś z sporządzonemi hufcami udał się do boru o milę od Raciąża odległego, i w rzeczonym borze położył się obozem nad rzeką tamtędy płynącą, aby wojsko miało dostatek drzewa do rozłożenia ognisk obozowych. W tém miejscu stał z wojskiem aż do dnia Oczyszczenia N. Maryi: pod ten czas zaś panowie radni obydwóch stron na wyspie pod Toruniem uchwaliwszy rozejm, poczęli rokować wzajem w celu ułożenia stałej zgody i pokoju.

W czasie odbywających się układów pokojowych, Janusz Brzozogłowy wielkie stada koni nieprzyjacielskich uprowadza do Bydgoszczy.

Aliści w tym czasie, kiedy na wyspie Toruńskiej układano pokój, a czas dawnego zawieszenia broni już był upłynął, nowego zaś rozejmu radcy stron obydwóch jeszcze nie uchwalili ani ogłosili, Janusz Brzozogłowy, nie wiedzący nic o przedłużeniu rozejmu, dowiedziawszy się od szpiegów, że w przedpierścieniu Toruńskiego zamku, Papow zwanym, znajdowały się najwybrańsze konie mistrza Pruskiego i najemnych jego rycerzy, wybrał się z Bydgoszczy z czterdziestu tylko towarzyszami, przebył pod Solcem Wisłę, która już była puściła, i najechawszy rzeczone podzamcze, którego od czasu toczących się o pokój układów niedbale strzeżono, wyłamał wrota, i znaczną liczbę koni tak mistrza jako i jego zaciężnych rycerzy uprowadził. Podpalił potém owo podwale, i stado wybornych koni pognał ku Wiśle. Skoro żołnierze zaciężni z Toruńskiego zamku dostrzegli wyrządzoną sobie i mistrzowi szkodę, puścili się za nim licznym tłumem w pogoń. On chroniąc się przed ścigającemi, wyprawił przed sobą swoich ludzi z zdobyczą, i kazał im przeprawiać się za Wisłę; sam zaś z dwunastu tylko towarzyszami przyzostał w tyle, i udając niby ucieczkę, zwodził tym sposobem nieprzyjacioł, obawiających się, aby ich nie wprowadził na zasadzki; aż wreszcie dopadł statków, które już na przybycie jego czekały. Dopieroż kiedy siadł na statki, śmiejąc się z ścigających Prusaków, którzy zbywszy próżnej obawy usiłowali go dopędzić, umknął szczęśliwie i wrócił do Bydgoszczy, prowadząc z sobą w zdobyczy wszystkie konie mistrza i jego zaciężnych rycerzy zabrane w Papowie. Ta przygoda wielce dotknęła mistrza Pruskiego, Henryka v. Plauen, który zżymał się i gniewał, że nieprzyjaciel tak słaby i nikczemny zdołał wyrządzić mu tak wielką szkodę.

Król Władysław, za namową Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, zawiera ohydne i szkodliwe dla Polski przymierze z Krzyżakami.

Po długich układach i rokowaniach na wyspie Toruńskiej między radcami stron obu, umawiającemi się o zawarcie stałego pokoju i zgody, stanęło wreszcie i ułożone zostało na piśmie przymierze, pod warunkami wcale dla królestwa Polskiego nie korzystnemi, a to za sprawą Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, który pragnął jedynie połączenia dawnego ziem Litewskich i odzyskania Żmudzi wydartej mu przez Krzyżaków. Główna zaś treść tych warunków, jak to akt zawartego na ów czas

wiecznego przymierza obszerniej wyraża, była następująca: „Aby król Pol-„ski wszystkie zamki w ziemi Pruskiej orężem zdobyte mistrzowi i za-„konowi zwrócił i z nich ustąpił. Niemniej, aby wszystkich brańców wojen-„nych, w jakiejkolwiek z mistrzem i zakonem bitwie zabranych, na wolność „wypuścił. Nawzajem mistrz i zakon Krzyżacki obowiązany był Władysła-„wowi królowi i jego królestwu w trzech dniach naznaczonych, to jest w dzień „Ś. Jana Chrzciciela, na Ś. Michał i na Ś. Marcin roku w ów czas „bieżącego, sto tysięcy grzywien szerokich groszy Praskich wypłacić“, gdy Władysław król od samych brańców mógł był żądać okupu sto tysięcy grzywien. „Nadto, ziemia Żmudzka miała pozostać przy wielkiém księstwie „Litewskiém, ale po śmierci Władysława króla Polskiego i Ale-„xandra wielkiego książęcia Litewskiego znowu wrócić do mistrza Pru-„skiego i zakonu Krzyżaków.“ Dziwić się zaiste potrzeba, że w tém układaniu wiecznego przymierza ani król Władysław, ani Witołd wielki książę Litewski, ani nikt inny nie zwrócił na to uwagi, jaką królestwo Polskie ponosilo krzywdę przez oderwanie ziem, które wtedy mogły być odzyskane, i że ich nie bolała strata powiatów dawniej część królestwa stanowiących, a których w czasie oblężenia zamku Marienburga sami Krzyżacy Polakom odstępowali. Jakoż Władysław król Polski nie troskał się bynajmniej o odzyskanie krajów swego królestwa, to jest ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej. W obecnym układaniu pokoju pominął ten warunek, którego w czasie oblężenia zamku Marienburga nawet przyjąć nie chciał, gdy mu go sami Krzyżacy ofiarowali. Mniemał, wraz z Alexandrem wielkim książęciem Litewskim, że dosyć miał na tém, iż Litwa odzyskiwała swoję całość, choć z krzywdą i uszczupleniem królestwa Polskiego, które winien był na pierwszym mieć względzie. Lubo zaś panowie radcy czuli bardzo tak wielką królestwa stratę, nie śmieli jednak nic przeciw niej mówić, aby króla i książęcia nie obrazili. A tak przez największą nieroztropność króla i książęcia, równie jak panów radnych, sławne owo i pamiętne pod Grunwaldem zwycięztwo na nic prawie, owszem na sromotę wyszło, gdy żadnej królestwu Polskiemu nie przyniosło korzyści; Litwa tylko znakomite zebrała z niego plony.

Jana Kropidło biskupa Włocławskiego rajcy Wrocławscy wtrącają do więzienia.

Dnia szóstego Grudnia, gdy Jan Kropidło, biskup Włocławski i książę Opolski, wszedłszy do wietnicy Wrocławskiej, użył słów zelżywych i nieprzystojnych, rajcy Wrocławscy, Leonard Reyharth, Mi-

kołaj Lamberg, Jakób Sworc i inni, poimali go i uwięzili. Z powodu tego uwięzienia, Wacław biskup Wrocławski rzucił klątwę na rajców, miasto zaś Wrocław obłożył interdyktem, co oboje trwało aż do Środy wielkiego tygodnia. Nakoniec za wstawieniem się pośredników nastąpiło pojednanie, a to pod tym warunkiem: „aby rajcy Wrocławscy wiecznemi „czasy w kościele katedralnym Wrocławskim przed Najśw. Sakramentem „palili świecę ważącą cztery kamienie (talenta) wosku.“ Uwięzienia zaś biskupa Jana ten był główny powód, że bracia jego Bolesław i Bernard książęta Opolscy zabrali byli mieszczanom Wrocławskim kilka wozów wyładowanych towarami i różnemi bogactwy. Ale Jan Kropidło biskup Włocławski bynajmniej do tej sprawy nie należał, niesłusznie przeto był więziony.

Po zawarciu przymierza z Prusakami, król Władysław wypuszcza jeńców na wolność za przyrzeczone przez mistrza Pruskiego sto tysięcy kop szerokich groszy. Sąd rycerski w sprawie toczącej się między rycerzem Polskim i Pruskim.

Po zawarciu i utwierdzeniu pismem stałego pokoju i przymierza między Władysławem królem Polskim i Alexandrem wielkim książęciem Litewskim, tudzież ich władztwami i państwami z jednej, a mistrzem i zakonem Pruskim z drugiej strony, Henryk v. Plauen mistrz Pruski wybrawszy się osobiście do Władysława króla Polskiego w licznym i wspaniałym orszaku, spotkał rzeczonego króla i brata jego Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, mnogiém otoczonych rycerstwem, na równinie rozległego obszaru, naprzeciwko miasta Złotoryi. Tam warunki ułożonego wzajem pokoju osobistém stron obu zaręczeniem i podaniem ręki przyjęto i stwierdzono. Władysław król Polski przyrzekł zamki i miasta w Prusiech, przez Jego królewską Miłość dzierżone, w pewnych oznaczonych czasach wydać mistrzowi Pruskiemu. Brańców wojennych zaraz wtedy na wolność wypuścił, z zastrzeżeniem atoli, aby mistrz i zakon złożyli na ich okup sto tysięcy grzywien szerokich groszy Praskich. Henryk zaś mistrz Pruski zobowiązał się Władysławowi królowi i jego królestwu wyliczyć sto tysięcy grzywien szerokich groszy. Za tę wypłatę zaręczyli znaczniejsi z pomiędzy brańców, dawszy słowo, iż wrócą do niewoli, gdyby warunek nie był uiszczony. Gdy te i inne układy w zupełności i jak należy zostały dokonane, mistrz Pruski Henryk złożył Władysławowi królowi Polskiemu osobiście w darze dwanaście czar srebrnych i pozłacanych, nader misternie wyrobionych: a nawzajem Władysław król Polski posłał mistrzowi kilka szub podbitych sobolami. Na tym zjeździe skarżył Mi-

kołaja Powałę z Tęczowa (Tanczow) Niemiec pewien, rycerz Krzyżacki, jakoby w bitwie pod Koronowem pokonany od niego i w niewolą wzięty przyrzekł stawić się w oznaczonym czasie, a jednak niepomny na swą godność rycerską przyrzeczeniu temu nie uczynił zadosyć. Ale gdy Mikołaj Powała wcale tego nie przyznawał i obiecał z zarzutu dowodnie się oczyścić, sprawę jego odesłano do sądu. Skoro zaś sąd, złożony z znacznej liczby rycerzy stron obydwóch, zasiadł do sprawy, powodca Niemiec, ponawiając swoję skargę, twierdził, że „Mikołaja Powałę zwyciężył i poi-„mał w niewolą“; żądał zatém, „aby mu go sędziowie wydali, i zmusili do „przyjęcia więzów.“ Mikołaj zaś Powała, chcąc przeciwnika swego Niemca własnemi jego słowy i własnym pokonać orężem, zapytał go: „azali „miał jaki dowód albo świadectwo jakie, którémby swoję bezczelną skargę „mógł uzasadnić?“ Mam, odpowie powódca; i nie bawiąc pokazuje pątlik tkany perłami, o którym wiedziano że go Mikołaj Powała w czasie bitwy miał na głowie. „Oto jest, rzecze, siatka którą zerwałem ci z głowy wtedy, „gdym cię pokonał i wziął w niewolą.“ Na ów czas Mikołaj Powała uradowany, że przeciwnika wbił właśnie na to, czego sobie życzył, rzekł: „Było-to, sędziowie, i jest zwyczajem we wszystkich sprawach rycerskich, tur-„niejach i walkach, z dawien dawna i dotąd zachowywanym, że ile kroć ta-„kowe pątliki, ozdoby, lub jakiekolwiek godła rycerzom walczącym upadają, „nigdy ich nie podnoszą harcerze zajęci walką, za jakiego on się udaje, ale „zwykle chwytają je smyki, szubrawcy i ludzie najnikczemniejsi. Znak ten „przeto ukazywany przez mego przeciwnika dowodzi, że nie tylko moim nie „był zwycięzcą, ale owszem, że umknąwszy z placu, zajmował się zbieraniem „upadających rycerzom ozdób, wraz z podobnemi sobie hultajami, u których „nie rycerska sprawa ale korzyść na celu. Albowiem, gdyby mnie był pokonał, „inne przed waszym sądem okazałby świadectwo zwycięztwa, właściwe rycе-„rzom a nie takim mitręgom.“ Sędziowie zważywszy bacznie wywody tak powódcy jak i obżałowanego, zgodnym wyrokiem orzekli, że rycerz Mikołaj Powała ani był poimanym, ani obowiązanym do stawienia się przed swym zwycięzcą, i uznali go wolnym od zarzutu. Ale i Pruscy sędziowie szczypali go swemi wymówkami: „Gdybyś był rad naszych posłuchał, któremi od-„wodziliśmy cię od sądowego sporu, mogłeś uniknąć zniewagi, jaką cię ob-„rzucił twój przeciwnik. Widzisz, do czego przywiodła cię twoja nieroztropność. „Przeciwnik twój wyszedł ze czcią, a ciebie nabawił niesławy, własnym cię „bowiem orężem twoim pokonał.“ Potém Władysław król Polski i Alexander wielki książę Litewski wrócili do swych obozów, mistrz Pruski zaś do Torunia, zakończywszy wspólne układy.

Król Władysław puściwszy ziemię Podolską w dzierżawę Alexandrowi, wielkiemu książęciu Litewskiemu, osadza straże zbrojne na granicy Węgier, a po zawarciu sojuszu z Węgrami nawiedza Ruś i Litwę.

Nazajutrz po tym zjeździe, Władysław król Polski oddał w dzierżawę dożywotnią Alexandrowi wielkiemu książęciu Litewskiemu znaczną część kraju i dzielnicę królestwa Polskiego, ziemię Podolską, złożywszy z wielkorządztwa tej ziemi rycerza Piotra Włodkowicza z Charbinowic, podstolego Sandomierskiego, który ją przez lat wiele sprawował, a nie zasięgnąwszy w tej mierze rady prałatów i panów królestwa Polskiego, wielce ich przeciw sobie oburzył. Nie przewidywał znać tych strat i nieszczęść, które na królestwo Polskie ztąd spłynąć miały. Tegoż samego dnia, zwinąwszy i rozpuściwszy wojsko tak Polskie jak i Litewskie, wyruszył z stanowiska i nocował w Inowrocławiu. Ztamtąd zaś przez Łęczycę, Piotrków i Opatów zjechał do Sandomierza, gdzie przepędził zapusty z żoną swoją, królową Anną, podobnież do Sandomierza przybyłą. Dla zabezpieczenia zaś granic królestwa Polskiego z strony Węgier, wysłał tam obronne straże; ale te, nie pilnując ściśle obrony, najeżdżały Węgierskie miasta, wsie i miasteczka, i roznosiły po nich łupiestwa i pożogi. Wdał się wreszcie jako pośrednik między poróżnionych królów rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, który był obu dworzaninem i domownikiem, a jeżdżąc w kolej od jednego do drugiego, poważnione z sobą umysły szczególniejszą roztropnością swoją pogodził. Po zapustach, królowa Anna z Sandomierza wróciła do Krakowa, a Władysław król udawszy się do ziemi Chełmskiej, w Lubomli i Lubochni zabawiał aż do środopościa, i zajmował się ciągle łowami. Tymczasem Zawisza Czarny, po wielu namowach i rokowaniach, ułożył między królami rozejm trwać mający do dnia Ś. Marcina. Dopieroż wtedy król Władysław, ubezpieczony takowym rozejmem, gdy wprzódy nieprzyjaźń króla Węgierskiego Zygmunta ciągle go niepokoiła, a ztąd obawiał się oddalać od granic królestwa, w połowie postu opuściwszy ziemię Chełmską, śmiało i swobodnie wyjechał do Litwy, którą już od dawna pragnął oglądać, i tam całą wiosnę i lato przepędził, zwiedzając w towarzystwie książęcia Alexandra ziemie Litewskie i Ruskie. Potém w Wilnie siadłszy na statek, zawinął do Kowna, a ztamtąd do Jugborga, gdzie przez czas niejaki zabawiał się myślistwem.

Mikołaj podkanclerzy królestwa Polskiego wstępuje na arcybiskupstwo Halickie, a Jędrzej na biskupstwo Kamienieckie.

Gdy kościół metropolitalny Halicki po zejściu Jakóba arcybiskupa, mnicha zakonu Franciszkańskiego, osierociał, za wstawieniem się Władysława króla Polskiego, papież Jan XXIII, w Rzymie, dnia dziewiętnastego Czerwca, w czasie zgubnego rozerwania kościoła, wyniósł na rzeczoną stolicę Mikołaja z Sandomierza, podkanclerzego królestwa Polskiego, rodem Polaka, syna Wilhelma, szlachcica herbu Trąby, mającego za godło trzy trąby w polu białém, zostawiwszy mu wszystkie jego beneficia, jako to, probostwo Ś. Floryana na przedmieściu Krakowa, tudzież prebendy w zamkach Gnieźnieńskim, Krakowskim, Kaliskim, Sandomierskim, Ś. Jerzego w Krakowskim, Ś. Wita w Kruszwickim, i altaryą w kościele Krakowskim; a to z przyczyny szczupłego uposażenia, jakie miał kościół Halicki. W dniu zaś jedenastym Maja, na biskupstwie Kamienieckiém czyli Podolskiém, osieroconém po śmierci Alexandra biskupa, za wstawieniem się Władysława II króla Polskiego, Jan XXIII Cossa, który w czasie trwającego roserwania w kościele od swych zwolenników uznany był papieżem, posadził Jędrzeja.

Król Władysław wysyła z wielkiemi darami posłów do papieża Jana XXIII, dla złożenia mu hołdu posłuszeństwa.

Kiedy Władysław król Polski w Judborgu zabawiał się łowami, zwracając uwagę na sprawy krajowe, wyprawił w poselstwie do Rzymu, do Jana XXIII papieża, dla złożenia mu hołdu posluszeństwa, Jędrzeja Laskarego z Gosławic proboszcza Włocławskiego, Marcina z Wrocimowic chorążego Krakowskiego, i Zbigniewa z Oleśnicy, swego sekretarza, przez których posłał mu wielkiej ceny upominki, jako to: cztery misy złote, dwie czasze rzadkiej objętości, także złote, trzy szuby sobolami podbite, niemniej pokrycie szerokie na łoże, z jednej strony futrami różnego rodzaju, z drugiej gronostajami podszyte. Gdy więc rzeczeni posłowie królewscy w Piątek przed uroczystością Narodzenia N. Maryi Panny wjeżdżali do Rzymu, prałaci i kapłani kuryi papieskiej wyszli przeciw nim za miasto i przyjęli ich z wielką czcią i przystojnością. Po uzyskaniu zaś posluchania, ciż posłowie królewscy dopraszali się u Jana papieża w imieniu króla Władysława czterech głównych rzeczy. Naprzód, „aby papież uznał,

„że król Władysław z mistrzem i zakonem Krzyżackim sprawiedliwą pro-„wadził wojnę.“ Powtóre, „aby królowi wolno było wszystkie zdobycze w Pru-„sach z kościołów zabrane przy sobie zatrzymać i innym kościołom w kró-„lestwie Polskiém porozdawać.“ Po trzecie, „ażeby papież zezwolił na po-„wszechną przeciw Tatarom wojnę krzyżową.“ Po czwarte, „aby odpusty, „które kościoł N. P. Maryi w Sandomierzu, Krakowskiej dyecezyi, „z dawnych czasów w dniu drugim Czerwca zwyczajowo obchodzi, swoim li-„stem Apostolskim upoważnił i potwierdził.“ Gdy więc Władysław król Polski od Jana papieża słusznych rzeczy żądał, papież przychylając się do jego prośby, na trzy żądania swym wyrokiem zezwolił, to jest, przyznał, „iż król z Krzyżakami sprawiedliwą prowadził wojnę, i że wolno mu zdoby-„cze zabrane z kościołów Pruskich zatrzymać i Polskim rozdać kościo-„łom.“ Nadto, odpusty w kościele Sandomierskim N. P. Maryi, w dye-cezyi Krakowskiej, dotychczas przy licznych pobożnego ludu zebraniach dnia drugiego Czerwca zwyczajowo obchodzone, dlatego, że podobno w tym dniu niegdyś miasto od Tatarów było zdobyte i krew Polska obficie przelana, potwierdził, uprzywilejował, pomnożył i wznowił. Na czwarte żąda-nie, to jest wyprawę krzyżową przeciw Tatarom, której sprzeciwiali się posłowie króla Rzymskiego Zygmunta i Krzyżaków, żadną miarą ze-zwolić nie chciał, oświadczając, że już inną ogłosił wojnę Krzyżową przeciw Władysławowi Durazzo królowi Neapolitańskiemu, której druga wyprawa przeciw Tatarom, gdyby na nię zezwolił, przeszkadzałaby i ujmo-wała wagi. Odpowiedź ta więcej pozorną była niżli prawdziwą; nie chciał bowiem papież obrażać króla Władysława i jego posłów, przez których tak znakomite odebrał dary. A tak posłowie Polscy, zabawiwszy w Rzy-mie dziewięć tygodni, wrócili na święta Narodzenia Pańskiego szczęśliwie do Krakowa, chociaż liczne po drodze zastawiano na nich sidła.

Mikołaj Kurowski arcybiskup Gnieźnieński, wprzód nim się zdołał usprawiedliwić przed królem z zarzutu cudzołoztwa, w drodze umiera: człek bogactwy więcej niżeli cnotą znakomity.

Z Judborga Władysław król Polski udał się do Wilna; na-stępnie zaś dni kilka zabawiwszy w Połocku, Witebsku, Smoleńsku, przybył do Krzeczowa i Zasławia, zkąd znowu rzeką Dnieprem popłynął do Kijowa. Towarzyszył mu w tej podróży Alexander wielki książę Litewski z żoną swoją Anną, i starał się dla Jego Królewskiej Miłości o różne podarki i wszelkie rzeczy potrzebne. Z Kijowa, zostawiwszy w nim Alexandra, wielkiego książęcia Litewskiego, siadł znowu na

statek i popłynął do Czerkas; zkąd przez Zwinigrod, Sokolec, Karawul i Bracław przybył do Kamieńca. Z Kamieńca do Lwowa, ze Lwowa udał się do Glinian, dokąd już wcześniej zdążył był Alexander wielki książę Litewski, podług tajemnej z królem umowy, dla złożenia surowego sądu na Mikołaja z Kurowa arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jakoby winnego ciężkiej obrazy majestatu, za namawianie Anny królowej do sprawy miłosnej, jak sama królowa zeznawała. Aliżci rzeczony Mikołaj Kurowski, arcybiskup Gnieźnieński, gdy się wybrał w drogę do Glinian, kędy miał być sądzony, z stłuczenia, którego się był nabawił przez upadek z konia w Krzeczowie, zapadłszy w niemoc i ledwo ściągnąwszy do Ropczyc, w Niedzielę przed dniem Narodzenia P. Maryi, samym tylko opatrzony Sakramentem Spowiedzi, w nocy życie zakończył. Zwłoki jego odprowadzono do Gniezna, i pochowano u wejścia do chóru. Zebrał on dla swoich braci i synowców ogromne skarby w złocie, srebrze, klejnotach, zamkach, wsiach i folwarkach, wysyłając ciągle do Flandryi statki z mięsiwem i zbożem. Po śmierci arcybiskupa rozdrapali je bracia i krewni jego, a zwłaszcza brat rodzony Piotr Kurowski, lubo Władysław król Polski o pozyskanie ich staranne czynił zabiegi, a nawet posłał był pod zamek Uniejowski, gdzie były przechowywane, zbrojny poczet rycerstwa, pod sprawą Mikołaja z Michałowa wojewody Sandomierskiego i starosty Sieradzkiego. Powiadano, że gdy rzeczony arcybiskup wyjeżdżał do Glinian, wiedząc dobrze, jak surowy sąd go czekał, wziął z sobą nie małą ilość złota, w tej myśli, że wielkiemi darami potrafi rozbroić nienawiść swoich oskarżycieli. Głośne jest jego imię bardziej z ogromnych bogactw, które bratu swemu Piotrowi Kurowskiemu zostawił, niżeli z dzieł chwalebnych, dla dobra kościoła lub ojczyzny podjętych.

Król Władysław odrzuciwszy Wojciecha Jastrzębca, mianuje Gnieźnieńskim arcybiskupem Mikołaja Trąbę arcybiskupa Halickiego, a metropolią z Halicza przenosi do Lwowa.

Z Glinian, odesławszy Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego do Litwy, Władysław król Polski wrócił do Lwowa. Tegoż czasu kapituła Gnieźnieńska przystąpiła do wyboru nowego pasterza, i zgodnemi głosy jednomyślnie obrała Wojciecha Jastrzębca, biskupa Poznańskiego, arcybiskupem Gnieźnieńskim. Ten zjechawszy do Lwowa, dopraszał się u Władysława króla Polskiego, jako swego świeckiego zwierzchnika, zezwolenia na ten wybór, dokonany zgodnie i prawnie. Ale Władysław król Polski, obraziwszy się niesłusznie, że kapituła Gnież-

nieńska bez jego wiedzy i porady ofiarowała głosy swoje Wojciechowi Jastrzębcowi, mianował Mikołaja arcybiskupa Halickiego, podkanclerzego królestwa, arcybiskupem Gnieźnieńskim, Wojciecha zaś Jastrzębca z słusznemi i prawnemi żądaniami oddalił. Ten bacząc, że trudne i szkodliwe byłyby spory z królem i monarchą, zwłaszcza w owym czasie zgubnego w kościele rozerwania, nie chciał popierać swej prawnej elekcyi, acz niezadługo potém na stolicę Krakowską wciskał się mniej przyzwoitemi niż na pasterza przystało drogami. Aby zaś mianowanie Mikołaja Trąby metropolity Halickiego arcybiskupem Gnieźnieńskim, nieprawne i niesłuszne, tém rychlej mogło osięgnąć skutek, wysłał król Jana Śledzia doktora i swego kapłana nadwornego z listami i prośbą do Jana XXIII papieża: który przychylając się do żądania króla, gdy zwłaszcza nikt w tej mierze nie stawiał oporu, w Rzymie, kędy pod ów czas przebywał, dnia czwartego Sierpnia, Mikołaja arcybiskupa Halickiego przeniósł na stolicę Gnieźnieńską; Jana zaś Rzeszowskiego, proboszcza Ś. Michała na zamku i kanonika Krakowskiego, szlachcica herbu Półkozy, stosownie do życzenia i prośby królewskiej, osadził na arcybiskupstwie Halickiém, zostawiwszy przy nim obadwa wprzód posiadane beneficia. Późniejszym czasem, na prośbę tegoż Władysława króla, metropolią z Halicza przeniósł do Lwowa, i miasto Lwów podwójną, to jest arcybiskupią i metropolitalną zaszczycił godnością.

Chorągwie zabrane Krzyżakom król Władysław zawiesza w kościele katedralnym Krakowskim.

Ze Lwowa Władysław król Polski w dzień Ś. Marcina zjechał do Niepołomic, gdzie zabawiwszy przez dni piętnaście, wybrał się potém pieszo do Krakowa dla nawiedzenia grobów Św. Stanisława, Wacława i Floryana; i w dzień Ś. Katarzyny, otoczony liczném gronem prałatów i rycerzy, niosących przed nim rozwinięte chorągwie Krzyżaków, w wielkiej bitwie pod Grunwaldem zdobyte, przybył najprzód do miasta Kazimierza, a ztąd udał się na Skałkę. Tu oddawszy nabożnie cześć relikwiom Świętych, szedł na zamek Krakowski do kościoła katedralnego, dokąd poprzedzały go chorągwie Krzyżackie, i w rzeczonym kościele Ś. Stanisława w Krakowie na pamiątkę sławnego zwycięztwa złożył wszystkie proporce, które po dziś dzień wiszą na ścianach z prawej i z lewej strony, ukazują tak swoim jako i obcym wielkie widowisko, tryumf króla i klęskę Krzyżaków. Z Krakowa król Władysław udał się do Litwy, gdzie większą część zimy przepędził. Wniesione w ów czas do kościoła Kra-

kowskiego, który jest przedniejszym i znakomitszym kościołem w Polsce, owe pięćdziesiąt i jedna chorągwi Krzyżackich, przydały ozdoby i zaszczytu kościołowi, i powinny w nim wiecznemi czasy jak sławna pamiątka strzeżone być i przechowywane, a w miejsce butwiejących inne mają być podrabiane, ażeby trwała pamięć tak olbrzymiej i niesłychanej bitwy, i odniesionego w niej zwycięztwa, i aby ją poświadczały bądź też same chorągwie, bądź inne, któreby się temi samemi wydawały. Wtedy także uchwalono, i rozporządzeniem Władysława króla, jako też zgodną wolą wszystkich stanów duchownych i świeckich, postanowiono, aby dzień Rozesłania Apostołów w całej Polsce uroczyście był obchodzony; iżby zatém ojcowie zalecali synom, wnukom, prawnukom i wszystkim potomkom swoim święcenie i uroczyste obchodzenie dnia tego, w którym Bóg opatrzny raczył okazać miłosierdzie swoje i łaskę Polakom; i aby wszystkie kościoły tak miejskie jako i wiejskie, w całém królestwie Polskiém, właściwemi obchodami, nabożeństwy i processyami, święciły wraz z ludem swoim ten dzień, i składały Bogu dziękczynienia za wyświadczone Polakom tak wielkie dobrodziejstwo.

Henryk v. Plauen mistrz Pruski karze śmiercią niektórych rycerzy swoich bez sądu.

Mistrz Pruski Henryk v. Plauen, przy końcu tegoż roku, rozgniewany srodze na chorążego i innych Chełmińskich rycerzy, obwinionych, jakoby przeciw niemu i zakonowi Krzyżackiemu zdradziecko postępowali, i przeniewiercze knowali zamysły, ukarał ich śmiercią, nie dozwoliwszy im żadnej nawet prawnej obrony. Tym celem zaprosiwszy do zamku Gdańskiego na obiad Mikołaja zwanego Niksz chorążego Chełmińskiego, Janusza Orzechowskiego, Konrada z Ropkowa, rycerzy, nadto dwóch rajców Gdańskich, to jest Piotra Necko i Bartłomieja Grossa, kazał ich pościnać, odmówiwszy im nawet spowiedzi i ostatniej religijnej odprawy; ciała zaś ich, jakoby mało jeszcze za życia ponieśli kaźni, gnojem przyrzucić kazał. Chociaż bowiem zarzucane im zbrodnie nie były należycie udowodnione, mistrz wszelako osądziwszy, że słusznie czekało ich więzienie, sam wyrokiem śmierci uprzedził tę karę.

Rok Pański 1412.

Król Władysław z Ernestem książęciem Austryi, przybyłym do Krakowa z szczupłym nader orszakiem, zawiera przymierze i związki powinowactwa.

Władysław król Polski, wróciwszy z łowów, któremi się przez cały adwent zabawiał w okolicy Goniądza, święta Narodzenia Pańskiego obchodził w Grodnie. Pod ten czas przybył do Krakowa potajemnie, przebrany i z kilku tylko towarzyszami, Ernest książę Austryi, chcąc z Władysławem królem Polskim wejść w przymierze i związki powinowactwa, dla zabezpieczenia się przeciw grożącej mu potędze króla Węgierskiego Zygmunta. Gdy się dowiedziano o jego przybyciu, i spiesznym gońcem dano o niém znać królowi przebywającemu na Litwie, król Władysław ruszył czémprędzej z Litwy do królestwa Polskiego, na przyjęcie rzeczonego książęcia Ernesta. A skoro stanął w miasteczku Proszowicach, nie zaspał długo, ale wstawszy w nocy, o świcie przybył do Krakowa, i pospieszył zaraz do domu, w którym Ernest książę Austryi miał gospodę; a wszedłszy do książęcia, jeszcze dobrze ze snu nie wytrzeźwionego, i zapytawszy go żartem, jak się mógł poważyć wjechać do jego królestwa i stolicy bez pozwolenia i ochronnego listu? przestraszonego z razu, powitał łaskawie i z uprzejmością. Naradzał się z nim potém książę przez dni kilka i układał, w jaki sposób mógłby zobopólne zawiązać przymierze i powinowactwo. Król Władysław, poślubiwszy mu dziewicę Cymbarkę, siostrzenicę swoję rodzoną, córkę Ziemowita książęcia Mazowieckiego, i dawszy jej bogaty posag w złocie, zawarł z nim, jak sobie życzył, i przymierze, i związki powinowactwa. Po odprawionych zatém przed zapustami godach weselnych w Krakowie, z wielką wspaniałością, dającemu żonę i biorącemu odpowiednią, rzeczony Ernest książę Austryi, wziąwszy od Władysława bogate wiano i inne osobiste upominki, puścił się w drogę z powrotem. A gdy dla szczupłego własnych ludzi pocztu obawiał się, aby go Zygmunt król Węgierski w drodze jaką zdradą nie zaskoczył, przydał mu król Władysław ku obronie sześciuset swoich dworzan, pod sprawą Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego, którzy go wraz z nowo poślubioną małżonką Cymbarką aż do Neustadt (Nova civitas) w Austryi odprowadzili. Tam wyprawił wielką uroczystość dworską; a nagrodziwszy rycerzy Polskich, którzy mu towarzyszyli, odesłał ich tąż samą drogą przez Wiedeń i Morawę do Polski, z oświadczeniem niewygasłej dla króla Władysława wdzięczności za wyświadczone mu dobrodziejstwa. Z tego małżeństwa Ernesta i Cymbarki w późniejszym czasie naro-

dził się Fryderyk, który władał przez lat wiele berłem Rzymskiego państwa.

Doża Wenecki śle do króla Polskiego poselstwo, zabiegając, aby z Zygmuntem królem Węgierskim nie wchodził w przymierze.

Książę Wenetów, Michał Stano, przez wysłane do Krakowa do Władysława króla Polskiego listy i posły, dopraszał się usilnie u Jego Królewskiej Miłości, błagał go i zaklinał: „aby wojny zaczętej z Zyg„muntem królem Węgierskim nie porzucał, ani pokoju z nim nie za„wierał, obiecując, że za to pięciuset kopijnikom królewskim w ciągu wojny „żołd pieniężny w złocie płacić będzie.“ Toczyła się bowiem na ów czas między Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim a państwem Weneckiém, o królestwo Dalmacyi przez Wenetów opanowane, krwawa i zacięta wojna. Zaczém Wenetowie, chcąc go odwieśdź od owej wojny Dalmackiej, obiecywali mu pieniądze i nakłady potrzebne na pięciuset kopijników, jakby tylko sam król rozporządził, do prowadzenia wojny w Węgrzech. Ale ofiary tej, acz dla króla i królestwa Polskiego wielce korzystnej, ze względu na stosunki z Węgrami, nie przyjęto.

Król Władysław za namową posłów króla Węgierskiego przybywa do Lubowni, gdzie złudzony chytrze przez Zygmunta, bez poradzenia się senatu, zawiera z nim tajemne a dla królestwa Polskiego wielce niebezpieczne przymierze.

Po odprawieniu ślubnych uroczystości książęcia Ernesta, i wysłaniu go pod zasłoną ludzi zbrojnych do Austryi, Władysław król Polski wraz z małżonką swoją Anną wyjechał z Krakowa do Nowego Sącza. Tam pozjeżdżali się do niego Ziemowit książę Mazowiecki starszy i żona jego Alexandra, Bolesław książę Mazowiecki, Zygmunt Korybut książę Litewski, księżna Raciborska Helena, tudzież liczne grono panów i rycerzy, z którymi dni zapustne ochoczo i z wielką wesołością przepędził. Ale Zygmunt król Rzymski i Węgierski, obawiając się niebezpieczeństwa, jakiém zagrażało mu przymierze, do którego Wenetowie namawiali króla Władysława, aby od dwóch razem a potężnych nieprzyjacioł z przodu i z tyłu nie został ściśniony, postanowił zjednać sobie jakimkolwiek bądź sposobem króla Polskiego Władysława. Wyprawił więc w poselstwie do króla, przebywającego w Nowym Sączu, Brandę kardynała prezbitera tyt. Ś. Klemensa, i Ścibora z Ściborzyc wojewodę

Siedmiogrodzkiego, którzy w długich wywodach usiłowali usprawiedliwić nieprzyjazne króla Zygmunta przeciw Władysławowi królowi Polskiemu postępowanie, prosząc, „aby z nim nowe i stałe zawarł przymierze, a tym celem na zjazd osobisty zezwolił.“ Oświadczyli, że Zygmunt, chcąc znajdować się na zjeździe zapowiedzianym w roku przeszłym przez panów obu królestw na dzień Ś. Elżbiety w Starej wsi (Antiqua villa) przybył od dawna na Spiż (Sczepuss), i dotąd tam wysiaduje. Ale gdy Władysław król Polski rozwodząc się aż do zbytku o krzywdach, jakich doznał od króla Zygmunta, oświadczył, że go uważa za człowieka ślizkiej i niepewnej wiary, rzeczeni kardynał i wojewoda, chcąc poróżnione zgodzić królów umysły, przejeżdżali tym celem od jednego do drugiego. W czasie odbywających się namów i układów, Anna królowa Polska, ujęta wielokrotnemi listy i prośbami króla Zygmunta, wybrała się za pozwoleniem króla Władysława, w świetnym i licznym rycerzy Polskich orszaku, dla odwiedzenia ciotki swojej Barbary, żony króla Zygmunta, do Kiesmarku, gdzie z wielką czcią i uprzejmością była przyjęta. Sam wreszcie król Władysław, skłoniony radami i zabiegami kardynała Brandy i Ścibora wojewody, zezwolił na zjazd osobisty z królem Zygmuntem w Lubowni. Dokąd gdy przybył w Sobotę przed Niedzielą czwartą postu (Laetare) w towarzystwie Bolesława Mazowieckiego i Zygmunta Litewskiego książęcia, tudzież licznych prałatów i panów Polskich, król Rzymski i Węgierski Zygmunt spotkał go na samym Alp Węgierskich szczycie, a po wzajemnych powitaniach i uściskach, odprowadził go do miasteczka Lubowni, gdzie znowu królowa obu monarchów przyjmowała. Ale chociaż królowie i sami przez się i za pośrednictwem swoich panów radnych przez dni siedm o pokój się układali, nie mogło jednakże między nimi przyjść do zgody. A kiedy już w Sobotę przed Niedzielą piątą wielkiego postu (Judica) Władysław król Polski zabierał się do odjazdu, król Zygmunt nowemi prośby namówił go, aby usunąwszy na bok wszystkich świadków, sam do tajemnej wszedł z nim komnaty. Gdzie skoro obadwaj zasiedli, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, człek przebiegły i w chytre pomysły płodny, tak do Władysława króla Polskiego przemówił: „Kiedy i pokrewieństwem tak bliskiém i powinowactwem dwojakiém jesteśmy „z sobą połączeni, Najjaśniejszy i Najmiłościwszy Bracie, gdy nadto i królestwa nasze sąsiednie z sobą granicą, i z dawna między sobą rozmaite mają „stosunki, mniemam, że niegodną i sromotną byłoby rzeczą, rozjeżdżać się „ztąd bez utwierdzenia wzajemnego pokoju i zgody; zwłaszcza gdy poróżnienie nasze nie zaszło tak daleko, abyśmy się pojednać nie mogli, byleby na „chęci dobrej nie zbywało. Co do mnie, pragnąłbym jak najmocniej z tobą „Najdostojniejszy Królu i twojemi państwami w miłej żyć zgodzie i przyjaźni.

„Ale ponieważ niosąc pomoc Krzyżakom rozpocząłem wojnę, która już mi się „przykrzy, tak iż wielce przedsięwzięcia mego żałuję; przeto przyrzekam ci, „jeśli zechcesz szczere a trwałe ze mną zawrzeć przymierze, i obietnicę moję „przysięgą stwierdzić jestem gotów, że od tej chwili i na zawsze Krzyżaków „odstąpię, a całą siłę i potęgę moję wymierzę na ich wypędzenie i zagładę, „tobie osobistą niosąc pomoc; pod tym jednak warunkiem, że gdy za łaską „Bożą pokonamy ich i do szczętu zniszczymy, ziemie Chełmińska, Mi„chałowska i Pomorska, które przyznaję iż są królestwa Polskiego „prawą i dziedziczną własnością, do ciebie i do tegoż królestwa w zupełności „będę należeć; ale ziemię Pruską w ten sposób między siebie podzielimy, „że kto większe na wojnę wyprowadzi wojsko, ten obszerniejszą dzielnicę „otrzyma.“ Uwierzył monarcha prawy i prostoduszny, Władysław król Polski, tej obietnicy, w przekonaniu, że jak u niego, tak równie u Zygmunta przysięga będzie świętą i niezłomną. Zaczém bez wiedzy i dołożenia się swoich radców zezwolił chętnie na prośby i żądania króla Zygmunta. Złożywszy sobie nawzajem obadwaj królowie przysięgę przy podaniu sobie do rąk krzyża Zbawiciela, na wierne i sumienne wypełnienie tej umowy, zawarli z sobą stały pokój i przymierze. Nie wspomniał przy tych układach ani wytoczył do sprawy Władysław król ciężkich krzywd i zniewag od Zygmunta doznanych. Wielkiemi obietnicami, które mu poczynił król Zygmunt, podłechtany, nie tylko rad zapomniał wszelakich strat i pokrzywdzeń, jakie mu był wyrządził, pod ów czas, kiedy był zajęty tak wielką i niebezpieczną wojną; ale nadto zezwolił na niektóre warunki, wielce dla królestwa Polskiego i w ów czas i na potém szkodliwe, dawszy się uwieśdź namowom króla Zygmunta. Bo lubo królestwo Polskie z dawnych czasów, słuszném, niewątpliwém i spokojném prawem posiadało ziemie Ruską i Podolską, Władysław przecież król Polski to pewne i niezaprzeczone prawo w opisie rzeczonej umowy dozwolił podać w wątpliwość, i spór co do ziem pomienionych między królestwem Polskiém a Węgierskiém (chociaż nigdy go nie podnoszono) zawiesić aż do swego i Zygmunta króla zgonu, a po zgonie obudwu jeszcze do lat pięciu. Ziemię zaś Wołoską, która także Polakom hołdowała i płaciła daninę, pozwolił, po wypędzeniu z niej samowładców, rozdzielić w równych częściach między Polskę i Węgry. A tak, usiłując rozszerzyć granice swego królestwa, prawdziwe i już rozszerzone podał w wątpliwość. Jakoż Zygmunt król Węgierski, znając otwartość i szczerość Władysława króla Polskiego, starał się sam na sam, tajemnemi umowy i bez świadków, zawrzeć z nim zgodę i przymierze; pewien, iż snadno w ten sposób osięgnie, jak się stało rzeczywiście, to, czegoby nigdy nie był uzyskał, gdyby panowie Polscy należeli byli do rady i układu.

Po zawarciu sojuszu z królem Węgierskim Zygmuntem, Władysław król wraca do Koszyc.

Po zawarciu tej tajemnej umowy, obadwaj królowie wyszedłszy z komnaty, udali się do miejsca, kędy znajdowały się królowe. A gdy do nich przyszli, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, zdjąwszy z głowy mitrę, począł Władysława króla Polskiego prosić usilnie, „aby z przyczyny, „iż w miasteczku Lubowni, dokąd na prośby jego raczył zjechać, nie mógł „wedle stanu swego i królewskiej godności przyjętym być i uczczonym, nie „odmawiał mu udania się do Koszyc, miasta nierównie ludniejszego i za„cniejszego, gdzieby większą pragnął okazać mu cześć i miłość.“ Władysław król, nie poradziwszy się swoich bynajmniej, zezwolił na jego prośbę, i obiecał jechać z królem Zygmuntem do Koszyc. A gdy mu Jan z Tarnowa wojewoda Krakowski począł przyganiać, „jak mógł tak snadno, „bez należnego rozmysłu i obmyślenia swej osobie bezpieczeństwa, obiecywać „nieprzyjacielowi, że się uda do niego w gościnę?“ król kazał milczeć wojewodzie, jako rzeczy nieświadomemu, w przekonaniu, że gdy się dowie tajemnicy, sam wtedy ten jego krok pochwali. Zaprosił potém Władysław król Polski tegoż samego dnia króla Zygmunta i żonę jego Barbarę, tudzież wszystkich znaczniejszych baronów Węgierskich na biesiadę, i nader wspaniale ich ugościł. Po skończonym zaś obiedzie, tenże król Władysław ze wszystkimi prałatami, książęty, panami swemi i drużyną rycerzy, którzy z nim przybyli do Lubowni, w towarzystwie króla Zygmunta udał się do Koszyc. Pierwszy nocleg miał w Sobinowie, drugi w Niedzielę piątą postu w Preszowie (Apperiasch), trzeciego zaś dnia w Poniedziałek po Niedzieli Judica przybył wraz z całym orszakiem swoim do Koszyc, gdzie wspaniale przyjęty i we wszystko hojnie opatrywany, przez ośm dni zabawił.

W akcie przymierza zawartego między królem Węgierskim i Polskim opuszczono warunek najgłówniejszy, na co król Władysław nie domyślający się wcale podstępu snadno zezwolił.

W czasie pobytu tego w Koszycach, obadwaj królowie przywołali po czterech z swoich panów radnych do tajemnej rozmowy; a mianowicie Władysław król Polski wezwał Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wojciecha biskupa Poznańskiego, Jana z Tarnowa wo-

jewodę Krakowskiego, i Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego; Zygmunt zaś król Węgierski Jana arcybiskupa Strygońskiego, Hermana hrabię Cylijskiego, Mikołaja Gara wojewodę Węgierskiego i Szymona z Rozgonu, swego sędziego nadwornego, i tym oznajmili swoje tajemne, w Lubowni zapadłe układy. Lubo zaś prałaci i panowie Polscy nie zgadzali się na te uchwały, jako dla królestwa Polskiego wielce szkodliwe i zgubne, nie mogąc jednak postanowienia królewskiego w żaden sposób cofnąć i unieważnić, mimo woli musieli się do niego przychylić. Gdy zaś stosownie do umowy, w sporządzonym przygotowawczo akcie piśmiennym położono na czele warunek rugowania z Prus Krzyżaków, których posłowie właśnie pod ów czas zjechali byli do króla Zygmunta, tudzież podziału ziemi Pruskiej, jako główne zobowiązanie, z którego inne mniej korzystne warunki wypływały; Zygmunt król Rzymski i Węgierski wymógł podstępnie na Władysławie królu Polskim, że ten warunek z aktu formalnego wyrzucono. Prosił tym celem Władysława króla Polskiego, aby odesławszy Annę królową do Krakowa, pojechał z nim z Koszyc do Waradynu, a ztąd do Budy, Wyszehradu i innych celniejszych miast Węgierskich; obiecując królowi, że go ucieszy polowaniem na obfitą zwierzynę (w czém wiedział iż Władysław wielkie miał upodobanie) i że wszędy jak najwspanialej będzie podejmowanym. A widząc, że królowi tą obietnicą wielce pochlebił, dołączył zaraz i drugą prośbę: „Nie tajno ci, rzekł, Najjaśniejszy i Najmiłościwszy Bracie, że na „Rzymskie państwo świeżo jestem wyniesiony, a jeszcze stolicy w zupełności nie objąłem; upraszam cię zatém, ażebyś w piśmie urzędowém, mającém wyrażać umowę między nami zawartą, nie kazał zamieszczać warunku „rugowania z Prus Krzyżaków i podzielenia między sobą ziemi Pruskiej, „cośmy sobie wzajem przyrzekli i osobiście zaprzysięgli: wielkie bowiem ściągnęłoby to na mnie gniewy elektorów cesarstwa, tak dla wspólności rodu „jako i zamożności Krzyżakom sprzyjających, zkąd nie tylko zagrażałaby mi „niesława, ale i złożenie z stolicy. Chciej zatém mieć wzgląd, Najmiłościwszy „Bracie, na moję cześć i sławę, i pozwól, aby w opisie naszej umowy opuszczono warunek przerzeczony, który wiem iż elektorów państwa wielceby przeciw mnie oburzył i ściągnął mi zniewagę. Ja zaiste warunku tego, tak jako „ci przyrzekłem i uroczystą przysięgą się zobowiązałem, wraz z wszystkiemi „innemi w umowie naszej zastrzeżonemi, sumiennie i święcie dotrzymam, tak „jak gdyby w opisie wyraźnie był położony i zastrzeżony.“ Dał się znowu Władysław król Polski chytrej użyć obłudzie, i pozwolił z aktu piśmiennego wykreślić warunek rugowania Krzyżaków i podziału ziemi Pruskiej. I nie sromał się wcale, ani za żadną poczytywał sobie tego niesławę, że się dozwolił tak niewcześnie chytrkowi w pole wyprowadzić. Sporządzono

zatém, spisano i pieczęciami zatwierdzono umowę, wyrzuciwszy z niej warunek główny i najważniejszy. Taka zaś była tej ugody osnowa:

„Zygmunt, z Bożej łaski król Rzymski, po wszystkie czasy po-„mnożyciel państwa, król Węgier, Dalmacyi, Kroacyi, Rascyi, „Serbii, Galicyi, Lodomeryi, Kumanii i Bulgaryi. Dla wiado-„mości obecnych i pamięci potomnych. Wśród troskliwych starań, które kró-„lewska wkłada na nas powinność, wielorakich prac i zabiegów o spokojny „i szczęśliwy stan państw naszych, gorliwie przemyślać nam o tém należy, „aby królestwa nasze trwałego używały pokoju i błogą kwitnęły pomyślnością. „Nadewszystko więc zaradzać temu potrzeba, iżby nie powstawały spory, ale „wszystko wypływało z miłości, która jest mistrzynią wszelakich cnót, a nie „cierpiąc nic zdrożnego, ciemnego, zawiłego, pielęgnuje zgodę, poróżnionych „jedna, pokój i wzajemne związki umacnia. Pragnąc zatém zniszczyć w za-„rodzie i umorzyć wszelkie nasiona i powody niechęci, poróżnień, krzywd „wzajemnych i wojen, między nami z jednej, a Oświeconymi książęty i pa-„nami, Władysławem królem Polskim i Alexandrem czyli Wi-„tołdem wielkim książęciem Litewskim, bratem tegoż Władysława „z drugiej strony, i zabezpieczyć wzajemnie państwa nasze i poddanych od „takowych sporów, które z jakichkolwiek przyczyn dotąd wszczynały się „i wszczynają, a przyjść między sobą do zgody, miłości braterskiej i jedności; „zawiązaliśmy obecnie przymierze takowego pokoju, zgody i braterstwa, aby „trwało na zawsze i bez zmiany. A naprzód, na zasadzie silnego przekonania, „i w duchu wiary chrześciańskiej, czystém sercem i sumieniem, tudzież sło-„wem królewskiém, za przyzwoleniem niemniej i zgodą Prałatów, Baronów „i Panów naszego królestwa Węgierskiego, obiecujemy i przyrzekamy, „że od tego dnia i od tej chwili począwszy, dla króla Władysława i ksią-„żęcia Alexandra zachowywać będziemy szczere, prawdziwe i miłości pełne „braterstwo; ku czemu tenże król Władysław dał nam uroczyste zaręcze-„nie, iż rzeczony książę Alexander nawzajem takież braterstwo nam oka-„zywać będzie, i swojém osobném pismem i przywilejem przymierze to po-„twierdzi. Przyrzekamy, że obydwóch bronić i wspierać będziemy wszystkiemi „siły naszemi przeciw każdemu żyjącemu człowiekowi, któryby po nieprzyja-„cielsku krzywdzić ich usiłował. I że nigdy przeciw nim nie damy nikomu „pomocy ani rady, ani na takową radę zezwolimy. Nie będziemy téż na ich „całość i zdrowie sami przez się czynić zamachów, ani komukolwiek czynić „je dopuścimy; owszem starać się będziemy ile możności o zachowanie ich „życia, całości i sławy. Również na ich królestwa, księstwa, ziemie, posia-„dłości, lenników i poddanych nie wymierzymy nigdy napaści; a odwracać „będziemy wszelkie szkody i niebezpieczeństwa grożące ich państwom, osobom „i ich sławie. Nie zezwolimy także na żadne przeciw nim zdrady i bunty,

„ale owszem Ich Braterską Miłość ostrzegać o nich będziemy, bronić i wspie-„rać naszą pomocą. Zgoła zachowamy to wszystko i wykonamy, tak w ogóle „jak i w szczególności, do czego obowięzuje szczere i prawdziwe braterstwo; „a co my przyrzekamy niniejszém pismem, już-to całkowitą osnową jego, już „szczegółowemi warunkami, zastrzeżeniami, opisami i ustępami, wiernie, nie-„zmiennie i skutecznie zachować i wypełniać; tak jak nawzajem Ich Miłość, „Władysław król i książę Witołd, bracia nasi miłościwi, przyrzekli nam „to z swej strony zachowywać. Ponieważ zaś o ziemie Ruską, Podolską „i Mołdawską albo z ich powodu, między nami a Jego Miłością Wła-„dysławem królem Polskim zachodziły pewne spory, przeto co do ziemi „Ruskiej zawarliśmy z rzeczonym królem Władysławem, tudzież ksią-„żęciem Witołdem, następującą ugodę: że dopóki nam obu Pan Bóg życia „dozwoli, to jest, aż do zgonu jednego z nas, zachowany być ma wiernie „i statecznie między nami a Jego Miłością królem Władysławem, w spo-„sób niżej opisany, pokój i przymierze. W czasie zaś tego rozejmu i przy-„mierza rzeczony król Władysław spokojnie dzierżeć ma ziemię Ruską, „tak jako ją obecnie dzierży, bez żadnego dla nas i królestwa naszego i pod-„danych uszczerbku. W posiadaniu także ziemi Podolskiej przyrzekamy, „że temuż królowi Władysławowi ani sami przez się czynić będziemy „przeszkody, ani jej poddanym naszym czynić dozwolimy, ani wreszcie, do-„pokąd trwać będzie to przymierze, dopuścim się jakiejkolwiek przeciwnej „rady, przyjaźni lub pomocy. A w przypadku, gdyby nas, króla Zygmunta, „pierwej niż rzeczonego króla Władysława, brata naszego, Pan Bóg ze-„brał ze świata, na ów czas, pomieniony rozejm po naszej śmierci trwać ma „jeszcze przez lat pięć. I nawzajem, gdyby rzeczony król Władysław „pierwej niżeli my zszedł ze świata, po jego zejściu przymierze obecne mię-„dzy Polską i Węgrami ma być podobnież utrzymane do lat pięciu. „A w czasie tego przymierza przestrzegane być mają obydwóch stron prawa „i należytości, według brzmienia opisu, przez prałatów i panów obu królestw „Węgierskiego i Polskiego, naprzód w Igławie (in Iglo) czyli „Nowej wsi, a potém w Starej wsi sporządzonego, który my w całej „osnowie, jak gdyby do niniejszego aktu wpisany, w swej mocy utrzymujemy „i stwierdzamy. Nadto, co do ziemi Mołdawskiej, stanęła z kolei umowa „między nami a Jego Miłością królem Polskim, bratem naszym miłości-„wym. Gdy bowiem Dostojny Alexander, dzisiejszy wojewoda Mołdaw-„ski, uznał się hołdownikiem Jego Miłości Władysława, brata naszego, „którego to hołdu i zobowiązania my król Zygmunt dla szczerej i brater-„skiej miłości ku temuż królowi Władysławowi naruszać bynajmniej nie „chcemy; przeto uchwaliliśmy i orzekli, że ile kroć Turcy albo inni poga-„nie z potężném wojskiem najechaliby królestwo Węgierskie, albo usiło-

„wali plądrować je i pustoszyć, bądź téż, ile razy my rzeczony król Zygmunt umyślilibyśmy przeciw pomienionym Turkom i poganom tysiąc lub „więcej kopijników uzbroić, i na wojnę za granice naszego królestwa Węgierskiego wyprawić; w ów czas, na nasze żądanie i obwieszczenie, tenże „król Polski, brat nasz miłościwy, winien będzie nakazać rzeczonemu wojewodzie Mołdawskiemu, ażeby sam osobiście, z całą siłą zbrojną swego „kraju, nam i wojsku naszemu w pomoc przybywał, i użyczał jej wiernie „i statecznie; wyjąwszy, gdyby tenże wojewoda ciężką słabością był złożony, „w którym-to razie obowiązany będzie swoje wojsko z wodzem sposobnym „i zdatnym wyprawić; lub gdyby pod ów czas z swoją siłą zbrojną zajęty „był inną jaką dla rzeczonego Władysława brata naszego miłościwego „posługą. Jeśliby zaś na rozkaz Jego Miłości króla Władysława, jako „się dopiero rzekło, na pomoc przeciw Turkom lub innym poganom wyjść „osobiście, lub w razie słabości wysłać wojska swojego nie chciał; na ów czas „my obadwaj, to jest Zygmunt i Władysław królowie, winni będziemy, „bez względu na rzeczone zobowiązanie, zbrojno i przeważnie wtargnąć do „Multan, i samego wojewodę strącić z stolicy, a kraj jego pod nasze panowanie zagarnąć i między siebie podzielić, opisawszy granice wzajemne tych „dzielnic, a to w sposób następujący: Że lasy większe, Bukowiną zwane, „od gór czyli Alp Węgierskich, między Multanami a ziemią Sepenicką położone, ponad rzeką Seretem rościągające się, aż do drugiego „lasu, mniejszą Bukowiną zwanego, po rzekę Prut, mają być na pół „rozdzielone, tak iż miasteczko Jaski targ (Jasnasater), z lewej strony „leżące, będzie własnością Jego Miłości Władysława króla Polskiego; „miasteczko zaś czyli wieś Berlet, po prawej stronie położone, zostanie przy „nas Zygmuncie i naszém królestwie Węgierskiém. Reszta zaś lasów, „poza rzeką Prutem, w prostym kierunku rościągające się dzikiemi stepami aż do morza, podobnież wraz z tą puszczą na połowę rozdzielone być „mają. A tak Fejeruar czyli Białogrod (Belegrod) z równą połową „ziemi do Jego Miłości Władysława króla Polskiego, Kilia zaś „z drugą połową do nas króla Zygmunta i naszego królestwa Węgierskiego należeć będą. Dzielnica zaś, która z takowego podziału przypadnie „dla Jego Miłości króla Władysława, pozostać ma w jego rękach pod „podobnemi warunkami pokoju i przymierza, jakie wyrażono w umowie o ziemię Ruską. A gdy rzeczony wojewoda Mołdawski wiernie i statecznie „wypełniać będzie zlecenia dane sobie przez Jego Miłość Władysława „króla, względem dostarczania nam pomocy, w ów czas cała ziemia Mołdawska przy nim pozostanie, nawet po zejściu jednego z nas królów, aż „do lat pięciu, pod prawem rzeczonego przymierza, z zachowaniem jednak „w całości praw obydwom stronom służących. Nadto, gdyby którzy z podda-

„nych jednego z królestw albo państw naszych dopuścili się rozbojów, łupiestw, „podpalania, lub jakiegokolwiek bezprawia w państwach i królestwach dru„giego, nie zerwie to bynajmniej między nami przymierza, ale sami prze„stępcy pociągnieni będą do odpowiedzialności, i wyrządzone szkody mają być „z ich własnych majątków wynagrodzone: gdyby zaś do sądu stawić się nie „chcieli, każdy z nas obowiązany będzie ścigać złoczyńców i karę na nich „stosowną wymierzyć. A iżby żadne, jak się wyżej rzekło, poróżnienia, spory „i zatargi nie nadwerężały rzeczonego przymierza i sojuszu, ale owszem, iżby „przestępcy i gwałciciele nie uchodzili bezkarnie, postanowiliśmy: że z której„kolwiek strony zdarzą się takowe nadużycia, pokrzywdzony i poszkodowany „udawać się będzie do miasta naznaczonego w drugiém królestwie; a miano„wicie, poddani królestwa Węgierskiego do miasta Sącza, a mieszkańcy „królestwa Polskiego do miasta Lewoczy; które-to miasta obowiązane „będą składać sądy, zebrane z osób wyznaczonych z stron obydwóch, do roz„poznania czynu, przestępstwa, nadużycia; ku czemu wzywani w czasie wła„ściwym sędziowie czterej w liczbie, jako to, żupani komitatów Saroskie„go, Spiskiego, Wiwarskiego i Semplińskiego, pod ów czas „urzędujący, a przez nas wyznaczeni, do spraw wytoczonych przez poddanych „królestwa Polskiego, w Starej wsi; a nawzajem sędziowie w takiejże „liczbie, przez króla Władysława wyznaczeni, i w jego rozporządzeniu „z osoby wymienieni, jako to, kasztelanowie Sądecki i Wojnicki, sędzia „i podkomorzy Krakowski, także pod ów czas urzędujący, we wsi Sra„mowiec (Sramowyecz), albo w tychże samych miejscach, w mniejszej „liczbie, według ważności sprawy, zbierać się mają, sądzić i wymierzać spra„wiedliwość, w sposób krótki i prosty, nie dając pola oskarżonym do żadnych „wybiegów, i orzekając na nich zasłużone kary. Dla większej zaś tego wszyst„kiego pewności, wiary i świadectwa, niniejsze pismo nasze opatrzone zostało „pieczęciami Prałatów, Baronów i Panów naszego królestwa, których imiona „poniżej się wypisują, obok królewskiej majestatu naszego pieczęci. My także „Jan z Bożej łaski arcybiskup Strygoński, żupan dożywotni (comes „perpetuus) prowincyi Strygońskiej i Kołockiej, prymas i legat „Stolicy Apostolskiej, kanclerz nadworny króla Rzymskiego; Ścibor „Egerski, Stefan Siedmiogrodzki, Jan Jawryjski, Filip Wa„ceński i Władysław Tyński, biskupi; tudzież Herman hrabia Cy„lijski, Mikołaj Gara palatyn królestwa Węgierskiego, Ścibor „z Ściborzyc wojewoda Siedmiogrodzki, Szymon Rozgon sędzia „nadworny; Filip Ozora żupan Temeswarski, Jan Bebek Pel„sewcz, starsi tawernicy; Jan syn Henryka Odźwiernego, Jan syn „Grzegorza, starszy podczaszy; Piotr Choch koniuszy starszy; Miko„łaj Czak, dawniej wojewoda Siedmiogrodzki; Piotr Peren dawniej

„żupan Szeklerów; Zubor podskarbi, Paweł Bissen, ban; Mikołaj „Treutel z Newny, Filip Goroch, Mikołaj Hederwar, starszy „odźwierny; Jerzy z Iłżwy, syn wojewody, starszy podczaszy; Desen „Gara, starszy koniuszy królewski; Dawid Lack z Zankowa; Piotr „syn Henryka, żupan Spiski; Jan Homonna; Mateusz Paloucz, „kasztelan Grozgowiecki (Grozghowcz) żupan Wiwarski; Stefan „Compolth; Jan Rozgon, żupan Garas; Władysław Frank woje-„woda; Piotr Frebek, syn Dytrycha wojewody, Jerzy żupan Bozen-„ski; Bartłomiej Fanthi; Gallus Zeech, żupan Zoleński; Be-„nedykt Zudar; Mikołaj syn Beke z Weliki; Piotr syn Porze; „Michał syn Pawła de Kerzeghas, Jan Jank, Władysław The-„teus, Dyonizy syn bana Lochuckiego; Mikołaj, Zygmunt i Jan „Chetnek; Jan syn Jakóba Namihal; Michał Zakech de Kuzal; „Stefan syn Pawła de Somus; Emeryk syn Jana de Derenhen; „Jan syn Rikalfa z Tharku, i Władysław syn Macieja; szczerze, „sumiennie i po chrześciańsku, swojém, tudzież braci naszych i wszystkich „krajowców imieniem, obiecujemy, przyrzekamy i pod przysięgą zaręczamy, „że wszystko, co powyżej w niniejszém piśmie jest wyrażone, rzeczony Pan „nasz Zygmunt król Węgierski zachowa i wypełni, my także zacho-„wamy i wypełnimy, i Jego królewską Miłość ku zachowaniu tego wszyst-„kiego jak najusilniej skłaniać będziemy, dalecy wszelkiej zdrady, podstępu „i przeniewierstwa. Dan w Lubowli. Roku Pańskiego tysiącznego czterech-„setnego dwunastego, dnia piętnastego Maja. Panowania naszego w Wę-„grzech roku dwudziestego piątego. Rzymskich rządów drugiego.“

Król Władysław śle do Wenetów z radą i przełożeniem, ażeby z królem Węgierskim pokój zawarli.

Władysław król Polski, zniewolony wielokrotnemi prośbami Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, aby między nim a Wenecyanami pośredniczył, wysłał do Wenecyi Tomasza Diaka kanonika Krakowskiego, z radą i przełożeniem, iżby Wenetowie zaniechawszy wojny skłonili się do zawarcia pokoju, a dla snadniejszych układów wyprawili posłów pełnomocnych do Budy, gdzieby za jego pośrednictwem wzajemnie rokować mogli; przyczém upewniał Wenetów i ich książęcia, że sprawiedliwą umową obie strony pogodzi.

Zabawy rycerskie w Budzie, uświetnione obecnością wielu królów i książąt.

W Piątek przed Niedzielą Palmową, Anna królowa Polska w towarzystwie prałatów i panów królestwa Polskiego z Koszyc wróciła do Polski. Gdy wyjeżdżającą z powrotem Zygmunt król Rzymski i Węgierski odprowadzał, przypadkiem spadł z konia i tak się potłukł, że go ledwo żywego do domu przyniesiono. Z wzrastającém niebezpieczeństwem poczęto wątpić o jego życiu, a wszystka szlachta i lud Węgierski układali już potajemnie, że w przypadku śmierci króla Zygmunta nie kto inny miał być królem Węgierskim, tylko Władysław król Polski. Wszelako z woli Boskiej król Zygmunt wnet ozdrowiał. W Poniedziałek po Niedzieli Palmowej obadwaj królowie wyjechawszy z Koszyc nocowali w Tokaju. We Wtorek przeprawili się za rzekę Cissę i mieli nocleg w jednej wiosce, a we Środę przybyli do Debrzyczan. We Czwartek Władysław król Polski postanowiwszy nawiedzić grób Ś. Władysława króla Węgierskiego, którego ciało spoczywa w Waradynie, szedł pieszo, Zygmunt zaś król Węgierski poprzedzał go jadąc konno. Potém obadwaj królowie w Waradynie przez dni piętnaście obchodzili święta Wielkanocne. Przybył tam pod te czasy poseł Wenecki, mistrz ś. teologii, zakonu pustelniczych Augustyanów, mąż rzadkiej roztropności i wymowy, i na wyniesione przez siebie żądanie uzyskał list ochronny z należnym i dokładnym opisem dla posłów Wenecyi, mających zjechać w celu rokowania o pokój. Przed dniem Ś. Wojciecha wybrali się znowu obadwaj królowie z Waradynu, a zboczywszy w puszczę obszerną poza wsią Berszemianami (Berschemyani) gdzie przez trzy dni zabawiali się łowami i mnóstwo upolowali zwierzyny. Ztamtąd ruszyli do Pochai (Mochay) potém do Diósgyor (Dzurdz) a następnie do Eger, zkąd po dniach krzyżowych i święcie Wniebowstąpienia Pańskiego przybyli do Budy. Tu naprzód obchodzili święta Zesłania Ducha Ś. a potém udali się na wyspę Cepel, gdzie było wielkie polowanie. We Wtorek po Ś. Trójcy wróciwszy do Budy, z wielkiém uszanowaniem i nabożeństwem obchodzili uroczystość Bożego Ciała, i obadwaj królowie pozostali już w Budzie aż do dnia Ś. Jana Chrzciciela. Nazajutrz zaś po święcie Bożego Ciała, wydano rycerskie igrzyska u dworu, uświetnione znaczną liczbą książąt, jako to: Ernesta i Alberta, Austryackich, Ludwika Brzegskiego, Konrada Oleśnickiego, Janusza Raciborskiego, Jana Lubeńskiego, Sandala Bośnieńskiego, tudzież stu rycerzy w turniejowych szrankach przez dwa dni potykających się od rana do wieczora; do których przybyli jeszcze rycerze rozlicznych narodów, Grecy, Włosi, Francuzi, Polacy, Czesi, Wę-

grzyni, Austryacy, Miśniacy, Nadreńcy, Frankończykowie, Litwini, Rusini, Bośniacy, Bulgarowie, Wołosi, Albańczycy, Rascyanie. Z Polaków następujący byli rycerze: Dobek z Olęśnicy, kasztelan Wojnicki, Mszczuj z Skrzynna, Zawisza Czarny i Jan Farurey, bracia rodzeni, z Garbowa; Domarat i Jakób, bracia, z Kobylan; Mikołaj Powała, Wojciech Malski, Piotr Cebrowski, Marcin Rytwieński, Jędrzej Balicki, Jan Goły z Strzałkowa, Marcin Szczodrowski i Ścibor Jądrzny z Ściborzyc, którzy pierwsi wystąpili w szranki i ostatni zeszli z pola; a kiedy inni ustawali, oni na nowo podnosili walkę. Lubo zaś Zygmunt król Rzymski i Węgierski, uniesiony zazdrością przeciw Ernestowi książęciu Austryi, kazał go wypędzić ze dworu, Ernest atoli wyjechawszy pozornie z Budy, wrócił zakryty w miejsce odbywających się turniejów, i pozostał w nich aż do końca. Ban Bośniacki Karwen (Charwen) swoją i małżonki swej obecnością uświetnił te igrzyska, gdyż i jego rycerze, wzniosłej i olbrzymiej postawy, odznaczyli się na turniejach odwagą i siłą.

Posłowie Tatarscy przybywają do króla Władysława do Budy.

Posłowie sułtana Tatarskiego Zeledina przybyli do króla Władysława Polskiego aż do Budy, a oddawszy mu w darze trzy wielbłądy suto okryte i inne upominki, oświadczyli królowi w imieniu swojego chana, że tenże przeciw wszelakim nieprzyjaciołom gotów był wspierać go całą swoją potęgą. Poselstwo to wielką trwogą przeraziło inne narody. Władysław zaś król Polski, chcąc Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu odpłacić się wzajemnością za okazaną sobie cześć i przychylność, kazał posłom przybyłym od cara Tatarskiego, aby temuż Zygmuntowi podobne uczynili przyrzeczenie. Uradowany król Zygmunt takiém poselstwem, wielką ujrzał w niém dla siebie chlubę, zwłaszcza iż nieprzyjaciołom swoim Wenetom stał się przezeń niebezpiecznym i groźnym.

Spór między królem Władysławem a Krzyżakami, wzięty do rozsądzenia, król Węgierski zdaje na kogo innego, dla wyłudzenia pieniędzy od Krzyżaków przez odłożenie wojny na czas późniejszy.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski obawiając się, aby stosownie do zawartej z sobą i zaprzysiężonej umowy, Władysław król Polski nie zażądał od niego posiłków przeciw Krzyżakom (już bowiem mistrz i zakon

Krzyżaków nadwerężyli przymierze zawarte z Polską, wypłaciwszy należność pieniężną w pierwszym tylko terminie, a nie uiściwszy jej z podmówienia króla Zygmunta w dwóch następnych; i obawiali się, aby im król Polski na nowo nie wydał wojny, z przyczyny samego opóźnienia wypłaty, chociażby ją nawet w dwóch zaległych ratach złożyli) takiego na Władysława króla użył podejścia, aby go odwieśdź od wypowiedzenia wojny Krzyżakom: Przełożył mu, że gdy posłowie mistrza i zakonu Krzyżaków z pełnomocném od nich upoważnieniem przybyli do Budy i na jego sąd zupełnie się zdawali, wypadało i królowi Polskiemu poruczyć się także jego sądowi i orzeczeniu, i zdać na niego całą sprawę; przyczém upewniał i po wiele kroć zaręczał, że ją osądzi na stronę króla Polskiego, jako najlepszego przyjaciela swego i sprzymierzeńca. Władysław król Polski uwierzywszy tak zręcznej namowie króla Zygmunta, przyjął go za sędziego swej sprawy i rozjemcę. Zagajono zatém sąd uroczysty, któremu przewodniczył król Zygmunt z gronem prałatów i panów Węgierskich, a obie strony wprowadziły swoje skargi, wywody, prawa i obrony. A lubo król Zygmunt mógł zaraz wtedy poruczoną sobie sprawę załatwić, aby jednak przez odwlekanie wyroku wstrzymywał króla Władysława od wojny, a tymczasem podbierał mieszka Krzyżakom, ciągle przedłużał sprawę; potém zaś oznajmiwszy, że przymuszony był nagle odjechać do Włoch, dla przysposobienia się do wojny wydanej Wenetom o Dalmacyą, naznaczył w swoje miejsce do wysłuchania stron obydwóch Jana arcybiskupa Strygońskiego, Mikołaja Gara i innych panów Węgierskich, na których zdał dalsze prowadzenie sprawy toczącej się między królem Polskim a Krzyżakami, i stanowcze jej rozstrzygnienie.

Gdy układany przez króla Władysława pokój między Wenetami a Zygmuntem królem Węgierskim z przyczyny sporu o Dalmacyą nie przyszedł do skutku, rozgniewany król Zygmunt znieważa zelżywie w Budzie, w obecności posłów Weneckich, chorągwie i znaki wojenne Wenetów, poprzednio w bitwie zabrane.

Tymczasem przybyli do Władysława króla Polskiego przebywającego w Budzie dwaj posłowie Weneccy, Franciszek Mocenigo, który później, po śmierci Michała Steno, wyniesiony był na godność doży Weneckiego, i Antoni Loredano, z prośbą, aby tenże król Polski pośredniczył do układów z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim w sprawie o Dalmacyą. Lecz gdy po wielu wywodach, obronach i wzajemnie z stron obu przed królem Polskim wytoczonych sporach, posłowie Weneccy oświadczyli, że pod żadnym warunkiem nie odstąpią Dal-

macyi, nie dawno od królestwa Węgierskiego oderwanej, i tylko w rocznej daninie jemu i następcom jego królom Węgierskim za ustąpienie Dalmacyi, jeżeli to przyjdzie do skutku, obowiązują się Wenetowie dawać konia białego z szkarłatném pokryciem; król Zygmunt tknięty takiém oświadczeniem, które uważał raczej za urąganie z siebie i szyderstwo, w gniewném uniesieniu kazał pięć Weneckich chorągwi, przed rokiem zabranych Wenetom przez wodza królewskiego Pipona z Florencyi po ich porażce pod Friuli (Forum Julii), włóczyć po ulicach miasta Budy, i około domów, w których posłowie Weneccy mieli swoje gospody, w obec tychże posłów patrzących na poniewierane i zelżywie walane po ziemi godło Ś. Marka postaci lwa, tudzież herb ich książęcia i innych panów; potém pląsać z niemi po mieście, a odniosłszy je w końcu do zamku Budy, porzucić na drodze najbardziej uczęszczanej, aby wszyscy przechodzący po nich deptali ze wzgardą. A gdy tak zwalane i spotyrane leżały na ziemi, zdarzyło się, że obadwaj królowie tamtędy razem przejeżdżali. Władysław król Polski, któremu trudno było przemódz na sobie, aby miał znieważać godła martwe i bezwinne, zboczył na stronę z całą drużyną swoją, i ominął chorągwie, nie chcąc ich deptać nogami; królowi zaś Zygmuntowi, który po nich deptał, temi słowy przyganił: „Nie godzi się wcale, najmilszy bracie, „urągać swoim nieprzyjaciołom i znieważać ich znaki; ale raczej dziękczyniąc „Bogu Najwyższemu, czynem i duchem okazywać mu pokorę. Ja sam za przy„kład niechaj ci służę, który w Prusach zadawszy wielką klęskę moim „nieprzyjaciołom, jak największą okazałem im ludzkość, i do stolicy mojej „i królestwa pieszo wchodząc wraz z rycerstwem, zabrane im chorągwie nió„słem do kościoła, kędy zawiesić je kazałem na cześć i chwałę Boga, któ„rego jedynie łasce i miłosierdziu zwycięztwo odniesione nad Krzyżakami „przyznałem, daleki wszelakiej pychy i próżności.“

Król Władysław, powstawszy z choroby, wybiera się do Polski z powrotem, a uczczony od króla Węgierskiego Zygmunta darami, składa mu nawzajem upominki.

We Środę przed dniem Ś. Jana Chrzciciela Władysław król Polski wyjechawszy z Budy przybył do Białogrodu (Alba regalis), gdzie kilka dni zabawił; ztąd zaś do Dotis (Thata) a nazajutrz do Langdorf, wsi nad rzeką Dunajem położonej, przybywszy, gdy z łakomstwem zjadł bawolego séra, świeżo sporządzonego, a przed strawieniem tak ciężkiego pokarmu wszedł do łaźni, potém zaś dla orzeźwienia sił przez dwie godziny blisko kąpał się w Dunaju, dostał mocnej febry trzeciaczki. Mimo tego na-

zajutrz wyjechał do Moroth, miejsca łowów myśliwskich Strygońskiego arcybiskupa, kędy zastał już dwóch lekarzy wysłanych do niego przez króla Zygmunta; z Moroth zaś przybył do Granu (Strigonium), gdzie dla poratowania nieco zdrowia zatrzymał się przez dni pięć, troskliwie i wspaniale we wszystko opatrywany przez Jana arcybiskupa Strygońskiego, i szóstego dnia dopiero statkiem zawinął do Wyszegradu. Tu za zwiększeniem się choroby przez siedm dni zabawić musiał. Przybył pod ten czas do Wyszegradu król Rzymski i Węgierski, dla odwiedzenia króla Władysława i pocieszenia chorego, a kazawszy z zamku wszystkim swoim ustąpić, oddał cały Wyszegrad ku wygodzie króla i jego rycerstwa. Ztamtąd obadwaj królowie przez Maruszę udali się do puszczy myśliwskiej Warprim, gdzie przez dni kilka dla rozrywki i orzeźwienia sił zabawili. Gdy nakoniec Zygmunt król Rzymski i Węgierski pomiarkował, że Władysław król Polski począł wzdychać do powrotu, już bowiem opuściło go dawne zdrowie i czerstwość ciała, posłał mu i oddał przez Andrzeja Rozena z Rożnowa, rycerza i pod ów czas zaufanego dworzanina, herbu Gryf, koronę złotą królestwa Polskiego, którą niegdyś Otto cesarz Bolesława pierwszego króla Polskiego był koronował; niemniej berło i jabłko złote, i miecz szczerbiec, żórawiem zwany, z innemi rozlicznemi klejnoty tegoż królestwa, które Elżbieta starsza siostra Kazimierza króla Polskiego, a matka Ludwika króla Węgierskiego, wywiozła była do Węgier, kiedy Ludwik w obu tych królestwach panował, bojąc się, aby z hańbą i sromotą syna jej, króla Ludwika, niedbale w Polsce sprawującego rządy, Polacy innego sobie nie obrali króla. Złożył nadto rzeczony Zygmunt król Rzymski i Węgierski w darze Władysławowi królowi Polskiemu różnych Świętych kości i relikwie zawarte w monstrancyi srebrnej, pozłacanej, a ozdobionej pierścieniem niegdyś Ludwika króla Węgierskiego; nareszcie trzy postawy aksamitu i trzy sukna Florentskiego, tudzież trzy wałachy wierzchowe. Andrzeja Rozena, rycerza, który te dary składał królowi Władysławowi, nagrodził tenże król zapisem wieczystym dwóch wiosek w królestwie Polskiém, powiecie Sądeckim, i stu grzywnami szerokich groszy Praskich. Zygmuntowi zaś królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu złożył wzajemnie w upominku kosztowne i znakomite dary, jako to szuby i delie przepyszne, sobolami, kunami, gronostajami i marmurkami podbite, tudzież konie wierzchowe gończe (gonczy) i ptaki różnego rodzaju wkładane do myślistwa.

Król Władysław wjeżdżając do Krakowa każe nieść przed sobą koronę królestwa Polskiego, miecz i jabłko, odzyskane w darze od króla Zygmunta.

We Czwartek, w dzień Ś. Maryi Magdaleny, obadwaj królowie razem wyjechawszy z Warprim, przybyli do Nostry, tak zwanego klasztoru braci pustelniczych pierwszego pustelnika, położonego na puszczy, gdzie po wielu rozmowach i nader czułych uściskaniach pożegnali się z sobą i rozjechali. Władysław król Polski z powrotem do swego królestwa udawszy się przez Trenczyn, Międzyrzecz, Brunow i Kłobuk, przybył do ziemi Morawskiej, gdzie Laczko, jeden z panów Morawskich, przyjmował go z wielką czcią i uprzejmością, i w żywność na dwa dni opatrzył. Z Morawy przez Hiczyn, Przyborów i Cieszyn wjechawszy do granic swego królestwa, w Niedzielę przed dniem Ś. Wawrzyńca przybył do Krakowa, dokąd wstępując kazał nieść przed sobą jawnie i uroczyście koronę królestwa Polskiego, miecz, jabłko i berło, oddane sobie w Węgrzech przez króla Zygmunta. Wyszła przeciw niemu małżonka Anna królowa Polska, tudzież processye ze wszystkich kościołów, witające go z wielkiej radości okazem. Potém w święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny, Władysław król, podczas nabożeństwa w kościele parafialnym Krakowskim P. Maryi, kazał ponad miejscem kędy w stallach zasiadał, umieścić rzeczoną koronę, miecz, jabłko i berło, ku pociesze powszechnej i podziwieniu wszystkiego ludu.

Król Władysław dary otrzymane od króla Węgierskiego składa Alexandrowi wielkiemu książęciu Litewskiemu; a Piotra Wysza biskupa Krakowskiego usunąwszy przemocą z jego stolicy, przenosi na biskupstwo Poznańskie, w jego zaś miejsce naznacza Wojciecha Jastrzębca.

W Poniedziałek, nazajutrz po święcie Wniebowzięcia N. Maryi Panny, Władysław król Polski wyjechawszy z Krakowa, przez przydrożne zamki, miasta i dwory, jako to: Nowe miasto, Sandomierz, Przyszow, Szczekarzowice, Lublin, Chełm, Rubieszów, we Środę, w dzień Ś. Michała, stanął nad rzeką Bugiem, o milę od Rubieszowa, gdzie spotkał się osobiście z Alexandrem Witołdem wielkim książęciem Litewskim, i opowiedział mu dokładnie sprawy wzajemne z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, zawarte z nim układy, i swoje w Węgrzech wydarzenia; poczém wszystkie niemal upominki otrzymane od tegoż króla Zygmunta podarował książęciu Witołdowi. W cza-

sie tego zjazdu przybył do króla Piotr Wysz biskup Krakowski z użaleniem na wielką krzywdę, świeżo sobie wyrządzoną. Uzyskał był bowiem Władysław król Polski zezwolenie u Jana XXIII papieża, aby tegoż Piotra biskupa, jakoby nie używającego spełna rozumu i podobnego obłąkanemu, z Krakowskiej przenieść na Poznańską stolicę, a w jego miejsce na biskupstwie Krakowskiém osadzić Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego; właśnie jakby kościoł Poznański był tak mało ważny i nikczemny, iżby nim zarządzać mógł człowiek szalony. Gdy więc nadeszła bulla rozporządzająca takowe przeniesienie, mąż ze wszech miar godny, Piotr biskup Krakowski, widział się zmuszonym ustąpić z swej stolicy, na co król swoją władzą nalegał. Zanosił wprawdzie prośby do króla Władysława, i sam osobiście i przez swoich przyjacioł i powinowatych, a zwłaszcza Jędrzeja Laskarego proboszcza Włocławskiego, „aby „nie dopuszczał rugowania go z posiadanej stolicy, a dozwolił mu rozprawić „się sądownie o swoje prawa.“ Ale król Władysław głuchym się okazał na wszystkie prośby i wstawienia osób popierających słuszną jego sprawę, a nadto braci i przyjacioł Piotra Wysza skarcił o takowe kroki gniewnie i surowo: za co u spółczesnych i potomnych na wielką zasłużył naganę. Rzeczony zatém Piotr Wysz biskup Krakowski, widząc się opuszczonym od swoich braci, powinowatych i przyjacioł, z wielkim płaczem, żałością i goryczą serca, która obecnych nawet do łez poruszyła, ustąpił do Poznania, głośnemi skargi wzywając pomsty Bożej na sprawcę swojej krzywdy i zniewagi. To przeniesienie Piotra Wysza zgorszyło wielce lud i duchowieństwo, i wzbudziło niezwykłą w świeckich ludziach niechęć ku duchownym. Dotychczas nawet nie zagładziła się w sercach ta boleść i rana: albowiem Mroczek z Poszadowa (Possadow) czyli inaczej Łopuchowa, szlachcic Wielkopolski, bliskiém i w prostej linii pokrewieństwem złączony z Piotrem Wyszem biskupem, nie mogąc strawić jego zniewagi, upatrował sposobnej pory, aby mógł zgładzić Wojciecha Jastrzębca. Gdy więc na dzień Zesłania Ducha Ś. naznaczono zjazd powszechny do Gniezna, na który bez żadnej wątpliwości miał przybyć i Wojciech Jastrzębiec biskup, rzeczony Mroczek postanowił i zaklął się przysięgą, że z pięciuset zbrojnemi ludźmi napadnie go w gospodzie i zamorduje. Gdy jednak Wojciech Jastrzębiec na ten zjazd nie przybył, zbrodnia zamierzona nie przyszła do skutku. Ale jakaż-to hańba, jakie obelżenie Boga, zniewaga dla kościoła Krakowskiego, jak zgubny i gorszący przykład, ile ztąd sromoty dla królewskiego majestatu i całego narodu, że król z inąd pobożny, prawy chrześcianin, monarcha tak wielki i wspaniały, starał się o złożenie z stolicy jednego biskupa, i wyciągnął ramię swojej potęgi na męża cnotliwego i niewinnego (niechby i prawdą było, że nie miał spełna rozumu). Im

większemi bowiem Opatrzność Boska obsypała go darami, tém staranniej i gorliwiej powinien był chronić się, aby chwały swego imienia tak sromotną zmazą nie skalał, i nie ściągnął przezeń ohydy na całe swoje królestwo. Piotrowi bowiem biskupowi, jeśli był chory na umyśle, należało się raczej od niego politowanie, zwłaszcza iż za jego pasterstwa Polska odetchnęła w pokoju, zasłynąwszy pamiętném pod Grunwaldem nad Krzyżakami zwycięztwem, kościół używał swobody, zgoda kwitła w narodzie i obyczaje utrzymywały się w karności; po jego zaś usunieniu wielkie pomiędzy duchowieństwem i ludem nastały zgorszenia. A tej zmiany nikt inny nie był przyczyną, tylko (jak mówiono) Wojciech Jastrzębiec, który pierwszy w Polsce dał tak zgubny przykład strącania biskupów z ich stolic dla własnego wywyższenia się i dogodzenia swojej próżności.

Król Władysław odsyła posła króla Węgierskiego Zygmunta do mistrza Pruskiego, upominając się o czterdzieści tysięcy kóp szerokich groszy, obiecanych jego królowi za daną w zastaw ziemię Spiską. Poświęcenie Ruskiego kościoła obrządku łacińskiego w Przemyślu.

Po odbytym zjeździe w dzień Ś. Michała nad rzeką Bugiem, Władysław król Polski udał się do Medyki, gdzie zabawił przez dni piętnaście; a w ciągu tego czasu, w dzień Ś. Jadwigi, przybyli do niego posłowie króla Rzymskiego i Węgierskiego Zygmunta, jako to, Jan arcybiskup Strygoński i Michał Kochmeister adwokat Nowej Marchii, którzy uzyskawszy u króla posłuchanie, prosili najusilniej: „aby „Władysław król Polski pożyczył królowi Zygmuntowi do dostąpie„nia cesarskiej godności czterdzieści tysięcy kóp szerokich groszy Praskich, „które właśnie mistrz i zakon Pruski miał niezadługo płacić królowi Pol„skiemu, stosownie do wyroku sądowego, jako wynagrodzenie za zrządzone „mu straty, tudzież karę za nieuiszczenie w czasie oznaczonym należytości „pieniężnej, to jest stu tysięcy.“ Na zabezpieczenie zaś tego długu obiecali królowi i królestwu Polskiemu dać w zastaw ziemię Spiską, do królestwa Węgierskiego należącą. Władysław król Polski, po zasięgnieniu rady swoich panów, pragnąc króla Zygmunta jeszcze więcej sobie zobowiązać, aby tém wierniej dotrzymał poprzysiężonej umowy względem rugowania Krzyżaków, zgodził się na wypożyczenie królowi Zygmuntowi rzeczonych czterdziestu tysięcy kóp szerokich groszy, a przyjęcie w zastaw ziemi Spiskiej. Jakoż zlecił pomienionemu Michałowi Kochmeistrowi, wójtowi Nowej Marchii, aby czterdzieści tysięcy kóp szerokich groszy wyliczył do rąk królowi Zygmuntowi; mistrza zaś i zakon Krzyżaków Pru-

skich osobném pismem z nich pokwitował. Jan zatém arcybiskup Strygoński, sprawiwszy według życzenia swoje poselstwo, udarowany od króla Władysława mnogiemi i znacznej wartości upominkami, wybrał się z powrotem do Węgier. Z Medyki udał się król Władysław do Przemyśla, razem z arcybiskupem Strygońskim i Michałem Kochmeistrem; a chcąc się oczyścić z rzuconej na siebie niesłusznie przez Niemców potwarzy, jakoby miał sprzyjać odszczepieńcom i szczególniejszą schizmie dawać opiekę, w ich obecności kazał kościół katedralny na zamku Przemyskim, wspaniale z ciosowego kamienia zbudowany, w którym dotychczas sprawowano obrządek Grecki pod zarządem Ruskiego biskupa, poświęcić na katolicki i na kościół łacińskiego obrządku przemienić, powyrzucawszy z grobów ciała i popioły Rusinów. Kapłani i lud Ruski, uważając to za największą wzgardę i obelgę swemu obrządkowi wyrządzoną, podnieśli żałosne krzyki, płacze i narzekania. Późniejszym czasem, to jest roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego, za rządów pasterskich Mikołaja biskupa Poznańskiego, kościoł ten zburzono, a wyjęte z niego ciosy kamienne dano na zbudowanie kościoła katedralnego w mieście Przemyślu.

Poseł króla Węgierskiego, rozpoznawszy dokładnie granice Prus i Litwy, wraca do Węgier.

Po odprawieniu posłów Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, Władysław król wyjechawszy z Przemyśla i zwiedziwszy wiele miast swoich, zamków i dworów, jako to: Grodek, Wisznią, Lwów, Gliniany, Bobrek (Bobrka), Nadziejczyce, Miednicę (Medynicze), Drohobycz, Oziminy, Sambor, Medykę, na uroczystość Wszystkich Świętych wrócił znowu do Przemyśla; a po tém święcie, przez Sanok, Krosno, Biecz, Wojnicz, Bochnią, w dzień Ś. Marcina przybył do Niepołomic. Tu zatrzymawszy się przez dni piętnaście w towarzystwie prałatów i panów Polskich, którzy do niego poprzybywali, przez Przemąków, Wiślicę, Szydłów, Opatów, Urzędów, Lublin, Brześć i Bielsko wyjechał do Litwy, gdzie całą niemal zimę przepędził, i resztę upominków otrzymanych od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, tudzież Karwena (Charwen) bana Bośnii, i innych książąt, prałatów i panów, oddał w darze Alexandrowi książęciu Litewskiemu i córce jego Anastazyi, żonie Wasila książęcia Moskiewskiego, która dla odwiedzenia króla i książęcia zjechała była do Litwy. Przybył znowu pod te czasy do Litwy inny poseł Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, Benedykt de Makra, szlachcic

Węgierski, dla obejrzenia osobiście granic między Litwą i Prusami i wywiedzenia się o przedzielających je rzekach i innych miejscach. Pod okiem króla i obecnych Krzyżaków zbadawszy, rozpoznawszy i opisawszy położenie i granice rzeczonych krajów, udarowany od króla Władysława i Alexandra książęcia, wrócił do Węgier z dowodnemi świadectwy, ku wyjaśnieniu sprawy toczącej się z Krzyżakami.

Początek Hussyckiego odszczepieństwa w mieście Pradze.

Jan XXIII papież, postanowiwszy wytępić zarazę odszczepieństwa i inne szkodliwe błędy, zasiane w mieście Pradze przez Jana Hussa rodem Czecha, wysłał do Czech Jana kardynała dyakona tyt. Ś. Piotra: który złożywszy na tegoż Jana Hussa sąd na zjeździe duchownym w Pradze, w dzień Ś. Łukasza, za błędne jego nauki, których często ludowi udzielał, i które sam swoją ręką spisał, rzucił na niego klątwę. Od tego wyroku Huss odwołując się do sądu Boskiej sprawiedliwości, na drzwiach kościoła Praskiego przybił odwołanie, i tém się zasłaniając w ów czas i potém, zuchwalej jeszcze wystąpił przeciw Stolicy Apostolskiej i jej kardynałom, rozsiewając zgubne nauki, które wielkiém groziły niebezpieczeństwem. Wspierał je płochy króla Czeskiego Wacława umysł, niemniej jak i pióro przygodnemi popędy kierowane.

Zima nadzwyczajnie ciepła.

Zima w tym roku nadzwyczaj była ciepła, bez żadnego przymrozka i szronu, tak iż w Litwie nawet, kraju zimnym i mroźnym, około święta Oczyszczenia N. Maryi ludzie mieli już jarzyny do jedzenia i kwiaty, co za dziwowisko wielkie i cud prawdziwy uważano.

Sobor naznaczony w Konstancyi. Władysław król Sycylijski sposobi się do wojny z papieżem, a wtém zapada na róże i umiera.

Jan XXIII papież, wyjechawszy z Florencyi, przybył dnia dwunastego miesiąca Listopada do Bononii; ku końcowi zaś Listopada wraz z kardynałami i dworzanami swemi w Lodi i Kremonie zjechawszy się z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, zezwolił na złożenie powszechnego soboru w mieście Niemieckiém Konstancyi, celem zjedno-

czenia kościoła rozerwanego na różne odszczepieństwa. Pozapraszał także królów i książąt chrześciańskich, aby na tym soborze sami osobiście lub przez pełnomocników swoich byli obecnymi. Tymczasem Władysław król Sycylijski, przekupiwszy dowódzcę zamku Ś. Anioła, zamek ten zdradą opanował. Zebrał potém liczne i potężne wojsko, z którém na początku miesiąca Czerwca zamierzał wyruszyć przeciw Janowi papieżowi i w Bononii go obledz. Ale niezadługo tenże Władysław, który i samego papieża i kardynałów, równie jak cały zastęp kuryalny wielkiej był nabawił trwogi, dostawszy róży w członku męzkim, w połowie wieku zszedł ze świata, a odtąd Jan papież spokojnie wysiadywał w Bononii.

Rok Pański 1413.

Poseł Zygmunta króla Węgierskiego odbiera od mistrza Pruskiego pieniądze za daną w zastaw ziemię Spiską. Król Władysław prosi Wysza biskupa z pokorą o przebaczenie winy. Litwini otrzymują wolności i herby nie różne od polskich, wraz z wydanemi na nie przywilejami.

Władysław król Polski obchodził święta Narodzenia Pańskiego w Wilnie na Litwie. Pod te czasy, czterdzieści tysięcy szerokich groszy Praskich, przypadłe od mistrza i zakonu Pruskiego, stosownie do umowy zostały przez Władysława króla Polskiego wypożyczone królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, a ziemia Spiska, to jest, zamek Lubowla z czternastu miastami na Spiżu, królowi i królestwu Polskiemu w zastaw dana, i przez Pawła Gładysza, któremu dla znajomości języka Węgierskiego król tę sprawę poruczył, objęta, i nie wprzódy mająca być zwróconą, aż po zwrocie wzajemnym królowi i królestwu Polskiemu przez królów Węgierskich i ich królestwo owych czterdziestu tysięcy groszy Praskich. W Niedzielę Siedmdziesiątnicę przybył król Władysław do Parczowa, na dni zapustne do Jedlny; z Jedlny do Krakowa, a ztąd znowu zwykłą drogą przez różne zamki i miasta udał się do Wielkiej Polski. A gdy w oktawę Bożego Ciała przybył do Poznania, wezwawszy do kaplicy Piotra Wysza, dawniej Krakowskiego a wtedy Poznańskiego biskupa, upadł przed nim na kolana, i wyznał acz późno swoje przestępstwo i krzywdę mu wyrządzoną przez strącenie go z biskupstwa Krakowskiego a przeniesienie na stolicę Poznańską; prosił go oraz o przebaczenie winy, i wylał przed nim łzy serdecznego żalu. Nie mógł Piotr biskup znieść widoku króla klęczącego przed sobą z upokorzeniem, ale natychmiast podniosłszy go z ziemi, oświadczył, iż mu wszystko przeba-

cza, i że pewnie król nie byłby go złożył z stolicy, gdyby nie był podmówiony przez jego współzawodnika Wojciecha Jastrzębca. Z Wielkiej Polski wrócił Władysław król w Krakowskie, i święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny obchodził w Wiślicy. Potém chroniąc się przed wybuchłą w królestwie Polskiém powszechną zarazą, puścił się w lasy i bory ku Przyszowu, a ztamtąd do ziem Lubelskiej i Chełmskiej, kędy omijał wszystkie wsie i miasteczka, aby nie zarwał panującej zarazy, która jednakże wielu znakomitych z jego dworzan sprzątnęła. Nakoniec dnia drugiego miesiąca Października przybył na zapowiedziany od dawna zjazd z bratem swoim Alexandrem wielkim książęciem Litewskim do miasta Horodła (Hrodlo) nad Bugiem, dokąd już był zjechał tenże Alexander wielki książę Litewski z znaczną liczbą prałatów, panów i szlachty królestwa Polskiego i wielkiego księstwa Litewskiego. Pragnąc albowiem dwaj rzeczeni, państw swoich znakomici i potężni władcy, Władysław król Polski i Alexander wielki książę Litewski, ziemie Litewską i Żmudzką, od dawna już z królestwem Polskiém złączone, spojone i zjednoczone, trwalszym jeszcze i nierozerwanym węzłem skojarzyć, i Polaków z Litwinami i Żmudzinami wieczném zbratać przymierzem, za radą Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego złożyli sejm pomieniony, na którym rozliczne królestwa Polskiego rodziny i domy, różniące się krwią, herbowemi znakami i zaszczytami, z rodzinami i domami celniejszych panów Litewskich złączyli, spoili, zjednoczyli, dozwoliwszy Litwinom używać herbów i znaków szlacheckich, jakich szlachta królestwa Polskiego od najdawniejszych czasów ponabywała po ojcach i przodkach swoich za dzielne czyny i zasługi, i udzieliwszy zaszczytów szlacheckich tym, którzy wprzódy nie znali ani szlachectwa ani jego herbów i godeł. Nadali nadto panom Litewskim prawa i swobody, podobne do tych, jakiemi szczyciło się królestwo Polskie, uwolniwszy ich od podatków, ciężarów i służebności, które ich jak niewolników i poddańców uciskały, co obszerniej wykazuje przywilej tym celem wydany, osnowy następującej: „W imię Pańskie, „Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Dłużnikami jesteśmy pokarmu ducho„wnego, obowiązani podawać kielich zbawienia tym, nad którymi pieczą spra„wujemy, starając się o ich doczesne dobro; abyśmy troskliwi o potrzeby ich „ciała, nieśli im zarazem, ile możności naszej, pożytek zbawienny, i usłu„gując doczesności nie zaniedbywali korzyści żywota; a iżbyśmy miasto bło„gosławieństwa i łaski, której oczekujemy, nie utracili owocu trudów i na„grody doczesnego życia. Słuszną przeto jest rzeczą, rozmyślać i rozumem „swoim badać, w jaki sposób moglibyśmy, starając się o cielesne ludzi dobro, „zjednać im razem pokarm niebieski, abyśmy tym, których w tém znikomém „życiu opatrujemy w dostatki, ukazali drogę wiecznej szczęśliwości, iżby po-

„znali i w tej mierze naszą pomoc i łaskę, i za naszą sprawą stali się „uczestnikami wiekuistej chwały w Zbawicielu wszystkich Chrystusie. My „przeto Władysław, z Bożej łaski król Polski, ziem Krakowskiej, „Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Li„tewskiej, książę panujący, Pomorza i Rusi pan i dziedzic; tudzież „my Alexander czyli Witołd, wielki książę Litewski, ziem Ru„skich pan i dziedzic; oznajmujemy niniejszém pismem, komu o tém wie„dzieć należy, ku świadectwu spółczesnych i wiadomości potomnych: Że jako „zawzdy troskliwie staraliśmy się o dobro ziem Litewskich i mieszkańców „ich Litwinów, naszemu panowaniu podległych, dla których nie raz otwie„raliśmy radzi rękę naszej szczodrobliwości; tak i obecnie chcąc utwierdzić „ich i umocnić w przyjętej wierze, aby Bóg Najwyższy, za którego łaską „sprowadziliśmy ich do światła tejże wiary, wiódł ich do chwały swojéj i ukrze„piał bierzmem swej łaski, ku wzrostowi i wywyższeniu chrześciańskiej wiary „i zakonu, pragniemy jak najmocniej zasilić duchownemi dary tych, którym „nie raz użyczaliśmy naszej łaski królewskiej, i z wszelką usilnością chcemy „się o to starać i takowe staranie nasze skutecznie udowodnić. Aby więc tém „swobodniej stać mogli przy swojej wierze i z cnoty w cnotę urastać, powo„dowani wrodzoną nam łaską i uprzejmością, zdejmując z ich karków jarzmo „niewoli, którém dotychczas byli uciskani, nadajemy im niniejszém pismem „wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje, jakich prawowierni „chrześcianie używać zwykli, a to według treści i osnowy następującego opisu. „Przedewszystkiém, lubo już w ów czas, gdyśmy z łaski i natchnienia Ducha Ś. „przyjąwszy swiatło wiary chrześciańskiej, zarazem koronę Polską przyjęli, „dla wzrostu i pomnożenia tejże chrześciańskiej wiary, tudzież dobra i po„żytku naszych krajów Litewskich, rzeczone kraje, wraz z ziemiami i dzie„dzinami do nich należącemi, przyłączyliśmy i wcielili do naszego królestwa „Polskiego, zjednoczyli z niém, zespolili i sprzymierzyli, a to za zgodą „i jednomyślną wolą braci naszych, tudzież wszystkich panów, szlachty, star„szyzny i bojarów Litewskiej ziemi: pragnąc atoli rzeczony kraj Litew„ski, od zdradziectw i napaści Krzyżaków, jako téż ich stronników i sprzy„mierzeńców, i wszelkich zgoła nieprzyjaciół, czyhających na zgubę Litwy „i Polski, lepiej ubezpieczyć i pewniejszą opieką osłonić, a razem obda„rzyć trwałych i wieczystych korzyści udziałem; ziemię tę, która zawzdy pa„nowaniu naszemu podlegała, i którą dotąd jako własność naszą prawem „przyrodzoném i nabytém, po przodkach naszych dziedzicznie i w kolei po„rządnego następstwa, jak pan i dziedzic prawy, posiadamy, za radą i wspólną „zgodą panów, szlachty i bojarów, do naszego królestwa Polskiego, ze „wszystkiemi do niej należącemi ziemiami, księstwami, powiatami i własno„ściami, z wszystkiemi prawami tak pierwotnemi jako i nabytemi, powtórnie

„przyłączamy, i z koroną tegoż królestwa Polskiego na wieczne czasy „trwale i niezmiennie jednoczymy. Nadto, wszystkim kościołom ziemi Litew-„skiej, tak katedralnym jako i kollegiackim, parafialnym i zakonnym, jako „to Wileńskiemu i innym na Litwie fundowanym, albo w przyszłości „powstać mogącym, zachowujemy i potwierdzamy niniejszém pismem wszystkie „ich wolności, swobody, przywileje i prawa zwyczajowe (consuetudines), „według praw i obyczaju zachowywanego w królestwie Polskiém. Panowie „także, szlachta, bojarowie naszego księstwa Litewskiego, ale ci tylko, „którzy są wyznawcami Rzymskiego katolickiego kościoła, i którym udzie-„lone są klejnoty szlachectwa, mają nadanych sobie wolności i przywilejów „swobodnie i w całej rozciągłości używać, tak jako ich używają panowie „i szlachta królestwa Polskiego. Niemniej, rzeczeni panowie i szlachta „mogą dziedziczyć dobra swoje ojczyste, podobnie jak panowie i szlachta „w królestwie Polskiém. Nadania także i posiadłości, na które od nas „otrzymują pisma urzędowe i cechą trwałości wiecznej stwierdzone, wolno im „będzie sprzedawać, zamieniać, komu innemu odstąpić lub darować, i na wła-„sny użytek obrócić, za szczególném jednak pozwoleniem naszém, tak iż tego „rodzaju sprzedaż, zamiana lub darowizna powinna być zeznaną przed nami „lub naszemi urzędnikami, według zwyczaju zachowywanego w królestwie „Polskiém. Toż i po śmierci rodziców dzieci nie mogą być pozbawiane „swoich dóbr dziedzicznych, ale posiadać je mają i dziedziczyć wraz z swemi „potomkami, tak jak je panowie i szlachta królestwa Polskiego posiadają „i według woli na swój obracają użytek. Podobnież żonom posagi na dobrach „i wsiach, które dziedzictwem po ojcach lub z nadania naszego posiadają „albo posiadać mogą, wolno im będzie zapisywać, tak jak je w królestwie „Polskiém zapisują. Córki zaś, siostry, krewne i powinowate, rzeczeni pa-„nowie i szlachta ziemi Litewskiej będą mogli wydawać jedynie za kato-„lików, lecz małżeństwa te kojarzyć mogą według swej woli, obyczajem „w królestwie Polskiém od dawna zachowywanym. Krom takich atoli swo-„bód i wolności, panowie obowiązani będą do budowy zamków sposobić drogi „(vias expeditionales) i składać podatki, według dawnego także zwy-„czaju. Przyczém kładzie się to szczególne zastrzeżenie, że wszyscy panowie „i szlachta ziemi Litewskiej winni będą należną okazywać wierność „i chrześciańską przychylność nam Władysławowi królowi i Alexan-„drowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, tudzież naszym następcom, „tak jak ją okazują panowie i szlachta królestwa Polskiego; na co rze-„czeni panowie, bojarowie i starszyzna ziemi Litewskiej złożyli nam już „przysięgę, jak to wyraźniej opiewa akt piśmienny, który z panami królestwa „Polskiego nawzajem sobie udzielili. Podobnież pod przysięgą i karą utraty „majątków, nie wolno im będzie żadnym książętom, panom, i jakiegokolwiek

„bądź stanu ludziom, którzyby działać chcieli na szkodę królestwa Polskiego, udzielać rady, przyjaźni i pomocy, ale raczej jako nieprzyjacioł „kraju i wspólnego państwa Litwy wszelkiemi siłami tłumić i tępić. I na „nikogo więcej oglądać się nie mają, jedno na nas i naszych następców, jak „to pomienieni panowie i szlachta za siebie i swoich potomków zaprzysięgli „i na to złożyli nam swoję rękojmią. Będą także ustanowione w Litwie „godności, posady i urzędy, takież same jak są w królestwie Polskiém, „a mianowicie w Wilnie wojewoda i kasztelan Wileński, toż w Tro„kach i po innych miejscach, gdzie je uznamy za potrzebne, i te utrzymy„wać się mają stale i wieczyście. Na takowe zaś godności nie będą inni obie„rani, tylko wyznawcy wiary katolickiej, świętemu kościołowi Rzymskiemu „podlegli. Wszelkie także urzędy dożywotnie, jakiemi są dostojeństwa, urzędy „kasztelańskie, itp. samym tylko katolickim wyznawcom mogą być udzielane; „oni tylko przypuszczani będą do naszej rady, i w niej mieszczeni, gdy rzecz „toczyć się będzie o dobru publiczném; albowiem często osoby różnego wy„znania zwykły się różnić i w chęciach, i zdradzać uchwały, któreby pozo„stać winny w tajemnicy. Wszyscy zaś, którym te swobody i przywileje na„dajemy, przy nas Władysławie królu Polskim i Alexandrze Wi„tołdzie wielkim Litewskim, dopóki żyć będziemy, niemniej przy na„szych następcach, królach Polskich i wielkich książętach Litewskich, „jacy od nas lub następców naszych ustanowieni będą, wiernie stać mają, „i nigdy nas nie odstępować, owszem z całą wiernością i przychylnością nam „i następcom naszym udzielać zawsze rady i pomocy. Ku czemu i to się „jeszcze dodaje, że pomienieni panowie i szlachta ziemi Litewskiej, po „śmierci Alexandra czyli Witołda, obecnie wielkiego książęcia Litew„skiego, nie przyjmą ani obiorą kogo innego za pana i książęcia Litwy, „tylko tego, którego król Polski lub jego następcy, za radą prałatów i pa„nów tak królestwa Polskiego jako i Litwy, wybiorą i postanowią. Po„dobnież prałaci, panowie i szlachta królestwa Polskiego, w przypadku, „gdyby król Polski zszedł bezpotomnie i bez prawego po sobie następcy, „nie powinni obierać sobie nowego króla i pana, krom wiedzy i porady na„szej, to jest Alexandra wielkiego książęcia, tudzież panów i szlachty „ziemi Litewskiej, stosownie do brzmienia uchwały w poprzedniém pismie „zawartej. Zastrzegamy przytém, iż rzeczonych swobód, wolności i przywile„jów ci tylko panowie i szlachta ziemi Litewskiej mogą używać, którym „udzielone są klejnoty szlacheckie królestwa Polskiego, i którzy są wy„znawcami wiary katolickiej Rzymskiej, a nie odszczepieńcami i niewier„nymi. Wszystkie nadto przywileje, które królestwu Polskiemu i Litwie „przed siedmiu lub ośmiu laty, czasu koronacyi naszej albo po jej dokónaniu „nadaliśmy i przyznali, niniejszém pismem potwierdzamy, uznajemy, i nada-

„jemy im moc trwałą i obowiązującą, tak jakoby w tém piśmie były objęte. „To także dodajemy i wyraźnie zastrzegamy, że pomienieni panowie i szlachta „tak królestwa Polskiego jako i Litwy, zjazdy publiczne i sejmy (par-„lamenta), ile razy potrzeba tego będzie, w Lublinie, w Parczowie, „albo w innych miejscach sposobnych, za naszą uchwałą i wolą odbywać mają, „a to dla dobra królestwa Polskiego i ku równemuż pożytkowi Litwy. „Nadto, my Alexander czyli Witołd, za zezwoleniem Najjaśniejszego „monarchy i pana, Władysława króla Polskiego, brata naszego mi-„łościwego, wybieramy do uczestnictwa herbów i klejnotów szlacheckich kró-„lestwa Polskiego niżej wyrażone osoby z pomiędzy naszej szlachty Li-„tewskiej, które szlachta królestwa Polskiego wraz z wszystkiemi „ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła. A naprzód szlachta „Leliwczyki, Moniwida wojewodę Wileńskiego. Potém szlachta „herbu Zadora, Jawna wojewodę Trockiego. Dom Rawitów przyjął „Minigala kasztelana Wileńskiego. Lisy Sunigałę kasztelana „Trockiego. Jastrzębce czyli Lazanki, inaczej Bolesty, dom Na-„gorami zwany, Nemira. Trąby, Ościka (Hostico). Topór, „Butrima. Łabędź, dom Skrzyńskich, Goligunta. Poraj, Mi-„kołaja Bilimina. Dębno, Korewa. Odrowąż, Wyszegierda „(Visch). Wadwic, Piotra Mondigerda. Dryja, Mikołaja Taw-„tigerda. Habdank (Habdanyecz) Jana Gastolda. Półkoza, „Wolczka Kulwę. Gryf, Butowda. Szreniawa, Jadata. Pobóg „(Poboye), Kalona. Grzymała, Jana Rymowidowicza. Zaremba, „Ginetkuncowica (Gineth Konczewicz). Pierzchała, Dawxa. „Nowina, Mikołaja Bojnara. Działosza, Wolczka Rokutowicza. „Kopacz, Getowta. Rola, Dangiela. Srokomla, Jakóba Min-„gela. Kot morski, Wojznara Wilkolewicza. Powała, Jerzego „Sangawa. Pomian, Saka. Doliwa, Naćka. Szarza, Twerbuta. „Dołęga, Monstwilda. Bogorya, Stanisława Wissigina. Jani-„na, Wojssyma Daniejkowicza. Bychawa, Monstolda. Świnka, „Andrzeja Dewknetowicza. Kolda, Minimunda Sesnikowicza. „Sulima, Radziwiłła (Rodywyl). Nałęcz, Koczana. Łodzia, „Mikusza. Jelitowie, Gerduta. Korczakowie, Czuppę. Biała, „Wojdyłę Kuszolowicza. Wężyk, Koncana Sukkowicza. Ciołek, „Jana Gwilda. Godziemba, Stanisława Butowtowicza. Osmo-„róg czyli Gieralt, Surgutesa z Reszkin, itd. Tych przeto herbów, „klejnotów i godeł rzeczeni szlachta, panosza i bojarowie ziemi Litewskiej, „na teraz i na przyszłość, w potomne czasy i na każdém miejscu, swobodnie „używać mają, tak jako ich szlachta królestwa Polskiego sama zwykle „używa. Aby zaś wszystkie wyżej opisane ustawy miały tém większą moc

„i pewność, pismo niniejsze rozkazaliśmy pieczęciami naszemi utwierdzić. „W obecności i za zgodném zezwoleniem Przewielebnych w Chrystusie Ojców „i Panów, Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wojciecha Ja„strzębca Krakowskiego, Jana Włocławskiego, Piotra Po„znańskiego, Jakóba Płockiego, Mikołaja Wileńskiego, Jana „nominata metropolity Lwowskiego, Macieja Przemyskiego, Mi„chała Kijowskiego, Grzegorza Włodzimierskiego, Zbignie„wa elekta Kamienieckiego, biskupów, a czasu osierocenia kościołów „Chełmskiego i Sereckiego (Ceretensis); tudzież Wielmożnych, „przesławnych i walecznych Panów, Krystyna kasztelana Krakowskie„go; Jana z Tarnowa Krakowskiego, Mikołaja z Michałowa „Sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, Ma„cieja z Wąszos Kaliskiego, Jakóba z Koniecpola Sieradz„kiego, Jana Ligęzy Łęczyckiego, Macieja z Łabiszyna Brze„skiego, Janusza z Kościelca Gniewkowskiego, wojewodów. Mi„chała z Bogumiłowic Sandomierskiego, Jana z Szczekocin „Lubelskiego, Dobiesława z Oleśnicy Wojnickiego, Florya„na z Korytnicy Wiślickiego, Krystyna z Koziegłów Sądec„kiego, Marcina z Królikowa Gnieźnieńskiego, Klimunta „z Mokrska Radomskiego, Domarata z Kobylan Bieckiego, „Mościckiego z Staszowa Poznańskiego, Janusza z Tuliszko„wa Kaliskiego, Marcina z Kalinowa Sieradzkiego, Piotra „z Włoszczowy Dobrzyńskiego, Wojciecha z Kościoła Brze„skiego, Jana z Łękoszyna Łęczyckiego, Krystyna Kruszwic„kiego, Jana z Łaczuchowa Zawichostskiego, Marcina z Lu„bnicy Brzezińskiego, Stanisława Gamrata Połonieckiego, „Jana z Bogumiłowic Czechowskiego, Macieja Kota Nakiel„skiego, Grota z Jankowic Małogoskiego, Iwana z Obichowa „Szremskiego, Janusza Furmana Międzyrzeckiego, kasztela„nów. Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego. Piotra „Szafrańca podkomorzego i Marcina z Wrocimowic chorążego Kra„kowskiego. Toż sędziów, Pawła z Bogumiłowic, Krakowskiego, „Mikołaja z Strzelec Sandomierskiego, Mikołaja z Czarnko„wa Poznańskiego, Jaxy Kaliskiego, Jędrzeja z Ludbrańca „Kujawskiego, Piotra z Widawy Sieradzkiego, Mikołaja „z Suchodołu Lubelskiego, Piotra z Tura Łęczyckiego. Dzia„ło się w Hrodle nad rzeką Bugiem, na sejmie czyli zjeździe powszech„nym, dnia drugiego miesiąca Października, roku Pańskiego tysiącznego czte„rechsetnego trzynastego. Wydane jest niniejsze pismo przez Wielebnego „w Chrystusie Ojca Wojciecha biskupa Krakowskiego, kanclerza wiel-

„kiego królestwa Polskiego, uprzejmie nam miłego. Pisane zaś ręką Ciołka kanonika Sandomierskiego, naszego sekretarza.“

Król Władysław gasi ogień wieczysty od Żmudzinów jak bóstwo czczony, wycina gaje święte, i znosi obrządki pogańskie, które tu szeroko się opisują.

Po dokonaniu szczęśliwém związku i przymierza między panami Polskimi i Litewskimi, Władysław król Polski udał się do Litwy, w towarzystwie Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, tudzież Anny królowej i córki Jadwigi. Trapiło go to wielce, że Żmudź, kraj jego dziedziczny, dotychczas z znaczną dla niego niesławą pogrążona była w ślepocie pogaństwa; wszystkie więc ku temu zwrócił usiłowania, i za najpierwszy cel sobie założył, aby naród Żmudzki oczyścić z błędów bałwochwalstwa i objaśnić światłem wiary chrześciańskiej. Jakoż wziąwszy z sobą mężów uczonych i bogobojnych, w służbie Bożej gorliwych, około dnia Św. Marcina wybrał się wodą do Żmudzi. A królową Annę z taborami podróżnemi zostawiwszy w Kownie, spuścił się naprzód statkiem po rzece Niemnie do rzeki Dubissy, a ztąd Dubissą holował w górę aż do Żmudzi. Potém zwołał wszystek obojej płci lud Żmudzki, i jął mu przekładać, „jak szpetną i ohydną dla Żmudzinów było rzeczą, że gdy Litwini, tak książęta jako i szlachta i lud wszystek, przyszli już do poznania jednego i prawdziwego Boga, oni tylko sami pozostali jeszcze w dawnych błędach pogaństwa.“ Poburzył im potém ołtarze bałwochwalcze, gaje święte powycinał, a udawszy się do najcelniejszego ich bóstwa, to jest Ognia, który oni uważali za święty i wieczysty, a który na szczycie wysokiej góry, za rzeką Niewiażą leżącej, kapłani tego bóstwa ciągłém przykładaniem drzewa podsycali, wieżę, w której ów ogień utrzymywano, podpalił, a samo ognisko rozrzucił i zgasił. Potém żołnierzom Polskim kazał powycinać gaje, które Żmudzini czcili jak święte i od bogów zamieszkane, według owego wiersza poety: „Mieszkają i w lasach bogowie“ *(Habitant Dî quoque sylvas)*, do tego stopnia przyszedłszy ślepoty, że nawet ptaki i zwierzęta w tych lasach żyjące mieli za święte, i cokolwiek do nich wstąpiło, także za święte było uważane. Nikt więc z Żmudzinów nie ważył się drzew w tych gajach ścinać, ani też ptaków i innych zwierząt zabijać: gwałcącemu bowiem gaj święty, albo zabijaiącemu w nim ptastwo lub zwierzęta, czart wykrzywiał ręce i nogi. W długim zatém przeciągu czasu, zwierzęta i ptaki w owych gajach mieszkające oswajały się z ludźmi nakształt domowych i bynajmniej się ich nie lękały. Dziwiło to wielce barbarzyńców, że żołnierze Polscy, wyrębujący gaje miane u nich za święte, nie odnosili żadnej na ciele szkody, jakiej oni

sami często doświadczali. Mieli prócz tego w rzeczonych gajach ogniska, podzielone między różne rodziny i domy, na których palili ciała wszystkich swoich krewnych i przyjaciół po zgonie, wraz z ich końmi, siodłami i przedniejszemi szatami. Umieszczali nadto przy takich ogniskach naczynia z kory dębowej, w których składali żertwę podobną do séra, i wylewali miód na ognisko, w przesądném mniemaniu, jakoby dusze zmarłych, których tam ciała palono, przychodziły w nocy i tém jadłem się posilały, i wypijały miód wlany na ognisko i wsiąkły w ich popioły; gdy rzeczywiście nie dusze, ale kruki, wrony i inne leśne zwierzęta i ptaki, nazwyczajone do takiej ponęty, zjadały składaną żertwę. Pierwszego dnia Października największą w tych gajach na całej Żmudzi obchodzono uroczystość, i lud wszystek zbiegający się do nich z całego kraju przynosił z sobą jadło i napój, na jaki kto mógł się zdobyć. Tam biesiadując przez dni kilka, swoim bogom fałszywym, a zwłaszcza bogu, którego Żmudzini w swoim języku nazywali Perkunem, to jest piorunem, każdy przy swém ognisku składali obiaty, w mniemaniu, że taką biesiadą i obiatą wypraszali od bogów łaski i zasilali dusze zmarłych. Ten zaś kraj i naród Żmudzki położony jest w większej części ku mroźnej północy, przyległy Prusom, Litwie i Inflantom, otoczony lasami, górami i rzekami; ziemię ma urodzajną. Dzieli się zaś na powiaty następujące: Ejragołę (Iragola), Rosienie (Roszena), Miedniki, Kroże (Chroze), Widulki (Widukly), Wielunię, Kołtyniany (Kolthini). Żmudzini, w owych czasach dzicy i nieokrzesani, barbarzyńską tchnęli srogością i na wszelkie zdrożności byli gotowi. Lud dorodny i wyniosłej postawy, skromnym żyjący pokarmem, przestawał na chlebie i mięsiwie; rzadko zaś używał miodu albo piwa, lecz zazwyczaj wodą zaspokajał pragnienie. Złota, srebra, żelaza, miedzi, wina, ryb i polewki żadnej nie znał. Wolno było u Żmudzinów jednemu pojmować żon kilka, a po śmierci ojca macochę, po zmarłym bracie żółwicę brać za żonę. Nie mieli oni żadnych porządnych domów ani mieszkań, ale w lichych mieścili się chatach. Brzuch u nich zazwyczaj rozdęty i wydatny, tył z resztą ciała szczupły. Chaty klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwężające się u góry, podobne były do niższej części okrętu; u szczytu miały otwór, którędy górą wchodziło światło. Pod tém okienkiem palili ogniska i gotowali sobie strawę, ogrzewając się zarazem od zimna, które w tym kraju większą część roku panuje. W takich chałupkach mieszkali z żonami, dziećmi, czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystek sprzęt domowy. Nie znali innych domów, izb godowniczych, pałaców, śpiżarni, komnat, ani stajen; lecz w tych samych mieszkaniach trzymali przy sobie bydło, trzodę, i wszystek swój dobytek. Było-to grube wieśniactwo, lud dziki i nieogładzony, do bałwochwalstwa, wróżb i czarów skłonny.

Władysław król prawi kazania Żmudzinom słuchającym chętnie słowa Bożego. Pocieszne zdanie jednego z prostaczków o stworzeniu świata.

A ponieważ żaden z duchownych, którzy z królem Władysławem do Żmudzi przybyli, nie umiał mówić po Żmudzku, przeto Władysław król Polski, w celu zaszczepienia między Żmudzinami prawej wiary i religii, sam do nich musiał przemawiać. Nauczył ich naprzód modlitwy Pańskiej, a potém składu Apostolskiego i wszystkich dwunastu artykułów wiary w tym składzie objętych. Wskazał, że wprzódy wierzyć potrzeba, niż do chrztu przystępować. Obszerne potém dawał im nauki, tłumacząc: „że jednego tylko należy czcić i wyznawać Boga; że w istocie jeden jest Bóg, a w osobach troisty; że jest Stwórcą całego świata i najlitościwszym Odkupicielem.“ Wyprowadzał zaś Żmudzinów z błędu i pogańskiej ślepoty, dowodząc: „że fałszywe czcili bóstwa, gdy za nie uważali ogień, piorun, lasy, bory, żmije; bowiem to wszystko są rzeczy od Boga prawdziwego stworzone, rzeczy bezrozumne, a zatém im jako ludziom rozumnym bynajmniej pomódz niezdolne, lecz owszem ich rozumowi i woli poddane; o czém sami naocznie przekonać się mogli, kiedy ogień, za najcelniejsze bóstwo u nich miany, zgaszono, lasy i gaje święte powycinano, ołtarze i bałwany poburzono.“ Takie i tym podobne nauki, które duchowni królowi poddawali, Władysław król opowiadał Żmudzinom, każąc między nimi jak kapłan; a lud przeświadczony zarówno zniszczeniem swoich bóstw i świętości, jako i króla nauką i namową, zezwolił wreszcie na przyjęcie wiary i religii chrześciańskiej, i oczyszczenie się z błędów pogaństwa świętém chrztu polaniem, a to przez jawne wyznanie, w krótkich ale trafnych wyrazach, usty jednego z starszych, który ku temu był wybrany. „Kiedy bóstwa nasze, których cześć od przodków była nam przekazaną, przez ciebie Najjaśniejszy Królu i twoich żołnierzy zostały zniszczone, i jako słabe i niedołężne od Boga Polaków pokonane, porzucamy więc te bóstwa, a przechodzimy do Boga Polskiego, jako mocniejszego.“ Znaczniejsi przeto z pomiędzy Żmudzinów, wyuczywszy się należycie wiary i jej zasad, przyjmowali chrzest święty w obecności Władysława króla Polskiego, który im służył do chrztu i chrześciańskie nadawał imiona. Wszystkim potém ochrzczonym i do wiary chrześciańskiej nawróconym król Władysław rozdawał sukna przednie, konie, odzież, pieniądze i inne dary, aby ich tém więcej przywiązać do wiary świętej i zachęcić drugich do jej przyjęcia. W celniejszym zaś powiecie i miejscu na Żmudzi, zwaném Miedniki, wystawił kościół katedralny ku czci ŚŚ. Męczenników Alexandra, Teodora i Ewencyusza; niemniej i po innych miejscach pozakładał i pobudował kościoły parafialne, którym stosowne naznaczył dochody

i uposażenia, własnemi upewnione zapisy. Zdarzyło się, że kiedy rzeczonych Żmudzinów mistrz Mikołaj Wężyk, zakonu Dominikańskiego, kaznodzieja królewski, nauczał wiary, a mówiąc przez tłumacza, rozprawiał szeroko o stworzeniu świata i upadku pierwszego człowieka; jeden Żmudzin, w mniemaniu, iż pomieniony mistrz Mikołaj Wężyk opowiadał o tém wszystkiém jakby o rzeczach wydarzonych za jego wieku i pamięci, i jakby sam miał patrzeć na stworzenie świata, człek prosty i słabego rozumu, nie mógł sobie tego pomieścić w głowie, odezwał się więc temi słowy: „Kłamie „ten ksiądz, Miłościwy Królu, twierdząc jakoby świat ten miał być stworzo-„ny; gdy bowiem człowiek jest nie stary, jakże może świadczyć i upewniać, „że pamięta stworzenie świata? Sąć między nami ludzie daleko starsi i prze-„szło stuletni, a tego stworzenia nie pamiętają; wiedzą tylko, że ponad temi „górami i potokami słońce i miesiąc, tak jako i inne gwiazdy, zawzdy świe-„ciły.“ Władysław król, kazawszy mu przestać mówić, odpowiedział: „że „mistrz Mikołaj Wężyk o stworzeniu świata prawdę mówił; nie twierdził „bowiem, iżby świat za jego pamięci był stworzony, ale że go Bóg przed-„wieczny przed sześciu tysiącami i sześciu set laty wszechmocnością swoją „stworzył.“ Dodał przytém: „że tenże Bóg wszechmogący cudownie wyprowa-„dził na świat człowieka, i utworzywszy go na podobieństwo swoje, umieścił „w raju roskoszy; a gdy ten człowiek pierwszy w raju zgrzeszył, i na wszyst-„ko potomstwo swoje sprowadził przez to śmierć i potępienie, Bóg cudowniej „go jeszcze odkupił, zesławszy na ziemię Syna swego, z przeczystej Dziewicy „narodzonego, i nadał przezeń światu nowy zakon i prawo.“

Król troskliwy o dobro Żmudzinów daje im za zwierzchnika Kinzgałę, męża wielkiej pobożności i cnoty, a sam wraca do Wilna.

Po nawróceniu za łaską Bożą narodu Żmudzkiego, gorliwém staraniem króla Polskiego Władysława, gdy tenże król zamierzał Żmudź opuścić, a znał płochy i niestały umysł Żmudzinów (zwłaszcza że już niektórzy z tych, którzy się ociągali z przyjęciem wiary i chrztu świętego, żywo dotknięci zniszczeniem swoich fałszywych bogów, i zgaszeniem ognia, który miany był u nich za święty i wieczysty, składali tajemne rady i namowy, w celu wzniecenia na nowo ognia świętego, uważając, że popiół w miejscu zgliszcza jeszcze był ciepły, i mówili między sobą: „jak tylko król się od-„dali, a my z dawnego zarzewia zdołamy ogień wskrzesić, przekonamy się, „że bóstwo nasze nie mogło być zniszczone“); zatrzymał się jeszcze między niewiernemi przez dni kilka, a w ciągu tego czasu kazał nosić wodę z rzeki Niewiaży, i lać obficie aż do zatopienia owego zgliszcza. Nadto postanowił

nad Żmudzinami starostą i zwierzchnikiem Kinzgajłę, jednego z panów Litewskich, męża cnotliwego i pobożnego, któremu ściśle zalecił, „aby na nowo nawróconych jak najtroskliwsze miał baczenie, i z wszelką sta„rannością zapobiegał, iżby do dawnego nie wracali bałwochwalstwa; a przy„tém, aby innym od przyjęcia jarzma świętej wiary jeszcze się uchylającym „nie dozwalał bóstwom fałszywym czynić ofiar i pogańskich wykonywać obrząd„ków.“ Ten dopełniając wiernie rozkazów królewskich, nowo ochrzczonych umacniał w wierze, a pozostałym w ciemnocie poganom nie dopuszczał dawnego bałwochwalstwa. A tak naród Żmudzki w przeciągu krótkiego czasu przeszedłszy na łono wiary chrześciańskiej, sam potém wywracał i niszczył swoich bogów, a lasy, które wprzód uważał za święte, na role urodzajne zamieniał. To sprawiwszy, król Władysław udał się do Litwy, i w dzień Ś. Elżbiety przybył do Trok, zkąd zwykłą drogą od dworu do dworu podróżując, na święta Narodzenia Pańskiego zjechał do Wilna, i tu wraz z Alexandrem wielkim książęciem i królową Anną święta obchodził.

Zaraza gorączkowa, która w tym roku wszcząwszy się około dnia Św. Jana Chrzciciela całe królestwo Polskie, a zwłaszcza ziemię Szlązką, srodze niszczyła i wiele sprzątnęła ludzi, za łaską Bożą ustała około Św. Jadwigi.

Po złożeniu przez komturów i uwięzieniu mistrza Krzyżackiego Henryka v. Plauen, po którym nastąpił Michał Kochmeister, Ulryk brat Henryka obawiając się podobnież więzienia, uchodzi do króla Władysława.

Pod ten czas, kiedy Władysław król Polski na Litwie przebywał, komturowie i Krzyżacy, zmierziwszy sobie mistrza Pruskiego Henryka v. Plauen i jego rządy, czy-to z zazdrości, czy z przyczyny zbytnich wydatków i marnotrawstwa, tego mówię Henryka, który podźwignął zwątlony na siłach i już prawie upadający zakon mężną obroną zamku Marienburga, i odzyskaniem innych zamków, już przez Władysława króla zdobytych i posiadanych, złożyli z urzędu, a w jego miejsce wynieśli na godność mistrza wójta Nowej Marchii Michała Kuchmeistra; złożonego zaś Henryka v. Plauen uwięzili. Tego złożenia i uwięzienia nie inna, ale ta z pewnością była przyczyna, że niektórzy z komturów, pragnący odmiany rzeczy, a zwłaszcza Michał Kuchmeister, wzdychający do urzędu wielkiego mistrza, oskarżyli rzeczonego Henryka Pławeńskiego, jakoby z Władysławem królem przeciw zakonowi był w porozumieniu. Zaczém pomieniony Michał Kuchmeister i inni komturowie wszedłszy w nocy do jego sypialnej komnaty, poimali go i uwięzili; aby zaś to uwięzienie nie wywołało

jakiego oburzenia, dwaj komturowie tejże samej nocy w cichości i potajemnie wsadziwszy Henryka na statek, odwieźli go do Gdańska i w wieży Gdańskiego zamku wtrącili do turmy. O czém skoro się Ulryk komtur Gdański, brat rodzony Henryka v. Plauen, dowiedział, obawiając się podobnego uwięzienia, umknął tejże samej nocy z Gdańska z kilku towarzyszami, i przybył do Polski do króla Władysława, od którego gościnnie przyjęty i przez lat siedm wspaniale podejmowany, we wszystkich wyprawach przeciw Krzyżakom wierną królowi był pomocą, odznaczając się przychylnością i niezwykłém męztwem. Mistrz zaś Henryk Pławeński, po wycierpieniu siedmioletnich katuszy, z śmiercią dopiero Michała Kochmeistra a wyniesieniem Pawła v. Rusdorf na godność mistrza uwolniony został z więzienia i odesłany do miasteczka Lochstadt w bliskości morza, gdzie zaledwie pół roku przeżywszy, z przyczyny cierpień doznanych w więzieniu Gdańskiém, zszedł ze świata. Mąż wielkiej ztąd godny zalety, że mimo takiej srogości, z jaką go upadający zakon przez lat siedm niewinnie prześladował, nie stracił do niego przywiązania. Rzeczony zaś Ulryk komtur Gdański, lubo po przybyciu swojém do Władysława króla był z razu u niego w podejrzeniu, później atoli uczciwością i chwalebnemi czyny zalecił się tak królowi jako i królestwu.

Rok Pański 1414.

Król Władysław nie dokonawszy umowy z Michałem Kuchmeistrem, opuszcza zjazd, i nierozmyślnie wyjawia zamierzoną przez Henryka v. Plauen, byłego mistrza Pruskiego, ucieczkę.

Władysław król Polski, przesiedziawszy na Litwie przez cztery miesiące, to jest Październik, Listopad, Grudzień i Styczeń, gdy się dowiedział, że już w Polsce zaraza ustała, wrócił do Polski przez Mazowsze, Anna zaś królowa odmienną drogą na Pińsk, Łuck, Włodzimierz, Rubieszów i Chełm. Dni zapustne przepędził w Jedlny, na Niedzielę zaś czwartą postu przybywszy do Krakowa, ztąd znowu wybrał się do Wielkiej Polski i w Kaliszu święta Wielkanocne obchodził. Z Kalisza udał się do Kujaw, kędy w mieście Słońsku miał zjazd z mistrzem Pruskim Michałem Kuchmeistrem. Na tym zjeździe żądały obie strony wynagrodzenia szkód wzajemnie sobie już po zawarciu wieczystego przymierza wyrządzonych; ale nic nie zdziaławszy, rozeszły się w większém jeszcze rozjątrzeniu. Kiedy zaś Władysław król w Kujawskiém przebywał, posłał do niego Henryk v. Plauen, dawny mistrz Pruski,

z Lochstadt do Dierzgowa czyli Koprzywna przeniesiony, z prośbą, „aby mu pozwolił schronić się kędy do swego domu, i pod swoją opieką „i obroną przebywać, obiecując, że mu osobistej nie oszczędzi pomocy przeciw „mistrzowi i zakonowi Krzyżaków.“ Na co gdy król Władysław przez wysłanego do Henryka v. Plauen rycerza Janusza Stębarskiego zezwolił, i kazał mu zbiedz do swego zamku Raciąża, a Henryk nazajutrz zaraz wybrał się z Koprzywna, Władysław król Polski, wróciwszy z Słońska, tajemnicę tę, nie wielu panom radnym wiadomą, a którą należało zamilczeć, przez słabość swego charakteru Janowi Kropidle książęciu Opolskiemu, biskupowi Włocławskiemu, który był pod ten czas obecnym w Raciążu, niewcześnie i nierozmyślnie wyjawił. Ten natychmiast, pchnąwszy jak najszybszego gońca do Torunia, zawiadomił mistrza Pruskiego Kochmeistra i komtura Toruńskiego o ucieczce Henryka. Schwytano zatém zbiega i odprowadzono w odleglejsze miejsce, gdzie przez długi czas dźwigać musiał więzy niewoli. Gdyby Henryk Plauen zdołał był uciec, a król Władysław dochował o nim tajemnicy, wielce królowi i królestwu Polskiemu mógłby był stać się użytecznym. Zagniewany bowiem przeciw niewdzięcznemu zakonowi, który od zagłady ostatniej ratował, zapewnie byłby przez złączenie się z Polakami nie mało usłużył ich sprawie.

Władysław król Polski przystaje na wyrok, aczkolwiek niesprawiedliwy, Zygmunta króla Węgierskiego, jako polubownego sędziego, w sprawie toczącej się między nim a Krzyżakami: ale zaczepiony orężem Prusaków, zbiera wojska na nowo.

Chcąc potém Władysław król Polski zatargi swoje z Krzyżakami i ich zakonem raczej sądową rozprawą niżli orężem ukończyć, wysłał do Budy Laskarego z Gosławic proboszcza Włocławskiego, mistrza Pawła Władymira doktora prawa kościelnego, kustosza Krakowskiego, mistrza Piotra Wolframa licencyata w prawie kościelném, i Zawiszę Czarnego z Garbowa, rycerza, hojnie pieniędzmi zaopatrzonych, do dalszego popierania sprawy z Krzyżakami przed sądem Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i uzyskania z przedstawionych dowodów wyroku, który, jak tuszył król Władysław i jego radcy, miał dlań wypaśdź pomyślnie. Ci gdy w oktawę świąt Wielkanocnych przybyli do Budy, i w obecności Jana arcybiskupa Strygońskiego i innych panów Węgierskich, naznaczonych do roztrząśnienia sprawy, wynieśli przed sąd jak najmocniejsze dowody i obrony, przyczém obecni Krzyżacy raczej złotem i przekupstwem niżeli prawem dochodzili słuszności, Jan arcybiskup Strygoń-

ski przystąpił wreszcie do orzeczenia wyroku, nie według swojego i swoich współsędziów zdania, rozsądku i wyrozumienia, ani według dowodnych świadectw w tej sprawie pokładanych, ale stosownie do zleceń i namowy Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego; i takowym sądem wydanym na piśmie zawiódł najpewniejsze nadzieje Władysława króla Polskiego i Polaków. Nie był-to bowiem wyrok taki, jakiego król Władysław i Polacy oczekiwali, ale obszerny w słowach a w treści czczy i bezzasadny, który nic więcej nie wyrażał, tylko „aby król Polski Władysław przymierza z mistrzem i zakonem w borze zawartego i warunków „w nim zastrzeżonych dochował, a za omieszkanie w wypłacie stu tysięcy kóp „szerokich groszy przyjął czterdzieści tysięcy kóp takichże groszy Praskich, „na których wypłatę z dawna Krzyżacy wyrokiem Zygmunta zostali „skazani."

Posłannicy królewscy wysłuchawszy w Budzie tak niesprawiedliwego i oburzającego wyroku, wrócili do Polski i oznajmili królowi, jakie było orzeczenie sądu uzyskanego tylu trudami i wydatkami. Ale chociaż wyrok ten Władysławowi królowi i jego radcom zdał się wielce niesłuszny i uciążliwy, wszelako król i panowie rada postanowili trzymać się jego brzmienia, i chętnie byliby dochowali wieczystego przymierza Krzyżakom, gdyby sami Krzyżacy po wybraniu nowego mistrza Michała Kochmeistra nową powziąwszy otuchę i wzbiwszy się w zarozumiałość i dumę, nie poważyli się byli wyrządzać królowi i królestwu krzywd największych i zelżywości. I tak, kupców Poznańskich, poddanych króla Polskiego, którzy byli z drogiemi towarami, zaufani w przymierzu wzajemnego pokoju, do Gdańska poprzybywali, jadących z powrotem Krzyżacy na drodze złupili i co do jednego wymordowali; aby zaś jawniej jeszcze okazać złość swoję, psy pobite między ciałami ludzkiemi poporzucali. Wielu także szlachty Polskiej, na pograniczu mieszkających, z lada przyczyny, nie żądając sprawiedliwości, chwytali w domach, męczyli, i na wrotach ich dworów i mieszkań bezkarnie wieszali. Nareszcie z liczném wojskiem i z bronią w ręku najechali ziemię Dobrzyńską; lecz gdy ją poczęli niszczyć pożogami, nagle spłoszeni pogłoską, że król Polski lada chwila na nich uderzy, cofnęli się z powrotem. Ale kiedy otwarte kroki nieprzyjacielskie nie wystarczały ich złości, udali się do zdradzieckich łotrostw, i ludzi obojej płci przekupionych posyłali do podpalania miast, wsi i miasteczek; zkąd wielka ich liczba zgorzała, a schwytani w wielu miejscach podpalacze sami to wyznawali, że od Krzyżaków byli podmówieni. A lubo Władysław król Polski słał po wiele kroć do Krzyżaków listy i posły, aby szkody wynagrodzili i od dalszych wstrzymali się nadużyć, pamiętając na zachowanie przymierza; gdy atoli mistrz zakonu i Krzyżacy szydzili ciągle z jego upomnień, uznał potrzebę skrócenia na nowo za

pomocą Bożą dumy Krzyżackiej. Zaczém zniósłszy się z swymi prałatami i radnymi pany, przedsięwziął nową wyprawę przeciw Krzyżakom, i nakazał tym celem rycerstwu z wszystkich ziem swoich ściągnąć na Niedzielę następującą po święcie Nawiedzenia N. Maryi Panny; wezwał niemniej i Alexandra czyli Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, aby na zamierzoną wojnę przyprowadził posiłki swoje z Litwy; a nadto niektórych książąt Szlązkich i cudzoziemskich żołnierzy za umówioną zapłatą zebrał ku pomocy.

Po śmierci Piotra Wysza biskupa Poznańskiego, obrany mimo własnej woli nieobecny Laskary z Gosławic, w przytomności króla Władysława.

Z Raciąża ruszywszy król Władysław, przez Inowrocław, Znin, Gniezno, Pobiedziska, przybył na Zielone Świątki do Poznania. W czasie jego pobytu w Poznaniu, Piotr Wysz z Radolina, biskup Poznański a dawniej Krakowski, w Ciążynie (Czansim), dworze biskupim, we Czwartek po Zielonych Świątkach, to jest dnia dwudziestego szóstego miesiąca Czerwca, zakończył życie i w kościele Poznańskim z należną czcią pochowany został. Kapituła Poznańska, przystępując do wyboru nowego pasterza, posłała do Władysława króla z prośbą, aby elekcyi tej raczył być obecnym, a wyborcom nie tamował wolności wyboru, i dozwolił drogą elekcyi prawej i kanonicznej wybrać męża najlepszego, nie wedle krwi i ciała, ale wedle ducha. A gdy król Władysław zezwolił chętnie na oba żądania, w dzień naznaczonej elekcyi przybył sam jeden do kapituły, i zdjąwszy z głowy czapkę królewską, prałatów i kanoników Poznańskich, na ten wybór zgromadzonych, prosił uprzejmie, aby na stolicę Poznańską obrali prawnie jednego z tych czterech prałatów: Alexandra książęcia Mazowieckiego, siostrzeńca królewskiego; albo proboszcza kościoła S. Floryana na przedmieściu Krakowskiém, podkanclerzego królestwa Polskiego; lub téż Laskarego z Gosławic, dziekana Krakowskiego; albo Jana Pełkę z Niewieszy, kanonika Kruszwickiego. Zaczém prałaci i kanonicy Poznańscy, wyrozumiawszy między sobą należycie tych mężów stan, przymioty osobiste i zasługi, a to w przeciągu jednej godziny, w obecności króla Władysława obrali zgodnie i jednomyślnie biskupem Poznańskim Laskarego z Gosławic, dziekana Krakowskiego, szlachcica herbu Godziemba, który podejmował w Węgrzech sprawę królestwa Polskiego przeciw Krzyżakom, jako przewyższającego wszystkich cnotą i pobożnością. A potém wraz z królem Władysławem wyszedłszy z kapitularza, oznajmili duchowieństwu i ludowi o skutku elekcyi; a król

Władysław dziękował wszystkim, „że zgodnie z jego życzeniem i prośbą „obrali rzeczonego Laskaryusza dziekana Krakowskiego biskupem Po„znańskim.“ Natychmiast więc po dopełnionej elekcyi doniósł Władysław król Laskaremu przez szybkiego gońca wyprawionego do Budy o jego wyborze. Zadrżał mąż Boży gdy się o nim dowiedział, i nie radością lub uśmiechem, ale łzami raczej naznaczywszy lica, długo utyskiwał na ten wybór i nie chciał nań zezwolić. Ledwo dopiero skłoniony namowami króla i przyjaciół, przystał na objęcie stolicy. Wiele jednakże dokładał i potém starań, aby go od tego biskupstwa uwolniono, postanowiwszy, gdyby mógł się uwolnić, przyjąć śluby i szatę Ś. Benedykta. Ale gdy Marcin V papież świadomy był dobrze jego cnót i zasług, poznawszy go osobiście na soborze Konstancyeńskim, nie stało się zadosyć życzeniom Laskarego. Wzięty był zatém na Poznańskie biskupstwo mąż zdaniem powszechném najgodniejszy ze wszystkich; nie pomogły nic innym od króla Władysława zaleconym rodowe zaszczyty i bogactwa; wszystka tu zaleta w cnocie spoczywała, a słusznemu wyborowi nie stanęły bynajmniej na przeszkodzie względy i wpływy obcej powagi. Święty i od Boga prawdziwie był-to wybór, który bogdajby wszędzie naśladowano, iżby po złych pasterzach gorsi, a po tych jeszcze gorsi nie następowali; nie kaziłaby obyczajów przewrotność i pycha, ani brała z rąk do rąk berła nad światem. Niechaj więc rumienią się i lękają słusznie ci, którzy Syon budują na dostojeństwie rodu, i nie podwojami świątyni, ale skrytemi wrotkami i chyłkiem wchodzą do jej przybytku, lub wprowadzają swoich krewniaków i niegodnych ludzi na urzędy kościelne i godności; nie tak bowiem przepisują kanony, zalecając, aby ludziom dla ich dobra i zbawienia starano się o dobrych pasterzy, żeglującym o dobrych i doświadczonych sterników, prostaczkom pracującym w winnicy Pańskiej o jak najlepszych nauczycieli. Wiadomo, jakie na świat spływają ztąd nieszczęścia i plagi, jakie zarazy i głody, napady barbarzyńców, wojny i zatargi królestw, że godności kościelne udzielane bywają ludziom niegodnym, za pieniądze tylko i z łaski.

Dwaj książęta Szlązcy przybywają do miasteczka Kościana na spotkanie króla Władysława, w celu użalenia się na swoje i swoich poddanych krzywdy.

Z Poznania Władysław król Polski udał się do Buku, gdzie obchodził Święta Narodzenia Pańskiego. Przybył tam pod te czasy, uciekając z Prus przed Krzyżakami, Ulryk v. Plauen, brat złożonego niedawno z urzędu mistrza Pruskiego Henryka, sam także wyzuty z godności marszałka Pruskiego, którą za rządów brata swego piastował; i w nie-

bezpieczeństwie swojém poruczając się opiece króla, prosił pokornie, aby go król przyjął za towarzysza swego i dworzanina. Król Władysław przyjąwszy go uprzejmie, i zrobiwszy mu najlepszą nadzieję, wziął go w poczet swych towarzyszów i rycerzy nadwornych, i przez długie potém lata na dworze swoim hojnie i łaskawie utrzymywał. Odpłacał się wzajem Ulryk królowi wierną posługą w licznych przeciw Krzyżakom wyprawach. Z Buku przybył król Władysław do Kościana, gdzie czekający już na jego przyjazd dwaj książęta Szlązcy, Konrad starszy Oleśnicki i Wacław książę Żegański, dopraszali się uchylenia jakichsiś krzywd z strony królestwa Polskiego ich księstwom wyrządzonych. Król z pomiędzy panów swoich wyznaczył sędziów, którzyby im wymierzyli sprawiedliwość i co było złego naprawili. Z Kościana, przez Szrem, Środę, Pyzdry i Słupcę, w Niedzielę po święcie Nawiedzenia N. Maryi Panny przybył do Wolborza, dokąd już ściągnęły były z całego królestwa Polskiego wojska, mające iść na wyprawę przeciw Prusom.

Król Władysław z ogromném wojskiem przechodzi Wisłę dążąc przeciw Prusakom, a posłom ich, usiłującym pozornemi słowy odwrócić wojnę, nie przyrzeka wcale pokoju, i z niczém ich odprawia.

Ruszywszy więc obozem król Władysław z Wolborza, prowadził wojsko tą samą niemal drogą, którą był szedł do wielkiej bitwy Grunwaldskiej. A gdy w dzień Ś. Alexego przybył nad Wisłę pod Zakroczym, złączył się z nim Alexander Witołd, wielki książę Litewski, który z swém wojskiem posiłkowém, złożoném z Litwinów, Tatarów i Rusi, już go w tém miejscu oczekiwał. A lubo most łyżwowy do przeprawy na Wiśle już był sporządzony i przygotowany, gdy wszelako w tej porze z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko była wezbrała i wylała z brzegów, przez dni ośm nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły. Przez ten czas musiało wszystko wojsko stać na Mazowszu. Nakoniec po przejściu Wisły, czterema pochodami przybył król do ziemi nieprzyjacielskiej, gdzie poczęto dopiero urządzać hufce. Było zaś tak liczne i potężne wojsko, że ani w przeszłych ani w późniejszych wyprawach nie miał król tak wielkich sił zebranych: nie było bowiem nigdzie dość obszernego pola, któreby całkowity obóz pomieścić mogło. Jakoż, oprócz wojsk królewskich, z całego królestwa zasobno i licznie zgromadzonych, prócz Litewskich pułków Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, z kilku tysiącami Tatarów, tudzież wojsk książąt Mazowieckich, Ziemowita, Janusza i Bolesława, przybyli nadto z posiłkami

swemi książęta Szlązcy, Bernard Opolski, Janusz Raciborski, Bolesław Cieszyński, Konrad Kanthner Oleśnicki, Wacław Żegański, Jan Lubiński, Konrad Biały Koźleński i Wacław Opawski, wybrani licznie i w świetnej postawie. Nadto Laczek de Krawar starosta Morawski przysłał liczną chorągiew ludzi zdatnych i ćwiczonych w boju. Ściągnął naostatek król Władysław z Czech i Szlązka znaczną liczbę najemnego żołnierza, i tak potężne miał siły, że mógłby niemi świat cały zwojować. Byli obecnymi wtedy posłowie mistrza i Krzyżaków, gdy urządzano hufce królewskie, i z największą troskliwością spisywali za pozwoleniem króla wszystko co widzieli w jego obozie. Poselstwa ich ten jedynie był cel i żądanie, aby król zaniechał wojny i złożył oręż, mistrz zaś i Krzyżacy zupełnie zdawali się na sąd polubowny Wilhelma margrabi Misnii. Ale gdy się pokazało, że mistrz i Krzyżacy poselstwem swojém chcieli tylko podstępnie króla odwieśdź od zamierzonej wyprawy, odprawił ich król bez nadziei zawarcia pokoju. Gdyby bowiem szczerze żądali byli pokoju, inne przedstawialiby warunki, z których wyraźnieby się okazywało, że pokoju życzyli sobie a nie wojny.

Król Władysław zdobywszy orężem miasto i zamek Nidborg, tudzież Hohenstein i Allenstein, idzie zbrojno pod Heilsberg.

Po urządzeniu wojska, wkroczył Władysław król Polski do ziemi nieprzyjacielskiej, i opanowawszy naprzód miasteczko Neidenburg (Nidborg) obległ panujący nad niém zamek, który potém dnia ósmego zdobył orężem. Pożyteczném było dla króla i wszystkiego wojska to zdobycie, otwarło bowiem drogi kupcom do bezpiecznego sprowadzania żywności, bez której wojsko cierpiałoby wielki niedostatek. Z Nidborga król ruszywszy przybył następnie do Hohensteinu (Hoyensten), a natychmiast miasto wraz z zamkiem poddały się królowi. Ztamtąd posunął się do Allenstein (Halsten), miasta i zamku należącego do kapituły Warmińskiej, które chociaż jakiś czas opierały się królowi, wszelako przemagającą siłą zdobyte zostały, a miasto żołnierzom wydane na rabunek. Wszystko wojsko królewskie obłowiwszy się łupami, wyładowało nadto wozy swoje zapasami żywności. A ponieważ wiadomą było rzeczą, że Krzyżacy, nie mogąc wojsk królewskich zwalczyć orężem, mogli je pokonać głodem, wszystkie młyny i stępy, w tych zwłaszcza miejscach, przez które spodziewano się przechodu wojsk, popalili, ażeby wojska te narazić na niedostatek żywności. Przez pięć dni stał król obozem pod Allenstein, gdzie w najlepszych młynach na rzece Alli (Halla) z jego rozkazu wojsko zaopatrzyło się w potrzebną żywność. Potém

rzeczony zamek Olsztynek oddawszy w zarząd rycerzowi Dzierżkowi z Włostowic, podstąpił pod warowne miasto Guttstadt (Guttenstath) mające piękny kościół kollegiacki i zgromadzenie kanoników świeckich, już wprzódy przez straż przednią królewską zdobyte, złupione i spalone, krom rzeczonego kościoła kollegiackiego i mieszkania kanoników, które przecież za nadejściem wojska królewskiego od pożaru obroniono. Z Guttstadt sunął wojsko pod Heilsberg, miasto biskupa Warmińskiego, kędy w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny stanął obozem. A gdy niektórzy z chłopstwa czeladzi obozowej, mało zważając na dzień świąteczny, bez rozkazu króla i jego dowódzców zapędzili się ku miastu dla rabunku, załoga miejska, spostrzegłszy małą garstkę nieprzyjaciela, wypadła na nich i ono chłopstwo wymordowała, tak iż nie wielu zdołało ujść pogromu. Nad poległymi pastwili się Prusacy, odcinali bowiem członki rodzajne i kładli do ust nieżywym. Nazajutrz po święcie Wniebowzięcia N. Maryi Panny podstąpiwszy król z wojskiem pod zamek Heilsberg, ścisnął go oblężeniem: ale gdy się dowiedział od szpiegów, że zaciężni żołnierze Czescy, w liczbie pięciuset koni, zasadzili się w jednym dworze Krzyżackim blisko Heilsberga, aby w nocy uderzyć na obóz królewski, wysłał przeciw nim trzy chorągwie swojego wojska. Czesi zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, na jakie się wystawili, umknęli czémprędzej do miejsc obronniejszych, gdzie się złączyli z spieszącym na pomoc oddziałem Krzyżaków, wprzódy nim ich Polacy dopadli, i rozsypawszy się w różne strony, okolicę całą, której podejmowali obronę, wystawili na pastwę łupieży i pożogi.

Władysław król odstępuje od oblężenia zamku Heilsbergu. Daremne rokowania o pokój. Alexander wielki książę Litewski zaledwo daje się odwieść od zamiaru powrócenia z swojém wojskiem do Litwy. Niektórzy z Litwinów pod Holand dostają się w niewolą.

Władysław król Polski, zniewolony prośbami Jana biskupa Warmińskiego (który dochowując wierności królowi w wojnie poprzedniej, pamiętnej klęską Krzyżaków, po złożeniu biskupstwa udał się był z królem do Polski) odstąpił od oblężenia jego zamku Heilsberga; a posuwając się dalej przybył do miasta Kluczborka (Kruczborg), które już kilku dniami pierwej rycerstwo królewskie, rozbiegłe szeroko i plądrujące ziemie Pruskie, zdobyło, zrabowało i spaliło. Tu gdy król Władysław stał obozem, przybył do niego Jan Wallenrod (Valrod) arcybiskup Ryzki z trzema komturami zakonu, celem wyjednania i ułożenia pokoju. Ale chociaż król Władysław naznaczył z swej strony rozjemców do rokowania o pokój,

i oświadczył, że bynajmniej go nie odmawia, gdy jednakże Krzyżacy nie podawali żadnych sprawiedliwych warunków, wielką w tém pokładając nadzieję, że wojsko królewskie głodem znękane będzie musiało mimowolnie zaprzestać wojny, umowa spełzła na niczem. Nalegał usilnie Alexander Witołd wielki książę Litewski, aby mógł wrócić do Litwy, której był tak blisko; lecz gdy wszyscy panowie Polscy, a zwłaszcza Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański, jak najmocniej sprzeciwiali się temu powrotowi, oświadczając, że choćby im konie potracić przyszło, piechotą pójdą za królem swoim Władysławem, odstąpił acz z wielką przykrością od swego zamiaru. Lubo zaś król Władysław zamierzał z obozu pod Kluczborkiem poprowadzić wojska pod Königsberg (Kinsberg), idąc za radą i namową Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, który nalegał, aby wszystkie ziemie Pruskie graniczące z Litwą ogniem i mieczem pustoszyć; wszelako dla ciągłych słot nie można było prowadzić wojska w te okolice, które same przez się jako nadmorskie wodami pozalewane, od ustawicznych deszczów miały grunt rozmiękły i oślizgły. Z Kluczborka zatém ruszył król ku rzece Pasardze (Passaria), gdzie dwa dni strawił na przeprawie wojska po mostach. Potém podstąpiwszy pod Holland, miasto i zamek obległ. Tu gdy niektórzy z Litwinów poczęli nieostrożnie za łupieżą między ogrodami i przedmurzami zamku pląsać, zaciężni żołnierze Pruscy wypadłszy z zamku poimali w niewolą Butryma z Zermina, marszałka nadwornego Alexandra Witołda, Mikitę i kilku Litewskiej szlachty. Znaczna część jezdnych rycerzy z wojska królewskiego rozbiegła się za zdobyczą w dalekie strony, aż do morza i do zamku Frauenburg (Framborg) leżącego nad zatoką Hab, i mającego katedralny kościół Sambieński, gdzie bez przeszkody rozpuściwszy grabieże, nabrali wiele łupów, i z licznemi stadami bydła i trzody, tudzież wozami ładownemi winem i rozmaitego rodzaju zdobyczą, wrócili do obozu pod Holland.

Po odstąpieniu od zamku Holland, Władysław król idzie z wojskiem pod Elbląg. Polacy w zamkach Dzierzgowie i Riesenburgu znajdują wielkie zapasy żywności.

Porzuciwszy oblężenie zamku Holland, które jak uważano musiałoby się długo pociągnąć, ruszył król Władysław z wojskiem pod Elbląg, i w pobliżu miasta stanął obozem; a tymczasem inne oddziały z rozkazu króla rozbiegły się w okolicy, i na mil kilkanaście wkoło rozniosły pożogi i spustoszenia. Ztąd w przeddzień Narodzenia N. P. Maryi posunął się do zamku Dzierzgowa (Dzirgow), gdzie nie znalazłszy nikogo, załoga bowiem Krzyżacka z zamku uciekła, cały dzień świąteczny w nim się zatrzymał.

Nazajutrz po święcie Narodzenia Ś. Maryi opuściwszy i spaliwszy zamek Dzirgów, który już od tego czasu nigdy się nie mógł podźwignąć, poszedł pod zamek Riesenburg (Resinborg), inaczej Prabut zwany: a lubo Zygmunt Korybut książę Litewski już był od sześciu dni zamek ten zdobył, i zebrawszy z niego mnogie łupy kazał podpalić; wszelako, gdy wojsko królewskie nadciągło, znaleziono w nim jeszcze znaczne zapasy, jako to wino, miód, piwo, mięso i inne rzeczy potrzebne, któremi wozy wyładowano.

Zdobycie miasta Bischofswerder. Podstęp Krzyżaków, którzy przezeń odwodzą króla od korzystnego wielce zamiaru zdobycia Torunia i Chełmna, a skłaniają do niewczesnego oblężenia Brodnicy. Książę Witołd ustępuje z wojskiem do Litwy.

Z Riesenburga ruszywszy podstąpił król pod miasto Bischofswerder, położeniem swojém i murami warowne, które nazajutrz wojsko królewskie szturmem wzięło, i nad wszelkie spodziewanie znalazłszy w niém bogatą zdobycz w złocie, srebrze, suknie i koniach, wielce się uradowało i zbogaciło. Zamierzał potém król i stanowczo umyślił z Bischofswerder poprowadzić wojsko pod Chełmno i Toruń, i obadwa te miasta obledz, nie wątpiąc bynajmniej, że mu się natychmiast i bez oporu poddadzą. Ale Krzyżacy, dowiedziawszy się o zamiarze króla, którego tajemnicę jeden podobno z radców królewskich wyjawił, i o postanowieniu mieszkańców Chełmna i Torunia, zamyślających miasta swoje podpalić, udali się do zdradziectwa i podstępu, i odwiedli króla od tak zbawiennego zamiaru, a zwabili do oblężenia miasta Brodnicy, które mogło i najściślejsze oblężenie długi czas wytrzymać, mając położenie warowne, załogę silną i dostateczne zapasy żywności. Jakoż wyprawili zmyślonego posłańca, pachołka prostego i ubogiego, kazawszy mu iść tą drogą, której pilnowały królewskie czaty, iżby go schwytano, z listem komtura Brodnickiego do mistrza Pruskiego. W tym liście oznajmiał niby komtur Brodnicki mistrzowi: „że miasto Brodnica, „które (jak mu doniesiono) król Polski zamierzał obledz, a do którego kazał „ściągnąć załodze osadzonej w Rypinie, pozbawione było wszelakiej ży-„wności, dział i ludzi potrzebnych do obrony; aby więc nocy następnej starał „się jak najspieszniej przysłać mu żywności, z działami i posiłkowym ludem, „inaczej miasto będzie zmuszone poddać się królowi.“ Schwytany rzeczywiście posłaniec Krzyżacki z listem spowodował odmianę najzbawienniejszego zamiaru. Jakoż król po przejęciu listu, w którym nie domyślał się bynajmniej zdrady, zaraz nocy następnej wysłał szesnaście chorągwi pod Brodnicę, którą kazał jak najściślej otoczyć wojskiem, aby nie dopuścić żadnego do miasta dowozu.

Sam zaś z resztą wojska, zwiedziony fałszywym listem, przybył w dzień Podwyższenia Krzyża Ś., w spodziewaniu, że zaraz drugiego albo trzeciego dnia zamek podda mu się bez oporu. Ale kiedy siedm dni upływało bez skutku i nadzieja okazała się zawodną, Alexander wielki książę Litewski, od dawna już wzdychający do powrotu, mimo rad wszelkich tak króla jak i panów Polskich, proszących go aby pozostał, ruszył z wojskiem swojém do Litwy, inną drogą, przez Mazowsze, obawiając się, aby go w pochodzie nieprzyjaciel nie napadł.

To odłączenie się Alexandra było powodem skrytych niechęci i zawiści między nim a królem Władysławem; nastąpiło wzajemne poróżnienie, które wszelako okazywało się raczej w oziębieniu dawnej przychylności niżeli w jawnym gniewie; książę bowiem Witołd usiłował go stłumić w pierwszém zarzewiu, i wysłanemi poselstwy do króla Władysława z znacznemi upominkami starał się umysł jego ukoić i przebłagać.

Prusacy nabrawszy serca z powodu ustąpienia książęcia Witołda, wychodzą w pole; ale widząc, że ich siły nie sprostałyby Polakom, cofają się niebawem.

Po oddaleniu się do Litwy książęcia Alexandra Witołda, mistrz Pruski uradowany i nową pokrzepiony otuchą, pościągawszy zewsząd załogi zbrojne, umyślił stoczyć jak najprędzej bitwę z Władysławem królem Polskim, w przekonaniu, że przez ubytek Litwy znacznie osłabły siły królewskie. Jakoż z zebraném wojskiem ruszył zaraz ku Brodnicy. O czém gdy doniesiono królowi, i sam król i wszystko rycerstwo wielce się ucieszyło, że przecież przyjść miało do pożądanej od dawna bitwy. Sporządziwszy zatém hufce, szedł król na spotkanie się z nieprzyjacielem. Ale mistrz i Krzyżacy ostrzeżeni od swoich szpiegów, że wojsko królewskie bynajmniej nie zmalało przez oddalenie się Alexandra, i że sama straż przednia królewska mogła ich pokonać i zniszczyć, wielką przeraziwszy się trwogą, pierzchnęli z pola, i żołnierze popowracali do swoich załóg, nie chcąc w żaden sposób przyjąć bitwy. Gdy potém wojsko królewskie poczęło ubiegać różne zamki i miasta, którym załogi miejscowe oprzeć się nie zdołały, i mnogie nad nieprzyjacielem odnosiło zwycięztwa, zdarzyło się, że Dobiesław Puchała z Wągrów, Kagnimir, Jan Lion i inni rycerze wybiegłszy za zdobyczą plądrowali około młyna zwanego Lubicz. Napadł na nich niespodzianie znaczny zastęp Prusaków, którzy widząc małą garstkę Polskiego ludu, a ztąd pewne rokując sobie zwycięztwo, stoczyli z nimi żwawą i zaciętą bitwę. Ale Bóg opatrzny wspierał Polaków i wydał w ich ręce nieprzyjacioł; dwóchset trupem poległo, sześciudziesiąt dostało się w niewolą, reszta poszła w roz-

sypkę. Siedział właśnie król z liczném gronem książąt i panów u stołu, kiedy przyprowadzono i stawiono przed nim owych sześciudziesiąt jeńców, którzy cali od stóp do głów okryci byli żelazem. Powstała ztąd zazdrość między najemnym ludem w obozie królewskim, i ozwały się oszczercze głosy, jakoby się popisywano z brańcami w dawniejszych bitwach poimanemi, i że to byli nie rycerze, lecz pochwytane chłopstwo i łotrzyki. Trwało tymczasem oblężenie miasta Brodnicy, a nie było nadziei aby się miało poddać stosownie do brzmienia przejętego listu. A lubo wielu poważnych mężów doradzało królowi, aby odstąpił od oblężenia, przewlekał je atoli król, nie tracąc nadziei, że się poddadzą oblężeńcy; a tymczasem opuszczał inne korzyści, i dozwalał tak wielkiemu wojsku gnuśnieć bezczynnie. Bawiąc się przeto obleganiem jednego miasta, odwrócił od Prusaków długie i zgubne dla nich spustoszenie kraju, i siły tak potężne wydał na igraszkę chwilowego podstępu, nie wielką okupionego nieprzyjacioł szkodą.

Król Władysław na prośbę nuncyusza Apostolskiego odstępuje od oblężenia Brodnicy, do czego równie skłaniają go panujące w obozie choroby i niedostatek żywności. Sobor zwołany do Konstancyi.

Oblężenie Brodnicy trwało bezskutecznie przez miesiąc cały, lubo do zdobycia miasta wytężone były rozmaite środki; nareszcie poznał Władysław król Polski, że go oszukali fałszywym listem Krzyżacy, nie porzucał przecież przedsięwzięcia. Nawiedziła tymczasem wojsko królewskie inna klęska, z przyczyny długiego w jedném miejscu obozowania. Chociaż bowiem wszelkiej żywności, a zwłaszcza mięsiwa, było podostatkiem, brakowało jednak chleba; zkąd wywiązała się między wojskiem biegunka, na którą wiele ludzi pochorowało się i wymarło. Dla tego niedostatku chleba, który wojsku acz przez krótki czas dokuczał, wyprawę tę Polacy nazwali głodną wojną. Rzeczona choroba, pochodząca z braku chleba, zamieniła się potém w krwawą biegunkę, i rozszerzyła się po całym obozie królewskim. Cieszył się z tego nieszczęścia nieprzyjaciel, jakby z największego zwycięztwa, pochlebiając sobie, że Bóg spuścił na Polaków taką klęskę ku jego obronie, i że wojsko królewskie dla samego braku chleba samo przez się rychło wyginie. Wszystko bowiem wiedzieli Prusacy, co się działo w obozie królewskim. Poczęła wreszcie coraz więcej srożyć się owa zaraza, pochodząca z niedostatku chleba, i mimo obfitych zapasów wszelkiej innej żywności, wzmagała się między wojskiem. A tak i królowi i wojsku jego wymknęło się z rąk spodziewane zwycięztwo i zaszczyty najświetniejszej chwały; nie zdarzyły mu bowiem losy

walczyć z orężem w ręku, na polu bojowém i w bitwie z nieprzyjacielem, który krył się za murami swojej twierdzy i przestawał na samej zamku obronie; ale biedzić się musiało z tą nieszczęsną chorobą, która zwiększona opacznym kierunkiem wojny, tak wielkie i potężne wojsko trapiła i wyniszczała.

Przybył tymczasem nuncyusz Apostolski Jan biskup Lozański, od papieża Jana XXIII na wielokrotne prośby i nalegania Krzyżaków i ich nakładem przysłany, w celu wstrzymania i przerwania toczącej się wojny. Ten skoro powziął wiadomość, że w dniu w którym przybył, obóz cały był w poruszeniu i przypuszczono szturm do miasta i zamku, upadł na kolana przed królem i jego radą, i najgoręcej błagał króla i zaklinał, „aby zaprze- „stał szturmu, a złożywszy oręż zawarł rozejm na dwa lata, sprawę zaś swo- „ję poddał pod wyrok powszechnego soboru, już naznaczonego do Konstan- „cyi, a ten bez wątpienia wymierzy mu sprawiedliwość." Gdy poselstwo nuncyusza Apostolskiego wniesiono na pełném rady zebraniu, prośba i przełożenie papieża zostały przyjęte, z uwagi, że już zbliżała się pora zimowa, a zaraza biegunki krwawej szerzyła w obozie spustoszenie. Uchwalono więc rozejm dwuletni; a król przyrzekł, że się podda wyrokowi soboru Konstancyeńskiego i na nim przestanie. Jakoż wyznaczył na ten sobor, mający się zacząć dnia pierwszego Listopada, do popierania swojej sprawy, i wysłał w uroczystém poselstwie Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież Jana Włocławskiego, Jakóba Płockiego, Laskarego nominata na stolicę Poznańską, biskupów, nakoniec szlachtę rycerzy Janusza z Tuliskowa kasztelana Kaliskiego i Zawiszę Czarnego z Garbowa. Już wprzódy rzeczony papież Jan XXIII na zjeździe osobistym w Lodi z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, który w celu odzyskania od Wenetów królestwa Dalmacyi nową zamierzał rozpocząć wojnę, uchwalił i naznaczył sobor powszechny w mieście Konstancyi, aby położyć koniec rozdwojeniu, od lat czterdziestu zawichrzającemu kościół Boży; a obadwaj przyrzekli sobie i zaprzysięgli, że bez względu na jakiekolwiek przeszkody osobiście nań przybędą. Już bowiem był król Zygmunt w Dalmacyi i Friuli dzielnym orężem wiele miast pozdobywał; ale chociaż w nich pozostawiał swoje załogi, po jego oddaleniu się Wenetowie wszystkie znowu pobrali i odzyskali.

Na sobor Konstancyeński trwający przez cztery lata Polacy wysyłają posłów. Zygmunt król Rzymski i Węgierski jadąc na ten sobor, w Akwisgranie przywdziewa koronę cesarską.

Gdy dla miłości Boga za pośrednictwem nuncyusza Apostolskiego, biskupa Lozańskiego, stanął rozejm, przyjęty i zatwierdzony przez króla Władysława, zwinął król dnia szóstego Października obóz oblężniczy pod Brodnicą, gdzie kilka miesięcy napróżno strawił, i wyruszył z nieprzyjacielskiej ziemi. Pierwszy nocleg miał w Rypinie, gdzie wszystko wojsko rozpuścił, które pod Doninowem przeszedłszy Wisłę po moście łyżwowym, poczęło rozchodzić się różnemi strony do kraju. Sam król przez Przypusz, Kowale, Gostynin, Łowicz, Skwierniewice, Inowłodz, Opoczno, Skrzyn, Wąchock, Łysą górę, przybył do Opatowa, kędy czekała go już królowa Anna, a na dzień uroczysty Wszystkich Świętych zjechał do Sandomierza. Z Sandomierza zaś jadąc przez Przyszów, Pilzno, Biecz, Tuchów, Bochnią, dnia czternastego Listopada stanął w Niepołomicach. Po drodze w Bieczu spotkał go Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, i tu odebrawszy szczegółowe zlecenia, co i jak z towarzyszami swego poselstwa działać miał na soborze Konstancyeńskim w sprawach kościoła i królestwa Polskiego, mnogie nadto od króla otrzymawszy dary i klejnoty w złocie, srebrze, szubach kosztownych i koniach, udał się do Konstancyi. Za nim natychmiast pospieszyli i inni biskupi i panowie, do sprawowania poselstwa tego od króla i królestwa wyznaczeni, pożegnawszy króla w Niepołomicach. W celu połączenia bowiem i zjednoczenia kościoła Bożego, od lat czterdziestu przeszło zawichrzonego odszczepieństwem i wielu okropnemi nadużyciami, za łaską Bożą zwołano rzeczony sobor do Konstancyi, z tak wielkiej liczby i tak znakomitych prałatów złożony, że od wieków nie pamiętano podobnego zjazdu duchownego, który z wielką uroczystością począł się i chwalebnie dokonał. Było na tym soborze i to podziwienia godne, że do zjednoczenia rozerwanego kościoła wszyscy wiernie, gorliwie i z największą przykładali się usilnością, stłumiwszy w sercach wszelkie osobiste żądze i namiętności. Zaczął się rzeczony sobor w dzień Wszystkich Świętych, a przeciągnął się aż do lat czterech. Zygmunt król Rzymski i Węgierski, dla uczczenia go i uświetnienia swoją obecnością, w liczném i znakomitém gronie książąt, panów, prałatów i starszyzny tak duchownej jako i świeckiej, z wielkim przepychem i przyborem, z Węgier wyjechawszy do Niemiec Nadreńskich, przybył do Akwisgranu, kędy arcybiskup Moguncki z wielką radością wszystkich książąt Niemieckich uwieńczył go najcelniejszą koroną cesarską. Po koronacyi udał

się Zygmunt do Konstancyi, i tam nad zjednoczeniem kościoła usilnie pracował, póki dzieło pożądane nie przyszło do skutku.

Posłowie Polscy przybywają do Konstancyi. Jan XXIII papież przekupuje pieniędzmi wielu znakomitych mężów.

Wyprawiwszy i opatrzywszy należycie posłów jadących na sobor Konstancyeński, ruszył król Władysław z Niepołomic zwykłą drogą do Litwy, i święta Narodzenia Pańskiego w Grodnie obchodził. Ale urażony wielce na Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, że z Brodnicy mimo odradzania króla oddalił się z wojskiem, unikał z nim obcowania i nigdy nie pomówił po bratersku. W takiém poróżnieniu wyjechał z Litwy. Panowie Polscy, pragnąc pojednać te niechęci, jeździli często od jednego do drugiego, i nakłaniali ich do zgody; nareszcie, po wielu namowach, książę Alexander wyznał swój błąd i pogodził się z królem; a chcąc go więcej jeszcze ująć, zaprosił go na nadchodzące lato do Litwy. Posłowie zaś królewscy, wyprawieni na sobor do Konstancyi, jadąc przez Misnią i Saxonią, od Miśnieńskich margrabiów uprzejmego doznawali przyjęcia, w całém margrabstwie Misnii opatrywano ich potrzeby; nareszcie dnia dwudziestego siódmego Listopada w licznym i okazałym orszaku wjechali do Konstancyi. Wyszedł przeciw nim mnogi poczet kardynałów i prałatów, którzy ich z radością witali, a dla wszystkich podziwem była liczba tak wielka i okazałość poselstwa. W dzień Ś. Barbary gdy weszli do izby zebrania i złożyli Janowi papieżowi, kardynałom i ojcom obecnym swoje zalecające listy od króla Władysława i królestwa Polskiego, wcielono ich do zgromadzenia świętego soboru naprzód jako posłów królewskich, a potém jako członków zebrania. Od tego czasu spuścili z swojej dumy i poczęli inaczej śpiewać Krzyżacy, którzy wprzódy króla i królestwo rozmaitemi czernili potwarzami, a zwłaszcza głosząc, że król z zniewagą chrześciaństwa córkę swoję wydał za cesarza Tureckiego; już teraz przeciw królowi i królestwu nie śmieli ani pisnąć. Lubo zaś papieża Jana XXIII podmawiało wielu doradców, posiadających mądrość cielesną i ziemską, aby nie zajmował się wcale zwoływaniem soboru, ani mu obecnie uczestniczył, inaczej czeka go złożenie z stolicy papieskiej i inne prześladowania; wszelako Jan papież na żadne nie zważając rady i przestrogi, wybrał się z Włoch z całą kuryą papieską, i dnia dwudziestego Listopada przybył do Konstancyi, a za przybyciem swojém zaraz zgromadził sobor, i zaręczył dawszy na to rękę, że dla jedności kościoła gotów był ustąpić z papiestwa. Wspaniałomyślność chwały i podziwienia godna, gdyby jej był przeciwnym czynem i po-

stępowaniem nie skalał. Kiedy więc przebywał Alpy, przedzielające Niemcy od Włoch, i już znajdował się w Trydencie, powiedział mu dowcipnie jeden trefniś, którego miał od rozrywki: *„Padre sante, qui passa trenta per- „da,“* to jest: „Ojcze święty, kto w grze przekracza liczbę trzydzieści, ten „przegrywa; podobnież i my, którzy przekraczamy Trydent, jako ostatnią „granicę Włoch, utracimy władzę i godność papieską.“ Zaufany bowiem w bogactwach, tuszył, że według życzenia wszystkie urządziwszy sprawy, wróci do Bononii i samowładnie panować będzie. Tak dalece zaś pieniędzmi i obietnicami umiał sobie zjednać wielu biskupów i innych wysokiego znaczenia mężów, że nic nie mogło się stać tajemnego, coby natychmiast nie doszło jego wiedzy. Wyszły były na ów czas z pod pióra jednego z Włochów mnogie pisma, zawierające przeciw papieżowi zarzuty szkaradnych i najniegodziwszych zbrodni. Zaledwie przecież niektórzy z prałatów Niemieckich, Polskich i Angielskich, ocalając sławę Stolicy Apostolskiej, zapobiegli ich sprawdzaniu i rozgłoszeniu. O czém gdy się Jan papież dowiedział, wielce stroskany i pomieszany, począł przemyślać o środkach zapobieżenia złemu.

Kiedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski przebywa w Konstancyi, Turcy najeżdżają Węgry i strasznemi klęskami pustoszą. Władysław król Polski wysyła poselstwo do Turków, aby zaprzestali w Węgrzech spustoszeń.

Kiedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski przebywał na soborze w Konstancyi zajmując się zjednoczeniem kościoła Bożego, panowie Węgierscy, z własnego jedynie popędu, zebrawszy wojska z Węgier, bez zaciągania obcych posiłków, wyprawili się zbrojno przeciw Turkom. Przeciw nim cesarz Turecki Krysten zwany wyprowadził ogromne siły, i zadał im wielką klęskę, przyczém pobrał w niewolą celniejszych panów Węgierskich, jako to Jana Gara wojewodę Węgierskiego, Jana Moruta, Gergizyana, i innych; nie wielu ratowało się ucieczką. Uwolnienie jeńców wiele potém kosztowało złota. Turcy zaś po odniesieniu takowego zwycięztwa, przebiegłszy z orężem w ręku liczne powiaty i ziemie królestwa Węgierskiego, zapędzili się aż do ziemi Cylejskiej, i wiele tysięcy chrześcian w barbarzyńską zagarnęli niewolą. Ulitował się Władysław król Polski nad tylu nieszczęściami, które dotykały naród Węgierski, a zachęcony nadto listem Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego pisanym z Konstancyi, postanowił zasłonić Węgry od grożących im większych jeszcze klęsk z strony Turcyi; wysłał do rzeczonego cesarza Tureckiego Krysten dwóch rycerzy swoich szlachty, to jest Skarbka Górskiego (de Gori) i Grzegorza rodem Ormia-

nina, z prośbą i żądaniem, „aby cesarz Turecki wstrzymał swoje zagony „i spustoszenia w Węgrzech, wypuścił na wolność wszystkich jeńców, „i z królestwem Węgierskiém zawarł rozejm na lat sześć;" przyczém pogroził, „że jeśli tego cesarz nie uczyni, gotów wystąpić przeciw niemu „z całą potęgą swoją, z powodu związków krwi i powinowactwa, które go „łączyły z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim." Cesarz Turecki Krysten przyjąwszy posłów Polskich łaskawie i z uprzejmością, zarządził dla nich hojne opatrzenie wszelakich potrzeb, i często ich do stołu swego zapraszał. We wszystkiém także, o co Władysław król Polski prosił, okazał się chętnym i powolnym, przyrzekł zaprzestać wojny i zawrzeć z Węgrami rozejm na lat sześć. Dla lepszego zaś dowodu swoich chęci i stwierdzenia przyrzeczeń, wysłał wraz z królewskimi posłami swoich także posłów do Węgier. Ci wyjechali razem w podróż; ale Skarbek z Gór, chcąc prostszą drogą przez Wołochy zdążyć do Władysława króla Polskiego, rozjechał się z swemi towarzyszami. Gdy zaś posłowie Tureccy nie śmieli wjechać do Węgier bez straży ochronnej, i zatrzymali się na granicy Tureckiej ziemi, ruszył naprzód Grzegorz Ormianin do królestwa Węgierskiego dla zapewnienia im bezpieczeństwa. Ale zaledwo przybył do Pipona de Ozora, bana Temeswaru, (tego bowiem z panów Węgierskich najpierwej natrafił w drodze) i opowiedział mu wszystko co u dworu Tureckiego zdziałali, prosząc o straż ochronną dla Tureckich posłów, Pipo, wziąwszy go za szpiega i zdrajcę, kazał rzeczonego Grzegorza schwytać i uwięzić, a wszystkie jego rzeczy, suknie, tłumoki, aż do rzemyków u obówia przetrząsnąć, azali nie przewoził jakich listów od Turków albo pism im usłużnych. Zaczém rzeczeni posłowie Tureccy, dowiedziawszy się, jaka Grzegorza Ormianina spotkała od Pipona krzywda i zniewaga, wrócili spiesznie z drogi, i Turcy z większą jeszcze srogością poczęli w Węgrzech plądrować. Nie pospieszył i Władysław król Polski z swoją pomocą, aby wstrzymać klęski i spustoszenia, jakich Węgrzy od Turków później doznawali, rozgniewany sromotną obelgą, sobie i posłowi swemu Grzegorzowi wyrządzoną, chociaż go panowie Węgierscy po wiele kroć o ratunek prosili. Nie tylko bowiem rozejm chwilowy, ale i przymierze wieczystego pokoju miał im wyjednać, gdyby tego żądali, a nawet postanawiał zbrojne przystawić im posiłki. Nareszcie Grzegorz Ormianin uwolniony z więzów wyrokiem panów Węgierskich, gdy się nic takiego nie pokazało, coby rzucało nań podejrzenie o jakąkolwiek zdradę, wrócił do Władysława króla do Polski.

Wymienienie zasad kacerskich Wiklefa, które wznawia Jan Hus, prześladując niebezpiecznemi rozprawami mistrzów Niemieckich w Pradze.

Jan Hus, napojony od dawna trucizną nauki Wiklefitów, którą był z ksiąg Jana Wiklefa z Angielskiego miasta Oxfordu przez jednego Czecha do Pragi sprowadzonych wyczerpnął, począł ją ciągle rozszerzać. Człek bystrego dowcipu, wymowny, w dyalektyce rozmiłowany, a Niemcom wielce nieprzyjazny, obeznawszy się z zasadami Wiklefitów, począł uderzać na mistrzów Niemieckich, w spodziewaniu, że tą napaścią strwożeni Niemcy szkołę Praską opuszczą. Ale gdy się to nie udawało, zażądano od króla Wacława, aby usunąwszy Niemców szkołę Praską Czechom w zarząd oddał. Tknięci taką zniewagą mistrzowie i uczniowie Niemieckiego rodu, wynieśli się z Pragi, i w Lipsku mieście Misnii założyli naukową wszechnicę (Universale studium). Potém Jan Hus, przeważny wymową, a poważany dla swej prawości i czystości obyczajów, snadno u słuchaczów i ludu do wielkiej przyszedł wziętości. Gdy go wszyscy z wielkiém upodobaniem słuchali, wypowiedział jawnie wiele zasad Jana Wiklefa, i zarazę Anglikańskiej nauki przelał w serca Czechów, opowiadając: „że to był mąż prawy i święty, że wszystko co myślał „i pisał było prawdą; i że pragnął, aby po śmierci mógł się przenieść tam, „gdzie dusza Wiklefa zamieszkała.“ Przyłączyło się do Jana wielu duchownych: byli-to dłużnicy, burzyciele i przestępcy; usiłujący taką rzeczy zmianą wybiegać się od kary. Znaleźli się między nimi i ludzie z nauki głośni, którzy nie mogąc żadnej w kościele dostąpić godności, zazdrośnie patrzali na drugich, wyższe osiadających stopnie duchowne, chociaż mimo ród swój znakomity w nauce byli niższemi. Ci przeto wiążąc się z nierozumną sektą Waldensów, poczęli na wszystkich duchownych złośliwe szczekać potwarze. Tej zgubnej i od kościoła potępionej sekty takie są zasady: „Rzymski biskup wszystkim innym biskupom jest równy. Pomiędzy księżą żadnej nie „ma różnicy. Kapłana nie czyni wyższym godność, ale cnota i zasługa. Dusze z ciał wychodzące natychmiast albo na wieczne idą męki, albo wiekuistą „otrzymują szczęśliwość. Ognia Czyścowego nigdzie nie ma. Próżne są modlitwy i nabożeństwa za umarłych; wynalazło je łakomstwo księży. Obrazy „Boga i Świętych powyrzucać trzeba. Święcenie wody i żegnanie ręką śmiechu są godne. Zakony żebrzące sami czarci wynaleźli. Kapłani powinni żyć „w ubóstwie, przestając na jałmużnie. Każdemu powinno być wolno opowiadać słowo Boże. Żaden grzech ciężki, nawet dla uniknienia większego złego, „nie może mieć pobłażania. Kto w śmiertelnym jest grzechu, ten nie może „żadnej ani świeckiej ani duchownej piastować godności, i podlegać mu nie

„należy. Bierzmowanie, którego udzielają biskupi, i ostatnie namaszczenie, „nie należą bynajmniej do Sakramentów świętych. Spowiedź tajemna, to nie-„potrzebne plotki; dosyć jest, gdy choć w domu wyznasz przed Bogiem swoje „grzechy. Chrzest z rzecznej wody nie powinien mieć żadnych przydatków „oleju świętego. Cmentarze niepotrzebne są, wynaleziono je tylko dla zysku; „w każdém miejscu pogrzebać można umarłego, na tém nic nie zależy. Ko-„ściołem Boga najobszerniejszym jest sam świat: ścieśnia Majestat Boski, kto „kościoły, klasztory i domy modlitwy buduje, jakby w nich większa miała „być dobroć Boska. Kapłańskie szaty, ozdoby ołtarzy, nakrycia, korporały, „kielichy, patyny, i inne tego rodzaju naczynia, żadnego nie mają znaczenia; „kapłan może w każdém miejscu i czasie uprzytomnić Ciało Chrystusowe, „i udzielić go żądającym; dosyć jest, aby wymówił słowa sakramentalne. „Wzywanie Świętych, którzy już z Chrystusem w niebie królują, jest daremne „i na nic się nie przyda. Odmawianie i odśpiewywanię przepisanych pacierzy „kapłańskich próżno czas zabiera. Żaden dzień nie jest wolny od pracy, wy-„jąwszy tak zwany dzień Niedzielny. Uroczystości na cześć Świętych Pańskich „porzucić należy. Posty także przez kościoł nakazane żadnej nie dają zasłu-„gi przed Bogiem.“

Zbinko, nazwiskiem Zając, mąż rozumem i rodem znakomity, który pod ów czas Praską zarządzał stolicą, chcąc powstrzymać szerzącą się błędów zarazę, przeszło dwieście ksiąg Jana Wiklefa bardzo pięknie pisanych spalił, i Janowi Husowi kazać do ludu zabronił. Ten wydaliwszy się z Pragi do miejsca urodzenia, w naukach opowiadanych ludowi wiele przeciw biskupowi Rzymskiemu i innym biskupom rzeczy niegodnych powtarzania bredził, utrzymując, „że dziesięcin nie należy oddawać księżom, „chyba jako jałmużny.“ Jeszcze szał błędny kommunikowania pod obu postaciami nie opanował był umysłów ludzkich, kiedy przyniósł nową zarazę Piotr Misneńczyk, który z ojczyzny swojej wygnany, do Pragi, jako schronienia odszczepieńców, zkąd go dawniej wypędzono, powrócił. Z jego namowy i zalecenia, inny odstępca Jakóbkiem (Jacobellus) zwany, także z Misnii rodem, każąc do ludu, począł go jawnie podburzać i namawiać, aby na potém przyjmując kommunią nie zaniedbywał kielicha, bez którego nikt zbawionym być nie może. Wnet porozumieli się między sobą wszyscy odszczepieńcy, wielce uradowani, że znaleźli dowód na słowach oparty, którym Stolicy Rzymskiej zarzucać mogli nieświadomość albo przewrotność. Widząc Zbigniew Zbinko arcybiskup Praski, że przeciw szerzącej się zarazie żadnej nie było obrony od króla Wacława, który sam w gnusności zatopiony dozwalał odszczepieńcom bezkarnie w swojém królestwie pląsać, udał się do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, z prośbą i błaganiem, „ażeby do Pragi osobiście zjechawszy, zarzewie mnogich

„nieszczęść, niedbalstwem jego brata dotąd podsycane, starał się potłumić.“ Przyrzekł Zygmunt, zwlekał atoli uiszczenie obietnicy; a tymczasem Zbinko zmarł w Presburgu w Węgrzech, po nim zaś nastąpił Albik, rodem Czech, który dla biegłości w nauce lekarskiej wielkie u Zygmunta króla posiadał względy; otchłań nienasyconej chciwości. Ten nosząc przy sobie klucze od piwnicy z winem, nie chciał mieć przy dworze swoim wielu sług i domowników, aby ich nie żywił i nie odziewał: stał się więc odszczepieńcom przedmiotem wzgardy i pośmiewiska. Walny zaiste pasterz, który skrzętności domowej albo raczej łakomstwu oddany, wzmagającemu się odszczepieństwu sam dał podżogę. Od tego bowiem czasu, gdy i król i biskup dozwalali innowiercom podnosić głowę, zaraza odszczepieństwa stopniami szerzyć i wzmagać się poczęła. A tak, na łonie kościoła katolickiego, w królestwie prawowiernych wyznawców i w samém jego wnątrzu, ziarno herezyi dawniej wykorzenione na nowo rozkrzewiło się i wzrosło, a z szczątków starej Anglikańskiej zarazy pożar płomienny wybuchnął.

Jan XXIII papież, poczuwając się do winy, z Konstancyi ucieka do Fryburga, gdzie potém schwytany od Zygmunta króla Rzymskiego, wyrokiem soboru z stolicy został złożony i wtrącony do więzienia.

Dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Marca, Jan papież, o późnej godzinie, przebrany w szaty świeckie i tylko samotrzeci, z rozporządzenia Fryderyka książęcia Austryi, wymknął się z Konstancyi, i do zamku Szafhuzy częścią pieszo, częścią na statku w dzień Św. Benedykta przybył. Za nim udało się zaraz pięciu kardynałów, jako to: Pizański Branda, Placencki de Celancho, Bracyański (de Braccantiis) i Barski, a potém niektórzy inni kardynałowie, dworzanie i urzędnicy, i przybyli w Niedzielę Kwietnią o świcie. Czterej z nich we Środę następującą wróciwszy do Konstancyi, na zebraniu publiczném, w obec Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, poczęli szeroko rozprawiać przeciw soborowi, utrzymując, „że z powodu ustąpienia rzeczonego Jana „papieża, sobor był rozwiązany.“ Odpowiedziano im i okazano, „że papież „nie jest wyższym nad sobor, ale przeciwnie soborowi podlega.“ A gdy z jednej i drugiej strony wszczęły się spory, kardynałowie, nie mogąc rozumnemi wywody, bronili się krzykiem i wrzawą. W wielki Piątek, rzeczony Baltazar czyli Jan papież, o samém południu, w porze nader słotnej, opuściwszy Szafhuzę, przybył do Löffenburga, dokąd kardynałowie i inni prałaci kuryi udać się już za nim nie chcieli. We Środę po oktawie Wielkiejnocy, o świcie, rzeczony Baltazar przebrany, wyruszywszy samoczwart z zamku

Löffenburga, przybył do zamku Friburg, a ztamtąd do miasteczka Brisach leżącego nad rzeką Renem, aby go zastęp zbrojny książęcia Burgundyi odprowadził do Awinionu. Ale wstrzymał zamierzone kroki król Rzymski Zygmunt. Przybyli do rzeczonego Jana do Friburga dwaj kardynałowie, kilku biskupów i opatów, i zażądali w imieniu soboru, aby przyjąwszy inne przeznaczenie ustąpił z stolicy papieskiej, w przeciwnym bowiem razie sam sobor do złożenia jego przystąpi. Zaczém Jan wysławszy do Konstancyi hrabiego Bartolda Ursyna, dopraszał się u soboru przez przychylnych sobie kardynałów, „aby wprzód rozporządzono co do jego „prowizyi, nimby złożył rządy papieskie. A naprzód, aby był legatem na „całe Włochy stałym i nieodwołalnym; potém, aby miał w wyłącznėm po„siadaniu okręgi Bonoński, Warineński i Awinioński, z miastami „do nich należącemi; i aby mu nadano dożywociem roczny przychód trzydzie„ści tysięcy czerwonych złotych, to jest dziesięć tysięcy z Wenecyi, dzie„sięć z Florencyi i dziesięć z Genui; w razie zaś, gdyby które z tych „miast nie uiszczało wypłaty, aby inne dwa obowiązane były za nie do tej „należności; nareszcie, aby pozostał na kardynalstwie i uczestniczył w dochodach „kardynałów.“ Dnia czwartego miesiąca Maja wrócili z Szafhuzy na sobor do Konstancyi wszyscy kardynałowie, urzędnicy i dworzanie Jana papieża. Tu na publicznėm zebraniu Fryderyk książę Austryi, upadłszy na kolana, błagał pokornie Zygmunta króla o przebaczenie mu przeniewierstwa, jakiego się dopuścił uprowadzając Jana papieża z Konstancyi. Król nie poruszony bynajmniej jego prośbą, wysłał wojsko, które mu wszystek kraj spustoszyło, a niektóre zamki z ziemią zrównało; miasto zaś Friburg z ośmiu innemi przyległemi, które należały do rzeczonego książęcia Fryderyka, zagarnął, i samego Jana papieża poimawszy, odprowadził go do miasteczka Zell, o dwie mile Niemieckie odległego od Konstancyi. Tam, z rozporządzenia soboru, trzymano go dzień i noc pod ścisłym dozorem. Dnia dwudziestego czwartego Maja, na posiedzeniu publicznėm ogłoszono i udowodniono pięćdziesiąt pięć ohydnych i zbrodniczych zarzutów przeciw rzeczonemu Baltazarowi papieżowi. Tegoż dnia zawiadomiono go przez wysłańców soboru, że z woli Bożej ma nań być wyrok wydany. Na co zezwoliwszy Baltazar, prosił pokornie, „aby ten wyrok brzmiał przynajmniej „z należném dla niego poważaniem.“ Dnia więc dwudziestego dziewiątego Maja, na uroczystém zebraniu, wyrokiem stanowczym przez sobor orzeczonym, złożony został Baltazar z stolicy i od wszelakich praw papiestwa odsądzony, a nadto wskazany na zamknięcie dla odprawienia pokuty. A tak strąconego z najwyższej godności kościelnej odprowadzono do zawartej cieśni, a straż nad nim powierzono hrabiemu palatynowi Renu, największemu jego przeciwnikowi. Tam przez lat trzy samotny i wszelkiej pozbawiony pomocy, mając

do posługi jednego tylko pachołka, który obcym dla niego i niezrozumiałym mówił językiem, wysiadywał w zamknięciu, póką nie obrano papieżem Marcina V, za którego rządów wykupiony z więzienia do Włoch powrócił. Nie jest obyczajem moim potępiać umarłych, ale zaprawdę wiek ten nie mógł nic wydać nikczemniejszego nad owego piastuna wiary chrześciańskiej, człowieka, który nie miał w sobie ani wiary, ani sumienia, i raczej do spraw światowych, a niżeli do pielęgnowania czci Bożej i stérowania łodzią Piotrową był sposobnym. Siedział na stolicy lat cztery, pochowano go w Florencyi.

Grzegorz XII składa mitrę papieską.

Dnia pierwszego miesiąca Czerwca, rzeczony Baltazar odprowadzony został do zamku Gotleben niedaleko Konstancyi. Tam odprawiono i usunięto od niego kardynałów jego stronników; sam zaś oddany był pod straż Ludwika palatyna Renu, który się z nim ludzko i uczciwie obchodził. Dnia czwartego miesiąca Lipca, Grzegorz XII, nazwiskiem Anioł Corrario, przez pełnomocnika swego Karola de Maletestis, na posiedzeniu publiczném, zrzekł się wszystkich praw papiestwa i z stolicy dobrowolnie ustąpił. Mianowano go kardynałem i Portueńskim biskupem. Po takowém ustąpieniu, zwołał wszystkich zwolenników swoich kardynałów i prałatów kuryi, i sam publicznie stwierdził swoje zrzeczenie, złożywszy oznaki papieskie. Siedział na stolicy lat dwanaście.

Rok Pański 1415.

Alexander wojewoda Mołdawski w Śniatynie składa uroczyście hołd posłuszeństwa królowi i królestwu Polskiemu. Władysław król Polski posyła patryarsze i cesarzowi Greckiemu, przyciśnionym wojną Turecką, wielkie zapasy zboża. Nadzwyczajne zaćmienie słońca. Mistrz Inflantski Lander podejmuje króla wspaniale i podarunkami obdarza.

Władysław król Polski po świętach Narodzenia Pańskiego opuściwszy Litwę, zwykłą drogą przybył do Jedlny, gdzie z małżonką swoją królową Anną, która go wracającego z Litwy spotkała w Parczowie, dni zapustne przepędził. Poczém, znajomemi sobie gościńcy, naprzód do Sandomierza, z Sandomierza do Nowego miasta, a ztąd przez Tuchów, Krosno, Jasło, Łańcut, Przemyśl, Jarosław, we Środę przed Wielkanocą przybył do Lwowa, gdzie święta Zmartwychwstania Pań-

skiego obchodził. Następnie, w miesiącu Maju kilka dni zabawiwszy w Sanoku, znowu do Lwowa powrócił; a ztąd wyruszywszy przez Gliniany i Busk (Boscz) na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego zjechał do Trembowli. Potém na Buczacz, Halicz, Kołomyję, przed Zielonemi Świątkami przybył do Śniatynia. Tu spotkał Jego królewską Miłość Alexander wojewoda Mołdawski wraz z żoną swoją i liczną rycerstwa drużyną. Władysław król Polski, mający przy sobie także mnogi i okazały poczet rycerstwa, przyjął go uprzejmie i z wielką czcią podejmował. Chcąc wojewoda Władysławowi królowi Polskiemu okazać swoję wierność i przychylność, siedzącemu na majestacie i z koroną na głowie składał wraz z wszystkimi bojarami Wołoskiej ziemi hołd uroczysty poddaństwa i przysięgę wierności, rzucając pod nogi królewskie swoje proporce. Na co wydał razem i akt piśmienny, który ku wiecznej pamiątce dotychczas w skarbcu jest przechowany. Potém króla i królową Annę, tudzież wszystkich panów i rycerzy królewskich zaprosił na biesiadę i hojnie ugościł. Dary także znakomite złożył królowi i królowej, niemniej panów przedniejszych królestwa hojnemi poczcił upominki. Przybyli pod te czasy do Władysława króla Polskiego posłowie patryarchy i Cesarza Greckiego z listami i urzędowemi pismy (bullae plumbeae), prosząc, „aby im ścisnionym zewsząd „i zagrożonym od Turków przynajmniej zboża udzielić raczył.“ Władysław król, litując się nad ich niedolą, kazał im wydać żądaną ilość zboża, a do odebrania go naznaczył port swój królewski Kaczubejów. Obdarzywszy nawzajem Alexandra wojewodę Mołdawskiego i jego żonę upominkami, a królową Annę odesławszy do Krakowa, udał się do Kamieńca, ztamtąd zaś przez Smotrycz, Nieśwież (Nyewyecz), Krzemieniec, Rajsko, Sadowie, Turzysko, Kobryń, Myto, przybył do Litwy, czyniąc zadosyć Alexandrowi Witołdowi, który go był do siebie zaprosił. Kiedy z Kobrynia jechał do Myta, w Piątek po oktawie Bożego Ciała, w godzinie pacierzy kapłańskich tercyą zwanych przypadło wielkie zaćmienie słońca, które jako niespodziewane, króla, i wszystkich którzy z nim jechali, w wielkie zadziwienie a potém w bojaźń przesądną wprawiło. Tak bowiem ciemna stała się pomroka, że ptaki nagłą ćmą przelęknione na ziemię upadały, a gwiazdy jakby w nocy świeciły. Nie mogąc jechać dla wielkiej ciemności, przymuszony był król Władysław zatrzymać się chwilę na gościńcu, póki zaćmienie słońca nie minęło. Z Myta ruszywszy w dalszą podróż, przez Wołkowyski, Wasiliszki i Ejszyszki (Szizky) przybył do Trok. Książę Alexander Witołd wraz z mistrzem Inflantskim wyjechał przeciw niemu na milę drogi, przyjął go z radością i czcią wielką, i odprowadziwszy go do Wysokiego zamku (castrum altum), leżącego na jeziorze, z całą drużyną rycerstwa, wspaniale podejmował. Nazajutrz wziął

z sobą króla Władysława do skarbu książęcego, i ofiarował mu w darze dwadzieścia tysięcy grzywien szerokich groszy, czterdzieści szub podbitych sobolami, sto koni i sto szat purpurowych; niemniej rycerzy dworu królewskiego wszystkich upominkami obdarzył. Otrzymane dary król Władysław przez swego podkanclerzego Donina i kilku panów Polskich odesłał do Krakowa i kazał złożyć w skarbcu królewskim; później zaś wszystko to między rycerstwo i zaufanych towarzyszów swoich wspaniale porozdawał.

Władysław król Polski z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim stwierdzają i uświęcają przysięgą zawarte wprzódy przymierze.

Z Trok wyjechawszy król Władysław z powrotem, w towarzystwie Alexandra Witołda przybył do Kowna. Tam pożegnał się z książęciem Alexandrem i statkiem popłynął do zbudowanego świeżo zamku Wielony. Z Wielony udał się do Wiłkomierza leżącego nad rzeką Świętą; potém do Dubinek, gdzie Alexander Witołd wystawił był nowy zamek. Z Dubinek zboczywszy na Niemienczany, Berzdany (Byezdani), Kostery, puszcze łowieckie, na dzień Nawiedzenia N. Maryi Panny przybył do Wilna, gdzie zabawił przez dni siedm, a potém na Rudominy, Lidę, Nowogrodek, Czyrzyny, Kłocko (Kleczko) zbliżył się do granicy Polskiej. Z Kłocka rzeką Słuczą spuścił się do rzeki Prypeci; potém przez Grodek, Łuck, Sadowie, Włodzimierz, Lubomlę, Chełm, Krasnystaw, Żukowiec, przybył do Sandomierza, gdzie obchodził święto Narodzenia N. Maryi. W Wiślicy czekała go i przyjmowała królowa; zkąd przez Nowe miasto udał się do Przyszowa, z Przyszowa do ziemi Lubelskiej i Dobrostan (Dobrestani), a dalej zwykłemi drogami wyjechał na Ruś. Kiedy zaś znajdował się w Dobrostanach, przybył do niego posłujący na soborze Konstancyeńskim Janusz z Tuliszkowa kasztelan Kaliski, a opowiedziawszy królowi wszystko co w Konstancyi on i towarzysze jego poselstwa zdziałali, odebrał naprzód od króla Władysława, a potém od Alexandra Witołda, który z Dobrostan jechał do Litwy, uroczystą przysięgę na zachowanie przymierza dawniej już zawartego z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim; a gdy wrócił do Konstancyi, oznajmił temuż Zygmuntowi o potwierdzeniu przymierza, złożył mu pisma w tym celu przez króla i książęcia wydane, i wziął od niego wzajemne świadectwo i przysięgę. Król Władysław zwiedziwszy Ruś, przybył na Ś. Marcin do Niepołomic, a ztąd znowu wybrał się do Litwy. Listopad i Grudzień poswięcił ulubionym zabawom myśliwskim, święta zaś Narodzenia Pańskiego obchodził w Wilnie.

Trzy klasztory panien zakonnych zamienione na jeden Buski.

Tegoż samego roku, kiedy Władysław król Polski święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny obchodził w Wiślicy, trzy klasztory żeńskie zakonu Premonstrateńskiego, które utrzymywały się w szczupłej liczbie panien w Imramowicach, w Busku i w Krzyżanowicach, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej i kapituły generalnej Premonstrateńskiej, a za sprawą Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, tudzież opatów Brzezińskiego i Witowskiego, exekutorów i komisarzy, przeniósł do Buska, i z trzech zgromadzeń jedno utworzył, wzbroniwszy przechodzenia z jednego klasztoru do drugiego; i rzeczonemu klasztorowi przez siebie założonemu w Busku, i zakonnicom w nim mieszkającym, nadał wiecznym zapisem z żup Bocheńskich cztery bałwany soli grubej, cztery beczułki szybikowej *(zuzalcz)* i cztery korce soli drobnej. A lubo z dwóch pomienionych klasztorów, Imramowskiego i Krzyżanowskiego, po przeniesieniu panien zakonnych do Buska, wsie i dziesięciny do nich należące powinny były także do Buska być przydzielone; wszelako, chociaż wsie i dziesięciny odjęte klasztorowi Krzyżanowskiemu przyłączono do klasztoru w Busku, klasztor Imramowski zatrzymał niesłusznie i niewłaściwie wsie i dziesięciny przez takowe przeniesienie od niego odjęte, i od lat blisko siedmiudziesiąt ciągle je posiada.

Jana Husa i Hieronima z Pragi, spalonych na soborze w Konstancyi, Czesi czczą jakby świętych. Trzydzieści tysięcy Czechów przystępują do Sakramentu kielicha.

Sobor zgromadzony w Konstancyi pracując usilnie nad dziełem, dla którego był zwołany, pozwał przed swój trybunał Jana Husa Czecha, człowieka niskiego rodu i znaczenia, który królestwo Czeskie zgubnemi błędami odszczepieństwa zarażał: a gdy ten, na zasadzie jedynie udzielonej mu od tegoż soboru i Zygmunta króla Rzymskiego rękojmi, stawił się w dniu wyznaczonym, sobor zarzucał mu herezye, które w Czechach rozsiewał. Hus wypierał się z stałością zarzucanej sobie winy: zaczém pokazano mu pismo jego własnoręczne, które my nie raz oglądaliśmy w Krakowie, a w którém zebrał był wszystkie nauki kacerskie w Pradze opowiadane ludowi. A lubo nie mógł się już zapierać swojej własnej ręki, przekonany licznemi świadectwy tych, którzy pismo jego znali; nie dał się przecież najzdrowszemi radami i upomnieniami nakłonić do odwołania szko-

dliwych nauk i błędów, jakie między Czechami, pochopnemi do chwytania nowości, występnie rozsiewał. Sprawiedliwym przeto wyrokiem soboru, bez względu na udzieloną mu rękojmię bezpieczeństwa, która nie powinna ochraniać heretyków, na zgromadzeniu powszechném od czci odsądzony (degradatus) i wedle słów Ś. Pawła Apostoła, właśnie na Niedzielę ówczesną przypadających: „Ciało grzeszące niechaj będzie zniszczone“ (Destruatur corpus peccati) jako kacerz potępiony, od władzy świeckiej na stosie spalonym został. Popioły nawet jego, aby od zwolenników przestępcy nie były ku czci podjęte, rzucono w jezioro przy mieście Konstancyi. Taka jednak Czechów zwolenników jego opanowała ślepota, że dzień urodzin Husa, to jest szósty miesiąca Lipca, jakby uroczystość jakiego świętego i męczennika obchodzą. Dziwić się zaiste trzeba, że ludzie nawet rozsądni i światli mogli w taki błąd popaśdź, że odszczepieńca potępionego od całego kościoła, który ich ród zacny i królestwo swoją przewrotną nauką pokaził, czczą jakby świętego, wzgardziwszy innemi Świętemi, których kościół czci i uznaje. Nie pamiętają podobno, jak srodze niegdyś ukarał Bóg Izraelitów, lud na ów czas sobie miły i wybrany, za oddawanie czci złotemu cielcowi, urobionemu pod górą Synai. Przybył potém na sobor Hieronim Czech, tym samym zarażony błędem co i Jan Hus, ale od Jana nauką i wymową nierównie wyższy. Ten, od roku blisko w więzach trzymany, żadnemi dowodami, żadną nauką i przestrogą ojców soboru, mędrców w prawie Boskiém i ludzkiém biegłych, nie dał się odwieśdź od swoich błędów. Zaczém i on, podobnymże wyrokiem soboru, spalony został na stosie. Obadwaj ponieśli karę ognia z stałością, żadnego nie wyrzekłszy słowa, z któregoby wnosić było można o ich żalu i skrusze serca. Popioły także Hieronima wrzucono w jezioro, aby ich Czesi nie zabrali. I on również u Czechów czczony jest jak męczennik. Tymczasem, kiedy w Pradze gruchnęły wieści o spaleniu Jana i Hieronima w Konstancyi, zwolennicy ich złożyli między sobą zbór, i naprzód pamięć ich uświęcili, postanowiwszy corocznym czcić ją obchodem, a potém wyjednawszy sobie u Wacława króla niektóre kościoły, poczęli jawnie opowiadać naukę i Sakramentów udzielać ludowi. Potém klasztor znakomity braci zakonu kaznodziejskiego na przedmieściu miasta Kłodzka (Glatz) zburzyli i z ziemią zrównali. Wnet rzucili się i na inne kościoły i klasztory; świątynie wspaniałe, Bogu poświęcone, rabowali, palili, pustoszyli. Zgromadziło się potém pod zamkiem Bechingne około trzydziestu tysięcy ludzi, którzy pod gołém niebem rozstawiwszy przeszło trzysta stołów, używali Sakramentu kielicha. Zatrwożyło to Wacława króla, aby przeciw niemu nie podniesiono rokoszu i nie pozbawiono go razem życia i tronu. Ale ksiądz Wacław Koranda, każąc do ludu, starał się go przekonać, „że „chociaż król był rzeczywiście gnuśnikiem i pijanicą, jednakże spokojny i ła-

„skawy, pozwalał im żyć według woli, i wyznaniu ich bynajmniej nie prze- „szkadzał.“ A tak stłumił w zaczątku samym burzę, jeżeli się na jaką przeciw królowi zanosiło, i oziębił do reszty umysł Wacława, który księdza Korandę za taką do ludu przemowę między przyjacioł swoich policzył. I nie ustała wcale między Czechami, w tym narodzie niegdyś tak zacnym i rozsądnym, owa zaraza: trwa owszem u nich ten szał nierozumny, a rzeczeni Jan Hus i Hieronim Jakóbek (Jacobellus), głowy ich odszczepieństwa, tudzież inni zwolennicy ich błędów, odbierają cześć największą jakby święci.

Rok Pański 1416.

Anna królowa Polska umiera. Na polach wsi Nochowa ziemia sama z siebie wydaje garnki na podziw misterne.

Władysław król Polski, zatrzymawszy się przydłużej w Litwie, z powrotem w Niedzielę sześćdziesiątnicę stanął w Parczowie; a potém gdy przybył do Lublina, napotkał gońca z doniesieniem, że Anna królowa zasłabła. Z Lublina zatém wyruszywszy, zjechał na dni zapustne do Jedlny, a ztąd udał się do klasztoru Świętokrzyskiego na Łysą górę. Potém, strwożony powtórném doniesieniem o wzmagającej się chorobie Anny królowej, pospieszył czémprędzej do Krakowa, gdzie w jego obecności, w dzień Ś. Benedykta, rzeczona Anna królowa umarła. Król opłakał jej zgon żałośnie; a pochowawszy ją uroczyście w kościele Krakowskim, nakazał podobneż obchody pogrzebowe po wszystkich kościołach królestwa. Po pogrzebie królowej wyjechał król Władysław z Krakowa, a przywdziawszy żałobę, i kazawszy ją również nosić swoim dworzanom, udał się do Wielkiej Polski przez Kłobucko, Krzepice, Wieluń, Sieradz; święta zaś Wielkanocne obchodził w Kaliszu. Po świętach ruszył w Kujawskie i do ziemi Dobrzyńskiej, a po ich zwiedzeniu przybył na dzień Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny do Wschowy. Tu spotkał Jego Królewską Mość Wilhelm margrabia Misnii, z pięknym zastępem rycerstwa przybranego w zbroje; a po wzajemnych układach i rokowaniach, uczczony od króla hojnemi upominkami odjechał z powrotem. Ze Wschowy udał się król do Szremu, dokąd przybył posłaniec Ernesta książęcia Austryi, powinowatego królewskiego, z zleceniem, aby się przekonał osobiście i naocznie, czyli prawdą było co mu powiedział szlachcic Polski Jan Warszewski, że w królestwie Polskiém rodzą się w pewném miejscu same przez się i bez żadnej ludzkiej pracy rozliczne i różnego kształtu garnki. Książę

bowiem Ernest uważając tę powieść za niepodobną do prawdy, i nie chcąc jej bynajmniej wierzyć, wyprawił umyślnie dworzanina swego, aby się im osobiście przypatrzył i sprawdził to osobliwsze przyrodzenia dzieło. Zaczém Władysław król Polski, chcąc przekonać wątpiącego o tém Ernesta książęcia Austryi, pojechał z nim na pola wsi Nochowa, między miastami królestwa Polskiego Szremem i Kościanem leżącej, i w jego obecności kazał w wielu miejscach ziemię kopać, gdzie rzeczywiście znaleziono mnóstwo garnków rozmaitej formy i objętości, ręką samej przyrody dziwnie i misternie jakby przez garncarza urobionych, i ukazał te cudowne natury utwory dworzaninowi książęcia Austryi, który je z ciekawością oglądał. Takowe zaś garnki nie w jedném tylko miejscu, jak o tém już na początku naszych Ksiąg mówiliśmy, ale w wielu okolicach królestwa Polskiego rodzą się. Na dowód więc i poświadczenie prawdy, dał król Władysław kilkanaście takich naczyń, rozmaitego kształtu i wielkości, posłańcowi książęcia Ernesta, aby je zawiózł swojemu panu. Garnki te po wydobyciu z ziemi są zazwyczaj słabe i kruche, a dopiero na słońcu twardnieją i do wszelakiego użytku stają się sposobnemi.

Polacy w Wielonie z mistrzem Pruskim, dumy i próżności pełnym, układają się o pokój.

Po odprawieniu dworzanina książęcia Ernesta, udał się Władysław król Polski do Łęczycy; potém przez Sulejów, Wolborz, Jędrzejów, zjechał na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi do Wiślicy; a następnie przez Nowe miasto, Przyszow, Sandomierz, Solec, przybył do Lubelskiej ziemi. Ztamtąd nie puszczał się już na Ruś, ale pomny na nadchodzący dzień Ś. Jadwigi, w którym umówiony miał z mistrzem i zakonem Pruskim zjazd w Wielonie, wybrał się do Litwy. Siadłszy zatém na statek pod Dubnem wraz z Alexandrem Witołdem, przybył wprost do Wielony, dokąd także z rozporządzenia królewskiego zjechali Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski; Jan z Tarnowa Krakowski, Mikołaj z Michałowa Sandomierski, Sędziwój z Ostroroga Poznański, wojewodowie; Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa Polskiego, i wielu innych panów rad koronnych; niemniej mistrz Pruski Michał, i mistrz Inflantski Lander, mający z sobą Teodoryka arcybiskupa Ryzkiego, biskupa Dorpackiego, i wielu komturów do swej pomocy przybranych. Ale chociaż na tym zjeździe czyniono różne układy i namowy w celu zawarcia pokoju, i ze strony króla rozliczne ku temu celowi podawano środki, gdy jednakże Krzyżacy uchylali

się od wszelkich rad pojednawczych, po długich rokowaniach ugoda spełzła na niczém i obie strony rozjechały się bez skutku. Mistrz Pruski bowiem i jego towarzysze, wyrozumiawszy główne żądania i warunki, przełożone z strony królewskiej, a mające służyć, jak się król spodziewał, za podstawę zgody i pokoju, oświadczył, „że on i jego zakon o ziemię Żmudzką“ (której jednak określenie granic chytrze i podstępnie sobie zastrzegał) „nigdy króla „ani Witołda żadnemi kroki nie napastował, i że praw służących mu do „tej ziemi z nadania i zapisu króla Władysława i Alexandra książę„cia chętnie się zrzecze i odstąpi, byleby król Polski Władysław od„stąpił wzajemnie wszelkich praw swoich do ziem i dziedzin, zamków i granic „przez Krzyżaków w Polsce opanowanych, a przyrzekł zadosyćuczynienie za „jakiekolwiek bądź szkody, krzywdy i urazy, które dawniejszemi czasy w za„targach pomiędzy nim a zakonem wydarzyć się mogły.“ Król zajęty od dawna czynnie i gorliwie odzyskaniem ziemi Żmudzkiej, widząc, że spełni się właśnie jego życzenie, a pragnąc przytém zapewnić państwom swoim spokojność, gotów był przyjąć ofiarę mistrza i zakonu, chociaż pod ów czas w pełném był posiadaniu ziemi Żmudzkiej, i stałe z tymże mistrzem i zakonem zawrzeć przymierze; wszelakie zaś spory, wątpliwości, krzywdy i szkody oddać pod rozstrzygnienie prawnego albo polubownego sądu; nie kłócić się już o nie orężem, ale spokojnie oczekiwać wyroku, i przyjąć cierpliwie, co rzeczony sąd czy-to prawny czy polubowny orzecze. Nie wiele już bowiem królowi chodziło o szkody i krzywdy wyrządzone królestwu Polskiemu, gdy Litwa odzyskiwała swoję całość przez powrócenie jej ziemi Żmudzkiej. Ale mistrz Pruski i jego radcy, pogardziwszy dumnie tą króla powolnością, gniewem zapaleni, zjazd opuścili, bez pożegnania nawet Władysława króla i Alexandra książęcia. Taką zaś pychę i hardość okazywał mistrz Pruski wraz z swemi towarzyszami, że za niegodną rzecz osądził, aby miał osobiście odwiedzić króla, chociaż w bliskości bo zaledwo na jeden rzut strzały od niego mieszkał. Swoim także radcom zakazał, aby do króla z oddaniem mu zwykłej czci nie chodzili. Sam ze statków, które były w środku rzeki stanęły na kotwicach, nie chciał wysiąśdź na ląd, tam kędy król i książę mieli swoje namioty. Dlatego zaś mistrz Pruski z swemi towarzyszami tak się hardo nadymał, że liczył z pewnością na pomoc Tatarzyna, układając sobie, iż gdy car Tatarski z potężném wojskiem uderzy z jednej strony na Litwę, Ruś i Polskę, w ów czas on z drugiej, jak się był z tymże carem Tatarskim przez posły umówił, z swemi siły wpadnie do Polski, i że nie wrócą z wyprawy, póki obu tych państw, Polski i Litwy, nie zniszczą pożogami i łupiestwy. Ale Bóg dobrotliwy, który pokładających w nim ufność nigdy nie opuszcza, wszystkie te na zgubę królestwa Polskiego i Litwy przez mistrza i jego zakon wymierzone zamachy

odwrócił, i pychę mistrza Pruskiego Michała Kuchmeistra, jako i towarzyszów jego, skrócił i upokorzył.

Król Władysław wysyła posłów na sobor do Konstancyi, z prośbą, aby Krzyżacy nie pustoszyli ziemi Żmudzkiej, i aby mu wolno było założyć kościoł katedralny na Żmudzi.

Po zjeździe Wielońskim, Władysław król Polski w towarzystwie Alexandra Witołda, tudzież prałatów i panów królestwa, przybył do Kowna, gdzie Żmudzinów obojej płci nawróconych do wiary chrześciańskiej przeszło trzy tysiące ochrzcił i podarkami opatrzył. Z Kowna wróciwszy do Trok i odprawiwszy prałatów i panów Polskich, zabawiał się na Litwie łowami, a po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Grodnie obchodził, zwykłe sobie czynił objazdy. Nakoniec król Władysław i Alexander Witołd w troskliwości i obawie, żeby ziemia Żmudzka od Litwy nie odpadła, wysłali umyślnych do soboru Konstancyeńskiego posłów, jako to, Jerzego Godygolda, Jerzego Bolimina Nadobiowicza, Litwinów, i Mikołaja Sepińskiego szlachcica Polskiego, z prośbą, aby sobor nie dopuszczał Krzyżakom Pruskim gnębić i uciskać Żmudzi, narodu nie dawno wywiedzionego z ciemnoty pogaństwa, i staraniem króla i książęcia nawróconego do wiary chrześciańskiej, ale przeciwnie nakazał im zachowywać z narodem Żmudzkim zgodę i przymierze, aby Żmudzini niepokojeni przez nich i zakłócani nie wrócili do bałwochwalstwa; nadto, aby sobor upoważnił i nakazał erekcyą kościoła katedralnego, z dawna już przez Władysława króla założonego, zbudowanego i stosownym opatrzonego posagiem. Sobor przychyliwszy się do tych żądań, zakazał Krzyżakom jak najsurowiej najeżdżania ziemi Żmudzkiej; Janowi zaś Rzeszowskiemu arcybiskupowi Lwowskiemu, tudzież Piotrowi biskupowi Wileńskiemu, osobnemi listy polecił ustanowienie biskupstwa na Żmudzi.

Władysław król Annę, Karola niegdy Czeskiego króla córkę, księżniczkę Brabancyi, namawia do ślubów małżeńskich.

Władysław król Polski postanowiwszy wniśdź po trzeci raz w związki małżeńskie, wysłał rycerza Piotra Miedźwiedzkiego do Brabancyi, aby poznał Annę córkę Karola króla Czeskiego, a wdowę po książęciu Brabanckim, i namawiał ją do zawarcia z królem ślubów mał-

żeńskich. Na prośby i nalegania posła odpowiedziała: „że nie chce iść za „mąż, i wstręt ma do powtórnych ślubów.“ Ale to postanowienie swoje niezadługo potém złamawszy, poszła za elekta Utrechtskiego (Trajectensis), którego wielce pokochała. Ten lubo już był subdyakonem, porzuciwszy biskupstwo i stopień subdyakona, pojął Annę w małżeństwo.

Założenie kościoła kollegiackiego w Raciborzu.

We Środę po Ś. Katarzynie, Jan książę Raciborski i Opawski, za zezwoleniem Wacława biskupa Wrocławskiego, w kościele N. Maryi w Raciborzu ustanowił kollegiatę, złożoną z dwóch prałatów, to jest proboszcza i dziekana, tudzież dwunastu kanoników i tyluż wikaryuszów; i do tych dwunastu kanonij i prebendarzy przydzielił cztery kanonije czyli prebendy, które był w roku tysiącznym dwóchsetnym ośmdziesiątym siódmym Tomasz II biskup Wrocławski, na pamiątkę swego uwolnienia z więzów i wygnania, za dozwoleniem kapituły, ustanowił w kaplicy Raciborskiego zamku pod wezwaniem Św. Tomasza Kantuaryjskiego, i osadził na dziesięcinach biskupiego stołu. Późniejszym zaś czasem Mikołaj, syn wojta Freisztadzkiego, ustanowił scholasteryą; Cypryan, pleban Kaczorski, kantoryą; Jan Roth z Kaczora, kustodyą; Jan Schefflar prebendę; Piotr syn Dudka, drugą prebendę; co uskutecznili własnym nakładem, poskupowawszy czynsze u książąt i panów Raciborskich. A tak rzeczony kościół Raciborski ma pięciu prałatów, a czternaście prebend i tyluż wikaryuszów. Wszystkich zaś prelatur i prebend książę Raciborski jest wyłącznym patronem i kollatorem; wikaryaty rozdają prałaci i kanonicy, każdy w swojej prebendzie, gdy ta potrzebuje osadzenia.

Tatarzy Kijów pustoszą i palą.

Chan Tatarski Edyga, dzierżący w swoich ręku władzę i panowanie nad całém państwem Tatarów, na którego rozkaz wojska ich i legiony obierały sobie i wypędzały wodzów, wyszedł z potężném wojskiem przeciw Rusi, i wtargnąwszy do niej niespodzianie, Kijów, jego przedmieścia i wszystkie kościoły złupił, a odarty i spustoszony ogniem zniszczył, przyczém wielką liczbę obojej płci ludu w niewolą zabrał. Ale chociaż zamek Kijowski wojskiem swojém obległ, i oblężenie to przez niejaki czas popierał, po wiele kroć uderzając do zamku i kusząc się o jego zdobycie, gdy jednakże Polacy i Rusini osadzeni w nim załogą dzielnie się bronili,

przymuszony był od oblężenia odstąpić. Od tego przecież czasu znikła dawna Kijowa piękność, blask i ozdoba; a miasto, z przyczyny poniesionej przez tę grabież i pożogę klęski, poczęło się wyludniać, i już nigdy nie mogło pierwotnej odzyskać świetności.

Piotr de Luna, inaczej Benedykt XIII, umiera. Zygmunt król Rzymski, pragnąc zjednać pokój między królmi Francuzkim i Angielskim, przybywa do Paryża, dokąd razem posłów polskich z sobą sprowadza. Za sprawą Karola króla Francuzkiego Krzyżacy uzyskują przedłużenie pokoju na dwa lata.

Zygmunt, król Rzymski i Węgierski, na prośby ojców Konstancyeńskiego soboru, postanowiwszy udać się do królestwa Aragonu, dla namawiania Piotra de Luna, zwanego Benedyktem XIII, a przemieszkującego w królestwie Aragońskiém, aby zrzekł się papiestwa, dnia dwudziestego ósmego Lipca wyjechał z Konstancyi i przybył aż do Barcelony. Ale gdy rzeczonego Piotra de Luna ani prośbą ani groźbą nie mógł w występnym zachwiać uporze, wymógł to na Ferdynandzie królu Aragońskim, iż pomienionemu Piotrowi de Luna odmówił posłuszeństwa, a poddał się wyrokom soboru, dla połączenia rozdwojonego kościoła. Rzeczony zaś Piotr Luna od kardynałów i od wszystkich jako niesłusznie opierający się opuszczony i wyklęty, udał się do zamku Paniusculi, i tam życie zakończył. Poczém Zygmunt król z Aragonu pojechał do Francyi, do miasta Paryża, w celu pogodzenia królów Angielskiego z Francuzkim, między którymi zacięta toczyła się wojna, i raz tej, drugi raz owej stronie ściągała klęski. Wyjednał zaś sobie Zygmunt, że z nim razem wyprawiono w poselstwie z Polski Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, z przyczyny, iż ten na soborze w Konstancyi dla okazałości swego dworu, koni, naczyń złotych i srebrnych, i nadzwyczaj wielkich wydatków, świetnie się odznaczał, i między biskupami, których tam liczna zebrała się rzesza, a nawet między kardynałami, nie miał sobie równego; niemniej Janusza z Tuliskowa kasztelana Kaliskiego i Zawiszę Czarnego z Garbowa, rycerzy. A gdy w drodze, jadąc do Paryża, Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, stosownie do otrzymanych od Władysława króla Polskiego na piśmie zleceń, z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, jako w chwili wolnej i swobodnej, wiele i z śmiałością mówił o potrzebie podniesienia na nowo z strony Władysława króla Polskiego wojny przeciw Krzyżakom Pruskim, z kończącym się już rozejmem; rzeczony Zygmunt król Rzymski i Węgierski, wymiarkowawszy z tych rozmów, że Władysław król skłonnym był do wydania

Krzyżakom wojny zaraz po skończonym rozejmie, a nawet gorąco jej pragnął, użył pośrednictwa Karola króla Francuzkiego, i wyjednał przez niego, że Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, i towarzysze jego Janusz kasztelan Kaliski i Zawisza Czarny, posłowie królewscy, a potém i sam Władysław król Polski, przyjęli zawieszenie broni na dalsze lat dwa. Osnowy ułożonego w tej mierze na piśmie pośrednictwa Karola króla Francyi nie zdało nam się tu rzeczą potrzebną przytaczać.

Jan Falkemberg, wydawca potwarczego pisma przeciw Władysławowi królowi Polskiemu, wyrokiem soboru Konstancyeńskiego wtrącony do więzienia.

Pod ten czas, kiedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski w Paryżu przebywał, Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, chcąc podwyższyć sławę i znaczenie króla Polskiego i królestwa, wyprawił w Niedzielę pierwszą postu wielką i wspaniałą ucztę, na którą zaprosił wszystkich szkoły Paryzkiej mistrzów, doktorów, uczniów i podwładnych (co dla mieszkańców Paryża wielką było osobliwością i podziwem) i wspaniale ich uraczył. Aliści w czasie obiadu doktorowie rzeczonej wszechnicy naukowej podali Mikołajowi arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu pismo, zawierające satyrę potwarczą na Władysława króla Polskiego, a napisane przez Jana Falkemberga, mnicha zakonu kaznodziejskiego, który do tego przenajęty był od Krzyżaków. Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, wziąwszy to pismo, zawiózł je na sobor Konstancyeński, i Jana Falkemberga jego autora, obecnego na soborze, oskarżył w imieniu króla i królestwa. Skoro więc podał rzeczony paszkwil soborowi do roztrząśnienia, Ojcowie świętego soboru znalazłszy w nim wiele fałszu i oszczerstwa, i postanowiwszy ująć się, jak przystało, za sławą króla i królestwa Polskiego, potępili rzeczone pismo jako fałszywe i gorszące; Jana zaś Falkemberga, jego autora, wyrokiem stanowczym osądzili i skazali na dożywotnie więzienie: a na dowód i świadectwo takowego wyroku, wszyscy kardynałowie i wyobraziciele różnych narodowości własnoręcznie go podpisali. Jakoż pomieniony Jan Falkemberg, za naleganiem arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież Laskarego nominata biskupa Poznańskiego i innych posłów króla Polskiego i królestwa, wzięty był do więzienia i w niém trzymany przez wszystek czas trwającego soboru. Ubolewali bowiem i wielce cierpieli ojcowie i książęta na soborze przytomni nad złośliwością tak czarnej i ohydnej potwarzy, wyszłej z pod pióra jednego lekkomyślnego mnicha, który niepomny na swój stan i powołanie, wydał ową nikczemną satyrę, raczej paszkwil oszczerczy na króla, najchwalebniejszego rozkrzewiciela wiary i religii chrześciańskiej; i nalegali,

aby autor tak bezecnego i złośliwego pisma godną siebie i niezwykłą poniósł karę. Pomiędzy wszystkimi zaś książętami kościoła i ojcami soboru, kardynał Florentyński Franciszek najsurowiej nań powstał: „Co za zuchwal-„stwo, mówił, co za szaleństwo twoje, człowiecze nikczemny, podły i bez su-„mienia, że męża najzacniejszego, króla tak znakomitych przymiotów, śmiałeś „twém brudném i zelżywém pismem znieważyć? Ujmy szukasz królowi i czło-„wiekowi, który wszystkich, jakich nie tylko nasz wiek ale i dawne wieki „wydały, skromnością, pomiarkowaniem, ludzkością i wspaniałością przewyż-„szył? i nad którego od czasu Apostołów nikt naszej prawowiernej religii „więcej nie usłużył, ochroniwszy tyle rodzin i ludów? Widzisz bezecny pi-„smaku, jak za tym prawym monarchą nie tylko prałaci i uczeni jego kró-„lestwa, ale i zgromadzeni na ten sobor wszelakiego stanu, rodu i godności „mężowie żarliwie się ujmują, i każdy sławę jego tyle co swoję własną cześć „waży? Bo cnoty tego króla słyną głośno w całym świecie chrześciańskim. „Wyjaśniła już prawda, wierzaj mi, twoje fałsze; pokonana jest twoja zu-„chwałość, zawstydzona płochość i nierozwaga, na wieczną dla ciebie hańbę „i sromotę. Nałóg, jak mniemam, występku i umysł przewrotny powiódł cię „do takiego bezprawia, że rozwiązawszy swój język złośliwy nie sromałeś się „kłamać, bredzić, wymyślać zbrodnie i spotwarzać króla, będąc z powołania „kapłanem i mnichem. Tak jest, niema tu nikogo z obecnych ojców soboru, „nikogo z pomiędzy niższych, a nawet najmniej znaczących osób, któryby to-„bą nie gardził, jako człowiekiem niegodnym oczu ludzkich, spojrzenia i obco-„wania, człowiekiem występnym, znienawidzonym od Boga i ludzi. Odbieraj „więc za twój czyn nieprawy zasłużoną nagrodę, i w brudném a ohydném „więzieniu z wyroku tego świętego soboru gnij do końca życia, a bądź dla „drugich przykładem, że tak podłe występki nie uchodzą nigdy bezkarnie.“ Rzeczony Jan Falkemberg, mnich zakonu kaznodziejskiego, dyecezyi, miasta i klasztoru Kamieńskiego, uwiedziony łakomstwem i nadzieją zysku, a podmówiony od Krzyżaków, i własną chętką, jak to sam często wyznawał, podniecony, napisał pomienioną satyrę na Władysława króla Polskiego. Gdy potém z więzienia, w którém z wyroku powszechnego soboru był osadzony, za łaską Marcina V papieża wydobył się, i pobiegł do mistrza zakonu Krzyżaków Pawła de Rusdorf z Torunia do Marienburga, w spodziewaniu wielkiej nagrody, a mistrz Paweł dał mu wszystkiego tylko cztery grzywny Pruskie, mówiąc, „iż jego satyra ani zakono-„wi ani mistrzowi żadnej korzyści nie przyniosła;“ wtedy on, człek zuchwałego serca, gniewem uniesiony rzucił w oczach mistrza pieniądze na ziemię, i miotał obelgi na mistrza i zakon; za co potém skazany od tegoż mistrza na utopienie w Wiśle, zaledwo przy pomocy mieszczan Toruńskich zdołał się wymknąć i uciec do Kamienia, gdzie nową na mistrza i zakon Pru-

ski napisał satyrę, daleko ohydniejszą, niżli była owa przeciw Władysławowi królowi Polskiemu wymierzona. Alić gdy dla ogłoszenia jej na soborze Bazylejskim wybrał się w drogę, przyjaciele mistrza i komturów napadli go około Strasburga, złupili, i zabrali mu rzeczoną satyrę. Z soboru Bazylejskiego udał się potém do Lignicy, dyecezyi Wrocławskiej, gdzie i życie zakończył.

Rok Pański 1417.

Król Władysław wbrew radom senatu pojmuje w małżeństwo Elżbietę z Pilcy Granowską, podeszłego wieku niewiastę.

Władysław król Polski rychlej niż zwykle wybrawszy się z Litwy, po oktawie Trzech Królów przybył do ziemi Chełmskiej i zatrzymał się w Lubomli, dokąd z umysłu zajechały do niego Alexandra rodzona siostra królewska, a żona Ziemowita książęcia Mazowieckiego, i Elżbieta z Pilcy, wdowa po Wincentym z Granowa, niegdyś kasztelanie Nakielskim, którą Władysław król wielce był sobie upodobał. Jakoż spowodowany tą miłością, od wielu uważaną za oczarowanie, rzeczony król Władysław przez siostrę swoję Alexandrę począł ją namawiać do zawarcia z sobą ślubów małżeńskich. Nie sromał się król tak dostojny brać za żonę kobietę suchotami wyniszczoną, i swoję poddankę, wdowę po trzech mężach, to jest Janie Morawczyku z Miedźwiedzia, Wiśle Czamborze Ślązaku z Wissenburga, i Wincentym Granowskim kasztelanie Nakielskim, zwiędłą i podstarzałą, a stanem i pochodzeniem bynajmniej sobie nierówną; i zdrowie przy ciągłém powodzeniu czerstwe i kwitnące wątlić pożądliwością ku jednej niewieście, zkąd przykre potém przyszły nań słabości. Im zaś znakomitszym i wyższym w swojej dostojności był król, tém bardziej ubliżały mu te związki, zacierając jego chwałę tak u swoich jako i u obcych. Chociaż więc to małżeństwo tajemnemi układy już było w ów czas postanowione, trzymano je atoli w ścisłej tajemnicy, i nie wiedzieli nic o niém prałaci i panowie Polscy, którzy żadną miarą nie byliby nań pozwolili królowi. Lecz kiedy odjeżdżającą Elżbietę król Władysław szubami i innemi wysokiej ceny obdarzył podarunkami, już jego hojność wielu na siebie uwagę zwróciła. Potém król w ziemi Chełmskiej zabawiwszy się przez kilka dni łowami, na zapusty przybył do Jedlny, dokąd także zjechało się wielu panów radnych. Z Jedlny na Niedzielę drugą postu ściągnął do Sandomierza. Pod ten czas spadły były śniegi wielkie, które w wielu miejscach zboża powymrażały; z tej przyczyny uro-

dzaje chybiły i następnego lata głód był między ludźmi. Z Sandomierza przybył król na dzień Ś. Benedykta do Koprzywnicy, i tu odprawił rocznicę żałobną za Annę królową. Ztąd przez Nowe miasto, Tuchow, Biecz, Jasło, Frysztad, Tyczyn, przybył do Łancuta, gdzie go Elżbieta Granowska przez dwa dni wspaniale przyjmowała; potém na Jarosław, Przemyśl, Medykę, Grodek zjechał do Lwowa, i tu obchodził święta Wielkiejnocy. Przez wysłanego zaś do Litwy Jana Mężyka z Dąbrowy doniósł Alexandrowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, że z Elżbietą Granowską zamierzył wejść w śluby małżeńskie. Jakkolwiek wiadomość ta niemiłą była Witołdowi i wielce go zmartwiła, uznał bowiem te związki za niegodne króla i wspólnego im domu książęcego, zwłaszcza, że je król Władysław ułożył bez jego wiedzy i zezwolenia panów rady, a mógł przez połączenie się z znakomitszym jakim domem sobie i krajowi wielkie zjednać korzyści, dozwolił jednak królowi spełnić ten zamiar i życzenie. Zaczém król Władysław we Czwartek po świętach Wielkiejnocy wyjechawszy ze Lwowa, przez Gliniany, Bobrkę, Fulsztyn, a potém przez góry (Alpes) przebrawszy się do Sobienia, w Sobotę, w dzień ŚŚ. Filipa i Jakóba przybył do Sanoka. Tu z polecenia królewskiego zjechali się Jan Rzeszowski arcybiskup Lwowski, Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski i Jan biskup Chełmski; Krystyn z Ostrowa kasztelan i Jan z Tarnowa wojewoda, krakowscy; Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa Polskiego i Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, nie wiedząc bynajmniej co się święciło; mało kto bowiem wiadomy był zamiarów króla. Przybyła nadto Alexandra, żona Ziemowita książęcia Mazowieckiego, swatka zamierzonego małżeństwa; tudzież Elżbieta Granowska, mająca nazajutrz wejść w związki małżeńskie, bynajmniej nieodpowiednie stanowi, w jakim się zrodziła i wychowała. W Niedzielę, w dzień Ś. Zygmunta, król Władysław wezwawszy na wspólne zebranie prałatów i panów, wyjawił im zamiar swój połączenia się związkiem małżeńskim z Elżbietą Granowską. A chociaż go niektórzy królowi odradzali, przekładając, „że dla monarchy takiej godno-„ści niewiasta podeszłego już wieku, jego własna poddanka, i wdowa po trzech „mężach nie była stosowną;“ gdy jednakże widzieli, że król niezachwiany był w swojém postanowieniu, i że już wcale odmienić się nie mógł, jedni ustąpili mimowolnie, drudzy nań zezwolili. Po odśpiewaniu zatém uroczystej wotywy w kościele parafialnym w Sanoku przez Jana Rzeszowskiego arcybiskupa Lwowskiego, Władysław król wziął ślub z Elżbietą Granowską, niewiastą już z zmarszczkami na twarzy, i połogami licznemi wyniszczoną, kilku już bowiem doświadczała mężów. Błogosławił parze osobiście ślub biorącej rzeczony Jan arcybiskup Lwowski. Lubo zaś dzień Nie-

dzielny Św. Zygmunta, w którym to się działo, od rana aż do godziny trzeciej był jasny i pogodny, po dopełnionym obrządku ślubnym nagle się zachmurzyło i oziębiło; powstała zawieja, śnieg z deszczem i krupami ciągle padał; co wszystkich zafrasowane już tém małżeństwem umysły jeszcze bardziej powarzyło i zasępiło. Kiedy nadto rzeczona Elżbieta Granowska po ślubie wyszedłszy z kościoła wsiadła do powozu i jechała do zamku, złamało się pod nią koło, i to w największém błocie; przymuszoną więc była wysiąśdź z pojazdu, i pieszo iść resztę drogi. Co wszystko oznaczało, że to małżeństwo, które Władysław w owym dniu zawarł, niemiłe było Bogu i ludziom, i że szczęścia jego koło wkrótce się miało złamać. Jakoż nie daremne były te wieszczby; albowiem Elżbieta Granowska, której matka Jadwiga, żona Ottona z Pilcy wojewody Sandomierskiego, króla Władysława do chrztu trzymała, była z nim złączona duchowném powinowactwem i winna się była uważać za jego siostrę. A gdy się wiadomość o tém rozeszła po królestwie Polskiém, wielu gorliwszym miłośnikom kraju łzy wycisnęła; już bowiem wtedy z żalem przewidywali, że wszystek zaszczyt i chwałę, jaką był król Władysław zjednał sobie i królestwu przez sławne swoje zwycięztwa, a która napełniła wszystkie kraje chrześciańskie i barbarzyńskie, zaćmi to jedno niewczesne i tak nierówne małżeństwo; wiele nadto wróżyli z niego niepomyślności i nieszczęść. Przeczuwali bowiem, że to małżeństwo pobudzi zawistników i nieprzyjaciół królewskich i nastręczy im przedmiot do wyszydzania króla i królestwa. Jakoż nie zawiedli się w swojém mniemaniu. Jak tylko bowiem dowiedzieli się o pomienionóm małżeństwie Krzyżacy Pruscy, natychmiast rozesłali o niém wiadomość do soboru Konstancyeńskiego, Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i innych królów i książąt chrześciańskich, ku ohydzeniu i zniesławieniu króla Władysława i Polski. Posłowie królestwa, tak duchowni jako i świeccy, zasiadający pod ów czas na soborze w Konstancyi, powziąwszy tę wiadomość najpierwej z ust Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, wielce się zafrasowali, i ze łzami utyskiwali na wspólną sromotę króla i ojczyzny. Ta bowiem Elżbieta, po śmierci ojca Ottona wojewody Sandomierskiego, herbu Topor, jedyna dziedziczka znacznego majątku, wykradzioną była z Pileckiego zamku przez Wisła Morawczyka, ułakomionego tak wielkim posagiem, i uwiezioną do Moraw. Dowiedziawszy się o tém Jenczyk Hiczyński (de Hiczyn), jeden z panów Morawskich, herbu Odrowąż, zapragnął podobnież jej bogatego wiana; zaczém jako mocniejszy wydarł ją Wisłowi i sam pojął za żonę. A gdy rzeczony Wisło (Wiszel) w czasie pobytu swego w Krakowie, nie mogąc siłą, niepokoił listami Jenczyka Hiczyńskiego o gwałtowne wydarcie sobie Elżbiety Pileckiej, którą mienił prawą

swoją małżonką, jako połączoną duchowo i cieleśnie, Jenczyka zaś nazywał cudzołozcą, a mimo kilkokrotnych upomnień tegoż Jenczyka, nie przestawał go różnemi obelgami znieważać, w Krakowie, kiędy wychodził z łaźni, w domu zwanym Szpota, przez tegoż Jenczyka Hiczyńskiego, który z dwunastu procarzami tajemnie przybył do Krakowa, zabity został; i odtąd za zezwoleniem króla Władysława spokojnie już posiadał żonę i jej posag. Ale gdy i Jenczyk niezadługo umarł, Spytek z Melsztyna wojewoda Krakowski wziął ją w swoję opiekę dla bliskiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał ją za Wincentego Granowskiego; o co gniewali się Toporczykowie, że był człowiek ubogiego mienia. Ten ożeniwszy się tak bogato, począł się pisać Leliwczykiem.

Władysław król na soborze w Konstancyi z trudnością otrzymuje dyspensę potwierdzającą zawarte śluby małżeńskie.

Po dopełnionych ślubach małżeńskich, Władysław król Polski zabrawszy z sobą żonę Elżbietę, pod smutnemi wieszczbami z Sanoka wyjechał do Lwowa, a ztamtąd przez Gliniany, Busk, Sokołów, Trembowlę, Buczacz, na uroczystość Bożego Ciała przybył do Halicza. Z Halicza znowu wrócił do Lwowa; a zostawiwszy królową Elżbietę, sam przez Kamionkę ruszył do Dobrotworu nad Bugiem, kędy w dzień Ś. Jana Chrzciciela zjechał się z Alexandrem Witołdem wielkim książęciem Litewskim, w celu ułagodzenia jego gniewu i obrazy, jaką był powziął z przyczyny tego nowego małżeństwa, które i na niego ściągało niesławę. Po tym zjeździe z Witołdem wrócił król do Glinian, a ztąd przez Drohobycz i Oziminy przybył do Sambora. Potém wraz z królową Elżbietą przez Medykę, Sośnice, Łancut, Ropczyce, Pilzno, Biecz, Grębów, udał się do Nowego Sącza, dokąd z Krakowa na jego spotkanie przybyła córka królewska Jadwiga, smutna wielce i zmartwiona. Z Sącza przez Czorsztyn, Nowytarg, Mszanę, Dobczyce, na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi przybył do Niepołomic, gdzie siedm dni zabawiwszy, znowu na Nowe miasto, Sandomierz, Szczekarzewice i Solec wyjechał w Lubelskie. A kiedy przebywał w Żukowicach, wysłał mistrza Andrzeja z Kokorzyna do soboru Konstancyeńskiego w celu uzyskania dyspensy, aby mu wolno było mieszkać w małżeństwie z Elżbietą Granowską, zaślubioną mimo zachodzących z nią związków powinowactwa. Po wielu usiłowaniach i zabiegach, nie bez znacznych trudności, otrzymał król Władysław dyspensę;

lubo należało mu raczej starać się o rozwód i unieważnienie tak szpetnego i obrzydłego małżeństwa, Bogu i ludziom niemiłego, które bogdaj nie tylko w Polsce ale nigdzie się nie święciło. Do tej jednakże dyspensy przydano warunek nieco ją zaostrzający: „że po śmierci Elżbiety nie miało już być „wolno królowi innej pojmować małżonki.“ Ten atoli warunek, jak to później opowiemy, nie był dotrzymany.

Koronacya Elżbiety Granowskiej na królową Polską. Potwierdzenie arcybiskupa Gnieźnieńskiego w dostojności prymasa na soborze Konstancyeńskim.

Z Żukowic król Władysław wyjechał na Ruś i tam jesień całą przepędził, zapowiedziawszy koronacyą królowej Elżbiety na dzień Św. Elżbiety. Z Rusi przybył na Ś. Marcin do Niepołomic, a na Św. Elżbietę do Krakowa, gdzie mimo odradzania wszystkich niemal prałatów i panów królestwa Polskiego, a zwłaszcza Sędziwoja z Ostroroga wojewody Poznańskiego, który postanowieniu królewskiemu najmocniej się opierał, nowo zaślubioną małżonkę Elżbietę kazał Janowi Rzeszowskiemu arcybiskupowi Lwowskiemu w kościele Krakowskim koronować. Nie do smaku była ta koronacya Mikołajowi arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, że jej dopełnił arcybiskup Lwowski; obawiając się zatém, aby na przyszłość kościoł Gnieźnieński i jego arcypasterze nie stracili pierwszeństwa, wyjednał sobie u soboru Konstancyeńskiego przywilej i miano prymasa kościoła Polskiego. Od tego czasu on i wszyscy jego następcy piszą się arcybiskupami Gnieźnieńskiemi i prymasami. Po koronacyi królowej Elżbiety, Władysław król Polski, zostawiwszy królową w Krakowie, sam w Piątek w dzień Św. Katarzyny zwykłą drogą wyruszył do Litwy, gdzie zabawiał się łowami, święta Narodzenia Pańskiego obchodził w Grodnie, a dopiero na zapusty przybył z powrotem do Jedlny, dokąd królowa Elżbieta wyjechała na jego spotkanie.

Dwaj obrani papieże ustępują ze stolicy; trzeci atoli Piotr de Luna, głuchy na rady soboru, mieni się papieżem do samej śmierci.

Sobor Konstancyeński, pragnąc zjednoczyć kościoł tak długo rozerwany z przyczyny dumy i zazdrości współzawodników ubiegających się o papiestwo, postanowił złożyć z stolicy i usunąć wszystkich trzech wdzierców, którzy się mienili papieżami, to jest Baltazara Kossę nazwanego od swoich stronników Janem XXIII, Piotra de Luna, który otrzymał

imię Benedykta XIII, i Anioła de Corrario, zwanego Grzegorzem XII, ponieważ osądzono, że inaczej nie można się było spodziewać trwałego i doskonałego w kościele zjednoczenia. Zaczém upominał i prosił naprzód rzeczonego Baltazara czyli Jana XXIII, który sam był zwołał sobor Konstancyeński i osobiście mu przewodniczył, „ażeby dla jedności „kościoła Bożego, tak jak to własnoręczném pismem, dobrowolnie i pod przy„sięgą zapewnił, zrzekł się stolicy papieskiej.“ Ale on, niepomny swego przyrzeczenia, uważając zrzeczenie się takowe za przykre dla siebie i sromotne, nie chciał ustąpić z papiestwa; lecz potajemnie i w obcej odzieży, przy pomocy Fryderyka książęcia Austryi (jak się to wyżej powiedziało) wymknął się z Konstancyi. Potém, z rozporządzenia soboru i Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, w mieście Löffenburg schwytany, i w zamku Gotleben nad Renem w więzieniu osadzony, wyrokiem rzeczonego soboru złożonym został z stolicy papieskiej, na której siedział lat cztery. Anioł zaś Corrario, czyli Grzegorz XII, pragnąc gorliwie zjednoczenia kościoła, wysłał na sobor Konstancyeński krewnego swego Pandulfa de Malatestis, który na zgromadzeniu powszechném, w mowie poważnej i zapału pełnej, do której wziął za godło owe słowa: „Stał „się w obec Anioła gmin wielki niebieskich zastępów“ *(Facta est cum Angelo multitudo militiae coelestis exercitus)* zrzekł się jawnie i zupełnie imienia i władzy Grzegorza XII, a z nią wszelakich praw papieskich, jeżeli mu jakie służyły, przesiedziawszy na stolicy lat dwanaście. Nawzajem wyjednał to u soboru, że wszyscy kardynałowie przez niego mianowani pozostali na swoich godnościach; jemu zaś, Grzegorzowi XII, zapewniono i zapisano stosowne do jego godności opatrzenie z dóbr kościoła Rzymskiego, to jest Marchią Ankońską. Do namawiania zaś Piotra de Luna, aby ustąpił z papiestwa, ojcowie soboru, usiłujący wszystko czynić z największém umiarkowaniem, uprosili Zygmunta króla Rzymskiego, który tym celem udał się do Ferdynanda króla Aragonii aż do Perpinianu, w towarzystwie liczném prałatów, doktorów i rycerzy, między innymi Zawiszy Czarnego z Garbowa, szlachcica Polskiego, który w Perpiniano sławnego rycerza Jana z Aragonii w pojedynczej walce w przytomności obu królów pokonał. Na prośby usilne Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, rzeczony Piotr de Luna, czyli Benedykt XIII, wraz z Ferdynandem królem Aragońskim, z wielką okazałością i liczném gronem kardynałów i prałatów należących do jego zwolennictwa, przybył do Konstancyi. Przez dni kilkanaście pracowano nad nim różnemi namowami i układami, aby się zrzekł papiestwa, ale on odrzuciwszy najuczciwsze warunki, jakie mu Zygmunt król Rzymski i Węgierski i ojcowie soboru podawali, oświadczył, „że w żaden sposób z stolicy papieskiej

„nie ustąpi, utrzymując, że prawym i rzeczywistym był papieżem, bez którego woli sobor powszechny nie mógłby się odbywać ani być zwołanym." W takim uporze i zaciętości wyjechawszy z Perpinianu, udał się do zamku Paniuscula, warowni położonej nad morzem w dyecezyi Tortozeńskiej, a należącej do mnichów zakonu Ś. Jana, gdzie resztę życia przepędził, mieniąc się uporczywie nawet po zjednoczeniu kościoła i przy śmierci papieżem. Odstąpił go bowiem Ferdynand król Aragoński, i odmówiwszy mu posłuszeństwa połączył się z soborem Konstancyeńskim, pod pewnemi warunkami, w których zastrzeżono, aby wszyscy osadzeni na godnościach przez Piotra Lunę pozostali na swoich stopniach i urzędach. Zaczém kardynałowie odstąpiwszy papieża swego Piotra Lunę, połączyli się z soborem Konstancyeńskim, i uznani zostali za kardynałów.

Wyrok stanowczy przeciw Piotrowi de Luna, zwanemu Benedyktem XIII. Wyniesienie na stolicę papieską Marcina V.

Sobor Konstancyeński widząc, że umiarkowaniem i łagodnością nic na Piotrze de Luna wymódz nie zdoła, wymierzył nań surową sprawiedliwość. Wytoczywszy przeciw niemu spór sądowy, wydał wyrok stanowczy, którym pozbawił go wszelakiej czci, godności i urzędu, i wyrok takowy na zgromadzeniu powszechném ogłosił. Potém wybrał celniejszych prałatów z wszystkich narodowości, którzy wraz z kardynałami trzech zwolennictw połączywszy się w jedno ciało, weszli do konklawy w celu obrania nowego papieża. A lubo Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński miał za sobą na tej elekcyi między kardynałami i prałatami wiele głosów, musiał jednak ustąpić Ottonowi Kolumnie, kardynałowi dyakonowi, który przeważniejszą liczbą poparty, w dzień Ś. Marcina zgodnie obrany i ogłoszony został papieżem, i przyjął imię Marcina V; nazajutrz wziął święcenie kapłańskie, a potém wyświęcono go na biskupa i na papieża. Zaraz przez rozesłane listy i posły oznajmił tenże Marcin o swoim wyborze królom i książętom, a między nimi Władysławowi królowi Polskiemu, dla którego szczególniejszą miał przychylność. Poniósł Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski wiele przykrości i kłopotów od soboru Konstancyeńskiego, który kazał mu był stawić się osobiście, na nalegania niektórych biskupów Angielskich i Hiszpańskich, oburzonych złożeniem Piotra Wysza biskupa z stolicy Krakowskiej, a zaprzyjaźnionych niegdy z tymże Piotrem biskupem na zjeździe duchownym w Sienie; gdy atoli Władysław król Polski wstawił się za nim przez listy i posły u soboru, uwolniono go od stawiennictwa i zaprzestano z nim sprawy, zwłaszcza że Piotr Wysz biskup

już był od dawna zszedł ze świata. Wszelako poważniejsze osoby na tym soborze utrzymywały, i powszechne było mniemanie między ludźmi, że gdyby był Piotr Wysz biskup żył do tego czasu, pewnie z postanowienia soboru Konstancyeńskiego byłby został przywróconym na biskupstwo Krakowskie, z którego niesprawiedliwie go strącono. Wyrok zaś złożenia z papiestwa Piotra de Luna czyli Benedykta XIII, wydany przez sobor Konstancyeński, dla potomnej pamięci, osądziliśmy za rzecz potrzebną w tém dziele zamieścić.

„Niechaj ten wyrok wychodzi od oblicza i sądu Tego, który siedzi na „Majestacie, a z ust Jego ukazuje się miecz obosieczny; którego szala jest „sprawiedliwa i słusznie odważa sprawy; Tego, który przyjdzie kiedyś sądzić „żywych i umarłych, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen. Sprawiedliwy „jest Pan, i umiłował sprawiedliwość; oczy Jego widzą słuszność, a oblicze „Jego zwrócone jest na tych, którzy czynią nieprawość, aby zatracił na zie„mi ich pamięć. Niechaj zginie, mówi Prorok święty, pamięć tego, który „wszystkich ludzi i wszystek kościoł prześladował i niepokoił, a takim jest „Piotr de Luna, Benedyktem XIII od niektórych zwany. Ileż on za„winił przeciw kościołowi Bożemu i wszystkim ludom chrześciańskim, utrzy„mując, podżegając i przedłużając odszczepieństwo i rozerwanie kościoła! Ileż „razy w miłości i pokorze, według nauki Ewangelicznej, upominany był prze„strogami, błagany prośbami królów, książąt i prałatów, aby przywrócił po„kój kościołowi, uleczył jego rany, i rozerwane części w jednę całość i w je„dno połączył ciało, co uczynić był zaprzysiągł i co było w jego mocy! On „jednak tych miłościwych przestróg bynajmniej słuchać nie chciał. Iluż po„tém użyto pośrednictw, których gdy podobnież nie wysłuchał, sam kościoł „przymuszony był wedle nauki Ewangelicznej Chrystusa Pana wyrzec upo„mnienie. A kiedy i tego nie chciał posłuchać, winien być uważany za poga„nina i bezwiercę. Okazują to jawnie położone przeciw niemu w sprawie wia„ry i odszczepieństwa przed sądem tego świętego soboru wywody. Na ich „zasadzie tenże sobor święty i powszechny postępując słusznie i prawnie, „po dopełnieniu całkowitej czynności, przejrzeniu i zbadaniu należytém wy„wodów, i dojrzałym wreszcie rozmyśle, jako wyobrażający w sobie kościoł „powszechny, i w tej sprawie zasiadający na sądzie, uchwala, orzeka, i sta„nowczym wyrokiem przez niniejsze pismo ogłasza: Że pomieniony Piotr „de Luna, zwany jak się wyżej rzekło Benedyktem XIII, był i jest „krzywoprzysiężnym kościoła powszechnego gorszycielem, podżegaczem i zwo„lennikiem dawnego odszczepieństwa, przyczyną i narzędziem rozerwania w ko„ściele, burzycielem jego jedności i pokoju, wichrzycielem, odszczepieńcem, „odstępcą, gwałcicielem artykułu wiary uznającego jeden kościoł prawowierny „i święty, przeciwnikiem tegoż kościoła Bożego i zelżycielem jawnym, zacię-

„tym i niepoprawnym, a ztąd niegodnym wszelakiego stopnia i miana godności; odrzuconym od Boga, a tém samém wyzutym z praw, jakieby mu służyć mogły do papiestwa i posiadania Rzymskiej stolicy; nieużytecznym „i uschłym, a ztąd odciętym od kościoła katolickiego członkiem. Zaczém tenże „sobor święty, rzeczonego Piotra, który się prawem wdzierstwa mieni papieżem, składa niniejszém z stolicy i zwierzchnictwa kościoła, odsądza od „wszelakich praw, tytułów i stopni godności, dóbr duchownych i urzędów, „a to bez żadnego wyłączenia i zastrzeżenia. Zakazuje temuż Piotrowi, aby „odtąd nie ważył się mienić siebie papieżem i najwyższym biskupem Rzymskim; wszystkich zaś prawowiernych Chrystusa wyznawców od ślubowanego „mu posłuszeństwa i jakich bądź kolwiek zobowiązań względem niego i przysiąg uwalnia. A nadto, zakazuje tymże prawowiernym synom Chrystusa, „wszystkim i każdemu z osobna, pod karą uznania ich za heretyków i odstępców, pozbawienia wszelakich dóbr, stopni i godności, tak duchownych „jako i świeckich, i innych kar prawem wskazanych, chociażby przestępcy „piastowali nawet godności biskupie, patryarsze, kardynalskie, królewskie lub „cesarskie (których-to godności, w razie nieposłuszeństwa temu rozporządzeniu, na mocy niniejszego wyroku, już tém samém będą pozbawieni i innym „nadto karom podlegli), aby rzeczonego Piotra de Luna, odszczepieńca „i kacerza jawnego, niepoprawnego, przekonanego dowodnie, i złożonego „z stolicy, nie uznawali za papieża, ani mu podlegali, ani użyczali pomocy, „rady i obrony. Oznajmuje nakoniec i stanowi, że wszelkie z jego strony „wynoszone zakazy, odwołania, uchwały, wyroki, tudzież kary duchowne przezeń wymierzane, i jakiekolwiek bądź sprawy, któreby wyrażonym wyżej postanowieniom mogły się sprzeciwiać i stawać na przeszkodzie, mają być uważane za nieważne; jakoż sobor niniejszém znosi je i unieważnia. Zastrzega „wreszcie inne kary, które w razach wyżej namienionych prawa przepisują.“

Po Wacławie biskupie Wrocławskim wstępuje na stolicę Konrad.

Wacław biskup Wrocławski ustąpił dobrowolnie z swojej stolicy, którą lat trzydzieści pięć zajmował, a w jego miejsce powołany został Konrad starszy, książę Oleśnicki, za wstawieniem się Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego od Marcina V papieża i kapituły Wrocławskiej na stolicę rzeczoną naznaczony, i w Odmuchowie w dzień Ś. Wincentego na biskupa wyświęcony. Wacław zaś biskup, po zrzeczeniu się swojej godności, myślał tylko o ratowaniu zdrowia.

Marcin V papież potwierdza wyrok soboru Konstancyeńskiego wydany przeciw Janowi Falkembergowi; potém za zezwoleniem króla Władysława uwalnia go z więzów, po odwołaniu przezeń pisma wydanego ku obeldze króla Władysława.

Gdy się zbliżało rozwiązanie soboru w Konstancyi, Marcin V papież, niewiadomo czy na prośbę, czyli na gwałtowne napieranie Krzyżaków Pruskich, zwolnił i ułagodził wyrok na Jana Falkemberga, mnicha zakonu kaznodziejskiego, zgodnie wydany przez sobor Konstancyeński wprzódy jeszcze, nim rzeczony Marcin papieżem został obrany. Kiedy bowiem posłowie Władysława króla Polskiego nalegali, ażeby zatwierdził wyrok soboru, nie dał się w żaden sposób do tego nakłonić, chociaż będąc jeszcze kardynałem własnoręczne podpisał zobowiązanie. Chciał rzeczony Marcin papież wykreślić z osnowy wyroku te słowa: „pismo błędne i herezyi pełne", a w miejsce wykreślonych inne położyć, to jest: „pismo fałszywe i dla uszu uczciwych obraźliwe." O co posłowie królewscy mocno na Marcina papieża rozgniewani, w uniesieniu słusznego gniewu ośmielili się, niesłychanym dotąd przykładem, przeciw jego wyborowi na papiestwo i odmówieniu potwierdzenia wyroku założyć w imieniu króla i królestwa appellacyą do następnego soboru naznaczonego za lat dziesięć w Bazylei. Do wręczenia Marcinowi papieżowi w pośród zgromadzenia rzeczonej appellacyi użyli samych tylko posłów świeckich (duchowni w domach swych pozostali); którzy w liczném towarzystwie, z obawy jakiego gwałtu, weszli do kościoła, gdzie się odbywało posiedzenie. Zmieszała się rada zebrana tak niespodziewaném wytoczeniem sporu w drodze odwołania; zmartwił się i zasromał sam Marcin papież. Zaczém ojcowie soboru, bojąc się, aby stłumione odszczepieństwo na nowo nie powstało, osądzili za rzecz stosowną szukać zgody i pokoju; skłonili Marcina papieża do potwierdzenia wyroku wydanego przez sobor na Jana Falkemberga, i posłów Polskich tak skutecznie pojednali z papieżem, że to pojednanie i samemu Marcinowi papieżowi i posłom królewskim łzy wycisnęło; co było dowodem, że owe srogie gniewy zupełnie w sercach stajały. Na żądanie nakoniec posłów króla Polskiego, Marcin papież wyjeżdżając z Konstancyi zabrał z sobą do Rzymu Jana Falkemberga, i przez długie lata trzymał w więzieniu. Dopiero potém, za łaską i zezwoleniem króla, że był słaby i zbyt na siłach wycieńczony, wypuścił winowajcę z więzienia, zmusiwszy go wprzód do odwołania wydanej przez siebie satyry. Ten zagniewany i oburzony przeciw Krzyżakom, że się nie starali o jego uwolnienie, napisał ku ich obelżeniu i zniesławieniu ostrą satyrę, w której wytknąwszy im wiele szpetnych występków i niegodziwości, srodze im dogryzł i sowicie się pomścił. Owo zaś odwołanie takiej jest osnowy, i temi

brzmi wyrazy: „Święty i powszechny sobor Konstancyeński, w Duchu Ś. „wiernie zebrany, i powszechny kościoł wyobrażający, na wieczną rzeczy pa„miątkę. Ukazano niedawno komissarzom naszym do rzeczy tyczących się „wiary, pewną rozprawkę czyli pisemko, ułożone przez brata Jana Fal„kemberga zakonu kaznodziejskiego, które zaczyna się tak: „Wszystkim „Królom, Książętom i Przełożonym tak duchownym jako i świeckim, a w po„wszechności wszystkim, którzy godni są imienia chrześcian“ itd. Kończy się zaś temi słowy: „Aby za zagładę Polaków i ich króla Jagiełły otrzy„mali żywot wieczny. Co niechaj nam i wszystkim, którzy na zgubę Pola„ków i ich króla Jagiełły powstaną, raczy dać Jezus Chrystus na wieki „wieczne. Amen. Koniec satyry przeciw herezyom i innym niegodziwościom „Polaków i ich króla Jagiełły sumiennie skreślonej.“ „Gdy po należy„tém a pilném roztrząśnieniu rzeczonego pisma i zawartej w niém osnowy, „jako też wybadaniu brata Jana przez naszych komisarzy, okazało się, że „pomienione pismo zawiera w sobie wiele rzeczy wierze i dobrym obyczajom „przeciwnych, gorszących, podburzających, nieludzkich, niesprawiedliwych, nie„godziwych i ucho poczciwe obrażających, heretyckich albo tchnących herezyą, „a zwłaszcza następujące wyrazy, które w osnowie rzeczonego pisma między „innemi dają się czytać: Że król Polski, jak najgorszy rządca, jest bał„wanem, a wszyscy Polacy bałwochwalcami, którzy służą swemu bałwanowi „Jagielle. A gdzieindziej: że Polacy i ich król są-to ludzie obrzydli, „heretycy, psi bezecni, odstępcy wiary do dawnego nawróceni pogaństwa. Bez „wątpienia zatém wszyscy, nie tylko książęta panujący w świecie, ale i lu„dzie pospolitsi, którzy przez miłość ludzkości powstaną na zgubę i zagładę „Polaków i ich króla, zasłużą sobie na żywot wieczny. A indziej pisze: „że z przyczyny niebezpieczeństwa, jakie grozi kościołowi z strony Pola„ków, większą byłoby dla tegoż kościoła zasługą ich wytępić, niżeli pogan, „wprzód nim jeszcze sprawią zamieszanie w kościele. A na innėm miejscu: „że książęta świeccy, którzy w wojnie podniesionej z miłości dla obrony wia„ry, Polaków i ich króla wytępią i zagładzą, w nagrodę otrzymają króle„stwo wieczne. Toż gdzieindziej: że gorszący swemi grzechy naród Polski, „którego głową Jagiełło, wszystek jest w grzechu, ponieważ herezya cały „naród ogarnęła i odłączyła go od kościoła, a wszyscy w narodzie tym prze„ciw kościołowi hardo podnoszą głowy: przeto ile mogą rozlewać gotowi krew „chrześciańską i zarazę odszczepieństwa szerzyć w całym świecie chrześciań„skim. Zaczém monarchowie świata powinniby bez żadnego względu wszyst„kich Polaków wraz z ich królem, a przynajmniej większą ich część orę„żem wytępić, a ich książąt i szlachtę na szubienicach do słońca popowieszać. „Także i to: że monarchowie świata, którzy mają sposobność i siłę do po„tłumienia Polaków i ich króla Jagiełły, a pozwalają im w chrześciań-

„stwie dokazywać i broić, zasługują na karę piekła. Podobnież: że książęta „panujący, którzy nieprawości Polaków i ich króla Jagiełły mogliby po„wściągnąć i ukrócić, a tego zaniedbują, sami przez to, jako współwinni i wy„stępni, godnemi się stają męczarni piekła. A gdzieindziej: że panujący tego „świata, zezwalający na nieprawości, za które Polacy i ich król Jagiełło „zasłużyli na wieczne potępienie, i milczący obojętnie, gdy mogli je powstrzy„mać i skarcić, sami zasługują na śmierć wieczną. A dalej: że ci, którzy „Polakom i ich królowi Jagielle w wojnach toczonych z chrześcianami „użyczali pomocy i w nich poginęli, bez wątpienia poszli na ogień potępie„nia; ci zaś, którzy pozostali przy życiu, a pokutą nie zgładzili winy, trwa„ją w grzechu śmiertelnym, i w godzinie śmierci nie mogą uzyskać rozgrze„szenia bez osobnej absolucyi papieża. Podobnież: że krzywdy, którą Polacy „i ich król wyrządzili kościołowi, nie mogą bez obrazy Boskiej puszczać bez„karnie, i winni pod utratą zbawienia pomścić się zelżenia Majestatu Boskie„go zagładą Polaków i ich króla, nie przestając na żadném odszczekaniu „winy. A gdzieindziej: że książęta tego świata obowiązani są siłą i potęgą „wojsk swoich znieść i zetrzeć do szczętu bezbożników Polaków i ich kró„la. Z powodu więc tych i innych wyrażeń, w rzeczoném piśmie zawartych, „wierze i dobrym obyczajom przeciwnych, gorszących, podburzających, nie„ludzkich, niesprawiedliwych, niezbożnych, ucho uczciwe obrażających, a zwła„szcza zakończenia tego pisma, które jest heretyckie albo tchnące herezyą, „obecny sobor święty, po należytym rozmyśle, i w imię Chrystusa Pana, po„tępia rzeczone pismo, jako przeciwne wierze i dobrym obyczajom, gorszące, „podburzające, nieludzkie, niesprawiedliwe, niezbożne, ucho uczciwe obrażają„ce, a nadto heretyckie; nagania je, wyklina, i skazuje na spalenie. Przy„czém zabrania najsurowiej, pod klątwą i innemi karami przepisanemi, ażeby „nikt tego pisma i zawartych w niém zdań nie ważył się za prawdę uzna„wać, potwierdzać, rozszerzać, bronić, lub przy sobie trzymać. Komisarzom „zaś swoim poleca, aby rzeczonemu bratu Janowi, który to pismo (jak się „wyżej rzekło) układał, sam zaś pokornie oddał się w ich ręce, za tę powol„ność i pokorę litościwie się z nim obchodząc, naznaczyli zbawienną pokutę, „jak z powinności ku Bogu, i według wielkości przestępstwa, i z uwagi na „Pismo święte i stosujące się do tej sprawy przepisy kanoniczne, osądzą; „a iżby karę orzeczoną wymierzyli w zupełności, bez dalszego w tej mierze „odwoływania się do soboru. Przyczém aby zachowaną była należna cześć i po„waga religii katolickiej, a razem sława króla i królestwa Polskiego, które „jak wiadomo jest znakomitą cząstką wojującego kościoła. A to według Boga „i własnego ich wyrozumienia. Dan w Konstancyi, dnia czwartego Czerwca. „Roku Wcielenia Pańskiego tysiącznego czterechsetnego siedmnastego.“

Założenie kościoła katedralnego na Żmudzi.

Jan Rzeszowski arcybiskup Lwowski, wypełniając zlecenie dane sobie a razem Piotrowi biskupowi Wileńskiemu od soboru Konstancyeńskiego, udał się do Litwy, gdzie pod ów czas Władysław król Polski przebywał, i według tegoż zlecenia kościoł katedralny pod wezwaniem ŚŚ. Alexandra, Ewencyusza i Teodoryka, w Miednikach w ziemi Żmudzkiej, z pomocą Piotra biskupa Wileńskiego założył, zbudował, i naznaczonym już wprzódy przez Władysława króla Polskiego posagiem dostatecznie opatrzył. Nadto, rzeczony Władysław król Polski założył i uposażył w owym czasie na Żmudzi dwanaście razem kościołów parafialnych, stosownie do liczby dwunastu powiatów, w każdym powiecie jeden wystawiwszy kościoł. Rządcom ich naznaczył w kościele katedralnym Miednickim tytuł, miejsca *(stallum)*, głos i kolejne starszeństwo kanoników. Pierwszym zaś przełożonym kościoła katedralnego Miednickiego był Maciej, rodem Niemiec, w Wilnie jednak urodzony, świadomy języka Litewskiego i Żmudzkiego. Dwunastu zaś kapłanom, wszystkim rodem Polakom, gorliwym o wzrost i rozszerzenie wiary katolickiej, poruczono dwanaście kościołów parafialnych na Żmudzi, którym Władysław król Polski i niektórzy królestwa Polskiego prałaci, ku pomnożeniu wiary świętej, hojne corocznie dawali zasiłki w pieniądzach, księgach i ubiorach kościelnych. Pod ów czas także wszystek w pogaństwie pozostały naród Żmudzki przeszedł na łono kościoła chrześciańskiego i do jedności wiary katolickiej. Przygotowany poprzednio i wyuczony w wierze, przyjął chrzest z rąk Jana arcybiskupa Lwowskiego i Piotra biskupa Wileńskiego. O tém wszystkiém sobor Konstancyeński i Marcin papież zawiadomieni przez posły i listy od króla i rzeczonych biskupów, wielce się uradowali, i wiadomość tak pożądaną rozgłosili po całym świecie chrześciańskim. Pisał także Marcin papież z osobna do Władysława króla Polskiego, pochwalając i wielbiąc jego gorliwość o wiarę i pobożność.

Rok Pański 1418.

Król Władysław wychodzi na spotkanie posłów wracających z soboru Konstancyeńskiego, i przyjmuje ich z czcią wielką.

Władysław król Polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które obchodził w Grodnie, wróciwszy z Litwy do swego królestwa, zapusty

wraz z Elżbietą królową Polską przepędzał w Jedlny. Po zapustach zaś, Elżbietę królową odesłał do Krakowa, a sam przez Sandomierz, Nowe miasto, Wiślicę, Miechów, Żarnowiec, Wieluń i Sieradz ruszył do Wielkiej Polski, i w Kaliszu święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził. Z Kalisza jechał dalej do Konina, Radziejowa i Brześcia; a po widzeniu się w Brześciu z przybyłą tu Elżbietą królową, zwykłemi drogami udał się do ziemi Dobrzyńskiej, i na święta Zesłania Ducha Ś. przybył do Inowrocławia. Z Inowrocławia zaś na uroczystość Bożego Ciała zjechał do Znina, a ztąd naostatek do Gniezna, gdzie już z rozkazu jego czekali nań zgromadzeni w znacznej liczbie prałaci i panowie Polscy. W ich obecności kazał król przeczytać pisemko satyryczne Jana Falkemberga w języku Polskim, aby wysłuchawszy jego treść osądzili, czy w obronie sławy króla i królestwa nie należałoby uczynić co więcej nad to, co posłowie królewscy zdziałali w Konstancyi. Uradzono, „iżby pismo to fałszu i kłamstwa pełne król Włady-„sław obojętnie mimo siebie puścił, i nie wiele na nie zważał, jako na płód „nikczemny człowieka pogardy godnego, zwłaszcza gdy rzeczone pismo wyro-„kiem kościoła powszechnego i Apostolskiej stolicy zostało potępione, a wy-„dawca jego należycie ukarany. Gdyby zaś podobało się królowi przeciw temu „pismu wypowiedzieć co silnie i dowodnie, aby zlecił innemu mnichowi, po-„dobnie junackiemu, stoczenie walki z rzeczonym Janem Falkember-„giem.“ Z Gniezna udał się król do Pobiedzisk, gdzie chcąc uczcić powracających posłów, Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Laskarego Poznańskiego, Jakóba Płockiego, i Jana Kropidło Włocławskiego, biskupów, przybranych w kapy purpurowe i kapelusze czarne, tudzież Janusza z Tuliskowa, kasztelana Kaliskiego, (Zawisza bowiem Czarny z Garbowa, pojechawszy z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim nie przybył) wyszedł na ich przyjęcie wraz z królową Elżbietą i całym dworem królewskim, i powitał ich łaskawie i z uprzejmością. Potém na ich wniosek zapowiedział zjazd powszechny do Łęczycy na dzień Ś. Jakóba, dla zdania sprawy o wielu rzeczach, które z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim układali, i ostatecznego orzeczenia kary na Jana Falkemberga mnicha. Z Pobiedzisk udał się król do Poznania, zkąd przez Kościan, Szrem, Środę, w dzień Ś. Maryi Magdaleny przybył do Pyzdr. Nareszcie zwykłą drogą przyjechał do Łęczycy, kędy odbywać się miał zjazd powszechny.

Bolesław Świdrygiełło uwięziony przez Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, wymknąwszy się z zamku Krzemienieckiego, który był podstępem opanował, u Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego szuka schronienia.

Alexander Witołd, wielki książę Litewski, mając ciągle w podejrzeniu książęcia Bolesława Świdrygiełłę, brata Władysława króla Polskiego, i obawiając się, aby na jego zgubę lub złożenie go z stolicy wielkiego księstwa nie uknował spisku z innemi książęty i panami Rusi, którzy mu wielce byli przychylni z powodu, że sprzyjał ich obrządkowi; kazał go uwięzić i po różnych miejscach trzymać pod strażą. Nareszcie obawiając się żeby go nie wydano, zamek Krzemieniec odebrał Rusinom, i osadziwszy w nim Bolesława, puścił go dzierżawą Konradowi z Frankenbergu, szlachcicowi Polskiemu, który jako mąż prawy i uczciwy, z rzeczonym Bolesławem Świdrygiełłą obchodził się ludzko i łaskawie; a niepomny na swoje poruczenie, i stan niewolniczy tego, który mu był w straż powierzony, przypuszczał do jego towarzystwa Ruskich książąt i panów, ufając, że za tyle ludzkości i uprzejmości nie odważyliby się na knowanie jakiejkolwiek zdrady przeciw niemu i zamkowi, który miał w dozorze. Aliści Bolesław Świdrygiełło, zmówiwszy się tajemnie z Rusinami, nocą w Wielki Piątek wykonał zamiar zdradziecki, który był z nimi ułożył. Rusini bowiem w znacznej liczbie zebrani, jako to książęta Daszko, Alexander, Nos i inni, wdarłszy się na mury po drabinach, i wpadłszy do zamku, uwolnili z więzów Bolesława Świdrygiełłę. Powstał wielki rozruch w zamku; który chcąc Konrad Frankenberg starosta miejscowy uśmierzyć i książęcia Świdrygiełłę zatrzymać w ucieczce, pochwycił oręż i tarczę, i wybiegł zbrojno, ale otoczony od licznej zgrai Rusinów legł pod ich mieczem. Książę Świdrygiełło z łatwością opanował zamek; ale nie śmiejąc się w nim trzymać, umknął wraz z swymi o świcie, i udał się do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego z obawy przed srogością i przemocą Alexandra Witołda. Przyjął go król Zygmunt łaskawie i podejmował z wielką uczciwością.

Mieszczanie Wrocławscy podnoszą rokosz i sześciu rajców śmiercią karzą.

Dnia dziewiętnastego Lipca, mieszczanie i pospólstwo miasta Wrocławia, z dawna oburzeni i zjątrzeni przeciw swoim rajcom, wyłamawszy wrota wpadli do wietnicy, i sześciu rajców, jako to Jana Saxa, Henryka Schmeth, Freybelka, Mikołaja Feystenlirk, Jana Stille

i Mikołaja Neumarkt, bez żadnego poprzedniego badania, ścięli; Jana zaś Megerlina, jednego z mieszczan, który jak mówiono z rajcami trzymał, strącili z wieży ratusznej. A nadto tak się z nimi srogo obeszli, że złupiwszy ich ze wszystkiego i obdarłszy do naga, żonom zaś i krewnym mimo prośby i błagania nie dozwoliwszy nawet rozmówić się z nimi, poprowadzili ich tak dla większej hańby na plac śmierci. Powodem takowego przeciw rajcom oburzenia to być miało, że obciążali miasto licznemi podatkami, z których nie składali rachunków.

Król Władysław żąda od papieża Marcina, aby Jana Falkemberga wraz z jego pismem potwarczém skazał na spalenie; brata zaś swego Świdrygiełłę, po pojednaniu się jego z Witołdem, odprowadza do Litwy.

W Niedzielę, w wigilią Św. Jakóba Apostoła, Władysław król Polski przybywszy do Łęczycy, i złożywszy radę z prałatami i panami królestwa, zasięgał ich zdania, coby czynić należało z pismem Jana Falkemberga, zawierającém satyrę zelżywą na króla i jego królestwo, i jak sobie z autorem tego pisma postąpić. Po wielu naradach i namysłach, napisał do Marcina papieża: „ażeby Jana Falkemberga, potępionego wy„rokiem soboru Konstancyjskiego, wydał władzy świeckiej i rozkazał „spalić go razem z jego pismem.“ Marcin papież skazał przestępcę nie na stos ogniowy, ale na cięższe i sroższe od ognia więzienie, w którém długie ponosił męki. Wysłał nadto król Władysław z Łęczyckiego zjazdu Macieja z Łabiszyna wojewodę Brzeskiego, Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego, i Marcina z Goworzyna pisarza, do Litwy, aby wraz z Alexandrem Witołdem, wielkim książęciem Litewskim, obmyślili środki i sposoby sprowadzenia z Węgier książęcia Bolesława Świdrygiełły, brata królewskiego, i pogodzenia go z książęciem Alexandrem Witołdem. Zezwolił książę Alexander Witołd na jego powrot, i wydanym listem ochronnym zapewnił mu bezpieczeństwo. A gdy Bolesław powrócił, przyjął go łaskawie, i puścił mu dzierżawą niektóre ziemie Ruskie, jako to Brańsk, Siewiersk i Nowogrodek, które on aż do śmierci książęcia Alexandra posiadał.

W Niedzielę, dnia pierwszego Sierpnia, księżna Anna, małżonka książęcia Alexandra Witołda, zakończyła życie w Trokach, i pochowaną została w kościele Wileńskim. Zmartwił się książę Alexander Witołd jej śmiercią, ale jak wiadomo nie długo jej żałował.

Układy o pokój z Krzyżakami nie przychodzą do skutku.

Z Łęczyckiego zjazdu udał się Władysław król Polski na święto Wniebowzięcia N. Maryi do Przedborza, a ztąd przez Wiślicę, Nowe miasto, Sandomierz, Przyszów, przybył do ziemi Lubelskiej. Z Skoków nazajutrz po Ś. Michale wraz z królową Elżbietą wyruszył do Litwy, dokąd mu towarzyszyli Wojciech Jastrzębiec biskup i Jan z Tarnowa wojewoda Krakowski. Zamierzywszy zaś w dniu Św. Jadwigi złożyć z mistrzem Pruskim zjazd w Wielonie, celem umówienia stałego pokoju, wsiadł na statek w Dubnie i przybił do Grodna, dokąd już zjechali się byli radcy państwa, Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, Jan Kropidło biskup Włocławski, Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański, i inni panowie Polscy. Z Grodna wyruszył Władysław król na statkach wraz z królową Elżbietą, prałatami i panami królestwa ku Kownu. W Dersuniszkach spotkał go Alexander Witołd wielki książę Litewski, i przyjął króla, królową, i wszystkich prałatów i panów Polskich. Potém królową Elżbietę zostawiwszy w Kownie, przybył król Władysław do Wielony, gdzie z mistrzem Pruskim, bratem Michałem Kochmeistrem, który tam w liczném zjechał był gronie radców, rokował i wchodził o stały pokój w układy. Ciągnęły się te umowy przez dni kilka, nie mogło jednak przyjść do zgody; zaczém obiedwie strony rozjechały się bez skutku.

Witołd powinowatą swoję Juliannę pojmuje za żonę.

Z Wielony król Władysław wraz z Alexandrem książęciem wrócił do Trok; a odprawiwszy prałatów i panów Polskich, sam pozostał na Litwie, i w Niedzielę przed Ś. Elżbietą wraz z królową i książęciem Alexandrem Witołdem zjechał do Grodna. Zamierzył był Alexander Witołd wielki książę Litewski wejść w tym dniu w śluby małżeńskie z Julianną, wdową po książęciu Iwanie Koraczewskim, i tym celem sprosił wielką liczbę książąt i panów; Piotra zaś biskupa Wileńskiego wezwał do dopełnienia obrzędu; ale Piotr biskup oświadczył, „że mu ślubu dać nie może bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej, a to dla „zachodzącej przeszkody powinowactwa;“ pierwsza bowiem żona Anna była powtórnej Julianny siostrą cioteczną. Gdy więc ani prośbą ani groźbą skłonić go nie mógł ku swej woli, dopełnił obrzędu ślubnego Jan Kropidło

biskup Włocławski, mimo zachodzącej przeszkody kanonicznej, a w dniach następnych odprawiono weselne gody.

Król Władysław, dowiedziawszy się o zasadzkach Krzyżaków, wraca do Polski.

Po uroczystości zaślubin wielkiego książęcia Alexandra w Grodnie, Elżbieta królowa odjechała do Krakowa, król zaś Władysław pozostał na Litwie i wrócił do Trok, a używszy nieco łowieckich zabaw, przybył do Merecza, gdzie święta Narodzenia Pańskiego obchodził. Po świętach wybrał się znowu na łowy do puszczy zwanej Węgry za Niemnem. Tam przybył do niego w uroczystość Trzech Królów komtur v. Rostemberg z trzema rycerzami, niby w poselstwie od mistrza Pruskiego, rzeczywiście zaś dla wywiedzenia się, jak liczny zastęp miał król przy sobie; zamierzał bowiem, używszy w sposobném miejscu pięciuset jazdy, schwytać króla i uprowadzić. Ale król powziąwszy zaraz ku niemu podejrzenie, opuścił Węgry (Wingri) niebawem, i przybył do Janczy; a gdy od szpiegów wysłanych na wzwiady dowiedział się, że Krzyżacy czynili na niego zdradzieckie zasadzki, ruszył w dalszą podróż, i nocy następnej ubiegłszy mil dwanaście, przybył do jeziora zwanego Metis; ztąd do Grodna, a naostatek z Grodna do Polski.

Betsubula, obranego przez Witołda wielkiego książęcia Litewskiego chanem Tatarskim, wódz hordy Keremberden zwycięża w boju; ale zwycięzcę brat jego Jeremferden zabija, i obejmuje panowanie.

Car Tatarski Keremberden po śmierci ojca swego sułtana Zeledyna, który Władysława króla Polskiego i Alexandra Witołda w wyprawach Pruskich posiłkami swemi wspierał, wyniesiony na stolicę ojcowską, porzucił dawną przyjaźń i począł broń podnosić przeciw Alexandrowi Witołdowi i jego państwu. Witołd płacąc mu nawzajem nieprzyjaźnią, postanowił strącić go z tronu, i tym celem innego książęcia Tatarskiego Betsubula, przybranego w futro bogate i purpurę złototkaną, w Wilnie carem mianował, postanowił i ogłosił; a wojsko, które z sobą przyprowadził, pomnożywszy innym ludem Tatarskim, wysłał go zbrojno przeciw Keremberdowi wrogowi swemu. Stoczyli obadwaj zaciętą walkę, w której Betsubul na głowę pobity zginął. Niezadługo potém sam Keremberden zgładzony został od brata swego rodzonego Jeremferdena, który tron jego opanował, a postępując przezorniej, zachowywał na wzór ojca

mir ścisły z Alexandrem. Zaczém panowanie jego, wsparte przyjaźnią i pomocą książęcia Alexandra, wkrótce się utwierdziło; sam zaś Jeremferden wychodził na wszystkie wyprawy wraz z Alexandrem Witołdem, i przeciw każdemu nieprzyjacielowi zbrojne przystawiał mu posiłki.

Rok Pański 1419.

Król Władysław oskarża w swym liście przed papieżem legatów tegoż papieża Marcina, o wydany na stronę Krzyżaków wyrok niesprawiedliwy przeciw Polakom.

Władysław król Polski, po powrocie z Litwy, przepędziwszy zapusty w Jedlny, gdy tymczasem Elżbieta królowa, dla zwiększającej się słabości, którą cierpiała jeszcze przed połączeniem się z królem małżeńskiemi śluby, leżała w Krakowie, wyjechał do Sandomierza, a potém do Nowego miasta. Tu przybiegł do niego spieszny goniec od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego z listem, w którym tenże król prosił Władysława usilnie, aby z nim dla wspólnego rokowania raczył zjechać się na Spiżu. Król Władysław, przychylając się do jego prośby, obiecał przybyć, a zabawiwszy dni kilka w Nowém mieście, wybrał się na ów zjazd z Zygmuntem królem Rzymskim, i otoczony licznym rycerstwa orszakiem, przez Wojnicz, Czchów, Tuchów i Sącz, na Niedzielę trzecią postu przybył do Lubowli, gdzie zastał posłów od Stolicy Apostolskiej, na prośbę i naleganie Krzyżaków Pruskich i ich nakładem przez Marcina papieża wysłanych, jako to Jakóba de Camplo Spoletańskiego i Ferdynanda Hiszpana biskupa Łukieskiego (Lucensis) do rokowania o pokój albo umówienie rozejmu. Ci okazawszy listy Apostolskie, prosili usilnie Władysława króla Polskiego w imieniu papieża, „ażeby z Krzyżakami Pruskimi zawarł sojusz wieczysty i przestał „z nimi wojować.“ Z Lubowli udał się król do Podolińca, a potém do Luboczy, dokąd kazawszy jechać z sobą posłom Apostolskim, okazał się im przychylnym i skłonnym do zawarcia na sprawiedliwych zasadach pokoju, a rozbierając rzeczy po szczególe, odkrył przed nimi do cała swoje myśli. Oni wybadawszy króla dokładnie, odjechali z powrotem, i przez królestwo Polskie, pod zasłoną odprowadzającej ich straży królewskiej, w drodze opatrywani we wszystko, przybyli do Torunia, kędy już czekał na nich z swoimi radcami mistrz Pruski Michał Kuchmeister; któremu oznajmiwszy o najlepszych króla Władysława chęciach, wzywali go, aby przystąpił do zawarcia pokoju albo rozejmu. A gdy mistrz Pruski prosił ich, aby wzięli do rąk przywileje i prawa zakonu, oni je przejrzeli, roztrząsnęli i odpisali.

Albowiem mistrz Pruski Michał, mając przed Marcinem papieżem i jego posłami bronić swojej sprawy, a uważając za rzecz niebezpieczną posyłać do Rzymu pierwopisy swoich praw i przywilejów, wyjednał był sobie zezwolenie, aby rzeczeni posłowie przybyli do Prus, dla przejrzenia i odpisania takowych praw i przywilejów. Kiedy te pisma wieziono z Marienburga do Torunia, a woźnica odszedł był kędyś na chwilę, swawolne konie uniosły pojazd i wpadły z nim do wody u jeziora Melna, gdzie wszystko co było w pojeździe zamokło i zmulało, krom onych praw i przywilejów, które na szczęście były dobrze owinięte w płótno woskowane. Po przeczytaniu i roztrząśnieniu rzeczonych praw i przywilejów, a w końcu wygotowaniu ich odpisów, posłowie z zobopólnych pojednawców i sędziów stawszy się obrońcami Krzyżaków (nie wiadomo, czy prośbą czyli ich darami ujęci) a największemi przeciwnikami sprawy Władysława króla Polskiego, bez wysłuchania jego strony, bez zapatrzenia się na jego prawa, skargi i dowody, w listach pisanych do Stolicy poczęli usprawiedliwiać Krzyżaków, a potępiać sprawę królewską. Czém Władysław król srodze obrażony, napisał na nich z wielkim żalem do Marcina papieża, i listem, który tu przytaczam, wielce ku nim papieża Marcina zniechęcił.

„Najświętszy Ojcze. Odebrałem od Waszej Świątobliwości wiele listów „pisanych w sprawie dotyczącej mnie i mistrza Krzyżaków Pruskich, „i w celu usprawiedliwienia Posłów, których Świątobliwość Wasza wysłała „dla zjednania między nami pokoju, a naganienia tych, którzy w zawartych „układach uczestniczyli. Ja lubo zwykłem, Ojcze Najświętszy, za dobre przyj„mować zawsze to, co Wasza Świątobliwość pochwala, a potępiać i odrzucać, „co od Waszej Świątobliwości jest naganione, wszelako wielce ubolewam, że „pomienieni Posłowie Stolicy, nie wysłuchawszy mojej strony, ani jej nawet „przywoławszy, nie jak sędziowie wybrani, ale raczej jak kusiciele, wydali „przeciw mnie wyrok takiej osnowy, jakoby to, czego się domagałem, było „niesprawiedliwe, a w żądaniach moich ukazywała się raczej słuszna sprawa „przeciwnej strony. Co z tém większą dla mnie uczynili niesprawiedliwością, „że swój wyrok kazali pierwej rozgłosić wszędy między ludźmi, zanim go nam „doręczyli; przesłali bowiem stronie przeciwnej swoje pisma i listy, któremi „się Krzyżacy przed obcymi monarchami mogli usprawiedliwiać, a moję po„tępiać sprawę. A lubo to prawom moim bynajmniej uwłaczać nie może, jak „Wasza Świątobliwość w swym liście raczyła oświadczyć, jednakże sława moja „wielki przez to ponosi uszczerbek, gdy mnie wystawiono jak napastnika nie„sprawiedliwe podnoszącego wojny. Dziwię się zaprawdę, że tacy mężowie nie „sromali się wydania wyroku tak niesprawiedliwego, gdy Wasza Świątobli„wość przeznaczając ich do tej sprawy, oddawała im świadectwo jako mężom „znanym powszechnie z uczciwości i najzacniejszych przymiotów; i ja sam od

„prałatów i niektórych panów mego królestwa, którzy byli obecnymi na soborze Konstancyjskim, wiele słyszałem przyznawanych im pochwał „i zalet. Bo przypuśćmy, jak rzeczywiście było, że w obec przeciwnej stro„ny, albo w przytomności ich podwładnych, nie raz jeden, ale po wiele kroć „i w wielu miejscach rozpowiadali, że sprawiedliwość jest po tamtej stronie, „my zaś żądamy rzeczy niesłusznych, i że za nie wcale nie są winni nam „odpowiadać; mogli przez to swoich podwładnych, a nawet obcych przeciw „nam uprzedzić i skłonić ku obronie strony przeciwnej. Znośniejsza to jeszcze, „że chcieli tych usługiwać sprawie, których sobie przed innemi wybrali za „przyjaciół, i że ich wspierać postanowili. Ale to mi było bolesném, że mnie, „który ich nigdy nie obraziłem, i zwolenników moich spotwarzyli, i sławę „naszą przed całym oczernili światem. Za czém poszło, że nadzieja trwałego „pokoju, który Posłowie Waszej Świątobliwości zjednać mieli, całkiem dla „mnie znikła; a przeciwnicy moi, świadectwem ich ośmieleni i ozuchwaleni, „trudniejszymi się stali do zawarcia zgody. Ale nie nowa to rzecz wcale „u przeciwnej strony, że sławę moję wszelakiemi, na jakie się zdobyć tylko „mogą sposoby, usiłują szarpać: albowiem i przez Jana Falkemberga „mnicha, którego Wasza Świątobliwość słusznie trzyma w więzieniu, i po „wiele kroć wprzódy już mnie hydzili i spotwarzali, jakobym miał być wro„giem niebezpiecznym dla kościoła i wiary chrześciańskiej. Co ja atoli zdzia„łałem, bądź-to w wojnach toczonych z tymi, którzy się zowią służebnikami „wiary, bądź w pokoju i przymierzach zawieranych z innymi, i w nawraca„niu pogan do prawej wiary, o tém nie tak słowa jak czyny same świadczą. „Kiedy mnie dawniej wciągnęli koniecznie do wojny, potargawszy sojusze „trwałej między nimi a królestwem mojém zgody i pokoju, przy łasce i po„mocy Bożej starłem ich potęgę w boju, i większą część ich krajów pod moje „zagarnąłem panowanie, a ci, którzy się opierali, legli pod mieczem. W zdo„bytych zaś krajach nigdy nie wywierałem srogości, ale owszem największą „okazywałem ludzkość; a potém skłoniwszy się do zgody, kraje rzeczone „wraz z jeńcami za niewielki okup im zwróciłem. A gdy oni powtórnie po„gwałcili przymierze, ja zaś wtargnąłem do ich ziemi, i pobrałem przemocą „liczne i najcelniejsze ich warownie, na wstawienie się przecież Najwyższego „biskupa, który pod ów czas władał na stolicy, wniesione przez Lozańskie„go biskupa, posła papieskiego, i na prośbę Jego Królewskiej Miłości Zyg„munta króla Rzymskiego i Węgierskiego, cofnąłem moje wojska, „i nie dozwoliłem pustoszenia ich ziemi; zgodziłem się owszem na rozejm, „ufając, że ta powolność z mojej strony sprowadzi ich na drogę słuszności „i sprawiedliwości, i skłoni do utrzymania stałego pokoju. Tuszyłem, że nie „mało mnie to wywyższy, gdy takim rozjemcom i namowcom okażę się ule„głym; i za największe uważałem sobie to zwycięztwo, że tak srogich i mści-

„wych nieprzyjaciół wspaniałością i ludzkością zdołałem pokonać. I teraz „świeżo, Najświętszy Ojcze, kiedy zdawało się, że żadnej już nie było nadziei „zawarcia między nami zgody, i gdy z bratem moim Witołdem, wielkim „książęciem Litewskim, zgromadziliśmy wojska (które jak liczne były, jak „dobrze w broń opatrzone, i jak sposobne do wojny, niechaj powiedzą ci któ-„rzy je widzieli) i już zbliżaliśmy się zbrojno do ziemi nieprzyjacielskiej; „względni przecież na wstawienie się Wielebnego Ojca Bartłomieja arcy-„biskupa Medyolańskiego, który ze strony króla Rzymskiego po-„średniczył, wstrzymaliśmy wojska w pochodzie i przyjęli rozejm. A tak, „niesprawiedliwym byłby sędzią, ktoby nie przyznał, że pokoju najgorliwsze-„mi jesteśmy miłośnikami. Albowiem tyle kroć pokrzywdzeni, tyle razy przy-„muszeni do wojny, gdy już podnosiliśmy oręż i gotowe były dla rycerzy na-„szych łupy, a dla nas zwycięztwo, woleliśmy jednak wszystko porzucić, aby „krwi chrześciańskiej oszczędzić przelewu, i aby dać poznać światu, że mimo-„wolnie i z wielką niechęcią przeciw onym służebnikom wzięliśmy się do bro-„ni. W nawracaniu zaś niewiernych do prawej wiary ile podjęliśmy pracy, „i jak skuteczne łożyliśmy trudy, nie chcę wspominać, ani w tém szukać „chluby; niechaj raczej będzie ztąd chwała Temu, od którego spodziewam się „kiedyś nagrody. I owszem więcej byłbym dokazał, więcej nierównie przyło-„żył się do pomnożenia wiary katolickiej, gdybym od nich w tej mierze roz-„maitych nie był doznał przeszkód. Jeżeli zważymy, co od chwili odrodzenia „się mego na chrzcie świętym i przyjęcia wiary chrześciańskiej, ja człowiek „świecki uczyniłem dla wiary, albo raczej nie ja, lecz Bóg przeze mnie, i po-„równamy z tém, co uczynili przeciwnicy moi, nawet od czasu pierwszego „założenia zakonu swego, ci mówię, którzy się mienią mnichami i rycerzami „walczącymi w obronie wiary; daleko mniejsze zaiste okażą się ich zasługi. „Wielce oni ubolewają, że do koła nie sąsiadują z poganami lub innemi nie-„wiernemi ludy, któreby pod tym pozorem wojować i ich własności zagarniać „mogli. Ja zaś przeciwnie, pragnę, aby wszyscy sąsiedzi moi byli chrześcia-„nami, i abym trwały z nimi pokój mógł utrzymywać; a jeżeli są odleglejsi „jacy nieprzyjaciele wiary Chrystusowej, na tych według możności wyprawiam „się z orężem, aby ich nawrócić do wiary albo wytępić. Teraz właśnie oni „stawają mi na przeszkodzie, i więcej ich obawiać mi się potrzeba, niż któ-„rychkolwiek bądź barbarzyńców: albowiem ci nie godzą na mnie żadną nie-„prawością, tamci zaś pragną krwi i ostatecznej zagłady mojej. Co gdyby „byli rozważyć chcieli Posłowie Waszej Świątobliwości, nie byliby tak skore-„go przeciw mnie i mojej sławie orzekli wyroku. Ale godzi się wszystko na „lepszą stronę tłumaczyć. Przyjmuję zatém chętnie, co Wasza Świątobliwość „wyraża, jak zwykli wszyscy pośrednicy, którzy i jednej i drugiej stronie „cośkolwiek przyznają, aby ich tém snadniej skłonić mogli do zgody. Jeżeli

„więc tym, którzy odrzucali pokój i zgodę, tyle okazali względu, że dla do„godzenia im sławę moję ohydzili i okłamali, cóż nawzajem godnego uczynią „dla mnie, który tak gorliwie obstaję za pokojem, że niekiedy uchodzę za „bojaźliwego i człowieka małego serca? Oczekuję przeto ich odpowiedzi, azali „mogą czém wyrządzoną mi krzywdę wynagrodzić. Aczkolwiek bowiem zdałem „się dobrowolnie na sąd Najjaśniejszego brata mego króla Rzymskiego, „nie odrzucam wszelako środków wzajemnego pojednania przez układy. W tych „układach wyznaję, że przez należną a pokory pełną cześć dla Waszej Świą„tobliwości, Posłom obcym najpierwsze i najwyższe naznaczam miejsce. Nie „należało zaś Posłów moich mienić dlatego niechętnymi do zawarcia pokoju, „że w tej sprawie nie chcieli się poddać rozporządzeniom i woli Posłów Wa„szej Świątobliwości, jak tego przeciwna strona wymagała; ani im przeto „przyznawać uporu, że nie zgadzali się na wyrok tak skwapliwie przeciw „mnie orzeczony. Wszakże nawzajem nie przystało im okazać się zbyt sko„remi do zawarcia pokoju, gdy nie mieli upoważnienia do przyjęcia takich „warunków, jakie im strona przeciwna w tym celu narzucała. Gdyby bowiem „układy zależały na przyjęciu tego, co jedna z stron dowolnie wnosi i przed„stawia, łatwo byłoby zawsze przyjść do zgody. Ale jeśliby przeciwnikom „moim wolno było uzyskać pokój odstąpieniem małej cząstki tak licznych „ziem moich, które sobie przywłaszczyli, a szkody nam poczynione zbyć mało „znaczną pieniędzy ilością, wielce w prawach moich byłbym pokrzywdzony. „Dałem zaś Posłom moim zlecenie, aby się upomnieli o moje własności, któ„re strona przeciwna, nie chce-li mieszać pokoju i lekceważyć swego sumie„nia, powinna mi sprawiedliwie zwrócić, zwłaszcza że i my dla utrzymania „zgody i pokoju gotowi jesteśmy z praw naszych nieco ustąpić. To ja zleci„łem im pod ów czas, a nie iżby czyimkolwiek poddawali się nakazom i woli, „albo słuchali wyroku ludzi mnie nieznanych. Dlatego upraszam Waszej „Świątobliwości z pokorą i uniżonością, ażeby W. Świątobliwość złożywszy „niechęć ku Posłom moim powziętą, raczyła od zniewagi po ojcowsku zasło„nić imię i maluczką sławę moję, iżby mnie, syna posłusznego Matce świę„tej Kościołowi i Waszej Świątobliwości, nieprzyjaciele moi nie mieli w po„śmiewisku. A niechaj Bóg Najwyższy osobę Waszej Świątobliwości utrzymuje „w czerstwém zdrowiu, i długotrwałe daje jej powodzenie, dla rządów Jego „świętego Kościoła, i mojej osobistej pociechy. Dan w Sączu, we Wtorek „po oktawie Narodzenia N. Maryi. Roku Pańskiego tysiącznego czterechset„nego dziewiętnastego.“

Król Władysław nie doczekawszy się w ziemi Spiskiej przybycia Zygmunta króla Rzymskiego, wraca do swego kraju.

Po odprawieniu posłów Apostolskiej Stolicy, Władysław król Polski zwiedzał trzynaście miast swojej ziemi Spiskiej, a opatrywany we wszystko wraz z rycerstwem swojém, oczekiwał przez dni kilkanaście przybycia Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego. Ale gdy ten długo z przyjazdem się opóźniał, Władysław król opuściwszy ziemię Spiską, przez Sobinow i Bardyów na Niedzielę Kwietnią przybył do Krosna, a na święta Wielkanocne do Przemyśla, wyprawiwszy Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego i Zawiszę z Oleśnicy do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, aby mu wymówić jego niedbałość, jakiej się dopuścił względem króla Władysława, zaproszonego do Węgier przez posły i listy. Któremu gdy o tém poselstwie oznajmiono, usprawiedliwiał się przed posłami królewskimi, oświadczając, „że „mu to było bardzo bolesno, ale dla niesposobnego zdrowia nie mógł przy- „być; że to uchybienie inną spieszniejszą usługą wynagrodzi, teraz zaś prosi „o przebaczenie winy.“

Władysław król złudzony podstępami Zygmunta, o mało nie oddaje mu darowizną ziemi Spiskiej.

Wyjechawszy z Przemyśla, przybył Władysław król Polski do Sanoka, gdzie nowego napotkał znowu posła od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, to jest Andrzeja Balickiego, szlachcica Polskiego, który przyprowadził z sobą liczny zastęp rycerstwa, i najusilniejszemi prośby błagał i namawiał króla, „aby raczył powtórnie wybrać się „do Węgier, i z królem Zygmuntem zjechać w Koszycach.“ A gdy król Władysław odmawiał i ciągle się prośbom posła opierał, czyniąc wyrzut Zygmuntowi, że sobie z niego poprzednio zażartował, rzeczony poseł oświadczył, że głową mu swoją odpowie, jeżeli król Zygmunt do Koszyc nie przyjedzie. Na tak niezwykłe więc zapewnienia dawszy się król Władysław namówić, z Sanoka ruszył powtórnie do Węgier, i przez Stropków i Preszow dnia jedenastego Maja przybył do Koszyc. Atoli nie zastawszy w Koszycach króla Zygmunta, i z wielkiém zmartwieniem ośm dni tu przeczekawszy, ósmego dnia wraz z całym dworem wybierał się w drogę z powrotem. W samę atoli chwilę wyjazdu króla Władysława nadjechał król Zygmunt, a opóźnienie swoje tłumacząc częstą słabością,

zaledwo uprosił króla Władysława, że tegoż dnia nie odjechał. Przez ośm dni potém w Koszycach obadwaj królowie zabawiali. W ciągu tego czasu Zygmunt król Rzymski i Węgierski wstawiał się gorliwém pośrednictwem swojém o ułożenie pokoju między Władysławem królem Polskim a Krzyżakami, których posłowie byli na ów czas obecnymi: a gdy król Władysław przyrzekł zdać się zupełnie na sąd polubowny Zygmunta króla Rzymskiego, a po tém przyrzeczeniu rzeczywiście poddał się jego wyrokowi, Krzyżacy chytrą ukrywając zdradę, udawali, że w żaden sposób na ten sąd przystać nie chcieli. Nalegał więc król Władysław na posłów Krzyżackich, aby zezwolili na rzeczony kompromis. Im bardziej zaś posłowie Krzyżaccy opierali się, mniemając, że król Władysław w tym roku nie mógłby wojny rozpoczynać na nowo, tém więcej na nich nalegano. Urażony król Zygmunt, że mu tak mało ufali, i obawiali się przystać na jego sąd polubowny, oświadczył, „że sam z własnej chęci Władysławowi „królowi Polskiemu osobistą przeciw nim da pomoc, wszystkie swoje wy„prowadzi wojska, i wszelkiemi siłami starać się będzie o ich zniszczenie „i zagładę. Chce jednak utrzymania warunku zastrzeżonego przy układaniu „przymierza w Lubowli, że gdy ziemie Pomorska, Chełmińska i Mi„chałowska powrócone będą królestwu Polskiemu, jako przyrodzone je„go własności i dziedzictwa, Prusy podzielone być mają między obu kró„lów.“ To wszystko szerokiemi przyrzekając słowy, zaklinał się i przysięgał, że obietnicy dotrzyma. I już obadwaj królowie nie o wojnie mającej się wydać Krzyżakom Pruskim, ale o podziale Prus obszernie rozprawiali, i podział ten określali wytykaniem różnych miejsc, znaków i rzek. Z taką zaś pewnością Władysław król Polski uwierzył w obietnice Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, pełen przekonania, że i wierny królewskiemu słowu, i zagniewany na Krzyżaków, święcie przyrzeczeń swych dotrzyma, że łudząc się tą słodką nadzieją, już był umyślił ziemię Spiską darem i bez żadnej pieniężnej zapłaty oddać królowi Zygmuntowi, gdyby go szczęściem od tego zamiaru, tak zgubnego dla króla i jego królestwa, Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski, Zbigniew z Oleśnicy proboszcz kościoła Ś. Floryana, sekretarz królewski, i inni panowie radcy, acz nie bez trudności, nie byli odwiedli. Król bowiem Zygmunt ciągle i jak najuroczyściej przyrzekał, że niebawem przybędzie i znaczne posiłki Władysławowi królowi przyprowadzi, nie iżby myślał wypełnić co obiecywał, ale żeby króla Władysława pełnego najpiękniejszych nadziei łudził i zwodził.

Władysław król czczemi Zygmunta obietnicami długo a nadaremnie łudzony, wyjeżdża nakoniec z Węgier.

W Piątek, nazajutrz po święcie Wniebowstąpienia Pańskiego, Władysław król Polski, zdawszy polubownie na Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego sąd stanowczy i bezwarunkowy w sprawie z Krzyżakami, i złożywszy takowy akt na piśmie Zygmuntowi, mimo odradzania sprzeciwiających się temu panów Polskich, którzy nalegali, ażeby nie bezwzględny ale owszem warunkowy i pewnemi zastrzeżeniami określony zeznał kompromis, a mianowicie w tej treści, „że gdyby Krzyżacy Pruscy do dnia „Ś. Małgorzaty nie zeznali kompromissu, a Zygmunt król wydanie wy„roku odwłaczał, kompromis wydany przez króla, po upływie dnia Ś. Mał„gorzaty, stanie się nieważnym;“ takie bowiem określenie uważali za nader potrzebne. Z Koszyc wyjechawszy król Władysław, któremu Zygmunt król znaczny kawał drogi towarzyszył, przybył naprzód do Preszowa, kędy zostawił Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa Polskiego, aby pilnując Zygmunta króla i jego dworu, nalegał na tegoż króla o dostawienie sobie jak najrychlejsze posiłków przeciw Krzyżakom, i ściągnienie ich przez Kraków i Brześć pod Toruń, dokąd w pochodzie król Zygmunt dla siebie i wojska swego dostateczne znaleźć miał opatrzenie. I już był Władysław król Polski w wielu miejscach po drodze, którędy jak wnosił wojsko swoje król Zygmunt miał prowadzić, przysposobić kazał wina i obfite zapasy żywności. Wzajemnie i Zygmunt król Rzymski i Węgierski, uiszczając na pozór co był przyrzekł i zaprzysiągł, wysłał do Krakowa Jerzego de Holoch biskupa Passawskiego rządcę arcybiskupstwa Strygońskiego i kanclerza państwa, tudzież Jana grabię de Herdek albo Retz (Recz), aby przysposabiali broń i inne rzeczy potrzebne do zamierzonej wyprawy. Ci przesiedziawszy sześć tygodni w Krakowie, utrzymywani nakładem króla Polskiego Władysława, i pomiarkowawszy nieszczerość i zawodność postanowień króla Zygmunta, wyjechali z Krakowa i wrócili do Węgier. A po ich powrocie, również i Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa Polskiego, widząc i przekonywając się niemal dotykalnie, że wszystkie obietnice króla Zygmunta były czcze i zawodne, i że żadnych, nawet najmniejszych posiłków Władysławowi królowi posłać nie myślał, co z wielką było niesławą i jakby urągowiskiem dla króla; opuścił dwór Zygmunta, i zniecierpliwiony a nauczony doświadczeniem, czém były obietnice króla Zygmunta, wrócił do Polski, gdzie król Władysław sposobił już wyprawę przeciw Krzyżakom. Miał bowiem król Zygmunt wiele w sobie chytrości; co innego było u niego

w sercu, a co innego w mowie. Skory i uprzedzający w obietnicach, umiał powabnemi słowy zasłaniać obłudę, tak iż każdy wierzył jego przyrzeczeniom: ale im więcej zręczności, tém mniej miał serca.

Władysław król nakazuje pospolite ruszenie przeciw Krzyżakom.

Z Preszowa król Władysław przybył przez Stropków i Rymanów do Sanoka. A zapowiedziawszy wyprawę powszechną przeciw Prusom, napisał do Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, aby z całą siłą zbrojną swojego księstwa nie omieszkał przybyć mu w posiłku. Rycerstwo zaś z całego królestwa Polskiego kazał zbrojno ściągać do Wolborza, zkąd miało do Prus się wyprawiać. Z Sanoka ruszył potém do Przemyśla, a ztąd na uroczystość Bożego Ciała przybył do Lwowa. Po tej zaś uroczystości, przez Jarosław i Leżajsk (Lanszensko), w Piątek przed dniem ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła zjechawszy do Sandomierza, w Sobotę udał się do klasztoru Ś. Krzyża na Łysą górę dla nabożeństwa i polecenia się Panu Bogu; gdzie potém przyjmował posłów Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, jako to Herkapatra (Erkapeter) najwyższego komornika królewskiego (magistrum Tavernicorum) i Stefana z Brzozowic. Ci opowiedziawszy swoje poselstwo, prosili najusilniej króla, łącząc z prośbami rozmaite obietnice, „aby „wyprawę przedsięwziętą na inny czas odłożył, upewniając, że niebawem mieć „będzie wyrok króla Zygmunta, i bez wojny i dobycia oręża stanie się „zadość jego życzeniom.“ Ale Władysław król Polski nie ufając już słowom i obietnicom króla Zygmunta, które go po tyle kroć zawiodły, odpowiedział posłom: „że w żaden sposób nie cofnie przedsięwziętej wyprawy, „gdy wojska Polskie i Litewskie stanęły już pod bronią, i gdy w spra„wie swojej nie widzi pewniejszej nad tę drogi.“ A gdy posłowie króla Zygmunta, ze wstrętem usłyszawszy tę odpowiedź, innej dopraszali się łaskawszej i przychylniejszej, Władysław król oświadczył, „że ani zamiaru nie „odmieni, ani inakszej nie da im odpowiedzi“; i zaraz z Łysej góry udał się do Bodzęcina. Tu spotkał przybyłą Elżbietę królową, znacznie cierpiącą i osłabioną, która wszelako mimo słabości jechała dalej z królem przez Bliżyny, Żarnow i Sulejow, aż do Wolborza. Ruszywszy potém z wojskiem król Władysław z Wolborza, zwykłemi drogi stanął w dzień Ś. Maryi Magdaleny w Czerwieńsku, dokąd już był ściągnął Alexander Witołd z posiłkami Litwinów, i połączone wojska przeprawiwszy przez Wisłę po moście łyżwowym, szedł ku granicom nieprzyjacielskim.

Władysław król, zawarłszy z Krzyżakami rozejm dwuletni, wraca z wojskiem do Polski.

A gdy stanął obozem we wsi Będzinie na Mazowszu, w powiecie Zawkrzyńskim, mając nazajutrz wkroczyć do ziemi nieprzyjacielskiej, przybył do jego namiotów Bartłomiej arcybiskup Medyolański, zwany Kapra, przeto że w herbie nosił kozę *(capra)*, przysłany od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, w celu wstrzymania rozpoczętej wojny. Jakoż widząc rzeczony Zygmunt król Rzymski i Węgierski, że Władysława króla Polskiego nie mógł odwieść od zamierzonej wyprawy, i że jego namowy byłyby bezskutecznemi, usiłował innemi wybiegi rozbić zamysły króla. Posłał zatém jak najspieszniej pomienionego Bartłomieja do Prus, radząc i zalecając Krzyżakom, „aby bez żadnej obawy ze„zwolili na jego kompromis; przyrzekł im bowiem, że wyrok wyda dla nich „przychylny.“ Krzyżacy usłuchawszy jego nakazu, zdali na niego sąd zupełny i z całą obszernością władzy, iżby w ten sposób uniknęli spustoszenia swego kraju, jak się rzeczywiście stało. Rzeczony więc Bartłomiej arcybiskup, zaproszony do grona radców, usilnemi prośbami, a zręczniejszemi jeszcze wybiegi, nalegał na króla Władysława, „aby stosownie do brzmie„nia swego kompromissu, wstrzymał się od zaczętej wojny, a oczekiwał wy„roku polubownego sądu Zygmunta króla Rzymskiego i Węgier„skiego, któremu i przeciwna strona, to jest mistrz i zakon, po długiém „wahaniu się i oporze, poddała się zupełnie.“ A lubo król Władysław jako i wszystko jego wojsko, bez względu na ten kompromis, nie chcąc słuchać próśb Bartłomieja arcybiskupa Medyolańskiego, pragnęli nadewszystko wojny, za namową wszelako i usilném wstawieniem się Alexandra Witołda, wielkiego książęcia Litewskiego, który życzył sobie raczej powrotu, nie bez przykrości własnej i zżymania się całego wojska, przyjął zawieszenie broni na lat dwa, zobowiązał się czekać sądu i wyroku króla Zygmunta, byleby go król Zygmunt orzekł w oznaczonym czasie i najdalej do święta Trzech Królów; w przeciwnym razie bowiem, po upływie uroczystości Trzech Królów, zeznany kompromis uważać się miał za odwołany i nieważny. Po takich układach Władysław król Polski, złożywszy oręż, zaniechał dalszych kroków wojennych, co i jemu i wszystkiemu rycerstwu nie było wcale do smaku. A gdy prałaci i panowie Polscy wyrzucali królowi, że tak nieoględny zeznał kompromis, winę całą zwalał król na Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego i kanclerza królestwa Polskiego, jakoby raczej przez jego niedbalstwo niżli z zakazu króla opuszczone było w kompromissie to zastrzeżenie, że gdyby Krzyżacy Pruscy po upły-

wie rozejmu do dnia Ś. Małgorzaty nie zeznali z swej strony kompromissu, na ów czas kompromis królewski stanie się nieważnym. Ztąd rzeczony Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski wielką na siebie ściągnął nienawiść i dotkliwe, acz niesłuszne, prześladowanie z strony rycerstwa. Tę wyprawę, z przyczyny niespodziewanego powrotu, Polacy nazwali wojną nawrotną *(reversalis)*. Po zawarciu rozejmu, król Władysław wyruszywszy z Będzina, i przeprawiwszy się przez Wisłę pod Czerwieńskiem, rozpuścił wojsko, które niemal wszystkie zapasy mąki prowadzonej na wozach rozdało wieśniakom na Mazowszu, za to iż im w pochodzie powypasało zboża.

Król Władysław strasznem uderzeniem piorunu przeraża się, z przyczyny zawartych ślubów małżeńskich z Elżbietą Granowską, siostrą swoją chrzestną.

Z Czerwieńska ruszywszy król Władysław przez Gąbin, Gostynin, Kowale, Brześć, Radziejow, Strzelno, Gąbice, Mogilno, odprawował pieszo drogę do Pobiedzisk, a dnia drugiego Sierpnia stanął w Poznaniu. Po wypełnieniu swego pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w Sobotę o późnej już godzinie, w powozie urządzonym nakształt kolebki jechał dalej ku Środzie, w towarzystwie Mikołaja z Michałowa wojewody Sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga wojewody Poznańskiego, Henryka z Rogowa, Jana Mężyka z Dąbrowy i wielu innych szlachty. Alić gdy pod wsią Tulcze wjeżdżał do lasu przy jasném i pogodném niebie, nagle ściemniło się i gwałtowna powstała burza z błyskawicami i grzmotem. Na samym wstępie, pod górą przytykającą do lasu, uderzył piorun z wielkim trzaskiem, który cztery konie zaprzężone do kolebki królewskiej, i dwóch z służby dworskiej, idących pieszo przy powozie, aby się nie wywrócił, nazwiskiem Bachmata i Macieja czarnego, woźnicę tylko pominąwszy, zabił. Niemniej pozabijał konie, na których jechali Mikołaj Sandomierski i Sędziwój Poznański, wojewodowie, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeźdźcy nie doznali żadnej obrazy. Zabił nakoniec wierzchowca królewskiego, na którym jechał za królem giermek Forsztek z Czczycy z rohatyną w ręku; na tym suknię potargał, samego pachołka nie nadwerężył. Władysław król straszliwym hukiem piorunu przerażony, długo leżał bez zmysłów; i gdy po owém uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta i dopytywali o zdrowie, król nie odpowiadał ani słowa, czy-to dla gwałtownego wstrząśnienia, czyli z przestrachu, tak, że już niektórzy płakać nad nim poczęli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy siły po takiém

ogłuszeniu, przemówił przecież i wyznał, że ta straszna przygoda dotknęła go za jego grzechy. Wszelako doznał król Władysław od tego piorunu w prawej ręce bólu, który w kilka dni potém ustąpił; przyczém ogłuchł nieco, a odzież jego wszystka siarką cuchnęła. Ten wypadek ludzie pobożni i religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany królowi Władysławowi, za to, iż Elżbietę Granowską, siostrę duchownie z sobą spowinowaconą, pojąć śmiał za żonę. Surowo nawet upomniał go o to Zbigniew z Oleśnicy sekretarz królewski temi słowy: „Masz dowód i świa-„dectwo, królu, w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jakie popeł-„niłeś przestępstwo, łącząc się z siostrą swoją chrzestną, jej bowiem matka „trzymała cię do chrztu. Widzisz, że i mur najsilniejszy pod tobą się łamie, „i niebo grzmotem a błyskawicą ci przegraża. Jeżeli zatém pokutować nie „będziesz, lękaj się, aby cię te przygody nie starły i ziemia nie pochłonęła.“ Jakoż po tym dopiero strasznym wypadku Władysław król zadrżał w sercu, i żałować począł zawartych z taką sromotą, Bogu i ludziom niemiłych związków z Elżbietą Granowską. Utrzymywali także niektórzy, że król, jako nowo nawrócony poganin, począł był myślą wahać się w wierze chrześciańskiej, kiedy ów nagły piorun uderzył. Lecz ani on sam nigdy nie wyznał, iżby miał powziąć jaką wątpliwość w wierze, ani też nikt nie mógł twierdzić tego za prawdę dowodną.

Po zejściu Wacława króla Czeskiego, Władysław król Polski przyjmuje brata jego Zygmunta króla Rzymskiego w Sączu. Janusz zaś z Tuliskowa odprowadzający Zygmunta, który wtedy zamierzał wojnę z Turkiem, wyjednywa wyrok polubowny w sprawie Krzyżackiej w Wrocławiu.

Po owej przygodzie doznanej od piorunu, Władysław król Polski jechał dalej do swego królewskiego miasta Środy; które nazajutrz opuściwszy, przez Pyzdry i Kalisz na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny przybył do Sieradza, a ztąd na Szczerców, Piotrków, Przedborz, Małogoszcz, Jędrzejów, do Wiślicy. Tu otrzymał wiadomość o zgonie króla Czeskiego Wacława. A gdy temuż Wacławowi królowi wyprawiał obchód pogrzebowy w Wiślicy, przybiegł drugi goniec od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego z prośbą usilną, „aby „z nim zjechać się raczył w Nowym Sączu.“ Król Władysław przychylając się do jego prośby, z Wiślicy na dzień Narodzenia N. Maryi przybył do Nowego Sącza, gdzie przyjmował króla Rzymskiego i Węgierskiego Zygmunta, przybyłego z liczném gronem panów Czeskich, którzy się byli do niego po śmierci króla Wacława pozjeżdżali, i tak króla

jako i wszystkich gości potrzeby hojnie opatrywał. Przez dni kilka odbywały się narady obu królów wraz z ich panami o królestwie Czeskiém pod ów czas pozbawionóm rządów; nakoniec król Polski Władysław taką Zygmuntowi królowi dał ostateczną radę: „aby wszystkie inne sprawy opuściwszy, „jak najrychlej pośpieszył do Czech, a po załatwieniu spraw publicznych, „starał się utłumić podnoszące się na nowo po śmierci króla Wacława odszczepieństwo Wiklefitów, tudzież innych burzycielów zamachy.“ Ale król Zygmunt odpowiedział, „że o wierze i przychylności Czechów bynajmniej nie wątpi, i że wszystka starszyzna i celniejsi tego królestwa mężowie już-to osobiście, już przez listy, przychylność mu swoję oświadczyli.“ Nie usłuchawszy przeto zbawiennej rady króla Polskiego Władysława, który nawet obiecywał wesprzeć go swemi posiłkami, gdyby mu wypadło ruszyć zbrojno do Czech, przedsięwziął tegoż roku wyprawę przeciw Turkom. Gdy zaś Władysław król dowiedział się o wielkiém poróżnieniu Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego z żoną Barbarą, wysłał Janusza z Tuliszkowa kasztelana Kaliskiego do Węgier, za którego sprawą nastąpiło pojednanie obojga królestwa. Nalegał potém rzeczony Janusz kasztelan Kaliski na króla Zygmunta o wydanie wyroku w sprawie toczącej się między nim a Krzyżakami, a to tak gorąco i usilnie, że nawet pojechał z nim na wyprawę Turecką. I nie przestał nalegać, aż wreszcie wyrok wydany został w Wrocławiu.

Wiklefici rzucają się z srogością na klasztor Królowodworski (Aulae regiae) i zwłoki martwe króla Czeskiego Wacława.

Wacław król Czeski, dręczony ustawicznemi nieszczęściami, które spowodowała jego gnusność, a w skutek tego tknięty paraliżem, zachorował, i w ośm czy dziesięć dni, wypisawszy imiona odszczepieńców, których był skazał na stracenie, i nie doczekawszy się przybycia Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, brata swego, którego usilnie wzywał wraz z innemi książęty i przyjaciołmi, zakończył życie we Środę, dnia siedmnastego miesiąca Sierpnia. Panował lat pięćdziesiąt pięć, żył zaś dwoma laty tylko więcej. Ciało jego przeniesiono naprzód na zamek do kościoła Ś. Wita, a potém do pałacu królewskiego, i za przezornóm staraniem opata Królodworskiego, z obawy napadu i gwałtowności Wiklefitów, w nocy pochowano, bez żadnej okazałości pogrzebowej. Zofia królowa nie śmiała wniść do miasta. Gdy potém odszczepieńcy rzeczony klasztor plądrowali, i sprzewracawszy groby królewskie powyrzucali z nich zwłoki, rybak królewski nazwiskiem Muska podniósł ciało króla Wacława, którego wielce

miłował, i w domu swoim tajemnie przechował. Po niejakim dopiero czasie, gdy poszukiwano zwłok króla Wacława, oddał je za dwadzieścia czerwonych złotych: i wtedy wyprawiono mu pogrzeb uroczysty.

Władysław król jedzie do Litwy, zostawiwszy w królestwie z wielką niechęcią żonę swoję Elżbietę.

Z Sącza wyjechawszy król Władysław, przez Ciężkowice, Pilzno, Ropczyce, Łańcut, udał się do ziemi Ruskiej, i około Ś. Michała przybył wraz z królową Elżbietą do Lwowa. A gdy ze Lwowa ruszył ku Glinianom, królowa Elżbieta nie mogła z nim dla słabości podróży odbywać i pojechała do Gródka. Z Glinian przybył potém do Sambora; a ztamtąd dla nawiedzenia chorej królowej do Gródka. Następnie, gdy królowa Elżbieta przeniosła się do Łańcuta, król jechał dalej przez Sanok, Ropczyce, Biecz, Bochnię, i w dzień Ś. Marcina stanął w Niepołomicach. Z Niepołomic znowu zamierzywszy wyruszyć do Litwy, królowę Elżbietę znacznie cierpiącą i chorą odwiedził w miasteczku Brzesku, i zwykłym gościńcem puścił się w podróż. A gdy się łowami do sytu ucieszył, święta Narodzenia Zbawiciela obchodził w Mereczu.

Rozmaite bezprawia Wiklefitów pod wodzą Jana Żyżki.

Leniwo przystępował Zygmunt król Rzymski i Węgierski do potłumienia odszczepieństwa zaczynającego w Czechach podnosić głowę; nagle więc przybrało siły i tak dalece się wzmogło, że kacerze zbrojno uderzyli na wiarę i religią chrześciańską. Zwolennicy tej zgubnej zarazy zmuszali wszystkich do przyjmowania Ciała Pańskiego pod obiema postaciami, i do zachowywania innych obrządków swego błędnego wyznania. A ponieważ rzeczeni heretycy utrzymywali, że kościołowi nie godziło się dóbr doczesnych posiadać, i owszem występkiem było ich posiadanie, zaczém wielu Czechów świeckiego stanu, chwyciwszy się takiej zasady, wielce chciwości ich dogadzającej, pod przewodem Jana Żyżki z Trosznowy, naprzód klasztor Kartuzów w Pradze napadli i złupili, mnichów tamecznych rozpędzili, a w części wymordowali, mury zaś klasztorne z ziemią zrównali, i dobra rzeczonego klasztoru zabrali. Potém klasztor Cystersów, czyli tak zwany Kralowy dwór (Aula Regia) o milę od Pragi odległy, z równą srogością spustoszyli i do gruntu zniszczyli, zabrawszy także jego majątek; ciało króla

Wacława świeżo zmarłego, w tymże klasztorze pochowane, wydobyli z grobu i w rzekę Mołdawę wrzucili, wojując razem z żywemi i umarłemi. Ciało to rybak jeden znalazłszy, zaniósł do swojej chaty; a jak nędznie było wydobyte, tak i nędznie pochowane. Gdy potém na stolicę arcybiskupią Praską, której zrzekł się był Albik, wstąpił Konrad Westfalczyk, a czyto z bojaźni, czy ślepoty i obłąkania umysłu popadł w herezyą, wszystek prawie lud, zgorszony przykładem swego pasterza, podzielił błędy odszczepieństwa. A tak zaraza ta, rozszerzając się coraz więcej, niebawem całe Czechy, z wyjątkiem niektórych tylko miast, ogarnęła. A jakby nie dość było na kacerstwie Wiklefitów, które zatruwało umysły Czechów, skazili się oni inną, jeszcze szpetniejszą zarazą, to jest nauką tak zwanych Pikardystów. Samo opisywanie sprosnych tej sekty obrządków uważałbym za występek. Zwolennicy jej bowiem, zgraja obojej płci rozpustników, nago w jednę kupę zebrani, bez żadnej różnicy małżeństwa lub pokrewieństwa, obcowali z sobą wszetecznie; a długi czas używając takiej swobody, przy pomocy czarta zwyciężali swoich przeciwników. Jakoż do tego plugawego steku ludzi nikczemnych, zarówno Bogu jak i ludziom obmierzłych, zgarnęli się byli wszelakiego rodzaju hultaje, złoczyńcy i nieprawi dłużnicy. Gdy potém przeciw duchownym świeccy powstali, klasztor znakomity Cystersów w Opatkowicach, który posiadał relikwije wielu Świętych, w złoto i srebro przybrane, a które w czasie większych uroczystości z zakrystyi na srebrnym wozie przed wielki ołtarz sprowadzano, i niemal wszystkie inne klasztory, kościoły i przybytki święte, tak w Pradze jako i w całych Czechach, złupiono, odarto i zburzono, pod przewodem Jana Opoczyńskiego Czecha. Mnichów i księży, którzy nie dali się nakłonić do kacerstwa, palono na stosach, zabijano, lub wyganiano z kraju. Relikwije Świętych, a mianowicie Ś. Wacława patrona Czech, Ś. Wita i Ś. Ludomiły, wyrzucone z naczyń i miejsc, w których były przechowywane, deptano zelżywie. Majątki kościołów tak katedralnych jak i kollegiackich, zakonnych i parafialnych, ludzie świeccy łupili i rozrywali; naczynia i klejnoty kościelne, do służby Bożej przeznaczone, na pasy, wędzidła, siodła i inne rzeczy błahego i pospolitego użytku przerabiali; księgi pozabierane z kościołów, klasztorów i wszechnicy naukowej Praskiej, rozrywali i sprzedawali. Ludzi świeckiego stanu uczciwych i pobożnych, wiary świętej prawowiernych wyznawców, którzy do odszczepieństwa nie dawali się nakłonić, wraz z żonami i dziećmi wypędzali z miast, zamków, majątków dziedzicznych, domów i włości, a niektórych zabijali. Rozbiegła się młodzież i nauczyciele szkoły Praskiej, której cała świetność wtedy upadła. Wszystkie zgoła rzeczy Boskie i ludzkie tak pomieszano i zelżono, że nie zdołałby nikt wypowiedzieć, chociażby Tulliuszową miał wymowę, tych mnogich klęsk i nieszczęść, jakie poniosło królestwo

Czeskie, tak niegdyś kwitnące i sławne, a w ów czas ohydzone, gdy wszystka wielkość jego i chwała zmieniła się w niedolę i sromotę. Jan Zyżka, który dawniej w obozach króla Polskiego wprawił się był do wojny i rycerskiego rzemiosła, ślepy na jedno oko stracone niegdyś w boju, odszczepieniec zarażony kacerstwem Hussytów, chciwy łupów i grabieży, zgromadziwszy około siebie czterdzieści tysięcy ludu, odważał się na wszystkie zdrożności i zbrodnie. Opanował naprzód miasto Pilzno i załogą silną uzbroił, a potém sięgnął orężem po Wyszegrad. Tymczasem królowa Zofia widząc, iż próżno się było oglądać na przyobiecaną pomoc króla Zygmunta, zebrała za pieniądze wzięte ze skarbu królewskiego wojsko, przełożyła nad niém Czenka z Wartenbergu, i zamek Praski oraz niższą część miasta zbrojną umocniła załogą. Pomimo tego, w ciągłych utarczkach, przez pięć dni i nocy trwających, wiele rycerzy z obojej strony poległo, wiele wspaniałych popalono domów, między niemi wietnicę w pobliżu zbudowaną zniszczono ogniem i zburzono. Wszystkie niemal celniejsze ozdoby miasta Pragi doznały szkody.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski, nie śmiejąc stoczyć bitwy z Turkami, naraża kraje chrześciańskie na wielkie klęski, a sam Czechy utraca.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski, zebrawszy w tym roku na obronę swego kraju znaczne siły z rozmaitych narodów, wyruszył zbrojno przeciw Turkom. A gdy swoje wojska tak konne jako i piesze poprowadził pod Białogród w Rascyi, wystąpiły przeciw niemu ogromne tłumy Turków: wszelako przegradzający obadwa wojska Dunaj nie dopuścił spotkania. Zygmunt król postawszy na próżno przez kilka tygodni na brzegach Dunaju, gdy pomiarkował, że większej nierównie liczbie Turków nie mógłby sprostać i uniknąć podobnego jak dawniej niebezpieczeństwa, a za Dunaj nie śmiał z wojskiem przekroczyć, gdyż Turcy wszędy brzegi jego oblegli, bez zaczepienia nawet nieprzyjaciela, i nic wcale nie sprawiwszy, do Budy powrócił. Turcy za to wywarli bezkarnie swoję zemstę na chrześcian, najpiękniejsze bowiem kraje Bulgaryi, Rascyi, Albanii i Siedmiogrodu w wielu miejscach splądrowali, złupili, i wiele ludu obojej płci w sromotną zagarnęli niewolą. A tak król Zygmunt przez niewczesne podrażnienie Turków utracił Czechy, a Węgier obronić nie zdołał. Chociaż bowiem namiestnikom jego do zarządu Czech wysłanym naród z posłuszeństwem ulegał, choć zamek Wyszehradzki odebrano, a obcy kacerze wynieśli się z Pragi, rada obyczajem dawnym objęła rządy, i Zygmunt król przyobiecał, że niebawem zjedzie do Pragi, i na wzór dziada swego Ka-

rola Czechami władać będzie, którą-to obietnicą swego przybycia zatrwożył wszystkich zwolenników odszczepieństwa, wróżących z obawą, że z kraju wywołane będą wszelkie sekty, które za rządów Karola jeszcze były nie istniały; gdy wszelako król Zygmunt, wybrawszy się do Pragi, na święta Narodzenia Pańskiego zjechał do Morawskiego miasta Berna, przybyli do niego z prośbą i pokorą Prażanie, którym on przebaczył, pod tym warunkiem, aby w stolicy pootwierali wszystkie bramy i zapory, i rządców jego przyjęli. Ukorzyło się przestraszone miasto, a wszyscy dobrze myślący i prawowierni wielce cieszyli się jego przybyciem. I pewną zdawało się rzeczą, że zaraza Hussycka z całych Czech byłaby ustąpiła, gdyby król Zygmunt z Berna udał się był prosto do Pragi. Ale zboczył ztamtąd w inną stronę, jak podobno chciało przeznaczenie, i pojechał do Wrocławia, stolicy Szlązka.

Litwa z Tatarami mir uderza.

Wódz Tatarski Edyga, potężny i groźny, który całém państwem Tatarów samowolnie władał, chcąc z Alexandrem wielkim książęciem Litewskim, po stoczonej z nim nad rzeką Worsklą, pomyślniej niżby godziło się takiemu barbarzyńcy i poganinowi, bitwie, stały mir uderzyć, wyprawił do niego świetne i znakomite poselstwo, a w darze dla książęcia trzy wielbłądy pod czerwoném okryciem i dwadzieścia siedm koni, z takiém przełożeniem: „Nie mogę spuścić tego z uwagi, Oświecony książę, że obadwaj „zarówno, tak ja jako i ty, schylamy się ku zachodowi życia. Przystoi więc, „abyśmy resztę dni naszych spędzili z sobą w zgodzie i pokoju; a ta krew, „która się w wojnach między nami toczonych przelała, aby już oschła i w ziemię wsiąkła, obelgi wzajemne i złorzeczenia aby wiatry uniosły, gniewy „nasze i zawziętości ogień wytrawił, pożogi wreszcie po naszych krajach płonące woda zagasiła.“ Książę Alexander Witołd przyjął to poselstwo uprzejmie i wspaniale, i zawarł z Tatarami sojusz żądany.

Janusz książę Raciborski umiera.

Dnia dwunastego miesiąca Sierpnia Janusz książę Raciborski, syn Mikołaja książęcia Raciborskiego, człek chytry i podstępny, dostawszy pomieszania rozumu, umarł w Raciborzu, i w klasztorze mniszek zakonu kaznodziejskiego pochowany został. Miał on z Heleny, córki Korybuta książęcia Litewskiego a synowicy Władysława króla Polskiego,

dwóch synów, Mikołaja i Wacława, i jednę córkę, Małgorzatę, wydaną naprzód za Kazimierza książęcia Oświecimskiego, a potém za Ziemowita książęcia na Mazowszu.

Rok Pański 1420.

Zygmunt król Węgierski wydaje w Wrocławiu w sprawie toczącej się między królem Polskim a Krzyżakami wyrok niesprawiedliwy.

Władysław król Polski, zważając, że na uroczystość Trzech króli zbliżał się ów ciężki dla niego i królestwa termin, w którym Zygmunt król Rzymski i Węgierski miał w mieście Wrocławiu wydać stanowczy wyrok w sprawie toczącej się o znaczne ziem posiadłości, tudzież obrazy i szkody doznane od Krzyżaków, zkąd między królem a temiż Krzyżakami długoletnie wyniknęły wojny; wyprawił z swej strony Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego i kanclerza królestwa, Laskarego Poznańskiego, Jakóba Płockiego, Jana Kropidło Wrocławskiego, biskupów, Jana z Tarnowa Krakowskiego, Mikołaja z Michałowa Sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, wojewodów, Jana z Tuliszkowa kasztelana Kaliskiego, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, i Zawiszę Czarnego z Garbowa, w towarzystwie przeszło ośmiuset jeźdźców, celem przedstawienia swoich praw, przywilejów, dowodów i innych wniosków, na zasadzie których układany miał być wyrok, i zbicia dowodów i wymagań strony przeciwnej. Przybyli rzeczeni posłowie królewscy do Wrocławia na kilka dni przed uroczystością Trzech króli, a to iżby zawczasu przełożyć mogli królowi Zygmuntowi i sędziom od niego ustanowionym skargi i wywody służące do paparcia sprawy królewskiej. Przyrzekl był król Zygmunt najuroczyściej, że dla wysłuchania tej sprawy, roztrząśnienia i ocenienia dowodów, zjedzie do Wrocławia na dni czternaście przed świętami Narodzenia Pańskiego, a w razie jakiej przeszkody, pośle swoich sędziów, którzyby obiedwie strony wysłuchali, i dowody ich wyrozumieli. Atoli posłowie królewscy, nie zastawszy króla Zygmunta w Wrocławiu, dokąd się był przybyć zobowiązał, czekali na niego aż do zachodu słońca. A lubo zwątpili wcale, aby zjechał na uroczystość Trzech króli, zwłaszcza że sędziów żadnych przed sobą nie przysłał, i nie oglądał ani roztrząsał praw i przywilejów królestwa Polskiego, przybył przecież o północy, i w jednym powozie wraz z żoną swoją Barbarą wjechał do miasta Wrocławia, dokąd już zebrała się była znaczna liczba

prałatów, książąt, hrabiów, panów i rycerzy, czekających na jego przybycie. Jakoż znajdowali się tu już posłannicy Marcina papieża, Jakób Spoletański i Ferdynand Łukieski, biskupi; niemniej arcybiskup Moguncki, książę Saski, Fryderyk margrabia Brandeburski, Bartłomiej Kapra arcybiskup Medyolański, Jerzy Holoch biskup Passawski (Pataviensis), wszyscy prawie książęta i panowie Szlązcy, przedniejsi z panów Czeskich i Morawskich, i znaczna liczba mężów z innych krajów i narodów. Dnia następnego, to jest w uroczystość Trzech króli, posłowie Władysława króla Polskiego, tak świeccy jak i duchowni, udali się osobiście do Zygmunta króla Rzymskiego, celem ukazania mu rozmaitych praw, zapisów, przywilejów, tudzież skarg i wywodów w obronie sprawy królewskiej, i objaśnienia króla Zygmunta co do głównych zasad tejże sprawy, przez wysadzonego na to mistrza Pawła syna Włodzimierza, doktora prawa kościelnego, kanonika i kustosza Krakowskiego. I już był rzeczony mistrz Paweł syn Włodzimierza począł wnosić swą skargę, wziąwszy do niej za godło te słowa: „Sądźcie sprawie„dliwie synowie ludzcy! (Juste judicate filii hominum), przekładając, „że posłowie Władysława króla Polskiego mieli z sobą wszystkie „prawa i dowody przez niego wnosić się mające, jako to, akt wielki i ob„szerny na pergaminie, na szczegółowe części rozłożony i podzielony, prze„wodu sądowego przed ośmiudziesiąt laty przeprowadzonego w Warszawie „przed sędziami Stolicy Apostolskiej, w którym stawali i badani byli świad„kowie z krajów Polski, Prus i Pomorza, w liczbie stu trzydziestu, „żadnemu wyłączeniu nie podlegli, jako to, arcybiskupi, biskupi, doktorowie, „wojewodowie i panowie, ze strony króla i królestwa Polskiego; a z któ„rych świadectw należycie się pokazuje, że ziemie Pomorska, Chełmiń„ska, Michałowska, były dziedzicznemi własnościami tegoż królestwa. „Przypomniał, że gdy Władysław Łokietek król Polski, zamierzywszy „wojnę prowadzić z Rusinami, Litwą, Tatarami i innemi narody bar„barzyńskiemi, i wybrawszy się przeciw nim zbrojno, opuścił Polskę, w ów „czas mistrzowi i zakonowi Krzyżaków, w których zupełne i osobliwsze po„kładał zaufanie, oddał był w opiekę jedynego syna swego Kazimierza, „zarządzającego wtedy Pomorzem z władzą wielkorządcy: alić mistrz i za„kon, gwałcąc nie tylko Boskie ale i narodów prawa, tego, któremu winni „byli opiekę, poczęli krzywdzić i gnębić, a upatrzywszy z dawna oczekiwaną „sposobność, wtargnęli z potężném wojskiem do ziemi Pomorskiej, staro„stów królewskich i zastępców pochwytali zdradziecko i pomordowali, i ziemię „Pomorską, własność i dziedzictwo pana swojego i opiekuna Władysła„wa Łokietka króla Polskiego, nie bacząc nawet na święte prawa „gościnności, przemocą zagarnęli, wtedy gdy tenże Władysław król Pol-

„ski w najlepszej wierze zajmował się ich sprawami i działał w ich obronie. „Dowodził nadto, że posłowie króla Polskiego mieli na piśmie wyrok sta„nowczy sędziów Apostolskich, mocą którego rzeczone ziemie z dopłatą stu „dziewięćdziesięciu tysięcy grzywien przyznane były za poniesione krzywdy „i straty królowi i królestwu Polskiemu; niemniej bullę Klemensa VI, „i drugą Benedykta XII, w których obadwaj papieże zalecali biskupom „Miśnieńskiemu, Krakowskiemu i Chełmińskiemu, aby mistrza „i zakon znaglili do zwrócenia królestwu Polskiemu rzeczonych krajów, „jako od jego ciała oderwanych". Prosił nakoniec w imieniu Władysława króla Polskiego i jego posłów: „ażeby wprzódy, nimby przystąpił do orze„czenia wyroku, przejrzał i roztrząsnął uważnie prawa i dowody pokładane „z strony króla i królestwa Polskiego; aby nadto wysłuchał zdania do„którów prawa kościelnego i świeckiego, którzy w jego obecności, jako obrońcy „króla i królestwa, mieli przełożyć swoje wnioski i dowody z prawa pisanego, „że pomieniony wyrok sędziów Apostolskich winien był wprowadzonym być „w wykonanie, a to bez względu na wszelakie umowy lub odwołania, jakie „po ów czas mogły nastąpić." Ale król Zygmunt, chytremi Krzyżaków i Niemców podstępy uwiedziony, i darami ich ujęty, nie dał się żadną prośbą i namową skłonić do wysłuchania skarg i żądań króla Polskiego, wyrozumienia sprawy, przejrzenia praw, zapisów, przywilejów i innych dowodów do wyjaśnienia rzeczy potrzebnych, zanimby przystąpił do orzeczenia wyroku, twierdząc, że to wszystko dobrze mu było wiadome, i że wyrok miał już w kieszeni. To oświadczenie zmieszało wielce posłów króla Polskiego, którzy nie najlepiej sobie o sprawiedliwości sądu wróżyć poczęli, i już prawie wyrok niesłuszny przewidywali: wszelkiemi zatém sposoby starali się o to, aby król Zygmunt w tym dniu nie wydawał jeszcze wyroku, bowiem w dniu następnym, przez uchybienie tak co do treści jako i co do formy warunkom kompromissu, a przez to unieważnienie jego, nie miałby już prawa do orzekania niesprawiedliwego wyroku. Atoli król Zygmunt, z porady Niemców i Krzyżaków zapobiegając takiemu wyłączeniu, przystąpił do osądzenia sprawy w obecności posłów królewskich i Krzyżaków, i tym celem kazał prałatom i książętom ukazać odpisy nadań, które był zakon otrzymał od dawnych monarchów Polskich, a zwłaszcza nadania Krzyżakom ziemi Pomorskiej przez Kazimierza króla Polskiego, pod imieniem jałmużny danej temuż zakonowi; a na wniosek przeciwny Laskarego biskupa Poznańskiego, który przekładał, że nie należy zasadzać się na odpisach, dopóki nie będą przejrzane i porównane z pierwopisami, odpowiedział król Zygmunt, że nie myśli bynajmniej sądzić na zasadzie odpisów. Poczém zaraz przystąpił do orzeczenia sądu, i wydał wyrok wielce niesprawiedliwy. Którego niesłuszność aby powszechnie była wiadomą, uznałem za rzecz stosowną przytoczyć tu jego

osnowę i główniejsze szczegóły. A naprzód, stwierdził nową uchwałą, postanowił i ogłosił: „że poddanym stron obydwóch wolno być miało drogami „zwyczajnemi jak z dawien dawna jeździć i towary swoje przeprowadzać. „Nadto, potwierdził umowę pokoju wieczystego zawartą w Toruniu, jakkol„wiek tę obiedwie strony złamały i pogwałciły. Niemniej postanowił, że po„granicza, tudzież ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska, „z zamkiem Nieszawą i wszystkiemi przynależytościami miały pozostać „przy zakonie Krzyżackim, a to na mocy ugody Karola króla Węgier„skiego i Jana króla Czeskiego, jako téż nadania Kazimierza „króla Polskiego i jego poprzedników, niemniej na mocy układu zawar„tego pod Toruniem i wyroku samegoż Zygmunta wydanego w Budzie. „Postanowił prócz tego, że mistrz i zakon Krzyżacki winni byli królowi „Polskiemu za odzyskanie zamku Złotoryi zapłacić dwadzieścia pięć „tysięcy złotych w przeciągu dwóch lat następnych, to jest połowę na nad„chodzący dzień Ś. Grzegorza, a drugą na tenże dzień następnego roku. „Podobnież postanowił, że mistrz i zakon obowiązani byli w sześciu miesiącach „zburzyć i znieść ze szczętem zamek Lubicz wraz z młynem postawionym na „rzece Drwęcy. Uchwalił także, aby granice między księstwem Mazowieckiém „a dziedzinami zakonu Pruskiego pozostały téż same, jak były oznaczone „w opisie Ludolfa Königa (Rudolf Kunnich), pod ów czas mistrza „zakonu; który-to opis potwierdził i nadał mu moc obowięzującą, tak jakoby „pieczęcią właściwą był opatrzony. Postanowił nadto, aby wszyscy z obu stron „jeńcy w ciągu trzech miesięcy byli wypuszczeni i do dawnej wolności przy„wróceni. Również, aby umowa Toruńska co do ziem Pruskiej i Żmudz„kiej trwała w swej mocy, a to tak, iżby zakon zatrzymał swoje posiadłości „między rzeką Niemnem a granicami ziemi Żmudzkiej, idąc od rzeki „Rodaw na dół aż do zamku Memel i morza, włącznie; książę zaś Wi„tołd posiadać miał całą ziemię Żmudzką, wraz z tą częścią, która się „rościąga między pograniczem a rzeką Niemnem, poczynając od tegoż po„granicza, aż do źródła rzeki Rodaw, a to w prostym kierunku, jak ta „rzeka spływa do Niemna, i za Niemnem, podobnież wzgórę tejże rzeki, „na cztery mile wszerz idąc przez krainę zwaną Suderland czyli Ge„kwen, a wzdłuż aż po Litwę, z obiema wszędy brzegami pomienionej „rzeki Niemna: co trwać miało do czasu śmierci króla Polskiego i ksią„żęcia Witołda. Przytém zastrzegł, że żadnej z stron nie miało być wolno „w przerzeczonych krajach nic stawiać i budować za życia tegoż króla i ksią„żęcia. Zalecił nadto, aby obie strony zachowały między sobą przyjaźń szczerą „i zgodę. Orzekł wzajemne przebaczenie sobie krzywd, uraz i szkód, jakie „kiedykolwiek mogły być z tej lub owej strony wyrządzone. Przytém zastrzegł „sobie samemu objaśnienie i rozstrzygnienie wszelakich wątpliwości i sporów,

„jakieby kiedyś z osnowy tego wyroku wytoczyć się mogły.“ Zapowiedział nadto: „że obiedwie strony obowiązane były powyższe postanowienie we wszyst„kich jego częściach wzajemnie zachowywać i wypełniać, a to pod karą dzie„sięciu tysięcy grzywien czystego srebra, mającą spadać na stronę winowajczą, „którąby jakiemukolwiek z tych warunków uchybiała.“ Postanowił wreszcie: „że król Polski winien był zamek Jasieniec w przeciągu dwóch mie„sięcy powrócić.“ Z tego zatém wyroku i postanowień wzwyż przytoczonych każdy zdrowo myślący i sprawiedliwy sędzia poznać może i ręką niemal namacać przewrotność i złe chęci króla Rzymskiego Zygmunta. Albowiem wszystkie prawie uchwały wyrzeczone były na stronę zakonu: to zaś wszystko, co winien był uczynić dla króla Polskiego, bądź przemilczał, bądź niesumiennie wykręcił. Zgoła, w całej osnowie tego wyroku i szczegółowych rozporządzeniach okazał, że nie sędzią i pośrednikiem był stron spornych, ale raczej Krzyżaków stronnikiem i obrońcą. „Wydano w Wrocławiu, roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego dwudziestego, dnia szóstego Stycznia. W obecności Wielebnych w Chrystusie Panów, Jakóba Spoletańskiego i Ferdynanda Łukieskiego, biskupów, naszego Ojca Świętego Marcina V posłów papieskich; Bartłomieja arcybiskupa Medyolańskiego, Jerzego biskupa Passawskiego, kanclerza państwa, Konrada Wrocławskiego i Jana Brandeburskiego, biskupów, Jerzego mistrza i Jana Stockes doktora prawa, posła Jego Królewskiej Miłości Henryka króla Francyi i Anglii, tudzież Oświeconych książąt, Alberta Saskiego, wielkiego marszałka Świętego Rzymskiego państwa, Fryderyka margrabi Brandeburskiego, tegoż Św. Rzym. Państwa komornika najwyższego, i burgrabi Norymberskiego, książąt Elektorów i Henryka hrabi palatyna Renu, książęcia Bawarskiego; Jana z Raciborza, Przemka z Opawy, Ludwika z Brzegu i Lignicy, Jana Zambickiego, Rumpolda książęcia wyższego Głogowa, Konrada Kantnera z Olesna, Ruperta i Wacława z Lubienia, książąt Szlązkich, dostojnych, wielmożnych i przezacnych panów; Ludwika grabi Oettingen (Gtinghe) i wielu innych świadków wiary godnych.“

Król Władysław i książę Witołd, dowiedziawszy się o wydanym przez Zygmunta króla Rzymskiego wyroku niesprawiedliwym, rozrzewnia się aż do łez; potém przez wyprawione poselstwo oznajmia Zygmuntowi, że na jego wyrok nie przystaje.

Posłowie króla Polskiego Władysława, po wysłuchaniu tego wyroku, zważywszy jego niesłuszność, strapieni i zasmuceni wrócili do swojej

gospody, spisali cały przewód sprawy, i wyrok otrzymany, tak jak brzmiał w swojej osnowie, zostawiwszy sobie jego odpis, spiesznie przez Klimka z Kłaja podwodami przesłali królowi Władysławowi do Litwy. Sami użaliwszy się przed wielu osobami duchownemi i świeckiemi na wielką niesprawiedliwość wyroku, i dwóch tylko z pomiędzy siebie, to jest Janusza z Tuliszkowa kasztelana Kaliskiego i Zawiszę Czarnego, postanowiwszy zostawić w miejscu, nazajutrz zaraz, bez pożegnania króla Zygmunta, od którego nie przyjęli nawet wyroku przysłanego pod królewską pieczęcią, zabierali się do wyjazdu. Król Zygmunt pomiarkowawszy, ale za późno, że przeciw Władysławowi królowi Polskiemu nazbyt zawinił, żałować począł swego skwapliwego kroku, i zatrzymywał posłów przez trzy dni, wyznając, że go wielce martwiła ta oczywista wyroku niesprawiedliwość, i głośno narzekając na Jakóba Spoletańskiego biskupa i innych Włochów, że go namowami swemi uwiedli"; Jakób zaś biskup Spoletański wymawiał się, „że nie on, ani otaczający go Włosi, ale raczej „Niemcy, których król Zygmunt używał do rady, wyrok tak niesprawie- „dliwy i niegodziwy ułożyli." Poczém udawszy się Zygmunt król Rzymski i Węgierski do posłów mistrza i zakonu Krzyżaków, począł ich usilnie prosić, „aby mu dozwolili wyrok ten nieco złagodzić." Ale gdy ci odpowiedzieli, „że do tego od mistrza i zakonu nie wzięli wcale upoważnienia, „wszelako poślą w tym celu gońca do swego mistrza i zakonu, i przełożą „mu prośbę króla Zygmunta", namawiał król Zygmunt jak najusilniej posłów króla Władysława, „aby się nieco w Wrocławiu zatrzymali, „i chcieli poczekać na sprostowanie wyroku orzeczonego tak niewłaściwie." Ale posłowie królewscy, domyślając się w tej mierze nowej obłudy i szyderstwa, w żaden sposób dłużej pozostać nie chcieli. Poseł zatém królewski Klemens z Kłaja w Sobotę zaraz, w dzień świąteczny Trzech królów, ruszył z Wrocławia, i szybkim gońcem przybył do króla Władysława do Litwy, w Piątek po Trzech królach, przebywszy ogromną przestrzeń mil blisko dwóchset, w dniach siedmiu. Znajdował się król Władysław pod ów czas w Daugach (Dolgi), dokąd się był udał po świętach Narodzenia Pańskiego, z Merecza jadąc na Troki, a następnie po uroczystości Obrzezania Pańskiego i Trzech króli z Litwy wracając do Polski, w towarzystwie książęcia Alexandra Witołda. Jak tylko przybył rzeczony goniec, zaraz o późnej nocy Władysławowi królowi złożył listy posłów, a nadto opowiedział ustnie i szczegółowo, co i jak się działo w Wrocławiu. Po otrzymaniu takiej wiadomości, król Władysław i książę Alexander strapieni i słusznym przejęci żalem, poczęli gorzko narzekać i płakać, wtedy dopiero poznawszy chytrość i przewrotność króla Rzymskiego Zygmunta. Książę Witołd zwłaszcza rozżalony i oburzony wyrokiem Zygmunta od-

sądzającym go od posiadania ziemi Żmudzkiej i Sudawy (Sudorum), namiotawszy w gniewie złorzeczeń przeciw Zygmuntowi królowi Rzymskiemu, oskarżał zelżywie jego chytrość i zdradziectwo. Tak zaś boleśnie dotknął rzeczony wyrok króla i książęcia, że obydwóch skargi i zawodzenia płaczliwe słychać było z daleka, jakoby dwóch lwów ryczących odgłosy. Całą noc spędzili w smutku i ciężkiém utrapieniu; nazajutrz o świcie Witołd wszedłszy do komnaty królewskiej, począł łagodnemi słowy przekładać królowi, „aby się uspokoił, a porzuciwszy próżną troskę, myślał raczej o środ„kach zaradzenia złemu: nie smutkiem bowiem, ale radą dobrą i dzielném „ramieniem należało zagładzić poniesioną ranę.“ Z takim więc umysłem i postanowieniem, w Sobotę, to jest w oktawę Trzech króli, opuścili Daugi i udali się do Iłg (Gilgi). Tu przyzwawszy do rady tajemnej kilku panów, król wraz z książęciem Witołdem ułożyli, aby jak najspieszniej wysłać podwodami gońców do Wrocławia, i królowi Zygmuntowi, jeśli tam jeszcze się znajdował, oznajmić: „że tak król jako i książę nie usłuchają „wcale tego wyroku, ale siłą i orężem przy pomocy Boskiej krzywdy swojej „dochodzić będą.“ A gdy radzić nad tém poczęto, kogoby do tak ważnego poselstwa skutecznie użyć można, za najsprawniejszego uznany został Zbigniew z Oleśnicy, proboszcz kościoła Ś. Floryana na przedmieściu Krakowskiém, który pod ów czas, kiedy toczyła się narada między królem i książęciem o wysłaniu takowego poselstwa do Wrocławia, przedstawiał z wielkiém baczeniem i zręcznością różne pomysły i rady, jakieby służyć mogły do załatwienia tej sprawy. Zaczém tenże Zbigniew ze strony króla, a Mikołaj Cebulka z strony książęcia Witołda, wyprawieni, z stosowném zaopatrzeniem i wspaniałym przyborem, wyruszywszy z Iłg, w Poniedziałek przed uroczystością Oczyszczenia N. Maryi spieszną jazdą przybyli i zażądali posłuchania u króla Zygmunta.

Poselstwo króla Władysława i książęcia Witołda do Zygmunta króla Rzymskiego z oświadczeniem, że wyrokowi jego nie może stać się zadosyć; i niecna porywczość Zygmunta przeciw posłom króla i książęcia.

We Wtorek, dnia trzydziestego Stycznia, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, zwoławszy radę z znacznej liczby prałatów, książąt i panów, między którymi znajdowali się Bartłomiej Kapra arcybiskup Medyolański, Ferdynand Łukieski i Jakób Spoletański, biskupi, nuncyusze Apostolscy, tudzież Konrad arcybiskup Trewirski, Jerzy biskup Passawski, Ludwik książę Bawarski, hrabia palatyn Renu, margrabiowie Fryderyk Brandeburski i Wilhelm Misnieński, nie-

mniej książęta Szlązcy i wielu panów Węgierskich i Czeskich, przybył do pałacu królewskiego w Wrocławiu, celem wysłuchania poselstwa Władysława króla Polskiego i Witołda wielkiego książęcia Litewskiego. Dokąd gdy wprowadzono rzeczonych posłów, Zbigniewa z Oleśnicy i Mikołaja Cebulkę, otoczonych gronem panów Polskich, zabrał głos naprzód do stojącego w obec króla Zygmunta Zbigniew z Oleśnicy w imieniu króla Polskiego Władysława.

„Lubo Miłościwy Królu, Pan mój, Najjaśniejszy Władysław król „Polski, wyrokiem niesłusznym i niesprawiedliwym, który w sprawie jego „z Krzyżakami niedawno W. Królewska Miłość orzekłeś, nader boleśnie jest „dotknięty, i z nie małą przykrością poznaje, że W. K. M. wydałeś go ku „jego pokrzywdzeniu, a okazaniu swej przychylności Krzyżakom; wszelako, „zwróciwszy myśl i rozumienie swoje naprzód ku Bogu, a potém ku rozwa„żeniu sojuszów, zapisów i przysiąg, które go z W. Król. Miłością wspólnie „wiążą, snadno usunął na bok wszystkie troski i żale, pochodzące z orzecze„nia tak niesłusznego wyroku, i tą jedną pociesza się myślą, że związki „wzajemnego przymierza, których Pan mój Władysław król Polski tak „wiernie dotrzymywał, a które ty sam Mił. Królu zerwałeś i pogwałciłeś, „przez ciebie były początkowo sklejone. Wszakże przy zawarciu i zaprzysię„żeniu rzeczonego sojuszu przyrzekłeś Najjaśniejszy Królu, że o przywrócenie „Władysławowi królowi Polskiemu krajów i posiadłości do niego na„leżących, pośrednio czy bezpośrednio, szczerze a nie na pozór tylko starać „się będziesz; obecnym zaś, tak samowolnym wyrokiem, zamierzyłeś wydrzeć „mu ziemie jego dziedziczne Żmudzi i Sudawy, a przywłaszczyć je Krzy„żakom. Nie obejmował ich bynajmniej obustronny kompromis, bo nigdy o nie „żadnego nie było sporu. Ani też strona przeciwna nieprzyjaciół naszych „Krzyżaków, w wywodzie swoich skarg i żądań, do których się odwołujemy, „o rzeczonych krajach żadnej nie uczyniła wzmianki.“ Przerwał mu głos król Rzymski Zygmunt, nie mogąc już znieść dalszej mowy, i rzekł: „O tém „ja bynajmniej nie wiedziałem, ani wiedzieć mogłem.“ Zbigniew tłumaczył dalej swoje poselstwo, mówiąc: „Wiadomo jest, Miłościwy Królu, że we „wszystkich wojnach toczonych poprzednio z Krzyżakami, Pan mój, Najja„śniejszy Władysław król Polski, za pomocą Bożą nieprzyjaciół swoich „zwyciężał i gromił; a lubo ich W. K. M. wielokrotną pomocą i posiłka„mi wojsk swoich wspierałeś, wszelako sprawa królewska, oparta na spra„wiedliwości, stała tak mocno i wytrwale, że jej żadna siła zachwiać nie „mogła. Lecz jak tylko Pan mój, Władysław król Polski złączył się „przymierzem z tobą Miłościwy Królu, i w twoje ręce złożył swą sprawę, „w mniemaniu, że ją oddał w ręce przyjaciela, natychmiast wyrokiem twym „samowolnym zwichnąłeś szalę sprawiedliwości i zadałeś mu cios dotkliwy.

„Racz wspomnieć sobie, Mił. Królu, z jak szczerą i przyjaźni pełną życzli- „wością był dla ciebie Pan mój, Najjaśniejszy Władysław król Polski „i przed zawarciem przymierza i potém, i jak ważne a skuteczne czynił ci „przysługi. Gdy bowiem po klęsce doznanej pod Nikopolis mniemano ra- „czej żeś zginął, niżeli żeś dostał się w niewolą, a wszyscy panowie Wę- „gierscy z osobliwszą zgodą i jednomyślnością ofiarowali koronę królestwa „swego Panu mojemu, Władysławowi królowi Polskiemu, on odmówił „jej przyjęcia, a wszelkich użył starań do wyswobodzenia cię z niewoli. Po- „dobnież, kiedy wyprawiałeś się do Włoch, wsparł cię na prośbę twoję po- „życzką czterdziestu tysięcy kóp groszy szerokich Praskich, za które „mógłby był pozyskać znaczne pogan ziemie i do swego królestwa przyłą- „czyć; więcej przeto o twoje niżeli o własne starał się dobro. A gdy od cie- „bie Mił. Królu wziął za ten dług zastawem nie wielki kawał kraju, to jest „ziemię Spiską, trzynaście tylko wsi obejmującą, uczynił to dlatego tylko „aby rzeczona pożyczka Waszej Król. Miłości nie wyszła z pamięci. Ale ta- „ką dla ciebie Najjaśniejszy Królu miał miłość i życzliwość, że zamyślał na- „wet ten dług pieniężny wspaniale ci darować, gdybyś był o to Mił. Królu „choć słowo wyrzekł. Niemniej gdy w czasie pobytu twego na soborze w Kon- „stancyi Turcy porazili twoje wojska Węgierskie, Pan mój, Najja- „śniejszy Władysław król Polski, na usilne prośby, wiele kroć wnoszo- „ne przez posły i listy, wyprawił do Turek własnym nakładem poważne „poselstwo, a przezeń cesarzowi Tureckiemu przesłał mnogie dary w zło- „cie, srebrze, klejnotach, szubach, szatach, koniach i różnych ozdobach, ce- „lem wyswobodzenia z niewoli jeńców i zjednania pokoju z Węgrami. Ja- „koż poselstwo to nie było daremne; albowiem cesarz Turecki, przychyla- „jąc się do żądań Pana mego, Władysława króla Polskiego, uwolnił „z więzów najznakomitszych panów Węgierskich, a zwłaszcza Mikoła- „ja Gara palatyna Węgierskiego, i wielu innych; zezwolił na rozejm, „przyrzekł nawet, że do zawarcia stałego pokoju chętnie przystąpi. A do po- „selstwa Polskiego przyłączywszy swoich posłów, wyprawił ich do Pana „mego, Króla Jego Miłości Władysława, aby ztamtąd przeprowadzono ich „do Węgier, w celu rokowania o pokój i ułożenia warunków stałego przy- „mierza. A gdy jeden z posłów Króla Pana mojego jechał do Węgier dla „wyrobienia posłom Tureckim listów ochronnych, poimany został przez ba- „rona W. K. M. Pipona, jakby wróg jaki i zdrajca, i dwadzieścia jeden „tygodni trzymany był w ciężkiém więzieniu, a wszystkę jego odzież, aż do „rzemieni u trzewików, przetrząsano, azali nie wiózł z sobą jakich pism zdra- „dziecko przeciw Węgrom wymierzonych; a tak zamiar jego zbawienny wy- „szedł na hańbę i sromotę. A lubo Król, Pan mój Miłościwy, wielokrotnemi „listy Waszą Królewską Miłość upominał, abyś za obelgę wyrządzoną jego

„posłowi wymierzył stosowną karę, wszelako W. K. M. nie tylko nie zmazałeś tej obrazy królewskiej, ale ją swoją obojętnością znacznie powiększyłeś. Mniemasz może Mił. Królu, że dla posłów Króla Pana mojego, mających udać się do cesarza Tureckiego, nie było innej drogi tylko przez Węgry; ale chciej wiedzieć, że Pan mój, Władysław król Polski, ma w obszarze swojego państwa kraje, któremi posłowie jego aż do samej Turcyi dostać się mogą, nie widząc nawet Węgier. Nadto, przyrzekłeś Najjaśniejszy królu najuroczystszą przysięgą, że na soborze Konstancyjskim sprawę Pana mojego, króla Polskiego, przeciw nieprzyjaciołom jego Krzyżakom najusilniej popierać będziesz, i stanowczą uchwałą rozstrzygniesz; nie okazałeś jednak żadnej w tej mierze gorliwości, ani chciałeś nawet zająć się tą sprawą, chociaż dopraszali się o to posłowie Polscy, nakładem królewskim nie mniej tobie jak własnemu królowi usługujący. Wzywany również Pan mój, Najjaśniejszy król Polski, wielokrotnemi prośby twojemi, aby na osobiste rokowanie zjechał się z tobą w mieście Lubowli, przybył w umówione miejsce, ale gdy sam omieszkałeś się stawić, wyczekawszy napróżno trzy tygodnie odjechać musiał. A kiedy powtórnie o to go prosiłeś, nie pamiętając dawnej urazy zjechał się z tobą w Koszycach, i ciebie jednego chciał mieć sędzią w sprawie swej z Krzyżakami, acz ci wielce się na to zżymali. Lubo zaś W. K. M. urażony na Krzyżaków, że twoim pogardzili sądem, przyrzekłeś i z własnej woli zobowiązałeś się Królowi Panu mojemu przysięgą, że działać będziesz na zgubę i zatratę Krzyżaków, i temuż Panu memu Najjaśniejszemu Władysławowi królowi Polskiemu osobistej przeciw nim użyczysz pomocy, a to tak wyraźnie obiecując, i tyle kroć obietnicę swoję powtarzając, że Pan mój Władysław król Polski uwierzył nakoniec twoim słowom, i zostawił przy tobie marszałka swego królestwa, Zbigniewa z Brzezia, ażeby Waszą Król. Miłość w pochodzie z wojskiem na wyprawę Pruską przez kraje królestwa Polskiego przeprowadzał, i wojsku twemu równie jak tobie żywności potrzebnej dostarczał: ty przecież, Mił. Królu, niepomny na twą przysięgę, nie tylko pomocy osobistej nie dałeś królowi, ale nadto, kiedy z licznem wojskiem stał już na granicach ziemi nieprzyjacielskiej, ogromne poczyniwszy wydatki, za które mógłby był kupić i nabyć nie tylko te ziemie, od których go odsądzić chciałeś, lecz i inne daleko szacowniejsze i większe; cofnąłeś całą wyprawę obietnicą polubownego sądu, do którego sam się nastręczyłeś jakby za przychylnego rozjemcę. Ale widzi teraz i poznaje, że wszystkie przysługi, jakie ci czynił, są stracone, gdy miasto przyjaciela i sprzymierzeńca, doznał w tobie podstępnego przeciwnika i wroga. Ma dzisiaj to przekonanie Najjaśniejszy Pan mój, Władysław król Polski, i jawnie to wyznaje, że gdyby zdał się był na sąd najzawistniejszego sobie

„i krwi pragnącego nieprzyjaciela, nie mógłby spodziewać się tak uciążliwego „i niesprawiedliwego wyroku, jaki ty nań wydałeś, jego przyjaciel i sprzy- „mierzeniec. Co z tej jednej okoliczności chciej wyrozumieć: Już od dawna, „bo przed wojną ostatnią, którą ty twoją namową wstrzymałeś, Krzyżacy za „pośrednictwem Marcina V papieża, oświadczali się Panu mojemu, Najja- „śniejszemu królowi Polskiemu, że mu chcą oddać ziemię Michałow- „ską i Nieszawską, a nadto odstąpić praw swoich do ziemi Żmudz- „kiej i Sudawy, i dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych zapłacić. To „oświadczenie jak dalece przekonywa o niesprawiedliwości twego wyroku, sam „to lepiej pojmujesz Mił. Królu, który Pana mojego, Najjaśniejszego Króla „Polskiego, odsądziłeś od tych wszystkich krajów, których mu sami Krzy- „żacy ustępowali." — Nie mogąc już dłużej powstrzymać się Zygmunt król Rzymski i Węgierski, przerwał mowę posłowi i rzekł: „Prawdziwie, „nie wiedziałem o tém wszystkiém; nigdy bowiem nie byłbym wydał tak bez- „względnego wyroku, gdyby mi to wcześniej było wiadomo." — Odparł Zbi- gniew Oleśnicki poseł królewski: „Mogłeś to, Miłościwy Królu, i więcej „jeszcze wiedzieć, gdybyś chciał był wysłuchać drugiej strony, to jest Pana „mego, króla Polskiego, i przejrzeć wywody składane przez prałatów i pa- „nów królestwa, a starał się zbadać słuszność i prawdę; nie byłbyś pewnie „odważył się na wydanie tak uciążliwego i niesprawiedliwego wyroku. Ale „i nie mniemaj, Mił. Królu, aby wyrok ten strony spór wiodące miał pogo- „dzić; bądź owszem pewny, że je naraziłeś na większą i zaciętszą wojnę, „i że między nie rzuciłeś żagiew przyszłych bojów; albowiem Pan mój, Naj- „jaśniejszy Król Polski, nie zniesie nigdy wyrządzonej sobie tak ciężkiej „krzywdy, i już nawet obecnie zbroi się i zbiera siły do jej odparcia i zgła- „dzenia. Boleje zatém Najjaśniejszy Pan mój, król Polski, nie tak nad „swoją zbyt widoczną krzywdą, jako raczej nad twojém zniesławieniem się „i sromotą. Sam bowiem ufając w Boskiej pomocy i swojej słusznej sprawie, „snadno tę krzywdę wyrokiem twoim sobie wyrządzoną zetrze i zagładzi, „i sprawę swoję zelżoną jedynie twoim sądem, który przecież ani jemu szko- „dzić ani nieprzyjaciołom sił przydać nie może, wkrótce podźwignie i napra- „wi. Ale obawia się i w przeczuciu serca to ci wróży, że jako ty Mił. Kró- „lu, niepomny na przymierze i związki pokrewieństwa, ani na słuszność „i sprawiedliwość, nie sromałeś się wydania przeciw niemu na korzyść Krzy- „żaków tak stronnego i uciążliwego wyroku, i odsądzenia go od jego wła- „snych dziedzictw i posiadłości, tak też Bóg, sędzia sprawiedliwy i mściciel „krzywd ludzkich, rychlej niż mniemasz Mił. Królu, powstanie i wyzuje cię „nawzajem z twoich państw i królestw ojcowskich, za to, iż mego Pana i Kró- „la Polskiego usiłowałeś wyrokiem twym niesłusznym pozbawić jego ziem „dziedzicznych i własnych, które mu sami nieprzyjaciele przyznają. Jakoż

„wydaniem tak niesprawiedliwego wyroku zapaliłeś między obiema stronami „zaciętą wojnę, a razem ujmę największą uczyniłeś twojej sławie, uczciwości, „sumieniu, cnocie i godności stanu, tak iż się zdałeś raczej złotem Krzyża„ków przekupionym, niźli złą uwiedzionym radą. Orzekłeś dowolnie wyrok „najniesprawiedliwszy, nie wysłuchawszy obrony królewskiej, bo nie dawszy „jej ani godziny do obrony sprawy, gdy strony Krzyżackiej słuchałeś przez „dwa lata. Postąpiłeś nierozważnie, snadź mytem przedajném uładzony. Nie „ujdziesz za to kary Boskiej w tém i przyszłém życiu. Ale i o tém chciał „cię zawiadomić Najjaśniejszy Władysław król Polski i Alexander „książę Litewski, że wydanie wyroku tak niesłusznego większą jeszcze „podniecało wojnę, i miecz dotąd w pochwach złożony wyzwało do sroższego „krwi przelewu. Jakoż i król Jego Miłość i książę, zaniechawszy wojny, któ„rą nieść mieli między pogany, zwrócą raczej swój oręż na Krzyżaków, zmu„szeni przez ciebie do obrony swoich ziem, królestw i dziedzin ojczystych.“

Takie poselstwo gdy Zbigniew z Oleśnicy poseł królewski wymownie opowiedział, Zygmunt król Rzymski i Węgierski rozłożywszy ręce te tylko wyrzekł słowa: „Cożkolwiek orzekliśmy w sprawie brata nasze„go króla Polskiego, to Bóg świadkiem, uznajemy za słuszne i sprawie„dliwe, gdy wszystko postanowiliśmy za radą tych mężów (tu ręką wskazał na obecnych panów duchownych i świeckich). Na co zaraz odpowiedział Zbigniew z Oleśnicy: „Mogłeś Mił. Królu sąd twój wydać za radą i na„mową tych panów: ale gdybyś i na stronę Pana mojego, Władysława „króla Polskiego, tylu był użył radców, pomocników i prawobrońców, ilu „użyłeś dla strony przeciwnej Krzyżaków, pewnie słuszniejszy i sprawiedliwszy „byłbyś wydał wyrok w tej sprawie. Jeżeli jednak ludzkiej zabrakło jej spra„wiedliwości, wiedz, że jej na Boskiej radzie i pomocy nie zbędzie.“ Tak mówił Zbigniew. Po nim Mikołaj Cebulka w imieniu Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego tłumacząc poselstwo swoje, w te przemówił słowa: „Nie będę ja, Miłościwy Królu, szerzył się z osnową po„selstwa poruczonego mi od Pana mego, Oświeconego książęcia Litewskie„go Alexandra Witołda, trzebaby mi bowiem to wszystko powtórzyć, „co Wielebny i Przezacny mąż Zbigniew przełożył w imieniu Najjaśniej„szego Pana naszego, Władysława króla Polskiego. Nie chcąc się stać „przykrym tobie i obecnym słuchaczom, to jedno dodam, co Pan mój Ale„xander Witołd, wielki książę Litewski powiedzieć ci rozkazał. Nigdy „tenże Pan mój Alexander Witołd nie miał myśli ani zamiaru łączenia „się z tobą sojuszem jakiejkolwiek przyjaźni, zawierania przymierza lub in„nego związku; bo zawsze byłeś u niego w podejrzeniu, i znany mu dobrze „twój charakter i sposób myślenia. Przeto i Najjaśniejszemu monarsze swemu, „Władysławowi królowi Polskiemu, jak najusilniej odradzał, ażeby

„z tobą żadnych związków i umów nie zawierał, a zawarte dawniej porzucił. „A jeżeli wszedł z tobą w przymierze rzeczony Pan mój, Alexander Wi-„tołd, wielki książę Litewski, wiedz, że to nie z własnej uczynił chęci, „ale z namowy i woli Pana swego, Władysława króla Polskiego. Za-„chował atoli święcie Pan mój, książę Alexander Witołd, to wzajemne „przymierze, i dotrzymał przysięgi, którą się zobowiązał, że do ziem, kró-„lestw i państw twoich nigdy orężem nie posięgnie. Ale nie odpowiedziałeś, „Mił. Królu, jego przychylności; gwałcąc bowiem i sojusz zawarty i przysię-„gę, wyrokiem twym niesprawiedliwym usiłowałeś wyzuć go z krajów ojca „jego i dziada. Zaczém oznajmia ci i zapowiada, że nie chce dłużej trwać „w przymierzu i związkach przyjaźni, którą ty pierwszy zerwałeś; ale owszem „i tobie i każdemu innemu, któryby jego kraje zagarniać usiłował, najsroż-„szym stawi się nieprzyjacielem, nie wątpiąc, że i każdy z jego następców „podobnym tchnąć będzie duchem, i przy pomocy Bożej wszystkich najezdców „Litwy groźnie odpierać. Jakoż przeze mnie posła swego wypowiada ci wsze-„laką przyjaźń i przymierze, i zawarte zrywa z tobą związki; z przyjaciela „i sprzymierzeńca ogłasza cię swoim przeciwnikiem i wrogiem, gdy pierwszy „przyjaźń i sojusze wzajemne stargałeś."

Zygmunt król Rzymski i Węgierski, po wysłuchaniu poselstwa króla i książęcia, wielce rozbolał w sercu, że w obecności tylu poważnych osób tak wielkie wyrzucano mu bezprawia, zkąd ciężka na niego spaść miała ohyda i sromota między ludźmi. Zawziął się zatém na posłów króla i książęcia, i postanowił, bez względu na prawa narodów, obydwóch kazać utopić; ale przecież ludzie uczciwi, którym zwierzył się był tajemnicy swego gniewu, odwiedli go swoją radą od wykonania tak bezbożnego zamiaru. Obawiał się i elektorów cesarstwa i książąt Niemieckich pod ów czas w Wrocławiu obecnych, aby czyn tak okrutny, w ich oczach popełniony, tém większej na niego nie ściągnął hańby.

Z powrotem posłów króla Polskiego Władysława od króla Zygmunta, Polacy naradzają się względem wydanego przezeń wyroku.

We Środę, dnia ostatniego Stycznia, gdy rzeczeni posłowie Zbigniew z Oleśnicy i Mikołaj Cebulka naglili na Zygmunta króla Rzymskiego o odpowiedź, wyznaczono do tego miejsce w kościele N. Maryi Panny na Piasku, i dzień piątkowy w święto Oczyszczenia tejże N. Panny. A gdy dzień ten nadszedł, po długiej z swymi panami naradzie król Zygmunt oświadczył przez Fryderyka margrabię Brandeburskiego: „że „wyśle do króla Polskiego osobnych posłów, przez których da odpowiedź

„na wszystkie szczegóły wysłuchanego poselstwa.“ Taką otrzymawszy odprawę posłowie królewscy Zbigniew z Oleśnicy i Mikołaj Cebulka, wrócili do Władysława króla Polskiego, pod ów czas przebywającego w Jedlny, w Niedzielę zapustną, i opowiedzieli wszystko po kolei, jak przemawiali do króla i jaką usłyszeli odpowiedź, wierne czyniąc sprawozdanie Jego Królewskiej Miłości w obec licznego zebrania biskupów, książąt i panów, którzy wielce wychwalali rozum i zręczność tak sprawnego poselstwa. A lubo wszyscy prałaci, książęta i panowie zgadzali się na to, aby wyroku wydanego przez Zygmunta króla Rzymskiego żadną miarą nie słuchać ani przyjmować, po rozważniejszym jednak namyśle uchwalono, aby dlatego samego, że Władysław król Polski przyrzekł w swym kompromissie, iż mającemu się orzec wyrokowi w niczém sprzeciwiać się nie będzie, ani odwoływać do zdania lepszego i sumienniejszego, okazał król swoję powolność; a zdarzy się z czasem okoliczność, w której Krzyżaków można będzie pomówić i przekonać, że oni sami, na których stronę sąd był wydany, przekroczyli jego postanowienie i stali się winnemi; król zaś przy swej sprawiedliwości okaże się tém wspanialszym i większym, a ztąd słuszny znajdzie powód do podniesienia przeciw nim oręża, gdy oni pierwsi wydaną uchwałę pogwałcą.

Czesi opierają się Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, i nie chcą przyjąć jego rządów.

Kiedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski przebywał w Wrocławiu, starszyzna i panowie królestwa Czeskiego, jako to, Czenko z Warthembergu, Ulryk Rosemberg, Halsch Sternbarg, Hinko Kruszyna, Hinko z Valdenstein, Jan Opoczyński, Czenko z Wesela, Ulryk Wawak z Neuhaus (de Nova domo), Henryk Berka z Duby, i rajcy miasta Pragi, przybyli do niego w imieniu całego królestwa Czeskiego; a po osobistych naradach i układach, na posłuchaniu publiczném uznali go za swego króla i pana; przyczém upadłszy na kolana, prosili Zygmunta, „aby do Czech osobiście zjechać raczył, i objął „nad niemi rządy jak jedyny ich pan i dziedzic.“ Zygmunt król Rzymski, chcąc tém bardziej upokorzyć Czechów, którzy aż dotąd stawiali mu ciągły opór, odpowiedział: „że inaczej do Pragi i Czech nie przybędzie, „ani rządów królewskich nie przyjmie, chyba gdy Prażanie w murach stolicy uczynią kędykolwiek wyłom, którymby on z wojskiem swojém jak zwy„cięzca a nie bramami otwartemi wkraczał, a rajcy miasta Pragi wszelką „broń między mieszkańcami znajdować się mogącą złożą na zamku Praskim

„i staroście jego oddadzą.“ Panowie Czescy i rajcy miasta Pragi, jakkolwiek odpowiedzią taką boleśnie obrażeni, z uwagi wszelako na czas i okoliczności, oświadczyli mu z wielką powolnością i tłumiąc w sercach gniew ukryty: „że co do dwóch warunków przez króla Zygmunta podanych na„radzić się muszą z pozostałą w Czechach starszyzną, poczém dopiero da„dzą mu odpowiedź, jaką sami i nieobecni ich bracia uchwalą.“ Tymczasem król Zygmunt jednego z obywateli Praskich, zwolennika odszczepieństwa Wiklefitów, kazał w ich obecności po rynku Wrocławskim końmi włóczyć, a potém jako heretyka na stosie spalić. Nadto, dwudziestu trzech znakomitszych mieszczan Wrocławskich, którzy przed kilku laty rajców swojego miasta, acz chwalebnie rządy sprawujących, z samej zazdrości i nienawiści pomordowali, dnia ostatniego Lutego pościnać kazał. Panowie zatém Czescy i rajcy Prascy, oburzeni zarówno groźną odpowiedzią jak i karą niewczesną, nie mogąc spodziewać się przebaczenia, za powrotem do Czech i sami podnieśli rokosz, i drugich do niego wciągnęli; królowi zaś Zygmuntowi posłali natychmiast taką odpowiedź: „że choćby nawet odstąpił od wa„runków, jakie sobie zastrzegł, królem go swoim mieć nie chcą.“ A na znak rokoszu, wszyscy panowie Czescy, którzy z nim byli w przymierzu i nosili jego znamię, zrzucili je, i smoka rościągnionego na krzyżu, godło tego przymierza, odesłali królowi na okaz wypowiedzianego posłuszeństwa; niektórzy nawet otwartemi listy oświadczyli się jego przeciwnikami. Tknięty król Zygmunt do żywego takim Czechów oporem, zwoławszy radę panów duchownych i świeckich, uchwalił wyprawę przeciw Czechom. Nakazał równie książętom Niemieckim i Szlązkim z zbrojnemi ściągać posiłkami, i przy otwierającej się porze letniej postanowił wyruszyć w pole, aby zuchwalstwo Czechów skrócić i potłumić orężem. Czenko Wartemberg, dowódzca Praskiego zamku, podarkami ujęty, wraz z innymi panami i obywatelami miasta Pragi rozesłali po całych Czechach rozkazy: „aby nikt nie do„zwalał wstępu Zygmuntowi, jako największemu wrogowi Słowiań„skiego plemienia, którego głównym była celem zagłada ich królestwa „i języka; który Marchią starodawną Krzyżakom puścił zastawem, Zgo„rzeleckie państwo oderwał od korony Czeskiej, Jana Husa i Hie„ronima na soborze Konstancyjskim potępionych z hańbą narodu „spalić kazał, a naukę wiary, do której się Czesi zwracają, wszelkiemi si„łami tłumi i tępi.“

Zygmunt król Rzymski wypiera się, iżby miał przez posłów swoich uczynić obietnicę poprawienia wyroku wydanego w sprawie Polaków i Krzyżaków.

Władysław król Polski z Jedlny przybył w Niedzielę pierwszą postu do Iłży, gdzie go zajechali posłowie Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, Jan Szenk z Seydowa i Jan Cesermeyster doktor prawa kanonicznego, wioząc królowi i książęciu odpowiedź na ich poselstwo odprawowane w Wrocławiu przez Zbigniewa z Oleśnicy i Mikołaja Cebulkę. A lubo na wszystkie szczegóły poselstwa królewskiego umieli odpowiedzieć pozornie, na główną jednakże część, to jest żałobę wyniesioną z strony Władysława króla Polskiego i Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego przeciw Zygmuntowi o wydanie niesłusznego wyroku w jego sprawie, co wielu poparte było dowodami, żadnej nie dali zaspokajającej odpowiedzi, acz byli to mężowie rzadką obdarzeni wymową. Oświadczyli tylko, „że Zygmunt król Rzymski i Węgierski „nie dość objaśniony co do praw służących Władysławowi królowi Pol„skiemu i Witołdowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, i raczej „błędem niż niesprawiedliwością spowodowany, wydał wyrok niesłuszny i uciążliwy przeciw królowi i książęciu; przyrzeka wszelako, że ten wyrok odmieni „i obciążające stronę królewską postanowienia uchyli.“ Odpowiedzieli dowodnie posłom króla Zygmunta prałaci i panowie królestwa Polskiego, którzy jeździli do Wrocława dla wysłuchania jego wyroku, było ich bowiem kilku obecnych. „Azaż (mówili) zdołacie usprawiedliwić waszego Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, twierdząc, że nie dość „objaśniony w sprawie orzekł wyrok niesprawiedliwy? gdy wiadomą jest rze„czą, że do Wrocławia przybył nocną porą, a nazajutrz, to jest w święto „Trzech króli, nie chciał słuchać ani nawet oglądać wywodów, praw i przy„wilejów, które my posłowie królewscy pokładaliśmy w sprawie naszego króla „tak ustnie jak i piśmiennie? A lubo wielokrotnie prosiliśmy i nalegali, „ażeby wprzódy, nimby do wydania wyroku przystąpił, sprawę całą należycie „roztrząsnął; on przecież odrzucił nasze przełożenia, i nie wysłuchawszy „strony królewskiej, pospieszył się z orzeczeniem sądu, nam zaś posłom kró„lewskim oświadczył, że nie potrzebuje żadnych wywodów, ani chce oglądać „praw i przywilejów, bo ma już w kieszeni wyrok gotowy i stanowczy, któ„rego wcale nie chce odmieniać.“ Posłowie króla Zygmunta nie wiedząc, jakby odeprzeć mogli zarzut tak silny i dowodny, który jawnie wyświecał tegoż króla Zygmunta niepoczciwość, powtórzyli dawną odpowiedź: „że pan „ich, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, odmieni co było w jego „wyroku niesłusznem i niesprawiedliwem, i obu stronom okaże się sumiennym

„i uczciwym sędzią.“ To zaręczali mnogiemi i najuroczystszemi przyrzeczeniami. Zaczém Władysław król Polski wziąwszy takowe oświadczenia i obietnice za prawdziwe, wysłał Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego i kanclerza królestwa, wraz z Zbigniewem marszałkiem królestwa Polskiego, do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, pod ów czas przebywającego w Wrocławiu, z prośbą usilną, aby swój wyrok niesprawiedliwy odmienił, a mianowicie, „żeby z niego uchylił te „postanowienia, które wydał bez przekonania albo za przyjęte dary, bezzasa„dnie i niesprawiedliwie.“ Ale chociaż rzeczeni posłowie królewscy, Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa Polskiego, udawszy się spiesznie z Iłży do Wrocławia, zastali tam jeszcze Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i nalegali na niego po wiele kroć w imieniu Władysława króla Polskiego, aby swój wyrok polubowny odmienił; atoli król Zygmunt wyparłszy się tego, aby przez posłów swoich, Jana Szenka i Jana Cesermeistera, obiecać miał poprawę wyroku, nie dał się nakłonić żadném przedstawieniem i namową do odwołania tego, co w swém orzeczeniu postanowił niesłusznie i niesprawiedliwie; twierdził owszem, „że gdy sąd swój po„lubowny odprawił już i ukończył, i gdy strona przeciwna otrzymała już „wydany przezeń i pieczęcią jego stwierdzony wyrok na piśmie, wszelka po„prawa takowego wyroku, bez wzajemnego zezwolenia stron, nie byłaby wła„ściwą i uwłaczałaby godności jego cesarskiego i królewskiego majestatu, „a nawet Władysławowi królowi Polskiemu, po rozwiązaniu już po„lubownego sądu, na nicby się nie przydała.“ W ten sposób usprawiedliwiając i barwiąc swoje chytre wybiegi, wymigał się Władysławowi królowi ze wszystkich obietnic, które był poczynił i sam przez siebie i przez swoich posłów.

Władysław król Polski okazuje swą niechęć ku Wojciechowi Jastrzębcowi, biskupowi Krakowskiemu.

Z Iłży Władysław król Polski udał się do Sandomierza, ztamtąd do Krakowa, a potém zwykłą drogą do Wielkiej Polski. Kiedy w Niedzielę piątą postu znajdował się w Kłobucku, przybyli do niego z Wrocławia Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa Polskiego. Którzy gdy mu opowiedzieli dokładnie, co zdziałali w swojém poselstwie u Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i jaką otrzymali odpowiedź, Władysław król widząc, że wszelka nadzieja odmienienia polubownego wyroku upa-

dła, wszystek gniew swój i żal zwrócił na Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, i surowiej nań powstał, niż królowi na pasterza i kapłana Bożego przystało. Wyrzucał mu, „że bez jego polecenia, a nawet „mimo wyraźnego zakazu, spisał i pieczęcią zatwierdził kompromis w tej „sprawie zupełny; gdyby bowiem, według rady niektórych przezorniejszych „panów, kompromis ograniczonym był co do czasu, nigdy królestwo Polskie „nie byłoby doznało pokrzywdzenia przez wyrok tak uciążliwy i niesprawie-„dliwy.“ Ale snadno odparł taki zarzut Wojciech biskup Krakowski, który spokojny przy swej niewinności, odpowiedział rzetelnie i sumiennie, „że nic nie uczynił z własnej woli, ale z królewskiego rozkazu.“ Wszelako ta odpowiedź, acz połączona z największą pokorą i powolnością, nie zdołała rozbroić gniewu, który w sercu króla skryte a nader silne nieciły podpały. Albowiem ułożyła sobie była Elżbieta królowa Polska, aby król Władysław syna jej, pozostałego po Wincentym Granowskim, Jana z Pilcy, mianował hrabią (comes), a dla nadania temu dostojeństwu większej trwałości poddał mu prawem lennem niektórych z rycerzy i szlachty około miasta Jarosława osiadłych. Ale gdy przywilej tego rodzaju spisano, oparł mu się jak najmocniej Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski, przekładając, że nadanie takowe byłoby dla królestwa Polskiego szkodliwe; wszelkiemi więc sposoby starał się to postanowienie uchylić, wreszcie jako kanclerz królestwa nie chciał przyłożyć na niém pieczęci. A tak przez opór jednego biskupa nadanie hrabstwa rzeczonemu Janowi z Pilcy unieważnioném i odmówioném zostało. W ów czas Elżbieta królowa z wielkim gniewem i zajadłością wybuchła przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi biskupowi Krakowskiemu, a postanowiwszy zemścić się, podburzała przeciw niemu króla Polskiego Władysława. A gdy w komnacie sypialnej znajdowała się sama tylko z królem, bez świadków, łatwowiernego męża snadno podwiodła, że uwierzył w jego winy; dla nadania zaś swoim słowom większej wiary i obudzenia w królu sroższej nienawiści, ukrywała przed nim naumyślnie powód swego gniewu. Przekładali nadto królowi niektórzy niepoczciwi ludzie, ażeby pieczęć królewską rzeczonemu biskupowi Krakowskiemu Wojciechowi Jastrzębcowi zaraz wtedy w Kłobucku odebrał albo odebrać rozkazał. Ale inni znowu zacni i cnotliwi mężowie, osądziwszy to za rzecz niesłuszną i niegodziwą, radzili, aby nie postępować z nim tak samowolnie, ale przekonać się drogą prawa, czyli był winien albo nie; naznaczono więc Wojciechowi biskupowi do stawienia się dzień Ś. Jakóba Apostoła na zjeździe Łęczyckim, który już wprzódy na ten dzień był zwołany.

Elżbieta królowa Polska umiera.

Z Kłobucka wyjechawszy Władysław król Polski zwykłą drogą przybył na Niedzielę Kwietnią do Wielunia; ztamtąd przez Sieradz i Brodnię do Kalisza, gdzie obchodził święta Wielkiejnocy, a potém zwyczajnemi gościńcy udał się do ziemi Kujawskiej. Gdy zaś w przeddzień Wniebowstąpienia Pańskiego znajdował się w Brześciu, otrzymał wiadomość z Krakowa, że królowa Polska Elżbieta w Niedzielę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie umarła i w kościele Krakowskim w kaplicy mansyonarskiej pochowaną została. Wiadomość ta uradowała i cały dwór królewski i całe królestwo Polskie; cieszyli się bowiem wszyscy, że jej zgon zatarł ohydę ściągnioną na króla i naród cały, i większa nierównie radość była na pogrzebie królowej, niżeli w czasie jej koronacyi. Sam tylko król Władysław okazał po niej żal, acz i ten nie zbyt długi; pogrzeb zaś uroczysty wyprawił jej w kościele Brzeskim, w Piątek, nazajutrz po święcie Wniebowstąpienia. Ale wszyscy przytomni, tak duchowni jako i świeccy, objawiali radość niezwykłą; wszyscy w świąteczne szaty przybrani, śmiali się i cieszyli w czasie pogrzebu. Tak bowiem niemiłe, tak nieznośne im było to królewskie małżeństwo; i widziano na twarzach przy tym obchodzie żałobnym więcej pociechy, niżli w czasie wesela. Krążyły nadto między ludźmi, i pod ów czas i później, różne na królową miotane obelgi i urągowiska, iż lepiej podobno byłoby dla niej, gdyby nigdy królewskiej godności nie znała. Jakoż Stanisław Ciołek, na ów czas pisarz królewski, który potém na stopień podkanclerzego, a z czasem na biskupstwo Poznańskie został wyniesiony, napisał na zmarłą królową satyrę i wiele wierszy uszczypliwych, zelżywości pełnych, w których nazwał ją „maciorą „połogami wycieńczoną, twierdząc, że małżeństwa dostąpiła za skarby wyko„pane z ziemi łopatą swego języka, ułowiwszy lwa chytrością i kłamstwem.“ Za ten czyn Stanisław Ciołek z rozkazu króla wypędzony został ze dworu, ale potém dla biegłości w pisaniu przywrócony, i na godność podkanclerską a naostatek i biskupią wyniesiony.

Polakom nadarza się sposobność odrzucenia wyroku Zygmunta króla Rzymskiego.

Gdy się zbliżał dzień Ś. Jerzego, Władysław król Polski wysłał Zbigniewa z Oleśnicy proboszcza kościoła Ś. Floryana i Janusza z Kościelca wojewodę Włocławskiego do Torunia, w celu odebra-

nia od mistrza i zakonu Krzyżaków Pruskich dwunastu tysięcy pięciu set złotych Węgierskich, na których wypłatę skazał ich był Zygmunt król Rzymski i Węgierski swoim wyrokiem polubownym w Wrocławiu wydanym. A lubo Krzyżacy zaliczywszy na ten dług kilka tysięcy w złocie, resztę obiecywali srebrem wypłacić, posłowie jednak królewscy (takie bowiem mieli od króla zlecenie) na żadną inną krom złotej nie chcieli zezwolić monetę. Nie tylko przykrym ale nieznośnym wcale był dla Władysława króla Polskiego i Alexandra Witołda książęcia Litewskiego, obowiązek włożony na nich wyrokiem króla Zygmunta, ustąpienia Krzyżakom dziedzicznej ziemi Żmudzkiej; wielce zatém pragnęli, aby z strony Krzyżaków zaszło jakowe niedopełnienie warunków, i żeby król z tej przyczyny, bez ubliżenia swojej czci, a z niesławą Krzyżaków, mógł unieważnić wyrok Zygmunta, i winę w tej mierze zwalić na swoich przeciwników. Chwyciwszy więc posłowie królewscy sposobną porę, to jest uchybienie Krzyżaków w wypłacie, gdy jej jak należało w złocie nie składali, nazajutrz po Ś. Jerzym wyjechali z Torunia, mimo prośby usilne Krzyżaków, którzy odprowadzając ich aż do statków podróżnych, nalegali, aby miasto złota przyjęli srebro w wypłacie. Posłowie przybywszy do Brześcia, z radością oznajmili królowi, że Krzyżacy dwunastu tysięcy pięciu set złotych Węgierskich nie uiścili. Zkąd mała (jak to bywa) i błaha zrodziła się pobudka do wojny, o której Władysław król Polski już był w duchu rozmyślał, zamierzając na rok następny wojska do Prus poprowadzić. Ta od dawna pożądana sposobność króla i wszystko rycerstwo wielce uradowała.

Czesi Władysławowi królowi Polskiemu ofiarują koronę.

Gdy Władysław król Polski z Brześcia przyjechał do miasteczka Kowala, przybył do niego Werner z Rankowa, posłannik Czenka z Wartembergu, Ulryka Rozemberga i innych panów Czeskich. Ten ukazawszy swoje listy wierzytelne, przełożył z użaleniem: „że Zygmunt król Rzymski i Węgierski wyniesioną do siebie w Wrocławiu prośbę panów Czeskich, aby przyjął rządy królestwa Czeskiego, „odrzucił z pogardą, a postawił im za warunek to zelżywe i oburzające żądanie, iżby dla niego zrobili w murach miejskich wyłom, i wszystkę broń „wydali, przyczém obłożył ich wielu krzywdzącemi obelgami i urągowiskami. „Tknięci więc taką zniewagą, uchwalili stale i niezmiennie, że nigdy więcej „do rządów go nie dopuszczą, wypowiedzieli mu posłuszeństwo, a w jego „miejsce Władysława króla Polskiego obrali swoim królem i panem. „Prosił więc pokornie, aby Władysław król Polski nie odrzucał berła

„królestwa Czeskiego, i nie pogardzał prośbą tylu panów i szlachty Cze-„skiej, którzy najchętniej na jego wybór się zgadzali. Dodał przytém, że „gdy wyrozumieją chęć przychylną i zezwolenie królewskie, wyślą niebawem „uroczyste w tym celu poselstwo.“ Król Władysław przyjąwszy łaskawie rzeczonego posła Wernera z Rankowa, i hojnie go udarowawszy, oświadczył: „że na poselstwo tak ważne a niespodziewane, później dopiero, po na-„radzeniu się z swemi panami i należytém rozważeniu rzeczy, da odpowiedź; „a tymczasem oczekiwać będzie od panów i rycerstwa Czeskiego dokła-„dnego zawiadomienia, azali wybór jego był zgodny i jednomyślny, i jakie „przy nim królowi postawiono warunki.“ Kazał przytém posłowi Wernerowi opowiedzieć panom Czeskim, jak go pokrzywdził rzeczony król Zygmunt swoim wyrokiem w Wrocławiu wydanym, i jako się nie uiścił z obietnicy, i osobiście i przez posłów swoich kilkakrotnie powtarzanej, że odmieni i poprawi ten wyrok niesprawiedliwy.

Jan Żyżka opuściwszy Pilzno, zakłada nowe miasto Tabor, a Mikołaja wysłanego od króla Zygmunta gromi i odpędza.

Jan Żyżka, opuściwszy według umowy Pilzno, po dwa kroć od prawowierców na głowę pobity, użył podstępu, aby się nie dostał w ręce zwycięzców. Kazał bowiem kobietom, które zwykle biegają za obozami, w miejscu nierównem i niesposobném, gdzie bitwa pieszo miała być stoczoną, poporzucać na ziemię swoje szerokie szaty, w które poplątawszy się rycerze, aczkolwiek zwycięzcy, uledz musieli zwyciężonym. Zdobywszy potém grodek Licium (?), starostę zamku Ulryka i jego rodzinę wymordował. Nie mając zaś miasta dość warownego, do któregoby się w niebezpieczeństwie mógł schronić, wybrał sobie miejsce z położenia samego obronne nad rzeką Luzińcem (Luschnicium), które murem otoczył, a gdzie czyjkolwiek stał namiot, tam domy budować kazał i miastu powstałemu dał nazwisko Tabor, od którego i towarzysze jego Taborytami zostali nazwani. Większą część tego miasta opasuje rzeka Luziniec, resztę otacza strumień dość znaczny. Potém rzeczony Żyżka Mikołaja przełożonego nad mennicą, a wysłanego od Zygmunta króla do Czech, w noc Wielkopiątkową poraziwszy na głowę, zabrał mu wszystkę broń i konie.

Rozruch na zjeździe Łęczyckim, wszczęty przed sądami królewskiemi przez niektórych panów Polskich, zaledwo daje się uśmierzyć. Narada względem przyjęcia lub odrzucenia korony Czeskiej.

Z Kowala Władysław król Polski udał się zwykłą drogą do ziemi Dobrzyńskiej, i święta Zesłania Ducha Ś. obchodził w Inowrocławiu, a uroczystość Bożego Ciała w Gnieźnie, zkąd zwyczajnemi drogi przybył w dzień Ś. Jakóba na zapowiedziany zjazd powszechny do Łęczycy. Tu, na zebraniu wszystkich niemal prałatów i panów królestwa Polskiego, Władysław król Polski złożył sąd na Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa, i Janusza z Tuliskowa kasztelana Kaliskiego, obwinionych, jakoby w sprawie z Krzyżakami Pruskimi, mimo zakazu królewskiego, samowolnie i nierozmyślnie, spisali dla Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego i wydali pod pieczęcią kompromis zupełny, bezwarunkowy i do czasu nieograniczony; na którymto sądzie, ustanowionym z wielką powagą i uroczystością, sam król zasiadł. Zbiegła się na to widowisko liczna rzesza braci, krewnych i przyjacioł Piotra Wysza, niegdy Poznańskiego a wprzódy jeszcze Krakowskiego biskupa, uradowanych, że król zagniewany wymierzył swoje ciosy przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi, biskupowi Krakowskiemu, który był sprawcą głównym i narzędziem złożenia ich brata i przyjaciela Piotra Wysza z Krakowskiej stolicy, i że przy tej sposobności pomszczą się na nim za krzywdy i zniewagi brata. Lecz gdy Bartosz Włodkowicz z Wierzchosławic, szlachcic herbu Sulima, jako rzecznik i prawobrońca królewski, powstał w swej skardze z większą niżli przystało zelżywością przeciw Wojciechowi biskupowi Krakowskiemu, do którego miał zawiść osobistą, żona bowiem jego była siostrzenicą Piotra Wysza; bracia i krewni Wojciecha Jastrzębca, których on z obawy niebezpieczeństwa liczną przywiódł z sobą rzeszę, nie mogąc znieść obelg swego biskupa, obruszyli się na mowcę i wielkie sprawili zamieszanie. Panowie, którzy zasiadali na sądzie, strwożeni opuścili swoje miejsca i powynosili się z izby. A gdy o wszczętej zamieszce gruchnęła wieść między rycerstwem w mieście stojącém, tłum ludu porwawszy się do broni biegł na pomoc swoim do zamku. Powstał rozruch straszliwy, szerzył się zgiełk i wrzawa. Sam król obawiając się niebezpieczeństwa, opuściwszy izbę sądową, schronił się z przedniejszymi panami do komnaty królewskiej nad bramą zbudowanej. I nie byłoby zapewnie obeszło się bez mordów i krwi rozlewu, gdy obiedwie strony z wielką rwały się ku sobie zaciekłością, a nikt nie śmiał wstrzymać ich zapędów i gniewnego szału,

gdyby szczęściem od Boga nie zatrzaśnięto wcześnie zamkowej bramy i nie zwiedziono mostu, przez co zaparty został wstęp rozhukanej tłuszczy, cisnącej się z miasta do zamku. Uspokoiły się przecież umysły, a za wdaniem się przedniejszych panów, zwłaszcza Jana z Tarnowa wojewody Krakowskiego, nastąpiło pojednanie między królem Władysławem a Wojciechem Jastrzębcem biskupem Krakowskim, Zbigniewem z Brzezia marszałkiem królestwa Polskiego i Januszem kasztelanem Kaliskim. Naradzano się potém, azali król przyjąć miał albo odrzucić rządy królestwa Czeskiego, i zgodnemi głosy uchwalono: „aby Władysław „król Polski z przyczyny odszczepieństwa w wierze, którém się znaczna „liczba Czechów pokalała, i wszczynających się ustawicznie w ich kraju „rozruchów, niemniej z uwagi, że Czesi mieli w Zygmuncie królu Rzym-„skim i Węgierskim własnego króla i pana, i z innych wielu powodów, „nie przyjmował korony Czeskiej; na pozór jednak aby okazał chęć po-„wolną, a posłom z Czech przybyć mającym wyraźnej nie dawał odpowiedzi, „i tając w myśli swe postanowienie, utrzymywał ich ile możności w nadziei; „a to dla tego, iżby Zygmunt król Rzymski i Węgierski, najgroź-„niejszy pod ów czas Polski nieprzyjaciel, niepokojony ciągłą obawą, nie „targał się tak zuchwale na wyrządzanie krzywd i zniewag królestwu Pol-„skiemu.“

Wytępienie sekty kacerskiej Adamitów w Czechach przez Jana Żyżkę.

Prócz rozszerzonego dawniej w Czechach odszczepieństwa, nowa jeszcze nieznanych wprzódy zjawiła się błędów zaraza. Przywędrował bowiem pod te czasy do Czech z Gallii Belgickiej niejaki Pikard, który szalbierstwem pozyskawszy sobie między ludem obojej płci wziętość, i namówiwszy swych zwolenników, aby chodzili nago, nazwał ich Adamitami; sam zaś mieniąc się synem Bożym, kazał się zwać Adamem. Dopuścił swej gawiedzi wspólności żon, które jednak za jego radą pojmować mieli; a osiadłszy z oną hałastrą na wyspie rzeki Luzińca, napadał i łupił sąsiednie włości. Przeciw tym wszetecznikom Zyżka, acz sam występny, brzydzący się przecież tak sprosną rozpustą, wyprowadził swoje wojsko, opanował wyspę i wszystkich onych Adamitów mieczem i ogniem wytępił, dwóch tylko przy życiu zostawiwszy, aby się od nich wywiedział o wyobrażeniach i przesądach tego ludu. Ci męczeni i paleni na stosie, śmiejąc się i wyśpiewując znosili z wytrwałością śmierć i katusze.

Po uwolnieniu Pragi od oblężenia, Czesi, za dzielną jej obronę przeciw orężowi Zyżki, Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego koronują na króla Czeskiego.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski, zebrawszy z różnych narodów, jako to Niemców, Węgrów i Szlązaków, liczne i potężne wojsko, około dnia Ś. Jana Chrzciciela opuścił Wrocław, i przez Świdnicę i Kłocko ruszył zbrojno do Czech, a niebawem stolicę Pragę obległ. Był-to krok zręczny, acz dla Zygmunta niepomyślny, po wzięciu bowiem Pragi inne miasta snadnoby popoddawały się były zwycięzcy. Trwało oblężenie przez sześć tygodni; Prażanie, dzień i noc nie zamykając bram miasta, ciągłemi podjazdami, które im się szczęśliwie udawały, nękali oblegających Niemców. Nie przestali wreszcie na samych wycieczkach, ale sprowadziwszy Zyżkę, i oddawszy mu najwyższe dowództwo, oblegli zamek Wyszegrad, w którym dotąd trzymali się stronnicy króla Zygmunta (wydał go był bowiem Zygmuntowi Czenko, po dwa kroć zdrajca kraju, przekupiony datkiem) i wszelkiemi sposobami usiłowali go dobyć. A lubo wielu panów Czeskich przybyło królowi Zygmuntowi na pomoc, niektórzy jednak nie byli mu szczerze wierni i przychylni, a nawet wydawali Prażanom tajemne zamiary Zygmunta: zkąd oblężeńcy Prascy nabierali coraz więcej otuchy i śmiałości do stawienia królowi oporu, Niemcy zaś coraz częstszych klęsk doznawali. Zygmunt król widząc, że Pragi dobyć nie zdoła, wszedł z ludem zbrojnym do zamku Ś. Wacława i w dzień Ś. Jakóba Apostoła kazał arcybiskupowi Praskiemu Konradowi, rodem z Westfalii, koronować się i namaścić na króla Czeskiego. Po koronacyi atoli, nie mogąc znieść szemrania wojska, nalegającego o wypłatę żołdu, porzucił oblężenie, a wziąwszy z sobą włocznię Chrystusową i gwóźdź męki Pańskiej, tudzież inne świętości, relikwie, klejnoty, skarby i księgi miejscowe, złożone przez cesarzów Rzymskich i królów Czeskich w Pradze i zamku Karsten, na ów czas do niego należącym (co wszystko potém, przyciśniony potrzebą, posprzedawał albo potracił), zabrawszy nadto koronę Czeską, rozpuścił wojsko i wrócił do Węgier z wyprawy, w której nie zdziałał nic ważnego, ani poskromił zbuntowanych Czechów. Od tego czasu począł się mianować królem Czeskim. Po jego ustąpieniu, Prażanie poczęli z większą natarczywością dobywać zamku Wyszegradu. Zyżka w czasie pobytu swego w Pradze, za radą swoich kapłanów, postanowił poburzyć wszystkie kościoły zbudowane na cześć Świętych. Utrzymywał bowiem, że nie godziło się komu innemu, prócz Boga, stawiać świątynie. A tak, jednym zamachem wywrócono liczne w mieście Pradze klasztory i okazałe kościoły. Lecz gdy na to zżymać się poczęli Prażanie, u których świątynie

takowe były w poszanowaniu, Zyżka, widząc wzmagającą się burzę, ustąpił wraz z swoim ludem, i rzuciwszy się na pozostałe kościoły i przybytki święte, poniszczył je ogniem, a kapłanów i lud obojej płci wraz z dziećmi wymordował. Była inna jeszcze w Czechach sekta odszczepieńców, Orebitami zwanych, którzy cały obwód Hradecki i przyległy lud wiernych wielkiemi nawiedzili klęskami. W zamku Wyszegradzkim coraz więcej głód dojmował; w niedostatku zatém innéj żywności, ścierwa końskie służyły mieszkańcom za pokarm. Nareszcie oświadczyli oblężeńcy, że się poddadzą, jeżeli król Zygmunt do dnia oznaczonego nie przyjdzie im na odsiecz; z tego więc przyrzeczenia wypadało, że Wyszegrad jedynie przez przybycie Zygmunta mógł się utrzymać.

Posłowie Czescy ofiarują Władysławowi królowi Polskiemu koronę Czeską: z tych jedni wyprawieni do Litwy z takiémże do książęcia Witołda poselstwem, drudzy zatrzymują się w Niepołomicach z powodu interdyktu.

Po odbytym zjeździe Łęczyckim, Władysław król Polski udał się do Wolborza, dokąd na spotkanie jego przybyli posłowie Czescy, jako to, Hinko v. Waldstein (Walsten), Halesch z Wrzeszczowa, dwaj miasta Pragi rajcy Simon i Taniczka, tudzież Jan Kardynałem zwany, i Piotr Anglik, kapłani, wysłani od przedniejszych panów Czeskich, a zwłaszcza Kruszyny i Boczka. A gdy im dano posłuchanie, opowiedzieli swoje poselstwo temi słowy: „Lubo, Najjaśniejszy „Królu, po śmierci naszego króla Czeskiego Wacława, prosiliśmy po„kornie Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego przez wy„prawione do niego uroczyste poselstwo, ażeby jako dziedzic prawy i następca „przybyć raczył do Czech i objął rządy królestwa Czeskiego; on atoli, „podmówiony radami nieprzyjaznych nam Niemców, naszą chęć szczerą „i pokorę biorąc za pohop do okazania swojej dumy, odpowiedział, że inaczej „nie przybędzie do Czech ani rządów nie przyjmie, chyba jeśli obywatele „Prascy wszystkę broń złożą i wydadzą do rąk jego urzędników, a do „wjazdu swemu królowi uczynią w murach miasta wyłom. Lecz gdy my od„rzuciliśmy, jak przystojność kazała, warunek tak ohydny i zelżywy, wymie„rzył na zagładę naszą swoje siły; a zebrawszy wojska wszystkich niemal „zawistnych nam nieprzyjaciół książąt Niemieckich, wtargnął do króle„stwa Czeskiego, pustoszył je orężem, i stolicę Pragę przez długi czas „w oblężeniu trzymał. Ale widząc, że jej dobyć nie zdoła, zabrał koronę na„szą królewską, kości i relikwie Świętych, skarby, księgi, klejnoty i wszela„kie ozdoby królestwa długiemi wieki zbierane, i z temi łupy wrócił do Wę-

„gier, a niektóre z nich poprzedawał i potracił. Tak srogiego zatém króla, „tak bezbożnego człowieka, nie tylko nie chcemy mieć za pana, ale nadto „postanowiliśmy, jako najzawistniejszego wroga naszego rodu i języka, ścigać „i prześladować aż do zagłady. Jeżeli zatém raczysz Najjaśniejszy Królu do„brą chęcią przyjąć rządy królestwa Czeskiego, ofiarujemy je tobie w imie„niu wszystkich panów, rycerstwa, obywateli, szlachty i poddanych tegoż kró„lestwa, bylebyś słowem twojém królewskiém nas upewnił, że od napaści „nieprzyjacielskiej bronić nas będziesz, i utrzymasz te cztery zasady naszej „wiary i obyczaju, to jest, kommunią pod obiema postaciami, karanie jawne „występków, wolne wszędzie i dla wszystkich opowiadanie słowa Bożego, i od„jęcie dóbr doczesnych kościołom i duchowieństwu. Ani mniemaj, Miłościwy „Królu, iżbyś bez przyjęcia rządów królestwa Czeskiego mógł w królestwie „własném panować szczęśliwie i spokojnie, i uchronić się strasznych klęsk „wojennych, gdy wspólny nasz nieprzyjaciel król Zygmunt, po całkowitej „zagładzie albo osłabieniu tylko królestwa Czeskiego, wymierzy ciosy swo„je na Polskę: wszakci już pierwej wydaniem przeciw Twej Królewskiej „Miłości w Wrocławiu tak niesłusznego i niesprawiedliwego wyroku oka„zał, że więcej sprzyja przewrotnym Krzyżakom, niż tobie. I teraz, podobnie „jak dawniej, rzeczonych Krzyżaków podmawia na twoję i królestwa twego „zgubę, i sposobi przeciw tobie wojska tak własne jak i posiłkowe, a z nie„mi wszelkie, na jakie tylko zdobyć się może, środki, wybiegi i podstępy.“ Tak mówił poseł Czeski. Wiedziano zaś dobrze o tém, że Zyżka z swojém stronnictwem przeciwny był temu poselstwu; utrzymywał bowiem, że naród wolny króla mieć nie powinien, ale wszyscy wspólnie mieli się sobą rządzić przy swobodzie, nie podlegając żadnym świeckim książętom i panom; radził więc, aby słuchać raczej praw, niżli rozkazu królów. Takiemi naukami, fałszu i obłudy pełnemi, zjednał sobie miłość i wziętość u ludzi głupich i prostaków, zwodząc ich chytrze i łatwowiernym pochlebiając w tym celu, aby w Czechach rządy najwyższe ogarnął.

Władysław król Polski, naradziwszy się z swemi panami, posłom Czeskim taką dał odpowiedź: „Bolejemy, przezacni mężowie, nad tém po„różnieniem, jakie między Zygmuntem królem Rzymskim i Węgier„skim a wami powstało i ciągle się wzmaga. Niemniej dotykają nas wasze „spustoszenia i klęski, jak nasze własne, a osobliwie ubolewamy nad znisz„czeniem stolicy Praskiej. Wszelkich zatém postanawiamy dołożyć starań, „aby wszczęte zatargi uspokoić, i obie strony, jeśli na to przystaniecie, po„godzić. Gdy zaś poselstwo, z jakiém tu przybyliście, to jest prośba, abym „przyjął rządy królestwa Czeskiego, nader ważném a trudném jest do za„łatwienia, i dłuższego potrzebuje namysłu, nie możemy na nie obecnie, bez „naradzenia się z naszym najmilszym bratem, książęciem Litewskim, Ale-

„xandrem Witołdem, dać odpowiedzi. Ale wyprawimy ztąd umyślnych „do niego posłów, ażeby się z nami w sposobnym czasie i miejscu zjechał, „i użyczył nam w tej mierze swojej braterskiej rady.“ Potém dwaj posłowie Czescy, to jest Hinko v. Waldstein i Simon rajca Praski, udali się do Litwy, dla przełożenia podobnegoż poselstwa Alexandrowi Witołdowi; drudzy dwaj z rozporządzenia królewskiego odesłani zostali do Niepołomic, gdzie nad nimi i przyboczną ich drużyną miano jak najczujniejszą mieć straż i opiekę. Wszędzie bowiem, którędy rzeczeni posłowie Czescy przejeżdżali, zachowywano kościelny, w całém królestwie Polskiém obowiązujący interdykt; papież albowiem Marcin V wydał był klątwę na wszystkich Czechów odszczepieństwem Wiklefa zarażonych, a miejsca w których przebywali, kazał uważać za obłożone interdyktem. Z tej przyczyny odprowadzono ich do Niepołomic, jako ustroni od społeczeństwa ludzkiego uchylonej, gdzie przez wszystek czas ich pobytu zachowywano kościelny interdykt.

Prażanie, wygubiwszy przez zdradę znaczną część wojska Zygmunta, zdobywają zamek Wyszegrad; Żyżka zaś rzuca się z srogością na miasta i klasztory, i drugie oko utraca.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski, postanowiwszy zamek Wyszegrad w mieście Pradze, z dawna od Prażan oblężony, którego załoga już do ostatka głodem i nędzą była znękaną, uwolnić od grożącego niebezpieczeństwa, z licznêm i potężnêm wojskiem, zebranêm z Czechów, Polaków, Węgrów i Niemców, przybył osobiście pod Pragę, a rozłożywszy w pobliżu miasta obozy, zamierzył posiłki swemi wesprzeć oblężeńców, albo, gdyby się to nie udało, starać się wszelkiemi sposoby wprowadzić żywność do zamku. Mieszczanie Prascy dowiedziawszy się, że król Zygmunt szedł z wojskiem na odsiecz oblężeńcom, we wszystkich miejscach, z których mógł działać na zniesienie oblężenia, pokopali podziemne jamy i parowy, a z wierzchu ponadsypowali je piaskiem, aby idących nieprzyjacioł podejść zdradziecko; więcej bowiem w zdradzie niż orężu pokładali otuchy. Kiedy więc rycerstwo króla Zygmunta i wszystko posiłkowe wojsko, w oczach Zygmunta, ruszyło żwawym pędem pod zamek Wyszegrad, aby go od oblężenia uwolnić, Prażanie wybiegli na ich spotkanie. Rycerze Zygmunta, ujrzawszy przed sobą małą garstkę, gdy się rzucą na nich z chciwością, powpadali w zdradzieckie wądoły. A tak, jednych ziemia poprzywalała, drugich Prażanie z dziką zajadłością i bez miłosierdzia wymordowali. Legło w ów czas wiele tysięcy Czechów, stronników króla

Zygmunta, i wszystek niemal kwiat szlachty Czeskiej wyginął. Z Polaków poległ Jędrzej Balicki, rycerz znakomity, herbu Topor; Jerzy książę Smoleński, który od Alexandra Witołda z swego Smoleńskiego księstwa wygnany, schronił się był do Zygmunta króla Rzymskiego; z Czechów Henryk v. Plummow, Jarosław Konopiski z Sternbargu, i wielu innych rycerzy znakomitych. Król Zygmunt doznawszy tak wielkiej a niespodziewanej klęski, z szczątkami wojska, zasmucony i stroskany wrócił do Węgier. Z pomiędzy Morawian zginęło czternastu panów, z Węgrów i innych narodów wielkie mnóstwo rycerzy. Zamek po ustąpieniu króla Zygmunta poddał się mieszczanom Praskim. Było w okolicy Pilzna wiele klasztorów, bogatych i pięknie pobudowanych, z których pięć Zyżka ogniem zniszczył. W klasztorze zaś Kladrowskim, że był obronniejszy, załogę osadził. Tu Zygmunt z wojskiem swojém podstąpił: ale widząc zbliżającego się Zyżkę, uciekł nikczemnie. Zyżka potém zwrócił się pod Pilzno, lecz po daremném kuszeniu się o jego zdobycie (załoga bowiem dzielnie go broniła), pobliskie miasto spalił wraz z ludem i kapłanami, którzy napróżno błagali przebaczenia. Przy dobywaniu potém miasteczka Rab drugie oko utracił. Nie porzucił przecież dlatego obozowych trudów ani rycerskiego zawodu, i lud ślepy ślepego miał wodza. Prażanie dobywszy miasta Berauny (Verona), w którém Zygmunt miał załogę, wymordowali mieszkańców, małą ledwo część zachowawszy przy życiu. Miasto Niemiecki Brod (Brod Theutonicum), Kutnę i wiele innych, które się popoddawały, zagarnęli pod swoję władzę.

Władysław król Polski posłom Czeskim, proszącym go aby przyjął Czeską koronę, daje odpowiedź odmowną.

Władysław król Polski, dawszy w Wolborzu odpowiedź posłom Czeskim, ruszył zwykłą drogą do ziemi Sandomierskiej, potém Lubelskiej, a naostatek Ruskiej, którą zwiedziwszy zjechał na dzień Św. Marcina do Niepołomic, dokąd zebrać się był rozkazał swoim panom radnym, tak duchownym jako i świeckim; i tu dopiero dowiedział się o porażce Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego doznanej pod Pragą, o której spiesznym gońcem doniósł mu Wacław książę Opawski. Po rozważeniu poselstwa Czechów i długich o niém naradach, nikt nie był za tém, aby król Władysław przyjmował rządy królestwa zarażonego wielorakiemi błędy odszczepieństwa, i wystawionego na burze i klęski wojen domowych, zwłaszcza kiedy żył prawy dziedzic jego i następca, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, uznany od poważniejszej liczby

Czechów i już na króla koronowany. Dano więc w tej treści posłom Czeskim odpowiedź. Władysław król objawiając im postanowienie swoje, oświadczył: „że rad przestaje na własném królestwie Polskiém, i żadnego „obcego nie potrzebuje; a tém mniej ma chęci do przyjęcia rządów królestwa „Czeskiego, że przyswoiło sobie zasady od kościoła katolickiego potępio-„ne.“ Odprawiwszy w ten sposób poselstwo Czeskie, zwykłą drogą udał się do Litwy, gdzie całą zimę przepędził.

Jan biskup Lubuski na arcybiskupstwo Strygońskie przeniesiony.

Dnia dwudziestego ósmego Marca, Marcin V papież, przebywający pod ów czas w Florencyi, na wstawienie się Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, przeniosłszy Jana biskupa Lubuskiego, który na tej stolicy lat... przesiedział, na arcybiskupstwo Strygońskie w Węgrzech, mianował biskupem Lubuskim Jana biskupa Brandeburskiego, a to na prośbę Fryderyka Brandeburskiego margrabi.

Rok Pański 1421.

Umowy z synem margrabi Brandeburskiego o zaślubienie Jadwigi, córki króla Władysława.

Władysław król Polski po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Trokach obchodził, zabawiał się jak zwykle łowami na Litwie. Pod ten czas zaczęły się właśnie układy o zamęście córki króla Polskiego Jadwigi. Zajechał bowiem do rzeczonego Fryderyka margrabi Brandeburskiego Sędziwój z Ostroroga, wojewoda Poznański, w celu oswobodzenia z niewoli Jana Czarnkowskiego, Jana Suczki z Wojszewa, i niektórych innych braci swoich i krewnych, rycerzy Polskich, poimanych od Fryderyka margrabi pod miastem Tangermünde, w wojnie toczącej się między nim a książętami Szczecińskiemi. Wniósł najpierwej sam Fryderyk myśl swoję do takowych układów, zręcznemi słowy obiecując królowi dzielną z swej strony pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciołom królestwa Polskiego, a zwłaszcza Krzyżakom Pruskim, i przywrócenie królestwu znacznych krain od niego oderwanych, gdyby Władysław król Polski córkę swoję jedynaczkę, Jadwigę, chciał dać w zamęście starszemu synowi jego Fryderykowi. Rzeczony zatém Sędziwój wojewoda

Poznański, wyrozumiawszy myśl i ofiarę margrabi, oznajmił Władysławowi królowi Polskiemu przez wyprawionego umyślnie gońca do Litwy o układach czynionych z tymże margrabią; radził oraz i prosił, „aby Władysław król Polski zezwolił na zjazd wspólny z pomienionym margrabią, „który wielce o to upraszał.“ Władysław król, naradziwszy się w tej mierze z Alexandrem Witołdem, oświadczył, „że i związków powinowactwa „i przymierza Fryderykowi margrabi nie odmawia,“ a do zjazdu wspólnego naznacza miejsce w Krakowie zaraz po świętach Wielkiejnocy.

Koronę Czeską, od Władysława króla powtórnie nie przyjętą, posłowie Czescy ofiarują Alexandrowi Witołdowi, wielkiemu książęciu Litewskiemu.

Kiedy Władysław król Polski wraz z Alexandrem Witołdem na Litwie w Orańskim dworze (Vorani) nad rzeką Mereczem przepędzał zapusty, przybyli do niego w poselstwie przedniejsi panowie Czescy, jako to Hinko v. Waldstein, Halesch z Wrzeszczowa, Piotr Anglik, ten sam, który zarazę Anglikańskiej nauki w Czechach zaszczepiał, Jan zwany Kardynałem, tudzież rajcy Prascy, Simon, Miklasz i Tkaniczka. Ci uzyskawszy posłuchanie, wyrazili powtórną prośbę, „aby król Władysław rządy królestwa Czeskiego przyjąć raczył.“ A gdy król na ich poselstwo oświadczył, „że danej już wprzódy w Niepo„łomicach odpowiedzi bynajmniej nie zmieni,“ zwrócili swoje prośby do Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, i wielorakiemi namowy i obietnicami nalegali nań usilnie, aby przyjął rządy ich królestwa, gdy Władysław król Polski nie dał się do tego nakłonić. Alexander Witołd nie dawszy posłom żadnej stanowczej odpowiedzi, przez rok cały trzymał ich w wątpliwém zawieszeniu. Aby się zaś nie zdawało, że całkiem odrzucał ich żądanie, temi słowy utwierdzał Czechów w nadziei: „Lubo ja „na władztwie mojém, wielkiém księstwie Litewskiém, zupełnie przestaję, „i królestwa Czeskiego ani jego potęgi i zamożności nie potrzebuję; z nie„chęci jednak ku Zygmuntowi królowi Rzymskiemu, który wydanym „przeciw mnie niesprawiedliwym wyrokiem, chociaż był moim sprzymierzeń„cem, odsądził mnie od krajów moich dziedzicznych, nie odmawiam przyjęcia „rządów królestwa Czeskiego, bylebyście mi przyrzekli, że nie będziecie „stać opornie przeciw prawej katolickiej wierze, lecz pozostaniecie wiernemi „nakazom i przepisom kościoła. Ja, chociażbym przyjął rządy królestwa Cze„skiego, nie chciałbym wcale nauk przez was opowiadanych ani bronić ani „utrzymywać. A lubo nowym jestem wiary chrześciańskiej wyznawcą i nowym „książęciem chrześciańskim, wszelako religii raz przyjętej nie dozwoliłbym

„waszém zgubném kacerstwem kalać i osłabiać, postanowiwszy trzymać się „święcie zasad i przepisów powszechnego kościoła."

Fryderyk, syn margrabi Brandeburskiego, zaślubia Jadwigę córkę króla Władysława. Przymierze z Krzyżakami przedłużone do roku.

W Piątek po Popielcu Władysław król Polski wyjechawszy z Oran (Vorani) zwykłą drogą przez Dubicz, Grodno, Ratno, Tur, Lubomlę, Horodło, Chełm, Krasnystaw i inne miasta wrócił do Polski. Przybyli z Królem Jego Miłością i posłowie Czescy, którym kazano czekać w Niepołomicach, dopókiby od Alexandra Witołda stanowczej nie odebrali odpowiedzi. Sam zaś Władysław król Polski zjechał na Niedzielę Kwietnią do Krakowa, dokąd na rokowanie z królem przybyło kilku książąt Szlązkich i posłowie z rozmaitych świata krain. Król przyjąwszy ich z uprzejmością, i załatwiwszy ich sprawy wraz z pralatami i panami królestwa, którzy z jego rozkazu licznie się byli zebrali, przez kilka tygodni bawił w Krakowie, póką po świętach Wielkiejnocy nie przybył Fryderyk margrabia Brandeburski. Powitał go Władysław król Polski w gronie znakomitszych prałatów, książąt i panów, wyjechawszy na jego spotkanie aż na Prądnik. Po rozmaitych potém układach i rokowaniach, które trwały przez dni piętnaście, stanął z rzeczonym margrabią i synem jego starszym Fryderykiem związek przymierza i powinowactwa, i zaślubiono temuż Fryderykowi córkę królewską Jadwigę. Związek ten utwierdzono opisem i zastrzeżono w nim warunki następujące: „że gdyby król „Władysław nie zostawił po sobie potomka płci męzkiej, wtedy Fryde„ryk syn margrabi wraz z królewną Jadwigą odziedziczyć miał królestwo „Polskie; że nadto tenże Fryderyk krainę Saską i ziemię Lubuską, „oderwane niesłusznie od Polski, obowiązany był przywrócić i do królestwa „przydzielić. Gdyby zaś Władysław król Polski doczekał się potomka, „na ów czas królewna Jadwiga miała od króla i królestwa Polskiego „otrzymać w posagu sto tysięcy złotych." Lubo zaś niektórzy panowie Polscy radzili wydać Jadwigę raczej za Bogusława książęcia Słupskiego, który starał się o jej rękę przez różne zabiegi i wstawienia, wszelako rady te przemógł jedną żartobliwą uwagą Krystyn z Ostrowa kasztelan Krakowski, że obiecywana przez Bolesława książęcia Słupskiego pomoc morska i przymierze króla Duńskiego słabe były i niepewne w porównaniu z siłą zbrojną lądową, jaką się margrabia odznaczał. „Posiłki mor„skie, mówił, jeden powiew wiatru może odwrócić, albo, choćby wiatr nie „przeszkadzał, opieszałość i nieskwapliwość może winę składać na wiatr prze-

„ciwny i niepogodę, gdy posiłki lądowe podobnej nie wzniecają wcale obawy.“ A ponieważ Władysław król Polski zamierzył na ten rok wyprawę przeciw Krzyżakom, żądał więc od zięcia swego Fryderyka margrabi Brandeburskiego posiłków przeciw Krzyżakom. Odpowiedział Fryderyk, że dla pewnych przyczyn, które dowodami stwierdzał, nie był w tym roku sposobnym do udzielenia królowi posiłków, i radził zawieszenie broni na rok cały, zapewniając, „że znajdzie tymczasem środki, któremi będzie można Krzy-„żaków nawet bez dobycia oręża pokonać i do takiej przywieśdź ostateczno-„ści, że nie tylko z największą gotowością wypełnią to co im król Polski „rozkaże, ale i do wozów jego zaprządz mu się pozwolą.“ Tą odpowiedzią jakby najpewniejszą prawdą król zaspokojony, wstrzymał zamierzoną w tym roku wyprawę przeciw Krzyżakom, i na prośby Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, ponawiane często przez listy i posły, zawarł rozejm na rok jeden. Otrzymawszy potém rzeczony Fryderyk margrabia od Władysława króla Polskiego wspaniałe upominki, i nawzajem swojemi udarowawszy Polskich prałatów i panów, ruszył w drogę z powrotem, gdzie podobnie jak i w przyjeździe wszelakim opatrywany dostatkiem, wesół i szczęśliwy do swego kraju powrócił.

Władysław król Polski poleca listem sułtanowi Tureckiemu Wilhelma rycerza Burgundzkiego, udającego się przez Polskę do Jerozolimy.

Władysław król Polski, wyprawiwszy Fryderyka margrabię Brandeburskiego, z Krakowa przez Żarnowiec, Nowe miasto, Biecz, Sącz, udał się na Ruś; Zielone Świątki w Bieczu, a uroczystość ŚŚ. Trójcy i Bożego Ciała w Krośnie obchodził. Gdy zaś w dzień Ś. Jana Chrzciciela znajdował się w Oziminach, przybył do niego Wilhelm de Lannwoy rycerz Burgundzki, a złożywszy królowi Władysławowi od Henryka króla Angielskiego listy polecające i kosztowne dary, jako to lamę jedwabną złototkaną, szyszak żelazny z złotą kitą, i dwa łuki angielskie, prosił, aby w drodze, którą do Jerozolimy odbyć zamierzył, dozwolony miał przejazd przez kraje Polskie. Władysław król Polski, uprzejmy i wspaniały dla wszystkich przychodniów, nie tylko w podróż przez Polskę przydał mu straż bezpieczeństwa, ale nadto obdarzywszy go hojnie, cesarzowi Tureckiemu swojemi listy zalecił. Z temi listami w ręku rzeczony Wilhelm z Konstantynopola przez drużynę cesarską odprowadzony został drogą lądową aż do Jerozolimy. Potém gdy wrócił do ojczyzny, wysławiał wielce między Burgundczykami i Anglikami

łaskawość Władysława króla Polskiego, i aż do śmierci największą okazywał mu wdzięczność.

Król Władysław oświadcza posłom Czeskim, że korony Czeskiej przyjąć nie może.

Z Prus Władysław król Polski przybył na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny do Lublina, gdzie wraz z Alexandrem wielkim książęciem Litewskim sejm walny miał odprawiać. A gdy obadwaj zjechali się z licznemi poczty swoich panów radnych, zajmowano się sprawami Czeskiemi i żądaniem posłów Czeskich, którzy tu także z Niepołomic dla wysłuchania odpowiedzi przybyli. Dano im więc od króla Władysława i książęcia Alexandra następującą odprawę: „Nie godzi się, „zacni mężowie, nam, którzy się mienimy chrześcianami, i pragniemy za książąt chrześciańskich uchodzić, przyjmować od was rządy królestwa Czeskiego, póki żyje prawy jego dziedzic, Zygmunt król Rzymski i Węgierski. Który lubo przymierza i sojuszów zawartej z nami przyjaźni „i pokrewieństwa nie szanował, a wyrokiem polubownego sądu wielką nam „krzywdę wyrządził, my wszelako rzecz naszą poruczając Bogu, sprawiedliwemu krzywd mścicielowi, wiarę i sprawy królestwa Czeskiego w troskliwą bierzemy opiekę i wszelaką pomoc wam obiecujemy. A jeżeli zechcecie „porzucić błędne nauki, które kościoł potępia, postaramy się, aby w królestwie waszém przywrócić rząd prawy, i pokój bez narażenia czci i sławy „waszego narodu utrwalić. Wyślemy ztąd posłów do Zygmunta króla „Rzymskiego, aby z nim obmyślili i ułożyli środki, jakiemiby naród wasz „zwrócić można na łono prawej katolickiej wiary i w zbawiennych religii zasadach ugruntować. I nie tylko tam, ale i u Stolicy Apostolskiej starać się „będziemy o wasze nawrócenie, i ustalenie w królestwie waszém jedności i pokoju. Gdy zaś król Zygmunt, posiadający dwa tak obszerne królestwa, „to jest Rzymskie i Węgierskie, i zajmujący się gorliwie ich pieczą, „wié należycie, że trudno byłoby mu trzecie jeszcze brać na siebie rządy; „przeto mniemamy, że pragnąc dobra waszego, pokoju i jedności, zwłaszcza „jeżeli porzucicie wasze odszczepieństwo, chętnie odstąpi swoich praw dziedzicznych do królestwa Czeskiego, bądź wszelakich innych, jakieby mu „służyć mogły, i pozwoli wam obrać sobie króla według własnej potrzeby „i chęci. W takim razie, mógłby jeden z nas przychylić się do próśb waszych „i przyjąć rządy królestwa Czeskiego. A nawet, jeśli szczerze odstąpicie „błędów sprzeciwiających się zakonowi Bożemu i przepisom kościoła, chociażby „król Zygmunt nie był wcale skłonnym do zrzeczenia się praw swoich, „gotowi będziemy (za zezwoleniem jednak i upoważnieniem Stolicy Apostol-

„skiej) dla dobra wiary świętej i pokoju waszego królestwa przyjąć rządy „Czeskie.“ Po udzieleniu posłom Czeskim takiej odpowiedzi, ukończono i rozwiązano zjazd Lubelski.

Król Władysław przez wysłanych do Zygmunta króla Rzymskiego posłów żąda, aby mu wolno było Czechów do prawej wiary nakłonić, a nawzajem aby Zygmunt udzielił mu posiłków przeciw Krzyżakom.

Stosownie do uchwały Lubelskiego zjazdu wyznaczono dwóch posłów od króla i królestwa Polskiego do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, to jest Jana z Tarnowa wojewodę Krakowskiego i Zbigniewa z Oleśnicy proboszcza kościoła Ś. Floryana: którzy spotkawszy go w mieście Węgierskiém Tyrnawie (Tharnovia), poselstwo Władysława króla Polskiego przełożyli temi słowy: „Najjaśniejszy Królu. Boleje nad tém wielce Dostojny Pan nasz, król Polski, że „twoje Czeskie królestwo popadło w błędy odszczepieństwa i nękane jest „tylu klęskami domowych i zewnętrznych wojen. Na walnym przeto zjeździe, „odprawionym świeżo w mieście Lublinie, w celu dania odpowiedzi posłom „Czeskim, wzywającym go do objęcia rządów królestwa Czeskiego, „używszy do wspólnej rady brata swego Alexandra Witołda wielkiego „książęcia Litewskiego, i panów obu państw swoich, to jest Polski „i Litwy, postanowił przedewszystkiem dla dobra wiary świętej zająć się „sprawami Czeskiemi, i obmyślić środki uspokojenia tegoż królestwa „i oczyszczenia go z błędów kacerskich, w przekonaniu, że przez to wypełni „usługę należną Bogu i religii chrześciańskiej, a zarazem miłą tobie i zbawienną dla narodu, tak bliskiém rodu i języka pokrewieństwem złączonego „z narodem Polskim. Sądząc zaś, że bez przychylenia się twego i zgodnej „woli twojej trudno byłoby dzieło to pomyślnie przeprowadzić, zlecił nam „swoim posłom prosić cię i błagać, abyś raczył ulitować się nad niedolą „królestwa twego ojca i dziada, i zezwolić, aby nasz Najdostojniejszy król „i Pan postarał się łagodnemi i powolnemi środki skłonić rzeczone królestwo „do porzucenia odszczepieństwa, zaniechania wojen, a przywrócenia u siebie „pokoju; a wreszcie, gdyby upomnienia nie skutkowały, użyć ku temu siły „i oręża. Ponieważ zaś, Miłościwy Królu (przebacz, iż mówimy otwarcie) przyrzeczeń twoich i w zawartém dawniej z królem naszym przymierzu, i później „po wiele kroć nie dotrzymywałeś, i z pomocą osobistą przeciw Krzyżakom „pospieszyć nie raczyłeś, i nigdy zgoła nie uiściły się twoje obietnice i zobowiązania zapewniane przysięgą; przeto Król nasz nie może więcej polegać „na twoich oświadczeniach, i już nie słowy ani pismy ale rzeczą samą chce

„z tobą działać. Nie pamiętając na wszystkie dawne, od ciebie poniesione „krzywdy i obrazy, starać się będzie Czechów uczciwemi i łagodnemi środ- „kami nawrócić do prawej wiary, pojednać z kościołem, i skłonić do uległości „i posłuszeństwa twojej władzy. Co jeśliby mu się nie powiodło, obiecuje „zbrojną udzielić ci pomoc przeciw Czechom, lecz nawzajem twojej przeciw „Krzyżakom żąda, ponieważ do niej przymierzem się zobowiązałeś. Pierwszy „owszem wraz z tobą wyprowadzi swoje siły na poskromienie Czechów, „jeżeli prawem zastawu przyznasz mu i oddasz całą ziemię Szlązką; i nie „pierwej ustąpi, aż gdy Czesi wrócą do jedności wiary świętej, i twoim „poddadzą się rządom. Ty zaś przy pomocy naszego króla osięgnąwszy kró- „lestwo Czeskie, przynajmniej wtedy odpłać się wzajemną usługą, do której „obecnie jesteś obowiązany, i wyjdź zbrojno w posiłku naszemu królowi prze- „ciw Krzyżakom, abyście wspólnym orężem wypędzili ich z krajów nieprawnie „zagarnionych, zmusili ziemie Pomorską, Chełmińską i Michałow- „ską oddać królestwu Polskiemu, a ziemią Pruską podzielili się między „sobą, tak, iżby większą część Prus ten otrzymał, który na wojnę większe „siły wyprowadzi. Gdy zaś to wszystko wypełnisz, Król i Pan nasz obowią- „zany będzie zwrócić ci ziemię Szlązką i z niej ustąpić; w przeciwnym „razie kraj ten na zawsze własnością Polski zostanie. Wiedz bowiem, że „Król nasz zna dobrze twoję przebiegłość, i nie jest tak łatwowierny, aby „dość miał na płonném słów brzmieniu, a gołe przyrzeczenie przyjąć chciał „od ciebie za czyn rzeczywisty. Zaczém prosimy cię, abyś poprzestał dawnej „twojej pozorności i obłudy, i z obietnic dawniejszych nowym się przynaj- „mniej czynem wywiązał, a królowi i królestwu naszemu nie chytrym i uda- „nym, lecz prawdziwym i szczerze przychylnym okazywał się przyjacielem „i sprzymierzeńcem. Chciej przytém zważyć i sumiennie roztrząsnąć, jakim „był dla ciebie Król nasz, i czy szczerą odpłaciłeś mu się wzajemnością; „jak chytrze i nienawistnie jemu i królestwu jego wyrządzałeś szkody i dotąd „je wyrządzasz.“

Zygmunt król Rzymski oświadcza, że z chęcią Władysławowi królowi Polskiemu da w małżeństwo jedyną córkę swoję Elżbietę, albo bratową Ofkę królową Czeską, z wielkim posagiem i ziemią Szlązką.

Nazajutrz Zygmunt król Rzymski i Węgierski posłom Polskim następującą dał odpowiedź:

„Cieszę się bardzo z oznajmionej mi przychylności i wyrażonych przez „was oświadczeń z strony brata mojego, Najjaśniejszego Władysława króla

„Polskiego; pochwalam i uwielbiam jego chęć dobrą i zamiar nawrócenia „Czechów, a szczerém sercem pragnę zachowywać sojusze zawarte z królem „Polskim; jeżeli zaś czego omieszkałem, to chcę wypełnić i nagrodzić; są„dzę wszelako, że żądanie ziemi Szlązkiej na zastaw i rękojmię wzaje„mnego przymierza, jest niesłusznèm i zarówno obu stronom ubliża. Aby zaś „najmiłościwszy brat mój Władysław król Polski przekonał się dowo„dnie, jak szczerze i gorliwie pragnę dobra religii chrześciańskiej, a podwyż„szenia sławy i potęgi Jego królewskiej Miłości, z własnego popędu i nie „proszony od nikogo, umyśliłem rzeczonemu bratu memu Władysławowi „królowi Polskiemu córkę moję jedynaczkę, Elżbietę, dwóch królestw „posagiem znakomitą, dać w małżeństwo, odrzuciwszy żądania innych książąt, „a zwłaszcza Alberta książęcia Austryi, którego posłowie pierwej niżeli „wy do mnie przybyli z oświadczeniem, gdy córkę moję raczej waszemu Kró„lowi niż jakiemukolwiek innemu książęciu zaślubić pragnę. Nie tylko „Szlązk, którego żądacie, ale nadto dwa królestwa, Węgry i Czechy, „spadną na nię dziedzictwem po mojej śmierci; nie mam bowiem więcej po„tomstwa, ani mieć mogę (o co, jeżeli wam się podoba, małżonki mojej za„pytać możecie). Gdyby zaś królowi waszemu nie zdawała się córka moja, „że w stosunku do jego wieku jest zbyt młoda, a nawet do zamęścia nie„sposobna, bo dopiero co skończyła lat jedenaście; mam drugą, którą równie „miłuję jakby własną, a za którą król wasz będzie mógł słusznèm prawem „otrzymać ziemię Szlązką, to jest bratową moję, Ofkę, wdowę po bracie „moim Wacławie królu Czeskim, w Presburgu mieszkającą; tę więc „za Króla waszego wyswatać, a w posagu Szlązk i sto tysięcy czerwonych „złotych zapisać obiecuję. Możecie przypatrzyć się jej urodzie i poznać jej „wiek młody, aby wam tém łatwiej było zgodzić się na przyjęcie albo od„rzucenie mojego wniosku.“ Taką dawszy odpowiedź król Zygmunt pojechał do Presburga, i wziął z sobą posłów królewskich, aby oglądali królową Czeską. Ci bawiąc kilka dni w Presburgu, poznali królową Ofkę, i często poufałe miewali z nią rozmowy; poczém od króla Zygmunta wspaniałemi obdarzeni upominkami, i wszędy po drogach w Węgrzech starannie podejmowani, wrócili do Polski, i zdali sprawę królowi Polskiemu, większe wystawiając swego poselstwa skutki, niżli się spodziewali, i niż rzeczywiście uzyskali.

Król Władysław donosi Witołdowi o wszystkiém do czego namawiał go Zygmunt, a wyprawia posła do Litwy dla poznania Sonki, siostrzenicy Witołda, którą mu tenże Witołd rail za żonę.

Po zjeździe Lubelskim Władysław król Polski ruszył do Sandomierza, potém do Nowego miasta, a ztamtąd znowu wrócił w Lubelskie. A gdy zabawiał w Bystrzyey, dnia czwartego Października przybyli posłowie, którzy jeździli do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, Jan z Tarnowa wojewoda Krakowski i Zbigniew z Oleśnicy, i opowiedzieli dokładnie, jaką tenże król dał ich poselstwu odpowiedź, i co nadto z nimi układał. Władysław król, zamiar małżeństwa objawiony sobie z strony Zygmunta odłożywszy do wspólnej narady z panami królestwa, i zjazdu w Niepołomicach naznaczonego na dzień Ś. Marcina, wysłał Zbigniewa Oleśnickiego do Litwy, aby oznajmił to wszystko Alexandrowi Witołdowi, i poznał zarazem księżniczkę Zofią, dziewicę, córkę Andrzeja syna Iwona książęcia Kijowskiego, a siostrzenicę wielkiego książęcia Witołda, którą mu sam Witołd usilnie raił. Poczém wyjechawszy z Bystrzycy udał się do ziemi Ruskiej.

Niektórzy z elektorów cesarstwa wkraczają do Czech w zamiarze spustoszenia kraju; ale nie doczekawszy króla Rzymskiego, który miał przybyć na czas oznaczony, wracają do swoich domów.

Pod tenże sam czas, niektórzy elektorowie cesarstwa, wraz z książętami Niemieckimi, zebrawszy znaczne wojsko, ruszyli zbrojno do Czech, aby je orężem spustoszyć. Pierwszym obozem stanęli pod miasteczkiem Zatkiem (Zatecz) w Czechach i usiłowali je przemocą zdobyć. Lecz gdy Zateczanie silny stawili opór, i wojsko elektorów częstemi porażali wycieczkami, elektorowie, zniszczywszy w wielu miejscach kraj Czeski ogniem i orężem, nie bez własnej szkody wrócili do swoich dziedzin. Pomiędzy nimi ci byli celniejsi: arcybiskup Moguncki, hrabia palatyn Renu, książęta Sascy, i Fryderyk margrabia Brandeburski. Król Zygmunt kazał im zjechać się na dzień Ś. Bartłomieja. Od tego czasu wysiadywali w Czechach aż do dnia Ś. Galla; ale gdy Zygmunt król na dzień naznaczony nie przybył, wrócili do swoich domów, poniosłszy znaczne nakłady i trudy, i nie zdziaławszy nic ważnego; a owocem całym ich wyprawy była hańba i sromota, którą na siebie i na swoje państwa ściągnęli.

Władysław król Polski posyła do Czech Zawiszę Czarnego z Garbowa, w celu ułożenia małżeństwa z Ofką królową: ale poimanie Zawiszy przez Jana Żyżkę niszczy zawarte układy.

Zwiedziwszy kraje Ruskie, Władysław król Polski przybył na dzień Ś. Marcina do Niepołomic, gdzie złożył liczny zjazd prałatów i panów, w celu naradzenia się o związkach małżeńskich, które Zygmunt król Rzymski i Węgierski nastręczał. Za zgodną wszystkich radców uchwałą przyjęto wniosek króla Zygmunta i małżeństwo z Ofką, królową Czeską, niosącą w korzyści Szlązk i sto tysięcy czerwonych złotych posagu. Postanowiono, aby król Władysław zawarł te związki, tak zaszczytne i dla królestwa Polskiego pożyteczne. Dokonanie zaś tej sprawy i doprowadzenie małżeństwa do skutku zlecono Zawiszy Czarnemu z Garbowa, szlachcicowi Polskiemu; który natychmiast do króla Zygmunta wysłany, załatwić miał wszystko, co się do tego małżeństwa odnosiło, i ofiarowane przy niém warunki zatwierdzić. Gdy więc według danego sobie zlecenia przybył do Zygmunta króla Rzymskiego, w celu zawarcia z nim układów, a zastał go zajętego wyprawą przeciw Czechom i już wybierającego się w drogę, po wysłuchaniu poselstwa król Zygmunt kazał mu nieco zaczekać, pokąd z wyprawy Czeskiej nie powróci. Ale Zawisza, który miałby był sobie za sromotę opuszczać króla w czasie wojny, pospieszył z nim razem do Czech. Skoro zaś Zygmunt król z licznóm wojskiem, z Węgrów, Polaków, Czechów, Niemców i innych narodów złożoném, około świąt Narodzenia Pańskiego wkroczył do Czech, podstąpił najpierwej pod miasto Górę, po łacinie Kutną horą (Cuthnei montes) zwane, i zdobył je za pierwszém natarciem, nie było bowiem ani położeniem ani sztuką warowne. Wielu pod ów czas Czechów i Niemców, którzy z dawna w Czechach zamieszkali, zbrzydziwszy sobie błędy kacerskie, z rodzinami swemi i całym dobytkiem, jaki z sobą zabrać mogli, przyłączyli się do króla Zygmunta. Ten przyjął ich łaskawie, i pokrzepił dobrą myślą i otuchą. Tymczasem wojsko Czeskie, zebrane z Taborytów, Prażan i innych Czechów, żyjących z łotrostwa, albo obciążonych długami, pod dowództwem Zyżki, acz ślepego, wystąpiło przeciw królowi Zygmuntowi z ogromnym taborem wozów, któremi się ze wszystkich stron otoczyło. Zygmunt, mając wojsko nierównie liczniejsze, obsaczył je w koło i zamknął. Nie upadli przecież Czesi na sercach, ale w gotowości do walki dzień i noc czekali spotkania. Widząc wreszcie, że wojsko królewskie nie śmiało ani uderzyć na nich, ani zaczepić nawet ich obozu, tém większej nabrali odwagi, i z stanowiska swego, w którém jakby pasem byli ściśnieni, wyruszyli śmiało; a gdy wojsko

Zygmunta poczęło ustępować przed nimi, wydobyli się szczęśliwie z matni. Król Zygmunt zaś mniemając, że Czesi nie z woli i rozmysłu ale z bojaźni przed nim uciekli, ruszył także obozem; a zaufany w znacznej liczbie wojska, i pewny że był bezpiecznym, z pomieszanemi tłumy, bez porządku i szyku postępował, żadnej nie spodziewając się napaści, i dozwalając żołnierzom oddalać się i rozbiegać po włościach; gdy z nagła ukazały się Czeskie zastępy, i z wielkim krzykiem na rozpierzchłych i nieprzygotowanych uderzyły. Pierwszych zaraz, którzy się opierać chcieli, przełamawszy i zniosłszy, innym potém wsiedli na karki. Wielu wtedy znakomitych rycerzy, którzy sromali się ucieczki, legło na placu albo poszło w niewolą. Sam król Zygmunt lękając się, aby nie wpadł żywy w ręce nieprzyjaciół, z cofającemi się tłumy swego rycerstwa zbiegł do miasta Niemieckiego Brodu (Deutschbrod), które do jego państwa należało. Czesi z dopuszczenia Bożego, po krótkiej i nie trudnej walce, wielkie odnieśli zwycięztwo, opanowawszy obóz królewski i znakomite zdobywszy łupy. Nazajutrz po tej bitwie złupili miasto Górę, a potém oblegli Niemiecki Brod, w mniemaniu, że w nim znajdował się król Zygmunt (który ztąd atoli nocy poprzedniej obawiając się oblężenia umknął) i do wież i murów tego miasta z najsilniejszych dział szturmowali. Zawisza Czarny z Garbowa, rycerz Polski, chociaż mógł pierwej, nim Czesi miasto oblegli, wynieść się z niego bez szkody, osądziwszy jednak, że nie zgadzałoby się to z jego godnością i sposobem myślenia, aby odstępował przedniejszych rycerzy króla Zygmunta, którzy z nim razem schronili się do Niemieckiego Brodu, i opuszczał obywateli wiernych temuż królowi, postanowił w mieście pozostać, i dopóki mógł bronił go mężnie z drugimi od szturmujących Czechów. Ale gdy za zdradą niektórych mieszczan nieprzyjaciel miasto opanował, poimano Zawiszę Czarnego szlachcica Polskiego, wraz z innymi rycerzami Polskimi, Czeskimi i Niemieckimi, i odprowadzono do Pragi, gdzie przez długi czas ciężkie ponosili więzy. Ta więc niewola Zawiszy Czarnego nie dozwoliła z zrządzenia przeciwnego losu dokończyć układów o małżeństwo Władysława króla Polskiego z Ofką królową Czeską. Zyżka, głowa stronnictwa odszczepieńców, wsławiwszy się w tej bitwie, coraz większą zyskiwał wziętość, i srożej prześladować począł katolików i ich kościoły. Nie ścierpiał już odtąd żadnego obrazu ani posągu Świętych, ani pozwolił, aby który z księży dawnym obyczajem w kościelne szaty przybrany nabożeństwo odprawiał. Spalił nareszcie miasto Niemiecki Brod, które przez lat czternaście potém wyludnione pustkami stało. Pipo Florentczyk na tę wojnę przyprowadził był z Węgier piętnaście tysięcy konnego rycerstwa, lecz gdy mu wypadło przeprawiać się po zamarzłej rzece, pod wielkim ciężarem załamał się lód, i wielu bardzo rycerzy potonęło.

Władysław król Polski wysyła posłów do Marcina papieża, z prośbą o zagodzenie sporów między nim a Krzyżakami.

Władysław król Polski, zamierzywszy sprawę swoję o odzyskanie ziem królestwa Polskiego, Pomorskiej, Michałowskiej i Chełmińskiej, wynieść przed sąd Marcina V papieża, który mu obiecywał, że najsprawiedliwszym będzie jego sędzią, wysłał z Niepołomic do Rzymu mistrza Pawła syna Włodzimierza, doktora praw kościelnych, kustosza i kanonika Krakowskiego, szlachcica herbu Dołęga, i Jakóba z Paravesino, rodem Włocha. Dano rzeczonym posłom ze skarbu królewskiego potrzebne na drogę pieniądze, pisma i dowody, sprawę zaś poruczono dwom kardynałom, Weneckiemu i Ś. Marka. Z polecenia papieża Marcina zesłano do Polski Antoniego Zeno, obojga praw doktora, dla wysłuchania i wyrozumienia świadków z strony króla i królestwa Polskiego. Sam król Władysław wyjechał z Niepołomic zwykłemi drogami do Litwy, gdzie zabawiając się łowami aż do świąt Narodzenia Pańskiego, uroczystość tę obchodził w Trokach.

Po Janie Kropidle biskupie Włocławskim wstępuje na stolicę Jan Pella z Niewieszy.

Jan biskup Włocławski, zwany Kropidło, książę Opolski, przesiedziawszy na stolicy Włocławskiej lat dwadzieścia jeden, umarł w mieście swojém Opolu w Poniedziałek po Niedzieli czwartej postu, i w klasztorze Opolskim zakonu kaznodziejskiego pochowany został. Po nim nastąpił Jan Pella z Niewieszy, proboszcz Kruszwicki, szlachcic herbu Pomian, naznaczony wyborem prawnym, za przychylném wstawieniem się króla, aczkolwiek Marcin V papież umyślił przenieść na tę stolicę Jakóba biskupa Płockiego. Rzeczony biskup Włocławski Jan, w owym czasie, kiedy o kościoł Gnieźnieński i jego stolicę toczył zatargi, kupił był w mieście Włocławku za pewną ilość pieniędzy dom znaczny murowany, z kilku przyległemi budynkami, blisko kościoła Ś. Mateusza, dla braci i synowców swoich, książąt Opolskich, pod warunkiem, aby ten dom w razie wygaśnienia rodu książąt Opolskich po mieczu, nie kto inny tylko kościoł i arcybiskupi Gnieźnieńscy dziedziczyli.

Rozruch między ludem i wymordowanie rajców miasta Pragi, jako skutek odszczepieństwa.

Rajcy miasta Pragi, nie mogąc ścierpieć zuchwalstwa i nadużyć Jana mnicha zakonu Premonstrateńskiego, odszczepieńca, który ośmielony na wszelkie bezprawia i skory do wzniecania rozruchów, wymową swoją snadno lud podburzał, przywołali go do wietnicy wraz z dziewięcią głównymi wichrzycielami, chcąc niby radzić z nimi o sprawach miejskich; a skoro tylko weszli na ratusz, natychmiast kazali wszystkich pościnać. Poczém, jakby nic się wcale nie stało, rozeszli się do domów, sądząc że miasto będzie spokojne. Ale gdy o tém gruchnęła wieść między ludem, powstał rozruch wielki; lud wpadł zbrojno na ratusz, i jedenastu rajców, których uważano za sprawców dokonanego okrucieństwa, zamordowano. Złupiono nadto kollegium Karola i całą bibliotekę sprzewracano. Kobiety, które mnicha Jana uważały jakby za świętego, podniosły jego głowę, i przez dni kilka z płaczem i jękiem obnosiły po kościołach i po ulicach, wołając, że to mąż błogosławiony i święty, który zginął za prawdę i ogłaszanie nauk ojców kościoła; a przeciwnie bezbożnikami i świętokradzcami mieniąc tych, którzy cnotliwego kapłana zamordowali. A tak głowę Jana, człowieka występnego i ladaco, namaszczoną wonnościami, lud głupi włożył między relikwie, i czcił ją jakby głowę jakiego sławnego męczennika.

Rok Pański 1422.

Władysław król Polski pojmuje w małżeństwo Sonkę, dziewicę obrządku ruskiego, siostrzenicę książęcia Witołda, którą na chrzcie nazwano Zofią.

Władysław król Polski po świętach narodzenia Pańskiego, które w Trokach obchodził, udał się na łowy do Wągrowskiej puszczy. Alexander zaś Witołd, książę Litewski, dowiedziawszy się o klęsce zadanej Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu przez Czechów i Prażan, i o uwięzieniu Zawiszy Czarnego z Garbowa, szlachcica Polskiego, który był wysłany do króla Zygmunta w celu umówienia i skojarzenia małżeństwa między Władysławem królem Polskim a Ofką królową Czeską, wielce się z tego obojga ucieszył. A korzystając z sposobnej pory, namawiać począł Władysława króla Polskiego usilnemi radami, prośbami, nareszcie darami i obietnicami, aby porzuciwszy zamiar poślubienia królowej Czeskiej Ofki, wziął raczej za żonę jego

siostrzenicę, księżniczkę Sonkę. A lubo i Zbigniew z Oleśnicy proszony najusilniej od wszystkich panów obecnych w Niepołomicach, ażeby królowi odradzał zamierzone na Litwie związki, przez które upadłyby wielkie korzyści dla Polski, a zwłaszcza zapis Szlązka obiecany za królową Czeską Ofką, i wszyscy inni panowie Polscy i rycerze, znajdujący się pod ów czas z Władysławem królem na Litwie, wielorakiemi prośbami i namowy usiłowali odwieśdź go od rzeczonych ślubów z Litewską księżniczką; wszelako Alexander Witołd przemógł te wszystkie rady i zabiegi, i skłonił ostatecznie Władysława króla do pojęcia w małżeństwo siostrzenicy swojej, księżniczki Sonki, dziewicy, córki Andrzeja, syna Iwona książęcia Kijowskiego. Jakoż król Władysław zjechawszy na zapusty do Nowogrodka, rzeczoną księżniczkę Sonkę, złączoną z nim powinowactwem w trzecim i czwartym stopniu, a po odbytym chrzcie (była bowiem Greckiego wyznania) nazwaną Zofią, zaślubił. Dopełnił obrzędu Maciej biskup Wileński, pobłogosławiwszy małżeństwo niemiłe Polakom, a królowi już nachylającemu się do starości niepotrzebne i niestosowne. Wesele odbyło się w Nowogrodku z wielką okazałością; były-to gody nierównych wiekiem małżonków, Władysława króla podeszłego w latach, i rzeczonej Zofii, kwitnącej na ów czas dziewicy, a urodą więcej niżli cnotami zaleconej.

Król Władysław przyjmuje z wielką czcią legata Marcina papieża, przysłanego do sprawdzenia świadectw w sprawie toczącej się z Krzyżakami, tudzież drugiego posła książęcia Brzeskiego Gwilherma, poddającego się w mańtwo królowi.

Po obchodzie weselnym nazajutrz po Popielcu, we Czwartek, Władysław król Polski z nowo zaślubioną królową Zofią ruszywszy z Nowogrodka, przybył do Lidy, kędy zjechał na jego spotkanie Antoni Zeno, obojga praw doktor, nuncyusz Marcina V papieża, mający wysłuchać świadków w sprawie z Krzyżakami Pruskimi i rozpatrzyć się w oryginalnych pismach i przywilejach. Rad był jego przybyciu król Władysław i książę Alexander Witołd, obadwaj zatém wspaniałe złożyli mu upominki: a gdy ich mąż zacny i pełen uczciwości przyjąć nie chciał (takiego bowiem męża Marcin papież przysłał do rozpoznania rzeczonej sprawy, o którym wiedział, że był sprawiedliwym sędzią, a nie łakomcą, i że darami żadnemi, chociażby najponętniejszemi nie da się przekupić, jak mu był szczególniej przykazał), tém więcej u króla Władysława i książęcia Witołda pozyskał czci i przywiązania. Z Lidy, w towarzystwie Antoniego Zeno, przez Wołkowyski i inne miasta, przybył król Władysław do Kra-

kowa. W drodze jeszcze do Polski spotkał go Lambert z Bienieszyna, szlachcic rodem, poseł Gwilherma książęcia Bergskiego (de Monte), z prośbą, „aby pomienionego książęcia Gwilherma przyjąć raczył „w lenne poddaństwo, jako swego i królestwa Polskiego hołdownika.“ Ale Władysław król Polski, na to nowe i niespodziewane poselstwo książęcia, o którego nie tylko nazwisku ale nawet księstwie, jako zbyt od Polski odległém, nigdy nie słyszał, odpowiedział z uprzejmością: „że jakkolwiek „miłém mu było to dobrowolne książęcia Gwilherma poddanie się w mań„stwo jemu i królestwu Polskiemu, dla obydwóch atoli, tak króla jak „i książęcia, z przyczyny zbytniej odległości prawo lenne byłoby niepożyte„czném; żaden z nich bowiem w razie potrzeby nie mógłby dopełnić swojej „powinności, ani król jako zwierzchnik bronić swego lennika i poddanego, „ani książę lenny zwierzchnikowi stawić się z swą usługą i pomocą. Wszelako „król Władysław tę chęć dobrą i przychylność książęcia w miłej zachowa „pamięci.“ Uczciwszy potém i obdarowawszy posła Lamberta, przesławszy niemniej książęciu Gwilhermowi, mającemu swoje księstwo między Burgundyą a Niemcami z tej strony Renu, hojne upominki, któreby godne były i wspaniałości dawcy i przychylności obdarzonego, odprawił rzeczonego posła do domu. Upoważnienie zaś Stolicy Apostolskiej, które z sobą przywiózł rzeczony Antoni Zeno, brzmi jak następuje:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych, ukochanemu synowi Antoniemu Zeno, doktorowi prawa kościelnego, kanonikowi Patraceńskiemu, „Referendarzowi naszemu, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Stolica „Apostolska gorliwie zawzdy stara się o to, ażeby spory i zatargi wszczęte „między wiernemi Chrystusowemi, dla zapobieżenia większym zgorszeniom, „jednały się wzajemną zgodą, albo w drodze prawa załatwiały i uspokajały. „Gdy więc z dawna wydaliśmy listy upominające, aby poróżnienia i spory „wynikłe, jak słyszymy, między najmilszym w Chrystusie synem naszym, „Oświeconym Władysławem królem Polskim, tudzież ukochanym sy„nem, dostojnym mężem Witołdem, książęciem Litewskim z jednej, „a ukochanemi synami, Mistrzem i braćmi Jerozolimskiemi zakonu Teu„tońskiego Ś. Maryi z drugiej strony, które przed nami wytaczane były „i obecnie się toczą, dla przecięcia drogi wielu zgorszeniom wyniknąć z nich „mogącym, bądź zgodnym sposobem, bądź użyciem stosownych środków zała„twione być mogły, co obydwom stronom usilnie zalecaliśmy, te jednak nie „zbliżyły się z sobą ani pojednały: przeto oświadczyliśmy sami, że chcemy „obie wzwyż pomienione strony wysłuchać, roztrząsnąć ich prawa i postępki, „żądania i dowody jak najdokładniej wyłuszczone, a nakoniec załatwić sprawę „zgodą albo sądu naszego wyrokiem. Ku czemu naznaczyliśmy obydwom stro„nom nadchodzącą Niedzielę uroczystą Zmartwychwstania Pańskiego, tak, aby

„każda z stron spornych na dzień pierwszy Stycznia wygotowała swoje w tej „sprawie skargi i dowody, i wszystko, cokolwiek miałaby do wniesienia i udo-„wodnienia, złożyła w dniu pierwszym Stycznia wyznaczonym przez nas lub „wyznaczyć się mającym pełnomocnikom, zkąd moglibyśmy w rzeczonym dniu „Wielkanocnym należycie w tej sprawie się objaśnić, i sprawę ostatecznie „bądź zgodą, bądź, jak się wyżej rzekło, wyrokiem naszym ukończyć. Aby „to zaś mogło tém spokojniej się załatwić, bez zatraty dusz, bez cierpień „cielesnych, spustoszeń i klęsk krajowych, upomnieliśmy z jednej strony Jego „królewską Miłość, a drugiej zaleciliśmy jak najsurowiej, ażeby rozejm mię-„dzy niemi obecnie trwający przedłużono jeszcze na rok jeden, jak to w liście „naszym obydwom stronom przesłanym dokładniej wyraziliśmy. Potém jednak „z przyczyny zarazy, która po wysłaniu rzeczonego listu w Rzymie wy-„buchnęła, niemniej odmiany naszej kuryi, i innych ważnych zatrudnień, nie „mogliśmy zająć się tą sprawą. A chociaż i teraz znacznie jesteśmy zatru-„dnieni, pragnąc wszelako jak najmocniej zapobieżenia tak gorszącym sporom „i zatargom, bądź to pojednaniem stron, bądź wyrokiem prawnym, jeżeliby „inaczej być nie mogło; polecamy ci osobném pismem naszém, abyś się udał „do obydwóch stron w sporze będących, i starał się jak najusilniej pogodzić „je między sobą, jak w témże piśmie obszerniej wyrażono. Nakoniec, gdybyś „za sprawą nieprzyjaciela pokoju czarta nie zdołał nakłonić ich do zgody (nad „czém wielcebyśmy ubolewali) dla zabieżenia rzeczonym zgorszeniom wydany „ma być wyrok według prawa. My zatém, ze względu na twoję roztropność „i znane nam dobrze twoje cnoty, w imię Boga składając w tobie naszą „ufność, a znosząc i odwołując naznaczone poprzedniem pismem naszém ter-„mina, które później okazały nam się niestosowne i niedostateczne do zała-„twienia rzeczy, polecamy ci niniejszym listem, abyś wysłuchał tej całej „sprawy, jaką rzeczony król Polski i książę Litewski, bądź razem, bądź „z osobna, przeciw Mistrzowi i braciom Krzyżakom, i nawzajem Mistrz „z braćmi zakonu przeciw królowi i książęciu, także razem lub z osobna, „wyniosą, wraz z ich wnioskami, wywodami i dołączonemi do nich świadectwy; „potém zbadał i roztrząsnął wszystko gruntownie, sumiennie i w zupełności, „bez zgiełku i form sądowych, aż do wyprowadzenia z nich stanowczego wy-„roku; z mocą wzywania stron, nawet przez edykta, według przepisów prawa. „Dla usunięcia zaś trudności i sporów, jakieby wydarzyć się mogły w badaniu „i rozpoznaniu sprawy ze względu na miejsce, naznaczamy je tobie i obu stro-„nom w wielkim Głogowie, dyecezyi Wrocławskiej, który żadnej „z stron spornych nie jest podległy; chyba że te zgodzą się wspólnie na wy-„bór innego miejsca. Do słuchania jednak i objaśniania rzeczy tyczących się „ziem czyli księstw Litwy i Żmudzi, ze strony rzeczonego króla i ksią-„żęcia, z przyczyny znacznej odległości od pomienionego Głogowa, obierzesz

„i wyznaczysz miejsce w księstwie czyli ziemi Żmudzkiej, któreby niedalekie było ziem i posiadłości Mistrza i Krzyżaków, a zdawało się tobie „i stronom najdogodniejszém. Chcemy zaś i zalecamy, abyś do przyjmowania „pism i dowodów, jakie strony obiedwie, albo którakolwiek z nich, w obronie „swojej sprawy pokładać zechcą, udawał się do miejsc, które do tego same „sobie obiorą, chociażby w własnej prowincyi lub dziedzinie swojej; dokąd „z sobą przywoływać będziesz drugą stronę, i dozwalać sprawdzania pieczęci „i podpisów rzeczonych aktów i dowodów. A jeżeliby pokładająca je strona „obawiała się, aby rzeczone pisma i dowody w przewożeniu ich w inne miejsce nie uległy jakiemu uszkodzeniu, i z tej przyczyny żądała ich odpisu, „na ów czas, pozwoliwszy drugiej stronie obejrzeć je dokładnie, każesz w obec „strony przeciwnej sporządzić ich odpis w formie urzędzowej, z oznaczeniem „pieczęci, podpisów i znaków, jakie się znajdą na tych pismach i dowodach. „Orzeczesz potém w imieniu naszém, że pomienione odpisy taką mają mieć „wagę, jak same pisma pierwotne. W ten sposób sporządzony cały stan „sprawy, wraz z wszystkiemi żądaniami, pismami i dowodami stron obydwóch, „prześlesz do rąk naszych. W czasie więc, który będzie ci się zdawał najwłaściwszym, i na który wezwiesz stanowczo obie strony, sam stawisz się „przed nami, abyśmy rzeczoną sprawę i toczące się spory załatwić mogli, „bądź zgodą, bądź wydanym wedle prawa wyrokiem. Chcemy nadto, zalecamy „i przykazujemy, abyś każdemu, do jednej lub drugiej strony należącemu, „wszystkim prawobrońcom, pełnomocnikom, świadkom, i osobom pośrednio do „sprawy wchodzącym, jako téż rzeczom do jej załatwienia służącym, opatrzył „w imieniu naszém należne bezpieczeństwo, użyczając im opieki naszej Apostolskiej Stolicy, którą obecnie im zapewniamy. Zalecamy również, aby strony „zaręczyły sobie wzajemne bezpieczeństwo, a to w formie, jaką im przepiszesz. Świadków zaś do sprawy potrzebnych, jeśliby dla przyjaźni, obawy, „nienawiści, lub z innej jakiej przyczyny uchylali się od stawiennictwa, karami kościelnemi zmusisz do zeznania prawdy. Niniejszemu nakoniec rozporządzeniu nie mają przeciwić się inne jakiekolwiek przywileje, nakazy i ustawy Apostolskie, a zwłaszcza ustawa świętej pamięci Bonifacego VIII „papieża, Poprzednika naszego, która zastrzega, aby nikt nie był pociągany „do sądu ani wywoływany poza granice swojej dyecezyi, dalej jak o jeden „dzień drogi, a w pewnych wypadkach o dwa dni. Albo, jeśliby kto zasłaniał „się udzielonym sobie od Stolicy Apostolskiej indultem, że interdyktowi, suspensie, ani klątwie podlegać nie może, a to z mocy listu Apostolskiego, „w którymby wyraźnej i dokładnej od słowa do słowa o takowym indulcie „nie było wzmianki, bądź wreszcie inném jakiém bądź kolwiek wyłączeniem, „takowe słuchaném być nie ma. Dan w Rzymie u Świętego Piotra, dnia

„dwudziestego piątego Grudnia. Roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego „dwudziestego drugiego. Naszych rządów Papieskich piątego roku."

Duchowieństwo polskie odmawia królowi Władysławowi daniny pięciu tysięcy złotych naznaczonej od papieża.

Władysław król Polski, zabawiwszy w Krakowie kilka tygodni, wyjechał do Wielkiej Polski, królowa zaś Zofia i królewna Jadwiga zostały w Krakowie. Tymczasem Antoni Zeno, nuncyusz Apostolski, chcąc zleconej sobie powinności jak najsumienniej dopełnić, po przyzwaniu i wysłuchaniu w Krakowie świadków ze strony króla Polskiego, przejrzeniu i odpisaniu rozmaitych pism i przywilejów, udał się także do Wielkiej Polski, i zwiedzając osobiście kościoły katedralne, kollegiaty i klasztory Wielkopolskie, przywoływał świadków sędziwych, starodawne pisma i przywileje, najlepiej prawdę mogące wyjaśnić, przeglądał, badał, odpisywał. W Kwietnią Niedzielę, kiedy Władysław król Polski znajdował się w Wieluniu, przybyli do niego Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński i Andrzej Laskary biskup Poznański. Król zażądał od nich wypłaty pięciu tysięcy złotych, nakazanej duchowieństwu przez Marcina papieża. Oni odłożyli tę rzecz do wspólnej narady z biskupami prowincyonalnemi; poczém zgodnemi głosy całego duchowieństwa odpowiedziano królowi: „że biskupi i duchowieństwo nie mogą w tej mierze usłuchać rozkazu papieża, „już to dlatego, że taka opłata dla kościoła i duchowieństwa nazbyt byłaby „uciążliwą, już z obawy przyszłych jej następstw, już wreszcie, że naznaczenie jej było warunkowe, to jest, jeżeli król przedsięweźmie wyprawę przeciw „Czechom odszczepieńcom i kacerzom; gdy zaś do takowej wyprawy nie „przyszło, nakaz Stolicy Apostolskiej bynajmniej duchowieństwa nie obowięzywał." A lubo urażony król Władysław tą odpowiedzią nie chciał wcale na niej przestać, gdy wszelako biskupi stale mu się oparli, nie przystąpiono do wybierania opłaty.

Ustanowienie zgromadzenia mansyonarzy w Gnieźnie.

Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński, po powrocie z soboru Konstancyjskiego, ubolewając, że kościół Gnieźnieński nie miał zgromadzenia mansyonarzy, i aż do tego czasu nie śpiewano w nim pacierzy kapłańskich i pieśni na chwałę N. Maryi Panny, aby kościół jego nie był w tej mierze pośledniejszym od innych mniejszych kościołów w Polsce, któ-

re miały kollegia mansyonarskie, założył i ustanowił zgromadzenie mansyonarzy, złożone z dziesięciu osób, mających w rzeczonym kościele Gnieźnieńskim po wszystkie czasy wyśpiewywać godzinki na cześć N. Maryi Wniebowzięcia; i tych uposażył zapisem dziesięciny snopowej, do swego arcybiskupiego stołu należącej, za zezwoleniem kapituły, z wsi Żorawy, Lipin, Czesławic, Borowy, Wiśniowy, Lutowa, niemniej osepy ziarna *(maldratas)* z Mierczewa.

Fryderyk, margrabia Brandeburski, młodzieńczyk ośmioletni, wychowuje się na dworze króla Władysława.

Z Wielunia ruszywszy w dalszą drogę król Władysław, w Kaliszu obchodził święta Zmartwychwstania Pańskiego, a po Wielkim tygodniu przybył do Radziejowa. Tu Jan biskup Lubuski i kilku znakomitych rycerzy Brandeburskich przedstawili mu zięcia królewskiego, Fryderyka margrabię, syna Fryderyka margrabi Brandeburskiego, zaręczonego królewnie Jadwidze, ośmioletnie dziecię. Władysław przyjął go z wielką uprzejmością, i poruczył staraniom czcigodnego męża mistrza Eliasza, Ś. Teologii professora, tudzież rycerzowi Piotrowi Chełmskiemu, aby go jak najlepiej wykształcili. Na dworze swoim zawsze go chował, i przy stole obok siebie sadzał, aby przedniejsi panowie Polscy poznali tego, który miał być kiedyś ich królem i panem.

Zygmunt Korybut, wysłany z ramienia Alexandra Witołda do objęcia królestwa Czeskiego, i w Pradze z wielką czcią przyjęty, do zdobycia zamku Karlstein używa nieznośnej i zabijającej woni.

Z Radziejowa Władysław król Polski udał się do Brześcia; a pod tenże sam czas Zygmunt Korybut książę Litewski, synowiec królewski, z rozkazu Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, a za zezwoleniem Władysława króla Polskiego, wyprawił się do Czech z liczném i potężném wojskiem na objęcie królestwa Czeskiego w imieniu Alexandra Witołda i nakładem tegoż książęcia. Był zaś wtedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski zajęty dobywaniem zamku i miasta Ostroga w Morawie. Ten zatrwożony przybyciem Zygmunta Korybuta, żeby na niego zbrojno nie napadł, popalił wszystkie statki wojenne, któremi do oblężeńców szturmował, i porzuciwszy oblężenie, z wielkim na Władysława króla Polskiego i Alexandra Wi-

tołda gniewem cofnął się do Węgier z powrotem. Tymczasem książę Zygmunt Korybut wkroczywszy do Moraw, miasto Uniczów, położeniem i obroną warowne, które mu wstępu wzbraniało, przemocą opanował, a wydawszy je na łup żołnierzom, ruszył dalej do Czech, i przybył do Pragi, kędy go liczni panowie Czescy i szlachta, i wszyscy Prażanie, wielce z przybycia jego uradowani, z największą czcią i przychylnością przyjmowali, poczém klucze miasta Pragi i obadwa zamki wydali mu jak swemu panu, i złożyli w jego ręce rządy królewskie i władzę. W krótkim czasie Zygmunt Korybut zaprowadził w stolicy lepszy porządek i karność. Dla szlachty i możniejszych, którzy się zachowali spokojnie, okazywał się łaskawym i ludzkim; dla wichrzycieli zaś i buntowników najsurowszym karcicielem. Po jego przybyciu poczęto dobywać najwarowniejszego zamku, zwanego Karlstein, inaczej Karlowy tyn (Lapis Caroli), a leżącego na wyniosłej górze, w którym przechowywano pisma, przywileje i prawa królestwa. Zygmunt król Rzymski i Węgierski zostawił był do jego obrony załogę z czterechset ludzi zbrojnych złożoną. Obozy rościągniono w trzech miejscach, i przez sześć miesięcy oblegano zamek, nie przestając dniem i nocą miotania z kusz pocisków. Ale gdy oblężeńcy dzielnie się opierali, wyrzucono na nich około dwóch tysięcy naczyń napełnionych ścierwem i ludzkiemi odchody, które tak brzydką wonią zaraziły powietrze, że wszystkim zęby chwiały się lub wypadały. Wszelako trzymali się mężnie oblężeni, i aż do zimy przedłużyli walkę, otrzymawszy z Pragi potajemnie lekarstwo na zachowanie zębów; aż wreszcie Fryderyk starszy margrabia Brandeburski wkroczył zbrojno do Czech, rozniósł do koła spustoszenia i klęski, i zmusił Prażan do odstąpienia zamku.

Polacy dla jednego warunku, który chytrą sprawą króla Zygmunta Prusacy chcieli podsunąć w akcie przymierza, nie przystają na pokój z Krzyżakami.

Z Brześcia wyjechawszy Władysław król Polski, uroczystość Zesłania Ducha Ś. obchodził w Inowrocławiu, dokąd zjechała się była znaczna liczba prałatów i panów, już bowiem z dniem Św. Małgorzaty kończył się rozejm z Krzyżakami. Radzono królowi rozejm ten na dalszy czas przedłużyć. I nuncyusz także Apostolski Antoni Zeno, który za przybyciem swojém do Krakowa głównym był pośrednikiem do zawarcia rozejmu, napisał do Krzyżaków, radząc, aby się skłonili do zawieszenia broni. Dla łatwiejszego wreszcie dokonania układów, sprowadził obie strony do miasteczka Solca na wspólne rokowanie. Gdy więc zjechali się z strony króla Jakób biskup Płocki i Jan Pella biskup Włocławski, Zbigniew

z Oleśnicy proboszcz Ś. Floryana, Maciej z Łabiszyna Brzeski i Janusz z Kościelca Włocławski, wojewodowie; z strony zaś mistrza i zakonu Jan Obcer (Obczyer) biskup Warmiński, Ulryk Zanger (Czanger) marszałek, Mikołaj wielki komtur *(commendator primarius)* i Ludwik komtur Toruński, Franciszek doktor praw kościelnych, sekretarz mistrza, toż inni rycerze i obywatele; za sprawą Antoniego Zeno, nuncyusza papieskiego, obie strony namawiającego do pokoju, uchwalono i przyjęto wzajemnie rozejm. Lecz gdy dla upewnienia umowy przystąpiono do ułożenia jej na piśmie, Krzyżacy podmówieni od Zygmunta króla Rzymskiego do zdrady, zażądali umieszczenia między warunkami takowego zastrzeżenia: „że ugoda stać się miała nieważną, gdyby Krzy„żacy przez Stolicę Apostolską albo cesarza zmuszeni byli do jej odstąpienia.“ Pod pozorem przeto uległości i pokory użyli wybiegu, aby tém snadniej zrzucić się z zawartej umowy. Nic zaś zwodniejszego nad obłudną pokorę. Już z dawna wiedzieli prałaci i panowie Polscy o tym podstępie. Pewien bowiem wieśniak, szpieg, przebierający się do Prus przez Polskę, pod postacią żebraka, aby go nie poznano, miał w swoich łachmanach zaszyty list króla Rzymskiego do Krzyżaków: wtém zachorowawszy śmiertelnie w mieście Koninie, prosił, aby odzież jego odesłano komturowi do Torunia. Na co gdy nikt nie zwracał uwagi, Gnero celnik Koniński doniósł o tém Zbigniewowi z Oleśnicy sekretarzowi królewskiemu: posłano więc po owe łachmany, już po zmarłym żebraku między innych żebraków rozdane, aby je przetrząsnąć. Po pilném obszukaniu, znaleziono list króla Rzymskiego Zygmunta wewnątrz zaszyty. W tym liście donosił Zygmunt Krzyżakom, „że wszystko prawie wojsko Polskie, bo sam wybór rycerstwa, „wyszło do Czech z wodzem Zygmuntem Korybutem;“ namawiał ich przeto, „aby korzystali z sposobnej pory, a na rozejm pozornie przystali, „wolno im bowiem będzie zerwać go na rozkaz papieża lub cesarza; gdy więc „w czasie trwającego rozejmu uderzą niespodzianie na Polskę, mogą wszech„stronnie ją spustoszyć.“ Takim chytrym podstępem Zygmunt król Rzymski i Węgierski chciał się zemścić na królu Polskim Władysławie, za to, iż wojsku swemu dozwolił wyprawić się do Czech z książęciem Zygmuntem Korybutem. Krzyżacy więc, powolni nakazom króla Zygmunta, i upewnieni, że królestwo Polskie było zupełnie ogołocone z obrony, zażądali, aby rzeczony warunek wpisano w rozejmową ugodę. Ale panowie Polscy, świadomi już chytrych zamiarów, których się z listu króla Zygmunta dowiedzieli, dla wyjawienia przed światem niegodziwości Krzyżaków pokazali ów list nuncyuszowi papieskiemu Antoniemu Zeno, i oświadczyli, że na żądany warunek bynajmniej nie zezwolą. Gdy zaś Krzyżacy bez tego warunku nie chcieli skłonić się do zgody, przeto rozejm nie przyszedł

do skutku; obiedwie strony większym jeszcze zapalone gniewem, nie oszczędziwszy sobie wzajemnych obelg, odstąpiły układów. Jan Pella biskup Włocławski, nie mogąc pohamować w sobie uniesienia, tak miał odezwać się do Krzyżaków: „Gdy przyjdzie do wojny, komturowie i Krzyżacy będą „w swoich zamkach chować się po łóżkach i kryjówkach; rycerze, obywatele, „ich żony i córki, mimowolnie, za to odrzucenie pokoju ciężką od Boga po„niosą karę.“ A w końcu dodał: „Czyż nie sromacie się przed światem tak „chytrych używać podstępów, i dla podejścia króla i królestwa Polskiego „zarażać nas dymem i swędem waszych biesiadniczych kuchni? Tyle kroć zry„waliście zawierane z wami wieczyste sojusze, i zawsze na naszą szkodę kno„waliście zdrady pod pozorem prawa i słuszności; teraz także, niby dla po„kory i posłuszeństwa, chcieliście w małej rzeczy użyć na nas podstępu, jak „to przeciw wam świadczy list własnoręczny Zygmunta króla Rzym„skiego i Węgierskiego (tu pokazał ów list przejęty), zamierzając po„tém w większych zdradzić króla i królestwo nasze, co Opatrzność Boska cu„downie wykryła.“

Wyprawa do Prus nakazana. Przeszkody stawione nuncyuszowi Apostolskiemu, aby w sprawie toczącej się między królem a Krzyżakami nie orzekał wyroku.

Gdy panowie radni wrócili do Inowrocławia po odbytym zjeździe z Krzyżakami w Solcu, przekonawszy się, że zamierzonej zgody i pokoju żadnym sprawiedliwym sposobem nie można było osięgnąć, uchwalili jednomyślnie wyprawę przeciw Prusom, i zaraz rozpisano nakazy do Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, tudzież innych książąt i rycerstwa tak Polski jako i Litwy, ażeby na dzień Św. Jakóba ściągali zbrojno na wyprawę Pruską. Poczém Antoni Zeno nuncyusz Apostolski, pozbierawszy liczne mężów poważnych świadectwa, przejrzawszy nadto w kościołach katedralnych, kollegiatach i klasztorach starodawne pisma i przywileje, z których dowodnie się okazywało, że ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska nieprawnie od królestwa Polskiego zostały oderwane, przekonawszy się wreszcie o zdradziectwach i niegodziwych postępkach Krzyżaków, wyjechał z Inowrocławia, i osobnemi listy wezwał tak Władysława króla Polskiego, jako i mistrza z zakonem Pruskim, aby na dzień Św. Jana Chrzciciela stawili się w Wielkim Głogowie, gdzie miał roztrząsać poruczoną sobie sprawę co do ziem rzeczonych, w celu wydania sprawiedliwego wyroku. Książęta Szlązcy przez przychylność dla Krzyżaków wzbronili wstępu do Wielkiego Głogowa, ale nuncyusz położył na miasto interdykt, i zmusił książąt do otwarcia miasta. Skoro zaś

nadszedł czas naznaczony do ogłoszenia wyroku, i Antoni Zeno, sędzia i nuncyusz Apostolski, mający ziemie rzeczone przyznać Władysławowi królowi Polskiemu i jego królestwu, zasiadł na sądzie, wstrzymał go odebrany od papieża Marcina V list umyślny, dla samego nuncyusza wielce przykry, w którym papież na prośby i nalegania Zygmunta króla Rzymskiego wstawiał się za Krzyżakami. Wyjechawszy zatém z Głogowa, pożegnał króla Władysława, i z zbiorem pism obejmujących cały wywód sprawy wrócił do Rzymu, gdzie dopiero papieża Marcina objaśnił należycie o prawach królestwa Polskiego a niesprawiedliwości Krzyżaków. Jakoż ci widząc, że nuncyusz sprawę nie według datków ale według prawa i słuszności ocenia, i nie tusząc aby się przy swojém utrzymać mogli, bojąc się zgoła uczciwości Zenona, o którym wiedzieli że przekupstwu bynajmniej nie był dostępny, i że pod żadnym względem nie mógł im służyć za narzędzie do zwykłych wybiegów, poczęli głosić, iż go mieli w podejrzeniu, i nie już uchylać się przed nim, ale jawnie jako niewłaściwego sędziego oskarżać. Gdy potém widzieli, że sprawa i jej rozpoznanie chylą się do ich przegranej, i że wyrok niechybnie przeciwko nim wypadnie, udali się do Zygmunta króla Rzymskiego, i nie tak prośbą jako raczej datkiem to zdziałali, że sprawa królewska nie przyszła do skutku.

Król Władysław łączy się z swojém wojskiem w Wolborzu, dążąc na wyprawę przeciw Prusakom.

Wyjechawszy z Inowrocławia, Władysław król Polski przez Gąbice, Mogilno, Znin, Gniezno, Pobiedziska, Poznań, Pyzdry, Szadek, przybył na uroczystość Nawiedzenia N. Maryi do Wolborza, dokąd wojskom swoim ściągać był kazał. Spotkał tu Jego Królewską Miłość książę Meklemburski, biskup Kamiński, który obiecał królowi posiłki swoje przeciw Krzyżakom, i tę obietnicę uroczyście i na piśmie potwierdził. Król Władysław przyjąwszy ją wdzięcznie, uczcił książęcia wspaniałemi dary.

Wojsko Krzyżackie, z razu za nadto śmiałe, po rozpoznaniu sił Polskiego rycerstwa ucieka, i zrywa za sobą most na rzece Drwęcy.

Gdy się w dniu naznaczonym zebrały wojska z ziem tylko Krakowskiej, Ruskiej i Podolskiej, Władysław król ruszywszy z Wolborza tą samą drogą i takiemi niemal pochodami jak na wyprawę poprzednią,

w której owa wielka bitwa była stoczoną, poszedł ku granicom Pruskim, i w dzień Św. Maryi Magdaleny stanął w Czerwieńsku, gdzie się miał przeprawiać przez Wisłę. Tu złączyły się z nim wojska Wielkopolskie. Nazajutrz przeszedł z całém wojskiem rzekę-Wisłę po moście na statkach zbudowanym; a na trzeci dzień przybył Alexander Witołd wielki książę Litewski z swoim ludem. Połączywszy zatém wszystkie siły zbrojne, król Władysław dnia trzydziestego Lipca wkroczył szczęśliwie do ziemi nieprzyjacielskiej i stanął obozem podle miasteczka Ludborza (Lautenburg) nad jeziorem. Dnia pierwszego Sierpnia, w szyku bojowym, tak jakoby nieprzyjaciel był już przed oczyma, ruszył ku Lubowu, spodziewając się lada dzień spotkania z Krzyżakami. Zebrali bowiem byli Krzyżacy z własnego i zaciężnego ludu znaczne wojsko, a zostawiwszy wielkiego mistrza Michała Kuchmeistra w Marienburgu, wyciągnęli w pole, aby sprobować szczęścia, i blisko zamku Lubowa, na łące do koła lasem i rowami opasanej, tak tajemnie ukryli się na zasadzce, że wzwiady królewskie przez długi czas nie mogły wytropić, gdzie się znajdował nieprzyjaciel. Dowódzcą Krzyżaków był Ulryk Zanger (Czangyer) marszałek Pruski, który trzymał się ciągle między rowami i okopami, żeby nie był zmuszony do walki. Powziąwszy potém wiadomość, że król zwrócił się z wojskiem ku Lubowu nad rzekę Drwęcę, wyruszyli i Krzyżacy z swego stanowiska i szli przeciw królowi, aby stoczyć bitwę. Ale król Władysław na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, uradowany, z tak ochoczym zapałem wyglądał walki, że w pochodzie jedna chorągiew drugą i hufce na wyścigi spieszące wzajemnie się wyprzedzały. Wszyscy zgoła Polacy najgoręcej pragnęli bitwy, i ani wodzów ani rotmistrzów zakazy nie zdołały ich wstrzymać w zapędzie: wymijały się szyki, właściwe sobie opuszczając miejsca, i żwawo biegły do boju. Osobliwsza w sercach zawrzała była ochota; każdy żądał spotkania, każdy spieszył z zapałem do bitwy. I byłoby pewnie przyszło z nieprzyjacielem do rozprawy, gdyż i rycerze Krzyżaccy, a zwłaszcza wódz ich, marszałek Ulryk Zanger, zaufany w sile swego rycerstwa, które liczono na trzydzieści tysięcy zbrojnych, pałali żądzą boju, w mniemaniu, że wojsko królewskie, wynoszące przeszło sto tysięcy ludu, krom pieszego żołnierza, było nierównie słabsze; gdyby rzeczonego marszałka Ulryka nie był odwiódł od bitwy rycerz Konrad Niempcz, Szlązak, wskazawszy mu widoczne niebezpieczeństwo, i poradziwszy, aby wprzódy wymiarkował siły królewskie, nimby się zmierzył z niemi orężem, wojska bowiem zdawały mu się niezliczone. Taką przestrogą upomniany marszałek, dosiadłszy rączego konia wraz z Konradem Niempczem, wyjechał spiesznie zobaczyć wojska królewskie, które w obszernych rozłożone obozach przedstawiły mu się nakształt szarańczy. Nie mogli obadwaj rozeznać liczby, ani siły i potęgi wojska; ale

przerażeni jego widokiem, wrócili czém prędzej, i swoje wojsko najprzód wstrzymali w pochodzie, a potém, gdy im doniesiono o grożącém niebezpieczeństwie, zabrali się do ucieczki, i umknęli do swoich zamków, wprzódy nim Polacy zdołali wsiąśdź im na karki. W ten sposób wojsko Krzyżackie, obrawszy miasto walki ucieczkę, ocalało: gdyby bowiem odważyło się było spotkać z wojskiem królewskiém, pewnie zginęłoby było pod jego mieczem. Wielu jednakże z pierzchających i rozproszonych rycerzy pobrano w niewolą; z rozkazu bowiem króla Polacy ścigali uciekających Krzyżaków, którzy pędzili aż do rzeki Drwęcy dla ratowania się przed pogonią, a potém zerwali most na rzece. W tej pogoni wielu zagarniono jeńców. Król Władysław przenocowawszy w borze o dwie mile od Lubowa, w Sobotę dnia drugiego Sierpnia ruszył obozem i stanął o pół mili pod Lubowem, gdzie się przez dwa dni zatrzymał, chcąc powziąć wiadomość, dokąd się udał nieprzyjaciel. A gdy się dowiedział, że wojska Krzyżackie w różne się strony rozpierzchły, w Poniedziałek dnia czwartego Sierpnia pomknął obóz pod sam zamek i miasteczko Lubow, których przez cztery dni dobywał, ale dowiedziawszy się, że te należały do biskupa Chełmińskiego, kazał od oblężenia odstąpić.

Król Władysław przeprawia wojsko za rzekę Drwęcę, gdzie znaczna liczba nieprzyjaciół pada pod mieczem lub dostaje się w niewolą. W Zabrzeźnie kościół katedralny ogniem płonie.

W Piątek dnia ósmego Sierpnia, Władysław król Polski, porzuciwszy oblężenie Lubowa, przybył nad rzekę Drwęcę. A lubo nieprzyjaciele strzałami, pociskami z dział i innemi odpornemi środki usiłowali wzbronić wojsku królewskiemu przejścia przez tę rzekę, wszelako zbici i odgromieni przez zastęp królewski pod chorągwią Gończą, który był najpierwej do rzeki zdążył, przymuszeni byli ustąpić; wielu poległo lub dostało się w niewolą. Po usunieniu przeszkody, wszystko wojsko królewskie przeprawiło się przez rzekę Drwęcę pomiędzy zamkiem Bratyanem a rozebranym mostem. Władysław król, wysłuchawszy mszy św. z tej strony rzeki którą przyszedł, pomknął się o milę za rzekę i rozbił swoje namioty. Tegoż dnia wielu rycerzy z obozu królewskiego samowolnie i bez rozkazu króla rozbiegłszy się za zdobyczą, dotarli aż do miasta Zabrzeźna czyli Riesenburga, o dziewięć mil od rzeki Drwęcy odległego, w którém jest kościół katedralny Chełmiński; uderzyli na miasto, acz murem i położeniem swojém warowne, zdobyli je, a zabrawszy z niego wszelaką zdobycz, spalili. Zgorzał w tym pożarze i kościół katedralny, którego sklepienia runęły. Król stał w tém miejscu przez dwa dni obozem.

Zygmunt król Rzymski posyła do króla Władysława Piotra Zeech biskupa Korbawskiego.

W Niedzielę, w dzień Ś. Wawrzyńca, posunął się król z wojskiem do jakiejś spalonej wioski, i stanął nad jeziorem. W Poniedziałek ruszywszy dalej, przybył do rzeki Ossy, gdzie dwa dni zatrzymał się, a we Środę, dnia trzynastego Sierpnia, przeprawił się przez rzekę, i nie o podal z drugiej strony położył się obozem. Tu rycerze królewscy przywiedli z Marienburga gońca biskupa Korbawskiego, Piotra v. Zeech (Szek), który doniósł królowi, „że pomieniony biskup Korbawski przybył w poselstwie „od Zygmunta króla Rzymskiego, ale bał się zbliżyć z powodu gęstych „do koła poczt królewskich.“ Król bowiem z umysłu kazał wojsku rozpostrzeć się wszechstronnie i szerzyć w kraju spustoszenia, gdy nieprzyjaciel nie chciał wystąpić do bitwy: nikt więc bez niebezpieczeństwa nie mógł przystąpić do obozu królewskiego. Z tej przyczyny rzeczony goniec biskupa Korbawskiego mógł się z Marienburga dostać do króla jedynie pod zasłoną rycerzy Polskich, którzy nieostrożnie zapędziwszy się za zdobyczą wpadli w ręce Krzyżaków. Król przydał mu do straży jednego z Polaków i jednego z Litwinów, pod których zasłoną i Piotr Zeech biskup Korbawski przybył bezpiecznie do króla.

Polacy zdobywają miasto Gołub.

We Czwartek, w przeddzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi, król stanął u wielkiego jeziora. Tegoż dnia i nazajutrz, dla wielkiego święta, wojska obozowały spokojnie. W Sobotę zaś, po święcie Wniebowzięcia, król przenocowawszy w jednej wiosce, przybył w Niedzielę pod miasteczko Gołub, które niebawem i z łatwością wojsko królewskie zdobyło; łupy mnogie i bogate wydano do rozerwania żołnierzom. A lubo wielu z mieszczan schroniło się do jednej wieży silnej i warownej nad rzeką Drwęcą, gdzie przez niejaki czas się bronili, potém jednak widząc, że się w niej nie utrzymają, wyjednali sobie przebaczenie winy i oddali się w niewolą. Wojsko bowiem królewskie trapiąc ich rozmaitemi sposoby, postanowilo rzeczoną wieżę wziąć szturmem. Rycerz Misneński, Paczołt zwany, który u króla na żołdzie służył, krewny Henryka v. Plauen, niegdy wielkiego mistrza uwięzionego od Krzyżaków, i dotąd w niewoli trzymanego, w czasie dobywania tej wieży, kiedy stał o mur wieży oparty, kamieniem ugodzony poległ.

Zdobycie Gołubskiego zamku.

Po dobyciu miasta Gołubia, król obległ zamek nad miastem na wysokiém wzgórzu leżący, i począł bić do niego z dział wielkich, a we Czwartek rycerstwo uderzyło nań z całą mocą. A lubo tak Krzyżowcy jako i zaciężni Szlązacy mężnie go bronili, gdy jednakże konie co lepsze, które mieli w niższym zamku, sami pozabijali, żeby się nie dostały w ręce Polaków, a potém i ten niższy zamek spalili, zmuszeni byli naostatek i gród wyższy, znacznie już dzialami wojennemi osłabiony, wydać w ręce zwycięzcy. Wojsko królewskie, zabrawszy w zdobyczy wszystko, cokolwiek w wyższym zamku znalazło, Krzyżaków i innych żołnierzy zaciężnych poimało w niewolą. Pięćdziesięciu rycerzy zakonnych legło pod mieczem, między nimi komtur Gołubski; czterdziestu najemnego żołnierza w plen zabrano. Najświętszy Sakrament wyniesiono z zamku w nocy przy zapalonych pochodniach z największém uszanowaniem, i odprowadzono do namiotu Zbigniewa Oleśnickiego, a nazajutrz użył go kapłan do ofiary ś. W czasie szturmu przypuszczonego do zamku, jedna z wież miejskich, nad inne wyższa i silniejsza, z rozkazu królewskiego podkopana i w rzekę Drwęcę strącona, runęła z straszliwym grzmotem i wyparła rzekę swojém zwaliskiem, tak iż pomieniona rzeka Drwęca przez niejaki czas bieg swój zatrzymała.

Zygmunt król Rzymski doprasza się przez swego posła u Władysława króla Polskiego, aby Zygmunt Korybut z Czech ustąpił, a sam król nie wydawał wojny Krzyżakom.

Kiedy Władysław król Polski oblegał zamek Gołub, przybył do niego z Marienburga Piotr v. Zeech (Seek) biskup Korbawski, i przypuszczony do posłuchania, z strony Zygmunta króla Rzymskiego, od którego był przysłany, w obec Władysława króla, tudzież Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, i radców obu państw, przełożył poselstwo swoje temi słowy: „Dziwi się wielce, Najjaśniejszy Królu, „Pan mój Zygmunt król Rzymski, że ty Mił. Królu nie zważając na „zawarte z nim sojusze, opisy i układy, bratanka swego Zygmunta Ko„rybuta, książęcia Litewskiego, wysłałeś z liczném wojskiem Pol„skiém na pomoc nieprzyjaciołom jego i odszczepieńcom. Wojsko to odwiodło „wiernych mu od posłuszeństwa, a zamki i miasta do niego należące prze„mocą pobrało. W ten sposób zbuntowanych Czechów kacerstwo wzmagasz „i podsycasz. Dziwi się i temu Pan mój, że braci zakonu Krzyżackiego

„w Prusach, jemu i państwu Rzymskiemu wiernych i przychylnych, „srogą nękasz i prześladujesz wojną, aczkolwiek po roztrząśnieniu sprawy „między twoją Król. Miłością a Zakonem wynikłej, sprawiedliwy jak mniema „wydał wyrok w Wrocławiu. Prosi zatém i błaga twej Król. Miłości, abyś „bratanka twego, książęcia Zygmunta Korybuta, z całém wojskiem, „które ma z sobą na wyprawie, z Czech odwołał, i zakazał mu rozpoście„rać się tam dłużej i wspierać swoją pomocą odszczepieńców Czechów. Je„żeli zaś mniemasz, Miłościwy Królu, że Pan mój Zygmunt król Rzym„ski wyrządził ci jaką krzywdę, oświadcza, iż chętnie z twoją Król. Miło„ścią rozprawi się u sądu bądźto zobopólnych przyjaciół, bądź panów radnych „obu państw, to jest Polski i Węgier, aby na zasadzie wzajemnych opi„sów rozsądzili sprawę. Błaga cię wreszcie, Mił. Królu, jak najusilniej, abyś „z krajów zakonu Krzyżackiego ustąpił, a przestał je niszczyć ogniem i po„żogą. A jeżeli zakon Krzyżacki zawinił ci pod jakim względem, Pan mój „Zygmunt król Rzymski, który ma nad nim zwierzchność i władzę, „przyrzeka, że go zwróci na drogę słuszności i sprawiedliwości, a sąd swój, „jeśliby tobie Mił. Królu zdawał się uciążliwym, przed ogłoszeniem wyroku „złagodzi i poprawi.“ Tak mówił poseł cesarski.

Po wysłuchaniu odpowiedzi króla Władysława i książęcia Witołda na poselstwo wyżej opisane, biskup Korbawski, poseł Zygmunta, jedzie do swego króla z powrotem.

Na to poselstwo Zygmunta króla Rzymskiego, wyrzeczone przez Korbawskiego biskupa, Władysław król Polski taką dał odpowiedź:

„Nie ma się czemu dziwić brat mój Zygmunt król Rzymski i Węgierski, jeżeli ja nastarawszy się przez lat tyle o zgodę z nieprzyjaciół„mi memi Krzyżakami, i u Stolicy Apostolskiej, i u tegoż króla Rzym„skiego, i po różnych miejscach, a nigdzie jej nie znalazłszy, przymuszony „byłem słusznie i nieodbicie wziąć się przeciw nim do broni, i gdy na ziemi „brakło sprawiedliwości, szukałem jej u samego Boga. Ciężkiemi dotknięty „krzywdami, znieważony jawnemi obelgi, a mający za sobą dzielnych wojsk „potęgę, nie wydałem przecież nieprzyjaciołom moim wojny, ale wprzódy zda„łem się na sąd polubowny Zygmunta króla Rzymskiego, aby krzywdy „moje rozpoznał i orzekł stanowczo w tej sprawie. A lubo strony mojej nie „raczył nawet wysłuchać, co i u Scytów uważanoby za niegodziwość, i wy„danym przeciw mnie niesprawiedliwym wyrokiem nadużywszy swojej władzy, „odsądził mnie od krajów ojcowskich i dziedzicznych, o których bynajmniej „nie miał prawa stanowić, gdy posiadanie ich żadnej nie ulegało wątpliwości;

„ja przecież, jak monarcha chrześciański, chciałem ten wyrok, acz twardy dla „mnie i uciążliwy, szanować; alić sam zakon, na którego stronę był orze„czony, zbaczając od niego pod każdym prawie względem, ani uiścił przy„znanej mi wypłaty, ani zburzył wystawionych zamków, ani krajów zabra„nych nie zwrócił. Poczém odwoławszy się do Stolicy Apostolskiej, nie bez „wielkich nakładów, wykazałem i mojej słuszność sprawy, i niepoczciwość „Krzyżaków, i tak rzecz całą wyjaśniłem, że sędzia Apostolski Antoni Ze„no przygotował już sprawiedliwy przeciw Krzyżakom wyrok, nakazujący im „oddanie ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, i za„siadł tym celem w Głogowie w dniu oznaczonym na sądzie: za sprawą „jednak Zygmunta króla Rzymskiego, Stolica Apostolska wstrzymała „ogłoszenie tego wyroku. Starałem się potém przedłużyć rozejm z Krzyżaka„mi, brzydząc się wojną choćby nawet najsprawiedliwszą; ale poznałem w bra„cie moim Zygmuncie królu Rzymskim chytrego i nieszczerego dla „mnie rozjemcę, który usiłując mnie i królestwo moje na większe jeszcze wy„stawić klęski i niebezpieczeństwa, nakazywał zakonowi listem, którego ory„ginał kładę przed tobą, aby rozejm zawarł ze mną pod takim warunkiem, „iżby mu wolno go było zerwać na rozkaz Stolicy Apostolskiej albo cesarza, „a tymczasem, aby zakon po zatwierdzeniu takiego rozejmu, kiedy ja będę „się sądził bezpiecznym, wtargnął bezkarnie do mego królestwa. I gdyby „zrządzeniem Boskiej Opatrzności list ten wyświecający zdradę nie był się „dostał w moje ręce, byłbym potwierdził rozejm, nawet z tém zastrzeżeniem, „które on chciał umieścić. Nie mogę zatém polegać już więcej na jego przy„jaźni, ani sprawy mojej poruczać jego sądowi, przekonawszy się i z czynów „i z listu króla Zygmunta, że jest chytrym i zawistnym dla mnie wro„giem. Ani też przy łasce Bożej wprzódy z nieprzyjacielskich krajów ustą„pię, aż gdy je w ostatecznej ruinie zagrzebię, albo orężem własnym pokój „sobie i królestwu memu na sprawiedliwych zasadach upewnię. Wiadomo zaś, „że książęcia Zygmunta Korybuta ja do Czech nie posłałem, zaczém „i cofać go ztamtąd nie jestem obowiązany. Udaj się więc z twoją skargą „do tego, kto go posłał, a nie do mnie.“

Niebawem i Alexander Witołd wielki książę Litewski temi odpowiedział słowy: „Nie przeczę bynajmniej, i owszem jawnie wyznaję, że „książę Zygmunt Korybut z mojego natchnienia i rozkazu i moim na„kładem wyprawił się do Czech, dla stawienia oporu nieprzyjacielowi me„mu, królowi Zygmuntowi, twojemu panu, który będąc moim bratem „i sprzymierzeńcem, przyrzekł i zaprzysiągł, że nigdy ziem i własności mo„ich nie naruszy; wydaniem przecież wyroku, mieszczącego w sobie tak wi„doczną niesprawiedliwość, nie sromał się wydrzeć mi kraje do mnie należą„ce, i przysądzić je Krzyżakom. Odpłacając zatém nieprzyjacielowi memu

„królowi Zygmuntowi doznane krzywdy, posłałem do Czech bratanka „mego Zygmunta Korybuta, postanowiwszy wesprzeć go moim ludem „i pieniędzmi, a jeśliby potrzeba wymagała, i z osobistą pospieszyć mu po„mocą, aby rzeczony nieprzyjaciel mój Zygmunt raz przecież poznał, kogo „obraził, i dowiedział się, że i ja mam nieco siły i odwagi, a poprzestał „wyrządzać mi krzywdy swoją chytrością i zdradziectwem.“ Po odebraniu takiej odpowiedzi, biskup Korbawski z przydaną sobie strażą bezpieczeństwa udał się do Marienburga, zdał mistrzowi Pruskiemu Michałowi sprawę z swego poselstwa do króla Polskiego Władysława i książęcia Alexandra Witołda, a ztamtąd wrócił do Węgier, i nie chciał już jechać powtórnie do obozu króla Polskiego i podjąć się rokowania o pokój stały albo rozejm, jak był żądał od niego Zygmunt król Rzymski; przekonał się bowiem, że Władysław król Polski, podobnie jak wszyscy towarzysze jego wyprawy, słusznym oburzony gniewem, nie cofnie już rozpoczętej wojny, czując się zwłaszcza od swoich nieprzyjacioł silniejszym.

Wołosi królowi Polskiemu na pomoc przysłani, ukrywszy się w lesie, gromią i odpędzają Prusaków.

Pod tenże sam czas, Wołosi, lud Alexandra wojewody Mołdawskiego, Władysławowi królowi Polskiemu przysłani w posiłku, a składający zastęp czterechset zbrojnych rycerzy, wybiegli byli za żywnością i zdobyczą aż pod sam Marienburg, i szerzyli wszędy łupiestwa. Krzyżacy, którzy w zamku Marienburskim stali załogą, wypadli na nich z silnym pocztem rycerstwa. Gdy więc tamci postrzegli nieprzyjaciela przeważniejszego nierównie liczbą i potęgą, nie czując się na siłach, w rozpaczy, postanowili powierzyć się losowi. Bojaźń sama, bo nie było na co się już oglądać, podała im oręż do ręki. Wpadli do pobliskiego boru i pozsiadali z koni, z tą myślą, że łatwiej im będzie, zakrytym drzewami i liściem, walczyć pieszo, jako obyczaj jest u Wołochów. Krzyżacy rozumiejąc, że Wołosi nie udanym popłochem ale rzeczywiście uciekli i skryli się w borze, poskoczyli jak tylko mogli najspieszniej do lasu, i chcieli ich zabrać w niewolą; co wydawało im się nader łatwą rzeczą, gdy wielu pozsiadało z koni. Ale gdy Wołosi, sami zasłonieni od pocisków, chmurę strzał na nieprzyjacioł wypuścili, od mnóstwa razów pokaleczało wiele ludzi i koni, nie mała liczba zginęła. Dopieroż rzucą się śmiało na Krzyżaków, a poraziwszy pierwsze ich szyki, i część ubiwszy, część poimawszy w niewolą, resztę zmusili do ucieczki. A tak Wołosi, cudownym prawie sposobem, szczupłą swoją garstką liczne Krzyżaków wojska pobili, i obciążeni zdobyczą wrócili do obozów

królewskich; a na znak zwycięztwa, wielu znakomitych jeńców Krzyżackiego zakonu, tudzież rycerzy zaciężnych i mieszczan przyprowadzili i królowi Władysławowi oddali.

Jędrzej Brochocki najeżdżających niespodzianie obóz jego Krzyżaków poraża i rozprasza.

Kiedy Władysław król Polski wychodził na pomienioną wyprawę Krzyżacką, która od zdobytego zamku i miasteczka Gołubia nazwana jest Gołubską, obawiając się, aby z zamku Nieszawy, należącego wtedy do Krzyżaków, nie czyniono napaści na ziemię Kujawską, poruczył jej obronę Andrzejowi Brochockiemu, szlachcicowi herbu Ozorya, na ów czas Brzeskiemu staroście, przydawszy mu do pomocy Macieja z Łabiszyna Brzeskiego i Janusza z Kościelca Inowrocławskiego, wojewodów, mających słuchać jego rozkazów. Ten złączywszy razem wszystkie poczty, i położywszy się obozem w borze między Murzynowem i Orłowem, przez cały czas toczącej się wojny wypadał na Krzyżaków i pustoszył ich ziemie, nie dozwalając im najeżdżać ziemi Kujawskiej. Aliści wojewodowie Maciej i Janusz uczuli w sercach zazdrość, że musieli podlegać Andrzejowi Brochockiemu i za niższych od niego byli uważani. Zaczém porzuciwszy służbę i odstąpiwszy Andrzeja Brochockiego, z niektórymi rycerzami ziemi Kujawskiej, którzy się do nich przyłączyli, wybiegli z obozu, niby dla sprowadzenia żywności, a rzeczywiście chcąc wywrzeć złość swoję na Andrzeja Brochockiego, którego przełożeństwo było im nieznośném, aby zostawionego w pośrodku nieprzyjaciół narazić na zgubę. Ale Andrzej Brochocki, mąż nieustraszony, pozostał na swém stanowisku; podwoił tylko do koła straże, aby się zasłonił od niebezpieczeństwa. Krzyżacy dowiedziawszy się o zbiegostwie wojewodów, i zważywszy szczupłość sił Andrzeja Brochockiego, zgromadzili ośmdziesiąt tysięcy konnego rycerstwa, któremu komtur Nieszawski przywodził, i wyruszyli w pole, aby na Andrzeja Brochockiego uderzyć. Do wykonania zamiaru sposobniejszą zdała się Krzyżakom noc ciemna, i uderzenie na nieprzyjaciela nie z czoła ale z tyłu, gdzie jak mniemali żadnej nie było straży. W cichości zatém dnia siódmego Września podszedłszy, lubo pierwsze czaty, niedbale pilnujące obozu, ubili, drugiej jednak straży dowódzca wymknął się im z rąk, i począł głośno wołać, że nieprzyjaciel nadchodzi. Dopadli go wprawdzie i zgładzili Krzyżacy, ale wołanie jego usłyszały trzecie straże, które pospieszywszy do obozu Andrzeja Brochockiego, oznajmiły o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Andrzej Brochocki, rycerz odważnego serca i pobożności

pełny, bynajmniej tym napadem nie zmieszany, porwawszy się z posłania, wdział na gołe ciało zbroję, i drugim, którzy także spoczywali bezbronnie, kazał śmiało i ochotnie pójść za sobą. Wnet na nieprzyjacioł, którzy już byli wdzierać się poczęli między parkany i namioty, natarl i żwawą stoczył walkę. A gdy legli pod mieczem ci, którzy w pierwszym wysunęli się zastępie, przy pomocy Bożej (był to bowiem mąż cnotliwy i wielce nabożny, a brzydzący się wszelakiém wydzierstwem i łupieżą) odgromił resztę nieprzyjacioł i zmusił do ucieczki. Błądząc w pomrokach ciemnej nocy, i nie wiedząc kędy uciekać, Krzyżacy miejsca nieświadomi tlukli się po różnych manowcach i borach. Zaczém wielu z nich wieśniacy okolo Łęczycy, niektórych u Kłodawy, Przedecza i Brześcia pochwytali i pomordowali. Wzięty był w niewolą w tej porażce wicekomtur Toruński, wielki zaś komtur ratował się ucieczką. Poimano nadto dwunastu braci zakonnych i wielu zaciężnych żołnierzy, wszystkich zaprowadzono do Brześcia i osadzono w więzieniach. Mała jak powiadano była liczba Krzyżaków, którzy zdołali ujść więzów albo śmierci.

Król Władysław oblega zamek Kowale.

W Niedzielę, w dzień Ś. Bartłomieja Apostoła, Władysław król Polski, po zdobyciu Gołubskiego zamku, podniósł namioty i ruszył pod zamek i miasteczko Kowale czyli Schönsee (Szunsze). A znalazłszy miasto przez nieprzyjacioł spalone, aby go Polacy nie zajęli, zamek obległ i począł bić do niego z dział szturmowych. W dzień Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela uderzył nań swojém wojskiem, chcąc go dobyć orężem. Ale gdy oblężeńcy silny stawili opór, wszystkie usiłowania okazały się bezskutecznemi. Wielu nadto z rycerzy Polskich, którzy wyłamawszy i opanowawszy przedmurze wpadli do okopów zamku, na wielkie trafili niebezpieczeństwo. Nieprzyjaciel bowiem w rzeczonych wądołach ponasadzał gęste ostrokoły i słomą je przyrzucił; a gdy rycerstwo spuściło się w okopy, słomę podpalił. Żołnierze królewscy zawiązłszy między onemi ostrokoły, nie mogli się z nich snadno wydobyć, i zaledwo ujść zdołali śmierci albo niewoli. Poimany jednak został od nieprzyjacioł Dobrogost kasztelan Kamieński, szlachcic herbu Nałęcz, ten sam, który przed wyprawą Gołubską przez niedbalstwo swoje dał Krzyżakom ubiedz zdradą zamek królewski Drahim, puszczony mu w dzierżawę: ale w kilka dni potém Paweł Wasznik' Niemiec, który w krańcu zamkowym miał komnatę sypialną, powciągawszy do zamku sieciami łowieckiemi wielu rycerzy Polskich, opanował załogę i zamek królowi odzyskał. Za co król hojnie go potém wynagrodził naznaczonym dochodem z żup Wielickich.

Krzyżacy unikają walnej bitwy z Polakami.

Porzuciwszy oblężenie Kowalskiego zamku, we Wtorek po Ś. Idzim Władysław król Polski ruszył z wojskiem pod Toruń. A gdy stanął pod zamkiem Popowem, nie trudnym do zdobycia, dowiedział się od szpiegów, że Krzyżacy zgromadziwszy potajemnie znaczne wojsko, nie w celu stoczenia bitwy, ale urywania wojsk królewskich z zasadzek i miejsc niedostępnych, wysłał szesnaście chorągwi Polskich i drugie szesnaście Litewskich ku Radzyniowi, gdzie jak mówiono miał nieprzyjaciel swoje stanowisko. Gdy więc szło wojsko królewskie szukając nieprzyjaciela i pragnąc z nim spotkania, Krzyżacy, którzy całą noc poprzednią błąkali się i krążyli około jednego boru, ujrzawszy je o świcie, z przestrachu jak mgła lekka, kiedy ją słońce przygrzeje, pierzchnęli i schronili się w zamku i mieście Radzyniu. Nie wielu zdołało wojsko królewskie schwytać w pogoni; nie mogąc wreszcie nieprzyjaciela wywabić do bitwy, wróciło do króla mającego swoje stanowisko w Popowie.

Polacy pustoszą przedmieścia Toruńskie, winnice i okoliczne włości.

W Sobotę po Ś. Idzim umyślił król Władysław uderzyć na Toruń i pokusić się o jego dobycie, ale odwiodły go od tego roztropne rady. Panowała bowiem w Toruniu śmiertelna zaraza; wszyscy odradzali, aby nie zbliżać się do zapowietrzonego miasta, iżby do obozu królewskiego nie sprowadzić zarazy. Ruszył zatém król z wojskiem od Popowa, mając po prawej stronie Toruń, i przybył pod zamek Lubicz zburzony przez Krzyżaków, kędy z powodu uroczystości Narodzenia N. Maryi przez trzy dni stał obozem. A lubo Alexander Witołd wielki książę Litewski żądał usilnie, aby z tego miejsca wolno mu było wrócić do Litwy, za namową wszelako Władysława króla porzucił swój zamiar. W ciągu zaś tych trzech dni wojsko królewskie popaliło przedmieścia i zniszczyło winnice Toruńskie. Całą okolicę Torunia spustoszono mieczem, ogniem i grabieżą.

Krzyżacy proszą o pokój i otrzymują go od króla Władysława.

We Wtorek, nazajutrz po święcie Narodzenia N. Maryi Władysław król Polski zwrócił się od Lubicza do ziemi Chełmińskiej, którą podobnież zamierzył spustoszyć. Jakoż zatrzymawszy się przez kilka dni w po-

bliżu miasta Chełmna, kazał roznieść po włościach łupiestwa i pożogi. Przerażeni tą klęską mistrz i bracia Krzyżacy, dowiedziawszy się, że król Władysław nie ustąpił wcale z ich krajów, jak się byli spodziewali, ale mając podostatkiem żywności na wozach sprowadzonej z Polski do obozu pod Lubiczem, postanowił niszczyć ich ziemie i na nowo rozpocząć wojnę; widząc przytém, że słabe mieli siły do odporu, i obawiając się buntu swego rycerstwa i obywateli, podnoszących głośne szemrania i skargi, i odgrażających zakonowi wypowiedzeniem posłuszeństwa, jeśli ich klęskom nie zaradzi; wysłali Gerarda biskupa Pomezańskiego z kilku komturami, rycerzami i obywatelami, do Władysława króla Polskiego, prosząc o pokój. Król Władysław jak monarcha chrześciański i miłośnik pokoju, zniewolony bardziej ich upokorzeniem się i prośbą niżeli oporem, przyrzekł broń złożyć i zawrzeć z nimi przymierze. Które aby tém łatwiej i na sprawiedliwych zasadach mogło przyjść do skutku, pomknął obozy od miasta Chełmna ku jezioru Mielnu, i zajął się układaniem pokoju. Wyznaczywszy do tego kilku z swej strony radców, jako to: Jana z Tarnowa Krakowskiego, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, Mikołaja z Michałowa Sandomierskiego i Mikołaja z Oporowa Łęczyckiego, wojewodów, niemniej Zbigniewa z Oleśnicy proboszcza Ś. Floryana, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, Gedygołda szlachcica Litewskiego, Mikołaja Sepińskiego starostę Łukowskiego, dał im moc zupełną i władzę czynienia układów z tyluż pełnomocnikami mistrza i zakonu, jakimi byli: Jan Obcer biskup Warmiński, Gerard biskup Pomezański, tudzież Henryk Hold Elblągski, Wolfram v. Hunsbach marszałek Inflantski, Ludwik v. Landsche Toruński, i Marcin Kemnater Dzierzgowski, komturowie. Ci w namiocie królewskim z szkarłatnego sukna sporządzonym, który królowi Władysławowi przysłał był w darze hrabia Cylijski, od rana do wieczora rokując i obradując, zgodzili się wreszcie i w dzień Przeniesienia Ś. Stanisława zawarli ostatecznie pokój, który od obydwóch stron przyjęty i wzajemnemi pismy potwierdzony został.

Król Władysław, zawarłszy pokój z Krzyżakami i odprawiwszy posiłkowe wojska, wraca do Polski, zkąd Tatarskie łotrzyki po doznanej porażce pierzchają z trwogą.

Po zawarciu układów wieczystego pokoju nad jeziorem Mielnem, Władysław król w tymże samym dniu Przeniesienia Ś. Stanisława ruszył z wojskiem i pierwszym obozem stanął blisko miasta Brodnicy;

nazajutrz zaś, to jest w dzień Ś. Wacława, położywszy siedm mostów na rzece Drwęcy, przeprawił się na drugą stronę i wstrzymał wojsko za rzeką dla wysłuchania mszy świętej. Po nabożeństwie, wszyscy chorążowie w zbrojnej postawie składali na klęczkach królowi powierzone sobie proporce, przemawiając w ten sposób: „Najjaśniejszy królu, chorągiew tę, poruczoną wiernej „mojej straży, składam z czcią pokorną Waszej królewskiej Miłości. Przy „łasce i pomocy Bożej wiernie i w całości ją dochowałem. A jako z zaszczy„tem wziąłem ją z rąk W. królewskiej Miłości, tak ją oddaję niepokalaną „żadném zbiegostwem i niesławnym czynem; ani sądzę, aby który z moich „towarzyszów, walczących pod tym znakiem, zginął przez moję nieostrożność „albo niedotrzymanie pola.“ Odebrawszy je król Władysław, ucałował naprzód Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, potém książąt Mazowieckich, a naostatek wojsku wszystkiemu dał odprawę. Alexander Witołd poszedł z wojskiem Litewskiém w lewą stronę, Polacy zaś udali się w prawą. Tatarzy, część tej hordy, która zwykle najeżdżała Polskę, uderzyli na ostatnie oddziały wojska Polskiego; ale Polacy odparli ich i pobili, pięciudziesiąt trupem poległo.

Król Władysław składa dzięki Panu Bogu w Poznaniu, a potém na Łysej górze.

W dzień Ś. Michała Władysław król Polski opuściwszy granice nieprzyjacielskiej ziemi, przez Przypusz, Radziejów, Strzelno, Gąbice, Mogilno, Trzemeszno, Gniezno, przybył do Poznania dla nawiedzenia i uczczenia Najświętszego Sakramentu. Odkąd bowiem objął rządy w Polsce, nigdy nie opuszczał tego nabożeństwa, ale za każdym powrotem z wojennej wyprawy udawał się do klasztoru Bożego Ciała w Poznaniu i do Ś. Krzyża na Łysej górze, dla podziękowania Panu Bogu za swoję i narodu pomyślność. Po złożeniu przeto Bogu dziękczynienia i spełnieniu ślubów ofiarnych, przez Pyzdry i Szadek udawszy się na Mazowsze, w Wiskitkach polował na żubry, które w Polsce turami zowią. Z Mazowsza wróciwszy na dzień ŚŚ. Szymona i Judy do klasztoru Łysogórskiego Ś. Krzyża, po odbytych nabożeństwazh i wypełnionych ślubach, przybył do Opatowa, gdzie go spotkała królowa Polska Zofia. Ztąd przez Sandomierz, Przyszów, Pilzno, Biecz, Bochnię, w dzień Ś. Marcina zjechał do Niepołomic.

Król Władysław wysyła swoich panów do Węgier, dla zagodzenia wszczętych z Węgrami sporów.

Gdy z rozkazu królewskiego prałaci i panowie Polscy zebrali się w Niepołomicach, po wielu naradach o sprawach królestwa i innych okolicznościach, Władysław król wysłał na Śpiż, dla porozumienia się z prałatami i panami Węgierskimi, swoich radnych panów, jako to, Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego (lubo ten wielce się opierał, twierdząc, że jeżeli będzie zmuszony udać się do Węgier, pewnie tam śmierć znajdzie), Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, Krystyna kasztelana Krakowskiego, tudzież Jana z Tarnowa Krakowskiego i Mikołaja z Michałowa Sandomierskiego, wojewodów, Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, Janusza z Tuliskowa (Tlishokowo) kasztelana Kaliskiego, i Zawiszę Czarnego z Garbowa starostę Spiskiego. Mistrz bowiem i zakon Krzyżaków Pruskich, niepomni swoich zobowiązań, nie dopełniali warunków wieczystego pokoju, świeżo nad jeziorem Mielnem zawartego, a to z podmówienia i zakazu króla Rzymskiego i Węgierskiego Zygmunta. Jakoż ani zamku Nieszawy w naznaczonym czasie nie zburzyli, ani wypłaty przyrzeczonej nie uiścili. Obawiano się więc z tego powodu nowej między Polską a Węgrami wojny. Której prałaci i panowie Węgierscy usiłując zapobiedz, prośbami i radami swemi wymogli zjazd wspólny z prałatami i panami Polskimi, dla zagodzenia wczesną umową i uspokojenia sporów i niechęci między obydwoma królmi wynikłych, nimby do otwartej wojny przyszło. Władysław król z Niepołomic przez Lublin, Parczów, Brześć i inne miasta, zwykłą drogą udał się do Litwy.

Panowie Polscy i Węgierscy, nie zjednawszy wzajemnego przymierza z powodu nieobecności obu królów, rozjeżdżają się bez skutku.

Gdy nadszedł dzień Ś. Jędrzeja Apostoła, naznaczony do zjazdu wzajemnego radców obu państw, to jest królestwa Polskiego i Węgierskiego, w wsi Lubiczu niedaleko miasta Kieszmarku zagajono radę zebraną, i poczęły się układy i rokowania w celu utwierdzenia pokoju między obydwoma królmi, Polskim i Węgierskim. Ale gdy w nieobecności królów trudno było stały i długowieczny pokój upewnić, uchwalono zjazd ich osobisty w Czorsztynie i Starej wsi (villa antiqua) o środopoście odbyć się mający, na który obadwaj królowie przybyć mieli. Zastrze-

żono przytém, aby mistrz i zakon Pruski przysłali na ten zjazd swoich posłów, z pełnomocném upoważnieniem do stwierdzenia na nowo pokoju w Mielnie zawartego.

Mikołaj arcybiskup Gnieźnieński umiera.

Mikołaj arcybiskup Gnieźnieńzki, ciągłą słabością nękany, pomimo której, na usilne prośby króla i panów radnych, wybrał się do Węgier na zjazd w dzień Ś. Jędrzeja odbyć się mający, nie lękając się śmierci, którą był przepowiedział królowi i panom Polskim, z przyczyny ciężkiej słabości, wprzódy nim z Niepołomic wyjechał, w wsi Lubiczu, we Czwartek, w dzień Ś. Barbary, czyli dnia czwartego Grudnia, opatrzony ŚŚ. Sakramentami umarł. Mąż wszelakiemi przymioty ozdobiony, miłośnik ojczyzny, którą wielce wsławił i uświetnił w Paryżu między Francuzami, na soborze w Konstancyi, i w całym niemal świecie. Dla wszystkich ludzki, dla ubogich szczodry i dobroczynny, z przyrodzenia łagodny i uprzejmy. Z Lubicza ciało jego sprowadzili do Gniezna przyjaciele, którzy go wielce poważali i miłowali; pochowano je z należną czcią w kościele Gnieźnieńskim, przed grobowcem Ś. Wojciecha. On z Rudy przeniósł kollegiatę kościoła Ś. Maryi do kościoła Ś. Michała w Wieluniu, jako miejsca pocześniejszego i ludniejszego. Rodem szlachcic, używał herbu Trąby, mającego trzy trąby za godło. Ojca miał Wilhelma, matkę Elżbietę. Postawy był dorodnej i wzniosłej, włosów czarnych. Godny i ztąd chwały u spółczesnych i potomnych, że zgromadzenie mansyonarzy w kościele Gnieźnieńskim pierwszy ustanowił i uposażył dochodami swego arcybiskupiego stołu. Jego cnoty na soborze Konstancyjskim tak głośno zasłynęły, że wielu elektorów żądało, aby na stolicę papieską był wyniesiony. On także pierwszy od soboru Konstancyjskiego uzyskał przywilej prymasa, przez co stolicę Gnieźnieńską znacznie wywyższył i uświetnił. Jakoż on pierwszy z arcybiskupów Gnieźnieńskich począł się mienić prymasem, a to z przyczyny przeniesienia z Halicza do Lwowa metropolii, i powstania jej w tém mieście niedawnemi czasy.

Wojciech Jastrzębiec i Zbigniew z Oleśnicy przeznaczeni na stolicę Gnieźnieńską.

Zanim się rozjechano z Lubickiego zjazdu, Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski i inni panowie królestwa Polskiego, o wszystkich sprawach i układach z prałatami i panami Węgierskimi poczynio-

nych, niemniej o śmierci Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, oznajmili królowi Władysławowi przez umyślnego gońca Bartłomieja Obulca i przesłane listy; przyczém prosili króla usilnie, „aby Zbigniewa „z Oleśnicy, proboszcza Ś. Floryana, sekretarza swego, wynieść raczył „na stolicę Gnieźnieńską, albo przynajmniej z osadzeniem tej stolicy „wstrzymał się aż do powrotu swego do Polski.“ Nie mniej Władysławowi królowi jak i jego radcom podobał się Zbigniew z Oleśnicy, i sam król życzył sobie wynieść go na godność arcybiskupią. Lecz Alexander Witołd wielki książę Litewski, zagniewany wielce na Zbigniewa Oleśnickiego, że ten pośrednikiem będąc układów wieczystego pokoju nad jeziorem Melnem, sprzeciwił się był nadaniu młyna Lubicza mistrzowi i zakonowi, czego Alexander Witołd bardzo sobie życzył; odwiódł króla od takowego zamiaru, oświadczywszy, że nie przystało mu przeciwnika jego wspierać i podnosić do zaszczytów. Radził więc królowi Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego przenieść na stolicę Gnieźnieńską, a Jana Szafrańca podkanclerzego koronnego osadzić na biskupstwie Krakowskiém, na co król zezwolił. Jakoż Władysław król napisał do kapituły Gnieźnieńskiej, mającej w Gnieźnie w uroczystość Trzech królów obierać arcybiskupa, z prośbą usilną, aby wybór swój zwróciła na Wojciecha Jastrzębca. Rycerza zaś Jakóba Przekorę z Morawicy posłał do Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, donosząc mu o tém, że zamierzał przenieść go na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, a Jana Szafrańca w jego miejsce na biskupstwie osadzić. Lecz gdy rzeczony Jakób z Morawicy przybył do niego do Nowego Sącza i oznajmił mu wolą królewską, Wojciech Jastrzębiec biskup Krakowski, nie zgadzając się z tém króla postanowieniem, odpowiedział, „że „rad przestaje na godności biskupa Krakowskiego, i że arcybiskupstwa „Gnieźnieńskiego nie przyjmie“; z tą odpowiedzią poslańca królewskiego do Litwy odesłal. Gdy więc Jakób Przekora wrócił z Polski do Trok w dzień ŚŚ. Młodzianków i oznajmił królowi Władysławowi odpowiedź Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, król Władysław naradziwszy się w osobności z książęciem Alexandrem Witołdem, Zbigniewa z Oleśnicy proboszcza Ś. Floryana postanowił wynieść na stolicę Gnieźnieńską i mianować arcybiskupem. Już bowiem i Alexander Witołd ochłódłszy z swego gniewu, a zważywszy roztropność, nieskazitelność duszy i zręczność Zbigniewa w wielu ważnych sprawach okazaną, pogodził się z nim, i z nieprzyjaciela stawszy się pośrednikiem, jego a nie kogo innego osądził godnym stolicy Gnieźnieńskiej, gdy Wojciech Jastrzębiec nie chciał przyjąć tej godności. Snadno do rady książęcia Alexandra Witołda skłonił się Władysław król Pol-

ski, gdy sam sobie życzył wyniesienia Zbigniewa Oleśnickiego na stolicę arcybiskupią. Wysłał zatém powtórnego gońca do kapituły Gnieźnieńskiej, która swoję elekcyą naznaczoną na dzień Trzech królów odłożyła do dnia Nawrócenia Ś. Pawła, z objawieniem swego życzenia, aby obrała albo Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego, albo, jeśliby jej ten wybór się nie podobał, Zbigniewa z Oleśnicy, który był kanonikiem Gnieźnieńskiem i należał do ich grona.

Rok Pański 1423.

Wojciech Jastrzębiec obrany arcybiskupem Gnieźnieńskim; po nim zaś Zbigniew z Oleśnicy obejmuje biskupstwo Krakowskie.

Władysław król Polski, w tydzień po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Litwie obchodził, przez Żołądek, Słonim, Zdzichów, Tur, Ratno, Lubomlę, Parczów, zjechał na zapusty do Jedlny, gdzie przybyłego do siebie Wojciecha Jastrzębca biskupa Krakowskiego prośbami i namowy swemi skłonił do przyjęcia rządów kościoła Gnieźnieńskiego, a to z tego szczególniej względu, że kapituła Gnieźnieńska na elekcyi odbytej w dzień Nawrócenia Ś. Pawła, z wyjątkiem niektórych prałatów i kanoników Gnieźnieńskich, którzy głosowali za Wincentym z Marcinkowa dziekanem Gnieźnieńskim, herbu Nałęcz, większą i poważniejszą częścią głosów obrała rzeczonego Wojciecha Jastrzębca. Skłoniony zatém królewskiemi namowy Wojciech Jastrzębiec zezwolił na przyjęcie arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego. Król zaś Władysław, nie chcąc Zbigniewowi z Oleśnicy proboszczowi Ś. Floryana, którego życzył sobie osadzić na arcybiskupstwie Gnieźnieńskiém, sprawić ujmy i przykrości, postanowił miasto Jana Szafrańca podkanclerzego królestwa, wynieść na biskupstwo Krakowskie Zbigniewa. Jakoż Marcin V papież, na żądanie kapituły i prośbę królewską, Wojciecha Jastrzębca z Krakowskiej przeniósł na Gnieźnieńską stolicę; Zbigniewa zaś z Oleśnicy, za wstawieniem się króla Władysława i kapituły Krakowskiej, dnia dziesiątego Lipca przeznaczył na biskupstwo Krakowskie, którém Wojciech Jastrzębiec zarządzał przez lat blisko dwanaście.

Władysław król Polski zjeżdża się osobiście z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, i odnawia z nim stałe przymierze.

Z Jedlny wyruszywszy Władysław król Polski, przez Sandomierz, Nowe miasto, Wojnicz, Czchów, w Niedzielę czwartą postu przybył do Nowego Sącza: zkąd po wielu poselstwach od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego do Władysława i wzajemnie wysyłanych, Władysław król Polski z Wojciechem Krakowskim, Janem Pellą Włocławskim biskupem i innymi panami zjechał do Czorsztyna, Zygmunt zaś król Rzymski i Węgierski z swoimi radcami do Starej wsi blisko Szramowic. Obadwaj potém królowie spotkali się na polu blisko Szramowic, a zsiadłszy z koni podali sobie ręce i uściskali się wzajemnie. W Szramowicach, w obecności prałatów i panów obu królestw, jeden drugiemu monarcha wymówił swoje krzywdy i urazy, tak publiczne jako i osobiste. O których gdy się wzajemnie naradzono, prałaci i panowie obu królestw swoim zręcznym i roztropnym wpływem, wszelkie niechęci, poróżnienia, spory, i nasiona wzajemnej królów nieprzyjaźni uchylili, zagodzili i uspokoili. Poczém obaj królowie udali się do Kiesmarku, gdzie sojusze braterskiej zgody i umowę stałego pokoju nowemi pismy jakby powtórnemi węzły stwierdzono i upewniono.

Krzyżacy przyrzekają wypełnić warunki wieczystego przymierza, umówione z Władysławem królem Polskim nad jeziorem Melnem.

Po odnowieniu i utwierdzeniu między obu królmi zgody, Władysław król Polski, stosując się do zawartych układów, odwołał z Czech przez posły i listy książęcia Zygmunta Korybuta, aby już więcej Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Czechom nie czynił swym orężem szkody. Mistrz zaś i Krzyżacy Pruscy, którzy z przyczyny niezgody rzeczonych królestw przymierza zawartego nad jeziorem Melnem i warunków wieczystego pokoju niechętnie i niedbale dotrzymywali, a zwłaszcza ociągali się z zburzeniem Nieszawskiego zamku; skoro powzięli wiadomość o pojednaniu się królów i odnowieniu przymierza, natychmiast zburzyli zamek w Nieszawie i wszystkie warunki pokoju wypełnili. Z Kiesmarku, na prośbę Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, udał się Władysław król Polski do Luboczy, gdzie święta Wielkanocne obchodził. Król Zygmunt opatrywał go z całym dworem we wszystkie rzeczy potrzebne. Do Luboczy przybyło od Krzyżaków Pruskich uroczyste poselstwo, z przy-

rzeczeniem, że umówionego nad jeziorem Melnem pokoju wiernie chcieli dotrzymywać, i z prośbą, aby do wypełnienia warunków pokoju wyznaczono im stosowny czas i miejsce. Za zgodą przeto obu stron obrano Wiełonę w Litwie nad Niemnem i dzień świąteczny Wniebowstąpienia Pańskiego.

Margrabia Brandeburski usprawiedliwia się Władysławowi królowi Polskiemu, dlaczego przyrzeczeń swoich nie dotrzymał.

Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych przybył do Władysława króla Polskiego, na ów czas przebywającego w Luboczy, Fryderyk starszy margrabia Brandeburski, z usprawiedliwieniem, „że Władysławowi królowi na prośbę jego w czasie wojny z Krzyżakami nie przysłał według umowy i przyrzeczenia posiłków.“ Tłumaczył się, „że wtedy zajęty był „inną wyprawą przeciw Czechom odszczepieńcom.“ Ale Władysław król Polski nie przyjąwszy takiej wymówki, gniewał się, że pomieniony margrabia, po zawarciu świeżej umowy i przymierza, słowa nie dotrzymał.

Władysław król Polski przybywa do Krakowa.

W Piątek po świętach Wielkiejnocy wyjechał Władysław król Polski z Luboczy, w towarzystwie króla Zygmunta, który go aż do Bardyowa odprowadzał. Ztąd przybywszy do Biecza, udał się zwykłą drogą na Ruś, i zwiedzał ją aż do dnia Ś. Jana Chrzciciela; poczém w dzień Św. Maryi Magdaleny wrócił do Sandomierza. Z Sandomierza znowu przez Opatów, Bożęcin, Chęciny, Jędrzejów, Żarnowiec, Olkusz, Rabsztyn, Sławków, Białobrzegi, Tęczyn, Tyniec, przybył do Krakowa, gdzie uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi obchodził.

Oznaczenie granic między Prusami i Litwą.

Gdy nadszedł dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, złożono zjazd powszechny w Wielonie nad Niemnem, na który Władysław król Polski posłał Zbigniewa, nowo obranego biskupa Krakowskiego, Stanisława Ciołka podkanclerzego królestwa, Sędziwoja z Ostroroga wojewodę i Dobrogosta kasztelana Poznańskiego. Ci w podróży do oznaczonego miejsca podejmowani byli przez książęcia Litewskiego Alexandra Witołda i opatrywani we wszystkie rzeczy potrzebne. W Grodnie zostawiwszy

swoje powozy i tabory, puścili się rzeką Niemnem pod Wielonę; w drodze zaś znajdowali na brzegach szałasze z gałęzi i chróstu dla nich na spoczynek przygotowane, z obfitym zasobem wszelakiej żywności. Był na tym zjeździe obecny książę Alexander Witołd z swemi panami Litewskimi; był i mistrz Pruski Paweł v. Rusdorf z prałatami i komturami Pruskimi; przez dni ośm zajmowano się dopełnianiem warunków umówionych nad jeziorem Melnem. Tam oznaczono granice rzeczywiste między Prusami a Żmudzią, Litwą i Sudawią, i wytknięto je słupcami i znakami, tak jak się król Władysław i książę z mistrzem Pruskim byli umówili. Z Wielony, po załatwieniu spraw wszystkich, odjechali posłowie królewscy, i z książęciem Alexandrem Witołdem przybyli aż do Trok; zkąd udarowani hojnie wrócili do Polski, i spotkawszy Władysława w Oziminach blisko Sambora, zdali Jego Królęwskiej Miłości sprawę o wszystkiém, co zdziałano w Wielonie.

Władysława króla jadącego do ziem Ruskich w Sandomierzu lud i duchowieństwo przyjmuje z processyą.

Po uroczystości Wniebowzięcia N. Maryi Panny, i kilku dniach następnych, w ciągu których w Krakowie, z powodu obecności Bolesława książęcia Cieszyńskiego, były u dworu gonitwy z kopijami, Władysław król Polski odjechał do Nowego miasta, a potém do Sandomierza, gdzie święto Narodzenia N. Maryi P. obchodził. Pod tenże sam czas, Zbigniew, nowo obrany i potwierdzony biskup Krakowski, przyjmowany był processyami wszystkich kościołów, duchowieństwa i ludu, które go witały u młyna na Piasku. Takąż cześć wyrządziło mu duchowieństwo i lud miasta Sandomierza w wigilią Narodzenia N. P. Maryi, w obecności króla Władysława. Z Sandomierza ruszył król Władysław w Lubelskie, a potém do ziem Ruskich, gdzie znaczną część jesieni przepędził.

Król Władysław prawa zbawienne zaprowadza w rzeczypospolitej. Książęciu Zygmuntowi Korybutowi, za jego powrotem z Czech, Polacy odmawiają ziemi Dobrzyńskiej.

We Czwartek, w dzień ŚŚ. Szymona i Judy, pod nieobecność króla złożono zjazd walny wszystkich ziem królestwa Polskiego w mieście Warcie. Na który gdy się zebrali Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnież-

nieński, Zbigniew nowo obrany i potwierdzony biskup Krakowski, Jędrzej biskup Poznański; Krystyn z Ostrowa kasztelan i Jan z Tarnowa wojewoda, Krakowscy; Sędziwój z Ostroroga Poznański, Mikołaj z Michałowa Sandomierski, Mikołaj z Wszeradowa Kaliski, Maciej z Łabiszyna Brzeski, Janusz z Kościelca Włocławski, wojewodowie; Dobrogost z Szamotuł Poznański; Jan ze Szczekocin Lubelski, Janusz z Tuliskowa (Tbliskowo) Kaliski, Marcin z Kalinowa Sieradzki, Dobiesław z Oleśnicy Wojnicki, kasztelanowie; Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa Polskiego, i inni dostojnicy i urzędnicy królestwa; zważywszy, że ustawy ziemskie *(jura terrestria)* przez Kazimierza II królestwu Polskiemu nadane, nie dość wszystkim potrzebom kraju odpowiadały, po wielu naradach i rokowaniach, podjętych z wielką dojrzałością i rozmysłem, uchwalili nowe prawa, wielce dla kraju i rzeczypospolitej pożyteczne, które ułożone na piśmie do dawnych ustaw Kazimierza króla przyłączono. Prawa te uznała za dobre i przyjęła wszystka szlachta i rycerstwo królestwa Polskiego; a bez wątpienia pochwali je i potomność, i tych, którzy je układali, godnymi osądzi wiekuistej sławy. Zastrzegli oni bowiem między innemi ustawami: „aby żony szlacheckie po śmierci swoich mężów dzie- „dziczyły tylko własne posagi i wyprawy, gdy według dawnego zwyczaju, „a raczej nadużycia, pokąd były wdowami, dzierżyły po mężach wszystkie „dobra i majątki i mogły trwonić je na zbytki i roskosze, aby tém snadniej „nowych dostawały mężów.“ Książę Zygmunt Korybut, rozkazem królewskim odwołany z Czech, żądał od króla wypuszczenia sobie dzierżawą ziemi Dobrzyńskiej. Król Władysław odesłał go do panów radnych, sejmujących w Warcie, oświadczywszy, „że nie godziło mu się bez przy- „zwolenia rady wypuszczać książętom ziem do królestwa należących, i działać „wbrew własnej przysiędze.“ Ale gdy za zgodném postanowieniem radców prośby książęcia Zygmunta Korybuta, osobiście je wnoszącego, uchylone zostały, rozgniewany taką odmową, począł tajemne w królestwie zbierać zjazdy, i niektórych z rycerstwa, burzliwych i sprzyjających odmianom, podmawiać do rokoszu i rozerwania królestwa: co tém więcej jeszcze zraziło i zniechęciło ku niemu Władysława króla, prałatów i panów Polskich. I odtąd poczęto nim pogardzać i stronić od niego jak od zarazy, której lękano się, aby kiedy nie wywarła zgubnego wpływu na Polskę. Mniemał Zygmunt król Rzymski i Węgierski, że po wyjściu z Czech wojska Polskiego i wodza jego Zygmunta Korybuta, odszczepieńcy, pozbawieni pomocy Polaków, wnet ukorzą się i będą mu posłusznemi; ale bardzo się w tej mierze zawiódł. Oni bowiem coraz zuchwalej podnosząc głowy, wzięli w kraju górę nad katolikami, wojska swoje poprowadzili za gra-

nice Czech do ościennych krajów, i osobliwie Austryą złupili i splądrowali. Pod tenże czas Zygmunt nadał Albertowi książęciu Austryi, zięciowi swemu, ziemię Morawską, żeby miał się kim bronić, lubo już wtedy wielu panów tej prowincyi podzieliło błędne zdania Hussytów.

Władysław król naznacza dzień koronacyi królowej Zofii, na którą zaprasza wielu królów i książąt.

Z ziemi Ruskiej Władysław król Polski wróciwszy w Krakowskie, dzień Św. Marcina i kilka następnych przepędził w Niepołomicach; i wtedy za radą prałatów i panów królestwa postanowił koronować żonę swoję królową Zofią, uroczystość zaś koronacyi naznaczył na Niedzielę zwaną Este mihi. Do zaproszenia nań Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego wysłał rycerza Zawiszę Czarnego z Garbowa, starostę Spiskiego; a do zaproszenia Eryka króla Duńskiego, tudzież rozmaitych prałatów i panów, Zbigniewa Hohenberga (de Alto monte) kasztelana Rosperskiego; do innych wreszcie sąsiednich książąt powysyłał różnych rycerzy królestwa. Sam zaś dołożył wszelkiego starania, aby do Krakowa na dzień koronacyi naprowadzono z królestwa Polskiego obficie wszelakiej żywności. Z Niepołomic wyjechał król przez Nowe miasto, Sandomierz, Lublin, do Litwy, gdzie całą zimę przepędził, zabawiając się jedynie łowami i przysposobieniem zwierzyny w takiej ilości, iżby na zamierzoną uroczystość koronacyi dla zaproszonych gości i przybyłych osób wystarczyła.

Założenie klasztoru Kartuzów w Lignicy.

Ludwik, książę Brzegski i Lignicki, pragnąc okazać żarliwość swoję w wierze i pobożność ku Bogu, w dzień Ś. Felixa i Aukta założył klasztor zakonu Kartuzów w lesie, w pobliżu swego miasta Lignicy, nad rzeką Katzbad (Kaczbath). A zmurowawszy kościoł, klasztor, mieszkania dla mnichów i przybudynki, opatrzył je z książęcą szczodrotą nadaniem wsi, folwarków i rozmaitych przychodów. Był-to jak utrzymywano pierwszy z książąt Polskich, który tak chwalebne podjął dzieło, i w krajach królestwa Polskiego najdawniejszy założył klasztor Kartuzów.

Rok Pański 1424.

Eryk król Duński, Zygmunt król Rzymski i Węgierski, Branda kardynał legat Apostolski i inni książęta, przybywają na koronacyą królowej Zofii do Krakowa.

W kilka dni po świętach Narodzenia Pańskiego, Władysław król Polski wybrał się z niezwykłym pośpiechem z Grodna do Polski, dla przygotowania obchodu koronacyi. Lubo zaś na pomieniony obchód po wiele kroć zapraszał brata swego Alexandra Witołda, wielkiego książęcia Litewskiego, ten jednakże odmówił swego przybycia dla różnych przyczyn, z których ta miała być główniejsza, że się na królową Zofią tak bardzo był pogniewał, że nawet nie chciał oddać jej należnej czci w uroczystość koronacyi. Z Litwy wyjechawszy król Władysław, przybył do Jedlny, a ztąd przez Iłżę, Łysą górę i Wiślicę do Krakowa, aby się zająć przygotowaniem obchodu. Spodziewał się bowiem z pewnością przybycia Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, tudzież innych książąt zaproszonych. Już i Eryk król Duński, pobrawszy z sobą rozmaite sprzęty i naczynia złote, do zastawy stołu potrzebne, i nie zażądawszy nawet straży bezpieczeństwa, z wszelką ufnością, w świetnym i wspaniałym orszaku, zaraz po świętach Narodzenia Pańskiego przybył naprzód do Poznania, gdzie z rozkazu i rozporządzenia króla Władysława przyjęty przez znakomitych panów Polskich, a potém odprowadzony do Krakowa, udał się ztąd do Węgier. Odwiedziwszy Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, wrócił znowu do Polski. A gdy się do Krakowa przybliżał, wyjechał przeciw niemu Władysław król Polski do wsi Brzeźnicy niedaleko Bochni, a przyjąwszy go z wielką czcią i uprzejmością, towarzyszył mu aż do Krakowa. Zygmunt król Rzymski i Węgierski, człek zmiennego umysłu, długo dał na siebie czekać, a potém żądał i znakomitych zakładników i listów ochronnych. Władysław król Polski czyniąc mu zadosyć, posłał Eryka króla Duńskiego, Zbigniewa biskupa Krakowskiego i Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa. Ci gdy we Środę przed Niedzielą Esto mihi spotkali go w Starej wsi za Szramowicami, Eryk król Duński tak do króla Rzymskiego Zygmunta przemówił: „I sam z własnej ku tobie, Najjaśniejszy „Królu, przychylności, i na żądanie Dostojnego Władysława króla Pol„skiego, przybyłem tu chętnie z dwoma posłami rzeczonego króla, ofiaru„jąc ci osobistą rękojmią, ażebyś nas wolnych lub pod strażą póty w twojém „królestwie Węgierskiém zatrzymał, póki zdrowo i szczęśliwie z Polski „nie wrócisz.“ Zygmunt król odpowiedział: „że nigdy nie żądał tak zna-

„komitych zakładników, i o dobrej wierze Władysława króla Polskie„go nigdy nie wątpił; że więc bez żadnej rękojmi bezpieczeństwa chce je„chać do Krakowa.“ We Czwartek obadwaj królowie, to jest Rzymski i Duński, wraz z Barbarą królową Rzymską przybyli do Nowego targu na obiad i na nocleg. W Piątek wyruszywszy dalej, zjechali do Myślenic (Myślienicze) gdzie ich Władysław król Polski w polu otwartém spotkał i z uprzejmém zaproszeniem do Myślenic odprowadził. W Sobotę wszyscy trzej królowie w liczném otoczeniu, strojno i dworno, z Myślenic przybyli do Wieliczki: a zjadłszy przy jednym stole obiad w wyższej sali żupniczej, tego samego dnia, który był nader miły i pogodny, wyjechali do Krakowa. Na ich przyjęcie powychodzili prałaci, rozmaici książęta i panowie, którzy nie tylko z Polski i jej posiadłości, ale i z odległych ziem i królestw zaproszeni licznie się pozjeżdżali, i wszyscy z swemi drużynami hufcami, oddziałami rycerstwa, w świetném i okazałém jak który mógł przybraniu, z osobna postępowali. Panie także i dziewice zacniejszego stanu w kolebkach i rydwanach złocistych przeciw nim powyjeżdżały. Witał nadto przybywających królów Branda, tytułu Ś. Klemensa prezbiter kardynał Placencki, od Marcina V papieża na uroczystość rzeczonej koronacyi przysłany; toż Zygmunt książę Korybut, z pocztem pięciuset jazdy. Potém Zofia królowa Polska na górze Lasocińskiej kobiercami wysłanej przyjmowała Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego i żonę jego królową Barbarę. Po takowém przyjęciu, wzięła z sobą królową Barbarę do powozu pysznie przyozdobionego, i odwiozła do Krakowskiego zamku, gdzie ją umieszczono w komnacie dla Zygmunta króla przygotowanej, to jest w pokoju malowanym. Erykowi królowi wyznaczono wyższą komnatę, która od swego gościa zwana jest dotąd komnatą króla Duńskiego.

Po odbytej koronacyi królowej Zofii, król Władysław dla goszczących królów i książąt, a potém Zawisza Czarny z Garbowa dla Władysława i tychże dostojnych gości, wyprawiają uczty wspaniałe.

W Niedzielę Esto mihi, to jest dnia dwunastego Lutego, w kościele katedralnym Krakowskim Ś. Stanisława, w samym środku tegoż kościoła, przy grobie Ś. Stanisława, począł się obrząd koronacyi królowej Zofii. Gdy trzej królowie zasiedli w liczném zebraniu książąt i panów błyszczących strojem i przepychem, Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, odśpiewawszy mszą ś., koronował i namaścił Zofią na królową Polską, w obecności Brandy kardynała Placenckiego, legata

Stolicy Apostolskiej, Jana arcybiskupa Lwowskiego, tudzież Zbigniewa Krakowskiego, Andrzeja Poznańskiego, Jana v. Waldow Lubuskiego, biskupów, i Juliana de Caesarinis audytora kamery Apostolskiej. Po dopełnionym obrzędzie koronacyi, wszyscy trzej królowie w izbie zwanej Laskowiec biesiadowali u jednego stołu. Zygmunt król Rzymski i Węgierski siedział we środku, Władysław król Polski po prawej, Eryk król Duński po lewej stronie. Tuż przy Władysławie królu posadzono Brandę kardynała Placencyi, dalej podług starszeństwa zasiedli z prawej strony biskupi, z lewej świeccy książęta. Po uczcie wyprawionej z wielką wytwornością i przepychem, były tańce aż do późnej nocy. W Poniedziałek, Wtorek, Środę, Czwartek i Piątek, przez dzień zabawiano się rycerskiemi gonitwami kopijników, nocną porą pląsami. W Sobotę przed Niedzielą pierwszą postu, Zawisza Czarny z Garbowa, rycerz, w chrześciaństwie pod ten czas nie mający sobie równego, wszystkich trzech królów, to jest Rzymskiego, Polskiego i Duńskiego, niemniej kardynała Placencyi Brandę, i wszystkich książąt duchownych i świeckich zaprosił na obiad, i w domu bogatego Czecha na ulicy Ś. Jana wspaniałą uczcił biesiadą. Było na tej koronacyi wielu obcych książąt, jako to, Ludwik książę Bawarski, brat rodzony królowej Francuzkiej, który choć nie zaproszony, przybył jednak na sam rozgłos rzeczonej uroczystości, słysząc wiele o słynących w świecie Polakach. Powiadano, że gdy się przypatrzył owej koronacyi i towarzyszącemu jej przepychowi, powtarzał często: „że o wielu „rzeczach z podziwieniem słyszal, ale daleko więcej dowiedział się oczyma.“ Byli nadto obecnymi: Ziemowit, Władysław, Kazimierz, Trojden, bracia rodzeni, książęta Mazowieccy; Bernard książę Opolski, Bolesław Cieszyński, Janusz Raciborski, Kazimierz Oświecimski, Wacław Opawski, Konrad Czarny i Konrad Biały Koźleńscy, Wacław Żegański, wielu książąt Litewskich i Ruskich. Dwaj także komturowie, Elbląski i Toruński, od mistrza Pruskiego Pawła v. Rusdorf przysłani.

Władysław król Polski, za namową Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, rozwiązuje zaręczyny córki swojej z Fryderykiem margrabią Brandeburskim.

Pod ten czas, kiedy trzej królowie zabawiali w Krakowie, odbywały się ciągle między nimi i ich panami narady o rozmaitych przedmiotach, a zwłaszcza o utrzymaniu w ich królestwach pokoju, i wytępieniu odszczepieńców Hussytów, których zaraza coraz bardziej się powiększała. O to nalegał jak najżarliwiej Branda kardynał Placencki. Aby zaś to oboje

tém snadniej i pewniej uskutecznić można, dwaj królowie, Rzymski i Duński, usilnemi prośbami namówili trzeciego, to jest Władysława króla Polskiego, „aby z nimi połączył się związkiem powinowactwa, i dał w mał„żeństwo Bogusławowi książęciu Słupskiemu, bliskiém pokrewieństwem „złączonemu z królem Rzymskim Zygmuntem, córkę swoję Jadwigę, „dziewicę, unieważniwszy dawne zrękowiny z synem Fryderyka margrabi „Brandeburskiego.“ Dawali wiele Polsce obadwaj królowie, gdyby to małżeństwo przyszło do skutku, więcej jeszcze obiecywali; między innemi wcielenie na zawsze do Polski pewnych prowincyj królestwu Polskiemu przyległych, które temuż książęciu Słupskiemu dziedzictwem przypadały. Namawiali i wciągali do tego zamiaru hojnemi darami i obietnicami prałatów i panów Polskich. Ztąd jawny powstał spór między panami królestwa Polskiego, gdy niektórzy z nich tego byli zdania, aby zerwać dawniejsze umowy z margrabią Brandeburskim, który swych przyrzeczeń nie dotrzymywał, a skłonić się do próśb dwóch królów i złączyć z nimi powinowactwem wielkie korzyści Polsce obiecującém. Ale większa liczba radców, rozsądniej myślących i niechętnych takowej zmienności i niestateczności, nie dała się do tego zdania nakłonić, przewidując z pewnością, że i Alexander Witołd wielki książę Litewski, u którego pod ów czas Fryderyk młodszy, syn margrabi, przebywał, na zerwanie rzeczonych związków nie zezwoli. Aby zaś prostą i bezwarunkową odmową nie ubliżyć dwom królom i gościom, usilnemi prośbami nalegającym, Władysław król Polski złożył rzecz całą na Alexandra Witołda, oświadczywszy, „że bez jego rady „i przyzwolenia nie zwykł nic nigdy stanowić w sprawach większej wagi, do „których obecna należała.“ Radził wreszcie, „aby obadwaj królowie wysłali „do Alexandra książęcia swoich posłów, zaręczając, że uczyni według jego „woli i rozporządzenia.“ Uradowani obadwaj królowie z tej odpowiedzi, natychmiast z Krakowa wysłali do Litwy poważne poselstwo, tusząc, że swemi prośbami zdolają ująć Alexandra książęcia. Niemniej i Władysław król Polski na żądanie rzeczonych królów wyprawił z swej strony znakomitych posłów, jako to, Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Jana Szafrańca kanclerza i Zbigniewa z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, z oznajmieniem Alexandrowi Witołdowi swego i radców swoich postanowienia. Ale chociaż większej części radców, rozumnie myślących, zdawało się wielką korzyścią przydzielenie do Polski przez powinowactwo z książęciem Słupskim i spojenie z jej całością ziemi Słupskiej, mającej znaczne i bogate miasta, tudzież połączenie biskupstwa Kamińskiego z metropolią Gnieźnieńską, od której było oderwane; wszelako nad tak wielkie korzyści więcej ważono rzetelność i dane słowo.

Władysław król Polski obdarza królów Rzymskiego i Duńskiego przy pożegnaniu wspaniałemi podarkami, a nadto Zygmuntowi posyła pięć tysięcy rycerstwa w posiłku przeciw Czechom.

Piętnaście dni zabawiwszy w Krakowie, i utwierdziwszy sojusze wzajemnej przyjaźni tak słowy jako i wielkiemi obietnicami, rzeczeni królowie odjechali. Władysław król Polski, na prośby Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, przyrzekł mu następnego lata posłać w posiłku przeciw Czechom Hussytom pięć tysięcy konnego rycerstwa. Obydwóch potém królów udarowawszy wspaniale naczyniami srebrnemi i złotemi, klejnotami, końmi, szatami i futrami kosztownemi, odprowadził ich aż do Nowego Sącza, gdzie sobie wzajem podali ręce, ucałowali się i rozjechali. Zygmunt król Rzymski i Węgierski wraz z Erykiem królem Duńskim udali się do Węgier, zkąd król Duński powtórnie wybrał się do Jerozolimy. Władysław zaś król Polski wróciwszy do Krakowa począł zbierać wojsko, które Zygmuntowi królowi miał do Czech wysłać w posiłku; a ściągnąwszy z Polski pięć tysięcy wybrańszego ludu, poruczył nad niém dowództwo Piotrowi Miedźwiedzkiemu, i wyprawił je do Ołomuńca na dzień oznaczony, to jest na nadchodzącą uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Władysław król odmawia posłom Czeskim posiłków. Kapłana Czeskiego, odszczepieńca, prawiącego na dworze królewskim, rozkazuje zrzucić z mownicy i uwięzić.

Z Krakowa wyjechawszy Władysław król Polski, na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi przybył do Wiślicy, kędy posłom Czeskim dopraszającym się, „aby im książęcia Zygmunta Korybuta, którego „chcieli obrać swoim królem, z zbrojną przysłał pomocą,“ odpowiedział: „że „ani książęcia Zygmunta Korybuta, ani posiłków żadnych im nie przyśle, póki się nie wyrzeką zgubnych błędów odszczepieństwa, i nie wrócą „do prawej wiary katolickiej i uznania jednego najwyższego pasterza; czego „jeżeli nie uczynią, będzie ich ścigał i prześladował jak nieprzyjacioł wiary „i religii chrześciańskiej, i Zygmuntowi królowi Rzymskiemu ku ich „zagładzie zbrojnej udzieli pomocy.“ Pod te czasy także, pewnego kapłana Czeskiego, który na dworze królewskim w Wiślicy naukę Czeską opowiadał i zachwalał, na usilne nalegania Zbigniewa biskupa Krakowskiego, gorliwie odpierającego tę sektę bezbożną, i radzącego królowi, „aby „jako król katolicki i podległy kościołowi Rzymskiemu, nie pozwalał na

„dworze swoim jawnie i z ohydą swego imienia rozsiewać błędów odszczepieństwa“, kazał zrzucić z mownicy, z której śmiał przemawiać, i wtrącić do więzienia. A nadto, z powodu obecności Czechów, tenże Zbigniew biskup Krakowski wydanym interdyktem pozamykał wszystkie kościoły. Z Wiślicy ruszył król Władysław do Wielkiej Polski przez Żarnowiec, Krzepice, Wieluń i Kalisz, gdzie święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził; we Wtorek w dzień Ś. Jakóba przybył do Kościana, a w dzień Ś. Wawrzyńca do Łęczycy.

Posłowie królów proszących o rękę Jadwigi, córki Władysława króla, dla książęcia Słupskiego, przybywają do Witołda wielkiego książęcia Litewskiego.

We Środę przed świętami Wielkanocnemi, posłowie Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, jako to: biskup Korbawski, rycerz Teodoryk z Brzozowic i Bartold doktor praw, tudzież ze strony Eryka króla Duńskiego jeden arcybiskup i dwóch rycerzy, a z strony Władysława króla Polskiego Zbigniew biskup Krakowski, kanclerz i marszałek królestwa, przybyli do Grodna do Alexandra Witołda wielkiego książęcia Litewskiego: a nazajutrz, to jest we Czwartek, otrzymawszy posluchanie, naprzód posłowie króla Rzymskiego Zygmunta, potém posłowie Eryka króla Duńskiego, opowiedzieli poselstwo swoje, długiemi i wymownemi głosy zalecając książęcia Słupskiego Bogusława, i wysławiając jego cnoty, ród wysoki i powabną postać, bogactwa i obszerność państw książęcych: zaczém prosili, „aby raczył zezwolić na połączenie z nim związkiem małżeńskim bratanki swojej Jadwigi, córki królewskiej z znaczną korzyścią i powiększeniem królestwa Polskiego „i księstwa Litewskiego.

Witołd odłożywszy odpowiedź do innego czasu, radzi, aby utrzymano zaręczyny z margrabią Brandeburskim, o co i papież wstawia się swoim listem.

Posłowie Władysława króla Polskiego, powtórzywszy to samo usty Zbigniewa biskupa Krakowskiego, prosili, „aby książę, jako brat „królewski i stryj dziewicy Jadwigi, raczył osądzić, coby czynić wypadało, „gdy dwaj królowie poważnemi poselstwy dopraszali się wejścia z nim w związki „powinowactwa i oddania w małżeństwo królewny Jadwigi Bogusławowi „książęciu Słupskiemu; azali przystać należało na te związki, odrzuciwszy „poprzednie z margrabią Brandeburskim. Książę Alexander Witołd,

zatrzymawszy u siebie przez ośm dni posłów trzech królów, podejmował ich nader hojnie; dziewiątego dnia dopiero odprawił obdarzonych upominkami, bez żadnej stanowczej odpowiedzi, lecz tylko z oświadczeniem, że się namyśli, i Władysławowi królowi Polskiemu przez własnych wysłańców odpowie. Tej zaś zwłoki Alexander Witołd użył w tym celu, ażeby miał porę i sposobność naradzenia się co do zamierzonych powinowactwa związków. A lubo zniewolony usilnemi prośbami posłów obu królów, a nadto radami i namową Władysława króla, już się był skłonił do spowinowacenia się z temiż królmi i książęciem Słupskim, tajemna jednak Zygmunta Korybuta, wbrew jego i Władysława króla Polskiego zakazu, do Czech wyprawa, którą on wkrótce przedsięwziął, odwiodła go od zamiaru skojarzenia się z królmi i książęciem Słupskim. Zaczém wysłał do Polski swoich posłów, radząc królowi Władysławowi, „aby zawartych z margrabią „Brandeburskim układów nie zrywał.“ Jakoż na tém stanęło, iż margrabi Brandeburskiemu dano pierwszeństwo przed książęciem Słupskim, zwłaszcza, że i Marcin V papież wstawiał się za utrzymaniem związków z margrabią, ujmującym i z serca napisanym listem, którego taka jest osnowa:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Najmilszemu w Chrystusie „synowi Władysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie „i Apostolskie błogosławieństwo. Chwalebny jest u chrześcian i święty stan „małżeński, który dla rozmnożenia w sposób godziwy rodzaju ludzkiego „i utwierdzenia społeczeństwa Pan postanowił. Ale te małżeństwa są jeszcze „pożądańsze, z których, prócz owej powszechnej użyteczności, inne nadto „i większej wagi dla królestw i narodów wypływają korzyści; a takiemi są „śluby zawierane między książęty, od których spokojność i pomyślność mno„gich ludów zawisła. Gdy więc od dawna powzięliśmy wiadomość, że uko„chana w Chrystusie córka nasza, a twoja dziewka rodzona, Jadwiga, „przeznaczoną została w małżeństwo ukochanemu synowi, dostojnemu mło„dzieńcowi Frydery kowi, synowi dostojnego pana, Fryderyka margrabi „Brandeburskiego, i że przerzeczona Jadwiga osobiście i w obec twej „Królewskiej Miłości, jako téż licznego i znakomitego zebrania pralatów, pa„nów i rycerzy twojego królestwa, jawnemi słowy i dobrowolnie przyjęła za „prawego małżonka pomienionego Fryderyka, syna margrabi, i nawzajem „tenże margrabia Fryderyk, w imieniu swego syna, przyjął ją za prawą „małżonkę; gdy takowe małżeństwo uznaliśmy za odpowiednie i dla obu stron „zaszczytne, a ludom wielu pożyteczne; wielce uradowaliśmy się w Panu, „i winszowali twojej Królewskiej Miłości, przekonani, że mądrze i roztropnie „uczyniłeś, zapewniwszy i sobie na stare lata spokojność, i córce twojej po„myślność, i pokój trwały twemu królestwu. Kiedy bowiem dla wysokich

„zaszczytów i dostojności twojej mogłeś z pomiędzy wszystkich królów i książąt „chrześciańskich wybierać sobie zięcia, tego wziąłeś i wybrałeś, o którym „słusznie możesz tuszyć, że będzie i dla ciebie najpowolniejszym synem, i dla „córki twojej najlepszym mężem: i dlatego zająłeś się jego wychowem „i ukształceniem pod twoją pieczą królewską. Wyborem takiego małżeństwa „okazałeś razem twoję przychylność dla Niemieckiego rodu, powierzając „mu tak drogie i ukochane dziecię. Nas także z naszym domem Kolum„nów, z którego według ciała pochodzimy, połączyłeś z sobą powinowactwa „węzłem. Jak bowiem dowiadujemy się od dawnych przodków, którzy ród nasz „od starszej jeszcze wyprowadzali przeszłości, dom nasz de Columna Ro„mana, i teraźniejszych Burgrabiów Norymberskich, mający także „mieć pochodzenie Rzymskie, z jednego idą gniazda. Jeżeli więc wprzódy „byliśmy twej Królewskiej Miłości przychylni dla głośnych twoich cnót i przy„miotów, i ze względu na wielkie twoje dla chrześciaństwa zasługi, tém więcej „teraz, połączeni z twą Wysokością związkiem powinowactwa, winniśmy ci „okazywać czci i przychylności, gdy wraz z Norymberskim domem, nasz „także dom świetnemi i królewskiemi zaszczyciłeś związki. Przeto, synu naj„milszy, chociaż bynajmniej nie wątpimy o pewności twego przyrzeczenia „i trwałości pomienionego małżeństwa; wszelako, że go z serca sobie ży„czymy, i wielkie z niego przewidujemy korzyści, pragniemy niniejszym listem „utwierdzić cię w twojém przedsięwzięciu. Jakoż prosimy twej Królewskiej „Miłości, abyś wszelakiemi sposoby, któreby zgadzały się z uczciwością, oka„zywał przed światem niezmienność twego postanowienia, tak iżby nikt nie „wątpił, że to małżeństwo przy łasce Pana Boga przyjdzie niezawodnie do „skutku. Dan w Rzymie u ŚŚ. Apostołów, dnia dwudziestego ósmego Gru„dnia, Naszych rządów Papieskich siódmego roku.“

Za sprawą Prokopa kapłana, Zygmunt król napróżno oblega Morawskie miasto Lutemberg; Zyżka zaś wytępiwszy wojsko margrabi Misneńskiego, zdobywa miasta Auszkę i Kutnę, Prażan poskramia orężem, oblega Pragę, nakoniec zawarłszy ugodę z Zygmuntem pod ohydnemi i niegodnemi cesarza warunkami, umiera na morową zarazę.

Tegoż czasu Eryk król Duński i Piotr infant, brat króla Portugalskiego, przybyli do Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, i posiłkami swemi pomnożyli jego wojska. Oblężono zatém miasto Morawskie Lutemberg, i przez trzy miesiące trwało oblężenie. Miał Zyżka kapłana Prokopa, który potém swemi czyny wielką sobie zjednał slawę. Siostrzeniec Jana Wody, i od niego jako bezdzietnego za syna przy-

brany, a dla męztwa dzielnego i gotowości do każdej sprawy, wielkim był Zyżki ulubieńcem: jemu więc poruczono obronę Morawskiej ziemi. Wziąwszy z sobą spory zastęp rycerstwa, zdołał on mimo oblegających nieprzyjacioł wprowadzić żywność do miasta i oblężenie Zygmunta uczynić bezskutecznóm. Potém Zyżka, wsparty pomocą Prażan, a zaufany w przychylności i potędze Fryderyka margrabi Misnii, obległ miasto Auszkę. Margrabia Fryderyk, zebrawszy własne i posiłkowe wojska, poszedł oblężeńcom na odsiecz i pod miastem bitwę stoczył. Długo ważyły się losy walki; z obu stron najdzielniejsi poginęli męże. Naostatek ślepe szczęście przechyliło się na stronę ślepego wodza, i dało do rąk zwycięstwo odszczepieńcom. Dziewięć tysięcy wiernych w tej bitwie poległo. Miasto Auszka zostało zdobyte i do szczętu zburzone. Nadęty tą pomyślnością Zyżka począł coraz dumniej podnosić głowę, uciskał szlachtę, na miasta wkładał ciężkie podatki. Z tej przyczyny Prażanie, wsparci pomocą panów, wyprowadzili przeciw niemu wojsko. Zyżka widząc, że nie zdołałby im w otwartém polu wyrównać, cofnął się w góry, i w wąwozach stoczywszy bitwę, trzy tysiące Prażan położył trupem, resztę zmusił do ucieczki. Niebawem Kutnę, odbudowaną na nowo od Prażan, powtórnym zamachem zdobył i spalił: a uniesiony szczęściem, podstąpił z wojskiem pod Pragę i ścisnął ją oblężeniem. I w stolicy i w obozie Zyżki było wielu, którzy boleli nad wewnętrznóm rozerwaniem królestwa; jedni Prażan, drudzy obwiniali Zyżkę, i wojsko chyliło się do buntu, głośno sarkając: „że nie godzilo się gnębić orężem Pragi, która „była stolicą królestwa i nie różniła się wcale wyznaniem; że wnet potęga „Czeska runie, gdy w kraju wzięła górę niezgoda.“ Przerażony takiém szemraniem Zyżka temi słowy przemówił do ludu: „Z boleścią słyszę wasze „skargi i wyrzuty, czynione mnie, który własnóm niebezpieczeństwem was „ocaliłem, dla was obojga oczu postradałem, i wszędy wiodłem was do „zwycięztwa. Lecz ani trudy nie są dla mnie ciężkie, ani ślepota dotkliwą: „to najboleśniejsza, że sprawie waszej należycie zaradzić nie mogę. Nie mojej „ale waszej krwi Prażanie pragną, nie mych lecz waszych rąk się boją; „mnie skryte stawiając sidła, na wasz żywot czyhają. Pragę zdobyć po„trzeba i wytępić buntowników, jeżeli zwycięzcami być chcecie. Wszelako, „abyście się na mnie nie uskarżali, zostawiam wam do wyboru: pokój, byle „w nim nie było zdrady, albo wojnę. W obudwu razach macie we mnie po„moc gotową.“ Wysłuchawszy tej mowy, wojsko zmieniło zamiar i uchwaliło wojnę, która iżby nie sprowadziła więcej klęsk na stolicę, kapłan pewien, imieniem Jan, rodem z miasta Rokiczany, od którego wziął swoje nazwisko, chudy pachołek i lichego gniazda, ale rozumu bystrego i sprawnej wymowy, uczeń niegdy Jakobella, za pozwoleniem Prażan udawszy się do obozu, Zyżkę dla nich przejednał. Zygmunt król Rzymski i Wę-

gierski, widząc powodzenie Zyżki, w którego ręku spoczywał los całych niemal Czech, postanowił ująć go sobie potajemnie obietnicą wielkorządztwa w królestwie, dowództwem nad wojskiem i coroczną opłatą wielkiej ilości złota, jeśliby go królem mianował i skłonił Prażan do zaprzysiężenia mu wierności. Był-to zaprawdę czyn sromotny. Cesarz Rzymski, którego cała Europa szanowała, uniżał się przed ślepym starcem, hultajem, i odszczepieńcem bezbożnym, obiecując mu pieniądze i najwyższe zaszczyty. Ale Opatrzność Boska, ulitowawszy się nad wiernymi, odwróciła tę zgrozę. Zyżka bowiem po zezwoleniu na warunki, gdy dla dopełnienia umowy z Zygmuntem królem udał się do zamku Pryszowa, w drodze morowém tknięty powietrzem umarł. Kiedy na śmiertelnej leżał pościeli, zapytany, gdzieby chciał być pochowanym, rozkazał jak powiadano, aby po śmierci zdjęto z niego skórę, ciało rzucono ptastwu i dzikim zwierzętom na pożarcie, ze skóry zaś zrobiono bęben, któryby przewodniczył im na wyprawach, zapowiadając, że nieprzyjaciele wszędy pierzchać będą, jak tylko odgłos jego usłyszą. Po śmierci Zyżki, którego pamiątkę Taboryci corocznym święcą obchodem, wielki smutek wojsko opanował, i powstały dwa stronnictwa, z których jedno obrało wodzem Prokopa starszego; drugie, z małej liczby wybranych złożone, między któremi Prokop młodszy za przedniejszego był uważany, uchwaliło, aby wspólna rada kierowała wojną; zwolennicy jego sierotami się nazywali. Ci lubo w niektórych rzeczach byli z sobą niezgodni, gdy jednak z zewnątrz jakie zagroziło niebezpieczeństwo, łączyli spólne siły ku odparciu nieprzyjaciela.

Korybut z zbieraną zgrają Polaków, bez wiedzy króla Władysława, wkracza do Czech: Władysław zaś, chcąc się oczyścić z podejrzenia, posyła Zygmuntowi obiecane pięć tysięcy konnego rycerstwa, które atoli do Ołomuńca nie wpuszczone, nic nie sprawiwszy wraca do Polski.

Książę Zygmunt Korybut, płonnemi Czechów obietnicami ujęty, mimo zakazu Władysława króla Polskiego i jego radców, postanowił wrócić do Czech, w nadziei, że królestwo Czeskie bez trudności osięgnie. Zebrawszy zatém liczny gmin Polaków, częścią marnotrawców, którzy własne potracili majątki, częścią winowajców potępionych w sądzie, lub za długi prawem ściganych, w dzień Zielonych Świątek ruszył zbrojno do Czech. I wtedy, dla snadniejszego dostąpienia rządów królestwa Czeskiego, począł wraz z swemi używać kommunii pod obiema postaciami, co wprzód było u niego herezyą, i przyjął błędne nauki Czechów odszczepieńców. Ztąd i Czesi zarażeni kacerstwem nabrali śmiałości i otuchy, i Władysław król Polski ściągnął na siebie dotkliwe podejrzenia i zarzuty, tak z strony pa-

pieża, jako i niektórych królów i książąt katolickich, z których wielokrotnemi poselstwy i listy usiłował usprawiedliwić się i oczyścić. Chcąc przedewszystkiém wybić je z głowy Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, posłał mu na umówiony czas i miejsce w zbrojnym posiłku przyobiecany poczet pięciuset ludzi, pod dowództwem Piotra Miedźwiedzkiego, i z pomocą Henryka z Rogowa podskarbiego królestwa, który miał potrzeby ich opatrywać. Ruszyło rzeczone wojsko w pochód przez Oświecim, Raciborz, Opawę i Tarnawę (Cornovia); a wkroczywszy do Moraw, zdążało ku Ołomuńcowi, miejscu naznaczonemu przez króla Zygmunta, znosząc i odpierając ze wszech stron napaści czynione od miast i zamków nieprzyjacielskich. A gdy przybyło pod Ołomuniec, Albert książę Austryi, zięć króla Rzymskiego Zygmunta, który był zamierzył wyprawę przeciw Czechom, buntownikom i odszczepieńcom, i pod ów czas stał w Ołomuńcu z zbrojną siłą Austryaków, Węgrów i Niemców, nie dozwolił mu wejść do miasta, bojąc się już-to zatargów między swoim ludem a Polakami, już zdrady ze strony Polaków; miał bowiem posiłki te w podejrzeniu, z przyczyny wkroczenia do Czech książęcia Zygmunta Korybuta i rycerzy Polskich. Zaczém Polacy, postawszy pod Ołomuńcem w gołém polu przez dni piętnaście, z obawy, iżby przeważniejszy siłą nieprzyjaciel nie wsiadł im na karki, niepewni zwłaszcza, azali książę Albert przybyłby im z Ołomuńca na pomoc, zwinęli obóz i wrócili szczęśliwie do Polski. Władysław król Polski, wielu Polaków, którzy wbrew jego zakazowi wybrali się byli z książęciem Zygmuntem Korybutem do Czech, pokarał zabraniem na skarb majątków, jeśli jakie posiadali, innych na wieczne wskazał wygnanie.

Królowi Władysławowi rodzi się syn najstarszy.

Władysław król Polski, zwiedziwszy Wielkopolskę, wrócił w Krakowskie, a ztąd udał się znowu na Ruś, gdzie gdy zabawia, narodził mu się z Zofii królowej Polskiej w Krakowie dnia ostatniego Października, we Wtorek, w wigilią Wszystkich Świętych, syn pierworodny. Wiadomość o tém nadesłana do Przemyśla wielce uradowała króla Władysława i naród wszystek. Po jej otrzymaniu król przez cały dzień nie wychodził z kościoła, ale wszystek czas trawił na modlitwie, dziękczynieniu Bogu i pobożnych uczynkach. Chrzest nowo narodzonego dziecięcia odłożono na później; a tymczasem Władysław król Polski posłał do Marcina V papieża pisarza swego Marcina z Goworzyna kanonika Gnieźnieńskiego, z oznajmieniem o narodzeniu potomka, i prośbą, „aby raczył być

„jego chrzestnym ojcem i przybrał go za swego syna.“ Papież tą wiadomością wielce uradowany, uczciwszy posła królewskiego darami i błogosławieństwy, przesławszy oraz królowej Zofii kosztowne podarki w axamitach złototkanych z powinszowaniem potomka, zlecił osobnym listem Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, aby w jego imieniu dziecię nowo narodzone trzymał do chrztu. Toż samo uczynili Zygmunt król Rzymski, książę Medyolański Filip Marya, doża Wenecki Franciszek Foskari, i wielu innych książąt. Tak zaś pożądaną dla wszystkich była ta wiadomość, tak radosną i uroczystą, że i Opatrzność Boga uwielbiali, i podziwiali płodność sędziwego króla, i posłów królewskich oznajmujących im o tém narodzeniu wielorakiemi poczcili upominkami.

Zbigniew biskup Krakowski opiera się królowi i biskupowi Chełmskiemu, usiłującym ziemię Lubelską oderwać od dyecezyi Krakowskiej, a przyłączyć do Chełmskiej.

Z Ruskiej ziemi Władysław król Polski udał się do Litwy, gdzie przez całą zimę zabawiał się łowami, opatrywany przez Alexandra Witołda we wszystkie rzeczy potrzebne. Pod ten czas skłoniony prośbami i namowy spowiednika swego Jana biskupa Chełmskiego, kaznodziejskiego zakonu, postanowił ziemię Lubelską obszerną i znakomitą oderwać od Krakowskiej dyecezyi, a przyłączyć do Chełmskiej, i do miasta Lublina Chełmską przenieść stolicę. Aby zaś usiłowania swoje tém pewniej przywiódł do skutku, przez posła swego Mikołaja Lasockiego kanonika Krakowskiego wyjednał sobie u papieża Marcina V potwierdzenie rzeczonego rozdziału. Ale Zbigniew biskup Krakowski, tknięty słusznie takową krzywdą, powstał przeciw niej z wielką żarliwością, i rzeczonemu rozerwaniu dyecezyi silnie się oparł. A naprzód prosił Władysława króla, „jeżeli sam zasłużyć nie chciał na wyrzuty i złorzeczenia, aby „kościołowi Krakowskiemu oszczędził krzywdy, a na niego raczej wywarł „swój gniew; bronić bowiem będzie kościoła aż do upadłego. Aby raczył „zważyć roztropnie, że Lubelska ziemia od starodawnych czasów i za pa„sterstwa Ś. Stanisława biskupa Krakowskiego do dyecezyi Kra„kowskiej należała, i w tej ziemi rzeczony biskup wskrzesiwszy zmarłego „od lat trzech Piotra, dla zapobieżenia krzywdzącemu wydarciu dziedzictwa, „przyprowadził go na świadka przed sąd króla Bolesława. Aby zważył „nadto, że kiedy z Litwy jechał do Polski dla objęcia rządów królestwa „Polskiego, najpierwej w Lublinie duchowieństwo dyecezyi Krakow„skiej przyjmowało go w uroczystej processyi; że w kościele Krakow-

„skim odrodził się przez chrzest święty, w nim królewską ozdobiony został „koroną, i tu kiedyś spoczywać ma po zgonie. Aby więc nie wyrządzał krzywdy „temu kościołowi, od którego tyle otrzymał błogosławieństw.“ Potém w liczném gronie prałatów i panów, na wolnym zjeździe w Sieradzu, wyniosłszy skargi przeciw królowi i rzeczonemu Janowi biskupowi Chełmskiemu, wzywał ich wsparcia i pomocy. Za powszechną zgodą radców napisano w imieniu wszystkich do papieża z prośbą, aby postanowiony rozdział dyecezyi raczył odwołać. Nadto, na naleganie Zbigniewa biskupa Krakowskiego wytoczono w konsystorzu Apostolskim sprawę przeciw rzeczonemu Janowi biskupowi Chełmskiemu o tak ciężką krzywdę, i poruczono ją kardynałowi hrabi Lucydowi. Król Władysław widząc, że zamiar jego na tak twarde trafił przeszkody, i że nie tylko stałby się złym przykładem, ale i nasieniem wielorakich kłótni i zatargów, jak prawy i łaskawy monarcha, zmienił i odwołał swe postanowienie, do którego skłoniły go nierozmyślne namowy. Sam także Jan biskup Chełmski, zrażony oporem Zbigniewa biskupa Krakowskiego i całego królestwa, odstąpił od swego zamiaru, a z nim sporów, waśni i wytoczonej przeciw sobie sprawy. Dzielna zatém stałość i odwaga Zbigniewa biskupa Krakowskiego zabiegła skutecznie rozerwaniu dyecezyi Krakowskiej; wydany na to wyrok Stolicy Apostolskiej za wstawieniem się samego króla cofnięto. Są na to wszystko przywileje i dowody, zachowane w skarbcu kościoła Krakowskiego.

W Piątek, dnia dwudziestego szóstego Czerwca, o wieczornej porze, było znaczne zaćmienie słońca, które przez trzy godziny trwało.

Rok Pański 1425.

Król Władysław po odbytym chrzcie swego pierworodnego syna Władysława, wyjeżdża do Kalisza, gdzie wita i przyjmuje Eryka króla Duńskiego, wracającego z Jerozolimy.

Władysław król Polski obchodził święta Narodzenia Pańskiego w Wilnie; poczém zabawiwszy przez kilka tygodni na Litwie, wrócił do Polski. A gdy na dni zapustne zjechał do Krakowa, w Niedzielę Esto mihi, to jest dnia siedmnastego Lutego, odprawił w kościele Krakowskim chrzest pierworodnego syna swego, któremu dał ojcowskie swoje imię Władysław. Sprawowali obrządek Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew Krakowski i Andrzej Poznański, biskupi; a towarzyszyli mu z strony Marcina V papieża Mikołaj z Głębocca archidyakon Poznański, z strony Zygmunta króla Rzymskiego

i Węgierskiego Klemens biskup Jawryjski, i wielu królów i książąt posłowie przytomni. Byli obecnymi i sąsiedni książęta, dwaj posłowie Pawła v. Rusdorf mistrza Pruskiego, Marcin Kempnater wielki komtur, i Henryk Hold komtur Elbląski; niemniej prałaci i panowie królestwa Polskiego, którzy dziecię królewskie już-to w swojém, już tych, od których byli przysłani, imieniu do chrztu trzymali. Alexander Witołd wielki książę Litewski, uradowany z przybycia na świat bratanka, przysłał mu kolebkę srebrną, sto grzywien srebra ważącą. Był-to dzień dla Polaków uroczysty i z wielką obchodzony radością. Cieszono się, że król narodowi całemu miły dał mu dziedzica płci męzkiej, ojcu drogiego, a groźnego dla nieprzyjacioł i sąsiadów postronnych. Po skończonych chrztu obchodach, król uczciwszy obecnych książąt, tudzież posłów królewskich i książęcych, rozmaitemi upominkami i klejnotami, we Środę po Niedzieli trzeciej postu wyjechał z Krakowa zwykłą drogą do Wielkiej Polski, i święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził w Kaliszu, kędy przybył do niego Eryk król Duński, wracający z pielgrzymki Jerozolimskiej do Grobu świętego. Miłém było jego przybycie królowi Polskiemu, który przyjąwszy go uprzejmie, opatrywał z hojnością we wszystko, i przez kilkanaście dni u siebie w gościnie zatrzymał, a potém uczczonego rozmaitemi podarunkami z wielką czułością pożegnał i do Danii odesłał. Z Kalisza udał się król do Poznania i innych miast Wielkopolskich, kędy dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny w Przedborzu obchodził. Ztamtąd przez Radoszyce, Chęciny, Kielce, Bodzęcin, Sienno, Solec, pojechał w Lubelskie, a potém do ziemi Ruskiej, uciekając przed zarazą morową, która rozszerzyła się była po całém królestwie Polskiem, i trwała przez całe lato, jesień i zimę, a w ciągu tego czasu sprzątnęła wiele ludzi obojej płci, rozmaitego stanu i wieku.

Król Władysław otrzymuje w darze gwóźdź męki Chrystusowej.

Dnia dwudziestego dziewiątego Czerwca, gwóźdź Chrystusowy, jeden z tych, któremi na Krzyżu przybite było Najświętsze ciało Zbawiciela, przysłany Władysławowi królowi Polskiemu i żonie jego królowej Zofii przez Latyna biskupa Ostyeńskiego, kardynała zwanego de Ursinis, i do Krakowa przywieziony, przyjmowano uroczyście processyami wszystkich kościołów. Otrzymał go darem wieczystym kościoł Krakowski, kędy ku pociesze wiernych dotąd pokazywany i w wielkiej czci chowany, chorym i nieszczęśliwym cudowne sprawia skutki.

Polacy dają na piśmie zapewnienie, że syna króla Władysława wezmą po nim za pana, jeżeli król według obietnicy potwierdzi im wolności i przywileje.

W dzień Ś. Marka odprawił się w Brześciu Kujawskim zjazd wielki, na którym prałaci, książęta i panowie królestwa Polskiego, na prośbę i naleganie Władysława króla, obowiązali się aktem piśmiennym nowo narodzonego syna królewskiego Władysława po śmierci ojca wziąć za króla swego i pana. Atoli pismo to złożyli do rąk Zbigniewa biskupa Krakowskiego, z poleceniem, aby je wtedy dopiero wydał królowi Władysławowi, gdy dla królestwa Polskiego i ziem wszystkich spisane będą, według uchwalonej pod ów czas treści, i pieczęcią królewską opatrzone przywileje praw i wolności. Uwolnił był bowiem król Władysław na zawsze wszystkie kościoły katedralne, kollegiackie i klasztorne od powinności stacyami zwanych, a szlachtę ziemi Kujawskiej i jej kmieci od daniny owsianej; wiele nadto innych ponadawał im swobód, bądź dawne rozprzestrzenił wolności. W nadziei przeto takich swobód zobowiązali się Polacy przyjąć za następcę królewskiego syna; gdyby zaś król obietnic nie dotrzymał, uważać się mieli za wolnych od zobowiązania, i zażądać od Zbigniewa biskupa Krakowskiego, aby im zwrócił rzeczony akt piśmienny.

Duchowieństwo Polskie odmawia królowi Władysławowi nałożonej daniny. Zjazd zwołany do Brześcia z przyczyny buntu Ziemowita książęcia Mazowieckiego, wyłamującego się z pod posłuszeństwa.

W uroczystość Zielonych Świątek odprawiono także w mieście Łęczycy synod prowincyalny, na który zjechali się wszyscy biskupi prowincyi Gnieźnieńskiej, prócz Jakóba Płockiego biskupa złożonego chorobą. Naradzano się na tym zjeździe, i w wieloraki sposób rozważano, czyli danina dwudziestu tysięcy złotych, włożona na duchowieństwo królestwa Polskiego i przez Marcina V papieża dozwolona, pod tym warunkiem, jeżeli król osobiście przedsięweźmie wyprawę przeciw Czechom odszczepieńcom, miała być na żądanie już dopominającego się o nię króla zapłaconą lub odmówioną. Uchwalono jednomyślnie, aby duchowieństwo Polskie nie podejmowało tak uciążliwej opłaty. Sam nareszcie król Władysław zważywszy, że Marcin papież nic nie dołożył z własnej kieszeni, i że danina ta, gdyby ją przyszło wybierać, wielkim byłaby dla duchowieństwa Polskiego uszczerbkiem, przestał się jej domagać, i zaniechał kosztownej wyprawy przeciw Czechom Hussytom, nie spodziewając się zwłaszcza, aby Marcin papież chciał

z własnego nakładu przyczynić co dla dobra wiary. Zdarzyło się zaś na pomienionym zjeździe duchownym, że gdy arcybiskup Gnieźnieński i biskupi prowincyalni w tym przedmiocie dawali swoje głosy, Stanisław Pawłowski archidyakon Płocki, który między nimi zasiadał w imieniu Jakóba biskupa Płockiego i swojego kościoła, wezwany do objawienia swego zdania, oświadczył publicznie, „że nakaz Stolicy Apostolskiej nie roz„ciągał się bynajmniej do dyecezyi Płockiej, gdyż księstwo i ziemia Ma„zowiecka, leżące w Płockiej dyecezyi, miały własnych i udzielnych „książąt, którzy ani królowi Polskiemu, ani żadnemu innemu panu nie „podlegali; że zatém duchowieństwo Płockie nie mogło być uważane za „należące do królestwa Polskiego, ani obowiązane do opłaty.“ Słowa te niemiłe na słuchających uczyniły wrażenie; a gdy się o nich Władysław król Polski dowiedział, wielkim zapalił się gniewem przeciw Ziemowitowi książęciu Mazowieckiemu, z którego jak wiedziano namowy i rozkazu Stanisław Pawłowski takie wniósł oświadczenie. Natychmiast więc na dzień Ś. Marcina Wyznawcy nakazał zjazd walny do Brześcia Litewskiego (Ruthenicalis), dla naradzenia się, w jakiby sposób i jakiemi środki utłumić rokosz książęcia Mazowieckiego Ziemowita, wszczynający się przeciw królowi i królestwu, zanimby dojrzał i urósł w siły.

Po Jakóbie biskupie Płockim wstępuje na stolicę Stanisław Pawłowski.

W Niedzielę uroczystą Zielonych Świątek, dnia dwudziestego siódmego Maja, Jakób biskup Płocki, mąż zalecony z skromności i pobożności, który kościół Płocki znakomicie podniósł, uposażył, naczyniami i klejnotami wielu przyozdobił, przesiedziawszy na biskupstwie lat trzydzieści trzy, w Płocku, w swoim dworze biskupim umarł i w kościele tamecznym pochowany został. Po jego śmierci, gdy w kapitule Płockiej, mającej przystąpić do obioru nowego biskupa, zanosiło się na wielkie głosów poróżnienie, Ziemowit starszy książę Mazowiecki, prośbami i usilném wstawieniem się wymógł na prałatach i kanonikach Płockich, że część ich mniejsza i mało rozważna obrała Stanisława Pawłowskiego z Gnatowic, szlachcica herbu Pierzchała, archidyakona Płockiego, kanclerza książęcia Ziemowita. Ale wystąpili przeciw temu wyborowi trzej książęta, synowie Ziemowita, Ziemowit, Władysław i Kazimierz, którzy Stanisławowi Pawłowskiemu wielce byli niechętni, i nie przestali czynić zabiegów aby elekcyą innym poddać wyborcom. A lubo część większa i lepiej myśląca obrała Krystyna Nieborowskiego, kanonika Płockiego, szlachcica

z domu Prawdziców, ten jednak na naleganie książęcia Ziemowita odstąpił swego prawa; po usunieniu więc w taki sposób przeszkody, rzeczony Stanisław Pawłowski, tegoż roku, dnia ośmnastego Grudnia, w Rzymie od papieża Marcina V potwierdzony, a przez Wojciecha Jastrzębca arcybiskupa Gnieźnieńskiego w Płockim kościele na biskupa wyświęcony został.

Ziemowit książę Mazowiecki, nie zjechawszy dla słabości do Brześcia, otrzymuje wezwanie, aby się stawił w Sandomierzu. Witold naradza się z panami Polskimi względem oddania Krzyżakom młyna Lubicz.

W Niedzielę, w dzień Ś. Marcina, złożono zjazd walny w Brześciu Litewskim nad rzeką Bugiem; na który przybyli Władysław król Polski z małżonką swoją królową Zofią, Alexander Witołd wielki książę Litewski z swoją także żoną Julianną, tudzież prałaci, książęta, z panami i bojarami obu państw, w celu podniesienia sprawy przeciw starszemu książęciu Mazowieckiemu Ziemowitowi, o bunt i wyłamanie się z posłuszeństwa królowi. A gdy rzeczony Ziemowit, mimo zapozwu i nakazu, aby się stawił na zjeździe i zaprzysiągł królowi hołd wierności i posłuszeństwa, z powodu słabości przybyć nie mógł, wyprawił posłów dla usprawiedliwienia się i wymówienia chorobą. Z przyczyny zatém nieobecności książęcia Ziemowita wytoczoną przeciw niemu sprawę zawieszono i do dalszego odłożono czasu. Atoli z rzeczonego zjazdu Brzeskiego wysłano do książęcia Ziemowita w imieniu królewskiém dwóch panów, z nakazem, „aby przed królem Polskim Władysławem stawił się osobiście w San„domierzu, i zaprzysiągł królowi hołd wierności i posłuszeństwa." Książę Litewski Alexander Witołd namawiał na tym zjeździe usilnie prałatów i panów Polskich, aby na mocy wieczystego przymierza, między królestwem Polskiém a Krzyżakami zawartego, zburzony młyn Lubicz tymże Krzyżakom odstąpiono. Mistrz bowiem Pruski Paweł v. Rusdorf zważywszy, jak znaczne z powodu zburzenia młyna upadły mu dochody, wybrał się był do książęcia Alexandra Witołda do Litwy, i wielorakiemi prośbami i namowy wymógł na nim obietnicę, że się postara o przywrócenie mu młyna. Ale panowie Polscy oświadczyli, że na jego prośbę żadnej nie mogli dać odpowiedzi, przeto rzecz całą aż do mającego nastąpić zjazdu walnego odłożyli.

Morowe powietrze w Polsce i Litwie.

Z Brześcia król Władysław wraz z żoną swoją Zofią królową udał się do Litwy, gdzie przez całą zimę zabawiał się łowami: jeszcze bowiem zaraza morowa, pustosząca Polskę, nie nawiedziła była Litwy; później jednak szerząc się coraz dalej, ogarnęła i Litwę. Władysław zatém król Polski i Alexander Witołd przymuszeni byli uciekać z miast, zamków i dworów, i chronić się wśród zimy w bezludnych ustroniach między lasami i borami. Syna zaś maleńkiego króla Władysława wywieziono do Chęcińskiego zamku, gdzie go przez wszystek czas trwającej zarazy trzymano.

Papież unieważnia darowizny poczynione przez króla Władysława ze szkodą królestwa.

W Sobotę, w dzień Poczęcia N. Maryi Panny, kiedy Władysław król Polski i Alexander Witołd wielki książę Litewski przebywali w Grodnie, przybył do nich mistrz Pruski Paweł Rusdorf z kilku swoimi komturami, i książęcia Alexandra Witołda tak usilnemi prośbami błagać i namawiać począł, aby mu u króla Polskiego wyjednał nadanie młyna Lubicza, że Alexander Witołd przyrzekł mu albo wyrobić u króla i królestwa rzeczony młyn Lubicz, albo nadać mistrzowi i zakonowi powiat Połągę, leżący nad zatoką morza Żmudzkiego. Jakoż Władysław król Polski, zniewolony wielokrotnemi prośby i namowy Alexandra Witołda, oświadczył, iż gotowym był do odstąpienia Krzyżakom młyna Lubicza, byleby temu nie sprzeciwili się panowie królestwa Polskiego, bez których w rzeczy tak ważnej stanowić nie mógł. Nadto Marcin V papież zważywszy, że Władysław król Polski wiele miast, zamków, miasteczek i włości, tudzież rozmaitych dochodów, raczej przez zbytnią hojność, niżeli z potrzeby i z korzyścią dla kraju porozdawał, pozapisywał i potracił, arcybiskupowi Lwowskiemu dał na piśmie zlecenie, aby bez względu na królewskie pisma, nadania i zapisy, oderwane od królestwa Polskiego własności starał się odzyskać, i aby orzekł stanowczo, że król do dotrzymania poczynionych przez niego nadań i zapisów dóbr nie był wcale obowiązany.

Rok Pański 1426.

Władysław król na polowaniu łamie nogę. Posłowie wyprawieni do Prus przekładają mistrzowi, aby pomny na zawarte układy nie domagał się młyna zwanego Lubicz.

Władysław król Polski po świętach Narodzenia Pańskiego, które wraz z żoną królową Zofią w Wilnie obchodził, i po upływie pewnego przeciągu czasu, gdy przed zapustami, z uśmierzeniem się już zarazy morowej; z Litwy wybierał się do Polski, w puszczy łowieckiej, Białowieżą zwanej, goniąc za niedźwiedziem, nieszczęśliwą przygodą nogę złamał. Ruszywszy ztamtąd do ziemi Chełmskiej, dni zapustne i post cały przepędził w Lubomli i Krasnymstawie, lecząc się na nogę. W samo zaś środopoście odprawiono zjazd walny w Warcie; na który lubo Władysław król Polski nie przybył, jako chory na nogę, pozjeżdżali się jednak celniejsi radcy królestwa, i układali, jaką dać mieli odpowiedź Alexandrowi Witołdowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, żądającemu, aby młyn Lubicki odstąpić Krzyżakom. Po wielu w tym przedmiocie naradach, postanowiono odmówić żądaniu Alexandra Witołda i nie odstępować młyna Lubickiego Krzyżakom, gdy przez takowe odstąpienie nadwerężonoby ugodę wieczystego przymierza, w której młyn Lubicz wyraźnie był zastrzeżony; ani zważać na oświadczenie Alexandra Witołda, który był dodał w swojém żądaniu, że w razie odmówienia Krzyżakom młyna Lubicza, stosownie do uczynionej obietnicy, odda im Połągę nad morzem Żmudzkiém, sto razy więcej znaczącą niż Lubicz. Poczém wysłano z rzeczonego zjazdu Władysława z Oporowa doktora prawa kościelnego, i Jaranda z Brudzewa chorążego Kujawskiego, do mistrza i zakonu Krzyżaków, z oznajmieniem i upomnieniem: „aby z nadwerężeniem układów wieczystego przymie-„rza nie domagali się młyna Lubicz, ani o jego nadanie zabiegali prośba-„mi u książęcia Alexandra Witołda, zasiewając przez to między braćmi „ziarno niezgody; aby nadto wybili sobie z głowy Połągę, obiecaną im „przez książęcia Alexandra Witołda w razie odmówienia młyna Lu-„bickiego, gdy książę Alexander bez zezwolenia króla Władysława „nie miał prawa rozdawać ziem Litewskich.“ Lubo zaś mistrz Pruski Paweł Rusdorf po otrzymaniu takowego poselstwa przeczył jak najmocniej, aby miał przez książęcia Alexandra prosić o nadanie Lubickiego młyna; nie przestał jednak z tém większą chytrością i sam osobiście, i przez wyprawiane posły i listy, nalegać na książęcia Alexandra o ustąpienie mu rzeczonego młyna. Nie szło tu rzeczywiście o młyn, ani go tak bardzo po-

trzebował, ale widział mistrz nastręczoną sposobność rozerwania zgody i miłości braterskiej między królem Władysławem a książęciem Alexandrem, i zapalenia z obu stron kłótni i wojen, gdy wzajemna jedność króla i książęcia wielkim była dla niego postrachem.

Gdy król Władysław nie dotrzymuje obietnicy potwierdzenia wolności i przywilejów, Polacy rościnają szablami pismo, którém się zobowiązali syna królewskiego osadzić na tronie.

Po świętach Wielkanocnych, obchodzonych w Krasnymstawie, w samą oktawę Zmartwychwstania Pańskiego, Władysław król Polski, zdrowy już na nogę, wybrał się Wisłą na statkach do ziemi Kujawskiej. W podróży przyjmował go z czcią wielką Janusz książę Mazowiecki w Warszawie, w Płocku zaś i po innych miejscach książę Ziemowit. Z Kujaw udał się do Łęczycy, gdzie w uroczystość Zielonych Świątek odprawił zjazd walny, na który zebrała się znaczna liczba radców królestwa. A gdy prałaci i panowie wszyscy prosili króla, aby stosownie do obietnicy uczynionej na zjeździe Brzeskim, w dzień Ś. Marka odprawionym, prawa i swobody tak dawne jako i nowe potwierdził i odnowił, długo na tę prośbę nie dawał odpowiedzi. Z rady bowiem Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, której był zasięgał przez umyślnego posła aż do Węgier wyprawionego, odmienił swój zamiar, uznawszy, że potwierdzenie dawnych a udzielenie nowych swobód byłoby jemu i następcom jego szkodliwe, i że bynajmniej nie należało mu nadawać nowych przywilejów, nawet dla obietnicy przyjęcia jego syna za następcę, gdy naród do tego same prawa Boskie obowięzywały; raczej o to się starać, aby panowie radni każdy z osobna powydawali na piśmie przyrzeczenie, że syna królewskiego wezwą do tronu. Takiej rady, jakby od samej bogini mądrości podanej, chwyciwszy się król Władysław, oświadczył, „że ani dawnych praw nie potwierdzi, ani „nowych nie nada.“ Powstały więc przeciw królowi głośne szmery; a Zbigniew biskup Krakowski, podniósłszy się z pośrodka zgromadzonych radców, okazał akt publiczny, pieczęciami prałatów i panów opatrzony, którym się zobowięzywali po śmierci króla wziąć syna jego na państwo. „Oto „jest, rzecze, pismo mnie do rąk powierzone, które w całości składam napo- „wrót, gdy król danych przyrzeczeń nie dotrzymuje.“ Porwali je natychmiast panowie, i w oczach króla, nie bez trzasku i szczęku błyskających mieczów, które wszystkich nabawiły trwogi, na najdrobniejsze kawałki gołemi szablami rozsiekali. Król zasmucony i wielce zmartwiony oddalił się z izby radnej. Aby zaś umysłów poburzonych nie zostawił w takiém rozdrażnieniu, uczynił

w dniach następnych nadzieję, że skoro się naradzi, nie omieszka potwierdzić i nadać obiecanych praw i przywilejów. Tymczasem od wielu radców nie przestał domagać się pojedynczych przyrzeczeń na piśmie; i nie wielu znalazło się takich, którzy podarkom i obietnicom królewskim zdołali się oprzeć; większa część, nie dbając na dobro powszechne, i osobistą raczej mając korzyść na celu, własnemi pismy zobowiązała się do przyjęcia syna królewskiego za następcę.

Z obawy poróżnień i sporów dano moc Witołdowi odstąpienia Krzyżakom młyna Lubicza.

Na tymże zjeździe Łęczyckim, po wielu namysłach i roztropném zważeniu rozmaitych okoliczności, aby między Władysławem królem Polskim a książęciem Alexandrem Witołdem nie powstało jakie poróżnienie, uchwalono, żądany wielokrotnemi prośbami tegoż Alexandra książęcia młyn Lubicz odstąpić mistrzowi i zakonowi Krzyżakow, i zezwolić na jego odbudowanie. Jakoż wysłano z rzeczonego zjazdu do Alexandra Witołda na Litwę Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego, Domarata z Kobylan kasztelana Bieckiego i Mikołaja Drzewieckiego pisarza królewskiego, z oświadczeniem: „że król i starszyzna królestwa, nie bez narażenia wieczy-„stego przymierza zawartego z Krzyżakami, ze szkodą i zniewagą państwa, „do próśb jego się przychylają; aby więc umiał cenić łaskę i wspaniałość „króla i królestwa sobie wyświadczoną, i tém większą okazywał nadal temuż „królowi i królestwu wierność i przychylność, a nie żądał więcej podobnych „rzeczy, z krzywdą i niebezpieczeństwem kraju.“ Przydano posłom zlecenie, „aby zganili książęciu niektóre czyny i postępki, sprzeciwiające się obietni-„com i piśmiennym zastrzeżeniom, jakie uczynił królowi i królestwu, i aby „żądali od niego poprawy.“ Posłów przybyłych do Trok książę Alexander Witołd przyjął z największą czcią i uprzejmością. A naprzód Maciejowi biskupowi Wileńskiemu kazał wraz z wszystkimi książętami i starszyzną bojarów Litewskich wyjechać o dwie mile za Wilno na ich spotkanie. Potém zaś sam wyszedł z komnat wyższego książęcego grodu, i u bram niższego zamku powitał rzeczonych posłów. Zbigniew biskup Krakowski, jako głowa poselstwa, przez trzy dni ciągle dawał z niego sprawę książęciu, i łagodną, przystojną a dzielną wymową, którą hojnym darem wziął od przyrodzenia, wszystkich słuchających wprawił w podziwienie, tak iż przesadzano się w uwielbianiu tej gładkiej i ozdobnej mowy. Poseł niczego nie zamilczał, co jemu i towarzyszom jego było zlecone. Śmiałym

i statecznym umysłem naganiał po wiele kroć, obciążał wyrzutami i karcił książęcia Alexandra Witołda, tak iż książę nie raz gniewu nie mógł w sobie powściągnąć. Ale jako mąż roztropny i powagi wielkiej, tłumiąc w sercu uniesienie, na wszystko skromnie odpowiedział, i każdy z uczynionych sobie zarzutów łagodném zbijał usprawiedliwieniem. Przyrzekł, że starać się będzie to wszystko, w czém królowi i królestwu zawinił, jak największą przychylnością nagrodzić. Potém zatrzymawszy u siebie w gościnie przez dni kilka posłów, i wspaniałemi uczciwszy ich podarunkami, posłał przez nich Władysławowi królowi Polskiemu pięć tysięcy grzywien szerokich groszy w darze. Od tego czasu młyn Lubicz nadaniem królewskiém przeszedł w posiadanie mistrza Pruskiego.

Wojna Witołda z Pskowianami.

Tegoż samego roku, Alexander Witołd wielki książę Litewski, po odprawieniu do Polski rzeczonych posłów królewskich, zamierzył wyprawę przeciw Pskowianom, którzy ród swój i język od Rusinów także prowadzą. Powód do wojny, błahy i nic prawie nie znaczący, ten był, że Pskowianie nie dozwalali wytykać granic między ziemiami swemi a Litwą, które Alexander naznaczyć chciał według swojej woli. Gdy zatém wieść gruchnęła, że Witołd wybiera się przeciw nim na wojnę, nie skorzy do prowadzenia bojów, postanowili i ten nawet powód usunąć. Jakoż obyczajem powszechnym wysłali posłów, którzy przybywszy do Trok, kędy zastali jeszcze posłów królewskich, prosili, „aby im Alexander Witołd nie wy„dawał wojny,“ oświadczając, że gotowi byli ustąpić z swojej strony i zezwalali na oznaczenie granic według woli książęcia. Ale książę Alexander nieczuły na ich prośbę i pokorę, wziął się przeciw nim do broni, chociaż Zbigniew biskup Krakowski odradzał mu tę wyprawę na wszelkie sposoby. A przysposobiwszy wszystko, co dla niego i dla wojska było potrzebne (okolica bowiem Pskowa jest po większej części pusta i niepłodna), wziął z sobą znaczne wojsko z panów i rycerstwa złożone, najechał i począł plądrować ziemię Pskowską mającą nader nizkie położenie, i obległ zamek Woroniec, drugi między zamkami, których dziewięć tylko mają posiadać Pskowianie, na inne zaś rzucał postrach paleniem i pustoszeniem włości do koła. Ale, jak to zwykle dzieje się w wojnach niesprawiedliwie przedsiębranych, zamiary Alexandra pełzły bez skutku. Przez pięć tygodni ciągle padające deszcze tak dalece rozmiękczyły ziemię, i burze ulewne z grzmotami takie porobiły błota, że konie w nich zapadając, po kolana brnęły w wodzie. Grunt z przyrodzenia miękki i bagnisty od ustawicznych słot w grzą-

skie spłynął roztocze: nie można zatém było prowadzić wozów i koni, ale musiano słać pod nie chrósty i wicinę. Koniom paszy, ludziom brakowało żywności. Wiele ludzi umierało z głodu. W pojedynczych walkach Pskowianie, lud bojaźliwy i słaby, brali górę nad Polakami i Litwą. Wszystkie zamiary Alexandra Witołda chybiały, albo na złe wychodziły. Znużony zatém Alexander tylu przeciwnościami, począł się wahać i namyślać, czyli miał zaniechać wojny tak nieszczęśliwie dotąd prowadzonej, czy jeszcze doświadczać losu, który mu po wiele kroć przeciwny, żałować kazał rozpoczętych kroków, i przypominał acz zapóźno rady biskupa Zbigniewa. Nareszcie wysłał do nieprzyjacioł poselstwo, ofiarując im pokój, jeśliby pewne przyjąć chcieli warunki. Ale Pskowianie, ozuchwaleni kilku pomyślnemi wypadkami, odmówili pokoju, i nie umiejąc miarkować się w szczęściu, poselstwo odprawili bez skutku. Zaraz zmieniło się im powodzenie: odmieniło i niebo swoję postać, i po chmurnych słotach nastała żądana pogoda, dozwoliwszy wojsku książęcia Alexandra sprowadzić obficie żywności. Pskowianie przymuszeni byli cofać się i uciekać; ścigały ich jedna za drugą klęski, i wszystko szczęście i zwycięztwo przechyliły się stopniami na stronę Alexandra Witołda. Przerażeni Pskowianie taką niepomyślnością, wysłali posłów z prośbą usilną o pokój, którym byli wprzód pogardzili. Alexander Witołd wziąwszy od nich okupem wielką ilość złota i srebra, tak w kruszcu jak i w pieniądzach, które między panów i rycerzy Polskich towarzyszących mu na wyprawie wspaniale rozdzielił, zawarł z Pskowianami pokój pod umówionemi warunkami, na mocy których wytknął granice obustronne według swego upodobania. A odstąpiwszy od oblężenia zamku Worońca, wrócił z wojskiem szczęśliwie do Litwy. Jak bowiem dla opornych surowy, tak dla pokornych i żądających rzeczy sprawiedliwych był książę Witołd łaskawy i przystępny.

Władysławowi królowi rodzi się drugi syn Kazimierz.

Po odprawieniu Łęczyckiego zjazdu, Władysław król Polski udał się do Krakowa w celu odwiedzenia żony swojej królowej Zofii, i zobaczenia nowo narodzonego z niej potomka. Dnia bowiem szesnastego miesiąca Maja o wschodzie słońca królowa powiła była drugiego syna. Władysław król przybywszy do Krakowa, odprawił chrzest dnia drugiego Czerwca, i dziecięciu nadał imię Kazimierz. A uradowany z przyjścia na świat drugiego syna, wyprawił uroczystość u dworu, rycerzom potykającym się w turnieju powyznaczał nagrody, zwycięzców hojnie udarował. Z Krakowa przez Olkusz, Siewierz, Koziegłowy, Wieluń, wrócił do

Wielkiej Polski, i tam resztę lata przepędził, objeżdżając i zwiedzając zamki i miasta pograniczne, jako to, Drahim, Międzyrzecz i Wałcz. Z Wielkiej Polski przybył na święto Narodzenia N. Maryi Panny do Sandomierza; ztamtąd zaś udał się w Lubelskie, a potém na Ruś. Zwiedziwszy zaś ziemię Ruską, na dzień Ś. Marcina zjechał do Niepołomic.

Władysław król posyła Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, lecz nadaremnie, pięć tysięcy rycerstwa w posiłku przeciw Turkom.

Władysław król Polski, skłoniony wielokrotnemi prośbami i namowy Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego do udzielenia mu posiłków przeciw Turkom, przyobiecał mu zbrojnej pomocy pięć tysięcy ludzi. Które-to przyrzeczenie aby tém łatwiej uskutecznił, panom i rycerstwu samej tylko Rusi kazał wyruszyć na wojnę. Posłuchała rozkazu królewskiego wszystka szlachta Ruska, małą ledwo liczbę wyjąwszy, i w przystojnym a ozdobnym przyborze, pod wodzą Janusza Kobyleńskiego rycerza, starosty Sanockiego, herbu Grzymała, (temu bowiem król Władysław dowództwo nad całém wojskiem powierzył) zastęp znakomity, pięć tysięcy ludzi zbrojnych z górą wynoszący, z ziemi Ruskiej, na pomoc królowi Zygmuntowi przeciw Turkom wysłany, przybył aż nad brzegi Dunaju w okolicę Braiłowa w Bessarabii, na dzień Św. Jana Chrzciciela, jako się byli królowie między sobą umówili. W tym bowiem dniu Zygmunt król Rzymski i Węgierski stanąć miał z całą siłą zbrojną w Braiłowie; zaczém i Władysław król Polski, wypełniając obietnicę, nakazał jak najsurowiej, aby dnia tego nie chybiono. Ale Zygmunt król Rzymski rozmaitemi a zwłaszcza Czeskiemi sprawami zatrudniony, opóźnił się z zamierzoną wyprawą przeciw Turkom: zaczém rycerstwo Władysława króla Polskiego w okolicy Braiłowa przez dwa blisko miesiące stojąc pod namiotami, oczekiwało przybycia króla Zygmunta i jego wojska. Nie sprzykrzyło mu się jednakże tak długi czas mitrężyć, i byłoby dłużej jeszcze czekało, gdyby nie otrzymana wiadomość, że Zygmunta króla inne okoliczności od zamierzonej wojny odwiodły. Po daremnych więc trudach wojsko Polskie od brzegów Dunaju wróciło szczęśliwie do swego królestwa. Ponieważ zaś niektórzy z szlachty ziemi Ruskiej, nie usłuchawszy rozkazu królewskiego, na pomienioną wyprawę wyjść nie chcieli, pókiby im po pięć grzywien Polskich od każdej włoczni nie zapłacono; przeto król Władysław rozgniewany, kazał wszystkich jako buntowników pochwytać, i bez różnicy stanu i godności zamknąć w więzieniu, w którém

ich przez niejaki czas trzymano. Ale nakoniec, monarcha pełen dobroci i litości, na prośby i wstawienia prałatów i panów Polskich, przebaczył im wspaniale popełnioną winę, i wrócił zabrane dziedzictwa i włości, krom jednego wójtostwa Krośnieńskiego, które zatrzymane zostało aż do dziś dnia.

Król Władysław posyła przedniejszym w kraju mężom zwierzynę ubitą na łowach.

Z Niepołomic król Władysław zwykłemi drogami wyruszył do Litwy, gdzie przez całą zimę zabawiał się łowami. Z ubitej zaś rozmaitego rodzaju zwierzyny, jakiej Litwa dostarcza, naprzód królowej Zofii, potém arcybiskupom, biskupom, wojewodom i panom Polskim, niemniej Szlązkim książętom, kapitule krakowskiej, mistrzom i doktorom krakowskiej szkoły, tudzież rajcom Krakowskim, w każdej porze czasu, całemi sztukami, albo gdy ciepło nastawało, w solonych wędlinach przesyłał: przez co łaskę swoję i szczodrotę szeroko po kraju rozsławiał, i u poddanych miłość i serca sobie zyskiwał.

Bolesław książę Cieszyński umiera.

Dnia szóstego miesiąca Maja, Bolesław książę Cieszyński, syn starszego Przemysława, zakończył życie w Cieszynie; zwłoki jego pochowano w grobach ojców, w klasztorze Cieszyńskim zakonu kaznodziejskiego. Zostawił czterech synów, rzadkiej urody mężów, jako to: Wacława, Władysława, Przemysława i Bolesława, z których dwaj, Wacław i Władysław, bezpotomnie pomarli; tudzież córkę jedyną Alexandrę, wydaną za Władysława Garę wojewodę Węgierskiego. Było to potomstwo zrodzone z drugiej żony Ofki, najpiękniejszej wieku swego niewiasty, córki Ziemowita książęcia Mazowieckiego, a siostrzenicy rodzonej Władysława króla Polskiego. Pierwsza bowiem żona Małgorzata, córka Janusza książęcia Raciborskiego, którą był wbrew woli ojcowskiej pojął, zeszła bezpotomnie.

Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński z wyłącznego zlecenia papieża odwiedza wszystkie swoje dyecezye; Wrocławianie atoli wzbraniają mu do siebie wstępu.

Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup Gnieźnieński, z nakazu Marcina V papieża, odbył w tym roku w prowincyi Gnieźnieńskiej, według danego mu od Stolicy Apostolskiej przepisu, wizytę powszechną, skracając zagnieżdżone między duchownymi nadużycia, występki i zgorszenia. A gdy wszystkie dyecezye i katedry kościoła Polskiego okazały mu swoję powolność, sama tylko dyecezya Wrocławska, czyli-to poczuwając się do swoich zdrożności, czy nie chcąc poprawy i zniesienia nadużyć, i karcącej surowości swego metropolity, przytoczywszy na obronę srogie z Czeskimi kacerzami wojny, które małą tylko jej część dotykały, oparła się zamierzonej wizycie, i temu, który jej niósł zbawienny pożytek, różne stawiąc pozorne przeszkody, wstępu do siebie nie dopuściła. Sam zaś Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, lubo wielce na tém cierpiał, że biskup i duchowieństwo Wrocławskie z taką pogardą go odepchnęli, i lubo mógł na całą dyecezyą Wrocławską jako nieposłuszną położyć interdykt, jak mu niektórzy roztropni i uczeni mężowie doradzali; wszelako z obawy śmierci wstrzymał się od rościągnienia tej kary kościelnej, ostrzeżony przez wróżków, że jeśliby trwając w zamiarze zwiedzenia dyecezyi Wrocławskiej, przybył do niej i karami kościelnemi zmusił ją do posłuszeństwa, od trucizny sobie zgotowanej niezawodnie zginie.

Po Jędrzeju Laskarym biskupie Poznańskim wstępuje na stolicę Mikołaj, a po nim Stanisław Ciołek.

W Sobotę, dnia dwudziestego czwartego Sierpnia, Andrzej Laskary biskup Poznański, przesiedziawszy na stolicy lat piętnaście, w zamku swego ojczystego dziedzictwa Gosławic, który sam był zmurował, pobożnie i po katolicku, opatrzony ś. Sakramentami umarł i w kościele Poznańskim pochowany został. Po jego śmierci, Marcin V papież z własnej woli i władzą swoją Apostolską naznaczył na biskupstwo Mirosława proboszcza Gnieźnieńskiego, swego domownika i datarza *(datarius)*, praw kościelnych doktora, szlachcica Polskiego, herbu Nałęcz. Z kapituły zaś Poznańskiej niektórzy prałaci i kanonicy, na wstawienie się króla, obrali Stanisława Ciołka podkanclerzego królestwa Polskiego, szlachcica herbu Ciołek: zkąd między papieżem Marcinem a Władysławem

królem spór wielki powstał, gdy ani Mirosław, naznaczony od Stolicy Apostolskiej i na biskupa wyświęcony, dla przeszkód z strony króla przeciwiącego się jego wyborowi, nie mógł do śmierci wejść w posiadanie biskupstwa Poznańskiego, ani Stanisław Ciołek, mimo starań za nim i zabiegów króla Władysława, uzyskać potwierdzenia. Przez dwa lata blisko wrzały te gorszące kłótnie o biskupstwo Poznańskie między papieżem a królem, i byłyby podobno dłużej trwały, gdyby nie śmierć biskupa Mirosława, który wcześnie zmarł i w kościele Ś. Maryi zwanym de Populo pochowany został. Po jego zejściu, Marcin papież, ujęty i skłoniony prośbami króla, wyniósł Stanisława Ciołka na stolicę Poznańską, osieroconą przez zgon Mirosława.

Ziemowit starszy książę Mazowiecki umiera.

Ziemowit starszy, książę Mazowiecki i Płocki, świekr Władysława II, Litwina, króla Polskiego, mąż znakomity, który księztwo Bełzkie dane mu przez Władysława króla w posagu za Alexandrą, siostrą rodzoną rzeczonego króla, wziął prawem dziedziczném, i to księstwo zapełnił panami i szlachtą Mazowiecką, tak, iż w niém mała tylko liczba Ruskich panów pozostała, mając lat blisko sześćdziesiąt, i straciwszy wzrok w starości, dnia ... miesiąca ... w mieście swojém Gostyninie, opatrzony ś. Sakramentami umarł; pochowano go z czcią należną w chórze kościoła Płockiego. Alexandra, pozostała po nim wdowa, okrywszy go po śmierci kosztownemi szaty, ozdobiwszy srebrnym łańcuchem, mieczem i pasem rycerskim, przywdziawszy mu obówie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łoże miękkie i bogate, nakryte złotogłowem, i tak ciało jego złożyła w grobie obyczajem raczej pogańskim niż chrześciańskim. Nie mógł znieść tej barbarzyńskiej głupoty Stanisław Pawłowski, pod ów czas biskup Płocki: gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, szaty, nakrycia i inne ozdoby, i rozdał je na chwałę Bogu i ludzkie użytki. Zostawił zaś rzeczony książę Ziemowit czterech synów, jako to: Alexandra biskupa Trydenckiego, który potém wyniesiony był na godność kardynała kościoła Rzymskiego; Ziemowita Rawskiego, Władysława Płockiego i Kazimierza Bełzkiego książęcia, mężów dzielnych i niepospolicie ukształconych. Zrodzeni byli z pomienionej Alexandry, siostry Władysława króla Polskiego; a hojna przyroda zlała na nich rozliczne dary i zalety, które potém wielkie zasępiły smutki. Żaden z nich bowiem, chociaż świetne i znakomite pozawierali małżeństwa, potomka po sobie nie zostawił. Miał nadto rzeczony Ziemowit starszy, książę Ma-

zowiecki z żony Alexandry pięć córek rzadkiej piękności: z których najstarsza, imieniem Cymbarka, poszła za Ernesta starszego książęcia Austryi, i z niej narodził się Fryderyk III, który berło państwa Rzymskiego lat blisko czterdzieści piastował. Druga Ofka, ze wszystkich najpiękniejsza, zaślubiła Wacława książęcia Cieszyńskiego. Trzecia Emilia, wydana za Bogusława Słupskiego książęcia. Czwarta Anna, zaślubiona Michałowi książęciu Litewskiemu, bratankowi Alexandra Witołda, a synowi Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego. Piąta Katarzyna, która do śmierci pozostała w dziewictwie.

Rok Pański 1427.

Kazimierz syn króla Władysława umiera. Witołd mając Zofią królową w podejrzeniu, skłania króla do złożenia z tej przyczyny zjazdu.

Władysław król, po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Grodnie obchodził, zabawiwszy się w dniach następnych łowami, wyjechał z Litwy, i przybył na zapusty do Chełma. Po zapustach wyruszył na Ruś, przez święta Wielkanocne zatrzymał się w Przemyślu, poczém na zwykłych objazdach czas niejaki spędził na Rusi. Dnia drugiego Marca, nowo narodzony syn króla Władysława, Kazimierz, w Krakowie zszedł ze świata; pochowano go w kościele Krakowskim przed ołtarzem Ś. Erazma. Zgon jego wielkim smutkiem napełnił króla i żonę jego królową Zofią, którzy aż do zbytku poddawali się żalowi. Tymczasem Alexander Witołd, wielki książę Litewski, powziąwszy podejrzenie o królowej Zofii, która po wydaniu na świat dwóch synów, znowu w tym roku okazała się brzemienną, dawszy ucho pogłoskom jakie go dochodziły, i zważywszy wiek Władysława króla, zgrzybiały raczej niż podeszły, na który sam się przed nim często uskarżał; wymógł na królu, aby się z nim zjechał na dzień Podwyższenia ś. Krzyża w Horodle, dla zaradzenia szerzącym się wieściom i padającej tak na króla jako i na królową niesławie; wiedział bowiem, że królowa Zofia wielce była obmówioną.

Książę Witołd na zjeździe oświadcza, że królowa Zofia obwinioną jest o cudzołoztwo. Kilku rycerzy w tym względzie podejrzanych uwięziono.

W uroczystość Podwyższenia Św. Krzyża, która przypadała w ów czas w Niedzielę, Władysław król Polski zjechał się z Alexandrem

Witołdem, książęciem Litewskim, w mieście Horodle nad rzeką Bugiem, zostawiwszy królową Zofią w Medyckim dworze. Gdy na ten zjazd ci tylko z Polskich panów radnych, którzy zwykle potakiwali w zdaniach królowi i książęciu, prywatnie wezwani przybyli (innych bowiem śmielszych i otwartszych w mowie, aby nie czynili przeszkody, nie przypuszczono do rady), zabrał głos Alexander Witołd i oświadczył, „że jak z doniesień pewnych i ostrzeżeń dobrze mu wiadomo, królowa Polska Zofia, „niebaczna na wstyd i uczciwość, z niektórymi rycerzami Polskimi (tych po nazwisku wymienił) „skryte ma zaloty; i jeśli wcześniej złemu się nie zaradzi, obawiać się trzeba, aby przy zwykłej płci swojej ułomności w gorsze „nie popadła błędy, z własną króla i królestwa ohydą, zwłaszcza gdy wiek, „uroda, umysł swobodny, dostatek i wygody życia wiele do tego nastręczają „sposobności: że więc wspomnianych dworzan należy pobrać i uwięzić, a kró„lową Zofią mieć pod czujnym dozorem, ująwszy jej nieco obroku." Król, tknięty boleśnie takiém doniesieniem, nie mógł jednakże wymiarkować, czy książę Witołd szczerze miał na celu ocalenie sławy królewskiej, czyli też chciał wystawić królową na hańbę i obmowę, od dawna będąc na nię zagniewanym: czego i ja, przy mojém słabém rozumieniu, nie chcę wcale za prawdę podawać. Władysław król i obecni radcy zgodzili się na wniosek książęcia Alexandra, który z pochwałą przyjęto i w największej tajemnicy uchwalono, aby owych dworzan pochwytać, a niektóre panny, najzaufańsze u królowej Zofii, od dworu oddalić, samą zaś królową w ściślejszej chować grozie. Książę Witołd, zazwyczaj prędki i niepomiarkowany, żądał, aby rzeczoną Zofią wraz z podejrzanymi dworzany do niego odesłano, a w popędliwości swojej układał już na nich kary, sroższe niżby ktokolwiek był sądził. Natychmiast postanowiono wykonanie uchwały, i Hińcza z Rogowa, Piotr Kurowski, Wawrzyniec Zaremba z Kalinowy i Jan Kraska schwytani zostali i osadzeni w więzieniu, gdzie ich przez długi czas trzymano; Jan z Koniecpola, Piotr i Dobiesław ze Szczekocin, rodzeni bracia, pouciekali. Na królową zaś Zofią książę Witołd u króla Władysława ściągnął podejrzenie, jako ten, który miał sposobność poznać jej skłonności i obyczaje, gdy na jej dworze przebywał. Dwie panny dworskie, Katarzynę i Elżbietę Szczukowskie od dworu królowej Zofii oddalono i zawieziono do Alexandra Witołda do Litwy, gdzie powydawane za mąż stale już zamieszkały. Badano je z wielką usilnością, azali wiedziały co o małżeńskiej niewierności królowej, i postanowiono wydać je na męki, jeśliby prawdy rzetelnej wyjawić nie chciały. A gdy kaźniami zmuszone do wyznania tajemnicy, stwierdziły podejrzenia rzucone na królową i dworzan, Alexander Witołd nalegał, aby wszystkich ukarano śmiercią, czemu zaledwo oparło się kilku panów Polskich. Wszelka bowiem władza

królewska i wszystkie sprawy zdawały się złożone do rąk książęcia Witołda, albo przynajmniej z nim podzielane, a to dla szczególniejszej jego skrzętności i obrotności, a więcej jeszcze uczciwego sposobu myślenia, szlachetnej i wspaniałej duszy, tych wrodzonych przymiotów, które przystały wielkiemu i znakomitemu książęciu. Więcej też Polacy bali się Witołda niż własnego króla Władysława, że i do karania surowego przestępstw widzieli go skorszym, i snadno otrzymującym od króla czego żądał, i że dwojaką władzą, dawania i odbierania, więcej niżeli król sam na nich wpływał. Hincza z Rogowa, na którego największe padały podejrzenia o cudzołoztwo, usiłował wymknąć się z więzienia: ale złapany w ucieczce, a ztąd więcej jeszcze podejrzany, dostał się do wieży w Chęcinach, gdzie w ciemnej osadzony turmie, z tęsknoty i złego powietrza o mało życia nie postradał.

Zofia królowa po wydaniu na świat drugiego syna Kazimierza, zmuszona oczyszczać się przysięgą z zarzucanego jej występku cudzołostwa. Proroctwo o trzech synach królewskich.

Po odbytym zjeździe w Horodle, Władysław król Polski udał się do ziemi Ruskiej, i tam całą jesień przepędził; poczém wyjechał do Litwy, gdzie przez zimę zabawiał się łowami. Zofia zaś królowa Polska, ściągnioną na siebie hańbą i uwięzieniem swoich dworzan, jako téż wydaleniem panien służebnych, zmartwiona i nie do uwierzenia prawie dotknięta, ustawicznym płaczem i narzekaniem użalała się, że ją niesłusznie ohydzono. Z rozporządzenia i nakazu króla Władysława, z Rusi przeniosła się do Krakowa, gdzie w Sobotę dnia dwudziestego dziewiątego Listopada, w wigilią Ś. Jędrzeja Apostoła wydała na świat trzeciego syna, którego Zbigniew biskup Krakowski w Niedzielę dnia dwudziestego pierwszego Grudnia ochrzcił w kościele Krakowskim, i dano mu imię Kazimierz. Ale jak narodzenie pierwszego syna Władysława było Polakom miłe i pożądane, dla obcych zaś i postronnych straszne, tak przeciwnie, przyjście na świat tego ostatniego stało się dla swoich przykrém i obmierzłém, a wielce pocieszném dla obcych, którzy z przyczyny rzuconej na królową i jej dziecko potwarzy różne rozsiewali gadki i naśmiewiska. Dla zmazania przeto tej plamy, z uchwały radców naznaczono królowej Zofii oczyszczającą wraz z siedmiu osobami przysięgę: którą ona przed Zbigniewem biskupem Krakowskim, Krystynem z Ostrowa kasztelanem, Janem z Tarnowa wojewodą Krakowskim, i Mikołajem z Michałowa wojewodą Sandomierskim, wykonała wraz z siedmiu znakomitemi niewiastami, jako to: Katarzyną Mikołaja wojewody Sandomierskiego żoną, Anną wdową po

marszałku Zbigniewie, Kochną małżonką Jakóba z Koniecpola wojewody Sieradzkiego, Jadwigą po Janie Głowaczu wojewodzie Mazowieckim, i Klichną po Nawoju z Mokrska pozostałemi wdowami, Heleną żoną Pawła z Bogumiłowic sędziego Krakowskiego i Heleną Kotką panną, potém zaślubioną Floryanowi Pacanowskiemu. Był pod ów czas w akademii Krakowskiej mistrz Henryk, rodem Czech, w nauce gwiazdarskiej z wrodzonego dowcipu i nabytej umiejętności na podziw biegły. Ten przywołany do królowej Zofii przy powiciu pierwszego, drugiego i trzeciego syna, ze znaków niebieskich, pod którym każdy z nich się rodził, przepowiedział, „że pierworodny Władysław przeznaczony był, aby rządy państwa i wiele królestw osięgnął, gdyby mu losy „dłuższego życia dozwoliły; drugi syn Kazimierz, wielce do matki swej „przywiązany, miał żyć bardzo krótko; trzeci, także Kazimierz, dłuższe „wprawdzie niż tamci miał obiecane życie, ale los nie bardzo szczęśliwy, pod „jego bowiem panowaniem czekały Polskę rozliczne przygody, a tylko „Opatrzność Boska miała ją od ostatecznej zguby ochronić.“ Twierdził, że ich poczęciu i narodzeniu świeciła nieszczęśliwa gwiazda.

Po Janie Pelli biskupie Włocławskim wstępuje na stolicę Jan Szafraniec.

Jan Pella biskup Włocławski, przesiedziawszy na stolicy lat sześć i miesięcy pięć, w Poniedziałek dnia dwudziestego czwartego Kwietnia, to jest w drugie święto Wielkiejnocy, w mieście Włocławku, paraliżem tknięty umarł, i w kościele Włocławskim pod urną miedzianą w nawie kościelnej dnia dwudziestego piątego Kwietnia pochowany został. Po jego śmierci kanonicy kapituły Włocławskiej złożywszy elekcyą w uroczystość Zesłania Ducha Ś., która przypadała dnia ostatniego Maja, na wstawienie się Władysława króla Polskiego wybrali Jana Szafrańca z Łuczyc dziekana Krakowskiego, kanclerza królestwa Polskiego, rodem z Krakowa, szlachcica herbu Stary Koń, zrodzonego z ojca Piotra podchorążego Krakowskiego, i matki Kochny; który w tymże roku, za prośbą i naleganiem Piotra z Lamburga, licencyata praw kościelnych, archidyakona Krakowskiego, i kollektora kamery Apostolskiej, od Marcina papieża na stolicę Włocławską naznaezony został.

Hussyci palą Złotoryję.

W Piątek przed Niedzielą Cantate, wojsko odszczepieńców Czechów wkroczywszy zbrojno do Szlązka, zdobyło miasto Lubin, wymordowało okrutnie wiele osób duchownych i świeckich, a nazajutrz miasto Złotoryję (Goldberg) z dymem puściło.

Rok Pański 1428.

Król Władysław słucha ścisłych rachunków Antoniego żupnika.

Po obchodzie świąt Narodzenia Pańskiego w Wilnie, Władysław król Polski zabawiwszy się łowami, wrócił do królestwa Polskiego i na dni zapustne przybył do Jedlny, dokąd zjechali się do niego w znacznej liczbie prałaci i panowie Polscy. Z nimi naradziwszy się o sprawach królestwa i wszystko urządziwszy, z Jedlny zwykłemi drogami w post wielki zjechał do Niepołomic, potém do Bochni, gdzie w obecności niektórych pralatów i panów słuchał Antoniego z Florencyi Włocha ścisłych rachunków z dochodów żup Bocheńskich. Z Bochni, ominąwszy Kraków, udał się do Wielkiej Polski, w Kaliszu obchodził święta Zmartwychwstania Pańskiego, a potém całe lato w Wielkiej Polsce przepędził.

Elektorowie cesarstwa, przyzwawszy na pomoc książąt Szlązkich i zebrawszy ogromne wojsko, wkraczają do Czech, ale za pierwszém ukazaniem się nieprzyjaciela pierzchają z trwogą.

Książęta Szlązcy, przelęknieni wieścią o grożącej im i ich księstwom wojnie z strony Czechów odszczepieńców, zwolenników Wiklefa, za to iż przeciw nim podnieśli oręż, niosąc pomoc Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, zażądali od Marcina V papieża i rzeczonego Zygmunta króla Rzymskiego przez wielokrotne poselstwa i listy pomocy i obrony. Marcin papież, uważając to za rzecz uciążliwą dla siebie, aby dla zjednania Szlązakom pokoju wysyłać miał z Rzymu osobne poselstwo, napisał do Zbigniewa biskupa Krakowskiego, iżby swojém pośrednictwem starał się wojnę Czeską od książąt Szlązkich odwrócić. Ale chociaż Zbigniew biskup Krakowski, powolny zleceniom Stolicy

Apostolskiej, podjął wszelkie starania i trudy, w celu wyjednania pokoju Szlązkim książętom, i o nich osobnemi a pełnemi najlepszych nadziei listami doniósł Konradowi biskupowi Wrocławskiemu i innym Ślązkim książętom; Konrad jednak biskup Wrocławski i książęta Szlązcy, lekce ważąc takowe pośrednictwo, i mniemając, że więcej dla Czechów niżeli dla nich przyniosłoby korzyści, odpowiedzieli, że go wcale nie potrzebują. Elektorowie bowiem cesarstwa i panowie Niemieccy złożyli liczny zjazd w Norymberdze i na naleganie Marcina V papieża ogłosili wyprawę przeciw Czechom odszczepieńcom, zmierziwszy sobie dowództwo Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, jakoby ten w wojnach, zwłaszcza z Czechami prowadzonych, zawsze był nieszczęśliwym, i wszystkich klęsk od Czechów doznanych stał się przyczyną. Gdy więc dla dzielniejszego i pomyślniejszego prowadzenia wojny podniosły oręż całe prawie Niemcy Nadreńskie, połączyli się z niemi przyzwani od elektorów Szlązcy książęta. W tej nadziei odrzucali z niechęcią pośrednictwo Zbigniewa biskupa, dążące do wyjednania pokoju. Mniemali przytém, że Czesi koniecznością zmuszeni sami o pokój prosić ich będą. I na Polaków sarkali obelżywie, że wtedy dopiero wstawiali się za Czechami, gdy poznali, że im ostateczne groziło niebezpieczeństwo. Odrzuciwszy zatém zbawienne rady, sposobili się wraz z ludem swoim do wojny i wspierania zbrojną pomocą elektorów cesarstwa. Ci w oznaczonym czasie zebrawszy z całych Niemiec wielkie i potężne wojsko, wsparte posiłkami Henryka kardynała Anglii, biskupa Winczesterskiego (Wintoniensis), przybyłego osobiście z tysiącem Angielskich łuczników, ruszyli do Czech. Były-to ogromne siły, sposobne jak mniemano nie tylko do pokonania ale i wywrócenia do szczętu królestwa Czeskiego. Podzielono je na trzy oddziały. Książęta Saxonii i miast nad brzegiem morza Niemieckiego leżących (Stagnales civitates) stanęli na pierwszém miejscu. Drugi zastęp składał się z rycerzy Frankońskich, pod dowództwem Fryderyka margrabi Brandeburskiego. Trzeci z Nadreńców, Bawarów i Szwabów, których prowadził arcybiskup Trewirski. Wojsko to wkroczywszy do Czech, ogniem i mieczem pustoszyło miasta i włości, i krwawe między Czechami rozpoczęło rzezie. Obległo potém miasto Tachow i osłabione przemocą wzięło. Ale nareszcie Prokop Czech, głowa Kacerzów, i Biedrzych, ksiądz ubogiego i nizkiego rodu, przywódzca Orebitów, którzy dla biegłości w sztuce wojennej i doświadczonego w bojach powodzenia wszystkiemi u Czechów odszczepieńców wojnami kierowali, zebrawszy jak tylko mogli najliczniejsze wojsko, w większej części z chłopów złożone, wyszli zbrojno przeciw elektorom cesarstwa, i pod miastem Tachowem, kędy stały jeszcze Niemców obozy, postanowili jak najrychlej bój stoczyć, aby lud nie upadł na duchu.

Tymczasem z dopuszczenia i skrytych wyroków Bożych, między wojskami katolickiemi niewczesny powstał popłoch, i wszystkie owe Niemców i Anglików tak liczne i potężne hufce na sam widok zbliżających się Czechów straciły męztwo, a w zalęknieniu, miasto uderzyć na nieprzyjaciela, pierzchnąwszy, wszystek swój obóz zasobny, i przepychem raczej niżeli sprzętem wojennym błyszczący, wrogom na łup oddały, Czesi bez bitwy odniosłszy zwycięztwo, zabrali ogromną zdobycz, a uciekających Niemców i Anglików ścigali przez las wielki, który Bawaryą od Czech oddziela; w pogoni wiele ludzi ubili albo zabrali w niewolą; wielu także chorych i rannych z pomiędzy Niemców i Anglików, których w Tachowie leczono, okrutnie pomordowali. Nadciągali tymczasem z znaczném wojskiem na pomoc elektorom Sascy książęta, mając z sobą działa wojenne i pociągi, tudzież innej broni i rynsztunku zasób przystojny; a gdy już do granic Czeskich zbliżali się, jeszcze nie wiedzieli bynajmniej, jaka elektorów spotkała klęska. Dopieroż potém dowiedziawszy się o haniebnej rycerzy katolickich, to jest Niemców i Anglików ucieczce, potruchleli i oni, i wnet jeden przed drugim na wyścigi poczęli umykać do swoich zamków i warowni, kazawszy pociągi i działa w pośpiechu nadążyć nie mogące prowadzić za sobą. Jeszcze był Henryk kardynał Winczesterski do obozu Niemieckiego nie nadciągnął, kiedy Niemcy poszli w rozsypkę; napotkawszy więc uciekających pod miastem Tachowem, zdziwiony haniebnym tylu książąt i mężów dzielnych popłochem, błagał ich i zaklinał, „aby wrócili na nieprzyjaciela, pod wszelkim „względem od nich słabszego.“ Ale gdy jego upomnienia nie skutkowały, sam z swemi Anglikami podzielił haniebną ucieczkę. Czesi zaś opanowali nie tylko obozy nieprzyjacielskie i niezmierne bogactwa, ale i działa wojenne, których Niemcy w Tachowie odbiegli. Potém spustoszywszy Misnią, gdy szli przez Frankonią, opłaceni pieniędzmi, aby Brandeburskich i Norymberskich nie pustoszyli włości, wielce zbogacili swoje wojsko.

Czesi pustoszą ziemię Szlązką.

Po odpędzeniu Niemców i Anglików od granic swego królestwa, Czesi nadęci pomyślnością, a zagniewani na Szlązkich książąt o udzielenie przeciw nim zbrojnej pomocy elektorom cesarstwa, zwrócili na nich oręż jeszcze tego lata: a wtargnąwszy do Szlązka, gdy żaden z książąt nie śmiał im stawić oporu, rozszerzyli po kraju mordy i pożogi, wzięli przemocą wiele miast warownych, palili wsie i miasteczka, a nie szczędząc żadnego stanu, płci i wieku, naród srogą uciskali klęską. Padła straszliwa trwoga na książąt Szlązkich, którzy żałowali za późno że nie przyjęli pokoju,

i już nie o powszechném ocaleniu ale pojedynczo myśląc o sobie, burzyli słabsze warownie, aby ich nieprzyjaciel nie opanował, mocniejszym zaś dodawali obrony. Najpierwej Czesi zdobyli orężem miasto Niempcz, które Piotr Polak wziąwszy od nich dzierżawą, i uzbroiwszy je liczną załogą, całą okolicę aż pod sam Wrocław przez długi czas zmuszał do opłacania sobie daniny. A lubo książęta Szlązcy i mieszczanie Wrocławscy po kilka kroć oblegali miasto Niempcz i przez niejaki czas trzymali je w zamknięciu, wszelako dobyć go nie mogli, przy silnej obronie obleżeńców. Gdy później Wrocławianie schwytali w osobistém spotkaniu Piotra Polaka, spodziewano się, że miasto Niempcz poddadzą oblężeni. Lecz po daremném oczekiwaniu, kiedy wojsko Piotra Polaka z większą jeszcze zuchwałością Wrocławian uciskało, obywatele Wrocławscy wzięli się na sposób, i uwolniwszy z więzów Piotra Polaka, a nadto zapłaciwszy mu kilka tysięcy złotych, odzyskali miasto Niempcz; aby zaś nadal nie służyło nieprzyjaciołom za zasłonę, zburzyli jego mury i strażnice. A tak Szlązk, który nie chciał zbawiennych przyjąć nawiedzin swego metropolity, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, musiał potém sroższych powitać gości, Czechów; a gdyby nie był odpychał katolików, nie byliby go nawiedzili odszczepieńcy. Zniszczono w tej wojnie ogniem i łupiestwem znaczniejsze miasta Szlązkie, jako to Głogów wielki, Falkenberg, Ziegenhals, Wejdnę, Paczkow, Kamieniec, Henrychów, Frankenstein, Brzeg, Opole, Kęty, Nowytarg, Hajnow. Klasztory przytém i świątynie pogwałcono i poburzono. Wojsko heretyckie stojąc pod miastem Wrocławiem, wielu klęskami trapiło mieszkańców i popaliło przedmieścia.

Zamek Gołub, którego Zygmunt król Rzymski i Węgierski kupić nie chciał, Turcy nabywają za dwanaście tysięcy czerwonych złotych. Gdy potém Zygmunt dobyć go usiłuje, Turcy przybywają swoim na odsiecz; król zatém odprowadza wojsko do Siedmiogrodu, utraciwszy niektórych z rycerzy swoich, między nimi Zawiszę Czarnego z Garbowa, dzielnego wojownika.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski na wielokrotne listy i poselstwa Marcina V papieża, nalegającego, „aby jako stróż i obrońca kościoła „podniósł oręż przeciw Czechom odszczepieńcom, kościół zgubną nauką, „a wiernych chrześcian wojną prześladującym, i starał się usilnie albo ich „nawrócić do wiary, albo zagładzić“, zebrawszy wojsko z Węgrów i Polaków, ruszył zbrojno na pogranicze Turcyi, i umyślnie zatrzymał się tam przez dni kilkanaście, aby nie sarkano na niego, że mogąc opanować Czechy, nie wydawal wojny odszczepieńcom. Podstąpił potém pod zamek

Gołubiec, leżący nad Dunajem, a nie dawno przez Turków opanowany. Despota bowiem Racki, zmarły od niejakiego czasu, poruczył był przy śmierci rzeczony zamek Gołubiec jednemu z swoich rycerzy: który przybywszy do króla Zygmunta, prosił go, „aby mu dwanaście tysięcy „czerwonych złotych, odkazane przez despotę na piśmie za różne usługi, wy-„płacił, a wtedy wyda mu zamek Gołubski.“ Ale król Zygmunt nie chcąc na to zezwolić, chociaż go i Węgrzy i Polacy usilnie do tego namawiali, Rackiego bojara z gniewem odprawił, nałajawszy mu, „że zapis „sam sobie zmyślił i podrobił, a mając w swoich ręku pieczęć despoty, użył „jej fałszywie.“ Bojar, tknięty obelgą razem i odmową, wszedł w porozumienie z Turkiem, i ułożywszy się o poddanie Gołubskiego zamku, wziął nagrodą dwanaście tysięcy czerwonych złotych. Cesarz Turecki poruczył mu nawzajem straż zamku, którego potém przeciw królowi Zygmuntowi ów Rascyanin walecznie bronił. Jakoż sułtan Turecki Amurat (Omarath) dowiedziawszy się o dobywaniu zamku Gołubca, który już do niego należał, w potędze swojej zaufany, wyszedł zbrojno przeciw królowi Zygmuntowi. Lecz gdy król Zygmunt o jego zbliżaniu się powziął od szpiegów wiadomość, strwożony odstąpił od oblężenia, i cofnąwszy się za Dunaj, z większą częścią wojska pospieszył do Siedmiogrodu. Została część mniejsza odwodowa, która dla małej liczby statków wodnych przeprawić się nie mogła. Między pozostałém wojskiem wielu było znakomitych rycerzy; jeden z nich Zawisza Czarny z Garbowa, starosta Spiski. O którego, dla rzadkiej męża odwagi i dzielności, jakiej w każdym czasie dawał dowody, troskliwy król Zygmunt, wiedząc że pozostałe rycerstwo wielce od Turków było zagrożone, posłał po niego łódź, z rozkazem, „aby wsiadłszy do „niej chronił się przed grożącém niebezpieczeństwem.“ Ale on, jako rycerz przestrzegający gorliwie swojej sławy, uważając to za rzecz niegodną, aby towarzyszów swoich w chwili ostatecznej miał odstępować, wolał wraz z nimi poddać się niebezpieczeństwu. Nie dbając zatém o własne ocalenie, odprawił łódź przysłaną przez króla Zygmunta, a przywdział zbroję błyszczącą. Poczém siadłszy na konia nie dużego wzrostu, i wziąwszy z sobą dwóch tylko pachołków, z kopiją podniesioną wybiegł przeciw wojskom Tureckim. Niebawem obskoczony od Turków, którzy wzięli go za króla lub jakiego książęcia, dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu rycerskim okrywającym zbroję, dostał się w niewolą. A gdy mu zdjęto z głowy szyszak i jako jeńca prowadzono go do cesarza, powstał spór żwawy między dwoma żołnierzami Tureckimi, któregoby rzeczywiście był jeńcem; wydzierali go sobie nawzajem, domyślając się w nim godności królewskiej. Lecz kiedy słabszy nie mógł się oprzeć mocniejszemu, dobywszy kindżała uciął głowę Zawiszy. Zgroza to, jak sam Bóg naucza, rycerzowi

chrześciańskiemu dostać się w ręce pogan. Tak mąż znakomity, który w wieku swoim nie miał równego, życia nędznie dokonał. Głowę jego zaniesiono cesarzowi Tureckiemu, ciało odarte z zbroi Racowie pogrzebali. Znaczna liczba rycerzy poległa w tej bitwie, ale żaden nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nie tylko w tej bitwie, w której poimany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał on się rycerzem dzielnym i znakomitym; słynął odwagą i wielkiemi czyny, w których mu nikt nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak iż nie tylko ludzi zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał. Miał przedewszystkiem ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą okazywał rozwagę: godzien za swe dzieła bohaterskie nie moich słabych i bezbarwnych, ale Homera samego pochwał. Z wielkiemi umysłu darami łączył biegłość w sztuce wojennej, której nabył już-to przez wrodzoną zdolność, już przez ćwiczenie i wprawę, służąc wojskowo w różnych krainach. Samo szczęście nastręczyło mu, jak mniemam, sposobność tém większego zalecenia i wsławienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebną, raczej zajaśniał nią niż zginął. Życie było dla niego największą niedolą, zgon ubłogosławieniem i szczęśliwością. Dopełniła miary jego pomyślności żona rzadkich przymiotów, Barbara, bratanka Piotra Wysza biskupa Krakowskiego, która kilku wydała na świat synów. Po zgonie męża przywdziawszy żałobę, nigdy jej już nie zdjęła; żale jej i rozpacze dopiero z śmiercią się skończyły. Zygmunt król Rzymski i Węgierski, dziwiąc się jego cnotom za życia, zwykł był mawiać, i jako mąż bystrego rozumu i poglądu, zapatrując się na jego czyny i przymioty, często powtarzać, „że wielu królów zgon nie „będzie tak sławnym i głośnym, jak Zawiszy Czarnego.“ I sprawdziły się jego słowa. Bo gdy w walce za wiarę Chrystusa inni sromotnie pouciekali, on poniósł śmierć zaszczytną, która imię jego w całém chrześciaństwie głośno wsławiła. Dostał się wtedy także do niewoli Piotr Woda z Szczekocin, szlachcic herbu Odrowąż, i wielu innych rycerzy Polskich, którzy brzydzili się podobnież ucieczką, a za łaską Boga i staraniem króla Zygmunta wykupieni potém byli z niewoli. Zawiszę Czarnego długo opłakiwała Polska, straciwszy w nim szczególniejszy zaszczyt i ozdobę: a chcąc podać go potomnym jako wzór do naśladowania, czyny i przymioty jego ku wiecznej pamięci takim uczciła napisem:

Herb błyszczy, ale twoje nie spoczywają tu kości,
Wiecznej sławy rycerzu, o! Zawiszo Czarny.
Wielki wprawdzie był twój ród, ale większe twoje czyny,
Wzorze rzadkiej cnoty, i zaszczycie ojczyzny.

Twoich dzieł i zasług uwielbienia godnych,
I wielkości umysłu, nie zamierzam opisywać,
Szczupłe bowiem nie objęłyby ich pargaminy:
Sława twoja rozległa się głośno po całym świecie.
Ale jaki był twój koniec, i jakiej śmierci ciosem
Zgładzony poległeś, słabém wyśpiewam pieniem.
Roku tysiącznego czterechsetnego dwudziestego
Ósmego (ach! rok to dla wszystkich żałosny)
Zamierzył wyprawę przeciw Turkom z wielką potęgą
Zygmunt król Rzymski i Węgierski.
A gdy zamek Gołubiec, osadzony na szczycie wysokiej
Góry, podle której Dunaj nurty swoje toczy,
Zdobyć usiłuje, i wszelkie natęża siły,
Zwalczony orężem Frygijskim i rozproszony,
Uległ, i odbił od brzegu na falach Dunaju.
Nie opuścił ciebie, nagląc stałego w oporze
Do powrotu: ale ty, wierny twojej sławie,
Za hańbę i występek miałeś własne zdrowie
Ratować, część swych braci odbiegłszy w przygodzie,
Kiedy śmierć zgubne na nich wymierzała ciosy,
I nic nie zostawało jedno zgon chwalebny.
Błyszczą pola orężem, sroży się Mars zapalczywy,
Tuman się wznosi, hukiem powietrze pogrzmiewa.
Jak straszna wojna! ile w tej wojnie potoków
Krwi płynie! pola całe zasłane trupami.
Widząc cię wśród braci uniesionego zapałem,
Z groźnym mieczem i w błyszczącej złotem zbroi,
Rzekł Turek: Cóż to? czy srogi ów syn Tetydy,
Którego tyle wieków więziły Orku otchłanie,
Wyrwawszy się z Erebu, wypada na mordy Frygów?
Czy nowy Ajax z nami bój wszczyna zawzięty?
Widzę jego postać straszną, poznaję zbroję Wulkana:
Któż jest, chcę wiedzieć, ten Marsowej siły bohater?
Gdy z tarczą i oszczepem w ręku uderza na nieprzyjaciela,
Wstrzęsły przyłbicę Spartana niezliczone ciosy,
I grad pocisków chłosnął po łuszczastej zbroi.
Giniesz rycerzu, i z orężem upadasz na ziemię,
Wyziewając ducha razem z krwią purpurową.
Niestety! ciało i niepogrzebane kości twoje
Wydał los srogi na pastwę dzikiemu zwierzowi,
I ptastwu na szarpaninę. Głowę odciętą od ciała
I uwalaną w prochu zaniesiono Amuratowi.
Straty twojej nie może dość opłakać ojczyzna,
Której byłeś gwiazdą, gdziekolwiek się obróciłeś.
Kiedy twoje wielkie czyny rozpamiętywam,
Pierś żałosna wylewnym wzbiera potokiem,

Łzy spływają po twarzy i smętne roszą lica.
O! Ty, którego zowiemy władcą świata całego,
Jakież wtedy układałeś wyroki? mógłżeś patrzeć,
Jak twoich mordowano rycerzy, a grono wybranych
Smutném westchnieniem żaliło się ich straty?
Pewnie sam ręką zasłaniałeś swoję twarz i oczy.
Nie wiem, azali was nazwać mogę, rycerze,
Szczęśliwszemi, których los od śmierci ochronił;
Czy tych raczej co w boju pod mieczem polegli,
I z życiem swe zarazem skończyli cierpienia.
Wy w niedoli, na twarde wydani przygody,
Schylacie jęcząc karki pod jarzmem żelazném,
Bez nadziei powrotu do ojczystych progów.
O! pożądańsza stokroć śmierć, niż żywot taki,
Który ducha udręcza: bogdajby was wiary
Nie pozbawił. Wy wreszcie, którym los łaskawszy
Po mnogich trudach, mękach i niewoli,
Dał już szczęśliwość, wolni ziemskiej zmazy,
Składajcie w modłach Bogu dziękczynienia;
Pomnąc i na tego, który z wami społem
Wolał krew mężnie przelać, niż żywot ocalić:
Aby Wszechmocny, Syn czystej Dziewicy, przyjął
Duszę czci i chwale jego poświęconą,
Tam, kędy światło, gdzie jest żywot wieczny.

Napisał zaś ten nagrobek Adam Świnka, szlachcic herbu Świnka, pisarz królewski, kanonik Krakowski, wieszcz Pieryjskim duchem natchniony. Byłby on więcej pism wydał na zaszczyt ojczyzny, gdyby go wczesna śmierć nie była zabrała.

Książęta Mazowieccy zaprzysięgają hołd wierności królowi Polskiemu.

Z Wielkiej Polski Władysław król wróciwszy w Krakowskie, uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi obchodził w Wiślicy. Z Wiślicy zaś pojechał do Sandomierza, gdzie zatrzymał się przez święto Narodzenia N. Maryi. Przybył tam do Króla Jego Miłości Focyus arcybiskup Kijowski, Greckiego rodu i wyznania, z licznym i okazałym dworem, w celu załatwienia niektórych spraw swego kościoła, którego król przez dni kilka wspaniale podejmował i hojnemi uczcił darami. Nadto książęta Mazowieccy, Ziemowit, Kazimierz i Bolesław, z wszystkiemi ziemiami i lennikami swemi, składali Władysławowi królowi Polskiemu, siedzącemu w koronie i ozdobach królewskich na majestacie, podle wieży zamku Sandomierskiego ustawionym, hołd publiczny wierności i posłuszeństwa;

przyczém uroczystą wykonywając przysięgę, łamali w obec króla i rzucali na ziemię swoje i swoich lenników chorągwie, nie bez rzewnych łez wylania. Z Sandomierza udał się król do Nowego miasta.

Stanisław Ciołek bierze poświęcenie na biskupa Poznańskiego.

Mirosław biskup Poznański w Rzymie zakończył życie; pochowano go z czcią wielką w kościele Ś. Maryi de Populo, po prawej stronie wielkiego ołtarza. Po jego śmierci, na prośby wielokrotne Władysława króla Polskiego, Marcin papież osadził na stolicy Poznańskiej Stanisława Ciołka podkanclerzego królestwa, a Zbigniew biskup Krakowski poświęcił go w mieście Korczynie w obecności króla, w Niedzielę dnia dwudziestego dziewiątego Sierpnia. Szlachcic herbu Ciołek, urodzony z ojca Stanisława rycerza z Ostrołęki, Sandomierzanin, miał wrodzony dar wierszopistwa.

Na prośbę Zygmunta króla Rzymskiego zwołany zjazd do Łucka.

Z Nowego miasta ruszywszy król do Sandomierza, a ztamtąd w Lubelskie i do ziem Ruskich, wrócił na dzień Ś. Marcina do Niepołomic, gdzie liczny złożył zjazd prałatów i panów królestwa. Porozpisywał i wtedy Zygmunt król Rzymski i Węgierski mnogie listy do wszystkich niemal znaczniejszych prałatów i panów Polskich, które im oddano w Niepołomicach. Narzekał w nich bardzo na Władysława króla, że mu na wyprawę przeciw Turkom obiecanych posiłków nie nadesłał. Ale łatwa była na takowe skargi odpowiedź, którą już i wprzódy dano Zygmuntowi. Posyłał mu bowiem w roku przeszłym Władysław król Polski w posiłku swoje wojsko, które zaszło aż do brzegów Dunaju, lecz naczekawszy się przez czas długi jego przybycia, i próżno unużywszy, wróciło do kraju. Nie zaspokojony atoli król Zygmunt tą słuszną odpowiedzią, użalał się ciągle w listach i sarkał na króla Władysława. Przeto Witołd wielki książę Litewski, do którego także Zygmunt wynosił swoje żale, radził po wiele kroć i namawiał króla, aby się zjechał z Zygmuntem, dla ukojenia jego gniewu i ugłaskania go obietnicą, iżby wzajemne między królmi nie zatlewały wojny. Usłuchano takiej namowy, gdy nikt nie mógł się domyślać, aby w niej ukryte były jakie przewrotne chęci. Ale i Zygmunt król Rzymski i Węgierski życzył sobie zjazdu z Witołdem; wiedział bowiem, że wszystkie niemal sprawy na nim polegały.

Jakoż na wszystkie poselstwa, a zwłaszcza to, którém Zygmunt król uskarżał się na Władysława króla Polskiego o niedostawienie mu przyrzeczonych posiłków, odpowiadał zwykle Władysław, że nie mógł stanowczej dać odpowiedzi bez poradzenia się brata swego Witołda; czém sobie wiele ujmował, Witołdowi zaś przydawał znaczenia. Powiadano, że król Zygmunt, mąż roztropny i przebiegły, na radzie tajemnej tak się raz odezwał: „Widzę, że Władysław król Polski człowiekiem jest szczerym i pro- „stodusznym, a wszystkie jego sprawy zależą od książęcia Witołda: tego „zatém trzeba mi sobie ująć, abym za jego wpływem króla pokonał i w swoje „wprzągł jarzmo, a potém robił co zechcę.“ Nie dbając przeto o przyjaźń i o stosunki z królem Władysławem, zwrócił się wyłącznie do książęcia Witołda, a przez poselstwa, wiele kroć pod ów czas wysyłane, tego dokazał, że za sprawą i namową Witołda postanowiono na dzień uroczysty Trzech Królów zjazd w Łucku, na który obadwaj królowie wraz z książęciem Witołdem przybyć mieli. Z Niepołomic udał się król Władysław zwyczajnemi drogami do Litwy, gdzie aż do świąt Narodzenia Pańskiego ciągle przebywał, zezwoliwszy niebacznie, za radą samego tylko Witołda, na pomieniony zjazd Łucki, naznaczony na święto Trzech Królów. Zawiadomił przeto prałatów i panów Polskich o umówionym zjeździe, i nakazał, aby nań wcześnie przybyć nie omieszkali.

Janusz książę Mazowiecki umiera.

Janusz książę Mazowiecki zakończył życie dnia . . . . miesiąca Listopada i w kościele kollegiackim Warszawskim, który sam był z parafialnego na kollegiatę zamienił i pewnemi opatrzył dochodami, pochowany został. Mąż między książętami swego czasu przodkujący rozumem i powagą. Wymierzając wszystkim slususzność i sprawiedliwość, podniósł znacznie wewnętrzny stan swego kraju; a rządy jego tak były umiarkowane, że je na wzór innym wystawiano.

Czesi gromią orężem i wypędzają Miśniaków najeżdżających ziemię Czeską.

Fryderyk margrabia Misnii, zebrawszy z swoich i obcych rycerzy znaczne wojsko, wyprawił się zbrojno do Czech, i ruszył przeciw Czechom odszczepieńcom, którzy miasto Bruck (Bruk) po Czesku Most, do jego państwa należące, w ciężkiém trzymali oblężeniu; pragnął bowiem z zapałem, aby chwała znakomitego w obliczu Boga i ludzi zwycięztwa, o które wielu

książąt Niemieckich napróżno się ubiegało, jemu się dostała. Czesi posłyszawszy, że margrabia szedł przeciwko nim zbrojno, poczęli sposobić się do bitwy. A lubo spotkali go z szczupłą liczbą wojska, krwawe jednak dla obu stron było to spotkanie. Przez kilka godzin ważyły się losy bitwy, i pośród wielu rannych gęste ztąd i owąd padały trupy. Z zaciętością Miśniacy i Niemcy walczyli o życie i sławę, i nie tylko w sile dorównywali Czechom, ale już nawet górę nad nimi brać poczęli, aczkolwiek upał wielki i dopiekanie słońca przeszkadzało wielce Miśniakom, którzy byli ciężkó uzbrojeni, Czechom zaś lekko uzbrojonym sprzyjało. I już Czesi dzielnie nacierającym Miśniakom poczęli byli ustępować i z taborów uciekać, a Miśniacy pewni już prawie byli zwycięztwa, gdy niespodzianie Zygmunt Korybut książę Litewski nadbiegłszy z Polakami, wsparł słabiejące siły Czechów, i cieszących się już zwycięztwem Miśniaków wstrzymał i przełamał, a odnowiwszy walkę przymusił do ucieczki. Legło w ów czas wiele tysięcy Miśniaków, gdy bój zacięty w niepewności losów trwał niemal przez dzień cały. Wtedy także upadła w Niemcach wszystka moc i odwaga ducha, ściemniała ich sława; nigdy bowiem ani przedtém ani później nie stoczyli tak strasznej i zapalczywej bitwy z Czechami. Stracili już od tego czasu ochotę najeżdżania Czechów; trwoga opanowała ich umysły: Czesi przeciwnie nabrali więcej męztwa i otuchy.

Witołd wielki książę Litewski poskramia Rusinów Nowogrodzkich.

Wielki książę Litewski Alexander Witołd zważywszy, że Rusini Nowogrodzcy obfitowali w niezliczone prawie bogactwa i skarby, a radzi gnuśnieć w pokoju nie lubili trudów i niewczasów wojennych, zamiłowani w biesiadach, pijaństwie i zyskołowstwie; wypowiedział im wojnę, i z znacznym nakładem wyprowadził przeciw nim ogromne siły, dając pozornie za powód, jakoby napastując granice jego państwa krzywdy mu wyrządzali. Rzeczywiście zaś miał za cel potęgę swoję rozszerzyć, i rzeczonych Nowogrodzian, którzy nie hołdując żadnemu królowi ani książęciu, sami przez się obszerne rozwijali stosunki, pod władzę swoję zagarnąć. Nie wstrzymywała go od tego przedsięwzięcia ani wielkość nakładów, ani wątpliwy los wojny, ani trudna i daleka droga, ani wreszcie wiek jego sędziwy i zgrzybiały. Zebrawszy zatém z Polaków, których do tej wojny przez listy i poselstwa pojedynczo namawiał, tudzież z Litwinów i Rusinów potężne wojsko, ruszył zbrojno przeciw Nowogrodzianom, szydzącym raczej z jego wyprawy, i w zuchwałych naigrawającym się odpowiedziach. Nowogrod bowiem, mający położenie nizkie i bagniste, otoczony jest do koła wodami

i jeziorami, i dla przyległych błot i moczar niedostępny. Nie przypuszczali więc Nowogrodzianie, aby wojsko Witołdowe w porze letniej mogło przez lasy, bagna i jeziora, zaledwo ptastwu i dzikim zwierzętom przystępne, dostać się do Nowogrodu, gdy nawet kupcy nie w innym czasie, jak tylko w zimie, kiedy mrozem ścinają się wody, zajeżdżać do niego zwykli z towarami. Dlaczego z szyderstwem powtarzali: „że nim Witołd nadciągnie, będą się tymczasem bawić warzeniem i syceniem miodu.“ Ale usiłującemu nie ma nic trudnego i niepodobnego; a im większa praca i znoje, tém świetniejsza za nie chwała. Gdy więc książę Witołd przybył do wielkiego lasu, zwanego Czarnylas, który dzień jeden przebywać trzeba, chociaż droga była śliska i zawad pełna, nie odstręczył się trudnościami książę, przywykły walczyć z niemi na przebój, ale urządził pochód wojska w ten sposób. Wysłał naprzód dziesięć tysięcy pieszego ludu z siekierami, i kazał im przez cały las ciąć gościniec. Za temi wyprawił zastęp zbrojny Polaków, aby ich pracą zajętych od wszelakiego napadu zasłaniał. O ile więc tamci wyłamali wrębu, o tyle straż Polska z wolna się podsuwała; a za nimi postępowały inne wojska. Niebawem sporządzono mosty wystarczające na kilka mil drogi, co ułatwiały lasy stojące na okół, i mnóstwo robotników mogących z dziełem pospieszać. W ten sposob ów las bagnisty i trudny do przebycia najprzód przerąbano, a potém mostami podesłano, tak iż o zachodzie słońca wojsko całe wychyliło się na miejsce suche i otwarte, gdzie zatknięto obozy. Ztamtąd ruszywszy poczęło dążyć ku Nowogrodowi i dotarło aż do zamku Opoczki, odległego tylko o mil czternaście od Nowogrodu; i niezwłocznie zamek ten, jako należący do Nowogrodzian, ścisnęło oblężeniem, w nadziei, że albo przemocą go zdobędzie, albo głodem do poddania się przymusi. Było w pomienionym zamku na załodze i do obrony trzy tysiące ludzi i tyleż koni. Bito więc z rozkazu książęcia do murów twierdzy z kusz wielkich i dział drewnianych, szturmowano z wieżyc taranami; wszystko wojsko dzień cały strawiło na jej dobywaniu; nie trudne bowiem zdawało się dobycie, z przyczyny niemęztwa i niedoświadczenia w sztuce wojennej oblężeńców. Przerażeni byli Nowogrodzianie dwojaką trwogą: nadejściem Witołda, którego się wcale nie spodziewali, i oblężeniem zamku Opoczki; zkąd większe jeszcze przewidywali nieszczęścia. Osądziwszy zatém, że lepiej było prosić o pokój, niżeli się opierać, zażądali zawieszenia broni; na które gdy zezwolono, wysłali do książęcia Witołda, zajmującego się oblężeniem zamku Opoczki, biskupa i czternastu starszyzny Nowogrodzkiej. A gdy doniesiono Witołdowi o ich przybyciu, zasiadł na ustawionym majestacie, zasłoniony od upału słońca namiotem purpurowym; wojsko zaś pod bronią obok niego stojące uszykował w dwa rzędy długie, co ich wielkim strachem przerażało. W takiej postawie przyjmował posłów: którzy wpuszczeni w po-

środek wojska, skoro obaczyli Witołda, upadli przed nim na twarze, witając go swoim zwycięzcą i panem. Potém powstawszy, swojém i wszystkich Nowogrodzian imieniem prosili, „aby złożył oręż, zaniechał dalszej woj„ny, i przestał pustoszyć ich włości“; oświadczali, „że chętnie zgodzą się na „wytknięcie takich granic, jakie sam Witołd oznaczy; że przytém złożą da„ry znakomite.“ Zmiękczyły kniazia Witołda prośby tak pokorne, nie chciał więc odrzucać ich z pogardą. Niemniej zniewolony był prośbami Rusinów, którzy wstawiając się za ludem spólnego wyznania, podobnych obyczajów i języka, błagali go, aby porzucił dalszą wojnę. W wzajemnych przeto układach i rokowaniach z biskupem i czternastu mężami z starszyzny Nowogrodzkiej, połajawszy ich w długiej a poważnej mowie, przyrzekł, że wstrzyma kroki wojenne, jeżeli mu wydadzą wszystkich ludzi stojących załogą w zamku Opoczce wraz z końmi, a przytém złożą dziesięć tysięcy rubli *(cyclorum)* czystego srebra, pięćdziesiąt szub sobolowych i po tyleż sztuk z każdego rodzaju futer, nakoniec trzysta lam purpurowych. Bez żadnej trudności i oporu przyrzekli, że warunki żądane wypełnią. Jakoż po trzech dniach złożyli wszystko u nóg książęcia. Książę Witołd przyjąwszy żądany okup, zaprzestał oblężenia i wojny, i z tego miejsca wrócił z wojskiem szczęśliwie do Litwy: lubo wielu naganiało mu tę łatwość w zawarciu pokoju, że nań zezwoliwszy, nie opanował tak bogatego miasta, do którego murów już przednie straże jego nie raz docierały. Ale książę Witołd inaczej myślał. Wiedział bowiem, że po wzięciu miasta wszystkie bogactwa nie jemu ale lada motłochowi się dostaną. Wolał więc przyniesione ofiary przed zdobyciem miasta przyjąć, niż po zdobyciu wydać je na szarpaninę ludu. Wyborny miał być porządek, jaki książę Witołd zachowywał na tej wyprawie. Wydał był bowiem ścisłe zakazy, aby bez jego pozwolenia nikt nie ważył się wybiegać za żywnością i paszą, iżby w ten sposób bezpieczne były poddanych jego i sprzymierzeńców własności. Jeżeli zaś znaleźli się tacy, którzy zakazy te przekraczali, natychmiast w obec całego wojska wieszano ich na wysokiej i szeroko rozwiedzionej szubienicy, pod którą nazajutrz wojsko ruszywszy obozem przechodzić musiało, i patrzeć na powieszonych winowajców. Takim widokiem karał się każdy z żołnierzy, i uczył pilnować porządku, a powściągać rękę od wszelkiego nadużycia i grabieży. Żywności zaś potrzebnej dla ludzi i koni dostarczał sam książę obficie swoją starannością i czynnym zabiegiem. Chociaż starzec przeszło ośmdziesiątletni, przez cały jednak czas trwającej wyprawy nie używał pojazdu, ani się nosić kazał w lektyce, ale ciągle jeździł na koniu. Obok tej czynności i obrotności, miał jednak niektóre wady. Jakoż na wszystkich wyprawach, które bądź-to sam, bądź pod cudzym kierunkiem prowadził, okazywał niecierpliwość i tęsknotę, pragnąc jak najprędzej powrócić do domu, dokąd go nęciły powaby życia i roskosze. Zaczém po skoń-

czeniu wojny, albo po zawieszeniu broni, zaraz z tego samego stanowiska, na którém zatrzymano się przy rozejmie, na rozstawionych podwodowych koniach z jak największą szybkością spieszył do żony, poruczając wojsko komu innemu. Czego i teraz nie omieszkał, co rychło powróciwszy, zbierał upominki, które miał rycerzom a zwłaszcza Polakom rozdawać. Żadnego bowiem narodu nie miał w takiej czci i poważaniu jak Polaków, a to przez cały ciąg życia swojego. Przeto i lepsze z ich koni, gdy się wybierał na wyprawę, na swoje dworskie przyjmował obroki. A jeżeli kiedy zabrakło koni Polakom, zaraz kazał im swoich dostarczać. Gdy zaś wojsko Litewskie wróciło z wyprawy, w mieście Nowogrodku przez dni kilka rozdawał rycerzom nagrody z zasłużoną pochwałą, i do domów ich porozsyłał. Byli z Witołdem na tej wyprawie następujący książęta i panowie: Bolesław Świdrygiełło, brat rodzony Władysława króla Polskiego, i Zygmunt książę Starodubowski, brat Alexandra Witołda; Kazimierz Mazowiecki, Alexander Włodzimierski i Jerzy Langwinowicz, książęta Litewscy; Wincenty z Szamotuł kasztelan Międzyrzecki, całego wojska Witołda i chorągwi Świętego Jerzego dowódzca; Jakób z Kobylan, Jan z Czyżowa, Mszczuj z Skrzynna, Mikołaj syn Zbigniewa z Brzezia, Dzik z Kadłuba, Maciej z Uścia, Jan ze Szczekocin, Jan Łopata z Kalinowy, Jakób Przekora z Morawian, Mikołaj Sepieński, i wielu innych. Byłby Witołd dłużej trapił oblężeniem Nowogrodzian i surowiej ich ukarał, gdyby ze względu na umówiony zjazd w Łucku z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim nie był zmuszony wrócić do Litwy, nie dokończywszy wyprawy.

Kollegiata Ś. Wita z zamku Kruszwickiego przeniesiona do Nieszawy, z powodu wojen toczących się między Polską i Krzyżakami wraca znowu do Kruszwicy.

Władysław król Polski, pragnąc podźwignąć nowe miasto swoje Nieszawę, kollegiatę kościoła Ś. Wita, leżącego w zamku Kruszwickim, za zezwoleniem Jana Szafrańca biskupa Włocławskiego, przeniósł do Nieszawy, a przydawszy mu z królewskiej szczodroty swojej nowe dochody, kościoł kollegiacki pod wezwaniem N. Maryi w Nieszawie ustanowił i ufundował. Ale niedługo utrzymała się ta kollegiata, z przyczyny wybuchłych między królestwem Polskiém a Krzyżakami wojen, w ciągu których gdy miasto Nieszawa nieprzyjacielskim ogniem spłonęło, a z niém i kościoł kollegiacki, wróciła znowu kollegiata do Kruszwickiego zamku.

Rok Pański 1429.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski z Władysławem królem Polskim składają zjazd w Łucku.

Władysław król Polski po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Grodnie obchodził, wyjechawszy z Litwy, zwykłemi drogami przybył na uroczystość Trzech Królów do Łucka, gdzie miał umówiony zjazd z Zygmuntem królem Rzymskim i Węgierskim, nie wiedząc ani domyślając się, na jak zgubne i chytrze nastawione natrafić miał sidła. Zastał tu już Witołda książęcia Litewskiego, który uprzedził przyjazd króla Jego Miłości i zgromadzonych w znacznej liczbie prałatów, książąt, panów i szlachtę królestwa Polskiego, Rusi i Litwy. Na ten zjazd Zygmunt król Rzymski i Węgierski przybył nieco później; wysłał jednakże przed sobą gońca, aby jego spoźnienie usprawiedliwił. Władysław zatém król Polski, nie chcąc bezczynnie wysiadywać w Łucku, wybiegł na łowy myśliwskie w puszczę leżącą między Łuckiem a Żytomierzem, i tam bawił przez dni kilka, póki mu nie oznajmiono, że król Zygmunt przybył do Łucka. Mięsopust tegoroczny trwał tylko sześć tygodni, dlatego Zygmunt król Rzymski zjechał dopiero w Niedzielę starozapustną wraz z żoną swoją Barbarą, tudzież prałatami, książętami i panami Czech i Węgier. Na jego przyjęcie książę Witołd wyjechał z swoim orszakiem o milę, a po przywitaniu, Władysław król Polski wsiadł do powozu w którym jechała Barbara królowa Rzymska, i wjechał do Łucka. Zygmunt zaś król Rzymski, którego poprzedzał Witołd, jechał na koniu, mając przy boku Zbigniewa biskupa Krakowskiego: przyczém brzmiały huczno trąby i rozmaite narzędzia muzyczne. Pola okoliczne napełnione były tłumami ludu; człek na człeka i koń na konia napierał. Wszyscy przesadzali się w strojach, ozdobach, koniach i klejnotach. Nie mniejsze było ubieganie się między królmi i książęciem Witołdem; każdy pragnął okazać swoję potęgę, wielkość i wspaniałość, i jeden drugiego usiłował przewyższyć liczniejszą drużyną rycerstwa, okazalszym ubiorem i świetniejszemi ozdoby. Od dawna nie widziano i długo świat nie ujrzy tak wspaniałego zjazdu trzech panujących, którzy pod ów czas wszystkich królów i książąt sławą, bogactwy, przepychem i potęgą wojenną przewyższali. Nie trudno jednak było poznać i osądzić, który z nich górował znaczeniem i świetnością orszaku. Jeżeli bowiem szczerze i bez wszelkiej zawiści, stronności i pochlebstwa prawdę wyznać należy, Władysław król Polski poważném gronem prałatów i panów, rycerstwa okazałym pocztem, i mnogością przybocznej szlachty, równie

Zygmunta króla Rzymskiego jak i książęcia Witołda przewyższał, tak dalece, że na publiczném wystąpieniu, zwłaszcza gdy obadwaj zeszli się królowie, w liczném gronie Polaków ginęli prawie Węgrzy i Litwini. Processyami wyruszywszy z miasta za rzekę Styr, najprzód biskup katolicki Andrzej ze swojém duchowieństwem, potém Ruski ze swojém, niemniej Żydowski z swoją synagogą, witali króla Rzymskiego, który katolickiemu okazawszy pierwszeństwo, zsiadł z konia i uczcił relikwie Świętych; inne zaś wyznania, jak słusznie należało, obojętnie pominął. Gdy obadwaj królowie wjechali do Łucka, książę Witołd uraczył ich wspaniałą biesiadą, zastawiwszy na niej mnóstwo naczyń złotych i srebrnych, dla okazania swojej wielkości i majestatu.

Zygmunt król Rzymski, nie mogąc Polaków ani do wojny przeciw Wołochom pobudzić, ani ich słusznie oskarżać o odmówienie pomocy przeciw Turkom, namawia książęcia Witołda, aby się pozwolił ogłosić królem Litewskim.

W dniach następnych odbywały się narady. Król Rzymski miał dla swoich radców osobną izbę, król Polski inną, Alexander książę Litewski trzecią. Każdej radzie przewodniczył własny monarcha, rokując o swoich sprawach. Zygmunt król Rzymski wysławszy do króla Polskiego Władysława kilku z swoich prałatów i panów, żądał: „aby stosownie do „warunków zawartego z sobą i przysięgą zatwierdzonego przymierza, które „na piśmie ukazywał, wyprawił się z nim zbrojno na przyszłe lato przeciw „Mołdawom, a wypędziwszy ich książąt, podzielił się z nim tą krainą „według umowy zawartej w akcie przymierza.“ Lubo posłowie namawiający króla przywodzili różne przyczyny i względy, te jednak były celniejsze, że naród Wołoski z swemi rządcami czyli wojewodami nikomu nie podlegał, a dla wszystkich niebezpiecznym był wrogiem; że żyjąc z wydzierstwa i grabieży, zajmował ziemię żyzną i we wszystko obfitującą, którą sobie niesłusznie przywłaszczył, wypędziwszy z niej dawnych osadników i właściwych panów; wreszcie samemu królowi Zygmuntowi w czasie jego wyprawy przeciw Turkom odmówił zbrojnego posiłku. Na to żądanie król Władysław odpowiedział: „że niesprawiedliwą z jego strony byłoby rzeczą napastować „Wołochów wiarę chrześciańską wyznających, którzy jemu i królestwu Pol„skiemu wszelaką okazywali podległość i posłuszeństwo, i bez żadnej słu„sznej przyczyny wypędzać ich z posiadanych siedlisk; że raczej byłoby to „barbarzyństwem, na własnych poddanych oręż podnosić. Jeżeli z nich nie„którzy z rozbojów i łupiestwa żyją, nie można tego wszystkim zarzucać „Wołochom. Że zaś królowi Zygmuntowi przeciw Turkom nie przy-

„słali posiłków, o to ich winić nie należy, gdy z rozkazu króla Polskiego, „w roku i dniu naznaczonym, według przyrzeczenia swego połączywszy się „z wojskiem królewskiém, wyszli na wyprawę aż do Dunaju, i zatrzymawszy się blisko dwa miesiące wracać ztamtąd musieli; samemu raczej przypisać trzeba winę królowi Zygmuntowi, że na dzień naznaczony nie „przybył, kiedy w jego działano sprawie.“ Te i inne okoliczności przez dni kilka przedstawiano w odpowiedzi królowi Zygmuntowi, nalegającemu usilnie o zagarnienie i podział ziemi Wołoskiej; a to w obec przedniejszych panów Wołoskich, którzy wtedy mieli sposobność przekonania się o stałej wierze i przychylności ku sobie Władysława króla Polskiego i Polaków. A lubo takie spory trwały przez dni kilka, stałość jednakże Władysława zmusiła króla Zygmunta do odstąpienia zamiaru i zaprzestania innych przeciw królestwu Polskiemu zdradzieckich knowań. Na zebranej potém radzie obu królów, książęcia Witołda i ich panów, król Zygmunt tak się odezwał: „Nalegam prośbami na papieża, aby zwołał sobor w celu „nawrócenia Czechów i zaradzenia sprawom kościoła. Przybędę na ten zjazd, „jeżeli go zwołać zechce; jeżeli nie, sam go zgromadzę. Zatrudniać się zjednoczeniem Greków nie ma potrzeby, gdy Grecy jednę z nami wiarę „wyznają, brodami tylko i pojmowaniem żon od nas się różnią; czego im „wcale za złe mieć nie można, kapłani bowiem Greccy na jednej żonie „przestają, Łacińscy po dziesięć i więcej ich trzymają.“ Zgorszyła taka mowa Rusinów Greckiego obrządku i utwierdziła ich w błędach swego wyznania. Jakoż króla Zygmunta nazwali świętym, że dowodził wyższości wyznania Greckiego nad Łacińskiém: u wszystkich Rusinów w mowie był Zygmunt król Rzymski; uwielbiali go, że Grecki obrządek nad Łaciński przenosił. Kiedy wreszcie Francyą, Anglią, Niemcy, Włochy, Czechy, Węgry, i wszystkie niemal zachodnie kraje zawichrzył i w srogie wplątał wojny, pozazdrościwszy w końcu szczęścia i pokoju Polakom, których swoboda i stan królestwa kwitnący były dla niego trucizną, zawrzał nieubłaganą ku Polsce nienawiścią. A nie czując się na siłach, aby ją pokonać mógł orężem, skryte knował zamachy i wynajdował sposoby zamieszania jej domowemi wojny. Tym celem wymógł na królu Władysławie ów zjazd w Łucku, umyśliwszy namawiać książęcia Alexandra Witołda, „aby się pozwolił królem Litewskim ogłosić.“ A tak ponowił ten niebezpieczny i zgubny dla Polski zamiar, który już przed dwudziestu laty Witołdowi był poddawał (acz mu go wtedy inni dobrze myślący wybili z głowy), żywiąc w nim i podniecając panowania żądzę. Tą nową i zdradziecko wymyśloną ponętą korony zamierzył poróżnić i zwaśnić dwóch braci, a z nimi dwa zjednoczone ludy, aby rzuconém między nich ziarnem nienawiści rozerwać i zniweczyć ich związek: nie dla pomnożenia dobra i sławy Wi-

tołda i ojczyzny jego Litwy, ale dlatego, aby pozornie, niby w słodkim napoju, jemu i wielu innym zgubną podać truciznę; a rozłączywszy niezgodą Polskę, Ruś i Litwę, pobudzić je do wzajemnych wojen i mordów.

Polacy nie chcą zezwolić na ogłoszenie Witołda królem Litewskim.

Poddał przeto Zygmunt król Rzymski i Węgierski myśl książęciu Witołdowi i skłonił go pochlebnemi namowy (uczciwszy wprzód i zobowiązawszy dla siebie tak jego samego jak i wszystkich książąt i bojarów Litewskich, nawet najniższych i najuboższych, kosztownemi dary w złocie, srebrze, naczyniach misternych, koniach, suknach świecących złotogłowem i szkarłatem, których oddawcy długim i podwójnym szeregiem wystąpili, i przez kilka godzin stali dla większego okazu) „aby pomnąc na to, że był „wielkim i sławnym książęciem, na zachodzie z tylu dzieł przeważnych gło-„śnym, że tak obszerne posiadał państwa, iż niemi wielu królom mógł wy-„równać, aby mówię nie wzbraniał podniesienia i uświetnienia swojej godno-„ści, i dozwolił policzyć się w poczet królów, którym w bogactwach, sławie „i zaszczycie bynajmniej nie ustępował; a przywdziawszy koronę, Litwę no-„wém ogłosił królestwem.“ Czynił to Zygmunt w tym chytrym i przewrotnym zamiarze, aby rozerwał związek i przyjaźń między królem Władysławem a Witołdem, który aż dotąd w każdym czasie i miejscu królowi Polskiemu i królestwu dzielną był pomocą. Snadno takiej namowy usłuchał książę Witołd, zważywszy, że w ten sposób nie pomału urósłby w sławę i znaczenie, którego jako książę wyniosłego serca wielce był chciwy. Jednę tylko do takowego wywyższenia przedstawiał królowi Zygmuntowi przeszkodę, to jest, że nie godziło mu się bez wiedzy i zezwolenia brata swego, Władysława króla, od którego rządy Litwy miał sobie powierzone, i z którego także woli i uchwały Litwa z królestwem Polskiém w jedno połączoną była państwo, zezwalać na swoję koronacyą i utworzenie nowego królestwa. Na co odpowiedział król Zygmunt: „Najmniejsza to trudność, „którą ja. sam, tak jakom cię do tego namówił, załatwić przyrzekam.“ W tym celu, upatrzywszy sposobną porę, jednego dnia z rana, król Zygmunt w towarzystwie żony swojej królowej Barbary, dla skuteczniejszej namowy, wszedł do komnaty sypialnej Władysława króla, gdy jeszcze w łożu spoczywał, a usunąwszy na bok wszystkich domowników, temi słowy do niego przemówił: „Uważ, najmilszy bracie, że kiedy ja i ty świetnemi błyszczym „koronami, ujmą to jest i niesprawiedliwością wielką dla książęcia Alexan-„dra Witołda, spólnego bratu naszego, aby jemu samemu przeczyć kró-„lewskiej godności. Chciej się zgodzić na to, okaż mu swoję przychylność,

„i pozwól, aby przeze mnie, który jako król Rzymski posiadam tę władzę, „mianowany nowym królem, stał się mnie i tobie równym; niechaj korona „nie tylko twoję ozdabia głowę, ale i ojczyznę twoję Litwę.“ Na to król Władysław: „Miłuję, rzekł, najmilszy bracie, książęcia Alexandra „Witołda, życzę mu wszelkiej godności i zaszczytu, i nie tylko w królew-„skiej ale w cesarskiej chciałbym go widzieć koronie; sam chętnie ustąpił-„bym mu królestwa Polskiego i na jego głowę koronę własną złożył: nie „mogę jednak w rzeczy tak ważnej stanowić bez rady i zezwolenia moich „prałatów i panów. Odwołać się muszę do ich zdania.“ Na to król Zygmunt: „Nierozsądkiem byłoby pozbawiać się własnej korony i wkładać ją „na głowę brata; pozwól, abyście obadwaj królewskim zdobili się zaszczytem. „Odwoływać się zaś do zdania twoich prałatów i panów zbyteczną jest rze-„czą, zezwolenie twoje w tej mierze wystarczy.“ Król Władysław, który sam przez się pragnął zawsze wywyższenia i chwały ojczyzny swojej Litwy, podbity taką namową, zezwolił potajemnie, jak mówią, na ten krok niebaczny, albo przynajmniej nie odmawiał ani się opierał żądaniu. Witołd zaś, wielki książę Litewski, upewniony przez króla Zygmunta, że Władysław król Polski zezwolił na jego koronacyą, żądzą chwały i panowania z przyrodzenia już pałający, a podniecony od Zygmunta króla Rzymskiego i innych przyjacioł, od samego wreszcie króla Polskiego Władysława, nie umiejącego dostrzegać szkód własnych i swego królestwa, chwycił się zamiaru, i osądziwszy, że nie należało czynić w tej mierze zwłoki, ale rzecz ile możności przyspieszyć, dla usunienia reszty trudności wysłał do prałatów i panów Mikołaja Sepieńskiego, męża dzielnej wymowy, domownika swego i pisarza, szlachcica Polskiego, herbu Nowina. Ten przybywszy do zgromadzenia radców, w imieniu książęcia Witołda tak rzecz przełożył: „Nalega na pana mojego, książęcia Witołda, Zygmunt Jego „Miłość król Rzymski, prośbą, radą i namową, ażeby z książęcej dozwolił „się wynieść na królewską godność, a z księstwa Litewskiego nowe uczy-„nić królestwo. Już Władysław król Polski zezwolił na takową korona-„cyą: do was jednakże ostatecznie się odwołał, nie pragnąc bynajmniej dla „siebie tego zaszczytu. Naradźcie się więc, i wydajcie wasze zezwolenie.“ Jeszcze Sepieński mówić nie skończył, kiedy książę Witołd wszedł osobiście z swemi prałatami i bojarami do rady, tusząc, że swoją obecnością i powagą snadniej zniewoli umysły prałatów i panów Polskich, i że mu się nie będą śmieli opierać. Powtórzywszy więc własnemi usty to, co poseł jego Sepieński w radzie przełożył, prosił, „aby mu nie wzbraniali przy-„jęcia królewskiej godności, gdy równie Zygmunt król Rzymski i Wę-„gierski, jako i Władysław król Polski, chętnie na to przystają.“ Po wniesieniu takiej prośby nie wyszedł z zgromadzenia radców, ale każdego

z osobna zapytywał o zdanie, pragnąc wiedzieć, jak który w tym względzie myślał. Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, jako pierwsze zasiadający miejsce, najprzód wezwany do objawienia swėgo zdania, prawił długo i obszernie, nic jednak nie wyrzekł pewnego i stanowczego, ale rzecz w wątpliwości zostawił. A gdy mówić przestał, Zbigniew biskup Krakowski, po nim drugi starszeństwem, odezwał się w te słowa: „Rzecz „wniesiona przez ciebie, Miłościwy Książę, jest tak wielka i ważna, i z tylu „razem wiąże się trudnościami, że wymagałaby nader długiego i głębokiego „roztrząsania. Nigdy podobnej nie słyszeliśmy nowiny, nigdy takie słowa nie „obiły się o nasze ucho. Trudno więc byłoby w sprawie tak wielkiej wagi „nagle i bez namysłu stanowić. Wszelako, kiedy dawne wspomnimy sobie „czasy, żądanie twoje przejmuje nas największém zdziwieniem, a nawet bole„ścią i żalem. Albowiem pod tym jedynie warunkiem i tém uroczystém za„strzeżeniem brat twój a pan nasz Władysław król Polski wzięty był „na królestwo i otrzymał rękę najdostojniejszej księżniczki Jadwigi, nie „mającej pod ów czas równej sobie wdziękami, ani urodzeniem, ani bogactwy, „z pominieniem tylu katolickich książąt, którzy kraje swoje z królestwem „Polskiém złączyć i pod jego panowanie poddać obiecywali, że Litew„skie księstwo przyjmie wiarę chrześciańską i pospołu z krajami Ruskie„mi do królestwa Polskiego wieczyście będzie wcielone i jego panowaniu „podległe. Mamy na to nie tylko samego króla Władysława, ale i twoje „i innych książąt Litewskich zachowane na piśmie zobowiązania, które „przed kilku laty wznowione i potwierdzone zostały. A dla ściślejszego sko„jarzenia tych związków przypuszczono za radą króla Zygmunta Litwę „do uczestnictwa herbów i szlachectwa Polskiego. Zacóż dziś chce ten sam „król Zygmunt potargać węzły naszej jedności i wojenne rozdmuchać po„żary? Któż-to uknuł tak chytre zamysły? Zkądże się wzięło, że kiedy my „z naszej strony chowaliśmy i szanujemy święcie nasze przyrzeczenia, a brat „twój Władysław król Polski nawet po śmierci królowej Jadwigi na „królestwie został utrzymany, i synów zrodzonych z królowej Zofii Litwin„ki w nadziei następstwa wychował, i pewnie korona ich nie minie; ty i król „Władysław usiłujecie od królestwa Polskiego oderwać kraje wieczy„ście z niém złączone, i ciało państwa naszego potwornie rozciąć na dwoje? „Jakąż żałością przejmować muszą takie zamachy nas niezachwianych w wier„ności, którzyśmy brata twego przenosząc nad innych panów, stracili poda„waną nam sposobność rozszerzenia i uświetnienia naszego królestwa większe„mi jeszcze posiadłościami! To jedno pociesza strapione serca, żeśmy obierając „brata twego Władysława, nie mieli na względzie dostatków i bogactw, „na których Litwie zawsze zbywało, ani potęgi, bo ta na ów czas od po„stronnych narodów i mocarstw zdeptaną i niemal zupełnie zniszczoną była,

„ale jedynie rozszerzenie wiary świętej i tylu dusz ludzkich zbawienie: a ten „zamiar świątobliwy sprawił, żeśmy nieprzyjaciół naszych Krzyżaków zwal„czyli i poskromili, niesłychane nad nimi odniosłszy zwycięztwa. Na tej i do„tąd jako najtrwalszej opieramy się podstawie, pełni ufności, że Bóg dobro„tliwy zamysły twoje książę odmieni albo rozproszy, i nie dopuści nam po„nieść tak srogiej rany, jaką królestwu Polskiemu zadać zamierzasz. „Pocóż wzdy przybyłem na te gorzkie biesiady, gdzie jak widzę chodzi o pod„kopanie całości i jedności naszego królestwa. Koronacyą twoję, Miłościwy „Książę, będę ciągle odradzał, i ile mi sił starczy opierać się jej nie prze„stanę, ani pod żadnym warunkiem na nię nie zezwolę. Dawnośmy już prze„czuwali, że ta burza, tak chytrze przygotowana, spadnie na twoję i nasze „głowy; ale nigdyśmy nie mogli przypuścić, żebyś ty, któremu tak dobrze „i od dawna znany jest sposób myślenia króla Zygmunta, dał się w jego „sidła ułowić, i żeby w tobie żądza korony przemagała nad miłością brater„ską i zgodą. Rozrywając ją, rzucasz się niebacznie w odmęt zaburzeń. Zgu„bisz książę i obalisz własny twój ród, potęgę i panowanie, jeżeli zdrowszej „nie chwycisz się rady. Porzuć, prosimy, ten jakkolwiek głęboko w sercu „tkwiący znikomej chwały powab, i okaż się na schyłku dni twoich Mił. „Książę równie wielkim mężem, jak w latach czerstwiejszych byłeś. My nie „przestaniem cię błagać, abyś stłumił w sobie tej słabości żądzę, a raczył „być przekonanym, że z niej żadnego nie odniósłbyś owocu, lecz przeciwnie „skaziłbyś te niezrównane duszy przymioty, z których słyniesz po całym „świecie, zniweczywszy zgodę i miłość braterską, której jedynie zawdzięczasz „tak wzniosłe, z wyłączeniem innych braci królewskich, ale przecież nie bez„warunkowo powierzone ci dostojeństwo." Poparł głos Zbigniewa biskupa Jan z Tarnowa wojewoda Krakowski, mąż stałego umysłu i niezłomnej wiary, i wszystkich zdania tak zgodnie za sobą pociągnął, że bez względu na obecność wielkiego książęcia Witołda szmer nie mały powstał w izbie. Zawiedziony w swoich nadziejach i rozżalony książę Witołd, opuścił zgromadzenie, zgrzytając z gniewu i z temi tylko dając się słyszeć słowy: „Kie„dy tak, użyję ja innych środków do dopięcia celu." Znać było w tych słowach porywczość i zapał; zkąd i panom Polskim zdały się, jak były rzeczywiście, zbyt zuchwałe i groźne. Zaślepiony bowiem żądzą panowania Witołd żadnej zdrowej nie przypuszczał rady. Dziwili się wszyscy, że książę z inąd tak mądry i roztropny, władca tak obszernych i potężnych państw, w wieku zgrzybiałym i prawie już nad grobem, chwytał się tak występnych a niebezpiecznych dla siebie i swego stronnictwa zamysłów. Niechętnie też słuchali go prałaci i panowie Polscy, wnoszącego nowe i szkodliwe dla królestwa Polskiego żądanie.

Polscy panowie radni wraz z królem swoim wyjeżdżają z Łucka. Czesi ziemię Szlązką pustoszą. Witołd oświadcza, że od Zygmunta króla Rzymskiego zamierza przyjąć koronę, o czém król Polski i senat słyszeć nie chcą.

Gdy książę Witołd zgromadzenie opuścił, wszyscy panowie Polscy poczęli gorzko narzekać i sarkać, że chytrością króla Zygmunta zgotowana tak zgubna trucizna nie łatwo da się umorzyć i wiele serc swym jadem zatruje. Powstawano i na Władysława króla ostremi wyrzuty, że brata swego Witołda i ojczyznę Litwę chciał wywyższać ze szkodą i niebezpieczeństwem królestwa Polskiego; że wnet spadnie na niego to zło, które sam zrządził, i niezadługo uczuje, ile nieszczęścia sobie i domowi swemu i całemu królestwu samochcąc sprowadził. Wszyscy byli tego zdania, aby jak najprędzej Łuck opuścić, radząc niemal uciekać, aby nie uledz tak niebezpiecznej zarazie. Zaczém udali się do króla Władysława i czynili mu cierpkie wyrzuty, mówiąc: „Tenże-to ma być owoc zjazdu, na który nas po-„wołałeś, aby tak ogromne dziedziny od królestwa twojego odrywano? Któż-to „śmiał, Miłościwy Królu, namawiać cię, owszem skłonić do zezwolenia na tak „wielką krzywdę? Poddałeś głowę twoję pod młot, od którego razów polężesz. „Człek ten nieprzyjazny, Zygmunt król Rzymski nie w innym przybył „tu celu, tylko aby cię poróżnić i krwawą zwaśnić niezgodą z bratem twoim „książęciem Witołdem. Nie może bowiem w inny sposób nasycić swojej „żądzy nieprawej, zawistném patrząc okiem na waszą braterską zgodę. Opuść „i ty, błagamy cię, jak najrychlej to miejsce, z którego my niezwłocznie „uciekamy. Nie możemy bowiem ścierpieć ani obecnością naszą uświęcać za-„machów tak chytrze uknowanych, na twoję i potomków twoich, do następstwa „po tobie przeznaczonych, zgubę. Powstań! oto wisi nad naszemi głowami „burza srogiej i straszliwej wojny. Widzisz chmurę brzemienną w pioruny, „która wszystko krwawą zaleje powodzią, jeżeli do jej rozpędzenia nie obmyślą „się za pómocą Bożą wczesne i skuteczne środki.“ Władysław król ze łzami w oczach dziękować im począł za ich wierność i przychylność; przeczył, aby na koronacyą książęcia Witołda miał kiedy zezwalać, i oświadczył, że chętnie wyjedzie i uda się dokądkolwiek mu wskażą. Zaczém prałaci i panowie Polscy, wybrawszy się wszyscy razem, Łuck opuścili. Władysław król zaraz następującej nocy za nimi pospieszył, obawiając się, aby ich nie pogniewał, gdyby się w miejscu dłużej zatrzymał. Wyjazd ten tak nagły i niespodziewany równie króla Zygmunta jak i książęcia Witołda nie mało zakłopocił i przeraził; a jeżeli nie zmienił w nich zamiaru koronacyi, przynajmniej go opóźnił. Od tego jednak czasu, przyjaźń Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego z królem Władysławem i kró-

lestwem Polskiém, zdawna chwiejąca się i podejrzana, mimo ponawiane często jednania i godzenia, zupełnie się zerwała. Uczuł mocno i książę Witołd odjazd króla Władysława i panów Polskich; a zniechęcony już poprzednio ku Polakom, jeszcze większym teraz rozetlał. gniewem. Ale człek chytry i przebiegły, a znający przytém łakomstwo Polaków, wielu panów zobowiązał sobie złotem i srebrem, wielu hojnemi obietnicami, w nadziei, że mając ich po sobie żądanego królestwa dostąpi. Zygmunt zaś król po odjeździe króla Polskiego Władysława, który udał się do Lubomli w ziemi Chełmskiej, tudzież wydaleniu się prałatów i panów Polskich, pozostał w Łucku przez dni pięć, uczczony wspaniałemi upominkami od książęcia Witołda, któremu nawzajem złożył Zygmunt znakomite i kosztowniejsze jeszcze dary. Potém ruszył z powrotem do Węgier przez Bełz, Jarosław, Łańcut, Frysztad i Biecz. Obawiał się przybyć do Sandomierza, i tam przez dni zapustne zabawić, jako był przyrzekł królowi Władysławowi, spór bowiem wynikły o koronę poróżnił ich między sobą: jechał wszelako pod rękojmią i strażą bezpieczeństwa, którą mu u króla Władysława książę Witołd przez mnogie listy i posły wyjednał. Nim jeszcze Władysław król Polski Łuck opuścił, doszła go wiadomość, że Czesi w znacznej sile zbrojnej wtargnęli do Szlązka i roznosili po kraju spustoszenia. Wyszedł był przeciw nim z swoim ludem książę Jan v. Monsterberg, który miał za żonę Elżbietę, wdowę po Spytku z Melsztyna wojewodzie Krakowskim; ale w bitwie stoczonej pod Brunowem porażony i zniesiony, sam ledwo z małą liczbą wojska ratował się ucieczką. Książę zaś Alexander Witołd, poduszczony radami i namowami Zygmunta króla Rzymskiego, pałający przytém nieukróconą pychą i wyniesienia żądzą, położywszy nadzieję w przyjaźni i pomocy króla Zygmunta, gdy u Władysława króla Polskiego i jego panów radnych nie mógł uzyskać zezwolenia na koronacyą, dał się wreszcie oślepić własnemu szczęściu, usłuchał podszeptów swoich pochlebników, którzy w nim nadzieję ciągle podsycali, i postanowił przyjąć koronę z rąk króla Zygmunta, wbrew woli króla Polskiego i królestwa, wbrew przysięgom i uroczystym pismom, któremi się był zobowiązał królestwu Polskiemu wiecznie podlegać, z wszystkiemi krajami Litwy i Rusi, tak obecnie posiadanemi, jako i w przyszłości mogącemi się odzierżeć, a które z zezwoleniem swoich książąt i panów na zawsze do królestwa Polskiego przyłączył, i z niém w jedno państwo zlał i zespolił. Do takiej nadto wzbił się zarozumiałości i dumy, że przez wysłanych do króla Władysława i starszyzny królestwa posłów, jako to Rumbolda marszałka i Gastolda wojewodę Wileńskiego, oznajmił, że czyli chcą czyli nie chcą, koronę Litewską, która ma mu być przysłana, postanowił przyjąć.

Papież przez listy namawia króla Władysława i książęcia Witołda, aby Czechom wojnę wydali.

Marcin V papież, zważywszy, że zuchwalstwo kacerzów Czeskich coraz bardziej wzrastało, przelewając bezkarnie krew chrześciańską, i że Zygmunt król Rzymski, tak jako i inni królowie i książęta katoliccy, w boju doświadczeni, zaniechali zupełnie dalszej z Czechami wojny, wysłał Andrzeja z Konstantynopola, rodem Greka, doktora teologii i mistrza Apostolskiego dworu, mnicha zakonu kaznodziejskiego, później wyniesionego na arcybiskupstwo Kolosseńskie, męża rzadkich zdolności i nauki wielkiej, do Władysława króla Polskiego, w celu namawiania go, ażeby z bratem swoim książęciem Witołdem podjął wyprawę przeciw Czechom odszczepieńcom, i starał się ich wytępić; za co obiecywał mu hojne łaski Apostolskie i wszelką z swej strony pomoc. Ten przybywszy do króla, pod ów czas przebywającego w Łucku, wymownym głosem, poważnie i zręcznie przełożył mu poselstwo swoje, i oddał królowi Władysławowi list od papieża Marcina, w którym tenże nalegał usilnie na króla, aby podniósł oręż przeciw Hussytom. Listu tego taka była osnowa:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Najmilszemu w Chrystusie synowi „Władysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie i Apo„stolskie błogosławieństwo. Odkąd obrzydłe kacerstwo, zaszczepione przewrotną „nauką Jana Hussa i jego zwolenników, podniosło się w królestwie Cze„skiém, szukaliśmy, już od wstępu naszego na stolicę papieską, rozmaitych „środków potłumienia i wytępienia tej zarazy. A gdy rzeczone odszczepień„stwo, wzmagając się stopniami, ku obronie swojej wzięło się do oręża, tak „iż potrzeba było wzajemnie orężem je pokonywać, staraliśmy się przede„wszystkiem do tej wojny zachęcić najmilszego w Chrystusie syna naszego, „dostojnego Zygmunta króla Rzymskiego, Węgierskiego i Cze„skiego, któremu tę świętą i chwały pełną sprawę dla godności państwa „Rzymskiego najwłaściwiej podjąć przystało. A ponieważ zaraza ta ogar„nęła jego ojczyste królestwo, zkąd szerzy się i po krajach ościennych, z tém „większą wzywaliśmy go do tego dzieła ufnością, pamiętając na jego słowa „wyrzeczone na soborze w Konstancyi, że gdybyśmy tylko do tej sprawy „przysłali mu legata świętej pamięci Jana kardynała prezbitera tyt. „Ś. Syxta, obiecywał niezawodnie Hussytów na drogę prawą nawrócić. „My zaś nie tylko daliśmy mu rzeczonego kardynała, który przez lat kilka „sprawował poselstwo przeciw rzeczonym odszczepieńcom, ale i po jego śmierci, „stosownie do życzenia Zygmunta, posłaliśmy z tąż samą władzą Wiele„bnego brata Ferdynanda biskupa Łukieskiego, i potém jeszcze kilku

„kardynałów, legatów Stolicy Apostolskiej, i wielu nuncyuszów znakomitych, „do tegoż króla, elektorów cesarstwa, i do rozmaitych książąt i rzeszy narodu „Niemieckiego, z wyraźném oznajmieniem naszego życzenia, z potrzebną „władzą i upoważnieniem, do upominania, karcenia, nawracania, albo wytępiania kacerzy. I niczego nie zaniedbaliśmy, co nam i Wielebnym braciom „naszym, świętego Rzymskiego kościoła kardynałom, do popierania tej „sprawy zdawało się potrzebném. Jakoż podejmowano kilka kroć zbrojne wy-„prawy, zebrano ogromne wojska przeciw pomienionym odszczepieńcom, którzy „ani liczbą ani odwagą i poświęceniem nie powinni byli wyrównać prawym „wyznawcom. Ale nie wiemy, jakim się to stało sposobem, czyli błędem „i ułomnością ludzką, czy zrządzeniem skrytych wyroków Bożych, że heretycy „nie tylko oparli się skutecznie wiernym, ale nawet zwycięztwo nad niemi „odnieśli. A wysypawszy się poza granice Czech i wtargnąwszy do Austryi, „kraj ten i przyległe Węgry i cały niemal Szlązk spustoszyli, gdzie naj-„straszniejszych dopuszczali się zbrodni, wyrządzając ludziom rozmaite gwałty, „znieważając kapłanów i sługi Boże, katolików i przybytki święte. Przerażeni „tak srogiemi i imię dostojne chrześcian hańbiącemi czyny, pokornie, ze łzami „i wzdychaniem błagamy Boga, aby tych, sobie i rodowi ludzkiemu nieprzy-„jaznych wrogów, raczył nawrócić albo wytępić. Pokładamy w nim nadzieję, „że przecież prośb naszych kiedyś wysłucha. A ufając przedewszystkiém tej „nieskończonej mocy i łaskawości, pragniemy niemniej i sami użyć środków, „na jakie nas stanie, aby położyć raz koniec tym nieszczęściom, i rzeczonych „odszczepieńców zwrócić z ich błędnej drogi, albo w razie oporu, skrócić i wy-„pędzić z krajów chrześciańskich. Naradziwszy się tym celem z rzeczonemi „kardynałami i wielu prałatami, doktorami i mistrzami rozmaitych narodów, „z słusznych i sprawiedliwych powodów, tę świętą sprawę, ten trud chwale-„bny i pobożny postanowiliśmy twej Królewskiej Miłości i ukochanemu synowi „naszemu, dostojnemu mężowi Alexandrowi książęciu Litewskiemu, „poruczyć. Wam bowiem dwom, którzy dawniejszym czasem tak wiele przy-„łożyliście się do pomnożenia wiary świętej i podwyższenia chrześciaństwa, „a którzy sposobnością miejsca, mnogością posiadanych krajów, i wszelaką „potęgą celujecie, najbardziej jak sądzim ta wyprawa przystoi, zwłaszcza gdy „widzimy, że pomieniony król Rzymski rozmaitemi zatrudniony jest spra-„wami, a poruczenie tej sprawy tobie wielce mu pożądaném będzie, dla wza-„jemnych z tobą stosunków i przyjaźni. Wzywamy przeto w imię Boga twoję „Królewską Miłość, i zaklinamy cię na zbawienie duszy twojej, na litość „i miłosierdzie Jezusa Chrystusa, ażebyś w tak koniecznej potrzebie „gorliwie i ochoczém sercem podjął się obrony tej świętej sprawy przeciw „heretykom, a podjąwszy, stale ją popierał, z zwykłą sobie królewską wspa-„niałością, celem nawrócenia ich w pokoju, i z odpuszczeniem wszelakiej winy,

„na łono świętej matki kościoła, albo ukrócenia opornych siłą po nieprzyja-„cielsku; tak, iżby po oczyszczeniu Czech z tej zarazy, ościenne także ludy, „błędami ich skalane, skłoniły się do prawej czci Boga i posłuszeństwa „kościołowi, nawróciwszy albo wypędziwszy od siebie odszczepieńców. Jakoż „udzielamy niniejszém pismem naszém twej Królewskiej Wysokości zupełną „moc i władzę nawracania rzeczonych odszczepieńców, sądzenia ich w tej „wyłącznie sprawie, znoszenia się z nimi, rozprawiania i układania, osobiście „albo przez swoich zastępców, odpuszczania im winy za pośrednictwem nas „samych albo jakiego z pomiędzy mężów duchownych przez nas wysłać się „mającego: a cokolwiek zdziałasz albo w sprawie pomienionej przyrzeczesz, „to my chętnie przyznamy i potwierdzimy, bylebyś ty albo kto inny nie przy-„rzekł lub nie dopuścił co przeciwnego wierze katolickiej, nakazom Ojców „świętych i przepisów kościoła. A jeśliby trwali upornie w swoich błędach, „nadajemy ci takąż samą wolność i władzę napadania zbrojno w naszém „i kościoła imieniu na ich miasta, miasteczka, wsie i włości, zabierania ich „w niewolą, i wedle brzmienia ustaw kanonicznych prześladowania aż do za-„głady. Niniejszemu zaś pismu nie mają bynajmniej stać na przeszkodzie „jakiekolwiek zobowiązania, umowy, pozawierane układy albo przymierza, „z osobami jakiegokolwiek bądź stanu, powołania albo godności. Chociażby „nawet takowe zobowiązania, umowy, piśmienne układy i przymierza były „zatwierdzone przysięgą, uchwalamy i władzą naszą orzekamy, że w takim „razie żadnej nie mają mieć wagi i znaczenia, gdyż w nich wyłączny zawsze „panować powinien wzgląd na cześć i chwałę Bożą, pożytek wiary katolickiej „i dobro powszechne. Jakoż w każdej sprawie, gdzie idzie o utrzymanie wiary, „świętej, godzi się i należy owszem działać i występować nie tylko przeciw „umowom i obietnicom, ale nawet przeciw prawom przyrodzonym, krewnemu, „bratu, ojcu i synowi; ani może się nazywać zbrodnią, cokolwiek podjęte jest „w obronie wiary katolickiej. Dan w Rzymie u ŚŚ. Apostołów, dnia pierw-„szego Października.“

Drugi list papieski do Władysława króla Polskiego, pisany w przedmiocie nawrócenia Czechów:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Najmilszemu w Chrystusie Wła-„dysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie i Apostolskie „błogosławieństwo. Niedawno z rady Wielebnych braci naszych, kardynałów „świętego Rzymskiego kościoła, tudzież wielu prałatów, doktorów i mi-„strzów rozmaitych narodów, poruczyliśmy twej Królewskiej Miłości zbrojną „wyprawę w obronie wiary katolickiej przeciw Czechom odszczepieńcom, „jak to pismo nasze w tym przedmiocie wydane dokładniej wyraża, nie wąt-„piąc bynajmiej, że tę sprawę miłą Bogu i dla ciebie chwały pełną z ra-„dością i bohaterskim zapałem podejmiesz, i wedle poruczenia naszego, tudzież

„sił i możności własnej, do pożądanego doprowadzisz celu, którym jest na-„wrócenie albo zagłada odszczepieńców. Tę niezawodną nadzieję żywią w nas „twoje wielkie i przesławne dzieła, jakie od przyjęcia chrztu świętego dla „pomnożenia i wywyższenia wiary chrześciańskiej przedsiębierzesz. Jeżeli bo-„wiem ludy zrodzone i zastarzałe w błędach bałwochwalstwa twoją pobożną „gorliwością przywiodłeś do poznania i czci prawdziwego Boga, o ileż sna-„dniej zdołasz nawrócić albo potłumić tych, którzy zrodzeni i wychowani „w prawej wierze chrześciańskiej, dla samej sprosności cielesnej i żądzy łu-„piestwa odstąpili od świętych praw kościoła, i wydali się na wszelkie zdroż-„ności i bezprawia, które ci zapewne nie są tajnemi. Przeciw tym przeto „odstępcom powinna cię, jako katolickiego króla, zapalić nie tylko obraza „religii chrześciańskiej, ale i wywrócenie całego porządku społecznego, i zdep-„tanie władzy królewskiej przez ich gorszącą i zgubną naukę, gdy pomie-„nieni kacerze, prócz wielu przesądów i występnych zasad, obrażających „wiarę świętą i burzących prawa ludzkie, twierdzą zuchwale, że nie należy „żadnej prawej władzy ani królom nawet podlegać, ani oddawać starszym „należytości, że wszystko powinno być wspólne i wszyscy są między sobą „równemi. Do potłumienia tych odszczepieńców wychodziło już zbrojno wielu „książąt, na nasze i Stolicy Apostolskiej wezwania i poselstwa, ale bez skutku. „Może Bóg, którego skryte są wyroki, zachował to zwycięztwo dla ciebie, „zaleconego już tylu chwalebnemi czyny, mającemi na celu rozszerzenie wiary „świętej. A przeto, synu najmilszy, stawaj ochoczo do tej powinności, podnieś „oręż w obronie sprawy, nad którą żadna nie może być świętszą, żadna twego „męztwa godniejszą, żadna nie zdołałaby ci zjednać większej przed Bogiem „zasługi, głośniejszej u ludzi chwały i trwalszej zaskarbić w całém chrze-„ściaństwie przychylności dla ciebie i synów twoich; niema wreszcie sprawy, „w którejbyś słuszniejszą mógł toczyć walkę i pewniejszego spodziewać się „zwycięztwa. Ty bowiem, założyciel tylu kościołów, wojować będziesz przeciw „ich niszczycielom i wrogom; rozkrzewiciel wiary chrześciańskiej, przeciw jej „nieprzyjaciołom i gnębcom; król katolicki, przeciw odstępnym kacerzom; „w obronie sprawiedliwoścj przeciw bezprawiom, ludzkości i cnoty przeciw „dzikiemu okrucieństwu, uczciwości przeciw zwierzęcej swawoli; ty, król po-„tężny, przeciw słabszym ościennikom, bez rządu i prawa żyjącym; walczyć „będziesz przy pomocy Chrystusa, jeżeli z tobą wojować się ośmielą. Tuszymy „bowiem, że skoro ciebie ujrzą w obronie tej sprawy, sami ulegną twej wła-„dzy. A jeżeli tego nie uczynią, zaślepieni w swoich grzechach, powstań „przeciw nim z całą potęgą, w imię Boga i przy błogosławieństwie naszém; „a nad nieprzyjaciołmi Chrystusa i jego kościoła tak w niebie jak i na ziemi „pewne otrzymasz zwycięztwo. Nie możemy większej nad to obiecać ci za „takie dzieła nagrody. Będziemy wreszcie i my sami, dopóki żywota naszego

„i władzy na tej Stolicy, będą i następcy nasi i kościoł wszystek, tobie „i potomkom twoim zawsze wdzięcznemi. Daliśmy nadto niektóre w tej sprawie zlecenia ukochanemu synowi Andrzejowi, zakonu kaznodziejskiego, „ś. teologii professorowi, kaznodziei dworu Apostolskiego, aby ci o nich oznajmił: temu zatém racz w rzeczach wzwyż wyrażonych zupełną dać wiarę. „Ponieważ zaś ciebie i ukochanego syna, dostojnego męża, Alexandra książęcia Litewskiego, uważamy za jednę duszę w dwoistém ciele, napisaliśmy do niego list podobnej treści, i podobną udzieliliśmy mu władzę. Dan „w Rzymie u ŚŚ. Apostołów, dnia pierwszego Października, Naszych rządów Papieskich trzynastego roku."

Polacy napróżno odradzają książęciu Witołdowi, aby do Zygmunta króla Rzymskiego nie posyłał z prośbą o koronę.

Z ziemi Chełmskiej Władysław król Polski w samo środopoście przybył do Nowego miasta Korczyna, dokąd już zjechali się byli prałaci i przedniejsi z panów Polskich. Po odbytych naradach, gdzie wszyscy byli tego zdania, aby użyć jak najłagodniejszych środków do odwiedzenia książęcia Witołda od jego zamiaru, wysłano do Litwy Zbigniewa biskupa Krakowskiego, i Mikołaja z Michałowic wojewodę Sandomierskiego a starostę Krakowskiego, w imieniu króla i królestwa. Ci przybywszy na same święta Wielkanocne do Grodna, kędy pod ów czas znajdował się książę Witołd, opowiedzieli mu zlecenia królewskie, a potém szerokiemi słowy radzili i przekładali: „aby pomnąc na swoje przysięgi i zobowiązania, „korony Litewskiej z ujmą praw królestwa Polskiego nie przyjmował, „i zważył, że takowe przyjęcie umniejszyłoby mu raczej niżeli przydało „chwały. Gdy bowiem teraz pierwszym był między książęty, straciwszy blask „obecny i znaczenie, stałby się ostatnim i najmniejszym z królów. Aby nie „dopuszczał grożącego w przyszłości krwi rozlewu między dwoma ludami „i braćmi, którzy od młodzieńczych lat w najlepszej żyjąc zgodzie, kwitnęli „błogosławieństwem Bożém i pomyślnością. Że nieroztropnie czynił książę, „kusząc się w wieku już zgrzybiałym o błyskotkę uwitą z złota i klejnotów, „a narody staraniem ich złączone narażając na wzajemne wojny i klęski. „Że więcej dbać był powinien o powszechne dobro, niż o własną chlubę; ani dla „trochy wywyższenia siebie, które bardzo nawet byłoby niepewne, sobie i bratu „zawzięte gotować boje. Niechajby bowiem wiedział, że Władysław król „Polski i Polacy orężem jego dumę ukrócą." Na to książę Witołd odpowiedział: „że nigdy nie miał myśli sięgania po królewską koronę, nigdy „nie łudził go blask majestatu; ale już od wielu lat namawiał go do tego

„Zygmunt król Rzymski; że sam aniby na to był zezwolił, ani tak „dawnego zamiaru postanawiał przywieść do skutku, gdyby nie prośby i rady „Władysława króla Polskiego. Tym ulegając, dał już wyraźne zezwo„lenie, i nie godzi mu się cofać swojego słowa, ani porzucać zaczętej sprawy, „o której rozeszła się już wiadomość między ludźmi, bez ściągnienia na siebie „najzelżywszej obmowy i niesławy.“ Z taką odpowiedzią wrócili posłowie królewscy. Książę zaś Witołd, poduszczany radami i swoich i obcych, w nadziei, że hojnością darów i obietnic zdoła przezwyciężyć opór Władysława króla i Polaków, coraz więcej łudząc się ponętą korony, i ostrząc w sobie tę wielkości żądzę, którą i sąsiedni książęta i właśni poddani pochlebnemi słowy w nim podsycali; wysłał do Zygmunta króla Rzymskiego, przebywającego wtedy w Wiedniu, Bartłomieja z Opawy, pisarza swego, który pod ów czas był razem pisarzem ziemskim Krakowskim; który przez całe lato, jesień, zimę i wiosnę nie przestał nalegać, „aby książęciu „Witołdowi przesłał jak najrychlej koronę królewską i inne godła do ko„ronacyi służące.“ Temu gdy potém zarzucono zbrodnię obrażonego majestatu, złożeniem przysięgi, aczkolwiek fałszywej, wybiegał się od zasłużonej kary.

Polacy lękając się Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego jako wroga, postanawiają wszelkiemi siłami nie dopuszczać korony Witołdowi. Czesi całą niemal ziemię Szlązką pustoszą.

Z Nowego miasta Władysław król Polski udał się przez Kraków i Miechów do Wielkiej Polski, gdzie całe lato przepędził, wyprawiwszy do Węgier swoich panów radnych, aby z prałatami i panami Węgierskimi w uroczystość Zielonych Świątek zjechali się w Szramowicach, w celu skojarzenia na nowo zachwianej i nadwerężonej znacznie obu królów przyjaźni. Ale gdy Węgrzy na dzień oznaczony nie przybyli, na wstawienie się prałatów i panów Węgierskich, proszących o przebaczenie, uchwalono inny zjazd na dzień Ś. Marcina. Stawili się na nim panowie Polscy; lecz gdy Węgrzyni podobnie jak wprzódy przybyć omieszkali, czyli-to pochodziło z lekceważenia, czy z opieszałości, czy z przekonania, że ich król nie wykonałby tego, co na tym zjeździe wspólnieby uchwalono; Polacy oburzeni słusznie na Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, nie inaczej go odtąd uważali jak za nieprzyjaciela, i postanowili opierać się jak najsilniej, tak słowem jak i czynem, zamierzonej koronacyi.

Tegoż lata, Czesi odszczepieńcy cały niemal Szlązk orężem spustoszyli, i wiele miast znakomitych bądź przemocą zdobytych, bądź z przestrachu

przez mieszkańców poopuszczanych, opanowali i przez długi czas dzierżyli. Wielkich pod ów czas dopuszczano się na chrześcianach obojej płci srogości, znieważano klasztory, kościoły i inne Bogu poświęcone przybytki; co gorsza, wtargnęła do kraju obrzydliwa zaraza kacerstwa.

Posłowie Polscy przekładają Witołdowi, aby nie przyjmował korony Litewskiej, a powołują go do rządów królestwa Polskiego.

Z Wielkiej Polski wróciwszy król Władysław do ziemi Krakowskiej, święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny obchodził w Wiślicy; ztamtąd zaś wyjechawszy, przybył na uroczystość Narodzenia N. Maryi do Sandomierza. Zjechała się była do niego na ten dzień znaczna liczba panów Polskich, z przyczyny ponawiających się codziennie wieści, że Zygmunt król Rzymski i Węgierski przesłać miał książęciu Witołdowi koronę. Po kilkodniowych naradach uchwalono, Zbigniewa biskupa Krakowskiego i Jana z Tarnowa wojewodę Krakowskiego wysłać do Litwy, w celu przełożenia książęciu Witołdowi nowych a sprawiedliwych warunków otrzymania korony. Polecono im, aby książęcia pragnącego królewskiej godności nowym rodzajem namowy usiłowali odwieśdź od tego zamiaru, a pokornem i miłości pełnem przedstawieniem warunków pojednać z królem i królestwem. Zlecenia te do książęcia Witołda takiej były treści: „Przełożyć „książęciu, aby porzucił swój upór i dumę, i nie żądał tej błahej korony z na„rażeniem tak osób pojedynczych jak i państw, ani łudził się pomocą prze„niewierczych Krzyżaków, gdy tkwią świeżo w pamięci i przed oczyma klęski „od nich doznane, które obydwom stronom powinnyby służyć za przestrogę. „Aby cofnął te nowe, raczej wyniosłe niż pożyteczne zamiary, do których go „przewrotni pochlebnicy wiodą, a radził się więcej rozumu i roztropności. „Iżby nie ufał w potęgę, która nie jest tak wielką jak mu ją wystawiają, „i nie upatrował szczęścia w królewskiej okazałości i wystawności życia, zy„skanej przez zdzierstwo poddanych; a przyjaźni Zygmunta króla Rzym„skiego nie przenosił nad przyjaźń króla Władysława, która jest i da„wniejsza i trwalsza.“ Przybyli zatem w dzień Ś. Michała do Grodna, i w imieniu króla takiemi do Witołda przemówili słowy: „Widzimy, Mi„łościwy Książę, że w tobie zajęło się gorące pragnienie królewskiej dostoj„ności, tak iż wzgardziwszy braterską zgodą i miłością, bez uwagi na klęski „i wojny grożące naszym państwom w przyszłości, dążysz wszelkiemi siłami „do osięgnienia korony, i nalegasz o nię prośbami u Zygmunta króla „Rzymskiego, który twojemu i naszemu panu, Władysławowi kró„lowi, zazdroszcząc chwały, chytrością swoją rzucił między was braci zarzewie

„kłótni i niechęci, gdy dotychczas wzajemną zgodą nie tylko jemu ale i sąsiednim narodom byliście groźni i straszni. Zaczém przynosimy ci Książę „radę dobrą i zbawienną, roztropności i przychylności pełną, której się trzymając, będziesz mógł osięgnąć królewską godność z łaski brata twojego „a nie przeciwnika i wroga; środek uczciwy, a nie zgubny, do którego pragniemy cię namówić, i stłumić w twém sercu przewrotną a niesprawiedliwą „królowania żądzę. Abyś więc nasycił się tą królewską godnością, której tak „bardzo pragniesz, a nie potargał związków miłości i braterstwa między sobą „a Władysławem królem Polskim, tenże król Władysław daje ci „i ofiaruje własną koronę. Nie potrzebujesz prosić o nię wspólnego nieprzyjaciela waszego Zygmunta króla Rzymskiego, gdy na to zgadzają się „wszyscy prałaci i panowie Polscy. Chętnie ustępuje ci swojej stolicy, „i zezwala, abyś ją objął i przywdział koronę królestwa Polskiego; nie „wątpi albowiem, że lepiej i chwalebniej sprawować będziesz rządy tak w królestwie jako i księstwie, ty, który zachowujesz dotąd większą czerstwość „i siłę, niżeli on, już wiekiem sędziwym osłabiony i do panowania niezdolny, „a którego potomek jest jeszcze nieletni. Otóż znika w ten sposób potrzeba „dobijania się nowej korony przez spory i wojny, gdy dawniejszą i nierównie „świetniejszą, bez wpływu i powagi króla Rzymskiego, daje ci dobrowolnie Władysław król Polski. Niepotrzebnie więc, pałając żądzą królowania, „tyle narodów i ludów, przez Władysława króla wspólnością wiary i jednością państwa złączonych, samego nakoniec siebie, acz nie widzisz przyszłego po sobie następcy, chcesz w srogie uwikłać wojny i zasiać między „niemi wzajemne mordy. Obieraj raczej tę, słusznie pozyskać się mogącą „koronę; nie gardź radami niosącemi z sobą pokój i zgodę; a wyrzuć z twej „myśli zamiar, wmówiony raczej w ciebie przez pochlebców, niż roztropną „ułożony radą. Chciej przytém wiedzieć, że król Władysław i Polacy „zamierzoną przez ciebie koronacyą nie tylko orężem wstrzymają, ale i nie „przestaną cię ścigać zasłużoną karą, jeżeli tak wielką króla i narodu ofiarę „i tak uniżone prośby odrzucisz, a od zamiaru twego nie zechcesz odstąpić. „Świadkiem nam będzie ten Bóg, że wzgardziwszy naszemi radami, za których pomocą, wyniesiony z małych początków, stałeś przez czas długi tak „wysoko, nie na korzyść obu państw, ale na ich zgubę działasz: lękaj się „więc od niego kiedyżkolwiek kary za twoję pychę i wyniosłość.“ Powinny były te słowa wzruszyć książęcia, i nikt nie wątpił, że Alexander zwykłą sobie miarkując się roztropnością, dla stłumienia powstającej niezgody i wojny okaże się powolnym: ale rozbiła w nim tę chęć zbawienną żądza korony, zbyt już rozetlona w jego umyśle; sromał się przytém książę porzucać rozgłoszony już zamiar, a utrzymywały go w nim pochlebne namowy niektórych Polaków, tuczących się nadzieją zysków, którzy też o rzeczoném poselstwie,

jak tylko uchwalono je w Sandomierzu, natychmiast donieśli skrycie Witołdowi. Pod ów czas bowiem kilku znakomitych panów Polskich, Władysława króla dworzan i domowników, których on względami swemi obdarzał i powynosił na znaczne godności, przylgnęło było do dworu Witołda książęcia Litewskiego: tych przeto ani miłość ojczyzny, ani odebrane od króla dobrodziejstwa, ani bojaźń Boga, nie odstręczyły od podłego rzemiosła pochlebców; utrzymywali książęcia w powziętym zamiarze; a iżby rady swoje pochlebcze osłonili pozorem tém większej przychylności, zobowiązali się dobrowolną przysięgą: „że stać mieli wiernie przy książęciu przeciw „królowi własnemu, osobliwie w sprawie uzyskania korony; a jeżeliby konie„czność wskazała, gotowi byli porzucić w Polsce swoje rodziny i majątki, „i resztę życia w Litwie przepędzić.“ Żądzą bowiem łakomstwa i wielkiemi Witołda darami i obietnicami usidleni, odstąpiwszy cnoty i uczciwości, i zapomniawszy miłości ojczyzny, oraz hańby, jaka ich czekała i wiecznie hydzić będzie ich pamięć, podsycali nadzieje i knowania książęcia, a raczej własnym służyli widokom, chciwém okiem patrząc na bogactwa Witołda, i przedając się nikczemnie za myto hojnego dawcy. Żony, dzieci, ojczyznę swoję i rodzinę, własnego nakoniec poświęcając króla, podżegali próżność książęcia Witołda, wynosili z uwielbieniem jego wielkość i potęgę, rozum, szczęście i dostatki, wszystkie nareszcie czyny i postępki, aby na nich łakomców z tém większą szczodrotą się wylewał; przez co okazali się nie synami Polski ale jej pasierbami, wrogami szarpiącemi łono własnej matki, gdy względy i szczodrotę książęcia Alexandra Witołda przenieśli nad dobro i swobodę ojczyzny. Godni byli zaiste, aby za taką nieprawość ponosili kaźnie wieczystego więzienia, acz litościwy król Władysław, po uciszeniu zatargów domowych, wszystkim przestępcom winę odpuścił. Dosięgła przecież niektórych słuszna kara Boża, i tém sroższa, im łaskawiej król dobrotliwy przebaczył im tak wielką zbrodnię. Z podobnąż łaskawością obszedł się Władysław z innymi Polakami i rycerzami, którzy Zygmuntowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu i Witołdowi książęciu wzajemne przywozili listy, które trudno było tak skrycie przeprawić, aby wraz z posłańcami nie wpadły w ręce królewskie. Dlatego zaś nie karał król tych usłużnych im zdrajców, żeby nie jątrzyć większego w umysłach oburzenia, a jeśliby nadzieja zgody upadła i przyszło do walki, aby nie z tak srogą zawziętością prześladowały się obie strony. Spodziewał się bowiem król Władysław, że zniewoli kiedyś i przezwycięży umysł książęcia Witołda łagodnością swoją i dobrodziejstwy, a jeśliby książę okazał mu się nieużytym, że sprawy jego bronić będzie sama Opatrzność Boska, która czyny łaski i pokory wynagradzać zwykła. Byli pod ów czas między pisarzami na dworze książęcia Witołda dwaj mężowie znakomici, Lutek z Brzezia, herbu

Doliwa, i Mikołaj Cebulka herbu Cielepele, mającego pień za godło, obaj w wielkiej u książęcia zażyłości. Namawiali oni Witołda niekiedy łagodnemi słowy, a niekiedy ostro i z przyciskiem, aby porzuciwszy zamiar koronacyi, starał się jak najrychlej pogodzić z królem Władysławem, przekładając mu, jakie przezeń nieszczęścia na kraj spłynąć mogły. Nie odpychał książę Władysław ich rady, ale owszem z dziwną cierpliwością słuchał co mu przedstawiali. Tych ja mężów imiona i ród ojczysty dlatego wspominam, aby pamięć ich wierności i cnoty z chwałą przekazać potomnym. Gdyby taką wierność i nieskazitelność inni Polacy byli zachowali, snadniej duma książęcia Witołda byłaby skrócona lub ugłaskana. Lecz ilekroć usłuchawszy rady i namowy dwóch pomienionych pisarzów, Lutka i Mikołaja Cebulki, począł zapominać o swojém królestwie i oddalać od siebie zamiar dumny przywdziania korony, a myśleć szczerze o pojednaniu się z bratem i monarchą swoim Władysławem królem Polskim, i okazaniu mu swojej skruchy i pokory, zawsze rozbijała w nim tę myśl niepozbędna żądza królowania i podszepty dworskich zauszników, a osobliwie Polaków. Udarował był książę Witołd Jana z Tarnowa wojewodę Krakowskiego stu grzywnami srebra i innemi znacznej ceny podarkami, nie tak dlatego, iżby się jemu tą szczodrotą przymilił, jako raczej, aby złość i wzgardę okazał Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, który największą był mu przeszkodą do osiągnienia korony. Ale Zbigniew, mąż prawy i chciwości nie przystępny, zniósł ten rodzaj obelgi z obojętnością i uśmiechem, nie zżymał się bynajmniej, ani okazał nawet na twarzy zasępienia. Z urzędu, który sprawował, nie skarbiąc sobie innej korzyści prócz chwały za spełnioną dobrze powinność, Alexandrowi Witołdowi, wielkiemu książęciu Litewskiemu, nawet po doznanej od niego wzgardzie i obeldze, rady swoje przekładał łagodnemi słowy, uprzejmie i z przystojnością, dowodząc mu i jasno przedstawiając: „jak bolesną byłoby rzeczą, gdyby wyświadczone sobie dobrodziej-„stwa królowi krzywdą odpłacał, i za zlanie nań rządów księstwa Litew-„skiego, z wyłączeniem innych braci rodzonych, tak się okazał niewdzię-„cznym. Że wypadek wojny bywa wątpliwy, a Bóg obrońcą zawsze słuszniejszej „sprawy. Że ciężkie na siebie ściągnie brzemię nienawiści, jeśli na króla, „a raczej pana swego, oręż podniesie, i wojną prześladować będzie tego, który „go ojcowską prawie ogarnął miłością, wzmógł orężem, wspomagał końmi, „pieniędzmi, żywnością, w przeciwności nigdy nie opuścił, a wygnańca i tu-„łacza dźwignął z niedoli. Że nakoniec tą zdrożną królowania żądzą wielu „cnotliwych ludzi pogorszy.“ Nie tajno było, że owych skarg i żalów Alexandra książęcia przeciw Zbigniewowi biskupowi sprawcą był Jan z Czyżowa, Półkozic, syn Michała Czyżowskiego, pod ów czas kasztelana Sandomierskiego, który potém otrzymał kasztelanią Kra-

kowską; sam bowiem wyznał to przed Zbigniewem biskupem Alexander Witołd, który żadnego oskarżenia tajemnego nie zachował nigdy w milczeniu. Zbigniew biskup na usprawiedliwienie swoje kilka słów powiedziawszy, przekonany o cnocie i stałości umysłu Jana z Tarnowa, dodał: „że „chętnie zezwoli na koronacyą Witołda, jeżeli wojewoda Tarnowski, to„warzysz jego poselstwa, takowej się nie sprzeciwi." Tą roztropną odpowiedzią zawstydził oskarżyciela swego i pochlebcę, i siebie z wszelkich zarzutów, a wojewodę Tarnowskiego z podejrzenia oczyścił. Zwalali bowiem niektórzy na króla Władysława większą część winy, że zbyt wielką nad sobą dał przewagę Witołdowi, któremu brakowało tylko korony, gdy władzę królewską prawie w zupełności piastował, i z takiej korzystając powolności, umiał sobie zjednać umysły Polaków, że więcej niż godziło się popierali stronę Witołda.

Zygmunt król Rzymski i Węgierski posyła książęciu Witołdowi smoka, godło i znak przystąpienia do jego towarzystwa. Narada książęcia Witołda z wracającymi do domu posły Polskimi względem przyjęcia korony.

Zabawiwszy pięć dni w Grodnie, posłowie królewscy odjechali, a książę Witołd odprowadzał ich aż do Wołkowyska. Tam przypomniał pierwszą swoję odpowiedź: „że nigdy nie myślał o dostojności królewskiej, i od lat „wielu namawiany do niej przez Zygmunta króla Rzymskiego, nie dał „się skłonić radami panów i starszyzny; dopiero sam Władysław król wy„mógł na nim usilnemi prośbami to zezwolenie. Nie godzi mu się przeto od„rzucać korony, gdy o jej przyjęciu doszła już wiadomość nie tylko papieża, „ale i wszystkich monarchów, tak chrześciańskich jako i pogańskich." Przyrzekł: „że nie będzie wcale nalegał o przysłanie mu korony; lecz jeżeli ją „otrzyma, przyjęcia jej nie odmówi. Odbierać zaś koronę królestwa Polskie„go bratu, byłoby z jego strony rzeczą ohydną i niesprawiedliwą. Wszyscy „mogliby mu wyrzucać niewczesną dumę, że dla osiągnienia godności królew„skiej, z krzywdą brata, zdarł mu niemal z głowy koronę, aby nią skronie „własne ozdobił." Prosił zatém posłów, „aby król Władysław do przezna„czonej mu godności nie tamował drogi, albo przebaczył mogącą go spotkać „z jego strony obrazę, gdyby mu stawił przeszkody w osiągnieniu korony." Upewniał, „że cześć jego i sławę chciał zawsze mieć na względzie, ani my„ślał o zawichrzeniu wojną królestwa Polskiego, ale owszem pragnął „wszelkie od niego oddalić burze." Był książę Witołd łagodnego usposo„bienia i pełen roztropności; łatwo można go było odwieść od zamiaru koronacyi. Wiedziano nawet, że prosił usilnie Zygmunta króla Rzymskie-

go i Węgierskiego przez listy i posły, „aby mu nie przysyłał korony, „i tém przynajmniej zasłonił go od niesławy, że raczej przez jego omieszka„nie, niż przez czyjkolwiek opór i odmowę nie osiągnął tej godności.“ Ale staranne zabiegi, rady i namowy Zygmunta króla Rzymskiego, jako też Krzyżaków Pruskich, tak silnie podżegły umysł książęcia Witołda, że zapomniał swego umiarkowania i roztropności. Tuszyli oni, że gdy zamiaru swego dopną, największe nad Władysławem królem i królestwem Polskiém odniosą zwycięztwo. Albowiem i wtenczas, kiedy Witold z posłami królewskimi naradzał się w Wołkowysku, przybył do niego rycerz Austryacki Leonard, wysłany od Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego, który mu przywiózł godła i ozdoby jego towarzystwa, opisanego pewnemi ustawami. Ktokolwiek je przyjmował, obowięzywał się przysięgą do ich zachowania. Te zaś ustawy zastrzegały, aby jeden drugiego tak w szczęściu jako i nieszczęściu i w żadnej zgoła kolei nie opuszczał. Godłem zaś rzeczonego towarzystwa był smok w okrąg zwinięty, głowę mający z ogonem splecioną, z paszczy otwartej płomieniem ziejący, a na grzbiecie krwawym krzyżem naznaczony, nad którym unosił się krzyż promienisty z napisem we środku: „O! jakże Bóg miłosiernym jest, sprawiedliwym i łaskawym!“ Godła te w obecności posłów królewskich doręczono Witołdowi jako znak przystąpienia do związku. Książę zaś odpowiedział, „że nie przyjmuje ich „wcale za zobowiązanie do braterstwa i związku, ale tylko za dar i zaszczyt „osobisty, aby przysięgi wykonanej Władysławowi królowi Polskiemu „inną przysięgą nie zdawał się niweczyć.“ Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, posłowie wróciwszy do Polski, oznajmili Władysławowi królowi Polskiemu szczegółowo o wszystkiém, co z nim mówili i działali. Posłano bowiem książęciu Alexandrowi Witołdowi godło rzeczonego smoka, aby go usidlić i wplątać w ów związek, tak iżby Witołd stał się sprzymierzeńcem cesarstwa. Sprawdziły się zatém one słowa prorocze: „Smok, którego „stworzyłeś na urąganie jemu.“ Jakoż smok ten kręty i krwią skropiony, a mający na sobie znamię krzyża, wyrażał przez tego, od którego pochodził, i tego, komu był przeznaczony, wojny przyszłe i rozlew krwi chrześciańskiej.

Marcin V papież w liście pisanym do Zygmunta króla Rzymskiego zabrania koronacyi książęcia Witołda.

Z Sandomierza udał się Władysław król Polski do ziemi Lubelskiej, zkąd na dzień Ś. Marcina przybył do Niepołomic, a na zimę nie chciał już dla zatargów z Witołdem jechać do Litwy, lecz zwykłemi drogami wybrał się na Ruś. Aby zaś wstrzymać i ukrócić śmia-

łość króla Zygmunta, zamierzającego koronować Witołda na królestwo Litwy, wyniesiono przeciw niemu od króla Władysława żałobę do Marcina papieża i kardynałów. Tknięty takowém przedstawieniem Marcin papież, wydał z osobna Apostolskie listy do Zygmunta króla i książęcia Witołda, zakazując pierwszemu posyłania, a drugiemu przyjęcia korony. Były zaś oba listy takiej treści:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Najmilszemu w Chrystusie synowi, „Zygmuntowi, dostojnemu królowi Rzymskiemu, Węgierskiemu „i Czeskiemu, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Przełożono „nam niedawno ze strony Najmilszego w Chrystusie syna, dostojnego Władysława króla Polskiego, w obec Zgromadzenia Wielebnych braci naszych, Kardynałów świętego kościoła Rzymskiego: że lubo w zapewnieniu „pokoju i wznowionych związków przyjaźni, które za staraniem i gorliwą chęcią naszą zawarliście nawzajem między sobą, przyrzekłeś mu swojém królewskiém słowem, że go na zawsze uważać będziesz za przyjaciela i postępować z nim życzliwie a po bratersku, niemniej synom jego i następcom „zachowasz tę samę przychylność i względy; że starać się będziesz o dobro „i sławę króla, a nigdy i pod żadnym pozorem nie pokusisz się o ukrzywdzenie go w jego dziedzinach, królestwach, księstwach i posiadłościach, ani „też sam przez się, bądź przez kogo innego, nie poczniesz nic na jego i państwa szkodę, owszem, gdybyś wiedział o jakich przeciw niemu zamachach, o ciosach wymierzonych na jego rzeczowe lub osobiste dobro, nie tylko go o nich „ostrzeżesz, ale i sam według możności z obroną pospieszysz; lubo te wszystkie przyrzeczenia stwierdziłeś nawet przysięgą na księdze Ewangelii, wszelako, jak poseł rzeczonego króla oświadcza, niepomny na to wszystko i bezwzględny, z największą jego królewskiej godności i władzy obrazą, księstwo „Litewskie i ziemie Ruskie, z dawien dawna do królestwa Polskiego „wcielone, a ukochanemu synowi Alexandrowi wielkiemu książęciu Litewskiemu z woli króla puszczone w zarząd dożywotni, wedle doniesienia „tegoż posła usiłujesz od królestwa Polskiego oderwać, wyłamać z pod „władzy, i nowe z nich utworzyć królestwo; rzeczonego zaś książęcia, zapaliwszy w nim namowami swemi żądzę panowania, królem ich postanowić „i ogłosić. Gdy tego atoli, jak mówią, uczynić nie można bez wielkiej imienia twojego niesławy, a to ze względu na układy i sojusze z rzeczonym „królem Polskim zawarte, i przyrzeczenia twoje, jak twierdzi poseł, przysięgą stwierdzone; również bez ujmy sławy samego książęcia, z uwagi na „zobowiązanie, jakiemu się poddał, wykonawszy na nie królowi przysięgę; bez „jawnego nakoniec pogwałcenia tych wszystkich przysiąg; gdy, co większa, „z takowego utworzenia królestwa i nadania książęciu korony, gdybyś nierozmyślnie do skutku je przyprowadził z oczywistą krzywdą tak króla jako

„i królestwa Polskiego, nastąpiłyby jak mówią srogie wojny, spustoszenia „krajów, rozlewy krwi chrześciańskiej i największe zgorszenia, których wszel- „kiemi sposoby unikać potrzeba: przeto pragnąc, jako jest powinnością naszą, „odwrócić od chrześcian tak wielkie nieszczęścia i klęski, upominamy najmi- „łościwiej twoję Królewską Wysokość, błagamy cię z serca i przez miłosierdzie „Jezusa Chrystusa, abyś w tej sprawie nie był zbyt skwapliwy, nie „poczynał nic bez długiego i dojrzałego namysłu i porady kościoła, abyśmy „nie byli zmuszeni potém, nie mogąc skrzywdzonym a proszącym odmówić „sprawiedliwości, wglądać i rozpoznawać, azali rzeczone przysięgi i sojusze „były pogwałcone lub nie, jak tego król Polski zdaje się żądać, a w wy- „miarze słuszności odwoływać może to, coby nieprawnie byłoby zdziałane, z wiel- „kiém ludu chrześciańskiego zgorszeniem. Nie chcielibyśmy widzieć w tobie „sprawcy i podżegacza tego sporu; radzibyśmy nawet usunąć od ciebie wszel- „kie podejrzenia, aby sława twoja tak wielka i głośna nie poniosła skazy, „a duszy twej nie ucisnął ciężar tak wielkiego grzechu, i abyś na ostatnim „sądzie nie okazał się winnym wszystkich pomienionych nieszczęść, które jak „się zdaje były nieuchronne. Zaczém, Synu Najmilszy, miarkuj w tej niebez- „piecznej sprawie twoje chęci, przyjm ojcowskie rady nasze i upomnienia, „a drogę przez nas tobie wskazaną, pośrednictwo mających się do nas wy- „prawić posłów, innym pokazuj. My również pomienionego Książęcia, dla wy- „sokiej jego zacności, i znakomitych usług, jakie wyświadczył kościołowi „w rozkrzewianiu wiary chrześciańskiej, w wielkiém mamy poważaniu, i mi- „łujemy ojcowską miłością, godnym nawet ze wszech miar sądzimy królew- „skiej korony. Ale pragniemy, aby takiego zaszczytu dostąpić mógł w pokoju, „bez zgorszenia, bez krzywdy i zatargów z swoim bratem, jak to wypisaliśmy „w innym liście do Jego Wysokości. Dan w Rzymie u Ś. Piotra, dnia „trzynastego Listopada. Naszych rządów Papieskich czternastego roku.“

Papież upomina listem Witołda książęcia, aby nie sięgał królewskiej godności.

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu Synowi, dostojnemu „mężowi Alexandrowi, wielkiemu książęciu Litewskiemu, pozdrowie- „nie i Apostolskie błogosławieństwo. Przełożono nam niedawno ze strony Naj- „milszego w Chrystusie Syna, Władysława, dostojnego króla Polskie- „go, w obec Zgromadzenia Wielebnych braci naszych, Kardynałów świętego „kościoła Rzymskiego: że lubo twoja Książęca Miłość przyrzekłeś był „dawnemi czasy i uroczyście zaprzysiągł wierność i najściślejszy z rzeczonym „królem związek, stwierdzony zgodą i zezwoleniem wszystkich książąt i panów „Litwy i Rusi, tak iż zobowiązałeś się być mu radą i pomocą we wszyst-

„kiém, coby się tyczyło jego sławy, tudzież dobra i powodzenia jego króle-„stwa, a nigdy jemu ani królestwu jego nie być przeciwnikiem, ani wiązać „się z kimkolwiek umową lub przysięgą, bez zezwolenia rzeczonego króla „i królestwa; ty wszelako, jak świadczy przed nami poseł królewski, niepo-„mny i bezwzględny na to wszystko, dozwalasz mieszać pokój braterski i za-„chowywaną tak długo zgodę, a rzeczone księstwo Litewskie i ziemie Ru-„skie, przydzielone z dawna i wcielone do królestwa Polskiego, które „z woli króla wierności twojej zwierzono, zamierzasz od Polski oderwać, „wyjąć z pod władzy i nowe z nich utworzyć królestwo; siebie zaś pozwalasz „mianować jego królem, uwiedziony cudzemi radami, jak tenże poseł utrzy-„muje. Czego gdy uczynić ci nie wolno bez wielkiej imienia twojego niesła-„wy, ze względu na twe zobowiązania upewnione przysięgą, gdy, co większa, „z takowego utworzenia królestwa i przyjęcia korony, gdybyś nierozmyślnie „do skutku je przyprowadził, z oczywistą krzywdą króla i królestwa Pol-„skiego, nastąpiłyby jak mówią srogie wojny, spustoszenia krajów, rozlewy „krwi chrześciańskiej, i największe zgorszenia, których wszelkiemi sposoby „unikać potrzeba: My przeto pragnąc, jak to naszą jest powinnością, odwró-„cić od chrześcian tak wielkie nieszczęścia i klęski, upominamy najmiłości-„wiej twoję Książęcą Wysokość, błagamy z serca i przez miłosierdzie Jezu-„sa Chrystusa, abyś w tej sprawie nie był zbyt skory i skwapliwy, a nie „poczynał nic bez dojrzałego namysłu i porady Kościoła, abyśmy nie byli „zmuszeni potém, nie mogąc pokrzywdzonym odmówić sprawiedliwości, wglą-„dać i rozpoznawać, azali rzeczone przysięgi i umowy były pogwałcone lub „nie, a w wymiarze słuszności odwoływać może to, coby nieprawnie było „zdziałane, z tak wielkiém ludu chrześciańskiego zgorszeniem. Nie chcieli-„byśmy z twej przyczyny podnosić takiej sprawy, aby sława twoja tak głośna „nie poniosła skazy, a duszy twojej nie ucisnął ciężar tak wielkiego grzechu, „i abyś na ostatnim sądzie nie okazał się winnym tych wszystkich nieszczęść, „jakieby w konieczném następstwie wyniknąć mogły. Zaczém, Synu Najmil-„szy, miarkuj roztropnie twoje chęci w tej niebezpiecznej sprawie, a nasze „ojcowskie rady i upomnienia przyjm z ufnością. My bowiem dla wysokiej „twojej zacności, cnoty i znakomitych usług, jakie wyświadczyłeś Kościołowi „w rozkrzewianiu wiary chrześciańskiej, miłujemy cię prawdziwie ojcowską „miłością, i godnym ze wszech miar sądzimy korony królewskiej; ale pra-„gnęlibyśmy, ażebyś takiej godności dostąpić mógł w pokoju, bez zgorszenia, „bez krzywdy i zatargów z twoim bratem, jak o tém w innym liście pisali-„śmy do twojej Wysokości. Dan w Rzymie, dnia trzynastego Listopada, „naszych rządów Papieskich czternastego roku.“

Hussyci pustoszą ziemię Szlązką i zabijają książęcia Zambickiego.

Kiedy Czescy Hussyci pustoszyli ogniem i mieczem krainę Szlązką, wyszedł przeciw nim zbrojno - Jan książę Zambicki (Monsterbergensis), który był miał za żonę Elżbietę, wdowę po Spytku Melsztyńskim wojewodzie Krakowskim, aby im stawić opór: a z pomocą Szlązaków w dzień Ś. Jana Ewangelisty blisko Kłodzka krwawą stoczył bitwę. W tém spotkaniu opuścili go rycerze Szlązcy; on zaś, jak na książęcia przystało, mężnie poległ. Hussyci opanowali jego obóz i wielką zdobycz unieśli. W dzień Ś. Antoniego Szlązacy zdobyli nawzajem i spalili miasto Oławę, które dzierżyła załoga Hussycka, przyczém wymordowali znaczną liczbę Hussytów. Ale pod tenże sam czas Hussyci opanowali kilka miast Szlązkich, jako to, Kruczborg, które Dobiesław Puchała Polak wziął w zarząd; zamek i miasto Niempcz, które Piotr Polak, i miasto Gliwice, które książę Zygmunt Korybut pod swoję przyjęli zwierzchność. Z tych miast czyniono wycieczki na ziemię Szlązką, i szerzono po niej łupiestwa, pożogi i spustoszenia. A lubo Wrocławianie przy pomocy Świdniczan miasto Niemce (Niempcz) ścisnęli oblężeniem, nic jednak nie sprawiwszy, przymuszeni byli od niego odstąpić. W dzień Ś. Elżbiety zamek Odmuchow, należący do kościoła Wrocławskiego, poddał się Hussytom za zdradą Mikołaja Halcsława czyli Halcenowa Szlązaka, który w roku następnym schwytany i ścięty za swoje przeniewierstwo słuszną poniósł karę.

Rok Pański 1430.

Król Władysław zatwierdza wszystkim stanom prawa i przywileje.

Po świętach Narodzenia Pańskiego obchodzonych w Radomiu, Władysław król Polski przybył na zapusty do Jedlny, dokąd zjechała się była na rokowanie z Jego Królewską Miłością znaczna liczba prałatów i panów Polskich. Król Władysław, zważywszy wielką ku sobie jako i synom swoim przychylność i wiarę stateczną rzeczonych prałatów i panów, po wielu naradach, które pod ów czas wnoszono, nagradzając ich pomoc życzliwą, obdarzył nowemi łaskami i przywilejami królestwo Polskie. Wszystkie zarazem kościoły katedralne, wszystkie klasztory i zakony, tak męzkie jako i żeńskie, niemniej wszystkich duchownych uwolnił w zupełności od stacyj królewskich, gdziekolwiek te i pod jakiém bądź nazwiskiem w jego królestwie

na kościołach albo osobach duchownych ciążyły. Zniósł przytém wszelkie uciążliwości i nadużycia gniotące krajowców; wiele przepisów i zwyczajowych ustaw, które częstokroć podawano w wątpliwość, wyjaśnił i dokładnie oznaczył, jak to opiewa sam przywilej, którego osnowę tu załączamy:

„Władysław z Bożej łaski król Polski, ziem Krakowskiej, „Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, tu„dzież Litwy książę zwierzchni i panujący, Pomorza i Rusi pan i dzie„dzic. Oznajmujemy niniejszém pismem wszystkim w powszechności, którym „o tém wiedzieć należy: Że zważywszy bacznie wierność stateczną i przychyl„ność, jaką mieszkańcy naszego królestwa Polskiego zalecili się nam „w wielu wyprawach i wojnach, które w własnej i królestwa obronie, i dla „odparcia napaści nieprzyjacioł, za łaską Bożą prowadziliśmy zwycięzko i szczę„śliwie; niemniej powolność i gorliwość, z jaką wszędzie i zawsze wykony„wali nasze żądania, nie bez narażenia własnego zdrowia i majątków: z tych „względów, i z uwagi na inne zasługi, godne naszej królewskiej łaski i szczo„droty, chcąc zwłaszcza wynagrodzić wspaniale i po królewsku ich życzliwe „i uprzejme chęci, jakie okazali synom moim, dostojnym książętom Włady„sławowi i Kazimierzowi, z których jednego, na wydane z naszej „strony wezwanie, który im się do rządów zdawać będzie zdatniejszym, przy„rzekli po moim zgonie (jak to sporządzone ku temu pismo poświadcza i stwier„dza) wziąć za króla swego, pana i dziedzica królestwa Polskiego, tudzież „krajów Litwy i Rusi (które Oświecony Książę, Jego Miłość Alexander „czyli Witołd, wielki książę Litewski, brat nasz najmilszy, jak dotych„czas dzierżył, tak do końca życia ma dzierżeć, a które po jego śmierci do „nas i synów naszych i korony Polskiej prawym i dziedzicznym spadkiem „wrócić powinny); a gdy do lat dojrzałych przyjdzie, koroną królewską i bér„łem, jak prawego i dziedzicznego następcę, obiecali ozdobić: uznajemy, wzna„wiamy i potwierdzamy mocą niniejszego przywileju wszystkie prawa i swo„body, które im z dawna, przy koronacyi naszej, i później w różnych oko„licznościach i czasach nadaliśmy, albo które inni królowie i książęta, nasi „poprzednicy i prawi dziedzice królestwa Polskiego, od najdawniejszych „czasów im nadali; a to z następującém określeniem, które, jeżeli co w rze„czonych przywilejach brzmi ciemno i niezrozumiale, należyciej wyjaśnią i usu„ną wątpliwości, z których zwykły rodzić się błędy i mylne rzeczy rozumie„nie. A naprzód, chcemy, aby wszystkie domy Boże czyli kościoły zachowały „w zupełności swoje prawa, swobody i przywileje, granice i rozdziały dawne, „jakich za świętej pamięci poprzedników naszych, królów i książąt Polskich „używały. Pozwalamy również wszystkim zatrzymać i posiadać dostojeństwa „tak duchowne jako i świeckie, na mocy tych samych praw, zwyczajów i przy„wilejów, jakie im służyły za Najjaśniejszych poprzedników naszych, Kazi-

„mierza, Ludwika i innych królów i książąt, dziedziców królestwa „Polskiego. Takowych zaś dostojeństw i urzędów, ilekroć wyjdą z posia„dania, nie będziemy udzielać żadnemu człowiekowi obcemu, lecz tylko szlach„cicowi zasłużonemu i dobrej używającemu sławy, a mieszkańcowi tej ziemi, „w której jakowe dostojeństwo zostanie opróżnione; to jest w ziemi Kra„kowskiej Krakowskiemu, w Sandomierskiej Sandomierskie„mu, w Wielkiej Polsce Wielkopolaninowi, i tak dalej w innych „ziemiach królestwa Polskiego. Nie będziemy także na pomienione dosto„jeństwa tak duchowne jako i świeckie nadawać żadnej osobie mianowania na „przyszłość czyli tak zwanej expektatywy. Nie będzie nam wolno rzeczonych „godności tak duchownych jako i świeckich ograniczać, zmniejszać, ani uma„rzać; dzierżaw, czynszów i dochodów do nich należących, bez słusznego wej„rzenia w nabyte prawa, znosić. Nadto, ponieważ się zdarza, iż zamki i wa„rownie trzymane bywają przez dzierżawców obcego rodu i pochodzenia, „z wielkiém królestwa i jego prowincyj niebezpieczeństwem; przeto żadnemu „z książąt obcych ani ich plemienników, i żadnemu zgoła cudzoziemcowi nie „będziemy powierzać w zarząd, bądź-to na czas pewny, bądź na zawsze, ani „w jakikolwiek bądź sposób wypuszczać zamku, warowni albo miasta; czynić „go starostą, dzierżawcą i zwierzchnikiem ziemi jakowej albo dzielnicy nasze„go królestwa Polskiego. Przyrzekamy przytém i zapewniamy, że ilekroć „na wezwanie nasze szlachta królestwa Polskiego dla odparcia napaści „nieprzyjacielskiej wyjdzie poza granice naszego kraju, wydzielimy im stoso„wną nagrodę za poniesioną niewolę lub inne szkody. A wszakże pomieniona „szlachta obowiązana będzie strzedz granic królestwa od najazdów i napaści „nieprzyjaciół, bronić ich i wszelakim sposobem zasłaniać, służąc wojskowo „o własnym koszcie. W razie zaś, gdyby wróg jaki nasze królestwo najechał, „a rycerzom naszym przyszło z nim do rozprawy w obrębie tegoż królestwa, „otrzymają od nas nagrodę za samo tylko jeństwo; jeśliby zaś wojna wyto„czyła się za granice kraju, wtedy i za poniesione (uchowaj Boże) straty „i za ucierpiane więzy stosowną przyrzekamy im nagrodę. Jeńców zaś jakich „bądź kolwiek, którychby za granicami albo w obrębie naszego królestwa ry„cerze nasi poimali, sami w swych ręku chcemy zatrzymać, aby przez nas „samych byli szacowani. Przyrzekamy nadto, że gdybyśmy w wydarzonej kie„dy naglącej potrzebie, zamierzając przeciw nieprzyjaciołom kraju i napastni„kom wojenną wyprawę, krajowcom naszym za granice królestwa wyjść zbroj„no lub wydalić się nakazali, zapłacimy im po pięć grzywien od każdej włoczni; „lecz jeślibyśmy w przeciągu lat dwóch od uskutecznienia takowej wypłaty „nie wyszli na wyprawę, w ów czas pomienieni rycerze wolni będą zupełnie „od służby, mimo powziętej jak się rzekło płacy. Gdyby zaś po latach dwóch „przyszło nam z nimi wyruszyć na wyprawę i wyjść poza granice królestwa,

„wtedy podobnież wolni będą od pełnienia służby za powzięte pieniądze. Przy-„rzekamy również za dostojnych synów naszych, że gdy przy łasce Bożej je-„den z nich królem wybrany berło państwa obejmie, nie dozwoli bicia monety „z jakiegokolwiek bądź kruszcu, bez rady i wyraźnego zezwolenia prałatów „i panów królestwa Polskiego; podobnie jak i my bez ich rady i przy-„zwolenia żadnej monety nie chcieliśmy kować aniśmy kowali. Uwalniamy „prócz tego na zawsze wszystkich kmieci w włościach naszych ziemian od „wszelakich opłat, podatków, poborów, robocizn, przewozów podwodami „zwanych, ciężarów i posług rozmaitych, danin zbożowych sep zwanych, krom „dwóch groszy zwyczajnej monety Polskiej, w królestwie Polskiém bie-„żącej. Które-to dwa grosze każdy kmieć rzeczonych obywateli winien będzie „opłacać rocznie na Ś. Michał, po dzień Ś. Mikołaja, z każdego łanu „osiadłego, chociażby kilku na nim siedziało, wyjąwszy sołtysów i ich słu-„żebników, których od opłaty tych dwóch groszy uwalniamy, tudzież młyna-„rzów, karczmarzy, zagrodników, nie mających roli, to jest łanów całkowi-„tych albo półłanków. Jeśliby zaś który z rzeczonych młynarzy, karczmarzy „lub zagrodników całkowity łan obsiewiał, winien będzie podobnież opłacać „dwa grosze monety zwyczajnej; jeżeli pół łana, wtedy tylko grosz jeden. „Do której-to opłaty dwóch groszy sami niegdyś dobrowolnie obowiązali się „Najjaśniejszemu Ludwikowi królowi Węgierskiemu i Polskiemu. „Gdyby zaś takowej opłaty wieś która omieszkała uiścić w naznaczonym cza-„sie, wtedy poborca nasz, którego do ściągania podobnych należytości usta-„nowimy, będzie miał prawo zabrać z tej wsi bez zwrotu jednę krowę za „nieopłacenie podatku. A jeśliby po zabraniu krowy taż sama albo inna wieś „w przeciągu dni czternastu rzeczonych pieniędzy nie wypłaciła, na ów czas „poborca nasz zabierze jej dwie krowy, podobnież bez zwrotu. Pomieniony zaś „poborca nie będzie mógł nic żądać i wybierać za swoje pismo urzędowe, „które zowią napisne, a pomimo tego winien kmieciom poświadczyć piś-„miennie złożoną opłatę. Co do miast zaś dawnych i nowych, za czasów na-„szego panowania powstałych, tak rozporządzamy: że ten obywatel albo mie-„szczanin, który w mieście wraz z żoną, dziećmi i czeladzią mieszka, a sam „albo przez swego zagrodnika lub oracza w roli pracuje, nie będzie obowią-„zany do płacenia poradlnego. Ale jeżeli za miastem albo miasteczkiem „mieszka, płacić ma rzeczone poradlne tak jakby na wsi mieszkał, cho-„ciażby twierdził, że do rządu i zwierzchności tego miasta należy, albo po-„winności mieszczan wypełnia. Nadto przyrzekamy, że nigdzie w całém kró-„lestwie Polskiém nie będziemy ustanawiać ani w jakikolwiek bądź sposób „zaprowadzać swoich sędziów królewskich *(justitiarii)*. Przyrzekamy, wszyst-„kie opisy i warunki zawarte w przywilejach od Najjaśniejszych poprzedni-„ków naszych, Kazimierza i Ludwika, tudzież wszystkich innych królów

„i książąt, prawych królestwa Polskiego dziedziców, kościołom, obywate-„lom i mieszczanom udzielonych, a zwłaszcza mające na celu nasz, królestwa „Polskiego i mieszkańców jego pożytek i dobro, byleby o fałszywość nie „były podejrzane, trwale i niezmiennie na wieczne czasy zachować. Przyrze-„kamy również, że nie będziemy obciążać stacyami, zajazdami lub jakiemi-„kolwiek bądź posługami, miast, wsi, dziedzin, dworów i folwarków, należą-„cych do kościołów, szlachty i obywateli naszego królestwa. A jeśliby przy-„padkiem, z potrzeby i konieczności, wypadło nam stanąć w dobrach, mieście, „zamku, albo dworze jakim kościelnym lub szlacheckim, wtedy nie każemy „ani dozwolimy żadnej rzeczy zabierać przemocą i samowolnie, ale za własne „pieniądze kupimy co nam będzie potrzebne. Nareszcie przyrzekamy najuro-„czyściej, że żadnego obywatela osiadłego, za popełnioną winę lub przestęp-„stwo nie będziemy więzili, ani więzić i karać dozwolimy, aż gdy o nie są-„dowo i dowodnie przekonanym, i nam albo staroście naszemu przez sędziego „tej ziemi, w którym tenże obywatel zamieszkał, wydanym zostanie: wyjąwszy „takiego, któryby schwytany był na kradzieży lub jakowém jawném przestęp-„stwie, jako to podpalaniu, rozmyślném zabójstwie, porywaniu panien lub nie-„wiast, łupieży i pustoszeniu włości; również takich, którzyby za siebie nie „chcieli należnej dać rękojmi, stosownie do wielkości wykroczenia lub winy. „Nikomu też dóbr ani dzierżaw zabierać nie będziemy, chyba że w drodze „prawa przez sędziów właściwych albo panów naszych jako winowajca będzie „nam wskazany. Przyrzekamy niemniej, że żadnemu obywatelowi, żądającemu „i proszącemu o rozgraniczenie między naszemi a jego dobrami i dziedzictwa-„mi, uczynić zadosyć nie omieszkamy. Przyrzekamy nadto, że wszystkie zie-„mie naszego królestwa Polskiego, nie wyjmując ziemi Ruskiej, z za-„strzeżeniem tylko daniny owsa, którą nam do końca dni naszych sama tylko „Ruś składać będzie winna, porównamy w prawach i pod jedno poddamy „prawidło wszystkim ziemiom wspólne; jakoż niniejszém pismem równamy je, „łączymy, jednoczymy. Niemniej, zważywszy, że obywatele i mieszkańcy na-„szego królestwa, przez swoję dla naszego Majestatu przychylność, ponadwe-„rężali niekiedy przywileje przez nas i poprzedników naszych nadane; my „rzeczone przywileje, tak nasze jako i poprzedników naszych, królów i ksią-„żąt, prawych i rzeczywistych dziedziców królestwa Polskiego, niniejszém „pismem do dawnego stanu przywracamy, odnawiamy, stwierdzamy, uświęca-„my, oświadczając iż mają trwać w swej zupełności i mocy. Nadto, jeżeli „którzy z obywateli krajowych, albo innych królestwa Polskiego mieszkań-„ców, w czasie trwającego w sądach sporu zechcą godzić się w jakiejkolwiek „sprawie, uwalniamy ich od win pieniężnych, nam, sędziom lub podsędkom, „wojewodom i kasztelanom przypadających. Niemniej przyrzekamy, że do ścią-„gania win od szlachty, sądownie nam przyznanych, nikogo wyznaczać nie

„będziemy, prócz naszych starostów i urzędników, a ściągnionych użyjemy „według własnej woli. Wszyscy zaś obywatele ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, do daniny w owsie, którą nam składać zwykli, tylko do lat „dziesięciu będą obowiązani; po upływie zaś tego czasu od składania jej wolni być mają. Pisarze ziemscy, wysadzeni na urząd pisarstwa, sami zawsze „osobiście, a nie przez zastępców lub podpisarzy, w urzędzie swoim i na sądach zasiadać winni; ale gdzieby to być mogło, wolno im użyć zastępców, „których jednak wprzódy panom i sędziom tych ziem, kędy swój urząd sprawują, przedstawić powinni. A ci potrzeba iżby używali dobrej sławy, i aby „ich panowie i sędziowie do takowej czynności uznali sposobnemi. W przeciwnym razie, urzędy rzeczonych pisarzy innym ludziom zdatniejszym i pilniejszym przeznaczać będziemy. Krom ważnej zaś jakiej okoliczności, żadna „błaha przyczyna nie będzie mogła usprawiedliwiać nieobecności pisarza w sądzie. Czego wszystkiego świadectwem pieczęć Majestatu naszego przy niniejszém piśmie zawieszona. Dan w Jedlny, w Sobotę przed Niedzielą pierwszą „postu, roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego trzydziestego. W obecności Wielebnych w Chrystusie Ojców, Wielmożnych i Szlachetnych, Wojciecha, świętego kościoła Gnieźnieńskiego arcybiskupa i prymasa, Zbigniewa Krakowskiego, Jana Włocławskiego, Stanisława „Poznańskiego, Jana Chełmskiego, biskupów; Jana z Tarnowa „Krakowskiego, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, Mikołaja z Michałowa Sandomierskiego, starosty Krakowskiego, Jędrzeja z Domaborsza Kaliskiego, Ścibora z Borzysławic Łęczyckiego, Jaranda z Brudzewa Włocławskiego, wojewodów; Piotra z Bnina Gnieźnieńskiego, Michała z Czyżowa „Sandomierskiego, Piotra z Syrnika Kaliskiego, Floryana „z Korytnicy Wiślickiego, Marcina z Kalinowy Sieradzkiego, Dobka z Oleśnicy Wojnickiego, Zbigniewa z Hochbergu „(de Alto monte) Rosperskiego, Jana z Kretkowa Dobrzyńskiego, Jana z Lichina Szremskiego, Dobrogosta z Kolen „Kamieńskiego, Jana z Łasienic (Laszeynicze) Sanockiego, „kasztelanów; Piotra Szafrańca Krakowskiego, Piotra Korczboga Poznańskiego, Jędrzeja Ciołka Sandomierskiego, Dobrogosta z Szamotuł Kaliskiego, Wojciecha Malskiego Łęczyckiego, Wojsława z Krostowa Brzeskiego, Jędrzeja Dunina Włocławskiego, Jędrzeja z Lubina Dobrzyńskiego, „podkomorzych; Pawła z Bogumiłowic Krakowskiego, Jana „z Sprowy Sandomierskiego, Jędrzeja z Ludbrańca Brzeskiego, Macieja z Suchodołów Lubelskiego, sędziów; Marcina „z Rogów Krakowskiego, Mikołaja z Pleszowa Kaliskiego,

„Jakóba z Stryja Dobrzyńskiego, chorążych; oraz innych rycerzy, „szlachty, na walnym sejmie czyli zjeździe zebranych. Wydano na ręce Wie„lebnego Ojca, Jego Miłości Jana biskupa Włocławskiego, kanclerza „królestwa Polskiego, tudzież Wielebnego Władysława z Oporowa, „doktora dekretów, proboszcza Łęczyckiego i Ś. Floryana na przed„mieściu Krakowskiém, podkanclerzego tegoż królestwa.“

Po odebraniu listów Witołda, Polacy znowu do niego wyprawiają posłów z upomnieniem, aby zaprzestał swego knowania.

Książę Witołd dowiedziawszy się, że król Władysław, tudzież prałaci i panowie Polscy zjechali się w Jedlny, napisał do tychże prałatów i panów z użaleniem na króla Władysława, „że go oskarżył przed pa„pieżem i królmi chrześciańskimi, jakoby ze szkodą jego królestwa czynić „miał zabiegi o koronę Litewską, nie pomnąc na to, że sam wielokrotne„mi prośby i namowy skłaniał go i zachęcał do zezwolenia na koronacyą.“ Dla dania mu więc na ten list odpowiedzi, a razem wymówienia, że od prałatów i bojarów Litewskich domagał się nowych przysiąg, wbrew zwierzchnictwu króla i królestwa Polskiego, i uzbrajał zamki na granicach tegoż królestwa, wysłano po raz trzeci do Litwy Zbigniewa biskupa Krakowskiego i Mikołaja z Michałowa Sandomierskiego wojewodę. Ci na same święta Wielkanocne zjechawszy do niego do Grodna, przemawiali w imieniu króla: „że król Władysław nie był tak nierozważnym, „aby tego, z którym zawsze jednym tchnął duchem i starał się o jego do„bro i chwałę, chciał teraz potępiać; lecz jeżeli żalił się przed papieżem „i królmi chrześciańskimi, znaglony był do tego koniecznością, aby przez „zamierzone przyjęcie korony, za wpływem i powagą Zygmunta króla „Rzymskiego, nie czynił ujmy jego prawom, którą ozwaniem się do Sto„licy Apostolskiej wypadało odeprzeć i zwalczyć.“ Naganiali mu zatém ponawianie przysiąg i zbrojenie zamków Litewskich, dopraszając się, „aby „przestał myśleć o koronie, a zajął się innemi chwalebniejszemi sprawami.“ Witołd odpowiedział: „że nie knował żadnych przeciw królowi i królestwu „jego zamachów, i bynajmniej nie w tym celu ponawiał przysięgi i uzbrajał „zamki, aby miał występować przeciw królestwu Polskiemu i wojnę mu „wydawać; ale czynił to dla obrony własnej, aby go z nienacka jaki nie„przyjaciel nie napadł, gdy wiadomo mu było, że Czesi odszczepieńcy na„legali na Władysława króla Polskiego wielokrotnemi prośby i posel„stwy, aby im przez swoje państwo przejścia do Prus i Litwy pozwolił, „a tę ich prośbę król Władysław niezwykłym sobie obyczajem zataił dotąd

„przed książęciem Witołdem.“ Taką odpowiedź, raczej chytrą i podstępną, niżeli szczerą a prawdziwą, dał książę Witołd posłom królewskim, dla zasłonienia pozorem tego, co już dawno w myśli układał, to jest zamiaru przyjęcia korony i wyłamania się z pod zwierzchnictwa królestwa Polskiego. Albowiem Władysław król Polski nie był tak srogim i nierozważnym, iżby dopuścił Czechom odszczepieńcom podnosić oręż na Litwinów, którym sprzyjał z największą miłością, albo na Krzyżaków, z którymi stałém związał się przymierzem. Ale książę Witołd, jak mówią, szukał dziury na całém; a umysł jego rozłechtany ponętą korony nie chciał się poddać żadnym zdrowym rozumowaniom; szczęście i powodzenie zmieniło w nim, jak to bywa, obyczaje i prawy sposób myślenia; powierzył się radcom przewrotnym, albo raczej pochlebcom, karmiącym go zwodniczemi widokami a nie radą zbawienną; i byliby go pewnie zgubili, gdyby sam Bóg nie zabrał go był ze świata.

Niektórzy z Polaków bezbożni, którzy złupili kościół N. P. Maryi w Częstochowie, odnoszą karę.

Z Jedlny przez Sandomierz i inne miasta przybył Władysław król Polski do Krakowa, gdzie zatrzymawszy się przez dni kilka, udał się zwykłemi drogami do Wielkiej Polski i święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził w Kaliszu. Pod ten czas niektórzy z szlachty Polskiej, wyniszczeni marnotrawstwem i obciążeni długami, mniemając, że klasztor Częstochowski na Jasnej górze, zakonu Ś. Pawła pierwszego pustelnika, posiadał wielkie skarby i pieniądze, z tej przyczyny, że do niego z całej Polski i krain sąsiedzkich, jako to Szlązka, Moraw, Prus i Węgier, w święta uroczyste N. Maryi Panny, której obraz cudowny i przedziwnej roboty (sculpturae?) w tém miejscu zachowywano, zbiegał się lud pobożny, a to dla zadziwiających cudów, jakich tu chorzy, za przyczyną Najświętszej Panny i Orędowniczki naszej uzdrawiani, doznawali, zebrawszy z Czech, Moraw i Szlązka kupę łotrzyków, w dzień świąteczny Wielkiejnocy napadli na rzeczony klasztor Paulinów. A nie znalazłszy w nim spodziewanych skarbów, zawiedzeni w nadziei, ściągnęli ręce świętokradzkie do naczyń i sprzętów kościelnych, jako to kielichów, krzyżów i ozdób miejscowych. Sam nawet obraz Najchwalebniejszej Panny odarli z złota i klejnotów, któremi go ludzie pobożni przyozdobili. Nie przestając wreszcie na łupieży, twarz pomienionego obrazu mieczem na wylot przebili, a ołtarz, na którym był zawieszony, pogruchotali, tak iż zdawało się, że to nie Polacy ale Czesi kacerze dopuścili sie czynów tak srogich i bezbożnych. Po dopełnieniu takowego gwałtu, raczej skalani zbrodnią niż zbogaceni, z nie wielką

zdobyczą pouciekali. Długi czas mniemano, że ów gwałt popełnili Czescy kacerze, mieszkający w przyległych Polsce miastach i zamkach Szlązkich. I już Władysław król i panowie Polscy poczęli byli myśleć o wydaniu wojny Czechom; ale gdy się sprawa wydała i rzeczy wyjaśniły, karano srodze owych z szlachty Polskiej złoczyńców, a wielu wtrącono do więzienia. Ale i miecz sprawiedliwy kary Bożej pomścił się wkrótce tej zniewagi wyrządzonej N. Bogarodzicy: niemal wszyscy bowiem, którzy się tym czynem świętokradzkim pokalali, w ciągu tegoż samego roku zginęli pod mieczem morderczym. Przywódzcami zaś rzeczonej zbrodni byli: Jakób Nadobny z Rogowa herbu Działosza, Jan Kuropatwa z Łaczuchowa herbu Szreniawa, których król Władysław schwytanych przez niejaki czas w wieży zamku Krakowskiego trzymał; tudzież książę Ruski Fryderyk.

Jan Czarnkowski chwyta wysłańców króla Rzymskiego Zygmunta, jadących do wielkiego książęcia Witołda z doniesieniem, że korona niebawem będzie mu przysłana, i pisma wszystkie im zabiera.

Po odbytym w Kaliszu obchodzie świąt Wielkiejnocy, Władysław król jadąc dalej przez Wielkopolskę, święto Wniebowzięcia N. Maryi obchodził w Przedborzu. Ztamtąd gdy czwartego dnia przybył do Jędrzejowa, rycerz Jan Czarnkowski podkomorzy Poznański, szlachcic herbu Nałęcz, przywiózł mu pomyślną wiadomość. Ten bowiem mając obszerne posiadłości na pograniczach Szlązka i Nowej Marchii, czatował był z rozkazu królewskiego rozstawionemi po wielu drogach i przesmykach strażami na posłów Zygmunta króla Rzymskiego, z koroną do Litwy wysłanych, o których wiadomo było, że z Wiednia wyruszyli już z koroną i listami, i przez Saxonią ku Prusom zmierzali. Nie szczędził przytém pieniędzy na szpiegów i donosicieli, ale na wszystkie strony, którędy mogli jak się zdawało przejeżdżać rzeczeni posłowie, swoje porozsyłał wzwiady. Do koronacyi książęcia Witołda i jego żony Julianny naznaczony był dzień Wniebowzięcia N. Maryi; ale gdy posłowie z koronami nie nadjechali, przeznaczono inny dzień, to jest święto Narodzenia N. Maryi w Wilnie. Książę Witołd zaprosił na ten obchód kilku książąt Ruskich, jako to Moskiewskiego, Twerskiego, Odojowskiego, mistrza i znaczniejszych komturów Pruskich, tudzież Tatarskiego chana. Nie wątpiono bynajmniej, że posłowie z koronami lada dzień przybędą, i Zygmunt król już był zawiadomił o tém książęcia Witołda; aby go zaś tém bardziej upewnić, wyprawił na granicę przed posłami wiozącemi korony Bapty-

stę Cygalę, obojga praw doktora, rycerza Włoskiego, Genueńczyka, i Zygmunta Rotha Niemca Szlązaka, aby go nie tylko o posłach jadących z koronami uprzedzili, ale nadto, aby Witołda, poczynającego z ostrzeżeń wielu powątpiewać, azali król Rzymski miał władzę mianowania kogo królem, upewnili o tém rozmaitemi pismami i dowodami. Tym dał także do rąk wszystkie pisma zatwierdzające wieczyście akt koronacyi, aby je złożyli i oddali książęciu Witołdowi, i wahającego się a wątpiącego utwierdzili w zamiarze. Łaska i Opatrzność Boska czuwała nad królem Władysławem i jego królestwem i zasłoniła go od zdrady, którą nań Zygmunt król Rzymski był uknował, przywodząc do skutku rzeczoną koronacyą i przymierze z książęciem Witołdem, do którego wciągnął i Krzyżaków. Pomienieni bowiem posłowie, Baptysta i Zygmunt Rot, gdy przebywszy Saxonią wjeżdżać mieli do Prus, wpadli nieświadomo na straże i czaty królewskie, przez Jana Czarnkowskiego porozstawiane, i schwytani, musieli oddać broń i konie, tudzież listy i pisma wszystkie, które z sobą wieźli. Poczém na dane z ich strony przyrzeczenie, że się w Czarnkowie stawią na dzień naznaczony, puszczono nierozważnie zdrajców, których należało raczej do najgłębszego wtrącić więzienia. Ci bowiem, niepomni na uczciwość i sławę, niepomni na prawa narodów i swoje przysięgi, udali się przez Prusy do książęcia Witołda na Litwę; kędy opowiedziawszy o swojém w drodze poimaniu i postradaniu listów, wmawiali w książęcia jak najlepszą otuchę, radząc mu, „aby był spokojny, a nie zrażał się tak małą przygodą; „iżby przytém nie wątpił, że posłowie z koronami na dzień oznaczony nie„zawodnie przybędą.“ Usilnemi radami i namowy podżegali na nowo żądzę korony w sercu książęcia Witołda, który już sam przez się gorąco jej pragnął. Książę Witołd, lubo przy swej bystrości i rozumie pojmował dobrze, co z tego wszystkiego wysnuć się miało, lubo znał porywczość i burzliwość Polaków, a mimo tego umiał ułożyć twarz na pozór, jakby był najlepszej myśli, aby gości już pospraszanych i przybyłych na uroczystość koronacyi nie zmieszał; wszelako w duszy uczuł gorycz wielką i strapienie, acz powierzchownie zakryte, że jego nadzieje tak świetne upadały. Ta troska, jak niżej opowiemy, naprzód słabość ciężką, a potém śmierć jego spowodowała. Władysław król Polski, rozpieczętowawszy i otworzywszy pisma, które mu rzeczony Czarnkowski do Jędrzejowa przywiózł, rozbierał uważnie i szczegółowo wszystko, co w sobie mieściły. Było bardzo wiele tych pism, już to tajemnych, już do ogłoszenia przeznaczonych, które obejmowały akt całkowity wyniesienia książęcia Witołda na króla Litewskiego, opis mającego nastąpić obrzędu koronacyi Witołda i jego żony Julianny, tudzież układ piśmienny wieczystego przymierza między królestwami Węgierskiém i Czeskiém a Litwą, do którego Krzyżacy także Pruscy

i Inflantscy byli przypuszczeni. O królu i królestwie Polskiém częste były wzmianki, a wszystkie uszczypliwe i potwarcze. Wiele nadto innych tajemnych doniesień, które zdawały się mieć pozór ukrytego zdradziectwa. Uradowany Władysław król Polski z takiego obłowu, nagrodził Jana Czarnkowskiego hojnemi i wspaniałemi dary za tak wierną i gorliwą usługę sobie i krajowi wyświadczoną. Gruchnęła wesoło o niej wieść po całém królestwie, i wszyscy wychwalali Jana Czarnkowskiego sprawność i miłość ku ojczyznie.

Inni posłowie od Zygmunta króla Rzymskiego z koronami do książęcia Witołda wysłani, z obawy przed Polakami czujne utrzymującymi straże, wracają do króla.

A ponieważ z przejętego w ten sposób listu króla Zygmunta dowiedziano się, że już wyprawieni byli znakomici posłowie tak ze strony cesarstwa jako i królestw Węgierskiego i Czeskiego, którzy wioząc z sobą korony, przez Saxonią mieli dążyć ku Prusom, a mianowicie: ze strony cesarstwa arcybiskup Magdeburski, z strony królestwa Węgierskiego Piotr Jugo, syn Henryka, starszy tawernik królewski, Wawrzyniec Hedrewar, wielki koniuszy królewski, i Władysław, przełożony odźwiernych królewskich; ze strony zaś królestwa Czeskiego, książę Opawski Przemek i Potha v. Pothenschen Czech, którzy osobne mieli poselstwa do książęcia Witołda od cesarstwa i obu królestw, jakoby koronacya jego powinna była nastąpić za zgodą, zezwoleniem i upoważnieniem państwa Rzymskiego i rzeczonych królestw; zaczém Władysław król Polski posłał na odwrót pomienionego Jana Czarnkowskiego do strzeżenia jak najpilniejszego wszystkich dróg i gościńców, któremi owi posłowie z koronami przejeżdżać mieli. Ale ten, niespodziewanie złożony ciężką chorobą, zlecenia dopełnić nie mógł. Panowie zatém i szlachta ziemi Wielkopolskiej, jako to Sędziwój z Ostroroga, wojewoda i starosta Poznański, Dobrogost z Szamotuł kasztelan Poznański, i Jarand z Brudzewa wojewoda Włocławski, dzielni młodzieńcy, gwiazdy i ozdoby ojczyzny, dowiedziawszy się z listów przejętych o podróży posłów wiozących korony, jakby za wspólną zmową, bez niczyjego rozkazu ni polecenia, czémprędzej wzięli się do broni, i z znacznym pocztem rycerstwa położyli się obozem w ostępie puszczy zwanym Turza góra, zkąd wybiedz mieli dla pochwycenia posłów króla Rzymskiego, i gdyby tego była potrzeba, pójść aż na brzegi morza, a nie dopuścić rozerwania królestwa Polskiego. Ale posłowie rzeczeni posłyszawszy co się święciło, zakłopotani, że wszyscy ich gońcy, różnemi drogami wyprawieni naprzód, powpadali w ręce czatującym

strażom Polaków, rozmyślili się, i chociaż już byli z Norymbergi do Frankfurtu nad Odrą i aż do Kostheim przybyli, i tam zatrzymali się przeszło dwa miesiące, z obawy, aby ze stratą wszystkiego i ohydą nie dostali się jeszcze w niewolą, jechać dalej nie śmieli; ale owszem wróciwszy, tą samą drogą jak najspieszniej pobiegli do króla Zygmunta, i oddali mu powierzone sobie korony i dary. Wojsko zaś Wielkopolan czuwało na straży w miejscu pomienionóm przez dwa miesiące i dni ośm, nie mając ochoty zejść z pola, dopókiby posłów jadących z koronami nie schwytało albo nie odegnało. Zaczém mistrz Pruski Paweł Rusdorf, lękając się tego wojska, aby cała wina na niego nie spadła, z przyczyny iż popierał koronacyą Witołda, i posłom wiozącym korony przejazdu przez swój kraj dozwolił, posłał do panów i dowódzców rycerstwa z zapytaniem: „azali miał „ich uważać za nieprzyjacioł, czy za sprzymierzeńców, i czy mieli przeciw „niemu i jego krajom jakie nieprzyjazne zamiary?“ Dano im odpowiedź taką: „że nie ubliża im to bynajmniej, jeżeli wojsko Polskie, nie przekraczając „granic swego królestwa, własnej pilnuje sprawy; a czy ma je mistrz Pru„ski uważać za nieprzyjacielskie, o tém dowie się w swoim czasie.“ I nie było to bez przyczyny, że mistrz Pruski słał takowe poselstwo do Polaków, czując, że na ich nieprzyjaźń zasłużył. Nie tylko bowiem książęcia Alexandra Witołda swemi namowami zachęcał do przyjęcia korony, albo raczej do rozerwania Polskiego królestwa, ale nadto z znaczną siłą rycerstwa stał w pogotowiu, aby posłów jadących z koronami, gdyby byli nie cofnęli się z drogi, pod zasłoną zbrojnej straży i z przydanemi jej dowódzcami przeprowadził, lubo sam pod ów czas na Litwie w mieście Wilnie przebywał.

Książę Witołd dowiedziawszy się o powrocie wysłańców Zygmunta króla Rzymskiego, którzy mu wieźli korony, z zmartwienia zapada w słabość.

Książę Witołd uwiadomiony, że wojsko Wielkopolskie w miejscu zwaném Turza góra czatowało na odebranie koron, które jemu i żonie jego Juliannie wieziono z wielkiemi darami, zmartwił się nie pomału, już i bez tego skłopotany i niespokojny; zatrwożyło go bowiem rzeczone wojsko, że mu mogło wydrzeć koronę, albo przynajmniej odebrania jej nie dopuścić. Nie zdołał téż tej obawy w sobie utrzymać, lecz do Polaków, którzy jego zamiarom sprzyjali, tak się miał odezwać; „Lękam się, aby to wojsko Wielkopolan nie zadało mi klęski, a z nią ohydy i niesławy.“ A gdy rzeczeni Polacy, chcąc uspokoić jego obawy, przekładali mu szczupłość sił tej małej garstki, i dowodzili, że posłowie wiozący korony mieli równie silny zastęp,

rzekł: „Daremnie pocieszać mnie usiłujecie; bo chociażby posłowie mieli ró„wne siły, o czém bardzo wątpię, dzielniejsza odwaga w Polakach, którzy „nie lękają się śmierci, i nawet z przeważniejszym nieprzyjacielem nie będą „się wahali spotkać.“ Tak mówił Witołd, mąż przezorny i doświadczony. I nie byłby się pomylił w zdaniu, gdyby posłowie z koronami nie wrócili byli z drogi, ale dalej się zapędzili w podróż. Tymczasem książę Witołd, mając jeszcze jakąkolwiek nadzieję, że posłowie z koronami przybędą, na uroczystość koronacyi, to jest na dzień Narodzenia N. Maryi, wielu książąt wschodnich, tudzież mistrzów Pruskiego i Inflantskiego wraz z ich komturami pozapraszał. Którzy gdy się pozjeżdżali do Wilna i winszując książęciu dostojeństwa czekali na nadesłanie koron, przychodzą listy od posłów, z doniesieniem, „że dla silnej straży Polaków, rościągnionej od granic „Polski aż do morza, i nader czujnego nawet w krajach zagranicznych „czatowania, wrócić z drogi musieli.“ Książę Witołd, tknięty tak niespodziewaną wiadomością, że wojsko Polskie w puszczy zwanej Turza góra stało na straży, i dlatego posłowie cesarscy korony wiozący wrócić byli zmuszeni, z razu pełen podziwu i gniewu, gdy miał to przekonanie, że u Polaków wszystko było przedajne, rozbolał potém ciężkim w sercu żalem. Wtedy bowiem książę Witołd poznał dopiero, czemu wprzódy wierzyć nie chciał, że przy oporze z strony Polaków nie podobna mu było dostąpić korony; i sam w ów czas, chociaż im nienawistny, wychwalał ich cnotę, że za nic ważąc Rzymskie państwo i dwóch królestw potęgę, nie pozwolili naruszyć swych swobód i nadwerężyć całości swojej ojczyzny. Aby zaś zmniejszyć nieco sromotę, jaką go napełniało przybycie zaproszonych gości i wrócenie się posłów z koronami, zatrzymał wszystkich aż do dnia Ś. Michała, w spodziewaniu, że zamiary jego przyjdą do skutku. Ale gdy i ten dzień upłynął, straciwszy wszelką nadzieję, i z żalem widząc się odepchniętym od królewskiej korony, pożegnał przybyłych i zaproszonych przez siebie gości, sam zaś z zbytecznego smutku i zmartwienia wpadł w chorobę, którą wrzodem albo bolączką zowią. Nie stracił jednak i wtedy książę Witołd chęci pozyskania korony, chociaż widział, że za wysypane szczodrze na Polaków łaski i dary pieniężne większą jeszcze ściągnął sobie zawiść, i dumą swoją groźniejsze wywołał niechęci. W umyśle bowiem tego męża, z inąd umiarkowanym i roztropnym, zamożność w złoto, srebro, ludzi, konie i wszelkie dostatki, niemniej pochlebne rady zauszników i namowy żony Julianny, pałającej niezwykłą królowania żądzą, wzmagały upadające siły i podniecały chęć uzyskania królewskiej godności.

Za przybyciem Władysława króla do Litwy, książę Witołd przestaje myśleć o koronie.

Z Jędrzejowa Władysław król Polski udał się do Wiślicy, a potém do Nowego miasta, i resztę lata na zwykłych objazdach przepędził. Gdy zaś przed dniem Ś. Michała przez ośm dni zatrzymał się w Lublinie, dokąd zjechała się była znaczna liczba prałatów i panów, przybył do Jego Królewskiej Miłości poseł książęcia Witołda, Mikołaj Małdrzyk, szlachcic Polski herbu Róża, który w imieniu Witołda nalegał usilnemi prośby: „aby król raczył na nadchodzącą zimę przybyć do „Litwy, a nie przypuszczał jakowej z jego strony zdrady, gdy wszelki za„miar i chęć pozyskania korony już stanowczo książę porzucił.“ Władysław król, jakkolwiek pragnął udać się do Litwy, aby tam zabawił się łowami, zasięgnął jednak rady obecnych wtedy prałatów i panów. Wielu z nich bowiem, jako i sam król, mieli w podejrzeniu to zaproszenie, i lękali się, aby Witołd nie użył przeciw niemu zdrady lub przemocy, albo żeby hojnemi dary nie skłonił króla i panów Polskich do zezwolenia na koronacyą. A gdy powszechne głosy zgadzały się na to, aby na zaproszenie Witołda udał się do Litwy, i dogorywającą w sercu książęcia żądzę korony starał się utłumić, prałaci i panowie Polscy lękali się znowu, aby pojednanie się króla z książęciem nie wznowiło zamiaru koronacyi; znajdowali się bowiem dotychczas na Litwie Baptysta doktor i Zygmunt Rot, którzy nie przestawali namawiać i podżegać książęcia Witołda, aby kazał zrobić w Wilnie korony i niemi się koronować, gdy Zygmunt król Rzymski takową koronacyą chętnie potwierdzi. Ale książę Witołd, trapiąc się we dnie i w nocy, rozmyślał, czy miał odstąpić upragnionej korony po powrocie posłów z godłami królewskiemi, czyli téż nowemi środki, które mu Baptysta i Zygmunt Rot nastręczali, doświadczać losu dotychczas sobie przeciwnego. Lubo więc wiadomość o wróceniu się z drogi posłów wiozących korony wielce go przeraziła, wszelako za podszeptem Baptysty i Rota żywił w sercu i coraz większe na przyszłość układał nadzieje. Nowemi podłechtany radami i namowy, postanowił, nie już siłą natarczywą i na przebój, gdy ta droga okazała się zawodną, ale łagodnemi sposoby, prośbą i szczodrotą dążyć do celu, i w tych ufność położył. Ciężko zatém bolał w duszy książę Witołd, że z takiej wysokości jakby strącony, widział się zawiedzionym w swych wielkich nadziejach, i kiedy zaczynał, trzeba mu było przestać królować. Aby przeto nie popierano więcej koronacyi, Zbigniew biskup Krakowski, skłoniony prośbami prałatów i panów królestwa, acz wiedział, jak mu książę Witołd był nieprzyjazny, wybrał się do Litwy,

w tym celu, aby królowi nie dopuścić zezwolenia na koronacyą, i zniweczyć uchwały, jakieby w tej mierze zapadły; a gdyby ułożono i naznaczono na pewny dzień koronacyą Witołda, wynieść przeciw niej uroczystą w imieniu całego królestwa żałobę i protestacyą. Z Lublina jechał król Władysław przez Parczow, Brześć, Kamieniec i inne miasta, gdzie go hojnie we wszystko opatrywano, wraz z towarzyszącemi mu prałatami i panami, okrom Zbigniewa biskupa Krakowskiego, który sam tylko uważany był za głównego przeciwnika i wroga Witołda. We Środę po Ś. Franciszku stanął król Władysław w Wilnie. Na jego spotkanie wyszedł z wielką okazałością i przepychem książę Witołd, żona jego Julianna, tudzież mistrz Pruski Paweł Rusdorf, książęta Rusi, Moskiewski, Twerski, Odojowski, i tłum wielki Litewskich i Ruskich bojarów i panów. Nazajutrz po przyjeździe króla do Wilna, to jest we Czwartek, odbywały się narady, na których wnoszono liczne głosy za dopełnieniem koronacyi Witołda. Mistrz Pruski Paweł Rusdorf rzekł: „że niemiłe „jemu i zakonowi to poróżnienie króla z książęciem; że zaproszony przybył „wprawdzie na uroczystość koronacyi, ale rzeczywiście w tej myśli, aby starać „się pogodzić ich między sobą, i zdziałać to, coby do pomnożenia ich sławy „i potęgi przyłożyć się mogło.“ Odparł natychmiast Zbigniew biskup: „Słowa twoje piękne nie zgadzają się z postępkami: listy bowiem króla „Rzymskiego posłane przez Baptystę a w drodze przejęte dowodzą, że „ty i twój zakon usiłowaliście raczej poróżnić braci i zasialiście między nimi „niezgodę.“ Książę Witołd obawiając się, aby spór nie zaszedł zbyt daleko, zerwał się z miejsca, i swojém odejściem przeciął zatargi, jakie nastąpić mogły, o koronacyą. A gdy się przekonał, że daremnie było myśleć o przyjęciu korony, uczciwszy mistrza Pruskiego i wszystkich książąt Ruskich znakomitemi upominkami, odprawił ich do domu. Król zaś Władysław pozostał tam dłużej z swemi prałatami, panami i dostojnikami, których wielka przy nim znajdowała się liczba. Doręczono wtedy tak Władysławowi królowi jako i książęciu Witołdowi list od Stolicy Apostolskiej, w którym papież cieszył się z ich wzajemnego zbliżenia, a prosił i namawiał usilnie, aby starali się z sobą pogodzić i przymierza braterskiej miłości jak najwięcej przestrzegać. Tego listu taka jest osnowa:

„Marcin biskup, sługa sług Bożych, Ukochanemu Synowi Dostojnemu „mężowi Alexandrowi, wielkiemu książęciu Litewskiemu, pozdrowie„nie i Apostolskie błogosławieństwo. Cieszymy się i radujemy w Panu z po„wziętej wiadomości, że Władysław przesławny król Polski zjechał się „z tobą dla wzajemnej namowy. Mamy bowiem nadzieję, że za łaską Boga, „który zsyłać zwykł do serc cnotliwe i święte natchnienia, odnowi się, albo „może już odnowiła braterska między wami zgoda, rozerwana sprawą jak się

„zdaje przeklętego szatana. O to sklejenie i odnowienie zgody nie przestawa-„liśmy zanosić z pokorą modłów do Boga, prosząc, aby raczył was obu ka-„tolickich książąt połączyć wzajemną miłością, jeżeli chce wiarę katolicką „zachować w całości i zasłonić od bezbożnych kacerzy Czeskich. I tuszymy, „że w miłosierdziu swojém sprawił to już, albo sprawi: co zaiste krzepi „i napełnia pociechą serce nasze, które niezgoda wasza wielce zasmucała. „Wiemy bowiem, że od tej zgody zależy zwycięztwo nad Czechami od-„szczepieńcami w sprawie wiary świętej. Ale wtedy więcej się jeszcze cieszyć „będziemy i uznamy się za zupełnych zwycięzców, gdy o pojednaniu waszém „zawiadomią nas twoje listy lub posły. Wreszcie ukochany syn Mikołaj, „rzeczonego króla sekretarz i poseł, który w tych dniach był u naszej Sto-„licy, ustnie opowiedzieć może, jak wiele nas obchodzi twoje dobro i sława, „a osobliwie, jak gorąco pragniemy waszego pojednania i zgody. Dan w Rzy-„mie u Świętych Apostołów, dnia piątego Grudnia. Naszych rządów papie-„skich czternastego roku.“

Król Władysław darowiznę dóbr kościołowi Wileńskiemu nadanych potwierdza na piśmie.

Gdy Władysław król Polski przebywał w Trokach na Litwie, Maciej biskup wraz z kapitułą Wileńską, zważając przezornie, że nadania Alexandra wielkiego książęcia Litewskiego, niektórym kościołom dyecezyi Wileńskiej poczynione, byłyby niepewne, gdyby ich król Polski Władysław nie potwierdził, usilnemi prośby i namowy uzyskał od króla przywilej nadania te stwierdzający, którego taka jest osnowa:

„W Imię Pańskie Amen. Sprawy doczesne tego świata prędko giną „w zapomnieniu, jeżeli ich nie utrwali pismo, i obecnych świadectwo nie „prześle do potomności. My przeto Władysław z Bożej łaski król Pol-„ski, tudzież ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, „Łęczyckiej, Kujawskiej i Litwy książę zwierzchni, Pomorza „i Rusi pan i dziedzic: oznajmujemy niniejszém pismem naszém, komu „o tém wiedzieć należy, i wszystkim którzykolwiek z spółczesnych lub po-„tomnych na to pismo wejrzą. Że gdy w nadziei zasłużenia sobie na zba-„wienie i szczęśliwość życia wiecznego zabiegamy gorliwie o dobro i pomyśl-„ność duchownych, dniem i nocą na modlitwie czuwających, i staramy się „wyjednać im łaski królewskie; wyniesiono do nas prośbę z strony Wiele-„bnego w Chrystusie Ojca Macieja, z Bożej łaski biskupa Wileńskiego „i jego kapituły, abyśmy nadania niżej wyrażonych dóbr, dziedzictw i posia-„dłości, przez Oświeconego Książęcia Alexandra czyli Witołda, wielkiego

„kniazia Litewskiego, itd. naszego ukochanego brata, temuż biskupowi „Wileńskiemu i jego kapitule oraz kościołowi udzielone, i z zamiany „innych dóbr dziedzicznych, między rzeczonym wielkim książęciem a Jego „Miłością biskupem, kapitułą i kościołem wieczyście dokonanej wynikające, „z właściwej Majestatowi naszemu łaski i wspaniałości potwierdzić, uznać, „upoważnić i odnowić raczyli: My, przychylając się do prośby tak słusznej „i sprawiedliwej, orzekamy, iż dobra pomienione, posiadłości i dziedzictwa, „jako to: młyn miasta Wilna, na rzece Wilnie wedle klasztoru Ru- „skiego położony, tudzież okręgi Hubort, Humień i Kamieniec, „z należącemi im prawami, własnościami, miastami, wsiami, dzierżawami, „daninami i opłatami, dochodami i wszystkiemi przynależytościami, niemniej „posiadłość wsi Lubor z zamiany za Jarynice nabytą, Milenkowo „wraz z podatkami, czynszami i dochodami, Bluszę podobnież z zamiany „za Wochotnicę nabytą, toż wsie Woszynę i Starzyny, które dawniej „Kuczuk w miejsce Trebiny posiadał, wszystkie nakoniec dobra, dzie- „dzictwa i dzierżawy, obszary i wsie pomienione, które rzeczony kościół Wi- „leński, biskup, kapituła i księża obecnie posiadają, spokojnie i na czas „dalszy mają posiadać, w tych samych jak teraz granicach i zakresach dłu- „gości, szerokości i obwodu, z wszystkiemi ich należytościami, płodami, czyn- „szami, daninami i dochodami, gruntami, łąkami, niwami, stawami, lasami, „borami, dąbrowami, krzewami, zaroślami, myślistwem, ptasznictwem, ba- „gnami, ługami, jeziorami, rzekami i strugami, sadzawkami, rybołowstwem, „młynami i ich dochodami, daninami, czynszami, poborami, opłatami, pra- „wami, powinnościami zwyczajowemi, własnościami, robociznami, podwodami „pieszemi i konnemi, stacyami, i wszelkiemi należnościami w kraju Litew- „skim zwykłemi i przyjętemi, od których rzeczonego księdza biskupa, ka- „pitułę, kościoł i jego sługi na zawsze uwalniamy; takowe nadania niniej- „szém potwierdzając, wznawiając i uświęcając naszą królewską władzą i powagą. „Jakoż stanowimy, że wszystkie przyrzeczone nadania, przez pomienionego „Alexandra Witołda wielkiego książęcia kościołowi Wileńskiemu, „biskupowi, kapitule i księżom udzielone i zapisane, tudzież przywilejami „i ich dodatkami zastrzeżone, mają mieć wieczyście moc obowiązującą. Uzna- „jemy i ustanawiamy rzeczonego biskupa, kapitułę i księży tak świeckich „jako i zakonnych prawdziwemi panami, dziedzicami, i wieczystemi rzeczo- „nych dóbr i majątków, imion i wsi tak obecnych jako i przyszłych posia- „daczami. A to na mocy i świadectwa niniejszego pisma, opatrzonego naszą „pieczęcią królewską. Dan w Trokach, w dzień jedenastu tysięcy panien „Męczennic, roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego trzydziestego. W obe- „cności rycerskich i ślachetnych mężów, Jerzego czyli Gedygołda Wi- „leńskiego, Jana albo Jawna Trockiego, wojewodów; Rumbolda

„marszałka ziemi Litewskiej, Gastołda i Dobka z Oleśnicy ka„sztelana Wojnickiego, Jana Głowacza z Oleśnicy marszałka kró„lestwa Polskiego, Jana Taszka z Koniecpola, Jędrzeja z Lu„blina podkomorzego Dobrzyńskiego, Wincentego z Szamotuł, „Klemensa Wątrobki z Strzelec, Wawrzyńca Zaremby z Ka„linowy, i wielu innych wiary godnych świadków. Wydano na ręce Naj„wielebniejszego w Chrystusie Ojca, Jego Miłości Jana biskupa Włocław„skiego, i Wielebnego Władysława z Oporowa, doktora prawa ko„ścielnego, proboszcza kościoła Św. Floryana na przedmieściu Krakow„skiém, kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, podkancle„rzego królestwa, uprzejmie nam miłych."

Król Władysław dowiaduje się o dumnych przechwałkach Zygmunta króla Rzymskiego.

Kilku także Szlązkich książąt wysłało do króla Władysława osobne poselstwo, z obietnicą dostawienia mu pomocy przeciw wszelkim tak obecnym jak i przyszłym nieprzyjaciołom. Oświadczyli mu nadto, jak się chlubił Zygmunt król Rzymski przed wielu narodami, że między dwoma zgodnymi bracią wojnę zapalił, i rzucił jakby kość między dwa psy, które będą się z sobą żarły nawzajem, póki się oba nie zagryzą; dowodził i obszernemi słowy i malowidłem, że Władysława króla Polskiego otoczył do koła nieprzyjaciołmi i wpędził jakoby zwierza do matni, zkąd żadnym ludzkim sposobem się nie wydobędzie i rąk jego nie ujdzie.

Witołd wielki książę Litewski przekonawszy się, że stałości Zbigniewa biskupa Krakowskiego niczém przełamać nie zdoła, stroskany i chorobą złożony, porzuca nakoniec zamiar królowania.

Już był Witołd książę Litewski cierpiał na wrzód czyli bolączkę, którą fistułą zowią, a która mu się utworzyła między łopatkami, czy-to dziedziczną słabością, czy z zmartwienia i gniewu, że go ominęła korona. Upadał książę Witołd coraz bardziej na siłach. Nie przestał wszelako nalegać na Władysława króla Polskiego, aby zezwolił na jego koronacyą, i usunął przeszkody stawiane przez prałatów i panów królestwa. Król odpowiedział: „że życzy mu z serca korony, i jak pragnął tak pragnie zawsze, „aby ją uzyskał. Ale zastrzeżono uchwałą prałatów i panów Polskich, „aby nie dawał urzędowego zezwolenia, i dlatego wysłano z nim razem do

„Litwy Zbigniewa biskupa Krakowskiego, aby jak kamień niewzruszony nie dopuścił mu zezwolenia. Póki Zbigniew temu przeciwny, póty „on nic zrobić nie potrafi. Trzebaby więc użyć sposobów, aby Zbigniewa „przejednać i skłonić do zezwolenia.“ Zaczém wysłał książę Witołd bez zwłoki do Zbigniewa biskupa Krakowskiego dwóch Polaków, to jest Mikołaja z Sępna i Mikołaja Małdrzyka z Kobiel, z prośbą, „aby nie sprzeciwiał się jego koronacyi, i gdy inni zgadzają się na nię „i zezwalają, aby sam jeden nie stawił oporu.“ Przekładali rzeczeni posłowie, „że tak już ujął i skłonił Witołd wszystkich Polakow umysły, że „wszyscy niemal życzyli mu korony; aby więc nie czynił mu przeszkody do „dopięcia tak wielkiego zaszczytu.“ Nie przestając wreszcie na prośbach, obiecywali mu sowite i wielkie nagrody. „Będzie, mówili, Przewielebność wasza „wolny mieć przystęp do skarbów książęcych; weźmiesz sobie zatém ile zechcesz złota, srebra, klejnotów. Albo jeżeli do skarbów wniść nie raczysz, „nagrodzi cię książę Witołd takiemi upominkami, jakich nigdy jeszcze od „niego nikt nie otrzymał.“ Zbigniew biskup Krakowski odpowiedział posłom: „Że nie przeczy, iż cnoty, czyny i postępki książęcia Witołda godnym go czynią najświetniejszej nawet korony: wszelako dziwi się, dlaczego „książę Witołd pragnie tej koronacyi, która pewnie więcejby mu niesławy „niżeli zaszczytu przyniosła, więcej spowodowała morderstw i krwi rozlewu „niż spokojności i pociechy, więcej spustoszenia kraju niż wzrostu i pomyślności. Zygmunt bowiem król Rzymski w tym celu namawia go do korony, aby przez zerwanie związków między królestwem Polskiém a Litwą obu tych państw wielkość i potęga osłabła i znikła, i aby Krzyżakom „nastręczyła się sposobność odświeżenia dawnej swojej chwały i najeżdżania „krajów Litewskich jako pogańskich i barbarzyńskich. Że wreszcie nie od „niego zawisło zezwolenie na rzecz tak ważną i wielką. Gdy zaś z woli i polecenia całego narodu wysłany został do opierania się koronacyi, albo zaprzeczenia jej w drodze odwołania, gdyby do niej przyszło; czyliżby mu więc „godziło się, lekceważąc rzeczone polecenia, a powodując się chciwością darów, zezwolić na coś takowego, coby go na zawsze ohydziło w oczach ziomków, i zagrodziło mu powrót do królestwa? Azaliż nagrody, chociażby największe, zdołałyby go zasłonić wraz z całym rodem od zemsty, jako zdrajcę „ojczyzny, który podjął się bronić jej sprawy? Że więc nie pomogą prośby „ani dary, ani zachwieją go w stałym i nieprzezwyciężonym umyśle; z tak „silném bowiem do Litwy przybył postanowieniem, że wolałby raczej więzy „i najsroższe ponieść kaźnie, a nawet śmierć podjąć, niżeli na koronacyą zezwolić.“ Książę Witołd usłyszawszy taką z ust Zbigniewa odpowiedź, począł z nim zuchwalej i gniewniej postępować. A wysławszy dawniejszych posłów, do których przyłączył Macieja biskupa Wileńskiego, prosił

króla, „aby dla oszczędzenia mu niesławy, gdy nie chciał rzeczywistej koro-„nacyi, zezwolił przynajmniej na pozorną, która bynajmniej jemu i królestwu „Polskiemu szkodzić nie miała.“ Przyrzekał, „że koronę włożoną na swo-„ję głowę, skoro tylko dopnie tego zaszczytu i żądzę sławy nasyci, natych-„miast z głowy zdejmie i odda ją Zygmuntowi królowi Rzymskiemu. „Jeżeliby zaś na to słuszne żądanie nie zezwolił, będzie go uważał za swego „nieprzyjaciela, i postara się wszelkiemi sposobami u króla, i użyciem tych „samych nagród, które dla niego były przeznaczone, dokaże, iż będzie zrzu-„cony z swej biskupiej stolicy, tak jak jego poprzednik Piotr Wysz, któ-„rego podobnym wpływem i powagą swoją strącił z biskupstwa.“ To oświadczenie tak surowe i groźne podniosło raczej niż zatrwożyło stały umysł Zbigniewa. Nieustraszony, żadnej nie lękający się przemocy, żadnego niebezpieczeństwa, z spokojną i niezmienną twarzą, odpowiedział krótko: „Że ani „prawdziwego ani pozornego nie może dać zezwolenia na koronacyą, pozorne „bowiem mogłoby być użyte za prawdziwe. Nieprzyjaźni książęcia się nie lę-„ka, i jednakim umie być mężem w pogodnej jak i złej doli. Złożenie Pio-„tra Wysza, jego poprzednika, nie przystało ani królowi ani książęcemu „Majestatowi, i nie godne jest nawet wspomnienia. Należy także zważać ró-„żnicę w osobach i czasach. Przyszły bowiem czasy inne, w których podobne „złożenie nastąpićby nie mogło; i papież, Namiestnik Chrystusów, po zjedno-„czeniu kościoła, różny jest wcale od tego, który Piotra składał z stolicy. „Wreszcie mniema, że nie popełnił nic takowego, przez coby zasłużył na zło-„żenie.“ Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, książę Witołd straciwszy wszelką nadzieję uzyskania zezwolenia, zdumiewał się nad cnotą i wytrwałością Zbigniewa biskupa, którego ani darami wielkiemi ani obietnicami nie mógł ująć i na swą stronę nakłonić. Większy zaiste Zbigniew biskup przy swej stałości, niż Witołd przy blasku korony, gdyby ją był osięgnął. Na radzie bowiem tajemnej tak się miał o Zbigniewie wyrazić: „Wszystkich innych „zdołałem bądź datkami, bądź obietnicami, prośbą albo przekupstwem poko-„nać, lub spodziewałem się że ich pokonam: tego jednego biskupa nie mogę „ani darami ani groźbą zachwiać i zwrócić z prawej drogi; o niego, jakby „o twardą opokę, wszystkie moje rozbijają się usiłowania.“ Zbigniew biskup, mąż stałej i nieugiętej duszy, słynący dobrocią, wielki odwagą, godzien jest u Polaków zapisania w księdze wiecznej pamięci. Ani bowiem groźne odkazy, ani hojnych darów ponęty nie zdołały go do tego skłonić, aby zezwolił na uszczerbek praw i godności królestwa Polskiego. Cóż można wyobrazić sobie większego, zacniejszego i piękniejszego, nad czyn tak rzadkiej cnoty? gdy go sam książę Witołd w przytoczonych wyżej słowach podziwiał, i acz osobisty nieprzyjaciel, oddał mu tak chlubne świadectwo?

Wzmagała się tymczasem słabość książęcia Witołda, i rana dręcząca a nieuleczona zmuszała go zapomnieć o swojej koronacyi. Oświadczył zatém i publicznie i prywatnie, „że już więcej o koronie myśleć nie będzie," i dawszy w tej mierze odpowiedź i zaręczenie Władysławowi królowi Polskiemu, Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, Ziemowitowi Mazowieckiemu książęciu, i innym książętom i panom Polskim, tudzież Władysławowi z Oporowa podkanclerzemu królestwa Polskiego, porzucił wszystkie nadzieje, uznane za czcze i zawodne. Jakoż nie mogąc wytrzymać choroby tak niebezpiecznej, zwłaszcza przy zupełném sił osłabieniu (już bowiem w sędziwej był starości) nie wątpił, że zbliżał się kres jego życia, i że wkrótce miał umierać, nie zakosztowawszy szczęścia królewskiej korony. Już więc nie o życiu dalszém ale o śmierci myśleć począł, widząc że jej nie mógł uniknąć. Władysław król rościągnął nad nim czułą i prawdziwie braterską opiekę, przesiadując przy nim i z szczerém chorego pielęgnując spółczuciem. W Poniedziałek, nazajutrz po Ś. Jadwidze, rzeczony Zbigniew biskup Krakowski, książę Ziemowit, i Władysław z Oporowa, podkanclerzy królestwa Polskiego, z innymi panami Polskimi, opuścili Wilno, i z rozkazu króla ruszyli z powrotem do Polski, lubo rzeczeni prałaci i panowie, przewidując bliską śmierć książęcia Witołda, odradzali królowi, aby ich z Litwy nie odsyłał do kraju. Nie usłuchał król dobrej rady, wiedział bowiem, że po śmierci książęcia Witołda nie zdołałby w obecności prałatów i panów wprowadzić na wielkie księstwo Litewskie brata swego rodzonego książęcia Świdrygiełły, jak sobie był w myśli układał. Nalegała i wtedy na Zbigniewa biskupa Krakowskiego księżna Julianna, żona Witołda, „ażeby jego skarby „i najbogatsze w złocie, srebrze, perłach i kamieniach drogich klejnoty, długo przez niego zbierane, wziął z sobą do Polski, i zachował je na życie „i utrzymanie rzeczonej księżny. A gdyby przypadkiem umarła, lub jakiemu „smutnemu uległa losowi, aby ich użył na dobre uczynki." Ale i na to Zbigniew nie chciał zezwolić, obawiając się, aby nie ściągnął na siebie pozoru chciwości, lub żeby się nie dał uwikłać w sidła przebiegłej niewiasty.

Odjeżdżającego z Wilna króla Władysława książę Witołd odprowadza, z czego w większą zapada chorobę; brat zaś jego Świdrygiełło poczyna hardo głowę podnosić.

W dzień Ś. Jadwigi opuścił Władysław król Polski Wilno, i udał się do Trok, po wysłuchaniu mszy świętej w kościele Franciszkanów. Z nim, siadłszy na konia, wyruszył razem książę Witołd. Ale za-

ledwo kawałek drogi ujechał, osłabł; zsadzono go zatém z konia i zaniesiono do powozu, w którym jechała jego żona. Leżący przybył do Trok, i rozchorowawszy się śmiertelnie, już więcej nie powstał z łoża. Książę Świdrygiełło, człek z przyrodzenia dumny i wyniosły, pomiarkowawszy, że Witołd bliskim był śmierci, począł coraz zuchwalej głowę podnosić, nie kryjąc swej dumy w postawie i czynie. Bez pozwolenia książęcia Witołda, przejeżdżał się po dworach, pełen nadziei i już cieszący się przyszłą rzeczy zmianą. Urażony Witołd, kazał o tych zuchwałych postępkach zawiadomić Władysława króla Polskiego przez Gedygołda wojewodę i starostę Wileńskiego, Rumbolda marszałka i Mikołaja Sepińskiego. Ale chociaż Władysław upomniał Świdrygiełłę łagodnie i po bratersku, wszelako ten nie odmieniwszy swojej myśli, znikł nagle i niespodzianie, i knował w skrytości, co miał lada dzień jawnie wykonać.

Witołd porucza królowi Władysławowi Litwę, starszyznę jej i szlachtę wraz z żoną swoją w opiekę, poczém umiera. Przymioty i sposób myślenia Witołda.

Czternaście dni książę Witołd przeleżał w Trokach; a gdy się choroba coraz bardziej wzmagała, i gdy widział, że kres jego ostateczny już się zbliżał, zwoławszy starszyznę książąt i bojarów tak Litwy jako i Rusi, do Władysława króla Polskiego w obecności księżny Julianny w ten sposób przemówił: „Widzę, Najjaśniejszy Królu i najmilszy bracie, że już „dnia ostatniego domierzam, i wkrótce przez śmierć z tobą się rozłączę: zaczém wielkie księstwo Litewskie, którego rządy z twoich rąk przyjąłem, „tobie oddaję. Ty je sam przez się, albo przez innego prawego męża, rządź „i sprawuj. Żonę moję, prałatów, książąt i panów, obecnych tu i nieobecnych, „twojej łasce miłościwej polecam. Chciej, proszę, mieć ich w troskliwej pieczy, „i zachować im prawa i nadania, które ode mnie otrzymali. Zdrożne postępki „moje którerni cię i dawniej, i teraz świeżo, zabiegając dumnie o koronę, „obraziłem, błagam najpokorniej, racz mi odpuścić.“ Wycisnęła ta mowa łzy Władysławowi królowi i wszystkim przytomnym; żal obudzony wspomnieniem dawnych niezgód przerywał słowa wzajemne Władysławowi królowi i książęciu Witołdowi. Przyrzekł król, „że we wszystkiém uczyni zadość „prośbom Witołda; niechajby tylko pamiętał o tém, co do zbawienia jego „duszy potrzebne.“ Powtórzywszy zatém książę po kilka kroć spowiedź świętą przed Maciejem biskupem Wileńskim, przyjął Najśw. Sakrament i ostatnie olejem świętym namaszczenie. Badany nadto od pomienionego Macieja biskupa Wileńskiego we względzie wiary katolickiej, a w szczególności dwunastu artykułów tejże wiary, na wszystkie jak prawy wyznawca odpowie-

dział. Zapytał go potém biskup z osobna o przyszłe zmartwychwstanie, „czyli „w nie wierzył, często bowiem w rozmowach swoich zwykł był artykuł o zmar„twychwstaniu podawać w wątpliwość.“ „Wierzę, odpowiedział, i najmocniej „wierzę w przyszłe zmartwychwstanie. Dawniej, wyznając inne artykuły wiary, „ten uważałem za trudny do wierzenia. Ale teraz, nie tylko już wiarą, lecz „i rozumem pojmuję, że każdy człowiek zmartwychwstanie po śmierci, i za „uczynki swoje godną weźmie zapłatę. A jeżeli do zbawienia mojego potrzeba „dowodniejszego wiary wyznania, albo zadosyć uczynienia rzeczą lub słowem, „racz wskazać Wasza Miłość, gotów jestem szczerze i sumiennie, i po kato„licku, wedle twej pasterskiej przestrogi wszystko wykonać.“ A tak dopełniwszy wszystkiego, co było doczesne, i oddawszy królowi Władysławowi klucze swych Litewskich zamków, w Piątek, w wigilią ŚŚ. Szymona i Judy, to jest dwudziestego siódmego Października o świcie Bogu ducha oddał. Zdaje się, że strapienie wewnętrzne spowodowało słabość ciała, a nareszcie choroba ciężka i nieuleczona, i dręczące wspomnienie niewczesnych usiłowań i zapędów, śmierć mu przyspieszyły. Powstał zaraz płacz i skargi żałosne, przez dni ośm dające się słyszeć ciągle, z rana, w południe i w wieczór. Wszyscy opłakiwali stratę jakby ojca ojczyzny. Kobiety osobliwie rozwodziły nad nim głośne jęki, które pobudzała żałość księżny Julianny, płaczącej że została sierotą. I nie tylko swoim, ale i obcym narodom zdawał się żalu i łez godnym. Był-to bowiem książę rozumny i ludzkości pełny, który do wszelakich trudów umysł swój zahartował. Do podejmowania spraw publicznych i prywatnych tak umiał czas rozłożyć, że najmniejszej nawet dnia cząstki nie stracił bezczynnie. W rozsądzaniu zaś sporów, słuchaniu skarg swoich poddanych, załatwianiu różnych czynności i poselstw, tak był gorliwym i pilnym, że i w domu i w podróży, kiedy tylko potrzeba wymagała, dawał wyroki i odpowiedzi, i sprawiedliwość proszącym wymierzał. Tym jednym przymiotem wielką pozyskał sobie sławę u swoich i obcych. Nie śmiała też ani szlachta Litewska, ani lud krzywo nań spojrzeć albo szemrać. Jeżeli czasem chciał się rozerwać, wybiegał na łowy, albo grą szachów się zabawiał; obydwóch tych jednak rozrywek z umiarkowaniem używał. Za nierozumnego i szalonego uważał takiego monarchę, któryby dla zabaw myśliwskich opuszczał ważne kraju swego sprawy. Zawierał nadto związki z rozmaitemi kupcami, przy których pomocy zgromadzał do skarbu wielkie w złocie, srebrze, klejnotach, suknach, futrach i innych rzeczach bogactwa, aby w szczodrych potém rozdawał je upominkach. A lubo w jedzeniu i piciu wielce był wstrzemięźliwy, przez całe bowiem życie nie używał wina, ani żadnego napoju prócz czystej wody, do spraw jednak miłosnych okazywał się zbyt skłonnym. Ta wada odwoływała go nie raz od zaczętej wojny, albo powodem była prędkiego jej ukończenia. Za naszego wieku utrzymuje się między ludźmi takie zda-

nie, że z Witołdem żaden spółczesny mu książę równać się nie mógł wspaniałością umysłu i skrzętnością w sprawach. On pierwszy ojczystą Litwę, wprzódy mało znaną, słabą i bez znaczenia, dzielnością swoją i sławnemi czyny wzniósł i uświetnił. Nie zdołali następni książęta utrzymać jej na tym stopniu; i rzeczą jest pewną, że wielkość Litwy z nim powstała i z jego śmiercią się skończyła. Na swoich surowy, żadnego występku nie puszczał bezkarnie; a nie mógł się przed nim żaden utaić występek, chociażby najstaranniej był ukrywany. Dla goszczących uprzejmy i ludzki. Dzierżawców swoich i urzędników, którzy się wyciskaniem danin i zdzierstwem pobogacili, obierał z majątków i od urzędów oddalał, a potém znowu ich na te same albo wyższe jeszcze urzędy wynosił: co jak uważano czynił dlatego, aby ziemię niby suchą i spragnioną odwilżać, a nawzajem z przemokłej wilgoć wyciągać. Wzrostu był małego i budowy ciała szczupłej; nie chciała snadź przyroda obdarzać dostojną postawą i urodą tego, któremu innych przymiotów tak hojnie udzieliła. Był zaś tak szczodrym i wspaniałym, że nierównie więcej dawał niż odbierał, i dłuższą jak mówią miał prawicę niżli lewicę. Ale wielu o nim powiadało, że do spraw miłosnych był nazbyt skłonnym i tak dalece lubieżnym, że nie raz z łona zwycięztw, zostawiwszy wojsko w kraju nieprzyjacielskim, na rozstawnych koniach do żony i nałożnic swoich spieszył.

Książę Świdrygiełło otrzymuje rządy wielkiego księstwa Litewskiego: atoli niepomny na tak wielkie dobrodziejstwo, knowa na króla Władysława i Polaków zamachy.

Po śmierci książęcia Witołda Litwa i Ruś w niepewności były, kto po tak wielkim książęciu, nie mającym potomka płci męzkiej, objąć miał rządy nad tym ludem surowym, do praw i ustanowień żadnych nie nawykłym. Był wprawdzie Zygmunt, brat rodzony książęcia Witołda, ale ten, za życia jego ukryty w cieniu i nieznany, z żadnych nie dał się poznać dobrych przymiotów. Był i książę Świdrygiełło, rodzony brat króla Władysława, lecz pijaństwu i uciechom życia oddany, jakkolwiek okazywał się ludzkim i szczodrobliwym, wszelako charakter miał zmienny i gwałtowny, mało rozsądku i prawości. Nic u niego nie ważył zdrowy rozmysł i powaga, wszystkiém rządziła porywczość i niestałość umysłu jak wiatr odmiennego, tak iż zdawał się chwiać pod wpływem rozmaitych wnętrznych podmuchów. Niezwykłą jednak szczodrotą i roskoszném życiem wielu zjednywał sobie przyjacioł, a zwłaszcza Rusinów, do których wyznania rad się nachylał, chociaż książęciem był katolickim. Ale ponieważ wszystko zależało od woli Władysława króla Polskiego, zaczém książęta i panowie tak Litewscy jako

i Ruscy na niego tylko obrócili oczy, nie wiedząc, azali sam chciał zatrzymać rządy, czy kogo innego w miejsce książęcia Witołda na stolicy osadzić. Król Władysław, wielce miłujący książęcia Świdrygiełłę, jako rodzonego brata, osądził, że nadeszła pora, w której mógł go żyjącego dotąd bez sławy i znaczenia, i miotanego falami rozmaitych przygód, wynieść i uświetnić. Zaczém nie zasięgnąwszy rady prałatów i panów królestwa Polskiego i Litwy, którzy Świdrygiełły nie sądzili sposobnym do dzieł wielkich i godnych książęcia, obawiał się bowiem, żeby przeciwnej nie wydali uchwały; wysłał do rzeczonego książęcia Świdrygiełły sekretarza swego Jana Mężyka z Dąbrowy, herbu Wadwic, mającego za godło dwie ryby pstrągi, ofiarując mu wielkie księstwo Litewskie, i wręczając ku temu pierścień na znak przyznanej godności. O czém gdy się panowie Litewscy i Ruscy dowiedzieli, natychmiast odstąpiwszy króla, przystali do książęcia Świdrygiełły, i poczęli go uważać jako władcę Litwy, powolni jego skinieniom (jak to zwykle naród ten płochy i niestały zmienia wierność za wiatrem pomyślności). Każdy z nich obawiając się popaśdź w podejrzenie i niełaskę u przyszłego książęcia, gdyby się ociągał w działaniu, spieszył z oświadczeniem swego hołdu i posłuszeństwa, przyrzekał króla Władysława schwytać i uwięzić, a Polaków wymordować. Ubiegali się jeden z drugim na wyścigi w usługach. Ta zbytnia skwapliwość Władysława króla Polskiego w osadzeniu książęcia Świdrygiełły na wielkiém księstwie Litewskiém, stała się na potém źródłem wielu nieszczęść. Po zgonie wielkiego książęcia Witołda, chociaż niektórzy okazywali na twarzach smutek, wielu jednak, osobliwie Rusinów, cieszyło się z jego śmierci, tusząc, że ta zmiana i objęcie rządów Litwy przez Świdrygiełłę rokowało pomyślność dla ich schizmatyckiej wiary.

Książę Świdrygiełło bierze pod swoję władzę zamki Litewskie, a bratu swemu królowi Władysławowi grozi więzieniem i kajdanami. Władysław król odbiera od Marcina V papieża list pocieszający go po stracie Witołda.

Zwłoki książęcia Witołda Władysław król Polski z całym dworem swoim odprowadził z Trok do Wilna, gdzie je złożono w kościele katedralnym Ś. Stanisława, i przy uroczystym obrzędzie żałobnym pochowano. Był obecnym na tym pogrzebie książę Świdrygiełło z wielu książętami i bojarami Litwy, którzy go już jakby wielkiego książęcia i pana otaczali. Oddali wszyscy cześć zmarłemu, ale nie wszyscy z równym grzebali go żalem, wielu bowiem z obawy tylko a nie z dobrej chęci wypełniali tę powinność. Sam król Władysław, wspaniały wyprawiwszy mu pogrzeb,

okazał na nim żal większy niżli się kto spodziewał. A ponieważ król Władysław nie jeden dzień ani dwa, ale kilka dni ten obrząd odprawiał, książę Świdrygiełło nie mogąc już dłużej ukryć swej niecierpliwości, bez zezwolenia króla Władysława zajął naprzód zamek Wileński, potém Trocki, a następnie inne zamki wielkiego księstwa Litewskiego pod swoję wyłączną zagarnął władzę, usunąwszy zupełnie zwierzchność króla Władysława, aczkolwiek prawego ich dziedzica i pana. Zaślepiony pomyślnością, powodujący się przytém najgorszemi radami swych zauszników, umysł swój słaby na błędną skierował drogę, i do takiego przyszedł zuchwalstwa, że ledwo nie porywał się na Władysława króla i panów Polskich, zwłaszcza kiedy był pijany i podochocony, chociaż powinien był mieć sobie za największą niegodziwość obrażenie króla nie tylko czynem, ale nawet jakiémkolwiek słowem. Jakoż, rzeczonemu Władysławowi królowi ani za dane sobie wielkie księstwo Litewskie podziękował, ani mu okazywał należnej czci i poszanowania, ale odświeżywszy w pamięci dawne urazy, patrzał na niego nieprzyjazném okiem, i znieważał go rozmaitemi wyrzutami, obelgami i pogróżkami, a bacząc jedynie na obecną pomyślność, przechwalał się chełpliwie, że wyniesienie swoje winien był nie względom królewskim i łasce, ale sobie samemu. Hardy aż do zuchwałości, przypominał swoje więzy i cierpienia, grożąc, że za nie pomści się na królu, tak pełnym dobroci i łaskawości. Takim był w ów czas Świdrygiełło, kiedy wielkość omamiła go swoim blaskiem, i do tego stopnia zaślepiła, że bynajmniej nie zważał na to co czynił albo mówił. Nikomu nie było tajno, że sam Władysław król Polski powodem był nieszczęścia i sobie i swoim, gdy z miłości braterskiej w ręce książęcia Świdrygiełły złożył rządy wielkiego księstwa Litewskiego, wbrew postanowieniom i prawom przez siebie nadanym, i bez zasięgnienia rady panów królestwa Polskiego i Litwy. Książę Bolesław Świdrygiełło, początki panowania swego na wielkiém księstwie Litewskiém odznaczając dumą i samowolą, niepomny na łaskę i miłość braterską, na wyświadczone sobie dobrodziejstwo przez króla Władysława, który go wyniósł na stolicę Litwy, wyrzucał mu swoje dawne więzy i niewolą. „Ty mnie (mówił) królu, więziłeś i przez lat dziewięć w ciężkich trzymałeś „okowach. Teraz przyszedł czas, że za pomocą Bożą dostałeś się w moje rę„ce. Teraz mogę ci uczynić wet za wet, i pomścić się na tobie doznanej „krzywdy.“ Te i inne zuchwalstwa i zelżywości miotał przez czas niejaki, a król znosił je z cierpliwością. Więcej martwił go błąd popełniony przez własny nierozsądek, niżeli doznawane zniewagi. Zaczém król pełen łagodności często upominał go mówiąc: „Hamuj gniew, powściągniéj twoje żale, naj„milszy bracie. Godzi się przecież, gdyś za łaską Bożą siadł na tak wyso„kiej stolicy i z mej szczodroty dostąpił tego zaszczytu, abyś wszystkie dawne

„urazy puścił w niepamięć.“ Starszyznę radną, panów Polskich i zaufańszych króla przyjaciół, w jego obecności, nie lękał się książę Świdrygiełło zelżywemi i nieuczciwemi słowy znieważać i grozić im śmiercią. Posłów królewskich z Polski przybywających do królowej i panów radnych, albo od nich na Litwę do króla posyłanych, przytrzymywał, otwierał listy, i rozczytywał wszystkie pisma, które z sobą wieźli. Z takiego postępowania można było wnosić, że księstwo Litewskie, tak dobrze rządzone i utrzymywane, wkrótce przez głupotę nierozmyślnego książęcia upadnie. Przywieziono tymczasem list od Marcina V papieża, w którym tenże papież pocieszał Władysława króla po stracie książęcia Witołda. Listu tego taka była osnowa: „Marcin biskup, sługa sług Bożych. Najmilszemu w Chrystusie „Synowi Władysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie „i Apostolskie błogosławieństwo. Niedawnemi czasy boleliśmy wielce w naszém „sercu, obawiając się, aby żądza próżności ludzkiej nie poróżniła i nie odłą„czyła brata twego Alexandra, wielkiego książęcia Litewskiego, „z przyczyny jego zabiegów o koronę królewską. Teraz zaś smucimy się „i ubolewamy, że go śmierć, już pojednanego z twoją Królewską Miłością, „na wieki z tobą rozłączyła. Ale mamy zarazem i dla siebie i dla twej Mi„łości pociechę w Panu, że to rozłączenie nastąpiło z prawa przyrodzenia, „które wszystkim ludziom śmierć za konieczny los naznaczyło, a nie z przy„czyny próżności i złej woli, i bez popełnienia grzechu. Wprzódy bowiem, „nimby przewrotną radą uwiedziony zgrzeszył był przeciw tobie, pojednał się „z tobą, i poszedł po koronę wysłużoną cnotami swemi, koronę niezwiędłą, „wiekuistą, aby ją otrzymał nie z łaski śmiertelnika, ale z rąk wiecznego „Pana. Czego zaiste spodziewać się należy po jego dobrych uczynkach i za„sługach, jakie położył za życia, osobliwie staraniem swojém o rozszerzenie „wiary chrześciańskiej, w której jednej spoczywa dobro i zbawienie ludzkie. „Zaczém, Synu najmilszy, pocieszaj tą nadzieją twój umysł, stroskany zgo„nem tak wielkiego książęcia i najmilszego brata, że wziął już koronę zgo„towaną sobie w niebie, do której powołał go Pan Bóg, porzuciwszy żądzę „korony ziemskiej i znikomej; a nim ten świat doczesny opuścił, pojednałeś „się z nim i przemówiłeś do niego w miłości braterskiej; on zaś umierając, „tobie jako brat bratu oddał i polecił swoję stolicę książęcą, poddanych i pań„stwo. Po śmierci tego książęcia, niema już nikogo, w kimbyśmy pokładali „nadzieję, że wraz z tobą podejmie obronę wiary katolickiej przeciw Cze„chom odszczepieńcom: w tobie jednym pokładamy ufność i nadzieję, do „ciebie zanosimy nasze prośby. I nie potrzeba nam większej pomocy, ani sil„niejszej potęgi, ani lepszej chęci, jak twoja. Nie tajno nam bowiem, że tę „zarazę odszczepieństwa, dotykającą twego królestwa i twoim ludom niebez„pieczną, zawsze gorliwie tępiłeś i wytępić usiłowałeś. Co gdy teraz sam

„tylko wykonać możesz, prosimy cię uprzejmie, abyś załatwiwszy i urządziwszy „sprawy Litewskie, które tobie i twej władzy poruczone zostały, zwrócił „wszystkie twoje starania, myśli, zabiegi i siły do wykorzenienia rzeczonego „kacerstwa; żadna bowiem inna sprawa nie mogłaby być ani Bogu milsza, „ani światu pożyteczniejsza, ani zaszczytniejsza dla ciebie. Pragniemy i tu„szymy, że dostąpisz tej chwały od Boga tobie zgotowanej. Dan w Rzymie „u Świętych Apostołów, dnia trzynastego Stycznia. Naszych rządów Papie„skich czternastego roku.“

Przykład osobliwszej szczodroty w Witołdzie.

Lubo zaś Alexander Witołd wielki książę Litewski miał w sobie wiele dobrych przymiotów, wszelako szczodrobliwością najbardziej się odznaczał; czuł bowiem największą roskosz, gdy dary i upominki wspaniałe gościom, przyjaciołom lub domownikom swoim, albo książętom postronnym, Tatarom, bądź innym barbarzyńcom rozdawał; szczególniej jednak hojnym był dla Władysława króla Polskiego i wszystkich jego dworzan, chociaż król Władysław nie miał w sobie chciwości, i wszelkie dary mało sobie ważył. Jeden przytoczymy tu tylko przykład jego szczodroty, bo gdybyśmy wszystkie wymienić chcieli, trzebaby zapisać niemi całe księgi. Miał książę Witołd między swoimi sekretarzami jednego zaufańszego radcę i pisarza, który szczególniejszą w sprawach celował zręcznością, Mikołaja Małdrzyka, szlachcica herbu Róża, człowieka świeckiego i żonatego. Gdy go miał odsyłać do Polski, z powrotem do żony i ojczystego majątku, postanowił nagrodzić go hojnemi darami; kazał więc oprócz bogatych i okazałych szat, koni i klejnotów, wyliczyć mu sto kóp szerokich groszy, w obecności żony swojej Julianny. Patrząc na to księżna Julianna poczęła ganić takową hojność, która zdawała się jej zbyteczną, i wyrzucała książęciu Alexandrowi, że przez tak liczne i zbyt szczodre dary siebie i swoje księstwo i dom swój ubożył i niszczył. Witołd rozgniewany tą zazdrością i skąpstwem niewiasty, kazał rzeczonemu Mikołajowi Małdrzykowi przynieść i podarować drugie sto kóp szerokich groszy. Lecz gdy księżna Julianna w większy jeszcze wpadła gniew, a widząc nie tylko radę swoję nie posłuchaną, ale i siebie zawstydzoną, wyrzucała książęciu i tę drugą darowiznę: Alexander Witołd przydał mu po trzeci raz sto kóp szerokich groszy. A gdy księżna Julianna ciągle się sprzeczała i coraz większym zapalała szałem, książę zaś Alexander mszcząc się za jej docinki, za każdym razem ponawiał darowiznę, doszło w tym wzajemnym sporze między książęciem i księżną aż do ósmego odwetu; aż dopiero księżna Julianna

widząc, że jej przełożenia i wyrzuty czynione książęciu Alexandrowi coraz więcej przyczyniały szkody skarbowi książęcia, a jej samej zniewagi i sromoty, ustąpiła i zamilkła. Zaczém i książę Witołd przestał Mikołajowi Małdrzykowi przydawać darowizny. A tak, rzeczony Mikołaj Małdrzyk, dziwném zrządzeniem losu, przez gniew i wyrzuty księżny Julianny, miasto utracić dary i łaskę, zyskał nie małe szczęście, i zgarnąwszy ośmset kóp szerokich groszy odjechał do Polski. Głośno potém przed ludźmi wypowiadał wdzięczność swoję książęciu Alexandrowi za jego szczodrotę i wspaniałość, a księżnie Juliannie za jej przygany i wymówki, które więcej mu się jeszcze przydały, niż Witołdowe względy.

Wypędzenie Litwinów przez Polaków z Kamieńca i innych zamków Podolskich zapala gniew Skirgiełły przeciw królowi i Polakom, którzy bynajmniej się go nie bojąc, czynią nawet zmowy na jego zgubę.

Zdawało się, że książę Świdrygiełło już się był uspokoił i wytrzeźwił z szału; ale świeża wiadomość otrzymana z Podola podżegła go na nowo; żal połączył się z obrazą i gniewem. Paweł bowiem biskup Kamieniecki, Polak, z niskiego rodu pochodzący, tudzież panowie ziemi Podolskiej, Hryćko Kierdejowicz, Teodoryk, Michał i Muziło, bracia rodzeni z Buczacza, Kruszyna z Galowa, skoro powzięli wiadomość o śmierci książęcia Witołda, zjechali się w Kamieńcu, a wezwawszy i zwabiwszy na rokowanie starostę zamku, który się nazywał Dowgird (Doygerd), wojewodę Wileńskiego, jednego z panów Litewskich, do którego jeszcze była nie doszła wieść o zgonie książęcia Witołda, zamek Kamieniec, po wydaleniu z niego i uwięzieniu starosty, jako siłą i liczbą przeważniejsi, opanowali i zajęli pod władzę królestwa Polskiego. I nie tylko rzeczony zamek, ale i inne zamki Podolskie, pod ów czas dzierżone przez Litwinów, owładali. Od tego czasu ziemia Podolska, która się rozmaitemi szczyciła przywilejami, w prowincyą Polską została zamienioną i do królestwa Polskiego wcieloną. Zżymał się książę Świdrygiełło, gdy mu o tém doniesiono; i nie tylko sam książę, ale wszyscy sarkali Litwini, jakoby utracili ziemię dziedziczną, chociaż ta należała do królestwa Polskiego, i tylko dożywotniém prawem dana była książęciu Witołdowi. Zaczém podrażniony książę Świdrygiełło, stał się jeszcze zuchwalszym i znieważał zelżywie nie tylko samego króla ale i wszystkich Polaków. A ilekroć wspomniał o utracie ziemi Podolskiej, co go do wściekłości pobudzało, biegał jak szalony i wpadał do komnaty królewskiej,

gdzie wszyscy dworzanie na straży czuwali, miotał się z zuchwałością, i zarówno króla jak i panów Polskich znieważał wyrzutami, że mu wydarli ziemię Podolską. Często, a zwłaszcza kiedy zagrzał głowę opilstwem, z taką wybuchał gwałtownością, że lżąc zuchwale króla i jego dworzan, groził im uwięzieniem i śmiercią, jeśliby mu nie oddano ziemi Podolskiej, z zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą i Czerwonogrodem. Zwykłym ułomności ludzkiej obyczajem, słaby ten umysł wierzgał w pomyślności. Gdyby rządził się był rozumem, powinien był raczej wdzięcznym się okazać za dobrodziejstwa. Widzieć to było z samych początków panowania i z postępków książęcia, że nadużywać miał szczęścia swego i władzy. Taką zaś okazywał niestałość, że cokolwiek pożytecznego lub dobrego postanowił, to zaraz płocho zmieniał, i zginał się jak trzcina za lada powiewem. Król, pełen cierpliwości, zawsze jednakie zachowywał umiarkowanie, ale panowie Polscy i szlachta zżymali się i porywali w gniewie, chąc ukrócić takie zniewagi. Często więc odpowiadali książęciu z równą zelżywością i zniewagą, i nie wiele brakowało, aby się wzajem porwali na siebie. Nakoniec wszyscy panowie i szlachta Polska sprzysięgli się między sobą, aby książęcia Swidrygiełłę, gdy wpadnie do pokojów królewskich, wraz z wszystkimi, którzyby go bronić chcieli, zamordować; zamek Wileński, w którym król mieszkał, zamknąć i ubezpieczyć, wypędzić z niego Litwinów, i gdyby przeciwnicy użyć chcieli zbrojnej siły, mając podostatek żywności póty się w nim bronić, pókiby wojsko Polskie nie przyszło na odsiecz. Taką ożywieni myślą, upatrywali sposobnej pory, w którejby mogli zamiar swój wykonać. Nie zdawało się nic trudném ani przykrém dla mężów, którzy wierni swemu królowi, gotowi byli na wszystko się odważyć. Nawzajem i książę Świdrygiełło, z zwykłą sobie porywczością, postanawiał nie raz wszystkich dworzan królewskich wymordować albo powtrącać do więzienia. I już nawet przygotowane były dyby i kajdany, w które zamierzał ich wszystkich pokuć i do ciemnych powrzucać tarasów. Ostrzeżono nadto króla, że książę Świdrygiełło jednej nocy wpaśdź miał do komnaty królewskiej, i zgładzić króla wraz z jego dworzanami. Zaczém rycerze Polscy, uwiadomieni o grożącém niebezpieczeństwie, sposobiąc się do walki, z ochoczém sercem i poświęceniem oczekiwali przybycia Świdrygiełły.

Śmiałym i roztropnym czynem swoim Andrzej Tęczyński i Mikołaj Drzewicki zapobiegają skutecznie nierozmyślnemu króla Władysława i przeciwnemu woli senatu postanowieniu, przywrócenia Świdrygielle odebranych mu zamków Podolskich.

Skoro się król Władysław dowiedział o spisku panów i szlachty Polskiej na życie książęcia Świdrygiełły, wielce się zasmucił, z obawy, aby nie spełnili swego zamiaru i nie zgładzili książęcia. Osądziwszy przeto za rzecz najlepszą usunąć powód do gniewu i ugłaskać zjątrzony umysł książęcia Świdrygiełły, postanowił zwrócić mu ziemię Podolską wraz z zamkiem Kamieńcem, bądź-to dla zaspokojenia książęcia, bądź dlatego, że król więcej zawsze sprzyjał swojej ojczystej Litwie, niż królestwu Polskiemu. Jakoż, mimo odradzania i sprzeciwiania się panów Polskich i szlachty, król Władysław zwrócił książęciu Świdrygielle ziemię Podolską, i napisał tym celem do Michała Buczackiego, nakazując mu wyraźnie, „aby z Kamieńca i innych zamków Podolskich ustąpił, „i książęcia Świdrygiełłę wprowadził w ich posiadanie.“ Aby zaś to polecenie tém pewniejszy miało skutek i nie znalazło jakiej przeszkody, wysłał do Kamieńca rycerza Zaklikę Tarła, szlachcica herbu Topor, aby ten także objawił wolą królewską i nakaz wydania zamków Podolskich i Kamieńca książęciu Michałowi Babie, Rusinowi, i aby piśmienne polecenie nie obudzało jakich skrytych podejrzeń. Książę Świdrygiełło, uradowany nad wszelkie mniemanie zwróceniem mu ziemi Podolskiej, ostygł zaraz w swoim gniewie i zapalczywości, i starał się ile możności pojednać z królem; a iżby go tém bardziej ujął, złożył mu w darze sto tysięcy rubli (cyclos) srebra, oraz szuby i wiele drogich futer, klejnoty i rozmaitego rodzaju sukna. Panowie Polscy i szlachta znajdujący się pod ów czas przy boku królewskim, zafrasowani wielce odstąpieniem ziemi Podolskiej, składali potajemne rady i obmyślali środki, jakiemiby temu postanowieniu królewskiemu przeszkodzić mogli. Między innemi przyszło im na myśl, aby pieczęć królewską utopić w wodzie albo ogniem zniszczyć, iżby dla braku pieczęci rzecz stała się podejrzaną, albo na czas późniejszy odłożyć się dała. Wszelako zlecenie dane Tarłowi Zaklice wielką ich zamiarom i układom stawiło zawadę. Byli wtedy między panami Polskimi i szlachtą Andrzej Tęczyński, szlachcic herbu Topor, i Mikołaj Drzewicki, kustosz Sandomierski, młodzieniec rodu szlacheckiego, herbu Ciołek, który pod ów czas dzierżył pieczęć królewską: ich sprawą i przemysłem zaradzono tak wielkiemu ojczyzny niebezpieczeństwu. Napisali bowiem list do Michała Buczackiego, starosty i dowódzcy Kamieńca, przekładając

mu, „w jak niebezpieczném byli położeniu; że królowi nie wolno było nic „działać samowolnie, i że nakaz odstąpienia Kamieńca wymuszony był „groźbą uwięzienia króla i jego dworzan. Aby więc nie narażał swojej dobrej „sławy, i na rozkaz króla, który był obecnie pod przemocą i jakby skrępo„wany w cudzych rękach, nie ustępował zamków, a nie zasmucał rzeczypo„spolitej i nie zadawał jej tak srogiego ciosu. Jeśli zaś chciał królowi i kró„lestwu prawdziwą uczynić przysługę, aby równie Tarła jak kniazia Babę „Michała, nie dopuszczając ich do zamku, uwięził.“ Tego listu gdy jawnie wieźć nie można było, straże bowiem książęce wietrzyły po wszystkich drogach i miejscach, rzeczeni Andrzej Tęczyński i Mikołaj Drzewicki list ów zwinęli na kształt świecy i woskiem oblali. Aby zaś wszelkie usunąć podejrzenie, umieściwszy pismo w środku onej świecy, wsadzili knot po obu stronach, a potém nieco ją opaliwszy, dali pachołkowi Tarła Zakliki, i namówili go, aby skoro tylko dostanie się do zamku Kamieńca, oddał ją Michałowi Buczackiemu, za co wziął jednę grzywnę szerokich groszy w nagrodę. Przydali nadto ustne zlecenie, aby ostrzegł Buczackiego starostę i rajców Kamienieckich: „że jeżeli nie chcą zbłą„dzić, niechaj zasięgną światła od tej świecy.“ I nie zawiedli się na ułożonym w ten sposób wybiegu. Gdy rzeczony Tarło Zaklika wyprawiony z Litwy, wziąwszy sto kóp szerokich groszy od książęcia Świdrygiełły w darze za wierne sprawienie się w poselstwie, a daleko większe jeszcze otrzymawszy obietnice za doprowadzenie rzeczy do skutku, przybył do Kamieńca, objawił nakaz królewski i nalegał o wydanie zamków Podolskich pod władzę książęcia Świdrygiełły. Tymczasem pachołek jego nie mieszkając, świecę posłaną doręczył staroście Michałowi Buczackiemu: który dodomyśliwszy się, że ta świeca mieściła w sobie jakąś tajemnicę nieobojętnego znaczenia, i rzecz tém ważniejszą, im skrytszą, przełamał świecę, i znalazł zawarte w niej pismo. Poczém natychmiast tak Zaklikę Tarła jak i kniazia Babę uwięził i w wieży osadził. Tym czynem zapobiegł oderwaniu od królestwa Polskiego ziemi Podolskiej, mającej rolę nadzwyczaj urodzajną i wielką obfitość miodu, zboża i bydła.

Marcin V papież dowiedziawszy się, że książę Świdrygiełło schwytanego Władysława króla Polskiego trzyma pod strażą, pisze o jego uwolnienie do książęcia Świdrygiełły, niemniej do senatorów królestwa, do króla Rzymskiego Zygmunta, i do Władysława króla Polskiego.

Gdy to się działo w Litwie, gruchnęły wieści nie tylko po całém królestwie Polskiém, ale i w sąsiednich krajach, że Władysława króla

Polskiego na Litwie brat jego książę Świdrygiełło uwięził i w niewoli trzymał. Doszła ta wieść i do Marcina V papieża, który wielce się nią zasmucił. I z tej przyczyny, naprzód do Władysława króla i rady królestwa Polskiego, potém do Zygmunta króla Rzymskiego i do książęcia Świdrygiełły osobne rozpisał listy, namawiając ich aby króla uwolnili z więzów. Listy te tak brzmiały w swojej osnowie:

Do Litewskiego książęcia Świdrygiełły.

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu Synowi, dostojnemu „mężowi, Świdrygielle, książęciu Litewskiemu, pozdrowienie i Apo„stolskie błogosławieństwo. Gdy Bóg Wszechmogący Świętemu Piotrowi „i jego Następcom, zaczém i nam, którzy na tej Stolicy acz niegodni zasia„damy, nadał moc i władzę zwięzywania i rozwięzywania wiernych, których „widzimy, że za sprawą przeciwnika rodzaju ludzkiego w jakowy grzech po„padli; chętnie i miłościwém sercem wiedziemy ich do żalu i pokuty, abyśmy „ich dusze usidlone wybawili z grzechu, iżby na straszliwym sądzie Boskim „stanąć mogli czysto i bezpiecznie przed Chrystusem Panem naszym. Dowie„dziawszy się przeto, że ty odważyłeś się na wielkie przestępstwo i ciężki „grzech popełniłeś na osobie najmilszego w Chrystusie syna naszego, Wła„dysława, dostojnego króla Polskiego, brata twego, który nie spodziewa„jąc się z twojej strony żadnej zdrady, zatrzymany został od ciebie w pewnym „zamku Litewskim i pozbawiony wolności: dziwimy się bardzo i ubole„wamy, że się ośmieliłeś podnieść rękę na króla tak wielkiej dostojności „i powagi, którego my dla jego sędziwego wieku z najwyższą spędzonego „chwałą, dla cnót znakomitych i prawdziwie królewskich, wysokiej godności „majestatu, i chwalebnych czynów spełnionych w celu rozszerzenia wiary „świętej i wywyższenia chrześciaństwa, monarchę, którego my wraz z kościo„łem miłujemy i poważamy, i wszystek świat chrześciański uwielbia. Dzi„wimy się nadto i ubolewamy, że brat na brata, i młodszy na starszego, „taki uczyniłeś zamach. Wszelako, potępiając twój błąd, litujemy się nad „ułomnością twoją, gdy poduszczony od szatana nie mogłeś oprzeć się twym „zapędom, i uległeś pokuszeniom dumy i próżności ludzkiej. Przebaczając ci „więc tę winę po ojcowsku, i pragnąc duszę twoję od tak ciężkiego grzechu „uwolnić, a razem zetrzeć z ciebie zmazę tak wielkiej sromoty, prosimy twej „Książęcej Wysokości, i zalecamy ci pod surowością świętego posłuszeństwa, „do którego obowiązany jesteś nam Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, abyś „wziąwszy pokorę do serca, i wyjednawszy sobie u brata twego przebaczenie „wyrządzonej mu krzywdy, wrócił mu pierwotną wolność, i z nim pojednany, „jak należy, brat brata i króla swego czcił i miłował. Nie wątpimy bowiem, „że jeżeli szczerze zechcesz z nim zgody, a zalecamy ją i jak najmocniej

„o nię prosimy, radząc, co dla twej sławy i zbawienia duszy twojej jest po-„trzebne, rzeczony król chętnie ci błąd przebaczy, okaże się dla ciebie mi-„łościwym, łaskawym i wspaniałym, i ozdobi cię większym a pewniejszym „zaszczytem, niż gdybyś wbrew woli jego całą opanował Litwę, której „zaiste więzieniem i śmiercią króla, w obec potęgi jego synów, i przeciw „woli królestwa Polskiego i przychylnych Jego Królewskiej Miłości pod-„danych, nie mógłbyś dzierżyć. Możesz ją tylko wystawić na klęski, wplątać „w wojny z Tatarami i narazić na zniszczenie, rozlew krwi chrześciańskiej, „i niebezpieczeństwo wielu dusz, którym Bóg w naszych czasach otworzył świa-„tło prawdy i swojej wiary świętej. Azali nie lepiej jest, w błogim dla ciebie „i twoich wiernych pokoju i szczęściu, bezpiecznie, zgodnie i w wzajemnej „miłości żyć z twoim bratem, niżli własną i jego ojczyznę popychać do zguby, „i duszę swoję wystawiać na niebezpieczeństwo utraty zbawienia? Pewniśmy „bowiem, gdyż znana nam jest łaskawość, roztropność i wspaniałość króla „Władysława, że od niego możesz otrzymać, czego zechcesz. Abyś zaś „tém snadniej otrzymał, obiecujemy ci nasze staranie i pośrednictwo u rze-„czonego króla, którego poszanowanie ku nam i miłość ku tobie skłoni nie-„wątpliwie do litości i wszelakiej dla ciebie łaski, gdy nieprzyjaciołom nawet „swoim zwykł okazywać się umiarkowanym, ludzkim i wspaniałym. Zaczém, „Synu najmilszy, chciej usłuchać naszego z daleka przemawiającego głosu, „który zbawienną dla twego dobra i sławy niesie ci radę; usłuchaj nakazu, „który dla zbawienia duszy twojej, pod karą klątwy i ściągnienia gniewu „Bożego, ślemy ci od naszej Apostolskiej Stolicy. Dan w Rzymie u Świę-„tych Apostołów, dnia dwudziestego czwartego Stycznia. Naszych rządów „Papieskich czternastego roku.“

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Wielebnym braciom, Biskupom „i Ukochanym synom, ślachetnym mężom, Radzie najmilszego w Chrystusie „syna naszego Władysława, dostojnego króla Polskiego, pozdrowienie „i Apostolskie błogosławieństwo. Zdumieliśmy się bardzo i zasmucili, posły-„szawszy, że najmilszy w Chrystusie syn nasz Władysław, dostojny król „Polski, w Litwie zatrzymany jest i uwięziony. Co tylko możnaby zrobić „dla jego wyswobodzenia, jako najmilszego nam i kościołowi syna, to gotowi „bylibyśmy uczynić, i teraz czynimy, jak nam się najlepiej w tym przypadku „wydaje. Zaniósłszy przeto gorące i pokorne do Boga modły o jego wyba-„wienie i zdrowie, prosimy osobnym listem jak najusilniej najmilszego w Chry-„stusie syna naszego Zygmunta, dostojnego króla Rzymskiego, ażeby „raczył zająć się gorliwie i miłościwie jego oswobodzeniem. Piszemy zarazem „do brata królewskiego, sprawcy pomienionego bezprawia, jako dowiecie się „z odpisu listu, który w niniejszym zamieszczamy. A ponieważ pragniemy

„obu rzeczonych książąt widzieć w zgodzie i jedności, i usunąć wszelkie na„siona niezgody, piszemy do obydwóch, aby raczyli wysłać swoich posłów „należycie w tej sprawie objaśnionych do ukochanego syna naszego Juliana, „kardynała dyakona tyt. Świętego Anioła, legata Stolicy Apostolskiej, „którego obecnie posyłamy do krajów Niemieckich; życzeniem jest naszém, „aby ich pojednał, jeśli zdoła, w miłości i pokoju. Jeżeliby zaś tego dokazać „nie mógł, aby takowych posłów wyprawili do nas, iżbyśmy przez nich obu „książąt pogodzili wzajemnie i w sposób słuszny kres położyli ich sporom, „a miłością braterską złączyli ich dla większej chwały Bożej i pożytku re„ligii chrześciańskiej. Posyłamy zaś listy nasze na ręce rzeczonego delegata, „aby się ich rozesłaniem zatrudnił, i podoręczał je królowi Polskiemu, „bratu jego, a może i wam, jeżeli je czytać zechcecie. Wkładamy na was „tę powinność, abyście wszelkiemi sposobami, i ile tylko sił waszych, starali „się o pojednanie rzeczonych książąt, a potłumienie Czeskich odszczepień„ców. Wreszcie nie omieszkajcie jak najrychlej donieść mi, w jakim losie „i położeniu znajduje się najmilszy w Chrystusie syn nasz, a wasz król „Władysław, i jaki stan rzeczy na Litwie. Dan w Rzymie u Świę„tych Apostołów, dnia dwudziestego czwartego Stycznia. Naszych rządów Pa„pieskich czternastego roku.“

„Marcin biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu w Chrystusie Sy„nowi, Zygmuntowi, dostojnemu królowi Rzymskiemu, Węgier„skiemu i Czeskiemu, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. „Doszła nas świeżo wiadomość, że najmilszy w Chrystusie Syn nasz Wła„dysław, dostojny król Polski, w Litwie zatrzymany jest i uwięziony. „Nie podoba nam się ten gwałt wyrządzony tak wielkiemu królowi, i twej „Królewskiej Miłości podobać się także nie może. Obawiamy się bowiem, aby „z niego nie wyniknęły zawieruchy wojenne, klęski prawowiernych synów „kościoła i rozlew krwi chrześciańskiej. Nie wątpimy przytém, że i Czescy „kacerze w takiém zawichrzeniu snadno podnieśliby głowę i na większe ośmielili „się bezprawia. Prosimy zatém twojej Wysokości, abyś zważywszy, jak wiel„kie szkody i niebezpieczeństwa dla ludów chrześciańskich wyniknąćby z tego „źródła mogły, starał się poróżnionych przywieśdź do zgody i przymierza „braterskiej miłości i pokoju, a rzeczonego króla, którego zawsze tak w mo„wie jako i piśmie nazywałeś swoim bratem, uwolnić z więzów. Chociażby „bowiem był twoim nieprzyjacielem, dla samej godności majestatu królew„skiego powinieneś go w tym przypadku ratować, ty, który jesteś ze wszyst„kich królów najpierwszym, ani należy ci dopuszczać, aby niżsi ośmielali się „podnosić ręce na królów, których godność tak jest wysoka, że wszelka jej „obraza uważaną być może za świętokradztwo. Liczne moglibyśmy tu stawić

„ci przykłady cesarzów Rzymskich, którzy królów obcych starali się utrzy„mać na ich królestwach, chociażby je mogli byli wydrzeć, a wypędzonych „cudzą przemocą wracali na stolice, i zwyciężonym oddawali panowanie i wła„dzę, w przekonaniu, że większą było chwałą dźwigać królów z upadku, „niżeli zwyciężać. Uważ przeto, że żądane przez nas od twej Wysokości wy„swobodzenie brata twego jest chwały pełną cesarza Rzymskiego powin„nością. Co jeśli staraniem i gorliwością twoją uskutecznisz, zobowiążesz go „sobie, i utwierdzisz związki wieczystej z nim przyjaźni. Jak wysoko bowiem „oceni tę pośrednictwa i pomocy twojej przysługę, sam najlepiej osądzić mo„żesz, który niegdyś uwięziony przez twych poddanych, od kogo innego po„dobnego doznałeś dobrodziejstwa. Zaczém, Synu najmilszy, gdy ci podaje „się sposobność okazania twej dobroci, ludzkości, miłości braterskiej i wspa„niałości duszy, które w żadnej innej sprawie świetniej nie mogą wystąpić, „i zobowiązania sobie taką przysługą króla i jego królestwa, a utwierdzenia „zobopólnej przyjaźni, nie omieszkaj korzystać z tej sposobności, i pomyśl, „że sam Pan Bóg ci ją nastręcza (jak i my zaiste wierzymy), abyś się z nim „połączył trwałą i niezmienną miłością, dla utrzymania pokoju i swobody „wiernych, a potłumienia kacerskiej bezbożności. Czego pragnąc najgoręcej, „piszemy także do króla Władysława z doniesieniem, że od twej Wyso„kości zażądaliśmy jego oswobodzenia i obrony. Nie wątpimy bynajmniej, że „mu w tej przygodzie według możności usłużysz; a prosimy go i upomi„namy, aby nawzajem w twoich sprawach i przygodach równą odwdzięczył „ci się miłością, i zachował święcie to wszystko, coście między sobą z dawna „ułożyli. O tém i o innych rzeczach obszernie się do niego rozpisujemy, jak „to obaczysz z odpisu listu, który w niniejszym zamieszczamy, prosząc Wy„sokości twojej, abyś dla zagodzenia między nimi sporów uczynił z twojej „strony czego od ciebie żądamy, a przedewszystkiém abyś wyprawił posłów „twoich do ukochanego Syna naszego Juliana, kardynała dyakona tyt. „Świętego Anioła, legata Stolicy Apostolskiej, którego obecnie wysyłamy „do krajów Niemieckich, a potém do nas, jeżeliby rzeczony legat pogo„dzić was nie mógł, aby oni was pojednali, bądź-to w miłości serca i po „przyjacielsku, bądź drogą prawa i sprawiedliwości: iżbyśmy was, dwóch ka„tolickich książąt, tak jako sobie życzymy, i jak dla was obu i świata chrze„ściańskiego będzie z korzyścią, w świętej zgodzie i miłości pobłogosławili. „Dan w Rzymie u Świętych Apostołów, dnia dwudziestego czwartego Sty„cznia. Naszych rządów Papieskich czternastego roku.“

„Marcin biskup, sługa sług Bożych, Ukochanemu w Chrystusie sy„nowi Władysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie „i Apostolskie błogosławieństwo. Dopiero cośmy pisali do twej Królewskiej

„Wysokości z pocieszeniem po śmierci sławnej pamięci brata twego, Ale-„xandra wielkiego książęcia Litewskiego, aliżci dowiadujemy się znowu „o przytrzymaniu twojej osoby, co nas i zdumieniem wielkiém i smutkiem „ogarnia. Pomnąc wszelako, że w tym kraju, w którym się zrodziłeś i długo „byłeś panem i książęciem, imię twoje, u wszystkich narodów obcych tak „sławne i uwielbione, powinno być tém więcej czczonéin i poważanćm; że „masz królestwo potężne, wiernych i przychylnych poddanych, i synów, pra-„wych na stolicę twoję następców; i nie wątpiąc, że Bóg sprawiedliwy chowa „cię w swojej łasce, która nad wszelkie potęgi jest silniejsza, mamy nadzieję „w Bogu, że cała ta sprawa dla ciebie i twego królestwa szczęśliwie się skoń-„czy. Pragnąc zaś w tej przygodzie, ile możności naszej, ratować cię i wspo-„magać, zanieśliśmy najprzód do Boga korne i pobożne modły o twoje wy-„bawienie, całość i zdrowie; potém prosiliśmy jak najusilniej listem naszym „najmilszego w Chrystusie syna Zygmunta, dostojnego króla Rzymskie-„go, aby z braterską miłością i gorliwością postarał się o uwolnienie twoje, „którego-to listu odpis w niniejszym zamieszczamy. I pokładamy nadzieję „w Jego Królewskiej Wysokości, że w tém zdarzeniu zechce swoję dla ciebie „dobroć, ludzkość, miłość braterską i wspaniałość duszy okazać, która w ża-„dnej innej sprawie, jak do niego piszemy, jaśniej wydaćby się nie mogła. „Wreszcie, synu najmilszy, ponieważ gorąco tego pragniemy, aby między wa-„mi kwitnęła braterska miłość i trwała zgoda, prosimy, wzywamy i upomi-„namy twoję Królewską Wysokość, abyś nawzajem w jego sprawach i wyda-„rzeniach podobnąż okazywał mu miłość, a zwłaszcza, abyś zachował święcie „to wszystko, coście między sobą z dawna ułożyli, i o co dopraszali się po-„sługujący u nas jego pełnomocnicy, wprzódy jeszcze nim nas doszła wiado-„mość o tym nowym wypadku, przyrzekając, że pomieniony król Rzymski „z swojej strony wszystko wypełni. Które-to żądanie gdy jest słuszne i spra-„wiedliwe, wkładamy na ciebie ten obowiązek, iżbyś je starał się z twej stro-„ny uskutecznić, wyjąwszy, o czémby przeciwnie twierdzić można, jeśli już jest „uskutecznione. A gdyby między wami pozostal jeszcze spór jaki, żądamy, „abyście dla załatwienia rzeczy obadwaj wysłali swoich posłów, należycie w tej „sprawie objaśnionych, do ukochanego syna naszego Juliana, kardynała „dyakona tyt. Świętego Anioła, legata Stolicy Apostolskiej, którego „obecnie wyprawiamy do krajów Niemieckich, a który wejrzawszy w wa-„sze wzajemnie sprawy, i spór rozpoznawszy, pogodzi was w miłości i poko-„ju. Gdyby zaś dokazać tego nie mógł, chcemy, aby w czasie naznaczonym „zjechali do nas posłowie wasi z stosownemi zleceniami, iżbyśmy sami zgo-„dnym sposobem was pojednali, albo, jeśliby to się nie udało, w drodze spra-„wiedliwości przecięli wasze spory, i was obu katolickich książąt, tak jako „sobie życzymy, i jak dla was obydwóch i społeczeństwa chrześcian byłoby

„z korzyścią, w świętej zgodzie i miłości pobłogosławili. Ale przedewszystkiém, synu najmilszy, upominamy cię i prosimy, abyś złożywszy z serca „wszelką niechęć i urazę, złączył się z rzeczonym królem Rzymskim przyjaznie i zbrojno przeciw Czechom odszczepieńcom, i całą siłą i możnością „twoją starał się Polaków, którzy do nich przystali, pod zagrożeniem ciężkiej kary i klątwy z Czech odwołać, dokładając usilności, iżby oddali katolikom to co im wydarli, i aby rzeczonym odszczepieńcom nie dopuścić „z królestwa Polskiego dowozu żywności i innych rzeczy potrzebnych, jakto dotychczas, ile nam wiadomo, czyniono; zgoła, abyś w tej sprawie tak „postępował, iżbyś dał poznać, że ją uważasz raczej za sprawę Boską niżeli „ludzką; którą popierać winieneś jako król katolicki, bez oglądania się na „jakąkolwiek przyjaźń albo przymierze. Jeżeli zaś przeciwnie (uchowaj Boże) „postąpisz, sam wywołasz na siebie sąd Boskiej i ludzkiej sprawiedliwości. „Dan w Rzymie u Świętych Apostołów, dnia dwudziestego czwartego Stycznia. Naszych rządów Papieskich czternastego roku.“

Gdy Polacy w celu uwolnienia swego króla naradzają się o zaciągach wojskowych, a posłowie wyprawieni do Świdrygiełły przebywają w Warszawie, odbierają od króla list z doniesieniem, że już wyszedł z więzienia.

Przyjechał był z Litwy do Polski posłańcem umyślnym Jan z Oleśnicy marszałek królestwa, przez którego król tysiąc rubli srebra, wraz z innemi podarunkami, danemi sobie od książęcia Świdrygiełły, do skarbu królewskiego odwieźć kazał. Ten w imieniu króla przełożył prałatom i panom Polskim tajemnie i każdemu z osobna, „aby jak najspieszniej za„jęli się wyswobodzeniem króla z niewoli.“ Lubo pomienieni prałaci i panowie Polscy wiedzieli, w jakie król swoim niebacznym krokiem zapadł sidła, mniemali jednak, że nie było po temu czasu ani miejsca, aby występować z skargami i rozniecać pożar. Teraz wszyscy porwali się z zapałem, aby wyswobodzić króla. Co iżby tém łatwiej uskutecznić można, złożyli zjazd jednomyślnie na dzień Ś. Mikołaja w mieście Warcie. A lubo tej zimy morowe powietrze w całej niemal panowało Polsce, zjeżdżali się na sejm mimo tej śmiertelnej zarazy, i przybyła do Warty wielka liczba prałatów i panów. Podawali różne środki rzeczeni prałaci i panowie: jedni radzili zbierać natychmiast wojsko; inni byli tego zdania, aby wyprawić do Litwy królową z rycerstwem nadworném, i króla orężem wyswobodzić. Wybrano pośrednią radę, aby do książęcia Świdrygiełły wysłać poselstwo z żądaniem, iżby króla i jego dworzan wypuścił na wolność, gdy sromotą wielką było dla monarchy tak dostojnego i wiekiem pochylonego starca, że go śmiał zatrzymywać

nie tylko brat rodzony, ale ten, który tyle winien mu był wdzięczności; aby nadto nie zajmował ziemi Podolskiej, która zawsze była własnością i dziedziną królestwa Polskiego. Do tego poselstwa wybrani byli: Zbigniew biskup Krakowski, Jan biskup Włocławski, Sędziwój z Ostroroga Poznański i Jan z Lichina Brzeski, wojewodowie. Nadto uchwalono, pomimo wysłanego poselstwa, przedsięwziąć wyprawę, i wszystkie wojska pod bronią zgromadzić w ośm dni po święcie Trzech Królów w Kijanach nad rzeką Wieprzem, aby w czasie zimy łatwiejsze miały przejścia po miejscach bagnistych Litwy, gdy mróz pościnał wody. Naznaczono także na tym sejmie dwóch mistrzów do nauczania królewskich synów, jako to, mistrza Wincentego Kota z Dębna, kustosza Gnieźnieńskiego, i Piotra Ryterskiego, szlachcica, którym natychmiast powierzono dozór nad królewicami Władysławem i Kazimierzem, i staranie około ich nauki i wychowania. W Polsce niektórzy z panów nie radzi patrzą na kształcących się nauką synów królewskich, gdy ci zwłaszcza bystrzejsze okazują pojęcie, aby wśród grubych i nieumiejętnych oni i ich synowie wydatniej swoim rozumem celowali. Takie uchwały zapadły na sejmie Warteńskim, a tymczasem posłowie wyjechali do Litwy, i święta Narodzenia Pańskiego obchodzili w Warszawie, oczekując na listy ochronne od książęcia Świdrygiełły, po które umyślnego wysłali gońca do Litwy. Gdy się w Warszawie zatrzymują, nadbiegł posłaniec królewski z doniesieniem, „że książę „Świdrygiełło, dowiedziawszy się o uchwalonej w królestwie Polskiém „zbrojnej wyprawie, królowi i wszystkiej drużynie jego wolnego z Litwy „powrotu dozwala. Pochwalając zatém ich wierność ku sobie i przywiązanie, „każe im wrócić do domu, z oznajmieniem, że już ani poselstwo ani wypra- „wa nie są potrzebne, że król zupełnie jest wolny, i żadne nie grozi mu „niebezpieczeństwo.“ Uradowani tą wiadomością posłowie, wrócili z Warszawy do domu, rozgłosiwszy wszędy o pożądaném króla oswobodzeniu.

Czesi zdobywają Bytom', Gliwice i Odmuchow.

We Czwartek wielkiego tygodnia, miasteczko Bytom' zdobyte i opanowane przez Czechów odszczepieńców, niewiasty okupem uratowały od pożogi. W następujący zaś Poniedziałek, Zygmunt Korybut książę Litewski, i Dobiesław Puchała z Wągrów, herbu Wieniawa, opanowali miasteczko Gliwice, i uzbroiwszy je załogą, obrali je za środkowe ognisko wojny. Dnia czwartego Grudnia tegoż roku kacerze Czescy zdobyli zamek Odmuchów, do kościoła Wrocławskiego należący.

Rok Pański 1431.

Władysława króla przybywającego do Polski z niewoli Litewskiej przyjmuje królowa Zofia wraz z panami królestwa. Po śmierci Marcina V papieża wstępuje na stolicę Eugeniusz IV. Polacy wysyłają posłów do książęcia Świdrygiełły z przełożeniem, aby odstąpił od zaboru ziemi Podolskiej: jednemu z nich książę daje policzek.

Władysław król Polski, oswobodzony i wolny, wyruszywszy z Litwy, przybył do ziemi Chełmskiej, i naprzód do miasteczka Tura a potém do Sopoty zajechał. Tu spotkała go królowa Zofia, która po ciężkiém zmartwieniu z przyczyny zatrzymania króla w Litwie, wyjechała była przeciw niemu z wielu panami Polskimi, dla powinszowania mu wolności i ocalenia. Z Sopoty na dni zapustne przybył do Sandomierza, gdzie odprawiono zjazd walny. W Niedzielę zapustną było wielkie zaćmienie słońca: poczém Marcin V papież dnia dwudziestego Marca umarł, i w kościele Ś. Jana Lateraneńskiego pod płytą bronzową pochowany został. Po jego śmierci, kardynałowie wszedłszy do konklawy, obrali papieżem Gabryela de Condulmerio, kardynała, rodem Wenecyanina, którego nazwano Eugeniuszem IV. Na zjeździe Sandomierskim rozbierano z ściślejszą uwagą sprawy Litewskie, a król Władysław wyłuszczył z swej strony, jakich doznał krzywd i zniewag od książęcia Świdrygiełły. Po wysłuchaniu i wyrozumieniu sprawy, wszyscy oburzyli się i powstali z zapałem na taką obelgę królewskiego majestatu. Przybyły i inne okoliczności, które zwiększyły to oburzenie. Doszła bowiem wiadomość z Podola, że książę Świdrygiełło opanował swojém wojskiem kilka Podolskich zamków, a zamek Smotrycz już od niejakiego czasu w oblężeniu trzymał: dopiero gdy poczty królewskie nadciągły, stoczono niebawem bitwę, w której wojsko książęcia Świdrygiełły zniesiono do szczętu, i zamek od oblężenia uwolniono. Nadto w powiatach królestwa Polskiego Trębowelskim, Lwowskim i innych, lud zbrojny książęcia Świdrygiełły dopuszczał się najazdów i łupieży, wypadając z zamków Zbaraża, Oleska i Krzemieńca. A lubo król Władysław częstemi listy uskarżał się na takowe bezprawia, prosząc i upominając książęcia, „aby podobnych najazdów i wydzierstw nie dopuszczał,“ wszelako żądania królewskie żadnego skutku nie odniosły. Te i inne sprawy prałaci i panowie Polscy roztrząsali z uwagą na sejmie, i żaden z radców koronnych nie chwalił królowi postanowienia, mocą którego wielkie księstwo Litewskie oddał pod władzę książęcia Świdrygiełły; przewidywali bowiem, że człowiek nie spełna rozumu mający, gwałtowny i nie-

mal szalony, dopóki władać będzie na stolicy książęcej, tak królestwa Polskiego jako i Litwy wichrzyć i burzyć nie przestanie. Ponieważ jednak zdawało się rzeczą bardzo trudną strącić go z stolicy wielkiego księstwa, jużto z tej przyczyny, że Władysław król Polski miał do niego wielkie acz tajone w sercu przywiązanie, już dlatego, że Rusini bardzo mu byli przychylni, osądzili zatém wszyscy, aby z nim jak najwyrozumialej postępować, w nadziei, że może przecież zmiarkuje się i w swoim szale powściągnie. Miano w tej mierze wzgląd nie tak na niego, jako raczej na króla, który równie, a nawet więcej życzył mu sławy i zaszczytu, a zwłaszcza panowania w Litwie, niżeli sobie i własnym swoim synom. Lubo zaś zgodną wolą wszystkich prałatów i panów uchwalono przeciw niemu na rok następny wyprawę, mianowicie w celu odebrania miasta Łucka, wszelako wysłano do niego z Sandomierza posłów, jako to, Stanisława Poznańskiego i Jana Chełmskiego, biskupów, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego i Jana z Lichina Brzeskiego, wojewodów, z zleceniem, aby zamek i ziemię Łucką, które były własnością królestwa Polskiego, i zamki pozajmowane na Podolu oddał w posiadanie królestwa, a nie zawichrzał więcej tego kraju, który z dawien dawna królowie Polscy spokojnie dzierżyli; i aby z królem Władysławem i starszyzną królestwa odprawił zjazd, albo w dzień Ś. Jerzego, albo w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, albo wreszcie w Zielone Świątki, celem umorzenia sporów i niechęci między nim a Władysławem królem z jakichkolwiek bądź przyczyn wynikłych, i postanowienia na sejmie co do wielkiego księstwa Litewskiego, które pomieniony książę przemocą i wbrew przymierzom tegoż księstwa z królestwem Polskiém opanował. Aby wreszcie sam książę prosił i żądał rzeczonego księstwa od króla, królestwa Polskiego i Litwy. Pragnął bowiem król Władysław osadzić go na tej stolicy, i dlatego do odprawienia zjazdu naznaczył trzy termina, spodziewając się, że jeden z nich wybierze, i nie wątpiąc, że gdy sejm przyjdzie do skutku, umorzą się na nim wszystkie spory i zatargi, a książę Świdrygiełło da się skłonić do zgody i braterskiej jedności, i przecièż się może upamięta. Ale gdy do niego przybyli rzeczeni posłowie i wyłożyli mu zlecenia króla i królestwa, książę odpowiedział: „że ani Łucka, ani zamków na Podolu zajętych oddać nie „myśli; nie będzie też prosił o wielkie księstwo Litewskie, gdy je przy„rodzoném prawem następstwa posiada.“ Usiłując wszelako rzecz całą wytoczyć na drogę dłuższych wybiegów, oświadczył, że na wszystkie żądania Władysławowi królowi i jego królestwu przez swoich posłów odpowie. Lecz gdy tego przyrzeczenia nie dotrzymał, wysłano do niego Jana Lutka z Brzezia, pisarza królewskiego, który, gdy opowiadając swoje poselstwo, w imieniu króla wiernie lecz nieco śmielej począł rozprawiać, książę Świdrygieł-

ło uderzył go w twarz, popełniając czyn sromotny, pełen zelżywości dla króla i jego posła, gwałcący prawa narodów i przymierza społeczne; czyn poniżający ludzkość, i rzadki nawet u barbarzyńców, którzy posłów obcych, chociażby najprzeciwniejsze przynosili żądania, święcie szanują. Władysław król Polski z oburzeniem i gniewem największym przyjął wiadomość o tak niegodnym Świdrygiełły postępku. I słusznie: uczuł bowiem w obrazie posła pogwałcenie prawa narodów, związków braterstwa, a co największa praw samej ludzkości. Usiłował król namową swoją i rozmaitemi sposobami przypodobania się bratu skłonić go do zgody i jedności. Ale płochość książęcia, nierozważnemi kierowanego radami, do takiego przywiodła go szaleństwa, że posła królewskiego, który wiernie i sumiennie od króla przemawiał, tak srodze znieważył, gdy sami nawet barbarzyńcy wśród najzaciętszej wojny posłów szanują i zachowują w pokoju.

Jan Strasz z Białaczowa, który był Zofią królową spotwarzył o cudzołoztwo, wtrącony do więzienia ledwo się w dymie nie udusił.

Na tymże zjeździe Sandomierskim, Zofia królowa Polska, wielce zagniewana na Jana Strasza z Białaczowa, szlachcica herbu Odrowąż, jakoby ją przed książęciem Litewskim Alexandrem, tudzież prałatami i panami Litewskimi, miał o niewierność małżeńską zelżywie oskarżyć, wyjednała sobie u króla Władysława złożenie nań sądu, lubo większa część prałatów i panów rozsądniej myślących wielce jej to odradzała. Powolny jej prośbom król wysadził sąd szlachecki *(jus militare)*, i powołał do zasiadania w nim Piotra z Widawy sędziego Sieradzkiego. Przed ten sąd królowa Zofia wyniosła żałobę, za pośrednictwem kilku panów, jako to, Wojciecha Malskiego kasztelana Łęczyckiego, pod ów czas ochmistrza dworu królowej, Mszczuja z Skrzynna, Klemensa Wątrobki z Strzelec, Piotra Kurowskiego, i innych, na Jana Strasza, „że ją po wiele kroć o niewierność małżeńską spotwarzał, oświadczając, „że to świadkami udowodni.“ Pomienieni panowie sami zeznawali, że takowe potwarze na własne uszy słyszeli. Rzeczony zaś Jan Strasz, od wszystkich krewnych i znajomych opuszczony, przy pomocy tylko brata swego Jana Czarnego Strasza, broniąc się przeciw tylu oskarżycielom, jednę tylko na wszystkie zarzuty dawał odpowiedź: „że nigdy na królową Zofią żadnych „nie dopuścił się potwarzy, i gotów był obyczajem rycerskim zmyć z siebie „oskarżenia tego sromotę.“ Zaczém, przy wyciągnieniu ręki prawej, na dowód niewinności wyzywał każdego z oskarżycieli swoich na pojedynek. Ale gdy żaden z panów, którzy świadczyli przeciw niemu, nie chciał stanąć do

rozprawy, sędzia naznaczył pomienionemu Straszowi oczyszczającą przysięgę, którą ten natychmiast wykonał. Wszelako z rozkazu króla wsadzono Strasza do wieży zamku Sandomierskiego, którego pod te czasy Jan z Czyżowa był starostą, i na sam dół jej wtrącono. Tam przez czas długi ponosząc katusze więzienia, zaledwo życia nie postradał. Gdy bowiem dnia jednego z węgli żarzących, których mu dostarczano, dym i czad całą wieżę napełnił, i chłopca przy nim mieszkającego udusił, byłby niezawodnie i Strasz zginął, gdyby go z wieży na poły prawie umarłego nie wyniesiono i nie uratowano. A tak Jan Strasz, mówiąc prawdę, przez nieprzyjacioł swoich oskarżony, ani z zarzutu należycie się oczyścił, ani uszedł karania.

Czescy posłowie udający się do króla Władysława żądają rękojmi bezpieczeństwa: tymczasem książę Zygmunt Korybut z zgrają łotrów plądruje zamek Lechnicki.

Z Sandomierza Władysław król Polski zwyczajną drogą na środopoście zjechał do Nowego miasta Korczyna, dokąd przybyli do Jego Królewskiej Miłości posłowie Czescy, z prośbą: „aby król pozwolił im sta„wić się przed sobą i dał im posłuchanie publiczne, gdy zwłaszcza cała star„szyzna i przedniejsi kapłani ich sekty znajdowali się w pobliżu, to jest „w miasteczku Gliwicach,“ które opanowane przez Czechów książę Zygmunt Korybut posiadał, i z niego na przyległe okolice Szląska z mnogim ludem Polaków i Czechów kacerstwem zarażonych napadając, łupiestwa szerzył. Król zaś Władysław, mając z dawna pozwolenie od Stolicy Apostolskiej i udzielone na piśmie upoważnienie od Zygmunta króla Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego, do podejmowania z Czechami we względzie wiary świętej katolickiej wszelkich godziwych układów i sporów, i nakłaniania ich stosownemi środkami do jedności i posłuszeństwa kościołowi powszechnemu, zezwolił, aby do Krakowa na Niedzielę piątą postu przybyli, gdzie mieli otrzymać posłuchanie u króla, a z wszechnicą naukową Krakowską rozprawić się w rzeczach wiary. Tym celem zawiadomił mistrzów rzeczonej wszechnicy, „aby się sposobili do rozprawy z Cze„skimi kacerzami i obrony wiary katolickiej.“ Tymczasem gdy się to dzieje, lud zbrojny książęcia Zygmunta, już-to Polacy, już Czesi, między którymi za przedniejszych uchodzili Wierzbięta z Przyszowa, i Zawisza Wrzaszowski Woinczek, wypadłszy z Gliwic, z dziką srogością najechali klasztor Kartuzów w Lechnicy, inaczej Doliną Ś. Antoniego zwanej, nad Dunajcem, na pograniczu Węgier i Polski, w mniemaniu, że tam zachowane były wielkie skarby. Złupili najpierwej

klasztor z kościołem, z których pozabierali naczynia święte, ubiory, ozdoby i księgi kościelne. A przypatrzywszy się potém swej zdobyczy, i poznawszy, że podjęte tak wielkie trudy i niebezpieczeństwa zbyt małą i lichą przyniosły im korzyść, tém większą zapalili się wściekłością, i mnichów rzeczonego klasztoru jednych pozabijali, drugich umęczyli kalectwem i chłostą. Przeora zaś, starca zgrzybiałego, na którym spodziewali się wymódz zeznanie o ukrytych skarbach, związali i z sobą uprowadzili. Skoro o tém gruchnęły wieści, padł wielki strach na wszystkich, którzy o takowym słyszeli wypadku, jak zwykle przesadzonym w opowiadaniu. Niebawem doszła wiadomość i do Krakowa, gdzie tknięty nią do żywego Zbigniew biskup Krakowski, zawrzał gorliwym zapałem, i postanowił tak jawnego gwałtu i obrazy Bożej nie puścić bezkarnie. Zaczém tego samego dnia i tej samej nocy, kiedy tę wiadomość otrzymał, zebrał z swoich braci, przyjacioł i domowników znaczny rycerstwa zastęp, który mieszczanie Krakowscy zwiększyli jeszcze swoim ludem; a nazajutrz po obiedzie wyruszywszy z Krakowa, z wojskiem dość licznem i potężnem, do którego przyłączyło się wielu znakomitych panów i szlachty Polskiej, przybył do Lipowca, chcąc rzeczonym łotrzykom książęcia Zygmunta, wiozącym łupy zabrane z Lechnickiego klasztoru, drogę zastąpić, i odbić tak zdobycz jak i porwanego księdza przeora. Aliści wnet dowiedział się od szpiegów, że widziano pomienionych hultajów, jak strwożeni przed Boską i ludzką sprawiedliwością, tegoż samego dnia wyminęli zamek Lipowiec, i uciekając, a nigdzie nie śmiejąc się zatrzymać, dążyli spiesznie ku Gliwicom. O czém przekonawszy się Zbigniew, i schwytawszy niektórych z owej zgrai, nie mogących jej nastarczyć w ucieczce, wrócił do Krakowa, z żalem, że dla jednego obiadu tak wielkie zwycięztwo z rąk wypuścił, i Boskiej nie pomścił się obrazy. Ale od tego czasu książę Zygmunt Korybut, powziąwszy nienawiść ku Zbigniewowi biskupowi, zastawiał nań zdradzieckie sidła, chcąc go zgubić, albo przynajmniej o nieszczęście jakie przyprawić. Lubo zaś pomienieni łupieżcy zdobycz z klasztoru zabraną unieśli do Gliwic, wszelako pomsta Boża ścigała ich jawnie i osobiście, i żaden z nich nie uszedł nagłej i sromotnej śmierci.

Doktorowie szkoły Krakowskiej w obecności króla i senatu rozprawiają z Czechami, którym potém z Krakowa kazano ustąpić.

Z Nowego miasta Korczyna Władysław król Polski przybył na Niedzielę piątą postu w towarzystwie wielu prałatów i panów do Krakowa, dokąd też pod zasłoną królewskiej straży zjechał książę Zygmunt Korybut i celniejsi z Czeskich kacerzy, jako to Prokop odstępca, mnich za-

konu Franciszkańskiego, Piotr Anglik Biedrzych, Wilhelm Kostka, i wielu innych. W obecności Władysława króla, prałatów i panów Polskich, w Poniedziałek po Niedzieli piątej postu, odbywała się w zamku Krakowskim, w sali wielkiej murowanej, z oknami wychodzącemi na domy kanoników, rozprawa uczona doktorów szkoły Krakowskiej z Czeskimi odszczepieńcami. Ci doktorowie byli-to mistrze w Boskiém i ludzkiém prawie biegli, jako to: Stanisław z Skarbimierza, Mikołaj z Kozłowa, Jędrzej z Kokorzyna, Franciszek Krejszwic z Brzegu, Jan Elgot, Benedykt Hesse z Krakowa, Jakób z Paradyżu, Eliasz z Wąwelnicy, dziekan Sandomierski, i wielu innych. Trwała zaś ta dysputa przez dni kilka, a wszystkie niemal wywody i odpowiedzi były w języku Polskim. A lubo za sprawą Ducha Świętego, który wiernym swoim dodawał siły i prawdy, kacerze Czescy, zdaniem obecnych nie tylko duchownych ale i świeckich słuchaczów, zupełnie byli pokonani, nie chcieli jednak uznać się za pokonanych. Zaczém król Władysław temi do nich przemówił słowy: „Kiedy twierdzenia i dowody, z ksiąg „Ewangelii i Pisma świętego czerpane, które tu w mojej, tudzież prałatów, „książąt i panów moich obecności, na pobicie waszej sekty wnosili mistrzowie „Krakowskiej naukowej wszechnicy, nie zbudowały was ani nawróciły do „jedności wiary katolickiej, niechaj was przynajmniej żywe zbudują przykła„dy. Odkąd bowiem pogardziwszy jednością wiary katolickiej, rozdzieliliście „się między sobą i powpadali w rozmaite błędy, a za sprawą nieprzyjaciela „rodu ludzkiego nową przyjęliście naukę, wierze świętej katolickiej przeciwną, „zaraz to sławne i kwitnące królestwo wasze tak dalece znikczemniało i nie„mal upadło, że nie macie dziś ani króla, ani biskupa, ani nabożeństwa, ani „ofiary. Wszechnica naukowa Praska, niegdy źródło zasilające nauką na„wet obce narody, straciła swoję zacność i obfitość. Książęta i panowie ustą„pili orężowi swoich sług i poddanych. Powywracano kościoły, zelżono i roz„rzucono ciała Świętych, posromocono dziewice, zniweczono zakony i przy„bytki Boże. Wszędy gwałt i przemoc, a nie rozum i słuszność panuje. „A jeśli pozostała jeszcze jaka część panów i szlachty, ci od chłopów, któ„rzy w szlacheckich brodzą majątkach, tak dalece są uciśnieni, że żadnej nie „mają siły do podźwignienia się i bronienia praw swoich i ojczyzny. Otóż „i ja sam, który z rodu mojego byłem poganinem, głosem prałatów i panów „Polskich powołany do odrodzenia się w wierze, niechaj wam na sobie „przykład stawię, że od kilku Czechów, mistrzów w Boskiém i ludzkiém „prawie biegłych, którzy do mego dworu przybyli, początkową naukę wiary, „jak nowy katolik, czerpałem, i oni zalecili mi tę, którą wyznaję, a nie in„ną wiarę. Tę i wy, zaklinam was na miłosierdzie Jezusa Chrystusa, Pana „naszego, chciejcie wyznawać, i przyjąć od kościoła katolickiego i jego Głowy

„objaśnienie co do tych części wiary, których nierozważnie i upornie bronicie. „Bo jeżeli wszyscy ubolewać powinni nad waszém odstępstwem, mnie jednak „i królestwu memu staje się to odstępstwo nierównie dotkliwszém z przyczy„ny sąsiedztwa wzajemnego naszych królestw i wspólności języków.“ Wzruszyła ta mowa wszystkich obecnych prawej wiary wyznawców: ale twarde i nieużyte serca Czechów zmiękczyć się nie dały. Twierdzili oni, „że idą „prawą drogą Ewangelii i Ojców świętych, dawniej nieznaną, teraz dopiero „odkrytą, i że jej bynajmniej nie opuszczą, chyba, gdyby na soborze po„wszechnym, gdzieby im dozwolono bronić swojej nauki, uznali się sami za „pokonanych i zwyciężonych.“ A tak strony sporne, nic nie zdziaławszy, zaprzestały rozprawy. Wszelako Czesi zatrzymali się jeszcze w Krakowie przez dni kilka, a pod ich obecność pozamykano wszystkie kościoły. Zbigniew biskup dla święcenia krzyżma i rozgrzeszenia pokutników jeździł aż do Mogilskiego klasztoru, zaleciwszy, aby w Krakowie jak najściślej zachowano interdykt. A lubo niektórzy z świeckich radzili, aby w obecności Czechów odprawiano nabożeństwa, przez które snadniejby nawrócić ich można, rzeczony jednak Zbigniew biskup z całém duchowieństwem najmocniej się temu oparł, a stałość jego wszystkie usiłowania przeciwne pokonała. Aby zaś miasto tak znakomite nie było pozbawione nabożeństwa w czasie nadchodzących świąt Wielkanocnych, Władysław król przymuszony był Czeskich kacerzów wyprowadzić na Kazimierz, nie bez wielkiej dla nich ohydy i sromoty. Mieszczanie zaś Krakowscy pozawierali wszystkie bramy miejskie, i strzegli ich pilnie, aby Czesi potajemnie do miasta nie weszli. Co wszystko wielce oburzyło Czechów; miotali na Zbigniewa biskupa najzłośliwsze obelgi i złorzeczenia, wiedząc, iż on głównym był sprawcą ich wydalenia. I książę Zygmunt Korybut nie raz potém na radzie królewskiej staczał z nim swary, w których często do jawnych poróżnień przychodziło. Rzeczony bowiem biskup Zbigniew, w zapale gorliwym o wiarę, opierał się mężnie usiłowaniom Zygmunta Korybuta, i powściągał jego wpływy. Gdy mu to niektórzy z panów radnych, sprzyjający książęciu Zygmuntowi, wyrzucali i śmiałemi a mniej przyzwoitemi słowy przyganiali, sam zaś książę Zygmunt groził mu spustoszeniem dóbr, a nawet śmiercią, jeśliby dłużej śmiał mu się sprzeciwiać i szkodzić, Zbigniew odpowiadał dumnie: „A wiesz-li, że ja wnet mogę twoje zuchwalstwo ukrócić?“ Gdy zaś pomieniony książę i Czechowie, otrzymawszy od Władysława króla i jego radców ostateczną odprawę, z Krakowa wyjeżdżali, książę Zygmunt zwróciwszy oczy na kościoł Krakowski, z gniewną twarzą, nie już Zbigniewowi biskupowi, ale Świętemu Stanisławowi, patronowi kościoła Krakowskiego, groził ręką, mówiąc: „Staszku, Staszku! wiedz wcześnie, „że we mnie doznasz nieprzyjaciela.“ Człek ten pogański zamierzał i już był

postanowił, jak tylko do Gliwic przybędzie, dobra i własności kościoła Krakowskiego zniszczyć ogniem i łupieżą, i mścić się wszelakiemi sposoby za wyrządzoną tak sobie jako i Czechom odszczepieńcom przez Zbigniewa biskupa zniewagę, wydaniem z ich powodu interdyktu. Ale inaczej rozporządził Bóg dobrotliwy, który prawą chodzących drogą nigdy nie opuszcza. Pod ten czas bowiem, kiedy książę Zygmunt i Czescy kacerze rokowali w Krakowie z królem Władysławem, Konrad Biały książę Oświecimski i Koźleński, miasto Gliwice, kędy książę Zygmunt i Czesi odszczepieńcy siedlisko i jakby gniazdo sobie byli obrali, nocną porą, w cichości, za zdradą pewnego Ślązaka, Bernarda Rota, który między Czechami i wojskiem książęcia Zygmunta przez ciągłą zażyłość mir sobie zjednał, we Środę po świętach Wielkiejnocy przed świtem zbrojno opanował, i znaczną część mieszkańców wymordował lub powięził; przyczém złupiwszy okolicę przyległą wielkie zabrał zdobycze, a jako książę katolicki, zgromadzoną w tém mieście starszyznę kacerzów rozpędził i pogromił. A tak książę Zygmunt i ci sami Czesi, którzy byli klasztor Kartuzów w Lechnicy złupili i znieważyli, a Wybrańcowi Bożemu, Świętemu Stanisławowi i jego dziedziznie odgrażali się napaścią, karę za swoje przestępstwo słuszną odnieśli: o kęs nawet sam książę Zygmunt wraz z Czeskimi odszczepieńcami nie wpadli w ręce rzeczonego książęcia Konrada. Wracali bowiem z Krakowa ochoczo i spokojnie, nie wiedząc bynajmniej o tém, co się stało w Gliwicach; i pewnie w tej niewiadomości byliby weszli do Gliwic, gdyby niektórzy z znajomych im mieszkańców, wypłoszeni z miasta w czasie wtargnienia książęcia Konrada, i włóczący się po drogach dla wydzierstwa, nie byli ich ostrzegli, jakie groziło im niebezpieczeństwo. Po takiém ostrzeżeniu, w największej trwodze i popłochu cofnęli się najpierwej do zamku Odry, dzierżonego pod ów czas przez Dobiesława Puchałę, a potém umknęli do Czech, zapomniawszy owych pogróżek, któremi się Wybrańcowi Bożemu Ś. Stanisławowi niegdyś odkazywali. Od tego czasu książę Zygmunt Korybut tak dalece stracił swoje poważanie i wziętość, że zszedł prawie na stopień ostatecznego poniżenia, wszyscy nim bowiem jak człowiekiem od Boga odrzuconym pogardzali: a za obrazę Boską i zniewagę Św. Stanisława poniósł bluźnierca bezwstydny zasłużoną karę, zabrano mu albowiem miasto Gliwice, i wszystkie bogactwa, które był zgromadził, złupiono. Z rycerstwa zaś książęcia Litewskiego Zygmunta Korybuta stu znakomitszych mężów poimano w niewolą i do Koźla odprowadzono; a miasto Gliwice z dymem puszczono, aby go nieprzyjaciele powtórnie nie opanowali i nowych z niego na Ślązaków nie wymierzali napaści.

Król Władysław nakazuje wyprawę zbrojną pod Łuck, a wysłuchawszy posłów Świdrygiełły nie obiecujących bynajmniej zwrócenia zamków Podolskich, tudzież posłów mistrza Pruskiego radzących zawrzeć pokój z Świdrygiełłem, wysyła do niego z swej strony posła, którego książę zniewaźywszy wtrąca do więzienia.

Władysław król Polski wydawszy rozkazy do wszystkich ziem królestwa, aby się sposobiono na wyprawę Łucką, wyjechał z Krakowa po świętach Wielkanocnych i przybył na Niedzielę trzecią do Biecza, gdzie spotkał go wysłany od książęcia Świdrygiełły poseł kniaź Wasil, inaczej Krasnym zwany, który w odpowiedzi na poselstwo królewskie oświadczył: „że książę Świdrygiełło ani Łucka ani zamków na Podolu za- „branych nie odstąpi;“ żądał owszem, „aby mu Kamieniec i inne zamki „Podolskie wydano. Po ich dopiero odstąpieniu może wchodzić z królem „Polskim w układy. Jeżeliby zaś Władysław król Polski wzbraniał „się wydania mu miast i zamków dzierżonych na Podolu, wtedy nie chce „myśleć o żadnych układach i zgodzie, ponieważ nie byłoby powodu, dla któ- „regoby się zjeżdżali i rokowali; zbyteczne owszem byłyby trudy i nakłady.“ Przybył także pod ów czas do Biecza Ludwik v. Langsee komtur Toruński, od mistrza Pruskiego Pawła v. Russdof i zakonu do Władysława króla Polskiego wysłany, z prośbą i namową: „aby król Wła- „dysław z bratem swoim rodzonym książęciem Świdrygiełłą raczył „przystąpić do zgody, nad czém obiecali pracować szczerze i jak najusilniej.“ Władysław król podziękowawszy mistrzowi i zakonowi za chęć dobrą i przyrzeczone pośrednictwo, oświadczył, że gotów był zdać się na ich sąd, aby zgodę na sprawiedliwych zjednali warunkach. Wielu jednak twierdzi, chociaż rzecz zdaje się do prawdy nie podobna, a raczej zmyślona, że król Władysław jednego tylko przypuściwszy świadka, Jana Stemborskiego, za tłumacza, ponieważ po niemiecku nie umiał, z rzeczonym Ludwikiem tajemne czynił układy, prosząc i namawiając mistrza wraz z zakonem: „aby „jako przyjaźni książęciu Świdrygielle, dodali mu pomocy przeciw kró- „lestwu, a zerwawszy przymierze wieczystego pokoju, jeśliby wojsko Polskie „zamierzało podnieść oręż na Świdrygiełłę, uderzyli zbrojno na Pol- „skę:“ a nie przestając na tej tajemnej umowie, posłał do mistrza i zakonu Pruskiego Jędrzeja z Lubina, ulubieńca wtedy swego i sekretarza, herbu Powała, tudzież Stefana Chibskiego, kanonika Poznańskiego, herbu Łuba, pisarza swego dworu, którzy stosownie do zlecenia królewskiego ułożyli z mistrzem i zakonem najazd na Polskę. To wszystko potém, po śmierci króla Władysława, rzeczony Paweł Russdorf mistrz

Pruski Wincentemu Kotowi z Dębna, na ów czas podkanclerzemu królestwa Polskiego, gdy do niego przybył od króla w poselstwie, opowiadał, twierdząc, „że nigdyby przymierza z królestwem Polskiém zawar-„tego nie był naruszył, gdyby do tego prośbami króla Władysława nie „był podmówiony.“ Ja zaś to wszystko uważam za największe kłamstwo, gdy wiadomo, że Krzyżacy, gwałciciele zawartych sojuszów, dla pozornego zaslonienia swojej winy rozmaite wymyślali fałsze. Takową zaś wiadomość czy pogłoskę chociaż od trzech powziąłem biskupów, Zbigniewa kardynała biskupa Krakowskiego, Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Tomasza później biskupa Krakowskiego, ci wszelako w swojém oświadczeniu ani jej podawali za prawdę, ani potwierdzali, ani jak o zmyślonej zamilczeć chcieli. Król zaś Władysław, powodowany szczególniejszą dobrocią, która duszę jego i wszystkie sprawy cechowała, wysłał z Biecza do książęcia Świdrygiełły sekretarza i pisarza swego Jana syna Lutka z Brzezia, z prośbą i upomnieniem: „aby się pomiarkował w swoim błę-„dzie, i zważył, że nie po bratersku z nim postępuje, i aby się z nim po-„jednał, mając dostateczne za swoje krzywdy wynagrodzenie.“ Ale miasto pokoju, którego się spodziewał, boleśniejszego jeszcze doznał ciosu. Kiedy bowiem Lutko poselstwo królewskie śmiało i sumiennie przekładał, książę uniesiony gniewem dał mu policzek, i nie sromał się wtrącić go do więzienia, z wielką zniewagą króla i królestwa, którego posłowie nie tylko u królów i książąt chrześciańskich, ale nawet u cesarzów Tureckich, Tatarskich i Saraceńskich w największém zawsze bywali poszanowaniu. O czém gdy się król Władysław i panowie radcy dowiedzieli, nie chcąc już więcej myśleć o pokoju i zgodzie, postanowili na nowo wyprawę przeciw książęciu Świdrygielle, jako szaleńcowi wyuzdanemu w swojém zuchwalstwie i zaślepieniu.

Król Władysław z wielką niechęcią prowadzi wojsko pod Łuck przeciw książęciu Świdrygielle, i posyła mu listy wypowiednie.

Z Biecza Władysław król Polski udał się do ziemi Ruskiej, i w dzień Ś. Jana Chrzciciela przybywszy do Przemyśla, wysłał do Krakowa zlecenia, aby sposobiono działa wielkie, strzelby i inne narzędzia wojenne, i prowadzono je ku Łuckowi. W Poniedziałek, nazajutrz po Św. Janie Chrzcicielu, wyruszywszy z Przemyśla, przez Medykę, Hrubieszów i inne miasta, kędy zbiegały się do niego zewsząd tłumy ludu, w Poniedziałek przed Ś. Małgorzatą przybył do Horodła, i wojsko swoje rozłożył obozem ponad rzeką Bugiem. Na tém stanowisku zatrzymał

się przez dni dwanaście, oczekując na ściągnienie wszystkich wojska swego oddziałów. W ciągu tych dni dwunastu zaczęły się już z nieprzyjacielem pojedyncze harce. Hryćko Kierdejowicz stoczywszy walkę z kniaziem Senkonem, synem książęcia Romana, zastęp jego do szczętu rozgromił i samego książęcia trupem położył. Zamki Włodzimierz i Zbaraż, uląkłszy się króla i jego potęgi, opuszczone od swoich dowódzców, poszły na pastwę płomieni; a wszyscy niemal mieszkańcy okolicy Łuckiej, w największej trwodze i popłochu, z swoimi włościanami, trzodami i dobytkami pokryli się w miejscach ustronnych, gdzie kogo losy zagnały. Cała zatém ziemia Łucka za nadejściem króla, przez lud miejscowy opuszczona, ukazała się jakby pustynią. Z tego stanowiska posłał król książęciu Świdrygielle przez Oleska Rusina, który był błaznem królewskim, wypowiednie listy, dla większego upewnienia i przyzwoitości, chociaż nie były wcale potrzebne, wyrażając w tych listach powody do wojny, a mianowicie: „że ziemię Po„dolską i wielkie księstwo Litewskie bez jego i królestwa Polskiego „wiedzy i zezwolenia opanował, i nie chciał uznać, że je od króla i króle„stwa wziął w posiadanie; ani złożył piśmiennych zobowiązań i przysięgi na „wierność i posłuszeństwo królowi i królestwu; że ziemię Podolską po nie„przyjacielsku najechał, i niektóre w niej zamki przemocą owładnął; że na„koniec posłów królewskich niegodnie i sromotnie znieważył." W tém miejscu także wszystko wojsko królewskie ściągnięte z ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Lubelskiej i Ruskiej, sprawiono i rozporządzono. Rycerstwo zaś Wielkopolskie jeszcze nie było nadeszło, ale wyrządzając krajowcom liczne szkody leniwo postępowało, a król przez dni dwanaście czekał niecierpliwie na jego przybycie. Gdyby za radą wielu roztropniejszych i wydaném wiernie zleceniem ruszyło było pod Łuck bez zwłoki, zamek ten, nie mający na ów czas zbrojnej załogi i żadnej prawie obrony, byłby mu się poddał niebawem i otworzył bramy z łatwością. Ale Władysław król Polski zwłóczył jak mógł od dnia do dnia, upatrując sposobności zaprzestania albo odłożenia na czas inny wojny; bolało go to bowiem, że ziemię Ruską pustoszył oręż i pożogi, a brat jego, książę Bolesław Świdrygiełło miał być strąconym z stolicy i wielkiego księstwa Litewskiego pozbawionym, co byłoby dla króla ciosem nad śmierć boleśniejszym. Nie tail się z tém nawet, ale panom radzącym popieranie wojny jawnie nie raz odgrażał, że im trudów tej wojny da użyć do sytu.

Król Władysław przeprawiwszy się za rzekę Bug, i poraziwszy wojska Rusinów i Tatarów, podaje bratu Świdrygielle warunki do zgody.

W Sobotę, w wigilią Ś. Maryi Magdaleny, ruszywszy król z Horodła, przeprawił wojsko za rzekę Bug po mostach, które przyrządzili ludzie królewscy, i położył się obozem na brzegach tejże rzeki pod miasteczkiem Uściługiem, gdzie przez dwa dni stał pod namiotem. Pod ten czas oddział sześciuset jeźdźców królewskich stoczył z Rusinami i Tatarami sławną bitwę, w której pomienieni rycerze królewscy wielki gmin nieprzyjaciół, przewyższający ich znacznie liczbą i potęgą, pobili i znieśli, i mnóstwo jeńców przyprowadzili królowi. W bitwie tej jeden tylko szlachcic znakomity Zagroba poległ, innych Polaków nie wielka liczba zginęła. Posyłał i wtedy król Władysław do książęcia Świdrygiełły dwóch posłów, Wojciecha Malskiego kasztelana Łęczyckiego i Wawrzyńca Zarembę kasztelana Sieradzkiego, podając mu słuszne i uczciwe warunki pokoju, byleby chciał przyznać się do winy i z należną pokorą po bratersku z nim się pojednać. Wszelako nie mógł król tak dobrotliwy nic swoją łaską dokazać u człowieka zaślepionego swoim szałem i zuchwalstwem. W tém miejscu Zbigniew biskup Krakowski królowi i całemu wojsku, klęczącemu na ziemi w największej pokorze, udzielał błogosławieństwo, a potém wraz z Janem z Tarnowa wojewodą Krakowskim, który był zapadł na zdrowiu, i Władysławem z Oporowa podkanclerzym królestwa Polskiego do domu odjechał. Pieczęć królewska, którą piastował podkanclerzy, tymczasem powierzoną była Mikołajowi Drzewickiemu, kustoszowi Sandomierskiemu, mężowi roztropnemu, wiernemu, uczciwemu, i wielkiemu ojczyzny miłośnikowi, szlachcicowi herbu Ciołek.

Król Władysław zdobywa miasto Włodzimierz i daje w posiadłość bratankowi swemu książęciu Fieduszkowi.

W Poniedziałek, w dzień Ś. Apollinarego, ruszywszy z Uściługa Władysław król Polski szedł z wojskiem swojém na Włodzimierz, i o pół mili od miasta Włodzimierza, w pobliżu wsi Zemna, do Mszczuja z Skrzynna należącej, położył się obozem, i na tém stanowisku zatrzymał się przez trzy dni, w ciągu których wojsko królewskie opanowało trzy wyspy małe i las otoczony bagnami i jeziorami, z trudnym i nader niebezpiecznym przystępem, bronione przez wielką liczbę Rusinów, którzy się tam byli schronili z żonami, dziećmi, trzodami i dobytkami swemi.

Zdobycz znaczna między wojsko królewskie rozdzieloną została. Miasto Włodzimierz wraz z przyległemi wsiami spalono, czego król bynajmniej nie bronił. We Środę po Ś. Jakóbie Apostole wicher straszliwy z gradem, błyskawicami i deszczem, przez dwie godziny przeszło trwający, wielce wojsku dokuczył, pozrywawszy i potargawszy wiele namiotów. Nawet królewską kaplicę, kiedy w niej król odprawiał jeszcze modlitwy, burza zerwała, i piorun trzech ludzi w obozie zabił, a ulewa straszna trwała aż do późnej nocy. Władysław król nadal i zapisał miasto Włodzimierz wraz z jego obwodem książęciu Fieduszkowi, swemu rodzonemu bratankowi, ale schizmatykowi Ruskiego wyznania.

Posłowie książęcia Świdrygiełły proszą o pokój, nie bez dumy jednak i przechwałek.

W Piątek po Św. Jakóbie Apostole, Władysław król ruszywszy z wsi Zemna, przybył do wsi Brzozowic, Jakubowic i Mikułowic, i w nich zatknął swoje obozy. Ale dokuczał wojsku niedostatek wody, nie było bowiem innej prócz mętnej i błotnistej, którą z głębokich nizin zbierano. Ztamtąd w Sobotę, w dzień Ś. Pantaleona, podniosłszy namioty pomknął się i rozłożył na pięknych wzgórzach, dębami zarosłych, niedaleko wsi Skorc i Biskupic, należących do Krystyna z Ostrowa, kasztelana Krakowskiego. Tu większa część wojska przyjmowała ś. Sakrament pokuty i ołtarza. Nadeszły tymczasem w znacznej liczbie i wojska Wielkopolskiej ziemi: których starszyznę król Władysław zgromił, już-to o późne nadejście już o wyrządzone swoim współbraciom szkody i bezprawia, wyrzucając im, „że przez ich spóźnienie zamek Łucki niemal z rąk „mu się wyśliznął. Trzy dni Władysław król zatrzymał się na tém stanowisku. W Poniedziałek, w dzień ŚŚ. Abdona i Sennona, ruszywszy obozem przybył do wsi Sadowia. Tu przybyli do króla kasztelanowie Łęczycki i Sieradzki, wracający od książęcia Świdrygiełły, a z strony tegoż książęcia dwaj wyprawieni gońcy, to jest, książę Konstantyn i Sedibor Litwin. Ci, lubo przemawiając w imieniu książęcia prosili o pokój, wyrażali się jednak dumnie i z przegróżkami. Po wielu namowach i rokowaniach, odprawiono ich z tém żądaniem: „aby książę Świdrygiełło w następującą Sobotę przybył osobiście do króla, w celu pojednania się i zawar- „cia z Władysławem królem Polskim na sprawiedliwych warunkach „przymierza wzajemnego pokoju i zgody.“

Po przeprawieniu się wojska polskiego przez rzekę Styr, Litwini z książęciem Świdrygiełłą pierzchają, a wielka ich część w ucieczce ginie lub dostaje się w niewolą.

We Wtorek, przed dniem Ś. Piotra w Okowach, ruszył król z wojskiem z Sadowia, i szedł pod Łuck w celu opanowania miasta i zamku. A gdy w pochodzie we wsi Zabrodlach słuchał nabożeństwa, Dobiesław z Oleśnicy Wojnicki i Krystyn z Koziegłów Sądecki, kasztelanowie, Jan z Oleśnicy marszałek królestwa Polskiego, i Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, wysunąwszy się naprzód ze swemi chorągwiami, wyprzedzili wojsko i stanęli pod Łuckiem. Ale gdy most na rzece Styrze przez nieprzyjacioł był zerwany, nie znając brodów tej rzeki, nie mogli dostać się do miasta Łucka. A nadto książę Świdrygiełło przybywszy tam już osobiście, uzbroił zamek Łuck silną załogą, opatrzył strzelnicami, orężem łucznym i żywnością, dowódzcą zaś postanowił Jurżę Rusina. Wojsko zaś jego, z Litwinów, Rusi i Tatarów złożone, które liczono na sześć tysięcy ludzi, stało z drugiej strony rzeki Styru, aby Polakom nie dopuścić przeprawy. Rycerstwo Polskie przywitawszy ich gęstemi pociskami z dwóch dział wielkich taraśnicami zwanych, oczyścili przeciwny brzeg z nieprzyjaciela. I byliby pewnie Polacy książęcia Świdrygiełłę i wszystko jego wojsko znieśli z łatwością, gdyby rzeczeni panowie zaraz za przybyciem swojém poparli byli sprawę, i zwiększywszy popłoch w strwożonych szykach przeciwników, przeprawili się za rzekę i wsiedli im na karki. Ale nieznajomość brodów oszczędziła klęski nieprzyjaciołom, a Polakom stanowcze wydarła zwycięztwo. Gdy jednak w czasie toczącej się Polaków i Litwinów o przeciwny brzeg walki, Władysław król z swojém wojskiem pod wieczór nadciągnął, pomienieni panowie, nie zrażając się bynajmniej głębokością rzeki Styru, rzucili się zaraz wpław z znaczną częścią rycerstwa: a po takowej przeprawie, gdy już w kilku miejscach rozpoznano brody, niemal wszystko wojsko królewskie przebyło wpław rzekę. Książę Świdrygiełło sprawiał tymczasem i ustawiał swoje szyki. Ale gdy tenże książę Świdrygiełło poznał przeważne siły Polaków, podpaliwszy miasto Łuck, żeby go Polacy nie wzięli w zdobyczy, sam pierwszy umknął z placu, a za nim pierzchnęło całe wojsko. Zaczém bez oporu i bez stoczenia walki nieprzyjaciel chroniąc się na różne drogi, częścią padał pod mieczem, częścią dostawał się w niewolą. Wielu bardzo, i owszem większa część wojska, na osłabionych koniach nie mogąc uciekać, trupem poległa; innych pobrano jeńcem, mała tylko liczba ratowała się ucieczką. Gasztołd i Rumbold marszałek Litewski z wielu innymi Litwiny i Rusinami wzięci

byli w niewolą; zdobycz całą na wozach prowadzoną żołnierzom na łup wydano. O samym książęciu Świdrygielle mniemano przez dni kilka z pewnych poszlaków iż poległ, gdy zwłaszcza między łupami znaleziono i poznano jego szatę krwią zbroczoną. Król Władysław opłakał już gorzkiemi łzami jego stratę. Wojsko królewskie zniszczyło i spaliło do szczętu miasto Łuck. Zdarzył się tegoż dnia Polakom smutny wypadek. Gdy bowiem niektórzy z rycerzy, jako to: Jakób z Rogowa, Nadobnym zwany, Jakób Ligęza, Paweł Zborzeński, Henryk Pakosławski, Sulisław Sieradzki i Jakób Komorowski, zbyt daleko zapędziwszy się za nieprzyjacielem odbili się znacznie od swoich, Tatarzy widząc tak małą garstkę Polaków, uderzyli na nich; słabszych liczbą posiekli, i odarłszy ich z wszystkiego, ledwo pół żywych odbiegli. A gdy ich nazajutrz znaleziono i odprowadzono do obozu, wszyscy, prócz Pawła Zborzeńskiego, pomarli z ran, które od robaków i komarów jeszcze się bardziej były pojątrzyły.

Biskup Łucki złupiony. Bogdan Rohatyński ucieka do Świdrygiełły.

We Środę, w dzień Ś. Piotra w Okowach, wysłano do Łucka gońców z wezwaniem, aby się zamek królowi Władysławowi poddał dobrowolnie. Ale gdy Jurża, dowódzca zamku, dumną i zuchwalą dał odpowiedź, stracono nadzieję zdobycia Łucka. Tegoż samego dnia Jędrzej biskup Łucki, rodem Polak, jechał do obozu króla Władysława, chcąc Jego Królewskiej Miłości ofiarować swoję pomoc: ale w drodze złupiony od Polaków, i pozbawiony koni, szat i wszystkiego co miał z sobą, prawie nagi, z rozkazu króla zaprowadzonym został do namiotu Jana z Oleśnicy marszałka królestwa Polskiego, który go jakokolwiek ogarnął. We Czwartek, w dzień Ś. Stefana papieża, i dni następnych, poczęły się liczne utarczki i harce pomiędzy wojskiem królewskiém a załogą Łucką. Zbudowano nadto z rozkazu króla most na rzece Styrze, aby wojsko łatwiej mogło wybiegać za żywnością i paszą. W tymże dniu wrócili do obozu królewskiego książę Mazowiecki Kazimierz i Jan Mężyk z Dąbrowy starosta Ruski z sześciu tysiącami ludzi zbrojnych. Przyszli byli rycerze ci ochoczo z pod Włodzimierza, kędy stały wojska królewskie, do ziemi Bełzkiej, którą Rusini po spaleniu Buska orężem pustoszyli, a pobiwszy i rozpędziwszy prawie do szczętu nieprzyjaciół, powracali do swoich zwycięzko: dzierżawcę zaś zamku Oleska, Bogdana Rohatyńskiego, najściślejszą zobowiązali przysięgą, aby zamek Łucki, skoro się podda albo przemocą wzięty zostanie, oddał wiernie do rąk królewskich. Rzeczony bowiem Bogdan, chociaż pod łagodnym i spokojnym rządem króla posiadał znaczne na Rusi

dobra, przecież bez żadnej konieczności zbiegł potajemnie i przystał do książęcia Świdrygiełły: za co król Władysław majątek jego Rohatyn i inne dobra Mikołajowi Porawie z Lubina, rycerzowi i dworzaninowi swemu, wieczystém prawem darował.

Polacy dobywają zamku Łucka. Książę Świdrygiełło, nierówny im w odwadze, udaje się do podstępów.

Następnych dni część wojska królewskiego przeprawiono za rzekę Styr, zamek Łuck ze wszech stron obsaczono, i przecięto nieprzyjaciołom dowóz wody i żywności do zamku. Król Władysław przeniósł także swój namiot na drugą stronę rzeki Styru, i rozbił go w dolinie, podle drewnianego kościołka Ś. Krzyża, leżącego naprzeciw zamku. Podsuniono wtedy pod twierdzę działa burzące, i zaczęto bić potężnie w mury: runęło kilka wież i znaczny kawał muru. Król Władysław nie rad był temu burzeniu twierdzy, i odradzał swoim, aby zaprzestali strzelania z dział wielkich. Niektórzy zaś z Polaków w nocy i potajemnie wybiegali do zamku Łucka, i z nieprzyjaciołmi skryte układali zmowy, zachęcając ich do wytrwania w obronie, i podwożąc im żywność, której niedostatek wielce oblężeńcom dokuczał. A lubo straże obozowe pochwyciły z nich kilku, wszelako wypuszczono ich bezkarnie: zkąd urosło podejrzenie powszechne na króla Władysława, że do tej niecnej sprawy należał. Skoro zaś gruchnęły wieści, że książę Świdrygiełło żył i we wsi Stepanie wojska zgromadzał, a zaraz nazajutrz, to jest we Wtorek, w dzień Ś. Donata, nadciągnąć miał z całą siłą, aby stoczyć bitwę; powstał następującej nocy w obozie królewskim rozruch wielki, wszyscy poczęli sposobić się do walki. O świcie, wszystko wojsko wystąpiwszy z obozów, sprawione i uszykowane stało już w gotowości do boju: ale gdy nieprzyjaciela nie było widać, wróciło znowu do namiotów. Książę zaś Świdrygiełło pomiarkowawszy, że siłą i liczbą nie mógłby Polakom był sprostać, jął się zdradziectwa i podstępów. Wysyła do obozu króla Władysława posła swego Czatama, z listami jakoby chana Tatarskiego, do króla i panów Polskich pisanemi, które sam książę Świdrygiełło zmyślił i ułożył. Żąda w nich i upomina króla chan Tatarski: „aby się „wstrzymał od najazdu i pustoszenia Litwy, i aby ziemię Podolską, „(którą tenże chan Tatarski swoją mienił własnością) oddał książęciu Świ„drygielle, twierdząc, że ją wieczystém prawem rzeczonemu książęciu od„stąpił." Listy te wyśmiano i wyszydzono, zaraz bowiem pokazało się, że były fałszywe, i nie miały w sobie nic innego prócz udanej groźby, ze względu na obecne okoliczności.

Polacy z wielką niesławą przestają szturmować do zamku Łucka, i zezwalają na rozejm w celu układania się z Świdrygiełłą o pokój.

W Poniedziałek, w dzień Ś. Hipolita, o świcie, całe wojsko królewskie porwawszy się do broni, poczęło dobywać zamku Łucka: który niezawodnie byłby zdobyty, poburzono bowiem mury i w wielu miejscach porobiono wyłomy, gdyby wszystko co król nakazał i rozporządził było jak należy wypełnione. Ale kiedy wszystko wojsko uderzyło do szturmu, nie brano się do żadnego wybiegu i przemysłu, lecz samej zaufano sile. Wielu wskoczyło na parkan, wielu wdzierało się wyłomami murów; ale wszystko to było daremne, tylko bowiem na miecze, rohatyny i strzały walczyć przyszło. A gdy żaden z rycerzy nie czynił pod murami podkopów, ani zasieków podrąbywał toporem, gdy nie było przy tej sprawie żadnego dowódzcy, głowy i naczelnika, któryby w miejsce rannych podstawiał zdrowych żołnierzy, i rozkazami swemi trwożył przeciwników, ale każdy według woli walczył albo opuszczał pole; nieprzyjaciel, już wprzódy pomieszany i na sercu upadły, znowu ożywił w sobie męztwo; począł z dział wielkich, prok, śmigownic i łuków miotać kamienie i pociski, spychać z murów i drabin Polaków, z których jedni ginęli, drudzy odnosili rany; reszta odparta i pokonana ustąpić musiała z sromotą. Ten niesławny odwrot i odbieżenie zamku, jak mniemano, z tej przyczyny poszły, że Polacy świątynie Boże na wzór pogan i barbarzyńców palili i pustoszyli, naczynia kościelne i rzeczy Bogu poświęcone łupili i na swój użytek obracali; kapłanów także i sługi Boże znieważali, a takowych gwałtów i zdrożności nie mieli sobie nawet za żadne przestępstwo. Tegoż samego dnia po zachodzie słońca, Jurża, starosta Łucki, wysłał od siebie posłów, prosząc o trzechdniowy rozejm, w czasie którego gdyby posiłków od książęcia Świdrygiełły nie otrzymał, obowięzywał się zamek poddać królowi. Nikt nie wątpił, że to poselstwo było chytrze ułożone; ale król, któremu trudno było się oprzeć, zezwolił na zawieszenie broni. Dopieroż, gdy nazajutrz dowieziono wody oblężeńcom, a warownie zamku balami, podporami, kamieniem i cegłą ponaprawiano, oznajmił królowi, „że już nie potrzebuje dłużej rozejmu; wol-„no królowi czynić co mu się podoba, ale on zamku nie podda.“ Przybyli tegoż dnia dwaj posłowie Litewscy z prośbą od książęcia Świdrygiełły: „o dłuższe zawieszenie broni, aby obie strony mogły wysłać po dwunastu „panów, celem ułożenia pokoju.“ Król przychyliwszy się do ich żądania, przedłużył rozejm aż do Piątku po święcie Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Atoli wszelkie o pokój zabiegi były daremne. Książę bowiem Świdrygiełło po osiągnieniu stolicy Litewskiej coraz zuchwalej wierzgający, i głuchy na najzbawienniejsze upomnienia, nie dał się żadnym zdrowym radom powo-

dować. Wina jego była tém większa i sromotniejsza, że śmiał niegodziwie podnieść oręż na własnego króla i rodzonego brata: któremu ślepo zaufawszy, z pogardą odrzucał najlepsze rady, i z powszechnemi nieprzyjaciołmi Krzyżakami tajemne zawarł przymierze.

Po upływie czasu naznaczonego do rozejmu, załoga zamkowa napada na obóz Polski, ale wnet cofa się z powrotem.

W Piątek po uroczystości Wniebowzięcia N. Maryi, gdy już upłynął czas rozejmu, podsuniono wojska pod zamek. Ale kiedy w południe stały spokojnie straże, a Polacy pilnujący obozu grali sobie dla zabawy w szachy, nieprzyjaciel wypadłszy niespodzianie uderzył na Mikołaja Slankę z Łapsowa i zastęp jego rycerzy, z których część znaczną ubił na miejscu, a część potłukł i pokaleczył. Byłby niezawodnie zginął i sam Slanka, gdyby jeden wierny towarzysz Stefan nie zasłonił go był sobą i nie oddał życia za jego ocalenie. Porwali się jednak mężniejsi Polacy do broni, i wielu nieprzyjaciół położyli trupem, reszta umknęła do zamku. W Sobotę po święcie Wniebowzięcia N. Maryi przybyli do króla w imieniu książęcia Świdrygiełły Olesko i Wasil kniaziowie Ruscy, i Gedygołd z pięciu innymi Litwinami, w celu układania się o pokój. A lubo przez dni kilka rokowały z sobą obie strony, wszelako nie przyszło do zgody i posłowie książęcia Świdrygiełły z niczem odjechali. Przedłużono jedynie rozejm na dni ośm, z wielką dla wojska królewskiego szkodą; była to bowiem pora letnia, ale już zbliżała się dżdżysta jesień, której towarzyszących przykrości pewnie rycerstwo nie chciałoby było znosić.

Zamek królewski Ratno przez zdradę poddaje się nieprzyjaciołom. Polacy gromią i rozpędzają najezdców pustoszących ziemię Chełmińską. Zaraza na konie w obozie polskim.

Gdy się to dzieje, zamek królewski Ratno, którego starostą dzierżawnym był Hryćko Kierdejowicz, towarzyszący królowi na wyprawie, czeladź i domownicy jego (byli-to bowiem sami prawie Rusini) spalili i wydali zdradziecko nieprzyjaciołom. Ci widząc podającą się łatwość, i nią zachęceni, poczęli ziemię Chełmską niszczyć łupiestwem i pożogą. Ale Ciołek burgrabia Chełmski, zebrawszy około stu trzydziestu ludzi, uderzył na nich z nienacka, gdy żadnego nie spodziewali się napadu, i nagle ze snu spłoszonym tak przeważnie wsiadł na karki, że wszystek ich gmin częścią

wytępił, częścią zabrał w niewolą; ledwo mała liczba ratowała się ucieczką. Trzechset legło pod mieczem, czterdziestu w łyka pojmano. A tak pomszczono się za spalenie zamku Ratna i wzbroniono w ziemi Chełmskiej spustoszeń. Pod tenże sam czas, czterej panowie Polscy, Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, Piotr Miedzuski, Dzierżsław Włostowski i Hryćko Kierdejowicz, wziąwszy z sobą dwa tysiące zbrojnych ludzi, wyszli z obozu i posuwali się ku Krzemieńcowi, szukając spotkania z nieprzyjacielem. Książęta zaś Wasil i Bałaban, z znaczną liczbą Rusinów i Wołochów, wyruszywszy z zamku Krzemieńca, we Wtorek po oktawie Wniebowzięcia N. Maryi, o świcie uderzyli na Polaków, którzy byli obrali sobie stanowisko na wyspie w pobliżu wsi Tywanie, nie wiedząc o ich liczbie, i mniemając że wyszli za żywnością i paszą. Ale Polacy silniejsi liczbą snadno wzięli nad nimi górę, i wszystkich prawie wycięli, nie wielu bowiem zdołało ratować się ucieczką. Polacy, zdobywszy znaczne łupy, wrócili zwycięzko do obozu, i wszystko wojsko zasilili zajętém w zdobyczy bydłem. W obozie królewskim zepsuło się powietrze i nastało wielkie mnóstwo much ze ścierw padających codziennie koni. Rozszerzył się był bowiem wielki pomór na konie, z tej przyczyny, że je żywiono pszenicą pomieszaną z ościami i plewą, których konie strawić nie mogły i zdychały. Z ubytku przeto padających koni wojsko królewskie ogromną miało szkodę, i znaczna liczba żołnierzy konnych w piechocie przyjąć służbę musiała. Pszenica koniom ze słomą dawana ościami swemi kaleczyła koniom wnętrza; na czém gdy się zapóźno Polacy spostrzegli, większa część koni od pomienionej paszy wyginęła.

Srogość z obu stron wywierana na jeńców.

W całym ciągu oblężenia trwała między Polakami a Litwinami i Rusią krwawa i zacięta walka. Zaczęli ją najpierwej Rusini i Litwini. Skoro bowiem schwytali którego z Polaków, w oczach wojska płatali go na sztuki, innych topili w wodzie i najwyszukańszemi męczyli katuszami. Nadto pięciu mnichów Polaków zakonu kaznodziejskiego, którzy do zamku Łucka przed nadchodzącém wojskiem z miasta byli zbiegli, na śmierć wskazali. Zaczém i Polacy pastwiąc się wzajemnie na jeńcach Litewskich i Ruskich oddawali nieprzyjaciołom wet za wet, tak iż w okrucieństwie nie tylko starali się im siłą wyrównać, ale ich nawet przewyższyć. Powiadano, że Jurża starosta, tudzież Litwini i Rusini w zamku stojący, do takiego przyszli zaślepienia, że w wróżbiarzach i wróżkach całą nadzieję obrony i utrzymania zamku położyli. Jakoż na żądanie Żydów, dano

im z pomiędzy brańców Polskich jednego młodziana pięknej urody, którego oni zarznąwszy, wytoczyli krew z ciała i brzuch mu rozpłatali; potém wyjęli z niego serce, wątrobę i inne wnętrzności, które posiekawszy na drobne części, rzucili na żarzyste węgle, i powstałym ztąd swędem okurzali jakby kadzidłem wszystkie obozu ściany i zakątki, wyśpiewując jakieś modły bezbożne; Jurżę zaś i oblężeńców upewniali przysięgą, że żaden szturm i oblężenie nie będą już mogły bynajmniej zamkowi szkodzić.

Książę Świdrygiełło przyjmuje zdradziecko układy pokojowe.

W Niedzielę po Ś. Bartłomieju gruchnęła wieść po całym obozie, że król Władysław i jego radcy, książęta Jerzy Siemion i Wasil, tudzież pięciu panów Litewskich, którzy od książęcia Świdrygiełły wysłani byli do czynienia układów, w dzień Ś. Bartłomieja wrócili, i że pokój został zawarty. Ale wnet po rozejściu się takiej wieści, którą Polacy z radością przyjęli, tusząc o rychłym powrocie do domu, inna zasmuciła ich wiadomość. Rozgłoszono bowiem, że książę Świdrygiełło wszystkie te układy chytrze i zdradziecko podstawiał, aby tymczasem zebrawszy z Tatarów i Wołochów liczne wojsko, uderzyć na Polaków, i aby nadchodząca jesień i zima zmusiła króla i Polaków odstąpić od oblężenia Łucka. Ale Polacy pałający żądzą boju bynajmniej się tą wieścią nie trwożyli. Dojrzały tymczasem umowy i z obojej strony ułożono warunki pokoju. Odprawiono posłów książęcia Świdrygiełły, przysłanych do czynienia układów, a do nich przydano dwóch panów Polskich, to jest Sędziwoja z Ostroroga wojewodę Poznańskiego, i Wawrzyńca Zarembę kasztelana Sieradzkiego, aby z książęciem Świdrygiełłą reszty układów dokonali i uzupełnili, zwłaszcza gdy książę Świdrygiełło nową wprowadził trudność, oświadczywszy, że nie chce i nie może tych warunków pokoju przyjąć ani utrzymać, jeżeli Krzyżacy i Wołosi nie będą w tej umowie objęci. Ztąd wielkie powstało podejrzenie, że w tej sprawie kryła się jakaś tajemnica, gdy wiadomo było, że Krzyżacy przymierzem wieczystego pokoju, Wołosi zaś hołdem poddaństwa związani byli ściśle z Polską. Umarł pod te czasy książę Fieduszko, Rusin, bratanek króla Władysława, który wszystkie klejnoty, skarby, konie, szaty, dobra dziedziczne i własności odkazał Władysławowi królowi Polskiemu; Władysław zaś rozdał je wspaniale między swoich rycerzy. We Wtorek, w dzień Ś. Augustyna, po upływie rozejmu dozwolonego oblężeńcom, Polacy podsunęli przednie straże pod mury, i poczęli z dział wielkich szturmować do zamku; ale i nieprzyjaciel broniący twierdzy już-to z wież, już z murów, tak gęste

rzucać począł z dział i z ręcznej broni na straż i wojsko pociski, że się temu sami Polacy dziwili. Wiedzieli bowiem, że w zamku nie było takiej strzelby; a ztąd większe jeszcze padało podejrzenie na niektórych panów Polskich, że przekupieni od oblężeńców dostarczali im broni palnej i prochu. Powstały z tej przyczyny mnogie kłótnie i zatargi, a zapaleńsi z rycerzy wyzywali owych panów, których miano w podejrzeniu, na pojedynki. I długo potém ci mniemani zdrajcy nie mogli oczyścić się z podejrzenia i zmyć z siebie tej hańby. Głównego zaś sprawcy takowej zbrodni domyślano się w Wawrzyńcu Zarembie: zaczém Stanisław Ćwikła z Konina, herbu Łabędź, wyzwał go na pojedynek, i wielkie czynił mu zniewagi, jawnie głosząc, że on przeniewierca po wiele kroć knował zdrady i zamachy przeciw królowi, ojczyznie i własnym ziomkom.

Król Władysław z przyczyny podeszłego wieku prowadząc wojnę przez swoich zastępców, niewczesném zezwoleniem na rozejm traci sposobność zdobycia Łucka.

Ponieważ zaś Władysław król Polski, jako skołatany już trudami i laty, nie mógł dość czynnie zajmować się wyprawą, a z tego omieszkania wielkie dla wojska wynikały szkody, wyznaczył więc do tej sprawy książęcia Mazowieckiego Ziemowita, Mikołaja z Michałowa kasztelana Krakowskiego, tudzież Spytka z Jarosławia Sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, Marcina z Kalinowy Sieradzkiego, Ścibora Łęczyckiego, Jana z Lichina Brzeskiego, wojewodów; Jana z Oleśnicy marszałka królestwa Polskiego, Wojciecha Malskiego kasztelana Łęczyckiego, Jędrzeja Ciołka podkomorzego Sandomierskiego, i Piotra Miedźwieckiego, na których złożył wszystek ciężar i staranie w prowadzeniu wojny, zleciwszy im, aby czynili i obmyślali co było potrzebném. W Sobotę, w dzień Ś. Idziego, prok z drzewa sztucznie i rzadkim przemysłem udziałany, i po drugiej stronie rzeki Styru postawiony, wielkiego w zamku narobił strachu, gdy jak dziw nowy i niesłychany, wyrzucane nim kamienie ogromnej wielkości wielu zabijały ludzi, a ścierwa końskie miotane do zamku przerażały oblężeńców. Prosili zatém o zawieszenie broni, na które król zezwolił, acz gniewali się o to i zgrozą przejmowali Polacy. Można bowiem było rzeczony zamek w kilku dniach zdobyć, a nawet wojnę z korzyścią i chwałą tak króla jako i królestwa ukończyć: lecz miłość braterska i dobroć króla Władysława, który w duszy sprzyjał książęciu Świdrygielle i Litwie, przedłużała ją niepotrzebnie, i psując wszystko cokolwiek przedsiębrano, czyniła ją dla Polski niepomyślną.

Król Władysław i książę Świdrygiełło zawierają między sobą zgodę tymczasową.

W Niedzielę i w Poniedziałek przed uroczystością Narodzenia N. Maryi, po wielu układach i rokowaniach, stanął nareszcie pokój między Władysławem królem i królestwem Polskiém z jednej, a książęciem Świdrygiełłą i księstwem Litewskiém z drugiej strony; nie wieczysty wprawdzie, lecz tylko czasowy. Umowy wzajemne, z różnemi warunkami i zastrzeżeniami, potwierdzono na piśmie, i cały akt piśmienny przesłano książęciu Świdrygielle. Warowano tu między innemi, aby na uroczystość Oczyszczenia N. Maryi obie strony zjechały się w mieście Parczowie, dla ułożenia wieczystego pokoju. Skoro więc w obozie rozeszła się wieść o postanowionym rozejmie, tak wojsko królewskie jako i oblężeńcy złożyli wzajemną zawiść i nieprzyjaźń, i wielu z rycerstwa powystawiało oblężeńcom zamkowym do sprzedania mięso, słoninę, mąkę i rozmaitego rodzaju żywność. Wszelako z rozkazu królewskiego zabroniono wnet i nie dopuszczono tej przedaży.

Po ustąpieniu wojska od zamku Łucka, mściwi Łuczanie rzucają się na Polaków i ich kościoły pustoszą.

We Wtorek przed świętem Narodzenia N. Maryi, król Władysław odstąpił od oblężenia zamku Łucka, a wojsku i swoim ludziom pozwolił wracać do domu. Tegoż samego dnia, zwinąwszy obóz, cofnął się za rzekę Styr; a nazajutrz podzieliwszy rycerstwo na różne oddziały, ruszył ku Włodzimierzowi; pod wsią Tarczynem, należącą do biskupa Łuckiego, przenocował; dalszym zaś pochodem przez ziemię Chełmską zbliżył się do granic królestwa Polskiego. Powiadają, że kilku z Polaków, którzy uwiedzeni łakomstwem, po wydanym zakazie królewskim i odjeździe samego króla, zatrzymali się pod Łuckiem dla sprzedawania żywności, zostali pozabijani i z wszystkiego odarci: a tak stali się dla potomnych przykładem i nauką, aby nieprzyjaciołom nigdy nie dowierzali, i życia nie narażali dla zysku. Rusini prócz tego, po oddaleniu się króla, z taką srogością rzucili się na katolickie kościoły, nie mogąc na osoby, że kościół Ś. Krzyża naprzeciwko zamku stojący, i wszystkie niemal kościoły katolickie w ziemi Łuckiej w popiół i perzynę obrócili.

Krzyżacy zerwawszy przymierze, kraj Polski ogniem i mieczem pustoszą.

Kiedy Władysław król Polski i panowie wraz z rycerstwem Polskiém zajmowali się oblężeniem zamku Łucka, Paweł Rusdorf mistrz Pruski, komturowie i jednomyślni z nimi poddani, podnieśli oręż przeciw królestwu Polskiemu, bądź-to widząc Polskę pozbawioną obrony, i nie chcąc opuścić sposobności do zemsty, bądź z tajemnej między mistrzem a Władysławem królem umowy. Jakoż tenże mistrz Pruski, złamawszy zawarte nad jeziorem Melnem przymierze wieczystego pokoju, i ściągnąwszy posiłki mistrza Inflantskiego, tudzież swoje i zaciężne w znacznej sile wojska, podzielił je na trzy zastępy, i po święcie Wniebowzięcia N. Maryi, z wielką butnością, zbrojno i po nieprzyjacielsku wtargnął do Polski. Nie znajdując żadnej przeszkody i oporu, począł ziemie Kujawską i Dobrzyńską srodze łupiestwem i pożogami pustoszyć; potém, za zdradą Mikołaja Tumigrały, opanował zamek i miasto Inowrocław, a spaliwszy kościoły i zamek, miasto ledwo nie do szczętu zrujnował. Obległ potém miasto Brześć, i położył się obozem pod Wieczerzynem: ale odparty, cofnąć się ztąd musiał z sromotą, straciwszy jednego z komturów, ubitego pociskiem z działa. Potém zamek i miasto Nieszawa wydane zostały zdradziecko przez starostę dzierżawnego Mikołaja Tumigrałę z Sękowa pod Kościanem, szlachcica herbu Wczele mającego za godło szachownicę, któremu powierzona była straż i obrona Kujawskiej ziemi: i zaraz Krzyżacy wprowadzili do zamku swoję załogę. Miasto zaś z tej przyczyny, że swojém świeżém zabudowaniem Toruń niemal zupełnie z ludności ogołociło, z dymem puścili; wszystkie domy i gmachy, wielkiemi nakłady, wspaniale z muru i drzewa pobudowane, zburzyli, aby po zniszczeniu tego miasta Toruń odzyskał dawną sławę i świetność. Niemniej miasto Włocławek, i kościół katedralny N. Maryi wraz z zamkiem, odarty ze wszystkich ozdób, kielichów, ksiąg i klejnotów, ogniem zniszczyli. Aby zaś mistrz Pruski w krótkim czasie jak największe szkody królestwu Polskiemu mógł wyrządzić, powyznaczał nagrody podpalaczom: i tak za spalenie wioski jednę grzywnę, a za spalenie miasta trzy grzywny zwyczajne podpalacz ze skarbu publicznego miał pobierać. To było powodem, że jego ludzie, już-to dla samej przysługi, już w nadziei otrzymania nagrody, rozbiegli się po ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej, i w przeciągu dni kilku wszystkie miasta, wsie i dwory w perzynę obrócili; nic nie ostało się przed ich srogością, nawet świątynie Pańskie. Paląc i burząc zarówno domy Boże i ludzkie, prowadzili wojnę bezbożną i z ludźmi i z Bogiem. A lubo zebrał się był z pomienionych ziem znaczny gmin wieśniaków, którzy oburzeni tak wielkiemi bez-

prawiami, widząc palące się swoje strzechy, pozabierane dobytki, a żony i córki wydane na łup bezecnej rozpusty, utworzyli jakby wojsko, i postanowili uderzyć na Krzyżaków, bezbronni na zbrojne zastępy; i już o kęs z nimi do spotkania i krwawej rozprawy nie przyszło, w walce bowiem za świątynie Boże i ołtarze, za domowe ogniska, dzieci i rodziny swoje, łatwe obiecywali sobie zwycięztwo; gdy atoli nadciągnął starosta Mikołaj Tumigrała, który pierwszy stanąć był powinien do powstrzymania najazdów nieprzyjacielskich, groźbą i postrachem odwiódł ich od tego zamiaru. Obudził zatém przeciw sobie nienawiść powszechną, a w roku następnym, na zjeździe Sieradzkim, jako zdrajca kraju, za tyle i tak haniebnych przestępstw potępiony i pozbawiony został czci i sławy. Gdy zaś do obozu królewskiego, który zajmował się jeszcze oblężeniem Łucka, doszła wieść o napadzie Krzyżackim i zerwaniu przymierza wieczystego pokoju, zabolały wszystkich serca nad takiém przeniewierstwem, zniszczeniem i szkodą królestwa; szczególniej zaś panowie i szlachta ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej przejęci byli żalem i zgrozą, gdy w powszechnej klęsce własne opłakiwać im przyszło nieszczęścia, gwałty i zniewagi popełnione na ich rodzinach, żonach, dzieciach i poddanych. Zaczém tak oni, jak i wszyscy Polacy, postanowili co prędzej wracać do kraju, i ratować swoje domy i majątki.

Władysław król posyła do Krzyżaków z doniesieniem, że z Świdrygiełłą zawarł pokój.

Skoro zaś między Władysławem królem Polskim z jednej, a książęciem Świdrygiełłą i Krzyżakami z drugiej strony, stanęło pod Łuckiem nowe zawieszenie broni, natychmiast król Władysław, zmartwiony najazdem zdradzieckim Krzyżaków i spustoszeniem swego królestwa, wysłał do ich obozu Mikołaja Zakrzowskiego, a książę Świdrygiełło Czatama Rusina: którzy spotkawszy pod Raciążem marszałka i komturów, spieszących już z powrotem (sam bowiem wielki mistrz pozostał był w domu) opowiedzieli im swoje poselstwo i oznajmili o zawarciu pokoju, przestrzegając, aby w Polsce zaprzestali spustoszeń. Zapoźne jednak było to upomnienie, gdy już w ziemiach Kujawskiej i Dobrzyńskiej nie ostał się najmniejszy zakątek, któryby nie doznał pożogi i łupiestwa srogich najezdników. Dwadzieścia i cztery miast, a wsi więcej niż tysiąc ogniem spłonęło. Ziemia wszelako Mazowiecka pozostała nietkniętą: co zwiększyło jeszcze podejrzenie panów radnych, a zwłaszcza Zbigniewa biskupa Krakowskiego, najtrafniejszego w domysłach, że tego spustoszenia kraju sam król był powodem i sprawcą. Podobne podejrzenia padały i na książąt Ma-

zowieckich, którzy bądź-to od króla, bądź od Krzyżaków ostrzeżeni, ubezpieczyli się nowym rozejmem przeciw wszelkiej napaści. Już ta jedna potępiała ich wina, że o grożącém niebezpieczeństwie nie uwiadomili panów królestwa. Tymczasem, nie zważając na mnogość i potęgę nieprzyjaciela, Jan Jarogniewski herbu Orla, Bartosz Wissemburg herbu Nałęcz i Dobrogost Koliński, zebrawszy z samych chłopów, znaczne wprawdzie liczbą, ale nieświadome boju, słabe i bezbronne wojsko, zdatniejsze do uprawy roli i chodowania bydła, niżeli do broni, postanowili uderzyć na nieprzyjaciela, za upatrzeniem sposobnego czasu i miejsca.

Inflantczyków, kraj Polski ogniem i mieczem pustoszących, wieśniacy polscy w pień wycinają.

Wojsko Inflantskie, któremu przywodził Teodoryk Kroe, marszałek, z innymi komturami Inflant, a Jodok v. Hogerkerche, rodem z Bawaryi, komtur Tucholski, jako miejsca świadomy, w powrocie służył za przewodnika, oddzieliło się od mistrza Pruskiego; a jakby nie dość jeszcze spełniło srogości, wtargnęło do tej części królestwa, którą Krajnem zowią, aby ją złupić i spustoszyć. Już wielu z rycerstwa Kujawskiej i Dobrzyńskiej ziemi, przemieniając konie, wracało spiesznie do swych popalonych domów, a żal wzbudzony już wcześnie wiadomością o popełnionych przez Krzyżaków okrucieństwach, powiększał widok dymiących się jeszcze pożarów wiosek. Zaczém Jan Jarogniewski, Bartosz Wissemburg i Dobrogost Koliński, dzielni i żwawi rycerze, wziąwszy z sobą gromadę zebranego chłopstwa, poszli w pogoń za Inflantskiém wojskiem: i doścignąwszy je w pobliżu Nakła, nad rzeką Wierszą, na polach wsi Dąbki, we Czwartek przed dniem Podwyższenia Ś. Krzyża, z najgorętszym zapałem, jaki w ich sercach świeża obudzała żałość i oburzenie, uderzyli na Inflantczyków, przelękłych i nie pomału zdziwionych, zkąd tak niespodziane wypadło na nich wojsko. A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przemożną liczbą, bezbronni z uzbrojonym ludem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy, iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawném do boju toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna w wojsku nieprzyjacielskiém; a gdy przednia straż legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy, porzuciwszy obóz, z którego się bronili, i Polakom zupełnego ustąpiwszy zwycięztwa. Uciekali w popłochu na wszystkie strony, dokąd którego ślepy los prowadził; a w ucieczce większej jeszcze do-

znali klęski. Polacy bowiem, ścigając przerażonych, nie szczędzili miecza. Słano ich trupem więcej niż zabierano jeńcem; rycerze Polscy, a zwłaszcza wieśniacy, zachęcali się nawzajem, aby krwią nieprzyjaciół obmyli krzywdy i zniewagi swoich braci, i pomścili się za swe popalone włości. Niektórzy jednak, jako to, rzeczony Teodoryk marszałek, Walter v. Gelse komtur Feliński, z siedmiu innymi komturami, dostali się w niewolą, i wszyscy potém, prócz Teodoryka marszałka, w Krakowie smutne ponosząc więzy, nędznie pomarli. Zdobyto na nieprzyjaciołach cztery chorągwie, które na pamiątkę tak wielkiego zwycięztwa złożono w kościele katedralnym. Polacy opanowali obóz nieprzyjacielski, a znalazłszy w nim zdobycz ogromną, wielce się łupami zbogacili. Poległ między innymi rzeczony Jodok komtur Tucholski, który był z swoim ludem przyłączył się do Inflantczyków, dla powiększenia ich wojska. Ponieważ zaś wszyscy Inflantczycy, po swej porażce i ucieczce, miejsca i mowy polskiej nieświadomi, pokryli się w lasach, a błądząc po rozmaitych manowcach i bezdrożach uskwierali z głodu i zimna, przeto wieśniacy przez długi czas czynili na nich obławy, i zabijali ich albo brali w niewolą. Gdy wiadomość o tém zwycięztwie doszła naprzód do króla Władysława, a potém do Krakowa, powstała między ludem powszechna radość, którą mieszczanie Krakowscy biciem we dzwony i oświeceniem całego miasta uroczyście objawili. Wojsko zaś Inflantskie składało się z siedmiuset jezdnych rycerzy, tudzież posiłków Kurlandzkich, Świeckich, Tucholskich i Człuchowskich, i znacznej liczby piechoty. Swor komtur Osterodzki, Walter komtur Dynaburski, polegli. Walter Kerchdorf komtur Kurowski, Jerzy Guthsliche wójt Kokenhawski, Gehan Hande dzierżawca, i Flager z Bytowa, ratowali się ucieczką, a świadkami będąc zwycięztwa Polaków nie oparli się aż w Tucholi, a ztamtąd przybyli do Marienburga, i oznajmili mistrzowi Pruskiemu Pawłowi Rusdorf o klęsce Krzyżaków, wiadomość smutną a na ich nieszczęście prawdziwą.

Klęska Wołochów.

Podobnej krzywdy doznało w tym czasie królestwo Polskie od Wołochów. Alexander bowiem, wojewoda Mołdawski, chociaż był hołdownikiem króla i królestwa, i dzierżył prawem lenném nadane sobie i zapisane od króla Podolskie zamki Czeczyny, Chmielow i Niemiec, wraz z ich obwodami, aby przez to zobowiązany był do tém większej wierności i przychylności; wszelako niepomny na te dobrodziejstwa, dawszy się

ująć podarkami, które mu książę Świdygiełło posyłał, i chcąc się przypodobać książęciu, wielkiemu miłośnikowi Greckiego wyznania, do którego Alexander wraz z swoim narodem należał, zebrał z całego kraju potężne wojsko, kiedy jeszcze król Władysław z wierną sobie drużyną zamek Łucki oblegał, a żadnej od Wołochów napaści się nie spodziewał, i wtargnął zbrojno do ziemi Podolskiej i Ruskiej, królestwu Polskiemu podległych, powiaty Śniatyński, Halicki i Kamieniecki srodze spustoszył, i w zdobyczy wielkie mnóstwo ludu, bydła i wszelakiego rodzaju łupieży uprowadził. O czém gdy wieść doszła do obozu królewskiego, natychmiast Teodoryk, Michał i Musiło, bracia Buczaccy, z innymi rycerzami ziem Ruskiej i Podolskiej, od króla wysłani, pobiegli jak tylko mogli najspieszniej na Podole, a uderzywszy z nienacka na wojsko Alexandra wojewody, które nie spodziewając się żadnego napadu śmiało sobie po polach i włościach, łupem znęcone, pląsało, dzielném natarciem porazili je, zdobycz odbili, i uciekających gnali w nieładzie i rozsypce. Wielu w tym popłochu legło pod mieczem, wielu dostało się w niewolą. Sam Alexander wojewoda, który ocalił się ucieczką, dręczony potém zgryzotą sumienia, i sromotą przeniewierstwa okazanego Władysławowi królowi i królestwu Polskiemu, wpadł w chorobę i umarł. A tak przy łasce i pomocy Bożej obadwaj nieprzyjaciele, Krzyżacy i Wołosza, zbrodnię pogwałconego przymierza słuszną przypłacili karą.

Ogromne Niemców wojsko, nagłym zdjęte przestrachem, nie zobaczywszy jeszcze nieprzyjaciela opuszcza pole.

Zygmunt, król Rzymski i Węgierski, na odprawionym w Norymberdze zjeździe wszystkich elektorów cesarstwa, książąt Niemieckich i rzeszy, nowe wyjednał posiłki przeciw Czechom. Na ten zjazd wysłany był od Marcina papieża Julian, kardynał dyakon tyt: Ś. Anioła, legat z ramienia Stolicy, mąż cnotami i nauką znakomity, z poleceniem, ażeby Czechom wojnę wypowiedział, a na nadchodzącym soborze Bazylejskim w imieniu Stolicy Apostolskiej przewodniczył. Po wielu naradach i układach, zapowiedział wojnę przeciw Czechom odszczepieńcom wiary katolickiej i sąsiednich krajów srogim prześladowcom. Ponieważ zaś doświadczenie nauczyło, że obecność Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego w czasie wojny więcej szkody niż korzyści przynosiła, tak iż poprzednie klęski i porażki przypisywano jego nieszczęściu i złej woli, zgodną zatém uchwałą postanowiono, aby król Zygmunt wrócił do Węgier i nie należał do wyprawy, a raczej prowadził wojnę z Czechami pod kierunkiem

innego wodza, aż do szczęśliwego jej ukończenia. Tym zaś wodzem obrano Fryderyka margrabię Brandeburskiego, najwyższego komorzego cesarstwa, który jako mąż rzadkiej roztropności i wielkiego doświadczenia, powinność tę wziął na siebie. Ale szczęście nie zmieniło się wcale z odmianą wodza. Albertowi książęciu Austryi zalecono, aby wojska swoje przeprowadził przez Morawią. W orszaku kardynała znajdowali się: Albert i Krzysztof książęta Bawarscy, Fryderyk książę Saski, Jan i Albert książęta Brandeburscy wraz z ojcem, który był wodzem wyprawy, biskupi Wircburski, Bamberski i Ajchsztadzki (Estensis?) z towarzystwem Szwabów i zwierzchników miast cesarskich. Gdy potém wojska połączonych książąt Niemieckich, tak konne jako i piesze, zgromadzone w tak wielkiej liczbie, że ich ledwo ziemia pomieścić zdołała, w świetnym i okazałym raczej niżeli wojennym i groźnym przyborze, na czas wyznaczony zebrały się w Norymberdze, ztąd za przewodem Juliana kardynała, postępującego naprzód z krzyżem w ręku, przybyły do Eger, a z Eger ruszywszy znowu obozem, przerznęły się przez las, który Misnią i Bawaryą od Czech przedziela, nie bez wielkiej trudności, szły bowiem za niemi pociągi z żywnością; poczém na wielkiej równinie rozbiły namioty, zamierzając dalszym pochodem pustoszyć Czechy, albo stoczyć bój z odszczepieńcami Czeskimi, o których nigdy nie mniemano, aby się odważyli czoło stawić tak ogromnej potędze. Lubo zaś Czesi odszczepieńcy mieli bardzo małą wojska liczbę, którego dowódzcami byli książę Zygmunt Korybut i kapłan Prokop, jednakże, jak tylko dowiedzieli się, że wojska Niemieckie przebyły las i na równinach Czeskich rozłożyły się obozem, wyszli przeciw nim śmiało do boju. I już byli zbliżyli się na dwadzieścia tysięcy (?) stajań *(stadia)*, gdy z nagła przestrach jakiś, bez żadnej prawie przyczyny, na samą wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu tak dalece przeraził umysły Niemców, że całe wojsko zadrżało, i mimo tak wielką potęgę, nie ujrzawszy jeszcze nieprzyjaciela, uczuło się zachwianém i rzekłbyś zwyciężoném. Pierwsi książęta i panowie, jako i sam wódz margrabia Brandeburski, poczęli uciekać, i przerażeni jakoby widokiem wielkiego niebezpieczeństwa pierzchnęli, zostawiwszy nieprzyjaciołom odbieżany obóz, tabory i pociągi wojenne, wszelakiego rodzaju bogactwa i biesiadnicze sprzęty. O czém gdy Czechom odszczepieńcom, których wojsko było w pobliżu, strwożeni donieśli wieśniacy, powiększyli jeszcze przestrach Czesi, począwszy ścigać pierzchające tłumy. I nie była-to już przegrana ani walka krwawa, ale raczej rzeź, gdy Czesi płosząc Niemców przed sobą, tych których dopadli, trupem słali, albo zabierali w niewolą. Gęstych lasów pomroka dodawała strachu uciekającym, którzy co krok lękali się, aby na nich z pomiędzy drzew ukryty nie wypadł nieprzyjaciel. Czechów zaś opóźniały w po-

chodzie mnogie i ciężkie wozy, któremi zawalone były drogi, i które nie dozwoliły im ścigać Niemców w ucieczce. Nie tak przeto wielką ponieśli Niemcy klęskę, w miarę rozsypki tak licznego wojska. Książęta wszyscy i panowie uszli szczęśliwie. Krzyż legata papieskiego i ubiory kardynała, zabrane przez Czechów, stały się przedmiotem urągowiska. Czesi złupili obóz, w którym naznajdowali wiele czarek złotych i srebrnych, winem napełnionych. Bogate namioty, perłami wyszywane, szaty, konie, działa w znacznej liczbie, i wiele innych rzeczy, zbogaciły niezmiernie Czechów, między którymi byli i niektórzy Polacy. Przez dni kilkanaście wieśniacy Czescy zbierali nadto po lasach rozmaite juki i dobytki, które błąkający się w ucieczce porzucali Niemcy.

Król Władysław chcąc wspomódz zniszczonych klęskami mieszkańców ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej, a nie mając po temu własnych zasobów, zabiera przemocą i rozdaje im wiele dóbr kościelnych: o co Zbigniew biskup Krakowski ostre mu czyni wyrzuty.

Władysław król, zatrzymawszy się przez czas niejaki w ziemi Chełmskiej, pojechał do Lwowa, i tam znowu nieco zabawił. Zjeżdżali się do Jego Królewskiej Miłości liczni panowie i szlachta z ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej, w czasie plądrowania Krzyżaków poszkodowani, nie tak krzyki głośnemi, jako raczej płaczem i narzekaniem dopraszając się: „aby „król wspomógł ich w nędzy, i nie dopuszczał im, żonom i dzieciom z gło„du i zimna, obdartym prawie do naga, umierać.“ Król Władysław ulitowawszy się nad ich niedolą, podawał niektórym swoje dobra królewskie, innych zasilił pieniędzmi ze swego królewskiego skarbu; wszystkich atoli biednych i potrzebujących zapomódz nie mógł. Już bowiem zwykłą sobie szczodrotą porozdawał był wiele dóbr królewskich dworzanom i panom. Ścigany więc piskiem i naleganiem proszących, którzy wszędzie mu się naprzykrzali, gdy skarb królewski na ich zaspokojenie nie wystarczał, ściągnął rękę do majątków kościelnych, i począł tak z wsi należących do kościoła Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, jako też dóbr kapitulnych obu tych dyecezyj, wielu zniszczonym pożogami panom i szlachcie dawać zasiłki, przeznaczając im atoli użytkowanie z nich tylko przez czas krótki, aby w nadchodzącym roku mogli swoje wioski i domy podźwignąć z upadku. Krakowskiego jednak kościoła, prócz kilku wsi do klasztoru Miechowskiego należących, takiemi nadaniami nie obciążył: wiedział bowiem król, że biskup Krakowski nie dopuściłby był podobnego kościołowi swemu czynić uszczerbku. Zbyt uciążliwą zdała się kościołom pomienionym takowa uchwała: zaczém

Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński i Zbigniew biskup Krakowski, przybrawszy sobie niektórych kanoników, udali się do króla Władysława do Lwowa. Tu gdy naprzód Wojciech arcybiskup Gnieźnieński usilne a próżne wnosił prośby do króla o oddanie wypuszczonych wiosek, Zbigniew biskup Krakowski, który więcej miał stałości i odwagi, oburzony krzywdą tak publiczną jako i prywatną, temi słowy rzekł do króla: „Nie raz cię, Miłościwy Królu, pasterz, na tę biskupią stolicę przez ciebie wyniesiony, bez świadka i w miłości ojcowskiej przestrzegałem, już-to wywięzując się z należnego tobie długu, już czyniąc zadość „prośbie twojej, którą mnie zobowiązałeś, abym ci błędy i wykroczenia twoje „śmiało wypowiadał. Często więc, jako stróż i opiekun czuwający nad zbawieniem twojej duszy, upominałem cię, abyś obyczaje twoje odmienił, a powściągnął rękę zaborczą od klasztorów i kościołów, zaprzestał obciążania „ludzi stacyami i podatkami, i zbyt szczodrego dóbr królewskich rozdawania; „abyś proszącym o sprawiedliwość okazywał się chętnym i przystępnym, a naśladował obyczaje książąt katolickich przynajmniej w tym już pochylonym „wieku, abyś nabożeństwa i mszy ś. w czasie oznaczonym słuchał, a nie „przeciągał ich aż do wieczora, dla obżarstwa i opilstwa, które ci większą „część dnia i nocy zabierają. Ale gdy widzę, że na moje przestrogi, tajemnie dotąd ci udzielane, bynajmniej nie zważasz, jawnie już przemawiam do „ciebie i żądam poprawy. Czyż nie postrzegasz, królu, że już przekroczyłeś „wieczór życia i pochylasz się ku śmierci, i że już nie wiele dni ci pozostaje, „a przecież nie odmieniasz obyczajów Bogu i ludziom obmierzłych, owszem „przydajesz nowe grzechy do grzechów. Miasto udzielania opieki i przyczyniania ozdób kościołom i klasztorom, obciążasz je i z majątków odzierasz. „Wyciągnąłeś rękę do dóbr kościelnych, i przywłaszczasz sobie rozrządzanie „niemi wbrew prawom Boskim i ludzkim, rozdając nieprawnie rzeczy cudze, „gdy marnotrawną hojnością strwoniłeś własne dostatki, którémi obecnie mógłbyś ratować potrzebnych.“ Na to odpowiedział król: „Koniecznością zmuszony, nie mogąc inaczej, postanowiłem w ten sposób wesprzeć zniszczonych „ogniem i nieszczęśliwych.“ Odparł Zbigniew biskup: „Nie potrzebaby „było i tego wsparcia, gdybyś ty sam królu, jak ludzie o tobie mówią, i jak „prawdopodobnie twierdzić można, nie był podniecił i zachęcił Krzyżaków do „najechania i spustoszenia tej ziemi, której jesteś królem, i gdybyś czasu „napróżno był nie strwonił, bawiąc się bezczynnie oblężeniem zamku Łucka, „gdy zamek ten można było zdobyć z łatwością, do czego ty sam stałeś się „przeszkodą. Nabrał ztąd otuchy nieprzyjaciel, któremu z twego jak mówią „rozkazu dostarczono dział, prochu i żywności do zamku. I Krzyżacy także „ozuchwaleni podnieśli oręż na spustoszenie twego królestwa. Widzisz więc „twoje dzieła. Przygotuj się do ścisłej liczby, którą niezadługo masz zdać

„Bogu za tyle ludzi pomordowanych, tyle gwałtów, pożog, i zaborów rzeczy „duchownych i świeckich. Ty sam zrządziłeś nam te klęski, i wycisnąłeś łzy, „któremi się zalewamy.“ Król, czy-to sumieniem tknięty, czy z obawy, aby biskup śmielszych jeszcze nie użył wyrazów, rzekł: „I cóżem ci winien, że „mię tak ostremi dotykasz wyrzutami, gdy tobie i kościołowi twemu ani je„dnej wioski nie zabrałem?“ Wtedy biskup: „Gorliwość, rzekł, o twoje zba„wienie milczeć mi nie dozwala. A nie dziwuj się, że sam nie obrażony, za „cudzą ujmuję się krzywdą, w krzywdzie bowiem i niedoli wspólnej własną „uczuwam niedolę. Gdybyś był dobra do biskupstwa mego należące chciał „przywłaszczać sobie i rozdawać, byłbym położył interdykt na całą moję dye„cezyą Krakowską, i wszystkie miejsca, w którychbyś się znajdował.“

Jadwiga królewna, córka Władysława króla Polskiego, umiera.

Potém Władysław król wyjechawszy ze Lwowa przybył w dzień Ś. Marcina do Niepołomic: a gdy do niego poczęli się zjeżdżać prałaci i panowie z całego królestwa, dla braku zaś mieszkań, zwłaszcza w nader ostrej porze zimowej, wielką cierpieli niewygodę, udał się do Krakowa, i tu przepędził cały adwent i święta Narodzenia Pańskiego, zajmując się ułatwianiem spraw publicznych. Tymczasem losy zawistne zadały inny jeszcze a nader bolesny cios królestwu Polskiemu: córka bowiem króla Władysława, zrodzona z Anny córki króla Kazimierza, Jadwiga, dziewica powszechnie miłowana, a zaręczona Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu, który się z nią razem chował na dworze, w jego obecności zachorowawszy (z zadanej-li trucizny, jak sama przed najzaufańszymi przyjaciołmi wyznawała, nie wiadomo) w ciągu jednego niemal roku, coraz bardziej słabnęła i niszczała, a gdy przemagającej chorobie żadne środki lekarskie zaradzić nie mogły, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, w Sobotę, w święto Poczęcia N. Maryi, właśnie kiedy w kościele na rannych modlitwach śpiewano hymn „Ciebie Boże chwalimy“, Bogu ducha oddała. Pochowano ją w kościele Krakowskim, w grobie jej matki królowej Anny, z którą zmieszała swoje popioły, nie bez wielkiego żalu wszystkich prałatów i panów Polskich, opłakujących w niej stratę ostatniej plemienniczki najlepszego króla Kazimierza. Zgon jej, jak mniemano, nie był bez przyczyny, i domyślano się otrucia. Niektórzy, jeszcze przed śmiercią i po śmierci Jadwigi, przypisywali tę zbrodnią jej macosze Zofii królowej Polskiej, ale czy słusznie czy niesłusznie, wiedzieć nie można. Dla wielu poślaków sama się na to królewna użalała. Wszelako badana często od otaczających ją niewiast, za radą spowiednika swego, doktora Jana Elgota, kanonika Krakowskiego,

aby wbrew przekonaniu nie zgrzeszyła potwarzą, pogłoskę rzeczoną w obec Zbigniewa biskupa Krakowskiego i wielu innych osób publicznie uznała za fałszywą. Wielu zaś utrzymuje, że tę truciznę królowa Zofia zadała pasierbicy swojej Jadwidze przez kobiety przypuszczone do tajemnicy jej zbrodni, dlatego, aby synom swoim Władysławowi i Kazimierzowi, mającym w narodzie powszechną miłość, zapewniła królestwo Polskie i ułatwiła następstwo po zgładzeniu prawej dziedziczki. Zachowuje się dotąd nagrobek jej, przez Adama Świnkę kanonika Krakowskiego ułożony, który brzmi jak następuje:

„O! wzorze panien, o! ozdobo sławnego Królestwa,
Którego klejnotem orzeł białopióry w purpurowém polu;
Niegdyś opiewałem radosny Pieryjskiém pieniem twoje
Zacna Panno pochwały, gdym cię oglądał z podziwem
Jaśniejącą złotem, perłami i uwieńczoną kwieciem,
Z obliczem niebiańskiém; zkąd wziąłem cię za boginię.
Teraz smętna Muza moja gdy w rękę bierze lutnię,
Smutne niestety! wydaje brzmienia, a struny jęk rozwodzą.
Zabrała cię bowiem śmierć sroga. Płacz napełnia kraj cały.
Gdy zwłoki twoje z żalem prowadząc przez miasto
Ojciec, zwycięzca sławny, martwe żegna szczątki,
W rozpaczy włos z sędziwej wyrywa skroni,
Z piersi dobywa westchnienia, a twarz poważną
Oblewa łzami i na swój długi wiek narzeka.
Smuci się gród cały, płaczą starzy i młodzi;
Lud i starszyzna panów, niewiasty i matki
Tłocząc się potrącają mary czystej dziewicy.
A pokąd oglądają ciało, tulą je z żalem do serca;
Na grobie tarzają się i całują zimne głazy;
Ze łzami oddając cię niebu, wołają:
O! zaszczycie, ucieczko i chwało ojczyzny!
Wzorze obyczajów! i czystości szmaragdzie!
O! lilio przedziwnej białości, fiołku woniejący,
Hyacyncie, który swym wdziękiem gasisz róż szkarłaty!
Gdzież teraz twoja piękność? gdzie nadobnego lica
Powaby? i z jasnego czoła strzelające blaski?
Nie takich, zacna dziewico, spodziewał się od ciebie goryczy
Ojciec twój, nie te były nadzieje ojców ojczyzny.
Już zabrzmieć miały dla ciebie ślubne pienia;
A oblubieniec twój, na jednym z tobą wychowany dworze,
Książę Fryderyk, zacne plemię Franków,
Szedł, dumny rodem. Mieniliśmy go szczęśliwym,
Że twoim będzie mężem. Niestety! zawodne wróżby.
Śmierć niezbożna, której ani leczącemi zioły,
Ani siłą można było odeprzeć, srogą kosą

Podcięła kwitnącą latorośl, narzeczoną młodą,
Lata tysiącznego czterechsetnego trzydziestego pierwszego,
W dzień uroczysty Poczęcia N. Bogarodzicy.
Za przyczyną pewnie tej błogosławionej Panny
Osięgłaś zacna panno przybytek Błogosławionych,
Raj, w którym wieczna kwitnie wiosna, ani
Zimne szrony i dżdże obrazić nie śmieją
Kwiatów, które wydaje przy powiewie Zefiru,
I chlubi się ich pięknością. Ja, córa królewska,
Jadwiga, urodzona z Władysława i królowej Anny,
Którą zrodziła córka Kazimierza Cylijskiego hrabi,
Za stolicę królewską przyjęłam grób matki;
Ogarniam popioły, które mię zrodziły, i z woli
Wyroków, sama w nie rozsypuję się popiołem.
Na cóż mi teraz się przyda świetna chwała królewska?
Ród wysoki? udatna postać? złoto i klejnoty?
Niczém wszystko, krom cnoty, która mnie zdobiła.
    Módlcie się za mną, proszę, aby mi raczył dać niebo
Poczęty z Ducha świętego Syn Niepokalanej Dziewicy.
    Spoczywaj, zacna panno, pod tym wieńcem kwiatów,
Których nie zwarzy zima, ani skwar słoneczny spali,
Ani tchem srogiej paszczy ozionie
Zapieniony dzik z kłem zakrzywionym.

Powiadają, że śmierć królewny Jadwigi sam król Władysław nie z takim jak przystało na ojca przyjął żalem. Przeznaczając bowiem stolicę królewską raczej synom swoim niż zięciowi, pojmował, że zgon Jadwigi uprzątnął im wszelką do tronu zawadę. Jakoż na pogrzebie królewny nie widziano, żeby chociaż łzę uronił, albo najmniejszy smutek okazał. Wielce bowiem pragnął, i bynajmniej się z tém życzeniem nie taił, które nie raz i Alexandrowi Witołdowi wielkiemu książęciu Litewskiemu otwierał, aby jakiemikolwiek bądź sposoby zapewnić następstwo na stolicę królestwa Polskiego rodowi Litewskiemu, krwi swojej i domowi Gedymina.

Czesi heretycy zdobywają orężem miasto Loben; książę zaś Oleśnicki Konrad Kantner napróżno do Kruczborga i Niempczy szturmuje.

We Wtorek po Niedzieli Kwietniej, nawała Czechów Hussytów obległszy i zdobywszy miasto Loben, z dymem je puściła, a majątki mieszkańców złupiła i rozszarpała. Konrad zaś Kanthner książę Oleśnicki, wsparty pomocą Wrocławian, obległ miasto Kruczborg; ale

doznawszy wielkich klęsk od oblężeńców, i straciwszy znaczną liczbę wojska, z hańbą ustąpić musiał. Podobną wyprawę na miasto Niempcz przedsięwziął tenże sam Konrad Oleśnicki wraz z Ludwikiem Brzeskim książęciem, przy pomocy Wrocławian i Świdniczan. Ale i tu szczęście nie bardziej im służyło; po wielu bowiem stratach i klęskach przymuszeni byli porzucić oblężenie.

Rok Pański 1432.

Król Władysław wypuszcza na wolność brańców Inflantskich i Krzyżackich, i naznacza zjazd w Parczowie celem układania się o pokój z Świdrygiełłą, lecz nadaremnie.

W tym roku, co rzadko się zdarzało, Władysław król Polski święta Narodzenia Pańskiego z wielką liczbą prałatów i panów swoich obchodził w Krakowie. Pod ów czas jeńców Krzyżackich i Inflantskich uwolniwszy z więzów, nawet do stołu królewskiego przypuścił. Po uroczystości zaś Trzech Królów wyjechał z Krakowa, i udał się do Miechowa, potém do Żarnowca, a ztamtąd przez Chęciny, Kielce, Będzin, Urzędów, na dzień Oczyszczenia N. Maryi przybył do Lublina, gdzie miał umówiony zjazd z bratem swoim książęciem Świdrygiełłą, w celu zawarcia stałego pokoju. Zebrali się na ten zjazd w znacznej liczbie prałaci i panowie, których król Władysław wszystkich wyprawił do Parczowa, zatrzymawszy samego tylko Wojciecha Jastrzębca arcybiskupa Gnieźnieńskiego przy sobie w Lublinie. Udali się więc do Parczowa rzeczeni prałaci i panowie przez króla wysłani, jako to: Zbigniew Krakowski, Jan Szafraniec Włocławski i Stanisław Ciołek Poznański, biskupi; Władysław z Oporowa, podkanclerzy królestwa Polskiego; Sędziwój z Ostroroga Poznański, Jarand z Brudzewa Inowrocławski, Jan z Lichina Brzeski i Stanisław Grot z Szreńska Płocki, wojewodowie; Wawrzyniec Zaremba kasztelan Sieradzki, Spytek Jarosławski, i wielu innych. Pod te czasy przybył książę Bolesław Świdrygiełło do Brześcia z swemi bojarami Litewskimi i Ruskimi, mając z sobą za głównego radcę Ludwika v. Lansche komtura Toruńskiego, przysłanego od mistrza i zakonu Pruskiego, aby przytomnym był wszystkim układom, a nie dopuszczał zgody i przymierza między bracią. Prałaci zaś i panowie Polscy chcieli z tego zjazdu zebrać jaki owoc korzyści. Słali więc do książęcia Świdrygiełły ustawicznych gońców, namawiając go usilnie, „aby przysłał

„z stosownemi zleceniami swoich radców do Połubic, albo, coby dogodniej „dla nich było, do Parczowa, gdzie obie strony mogły snadniej znaleźć „gospody i potrzebną żywność“; przyczém upewniali książęcia, „że posłom „jego wszelkie opatrzą bezpieczeństwo.“ Ale książę Świdrygiełło, który codziennie więcej oddawał się pijaństwu, niżeli sprawom publicznym i obradom, na nalegania prałatów i panów Polskich wątpliwą i niepewną dawał odpowiedź. Raz obiecywał, że posłów swoich wyprawi do Połubic, a drugi raz, że do Parczowa; to znowu twierdził, że listy ochronne były fałszywe lub niedostateczne, to zarzucał, że jemu i jego posłom nastawiono zdradzieckie sidła. Takiemi pozorami i wymówkami, czy-to po pijanu, całe dni bowiem trawił na opilstwie, czy z umysłu używając chytrości i podstępu, łudził prałatów i panów Polskich, napróżno i aż do unudzenia przez dni kilkanaście wyczekujących w Parczowie.

Ukazała się była pod te czasy na niebie kometa, ale nie wielka, która swą miotłę rościągała od wschodu ku północy, a w ośmiu dniach bieg swój skończywszy zniknęła. Wszyscy prałaci i panowie, którzy wtedy zjechali się byli do Parczowa, wnosili, że ta kometa wróżyła książęciu Świdrygielle wygnanie albo śmierć, i bliską na Litwie rzeczy zmianę. Jakoż nie omylili się w tém mniemaniu, następująca bowiem jesień sprawdziła niepomyślną wieszczbę. Gdy więc prałaci i panowie Polscy, którzy w Parczowie posłów i pełnomocników książęcia Świdrygiełły, mających z nimi pokój układać, napróżno przez dni kilkanaście oczekując, poznali, że daremne były wszystkie ich prace i usiłowania, jakie podejmowali w Brześciu, uchwalając poselstwo, aby według postanowienia umówić pokój żądany; wyjechali z Parczowa i wrócili do Lublina do króla Władysława, który zmartwił się nie pomału, że brat jego ulegał tak sprosnym wadom uporu i pijaństwa.

Polacy wyznaczają następcą po królu Władysławie syna jego pierworodnego, i naradzają się o środkach odparcia nieprzyjacioł królestwa Polskiego.

Z Lublina wyjechawszy król Władysław, zwykłemi drogami przybył na ostatki do Jedlny, gdzie z królową Zofią wszystkie dni zapustne przepędził. Pozjeżdżali się i wtedy do Jego królewskiej Miłości Ziemowit książę Mazowiecki, i wielu prałatów i panów. Z Jedlny wyruszywszy w Niedzielę pierwszą postu, przez Iłżę przybył we Czwartek do klasztoru Ś. Krzyża. Ztamtąd na Niedzielę drugą postu przez Opatów zjechał do Sandomierza. Z Sandomierza zwykłemi drogami do Nowego miasta Korczyna, gdzie znowu z swymi pany radnymi przez dni kilka sprawy publiczne załatwiał. Z Korczyna zmierzając ku Krakowu przybył do

Miechowa. Z Miechowa zwykłemi objazdy udał się do Kalisza, gdzie święta Wielkanocne obchodził. Z Kalisza ściągnąwszy do Sieradza, odprawił zjazd walny wszystkich ziem Polskich, naznaczony na dzień Ś. Wojciecha, na który przybyła królowa Zofia z dwoma synami i wszyscy prałaci i panowie królestwa. Tu Władysław król zabrawszy głos do obecnych koła sejmowego radców, prosił, „aby widząc go domierzającego już „kresu lat sędziwych i bliskiego śmierci, uchwalili i przyrzekli, że jednego „z synów królewskich po jego śmierci na tronie osadzą, który im się do rzą„dów wydaje zdatniejszym. Prałaci i panowie, po odbytej w tym celu naradzie, zgodnie i jednomyślnie orzekli, że obierają za króla starszego syna Władysława, i zobowiązali się, po zejściu ojca, tegoż syna pierworodnego Władysława na stolicę państwa, jako przyszłego króla i pana swego, wynieść i koronować. Za co król Władysław wraz z królową Zofią obecnym prałatom i panom najżywsze składał dzięki. Ponieważ zaś i król Władysław i wszyscy jego panowie radni dostrzegali, jak wielkie z różnych stron groziły krajowi niebezpieczeństwa, nie małą przeto uczuwali troskę, widząc przed sobą w jednym czasie tylu nieprzyjaciół, a nie wiedząc, przeciw któremu mieli wprzódy oręż obrócić: z jednej strony bowiem Zygmunt król Rzymski, wraz z Węgrami i książętami Szlązkimi, z drugiej Krzyżacy Pruscy, a z nimi Litwini i Wołosi zagrażali, tak iż królestwo Polskie zewsząd otoczone nieprzyjaciołmi wielkie przewidywać mogło niebezpieczeństwa. Zaczém na obecnym zjeździe naradzano się, w jakiby sposób królestwo przed tylu klęskami grożącemi zasłonić. Po wielu naradach i rokowaniach, gdzie wynajdowano rozmaite ku temu środki, ten zdał się ze wszystkich najlepszym i najdzielniejszym, dlaczego téż zgodną i jednomyślną uchwałą został przyjęty, aby z całego królestwa zgromadzić wojska i naród wszystek w jednę uzbroić potęgę; a z którejby strony nieprzyjaciel, czy-to król Rzymski, czy Litwa albo Krzyżak, groźniejszym się okazał, aby w tę stronę wszystkie wymierzyć siły, i z najsilniejszym przeciwnikiem najpierwej się rozprawić, zostawiając inne części kraju losowi. Po zwalczeniu bowiem za łaską Bożą najmocniejszego nieprzyjaciela, inni przeciwnicy, jakkolwiek zuchwali i zawistni, na odgłos odniesionego zwycięztwa uczują trwogę, i pozostaną w swoich siedzibach, bojąc się najazdu; wreszcie łatwiejsza z nimi będzie wojna, gdy po zniesieniu jednego nieprzyjaciela i odparciu niebezpieczeństwa, zwycięzkie wojsko, pełne otuchy i odwagi, tém chętniej na innych nieprzyjaciół oręż obróci. Postanowili zatém jednozgodnie, aby na tego najprzód uderzyć przeciwnika, który się okaże najsilniejszym, poczém słabszych łatwiej im będzie pokonać. Na tym sejmie także złożono na nowo sąd na Mikołaja Tumigrałę z Sękowa, obwinionego o zbrodnię przeniewierstwa, jakoby Krzyżakom Pruskim wydał zdradziecko zamek Nieszawę,

i wojsko złożone z chłopów, a gotowe uderzyć na Krzyżaków, rozpędził; za co jako zdrajca potępiony został w sądzie. Mąż rodu szlacheckiego, mający w herbie szachownicę. Wielu usprawiedliwiało jego postępek, że zamek nie zdradziecko ale z rozkazu wydał nieprzyjaciołom.

Posłowie Czech kacerskich obiecują królowi Władysławowi pomoc przeciw Prusakom. Tych lubo arcybiskup Gnieźnieński i inni z czcią wielką przyjmują, Zbigniew atoli biskup Krakowski wydaje przeciw nim interdykt, czém wielce króla i senat obraża.

Po załatwieniu w ten sposób na zjeździe Sieradzkim spraw publicznych, Władysław król wyjechawszy z Sieradza, udał się do Poznania i w inne strony Wielkiej Polski. Przebywając w Poznaniu, zaślubił siostrzenicę swoję, Emilią, zrodzoną z swej siostry Alexandry, córkę Ziemowita książęcia Mazowieckiego, Bogusławowi książęciu Słupskiemu, który tam w ów czas był obecnym. Gody weselne odprawiono z królewską wspaniałością w dzień Ś. Jana Chrzciciela. Gdy zaś po zwiedzeniu Wielkiej Polski zajechał do Pabianic, przybyli do Jego Królewskiej Miłości posłowie Czescy, mężowie znakomici, ale zwolennicy kacerstwa Wiklefitów, wysłani od Czechów, którzy zebrani w liczne wojsko w polu obozowali. Ci, opowiadając swoje poselstwo, użalali się naprzód na swoje krzywdy, i złamanie przez Krzyżaków Pruskich przymierza, na szkodę Władysława króla i królestwa Polskiego; oświadczali, iż krzywdę tę za swoję własną uważają, obiecując, „że z całą potęgą swoją przyjdą kró„lowi na pomoc, kiedykolwiek król chciałby podjąć wyprawę przeciw Krzy„żakom. Prosili przytém, aby król przestał się gniewać na książęcia Zyg„munta Korybuta, a przywrócił go do dawnej przychylności i łaski.“ Potém upewniali, że na soborze Bazylejskim, świeżo zebranym, pogodzili się już z kościołem, i od ojców soboru wielkiej doznali przychylności. Miłém było Władysławowi królowi i panom radnym to poselstwo. Gdy bowiem król wybierał się w przyszłym roku na wyprawę przeciw Prusakom, wszyscy cieszyli się, że w sam czas potrzebne uzyska posiłki, które nie mniej przydatnemi być miały, jak sam o nich rozgłos w świecie, który sąsiednie kraje napełnił i nieprzyjaciół strachem przeraził, zwłaszcza kiedy zwykłe posiłki Litwinów, Wołochów i Tatarów, z przyczyny wyłamania się z posłuszeństwa książęcia Świdrygiełły, nie dopisały. Podejmowano zatém rzeczonych posłów Czeskich nader wspaniale i hojnie. Aby zaś pod żadnym względem czci ich nie ubliżyć, odprawiano nawet w ich obecności nabożeństwa i przypuszczono ich do uczestnictwa w służbie Bożej i ofiarach; a oni nady-

mali się zuchwale, że sobor Bazylejski nie wyłączył ich posłów z społeczeństwa wiernych. A nie było to pewnie dla błahej przyczyny: albowiem Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, Jan Szafraniec Włocławski, Stanisław Ciołek Poznański i Jan Chełmski, biskupi, którzy na ów czas byli na dworze królewskim obecni, tak uradzili, uchwalili i postanowili na piśmie, nie wiem jakiém powodowani sumieniem i przekonaniem. Odprawieni zatém owi posłowie i obdarzeni upominkami, jechali ku Krakowu i tamecznej dyecezyi, a towarzyszyli im dwaj radcy królewscy, Jan Mężyk z Dąbrowy, wojewoda Lwowski, i Piotr Korzborg herbu Korcborg, mającego za godło trzy karpie w czerwoném polu, a którego przodkowie z Misnii do królestwa Polskiego przybyli. Władysław król, znając dobrze Zbigniewa biskupa Krakowskiego, nakazał im, „aby pod żadnym pozorem do Krakowa nie wstępowali, ale go „wyminęli: w przeciwnym bowiem razie pozamykanoby kościoły, mimo pozwo„lenia biskupów innych prowincyj.“ Atoli wysłańcy królewscy, Mężyk i Korcborg, nie zważając na zakaz królewski, z dziwnej jakiejś lekkomyślności, wraz z posłami Czeskimi wjechali do miasta. O czém gdy się Zbigniew biskup Krakowski dowiedział, chociaż pod ów czas w Krakowie nie był obecnym, wydał list pasterski do kapituły i duchowieństwa swojej dyecezyi, z zaleceniem, „aby z powodu przybycia Czeskich posłów „wszędy zaprzestano nabożeństwa.“ A iżby takowy interdykt tém ściślej był zachowany, suffragan biskupi Andrzej Miszka kanonik Krakowski zwołał zbór duchowny prałatów kościoła katedralnego Krakowskiego, wszechnicy naukowej i wszystkich zakonów, na którym za zgodą powszechną nakaz biskupi stwierdzono, i wszyscy duchowni podpisami swemi zobowiązali się obstawać za nim i w wszelkim razie bronić go choćby poświęceniem własnego życia. Gdy więc rzeczeni posłowie Czescy z przewodnikami królewskimi Mężykiem i Korcborgiem wjechali do miasta, natychmiast i jednomyślnie wykonano interdykt. Nie pomogły nic listy arcybiskupie i biskupie, które wysłańcy królewscy pokazywali. Rzecz ta wielce oburzyła posłów Czeskich, a bardziej jeszcze przydanych im od króla przewodników. Kurcborg zwłaszcza, jeden z nich, wielu pogróżkami strasząc i gromiąc duchownych, tuszył, że zdoła ten stan rzeczy zmienić albo uchylić. Ale gdy widział, że wszyscy obstawali przy nim statecznie, przypomniawszy sobie zakaz królewski, wyprowadził przecież posłów Czeskich z Krakowa. Wszędy szanowano ich po drodze, ale w Krakowie okazano im lekceważenie. Niemiłą była królowi ta obraza; czuli się nią dotkniętymi biskupi, którzy usiłowali Czechów sprowadzić do jedności wiary i kościoła, że ich uchwałę biskup Krakowski potępiał i znosił, i swoją troskliwością Czechów jakby dźwigał z upadku. Gniewał się zatém król, gniewali się biskupi na Zbignie-

wa, zarzucając mu wyrządzoną sobie zniewagę. Podniecali jeszcze w królu tę niechęć skargami swemi wysłańcy królewscy Mężyk i Korcborg. Osądzili nawet, że biskup Krakowski zasłużył na to, aby go strącić z stolicy i przenieść na inne miejsce, a kogo innego osadzić na biskupstwie Krakowskiém. Pod te czasy właśnie na soborze Bazylejskim, w obec Czechów, odparli i potępili ojcowie soboru cztery główne błędy nauki Czeskiej, których kacerze publicznie bronili. A chociaż w tej sławnej i wymownej rozprawie poczuwali swą słabość, i widzieli, że ich błędne zasady nie mogły się utrzymać, przecież obstawali przy nich z uporem, a wróciwszy do Czech, nie sromali się między swemi chwalić i pod niebo wynosić tej fałszywej nauki, i tém bezczelniej roznosili swoje kłamstwa, im mniej w prawdzie znajdowali podpory.

Zbigniew biskup i wszechnica naukowa Krakowska wytrzymują z odwagą nieustraszoną pogróżki króla Władysława.

Po zwiedzeniu ziem Wielkiej Polski Władysław król przybył do Wiślicy pięcioma dniami przed uroczystością Wniebowzięcia N. Maryi. Zjechał tam i Zbigniew biskup Krakowski; na którego król wejrzawszy z gniewną twarzą i odmówiwszy mu podania ręki, rzekł: „Jakiż cię to szał „uniósł, że wbrew nie tylko naszym, ale i twego arcybiskupa i innych bisku„pów nakazom, posłów Czeskich nie bez sromoty naszej znieważyłeś, roz„ciągnąwszy w ich obecności interdykt, którego żadna inna krom twojej dye„cezyi nie uważała za potrzebny? Zdaje ci się podobno, że wszyscy błądzą, „a ty jeden uczeńszym i rozumniejszym jesteś od wszystkich. Trzeba więc, „abyśmy twoję pychę i zuchwałość, która tak śmiele nam i królestwu na„szemu urąga, skrócili i usunęli cię z twej stolicy biskupiej, tak jako z niej „usunęliśmy poprzednika twego Piotra Wysza, który powinien był dla „ciebie stać się nauczającym przykładem.“ Na to biskup: „Nie popełniłem, „jak mniemam, nic tak złego, za cobym zasługiwał na naganę twoję królu, „i niegodnym był podania twej królewskiej ręki. Rościąganie na kościoły „interdyktu w obecności odszczepieńców nie powinno mi było ściągać twej „niełaski, ale owszem największą przychylność, gdy ja jeden, stróż i piastun „twego zbawienia i sławy, odwróciłem i zmazałem sromotę, jaką cię okryli „Krzyżacy Pruscy i inni książęta, wystawiwszy cię jako obrońcę i przyja„ciela odszczepieńców, i zapobiegłem temu, aby przed papieżem i soborem „nie udowodniono wniesionych przeciw tobie zaskarżeń. Tego, com zdziałał, „nie żałuję; owszem, gdyby i teraz pojawili się tu odszczepieńcy, to samo„bym uczynił. Kędy idzie o wiarę, groźb na twojej albo czyjejkolwiek twarzy

„bynajmniej się nie zlęknę; rychlej ty sam, królu, niżeli ja, spraw twoich „pożałujesz; jako mnie teraz nienawidzisz i gromisz, tak potém dziękować „mi będziesz, gdy ostygłszy z gniewu poznasz, że śmiało ale chwalebnie po- „stąpiłem, i zmyłem z ciebie hańbę, którą cię okryli twoi nieprzyjaciele. „Napróżno grozisz mi złożeniem z biskupiej stolicy, i powtórzeniem na mnie „przykładu mego poprzednika, który nie tak jemu jak twej Królewskiej Mi- „łości przyniósł sromotę. Złożenia się nie boję, gotów jestem owszem nie „tylko wygnanie ale i śmierć ponieść dla wiary. Prócz tego, czasy dzisiejsze „takowego złożenia nie dopuszczają, gdy na Stolicy Rzymskiej zasiadł „mąż taki, który prawych wyznawców, wojujących za wiarę i prawdę, nie „krzywdą ale chwałą największą wynagradza. Szczęśliwym się nazwę, jeżeli „dla wiary jakiekolwiek zniewagi, męczeństwa albo nawet i śmierć poniosę. „Mam w sprawach moich wspomożyciela Boga, który mnie wspiera; mam „i mężów rozumnych i uczonych, mistrzów w Boskiém i ludzkiém prawie bie- „głych, i wszechnicę naukową Krakowską, za których radą to uczyniłem. „A jeżeli w tej mierze postąpiłem inaczej, niżeli mój arcybiskup i biskupi, „nie należy mi poczytywać za winę, że różniąc się od innych zdaniem, nie „odstąpiłem od czystości wiary katolickiej. Może im godziło się to, co dla „mnie było niegodziwém i świętokradzkiém.“ Odpowiedź ta, chociaż wskróś przejęła króla Władysława i gniew jego rozbroiła, przywołano jednak doktorów szkoły Krakowskiej, aby podobne usłyszeli wyrzuty. A gdy ich król Władysław szerokiemi słowy naganił i zgromił, że w obecności posłów Czeskich zezwolili na interdykt, i owszem sami go doradzili, taką od nich otrzymał odpowiedź: „Nie sądzimy, Miłościwy królu, aby klątwę „przez Stolicę Apostolską rzuconą na Czechów mógł znosić swoją władzą „którykolwiek z niższych biskupów. Ani uważamy tego za dobre, że w obe- „cności Czechów, jeszcze z kościołem nie pojednanych, odprawiano nabo- „żeństwa, gdy przez to kapłani, przystępujący do ołtarza i służby Bożej, „nie tylko uchybili powinności swojej, ale skazili swój charakter kapłański. „Dlaczego oświadczamy, że nasz biskup Krakowski postąpił chwalebnie „i sumiennie, i obstawać będziemy za nim w tej sprawie do upadłego. Wo- „limy nawet ponieść wygnanie i śmierć samą, lub porzuciwszy ojczyznę do „obcych krajów ustąpić, niż zezwolić na zniewagę wiary świętej. Niechaj nikt „Waszej królewskiej Miłości nie zwodzi, jakoby Czechów nie należało uwa- „żać za odszczepieńców, dopóki błędów swoich nie porzucą, i nie zjednają się „z świętym Bożym kościołem.“ Na to król: „Mam i ja, rzekł, na dworze „moim doktorów znakomitych, którzy twierdzą, że mogło się w obecności „Czechów odprawiać nabożeństwo.“ Wtedy mistrzowie akademii odpowie- dzieli: „Gotowiśmy, Miłościwy królu, rozprawić się o tém z nimi w miłości „i pokoju, i prawdę okazać albo przyjąć ich zdanie.“ Naznaczono więc czas

i miejsce, a Zbigniew biskup Krakowski z doktorami szkoły Krakowskiej, tudzież Jan Szafraniec Włocławski i Jan Chełmski mistrz teologii, biskupi, Władysław z Oporowa doktor praw kościelnych, podkanclerzy królestwa Polskiego, zebrali się do rozprawy. Zaczęto dysputę, która żwawo i długi czas trwała. A gdy Jan biskup Chełmski i Władysław z Oporowa opierali się na tej jedynie zasadzie, i z tego głównie stanowiska sprawy bronili, że chociaż panowie są w klątwie, nie ulegają jej słudzy i poddani, snadno dowiedziono im, że z panami swemi podzielali kacerstwo. Zaczém według prawa pisanego uznano, że tak słudzy jak i panowie podlegali interdyktowi. Po skończonej rozprawie, aczkolwiek król należyte w tej rzeczy otrzymał objaśnienie, i mniemania przeciwne zbito i do cała odparto, byli przecież tacy, którzy króla namawiali, aby Zbigniewa biskupa Krakowskiego sprzątnąć rozkazał. I już zmówiono siepaczy, którzy nocy następnej dokonać mieli mordu. Ostrzeżony przez Jana Tarnowskiego wojewodę Krakowskiego o grożącém niebezpieczeństwie Zbigniew biskup Krakowski, nie stracił wcale odwagi, lecz odpowiedział wojewodzie: „Dziękuję twej Miłości, dostojny mężu, za ostrzeżenie, które „mi dozwala uniknąć śmierci; ale ja, ani uciekać myślę, ani odmienię mego „zwyczaju. Jak zwykle, udam się do łoża w mojej komnacie na spoczynek, „i żadnej przy sobie straży nie postawię: a gdy na jutrznią o północy do „kościoła pójdę, jednego tylko z sobą księdza i pachołka i jednę świecę „wezmę, głowy przed siepaczem bynajmniej nie uchylę, i poświęcę krew moję „w ofierze Bogu; oby wdzięczną mu była ta ofiara!“ I nie zmienił biskup w niczem swego postanowienia. Wstawszy w nocy na jutrznią, szedł ochoczo na śmierć, która jednakże wtedy go nie spotkała, pomiarkowano się bowiem i cofniono zamiar. Zbigniew biskup nie poczuwając się do żadnej winy, miał tę otuchę w sercu, że go bynajmniej nie trwożyło niebezpieczeństwo, o którém go ostrzegano. Przybył i w ów czas do króla Władysława kapłan jakiś Czeski, w zamiarze opowiadania nauki kacerskiej Wiklefitów, którą już poczęto rozsiewać. Ale Zbigniew biskup, zgromiwszy go surowo, nie pozwolił mu miewać kazań, a królowi Władysławowi zabronił wszelkiego z nim obcowania, aby on i królestwo jego nie tylko uchroniło się od zarazy, ale nie ściągnęło nawet jej pozoru w obec postronnych narodów.

Jan, król Jerozolimy i Cypru, przysyła do Władysława króla Polskiego poselstwo, z użaleniem na klęski zrządzone przez sułtana królestwu Cypryjskiemu, i prośbą o udzielenie mu pod pewnemi warunkami pomocy.

Kiedy król Władysław zabawiał w Wiślicy, przybyło do Jego królewskiej Miłości świetne poselstwo od Jana króla Jerozolimskiego, Cypryjskiego i Armeńskiego, które sprawował Baldwin de Noris marszałek królestwa Cypru, rycerz znakomity, mający przy sobie poczet dwóchset jeźdźców. Między nimi znajdowali się dwaj synowie jego, młodzieńcy pięknej urody, i Piotr z Bnina, rycerz, rodem Polak: który wyżej nad stan swój i mienie sięgając, powędrował był do Cypru, tam się osiedlił, a dla rzadkiej sprawności i dowcipu wielkie u króla pozyskał względy. Poselstwo to, wsiadłszy na statek, morzem Czarném (Leoninum) zawinęło do Belgradu w Wołoszech. Ztamtąd, nakupiwszy koni do podróży, przez Wołochy (gdzie od ludu dzikiego i złośliwego największych doznawało przykrości, i pewnieby nie uszło cało, gdyby Wołosi nie obawiali się byli króla Władysława) przybyło na Ruś i do Polski. Król Władysław przyjął je uczciwie i z wielką wspaniałością, a w gościnie opatrzył dlań wszystkie rzeczy potrzebne. Baldwin marszałek, złożywszy od Jana króla Cypryjskiego Władysławowi królowi, Zofii królowej, prałatom, książętom i przedniejszym panom królestwa, znakomite dary, jako to kilka postawów czamletu różnej barwy, drzewo aloes, kadzidła kosztowne i ziółka przedziwny na ogniu wydające zapach, i uzyskawszy posłuchanie u króla, opowiedział swoje poselstwo, z użaleniem „na ciężkie krzywdy wyrządzone królestwu „Cypryjskiemu przez sułtana Babylonu: który w roku Pańskim tysiącznym czterechsetnym dwudziestym szóstym wtargnąwszy z całą swoją „potęgą do Cypru, króla Jana, próżno stawiającego mu opór, pobił na „głowę, i opuszczonego od swoich wraz z synem poimał w niewolą; nie pierwej wreszcie uwolnił obu z więzów, aż gdy król zobowiązał się być dannikiem sułtana i płacić mu rocznego haraczu pięćdziesiąt tysięcy złotych. „Prosił zatém, aby Władysław król Polski pożyczył Janowi królowi „Cypryjskiemu dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych, za które zaciągnąwszy wojsko, mógłby uwolnić się od daniny i zmazać hańbę wyrządzoną „chrześciaństwu.“ Jako rękojmią zaś pokładał całe swoje królestwo Cypru, to jest, stanowiąc, „iżby król Władysław miał w niém dwa głosy i dwie „części wszystkich przychodów, a trzecia tylko aby pozostała dla króla Jana. „Nadto, aby król Władysław córkę swoję Jadwigę, o której mniemał „że jeszcze żyła, dał w zamęście synowi jedynemu króla Cypru.“ Władysław król, naradziwszy się w tej mierze z swemi prałatami i panami,

taką Baldwinowi dał odpowiedź: „że boleje bardzo nad nieszczęściem, ja„kie króla Jana i królestwo Cypru i całe chrześciaństwo dotknęło, i że „nie tylko pieniędzmi ale i orężem chętnie poszedłby mu w pomoc, dla wy„dźwignienia go z takiej niedoli i sromoty, gdyby jego królestwo nie grani„czyło z Tatarami, najpotężniejszemi z narodów barbarzyńskich, którym „ciągle zastawiać się musi swoim ludem i codziennie prawie staczać z nimi „walki.“ Prosił, „aby mu król Cypryjski nie miał za złe, że pieniędzy „wygodzić mu nie może, gdy sam wielkie ponosić musi nakłady na prowa„dzenie wojny z Tatarami. Niesłuszną bowiem i niesprawiedliwą byłoby „rzeczą, wspomagać obce królestwo i zaspokajać jego potrzeby, zapomniawszy „o własném, które również ściśnione jest potrzebami, i naraziwszy je w ten „sposób na niebezpieczeństwo. Związków zaś małżeńskich z córką królewską „daremnie żąda, już bowiem dawno królewna zeszła ze świata: gdyby była „dożyła tej chwili, nie byłby odmówił król Władysław powinowactwa „z tak zacnym i przesławnym królem, i taką dałby mu był odpowiedź, któ„raby go pewnie ucieszyła.“ Marszałek Baldwin wdzięcznie przyjął takie króla oświadczenie, sam bowiem uznawał, że król i roztropnie i wielce uprzejmie odpowiedział. Posłał nawzajem tenże król Władysław królowi Cypryjskiemu i jego synowi dary znakomite w naczyniach, szubach i futrach kosztownych. Sam także Baldwin wraz z synami, i celniejsi z jego orszaku, wspaniale udarowani naczyniami, szatami i końmi, ruszyli z powrotem na Wenecyą, zkąd morzem popłynąć mieli do Cypru, zbrzydziwszy sobie drogę krótszą, z powodu dzikości i barbarzyństwa Wołochów.

Zygmunt Starodubski, brat Witołda, po wypędzeniu Świdrygiełły, obejmuje księstwo Litewskie.

Z Wiślicy wyjechawszy król Władysław przybył do Nowego miasta, zkąd wysłał na Litwę Wawrzyńca Zarembę kasztelana Sieradzkiego do brata swego książęcia Świdrygiełły, z prośbą usilną, „aby porzucił swój upór, a pojednał się z królem, gdy w czasie tych „wzajemnych zatargów nie powinienby dowierzać Litwinom, a raczej lękać „mu się należało mogącej kiedykolwiek spotkać go przygody.“ To było jawne Zaremby poselstwo. Ale inny cel w tém poselstwie ukrywał król i jego radcy. Miał rzeczony poseł zlecenie podmawiać książąt i bojarów Litewskich, a zwłaszcza książęcia Zygmunta Starodubskiego czyli Kiejstutowicza, brata rodzonego książęcia niegdyś Witołda, „aby nie cier„pieli dłużej rządów książęcia Świdrygiełły, ale, jak to już skrycie „układali, i o czém królowi było wiadomo, nie obawiając się bynajmniej króla,

„strącili go z stolicy wielkiego księstwa Litewskiego, a osadzili na niej „książęcia Starodubskiego Zygmunta.“ Przyczém upewnić ich miał poseł, „że król z swej strony doda im wszelkiej pomocy.“ Spowodowały do tego króla i jego radców nie tylko złe i okrutne rządy książęcia Świdrygiełły, ale i przychylność dla kościoła Greckiego, któremu on pierwszeństwo dawał nad katolickim, i wspierał go za namową żony swojej, świeżo zaślubionej księżniczki Twerskiej. Zaremba, wiernie wypełniając dane sobie zlecenia, zachęcał do tego kroku wszystkich książąt i bojarów Litewskich, którzy już sami przez się dawno o tém myśleli. Jakoż niebawem, kiedy Zaremba znajdował się jeszcze na Litwie, wybuchnął rokosz przeciw książęciu Świdrygielle. Rzeczony książę Zygmunt Starodubski, przy pomocy wielu książąt i bojarów Litewskich, w nocy, w Niedzielę przed uroczystością Narodzenia N. Maryi, przyszedł z znaczną siłą zbrojną do Oszmiany, gdzie pod ów czas książę Świdrygiełło wraz z żoną przebywał, strącił go z stolicy i wygnał, a żonę i wszystkich stronników jego uwięził. Sam książę Świdrygiełło wcześniej umknął; spisek bowiem przeciw niemu uknowany nie mógł się do ostatka utaić, i ostrzegł o nim książęcia Iwasko Moniwidowicz, Litwin. Ale w ucieczce nie śmiejąc Świdrygiełło nigdzie zatrzymać się na Litwie, pobiegł na Ruś; wiedział bowiem, że Litwini byli mu wszędzie niechętni, Rusinów zaś miał po sobie, z powodu że ich wielu poujmował darami, i że sprzyjał ich kościołowi. Tymczasem książę Zygmunt wszystkie zamki Litewskie, jako to, Wilno, Troki, Grodno, pod swoję władzę zagarnął. Ziemie zaś Ruskie, Smoleńsk, Witepsk, książęciu Świdrygielle pozostały wiernemi. Dowiedziawszy się o wypędzeniu Świdrygiełły mistrz Pruski Paweł Rusdorf, który właśnie wtedy z celniejszymi komturami w Ragnecie zjazd odbywał, przeraził się wielce, jako sprawca zatargów, które był pozasiewał: w kłopocie więc, wysłał natychmiast Ludwika v. Lansche i Konrada v. Trutz, komturów, tudzież Jodoka podskarbiego i Gabryela de Bayssen, rycerza, z darami do książęcia Zygmunta Starodubskiego, aby go tak sobie jako i zakonowi przejednać, opuściwszy książęcia Świdrygiełłę, jakoby przyjaźń i wiara szczęściu tylko towarzyszyć powinny. Ale gdy ci powrócili bez skutku, większa jeszcze padła trwoga na Krzyżaków; inaczej bowiem rzeczy poszły, niżli się spodziewali.

Król Władysław posyła swoich senatorów do urządzenia spraw Litewskich, i zdobywa zamek Olesko.

Skoro zaś król Władysław, wyjechawszy z Nowego miasta, zwykłemi drogami przybył na uroczystość Narodzenia N. Maryi do Sandomierza, otrzymał spiesznym gońcem przez Jana Niemirowicza wiadomość o wypędzeniu Świdrygiełły. Zwoławszy zatém co bliższych prałatów i panów, naradzał się, coby w takim razie czynić należało, i czy wielkie księstwo Litewskie miało być ustąpione książęciu Zygmuntowi, który niebawem przez wysłanych do Lublina posłów dopraszał się, aby go król i Polacy na niém osadzili i utwierdzili. A po naradzie, zjechawszy na dzień Ś. Michała do Lublina, wyprawił do Litwy siedmiu panów radnych, jako to, Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Jaranda z Brudzewa Sieradzkiego i Jana z Lichina Brzeskiego, wojewodów; Władysława z Oporowa podkanclerzego królestwa Polskiego, Wawrzyńca Zarembę kasztelana Sieradzkiego, Spytka z Jarosławia i Przybysława Dzika z Kadłuba kasztelana Żarnowskiego, którym do tej sprawy stosowne dał zlecenia. Wprawdzie uchwalono wprzódy, aby sam król Władysław jechał do Litwy, albowiem i książę Zygmunt i wszyscy prałaci i bojarowie Litewscy wielce się o to dopraszali; i już król jechać był postanowił, a książę Zygmunt, uwiadomiony o jego przybyciu, po wszystkich drogach, któremi miał przejeżdżać, poprzysposabiał rzeczy potrzebne. Ale potém z wielu ważnych względów odmieniono zamiar i wstrzymano podróż królewską, osądziwszy, że snadniej i lepiej będzie można wszystko uskutecznić przez panów radnych, niżeli przez króla. Wreszcie nie zdawało się rzeczą bezpieczną, w takiém zamieszaniu na Litwie, narażać osobę królewską na niebezpieczeństwo, które rzeczywiście mogło wyniknąć. Posłał jednocześnie król Władysław wojsko swoje nadworne, i zamek Olesko, pod ów czas dzierżony przez Iwaszka Przysłużyca Rohatyńskiego, starostę książęcia Świdrygiełły, oblężeniem ścisnął: a potém za pomocą Bożą zdobywszy go, puścił dzierżawą Janowi z Sienna, synowi Dobiesława kasztelana Lubelskiego, sobie zaś zapisem pewną ilość pieniędzy na nim zastrzegł. Od tego czasu rzeczony zamek Olesko wraz z swoim obwodem stał się niejako prowincyą i z królestwem Polskiém połączył.

Zygmunt Starodubowski, po wykonaniu królowi i królestwu przysięgi wierności, zostaje książęciem Litwy.

Posłowie królewscy wyjechawszy z Lublina, przez Parczów, Mielnik, Bielsko i inne miasta przybyli do Grodna. Książę Zygmunt Kiejstutowicz wyjechał na ich spotkanie osobiście z wszystkimi prałatami i panami Litwy na pół mili od miasta; przyjął ich radośnie i z uczciwością, i odprowadził do naznaczonej im gospody, którą we wszystko obficie zaopatrzono. Po kilkodniowém naradzaniu się, pod jakiemiby warunkami można książęciu Zygmuntowi powierzyć rządy Litwy, wszystkie te warunki i zastrzeżenia ułożono na piśmie i przysięgą uroczystą z obojej strony zatwierdzono. Nierozsądkiem bowiem i szaleństwem było, po śmierci wielkiego książęcia Witołda Litwę komukolwiek bezwarunkowo ustępować, nie wyłączywszy tych ziem i powiatów, które od królestwa Polskiego oderwane, dożywociem tylko dane były książęciu Witołdowi, a które przez ciągłe posiadanie mogłyby stać się wieczystą własnością. I dlatego w ów czas opisano książęcia Zygmunta pewnemi warunkami, aby ziem Podolskiej, Łuckiej, Wetlina (Wethli), Oleska, Horodła, Łopacina, do królestwa Polskiego należących, Litwie nie przywłaszczył. Gdy więc wszystko jak należy załatwiono, rzeczony książę Zygmunt we Środę, w dzień Ś. Jadwigi, za zgodą i zezwoleniem wszystkich prałatów i bojarów Litewskich, w imieniu króla Władysława i królestwa Polskiego, przez Zbigniewa biskupa Krakowskiego uroczyście wręczeniem miecza na stolicę Litewską wyniesionym i wielkim książęciem Litwy ogłoszonym został. A lubo Krzyżacy Pruscy, dowiedziawszy się o wypędzeniu Świdrygiełły, posłali do rzeczonego książęcia Zygmunta, jako się wyżej rzekło, Ludwika v. Lansche komtura Toruńskiego, który pod ów czas był także obecny, kiedy to wszystko się działo, wraz z innymi posły, ażeby książęcia Zygmunta odciągnął od króla i królestwa Polskiego, i skłonił go do zawarcia z Krzyżakami nowego sojuszu i przymierza; nie zdołał go jednak Ludwik przemódz, mimo najusilniejsze rady i namowy, popierane nadto przez pewnego Litwina Jerzego Butryma, który przebywał długi czas w krajach katolickich, i rzadkim odznaczał się rozumem. Wiedział bowiem książę Zygmunt, że na wielkie naraziłby się był niebezpieczeństwo, gdyby opuściwszy króla i koronę Polską połączył się z Krzyżakami. Ale Krzyżacy nalegali wszelkiemi sposoby na Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, aby ich pogodził z Polakami, na zasadzie jakichkolwiek bądź warunków, którychby oni nie odrzucili; tak dalece czuli i pojmowali, na co zasłużyli złamaniem zawartego przymierza, i pokryć tego nawet nie

mogli. Uczciwszy zatem Zygmunt posłów królewskich wspaniałemi upominkami, pożegnał ich łaskawie i uprzejmie, i oddał im do rąk pisma oryginalne mistrza i zakonu Pruskiego, które obejmowały umowę zawartą z książęciem Świdrygiełłą przeciw królowi i królestwu Polskiemu, wyświecając dowodnie zdradziectwa i podstępy, jakie tenże mistrz i zakon Pruski układał na zgubę królestwa; Ludwika zaś komtura odprawił jak nieprzyjaciela, ponieważ aktem piśmiennym zobowiązał się był Krzyżaków uważać za przeciwników i wrogów królestwa Polskiego. Rzeczony zaś akt, opiewający umowę wzajemnego związku, wyniesienie Zygmunta na wielkie księstwo Litewskie, i zrzeczenie się przez niego ziem wyżej pomienionych, brzmi jak następuje:

„W imię Pańskie, Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Ponieważ wielu „błędom i wątpliwościom najskuteczniej w ten sposób zabiegamy, gdy sprawy naszych czasów utrwalamy pismem i świadków zeznaniem poręczamy: „przeto my Zygmunt, z Bożej łaski wielki książę Litewski, Ruski „i t. d. oznajmujemy wszystkim spółczesnym i potomnym, którzy na to pismo wejrzą: Że kiedy książęta, prałaci, szlachta i obywatele królestwa „Polskiego zaprosili na stolicę państwa i na niej osadzili Najjaśniejszego „Książęcia Władysława króla Polskiego, naszego pana i najmilszego „brata, i z woli Boskiej, za natchnieniem Ducha Świętego, z ciemnoty i błędów pogańskich przez odrodzenie się na chrzcie świętym nawrócili do wiary „chrześciańskiej; my, z własnej a wzajemnej chęci, nie znagleni ani zmuszeni, ale rozmyślnie i dobrowolnie, przyrzekliśmy i zobowiązali się temuż Władysławowi królowi Polskiemu, koronie i obywatelom królestwa, co też „na piśmie zaręczoném zostało, że pomienionego Władysława króla, korony i obywateli królestwa Polskiego nigdy nie odstąpimy, lecz wiernie, „stale, ile możności, i całemi siłami wspomagać, a przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, jakiegokolwiek bądź stanu, powołania, stopnia i godności, bronić „będziemy. Za takową zaś pomoc, ani my, ani następcy nasi nie mają prawa „żądać od rzeczonego króla i jego następców wynagrodzenia, krom potrzebnej „żywności dla ludzi i koni. Potém, tenże Najjaśniejszy Książę Władysław „król Polski, w swej wspaniałej o nas troskliwości, wybrawszy nas i osadziwszy na wielkiém księstwie Litewskiém, za radą książąt, prałatów, „panów i szlachty tak królestwa Polskiego jako i Litwy, wedle brzmienia sporządzonego ku temu osobnego pisma, dał nam i sam własną ręką „wypuścił prawem dożywocia ziemie swoje wielkiego księstwa Litwy i Rusi, tudzież inne należności tego księstwa, i dziedzictwa ojczyste, jako to „Wilno, i wszystkie imiona do ojcowizny jego należące, krom tytułu „zwierzchniego książęcia Litwy, zachowanego sobie i swoim następcom, jak „go zwykle używa; nadto, wszystkie powiaty, miasta, zamki i ich obwody,

„dwory, wsie, z wszystkiemi z nich użytkami i przychodami, i w tych samych granicach i zakresach, jak je niegdy świętej pamięci Alexander „wielki książę posiadał, a to trwale, bez odwołania i bez zmiany. A gdyby „między poddanymi królestwa Polskiego i wielkiego księstwa Litewskiego z powodu tychże granic, lub z innych przyczyn, wyniknęły jakie spory, „tak jako się były za życia rzeczonego książęcia wydarzyły, obie strony mają się odwołać do oryginalnych pism i dowodów, które wzajemnie sobie okażą, i na zasadzie zawartego w nich opisu spory i wątpliwości załatwią. My „zaś przyrzekamy i obowiązujemy się Króla Jego Miłość uważać i szanować „jako swego pana i starszego brata. Chcąc przytém Jego Królewskiej Miłości, koronie i obywatelom królestwa Polskiego zapewnić naszą wierność „i należną przychylność, obiecujemy, przyrzekamy i zaprzysięgamy, temuż „Władysławowi królowi Polskiemu, dostojnym jego synom Władysławowi i Kazimierzowi, koronie i obywatelom królestwa Polskiego, sumiennie i uczciwie, bez żadnych wybiegów i podstępów, pod przysięgą „którąśmy uroczyście wykonali, z wierną zawsze służyć pomocą. Po zejściu „zaś naszém, wielkie księstwo Litewskie, i należące do niego ziemie, wraz „z Rusią i wszystkiemi posiadłościami, obecnie dzierżonemi, lub które przez „nas w przyszłości nabyte być mogą, do tegoż Władysława króla, jego „dostojnych synów Władysława i Kazimierza, jako też ich następców, „i do korony królestwa Polskiego, prawem dziedziczném powrócić winny, „jak to zeznano i zastrzeżono sporządzonym ku temu poprzednio aktem piśmiennym, który uważamy jakoby w treści swojej tu zamieszczony. Wyłączamy wszelako dziedzictwa nasze ojczyste, jako to Troki i inne własności do tejże ojcowizny należące, które po śmierci naszej na syna naszego „Michała książęcia albo innych prawych synów, jeżeli ich mieć będziemy, „spadać mają. Atoli z rzeczonych dziedzictw książę Michał i inni synowie „temuż królowi, jego synom i następcom, i koronie królestwa Polskiego, „wiecznemi czasy, tak jak inni książęta Litwy i Rusi, wielkimi książętami zwani, a obustronnie wybierani, obowiązani będą wierność, podległość „i posłuszeństwo. Jeżeliby zaś zeszli ze świata bezpotomnie, na ów czas pomienione dziedzictwa ojczyste dostaną się spadkiem temuż królowi, synom „i następcom jego, koronie i królestwu Polskiemu. Prócz tego, zeznajemy „niniejszém pismem, że ziemia Podolska wraz z wszystkiemi miastami, „zamkami, miasteczkami, wsiami i powiatami, jak z dawna należała i należy, „tak na zawsze i wieczyście należeć powinna do królestwa Polskiego. Zaczém ani my, ani następcy nasi, ani obywatele wielkiego księstwa, nigdy „o tęż ziemię królestwa i korony żadnemi środki i pod żadnym pozorem nagabać nie będziemy. Nadto, ponieważ w czasie zawierania tych między nami „układów, zamek Olesko, z którego na królestwo i jego mieszkańców czę-

„ste wymierzano napaści, wojska królewskie obległy, przeto w razie jego zdo-„bycia lub opanowania w jakikolwiek inny sposób, zamek ten z należącemi „do niego imionami, rzeczony król i korona królestwa Polskiego dzierżyć „i posiadać ma spokojnie, chyba gdyby nam chciał go odstąpić, co od jego „zależeć będzie woli. Inne zamki, jako to Łuck, Włodzimierz, i obwo-„dy do nich należące, które brat nasz sławnej pamięci Alexander czyli „Witołd, niegdyś wielki książę Litewski, posiadał, prócz zamków do „ziemi Podolskiej należących, chociażby w ciągu tego czasu przeszły „w posiadanie króla lub korony, nam dożywociem mają być odkazane, i przez „nas dzierżone. Przyrzekamy atoli, że tych zamków nikomu nie wypuścimy, „chyba że uroczystą przysięgą i aktem piśmiennym zaręczy, że je w imieniu „naszém posiadać będzie, a po naszej śmierci nikomu innemu ich nie odka-„że, tylko rzeczonemu bratu naszemu, Królowi Jego Miłości, albo synom je-„go i koronie królestwa Polskiego. Ratno, Wetlin, Łopacin, wraz „z dobrami do tych powiatów należącemi, Król Jego Miłość i Korona wie-„czyście posiadać będzie. Nadto, oświadczamy sumiennie, uczciwie i pod przy-„sięgą, nie ukrywając żadnej zdrady i podstępu, że jeżeli kiedy zawarliśmy „jakie związki, układy i przymierza, z ludźmi jakiegokolwiek bądź stanu „i powołania, na szkodę, zniewagę lub niebezpieczeństwo Króla Jego Miłości, „synów jego i królestwa, bądź którejkolwiek jego własności; te przymierza „i związki, a mianowicie umowy wyciśnione na nas przemocą książęcia Świ-„drygiełły, które my, książęta, bojarowie Litewscy i szlachta zawar-„liśmy z Krzyżakami Pruskimi i Inflantskimi, znosimy i unieważ-„niamy, przyrzekając i uroczyście zapewniając, że nikogo z tych, z którymi „byliśmy połączeni i sprzymierzeni związkami przychylności, pomocy i ja-„kichkolwiek przywilejów, nad Jego Królewską Miłość, synów jego i króle-„stwo wyżej cenić i przeciw nim po nieprzyjacielsku występować nie będzie-„my, ale owszem tegoż króla, synów jego i koronę, przeciw wszystkim nie-„przyjaciołom, a zwłaszcza przeciw rzeczonym Krzyżakom Pruskim i In-„flantskim, ilekroć będzie tego potrzeba, naszą pomocą, radą, przychyl-„nością, nawet życiem, majątkiem, wszelkiemi sposoby i całemi siłami wspo-„magać i bronić; do czego my i poddani nasi wiernie się obowiązujemy. „I nigdy rzeczonego króla Polskiego, jego synów i Korony, pod żadnym „pozorem nie odstąpimy, ani się do obcej strony przyłączym; ale zawsze, „tak w szczęściu jak i nieszczęściu, przyrzekamy towarzyszyć im nieodstępnie, „wiernie i statecznie, i przeciw wszelakim przeciwnościom strzedz ich i po-„mocą naszą zasłaniać. Przyrzekamy nadto i obowiązujemy się jak najuro-„czyściej, że my i nasi następcy, posiadając w ten sposób jak się wyżej rze-„kło wielkie księstwo Litewskie, nie będziemy pragnąć ani zamierzać „wyniesienia się na godność królewską, to jest sięgać po koronę, bez wiedzy,

„woli i zezwolenia rzeczonego króla lub jego następców, i królestwa Pol„skiego. To zaś wszystko, co się wyżej powiedziało, tak w powszechności „jako i w szczególności, aby tém większą miało moc i trwałość, my Maciej „Wileński, Jędrzej Łucki, biskupi; Alexander Iwon Włady„mirowicz, Siemion Iwanowicz, Fedor Korybutowicz, książę„ta; Hosak kasztelan Wileński; Michał inaczej Kenzgal starosta „Żmudzki; Jan inaczej Jawnus wojewoda Trocki; Zimwiekrater„szczyc Rumpold marszałek, Petrasz Montygerdrowicz, Ga„stold Szedybor, Radziwił Ościkowicz (Hostikowicz), Em„digidi Jurga, Naczucz Gimbilowicz, Olechno Dowojnowicz, „Szak Dnagal, chorążowie; Goillin Nadogowicz; prałaci, książęta, „bojary i szlachta ziem Litwy i Rusi, świadomo, z zlecenia, zezwolenia „i uchwały wszystkich braci, przyjacioł, krewnych, bojarów i szlachty, przy„rzekamy sumiennie, bez żadnej zdrady i podstępu, i pod obowiązkiem przy„sięgi na wizerunku Krzyża Świętego, że pomieniony Zygmunt wielki „książę Litewski, nasz Pan Miłościwy, zachowa, przestrzegać będzie i wy„pełni, i my z nim także zachowamy i wypełnimy, owszem rzeczonego ksią„żęcia i jego następców, panów naszych, skłonimy i zobowiążemy, aby wy„pełnił wiernie i statecznie, co wyżej powiedziano: a to na mocy niniejszego „pisma, które naszemi, tudzież prałatów, książąt, bojarów i szlachty pieczę„ciami opatrzyliśmy. Sporządzono i wydano w Grodnie, we Środę, w dzień „Św. Jadwigi. Roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego trzydziestego „drugiego.“

Akt poświadczający, że miasto Horodło należy do królestwa Polskiego:

„W imię Pańskie, Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Aby sprawy „w biegu czasu dokonane nie ginęły za czasem, dowcipna przezorność ludzka „zwykła je pismem utrwalać i uwieczniać. Przeto my Zygmunt z łaski „Bożej wielki książę Litewski, Ruski, i t. d. zeznajemy niniejszém „i oświadczamy, że miasto Horodło z obwodem, nad rzeką Bugiem le„żące, ze wszystkiemi wsiami, pograniczami, a zwłaszcza przynależnościami, „tak jako wzdłuż i wszerz od dawna do korony Polskiej należało i dotąd „należy, równie i potém i na wieczne czasy do tejże korony ma należeć. Ja„koż my Zygmunt, wielki książę Litewski, przyrzekamy niniejszém „i zaręczamy, że o pomienione miasto, wraz z wszystkiemi jego przynależy„tościami, Najjaśniejszemu Władysławowi królowi Polskiemu i Koro„nie bynajmniej upominać się, ani pod żadnym względem i pozorem niepokoić „ich nie będziemy. Co poświadczamy niniejszém pismem, które opatrzyliśmy „pieczęcią naszą w obecności prałatów, książąt i panów niżej wyrażonych, „jako to, Wielebnych w Chrystusie Ojców i panów, Macieja Wileńskie-

„go i Jędrzeja Łuckiego, biskupów; Alexandra Jana wojewody „Trockiego, Zimwiekraterszczyca, Rumpolda marszałka, Pe„trasza Montygerdrowicza, Gastolda Szedybora, Radziwił„ła Ościkowicza, Emdygidy Jurgi, Naczucza Gimbilowicza, „Olechna Dowojnowicza, Szak Dnagala, chorążych, i Goillina „Nadogowicza. Sporządzono i wydano w Grodnie, we Środę, w dzień „Św. Jadwigi. Roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego trzydziestego „drugiego."

Rycerstwo króla Władysława po trudnej i wątpliwej walce znosi i rozprasza wojsko Fedka z Ostroga.

Załatwiwszy bacznie i roztropnie sprawy krajowe w Lublinie, udał się Władysław król Polski do ziemi Ruskiej i przybył do Lwowa, zkąd swoje wojsko zwycięzkie, które już było wróciło po zdobyciu zamku Oleska, nowym naborem rycerstwa powiększone, wysłał przeciw książęciu Fedkowi z Ostroga na Podole, zleciwszy nad niém dowództwo Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi Międzyrzeckiemu i staroście Ruskiemu, tudzież Janowi Mężykowi z Dąbrowy. Ten bowiem między wszystkimi książętami Litwy i Rusi najwięcej odznaczał się odwagą i wielką z rycerstwa miał sławę. Zebrawszy w znacznej liczbie posiłki z Tatarów, Wołochów, Rusinów i Bessarabów, częstemi najazdami trapił poddanych króla Polskiego z zamków, które był z ramienia książęcia Świdrygiełły na Podolu dzierżył. Gdy więc wojsko królewskie wkroczyło na Podole, Fedko, świadomy dobrze wojennej sprawy, nie śmiejąc wstępnym bojem walczyć z Polakami, podjeżdżał ich ukradkiem, a porażony po wiele kroć uchodził z pola. Wojsko królewskie, nie mogąc Teodora (Fedka) wciągnąć do bitwy, poszło zdobywać zamki, które na Podolu trzymały załogi książęcia Świdrygiełły, i wszystkie prawie przemocą pobrało. Pozostał tylko jeden zamek Bracławski; ale rzeczony Fedko, przewidując, że i do niego Polacy przyjdą, spalił go wraz z miastem, aby się nie dostały w ręce nieprzyjacioł. Już więc powracało wojsko królewskie z wyprawy, całe Podole nachyliwszy pod władzę króla i królestwa, i wypędziwszy Teodora: ten atoli, jako mąż dzielnego umysłu, nie mogąc ścierpieć i straty zabranego Podola i sromoty wygnania, pościągał nowe posiłki z Tatarów, Wołoszy i Bessarabów, i postanowił pomścić się swojej hańby. Ale chociaż siłą i liczbą wojska znacznie przeważał, miarkując jednak, że Polacy poprzedniemi zwycięztwy ośmieleni wielce nabrali serca, nie śmiał stoczyć z nimi bitwy, lecz upatrywał niedogodnego dla nich sta-

nowiska, gdzieby mógł snadno otrzymać górę. Postępując zatém przez jakiś czas lasami i borami za ich obozem, o czém Polacy nie wiedzieli, stanął wreszcie u wsi Kopestrzyna, nad rzeką Morakwą (Morachva), błotnistą i rozległe mającą brzegi, gdzie się w lasach utaił, spodziewając się, że wojsko królewskie w tém miejscu przez rzekę przeprawiać się będzie, gdyż gdzieindziej dla śliskiego i mulistego gruntu trudnaby była przeprawa. Jakoż nie omylił się w mniemaniu. W Niedzielę bowiem, w dzień Ś. Jędrzeja Apostoła, z rana, wojsko Polskie, upewnione od szpiegów, że Fedko inną wcale drogą poszedł, i nie spodziewające się bynajmniej, aby w tym dniu miało przyjść do bitwy, nad błotami pomienionej rzeki rozbiło namioty. Była tam grobla otaczająca kotlinę utworzoną z rzeki, poza którą w dwóch miejscach z rozkazu dowódzców nawalono chróstu, aby wojsko łatwiej mogło przechodzić, i aby przypadkiem nieprzyjaciel nie napadł na jednę połowę wojska, wtedy, gdy druga nie mogłaby pospieszyć na pomoc. Właśnie przewidział bystry umysł Fedka, że tak koniecznie stać się musiało, i cieszył się że Polacy zabrnęli w matnią. Gdy więc po owych pomostach z chróstu usłanych połowa wojska na drugą stronę rzeki przechodziła, z znaczną częścią wozów i taborów (bagnistość bowiem miejsca nie dozwalała w wielu razem miejscach przeprawy) i jeszcze wszystka nie przekroczyła grobli, Fedko, któremu wiadomy był każdy ruch Polaków, wypadłszy nagle z tłumami Rusinów i Tatarów, (miał bowiem każdego z tych narodów po kilka tysięcy), tak jak sobie był ułożył, zaufany w niesposobności miejsca, całemi siłami, zapalczywie, z trzaskiem i krzykiem strasznym uderzył na Polaków. Ci zmieszani i przerażeni, nie wiedząc co mieli począć, już nie o zwycięztwie myśleli, ale jakby się zastawić nieprzyjacielowi i uniknąć niebezpieczeństwa w które niespodzianie zapadli; a gdy druga połowa wojska usiłuje przebyć groblę, i tym, którzy już byli za nię przeszli, pospieszyć na pomoc, zastąpiły im własne wozy i tabory, które natłoczyły się i stanęły w kupie jeden za drugim. Wszelako przednia część wojska spotkała się z Fedkiem, a ile nagłość chwili i niesposobność miejsca dozwoliła, zebrała się w szyki. Stoczono zaciętą walkę, w której z obu stron znaczna liczba ludzi poległa. Wielu z Polaków umknęło do tych, którzy jeszcze na przeciwnym stali brzegu. Tymczasem druga połowa królewskiego wojska, nie tracąc chwili, spieszy swoim na pomoc; i nie tylko już po drodze chróstem usłanej, zkąd wozy zastępujące wojsku w wodę i w bagno pospychano, ale i środkiem kałuży i wbród przez sadzawkę, która słabo mrozem ścięta utrzymała przecież tłoczące się rycerstwo, przybywa w posiłku. Ledwo jednak że się lody nie załamały i wszystkich nie potopiły. Przeszedłszy pojedynczo po lodzie, Polacy wszczynają bój na nowo, kiedy nieprzyjaciele mniemając że już po bitwie, chciwe grabieży ręce zwrócili do wozów Polskich i taborów. Długo

chwiał się w niepewności los walki, jedna strona drugiej nie ustępowała. Polaków ożywiała odwaga i pamięć świeżo odniesionych zwycięztw, Fedka zaś zaufanie w liczbie i ogromie wojska. Chociaż Polacy przy ostatecznóm sił wytężeniu wielką nieprzyjaciołom zadali klęskę, ci wszelako przeważniejsi liczbą przełamali szyki Polskie, i już mając bitwę za wygraną rzucili się do wozów i łupieży. Tymczasem, z zrządzenia Opatrzności Bożej, jeden z dowódzców wojska królewskiego, Kemlic, mąż rzadkiej dzielności i odwagi, który był we sto koni wybiegł za paszą i żywnością, wrócił przypadkiem do obozu, a posłyszawszy trąb odgłos, szczęk oręża i walczących krzyki, i poznawszy że się walka toczy, pospieszył do swoich i kazał uderzyć w surmy. Na to nowe hasło zmieszali się wielce nieprzyjaciele: Polacy też zebrawszy siły, jak zwykle w spodziewaniu zwycięztwa, śmielej natarli na przelękłych i zajętych rozrywaniem taborów. Wnet obskoczono ich do koła, i jednych trupem słano, drugich od wozów odpędzano. Kemlic także nie był widzem bezczynnym, ale z swoim zastępem rzucił się na nieprzyjacioł. Powstał między nimi zgiełk wielki i popłoch; rozumieli bowiem, że wielka siła nadciągnęła: a tak wojsko Fedka zmieszane i strwożone ustępować poczęło. Rozsypujących się Rusinów i Tatarów, którzy już czoła stawić nie mogli, razili z przodu i z tyłu Polacy. Nareszcie, gdy już znacznie przerzedziły się tłumy nieprzyjacioł, pierzchnęli i Polakom ustąpili zwycięztwa. W rozsypce uciekali dokąd którego oczy niosły. Drogi zasłane były ciałami poległych i rozmaitemi rzeczami, których wodzowie nie pozwolili zwycięzcom zbierać, ale zachęcali ich do pogoni. Wojsko królewskie posłuchało rozkazu, i wzgardziwszy jukami nieprzyjacioł i wszelaką zdobyczą, ścigało ich siekąc i trupem ścieląc aż do północy; za złamanie bowiem wiary żadnego nie oszczędzano i nie brano do niewoli. A tak przy łasce i pomocy Bożej, chociaż sam wódz Fedko uszedł z pogromu, wiele tysięcy jednak Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Rusinów poległo, a Polacy odnieśli znakomite i wiekopomne zwycięztwo. Zdobyto dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich, które na pamiątkę wygranej złożono w kościele Krakowskim. Z Polaków zginęli dwaj tylko znakomici mężowie, Jakob Trestka z Michocina, i Mikołaj syn Mieczysława z Smogorzowa. Wszystek zaś zaszczyt i chwałę zwycięztwa wydartego już wprzódy, i pomszczenie się doznanej klęski, przyznano Kemlicowi. Jego bowiem okrzyk i natarcie z tyłu strwożyły nieprzyjacioł, a jego niebezpieczeństwo największy między nimi sprawiło popłoch. Znajdował się w tym dniu Władysław król we Lwowie, i w kościele Franciszkańskim Ś. Krzyża na modlitwie i nabożeństwie trwając aż do wieczora, wznosił ręce i oczy ku niebu i błagał pomocy Bożej. Trapiła go bowiem obawa o swoje wojsko, o którém wiedział, że wystawione było na największe przygody i zdradziectwa. I nie tak słowy

pobożnemi, jako raczej łzami wypraszał ratunek z nieba. Nie tak już zwycięztwa pragnąc, jako raczej ocalenia życia swoich rycerzy, którym tak wielkie groziło niebezpieczeństwo, dzień i noc trawił na modlitwie. Kiedy więc znajdował się jeszcze w rzeczonym kościele Ś. Krzyża i wzywał łaski Wszechmocnego, gruchnęła wieść o zwycięztwie wojsk królewskich, pobiciu Fedka i rozpędzeniu Tatarów, nie z pewnego wprawdzie pochodząca źródła, gdyż miejsce stoczonej bitwy odległe było o czterdzieści mil ode Lwowa; ale jeden drugiemu wiadomość tę, nie wiedzieć zkąd powziętą, z taką pewnością podawał, że od tej chwili bynajmniej już o zwycięztwie nie wątpiono. Lud uradował się wielce, i z rozkazu króla zabrzmiał po kościołach hymn „Ciebie Boże chwalimy“ (Te Deum laudamus). Wnet rozbiegła się ta wieść po całém królestwie Polskiém, i wszystkich niewymowną napełniła radością: ale gdy nie można było dowiedzieć się zkąd wyszła, znowu wszystko ucichło. Dopiero gdy nazajutrz przybiegł goniec wysłany od dowódzców wojsk królewskich, i oznajmił to samo, co już wprzódy rozniosły wieści, w ów czas Władysław król i wszystek lud z większym jeszcze podziwem i nabożeństwem podnieśli serce do Boga, jakoby za cud doznany. Król Władysław, po odniesieniu tak wielkiego zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi wiary i swego ludu, powtórnie składał dzięki Bogu, i tém żywszą uczuwał radość, im większej pozbywał się obawy. Potém ze Lwowa zwykłą drogą wyruszył ku Krakowu, posławszy swemu zwycięzkiemu wojsku podarunki w szatach i pieniądzach. A kiedy zbliżał się do Krakowa, i na powitanie króla i zwycięzcy wyszły ze wszystkich kościołów processye, zsiadłszy z konia, szedł pieszo za temi processyami do miasta, otoczony gronem znakomitych panów i szlachty, a przed nim niesiono chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu. Nie pierwej zaś udał się do swego królewskiego zamku, aż gdy nawiedził wiele kościołów i pokłonił się Bogu, z gorącą modlitwą i rozdaniem szczodrej jałmużny, za otrzymane zwycięztwo. Bawił wtedy w Krakowie król Władysław przez dni kilkanaście z swemi prałatami i panami, którzy do Jego królewskiej Miłości zjechali się nader licznie, i tu obchodził święta Narodzenia Pańskiego; powydawał nadto różne rozporządzenia i odpowiedzi poselstwom obcych królów i książąt.

Zygmunt, wielki książę Litewski, gromi najeżdżającego Litwę z ogromném wojskiem Świdrygiełłę, a w miejscu stoczonej bitwy zakłada kościół N. Panny Maryi.

I na Litwie w tym czasie szły sprawy nie mniej pomyślnie. Gdy bowiem książę Świdrygiełło, mszcząc się swego i stronników swoich ohy-

dnego wygnania, zebrał z Rusinów i Tatarów wojsko dwadzieścia tysięcy ludzi wynoszące, z którém połączyło się rycerstwo Krzyżackie z Inflant, i wkroczył zbrojno do Litwy, pełen otuchy, że Litwę odzyska; Zygmunt wielki książę Litewski, ściągnąwszy nawzajem swoje siły zbrojne z Litwinów, Żmudzinów i Polaków, mieszkańców ziemi Drohickiej, zaszedł mu drogę pod Oszmianą. Ale chociaż król Władysław posłał książęciu Zygmuntowi znaczne w ludziach posiłki, nad któremi dowództwo zlecił Mszczujowi z Skrzynna, dzielnemu i ćwiczonemu w bojach rycerzowi; nie mógł jednak Zygmunt czekać na ich przybycie, gdy rozszerzone na Litwie klęski przez książęcia Świdrygiełłę i jego wojsko, mieczem i ogniem kraj pustoszące, rychłego z nim wyzywały spotkania. Zaczém w dzień uroczysty Poczęcia N. Maryi, w Poniedziałek, o świcie, wielki książę Zygmunt wojsko swoje, w porównaniu z potęgą nieprzyjaciół słabe i bezsilne, sprawiwszy do boju, uderzył na nich z gwałtownością. Wrzała przez jakiś czas walka zacięta, i wiele z obu stron poległo: bój przedłużył się do kilku godzin; jedni drugim bowiem opierając się z zawziętością, to nadzieję, to bojaźń podzielali nawzajem. Sam książę Zygmunt nie był obojętnym widzem, ale zagrzewając swoje wojsko do walki, w miejsce słabych i chwiejących się nowe podstawiał szyki. Nakoniec Rusini i Tatarzy, nie mogąc wytrzymać napierania Litwinów, ustępować poczęli. Na spłoszonych Litwini tém silniej uderzyli, i za łaską Bożą do szczętu pokonali ich i znieśli. Dziesięć tysięcy, jak podanie niesie, legło ich w tej bitwie, a cztery tysiące zabrano jeńcem. Dostał się z nimi do niewoli książę Jerzy Langwinowicz, bratanek króla Władysława, który przyłączywszy się do strony książęcia Świdrygiełły, wspierał go radą i orężem. Sam książę Świdrygiełło zaledwo odmieniając konie uszedł rąk nieprzyjaciół, chociaż za nim najchciwiej poganiano, ażeby go schwytać. Zdobyto ośm chorągwi, które na pamiątkę żwycięztwa złożono w kościele Wileńskim. Zygmunt zaś wielki książę Litewski, uradowany już odniesioném nad nieprzyjaciołmi zwycięztwem, postanowił, jak słusznie się godziło, uświęcić tę pierwszą pomyślność oręża. W miejscu zatém stoczonej bitwy wystawił kościoł na cześć N. Maryi Panny, i opatrzył go hojnie nadaniem rozmaitych zapisów i przywilejów. Ustanowił nadto pewną liczbę kapłanów, aby w nim śpiewali ustawicznie godzinki ku chwale Najświętszej Bogarodzicy, która w dzień uroczysty swego Poczęcia jemu i jego wojsku tak świetne uprosiła zwycięztwo. Kiedy o tém nowém zwycięztwie król Władysław przez spiesznego gońca wiadomość otrzymał, przybyło radości powszechnej, a za dwojaką od Boga łaskę gorące i nieustanne zasyłał król do nieba dzięki.

Hussyci pod dowództwem Prokopa Raza strasznemi klęski pustoszą ziemię Szlązką.

Dnia drugiego miesiąca Lipca, wojsko Taborytów i tak zwanych Sierot, pod wodzą Prokopa kapłana, który inaczej zwał się Rasus, wtargnąwszy do Szlązka, rozniosło po kraju łupiestwa i mordy. Spaliło klasztor znakomity w Trzebnicy, poniszczywszy cudnej piękności obrazy Świętych, które niegdyś udziałała Ś. Jadwiga, zabrawszy dzwony i ołowiane pokrycie, którém cały klasztor był opatrzony. Podobnież klasztor Lubusz, miasta Winczyk, Prawsnik, Mielicz, spustoszyło grabieżą, rzezią i pożogą. Mieszkańcy miasta Oleśnicy, przestraszeni tą łotrostwa nawałą, aby się miasto nie dostało w ręce nieprzyjaciół, sami je podpalili, a z rodzinami i dobytkami swemi uciekli do Wrocławia: ale Hussyci nadbiegłszy ugasili pożar, i zagarnęli wielką zdobycz z zapasami żywności, których dla nagłości chwili Oleśniczanie zabrać z sobą nie mogli.

Rok Pański 1433.

Kiedy Polacy naradzają się o wydaniu wojny Krzyżakom, przybywają wysłańcy od soboru Bazylejskiego, i proszą o wyprawienie do soboru posłów, w celu wstrzymania mającej już wybuchnąć wojny.

Święta Narodzenia Pańskiego Władysław król obchodził w Krakowie, a przez dni kilkanaście obecni prałaci i panowie zajmowali się jedynie obradami, rozmaite obmyślając środki popierania dalszej z Krzyżakami Pruskimi wojny, którą po wyjściu kończącego się z dniem Ś. Jana Chrzciciela rozejmu na nowo rozpocząć postanowili, i zaciągnienia od sąsiednich państw posiłków, gdy ich od sprzymierzeńców temi czasy spodziewać się nie mogli. A lubo różne ku temu wynajdowano rady, uchwalono jednak złożyć zjazd w Sandomierzu na Niedzielę drugą postu, a w licznem zebraniu radców dokładniej rzecz rozważyć i wszystko jak należało rozporządzić. Król Władysław zatém wyjechawszy z Krakowa, przez Nowe miasto i inne przystanki udał się do Jedlny i tam zapusty przepędził. Po zapustach, zwykłą drogą na Niedzielę drugą postu zjechał do Sandomierza. Tu Jego królewska Miłość przyjmował świetne poselstwo, przybyłe od soboru Bazylejskiego, już w mieście Bazylei nad rzeką Renem leżącém rozpoczętego, który był Julian de Caesarinis, kardynał dyakon tyt. Świętego Anioła, jako legat Stolicy Apostolskiej, od Marcina V pa-

pieża do tego umyślnie wyznaczony, w celu nawrócenia Czechów odszczepieńców, zagaił, a który potém papież Eugeniusz IV po wyniesieniu swojém na stolicę potwierdziwszy, znowu inną spowodowany myślą rozwiązać usiłował. Poselstwo zaś rzeczone składali: Jan biskup Parmeński, Wilhelm mnich zakonu N. Maryi z góry Karmelu, prowincyał Lombardzki, i Antoni de Beruntiis, doktor praw kościelnych, radca nadworny Amadeusza książęcia Sabaudyi. Ci z należną czcią od króla przyjęci, w Niedzielę drugą postu, w kościele Sandomierskim N. Maryi, w obecności tegoż króla Władysława, królowej Zofii, Zbigniewa biskupa Krakowskiego i wielu panów Polskich, po odśpiewanej mszy wielkiej, opowiedzieli poselstwo swoje w imieniu całego soboru Bazylejskiego, usty Jana biskupa Parmy; który poważnie i wymownym głosem, wziąwszy za godło te słowa: „Czas jest, abyśmy ze snu powstali; teraz bowiem, bardziej „niżliśmy mniemali, przybliżyło się nasze zbawienie“, wyłuszczył znaczenie soboru Bazylejskiego, powagę jego i władzę, pierwotnie na zakonie Chrystusa Pana, a potém wyroku Konstancyjskiego soboru i dwóch papieżów uchwałach zasadzoną, i zbijał powody rozwiązania tegoż soboru, wnoszone przez Eugeniusza papieża. W końcu upraszał: „aby król Władysław poparł go swoim wpływem i powagą, i wyprawił do niego uroczyste poselstwo, a przytém zalecił prałatom swojego królestwa, aby się „udali do Bazylei i zasiedli na tym soborze, zwłaszcza gdy wielka była „nadzieja nawrócenia Czechów, o które tak długo a daremnie orężem się „kuszono; główniejsi bowiem ich przewódzcy, wezwani, przybyli na sobór „Bazylejski, chcąc wysłuchać przełożeń soboru i kościoła.“ Po naradzeniu się z królem, odpowiedziano rzeczonym posłom: „że król na umyślném w tym „celu zebraniu z swemi prałatami i panami weźmie rzecz pod rozwagę, i przez „wyprawionych do Bazylei posłów na wszystkie żądania soboru da odpowiedź.“ Taką wziąwszy odprawę, uczczeni od króla Władysława szubami i innemi podarunkami, udali się do Prus, dokąd ich odprowadzał przydany posłannik królewski, i gdzie namawiać mieli mistrza i zakon Pruski, aby się połączyli z soborem, i pokój z królem Polskim zawarli. Prosili bowiem króla Władysława: „aby porzuciwszy płonną żądzę zemsty, obierał raczej „bezpieczny z Krzyżakami i innemi nieprzyjaciołmi pokój, niż niepewne zwycięztwo; a gdy sobor Bazylejski i w tym zamiarze był zebrany, aby „zjednał pokój między książętami chrześciańskimi, przeto twierdzili, że ich „poselstwo miało niemniej na celu pogodzenie króla Władysława z Krzyżakami. Oświadczali, że ponieważ z ich zatargów i wojen wielkie dla wiary „i kościoła wynikały szkody, przeto oni, mając ku temu zezwolenie królewskie, w imieniu soboru starać się będą szczerze i sumiennie o przywrócenie „pokoju.“ Co do tego żądania, taką otrzymali odpowiedź: „że król bynaj-

„mniej nie odrzuca pokoju, nigdy bowiem nad pokój nie przekładał wojny; „jakoż sam przestrzegał zawsze zachowania sojuszów zawartych z Krzyża-„kami: ale oni, upatrzywszy sposobną porę, na królestwo ogołocone z obrony „po nieprzyjacielsku napadli, i znaczną część jego ogniem i mieczem spu-„stoszyli, pogwałcili dziewice, kościoły i domy Boże pogrzebali w perzynie, „a zamki i miasta do królestwa Polskiego należące pozagarniali i dotąd „trzymają. Wszelako król we wszystkiém posłucha świętego soboru; i byleby „Krzyżacy nie odmawiali zadosyćuczynienia, chętnie złoży swój oręż.“ Jakoż wojnę tę król Władysław rozmaitemi środkami usiłował odwrócić, i niechętnie ją wcale przedsiębrał, co w ów czas posłom dowodnie wyłuszczył.

Wojna przeciw Krzyżakom uchwalona.

W ciągu trwających przez dni kilka narad o wypowiedzeniu wojny Krzyżakom, nikogo nie było z radców, któryby z zapałem nie obstawał za dalszém jej po upływie rozejmu popieraniem. Zachodziła jednakże wielka trudność z tej miary, że król Władysław trudami i starością znękany, i już prawie oślepły, nie był zdolnym do uczestniczenia w tej wyprawie; z nieobecności zaś króla w wielu rzeczach potrzebujących wśród wojny załatwienia przewidywano przeszkody. Nadto, Litwini własną zajęci wojną, i Rusini obawiający się najazdu nieprzyjacioł, nie mogli w tej porze dostarczyć posiłków. Również Tatarów i Wołochów dla wielu przyczyn nie można było do tej wojny przyzywać. Lubo więc sejmujący radcy mieli na uwadze tyle ważnych okoliczności, wszelako postanowili prowadzić wojnę z Krzyżakami, i to własnym tylko żołnierzem, wezwawszy Boga na pomoc, nigdy tych nie opuszczającego, którzy sprawiedliwie oręż podnoszą. Wielu z świeckich panów doradzało, aby nie odrzucać pomocy Czechów, chociaż Wiklefa błędy utrzymujących, którzy przez listy i poselstwa swoje obiecywali Władysławowi dostarczyć posiłków przeciw Prusakom i wszelkim nieprzyjaciołom. Uchwalono nadto złożyć zjazd walny w dzień Ś. Jana Chrzciciela w Kole, i tam ściągnąć wojska z wszystkich ziem królestwa, zkąd zbrojno ruszyć miały do Prus. Nakoniec, orzeczenie stanowcze, azali król miał osobiście kierować wyprawą, czy komu innemu poruczyć dowództwo, postanowiono odłożyć do zjazdu mającego się odprawić w Kole. Po wydaniu takich uchwał, z rozkazu i za staraniem króla poczęto z największą pilnością sposobić wszystko co było potrzebne do skutecznego prowadzenia wojny, i wszyscy obywatele królestwa gotowali się wcześnie na wyprawę.

Hussyci pod dowództwem Biedrzycha kapłana odstępcy ziemię Spiską pustoszą.

Z Sandomierza ruszył król Władysław zwykłą drogą do Wielkiej Polski, i święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził w Kaliszu. Około tychże świąt Wielkanocnych, lud zbrojny Czechów Tarborytów, których dowódzcą był Biedrzych kapłan, odstępca, wypadłszy z Szląska, w celu łupiestwa i rozboju, przez Myślenice i inne miasta Polskie wtargnął do Węgier, pod nieobecność króla Zygmunta, który był wtedy do Włoch po koronę cesarską odjechał. Z rozkazu króla i radców królestwa Polskiego pościnano drzewa i zawalono drogi; chciał bowiem Władysław król wzbronić rzeczonym Czechom przejścia do Węgier, i ile możności nie dopuszczać im zniszczenia tego kraju. Ale Czesi wiedząc, że król Władysław i Polacy zajęci byli wojną domową, bynajmniej nie zrazili się temi zawałami i przeszkodami po drogach; toporem i ogniem otwierali sobie przejście, którego im nikt nie bronił. Lubo zaś panowie Węgierscy, dowiedziawszy się o wtargnieniu Czechów, zebrali wojsko i postanowili wyruszyć przeciw nim zbrojno; wieść atoli o ich śmiałym pochodzie zatrwożyła umysły, tak iż rzuciwszy broń rozbiegli się w popłochu. Czesi przeto wpadłszy do ziemi Spiskiej, opanowali miasto Kiesmark ogołocone z wszelkiej obrony (mieszkańcy bowiem tak niespodziewanym napadem strwożeni potruchleli); znalezione w niém wielkie bogactwa, długich czasów zbiory, złupili, a ztąd rozszerzyli grabieże po okolicznych miasteczkach i włościach; a poimawszy starostę Spiskiego, imieniem Jerzego, który odprowadzony do Pragi wkrótce tam życia dokonał, i spustoszywszy powiat Turek, z wielką zdobyczą i bez żadnej przeszkody przez góry wrócili do swego kraju.

Amelia, córka Ziemowita książęcia Mazowieckiego, zaślubia Bogusława książęcia Słupskiego. Polacy wojska posiłkowe Hussytów prowadzą do Nowej Marchii.

Po świętach Wielkanocnych, z Kalisza zjechał król Władysław do Poznania, gdzie Bogusławowi książęciu Słupskiemu, przybyłemu w postaci pielgrzyma, zaślubił siostrzenicę swoję Emilią, córkę Ziemowita książęcia Mazowieckiego, i gody weselne z królewską wspaniałością wyprawił. Przybyli także wtedy do króla posłowie Czechów odszczepieńców, którzy się zwali Sierotami, a których wodzem jedynym i głową był Jan Czapek z Sanu, pod ów czas pustoszący swym orężem Niemcy, Misnią, Saxonią i okolice Norymbergi; oświadczali oni królowi „gotowość swoję udzielenia mu wszelakiej pomocy przeciw Krzyżakom.“

Przyjęto wdzięcznie tę obiecaną pomoc, lubo duchowni wielce ją odradzali, i wskazano Czechom, aby z całém wojskiem wkroczyli do Nowej Marchii zagarnionej przez Krzyżaków, i w połączeniu z wojskiem Wielkopolan łupili ją i pustoszyli. Przejście temuż wojsku z rozporządzenia królewskiego otwarto przez wielki Głogów, zkąd rzekę Odrę i zamek Santok, dzierżony już w ów czas przez Polaków, za zezwoleniem braci zakonu Ś. Jana, którzy go od Polski byli oderwali, a potém rzekę Wartę przebyło. Piotr Szafraniec z oddziałem dwóchset jazdy dany mu był za przewodnika. Korzystna to bowiem i łatwa zdawała się sprawa radcom królewskim, iżby Czeskie wojsko, które strasznóm już było dla wszystkich krajów sąsiednich, przez obce ziemie nagle do Nowej Marchii wkroczyło, a połączywszy się z rycerstwem Wielkiej Polski rozniosło po niej spustoszenia; po takowém wreszcie spustoszeniu złączyło się znowu z głównóm wojskiem królestwa, ściągnionego z ziemi Krakowskiej, które wkroczyć miało na Pomorze.

Polacy, tylekroć łudzeni od Krzyżaków, zadają wielką klęskę Nowej Marchii, i dwanaście miast biorą przemocą.

W dni Krzyżowe, kiedy król Władysław z dworem swoim znajdował się w Kościanie, przybyli do niego posłowie soboru Bazylejskiego, z oświadczeniem, „że udało im się skłonić Krzyżaków do pokoju, i że do „układów w tym celu dla obydwóch stron naznaczyli dzień Czwartkowy przed „Zielonemi Świątkami w mieście Słońsku niedaleko Raciąża. Prosili za„tém, aby król wysłał tam swoich pełnomocników, i raczył na sprawiedli„wych warunkach przystąpić do zgody." Lubo zaś i król i panowie radcy przewidywali, że to nie przyjdzie do skutku, już bowiem doświadczyli po wiele kroć podobnego z strony Krzyżaków matactwa i zawodu, aby wszelako nie uchybić soborowi i jego posłom, wyprawiono do Słońska znakomitych mężów, jako to: Wojciecha Jastrzębca arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Władysława z Oporowa dziekana Krakowskiego, podkanclerzego królestwa, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego, Jaranda Włocławskiego i Jana z Lichina Brzeskiego, wojewodów: którzy przybywszy na dzień oznaczony, żadnego jednak z Krzyżaków ani posłów nie zastali. A gdy nazajutrz wyjeżdżali z powrotem, przybył jeden z posłów, i rozmaitemi wymówkami usprawiedliwiając to ich omieszkanie, prosił, aby zjazd powtórny odłożono do dni piętnastu; na co posłowie królewscy bez trudności przystali. Ale gdy znowu ciż posłowie stawili się za dni piętnaście, a nie zastali ani Krzyżaków ani ich pełnomocników, widząc, że ich próżno

zwodzą, odjechali do domu. Posłowie także soboru już się więcej nie pokazali: wstydząc się bowiem kłamstwa, do którego ich niepoczciwość Krzyżaków spowodowała, postanowili nie mieszać się już w sprawę pokoju. Skoro więc czas sposobny nadszedł, stosownie do zapadłej uchwały zajęto się wyprawą przeciw Prusom. Rycerstwo ziem Wielkopolskich z rozkazu króla wziąwszy się do oręża, pod dowództwem Sędziwoja z Ostroroga wojewody Poznańskiego do Nowej Marchii wkroczyło, gdzie ledwo znalazło po drodze trawę do pożywienia koni. Z drugiej strony Czapek nadciągnął z wojskiem Czeskiém, a złączywszy się z Polakami znacznie pomnożył siły. Na ich widok struchleli mieszkańcy Nowej Marchii: obawiali się bowiem z jednej strony Polaków, obrażonych i pobudzonych do zemsty świeżo doznaną krzywdą; z drugiej Czechów, o których okrucieństwie dochodziły ich wieści zwykle przesadzające prawdę. Powiększyły trwogę nagłe obu wojsk pochody, które niszczącą nawałą pustosząc cały kraj Nowej Marchii, roznosiły wszędy mord i pożogę. Niebawem dwanaście miast położeniem i sztuką warownych, jako to Strzelce, Dobiegniew, Choszczno, inaczej zwane Arnsberg, które bądź przemocy uległy, bądź dobrowolnie się poddały, ujrzano w gruzach i popiele. Samo tylko miasto Choszczno czyli Arnsberg, że trudne było do zdobycia, oszczędzono, i zostawiono w niém załogę zbrojną, która całą Marchią utrzymała w podległości królowi Polskiemu, aż do czasu przywrócenia pokoju.

Zygmunt książę Litewski najeżdża niespodzianie Inflanty.

Tegoż roku, wojsko Żmudzinów z całego kraju jakby mąż jeden zebrane, z rozkazu książęcia Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, w święta Wielkanocne wtargnęło potajemnie do ziemi Inflantskiej, którą Kurlandyą zowią, i nieostrożnych a żadnej nie spodziewających się zdrady Inflantczyków w dwunastu dniach zwojowało; poczém zagarnąwszy zdobycz znaczną i gmin obojej płci jeńców, bez walki i przeszkody żadnej do swego kraju powróciło.

Polacy tracą zamek Łuck, ziemię zaś Chełmską zabezpieczają od grabieży nieprzyjacioł.

W tymże czasie, Nosz książę Ruski, Greckiego wyznania, zdradzieckiemi podarki i przekupstwy opanował zamek Łuck, do którego zbiegła się liczna rzesza Rusinów sprzyjających książęciu Świdrygielle. Często

téż Rusini ziemię Chełmską, której starostą pod ów czas był Hryćko Kierdejowicz, łotrowsko dla łupu najeżdżali. A gdy jej rzeczony Hryćko dzielnie bronił i strasznym się stał wszystkim sąsiadom, książę Nosz zebrawszy zkąd tylko mógł zbrojne siły, wkroczył do ziemi Chełmskiej. Hryćko zaszedł mu drogę w pobliżu Hrubieszowa nad rzeką Bugiem i stoczył z nim żwawą bitwę, w której za łaską Bożą wszystek ów tłum najezdzców rozgromił, samego książęcia zmusił do ucieczki, i mnóstwo ludzi zabrał w niewolą. Od tego czasu ziemia Chełmska wolną była od napaści i odzyskała pokój żądany.

Dla podeszłego wieku króla Władysława, Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta Krakowski obejmuje dowództwo nad wojskiem wybierającém się na wyprawę przeciw Krzyżakom.

Stosownie do wydanych rozkazów królewskich, wszystkie siły zbrojne królestwa, a mianowicie ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Lubelskiej i Wieluńskiej, na dzień Ś. Jana Chrzciciela zebrały się w Kole. Przybył tam i król Władysław z wszystkiemi niemal prałatami, książętami i panami, którzy przez dni kilka naradzali się tajemnie i z wielkim namysłem układali, czy król Władysław miał osobiście wyruszyć na wojnę, czyli téż w miejsce swoje kogo innego postanowić wodzem wyprawy. A gdy wszyscy na to się zgodzili, że król dla podeszłego wieku i osłabionych oczu nie był zdolnym do podejmowania spraw wojennych, za zgodną uchwałą tak króla jako i radców oddano dowództwo Mikołajowi z Michałowa, kasztelanowi i staroście Krakowskiemu, herbu Róża, i zalecono wszystkim książętom, panom i szlachcie, aby na wojnie jego słuchali rozkazów. Co do prowadzenia zaś samej wojny, za zgodną radą króla i panów, rzeczony wódz takie otrzymał zlecenie: „aby wojsko królewskie nigdzie się nie zatrzymywało, ani bawiło obleganiem i dobywaniem miast „i zamków, lecz jak najspieszniej wtargnąwszy na Pomorze mieczem „i ogniem kraj cały spustoszyło, a dopiero po zniszczeniu miast i włości „usiłowało zdobyć to lub owo miasto albo zamek, w którymby z końcem „wyprawy i odwołaniem wojska królewskiego można zostawić załogę zbrojną, „tak dla wstrzymywania napaści, jako i ścierania ciągłego nieprzyjacioł.“ Odebrawszy zatém dokładne i szczegółowe zlecenia, co miał czynić, a czego na wojnie unikać, ruszył wódz z wojskiem królewskiém ku krajom nieprzyjacielskim i zbrojno szedł na Pomorze. Król zaś Władysław z Koła pojechał do Konina, i tam, wedle uchwały radców, przez cały przeciąg wyprawy stale wysiadywał, aby wysyłani z obozu gońce mogli do Jego kró-

lewskiej Miłości snadniej dojeżdżać. Niektórych zaś z radców trzymał przy sobie, aby w zachodzących różnego rodzaju okolicznościach łatwiej za ich poradą mógł działać.

Wojsko Polskie wkracza na Pomorze, Tucholi jednak nie zdobywa i Chojnice nadaremnie oblega.

Wojsko zatém królewskie wyruszywszy z Koła, pod wodzą rzeczonego Mikołaja z Michałowa kasztelana Krakowskiego, rozmaitemi drogami zdążyło do ziemi Pomorskiej, pod Bydgoszczą przebyło rzekę Brdę (Dbra) i w imię Boskie wkroczywszy do kraju nieprzyjacielskiego, poczęło go orężem pustoszyć. W pochodzie zaś swoim miało po lewej stronie Jasieniec i Tucholę. A gdy przybyło pod zamek i miasto Tucholę, i w okolicznych wsiach i przedmieściach jęło roznosić grabieże i pożogi, zatrzymało je mocne bicie z dział wielkich z zamku Tucholi, tak iż pod miastem wytrwać na stanowisku nie mogło. Koniecznością zatém zmuszone odstąpiwszy od miasta Tucholi, położyło się obozem w borze nad jeziorem, o milę od rzeczonej Tucholi. Ale i tam kamienie z taraśnic wyrzucane Tucholskiego zamku dosięgały, z wielkiém Polaków podziwieniem. Drugie zaś wojsko królewskie Wielkopolan z posiłkami Czechów, pod wodzą Sędziwoja z Ostroroga wojewody Poznańskiego i Jana Czapka, spustoszywszy Nową Marchią i kraj cały, prócz miasta Landsberga nachyliwszy pod władzę króla Polskiego, wszystkiemi siłami wkroczyło już na Pomorze, i miasto Chojnice ścisnęło oblężeniem. Zaczém Mikołaj z Michałowa ruszywszy obozem z pod Tucholi, szedł prostą drogą ku Chojnicom. Tak bowiem uchwalono, aby wojska połączone groźniejszemi uczynić w obec nieprzyjacioł. Czterema pochodami od granic nieprzyjacielskiej ziemi przybywszy Mikołaj pod Chojnice, wielce swoich uradował, a zwiódł oblężeńców, którzy mniemali, że im posiłki nadeszły. Jakoż wszyscy powychodzili na wieże i mury, aby zobaczyć mającą się stoczyć bitwę. Wojsko bowiem oblegające miasto, z bronią w ręku i z podniesionemi znakami wyszło na spotkanie swoich braci, a oblężeńcy łudzili się mniemaniem, że szło do rozprawy z przeciwnikiem. Obadwa więc wojska w szyku bojowym i z rozwiniętemi chorągwiami postępowały, zostawiwszy mały tylko poczet do strzeżenia dział i obozu. A gdy się spotkały nie opodal od Chojnic, i ściskając sobie wzajemne dłonie krewni z krewnemi i bracia z braćmi poczęli się witać z radością, przyczém głośne okrzyki z jednej i drugiej strony zabrzmiały, rozumieli oblężeńcy, że już przyszło do bitwy. Aliści potém, gdy wpatrując się lepiej z wysokości murów, postrzegli oba

wojska razem i z wesołością wracające do obozu, wielka ich radość i otucha zmieniła się nagle w trwogę, zwątpili bowiem, aby tak wielkim siłom oprzeć się zdołali. I tak dalece upadły wszystkim serca, że już więcej myśleli o ucieczce niżeli o odporze, więcej o poddaniu się niżeli o obronie miasta. Jakoż, gdyby wojsko królewskie zaraz było po przybyciu swojém uderzyło do szturmu, miasto niechybnie byłoby wziętém; mury bowiem po większej części ogołocone były z obrońców, i wszystkich wielka opanowała trwoga. Taki zaś powstał między oblężeńcami popłoch, taka rozpacz i narzekanie, że wszyscy rozumieli, iż nieprzyjaciel lada chwila wkroczy do miasta. Ale dowódzcom i naczelnikom wojsk królewskich stosowniejszą zdało się rzeczą wprzódy pociskami z kusz mury i wieże osłabić i obrońców ich odeprzeć, a potém ruszyć do szturmu. A lubo król Władysław rozkazał był przez listy i gońce zaniechać oblężenia, Polacy jednak sromali się porzucić zaczęte dzieło.

Polacy nie mogąc zdobyć miasta Chojnic, odstępują od oblężenia.

Położywszy się więc obozem pod Chojnicami, i połączywszy obadwa wojska, naradzano się przez czas niejaki, czyby trwać przy oblężeniu miasta, czy też według rozkazu króla zaniechać oblężenia i rozpuścić zagony po kraju nieprzyjacielskim. A lubo i wódz Mikołaj z Michałowa i wszyscy radcy byli za tém, aby królewskiemu uczynić zadość zleceniu i od miasta odstąpić, przemogło jednak zdanie Sędziwoja wojewody Poznańskiego, który zapalony żądzą zdobycia miasta, przekładał, że hańbą było dla rycerstwa nic nie zdziaławszy opuszczać oblężenie, i że miasto z pewnością podda się albo przemocy ulegnie, gdy inne nierównie silniejsze miasta w Marchii zdobyć się udało. Postanowiono zatém popierać oblężenie, i całe wojsko ośm tygodni strawiło na daremném dobywaniu jednego miasta. Król naganił o to listami Mikołaja z Michałowa kasztelana Krakowskiego. Zła to bowiem była rada, mitrężyć próżno przy obleganiu jednego miasta, zaniechawszy plądrowania ziemi nieprzyjacielskiej, dla którego głównie posłane było wojsko, i które więcej nierównie byłoby w ten sposób zrządziło nieprzyjaciołom szkody, niż zdobyciem nawet miasta Chojnic. W czasie trwającego zaś oblężenia, w wielu miejscach ustawiczném miotaniem z kusz pocisków słabiono mury i przedmurza, a w przyległe okolice wyprawiano liczne z obozu poczty, które podjeżdżając do wsi i miasteczek zdobywały dla wojska zapasy żywności, same zaś wsie i miasteczka ogniem niszczyły. Dlatego w ziemi Pomorskiej nie było już nigdzie po włościach i miasteczkach mieszkańców, wszyscy bowiem powynosili się do obronniejszych miast i warowni. Wodę także, która napełniała fosy, z wielką pracą pospuszczano rowami, i mniemano, że osu-

szone przekopy łatwe będą do przejścia; ale muł z dawna na dnie osiadły, grząskie a głębokie błocko, nową stawiły zawadę. Nadto, w mieście tak wielki był dostatek wszystkich rzeczy potrzebnych do wytrzymywania oblężenia, taka mnogość kusz i dział do obrony, mury nakoniec tak były silne i wieże tak liczne, że wszelkie usiłowania Polaków pełzły na niczém. Gdy więc siłą nie można było nic dokazać, wodzowie zważywszy trudność dobycia miasta szturmem, umyślili podejść skrytemi podkopy; zaczęto bić rów podziemny, długą pracą i trudem posuwano się coraz dalej; dzień i noc znaczna liczba rąk wynosząc na wierzch ziemię, prowadziła minę wprost ku miastu. To w oblegających wlewało wielką nadzieję dobycia miasta i utwierdzało ich stałość; trwożyło zaś oblężeńców, przed którymi ta robota ukryć się nie mogła, kupa bowiem wyniesionej na wierzch ziemi pokazywała jawnie co się święciło. Powszechna to w ludziach słabość, że tajne i ukryte przed ich okiem rzeczy większą w nich bojaźń wzniecają. Rozstawiali więc straże po różnych miejscach, i przykładając ucho do ziemi, nadsłuchiwali, zkąd się rozchodził odgłos kopiących, i z którego miejsca nieprzyjaciel zamierzał wpaśdź do miasta. Ale skutek nie odpowiedział tak wielkim nadziejom. Gdy bowiem podkopy prowadzone pod mury miasta doszły już do tego miejsca, na którém mur większy i mniejszy spoczywał, a żłób wewnętrzny nie dość głęboko był brany, runęła zwierzchnia warstwa ziemi, piasek osypał się w czeluści, i jama wyjrzała na świat, przez co zepsuła się cała robota, tak, że już dalej nie można było drążyć miny. Aby jednak praca z takim trudem podjęta nie była bez korzyści, w ciągu trwającego oblężenia strzelano owym otworem z proc do nieprzyjaciół stojących na małym murze, którzy rażeni z tyłu ginęli, a nikt nie pojmował, zkąd padały na nich pociski. Dopiero po długim czasie, kiedy już znaczna liczba od strzał wyginęła, dostrzeżono miejsca zdrady, i zawalono je błotem i nawozem. Wtedy wodzowie Polscy widząc, że zamierzone podkopy chybiły celu, wzięli się na nowo do dobywania miasta orężem, i postanowili uderzyć nań z całą mocą, gdy skryty zamach okazał się daremnym. Aby więc nie zaniedbać niczego, na co tylko zdobyć się mogli, w dzień Ś. Maryi Magdaleny, z rana, ruszywszy całym obozem do szturmu, natarli z wielką gwałtownością na miasto, ze wszystkich stron wojskiem ściśnięte. Jedni działami rozbijali przedmurza, drudzy podsuwając się pod mury usiłowali robić wyłomy, inni przez rowy błotem zalane wdzierali się w rozwarte szczeliny. Ale i oblężeńcy nie stracili odwagi: rozmaitym rodzajem obrony, smołą wrzącą i żywicą, ukropem, kamieniami, strzałami i mieczem razili nieprzyjaciół; opierali się i bronili miasta z rozpaczą. Żadnego nie zaniechano środka obrony; kobiety nawet i dzieci dostarczały rzeczy potrzebnych. Każdy nosił w sobie to przekonanie, że w tej walce szło o byt jego cały i zdrowie. Po kilkugodzinnym nader zaciętym boju, gdy

Czesi opuścili swoje stanowisko i odstąpili od murów, do których szturmowali, oblężeńcy wszystkie siły swoje zwrócili na Polaków. Wielu zatém poległo, znaczna liczba odniosła rany albo dostała się w niewolą; reszta wojska przymuszoną była odstąpić od miasta, tak go dzielnie broniono. Poimany wtedy został Piotr z Oporowa, szlachcic, który był ugrzązł w błocie, i inny także Czech imieniem Piotr. Nie mogąc bowiem rzeczony Piotr Oporowski i inni rycerze wydobyć się z kału, ani uciekać, narażeni na śmiertelne z dział pociski i strzały, musieli poddać się i przyjąć więzy. Jan Mężyk z Dąbrowy, wojewoda Lwowski, raniony był ciężko w nogę z śmigownicy, a Jarand z Brudzewa, znakomity młodzieniec, syn Jaranda wojewody Inowrocławskiego, poległ pod ciosem. Polacy bowiem, po ustąpieniu Czechów, mając sobie za hańbę odbiegać walki, i z tém większą bijąc się zaciętością, ginęli pod nawałą kamieni i grotów, albo więźli w błotnistym parowie. Stracili wreszcie otuchę, gdy widzieli, że wszystkie ich usiłowania były daremne, a co więcej ich bolało, że o zebraniu sił na nowo myśleć nie mogli.

Polacy wyruszywszy z obozu, naprzód klasztor Peplin a potem miasto Tczewo rabują i palą.

Poświęciwszy zatém napróżno tyle trudów pod Chojnicami, i zmarnowawszy ośm tygodni najlepszego czasu, wojsko Polskie, nie tylko wstydem okryte że miasta dobyć nie mogło, ale i głodem ściśnione i pozbawione koni, zewsząd czuło swą klęskę. Nieprzyjaciel bowiem poprzecinał drogi, tak iż z Polski dowozy napoju i żywności dla wojska ustały. Ubożsi do picia czerpali wodę z kałuży. Koniom brakowało paszy. Gdy w całej okolicy nie było już zboża, trzeba było za żywnością w dalekie wybiegać strony; ale i te wyprawy nie były bezpieczne dla ustawicznych podjazdów nieprzyjaciela. Wielu zatém potraciło konie, które albo padały z głodu, albo zmorzone tak pocieńczały, że wojsko pozbawione było jazdy. Zapóźno więc dowódzcy i naczelnicy przypomniawszy sobie rozkazy królewskie, i zważywszy, że próżno kusili się o dobycie miasta, a jesień już nadchodziła, zwinęli wreszcie obozy; to, czego zabrać nie mogli, popalili; i z całém wojskiem odstąpiwszy od Chojnicy, nie bez wielkiej radości oblężeńców, ruszyli i siódmym pochodem przyszli pod miasteczko Tczewo; potém przez Gniew, Nowe, Starogrod (Stargard) zdążyli do klasztoru Peplina, który w dwóch dniach ogniem i grabieżą zniszczyli i z ziemią zrównali. Klasztor ten, przez dawnych książąt Polskich, Sambora, Mszczuja i Świętopełka, założony i uposażony, tak wspaniałe i ozdobne miał zabudowania, że im się ludzie dziwowali.

Wszystka ta piękność i ozdoba w niwecz obróconą została. Klejnoty kościelne, naczynia i sprzęty poszły na łup żołnierstwa. Ponieważ zaś wojsko Czeskie w pochodzie przednią straż trzymało i szło przed Polskiemi chorągwiami, jako złożone po większej części z piechoty, która koniecznie czoło tworzyć musiała, przeto gdy przybyło pod Tczewo, i obaczyło, że miasto tak położeniem jak i sztuką było warowne, i pod wszelakim względem mocniejsze niż Chojnice, nie zatrzymało się bynajmniej, ale minąwszy je, o ćwierć mili od tegoż miasta, jak wprzódy uchwalono, we wsi Sobkowie, należącej do biskupa Wrocławskiego, położyło się obozem. Wojsko zaś Polskie za niém postępujące, nadciągnąwszy pod Tczewo, stanęło na chwilę przed miastem. A lubo wodzowie nie chcieli bynajmniej w tém miejscu się zatrzymywać, aby na nieprzygotowane i za zdobyczą rozbiegłe rycerstwo nie uczyniono z miasta wycieczki, gdy jednakże same losy mieszkańcom miasta gotowały klęskę, nie zdołali żadnym zakazem wzbronić wojsku zatrzymania się pod Tczewem. Mieli bowiem zwyczaj Krzyżacy, że wszystek lud i żołnierzy zaciężnych, z Czechów, Ślązaków, Niemców, korsarzy *(piratae)* dziećmi okrętowemi (Schewkinder) zwanych, i z innych narodowości złożonych, przeprowadzali do zamków i miast, wedle których spodziewali się że wojsko Polskie przechodzić będzie, aby rzeczone zamki i miasta miały dostatek ludzi do obrony, i nie obawiały się oblężenia albo napadu nieprzyjaciela. Zaczém i po odstąpieniu Polaków od Chojnic, wszystko wojsko i lud zaciężny Krzyżaków wyruszyły cichaczem i w nocnej porze do innych miast potrzebujących obrony, i los przygodny zgromadził ich był pod ów czas w Tczewie. Już Polacy znali ich dobrze po zbrojach i koniach; wszędzie bowiem, gdzie wojsko Polskie przechodziło, wypadając z obozów i miast, zwodzili z niém zaczepne harce. Tak i wtenczas, gdy Polacy usiłowali wtargnąć na przedmieścia Tczewa, stawili im opór, i nie dopuszczali podpalania domów. Ale gdy wojska więcej nadeszło, ledwo zdołali uciec do miasta, a znaczna ich część trupem poległa; wielu odniosło rany, albo dostało się w niewolą. Złupiono naprzód przedmieścia, a potém podpalono. Wznosiły się płomienie wysokiemi słupy, a wiatr silny wiejąc od południa, niósł iskry i gorejące głownie na miasto, jakby z umysłu dopomagał Polakom. Zaczém i wojsko Polskie zatrzymało się na miejscu, czekając z niepłonną otuchą, rychło-li pożar zniszczy przedmieścia i miasto. Lubo zaś mieszczanie bronili swoich domów od pożogi gaszeniem ognia i zrywaniem dachów, gdy atoli zapalił się szczyt na jednej wieży, pozajmowały się pobliższe budynki. Z wieży bowiem ogień spuściwszy się na kościoł, a potém na inne dachy, urósł niebawem w pożar gwałtowny, który ogarniając jedne po drugich domy, klęskę uczynił powszechną. Niezadługo jednak ów pożar rozpostarty wszerz i wzdłuż ustawać począł. Wojsko więc królewskie podstąpiwszy pod mury,

postanowiło wedrzeć się do miasta. Ale nie potrzeba już było siły gwałtownej i szturmowania: dopiekał bowiem ogień straży murów broniącej, i ogarnąwszy już domy, dusił nawet tych, którzy stali na murach i parkanach, a z których wielu zeskakując na ziemię uciekało do Polaków, aby uniknąć śmierci. Polacy zaś po przystawionych drabinach dostawszy się do miasta, chwytali co lepsze rzeczy w zdobyczy. Bramy miejskie, które były mnogiemi drągami zaparte, Polacy z jednej strony, a mieszczanie z drugiej podważając, z trudnością wybili; a wtedy dopiero wojsko Polskie wpadłszy do miasta na okół pożarem płonącego, poczęło gasić ogień, aby korzystać z ocalonych łupów. Tak to los zwraca często na opak ludzkie czyny i zamiary. A lubo pożar wzmógł się był niezmiernie, i dachy tak kościoła jako i domów miejskich, nawet dachówką pokrytych, runęły od gwałtownej pożogi, która schłonęła najbogatsze zasoby i nie dopuściła ich do rąk zwycięzców; zostały jednak piwnice napełnione suknem i rozmaitemi towarami: z tych wojsko wyciągając mnogie łupy, nasyciło niemi swoję chciwość i wielce się spanoszyło. Wszystka ta zdobycz dostała się Polakom; Czesi bowiem, którzy dopiero później posłyszawszy o zdobyciu miasta nadciągnęli, zastali już wszystko w ręku Polaków. A tak, owo miasto warowne i znakomite do szczętu zniszczoném i prawie w ruinie pogrzebaném zostało, nie ludzką przemocą, ale raczej z Bożego dopuszczenia. Bo i w tém był oczywiście palec Boży, że Chojnice ani siłą, ani przemysłem, ani żadnym środkiem zdobyte być nie mogły i przez ośm tygodni wytrzymały oblężenie; Tczewo zaś położeniem swojém i warownością nierównie silniejsze, w jednym dniu i w jednej niemal godzinie zostało spalone, wzięte i z ziemią zrównane. Może spełniło już było miarę występku, i za to Bóg je ukarał, tak że sami zwycięzcy i nieprzyjaciele nad niém się litowali. Pod te czasy, mistrz Pruski Paweł Rusdorf wybrał się był z zamku Marienburga na wyspę Żuławę, i tam zabawiając się myślistwem, biegał z sokołami na ptaki. A kiedy spostrzegł (bo to było w pobliżu) że miasto Tczewo niespodziewanie w ogniu stanęło i wpadło w ręce nieprzyjacioł, jęknął boleśnie, a umknąwszy co prędzej, wrócił do Marienburga strwożony i zadyszany, i gromił swoich komturów i radców, którzy go swemi niecnemi namowy skłonili prawie poniewolnie do złamania przymierza wieczystego pokoju.

Nieludzkie i srogie niektórych Polaków obchodzenie się z brańcami, mimo wiedzy atoli wodza, który im największą ludzkością więzy osładza.

Po wzięciu i spaleniu miasta Tczewa, wszystek lud zbrojny i zaciężne rycerstwo Krzyżaków, z wielu mieszkańcami rzeczonego miasta, zabrano w nie-

wolą. Było jeńca, jak wieść niesie, przeszło dziesięć tysięcy, złożonych z Czechów, Ślązaków, Niemców i korsarzy, dziećmi okrętowemi zwanych, których do obozu Polskiego zaprowadzono i przedniejszym z panów pod straż oddano. Na prośbę Jana Czapka i rycerstwa Czeskiego, wydano temuż wszystkich Czechów poimanych w mieście Tczewie: który nałajawszy im surowo, „że przeciw własnemu narodowi dawali pomoc „Niemcom, i przyszli do Prus najemniczym orężem wojować z królem „Polskim i Polakami, którzy dla wspólności języka zawsze byli Cze-„chom przychylni,“ kazał w środku obozu ułożyć stos ogromny, i wszystkich na ogniu spalić. Jego przykład naśladując jeden z rycerzy Polskich, Jan Strasz z Białaczowa, samowolnie i lekkomyślnie owych łotrzyków morskich kazawszy zamknąć w turmie drewnianej, słomą i suchą łoziną budę z nimi podpalił. Kiedy więc ogień począł im z wszystkich stron dojmować, oni, ludzie nadzwyczaj silni, wyparli drzwi więzienia i usiłowali umknąć z płomieni. Ale wielu z Polaków, którzy byli przyszli temu się widowisku przypatrzyć, wyskakujących z więzienia majtków brali na dzidy i zabijali, dopóki nie nadbiegł dowódzca wojska Mikołaj z Michałowa, który dowiedziawszy się o takiém okrucieństwie, pospieszył i zgasił ogień. Jeden z tych nieszczęśliwych, mając popalone nogi, zawlókł się jak mógł do pobliskiej sadzawki; a kiedy mniemano, że chciał się wody napić, on bólem zniecierpliwiony sam się w wodzie utopił. Już odtąd nie pastwiono się więcej nad jeńcami. Kobietom i dzieciom poimanym w Tczewie nie tylko okazywano wszelką uczciwość i ludzkość, ale je nawet wolnością udarowano. Nadto, dowódzcy wojska i starszyzna przydali rzèczonym kobietom straż z Polaków, aby się kto na biednych brankach nie dopuszczał swawoli, albo im nie wydzierał dobytków, które z sobą miały. Ta ludzkość wielki Polakom zaszczyt przyniosła. Rzeczone bowiem niewiasty różnego stanu, widząc ochronioną nie tylko swoję uczciwość, ale i wszystkie rzeczy, chociaż nawet bardzo kosztowne, uwielbiały tę cnotę w Polakach, jako pełnych wspaniałości zwycięzcach, że umieli powściągnąć i żądze swoje i ręce od wyrządzenia krzywdy niewiastom; kiedy przeciwnie Krzyżacy przed dwoma laty, wtargnąwszy do Polski, i zastawszy ją bezbronną, na poimanych brankach wszelkiej dopuszczali się swawoli, i bynajmniej na taką nie zasługiwali zaletę. Zaczém Krzyżakom, panom swoim, złorzecząc, Polakom jak najlepiej życzyły. Ale ponieważ rzeczone kobiety po spaleniu miasta Tczewa pozostać w miejscu nie mogły, na wsiach zaś pobyt był niebezpieczny; przeto rycerstwo Polskie odprowadziło te wszystkie kobiety, tak zamężne jako i panny, do Wisły, zkąd przeprawione na statkach odwieziono do ziemi Pruskiej, a znajomi i sąsiedzi rozebrali je do miast pobliższych, ze wszystkiemi dobytkami, jakie z sobą miały. W obozie zaś królewskim śledzono

i z największą starannością odszukiwano wszelkie branki, jeżeli przez czyją nieprawość zostały ukryte i zatrzymane, i puszczano je na wolność, a nie pozwolono, aby żołnierz Polski kalał się sromotą niewieścią. Wiele bowiem na tém zależy, aby w prowadzeniu wojny zachować w obozach przystojność. To wojsko i ten lud, który własnym chuciom podlega, snadno poddawać się zwykł w jarzmo nieprzyjacioł; i słuszną karą Bożą doznaje zniewagi od wroga, kto sam się występkami znieważa.

Wojsko Polskie poprowadzone pod Gdańsk nad morze, zrywa i niszczy przystań okrętową.

Gdy po zdobyciu i spaleniu miasta Tczewa ruszono obozem ze wsi biskupa Włocławskiego, szli dalej Polacy ku Gdańsku, paląc okoliczne wsie, dwory i miasteczka. Splądrowali wtedy i zniszczyli pożogą klasztor Oliwski, założony niegdyś i uposażony od książąt Pomorskich, Sambora, Świętopełka i Mszczuja. Przybywszy zaś pod Gdańsk, stali przez cztery dni obozem, i bijąc z dział i kusz do miasta, znacznie mury osłabili; łatwo bowiem było z góry miotać na nie pociski. Port także morski, obwarowany palami, tramami i innemi opory, aby okręty łatwiej zawijać mogły do ostoi, zburzyli Polacy i znieśli do szczętu. Poczém wszystko wojsko, tak konne jako i piesze, rzuciwszy się w bród morski jak tylko mogło najgłębiej, po falach wyprawiało sobie gonitwy; harcowali jedni z drugimi, i przez długi czas bawili się taką igraszką. Piękny-to był i wesoły dzień dla rycerstwa Polskiego, które spustoszywszy srodze kraje nieprzyjacielskie, dotarło zwycięzko i bez szkody aż do morskiego oceanu. Zaczém wielu z Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem uroczystej przysięgi w poczet rycerski. Wielu zaś z pomiędzy Czechów nalewało wodę morską w flaszki, i zaniosło ją potém do swoich, na pamiątkę tak dalekiej wyprawy. Mieszczanie Gdańscy, znękani mnogiemi klęskami (pociski bowiem z kusz wielce ich osłabiły, i zdawało się, że miasto łatwo mogło być wzięte, gdyby wojsko z podobną jak pod Chojnicami dobywało go usilnością) obawiając się ostateczności, postanowili wejść o pokój w układy, które już w Peplinie i po innych miejscach napróżno starano się przyprowadzić do skutku. Ale chociaż i teraz pracowano dość długo nad zawarciem pokoju, skończyło się jednak na niczem.

Polacy zamek Jasieniec rabują i palą.

W Poniedziałek po Ś. Wawrzyńcu, wojsko Polskie, strawiwszy wszelkie zapasy, jakie z przyległych okolic pozbierano, z wielką pociechą i radością Gdańszczan odstąpiło od miasta, i sześciu pochodami przybyło pod Tucholę: ale gdy w pobliżu zatknąć chciało obozy, nie dopuściły im tego miotane gęsto z dział zamkowych pociski. Przymuszone więc oddalić się od miasta, stanęło o pół mili drogi. Ztamtąd znowu ruszywszy, pomknęło się do Jasieńca, gdzie przez dwa dni spoczywało pod namiotem. Przybyli bowiem komturowie, rycerze i mieszczanie Pruscy w celu rokowania o pokój. W ciągu tego czasu, gdy starszyzna zajmowała się układami, wojsko Czeskie głodem nękane odeszło ku Bydgoszczy, aby mogło w Polsce zasilić się i zaopatrzyć w żywność: pod Jasieńcem zaś, garstka młodszych rycerzy, dodawszy sobie nawzajem serca, bez wiedzy i nakazu wodzów, zerwała się do dobywania zamku. O czém gdy gruchnęła wieść w obozie, wszystko wojsko chwyciło za broń, i jakby na wydane hasło pospieszyło za braćmi. Obskoczywszy ze wszystkich stron zamek, z wielką żwawością i ochotą i tak gwałtownie nań uderzyło, że mniemałbyś iż to jeden mąż i w obec króla swojego bój staczał; starosta zaś Bydgoski Dobiesław Puchała z swoich dział wielkich szturmował silnie do zamku. A lubo oblężeńcy zamkowi przez kilka godzin niemniej silny stawiali opór, wszelako widząc, jak uporczywie na nich nacierano, trwogą zdjęci ustąpili przemocy; a Polacy opanowali zamek Jasieniec, straciwszy jednego tylko rycerza Jana Lewina, szlachcica herbu Róża, z Wilczyna, który gdy się wdzierał na przedmurze, ugodzony kamieniem poległ. Zabrano wszystkę w zamku znalezioną zdobycz; sam zaś zamek, który znaczną można było obsadzić załogą, przez lekkomyślność jednego z Polaków podpalony zgorzał. Za głowę poległego Jana Lewina, wszystkich jeńców w pień wycięto, i żadna żywa nie ocalała dusza. Tak zaś srodze mszczono się za krew poległych, że nawet tych, którzy się pod odzieżą Polską chcieli utaić, troskliwie powyszukiwano, i w ręku prowadzącej ich straży pomordowano. Od tego czasu miejsce, na którém stał zamek Jasieniec, zamieniło się w bezludną pustynię.

Krzyżacy przyspieszają ugodę pokojową, która gdy stanęła na czas pewny, zwycięzkie wojsko Polskie wraca i rozchodzi się do domów swoich.

Dobycie i spalenie zamku Jasieńca, jako też sprawiona w nim rzeź mordercza, wielce ubodła obecnych komturów i posłów Krzyżackich; narzekali

przeto i głośno wymawiali starostom i panom Polskim, że w czasie rokowania o pokój zamek rzeczony zdobyto i zrujnowano. Ci, jakkolwiek wymawiali się, że to uczyniono bez ich wiedzy i rozkazu, dowodzili jednak, „że „prawo wojenne tego dopuszczało, gdy po ten dzień pokój nie był jeszcze „zawarty ani potwierdzony; dopiero od chwili zawarcia układów nie miała się „strona przeciwna żadnej obawiać napaści.“ Zaczém Krzyżacy uznali potrzebę przyspieszenia i umówienia wzajemnego sojuszu, który po wielu układach stanął na tych warunkach: Naprzód, „aby rozejm między królestwem Pol„skiém a Krzyżakami trwał święcie aż do uroczystości Trzech Króli.“ Powtóre, „aby na dzień Ś. Jędrzeja zwołano zjazd do Brześcia, i na nim „pełnomocnicy stron obu umówili się o pokój.“ Po trzecie, „aby jeńców Krzy„żackich, którzy pędzeni o głodzie i prawie nago, w drodze przymuszeni byli „żywić się jak szarańcza łodygą i rzepą, wypuszczono na wolność, pod wa„runkiem stawienia się na święto Trzech Króli, jeżeliby na zjeździe Brze„skim, umówionym na dzień Ś. Jędrzeja, nie przyszło do zawarcia sta„łego pokoju albo rozejmu.“ Dziwiło to jednak wielu niezmiernie, że Krzyżacy ani w czasie oblężenia Chojnic, ani potém przez czas długi nie wchodzili w układy o pokój, i dopuścili zniszczenia całej ziemi Pomorskiej ogniem i łupieżą; a teraz dopiero starali się o zgodę tak usilnie i z taką gorliwością, że posłowie ich ciągle goniąc za wojskiem Polskiém idącém od Gdańska, jedni wracali a drudzy przyjeżdżali, i towarzyszyli mu aż do Jasieńca i do ostatecznego zawarcia pokoju, kiedy już nie wiele było do oszczędzenia, i rycerstwo Polskie wybierało się z powrotem do kraju. Jak bowiem sami wyznawali, tak dalece w tej wojnie poniszczono ogniem wszystkie wsie, dwory i miasteczka, gdziekolwiek ich dojrzano albo o nich posłyszano, że w całej ziemi Pomorskiej tylko czternaście ocalało wiosek, do których wojsko Polskie nie chciało już docierać, że leżały między bagnami i jeziorami. Po zawarciu więc pokoju na tych, które wyżej przytoczyliśmy, warunkach, a spustoszeniu prawie powszechném ziemi Pomorskiej łupiestwy i pożogami, wojsko Polskie wróciło zwycięzko i bez szkody do kraju, gdzie przez dowódzcę Mikołaja z Michałowa kasztelana Krakowskiego zostało zaraz rozpuszczone; chorążowie złożyli temuż wodzowi Mikołajowi i innym panom powierzone sobie proporce, i każdy wracał którędy chciał do swego domu, aby zobaczyć się jak najprędzej z swemi krewnemi i rodziną. Czeskie zaś wojsko od Bydgoszczy powracało do Czech tą samą drogą, którą przyszło. Znaczniejsi jednak z pomiędzy Czechów wraz z Czapkiem swoim wodzem udali się ku Pyzdrom, dokąd im król Władysław przybyć rozkazał, aby za swoje trudy odebrali nagrodę. Niechaj to zaś nie gorszy żadnego z czytelników, tego zwłaszcza, który zwykł głębiej rzeczy rozbierać, że rycerstwo Polskie w tej wojnie tyle kościołów i klasztorów

ogniem zniszczyło, jakby przez przymierze z Czechami przejęło od nich tę srogość i bezbożność. Oddano bowiem wet za wet Krzyżakom, którzy nie wzdrygali się spalić kościoła Włocławskiego i wielu świątyń Bożych w Polsce. Nie naśladowali Polacy w tej wojnie bynajmniej obyczajów Czeskich; owszem za łaską Boga, który władał ich sercami, bardziej jeszcze od tego czasu brzydzić się poczęli odszczepieństwem, kacerstwem i obyczajami Czechów, nawet ci, którzy im tajemnie sprzyjali, gdy się przypatrzyli sprosnocie ich błędów, tak różnej i dalekiej od czystości wiary katolickiej. Nie waham się owszem twierdzić, że ówczesne Polaków z Czechami społeczeństwo stało się dla nich wielce korzystném i zbawienném, gdy odtąd zmierzili sobie Czechów, jakoby stek i zbiorowisko najniebezpieczniejszej zarazy.

Po Janie biskupie Włocławskim wstępuje na stolicę Władysław z Oporowa.

Przez cały zaś czas trwającej wyprawy Pruskiej, król Władysław, jak się wyżej wspomniało, wysiadywał w Koninie. Panowała zaś w tém miejscu osobliwsza śmiertelność, tak iż wiele bardzo ludzi wymarło, między któremi i Jan Szafraniec biskup Włocławski, kanclerz królestwa Polskiego, herbu Stary koń, który przy królu dla przewodniczenia obradom przez długi czas przebywał, przesiedziawszy na stolicy lat sześć, dnia dwudziestego ósmego miesiąca Lipca we wsi Brodni zszedł ze świata. Zwłoki jego, według rozporządzenia zmarłego, przewieziono do Krakowa, i pochowano w kaplicy Ś. Szczepana, którą on wespół z bratem swoim Piotrem Szafrańcem z Pieskowej Skały wojewodą Krakowskim był uposażył. Poczém na prośbę i naleganie króla Władysława, kapituła kościoła Włocławskiego obrała biskupem Władysława z Oporowa dziekana Krakowskiego i podkanclerzego królestwa, herbu Sulima, który w roku następnym przez Eugeniusza IV papieża potwierdzony, a od Wojciecha Jastrzębca arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież Zbigniewa Krakowskiego i Jana Chełmskiego, biskupów, w Łęczycy w klasztorze zakonu kaznodziejskiego wyświęcony został.

Król Władysław posiłkowe wojsko Czeskie szczodremi darami wynagradza. Słucha przepowiedzi gwiaździarza heretyka, co Zbigniew biskup Krakowski surowo mu nagania.

Król Władysław, przesiedziawszy niemal całe lato w Koninie, skoro powziął wiadomość, że wojsko jego opuściło już kraj nieprzyjacielski, wyjechał sam także z Konina do Pyzdr, a na dzień Ś. Bartłomieja stanął w Sieradzu, dokąd stosownie do rozporządzenia królewskiego przybył wódz Czapek z innymi przedniejszymi rycerzami Sierot Czeskich. Król przyjął ich łaskawie i kilka dni zatrzymał w gościnie, a potém, w miarę położonych zasług, porozdawał im w upominku pieniądze, naczynia złote i srebrne, szaty kosztowne i konie. Po takiém obdarowaniu, wziąwszy od króla odprawę, ruszyli za swym obozem. Z Pyzdr udał się król Władysław przez Sieradz, Przedborz i inne zwykłe miasta do ziemi Sandomierskiej. A gdy na dzień Ś. Jadwigi stanął w Przyszowie, przybył do niego posłaniec od Krystyana z Pragi, wielkiego i sławnego pod ów czas gwiaździarza, kapłan Czeski, kacerstwem zarażony. Ten oznajmił królowi wiadomość osobliwszą: „że w roku bieżącym miał nastąpić zbieg nie„zwykły planet, tudzież nocne i podziemne księżyca zaćmienie; a z tej przy„czyny różne w świecie odmiany, wojny, około Ś. Łucyi wichry gwałtowne, „nakoniec zgon kilku królów i książąt.“ Ostrzegał zatém króla, „aby i on „sprawami swemi rozporządził, gdy tak liczne na niebie zjawiska, a przytém „wiek jego sędziwy, śmierć bliską mu zapowiadały.“ Ponieważ zaś król Władysław z rzeczonym gońcem, według jego żądania, tajemne miewał schadzki, przeto Zbigniew biskup Krakowski obawiając się, aby ów kapłan nie zachwiał w nim wiary i nie zaraził go trucizną kacerstwa (zwłaszcza że tenże kapłan i przy stole *(in tabula)* i w innych miejscach naukę Czeską wielorakim sposobem między świeckiemi osobami rozszerzał i podnosił) słuszną uniesiony gorliwością, poszedł do króla Władysława i wyrzucał mu, „jak „mógł, nie poradziwszy się jego, albo innych radców, słuchać kapłana od„szczepieńca?“ Król usprawiedliwiając się, upewniał, „że z nim ani sam ani „przez kogo innego nie rozprawial bynajmniej o rzeczach tyczących się wia„ry, ale tylko o nowych zjawiskach, które miało sprawić słońca zaćmienie.“ Nie przestał na tém jednak Zbigniew biskup, lecz zapowiedział królowi, „żeby owego kapłana jak najprędzej oddalił; w przeciwnym bowiem razie, „sam schwytać go każe, i postąpi z nim według prawa; gdyż nie godziło „mu się w dyecezyi swojej cierpieć odszczepieńca, aby błędami swemi nie za„rażał ludzi prostych i łatwych do uwiedzenia.“ Król, tém oświadczeniem

spowodowany, odprawił rzeczonego kapłana, któremu z przyczyny obawy przydano straż bezpieczeństwa.

Ukazała się temi czasy na niebie świetna i znacznej wielkości kometa, ogon swój czyli miotłę zwracająca ku zachodowi, która błyszczała od wieczora aż do rana, a trwała prawie trzy miesiące. Wielu utrzymywało, że jej zjawienie się było wróżbą bliskiego zgonu króla Władysława.

Po śmierci Alexandra wojewody Mołdawskiego, obejmuje hospodarstwo syn jego starszy Eliasz, który od brata Stefana wygnany zbiega do Polski: tu naprzód w darze otrzymuje niektóre wsie i miasteczka, a potém wysiaduje więzienie.

Gdy się to dzieje, w ciągu tegoż samego roku zszedł ze świata Alexander wojewoda Mołdawski, który niewdzięcznością płacąc otrzymane od króla Polskiego Władysława liczne dobrodziejstwa, złamał był wiarę królowi i królestwu, i wspierał orężem ich nieprzyjaciela. Wszczęła się między dwoma jego synami, Eliaszem i Stefanem czyli Steczkiem, bracią przyrodnimi, żwawa kłótnia, który z nich nastąpić miał na hospodarstwo. Że jednak Eliasz był wiekiem starszy, i od ojca za życia do rządów przeznaczony, snadno całe Wołochy pod swoję władzę zagarnął, brata Steczka wypędził, a matkę jego utopić kazał. Steczko uciekając przed bratem szukał z razu schronienia między góralami, których wkrótce zjednał sobie przychylność (był bowiem nader zręczny i obrotny); ale potém uzyskawszy pomoc od cesarza Tureckiego, wrócił na Wołoszczyznę. O czém gdy się Eliasz wojewoda od swoich szpiegów dowiedział, zebrał wszystkie wojska i wyszedł zbrojno przeciw niemu, w spodziewaniu, że przeciwnika obcemi tylko wspartego posiłkami łatwo pokona. Ale Wołosi, od Italów (jak mniemają) pochodzący, którzy najżyzniejsze Słowian ziemie osiedli, z przyrodzenia chytrzy, poznawszy w Eliaszu wojewodzie umysł płochy i ograniczony, odstręczyli się od niego, a zwrócili do Steczka, w nadziei, że ten lepiej panować będzie (jak to zwykle u ludzi, nowi zdają się lepszemi od dawnych). Gdy więc obadwaj wyprowadzili swoje wojska i stoczyli bitwę, która długo przez dzień trwała, Eliasz od swoich opuszczony, ledwo ratował się ucieczką; wojsko zaś jego, prócz małej liczby stronników, którzy bojąc się Steczka zbiegli wraz z Eliaszem, przeszło na stronę tegoż Steczka, i jako męża roztropnego a przezornego obrało swoim hospodarem i panem. Eliasz z obawy, aby Steczko nie chciał śmierci swej matki mścić się na nim, albo jego żonie i dzieciach, nie widząc się nigdzie między swemi bezpiecznym, przed nienawiścią zwycięzcy zbiegł razem z żoną i dziećmi do Polski, i przybył na dwór króla Władysława, który pod ów czas

wyjechawszy z Przyszowa zagajał w dzień Ś. Marcina z prałatami i panami królestwa zjazd w Niepołomicach. Król Władysław zalęknionego przyjął gościnnie, i w niedostatku wielu darami i potrzebnemi rzeczami opatrzył. Niebawem przybyło do króla Władysława znakomite od Steczka poselstwo, z podarunkami i prośbą, „aby go król nie uważał za „swego nieprzyjaciela, ani bratu jego Eliaszowi zbrojnych dawał posił„ków, oświadczając, że gotów był obyczajem swoich poprzedników złożyć hołd „należnego posłuszeństwa, i wierną być mu pomocą.“ Po odbytej w tym przedmiocie naradzie, postanowiono zatrzymać w królestwie Eliasza, wyznaczywszy mu niektóre miasta i posiadłości na odpowiednie stanowi jego opatrzenie, a razem dla zobowiązania Steczka do tém większej wierności i uległości; od Steczka zaś przyjąć hołd i przysięgę poddaństwa. A gdy zapadłe w ten sposób uchwały król wykonać zamierzył, i rzeczonemu Eliaszowi powyznaczał znakomite dwory, wsie i miasta, na właściwe godności jego utrzymanie, Eliasz potajemnie, wszystkich swoich porzuciwszy, umknął. W ucieczce schwytany przez szlachcica Jana Kolę i do króla przyprowadzony, za wyrokiem panów radnych poruczony był Piotrowi Szafrańcowi wojewodzie Sandomierskiemu i staroście Sieradzkiemu, aby go w Sieradzu trzymano pod strażą. Jakoż siedział Eliasz przez długi czas w Sieradzu zamknięty i strzeżony, używając wszelkiej wolności, a mając wyjście tylko wzbronione. Żona także jego i dzieci z nim razem wysiadywały w tém miejscu. Zobowiązało to Steczka dla króla i królestwa, tak dalece, że oświadczył gotowość swoję do wypełniania wszelkich rozkazów. Jakoż niezadługo potém, kiedy horda Tatarów usiłowała wtargnąć do ziem Ruskich i Podolskich, nie tylko wstępu barbarzyńcom zabronił, ale stoczywszy z nimi bitwę, odparł ich i pogromił. Nadto zamek królewski na Podolu, Bracław, który pod ów czas dzierżyli w swojém posiadaniu Rusini, zdobył przemocą i przywrócił Władysławowi królowi i koronie: odtąd król wypuścił go starostwem dzierżawném Dzierżsławowi Włostowskiemu. Chociaż zaś rzeczony Eliasz wojewoda miał za żonę Maryą, siostrę rodzoną Zofii królowej Polskiej, wszelako dobro kraju przeniesiono nad powinowactwo.

Gdy w Brześciu układy pokojowe nie przyszły do skutku, Polacy znowu przeciw Krzyżakom biorą się do oręża: o czém dowiedziawszy się Krzyżacy, wysyłają poselstwo do króla, i uzyskują rozejm do lat dwunastu.

Po załatwieniu spraw publicznych w Niepołomicach w dzień Ś. Marcina i dni następnych, tudzież wyznaczeniu prałatów i panów mających znaj-

dować się na zjeździe z Krzyżakami w Brześciu w dzień Ś. Jędrzeja, Władysław król udał się zwykłą drogą do Łęczycy, i tam wysiadywał w czasie Brzeskiego zjazdu, aby w razie potrzeby wzajemnego porozumienia się łatwiejszy był do niego przystęp. W dzień Ś. Jędrzeja, według umowy, zjechali się z obojej strony w znacznej liczbie prałaci i panowie w Brześciu. Przez dziewięć dni trwały rokowania i układy wzajemne o pokój lub rozejm chwilowy, ale dla zachodzących trudności nie mogło przyjść do zgody: zaczém obiedwie strony nic nie zdziaławszy, rozeszły się i sposobiły do wojny. Prałaci i panowie wrócili z niezwykłym pośpiechem z Brześcia do Łęczycy, a po kilkudniowych naradach, coby czynić należało, uchwalili, aby własnym ludem, nie czekając lata, w nadchodzącej porze zimowej i wiosennej rozpocząć wojnę z Prusakami, gdy i żywności dla wojska nie mogło zabraknąć, i większy zanieść można było postrach i klęski między nieprzyjacioł, łatwa wreszcie nastręczała się przeprawa dla wojska po ściętej od mrozów Wiśle; a tak snadno było ziemię Pruską nawiedzić pożogą i łupiestwem. Postanowiono zatém, aby na dzień uroczysty Trzech Króli wszystkie wojska ściągnęły na granicę pod Doninowem, zkąd wkroczyć miały do ziemi nieprzyjacielskiej. Wydane wici na wojnę przyjęło rycerstwo z wielką radością i ochotą: i już rozkazy królewskie ogłoszono po wszystkich powiatach, a szlachta przysposabiała sobie i swojej drużynie odzież, dla zabezpieczenia się od zimna. Jedna tylko przeszkoda trapiła króla i panów radnych, że nie było pieniędzy do zaplacenia żołdu rycerstwu, ani dość czasu do ich zebrania. Bez pieniędzy zaś panowie lękali się wyruszyć na wyprawę, pamiętając, jak w czasie oblężenia Chojnic buntowało się wojsko i ustawicznemi skargami znieważało panów i starszyznę radców, że je wyciągnęli na wojnę nie zapłaciwszy mu należnego żołdu; i nie wprzódy uspokojono rokosz, aż gdy wszyscy uroczyście przyrzekli, że na żadną więcej wyprawę nie zezwolą, póki żołd dla wojska nie będzie obmyślony. Do usunienia zatém tej trudności, taki wynaleziono środek, aby każdy wojewoda dał z ziemi swojej poręczenie wypłaty. Skoro już wszystko załatwiono, co było niezbędne do prowadzenia wojny w porze zimowej, a król Władysław wyruszyć miał z Łęczycy, przybyli niespodzianie znakomici posłowie mistrza i zakonu Krzyżaków, Wolf v. Sansheim (Sanschein) z Osterody, Jan marszałek, rycerz Jan v. Bayse, inaczej Longendorf, i Janusz sędzia Chełmiński, z prośbą o pokój, którego w Brześciu zawrzeć nie chcieli. Otrzymali bowiem z wielu stron ostrzeżenia, że jednomyślnie i z wielkim zapałem zabierano się przeciw nim do wojny. Ponieważ zaś i czas był krótki i mała liczba posłów do układania stałego pokoju, zaczém przedłużono tylko rozejm do lat dwunastu, w celu odwrócenia wojny i ubezpieczenia królestwa, na podstawie pewnych warunków, między któremi i ten był położony,

aby w dzień Narodzenia N. Maryi Panny złożono zjazd w Słońsku, gdzie obie strony układać miały między sobą wieczyste przymierze.

Zygmunt król Rzymski koronuje się na cesarza, i na soborze Bazylejskim dokłada starania, aby Eugeniusza papieża utrzymać na stolicy; Władysława zaś króla Polskiego tak w Rzymie jak i w Bazylei napróżno oskarża.

Tegoż roku odbyła się koronacya Zygmunta, króla Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego, na cesarza. Spędził on był rok niemal cały nakładem Anioła Filipa książęcia Medyolańskiego w Medyolanie, a potém w Siennie, zaczém Wenetów miał sobie niechętnych z przyczyny utrzymywanych związków z ich nieprzyjacielem książęciem Medyolańskim. I papież Eugeniusz IV, który także był Wenecyaninem, nie życzył mu korony cesarskiej: atoli obawiając się, aby Zygmunt przez swe chytre zabiegi nie zapalił wojny w całych Włoszech, ustąpił konieczności, i położywszy tylko niektóre warunki zezwolił na jego koronacyą; tuszył bowiem, że w ten sposób snadniej wybiega się od postanowień i wyroków soboru Bazylejskiego, który był zamierzył złożyć Eugeniusza z stolicy papieskiej. Jakoż odbywał się pod te czasy sobór w Bazylei, o czém namieniliśmy nieco wyżej. Zgromadzili się nań posłowie królów i książąt panujących, prałaci, doktorowie i inni kapłani ze wszystkich stron świata; kardynałowie także niemal wszyscy, którzy odstąpili Eugeniusza papieża. Powszechny był głos i życzenie, aby tegoż Eugeniusza złożyć z stolicy, za pewne przestępstwa i nadużycia, które mu zarzucano, a mianowicie, że wszelkiemi sposobami usiłował rozwiązać sobór Bazylejski, aby uniknął wymierzonych przeciw sobie wyroków rzeczonego soboru. Już wiele w tym przedmiocie powydawano skarg i nagan, z których wytoczyły się różne sprawy; już wszyscy uchwalili złożenie papieża, i czekano co chwila jego ogłoszenia. Nie było nawet wątpliwości, że to złożenie przyjdzie do skutku, gdy sobor trwał w swej mocy i działaniu. Tymczasem, po dokonanej koronacyi Zygmunta króla w Rzymie, cesarz wyruszywszy spiesznie z Rzymu jechał co prędzej do Bazylei, aby uprzedzić złożenie Eugeniusza. Dokąd gdy przybył, począł jak najstaranniej zabiegać temu złożeniu, zobowiązany usilnemi Eugeniusza prośbami, datkami i obietnicami. Naprzód więc ujął sobie wszystkich niemal kardynałów. Potém przestrzegał i upominał posłów rozmaitych dworów, prałatów i panów, aby złożeniem Eugeniusza nie wznawiali okropnego rozerwania kościoła, któremu za jego staraniem na soborze Konstancyjskim szczęśliwie zapobieżono. A gdy wszystkich umysły przejednał i wzruszył, sam także Eugeniusz odwoławszy wyrok roz-

więzujący sobor Bazylejski potwierdził go na nowo, i do przewodniczenia obradom przysłał dwóch kardynałów, Mikołaja tyt. Ś. Krzyża w Jerozolimie i Jana tyt. Ś. Piotra w okowach, tudzież Jana arcybiskupa Tarentyńskiego i Jana Padewskiego biskupa, złożenie swoje nie tylko wstrzymał, ale zupełnie mu na ten raz zapobiegł. Przybycie cesarza podniosło ducha w Krzyżakach Pruskich, którzy na zgromadzeniu powszechném poczęli sarkać na Władysława króla, że Czechom odszczepieńcom dawał opiekę; i często żwawe zwodzili spory z prałatami Polskimi, których kilku wysłanych od króla na sobor do Bazylei przybyło. Sam cesarz ponowił na soborze skargę przeciw królowi Władysławowi, którą był w Rzymie przed Eugeniuszem papieżem publicznie wytaczał, żaląc się, że król połamał zawarte z nim i zaprzysiężone umowy i sojusze. Pełnomocnicy królewscy odpowiedzieli mu dokładnie na wszystkie skargi i zarzuty, jak w Rzymie, tak i w Bazylei, a cesarz więcej z tych zarzutów odniósł dla siebie niesławy niż korzyści. Nie zważano bynajmniej i na pogróżki, któremi odkazywał się królowi i królestwu Polskiemu; znano bowiem jego słabość, że przy stole podpiwszy sobie, wszystkich do koła zwyciężał nieprzyjacioł; po wytrzeźwieniu się dopiero, kiedy go szał ominął, innym wcale stawał się człowiekiem, miał i chęci dobre i uczucie ludzkości.

Mikołaj książę Raciborski zwycięża w boju Bolesława Opolskiego. Kazimierz książę Oświecimski umiera.

Wybuchły były pod te czasy krwawe spory i zatargi między Bolesławem Opolskim z jednej, a Mikołajem Raciborskim książęciem z drugiej strony; a gdy Bolesław książę Opolski najechawszy dziedzinę przeciwnika swego Mikołaja Raciborskiego, począł ją niszczyć orężem, we Środę po Zielonych Świątkach wydał mu bitwę Mikołaj Raciborski pod miasteczkiem Rybnikami i poraził go na głowę: Bolesław ratował się ucieczką, a Mikołaj książę Raciborski miasto Bytom' opanował. Dnia siódmego Kwietnia, Kazimierz książę Oświecimski, syn Przemysława młodszego, zabitego od Chrzana Czecha, w zamku swoim Oświęcimie życia dokonał, i w klasztorze braci zakonu kaznodziejskiego pochowany został. Miał on trzech synów, Wacława, Przemysława i Janusza, zrodzonych z Anny córki Ruperta zwanego Sperling, książęcia Zegańskiego. Ci gdy się dziedzictwem swojém podzielili, Wacław otrzymał Zator, Przemysław Tosk (Toschek), a Janusz Oświęcim; Strzelno bowiem rzeczony książę Kazimierz za życia sprzedał Bolesławowi książęciu Opolskiemu. Najstarszy zaś z synów

jego Wacław, zdjęty miłością ku Małgorzacie, córce Urbana Kopczowskiego, zwanego Świrczyną (szlachcica herbu Nowina z ziemi Siewierskiej), miał z niej czterech synów, Kazimierza, Wacława, Janusza i Władysława, tudzież trzy córki, Zofią, Katarzynę i Agnieszkę, z których dwie od morowej zarazy pomarły, jedna tylko Agnieszka pozostała.

Świdrygiełło powtórnie Litwę pustoszy.

Książę Świdrygiełło, upatrzywszy czas sposobny, kiedy Zygmunt wielki książę Litewski nie mógł otrzymać posiłków od Polaków zajętych wojną Pruską, wtargnął do Liwy z wojskiem zebraném z Inflantczyków, Rusinów i Tatarów; rozumiał bowiem, że Polacy przy oblężeniu Chojnic stracili już byli swoję odwagę, o czém pisał do niego mistrz Pruski z pychą wielką i szerokiemi słowy. Uwiedziony fałszywym szczęścia uśmiechem, począł się więc ruszać na nowo. Zygmunt zaś wielki książę Litewski, chociaż ściągnął swoje siły zbrojne z Litwy i Żmudzi, nie staczał jednak walnej bitwy, ale wodząc wojsko po bezdrożach i miejscach niedostępnych, napadał tylko na oddziały książęcia Świdrygiełły wybiegające za żywnością i wielkie wyrządzał im szkody. Nie śmiał atoli spotkać się z nim w otwartém polu, już to że nie czuł się na siłach aby mu mógł sprostać, już dlatego, że swoim nie bardzo ufał; znał bowiem niestateczność Litwinów, którzy za lada wiatrem się zmieniali. Niedawno uszedł był ledwo sideł, które nań nastawili Litwini, i pokarał śmiercią głównych przewódzców spisku, jako to Jawna wojewodę Trockiego, Rumbolda marszałka Litewskiego, i wielu innych. Obawiając się przeto, aby go swoi w czasie bitwy nie odstąpili, zwłaszcza że wiedział, jaka ku niemu panowała nienawiść między krewnemi i rodzinami tych, których był dał pościnać, trzymał wojsko ciągle w obozach; a gdy Świdrygiełło ku niemu podstąpił, cofał się i krył przed nieprzyjacielem. Świdrygiełło zaś, zniszczywszy łupiestwem i pożogą celniejsze miasta i okolice Litwy, jako to: Wilno, Troki, Lidę, i inne, nic jednak stanowczego nie zdziaławszy, przymuszony był wrócić do ziemi Ruskiej i rozpuścić wojsko, znękane głodem z przyczyny częstych podjazdów Zygmunta, wielkiego książęcia, który mu znikąd nie dozwolił sprowadzić żywności, i wiele ludzi wysyłanych po nię codziennie porywał w niewolą. A lubo rzeczony książę Świdrygiełło przez wysłanego do Tatarów z darami i prośbą Iwaszka Moniwidowicza wymógł na nich przystawienie sobie, jako wielkiemu książęciu, posiłków, gdy atoli Tatarzy przyszedłszy nad rzekę Dniepr, dowiedzieli się, że Zyg-

munt posiadał stolicę wielkiego księstwa i z królem Polskim Władysławem był zjednoczony, nałajawszy Iwaszkowi, zwrócili się do ziem Kijowskiej i Czerniechowskiej, które pod ów czas dzierżył Świdrygiełło, i obyczajem swoim srodze je spustoszyli.

Kniaź Fedko plądruje ziemię Podolską i chwyta zdradziecko Teodora Buczackiego, który potém za poimanego w niewolą marszałka Inflantskiego wymieniony został.

Niemniej i książę Fedko niszczył ziemię Podolską, i z pomocą Tatarów często z niej wielkie zagarniał łupy; acz i sam nie raz odparty, utracał całe wojsko i ledwo ucieczką się ratował. Pewnego czasu, podstąpiwszy tajemnie z swojém i posiłkowych Tatarów wojskiem pod Kamieniec, i nie wielką garstkę ludu rozpuściwszy za zdobyczą, ukrył znaczniejsze siły pod górą zamkową, która je dobrze zasłaniała, na zasadzce. Teodoryk Buczacki, starosta Kamieniecki, nie domyślający się bynajmniej zdrady, widząc tak mały oddział łupieżców, wybrał się z zamku, jak zwykle, z szczupłym pocztem rycerstwa, w nadziei, że tę garstkę nieprzyjaciół z łatwością pokona. A gdy wojsko nieprzyjacielskie udawszy popłoch poczęło uciekać, Teodoryk zaś z swoim ludem, zagrzany żądzą zwycięztwa, zapędził się daleko w pogoni, wystąpiło niespodzianie wojsko z zasadzki, a ci którzy uciekali zwróciwszy się wyrzucili nań gęste pociski. Legło zatém wielu pod ciosem, inni pierzchnęli; sam Teodoryk osłabiony kilku ranami wpadł w ręce nieprzyjaciół i zaprowadzony został do książęcia Świdrygiełły. Mistrz Inflantski dowiedziawszy się o jego poimaniu, wymógł na książęciu Świdrygielle przez liczne poselstwa wydanie sobie tak znakomitego jeńca, aby mógł przezeń oswobodzić z więzów marszałka Inflantskiego, poimanego w bitwie pod Dąbkami nad rzeką Wierszą, który od dawna wysiadywał w niewoli. Po odbytym więc zjeździe Brzeskim a potém Łęczyckim, gdy rozejm przedłużono do lat dwunastu, wypuszczony został na wolność marszałek Inflantski, i Teodoryk Buczacki nawzajem uwolniony z więzów. Rzeczony zaś Fedko, połączywszy się z książęciem Nosem, spalił miasto Brześć Litewski (Ruthenicale), zamek obległ, i byłby go z łatwością do poddania się przymusił, brakowało bowiem oblężeńcom żywności, gdyby nie przezorność króla Władysława, za którego rozkazem książęta Mazowieccy wraz z rycerstwem ziemi Ruskiej chwycili za oręż i pospieszyli zamkowi Brzeskiemu na odsiecz. Przybyciem ich zatrwożeni Fedko i Nos, odstąpili od oblężenia.

W końcu tego roku, przy schyłku miesiąca Listopada i na początku Grudnia, ukazała się na niebie kometa niezwykłej jasności, miotłę swoję czyli ogon ku zachodowi zwrócony mająca, która ponad miastem Krakowem przez miesiąc przeszło bieg swój odbywała. Ponieważ to zjawisko ma być, jak pospolicie mniemają, przepowiednią nieszczęścia albo śmierci panujących, przeto powszechnie wróżono z niego bliski zgon króla Polskiego Władysława. I gdy królowi po raz pierwszy pokazał tę kometę jeden z domowników, wzdrygnąwszy się wyraził to słowem i ruchem, że mu koniec dni zwiastowała.

Rok Pański 1434.

Król Władysław utwierdza Zygmunta na stolicy wielkiego księstwa Litewskiego.

Święta Narodzenia Pańskiego obchodził w tym roku król Władysław w Radomiu. Jakoż wyjechawszy z Łęczycy do Wiskitek, w dziedzinie książąt Mazowieckich przez niejaki czas zabawiał się łowami; a nabiwszy wiele zwierzyny, według zwyczaju swego obdzielił nią prałatów, mistrzów wszechnicy naukowej i rajców Krakowskich; poczém z Wiskitek przybył do Radomia: czas albowiem zbyt krótki nie dozwalał mu na święta Narodzenia Pańskiego zdążyć do jakiego znaczniejszego miejsca. Zatrzymał się więc dla świąt w Radomiu, a potém na uroczystość Trzech króli pojechał do Jedlny, dokąd zebrali się w znacznej liczbie prałaci i panowie Polscy. Z Jedlny zaś, na usilne prośby Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, który słał z niemi do króla wielokrotnie swoich gońców, udał się na Litwę. Tuszył bowiem wielki książę Zygmunt, że ponieważ chwiał się jeszcze na swej stolicy, wielce poprze to i ustali jego władzę, gdy król Władysław przybywszy do niego w odwiedziny, odda mu osobiście wielkie księstwo Litewskie, już dawno aktem piśmiennym i przez uroczyste poselstwa mu przyznane, aby rzecz dokonana w obec przytomnego ludu tém więcej nabrała pewności i powagi. Skoro więc król Władysław, używszy przez dni kilka zabaw myśliwskich, zjechał do Krynek, przybył tam na jego powitanie wielki książę Zygmunt z wszystkimi prałatami, książętami i panami swemi, i przyjął go z największą czcią i pokorą, jak swego dobroczyńcę i pana. Aby zaś okazał, jak wdzięcznym był za otrzymane dobrodziejstwo i łaskę, którą go król zaszczycił, odrzuciwszy rodzonego brata swego książęcia Świdrygiełłę, złożył Jego królewskiej Miłości rozliczne dary w złocie, srebrze, szatach kosztownych i koniach. Rozdał również mno-

gie upominki między rycerzy i dworzan królewskich. Władysław zaś król upewnił go z swej strony, że mu nigdy ze względu na książęcia Świdrygiełłę pomocy i łaski nie odmówi, ale owszem do końca dni swoich wspierać go będzie swoją opieką i przychylnością. Rządy zaś wielkiego księstwa Litewskiego nadał mu nowém potwierdzeniem, zaleciwszy prałatom wszystkim, książętom i panom Litewskim, aby jemu wyłącznie, a nie komu innemu, jako prawemu panu i wielkiemu książęciu Litewskiemu wiernie podlegali i we wszystkiém słuchali jego rozkazów. Nie chciał jednak, mimo usilne prośby Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, jechać w dalsze okolice Litwy; ale z Krynek wróciwszy zwykłą drogą do Polski, dni zapustne przepędził w Lublinie. A po zapustach, w pierwszą Niedzielę postu wyjechawszy z Lublina, przez Sandomierz i inne miejsca przybył do Nowego miasta Korczyna.

Zbigniew biskup Krakowski, przed wyjazdem swoim na sobor Bazylejski, królowi Władysławowi ciężkie czyni wyrzuty.

Zjechali się byli za rozkazem królewskim do Nowego miasta dla naradzenia się o sprawach publicznych znaczniejsi panowie królestwa. Najpierwej zajęto się wysłaniem na sobor Bazylejski posłów: naciskała o to króla i panów radnych obecność w Bazylei cesarza Zygmunta i Krzyżaków Pruskich. Obawiano się bowiem, aby chytremi potwarzami nie osławiali króla i królestwa, mianowicie z powodu przymierza i związków z Czechami, do czego ośmielałaby ich nieobecność posłów królewskich. Za zgodą więc powszechną wybrano do tego poselstwa Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Stanisława biskupa Poznańskiego, Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego, i Mikołaja Lasockiego dziekana katedry Krakowskiej. Dano im ze skarbu królewskiego pieniądze na drogę potrzebne, i uchwalono, aby w imieniu króla i królestwa udali się na sobor Bazylejski, i w nim zasiadłszy, przedstawiali osobę króla i rzeczypospolitej, i przestrzegali, iżby królestwo Polskie we względzie popierania spraw wiary świętej nie było między państwami katolickiemi uważane za pośledniejsze, oraz, aby potwarze nieprzyjaciół i zawistników odpierali, jeśliby tego było potrzeba, jawnemi dowodami prac i zasług spełnionych przez króla i królestwo Polskie dla dobra powszechnego kościoła. Zbigniew biskup Krakowski osądził, że najzręczniejsza w tym razie podała mu się sposobność udzielenia królowi niemniej słusznych jak potrzebnych upomnień; przewidywał bowiem z obawą, że w czasie jego oddalenia się do Bazylei król mógł życia dokonać, jak rzeczywiście się stało. Pełniąc zatém swoję pasterską po-

winność, w obecności wszystkich panów radnych, tak do króla przemówił: „Wybrany od ciebie Miłościwy królu i twojej rady, przyjąłem na siebie wraz „z innymi spółtowarzyszami ciężki obowiązek sprawowania poselstwa na so„borze Bazylejskim, gdy mi po temu służą lata i siły i sposobne środki. „Ale ponieważ mi przyjdzie, gdy życie i obyczaje twoje roztrząsać tam będą, „bez fałszu i żadnej pokrywki, rzetelną wyznać prawdę, w niemałym jestem „kłopocie, jakie o tobie zapytany dam świadectwo zebranym ojcom powsze„chnego kościoła? Wiem wprawdzie, że jesteś łagodnym, pobożnym, wspa„niałym, cierpliwym, pokornym i miłosiernym; ale te cnoty przyćmione są „w tobie wyrównywającą im miarką przywar i zdrożności. Nocy bowiem całe „trawisz na pijanych rozrywkach, któremi rozmarzony we dnie wczasujesz „się i rozsypiasz. Mszy ś. zazwyczaj ku wieczorowi dopiero słuchasz. Kościoły „i klasztory, które z przychylności tylko królom stacye dawać zwykły, prze„jazdów twoich znieść nie mogą, i tak dalece niemi obciążane bywają, że „połowa prawie ubyła mnichów z przyczyny opustoszonych wsi i folwarków; „gdy bowiem nie dostarczą rzeczy potrzebnych dworowi aż do sytu, zabierają „im ze wsi z twego rozkazu bydło, jakby najciężej zawinili. Dworzan twoich „wydzierstwa i gwałty któż wytrzymać zdoła? Wszystek kraj na nich na„rzeka, gdy niema w ich postępowaniu ani porządku ani prawa, i gdy nie „przestając na zapasach potrzebnych do zaspokojenia głodu i pragnienia, „i dogadzając zbytkowi i łakomstwu, wozy i domy swoje niemi napełniają. „Zboża także i jarzyny z ogrodów zabierają bezkarnie i zjadają. Nadto, pie„niądze ladajakie i z nieczystego kruszcu bić dozwalasz, wbrew prawom przez „ciebie i innych królów ustanowionym, i mimo sprzeciwiania się twoich pra„łatów i panów: dałeś do tego przywilej niewiastom, z wielkim dla całego „królestwa uszczerbkiem. Wdowom, sierotom i pokrzywdzonym, do ciebie „z skargami się cisnącym, przystępu nie dopuszczasz, albo wysłuchawszy je, „sprawiedliwości nie wymierzasz. Gromady ludzi gonią za tobą, nie bez straty „i nadwerężenia zdrowia, wołając o sprawiedliwość. A zmarnowawszy czas na „próżnych odwłokach, przymuszeni są porzucić swoje sprawy, albo przyjąć „twarde warunki narzucone im od przeciwników. Ściągasz chciwą rękę do „cudzych majątków, i wielu poddanych twoich, których tu stawiam przed „tobą (wprowadził rzeczywiście i ukazał kilku królowi) nie przekonanych „prawnie, wyzułeś z ich dziedzictw. Nadużycia w wyciąganiu podwód tak „dalece się zagęściły, że to twoje królestwo tak niegdyś sławne i chwalebnie „rządzone, prawie w barbarzyńskie i poddańcze zmieniłeś. Już to po wiele „kroć twojej Królewskiej Miłości, jak tylko z służebnika Opatrzność Boska „uczyniła mnie twoim ojcem, najpierwej na osobności, a potém i w obec „świadków przekładałem, upominając, abyś pomny na dni twoich kres osta„teczny, który podobno jest niedaleki, żywot twój i obyczaje poprawił, a da-

„wne zabobony, które wstyd mi wypowiedzieć, porzucił. Teraz, kiedy odjeżdżam, i myślę, że cię w tej śmiertelnej postaci może już nigdy nie zobaczę, „postanowiłem publicznie upomnieć cię Królu, aby i duszę twoję i cześć razem ocalić, i własnej dopełnić powinności. O! nie radbym Miłościwy Królu „ranić ucho twoje przykremi wymówkami; ale chociażbym na siebie miał ściągnąć największy gniew twój i niełaskę, więcej ważę twoje i królestwa naszego dobro. Jeżeli zaś z uporem i zatwardziałością serca pozostać zechcesz „przy twych błędach, wiedz, że gotów jestem i mam w sobie dość odwagi „użyć na ciebie klątwy duchownej, a czego nie zdołałem ojcowskiém upomnieniem, skrócić karcącą rózgą Apostolską.“ Chętnie słuchany był głos Zbigniewa biskupa podniesiony w sprawie publicznej, i wielu z pomiędzy radców okazywali, to ruchami ciała, to potakiwaniem głośném, że jednakowego z nim byli zdania. Król tknięty do żywego mową biskupa, rozpłakawszy się rzewnemi łzami, które mu bądź-to sumienie samo i poczuwanie się do zarzucanych błędów, bądź wstyd i uczucie gniewu wycisnęło, rzekł: „Nie do ciebie to należało tylu mnie wyrzutami obciążyć. Jest tu obecny „Wojciech arcybiskup Gnieźnieński, któremu wprzódy godziłoby się „dawać mi upomnienie, jeżeli na nie zasłużyłem.“ Odpowiedział Zbigniew: „Zostawiłbym był w tej mierze pierwszeństwo Jego Przewielebności; ale wyjazd mój do Bazylei, a jego milczenie czy obojętność, zmusiły mnie do „uprzedzenia go w tym obowiązku, zwłaszcza że to miejsce do mojej dyecezyi należy.“ Król, groźną postawą i śmiałością Zbigniewa biskupa oburzony i rozgniewany, wyrzucał mu dobrodziejstwa, tak jemu jako i rodzinie jego wyświadczone, i dodał jeszcze te słowa: „Milczy arcybiskup, milczą „wszyscy prałaci i panowie; ty sam tylko, osobistą powodowany niechęcią, „przywłaszczyłeś sobie prawo dawania mi upomnień, bez porady i zezwolenia „drugich.“ Byłby biskup zdobył się na stosowną odpowiedź królowi, ale obecni prałaci i panowie powstawszy z swoich miejsc przyświadczyli głośno, że wszyscy zgadzali się z głosem mowcy. Co gdy król usłyszał, z płaczem i narzekaniem opuścił izbę, a za poduszczeniem nieprzyjacioł Zbigniewa biskupa Krakowskiego począł układać w myśli, jakby mu mógł szkodzić, lub co przeciw niemu złego postanowić. Ale nareszcie pomiarkowawszy się, i uznawszy, że jego nagany były słuszne i z najlepszej pochodziły chęci, większy jeszcze powziął ku niemu szacunek; monety bić zakazał, a klasztorom i innym pokrzywdzonym poprzywracał majątki, sprawiedliwość wymierzył i łaskę swoję królewską w wielu czynach im okazywał. Zbigniew zaś biskup od tego czasu wielkiej u wszystkich używał czci i wziętości, jako mąż zacny i dzielny. Po odjeździe króla, Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, który się lękał jego gniewu, na zgromadzeniu radców temi słowy pochwalił Zbigniewa: „Mówiłeś poważnie i śmiało, niemiłą wprawdzie uszom kró-

„lewskim ale szczerą prawdę; może, jak król mniema, wypowiedzianą zbyt „ostro, lecz według mego i wszystkich zdania rzetelnie i sumiennie, jak na „biskupa Krakowskiego i godnego następcę Świętego Stanisława „przystało. Wiesz pewnie, że na to wszystko, co mówiłeś, zgadzałem się „w mojém przekonaniu, chociaż wyznam, iż jawnie wypowiedzieć tego nie „śmiałem. Tyle jednak z twej pasterskiej powinności uczyniłeś dla cnoty „i dobra bliźnich, że za to upomnienie króla, i za poniesione lub które po„nieść jeszcze możesz prześladowania, ja biskup biskupowi i śmiertelny śmier„telnemu, śmiem od wiekuistego Pana obiecywać wszystkich grzechów odpu„szczenie."

Polacy porażają w boju i odpędzają Fryderyka książęcia Ruskiego.

Po załatwieniu w ten sposób spraw publicznych w Nowém mieście, udał się król Władysław do Krakowa, gdzie wysiadywał aż do końca postu i święta Wielkanocne obchodził. Doszła go pod te czasy wiadomość, że książę Ruski Fryderyk (który dla różnych sprawek porzuciwszy ojczyznę wyniósł się był do Czech, i tam przebywając lat kilka przejął sposób życia, język i obyczaje Czeskie) zebrawszy zbrojny zastęp Czechów, skrytym pochodem dążył od Moraw, w tym zamiarze, aby górę pewną, blisko zamku Czorsztyna leżącą, opanował, a zbudowawszy na niej warownię, mógł z tego miejsca wybiegać za łupieżą na ziemię Polską i Węgierską. Zaraz więc w Wielki Piątek, nie zważając na wylewy wód z topniejących śniegów powstałe, wysłał król przeciw niemu swoich rycerzy nadwornych: którzy, chociaż przeprawiając się przez różne wezbrane rzeki wiele rzeczy potracili, sami jednakże na przeznaczone miejsce doszli szczęśliwie, rzeczonego książęcia Fryderyka wraz z wojskiem zmusili do ucieczki, i nie dopuścili mu wykonania powziętych zamiarów.

Władysław król Polski w Grodku, a siostra jego Alexandra księżna Mazowiecka w Płocku, schodzą ze świata.

W Poniedziałek po świętach Wielkanocnych Władysław król wybrawszy się z Krakowa, jechał zwykłemi drogami na Ruś, i zmierzał ku Haliczowi; uchwalono bowiem poprzednio, aby Stefan wojewoda Mołdawski przybył do Jego Królewskiej Miłości do Halicza, i tam przed majestatem królewskim wykonał i zaprzysiągł uroczyście hołd wierności i posłuszeństwa. Ale gdy król zajechał do dworu swego i wsi Medyki, nagle

wśród łagodnej i wiosennej pory oziębiło się powietrze, i jakby druga nastała zima, która mrozami ścisnąwszy ziemię, wszystkie wiosenne zasiewy i kwiaty i już rozwijających się drzew liście wymroziła. Król zaś Władysław nie zważając na to ostre zimno, ani się chroniąc naziębienia, w Piątek po Ś. Wojciechu, z upodobania i zwyczaju, jaki miał w całém życiu, a który był zachował jeszcze z czasów pogaństwa, poszedł do lasu dla słuchania słowika i ucieszenia się jego słodkiem pieniem; a zabawiwszy na tém słuchaniu aż do późnej nocy, i zaziębiwszy się mocno, zwłaszcza że wiek już był ciało jego ostudził, a nie był dosyć ciepło ubrany (przez całe życie bowiem nie nosił żadnych drogich futer, soboli, kun, ani lisów, ale tylko kożuszek barani), zaraz od tego czasu począł na siłach upadać. A gdy z Medyki przybył do Grodka, w Sobotę, w przeddzień Zielonych Świątek, przy stole, w obecności posłów Stefana wojewody Mołdawskiego, którzy byli zajechali do króla po oznaczenie dnia, w którym tenże wojewoda miał przybyć do Halicza dla wykonania hołdu, dostał nagle trzęsącej febry. Trwała choroba z wielką gwałtownością przez dni siedmnaście, której ani biegłość w sztuce ani staranność lekarzy uśmierzyć nie zdołała. Zaczém król wyspowiadawszy się kilkakrotnie, i z wielką pobożnością przyjąwszy Sakrament ołtarza i ostatniego namaszczenia, uczynił rozporządzenie ostatniej woli, w którém zalecił, aby wszystko, cokolwiek komu niesłusznie zabrał, było mu powrócone, i wszelkie spłacone należytości. Potém zdjąwszy z palca pierścień ślubny przesławnej królowej Jadwigi, oddał go do rąk Janowi Słaboszowi, herbu Wieniawa, łożniczemu swemu, mówiąc: „Zanieś ten pierścień, który po dziś dzień, jako rzecz między znikomościami sercu memu „najdroższą, na ręku zawsze nosiłem, Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, aby go chował po mnie na pamiątkę, a przebaczył mi moje nad„użycia, któremi nie raz w gniewie i uniesieniu za dawane mi słuszne upom„nienia Jego Miłość obraziłem. Polecam mu duszę moję, królestwo, i synów „moich, a zwłaszcza pierworodnego Władysława; niechaj się stara o ich „pomyślność i chwałę, pamiętając na liczne dobrodziejstwa, które szczodrze „i z wielką łaskawością na niego zlewałem.“ Potém wszystkim obecnym i nieobecnym, domownikom, poddanym, nieprzyjaciołom i przeciwnikom swoim głośno i wyraźnie odpuścił wszelakie urazy, krzywdy i przewinienia, uczynił wyznanie wiary katolickiej, i skład Apostolski po kilka razy powtórzył. Nakoniec, z całą przytomnością umysłu, w Poniedziałek, dnia ostatniego Maja, o godzinie trzeciej w nocy, ducha swego ślachetnego i wspaniałomyślnego polecając Bogu, jak łagodny baranek, zasnął na rękach mężów duchownych i świeckich, którzy zgon jego żałośnie opłakiwali, i przeniósł się po nagrodę za swoje dobre uczynki, a zwłaszcza za rozszerzanie wiary katolickiej, do przybytków niebieskich, aby się cieszył widzeniem Trójcy Przenajświęt-

szej i społeczeństwem Wybrańców Bożych, którym za życia należną cześć oddawał. Dniem przed śmiercią, przywoławszy drużynę rycerzy, polecił im synów swoich, a osobliwie starszego Władysława, który z twarzy i przymiotów był do niego wielce podobny. Oświadczył życzenie swoje, aby po nim na królestwo nastąpił, upewniając, że był prawym jego potomkiem, a jako postacią i imieniem ojca swego przypominał, tak i zacnością i przymiotami duszy pewnie wyobrażać go będzie. Prosił przytém i zaklinał obecnych, aby poddanym jego, cokolwiek niesprawiedliwie im zabrał, było zwrócone. Tej prośbie wszelako nie uczyniono zadosyć.

Alexandra, księżna Mazowiecka, wdowa po starszym Ziemowicie książęciu Mazowieckim, uprzedzając zgon brata swego Władysława króla Polskiego, w Poniedziałek dnia dwudziestego Kwietnia w Płocku zeszła ze świata.

Zwłoki króla Władysława z Grodka Polacy sprowadzają do Krakowa, a posłów wysłanych na sobor Bazylejski odwołują.

Jak tylko Władysław król oczy zamknął, natychmiast radcy królewscy, pod ów czas obecni w Grodku, o zejściu jego najpierwej królowej Zofii, a potém wszystkim prałatom i panom królestwa oznajmili. Obawiając się zaś, aby zgon króla nie ośmielił książąt Świdrygiełły i Fedka do nowych na królestwo Polskie najazdów, wysłali niezwłocznie wszystko nadworne rycerstwo na Podole, dla odpierania napaści, które Fedko złączywszy się z Tatarami często na ten kraj wymierzał. Stali dworzanie królewscy na straży ziem Ruskich, dopóki starszy królewic nie był na stolicę ojcowską wyniesiony i koronowany. Zwłoki zaś królewskie złożone w trumnie drewnianej, smołą i żywicą oblepionej, i godłami królewskiemi przyozdobionej, prowadzono na pogrzeb do Krakowa, a tłumy ludu za niemi postępowały, i wszędy po drodze przyjmowano je z czcią wielką. Ze wszystkich miast i wiosek na ich spotkanie wychodziły processye, i jakby w zawody usiłowano uczcić zmarłego króla to płaczem i narzekaniem, to żałobnemi nabożeństwy, mowami pogrzebowemi, śpiewaniem psalmów i wigilij, wyrażając żal po nim serdeczny, miłość i przywiązanie. Nie było najlichszej nawet wioski, którąby nie starała się to przywiązanie okazać. Jakoż wszystkie drogi, któremi przeprowadzano ciało królewskie, zalegały tłumy obojej płci ludu, który z dalekich nawet zbiegał się miast i wiosek, i łzami rzewnemi opłakiwał zgon króla. Z takiemi czci i miłości powszechnej okazy przyjmowane wszędzie zwloki królewskie sprowadzono nareszcie w Piątek w dzień Ś. Barnaby do Krakowa, kędy na ich spotkanie wyszła naprzód królowa Zofia

z dwoma synami, Władysławem i Kazimierzem, i oblawszy je hojnemi a serdecznemi łzami, synów jeszcze maleńkich zbliżyła do żałobnego rydwanu, na którym spoczywały śmiertelne króla szczątki. Ich płacze i kwilenia z żalu za straconym ojcem wszystkich obecnych do łez poruszyły. Wystąpiły potém z wszystkich kościołów processye, cechy rzemieślnicze i zgromadzenia wszystkich stanów, nakoniec lud wszystek, który z całego Krakowa i przedmieść wysypał się na przyjęcie ciała królewskiego: i wtedy największe ozwały się płacze i jęki. W tłumie niesłychanym i ścisku wprowadzono zwłoki królewskie do miasta, a tegoż samego dnia zaczęły się nabożeństwa żałobne po wszystkich kościołach. Ciało zaś złożono w kościele Św. Michała na zamku Krakowskim, gdzie przez jakiś czas zostawało, a rycerstwo trzymało przy niém jak najgorliwiej straż we dnie i w nocy. Oczekiwano bowiem na zjazd prałatów i panów całego królestwa, bez których nie godziło się odprawiać pogrzebu króla. Już Zbigniew biskup Krakowski i Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, o których powiedzieliśmy wyżej, że byli posłani w imieniu króla i królestwa na sobor Bazylejski, puściwszy się w podróż przybyli do Poznania, gdzie stojąc przez dni ośm, ubezpieczali sobie drogi, któremi mieli przejeżdżać, i przysposabiali rzeczy potrzebne do tak dalekiej podróży, nazajutrz zaś mieli ruszać dalej. Aliści tejże nocy panowie radni spiesznym gońcem dali im znać o śmierci króla Władysława, z wezwaniem, aby wracali z drogi dla zajęcia się sprawami rzeczypospolitej. Obawiali się bowiem, aby z powodu śmierci królewskiej, a małoletności obu królewiców, nie przyszło do jakich rozruchów. Odwołano więc z drogi rzeczonych posłów, gdy ich obecność potrzebniejszą była w królestwie Polskiém niż na soborze w Bazylei.

Koronacya Władysława, syna zmarłego króla, naznaczona na dzień ŚŚ. Piotra i Pawła.

Powziąwszy wiadomość o śmierci królewskiej Zbigniew biskup Krakowski, który pod ów czas w przejeździe do Bazylei znajdował się w Poznaniu, postanowił nie zwlekać ani chwili, ale natychmiast panów i starszyznę Wielkiej Polski zwołał przez listy i posły do Poznania. Ci gdy zawiadomieni o zgonie króla zjechali się w znacznej liczbie, opłakiwali naprzód stratę swego pana. Potém Zbigniew biskup Krakowski przemówił do nich: „aby ta śmierć nie wrażała im do serca trwogi, ale iżby „się starali zachować jedność braterską i zgodę. Że pozostało dwóch synów „królewskich, stolicy ojcowskiej następców, których wyniesieniem do rządów „nagrodzić można stratę króla. Nie należało zatém obawiać się żadnego za-

„mieszania i nieszczęścia w królestwie, gdy król Władysław żył niejako „w swoich synach.“ Radził atoli „pospieszyć z koronacyą starszego Wła„dysława, aby domowe jakie nie wszczęły się niezgody.“ Na to zgodzili się wszyscy panowie, i nie było nikogo, ktoby tej rady, jako dla kraju najzbawienniejszej, nie pochwalał. Zaczém nie tylko postanowili koronacyą starszego królewica, ale nawet oznaczyli dla niej dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Zarazem obrali i wyprawili posłów do Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, z prośbą usilną: „aby raczył przybyć osobiście, „albo przysłać swoich panów i pełnomocników, którzyby wedle brzmienia za„wartych z nim umów zezwolili na koronacyą i uświetnili ją swoją obecno„ścią.“ Zżymali się na tę uchwałę w Poznaniu zapadłą panowie ziemi Krakowskiej, że ją ogłoszono bez ich przyzwania i rady. Ale koiła gniewy uwaga na konieczność i mądrość tego postanowienia, zwłaszcza, że wiedziano, iż je spowodował rzeczony Zbigniew biskup Krakowski, i że miało na celu wyniesienie do rządów królewica zaleconego cnotą i rzadkich przymiotów zbiorem. Już bowiem wtedy Władysław odznaczał się dobrocią i łaskawością serca, umysłem czynnym, do pomnożenia chwały i potęgi rzeczypospolitej wielce sposobnym; i w wieku rozkwitającej ledwie młodości jaśniał już chwalebnemi i prawdziwie królewskiemi przymiotami.

Pogrzeb króla Władysława.

W Piątek, w dzień ŚŚ. Marka i Marcella, to jest ośmnastego Czerwca, gdy się pozjeżdżali wszyscy prałaci, panowie i dostojnicy królestwa, odprawiono pogrzeb uroczysty króla Władysława. W kościele katedralnym Krakowskim śpiewał mszą żałobną Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, a towarzyszyli obrzędowi wszyscy biskupi, w obec wystawionych zwlok królewskich z przepychem nie mniej okazalym jak żałosnym. Byli przytomnemi dwaj królewice, Władysław i Kazimierz, jedyna nadzieja ojczyzny, w gronie poważném wojewodów i panów, opłakujących zgon zmarłego króla, którzy z licznym orszakiem rycerstwa otaczali mary królewskie. Była obecną i królowa Zofia w zebraniu nie mniej liczném pań i niewiast dworskich, a jej płacze i jęki rozlegały się po całym kościele. Wprowadzano zwyczajem ofiar pogrzebowych wiele koni rosłych i pięknych, szkarłatem przyodzianych, które wiedli rycerze w pełnej zbroi, a poprzedzał ich jeden rycerz z chorągwią na wyniosłém drzewcu osadzoną z orłem białym. Znoszono na ołtarz misy i czasze srebrne, w których król za życia największe miał upodobanie, i składano je z wielką ilością pieniędzy na ofiarę. Kościół cały jaśniał gorejącemi po wszystkich miejscach świe-

cami. Pochodnie były nadzwyczajnej wielkości. Mary królewskie okrywał axamit i purpura. Mistrz Paweł z Zatora miał w polskim języku kazanie, w którém opowiedziawszy chwalebne i pełne pobożności sprawy króla Władysława, słodką wymową swoją wszystkim obecnym łzy wycisnął. Po skończeném nabożeństwie, zwłoki królewskie w grobie marmurowym, z dawna już przygotowanym, złożono i pochowano. Jest napis grobowy, ułożony przez mistrza Grzegorza z Sanoka, który potém wstąpił na arcybiskupstwo Lwowskie; brzmi zaś jak następuje:

Ta pieśń chwały pełna tobie niegdyś cny berłowładco
Niech będzie poświęcona, tobie gwoli ją kreślę.
Jeszczem był nie urósł w siły, nie wiele ważyły me słowa,
Kiedy Bóstwo żywotném obdarzyło cię tchnieniem.
Cóżbym zdołał rzec o tobie, Miłościwy Królu,
Z czasów, gdy chwała twoja była mi obcą?
Jakkolwiek zaś doszły moich ciekawych uszu
Dzieje twego rodu, przez wszystek czas żywota
Aż dotąd nie kwapiłem się skreślać ich słabym rylcem.
O twoich sprawach królewskich, tak głośnych, milczały moje pieśni.
Teraz z płaczem boleję w duszy, widząc
Słabej Muzy mojej zaparte krynice.
Nigdy zacniejsze nie wykwitło plemię Litwinów;
Ale same losy dały im ciebie książęciem,
Którego wspaniałomyślny władca Olgierd
Nad ród swój zacniejszego na świat wydał.
Pamiętają to ludzie, kiedy liczono od Chrystusa
Rok tysiączny trzechsetny ośmdziesiąty szósty,
I po Janusie drugi na niebie świecił miesiąc,
I w biegu swoim dni wypełnił dwanaście:
Zebrali się około ciebie panowie i starszyzna
Całego państwa, głowy sprawiedliwości i rządu.
Po wszystkich miastach lud umiłowawszy ciebie,
Tém chętniej uznał cię za swego króla i pana.
Nie uznawałeś się nim jednak w sercu swojém:
Wstając ranną porą i podnosząc się z łoża,
Miałeś zwyczaj łamać i rzucać patyczki albo słomki,
Królu pobożny i dzielny, i mawiać: o! władco nieba,
Wszystko to, co jakby moją pozyskałem ręką,
Przez Ciebie zdziałane jest Chryste Zbawicielu!
Gdy potém czternasty dzień Lutego zawitał,
Bez żalu porzuciłeś dawne imię Jagiełły,
A przy chrzcie chętnie nazwałeś się Władysławem.
W dzień Pański, po przyjęciu świętego polania,
Zaślubiłeś przesławnego rodu dziewicę,
Jadwigę, godną twoich ślubów i związków.

Stałeś się przez to chlubą ziomków, ubłogosławiony
Od Boga, do którego przygarnąłeś ich wiary;
Chlubą nawróconej świeżo ojczystej Litwy,
I Żmudzi, a więcej jeszcze Polski, której
Berło dały ci nieba w dzielnej piastować dłoni.
Pospieszyłeś do nich z darami szczodrej ręki;
Za wydarte odzienie dawałeś często nowe;
Prawdziwy ojciec ubogich, chorych i nieszczęśliwych,
Twojém staraniem i pieczą ratowałeś im życie.
W ten sposób zyskawszy ich serca, stajesz się stróżem wiary,
Aby ją z większą stałością i chęcią pielęgnowali.
Nowym kwiatem ozdabiasz ziemi ojczystej niwę,
Która długo jałowym i ciernistym leżała odłogiem.
A chcąc imię Chrystusa głośniejszą uwielbić chwałą,
Wznosisz ku czci jego wspaniałe świątynie;
Zakładasz je po różnych miejscach, pobożności pełen,
Wilnu dajesz wyniosłą stolicę biskupią.
Nadto trzy inne miasta założonemi przez siebie
Zdobisz biskupstwy: Lwów, Chełm i Przemyśl.
Lecz nie tylko w tych trzech miejscach pierwszy
Ożywiłeś gorliwość kapłanów, kwitną wszędy twoje dzieła.
Wytępiając pogańskie, przyswoiłeś Boskiej wiary
Obrządki, aby przez nie wraz z nami
Podobać się Bogu i głosić jego chwałę,
Święta obchodzić i dni uroczyste patronów.
Lecz o ileż większym ozdobiłeś się zaszczytem,
Gdy przewyższając innych książąt dzieła, stałeś się
Założycielem świętych nauk przybytku w Krakowie,
Zkąd dla sług Bożych tyle wypłynęło korzyści.
A gdy śmierć zawistna wydarła ci Jadwigę,
Wybrałeś za towarzyszki tronu i królewskiego łoża
Annę, potém Elżbietę, ostatnią była Zofia,
Która opłakawszy boleśnie twój zgon, ślubowała
Sierocy i wdowi po tobie prowadzić żywot;
Nie bez pociechy jednak, gdy za dni twoich
Matką została trzech synów królewskich godną.
Toż po latach Chrystusowych, kiedy śmierć cię zabrała,
Rycerz głośny sławą pod niebiosy, w dzień Ś. Jakóba
Wstąpił na tron, by kraj ojczysty piastował w swej obronie.
A tak spadkobierca chwały i wielkości ojca,
Wnet zajaśniał koroną nowy król Władysław,
Zacny potomek, królewskiém zaszczycony berłem.
O! ileż kroć radością unosili się rycerze Polscy,
Widząc złożoną do boju królewską prawicę,
I wypuszczającą z łuku pocisk śmiertelny,
Lub wymierzającą na Getów miecz sprawiedliwej zemsty.

Gdy zajaśniał dzień Rozesłania Apostołów,
Zrumieniły się i spłynęły pola krwią Prusaków.
Padł w pogromie naród Getów — a gdy część poraniona
Usiłuje krzepić siły, pod nowym upada ciosem.
Po tak srogiej klęsce wraz nastąpiła inna,
Gdy Polacy krwawy Marsa stępili na nich oręż.
Cóż więcej powiem? Wiary był świętej obrońcą,
Ucieczką sprawiedliwości, i praw czcicielem.
Nie potrzeba wam więcej śpiewać o nim Muzy,
Gdy cnoty jego nie zdołają ukryć się przed światem,
Po którym już z dawna krążyły szeroko,
Kiedy pod jego rządem królestwo kwitło w pokoju.
Gdy zaś Ojciec Niebieski liczył Synowi swemu
Rok tysiączny czterechsetny trzydziesty czwarty,
Zamknął wtedy powieki możnych władców potomek.
Dzień ostatni Maja ostateczném światłem mu przyświecał.
Ale smutniejszym i żałośniejszym zdał się ośmnasty
Czerwca, który w marmurowym zamknął go grobowcu.
Zaczém wy ozdoby duchowieństwa, wraz z bratniém gronem starszyzny,
Pomnijcie, ile w nim posiadacie zaszczytu.
Niestety! gdy mu tyle odmawia natura nieużyta,
Że go nie chroni przed śmiercią, ustępuje on raczej śmierci.
Za tyle darów godzi się pobożnemi usty
I na klęczkach wznieść do nieba gorące modły:
Aby Stwórca Wszechmocny raczył duszę zmarłego
Przyjąć do swej chwały i policzyć w poczet błogosławionych.
Te brózdy orał słabym lemieszem syn Piotra,
Któremu miejsce urodzenia los naznaczył w Sanoku.

Życie, obyczaje i ułomności Władysława Jagiełły.

Godzi się opisać króla Władysława życie, czyny i przymioty, aby o jego pochodzeniu, dziełach i sprawach wiadomość przekazać potomnym. Był on synem Olgerda książęcia Litewskiego, nazwiskiem Jagiełło; zrodzony z Maryi córki książęcia Twerskiego, który był wyznawcą Greckiego kościoła. Dziad jego Gedymin miał kilku synów, Olgerda atoli nad wszystkich bardziej miłował, dlatego przy śmierci jego z pomiędzy braci wybrał i naznaczył panem i wielkim książęciem Litwy. Po zejściu Olgerda, ojca Jagiełły, za zezwoleniem książęcia Kiejstuta, stryja Jagiełłowego a ojca Witołda, książę Jagiełło osięgnął wielkie księstwo Litewskie. A gdy późniejszym czasem wszczęły się między nimi zatargi o panowanie, rzeczony książę Kiejstut, dawszy się uwieśdź pozorną chęcią

zgody, został uduszony; i takiż sam los byłby spotkał jego syna Witołda, gdyby ten za dowcipnym przemysłem żony, przebrany za kobietę, nie był ratował się ucieczką. Razem z braćmi, których jak wiemy miał ośmiu, częstemi i srogiemi najazdy trapił sąsiednie kraje, a osobliwie Polskę. Nareszcie za łaską i miłosierdziem Boga, który go w poczet prawowiernych chrześcian policzyć raczył, przez prałatów i panów Polskich z ciemnoty pogańskiej do światła wiary nawrócony, przyjął chrzest i nazwany został Władysławem. Po chrzcie świętym połączył się ślubem małżeńskim z Jadwigą królową Węgierską i Polską, córką Ludwika króla Węgierskiego; a po jej śmierci miał jeszcze trzy żony, Annę, Elżbietę i Zofią; z żadną jednak nie żył w szczerej i prawdziwej miłości małżeńskiej. Zamiłowany w myślistwie od dzieciństwa aż do zgonu, tak dalece zajęty był łowami, że wszystkie myśli swoje rad zwracał ku tej zabawie. Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej. Głowę miał małą, podłużną, prawie całkiem łysą, jak widzieć na grobowcu marmurowym, który popioły jego okrywa. Oczy czarne i małe, niestatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędką, kibić kształtną lecz szczupłą, szyję długą. Na trudy, zimna, upały, zawieje i kurzawy na podziw był cierpliwy. W ubiorze i zewnętrznej postawie skromny. Sypiać i wczasować się lubił aż do południa, dlatego mszy świętej rzadko o należnym czasie słuchiwał. W prowadzeniu wojen niedbały i ciężki, wszystko staranie na wodzów i zastępców składał. Łaźni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał. Do rozlewu krwi ludzkiej tak był nieskory, że często największym nawet winowajcom karę odpuszczał. Dla poddanych i zwyciężonych okazywał się dziwnie łaskawym i wspaniałym; tylko tym, którzy mu na łowach lub w innych rozrywkach zawinili, nigdy nie mógł przebaczyć. W ludziach umiał dostrzegać cnoty, i nie zawiścią ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebną, czy-to w wojnie czy w pokoju spełnioną, hojnie i wspaniale wynagradzał: małą rzeczą ludzi czynił odważnemi, odważnych bohaterami, gotowemi do największych dzieł i poświęceń. Miał w sobie wadę jakowegoś ociągania się i oporu, bądźto z przyrodzenia pochodzącą, bądź wszczepioną nałogiem, którą niekiedy nazywano powolnością serca i umiarkowaniem. Przystęp do niego był według okoliczności trudny lub łatwy. W przyjmowaniu składanych sobie darów okazywał się wielce chętnym i uprzejmym, w odpłacaniu ich hojnym i wspaniałym; i żadna ofiara nie była u niego tak małą i nieznaczną, żeby jej z ochotą nie przyjął i w dwójnasób nie wynagrodził. Nierozważną szczodrotą i rozrzutnością więcej krajowi czynił uszczerbku, niż inni chciwością i łakomstwem. W myślistwie zamiłowany był aż do zaniedbywania spraw publicznych i ściągania sobie słusznych zarzutów. Lubił także patrzeć na bujającą w jego

oczach chuśtawkę. W każdym tygodniu Piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i o wodzie pościł. Zawsze trzeźwy, wina ani piwa nie pijał. Jabłek i ich zapachu nienawidził, dobre jednak i słodkie gruszki pokryjomu jadał. Do zachowywania obrządków i powinności chrześciańskich częstemi pobudzany przestrogami królowej Jadwigi, w święta Wielkiej Nocy, Zesłania Ducha Ś., Wniebowzięcia N. Maryi Panny i Narodzenia Pańskiego przystępował do ŚŚ. Sakramentów pokuty i ołtarza. Ale po jej śmierci, obyczaj ten ograniczył do samych świąt Narodzenia Pańskiego i Wielkiej Nocy. W święta zaś Wielkanocne, które w całém życiu prawie wydarzało mu się obchodzić w Kaliszu, ubogim, których tam garnęło się wielkie mnóstwo, własną ręką rozdawał po jednym szerokim groszu Praskim, z mieszka, który zawsze przy sobie nosił. Corocznie w Wielki Piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju, w obecności kilku tylko sekretarzy, nogi umywał, a potém każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek. W obcowaniu poważny, miał niektóre dziwne zwyczaje: szat, nożów stołowych i innych naczyń nie pozwalał komu innemu sobie przynosić, krom tego, który miał takową powinność zleconą. Modlitwy gorliwie odprawiał i na klęczkach. W obietnicach i postanowieniach wierny i stateczny, sam zmieniać ich nie lubił i panom swoim odwoływać nie dopuszczał, chyba dla ważnej jakiej przyczyuy i konieczności; a zawsze starał się przyprowadzić je do skutku. Sprawy ubogich, wdów i sierot, jeśli sam słuchać ich i załatwiać nie mógł, innym mężom uczciwym polecał do załatwienia. Miał też i swoje zabobony, których, jak twierdzili niektórzy, z słusznych trzymał się przyczyn, a które wpoiła w jego umysł matka, niewiasta Greckiego wyznania. Rzeczy pożyczone oddawał rzetelnie i z wdzięcznością. Bardziej rozrzutny niż hojny, wszystko cokolwiek miał, a nawet królestwa swego obszerne posiadłości, rycerzom swoim porozdawał, nie wiele zważając na zasługi tych, których obdarzał; i więcej daleko rozdarował, niżeli sobie zostawił. Wespół z królową Jadwigą ufundował akademią Krakowską i psałterzystów w kościele Krakowskim; niemniej klasztory Ś. Brygitty w Lublinie, Premonstrateński Ś. Ducha w Sączu, N. Maryi Panny na Piasku w Krakowie, klasztor Karmelitów i kościoł parafialny Bożego Ciała na Kazimierzu, do którego wprowadził kanoników regularnych Ś. Augustyna. O utrzymanie zamków, miast i innych budowli nie bardzo był dbały, i wiele ich za czasów tego króla poupadło. Litwę swoję ojczystą, rodzinę i braci tak dalece miłował, że gdy królestwa Polskiego nie wahał się narażać na rozliczne wojny i klęski, wszystkie skarby i dochody królewskie rad poświęcał na obronę i zbogacenie Litwy. Klasztoru Ś. Krzyża na Łysej górze nie odwiedzał nigdy inaczej, tylko pieszo. Kościoły Gnieźnieński, Sandomierski i Wiślicki greckiej sztuki ozdobami (w tych bowiem

bardziej smakował niż w łacińskich) przystroił. Dla innych kościołów i klasztorów szczodry był i dobroczynny. W każdym kościele, do którego zdarzyło mu się z nabożeństwa wstąpić, jednę grzywnę zostawiał. Szlachty królestwa Polskiego, ich żon i innych niewiast, przychodzących z darami choćby najmniejszemi, nigdy nie odprawiał bez pociechy i szczodrych podarków w suknie, soli lub szkarłacie. Jeżeli zaś w jakim znakomitym domu, zaproszony lub konieczną potrzebą zmuszony, gościł, wydatki dla siebie poczynione wspaniale wynagradzał. Chciwy chwały i zalety, rad ucha nadstawiał pochlebcom i oskarżycielom, a zwłaszcza tym, których przypuszczał do bliższej z sobą zażyłości. Naród Litewski i Żmudzki nawrócił do wiary chrześciańskiej, tak iż słusznie nazwać go można narodów tych apostołem. Z prostotą serca łączył wspaniałe uczucia; pojęcie miał żywe, acz ograniczone. Założył i uposażył kościoły Wileński i Żmudzki na Litwie, Chełmski i Kijowski na Rusi, tudzież kaplicę ŚŚ. Trójcy w zamku Lubelskim. Do miłostek, nie tylko dozwolonych ale i zakazanych, pochopny. Religii katolickiej pobożny i gorliwy wyznawca, dla ubogich, żebraków, wdów i wszelakiego rodzaju nieszczęśliwych, szczodrym był i dobroczynnym. Posty, wigilie i inne nabożeństwa tak żarliwie wypełniał, że więcej zwycięztw modlitwami swemi u Boga wyprosił, niźli orężem wywalczył. Szczery i prostoduszny, nie miał w sobie żadnej obłudy. W rozdawaniu łask i darów mało oględny. W zabawach myśliwskich ani miary zachować, ani czasu oszczędzać umiał: ztąd i dworzanom, którzy mu na łowach w czasie zimna lub upału po lasach i kniejach, przez dzień cały, a niekiedy i w nocy dotrzymywali, hojne sypał nagrody, aby ich zachęcić do cierpliwego trudów znoszenia. A tak dochody publiczne pochłaniali niewcześnie i niegodziwie dworacy, którzy nie w usługach kraju ale w gonitwach za zwierzyną prace swoje poświęcali. W wojnach niemal wszystkich używał szczęścia i pomyślności. Dla obcych i przychodniów tak był ludzkim i uprzejmym, że podziwem była taka cnota w człowieku zrodzonym pośród dzikości i pogaństwa. Uraz doznanych i nieprzyjaźni nigdy nie pamiętał. Niepoczesności dawnego stanu swego nie tylko nie ukrywał, ale rad nawet o niej wspominał. Ozdób powierzchownych i szat wytwornych nie lubił; chodził zwykle w baranim kożuchu suknem pokrytym; rzadko brał na siebie strój wykwintniejszy, jak płaszcz z szarego axamitu, bez żadnych ozdób ani złotogłowu, i to tylko na większe uroczystości. W inne dni nosił odzież prostą, żółtawej barwy; nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich a kosztownych futer; przez całe życie używał tylko zwyczajnych baranków, nawet w najostrzejszej porze zimowej: dlatego dziwili się ludzie największej prostocie połączonej w nim z dumą i wyniosłością. Prosty bowiem w ubiorze, w innych rzeczach nie chciał mieć nic wspólnego z drugimi: przeto nie lubił, ażeby kto tknął się jego szaty, łóżka,

krzesła, konia, chustki, kielicha, i innych podobnych rzeczy, których on używał. W biesiadach roskosznik, nie tylko hojny ale zbytkujący, tak iż w dni świąteczne i uroczyste, albo kiedy znaczniejszych podejmował gości, po sto potraw na stole, zwyczajnie zaś po trzydzieści, czterdzieści i pięćdziesiąt zastawiał: dla wszystkich bowiem bywał wylany. Człek prostego a łagodnego sposobu myślenia; choć późno, przyznawał się jednak do swoich błędów. Do karania nieskory, do nagradzania prędki, królem był rzadkiej przystępności, nie lubiącym żadnych powierzchownych ozdób i wytworu. Od objęcia rządów królestwa aż do końca życia okazywał się zawsze łaskawym i wspaniałym; z zbytniej szczodroty więcej rozdawał, niżeli skarb królewski dozwalał, nie zważając na możność, lecz swemu dogadzając upodobaniu. Zazwyczaj dawał połowę tego, o co go proszono; za czém poszło, że proszący żądali zawsze dwa razy więcej, aby z tém większą pewnością połowę uzyskali. Miał niektóre zwyczaje zabobonne. Wyrywał włosy z brody, i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał. Zawsze, nim z domu wyszedł, trzy razy obracał się wkoło, i slomkę na trzy części złamaną rzucał na ziemię: nauczyła go tego matka Greckiego wyznania. Ale dlaczego i w jakim celu to czynił, nikomu za życia nie chciał powiedzieć, ani téż łatwo to odgadnąć. Powiadają zaś, że miał w przysłowiu to zdanie często powtarzane: że słówko z ust ptaszkiem wyleci, ale jeśli było niedorzeczne a chcesz je cofnąć, staje się wołem. Miał także zwyczaj upominać żartem rycerzy, żeby w boju nie stawali nigdy na przodzie, ani w ostatnim szeregu, a nie chowali się również do środka. Po jedzeniu kładł się zwykle i oddawał spoczynkowi. Sypiał długo, a wstawszy z łóżka szedł prosto do wychodku, gdzie długo także wysiadując wiele czynności układał lub załatwiał, a nigdy nie był przystępniejszym i łatwiejszym jak wtedy: przeto wszyscy korzystali zwykle z takiej pory, dla wyjednania sobie tego, co im było pożądane. Do próżnowania i roskoszy, do zabaw myśliwskich i biesiad skłonny z przyrodzenia, rzadko zajmował się ważnemi kraju sprawami, unikając tego starannie, aby mu kto spoczynku albo łowów, któremi ustawicznie lubił się zabawiać, nie przerywał. Podarunkami wielkiemi nader hojnie szafował, nie ze względu na zasługę biorących, ale dla uniknienia naprzykrzeń. Takie samo okazywali usposobienie i synowie jego, Władysław i Kazimierz, kiedy w Polsce sprawowali rządy.

Koronacya króla Władysława na inny dzień odłożona. Siestrzeniec plądruje okolicę Sławkowa w dyecezyi Krakowskiej.

Po odbytym z wielką czcią i uroczystością pogrzebie króla Władysława, poczęto się naradzać o koronacyi przyszłego króla. Po wielu między prałatami i panami królestwa namowach i rokowaniach, postanowiono zgodnie i jednomyślnie, aby z powodu, że dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła był już bardzo bliski, odłożyć koronacyą do dnia Ś. Jakóba Apostoła, który przypadał w Niedzielę. Wysłano zarazem posłów do Zygmunta, wielkiego książęcia Litewskiego, z wezwaniem i prośbą, aby na dzień wyznaczony, stosownie do umów między królestwem Polskiém a wielkiém księstwem Litewskiém zawartych, albo sam osobiście przybył, albo pełnomocników swoich przysłał do wyniesienia na stolicę nowego króla. Kiedy zaś w całém królestwie od śmierci Władysława króla panowała spokojność i cichość, Mikołaj Siestrzeniec Kornicz, dawniej burgrabia Będziński, pierwszy począł swawole i rozboje. Zjednawszy sobie pomoc zbrojną niektórych przyjaciół z Ślązka, tudzież księstw Cieszyńskiego i Oświecimskiego, najechał naprzód powiat Sławkowski, i wiele wsi i dworów ogniem i grabieżą spustoszył. Aby zaś tych, którzy mu pomagali, zasłonić od kary, wyniósł się z całą zdobyczą do Moraw. Ale panowie Morawscy, uwiadomieni o nim piśmiennie od panów Polskich, wypędzili go z obranej siedziby; również i książęta Ślązcy nie śmieli dać mu w swoich państwach schronienia: zaczém Mikołaj przymuszony był tułać się i przewłóczyć z miejsca do miejsca. Było zaś podejrzenie, że owego najazdu dopuścił się z namowy niektórych panów Polskich, żywiących skrytą nienawiść ku Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, i usiłujących szkodzić mu różnemi sposobami.

Dzierżsław z Rytwian wykrada skarb przez dziada swego ukryty, i zbytkowném życiem niepoczciwie go trwoni.

Pod tenże sam czas, Dzierżsław z Rytwian, syn Marcina z Łubnic, wojewody Łęczyckiego, bratanka Wojciecha Jastrzębca arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wykradł skarb znakomity w pieniądzach złotych Węgierskich, tudzież naczyniach i klejnotach z złota i srebra, do czterdziestu tysięcy grzywien wynoszący, który był z dawna wprzódy tenże Wojciech arcybiskup w pewnej kaplicy, dla ukrycia tego przechowku umyślnie zbudowanej, w miejscu zwaném Orzelec, niedaleko Bęszowy (Banszowa)

i Łubnic, dla przyszłego zasiłku w potrzebie Dzierżkowi synowi bratanka i jego braci, w piasku zakopał, o czém sam tylko rzeczony Dzierżek i Jan z Koziebród sekretarz jego i kanclerz Gnieźnieński wiedzieli: a przybrawszy sobie w pomoc kilku towarzyszów, którzy młodzieńca słabego i niedojrzałego rozumu do tego podmówili, skarb ów z ukrycia zabrał i wyniósł; poczém ci towarzysze, jak-to zwykle bywa, między siebie go rozerwali. Utrzymywano, że Dzierżsław zrobił to nie tylko z swej młodzieńczej lekkomyślności, ale i z namowy matki, Doroty z Tarnowa, i że dawno już miał ten zamiar, lecz obawiał się króla. Dziad jego Wojciech Jastrzębiec dowiedziawszy się o wykradzeniu skarbu, który był przeznaczył i zachował dla Dzierżka i jego braci, Jana, Wojciecha i Mikołaja, wielce się zmartwił. Rozżalony na Dzierżsława, że nad wszelkie spodziewanie okazał taką zdrożność i lekkomyślność, gdy się wybrał do Rytwian, aby złemu zaradzić, poczęto strzelać do niego z murów zamku, który sam był zbudował; przestraszony zatém i odpędzony, ze wstydem wrócić musiał do domu. Dzierżek zaś, otoczony czeredą chłystków i bankietników, prowadząc życie marnotrawne, i wysiadując w Warszawie, zkąd słał kosztowne podarki księżniczce Ofce, córce Bolesława książęcia Mazowieckiego, w której był zakochany, w krótkim czasie stracił wszystek majątek: a kiedy potém za staraniem przyjaciół pojednał się z arcybiskupem, nie oddał mu nic więcej prócz siodeł, strzemion i wędzideł srebrem zdobionych; skarb zaś cały, z dóbr kościelnych i majątku Chrystusowego zebrany, który powinien był raczej na wsparcie biednych i na pobożne przeznaczonym być uczynki, marnie roztrwonił, i trzech braci rodzonych, dla których równie jak i dla niego był zachowany, pokrzywdził. Wyzuł ich nadto z wielu wsi i posiadłości, które był dla nich rzeczony Wojciech Jastrzębiec arcybiskup z majątku kościelnego poskupował.

Zjazd Opatowski, zwołany bez dołożenia się senatu przez burzliwych i chciwych nowości obywateli, Zbigniew biskup Krakowski roztropnością swoją niweczy, i skłania umysły do zezwolenia na koronacyą Władysława.

Zamierzona i postanowiona na dzień Ś. Jakóba koronacya nowego króla nie do smaku była wielu panom i szlachcie ziemi Krakowskiej, tym zwłaszcza, którzy zamyślali o nowych rzeczy odmianach; obawiali się bowiem, aby król nowo obrany władzą swoją nie zniweczył ich celów i zamachów. Bez wiedzy zatém, porady i zezwolenia starszyzny, panów i radców, naznaczyli na dzień Ś. Małgorzaty zjazd w Opatowie. A gdy żaden z przedniejszych panów nie chciał jechać na to zebranie, obawiając się na niém

rozruchu, albo ściągnienia zarzutu przeniewierstwa, Zofia królowa Polska, strapiona i zatrwożona podnoszącą się przeciw niej i synom królewskim burzą, która zdawała się grozić rokoszem, posłała z prośbą do Zbigniewa biskupa Krakowskiego, wielkiej w narodzie używającego wziętości, aby zajął się sprawami rzeczypospolitej i ratował ją w chwili tak niebezpiecznej. Dla wstrzymania więc i oddalenia rokoszu, Zbigniew, końmi cudzemi, podstawionemi mu od królowej Zofii i innych przychylnych obywateli (jego bowiem własne zaprzęgi w drodze przedsięwziętej do Bazylei, już-to z utrudzenia, już od zbytnich upałów popadały), spiesznie i w sam czas przybył na ów zjazd do Opatowa. Nie radzi byli Spytek z Melsztyna i Dzierżsław z Rytwian, główni tego zjazdu przewódzcy, przybyciu Zbigniewa biskupa. Chociaż więc był już obecnym, nie wzywali go, jako niepewnego, do swoich obrad. Zniósł jednakże biskup Zbigniew taką zniewagę z dziwną cierpliwością; mniemał bowiem, że nie należało jątrzyć umysłów, już wielce usposobionych do zatargów i buntu, ale raczej łagodzić je i uspakajać, gdy zwłaszcza jeden w potęgę swoję, drugi w skarby świeżo złupione zaufany, zuchwale podnosili głowę. Nie tajne były Zbigniewowi biskupowi ich chęci i zamiary, o wszystkiém bowiem co się działo donosili mu ci, którzy uważani byli za wiernych i dobrze myślących. Zaczém kazał im zgromadzić się do swego biskupiego dworu: dokąd gdy znaczna zebrała się liczba, i wszyscy tego byli zdania, że zły będzie rząd rzeczypospolitej pod królem małoletnim i niedorostkiem, a ztąd postanowili znieść i odwołać uchwałę jego koronacyi; zamiar ich poparł swém zdaniem Goworek z Chrobrzan, herbu Rawa, mąż przeżyły i doświadczony, przywodząc za przykład dzieje po śmierci króla Kazimierza, kiedy umysły skłonne były do rokoszu. Zbigniew biskup zabrawszy głos, przekładał: „jak szkodliwą i niebezpie-„czną w czasie bezkrólewia była niezgoda i rozerwanie w narodzie; upominał „zatém ziomków, aby zaniechawszy wszelakich zjazdów i sprzysiężeń, które „kraj popychały w odmęt nieładu i bezrządu, skłonili się do wzajemnej zgody.“ Zdanie to, wyłuszczone obszernemi słowy, popierał mowca licznemi tak z dawnych jako i nowszych dziejów przykładami. Dowodził: „że była to chwila „stanowcza, w której mieli obierać pomyślność albo zgubę królestwa. Że nie „należało bynajmniej spierać się o koronacyą króla, gdy wszelką w tej mie-„rze wątpliwość zniosła już dawno uchwała zjazdu Brzeskiego, ogłoszona „za życia króla Władysława, a wznowiona potém za zgodną i powszechną „wolą. Że należało raczej wszystkim się porozumieć z sobą, i zgodnie a jak „najusilniej działać. Że niewczesną byłoby rzeczą, wzgardziwszy prawym i przy-„rodzonym królestwa dziedzicem, szukać i wybierać obcego. Nad tém więc „tylko wypadało się namyśleć, i dobrze zastanowić, który z dwóch synów „królewskich, wedle słusznego ich ocenienia, miał być na królestwo wzięty

„i koronowany.“ Trafiła ta mowa do przekonania wielu obecnych, którzy chciwi nowości zbiegli się byli na obrady, i jedni zmienili zdanie, drudzy ochłódli z zapału. A tak, za staraniem i roztropną namową biskupa, stłumioną została w samym zaczątku burza, na którą się zanosiło; a zgodne okrzyki osądziły radę Zbigniewa biskupa Krakowskiego za dobrą i dla królestwa Polskiego zbawienną. Zaczém wszyscy ci, którzy zamierzali przeszkadzać koronacyi króla następcy, z wielkim żalem i zawstydzeniem opuścili Opatów, sarkając głośno na Zbigniewa biskupa, że jego przybycie i obecność, rada przeważna i namowa, zwichnęły i zniweczyły ich zamiary. Królowa zaś Zofia, obadwaj synowie królewscy Władysław i Kazimierz, i wszyscy radcy duchowni i świeccy, składali publiczne i uroczyste dzięki Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu, że grożące krajowi klęski, kiedy inni milczeli, swoją powagą, radą i zręcznością oddalił i umorzył.

Wysłuchanie poselstw przybyłych na koronacyą Władysława. Załatwienie sporów przeszkadzających koronacyi.

Gdy się zbliżał dzień Ś. Jakóba, w którym koronacya przyszłego króla Polskiego miała być dokonaną albo odrzuconą, zjechali się ze wszystkich ziem, okolic i najdalszych zakątków królestwa Polskiego w wielkiej liczbie prałaci, książęta, panowie, urzędnicy, rycerze, szlachta i obywatele miejscy do Krakowa. Każdy dzielił to przekonanie, że jego osobiste dobro łączyło się z dobrem powszechném i publiczném. Zygmunt zaś, wielki książę Litewski, że był pod ów czas zapadł na zdrowiu, i uważał za rzecz niebezpieczną, z powodu ciągłych zamachów książęcia Świdrygiełły i jego stronników, wydalać się za granicę Litwy, wysłał swoich pełnomocników, z zleceniem, aby osobę jego na zjeździe wyobrażali i na koronacyą przyszłego króla, jego i wielkiego księstwa Litewskiego imieniem, zezwolili. Posłani byli Marcin z Szadka archidyakon Wileński, i Dolgerton wojewoda i starosta Wileński. Toż samo uczynił Stefan wojewoda Mołdawski. Książęta Mazowieccy, Ziemowit, Kazimierz i Bolesław, byli obecnymi. Gdy więc zjechali się w znacznej liczbie radcy wszystkich stanów królestwa, w Piątek i w Sobotę przed dniem Ś. Jakóba słuchano naprzód posłów Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego i wojewody Multańskiego, a potém innych książąt i panów nieobecnych. Wszystkich jeden był głos, wspólna prośba i życzenie, aby jak najrychlej jednego z synów zmarłego króla koronowano, i wszyscy zgadzali się na starszego, że ten i z twarzy i z postawy całej podobny był do ojca, i zdawał się obiecywać, że i w czynach chwalebnych naśladować go będzie. Wszczął się potém spór,

i przez tych, którzy pragnąc nowych rzeczy odmian przeszkodzić chcieli koronacyi, wniesioną została wątpliwość, „azali godziło się na stolicy tak wiel-„kiego królestwa osadzać nieletnie pacholę, którego wiek gdy jeszcze niezdol-„nym był do rządów, potrzeba mu było przydać radców i opiekunów, i na „ich wolą spuścić stér i władzę, nie bez podrażnienia w wielu zawiści i nie-„chęci.“ Mnogie za tym wnioskiem stawiano dowody, między któremi jeden największe na umysłach uczynił wrażenie, przeto godnym go sądzę przytoczenia. Przekładano: „że wszystkie prawa, tak publiczne jako i osobiste, krwią „i zasługami przodków drogo nabyte, poszłyby na zatratę, gdy potwierdzenie „ich przez małoletniego króla, chociażby nastąpiło, łatwo potém przez niego „mogłoby być unieważnione; jeżeliby zaś potwierdzenia tych praw czekać „uchwalono aż do jego pełnoletności, słuszne byłyby obawy, wielka w umy-„słach troskliwość i niespokojność, gdy prawa rzeczone żadnej nie miałyby „rękojmi i zabezpieczenia; a król przyszedłszy do lat pełnych, po dokonanej „koronacyi, snadno mógłby potwierdzenia ich odmówić, kiedy nikt nie śmiałby „mu się oprzeć, jako używającemu zupełnej władzy królewskiej.“ Przez dwa dni toczyły się w tej mierze spory, aż przypomniano sobie koronacyą króla Kazimierza, który w porze rozwijającej się dopiero młodości po śmierci ojca na stolicę wstąpił. Przyniesiono potém z rozkazu Zbigniewa biskupa Krakowskiego z biblioteki kościoła katedralnego księgę praw nadanych przez króla Kazimierza, która na pierwszej karcie przedstawiała wizerunek tegoż króla, trzymającego w prawej ręce miecz goły. Po przeczytaniu z niej niektórych ustępów, osądzono, że król małoletni może być koronowany; a gdy się rozszedł głos w radzie, że to była księga króla Kazimierza, wszyscy z ochotą (tak wdzięczna bowiem pamięć i przywiązanie do tego króla od dawna nie żyjącego jeszcze w sercach trwały) zgodzili się na koronacyą starszego królewica Władysława. Lubo zaś nie mała pozostawała jeszcze wątpliwość co do potwierdzenia praw królestwa, wszelako za łaską Bożą i tę usunięto takowém zastrzeżeniem, aby królowa matka Zofia wraz z prałatami, książętami bliżej z nią spokrewnionemi, i starszyzną panów zaręczyli przysięgą za przyszłego króla Władysława, że ten szczerze i sumiennie potwierdzi wszystkie prawa królestwa, jak tylko dojdzie do lat zupełnych. Zdawało się, że po przyjęciu takiej rękojmi ustąpiły wszelkie trudności, jakie przeciw zamierzonej koronacyi stawiano i wynajdowano. Mniemali panowie radcy, że ci, którzy życzyli sobie w królestwie odmian, zaspokojeni w swoich żądaniach, w dniu następnym Ś. Jakóba zachowają się w cichości i pokoju. Zaczém ani prywatnie, ani publicznie, nie przedsiębrano żadnych środków do odparcia zamachów, jakie układali przeciwnicy, i do przejednania zaciętych w oporze umysłów.

Trzej panowie przedniejsi sprzeciwiają się koronacyi, ale wreszcie Polacy prowadzą Władysława do Krakowa i koronują na króla.

Gdy nadszedł dzień Ś. Jakóba, wszyscy prałaci, książęta, panowie i szlachta Polska zeszli się do sali białej zamku Krakowskiego, w spodziewaniu, że bez żadnej trudności i przeszkody dokonają koronacyi przyszłego króla. Ale ci, którzy jej postanowili się opierać, wzniecili większe jeszcze niż wprzódy zatargi. Ponowiono zatém głosowanie w radzie, i przeważniejszą jeszcze liczbą zdań pierworodnemu synowi królewskiemu Władysławowi przyznano koronę. Wezwano potém do głosowania posłów, którzy ze wszystkich ziem królestwu Polskiemu podległych przybyli na zjazd wyborczy. Wystąpiła królowa Zofia z prośbą: „aby jednego z jej synów królem obrać „raczyli, a nie wyzuwali ich z ojcowskiego dziedzictwa. Oświadczała, iż go- „tową była dla takowego wyboru wraz z książętami Mazowieckiemi „i starszyzną panów wszelkie stawić rękojmie.“ Stanęli i z przeciwnej strony niektórzy z panów i szlachty, jako to Spytek z Melsztyna, Abraham Zbąski sędzia Poznański i Jan Strasz z Kościelnik, osobistemi powodowani względami, które zawsze szkodziły i szkodzą sprawie powszechnej. Mieli oni urazę, że mimo dostojność swego rodu nie uzyskali wyższych w kraju urzędów, i nie używali takiego znaczenia, jakiego się godnemi mienili. Nie obojętny zatém stawili opór, i pociągnąwszy ku sobie niektórych z niższej szlachty, rozmaite wynajdowali trudności, przekładając, że do rządów królestwa i krajów jemu podległych niezdolnym był umysł dziecięcia, i zwracając uwagę na nieletność synów królewskich. Przedstawiali: „że królestwo Pol- „skie miało obszerne krainy, z Tatarami i innemi nieprzyjaciołmi gra- „niczące, nad któremi król w tak młodocianym wieku ani panować ani pieczy „i obrony rościągnąć nie potrafi. Dodali i to, jak wielkiemi trudami i na- „kłady, z jak mnogiém krwi wylaniem, i w jak długim czasu przeciągu „Polacy uzyskali swoje swobody i wyłamali się z jarzma najuciążliwszego „poddaństwa. Przypominali więzy i prześladowania, jakie ponosiła szlachta „i inni mieszkańcy ziemi Ruskiej, gdy nie chcieli wychodzić przeciw Tur- „kom na obronę króla i królestwa Węgierskiego. Przestrzegali więc, „aby uważali na to co czynią, i mieli obecnie na baczności swoję i potom- „ków swoich wolność, iżby owocu tyloletnich i tak wielkich trudów w jednej „chwili nie narazili na niepewność i utratę; że władza królewska silna jest „i można, a sposób myślenia i skłonności króla, którego wysadzić chcieli do „rządów, jeszcze nieznane; mógłby kiedyś ten król przyszedłszy do pełnole- „tności, niepomny zaręczeń, jakie za niego czyniono, władzę swoję zamienić „w samowolę, a prawa i swobody w poddaństwo.“ Zdawała się ta mowa dość

w sobie mieścić prawdy i przestróg ubezpieczających wolność powszechną. Niektórzy zatém z szlachty oświadczyli się jawnie, że podzielają ich zdanie, inni ani tej ani owej strony stanowczo obrać nie śmieli. Panowie rada i starszyzna rozmaitemi dowodami odpierali silnie i skutecznie trudności stawiane z strony przeciwnej. Jeden między niemi był najsilniejszy, „że rząd i swo„body krajowe nie w królewskiej ale w ich władzy spoczywały; i że królowi, „nawet gdy przyjdzie do dojrzałości, nie powierzą do rąk władzy, aż po za„twierdzeniu praw i swobód królestwa.“ Przeciwnicy jednakże ani tych ani innych przełożeń słuchać nie chcieli, ale ciągłe wynajdowali przeszkody i trudności. Wielu obruszało się na głosy Spytka, Abrahama i Strasza, uważając je słusznie za szkodliwe, wiodące do niezgody, zawiści i wewnętrznego rozerwania rzeczypospolitej. Szukano więc pośredniej rady do ubezpieczenia pokoju i zgody. Lecz gdy się żaden nie nadawal środek, a obrady przeciągły się prawie do południa, poznano, albo przynajmniej domyślali się tego mężowie przezorniejsi i lepiej rzeczy widzący, że wszystkie trudności i przeszkody stawiała chytrze strona przeciwna nie dla upewnienia swobód krajowych, ale w tym celu, aby czas na próżnych i bezskutecznych zwlekać rozprawach, i aby w ten sposób upłynął dzień naznaczony do koronacyi, po którym trzebaby koniecznie było odłożyć ją do następnej Niedzieli, gdy żaden z dni powszednich nie służył do takiej sprawy. Spodziewali się zaś zwolennicy przeciwnej strony, że wielu tymczasem do swego obozu przeciągną, i że znaczna część obywateli dla oszczędzenia wydatków powyjeżdża z Krakowa, a wtedy łatwiej zdołają dopiąć swego zamiaru. Nie tylko biskupi i przedniejsi panowie, ale i szlachta i inni krajowcy, którzy na dzień naznaczony obradom zjechali się byli w wielkiej liczbie, roztropniejsi nawet z pomiędzy gminu, wyszydzali upór i zagorzałość Spytka, Abrahama, Strasza i ich stronników, co jeszcze tém więcej zapalało w nich żądzę sprzeciwiania się i oporu. Zaczém panowie radcy i starszyzna królestwa, chcąc chytrym ich zamiarom zapobiedz, i przygotowane stłumić zamachy, obmyślili środek wielce rozumny. Zalecili marszałkowi królestwa Polskiego, Janowi Głowaczowi z Oleśnicy, „aby oznajmił głośno zebranemu ludowi, że starszyzna „królestwa i wszyscy prawi obywatele postanowili starszego królewica Wła„dysława na stolicę królewską wynieść i koronować. Komu więc nie podo„bała się ta uchwała, aby wystąpił i stanął po lewej ręce; ci zaś, którzy „byli za koronacyą Władysława, aby stanęli po prawej. W ten sposób „miało się pokazać, jak liczne było stronnictwo przeciwne koronacyi.“ Takim środkiem spodziewano się skrócić i zniweczyć zamachy Spytka, Abrahama i Strasza, wymierzone na rzeczpospolitą, lub które później mogliby jeszcze wymierzyć, gdyby im się pierwsze kroki powiodły. I nie płonne były nadzieje. Po ogłoszeniu bowiem tej uchwały przez marszałka królestwa,

wszystek naród głośnemi okrzyki potwierdził i uchwalił koronacyą starszego królewica Władysława. Tylko trzej owi panowie, wstąpiwszy na wynioślejsze miejsce, z osobliwszą śmiałością opierać się chcieli i przeczyć woli powszechnej; ale naciskającym tłokiem zgromadzenia zepchnięci zostali z mównicy. Nie zważano już więcej na ich opór i przeciwne głosy. Wszyscy prałaci, książęta, panowie i szlachta powstawszy z miejsc swoich opuścili izbę radną, udali się do komnat królewica Władysława, i oznajmili o jego wyborze tak jemu jako i matce jego królowej Zofii; poczém w processyi prowadzili go do kościoła Krakowskiego po drodze wysłanej suknami różnej barwy. Trzej zaś rzeczeni panowie postrzegłszy ze wstydem, że ich w sali białej, kędy toczyły się obrady, samych zostawiono, poszli także za drugimi do kościoła, i z przeciwników stali się wielbicielami nowego króla. Jeden tylko Spytek z Melsztyna usiłował wszelkiemi sposoby zniweczyć dzieło zgodną wszystkich wolą dokonane. Zaczém najpierwej w zamku Jana z Oleśnicy marszałka znieważywszy zelżywemi i sławę jego krzywdzącemi słowy, wciągnął go do kłótni. Ale ten na prośbę panów ustąpił, aby żadnym zatargiem nie przerywać obrzędu koronacyi: za co potém król i panowie radni wielkie składali mu dzięki. Potém, gdy wszyscy weszli do kościoła, rzeczony Spytek z Melsztyna, nie tylko marszałkowi lecz i innym osobom łajać i złorzeczyć począł; ale wszyscy z dziwną cierpliwością znosili jego obelgi, i milczeniem pokonali zuchwałe zapędy. Zatém Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński i prymas królestwa, w uroczyste szaty przybrany, wraz z towarzyszącemi obrzędowi Zbigniewem biskupem Krakowskim, Władysławem nominatem Włocławskim, Stanisławem Płockim i Janem Chełmskim biskupem, zacząwszy mszę świętą, lubo w spoźnionej już porze, rzeczonego Władysława starszego królewica, z wielką radością panów koronnych i ludu, ubranego w szaty kościelne, sandały, humerał, albę, manipularz, stułę, dalmatykę, a nakoniec kapę zwierzchnią, przy ołtarzu wielkim kościoła Krakowskiego na króla Polskiego szczęśliwie namaścił i koronował: przyczém zarazem Władysław, jakkolwiek nieletni, wykonał uroczystą przysięgę na zachowanie praw, statutów, wolności i przywilejów królestwa Polskiego. Złoto przez króla złożone na ołtarz w ofierze otrzymali w podział wikaryusze katedry Krakowskiej. Stanisław Ciołek biskup Poznański nie był przytomnym koronacyi, pod ów czas bowiem wraz z Mikołajem Lasockim w poselstwie od króla i królestwa Polskiego zasiadał na soborze Bazylejskim. Obrząd zaś koronacyi, spoźniony jak się wyżej rzekło przeszkodami z strony trzech panów Polskich stawianemi, trwał prawie do wieczora, zacząwszy się około południa. Po ukończeniu wreszcie szczęśliwém koronacyi, i dopełnieniu wszystkich obrzędów według zwyczajów z dawien

dawna w królestwie Polskiém zachowywanych, Władysław król, zaprosiwszy do stołu wszystkich prałatów, książąt i panów swoich, przyjmował ich wspaniale, i po królewsku z wielką hojnością i uprzejmością ugościł, przyczém każdemu z osobna dziękował za okazaną przychylność tak sobie jako i rzeczypospolitej. A tak dzień ten, nad wszelkie spodziewanie, za łaską Bożą przeszedł szczęśliwie i zakończył się wesoło koronacyą rzeczonego Władysława. Nie mniej wesoły był i dzień następny, w którym Władysław król, przybrany uroczyście w szaty królewskie, i z koroną na głowie, mając przy boku swoim biskupów Krakowskiego i Płockiego, w strojach biskupich, udał się z zamku do miasta, otoczony licznym orszakiem książąt i panów, którzy naprzód i z tyłu za nim postępowali. A odwiedziwszy celniejsze miejsca stolicy, i uraczywszy lud ciekawém nader widowiskiem, wrócił do swego królewskiego pałacu. Na przygotowany zaś dla siebie wedle ratusza majestat, gdzie od rajców i mieszczan Krakowskich odbierać miał hołd i przysięgę wierności, nie wstąpił, z powodu sporów zaszłych między biskupami a Mazowieckimi książęty, składającymi orszak królewski, o pierwszeństwo miejsca. Gdy bowiem król zsiadł z konia, tak jedni jak drudzy chcieli zasiąśdź po prawicy królewskiej, dowodząc sobie nawzajem wyższości, ci biskupiej, tamci książęcej.

Po koronacyi nieletniego króla Władysława naznaczono po wszystkich ziemiach Polski rządców namiestniczych.

Przez kilka dni potém odbywały się tak publicznie jak i na osobności mnogie narady między starszyzną (już bowiem lud i pospolita szlachta ustąpiła była do swoich domów) w celu orzeczenia, jak i przez kogo w czasie małoletności króla Władysława miały być sprawowane rządy królestwa, iżby w niém utrzymać można porządek i zgodę. Liczne ku temu nastręczały się środki, a wielu uważało za rzecz najwłaściwszą, aby Ziemowit książę Mazowiecki, na ów czas obecny w Krakowie, wziął na siebie rząd i opiekę, już-to jako pokrewieństwem najbliższy, już jako znany z przymiotów dobroci i roztropności. Większa część jednak nie rada była temu wyborowi, już-to obawiając się, aby opiekun nie przywłaszczył sobie berła, już za wstyd sobie poczytując, jednemu książęciu, hołdownikowi królestwa, podlegać. Odrzucono zatém ten wniosek, a uchwalono naznaczyć rządców (provisores) po wszystkich ziemiach królestwa, nie z pomiędzy tych, którzy piastowali jakiekolwiek dostojeństwa i urzędy, ale ludzi żadną nie zaszczyconych godnością, a odznaczających się rozumem i zacnemi przymioty. Wybrano zatém mężów, którzy zdaniem powszechném celowali między innymi, i każdej ziemi

z osobna, ile ich należało do królestwa Polskiego, naznaczono jednego rządcę, wyjąwszy ziemię Krakowską, która otrzymała dwóch rządców, już-to dlatego, że była matką wszystkich i głową, i wyobrażała stolicę królestwa; już dlatego, że w tej jednej bito monetę i po innych ziemiach rozsyłano; już wreszcie, że bogactwem swojém i zasobami wszelakiego rodzaju, które do niej zwożono i z niej wyprowadzano, wszystkie inne przewyższała. Tym przeto rządcom wyznaczono pewną nagrodę pieniężną, i powierzono pieczą nad dochodami królestwa, z takowém jednak zastrzeżeniem, że sami przez się w sprawach rzeczypospolitej, a nawet rzeczach najmniejszej wagi, nie mogli nic działać i stanowić, bez uchwały i potwierdzenia starszyzny. W ten sposób rzeczeni rządcy zawiadowali dochodami skarbu królewskiego i załatwiali inne sprawy aż do lat prawem zakreślonych. Każdemu zaś z tych rządców wyznaczono ze skarbu królewskiego tylko po pięćdziesiąt grzywien rocznej płacy. W ziemi Krakowskiej rządcami ustanowieni byli Jan z Tenczyna kasztelan Biecki, i Klemens Wątróbka z Strzelec; w Sandomierskiej Jan z Ossolina kasztelan Radomski.

Szlachta ziemi Ruskiej i Podolskiej otrzymuje też same co i Polacy przywileje.

W tymże czasie, panowie, szlachta i wszyscy mieszkańcy ziem Ruskiej i Podolskiej wynieśli usilne prośby do króla Władysława i wszystkich prałatów, książąt i panów królestwa Polskiego, „aby im przyznano i na„dano też same prawa, wolności i przywileje, jakich używali inni miesz„kańcy królestwa.“ Aby zaś króla i jego radców tém snadniej do żądań swoich nakłonić, wykazali jawnemi dowody i świadectwy, „że już sławnej pamięci „król Władysław, ojciec panującego obecnie króla, przyrzekł im był tę łaskę „i obdarzyć ich rzeczonemi prawami postanowił, a tylko dla zaszłej śmierci „króla postanowienie to spełzło bez skutku.“ Król Władysław spowodowany ich prośbami, przekonawszy się, że taka była wola i uchwała ojcowska, nadał im wszystkie prawa, swobody, przywileje i zaszczyty, jakich szlachta i inni mieszkańcy królestwa Polskiego używali, uwalniając ich od wszelkiej służebności, której dotąd podlegali, wszystkich podatków i opłat, bez żadnego zastrzeżenia; które-to ciężary zniósł, uchylił i odwołał, a w używaniu swobód i przywilejów porównał ich z innemi obywatelami i szlachtą królestwa Polskiego. Nie podobało się to wielu prałatom i panom królestwa, którzy w tém postanowieniu upatrowali krzywdę i obrazę rzeczypospolitej, zwłaszcza że zmarły król Władysław, jak to było wiadomo, nie tak obszerne i mnogie wolności rzeczonym Rusinom nadać był postanowił; lecz uwolniwszy ich od wielu uciążliwszych danin i powinności, włożył na nich

wiecznemi czasy ten obowiązek, aby stawali zbrojno i bez żadnej zapłaty do wojen, jakie bądź on sam, bądź jego następcy prowadzić mieli z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi; nadto aby do budowy zamków przysyłali swoich ludzi, a z każdego posiadanego łanu oddawali corocznie dwa korce owsa, tyleż żyta, i po cztery grosze pieniędzmi, na potrzeby królewskiego stołu. Sarkało więc na to wielu, że król nie dołożywszy tych warunków, rzeczonym ziemiom Ruskim tak rościągłe nadał swobody, jakie inni mieszkańcy królestwa Polskiego zaledwo w ciągu kilku wieków mnogiemi trudami i wysługami, i głośną dzieł wojennych chwałą uzyskać i zdobyć sobie mogli.

Sprawcy krzywd wyrządzonych duchowieństwu i gwałciciele dóbr kościelnych ponoszą śmierć z dopuszczenia niebios.

W tym roku także poczęli wyrządzać krzywdy kościołowi niektórzy panowie i szlachta, ci zwłaszcza, którzy przeciwnymi byli koronacyi króla Władysława, i poburzyli lud i szlachtę przeciw duchowieństwu. Różne dawali oni temu przyczyny, ale szczególniej wybieranie dziesięcin i gęste klątwy kościelne. Zaczém tegoż roku, naprzód w mieście Warcie w dzień Ś. Mikołaja Wyznawcy, potém lat następnych w Piotrkowie i po innych miejscach, panowie składali z duchownymi zjazdy większe i mniejsze, na które Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński, a za nim wszyscy inni biskupi i panowie świeccy zjeżdżać się nie omieszkali. A gdy świeccy panowie przedstawili niektóre uciążliwości, krzywdy i nadużycia, które oni i ich kmiecie ponosili, biskupi i inni duchowni okazali prawa i przywileje od królów i książąt Polskich kościołom dla ich swobód ponadawane, i udowodnili, że wszystko działali na zasadzie praw Boskich i ludzkich, a bynajmniej w cudze prawa się nie wdzierali. Pojedyncze zaś nadużycia, jeśli się ich niektóre osoby dopuszczały, obiecali powściągnąć i uchylić. Sobór także powszechny, który się pod ów czas odprawiał w Bazylei, użył swego pośrednictwa do utłumienia takowych zatargów, wzywając i zachęcając wszystkich do zgody. W żaden sposób przecież nie dały się ugłaskać umysły wielu, którzy mniemali, że pokąd król Władysław nie miał lat zupełnych, otwierała się im zręczna sposobność urywania swobód kościołowi Polskiemu i zagarniania jego własności, ku własnej dogodzie i pożytkowi. Ale za dopuszczeniem słusznych wyroków Bożych, ci wszyscy panowie, a zwłaszcza przewódzcy takowych gwałtów i prześladowania kościoła, wkrótce pomarli. Wielu nawet nie zwykłą ale srogą poginęło śmiercią, co innych przestraszyło i odwiodło od wyrządzania krzywd kościołowi, prześladowanemu od lat kilkunastu, który dopiero odetchnął w pokoju.

Polacy wyprawiają posłów do cesarza Zygmunta z prośbą o córkę Alberta książęcia Austryi królowi Władysławowi w małżeństwo. Inni posłowie udają się na sobor Bazylejski, gdzie zmarłemu królowi Władysławowi wyprawiono obchód pogrzebowy.

Po dopełnieniu koronacyi Władysława, starszego królewica, panowie koronni zajęli się przedewszystkiem utwierdzeniem pokoju z Zygmuntem cesarzem Rzymskim i królem Węgierskim, zachwianego rozmaitemi spory i zatargi, aby w czasie małoletności króla nie podburzał chytrze przeciw królestwu Polskiemu sąsiadów pogranicznych, a osobliwie Krzyżaków, albo sam nie wystąpił nań zbrojno i po nieprzyjacielsku. Złożono więc w tym celu naradę, i zgodnemi głosy postanowiono wysłać do niego w poselstwie dwóch panów, aby go skłonili do związków powinowactwa i dania królowi Władysławowi za żonę córki Alberta książęcia Austryi, a wnuczki cesarskiej. Tuszyli panowie koronni, że przez takowe związki zagodzić się mogły wszelakie spory i niechęci, wszczęte między obu panującymi i ich państwy, i że królestwu Polskiemu odsłaniał się widok znacznego wzrostu i pomnożenia przez śmierć cesarza Zygmunta i Alberta książęcia Austryi, nie mającego na ów czas potomka płci męzkiej. Wybrano zatém dwóch panów, do tego poselstwa zdaniem powszechném najsprawniejszych, to jest Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego, i Jana z Oleśnicy marszałka królestwa, i wysłano do rzeczonego Zygmunta cesarza. Poprzedził ich z rozkazu króla i senatu rycerz Jan Gamrat, aby o ich przybyciu zawiadomił wcześniej cesarza, i wyjednał im przejazd bezpieczny. Ten z namowy Piotra Szafrańca wojewody Krakowskiego niewłaściwie i nierozważnie oznajmił cesarzowi, „że posłowie Polscy przy„być mieli do niego z prośbą, aby przyjął rządy królestwa i opiekę nad kró„lem małoletnim.“ Oznajmieniu tak nierozsądnemu cesarz jeszcze niebaczniej uwierzył, i uniesiony pychą radosną chwalił się niém przed wszystkimi radcami, między którymi byli pod ów czas niektórzy elektorowie cesarstwa. Posłowie zaś Polscy spotkali w Presburgu cesarza, wracającego Dunajem z okolic Nadreńskich, który ich uprzejmie i łaskawie przyjął, i przez wszystek czas ich pobytu w kraju i na dworze cesarskim z wielką czcią podejmował. Skoro im dano posłuchanie, opowiedzieli swoje poselstwo, nic jednak nie oświadczając nad to, co im było zlecone, i prosząc jedynie o związki powinowactwa, przez połączenie z królem wnuczki cesarskiej, córki Alberta książęcia Austryi. Zdziwił się cesarz, że posłowie nie nadmieniali wcale o mających się jemu powierzyć rządach królestwa Polskiego; a gdy się przekonał, że to rzecz była zmyślona, i że przez swoję łatwowierność roz-

głosił ją nierozważnie między ludźmi, usiłował przez kanclerza swego Kaspra Szlika skłonić posłów Polskich nie tylko słowy ale i obietnicami, przeznaczając każdemu po tysiąc złotych rocznej płacy, aby dla zatarcia jego ohydy ofiarowali mu rządy królestwa Polskiego; on zaś uroczyście przyrzekał, że ich nie przyjmie. Posłowie atoli nie ujęci ani namową, ani obietnicami, oświadczyli: „że tego nie godziło im się uczynić, inaczej ściągnęliby „na siebie zarzut, że nadużyli poselstwa króla i królestwa Polskiego." Czém cesarz mocno rozgniewany odpowiedział posłom: „że nie godziło się „równie, ani słuszną było rzeczą zawierać związki powinowactwa, póki trwa„ły wzajemne a niezagodzone wcale między obu monarchami i ich państwy „niechęci, obrazy i zatargi." Aby więc snadniej mogło przyjść do zgody, za zezwoleniem posłów naznaczono na uroczystość Zielonych Świątek w roku przyszłym zjazd pełnomocników stron obu, na który cesarz obiecał przysłać swoich radców. Po otrzymaniu takiej odprawy, posłowie Polscy wsiedli na statek, i z Presburga udali się do Budy, a ztamtąd drogą lądową wrócili do Polski. Wysłano pod ten czas na sobor Bazylejski Jana syna Lutka z Brzezia, kanonika Gnieźnieńskiego, ażeby wraz z Stanisławem biskupem Poznańskim i Mikołajem Lasockim dziekanem Krakowskim wyobrażał poselstwo króla i królestwa. Nie posłano biskupów i znakomitszych panów, dlatego, aby w kraju radzili z innymi o sprawach królestwa. Za przybyciem Lutka do Bazylei, ponowiła się żałość sprawiona śmiercią króla Władysława. Ubolewali wszyscy nad zgonem tak wielkiego króla, gorliwego rozkrzewiciela wiary chrześciańskiej. Odprawiono za niego w kościele katedralnym, nakładem Stanisława Ciołka biskupa Poznańskiego, żałobne nabożeństwo, z królewską okazałością i najgłębszej czci okazem. Śpiewał mszą świętą Branda biskup Portueński, kardynał Placencki; a mistrz Mikołaj Kozłowski, który jako posłannik Zbigniewa biskupa Krakowskiego wyobrażał go na soborze, miał wymowne w języku łacińskim kazanie, w którém prawił obszernie o znakomitych, wielkich i sławnych króla zwycięztwach, niemniej pobożnych i chwalebnych jego czynach, podjętych dla wiary świętej i religii. Mowa ta wielu ojcom soboru łzy wycisnęła.

Po ciężkiej klęsce Inflantczyków pustoszących ziemię Żmudzką, i zniesieniu ich prawie do szczętu, Krzyżacy, którzy niedawno zdawali się gardzić wszelkiemi układami, sami proszą Polaków o pokój.

Stosownie do układów zawartych z Krzyżakami Pruskimi, złożono we Środę w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny zjazd w Raciążu,

celem umówienia warunków wieczystego pokoju. Przybyli nań Wojciech arcybiskup Gnieźnieński i prymas, Zbigniew biskup Krakowski i Władysław nominat Włocławski, Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta Krakowski, posłowie Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, książąt Mazowieckich i książęcia Słupskiego, obywatele miasta Toczna, i wielka liczba panów radnych. Ale Krzyżacy przez dni kilka wycieńczali czas pozorném odwłaczaniem swego poselstwa. Nie sromali się nawet żądać od posłów królewskich, „aby dla wspólnego rokowania „przenieśli się na brzeg rzeki Wisły naprzeciw zamku Złotoryi.“ Posłowie Polscy, chociaż się domyślali, że to były próżne, jak nie raz już dawniej, wybiegi, aby im jednak nie zarzucano, że z ich winy układy nie doszły, udali się na miejsce wskazane. Tam długo znowu czekano na przybycie Krzyżaków; dopiero o zachodzie słońca stawił się jeden z komturów, wysłany przez nich, aby pozornie usprawiedliwiał zwłokę spóźnieniem się niektórych biskupów i komturów, zwodząc i niewczesném zatrzymywaniem znieważając posłów Polskich. Ci wszelako nie omieszkali i na drugi dzień udać się na brzeg przeciwległy Złotoryi, lecz i wtedy podobnie z nich Krzyżacy zażartowali, składając w wieczór różne wymówki. Przeto już potém posłowie nie tylko na ów brzeg Wiślany dla wspólnej rozmowy nie wychodzili, ale nawet, gdy się w Krzyżakach większa jeszcze pokazała chytrość i chęć próżnego ich uwodzenia, pełni oburzenia i gniewu odjechali. Lecz jeszcze Polacy nie przybyli do Brześcia, kiedy nadbiegło dwóch gońców, z których jeden oznajmił, że posłowie Krzyżaccy nadjeżdżali, i żądał dla nich bezpieczeństwa straży; drugi z Litwy przysłany doniósł o klęsce, którą Litwinom zadali byli Żmudzini. Lubo w opisie warunków przymierza objęte było wielkie księstwo Litewskie, wszelako Krzyżacy Inflantscy zgromadziwszy znaczne wojsko wtargnęli zbrojno na Żmudź, i kraj wszystek nawiedzili najsroższemi klęski. Była to jedna z głównych przyczyn, dla których Krzyżacy Pruscy z posłami Polskimi zjechać się nie chcieli, już-to oczekując na ostateczny wypadek wojny prowadzonej na Żmudzi, już przewidując zarzuty i wymówki z powodu złamanej wiary. Ile razy zaś ich posłom wyrzucano to chytre zdradziectwo, odpowiadali, „że Inflantczycy „bez ich woli i rozkazu wojnę tę przedsięwzięli.“ Ale Bóg łaskawy i sprawiedliwy, za pogwalcone przymierza słuszną zsyłając karę, Inflantczykom nie dozwolił cieszyć się owocami swoich czynów. Bo gdy po spustoszeniu i splądrowaniu wielu okolic Żmudzi, mając się za bezpiecznych, wkroczyli do pewnego lasu, Żmudzini, którzy w popłochu poporzucawszy swoje domy pokryli się byli w lasach i manowcach, otoczyli do koła wojsko nieprzyjacielskie, a uważając tę chwilę za najsposobniejszą do pokonania przeciwnika, z wielkim pośpiechem powycinali drzewa, i Inflantczyków w rozpa-

czy zewsząd ściśniętych a zagrożonych gęstemi strzał pociskami, bezpieczni sami od pocisków, do poddania się zmusili. Wiele tysięcy ludzi wtedy zginęło, wiele dostało się w niewolą. Korzyść wszystka dostała się Żmudzinom. Zdobyto siedm chorągwi nieprzyjacielskich, które do Wileńskiego kościoła Ś. Stanisława odniesiono. Klęska ta upokorzyła nieco Krzyżaków Pruskich. Jakoż wysławszy aż do Brześcia Wolfa v. Sannsheim (Sanschen) komtura Osterodzkiego, uzyskali od panów Polskich, którzy i wtedy i z dawna skłonni byli do zgody, że naznaczono zjazd nowy w Brześciu na dzień Ś. Floryana w roku przyszłym, celem ułożenia wieczystego pokoju, o którym niedawno nawet słuchać nie chcieli.

Wyświęcenie Władysława z Oporowa na biskupa Włocławskiego.

Tegoż czasu, Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński udawszy się z Brześcia do Łęczycy, w klasztorze braci zakonu kaznodziejskiego, w Niedzielę dnia dziewiętnastego miesiąca Września wyświęcił Władysława z Oporowa na biskupa Włocławskiego. Towarzyszyli obrzędowi Zbigniew biskup Krakowski i Jan biskup Chełmski.

Polacy i Szlązacy na umówionym zjeździe szkody sobie zrządzone wzajemnie wynagradzają.

W lecie tegoż roku wszczęły się były między królestwem Polskiém a krajami Szlązkiemi rozliczne zatargi. Wszelka bowiem nowość sprowadzać zwykła zamieszanie. Jakoż po śmierci króla objawiły się z obojej strony pewne obawy: powód jednakże do zatargu dali sami Szlązacy, którzy Mikołajowi Korniczowi Siestrzeńcowi i innym łotrzykom, nawykłym żyć z rozboju, dozwalali z swych krain napadać na królestwo Polskie, i na ich łupiestwa bądź obojętném patrzali okiem, bądź sami byli z nimi w porozumieniu. Doznał ich napaści zacny mąż Krystyn z Koziegłów kasztelan Sądecki, którego dobra w ziemi Siewierskiej około Koziegłów leżące złupili i splądrowali. Wyniósł on o to skargę do króla i panów koronnych; lecz gdy ta żadnego nie otrzymała skutku, zebrał zastęp zbrojny, i w miasteczku Gliwicach przez połowę zburzoném osadziwszy silną załogę, ziemie Szlązkie na okół mieczem i ogniem spustoszył. Książęta zatém Szlązcy udali się do króla, który na ich żądanie nakazał zjazd, w celu ukrócenia wszelakich gwałtów i nadużyć, i uspokojenia wszczętych wojen i zamieszek. Naznaczono do tego zjazdu miasteczko Będzin i dzień

Ś. Jadwigi. Przybyli nań z strony królestwa Polskiego Zbigniew biskup, Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta Krakowski, tudzież inni panowie; z strony zaś Szlązka Bernard Opolski, Mikołaj Raciborski, Wacław Cieszyński i Wacław Oświecimski, książęta, z wielu innymi panami Szlązkimi. Po kilkodniowych układach i rokowaniach przywrócono pokój wzajemny, uchwalono szkód wynagrodzenie, i zastrzeżono, aby obie strony nie dawały u siebie przytułku i wsparcia Mikołajowi Siestrzeńcowi, jako burzycielowi powszechnej spokojności, i nie dopuszczały mu w swoich krajach i posiadłościach rozbojów, grabieży i łotrostwa, owszem na wzajemne żądanie udzielały sobie pomocy do chwytania jakichkolwiek bądź rozbójców i napastników. Tej uchwały jednak, acz sporządzonej na piśmie i stwierdzonej pieczęciami, niedługo przestrzegano: albowiem z zamku Świrkleńca (Swyerklenyecz) Jan Jelc (Gielcz) i inni Morawscy i Szlązcy rozbójnicy liczne na Polskę wymierzali napaści i grabieże.

Czesi barona Alexego z Riesenbergu ustanawiają rządcą królestwa, a pod jego dowództwem Taborytów gromią i rozpraszają, część zaś w stodołach zamknąwszy podpalają.

Pod te czasy szlachta Czeska zważywszy, że Taboryci wraz z Sierotami samowolnie prawie trząsali krajem Czeskim, powstała przeciw nim z wielką nienawiścią. Poznali się Czesi acz późno na swoim błędzie i ubolewali nad własną ślepotą, że niewcześnie pozbywszy się rządów królewskich, cierpieć musieli nad sobą Prokopa, który wymuszał na nich podatki, zbierał zaciągi, przywłaszczając sobie prawo życia i śmierci, a szlachtę zarówno jak lud pospolity za najnikczemniejszych uważał służalców; tak, iż nie było nad Czechów nieszczęśliwszego narodu, któryby tak ohydnej ulegał samowładzy. Złożywszy zatém zjazd w celu zniesienia i zrzucenia z siebie tego sromotnego jarzma, obrali i ogłosili wielkorządcą całego królestwa Alexego z Riesenbergu (Halsz de Rischemberg), męża znakomitego rodu, acz szczupłego mienia, któremu przydali radców, aby z ich pomocą sprawował rządy państwa. Dowiedziawszy się o tém Prokop, zebrał lud zbrojny z Taborytów i Sierot i obległ miasto Pilzno. Trwało oblężenie ciągle przez jedenaście miesięcy; a gdy z głodu wiele ginęło ludzi, ojcowie soboru, chociaż żadnego nie mieli skarbu, z własnych pieniędzy złożywszy ośm tysięcy czerwonych złotych, posłali je Meynhardowi z Neuhausu (de Nova domo), aby zebrał za nie wojsko i poszedł oblężeńcom na odsiecz. Tymczasem Nowe miasto Praga, w którém załogę trzymali

Taboryci, z powodu waśni wynikłych między dwoma kapłanami, Lupem i Rokiczaną, wzajemnie się znieważającymi, powstało przeciw Starej Pradze, i zbudowało z drzewa silną zasłonę. Co widząc Alexy, z zbrojnym zastępem, który był przywiódł Meinhard, wpadł do Starej Pragi, miasto opanował, i warownię rozburzył. Prokop zaś porzucił natychmiast oblężenie i ruszył ku Starej Pradze, nie zważając już na warunki pokoju, które mu obustronni rozjemcy podawali. Wyszedł przeciw niemu Alexy z swoją szlachtą, porzuciwszy Stare miasto, kędy widział chwiejące się umysły ludu, i pomiędzy Brodem Czeskim a Burymem żwawą z przeciwnikiem bitwę stoczył, w której wzajemnemi tabory na siebie uderzono. Była z obojej strony rzeź straszliwa, w końcu szlachta wzięła górę nad Taborytami i Sierotami. Prokop postrzegłszy, że rozbite jego szyki zabierały się do ucieczki, sam z zastępem dzielniejszych mężów wstrzymywał przez niejaki czas napierającą siłę nieprzyjaciół, i o kęs nie wydarł im zwycięztwa: ale nareszcie otoczony wielką liczbą jazdy i ugodzony pociskiem, uległ. Młodszy Prokop w témże samém miejscu mężnie walcząc zginął. Jan Czapek, wódz Taborytów, z znaczną częścią jazdy, umknąwszy z pola bitwy, schronił się do Polski. Alexy i Meynhard obawiając się, aby tłum jeńców, których kilka tysięcy w niewolą zabrano, nowych klęsk nie stał się przyczyną, byli to bowiem ludzie nawykli żyć bez prawa i rządu, ogłosili nakazem publicznym (odłączając jednak niewinnych włościan, mimowolnie napędzonych do wojny, od prawdziwych winowajców), „aby wszyscy, którzy chcieli służyć wojskowo, prócz wieśniaków, udali się do „pobliskich stodół.“ Jakoż kilka tysięcy Taborytów i Sierot napełniło gumna, a natychmiast zamknięto wrota i podpalono okoły. Tym sposobem ów stek niegodziwych ludzi, którzy z krwi świeżej jeszcze byli nie otęchli, zginął w płomieniach.

JANA DŁUGOSZA
DZIEJÓW POLSKICH
KSIĘGA DWUNASTA.

Rok Pański 1435.

W czasie nieletności króla Władysława postanowiono, aby dla usunięcia sporów godności udzielane były kolejném następstwem.

Władysław król z bratem swoim książęciem Kazimierzem i całym dworem królewskim, jak zwykle przemieszkiwał w Krakowie, tak i święta Narodzenia Pańskiego w tej stolicy obchodził; poczém udał się do Sandomierza, gdzie przez cały post zabawiwszy, znowu na święta Wielkanocne wrócił do Krakowa. W Niedzielę czwartą postu odprawiono w Wiślicy zjazd ziemi Krakowskiej, celem osadzenia województwa Sandomierskiego, z powodu zejścia Jana z Tarnowa, nowym wojewodą. Były podzielone głosy na różne stronnictwa, a każde popierało swojego; nareszcie większością głosów wybrany został wojewodą Sandomierskim Jan z Czyżowa kasztelan Sandomierski. Aby zaś obecnie i na potém usunąć wszelkie trudności w rozdawaniu urzędów i dostojeństw, uchwalono, iżby każdy z kolei na najbliższe miejsce wstępował. Zaczém na kasztelanią Sandomierską postąpił kasztelan Lubliniecki Dobiesław z Oleśnicy, na Lubelską kasztelan Wojnicki Domarat z Kobylan, na Wojnicką Jan z Tęczyna kasztelan Biecki. Ostatnią zaś kasztelanią Biecką otrzymał zgodnemi głosy Klemens Wątrobka z Strzelec. W taki sposób rozdawane były wszystkie dostojeństwa koronne w czasie małoletności króla, dla uniknienia wszelkiego współubiegania się i zazdrości.

Krzyżacy, po zwycięztwie Litwinów nad Inflantczykami, żądają znowu od Polaków, aby naznaczono dzień do ułożenia stałego pokoju, który poprzednio odrzucali: na co też Polacy zezwalają.

W dzień Ś. Floryana odprawiali zjazd powszechny w Brześciu Kujawskim prałaci, książęta i panowie Polscy z jednej, a mistrz, komturowie i panowie Pruscy z drugiej strony. Na tym zjeździe usiłowano w sposób wieloraki zawrzeć pokój wieczysty; ale Krzyżacy pod różnemi pozorami uchylali się od zgody; sprowadzali prałatów i panów Polskich dla łatwiejszego niby rokowania do Służewa (Sluszow), jakoby miasto Brześć niesposobném było do układów pokojowych. Nie więcej jednak pomogło w tej mierze Służewo niż Brześć, gdy Krzyżacy nie chcieli rozbroić umysłów. Toczyła się bowiem pod ów czas wojna między Zygmuntem wielkim książęciem Litewskim, od którego wysłani posłowie znakomici znajdowali się na owym zjeździe, a mistrzem Inflantskim, któremu Krzyżacy Pruscy posłali byli znaczne wojsko w posiłku, i z tej przyczyny spodziewali się prawie z pewnością zwycięztwa. Gdy więc pralaci i panowie Polscy, nic nie zdziaławszy, rozjeżdżali się już z Służewa, przybiegł do nich jeden a do Krzyżaków drugi goniec z doniesieniem, „że mistrz Inflantski Bartor „(Barthor) v. Lo i jego wojsko zostało przez Litwinów pobite i zniesione.“ Przerażeni tą wiadomością Krzyżacy, którzy tak opornie uchylali się byli od zawarcia pokoju, wysłali czémprędzej aż do Brześcia dwóch komturów i dwóch panów z prośbą o pokój, oświadczając z swej strony wszelką do zgody gotowość, i żądając jak najusilniej naznaczenia czasu do tych układów; postanowiono więc zebrać się w dzień Ś. Mikołaja, do czego Krzyżacy piśmiennie się zobowiązali.

Drugi zjazd Sieradzki, w celu uwolnienia z więzów Eliasza wojewody Mołdawskiego, i w przedmiocie dziesięcin.

Po ogłoszeniu rozejmu, udano się z Brześcia na inny zjazd, zapowiedziany na dzień Ś. Stanisława do Sieradza, dokąd i król Władysław przybył wraz z bratem swoim Kazimierzem książęciem i królową Zofią, matką. Tam w długich rozprawach naradzano się nad tém, czyli Eliasz wojewoda Mołdawski, którego trzymano dotąd w zamku Sieradzkim, miał być z niewoli wypuszczony, lub nie. Gdy bowiem stronnicy Eliasza Wołosi obstawali za jego uwolnieniem, posłowie zaś Stefana wojewody, którzy tam także przybyli, dopraszali się przeciwnie, „aby

„go nie wypuszczano z niewoli, i nie zapalano między nimi domowej wojny“, wytoczyły się ztąd obszerne narady, a w końcu postanowiono zgodnie „Elia-„sza nie wypuszczać z więzienia, aby tym sposobem podczas małoletności „królewskiej Stefana utrzymywać w wierności i posłuszeństwie.“ Niedługo jednakże przestrzegano tej uchwały. Zaraz bowiem po skończonym zjeździe Eliasz z zamku Sieradzkiego, który był pod ów czas dzierżył Piotr Szafraniec wojewoda Krakowski, za namową potajemną umknął, i bez przeszkody zbiegłszy na Wołoszczyznę, wnet pożar straszny wojny domowej w całym kraju rozniecił. Na tymże zjeździe wszczął się był nadto żwawy spór między świeckimi panami i duchowieństwem o dziesięciny, sposób ich wybierania i inne ciężary: ale odmienne były między sobą sprawa Wielkiej Polski i ziemi Krakowskiej. Albowiem Krakowianie dowodzili, że nie należało oddawać dziesięciny zbożowej z ról opuszczonych przez zrugowanie kmiecia; Wielkopolanie zaś upierali się, jakoby nie byli obowiązani do składania dziesięciny snopowej z pól świeżo wykarczowanych, i pokazywali przywilej Jarosława arcybiskupa Gnieźnieńskiego i jego kapituły, zawierający takowe postanowienie. Lecz gdy w wzajemnych naradach nie przychodziło do zgody, uchwalono złożyć inny zjazd w Piotrkowie w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny, któryby się tym wyłącznie, a nie żadnym innym przedmiotem zajmował. Biskupi, aby tém lepiej przygotowani i w należyte opatrzeni środki obrony na takowy zjazd Piotrkowski przybyli, sami wprzód złożyli synod prowincyonalny w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego w Łęczycy; dokąd gdy się zebrali Wojciech arcybiskup Gnieźnieński i biskupi prowincyi, postanowiono: „w czasie małoletności „króla utrzymywać swobody kościoła, odwłaczając sprawę środkami godzi-„wemi; a w razie przemocy i gwałtu, użyć klątwy kościelnej miasto miecza; „panom zaś Wielkopolskim odpowiedzieć, że kościoł Gnieźnieński „nie jest obowiązany do zachowania przywileju Jarosława, gdy od czasu, „w którym jak wiadomo siłą i przemocą był wymuszony, ciągle mu zaprze-„czano i od niego się uchylano.

Po Janie biskupie Przemyskim wstępuje na stolicę Mikołaj Chrząstowski.

Dnia dwudziestego Marca Jan biskup Przemyski, nazwiskiem Śledź, Kujawianin rodem z wsi Lubnia (Luben), szlachcic herbu Doliwa, zszedł ze świata i w kościele zamku Przemyskiego pochowany został. Po jego śmierci, prałaci i kanonicy złożywszy elekcyą, obrali zgodnemi głosy Franciszka Orzka (Orzek), dziekana Lwowskiego i kanonika Przemyskiego, szlachcica z domu Świerczków. Atoli król Władysław wraz

z swemi panami mianował Mikołaja Chrząstowskiego, szlachcica herbu Strzegomia, proboszcza Ś. Floryana i kanonika Krakowskiego, którego wybór poparło kilku panów, jego braci i krewnych. Gdy wreszcie dobra kościelne zajęto w posiadanie, Franciszek Orzek, chociaż miał wszelkie prawa za sobą, ustąpić ich musiał, a przyjąć w zamian probostwo Ś. Floryana. Zaczém rzeczony Mikołaj Chrząstowski od Eugeniusza IV papieża na stolicę Przemyską wyniesiony, a przez Zbigniewa biskupa Krakowskiego w klasztorze Piędziczowskim (Pyandziczoviensis) w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny, ale dopiero następnego roku wyświecony został.

Zjazd w Piotrkowie i spory panów świeckich z biskupami o dziesięciny.

Gdy nadszedł dzień uroczysty Wniebowzięcia N. Maryi Panny, Wojciech arcybiskup Gnieźnieński i prawie wszyscy biskupi królestwa, wraz z kapitułami swoich kościołów, opatami, doktorami i mistrzami, zjechali się do Piotrkowa. Przybyli i świeccy panowie, między którymi celniejszy Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta Krakowski; mniejsza jednak była liczba świeckich niżli duchownych, gdy jednych z wojewodów wstrzymywała bojaźń Boga i sumienie, drudzy dla niesposobnego zdrowia przybyć nie mogli. Przez dni kilka zbierały się w kościele parochialnym Piotrkowskim obie strony, i wrzały między niemi wzajemne spory, wnoszone obok mnogich wywodów zarzuty i obrony. A lubo świeccy domagali się uchylenia wielu zwyczajów, które mienili uciążliwościami, głównie jednak usiłowania ich do tego zmierzały, aby szlachcicowi rugującemu z roli wieśniaka wolno było dziesięcinę oddawać swemu plebanowi, bez względu na to, że ją kmieć składał innemu; i aby według przywileju Jarosława arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który ukazywano, wybieranie dziesięciny snopowej we wszystkich wsiach powstałych już po wydaniu tego przywileju, i na przyszłość powstać mających, zniesioném było i uchyloném. Nie tylko zaś panowie Wielkopolscy dopraszali się tego dla siebie, ale i panowie Krakowscy usiłowali rzeczony przywilej rościągnąć do ziem swoich, na tej zasadzie, że go wydał arcybiskup Gnieźnieński, który był prymasem, i że w nim podpisani byli jako świadkowie niektórzy z kanoników Krakowskich, na ów czas posiadający beneficia należące do kościoła Gnieźnieńskiego. Głowami zaś i przewódzcami tej sprawy byli Abraham z Zbąszyna sędzia Poznański, Spytek z Melsztyna i Jan Strasz z Białaczowa. Dał na to wszystko kościół odpowiedź łagodną, która sama przez się łagodziła wzbu-

rzone umysły: „że nie może wieśniak bez ciężkiego występku dziesięciny „składającej się zwykle arcybiskupowi, opatowi lub kanonikowi, z ról opusz-„czonych albo zamienionych na pole orne szlacheckie, uważać za dowolną, „i rzeczy cudzej komu innemu przyznawać: zezwala się jednak, aby szlachcic „uprawiający rolę po zrugowaniu kmiecia nie opłacał dziesięciny konopnej, „ani jej zwyczajem chłopów właścicielowi dziesięciny swojemi wozy do stodół „odstawiał, ani pozwalał przebierania w swojém zbożu i kopach, chyba gdyby „te zupełnie były zepsute. Przywilej Jarosława żadnej nie będzie miał „wagi, już-to jako wymuszony przemocą, czego dowodem oczywistym jest to, „że w Poznaniu a nie w Gnieźnie był spisany, i nie wielu nań ze-„zwoliło; już dlatego, że wbrew temu przywilejowi kościół Gnieźnieński „przeciwne wydał uchwały; kościoła zaś Krakowskiego nie może to prawo „obowięzywać, gdy arcybiskup Gnieźnieński nie jest mocen nic ważnego „w kościele Krakowskim stanowić i uchwalać; a nadto kościół Krakow-„ski ma osobny przywilej od biskupa Bodzanty na prośbę króla Kazi-„mierza i panów świeckich pod tenże sam czas prawie udzielony, a zawie-„rający wiele zbawiennych ustanowień, które święcie są zachowywane.“ Panowie widząc, że nie zdołają tej, jakiej się spodziewali, wymódz uchwały, odrzucili wszystkie pośrednie warunki, jakie im kościół podawał, a postanowili działać samowolnie, zatrzymywać dziesięciny i dzierżyć je w swoich ręku, pókiby duchowieństwo na ich żądania nie zezwoliło. Wszelako to postanowienie nigdzie nie utrzymało się z obawy klątwy, którą biskupi zagrozili w razie przytrzymania dziesięcin.

Czesi Zygmunta cesarza Rzymskiego obierają swoim królem.

Zygmunt cesarz Rzymski, po uspokojeniu zatargów wszczętych między papieżem Eugeniuszem a ojcami soboru, wyjechawszy z Bazylei, przez wyprawionych do Czech posłów pochwalił panów królestwa, że wytępili ów stek ludzi występnych, a namawiał ich, „aby przywróciwszy pokój „w kraju wzięli go za swego króla.“ Zjechali się więc panowie w znacznej liczbie do Ratysbony i mianowali go królem. Ztamtąd na prośbę Węgrów udał się statkiem do Budy, i zajął sprawami Węgier.

Świdrygiełło wypędzony z stolicy zbiera wojska przeciw Zygmuntowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, ale po doznanej porażce ustępuje, a król Zygmunt Korybut dostaje się w niewolą.

Prowadził pod te czasy Zygmunt wielki książę Litewski z Bolesławem Świdrygiełłą pamiętną wojnę, którą teraz opowiem.

Książę Bolesław Świdrygiełło nie mogąc tego ścierpieć, że go z stolicy Litewskiej strącono i wygnano, poduszczony namową, radami i obietnicami Zygmunta cesarza Rzymskiego i króla Węgierskiego, postanowił odzyskać utracone księstwo, do czego z wielu okoliczności silną brał otuchę. Większą bowiem część tego księstwa w swej władzy i posiadaniu dzierżył; wszystkie kraje Ruskie wiernie i z dziwną przychylnością mu podlegały. Nadto, książę Zygmunt Korybut, który w latach dawniejszych liczne w Czechach prowadził boje, za sprawą Krzyżaków Pruskich i przez ich kraje przybył mu na pomoc. Widząc bowiem, że jego znaczenie u Czechów upadało i przechodziło w pogardę, po długiém tułactwie, nieświadomy dokąd się miał udać, a obawiający się podróżować krajem Pruskim, przez królestwo Polskie udał się do książęcia Świdrygiełły. Ten znając od dawna jego uczciwość, a w sprawach wojennych doświadczenie i biegłość, z przybycia jego wielce się uradował; tuszył bowiem, że mu w zamierzonych wyprawach i bojach wielką stanie się pomocą. Krzyżacy wreszcie, z któremi związał się był od dawna sojuszami i przymierzem przeciw Polsce, obiecywali mu znaczne posiłki w ludziach i pieniądzach, w nadziei, że jeśli zwycięztwo otrzyma i książęcia Zygmunta zepchnąć zdoła z stolicy Litewskiej, mieć będą od niego przeciw królestwu Polskiemu walną pomoc i wsparcie. Zebrawszy zatém z Rusinów, Tatarów, Czechów i Ślązaków potężne wojsko, wtargnął rzeczony książę Świdrygiełło około święta Wniebowzięcia potajemnie do Litwy, ażeby tém łatwiej podszedł i owładnął nieprzyjaciela, któremu był mistrz Inflantski wraz z marszałkiem i wszystkimi komturami Inflant, tudzież wojskiem mistrza Pruskiego, złożoném tak z krajowych i obcych zaciągów, jako i własnego żołnierza, przybył w posiłku, i nad temi połączonemi siły dano dowództwo książęciu Zygmuntowi Korybutowi. Wielki kniaź Litewski Zygmunt, który wiedział dobrze o tém wszystkiém, zebrał z Litwinów największe jak tylko mógł siły; wszelako, czując się nierównie slabszym, i wiedząc, że wielu było niechętnych mu Litwinów, tych zwłaszcza, którym ojców, braci lub krewnych wymordował, wielu zaś sprzyjających książęciu Świdrygielle, przez liczne poselstwa i listy namawiał usilnie, prosił i błagał Władysława króla Polskiego, „aby mu w tak niebezpiecznym

„razie użyczyć chciał pomocy, i aby go otoczonego zewsząd od nieprzyjaciół „nie opuszczał.“ Władysław król, za zgodną radą prałatów i panów Polskich, posłał mu potężne wojsko w posiłku, przekonany, że wszyszy Litwini przeciw stryjowi jego książęciu Świdrygielle chętnie oręż podniosą. Zygmunt więc, wielki książę Litewski, uradowany przysłaném sobie w ciężkiej potrzebie tak licznem i potężnem wojskiem, ochłódłszy z wszelkiej obawy i troski, ruszył śmiało przeciw książęciu Świdrygielle, a po krótkim pochodzie wszedł do Trok, w którém zostawił syna swego, kniazia Michała, wszystko zaś wojsko Litewskie oddał pod zarząd i dowództwo Jakóbowi z Kobylan, wodzowi wojsk królewskich. Obadwa przeciwników zastępy, po dopełnieniu wielu klęsk i spustoszeń, i nawiedzeniu różnych stron kraju, zetknęły się pod Wilkomierzem, a rozłożywszy naprzeciwko siebie obozy w niewielkiej odległości, tak iż je mała tylko rzeczka przedzielała, stały przez trzy dni i trzy nocy pod bronią, patrząc na siebie wzajemnie, i w każdej godzinie, w każdej chwili czuwając na koniach, w skupieniu oczekiwały bitwy. A nie tylko ta ciągła obawa i niewczas utrudzały obadwa wojska, ale i pora niepogodna; przez wszystkie bowiem trzy dni i trzy nocy deszcz nieustannie padał, i zarówno ludzi pod bronią czuwających, jako i konie, z których nie zsiadali, biedził. Rzeczki środkiem obozów płynącej, której woda była mętną i błotnistą, oba wojska nie śmiały przechodzić, aby przeprawiających się nieprzyjaciel nie otoczył i w miejscu tak niesposobném nie zmusił do walki. Tymczasem książę Zygmunt Korybut, który był w tylu wojnach doświadczył męztwa i dzielności Polaków, a bojaźliwości Rusinów i Niemców, wszelkich przez te trzy dni używał zabiegów do utrzymania pokoju; a naprzód dopraszał się usilnie, „aby całą sprawę, dla której „obecna toczyła się wojna między Zygmuntem wielkim książęciem Li„tewskim a książęciem Świdrygiełłą, zdać pod sąd, rozpoznanie i orze„czenie papieża, Zygmunta cesarza, bądź którego z królów lub książąt „katolickich, albo wreszcie jakichkolwiek ludzi zacnych, byleby wyznawców „chrześciańskich“; jawnie dając poznać tak pokorną prośbą, że podobno przeczuwał zły i nieszczęśliwy dla siebie koniec tej wojny. Ale gdy widział, że takie upokorzenie się nie trafiało w myśl Polakom i Litwinom, a przytém obawiać się począł buntu i rokoszu; gdy się przekonał, że niewczesną było rzeczą przy samém prawie spotkaniu myśleć i tuszyć o zawarciu pokoju, rano we Czwartek, w dzień Ś. Idziego, to jest pierwszego Września, podniósł namioty i umyślił poprowadzić swoje wojsko w inne sposobniejsze miejsce, aby z nadchodzącemi z Inflant posiłkami snadniej się mógł połączyć. Powiadają, że kiedy Niemcy świetnie uzbrojeni naśmiewali się i szydzili z Polaków i Litwinów, prawie pół nagich i czarnemi zbrojami okrytych, książę Zygmunt Korybut rzekł: „że więcej było siły i odwagi

„w tym niepoczesnym gminie, niżeli w ich świetném rycerstwie, i gdyby mu „między nimi wybierać przyszło, wolałby należeć do pierwszych.“ Ruszył więc obozem i począł przechodzić na inne stanowisko obrane. O czém gdy się Jakób Kobyleński dowódzca, tudzież panowie i rycerze tak Polscy jak i Litewscy dowiedzieli, mniemając, że wojsko nieprzyjacielskie z bojaźni ustępowało, i że tego cofania się przyczyną była trwoga, a nie zamiar połączenia się z Inflantczykami, uznali tę porę za najsposobniejszą do otrzymania zwycięztwa; zaczém sprawiwszy hufce, ściśnionemi szeregi poskoczyli za nieprzyjacielem i uderzyli na tylne jego straże. Powstał krzyk wielki w wojsku książęcia Świdrygiełły, a co ochotniejsi, porzuciwszy swoje stanowiska, pobiegli swoim na pomoc. Rycerstwo Polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzico, a prześpiewawszy kilka wierszy spotkało się z nieprzyjacielem. Rozległ się do razu trzask i łomot z uderzenia wzajemnego kopij, mieczów i zbroi. Wielu pozeskakiwało z koni; jedni pod śmiertelnemi ciosami ginęli, drudzy padali na ziemię na pół martwi. Trwała bitwa blisko godzinę: nakoniec za łaską Bożą uległo wojsko Krzyżackie; Inflantczycy, Tatarzy i Rusini pierzchnęli, a za sobą pociągnęli wszystkie inne posiłki, które im szły na pomoc, tak iż pierwej ratowały się ucieczką, niżeli skosztowały bitwy. Polacy i Litwini gonili za uciekającymi, pomieszanych w popłochu słali gęsto trupem albo zagarniali w niewolą, wielu zepchniętych do rzeki Świętej (Swyantha) potopili. Sam książę Świdrygiełło z małą garstką Rusinów, którzy znali błędne po lasach drogi, zdołał ujść pogoni; wszystko zaś wojsko Krzyżaków i Inflantczyków, nieświadome gościńców prowadzących przez bory i pustynie, częścią padło pod mieczem, częścią więzy przyjęło. Przez dni piętnaście chwytano ciągle błąkających się po lasach Krzyżackich i Inflantskich zbiegów. Odwodowe nakoniec wojsko Inflantczyków, które jeszcze było nie zdążyło swoim na pomoc, posłyszawszy o ich klęsce, w niepewności, co miało czynić i dokąd się udać, na pomostach usłanych z szerokich drzew schroniło się na przyległe jezioro, mniemając, że tam zupełne znajdzie bezpieczeństwo: ale skoro się o niém Litwini dowiedzieli, natychmiast pobiegli w tropy, i wszystek ów gmin wraz z całym zasobem i taborami bez walki w plen zagarnęli. Poległ w tej bitwie mistrz Inflantski Bartor v. Lo, rodem Hes, i Teodoryk Kroe, marszałek Inflantski, którego był król Władysław starszy przez lat kilka więzionego w Krakowie z niewoli wypuścił. Wyginęli wszyscy prawie komturowie i wszystko czoło rycerstwa Inflantskiego, tak iż zamki Inflantskie przez długi czas pustkami stały, i łatwo nieprzyjaciel mógł je pobrać, nim potém mistrz Pruski nowe do nich powprowadzał załogi. Zabrano w tej wojnie znaczną liczbę chorągwi nieprzyjacielskich, które Władysław król Polski na pamiątkę tak wiel-

kiego zwycięztwa w kościele katedralnym Wileńskim, ku czci Ś. Stanisława założonym i uposażonym, zawiesić kazał. Poimano zaś w rzeczonej bitwie książęcia Zygmunta Korybuta, mnogiemi okrytego ranami, któremu gdy niektórzy z Polaków pragnący jego ocalenia wyrzucali, „czemu „się ucieczką nie ratował,“ Zygmunt tak miał odpowiedzieć: „Waszemi „przykładami wyuczony, między wami schowany, i jakby mlekiem waszém „wykarmiony, cześć nad życie przeniosłem.“ Wtedy także dostał się w niewolą Zygmunt Rot, poimany przez Jana Czarnkowskiego, wielki Polaków wróg i prześladowca, który był popierał koronacyą książęcia Witołda, a nigdy się na słowo dane nie stawił. Tych obu wielki książę Zygmunt, z poruczenia danego sobie od panów Polskich, w wodzie utopić kazał, aby jeden za swoje odstępstwo, którego się dopuścił z ohydą królestwa Polskiego, przeszedłszy mimo zakazy do Czechów odszczepieńców, drugi za zbrodnie i zdradziectwa przeciw temuż królestwu wymierzane, karę zasłużoną odnieśli. Utrzymują niektórzy, że książę Zygmunt nie był wcale utopiony, ale że w ręku lekarzy, czy-to z ran ciężkich, czy z trucizny przymieszanej do maści, niezadługo umarł. Powiadają nadto, że Zygmunt wielki książę Litewski za namową niektórych panów Polskich ranionemu sam przydał lekarza, i kazał mu do ran wpuścić trucizny. Ukończyła się wtedy wielką nieprzyjaciół klęską zacięta wojna, która księstwu Litewskiemu rozerwanemu wewnętrznemi zamieszki stała się nader zbawienną. Od tego bowiem czasu wszystkie miasta i zamki Ruskie odstąpiły książęcia Świdrygiełły, a przeszły pod władzę i panowanie wielkiego książęcia Zygmunta. Sam zaś wielki książę Zygmunt, pomny na dobrodziejstwa od Boga otrzymane, w miejscu stoczonej bitwy zbudował kościół parafialny i nadaniem dóbr pewnych uposażył. Zwycięztwo to zbogaciło wielu Polaków i Litwinów zdobytemi na nieprzyjaciołach skarbami, bronią, końmi i najszacowniejszemi klejnotami.

Wypędzenie mnichów zakonu Kaznodziejskiego z nowego Torunia.

Dnia dwudziestego drugiego Kwietnia, całe zgromadzenie zakonu Kaznodziejskiego Ś. Mikołaja w Toruniu nowym, składające się z szesnastu mnichów, za wyjawienie i ogłoszenie kacerstwa Andrzeja Tophendorfa, plebana Toruńskiego kościoła Ś. Jana, który z kazalnicy jakoweś błędy rozsiewał, z rozkazu Pawła v. Rusdorf mistrza Pruskiego i jego komturów haniebnie rozpędzono: gdy atoli w tej sprawie zgromadzenie wyniosło żałobę, i na soborze Bazylejskim rzecz całą wytoczono, obecny

na nim Andrzej, który przeciw zarzucanym sobie błędom sam się osobiście bronił, został potępiony, a zakon swoje dawne miejsce odzyskał.

Zygmunt cesarz wstawia się do Władysława króla Polskiego o ułożenie pokoju między Świdrygiełłą a Zygmuntem wielkim książęciem Litewskim.

Pod tenże sam czas Zygmunt cesarz Rzymski i król Węgierski, obawiając się upadku książęcia Świdrygiełły, którego był do tej wojny namówił i wojsko mu swoje posłał, ale żądającego później po kilkakroć posiłków obietnicami tylko próżnemi zbywał, wyprawił dwóch posłów, Mikołaja Brzezinkę i Marcina, Ślązaków szlacheckiego rodu, do Władysława króla Polskiego, z prośbą, „ażeby swojém pośrednictwem skró„cił wojnę toczącą się między wielkim książęciem Zygmuntem a książę„ciem Świdrygiełłą, i albo ich trwale pogodził, albo skłonił do zawar„cia rozejmu.“ Oświadczał, „że sprawiłby mu król rzecz wielce wdzięczną „i miłą, gdyby w tej mierze stało się zadość jego prośbom i życzeniom.“ Władysław król, za radą obecnych w Krakowie prałatów i panów, odpowiedział: „że chętnie dołoży wszelakich starań i usiłowań, ażeby dla uczy„nienia zadość cesarzowi Zygmuntowi wojujących z sobą książąt nakłonić „do zgody, zwłaszcza że obadwaj są jego krewnemi, jeżeli tylko nie minął „jeszcze czas i sposobność po temu. Ale gdy wojna między nimi już od da„wna się toczy, a bez wątpienia i zwycięztwo na jednę nakłoniło się już „stronę, nie zechce zapewnie pokoju ani zawieszenia broni ten, któremu los „zdarzył wygraną.“ Jeszcze posłowie cesarscy po odebraniu odpowiedzi nie wyszli z królewskiego zamku, kiedy przybiegł spieszny goniec z doniesieniem, „że wojna już ukończona,“ i opowiedział „o zwycięztwie książęcia Zygmun„ta i jego wojska odniesionėm nad nieprzyjacielem.“ Powstała wielka radość, a następującej nocy na znak zwycięztwa i tak pocieszającej wieści uderzono w Krakowie we wszystkie dzwony, i całe miasto rzęsistém zajaśniało światłem.

Mistrz Paweł syn Włodzimierza z Brudzewa umiera.

Dnia jedenastego Marca mistrz Paweł syn Włodzimierza z Brudzewa, doktor praw kościelnych, kustosz i kanonik Krakowski, szlachcic herbu Dołęga, w Krakowie w swoim domu kanonicznym, który wspaniale i wielkim nakładem z cegły był wymurował, zakończył życie i w kościele Krakowskim pochowany został. Mąż rzadkiej cnoty i gorliwy mi-

łośnik ojczyzny, który największym wyrównał mężom. Lubo więc założyłem sobie w tém dziele wspominać tylko o zgonie ludzi znakomitych, wszelako nie zważając na to postanowienie, zapisuję tu śmierć tego męża, ponieważ jego cnoty godnym go czynią umieszczenia między ludźmi znakomitemi. Ze wszystkich bowiem tego wieku, nie powiem doktorów, ale ludzi, nikt z większą gorliwością, pracą i zabiegiem nie starał się o odzyskanie ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, zabranych przez Krzyżaków Pruskich, i o wytępienie rzeczonych Krzyżaków; nikt usilniej nie występował na soborze Konstancyjskim, w Rzymie, w Budzie i po innych miejscach, za sławą ojczyzny i wykazaniem praw królestwa Polskiego do ziem pomienionych, dowodząc go w wielu pismach, które po dziś dzień mamy w ręku. Tego jednakże, tak znakomitego męża, w schyłku jego wieku, niektórzy z Polaków pozbawili zawistnie posiadanych chlebów duchownych, zarzuciwszy mu przyjęcie reguły zakonnej. W naukach i nabywaniu światła tak był zamiłowany, że nie raz, gdy się w księgach zaczytał, zapominał o jedzeniu, o którém dopiero słudzy mu przypominali. Na jego prośby i wstawienia Władysław drugi król Polski pozwolił kościoł parafialny Św. Idziego w Kłodawie, którego rzeczony mistrz Paweł był na ów czas plebanem, zamienić na klasztor kanoników regularnych Ś. Augustyna, zaszczycony wstąpieniem do niego męża wielkiej świątobliwości Sędziwoja Czechela, mistrza teologii i nauk wyzwolonych.

Zjazd w Brześciu i zawarcie pokoju z Krzyżakami.

Gdy nadszedł dzień Ś. Mikołaja, złożono według umowy zjazd walny w Brześciu w celu ułożenia pokoju. Przybyła nań wielka liczba prałatów i panów królestwa, a nadto posłowie znakomici wielkiego książęcia Zygmunta, książąt Mazowieckich i książęcia Słupskiego, którzy na ów czas z królestwem Polskiém byli w przymierzu. Polacy bowiem, nie chełpiąc się bynajmniej przeszłemi zwycięztwy, pokoju nie chcieli odrzucać; owszem, wtedy najradniej zdało im się obstawać za pokojem, gdy im największa służyła pomyślność. Zjechali się do Brześcia Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński i prymas, Zbigniew Krakowski, Stanisław Poznański (już był bowiem na ów czas z soboru Bazylejskiego powrócił), Władysław Włocławski i Stanisław Płocki, biskupi, Mikołaj z Michałowa kasztelan Krakowski, Jan z Czyżowa wojewoda, Dobiesław z Oleśnicy kasztelan Sandomierski, Dobrogost z Szamotuł kasztelan Poznański, i wielu innych. Ze strony zaś mistrza Pruskiego przybyli: Franciszek Warmiński

i Jan Pomezański, biskupi, Henryk z Pławna (v. Plauen) Elbląski, Ludwik Lansche Toruński, Wolff Sansen Osterodzki, Jan Baysen rycerz, Jan Megow sędzia Chełmiński, Zygmunt Wapilsch chorąży Kiszporski (Kristburgensis), i wielu innych komturów, rycerzy i rajców wszystkich miast większych Pruskich. Na wzajemnych naradach i układaniu wieczystego pokoju strawiono dni kilkanaście. Ale dla rozmaitych trudności i sporów rzeczy tak się zacięły, że w żaden sposób nie można było wtedy trafić do zgody i układów stałego pokoju. Zaczém sprzykrzywszy sobie bezskuteczne narady panowie niemal wszyscy, bo z małym wyjątkiem, dwaj biskupi, Poznański i Płocki, i wielu z starszyzny, rozjechali się, i zdali tylko pełnomocnictwo do ułożenia wieczystego pokoju małej liczbie pozostałych, którzy postanowili wszelkiemi sposoby starać się o dokonanie dzieła. Gdy więc grono prałatów i panów znacznie się zmniejszyło, i sprawa z obojej strony spadła na szczupły wcale poczet, zwłaszcza że i Krzyżacy wielu ze swoich odprawili, a naprzód Ludwika v. Lansche, komtura Toruńskiego, o którym się przekonali, że dla zbytecznej pychy i zarozumiałości nie wieleby przyłożyć się zdołał do zjednania zgody, snadniej poczęły w mniejszém kole toczyć się wzajemne układy. A ponieważ o książęcia Słupskiego, szlachtę Wedleńską i wielu innych z Starej Marchii, którzy byli przeszli pod zwierzchność królestwa Polskiego i we wszystkich wojnach poprzednich wiernie w jego sprawie walczyli, niemniej o miasteczko Koszczno (Cosczno?) przez toż królestwo dzierżone, większe zachodziły trudności, z tej przyczyny, że pomieniona szlachta oświadczała się z płaczem wielkim, iż woli raczej zginąć, niż od królestwa Polskiego odstąpić: usunięto naprzód i załatwiono te trudności stosownemi środkami, które w umowie wieczystego pokoju opisano, a na które i rzeczona szlachta zgodnie przystała. Nie mniejsze atoli wszczęły się potém spory o znaczną ilość pieniędzy, których królestwo żądało od Krzyżaków za pogwałcenie wieczystego przymierza; o wielkie księstwo Litewskie, aby kogo innego za wielkiego książęcia Litwy nie uznawali, tylko tego, który na jej stolicę przez króla Polskiego był wysadzony, i z wielu innych powodów. I już po wiele kroć obie strony, nie mogąc trafić do zgody, rozjeżdżać się chciały; po wiele kroć wysyłali z Brześcia swoję czeladź i wozy, za któremi sami mieli się wybrać niebawem. Aż wreszcie obywatele Pruscy, którym już naprzykrzyła się wojna, skłonili swoich posłów do zawarcia na słusznych warunkach układów. Jakoż po załatwieniu wszelkich trudności, w przeddzień uroczystości Obrzezania Pańskiego ułożono i zatwierdzono pokój wieczysty, który w kościele parafialnym Brzeskim, ze strony królestwa przez Zbigniewa biskupa Krakowskiego, z strony zaś Prus przez Franciszka biskupa Warmińskiego ogłoszony został. Poczém odśpiewano hymn

„Ciebie Boże chwalimy,“ na podziękowanie Panu Bogu, który serca wyniosłe miękczy i skłania do zgody, nie bez wylania łez rzewnych, któremi obie strony straszliwe klęski wojenne opłakiwały. Spisano wtedy i określono wszystkie warunki pokoju, które na jednej karcie pergaminowej zmieścić się nie mogły, i zaledwo je w dużym zwoju piśmiennym objęto. Zkąd prałaci i panowie Polscy upominali z przekąsem, jak mówią, prałatów, komturów, tudzież szlachtę i obywateli Pruskich, „aby pokój w ów czas zawarty su„mienniej niż wprzódy zachowywali, gdy ten spisany był w jednej księdze, „dawniejsze na pojedynczych pergaminach.“ Działaczami zaś głównemi w sprawie rzeczonego pokoju byli: Wojciech arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew Krakowski i Władysław Włocławski, biskupi, Jan z Lichina Brzeski i Jarand z Brudzewa Inowrocławski, wojewodowie, i Dobrogost z Szamotuł kasztelan Poznański, których jako najznaczniejszych wymieniam. Oni bez unużenia wytrwali aż do końca, wynajdując wszelkie warunki do zjednania pokoju i chwalebnego ukończenia dzieła. Toczyły się zaś układy od dnia Ś. Mikołaja aż do uroczystości Obrzezania Pańskiego.

Wytępienie łotrów i rozbójników Szlązkich Polskę pustoszących.

Tegoż roku, liczne zgraje łotrzyków i rozbójników z ziemi Szlązkiej napadały na pogranicza królestwa Polskiego, i mieszkańcom jego rozmaite wyrządzały szkody i klęski. Krystyn z Koziegłów, kasztelan Sądecki, oburzony gwałtami, których się ciż napastnicy w dobrach jego Koziegłowskich dopuścili, otrzymawszy od króla zbrojny zastęp, i zebrawszy z ludzi własnych i dobrze sobie znanych wojsko, wtargnął do Szlązka, a nawiedzając dziedziny wielu książąt, pustoszył je przez kilka miesięcy mieczem i pożogami: aż wreszcie za wstawieniem się prałatów i panów królestwa Polskiego złożono z książętami Szlązkimi zjazd w Wieluniu, i w Święto Narodzenia Pańskiego pokój na pewnych warunkach umówiono, i stosownemi pismy zaręczono. Mieszczanie Wrocławscy, którzy po wiele kroć kusili się orężem i przemocą o zdobycie miasta Niempczy, po daremnych usiłowaniach, ułożywszy się z jego dzierżawcą Piotrem Polakiem (Polyak), i wyliczywszy mu znaczną ilość pieniędzy, miasto opanowali, i mury jego wraz z wieżami obronnemi zburzyli i z ziemią zrównali.

Rok Pański 1436.

Utwierdzenie pokoju z Krzyżakami.

Święto Narodzenia Pańskiego król Władysław z bratem swoim książęciem Kazimierzem obchodził w Krakowie; poczém w Niedzielę drugą postu odprawiał się zjazd walny w Sieradzu, na którym Władysław król nie był obecny, wielu jednak zebrało się nań prałatów i panów królestwa. Umowę wieczystego pokoju zawartą z Krzyżakami na piśmie opatrzono wtedy pieczęciami króla, prałatów i panów Polskich, a w obec przytomnych na tym zjeździe prałatów i panów, dwaj komturowie, umyślnie od mistrza Pruskiego w tym celu przysłani, złożyli uroczystą przysięgę na zachowanie umówionego pokoju. Ciż sami komturowie z Sieradzkiego zjazdu udawszy się do ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej, żądali od prałatów, panów i szlachty ziem pomienionych, aby podobnąż wykonali przysięgę. Na tymże zjeździe Sieradzkim Wincenty Kot, podkanclerzy królestwa Polskiego i Jan Lichiński wojewoda Brzeski, wzięli polecenie, aby się udali do Prus, i w imieniu króla i królestwa odebrali od mistrza Pruskiego, komturów, urzędników, panów, obywateli i poddanych jego przysięgę na zachowanie wieczystego przymierza. Jakoż zaraz po Świętach Wielkiejnocy wybrawszy się w drogę, sprawę sobie poleconą wiernie wypełnili.

Zjazd w Kiesmarku w celu zwrócenia Węgrom ziemi Spiskiej.

Na usilne żądania Zygmunta cesarza Rzymskiego i króla Węgierskiego, wynoszone do Władysława króla Polskiego, złożono w uroczystość Zielonych Świątek zjazd walny w Kiesmarku, na pograniczu Węgier i Polski. Przybyli nań ze strony królestwa Polskiego Zbigniew biskup Krakowski, Mikołaj z Michałowa kasztelan Krakowski, Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański, Jan z Tęczyna Wojnicki, Klemens Wątrobka Biecki, kasztelani, Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, Abraham z Zbąszyna Poznański i Jan Rej Krakowski, sędziowie; z strony zaś króla Węgierskiego Jan arcybiskup Granu, Mateusz Palancz (Palhancz) wojewoda królestwa Węgierskiego, Jan starszy de Peren, Jan młodszy de Peren, i wielu innych. Na tym zjeździe prałaci i panowie Węgierscy prosili króla Polskiego i Polaków o zwrócenie im bez pieniężnej zapłaty ziemi Spiskiej; ale otrzymali od prałatów i panów Pol-

skich taką odpowiedź: „Że niegodną i ohydną byłoby rzeczą za dobrodziej-„stwo krzywdą się odpłacać. Gdy zaś król Władysław starszy w ciężkiej „potrzebie króla i królestwa Węgierskiego pożyczył im pięćdziesiąt ty-„sięcy grzywien szerokich groszy, a w zastaw wziął ten szczupły kawał zie-„mi Spiskiej, wielką zatém było niesłusznością upominać się o zwrot tej „ziemi bez pieniędzy, zwłaszcza iż za pieniądze wypożyczone, które o połowę „wartość zastawu przewyższają, możnaby było kupić na zawsze ziemię Spi-„ską.“ Skoro więc panowie Węgierscy przekonali się, że nic dokazać nie potrafią, rozprawiwszy się z panami Polskimi uprzejmie i grzecznie, odjechali.

Ludwik książę Brzegski i Lignicki umiera.

Dnia ostatniego miesiąca Kwietnia, Ludwik książę Brzegski i Lignicki zakończył życie, nie zostawiwszy potomka płci męzkiej, lecz tylko dwie córki, z których jedna, Magdalena, poszła za Mikołaja książęcia Opolskiego, druga Elżbieta za Fryderyka książęcia Olawskiego. Pochowany w . . . . Książę Opolski Mikołaj miał z Magdaleny pięciu synów, Ludwika, Bolesława, Mikołaja, Bernarda, Janusza, i pięć córek; książę zaś Fryderyk z Elżbiety synów dwóch.

Jerzy Stosz, Szlązak, miasto Kłobucko grabieżą pustoszy.

W dzień Zielonych Świątek Jerzy Stosz (Stosch) zebrawszy koło siebie niektórych z szlachty i krajowców Szlązkich, wtargnął zdradziecko do królestwa Polskiego, i miasteczko Kłobucko wraz z przyległemi włościami spustoszył; lecz gdy z zabranemi łupy powracał, puścili się za nim w pogoń Wawrzyniec Zaremba i wszystka szlachta z mieszkańcami ziemi Wieluńskiej. Przerażony Jurga grożącém sobie niebezpieczeństwem, porzucił całą zdobycz i ratował się ucieczką; odbite zaś stada bydła i trzody, konie i wszystko co był zabrał, zwrócono mieszczanom Kłobucka i wsiom zrabowanym.

Jan z Rzeszowa arcybiskup Lwowski umiera.

Jan z Rzeszowa arcybiskup Lwowski, szlachcic herbu Półkozic, przesiedziawszy na stolicy Lwowskiej lat dwadzieścia pięć, dnia dwunaste-

go Sierpnia we wsi Piotrkowie umarł, i w klasztorze Ś. Krzyża na Łysej górze pochowany został. Mąż poważnych obyczajów, sędziwy i wzorowego życia. Za jego czasów kościół Lwowski wielce urósł w znaczenie i sławę. Na zebraniu elekcyjném kapituła zgodnemi głosy obrała Sylwestra z Zdziechowa (Sdzyechow), proboszcza Skarbmirskiego i kanonika Krakowskiego, szlachcica herbu Rawa. Atoli Władysław król Polski, na prośbę Eliasza wojewody Mołdawskiego, jak to niżej opowiemy, wybór jego unieważnił.

Eliasz wojewoda Wołoski składa hołd lennictwa królowi Władysławowi. Jan Odrowąż wyniesiony na arcybiskupstwo Lwowskie.

Władysław król Polski i jego radcy, zważając, że kraj Wołoski z przyczyny spółubiegania się o hospodarstwo dwóch braci, Eliasza i Stefana, na srogie wystawiony był wojny i klęski, wysyłał do nich po wiele kroć znakomitych z swojej strony posłów, chcąc obu braci skłonić do wzajemnego pokoju i zgody, którą nareszcie za pomocą Bożą skojarzył; a podzieliwszy kraj na dwie części, dał jednę Stefanowi wraz z Białogrodem i nadolną od morza krainą, drugą Eliaszowi z Soczawą i pogranicznemi dzierżawy. Aby zaś kraj ten nie wychodził z pod posłuszeństwa i zwierzchności króla i królestwa Polskiego, zażądał Władysław król od obu wojewodów złożenia hołdu i przysięgi sobie i królestwu. Stefan wybiegał się pod różnemi pozorami od tej powinności; Eliasz zaś poddał się jej chętnie i zobowiązał do wykonania hołdu. Naznaczono więc do tego obrzędu miasto Lwów i dzień Ś. Michała; który gdy się przybliżał, Władysław król wraz z bratem swoim książęciem Kazimierzem, prałatami i starszyzną panów koronnych, przybył do Lwowa, gdzie już zastał Eliasza wojewodę Mołdawskiego z gronem swoich panów i radców. Zaczém w sam dzień Ś. Michała, po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w kościele katedralnym Lwowskim, Władysław król z bratem swoim książęciem Kazimierzem, tudzież prałatami i panami królestwa Polskiego, zasiadł na majestacie, w rynku miasta Lwowa umyślnie na to wzniesionym i wspaniale przybranym, w koronie i wszystkich ozdobach królewskich. A wtedy przystąpił do niego Eliasz wojewoda w świetnym stroju, wraz z swemi bojarami i radcami, niosąc w ręku proporce Wołoskie i godła wojenne, a upadłszy ze czcią na kolana, na znak hołdu i posłuszeństwa łamali drzewca chorągwi i rzucali je pod nogi królewskie; poczém Eliasz i wszyscy jego towarzysze wykonali uroczystą przysięgę na wierność i podległość wieczystą królowi i królestwu. Nareszcie król dał Eliaszowi pocałowanie

pokoju; bojarom zaś jego podawszy prawą rękę, zobowiązał się i przyrzekł uważać ich za wiernych poddanych królestwa Polskiego i bronić od wszelakich napaści nieprzyjacioł; samemu nadto wojewodzie miejsce pierwsze po lewej stronie swego majestatu, a dalsze jego bojarom, według ich godności i zasług naznaczył. Aby zaś hołd rzeczony był tém trwalszy i ważniejszy w swoich skutkach, Eliasz wojewoda wraz z swemi bojarami zeznał go pismem urzędowém, pieczęciami ich opatrzoném, obowięzując się, „jako wieczy-„sty lennik, hołdownik i poddany króla i królestwa Polskiego, za siebie „i swoich następców, do zachowania wierności i posłuszeństwa temuż królowi „i królestwu." Przyrzekł nadto wojewoda Eliasz osobną umową, na piśmie zaręczoną królowi, „że na znak hołdu i posłuszeństwa, tak on, jako i jego „następcy, dawać mu będą w corocznej daninie po dwieście wozów wyziny „i czterysta sztuk wołów na potrzebę stołu królewskiego, tudzież cztery-„sta sztuk kamchy jedwabnej na szaty i po sto koni." Zastrzeżono przytém, „aby powiat Sepieński, którego był stary król Władysław „odstąpił zapisem Alexandrowi wojewodzie, bez żadnych trudności i opo-„ru wrócony był królestwu Polskiemu. Król zaś Władysław Elia-„szowi wojewodzie puścić miał dzierżawą zamek Halicz, aby w nim prze-„chowywał swoje skarby, i miał w razie niebezpiecznym ochronę." Po dopełnieniu takich układów, i oddaniu Eliaszowi wojewodzie rzeczonego zamku, Władysław król zaprosiwszy tegoż Eliasza wojewodę i jego bojarów na ucztę, wspaniale ich ugościł i znakomitemi upominkami obdarzył: a nazajutrz wzajemnie Eliasz wojewoda wyprawił w swej gospodzie biesiadę, na którą tak króla Władysława, jako i brata jego książęcia Kazimierza, prałatów i panów królestwa Polskiego sprosiwszy, przyjmował ich z wielką wspaniałością, i wszystkim dary znakomite w czaszach srebrnych, naczyniach różnego rodzaju i szatach jedwabnych porozdawał. Po skończonym zaś obiedzie, prosił z największą usilnością, „aby arcybiskupstwo Lwowskie „udzielono Janowi Odrowążowi, i nie odrzucano jego prośby dawniej-„szej za tymże Janem Odrowążem wniesionej:" o co gorliwie nalegał Piotr Odrowąż wojewoda Lwowski. Lubo już na stolicę Lwowską kto inny, to jest Sylwester, prawnie był obrany, na który-to wybór sam król poprzednio zezwolił, aby jednak prośby dawniejsze Eliasza nie zdawały się pogardzonemi, Władysław król, mimo sprzeciwiania się jednego tylko Zbigniewa biskupa Krakowskiego, za zgodą wszystkich panów, arcybiskupstwo Lwowskie, nie mogąc prawnie, czynem przynajmniej rzeczywistym nadał Janowi Odrowążowi; Sylwester zaś na prośby królewskie od praw swoich odstąpił. Przybyli pod ten czas posłowie Stefana, drugiego wojewody, którzy królowi Władysławowi, jako też wszystkim prałatom i panom przywiozłszy i złożywszy znaczne upominki, prosili, „aby do

„złożenia podobnegoż hołdu przypuszczono Stefana;" przyczém obiecywali, „że z wszelką wiernością i przychylnością bronić będą królestwa Polskie„go, krajów Ruskich i Podolskich, od napaści Tatarów." Odrzucono atoli prośbę Stefana, panowie bowiem koronni upojeni byli świeżo radością z wykonanego hołdu przez Eliasza wojewodę, lubo rzeczony Stefan był mężem statecznym i słownym, a rozumem i dzielnością o wiele Eliasza przewyższał. Ten kilku dniami wprzódy, nim Eliasza z niewoli wypuszczono, chcąc królowi i królestwu przychylność swoję okazać, zamek i miasto Bracław, podstąpiwszy z silném wojskiem, jak to wyżej opowiedzieliśmy, wydarł z rąk Litwinów i oddał go Dzierżkowi Włostowskiemu, który na ów czas był starostą Podolskim, a przez którego niedozór i opieszałość Litwini, acz znacznie później, znowu go zdradziecko podchwycili.

Wojciech Jastrzębiec arcybiskup Gnieźnieński umiera. Po nim wstępuje na stolicę Wincenty Kot z Dębna.

Ze Lwowa król Władysław wyruszywszy wraz z bratem swoim książęciem Kazimierzem, objeżdżał kraje Ruskie, na święta zaś Narodzenia Pańskiego wrócił, jak do zwykłej swojej siedziby, do Krakowa. Tegoż roku, dnia pierwszego Września, Wojciech Jastrzębiec z Lubnic, arcybiskup Gnieźnieński, urodzony z ojca Dzierżsława i matki Krystyny, we wsi swojej Mnichowicach na Mazowszu zakończył życie, i w kościele Gnieźnieńskim naprzeciw kapitularza pod płytą mosiężną pochowany został. Mąż rozumny i poważny, ojczyzny wielki miłośnik. Po jego śmierci, Dzierżsław, syn bratanka arcybiskupa, Marcina z Rytwian wojewody Łęczyckiego, wszystkie ruchomości i pieniądze, szaty i klejnoty, przemówiwszy i obietnicami ująwszy niektórych dworzan, pozabierał; a nadto zamek Borysławice, który był Wojciech arcybiskup swym nakładem zmurował, i znaczne w nim skarby dla synów drugiego bratanka Ścibora wojewody Łęczyckiego przechowywał, opanowawszy, wszystkie znalezione tam bogactwa sobie przywłaszczył. Kapituła Gnieźnieńska złożywszy w dzień Przeniesienia Ś. Wojciecha elekcyą, w celu obrania nowego arcybiskupa, z natchnienia *(per viam inspirationis)* wybrała zgodnie Wincentego Kota z Dębna, mistrza nauk wyzwolonych, szlachcica herbu Doliwa, kustosza Gnieźnieńskiego, kantora Krakowskiego i podkanclerzego królestwa. Nie podobał się ten wybór panom koronnym, którzy uważali za rzecz niesłuszną, aby mąż nie wiele jeszcze w kraju zasłużony, przesadziwszy innych biskupów, tak nagle na najwyższą godność postąpił;

zaczém usiłowali wszelkiemi sposoby elekcyą unieważnić, a Zbigniewa biskupa Krakowskiego na Gnieźnieńską, Władysława biskupa Włocławskiego na Krakowską, mistrza zaś Wincentego Kota na Włocławską stolicę wysadzić. Ale gdy Zbigniew biskup Krakowski wymówił się wyraźnie od przyjęcia tej godności, sam Władysław biskup Włocławski z mistrzem Wincentym Kotem ubiegał się o stolicę Gnieźnieńską. Przemógł jednakże mistrz Wincenty, a papież Eugeniusz IV, pod ów czas wysiadujący w Bononii, potwierdził jego wybór, mimo trudności stawione przez króla i panów koronnych. Roku więc następnego, w Niedzielę dnia trzeciego Września, Zbigniew biskup Krakowski rzeczonego Wincentego Kota w kościele Gnieźnieńskim na arcybiskupa wyświęcił. Towarzyszyli obrzędowi Konrad Wrocławski, Stanisław Poznański i Stanisław Płocki, biskupi.

Zygmunt cesarz godzi się znowu z Czechami.

Władysław król Polski i panowie radni, zważywszy, że zawarcie związków powinowactwa z Zygmuntem cesarzem Rzymskim wielce dla kraju byłoby korzystném, wyprawili do niego nowe poselstwo, złożone z Mikołaja Powały podkomorzego Sandomierskiego i Pawła Dobiesława z Sienna, rycerzy; którzy spotkawszy cesarza w Pradze, przełożyli mu według danego sobie zlecenia: „aby z uwagi, że domierzał już wie„ku sędziwego, a nie było ani po nim, ani po córce jego potomków płci „męzkiej, przybrać raczył za synów swoich Władysława króla Polskie„go i brata jego książęcia Kazimierza, poślubiając im za życia wnuczki „swoje, córki Alberta książęcia Austryi; przez które-to związki zabez„pieczy spokojność wielu państwom, a oddali klęski i burze wojenne mogące „w przeciwnym razie nastąpić; że więc miał do wyboru, wielkie korzyści, „albo bardzo złe skutki.“ Rad był wielce cesarz Zygmunt z tego poselstwa, zwłaszcza że je słyszeli Czesi świeżo pod jego berło przywróceni, i wielu narodów Niemieckich przytomni mężowie. Wybrał się był bowiem Zygmunt cesarz wraz z żoną swoją Barbarą naprzód do Iglawy, gdzie naradziwszy się z Czechami, potwierdził umowy ich z posłami soboru, a zarazem przyrzekł zachować pewne z Czechami układy, mianowicie, „że „dobra kościelne będą mogli ci, którzy je zajęli, prawem zastawu w posia„daniu dzierżeć, póki nie zostaną wykupione.“ Mnichom i wygnańcom odmówiono powrotu do kraju. Janowi Rokiczanie obiecano biskupstwo Praskie. Dnia następnego Czesi otrzymali rozgrzeszenie od legatów soboru, których głową był Filibert biskup Konstancyjski rodem z Fran-

cyi, i wprowadzono ich do kościoła. Po załatwieniu tego wszystkiego, Zygmunt cesarz dnia dwudziestego trzeciego Sierpnia wjechał do Pragi, gdzie niedawno wprzódy uważany za nieprzyjaciela Czechów, bękarta i syna Antychrysta, za świętokradzcę i bezecnika, przyjęty był z czcią największą; a jakby poprzednia koronacya jego była nie ważną i nieprawną, powtórnie przez Filiberta biskupa Konstancyjskiego, legata soboru Bazylejskiego, koronowany został na króla, jego zaś żona Barbara na królową Czeską. Rzeczony Filibert biskup Konstancyjski, wraz z towarzyszami od soboru przysłanymi, zaprowadził na nowo obrządki religii chrześciańskiej. Chciał Rokiczana stawić opór, ale napróżno; sam bowiem cesarz po kilka kroć zamachy czynił na zgładzenie jego posłów. Objąwszy potém pod swą władzę klasztor Ś. Jakóba zakonu braci mniejszych, słuchał w nim cesarz nabożeństwa, i oddał go temuż zakonowi w posiadanie. Przywrócono podobnież kanoników kościoła katedralnego, wikaryuszów i mansyonarzy, którym ze skarbu królewskiego wyznaczono tygodniowe na każdą głowę opatrzenie. Taborytom także przebaczono, i dozwolono zatrzymać swoje prawa i obrządki. Rokiczana, który brnąc z niecnoty w niecnotę, coraz zuchwalej począł był wierzgać i rozszerzać zarazę odszczepieństwa, uląkłszy się nakoniec kary za swoje zbrodnie, umknął z Pragi. Kiedy Zygmunt cesarz zabawiał w Pradze, Jan Rogacz, jeden z szlachty, wypadając z zameczku, który sobie był w pobliżu Kutna na wyniosłém wzgórzu wybudował i Syonem nazwał, łotrował po drogach: wysłano więc przeciw niemu wojsko, które wnet dostało się do Syonu; Rogacz żywcem wzięty, wraz z Wistkiem (Wischko) i wielu do tej kupy należącemi, których przyprowadzono do Pragi i na szubienicy stracono. Ten zjednawszy sobie dawniej i zgarnąwszy pod swoje rozkazy zgraję rokoszan, począł był dźwigać i naprawiać, co w burzach krajowych spustoszało i upadło. Wylewał się przytém z niezwykłą, a zgubną raczej niż pożyteczną szczodrotą dla wszystkich Czechów, nawet tych, którzy z chłopów, mnichów i księży przewagą swoją i orężem porobili się rycerzami i szlachtą; nadając i zapisując zamki, miasta i miasteczka, dobra kościelne i królewskie, które wprzód należały do kościołów katedralnych, kolegiackich lub klasztornych, osobom, które sobie je poprzywłaszczały, i czyniąc na nich znaczne pieniężne zapisy. Czém chociaż w krótkim czasie zjednał sobie wielką miłość i życzliwość Czechów, zasiał jednakże ziarno wielu nieszczęść, a zwłaszcza wzmógł i ukrzepił błędy potępionych od kościoła Wiklefitów; Czesi albowiem wtedy trzymają się najuporczywiej swoich błędów, kiedy przy nich dzierżą zagarnione przez siebie dobra królewskie i kościelne, które po utłumieniu odszczepieństwa przyszłoby im utracić. Zygmunt cesarz wysłuchawszy posłów króla Władysława z uprzejmością, i obdarzywszy ich wspaniałemi upominkami, odpo-

wiedział: „Że radby i pragnie z serca wejść w związki powinowactwa z kró-„lem Polskim; ale będąc zatrudnionym rozlicznemi sprawami królestwa „Czeskiego, które przez lat wiele w nieczynności zaległy, nie może obe-„cnie myśleć o takowych układach i związkach. Prosi zatém, aby król Pol-„ski innych przysłał do niego posłów, skoro otrzyma wiadomość o jego po-„wrocie z Czech do Węgier lub Austryi, obiecując i zaręczając, że „prośbom tak przyjaznym i wdzięcznym przyzwolenia swego nie odmówi.“ Z taką odprawą wróciwszy posłowie królewscy, naprzód królowi Władysławowi, a potém panom radnym, którzy pod ów czas w dzień Ś. Mikołaja zjazd walny w Piotrkowie odprawowali i naradzali się o rzeczach publicznych, z poselstwa swojego zdali sprawę.

Rok Pański 1437.

Spór między panami radcami o monetę. Książę Świdrygiełło stara się o łaskę królewską.

Swięta Narodzenia Pańskiego w tym roku Władysław król wraz z dworem swoim obchodził w Krakowie, kędy przy nim obecnemi byli prałaci, panowie, tudzież opiekunowie i radcy koronni. W większej jednak niż zwykle zgromadzili się liczbie panowie radni na dni zapustne, w których składano rozmaite narady o osadzeniu stolicy Gnieźnieńskiej, w obecności nawet Wincentego Kota, wybranego niedawno na tę stolicę, który w żaden sposób nie dawał się do tego nakłonić, aby przyjął biskupstwo Włocławskie, a praw swoich biskupowi Włocławskiemu odstąpił. Były także długie między panami koronnymi narady i spory o bicie monety. Przedniejsi i roztropniejsi radzili, aby zakazać wybijania drobnych pieniędzy, które w różnych miejscach kowano; a to z uwagi, że ich codziennie wiele przybywało, a przez to upadała ich wartość, tudzież wielka mnogość pieniędzy spowodować mogła ich upodlenie, i że wiele fałszywej monety sprowadzano do kraju z Szlązka, Moraw i Czech, kędy ją bito na podobieństwo Polskich pieniędzy, czém nieprzyjaciele równie jak i swoi nie mniejszą krajowi wyrządzali szkodę, niżby ją sprawić mógł oręż nieprzyjacielski, gdy zwłaszcza lud prosty nie umiał poznać się na fałszywych pieniądzach i dopiero poznawał się na szkodzie. Nie pomogły jednak wielokrotne w tej mierze nie tylko wnioski ale i krzyki lepiej myślących radców; opiekunowie królestwa bili jak wprzódy monetę, utrzymując, „że jeszcze nie było żadnego „powodu, dla któregoby zaprzestać należało jej bicia, gdy za drobne pienią-„dze można było łatwo kupować złoto, srebro, i wszelkiego rodzaju towary

„i kruszce.“ Wtedy Zbigniew biskup Krakowski, mąż wielkiego rozumu, i przyszłe okoliczności umiejący bystrém okiem przezierać, użył dowcipnego porównania, mówiąc: „Nie przeczę, zacni mężowie, że moneta nasza „ma teraz należytą wagę; lecz im bardziej idzie w górę, tém większy prze„widuję w późniejszym czasie jej upadek, zważając na okoliczności, które dziś „wpływają na jej cenę, gdy nie tylko sąsiednie narody, ale nawet krajowcy „i swoi podkopują i zniżają jej wartość, jakoby aż do zazdrości wygórowała, „wprowadzając do kraju wielką ilość fałszywej monety; na co sprzysięgli „się właśnie, kiedy wy bynajmniej złemu zapobiegać nie chcecie. Podobna jest „moneta nasza do urodnej dziewicy, macierzyńskiém staraniem ułożonej i wy„kształconej, na którą każdy pogląda z upodobaniem i serce zapala ku niej „miłością; ale skoro tylko ta dziewica wstyd a cnotę utraci, nie tylko po„gardę ale obrzydzenie w ludziach sprawia. Otóż podobne ja monecie naszej „(obym był fałszywym wieszczem!) upodlenie wróżę, gdy nie tylko miedź, „podły kruszec, ale nawet złoto i srebro koniecznie swą wartość tracić musi, „jeśli przez ciągłe wprowadzanie, jak to u nas z fałszywą monetą dzieje się, „w wielkiej ilości napłynie.“ Ale opiekunowie królestwa, zajęci widokami zysku, nie dali się wzruszyć przyszłą i jawnie grożącą krajowi klęską. Zaczém od tego czasu coraz gęściej wchodzić zaczęła do kraju fałszywa moneta; nie było przeciw temu ani środków zaradczych, ani kary, gdy nie tylko gmin pospolity, ale i znakomitsi z panów radnych i szlachty, w tym szpetnym i ohydnym zysku szukali pomnożenia swoich majątków, nie lękając się Boga ani ludzi, i bezwstydnie działając na szkodę i zgubę rzeczypospolitej.

Przez całą wiosnę i lato król Władysław wysiadywał ciągle w Krakowie; a tymczasem jeździli do niego ustawicznie posłowie książęcia Bolesława Świdrygiełły, jego rodzonego stryja, z znakomitemi darami i prośbą, „aby go raczył przypuścić do swej opieki i względów“; którą-to prośbę sam książę osobiście przybywszy do Krakowa dnia trzynastego Sierpnia ponowił. Zniewoleni tém pokorném błaganiem król i panowie radni, z których każdego obdarzył upominkami wielkiej wartości, naznaczyli w Sieradzu zjazd na dzień Ś. Jadwigi, w celu naradzenia się nad tym przedmiotem. Zapóźno pomiarkował się Świdrygiełło, gdy już prawie wszystko utracił.

Bolesław książę Opolski umiera.

Dnia szóstego Maja Bolesław IV książę Opolski umarł w Opolu, pochowany tamże w klasztorze braci mniejszych. Miał on trzech synów: jednego ojcowskiém zwanego imieniem, Bolesława, drugiego Henryka,

który rokiem wprzódy w same święta Wielkanocne zszedł ze świata, i trzeciego Mikołaja, zrodzonych z Małgorzaty córki książęcia Kroacyi, która także w tym roku dnia szóstego Grudnia umarła, i w klasztorze braci mniejszych pochowaną została.

Zjazd w Sieradzu w sprawie przywrócenia książęcia Świdrygiełły na utraconą stolicę nie osięga skutku.

W dniu Ś. Jadwigi i następnych odbywał się w mieście Sieradzu, w nieobecności króla Władysława, sejm prałatów i panów królestwa, złożony w celu załatwienia sprawy książęcia Świdrygiełły, który nie mając nigdzie bezpiecznego przytułku, wielokrotnemi prośby przez posły i listy nalegał na króla Władysława, tudzież prałatów i panów koronnych, „aby „go do swej łaski przyjąć raczyli.“ Dla dowodniejszego zaś okazania swojej wierności i przychylności, zamek Łuck oddał w posiadanie Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi Międzyrzeckiemu, Janowi zaś Wojnickiemu z Sienna (Senno) starostwo Oleskie wyznaczył. Trudna była w tej mierze narada: już bowiem król, prałaci i panowie koronni zaręczyli byli urzędowemi pismy i przysięgi wielkiemu książęciu Zygmuntowi, że książęcia Świdrygiełłę ścigać i prześladować będą jako nieprzyjaciela Korony i Litwy, i pod żadnym względem nie udzielą mu swego wsparcia i pomocy. Nadto, zżymał się Zygmunt wielki książę Litewski i na wszystkich zjazdach koronnych użalał przez swoich posłów, „że nieprzyjaciela jego książęcia Świdrygiełłę, kiedy ten był już ostatecznie pokonany i zewsząd „ściśniony, niektórzy z panów koronnych u siebie przyjmowali, i z królestwa „udzielali mu rozmaitych ostrzeżeń, rad i przychylności dowodów.“ Żądał prócz tego wielki książę Litewski Zygmunt i wielokrotnemi prośby nalegał, aby mu stosownie do umów i opisów oddano zamek Łuck, skoro ten wrócił pod panowanie króla Polskiego. Po odbytej przeto na rzeczonym zjeździe Sieradzkim naradzie, postanowiono wysłać do wielkiego książęcia Zygmunta w poselstwie Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Jana z Tęczyna wojewodę Sandomierskiego i Marcina z Sławska wojewodę Kaliskiego, z tém zleceniem, „aby wszelkiemi, jakieby tylko były w ich mocy, sposoby i środki „usiłowali pogodzić Zygmunta z książęciem Świdrygiełłą, i wymogli „na nim zezwolenie, iżby z królestwa przyzwoicie mógł być opatrzony.“ Wyjechał wielki książę Zygmunt naprzeciw przybywającym do niego w imieniu króla i królestwa posłom do Grodna, i przyjął z ich wielką uczciwością. Ale po wysłuchaniu poselstwa i zleceń królewskich, tudzież naradzeniu się ze swo-

jemi pany, nie dał się w żaden sposób nakłonić do zgody z książęciem Świdrygiełłą, ani zezwolić, iżby mu z królestwa dano opatrzenie; owszem błagał ze łzami, „aby zachowano przymierze z nim zawarte i opisy, a nie„przyjacielowi jego książęciu Świdrygielle nie dawano żadnego wsparcia „i pomocy.“ Gdy więc posłowie królewscy nie mogli umysłu jego zniewolić, nowemi opisami stwierdzili dawne umowy, przydali nadto niektóre warunki celem utrwalenia pokoju i wzajemnego przymierza, które najuroczyściej zastrzegały, „aby wielkie księstwo Litewskie zostające pod zwierzchnictwem „królestwa Polskiego i z niém jednę tworzące całość, po śmierci wielkiego „książęcia Zygmunta wróciło pod władzę króla i królestwa, bez względu „na to, że książę Zygmunt miał syna Michała, który po jego śmierci „przestawać miał na udziale samej tylko ojcowizny.“

Na biskupstwo Lubuskie wstępuje Piotr.

Julian kardynał prezbiter tyt. Ś. Sabiny, legat naznaczony do Niemiec, przewodniczący na soborze w Bazylei, Piotra obranego biskupem Lubuskim, w Bazylei dnia dziewiątego Stycznia na stolicy Lubuskiej osieroconej po śmierci ostatniego biskupa potwierdził, a Stefan biskup Brandeburski tegoż roku w Fürstenwald na biskupa go wyświęcił.

Rok Pański 1439.

Spytek z Melsztyna najechawszy klucz Uszewski, do biskupa Krakowskiego należący, wznieca zamieszkę, która jednakże wkrótce utłumioną zostaje.

Święta tegoroczne Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa Władysław król wraz z prałatami i radcami swemi obchodził w Krakowie. Temi czasy szaleństwo jakieś i swawola obłąkały umysły niektórych ludzi, a zwłaszcza mieszkańców królestwa Polskiego, już-to z przyczyny bezkarności, gdy ich nie powściągała żadna obawa z strony króla i rządców, już zamożności dostatków, w które pod ów czas wszyscy niezwykle obfitowali. Wszczęta zatarga przez Spytka z Melsztyna pociągnęła za sobą wielkie bezprawia. Ten bowiem urażony na Zbigniewa biskupa Krakowskiego, jakoby o wyrządzoną sobie zniewagę, że go podejrzanego o kacerstwo Czeskie i używanie komunii pod obiema postaciami, niemniej o utrzymywanie kapłanów heretyckich naganiał i karcił, a nawet klątwą obłożyć zamierzał; zebrał i uzbroił wojsko częścią z własnych ludzi, częścią z przyjacioł i do-

mowników sprzyjającego mu stronnictwa, umyśliwszy dobra biskupie najechać i w swoje ręce zagarnąć. O czém gdy nie tajno było królowi i panom radnym, słano do niego po kilka razy pogróżki i upomnienia, aby go z woli i rozkazu królewskiego od tej myśli odwieśdź i odstraszyć. Ale on trwając upornie w swoim zamiarze, odrzucił wszystkie środki, któremi go uspokoić chciano; najechał gwałtownie klucz Uszewski, a wpadłszy do dworu Uszewa zbrojno, z taborami i zastępem konnej i pieszej drużyny, tudzież przybranym sobie do pomocy książęciem Ruskim Fryderykiem Ostroskim, tak wieś całą, jako i wszystkie w niej dobytki i ruchomości sprzewracał i złupił. Król dowiedziawszy się, że Spytek wzgardził tak zuchwale jego dobrocią i powolnością, zapozwał go do sądu, jako wichrzyciela powszechnego pokoju, aby z nim postąpić jak z nieprzyjacielem kraju, gdyby się w sądzie nie stawił. Nie śmiejąc atoli Spytek opierać się wezwaniu króla, przybył; a wtedy złożono sąd polubowny, aby wszczynającego się pożaru bardziej nie rozniecać, i stanęła z Zbigniewem biskupem Krakowskim ułożona zgoda, na zasadzie pewnych warunków, między któremi zastrzeżono, aby winowajca wszystkie szkody zrządzone w dobrach Uszewskich wynagrodził; na co zmuszony był stawić natychmiast ręczycieli, i z dworu Uszewskiego z całą watahą swoją ustąpić.

Dzierżek z Rytwian najeżdża miasto Zator i łupy zabiera.

Jeszcze się była ta z Spytkiem z Melsztyna nie skończyła bójka, a już inna znowu powstała. Dzierżek z Rytwian zebrał był liczne tak konne jako i piesze wojsko, układając sobie rozmaite widoki i nadzieje. Utrzymywali jedni, że miał zamiar z tém wojskiem udać się na pomoc cesarzowej Barbarze, która po śmierci cesarza Zygmunta w wielkich była kłopotach. Inni wnosili, że opanować chciał na Węgrach albo w Szlązku pewne zamki. W którąkolwiek jednakże stronę zdawał się zmierzać, wszędy przeglądał jakiś cel chytry i występny. Wezwano go, aby się stawił w radzie królewskiej, gdzie odebrał od samego króla upomnienie, „aby zebrane „wojsko rozpuścił, i zachował się spokojnie, nie wszczynając żadnych rozru„chów.“ Odpowiedział na swoje usprawiedliwienie krótkiemi słowy, i przyrzekł, „że nic takiego nie zamierza, coby królestwu krzywdą lub szkodą jaką za„grażało.“ Ale gdy ruszywszy z Krakowa udał się ku Węgrom, a zamiary jego nie szły mu po myśli, omylony w nadziei opanowania na Węgrach zamków, któremi sobie był głowę nabił, cofnął się z wojskiem i we Wtorek zapustny przybył pod miasteczko Zator, a przystawiwszy drabiny w nocy, kiedy mieszczanie bynajmniej się nie spodziewali zdrady, miasto

opanował, i wszystkich mieszkańców z domów powyrzucał, ich zaś majątki zagrabił. Zabolał nad tém król i jego rada, już-to z tej przyczyny, że książę pograniczny bez wypowiedzenia wojny doznał takiej obrazy; już dlatego, że miasto rzeczone, które obfitując w żywność i wszelkie rzeczy potrzebne, było dla Krakowa jakby spiżarnią, uległo łupiestwu i zniszczeniu; już wreszcie z obawy, aby dziejące się w pobliżu gwałty nie udzieliły się równie królestwu. Dzierżek opanowawszy miasto, całe księstwo Oświecimskie zmusił do posłuszeństwa. Padł postrach nie mały na sąsiednich książąt, aby podobnej napaści nie doznały ich dzielnice. Ale gdy około środopościa wojsko zaborcy wysłane pod Tosk (Thoszek) powracało z zdobyczą, i stanęło noclegiem w powiecie Siewierskim przy wsi Wojkowicach, gdzie lud rozwolniony po trudach podróży oddał się był opilstwu, i niepomny, iż się znajdował w nieprzyjacielskiej ziemi, słabą albo raczej żadną nie ubezpieczał się strażą, napadli je w nocy Szlązacy i pobili. Część zginęła pod mieczem, a część dostała się w niewolą. Znużeni bowiem rabunkiem i podróżą, jedni po długiém przemorzeniu obżarci i opili zaledwo zdołali ratować się ucieczką, drudzy jak bydlęta wystawieni byli na rzeź, albo w łyka zabrani. I tych i owych nie wielka wprawdzie liczba; ale konie i tabory niemal wszystkie dostały się zwycięzcom, zdobycz całą odbito. Tą przygodą znękany Dzierżek, począł skłaniać się do pokoju, o który wprzód sam król tak usilnie się upominał. Jakoż stanęła umowa, mocą której Dzierżek oddał Zator pod zwierzchność króla Polskiego, który wprzód Dzierżkowi zapłacił tysiąc grzywien za poniesione nakłady na tę wyprawę. A lubo król trzymał to miasto niejaki czas przez swoich starostów w posiadaniu, później jednak zwrócił je Wacławowi książęciu Oświecimskiemu, a wziął od niego zamek Berwald, przyjąwszy zarazem hołd wierności i przysięgi, tak iż rzeczony zamek Berwald stał się odtąd własnością królewską, a sam książę wieczystym królestwa Polskiego lennikiem i hołdownikiem.

Po zmarłym cesarzu Zygmuncie wstępuje na państwo Albert.

Kiedy Zygmunt cesarz Rzymski przebywał w Pradze, i urządzając sprawy publiczne zajmował się podźwignieniem prawej wiary i nawróceniem Czechów z błędnej drogi odszczepieństwa, przyszła nań ciężka niemoc, która zwiększając się przy zwykłych podeszłego wieku słabościach, zapowiadała mu zgon bliski. Cesarzowa Barbara, troskliwa o utrzymanie berła, przyzwała do siebie potajemnie Alsa Sternberga, Henryka Ptaczka, Jerzego Podiebradzkiego i innych panów Czeskich,

i żądała od nich usilnie, a nawet z pewnym nakazem, „aby po śmierci Zyg- „munta skojarzyli ją węzłem małżeńskim z Władysławem królem Pol- „skim.“ Nie utaiły się przed cesarzem płochej niewiasty zabiegi: gdy więc ostrzeżony przez lekarzy widział zbliżający się swój koniec, opuścił Czechy z przyczyny ich podejrzanej wiary, a przybywszy do Znaim (Snoym), cesarzową pod straż oddał. Ulryk hrabia Cylli przestrzeżony uciekł. Cesarz przywoławszy do swej komnaty sypialnej panów Węgierskich i Czeskich, oznajmił im o swym bliskim zgonie, i obecnego zięcia swego Alberta książęcia Austryi obydwom królestwom za następcę naznaczył, prosząc, „aby ostatnią wolą jego wykonali, i upewniając, że szczęśliwe będą „kraje, którym Albert królować będzie.“ Z wielkiém potém upragnieniem oczekiwał przybycia posłów Władysława króla Polskiego, i często się dopytywał, „czy kto nie wie, azali już są w drodze.“ Niemniej Polaków swoich dworzan namawiał, „aby dali znać królowi Polskiemu, iżby czém- „prędzej posłów wyprawił, często powtarzając, że spokojniejby umierał, gdyby „za życia wnuczki swoje Władysławowi królowi i jego bratu był poślu- „bił; czego dokonać nie mógł, nagłą zaskoczony śmiercią.“ Poczém wszystko ostatecznie rozporządziwszy, wśród płaczu życzliwych i przyjacioł, dnia siódmego Grudnia w Znaim (Snoyma) życie zakończył. Zwłoki jego pochowano w Waradynie, jako był zalecił w rozporządzeniu ostatniej woli. Panowie Węgierscy zgodnemi głosy dnia pierwszego Stycznia obrawszy królem Alberta, koronowali go w stołecznym Białogrodzie (Alba Regalis) na króla, a żonę jego Elżbietę na królową Węgierską. Cesarzowa Barbara odstąpiwszy niedobytych zamków, które na Węgrzech posiadała, odzyskała wolność, a na utrzymanie wyznaczono jej rocznego dochodu dwanaście tysięcy czerwonych złotych do śmierci. Elektorowie cesarstwa, złożywszy z wielką gorliwością koło wyborcze, w celu obrania nowego cesarza, zgodzili się chętnie na książęcia Alberta, i jemu na sejmie w Frankfurcie berło cesarstwa Rzymskiego powierzyli. Albert atoli osądził, iż nie godziło mu się bez zezwolenia Węgrów korony cesarskiej przyjmować, jako im był uroczyście przyrzekł, z uwagi, że Zygmunt dla dobra cesarstwa Rzymskiego często Węgry na łup Turkom wystawiał. Ale nakoniec Węgrzy, skłonieni prośbami Fryderyka książęcia Austryi, zezwolili na wybór Alberta, który z wielką radością Niemców usiadł na stolicy cesarskiej.

Kazimierz książę Polski, wybrany na króla Czeskiego przez jednę część narodu, wyprawia się z wojskiem do Czech.

Panowie, szlachta i obywatele miast Czeskich, przy wyborze króla na dwa podzieleni stronnictwa, inakszą niż Węgrzy i elektorowie okazali postać rzeczy. Jedni bowiem Alberta króla Rzymskiego i Węgierskiego, olśnieni jego nagłém i niespodzianém powodzeniem, inni zaś Kazimierza, brata rodzonego Władysława króla Polskiego, trzynaście lat na ów czas liczącego, królem Czeskim obrali. Obadwa stronnictwa swoim elektom przez poważne poselstwa oznajmiły o ich wyborze, i do przyjęcia rządów zapraszały. Jakoż przybyli do książęcia Kazimierza do Krakowa, w imieniu panów i szlachty, tudzież obywateli miast Czeskich, znakomici posłowie, Hertwik z Rusinowa (Raussinowo), Jan Perstyński, Biedzrich, Bieniasz Mokruski, oznajmując książęciu o jego wyborze, i prosząc usilnie Władysława króla Polskiego, „aby „bratu swojemu pozwolił przyjąć koronę Czeską.“ Król Władysław złożył w tym celu zjazd walny w dzień Ś. Floryana w Nowém mieście Korczynie, na który przyzwał wszystkich prałatów, książąt i celniejszych panów swoich, a jednocześnie posłał Przedbora z Koniecpola kasztelana Rosperskiego do Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, jako głowy książąt wszystkich i najcelniejszego radcy państwa, z zapytaniem, „coby miał czynić w takim razie?“ Gdy więc zebrano się na zjazd w Nowém mieście, trwały narady przez dni kilka, i rozmaite na obie strony dawały się słyszeć głosy. Wszyscy prałaci, tudzież książęta Mazowieccy Ziemowit i Władysław, którzy osobiście na zjeździe byli obecni, odradzali, „ażeby królestwa Czeskiego, nie tylko domowemi skołatanego wojny, ale „i kacerstwem zarażonego, królewic Kazimierz nie przyjmował, zwłaszcza „że część jedna narodu innego obrała książęcia.“ Wszelako Zygmunt wielki książę Litewski, tudzież inni książęta i wszyscy senatorowie młodsi, a osobliwie ci, którzy byli dozorcami i rządcami kraju, głosowali za przyjęciem królestwa Czeskiego, i nalegali o nie usilnie, wiedząc, że skoroby wybuchła jaka wojna, nie mogliby być pociągani do zdawania rachunku z dochodów królewskich, którémi zarządzali. Przemogło więc zdanie tych, którzy radzili przyjąć berło Czeskie, z tego szczególniej względu, ażeby do jego osiągnienia przeszkodzić Albertowi królowi Rzymskiemu i Węgierskiemu, iżby ten posiadłszy spokojnie dwa sąsiednie Polsce królestwa, nie stał się jako Niemiec tém groźniejszym i niebezpieczniejszym królestwu Polskiemu. Z tej zatém uwagi Kazimierz na rzeczonym zjeździe w Nowém mieście przyjął rządy królestwa Czeskiego; król zaś Włady-

sław dla poparcia elekcyi brata swojego wysłał do Czech dwóch wojewodów swego królestwa, Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego i Jana z Tęczyna Sandomierskiego wojewodów, mężów, roztropnych i zręcznych, przydawszy im znaczny poczet zbrojnego ludu; wszyscy bowiem panowie, szlachta i mieszczanie Czescy, którzy Kazimierza królem obrali, prosili o przysłanie do Czech zbrojnego posiłku, aby na nich stronnictwo przeciwne nie powstało. Umysły Polaków są na nieszczęście zbyt skore i ruchliwe: na żądanie poselstwa tak czczego i bezzasadnego nie przystało im wcale narażać królestwa na niebezpieczną wojnę, jak gdyby przykrzyła się im cisza wewnętrznego pokoju i kwitnący stan pomyślności, nakształt urodnego drzewa, które gnie się i łamie pod ciężarem swego owocu. Nikt z pomiędzy radców koronnych nie był przeciwny przyjęciu rządów królestwa Czeskiego, krom Zbigniewa biskupa Krakowskiego; ale głos jego i roztropna rada zdawały się zbytecznemi, gdy wszyscy inni tęsknili do tego, co było złe i szkodliwe. Nie tylko bowiem Zbigniewowi biskupowi nie podobało się przyjęcie tak bezzasadne korony Czeskiej, obawiał się on, jako biskup katolicki, aby odszczepieństwo w Czechach na nowo nie podniosło głowy.

Poselstwo cesarza Alberta do Władysława króla Polskiego.

Albert król Rzymski i Węgierski dowiedziawszy się, że Kazimierz z wiedzą i poradą Władysława króla Polskiego przyjął rządy Czeskie, wysłał do Krakowa do Władysława króla dwóch posłów, Błażka czyli Balacha Węgra, i Jana Rabstina Czecha, rycerzy, którzy na święta Zesłania Ducha Ś. przybywszy do Krakowa, oświadczyli naprzód: „że królestwo Czeskie, już-to z prawa żony jego Elżbiety, „jako jedynej Zygmunta córki i dziedziczki, już ze względu na starodawne „sojusze i przymierza królestwa Czeskiego z domem Austryackim, już „wreszcie na zasadzie świeżo dopełnionego wyboru, jemu się należało.“ Prosili zatém: „aby bratu swemu Kazimierzowi przyjmować go nie dozwalał, „a Albertowi do osiągnienia tej korony nie przeszkadzał; iżby przytém „pomniał, że mała liczba tych, którzy Kazimierza do rządów wzywali, „nie była dostateczną do przyznania mu prawa królowania. Jeżeliby zaś nie „przestał sięgać po koronę Czeską, baczyć mu należało na to, aby wtedy „o własną nie przyszło mu się rozprawiać.“ Władysław król, naradziwszy się z swoimi, odpowiedział posłom w ten sposób: „Rzecz jest jawna i wszystkim „wiadoma, a ztąd żadnemi przeciwnemi obmowy zaprzeczyć się nie da, że po „śmierci Zygmunta panowie, szlachta i obywatele miast Czeskich brata „mojego Kazimierza królem swoim obrali, i aby wybór ten przyjął uprzej-

„mie nas prosili. Spowodowany ich prośbą Kazimierz rzeczone królestwo „przyjął, i nie mniema, aby takowém przyjęciem Albertowi królowi „Rzymskiemu i Węgierskiemu krzywdę jaką miał wyrządzić, gdy „wiadomo, że płeć żeńska królestw w spadku nie dziedziczy. Jeżeli zaś mię„dzy królestwem Czeskiém a domem Austryackim były zawarte jakie „umowy i opisy, na których król Albert prawo swoje do korony Czeskiej „opiera, te długowiecznym zwyczajem i praktyką już zostały zniesione i uchy„lone. Zaczém do poparcia rzeczonej elekcyi wysłałem dwóch wojewodów mo„jego królestwa, którzy tam udali się z takiém zleceniem, aby w królestwie „Czeskiém starali się najpierwej wytępić odszczepieństwo, a potém w kraju „przywrócić spokojność: nie jest bowiem zamiarem naszym, i brat nasz Ka„zimierz nie unosi się tak ślepo żądzą panowania, aby chciał przyjąć rządy „królestwa Czeskiego, wprzódy nim naród do prawej katolickiej wiary „i powszechnej wróci jedności i zgody. Kazimierzowi bratu mojemu, „którego starszyzna panów Czeskich do tronu powołała, prawa do niego „zaprzeczyć nie można. Polacy i Czesi mają jeden język i wspólny rodu „początek, gdy przeciwnie Niemcy nic wspólnego z nimi nie mają. Wreszcie „królestwo moje dość jest bezpieczne, i żadnej się obcej przemocy nie boję.“ Taką odebrawszy odprawę posłowie króla Alberta, należycie przez niego uczczeni i obdarowani odjechali z powrotem.

Koronacya cesarza Alberta w Pradze na króla Czeskiego.

Zawiadomiony tą odpowiedzią król Albert, że wojewodowie Polscy z wojskiém zbliżali się ku granicom królestwa Czeskiego, obawiając się, aby całe królestwo nie przeszło pod władzę Kazimierza (wszystkich bowiem Czechów umysły, nawet tych, którzy byli Alberta do rządów powołali, skłaniały się chętnie i z zapałem na stronę Kazimierza), za radą życzliwszych sobie stronników, zebrał się czémprędzej, i wszystkie inne sprawy porzuciwszy, ruszył ku Czechom i najkrótszą jak tylko mógł drogą pobiegł do Pragi, ta bowiem trzymała jego stronę; dokąd przybywszy w Sobotę przed Ś. Jakóbem Apostołem, nazajutrz w Niedzielę z wielką uroczystością koronę Czeską przywdział, uwieńczony nią przez Filiberta biskupa Konstancyjskiego, który na ów czas w Pradze i królestwie Czeskiém sprawował poselstwo od soboru Bazylejskiego; i zaraz począł pustoszyć majątki tych, którzy Kazimierza na tron prowadzili. Czesi, jakby długo już używali pokoju, cieszyli się tą nową wojną. Już pod ten czas rycerstwo króla Polskiego, przebywszy wszystkie zasadzki i zdrady, które nań w różnych miejscach król Albert zastawiał, zdążyło szczęśliwie

do królestwa Czeskiego; a skoro go wieść doszła o dopełnionej Alberta koronacyi, poczęło się tém bardziej kwapić w pochodzie i postępowało ku Pradze, codziennie zwiększając się przez przybywających stronników Kazimierza, a przeciwnych mu zmuszając do posłuszeństwa. Wszyscy bowiem panowie, szlachta i obywatele miast Czeskich, którzy Kazimierza obrali, zebrawszy potężne wojsko i połączywszy je z wojskiem królewskiém, stali się dla wszystkich groźnymi.

Drugie poselstwo króla Alberta do starszyzny rycerstwa Polskiego, i ich skromna odpowiedź.

Król Albert spowodowany nie tylko głośnemi krzyki ale i wyrzutami swoich zwolenników, obawiający się nadto, aby wojsko królewskie nie obległo i nie zamknęło go w Pradze, gdy zwłaszcza wielu Czechów sprzyjających mu na pozór miał w podejrzeniu, zawiadomił wszystkich elektorów i książąt Niemieckich, tudzież prałatów i panów Węgierskich, „w jak „wielkiém był niebezpieczeństwie, prosząc, aby jak najspieszniej przybyli mu „w pomoc," i znaczne za to obiecując im nagrody. Wnet zatém całe Niemcy rzuciły się do broni; wielu książąt z swemi wojskami osobiście przybyło, jako to margrabia Misnii, książę Saski, hrabia Cylli, margrabia Brandeburski; inni przysłali spiesznie swoje posiłki, między któremi widziałbyś był Węgrów, Czechów, Austryaków, Morawów, Miśniaków, Sasów, Szwabów, Bawarów, Turyngów, Nadreńców, Ślązaków, i inne narody zebrane i sprzysiężone na zagładę rycerstwa Polskiego, które z nie wielkiej składało się liczby Polaków i Czechów. Król Albert uzbroiwszy się tak wielką potęgą, wyruszył z Pragi, a namówiony albo raczej uwiedziony radami swoich panów, posłał do wojewodów Polskich groźną i dumy pełną zapowiedź, acz zawsze uważany był za skromnego i wielce uczciwego książęcia: „Nie wiem, jaka powiodła was do tego zuchwałość, aby„ście moje królestwo Czeskie, które i spadkiem dziedzicznym mojej żony, „i na mocy układów między królestwem Czeskiém a domem Austryac„kim z dawna zawartych, i prawem przekazu do mnie należy, ogniem, łu„pieżą i innemi klęski pustoszyli. Jeżeli w oręż swój i siły własne ufacie, „wybierzcie czas i miejsce do rozprawy, a zobaczymy, czy mnie, czy wam „panowanie naznaczyły losy. Ci, którzy obstają za Kazimierzem, Cze„chy uważając za zdobycz wojny, niechaj raczej rozstrzygną orężem, a niżeli „grabieżą i pustoszeniem, czyją ta ziemia ma być własnością; lepiej ją po„siadać swobodną i kwitnącą, niż pogrzebaną w rumach i popiele. A niechaj „się nie ociągają, ale pospieszą z nami do bitwy." Wojewodowie Polscy,

naradziwszy się z panami Czeskimi i szlachtą, poselstwu Alberta taką dali odpowiedź: „Z rozkazu pana naszego Władysława króla Polskie-„go, a nie z zuchwalstwa jakowego i lekkomyślności przybyliśmy do króle-„stwa Czeskiego, wprawdzie z bronią w ręku, ale dla zjednania pokoju, „abyśmy królestwo to najpierwej do wiary prawej katolickiej, potém do zgo-„dy i jedności, a nareszcie do posłuszeństwa Kazimierzowi królem Cze-„skim obranemu przywiedli: wielka część bowiem prawych i roztropnych „mężów tak mniema, że on do tego królestwa pozyskał prawo. Aby zaś i król „Albert miał do niego jakowe prawo posiadać, o tém wątpimy; wiemy „owszem, że Kazimierz, jako obrany król Czeski, ma w tej mierze „pierwszeństwo. Wybierać zaś miejsce do bitwy, byłoby jak mniemamy rze-„czą najnierozsądniejszą; my bowiem, jako panowie i poddani chrześciańskie-„go króla, od wszelakiego krwi chrześciańskiej rozlewu stronimy i uciekamy. „Nie w naszej mocy jest naznaczać dzień i miejsce do rozprawy; zostawiamy „to, jako rzecz niepewną, woli i rozporządzeniu Wszechmocnego Boga: któ-„remu niemiłą podobno będzie duma Alberta porywającego się tak skwa-„pliwie do bitwy; albowiem Bóg nieprzyjacielem jest ludzi pysznych; i pewnie „do niej nie zbędzie na odwadze Polakom, którzy nie zwykli nigdy cofać „się przed wrogiem, ale umieją śmiało zajrzeć mu w oczy.“

Obadwa wojska rozbijają obozy pod miastem Taborem.

Wojewodowie Polscy taką dawszy odpowiedź, aby nie byli zmuszeni staczać walkę w miejscu jakiém niesposobném, gdy obrane stanowisko wiele bardzo w bitwie znaczy, uwiadomieni od panów i szlachty Czeskiej, jak silne i położeniem swojém obronne było miasto Tabor, przeprowadzili w to miejsce swoje wojsko, i niedaleko rzeczonego miasta, które było wierne i przychylne Kazimierzowi, położyli się obozem, a dokoła wałami i przekopami, nareszcie i taborami jakby łańcuchem się opasali. O czém gdy się od szpiegów król Albert dowiedział, natychmiast tam pospieszył; i on bowiem, i wszyscy jego rycerze, pełni zarozumienia, tuszyli niewątpliwie, że za pierwszém spotkaniem z Polakami jak zdobycz ich zagarną. Omyliła ich atoli nadzieja: jeszcze podobno nie wiedzieli z doświadczenia, że szczęście w boju zarówno jednej jak drugiej stronie służyć może. Ujrzawszy bowiem wojsko Polskie w gotowości stojące do walki, sam Albert stracił do niej chęć i odwagę, i na rzut kamienia z wielkiej procy roztoczył także swój obóz na górze leżącej naprzeciw rzeczonego miasta, i kazał go podobnież przekopami i wozami do koła obwarować. Ten przeto Albert, który nie przypuszczał, iżby wojewodowie Polscy ośmielili się z nim walczyć, mając nie-

równą liczbę wojska, sam za niebezpieczną potém rzecz poczytał porywać się na to wojsko, i obawiał się raczej, aby Polacy na niego nie uderzyli; z tej przyczyny dniem i nocą pracował nad obwarowaniem swego obozu. Ja mniemam, że i Albert dlatego unikał bitwy, że był mężem prawym i ludzkości pełnym, a ztąd wielce troskliwym, aby się krew chrześciańska nie przelewała.

Utarczki między wojskiem Alberta i Polakami.

Kiedy w ten sposób obozy nieprzyjacielskie naprzeciw siebie stanęły, obadwa wojska codziennie wybiegały do walki; inni przypatrywali się im z daleka: ile kroć który zastęp widział się zagrożonym, zaraz wracał do swoich, a nieprzyjaciel ścigał go aż do obozu. Nigdy całą siłą nie występowali do stanowczej bitwy. Na takich utarczkach zeszło dni kilkanaście. Wielu z obu stron dostało się do niewoli, część poległa pod mieczem; lecz ani jedni ani drudzy nie uderzali na przeciwne sobie obozy; woleli bowiem staczać pojedyncze niż jednę walną bitwę. Przyjemną nadto zdawało im się rzeczą zabawiać oko tak pięknėm widowiskiem, jakby nową wojną Trojańską. Żadnego nie było dnia, żeby nie stoczono jakiej walki, gdzie miały do czynienia kusze, puszki, miecze, włocznie i wszelkiego rodzaju oręż. Trzydzieści tysięcy miał pod swemi rozkazami Albert; Polacy mieli czternaście tysięcy, ale dotykające obozu miasto było im wielką pomocą. Dział także śpiżowych w obu obozach była znaczna liczba, lecz większa w obozie Alberta. Jerzy Podiebradzki, który utrzymywał stronę Kazimierza, uderzywszy na skrzydło złożone z Niemców, poraził ich i rozgromił, i tu po raz pierwszy głośną pozyskał sławę. A lubo po wiele kroć wysyłano z obu stron posłów do zjednania zgody i rozmaite przedstawiano warunki pokoju, wszelako w żaden sposób nie mogło przyjść do wzajemnego porozumienia; nie dopuszczali go bowiem Czesi, przywykli żyć z wydzierstwa i rozboju. Gdy więc obadwa wojska znużyły się już zbytecznie, i w przyległej okolicy brakowało żywności, a do dalszych przystęp był niebezpieczny, z przyczyny oporu mieszkańców, którym zboża niszczono i zabierano, wojewodowie Polscy z wojskiem swojém cofnęli się do miasteczka Tabor, Albert zaś rozpuściwszy swoje wojsko wrócił do Pragi. Gdy margrabia Misnii z wojskiem swojém wracał okolicą krainie swojej przyległą, miasta Lua, Zatec, i inne podległe Kazimierzowi, uważając tę porę za sposobną do pokonania go i zgnębienia, z zebraném wojskiem tak konném jako i pieszém poszły za nim w pogoń. Zatrwożony grożącém niebezpieczeństwem, margrabia wskazał o pomoc do króla Alberta, który mu przysłał Jakoba Belińskiego

Czecha z wielu innymi na obronę. Z zwiększoną zatém siłą uderzył na przeciwników i wojsko ich rozproszył, a część wytępiwszy orężem, część w niewolą zabrawszy, z chwałą i szczęśliwie do kraju swego powrócił.

Władysław król pustoszy ziemię Szlązką.

Władysław król Polski, zawiadomiony z Czech od swoich wojewodów przez wysłane listy i gońce, jak wielkie wojska król Albert przeciw nim i stronnikom Kazimierza zgromadził, posłał im jak najspieszniej żądane posiłki zbrojne; potém zaś nakazawszy pospolite ruszenie, wydał do wszystkich ziem królestwa polecenie, aby na dzień Narodzenia N. Maryi Panny wszyscy do niego ściągali do Częstochowy. Stosownie do rozkazu króla wszyscy rycerze i szlachta ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Lubelskiej i Chełmskiej stanęli na wyznaczoném miejscu. Sam król Władysław nie czekając na innych, wypowiedział wojnę książętom Szlązkim, z tej przyczyny, że bratu jego Kazimierzowi, który z nim także był osobiście na tej wyprawie, odmówili przysięgi na wierność jako królowi Czeskiemu; niemniej, że zdradzieckiemi napady i łupiestwy królestwu jego wyrządzali krzywdy; nareszcie, że ich poddani fałszowali monetę królestwa Polskiego, na co oni sami patrzali przez szpary: i niebawem wtargnąwszy do ich księstw i dziedzin, przez Lubliny, Strzelce i inne miejsca aż pod Opawę posuwał się z orężem, w tym celu, żeby albo osobiście do Czech wkroczył, albo znaczną siłę zbrojną swoim przystawił w posiłku. Ale gdy już blisko Opawy oznajmiono mu, że oba wojska rozeszły się bez skutku (przybyli tam bowiem do Jego Królewskiej Miłości Jan z Tęczyna wojewoda Sandomierski z wielu Polakami i Czechami, jako to, Hinkiem Ptaczkiem, Alsem Sternbergiem i Przybykiem, którzy z nim w Czechach walczyli; Sędziwój zaś wojewoda Poznański został w obozie), spustoszywszy kraje Szlązkie łupiestwem i pożogą, przez miasto Raciborz wrócił z całém wojskiem swojém do królestwa Polskiego zdrowo i szczęśliwie. Niemniej rycerstwu Wielkiej Polski, które rozległo się było po innych okolicach Szlązka, i księstwa tameczne orężem pustoszyło, nakazał, aby wracało do kraju: co też Wielkopolanie według rozporządzenia królewskiego niebawem uczynili.

Tatarzy pustoszą Podole, a Polakom wielką i pamiętną zadają klęskę.

Car Tatarski Szachmet (Szadchmath) z potężném wojskiem około Zielonych Świątek wtargnąwszy na Podole, począł obyczajem swoim ludzi porywać w wieczną niewolą, a kraj pustoszyć grabieżą, prowadząc z sobą bałwany w szaty ludzkie odziane i powsadzane na konie. Zaczém panowie Ruscy, rycerze i szlachta, postanowiwszy raczej zginąć, niżeli patrzeć na zgubę swoich braci, zebrali dość liczne i potężne wojsko, i poszli za Tatarami w pogoń, pełni gorącej żądzy uderzenia na nich z całą mocą, byli bowiem liczbą przeważniejsi. Tatarzy widząc niebezpieczeństwo, wzięli się do podstępu, i obrali stanowisko za błotem, jak klej iłowatém i gęstém, kędy skupieni czekali na natarcie Polaków. Panowie Polscy i szlachta nie domyślając się zdrady, rzucili się pędem wielkim na Tatarów, lecz w samém spotkaniu ugrzązłszy w błocie, wydali się na rzeź i zagładę. Ale i ta przygoda, chociaż wielu znakomitych rycerzy pozbawiła życia, byłaby stała się klęską nieprzyjacioł; mogło bowiem wojsko pozostałe w tyle ominąć miejsce tak niebezpieczne, i nad Tatarami odnieść zwycięztwo, gdyby nie wyrok przeciwnego losu, który za grzechy ludzkie karał wtedy Polaków. Gdy bowiem przednie hufce, chcąc obejść owo trzęsawisko, cofać się poczęło na inne sposobniejsze miejsce, zawołał ktoś głośno „zasię, zasię“ *(zasza!)*; tylne straże, które nie wiedziały co się działo na przedzie, źle zrozumiawszy to hasło, w mniemaniu, że wołano aby uciekać, zmieszane i strwożone, jakby przednie szyki już były całkiem pobite, zabrały się spiesznie do ucieczki. Co gdy spostrzegli Tatarzy, uderzyli z tyłu na wojsko Polskie i porazili je na głowę, za uciekającymi zaś niedobitkami puścili się w pogoń. Gdy bowiem hufce Polskie zmieniły porządek i z miejsc swoich ustępować poczęły, zaraz wszczął się między niemi nieład, a wtedy na zmieszanych i cofających się Tatarzy tém śmielej natarli. Skoro zaś powstał popłoch, wszystko wojsko Polskie poszło w rozsypkę: Polacy bowiem tylne składający zastępy, w mniemaniu, że przednie szyki były zniesione, zaraz z trwogą pierzchnęli. Taka zaś wściekłość ogarnęła Tatarów, że wszystkich dzidami na śmierć zabijali, nikogo nie zabierając w niewolą. Okropna to była dla Polaków i pamiętna w późne wieki klęska, w której zginęło kilkanaście tysięcy szlachty, panów i rycerzy. Tatarzy od tego czasu, nadęci pomyślnością i ośmieleni tak sławném zwycięztwem, ziemie Ruskie częstemi poczęli napastować zagony, już-to w przekonaniu, że Polacy ledwo słaby mogli im stawić opór, już w pocieszającej myśli, że w tej bitwie najcelniejsi wojownicy Ruscy, jak rzeczywiście było, wyginęli. Jakoż polegli wtedy Michał Buczacki starosta Podolski, Skarbek z Góry, Mikołaj Gi-

za, Jan Kola, i wielu innych, których żywot i losy długoby było opisywać. Wspomnę o Janie Włodkowiczu, szlachcicu herbu Sulima, który po odniesieniu ran mnogich ległszy wpółumarły między stosami trupów, udał nieżywego: odarli go do naga Tatarzy; lecz gdy przyszło ściągać obówie, a sprzążki puścić nie chciały, przerznęli je wzdłuż oprawcy, tak iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy potém pierścienia, który miał na palcu, zdjąć nie mogli, ucięli go z palcem. W tych straszliwych jednak boleściach i męczarniach Włodkowic tak w sobie potrafił przytaić ducha, że przez wszystek czas Tatarzy mieli go za nieżywego. Taką bohaterską cierpliwością uniknął śmierci, albo sroższej nad śmierć niewoli u barbarzyńców. Chciałem pamięć jego w tém dziele potomności przekazać, bowiem za mężne wytrzymanie tak długich i straszliwych męczarni godzien jest umieszczenia między bohatérami. Znać było jeszcze na jego ciele blizny, poświadczające prawdę tego podania, i ja sam, który o tém piszę, widziałem je własnemi oczyma.

Rozruch między ludem Krakowskim z trudnością uspokojony.

Dnia czternastego Sierpnia Przedbor Hocz, jeden z mieszczan Krakowskich, począł prawić publicznie do ludu przeciw Mikołajowi Serafinowi żupnikowi Krakowskiemu, Janowi Graszar i Winkowi, rajcom, tudzież niektórym z mieszczan Krakowskich, obwinionym o wprowadzanie mnóstwa fałszywej monety, co liczne udowodniały świadectwa, a z czego mowca wielkie dla całego miasta wyprowadzał szkody, opowiadając razem, jak się w ten sposób wspomnieni winowajcy pobogacili. Tą mową tak dalece lud poburzył, że wszyscy mieszczanie i rzemieślnicy porzuciwszy swoje warsztaty pobiegli na zamek, i żądali wydania sobie rzeczonego żupnika, rajców i mieszczan, którzy poczuwając się do winy już pierwej do zamku się byli schronili, a na których lud postanowił wywrzeć swoję zemstę. Zaledwo rozruch ten zdołano uspokoić; lecz gdy pospólstwo powracało do domu, obwinieni z zamku wyjść nie śmieli, i nie byłaby ich minęła zemsta, gdyby Zbigniew biskup Krakowski, który u ludu wielkiej używał wziętości, na słane do niego wielokrotne prośby od króla i radców, nocy trawiący bezsenne, nie był przybiegł uśmierzyć burzę. Ten dopiero przemówiwszy do ludu Krakowskiego ukoił umysły, acz słusznie rozjątrzone; a nadto obwinionych mieszczan, nad któremi wisiało już nieszczęście, zasłonił od zguby, nie wprzódy jednak, aż gdy król i panowie radni wyprowadzić ich kazali, drżących i ledwo żywych z przestrachu, do wymierzenia kary. Wszelako przez dni piętnaście wysiedzieć musieli więzienie.

Cesarz Turecki najeżdża zbrojno Węgry.

W porze letniej tegoż roku cesarz Turecki, zebrawszy liczne i potężne wojsko, przy upatrzonej sposobności najechal królestwo Węgierskie, i ziemię Siedmiogrodzką złupił i spustoszył, przyczém wielki gmin ludzi obojej płci w wieczną zagarnął niewolą. A tak w ciągu jednego roku, chociaż nie w jednym czasie, obadwa królestwa, Węgierskie i Polskie, straszliwych klęsk doznały, gdy ich królowie na własnych krajowcach wymierzali oręż, i szarpali się w wojnach gorszych niż zwykłe domowe.

Barbara cesarzowa uchodzi do Polski.

Barbara, wdowa po Zygmuncie cesarzu Rzymskim, a królu Węgierskim i Czeskim, za sprawą i naleganiem Węgierskich panów, którym za życia męża wielkie czyniła była krzywdy i zniewagi, przez Alberta Rzymskiego i Węgierskiego króla, tudzież córkę swoję Elżbietę, tegoż Alberta małżonkę, wypędzona ze wszystkich swoich zamków, miast i posiadłości, które na Węgrzech w posagu lub jakiémkolwiek innêm prawem dzierżyła, i pozbawiona prawie wszystkich skarbów i klejnotów, przez długie lata zbieranych, schroniła się do królestwa Polskiego, z prośbą, „aby jej król Władysław jako nieszczęśliwej i sierocie przytu„łek dać raczył.“ Król wzruszony jej losem, przychylił się do prośby, przyjął ją łaskawie, opatrzył szczodrze i po królewsku we wszystko; aby zaś mogła żyć według stanu swego dostatnio i uczciwie, nadał jej zamek, miasto i ziemię Sandomierską ze wszystkiemi dochodami królewskiemi, gdzie mieszkała dopóki się jej podobało, opływając w wszelakie dostatki.

Głód i fałszywa moneta wielką Polakom zadają klęskę.

Wielki w tym roku nieurodzaj, a za nim drogość w królestwie Polskiém i przyległych mu krajach, wielu ludziom dały się uczuć; jeden bowiem korzec żyta po złotemu płacono. Jakoż na wiosnę i w lecie do zbytku padające deszcze pozarażały zboża, właśnie kiedy się na kwiat zabierało; a nadto, wojsko królewskie w pochodzie do Szlązka i z powrotem wiele spasło zboża. Nie małej także pod ten czas klęski doznało królestwo przez zagęszczenie się w kraju fałszywej monety; tak wielkie bowiem jej mnóstwo, z przyczyny niedozoru w latach zeszłych urzędników i rządców, naprowadzili

tajemnie i obcy i swoi, że gdy jej pełno było po wszystkich prowincyach królestwa, moneta prawdziwa, której wielu nie umiało rozróżnić od fałszywej, przyszła do wielkiego w cenie zniżenia i upadku. Z naprowadzenia więc tej fałszywej monety królestwo Polskie większe poniosło szkody, niżby oręż nieprzyjacielski mógł zrządzić, co od dawna przepowiadał Zbigniew biskup Krakowski.

Cudowne widzenie pewnej panny Krakowskiej imieniem Weroniki.

Sprawował pod te czasy w kościele Krakowskim urząd wikarego, a w rzeczach duchownych zastępował Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Jan Elgot doktor praw kościelnych, scholastyk i kanonik Krakowski, szlacheckiego rodu, mąż między spółczesnymi celujący słodyczą obyczajów i na podziw wielką nauką. Ten gdy w kościele katedralnym Krakowskim znajdował się na nabożeństwie, w czasie śpiewania przystąpiła ku niemu jakaś niewiasta, nie bardzo światowej powierzchowności, ale mową poważną i dojrzałością umysłu nie ladajakie budząca o sobie rozumienie. Była-to, jak się później dowiedziano, panna, imieniem Weronika, rodem z Krakowa. Mieniła się posłaną od Boga, i żądała u tegoż Jana posłuchania: chętnie więc kapłan na to zezwolił. Długo trzebaby opowiadać, chcąc wszystkie mowy jej objąć szczegóły; ale dosyć będzie dla zaspokojenia czytelnika ważniejsze części przytoczyć. Chciała naprzód, aby Jan nie wiedział, coby była za jedna: jakoż łatwo mogło jej stać się zadosyć, nigdy jej bowiem wprzódy nie widział. Tego zaś tylko żądała, ażeby wysłuchał co się jej zdarzyło; a potém niechajby obie strony osądził. Dosyć jej wreszcie na tém było, iżby spełniła swój ślub, a uniknęła dalszych przestrachów i chłosty gniewu Bożego. Gdy więc Janowi Elgotowi tak dziwne zapowiadała rzeczy, a on oświadczał, iż chętnie, coby mu powiedzieć chciała, wysłucha: „Oto (rzekła) miłościwy Ojcze, gdy niedawno w dzień świąteczny Narodzenia Pańskiego udałam się na spoczynek, zdało mi się nagle, jakobym w kościele Ś. Floryana na przedmieściu Krakowa była na nabożeństwie; a kiedy sama w miejscu zwyczajném stoję, poczęła wychodzić z zakrystyi processya wielce poważnych osób, poprzedzonych dwiema białemi chorągwiami; i tak wchodzących coraz więcej przybywało, że niemal cały zapełnili kościoł. Pomiędzy nimi jedni byli w strojach biskupich, drudzy po rycersku przybrani mieli na szatach barwę białą i czerwoną, wszyscy zaś z wierzchu zdawali się okryci kapami. A gdy w takiej processyi zaczęli potém wychodzić z kościoła, ja zaś, nikogo z nich nie mogąc poznać, z bojaźnią cisnęłam się do kąta, między przechodzącymi spostrzegłam nareszcie mistrza Mikołaja z Brze-

gu, który obecnie jest kaznodzieją w kościele N. P. Maryi. Ten zbliżywszy się do mnie: „A co tu (rzecze) robisz, córko?“ i wyszedł z kościoła. Wnet ujrzałam się sama jedna w kościele, ale ośmielona nieco słowami Mikołaja, poszłam i ja za processyą: a kiedym stanęła u wrót cmentarza, i żadnego już nie widziałam domostwa między kościołem a murami miasta Krakowa, ku którym postępowała owa processya, z tyłu idąca za mną niewiasta jakaś wzniosłej postawy, cała od stóp do głowy ubrana w bieli, ozwie się do mnie: „Córko, mistrza twojego szukasz? Niema go tam, dokąd dążysz.“ A wyciągnąwszy rękę, i pokazawszy mi mały domek, który zdawał się być dosyć bliskim: „Tam, rzecze, znajdziesz go: idź i wstąp po wschodach prowadzących na górę.“ Na te słowa, które mimochodem wyrzeczone utkwiły jednak w mojej uwadze, pobiegłam prędko ku owemu domkowi, i zaledwo wcisnąwszy się do niego, było bowiem i miejsce szczupłe i wejście nader niskie, ujrzałam wschody nadzwyczaj wysokie, przykre i straszne; nie tylko bowiem między stopniami miały bardzo znaczne odstępy, ale pełno przytém dziur i szczelin, tak iż wchodzącemu groziły zawaleniem. U szczytu żadnej nie dotykały podpory, lecz zdawały się wisieć na powietrzu. Po tych wschodach gdy mi iść trzeba było do góry, zebrawszy jak mogłam siły, poczęłam piąć się rękami i nogami, i dostałam się przecież do szczytu, który chociaż, jak się rzekło, żadnej nie miał podpory, ostatnim jednak stopniem przylegał do jakiejś podłogi: na tę gdym wstąpiła, ujrzałam znowu drugie wschody, krótsze wszelako i przystępniejsze; które przebywszy, trafiłam na trzecie, ale już wcale nie wysokie i światłem na podziw jasném i miłém oświecone; było bowiem nad niemi okno, przez które ono światło rzęsiście promieniało. Prócz tego ukazała się w tej górnej części jakaś izdebka, do której gdym weszła, uczułam się rozradowaną dziwnym miejsca tego powabem: a że nie było widać nikogo, poczęłam się stronami oglądać, i postrzegłam na prawo drzwi uchylone, ale niskie; a gdym przez nie zajrzała wcisnąwszy się sobą przez połowę, zobaczyłam łóżko wielce nadobne, które całą izdebkę od ściany do ściany zajmowało, tak iż wedle niego ciasne tylko zostawało przejście. Na tém łóżku ujrzałam osobę jakoby płci żeńskiej, z twarzą wielkie wzbudzającą poszanowanie, a odzianą bieluchném przykryciem, i z rąbkiem na głowie. Przy wezgłowiu postawiony był stołek, a na nim siedział ów kaznodzieja, który zdawał się słuchać co mu ona niewiasta mówiła, nachylając się i szepcąc mu do ucha. Na ten widok cofnęłam się z progu: ale on zwróciwszy twarz ku mnie, rzekł: „Córko, pocoś tu przyszła? wróć spiesznie do domu, ja zaraz pójdę za tobą.“ Te słowa usłyszawszy, i mając je słusznie za rozkaz, poczęłam co prędzej zstępować na dół. Alić gdym zeszła do owych niższych wschodów, spotkałam wstępującą po nich inną jakąś kobietę, grubą i otyłą, która miała na sobie żupicę purpurową, a z wierzchu płaszcz żółtawego ko-

loru; twarz jej rumiana i powabna, tak iż mogła się bardzo podobać i snadno w ludziach obudzać żądze, przytém zdolna rozmaite przybierać zmiany. Zawójka na głowie obszerna, tudzież suknia spodnia i rękawy, wydawały wielką wykwintność, pychę i próżność światową. W lewej ręce niosła dzbanek srebrny, na podziw wielki. Takie dźwigając ciężary, ledwo że mogła iść po wschodach, a z ciężkiego utrudzenia oddech jej zamieniał się w głośne sapanie. Gdy ją zatém spostrzegłam, a miejsce było nader wązkie, skurczyłam się jak tylko mogłam, żeby jej przejście wolne zostawić. Jednakże zdziwiona jej widokiem, a zwłaszcza dzbanem, który miała w ręku, zapytałam się przechodząc, coby tak ciężko dźwigała? „Wino, rzekła mi, w celu bardzo dobrym; chcę bowiem posilić tę osobę, którą tam widziałaś, jak tylko odejdzie od niej kapłan, wielki mój przeciwnik.“ Taką usłyszawszy odpowiedź, zeszłam na dół; a gdy prostą drogą spieszę ku miastu i zbliżam się już do bramy, spojrzę, aliści wychodzi z niej taż sama, którą spotkałam wprzódy, processya. Widok jej przejął mnie strachem świątobliwym i poszanowaniem. Cofnęłam się nieco na stronę, aby zaczekać aż przejdzie; ale kiedym mniemała, że się w ten sposób ukryję, zatrzymali się na raz wszyscy, a dwaj z pomiędzy nich poczęli ku mnie zwracać kroki: jeden w postaci biskupa z infułą na głowie i w stroju pasterskim, drugi zaś ozdobiony pasem rycerskim i w karwatce jeźdźca. Ci gdy się do mnie zalęknionej i drżącej zbliżyli, usłyszałam z ust pierwszego, który się zdawał biskupem, te słowa: „Córko, a ty co tu porabiasz?“ Nie mogłam przemówić z obawy. A on: „Nie lękaj się, rzekł; wiemy zkąd przybywasz i coś widziała: a ponieważ tego nie pojmujesz, więc cię objaśnimy; uważ sobie zatém, co masz uczynić.“ Tak przemówiwszy, dodał: „Oto ja, i najukochańszy towarzysz mój, którego tu widzisz, święty i uwielbiony męczennik Floryan, nawiedziliśmy błogosławionych ojców i rodaków naszych, Ś. Stanisława i Wacława, i kościoł ich na zamku tutejszym, który niegdyś Przenajchwalebniejszy Wyznawca nasz Ś. Stanisław ofiarą męczeńskiej krwi swojej Bogu Wszechmocnemu poświęcił i miłym mu przybytkiem uczynił. My bowiem czterej, to jest wymienieni poprzednio trzej Męczennicy, i ja Wojciech, dani jesteśmy ojczyznie naszej za osobliwszych patronów i orędowników, i nieustannie wstawiamy się przed obliczem Najwyższego za narodem naszym. Cieszcie się zwłaszcza w dniu dzisiejszym, w którym Przenajświętsza Boża Rodzicielka, Panna Błogosławiona Marya, naszego porodziła Zbawiciela. Wiedz zaś o tém, że w tej ojczyznie i otaczających ją krainach jest bardzo wielu, którzy w dniu dzisiejszym obchodzą dzień smutku i żalu: bliźni to i bracia wasi, jedni srogiemi pokaleczeni ranami, inni rąk, nóg i wzroku pozbawieni, albo w ciężkie zakuci więzy, bądź wreszcie z majątków i wszelkiej własności odarci; a o tych wy bynajmniej nie pamiętacie, żadnego nad nimi nie macie politowania, lubo ich płacz

i jęki dochodzą do przybytków Najwyższego. A teraz uważaj Córko, i dobrze utkwij sobie w pamięci, co ci powiemy i zalecimy. Oto wszystkie te klęski i utrapienia spadną na tę ziemię i naród jej, jeżeli prędka pokuta nie odwróci miecza gniewu Pańskiego. Do tej chwili Przenajdostojniejsza Panna i Bogarodzica, która w tym dniu Pana i Zbawiciela świata porodziła, jako ze wszystkich najpierwsza, oraz i my, o dobro i pomyślność naszej ojczyzny nieustannie wstawialiśmy się do Boga: ale przebrała się już miara występków, gdy codziennie tak ich wiele przybywa, że wywołują już nareszcie gniew Boży. A iżbyś to lepiej wyrozumieć mogła, objaśnia cię samo miejsce w którém byłaś i z którego powracasz. Owe bowiem wschody, najpierwej przez ciebie napotkane, tak trudne do wnijścia i straszne, są-to grzechy całego świata, a osobliwie tego miasta i ludu, pycha mówię, łakomstwo i nieczystość cielesna; które że nie mają żadnej podstawy, runą z człowiekiem sprzeciwiającym się przykazom Boga. Drugie wschody, jakoś widziała, krótsze, oznaczają lud powszechny, a zwłaszcza tych, którzy pragną służyć razem Bogu i światu. Trzecie, najkrótsze i jasném światłem oświecone, wyobrażają kapłanów wyższego duchowieństwa: tych, osadzonych na świeczniku godności, acz w nie wielkiej liczbie, miłuje Bóg, i sam Chrystus, prawdziwe światło, z swą łaską w nich mieszka, jeżeli ufni w jego pomocy starają się gorliwie o dobro powierzonej sobie trzody; ale niestety! często milczą i opuszczają ręce z bojaźni przed temi, którzy potęgą świecką zdają się im wyrównywać. Ta kobieta powabna, którą widziałaś spoczywającą na ozdobném łożu, w miejscu tak przyjemném a jednakże szczupłém i ciasném, jest-to święty kościoł katolicki, jaśniejący wielu cnót ozdobą, ale uciskami bezbożnych zewsząd zacieśniony. Kapłan, do którego jakby nachylona mówi, wyobraża świętych doktorów i kaznodziejów, których nauka i wymowa apostolska dla społeczeństwa wiernych Chrystusowych nieustanną staje się podporą. Owa zaś niewiasta, którą napotkałaś przy wyjściu, jest-to duch czartowski, który do wszelkiej próżności, pychy, zbytku i łakomstwa lud nasz, a osobliwie mieszkańców tego miasta, z całą usilnością i najwymyślniejszemi podstępami nakłania, wciąga i popycha. Wyraża to jej twarz mieniąca się, odzież strojna, rąbek na głowie obszerny, i pełne wysilenia wspinanie się do góry. Barwa zaś żółta zwierzchniego okrycia znaczy ogień piekielny, przygotowany dla wszystkich, którzy się tych występków dopuszczają. Dzban nareszcie wina, który w ręku swoich niesie, wyraża szpetną żądzę rozpusty, którą ona stara się upoić wszystkich bez różnicy, tak iż wszystek świat zdaje się tym grzechem napełniony. Już bowiem nie tylko między gminem, ale i w wyższych stanach świeckich, nawet w klasztorach zakonnic, a co zgroza wyrzec, sam Pan Jezus od swoich wybrańców, których ludowi za przykład stawił, doznaje obelgi i bluźnierstwa, pobudzany do sprawiedliwego gniewu, gdy z nich spływające

widzi zgorszenie na podległe im sługi. Takie są więc grzechy, które dochodzą aż do uszu Wszechmocnego, i swą wielkością słusznie o pomstę do nieba wołają. Mówił prócz tego wiele o ucisku biednych, łotrowskiém odzieraniu podróżnych, przez tych zwłaszcza, którzyby powinni być ich obrońcami; i jak wielu osięga za pieniądze urzędy i najpierwsze godności, które nadewszystko wymagają cnoty i prawości duszy, zkąd rzeczpospolita tak źle przez nich jest sprawowana. Dodał potém, że jeżeli król teraźniejszy wytrwa w tej cierpliwości, łagodności i pokorze ducha, ręka Boska i mądrość Najwyższego zostanie z nim. Wiele w ten sposób rozwodził się jeszcze o nadużyciach szlachty i możnych panów, a kończąc rzecz, dał mi dwa zlecenia: naprzód, aby na ubłaganie gniewu Bożego odbywano po kościołach processye; powtóre, abym się udała do tego, który obecnie w kościele zastępuje biskupa, i abym mu to wszystko opowiedziała, a nadto upomniała go, iżby się wypełnieniem tego pilnie zajął. Począł więc pracować nad tém dziełem wraz z jednym kaznodzieją kościoła N. P. Maryi, któremu także, aby dał wiarę słowom twoim, musiałam powiedzieć i przypomnieć, coś w latach młodości, w takiém a w takiém miejscu, niegdyś popełnił. Po opowiedzeniu tego wszystkiego znikło widzenie, a ja na głos dzwonka wróciłam do domu ranne odmawiać pacierze, sama niepewna, czy się to działo we śnie, czy w jakiém zachwyceniu; ale uczułam się wtedy jakby po ciężkiej podróży mocno strudzoną. Ponieważ jednak owo widzenie lekceważąc wtenczas, nie uczyniłam tego co należało, i w opieszałości mojej dotrwałam aż do dnia Obrzezania Pańskiego, znowu powtórzył mi się takiż sam sen, a w nim przejęła mnie jakaś trwoga i pogróżka sumienia, że opierałam się woli i nakazowi Bożemu. A gdym się znowu przez cały ten dzień wstydziła wyjawienia tej rzeczy, w oktawę Ś. Jana, o świcie, dał mi się we śnie słyszeć głos: „Cóż to? sprzeciwiasz się nakazowi Bożemu? Odbierz więc karę godną za twoje niedbalstwo.“ Na ten głos ocknąwszy się, znalazłam rękę lewą zupełnie martwą, tak iż tylko za pomocą drugiej ręki mogłam ją ruszyć i dźwignąć. Wtedy zasmucona, poznawszy moję winę, upadłam na twarz, i błagając miłosierdzia Bożego, ślubowałam wypełnić wszystko bez zwłoki: poczém nagle i niemal w oka mgnieniu dawne odzyskałam zdrowie. Z takich przeto pobudek przybyłam do ciebie, i wszystko co mi się wydarzyło, tobie, który jak mniemam w urzędzie zastępujesz biskupa, obwieszczam i opowiadam, ażebyś w tej okoliczności uczynił co ci się potrzebném i słusznem zdawać będzie. Mnie dosyć na tém, że ślub mój wypełniłam.“ — Po wysłuchaniu takiej powieści, tak porządnie i z pamięci wyłożonej rzeczy, Jan z dwóch powodów nie mógł jej lekceważyć, jak się słusznie lekceważą sny i widzenia, lecz postanowił dać o niej wiadomość Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu i jak największej liczbie osób. Naprzód, że owa kobieta, która nigdy z Janem Elgotem

żadnej nie miała znajomości, opowiedziała mu z największą dokładnością jakiś czyn tajemny jego młodości. Powtóre, że mu do wypełnienia tych rzeczy zaleciła kaznodzieję kościoła P. Maryi, mistrza Mikołaja z Brzegu, który właśnie z rzeczonym Janem Elgotem już po wiele kroć wprzódy naradzał się o tej sprawie, i żądał aby mu w niej był pomocą, a wskazał, jakiegoby użyć można środka do uleczenia ludu Krakowskiego z tylu grzechów, a zwłaszcza pychy i zbytku w strojach niewieścich; ile bowiem sam słyszał od niego, tak dalece już był ów zbytek wygórował, że żony i córki mieszczan śmiały nosić opaski, zwykle biretami zwane, których wartość po dwadzieścia lub trzydzieści i więcej grzywien wynosiła, a naramienniki po dwadzieścia grzywien cenione, co nawet u najznakomitszych pań zdawałoby się zbytkowném. Wysłuchał powieści o tém widzeniu rzeczony mistrz Jan Elgot, zdumiał się, i osądził, że owe przestępstwa zgubne dla kraju wywołały rzeczywiście gniew Boga Wszechmocnego, który szczególniej pychę ma w obrzydzeniu. Jakoż namówił zaraz rzeczony mistrz Mikołaja, ażeby nie kryjąc tej rzeczy w milczeniu, głośno owszem, ile powinność jego wskazywała, rozpowiadał ją ludowi i groził pogróżkami Pisma Ś. Przyrzekł, że ile możności będzie go w tej mierze wspierał, zwłaszcza u Zbigniewa biskupa Krakowskiego, do którego głównie należało wykorzenienie ciernia występków.

Zamek i ziemia Łucka na mocy zawartego przymierza oddane Zygmuntowi książęciu Litewskiemu.

Zygmunt, wielki książę Litewski, opanowawszy mocą oręża i przy pomocy Polaków wszystkie księstwa i zamki, które wprzódy Bolesław Świdrygiełło książę Litewski posiadał, wielce na tém cierpiał, że równie zamku i ziemi Łuckiej pod panowanie swoje nie mógł zagarnąć. Książę bowiem Bolesław Świdrygiełło, chcąc sobie zjednać względy Władysława króla Polskiego i Polaków, oddał je na rzecz królestwa Polskiego dwom panom Polskim, Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi Międzyrzeckiemu i Janowi z Oleska, którzy je do tego czasu wiernie królestwu dotrzymali. Uskarżał się przeto Zygmunt wielki książę Litewski na wszystkich prawie walnych królestwa Polskiego zjazdach przed Władysławem królem Polskim i koronnymi pany, że nie zachowywano wiernie umów co do zamku i ziemi Łuckiej z nim zawartych, któremi zastrzeżono, że gdyby tenże zamek i ziemia Łucka jakimkolwiek sposobem dostały się pod panowanie króla i królestwa Polskiego, oddane być miały Zygmuntowi wielkiemu książęciu Litewskiemu,

a dopiero po śmierci wielkiego książęcia Zygmunta z prawem zupełném własności i zwierzchnictwa wrócić miały pod panowanie króla i królestwa Polskiego. Nalegał zatém jak najusilniej w tym roku wielki książę Zygmunt, „aby dopełniono umowy i przyrzeczenia, i wprowadzono go w posia„danie zamku i ziemi Łuckiej. A chociaż większej części panów Polskich oddanie rzeczonego zamku i ziemi Łuckiej zdawało się zbyt uciążliwém, jednakże nad wszelką korzyść wyżej oceniono wierność w dotrzymaniu umowy Zygmuntowi: zaczém zgodną wszystkich uchwałą postanowiono uczynić zadosyć tej umowie, aż dotąd niewypełnionej, i z rozkazu króla i panów koronnych wysłano Wincentego z Szamotuł i Jana z Oleska do Litwy, aby zamek i ziemię Łucką odstąpili i wydali wielkiemu książęciu Zygmuntowi; wzajemnie zaś Zygmunt wielki książę Litewski wraz z synem swoim książęciem Michałem mieli się osobistą przysięgą i urzędowemi pismy zobowiązać, że po śmierci Zygmunta zamek i ziemia Łucka zwrócone będą królestwu Polskiemu, i że w zamku Łuckim nie innych ustanawiać będą zwierzchników i starostów, tylko takich, którzy sumiennie i pod przysięgą zaręczą, że po zejściu Zygmunta rzeczony zamek wraz z ziemią Łucką królestwu Polskiemu wiernie i w całości wydadzą.

Po Stanisławie Ciołku biskupie Poznańskim wstępuje na stolicę Jędrzej Bniński.

Stanisław Ciołek biskup Poznański w oktawę Ś. Marcina biskupa czyli dnia ośmnastego Listopada, opatrzony ŚŚ. Sakramentami i z należną pobożnością umarł, i w kościele swoim Poznańskim pochowany został, przesiedziawszy na stolicy lat dziesięć. Prałaci i kanonicy Poznańscy, na odprawionej w wigilią uroczystości Trzech Króli, w Niedzielę dnia szóstego Stycznia elekcyi, rozróżnieni w zdaniach, dwóch razem na biskupstwo obrali. Jedni bowiem, jak Wiszota z Górki proboszcz Poznański, Maciej Drya dziekan, z wielu innymi, wybrali Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego; drudzy Jędrzeja z Bnina (Bnynski). Gdy te obiedwie uchwały przedstawiono Eugeniuszowi IV papieżowi, jakkolwiek Władysław król, tudzież prałaci i panowie, dopraszali się przez swoje listy, aby na stolicy Poznańskiej osadził Mikołaja Lasockiego, wszelako papież, urażony na tegoż Mikołaja Lasockiego, że gorliwie utrzymywał stronę soboru w Bazylei, odrzuciwszy żądanie Mikołaja i prośby królewskie, na naleganie Jana syna Lutka z Brzezia kanonika Gnieźnieńskiego i kantora Łęczyckiego, tudzież Jana Twardow-

skiego kanonika Poznańskiego, popierających jego elekcyą, w Poniedziałek, dnia dwudziestego pierwszego Czerwca w Bononii, gdzie pod ów czas przebywał, wybór Andrzeja Bnińskiego potwierdził. Poczém Wincenty arcybiskup Gnieźnieński rzeczonego Andrzeja Bnińskiego w Kaliszu w kościele Ś. Magdaleny w Niedzielę pięćdziesiątnicę roku następnego na biskupa Poznańskiego wyświęcił. Mikołaj zaś Lasocki wyniósł odwołanie do soboru Bazylejskiego, od którego jednak odstąpić musiał, gdy sobor właśnie się rozwiązał.

Władysław król uznany za pełnoletniego. Poselstwo wyprawione w celu zawarcia pokoju z Albertem królem Rzymskim.

W uroczystość Poczęcia N. Maryi Panny odbywał się zjazd w mieście Piotrkowie, gdzie w obecności Władysława króla, tudzież wszystkich prałatów, książąt i panów, potwierdzono tegoż Władysława na stolicy królewskiej; który przybrany we wszystkie oznaki dostojności monarszej zasiadł na tronie, a wszyscy prałaci, książęta i panowie zgodnemi głosy stwierdzili i uznali jego władzę, jako dojrzałego i pełnoletniego, liczył bowiem wtedy lat piętnaście; dozorców zaś i opiekunów władzę usunęli. Wiele na tym zjeździe postanowiono uchwał odnoszących się do dobra publicznego. Między innemi stanęła uchwała, aby odłączyć monetę fałszywą od prawdziwej, ustanowiwszy do tego w każdém mieście urzędników; potém wyrzucić całkiem monetę fałszywą, a dobrą tylko zostawić w obiegu. Ta atoli uchwała, chociaż dla kraju najzbawienniejsza, zaraz w początku upadła, i tylko ją prałaci, panowie i szlachta ziemi Krakowskiej i Ruskiej zachowywali. Prałaci bowiem i panowie Wielkopolscy, tudzież książęta Mazowieccy, lubo i wtedy i później na wielu zjazdach obiecywali i przyrzekali, że tej uchwały przestrzegać będą; nie mieli jednak za rzecz szkodliwą dla kraju działać wbrew wszystkim przyrzeczeniom, i woleli zagranicznej używać monety niżli krajowej. Nadto, ponieważ tak Eugeniusz papież jako i sobor Bazylejski nalegali przez swoje poselstwa i listy na Władysława króla, aby przystąpił do zawarcia pokoju z Albertem królem Rzymskim i Węgierskim, i prosili, „żeby albo osobiście, albo przez wyprawionych „z swojej strony posłów złożył zjazd w Wrocławiu celem ułożenia poko- „ju, dokąd sam obiecywał przysłać swoich pełnomocników:“ naradzali się przeto w tej mierze prałaci i panowie Polscy, wespół z panami Czeskimi, którzy byli na tymże zjeździe Piotrkowskim obecni. A gdy się pokazało, że sprawa Czeska na słabych oparta podstawach chwiać się poczynała, postanowili sami nawet panowie Czescy, którzy utrzymywali stronę

Kazimierza, wysłać poselstwo w celu umówienia pokoju, i na rzeczony zjazd wyznaczono Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana z Czyżowa kasztelana Krakowskiego, Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego i Wojciecha de Male wojewodę Łęczyckiego. Zbigniew biskup Krakowski, chociaż także był wyznaczony, dla słabości posłować nie mógł. Z panów Czeskich wysłani byli Halsz, Przybik, Bieniasz i inni, którym w zleceniach wskazano, jakie do zawarcia sprawiedliwego pokoju mieli pokładać warunki. Ale i król i panowie Polscy poznali wkrótce, że się dali ułudzić próżnym obietnicom Czechów, i postanowili szukać jakiejkolwiek byleby uczciwej sposobności do porzucenia wojny, która bezpożytecznie kraj narażała na bardzo znaczne wydatki.

Rok Pański 1439.

Zjazd w Wrocławiu celem zawarcia pokoju, który jednakże nie przyszedł do skutku. Ulryk hrabia Cylijski gdy o koronę Czeską zabiegi czyni, odesłany do Austryi.

W uroczystość Trzech Króli złożono w mieście Wrocławiu zjazd powszechny celem umówienia pokoju między Albertem królem Rzymskim a Władysławem królem Polskim i jego bratem Kazimierzem na królestwo Czeskie wybranym, a papież Eugeniusz IV przysłał nań Jana biskupa Segni, sobor zaś Bazylejski Alfonsa biskupa Burgońskiego z Hiszpanii, syna nawróconego żyda, który także był biskupem w Burgos, męża wielkiego rozumu, wielkiej nauki i uczciwości, tudzież Mikołaja Amici mistrza teologii, do układania pokoju. Przybył nadto osobiście król Albert z znaczną liczbą prałatów, książąt i panów tak cesarstwa jako i królestwa Węgierskiego. Z strony zaś króla Polskiego i Kazimierza przybyli Wincenty arcybiskup Gnieźnieński i wyznaczeni na ten zjazd pełnomocnicy: gdzie naprzód obiedwie strony w obec legatów soboru i papieża na publiczném posłuchaniu rzecz swoję jako słuszną obszernie przełożyły, a obydwom nie brakło dowodów, na których opierały prawo pierwszeństwa do korony Czeskiej. Wszelako posłowie Polscy przydali oświadczenie prowadzące do snadniejszego porozumienia się i zgody. „Nie pragnie, „mówili, tak chciwie Kazimierz, wybrany król Czeski, pozyskania „w Czechach królestwa: zdjęty jedynie litością nad niedolą narodu, połą„czonego z Polakami wspólnością języka, przyjął jego rządy. Gotów jest „atoli dla dobra całego chrześciaństwa odstąpić praw swoich i zrzec się ofia„rowanego sobie królestwa, byleby Albert król Rzymski i Węgierski

„podobne uczynił zrzeczenie i praw swoich także odstąpił, a panowie i szlachta „Czeska obrali zgodnie królem, kogoby im się podobało, czy z pomiędzy „tych dwóch, czy z innych jakowych książąt, tak iżby wybrany w ten spo„sób był niewątpliwie za króla uznany.“ To oświadczenie, nie tylko Czechom do obu stronnictw należącym, którzy na ten zjazd licznie się byli zgromadzili, ale i wielu obcym zdało się najsnadniejszą drogą do wzajemnego a słusznego pojednania, gdy przez dni piętnaście różnych z obu stron próbowano układów, a posłannicy papieża i soboru obiedwie usilnie namawiali do pokoju. Nareszcie król Albert przyzwawszy do siebie Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, sam na sam i w osobności jął wynurzać się szerokiemi słowy, jak szczerze króla Polskiego Władysława i jego brata Kazimierza miłował; potém zaś, chcąc swoję ku nim przychylność tém lepiej pokazać, ułożył potajemnie z rzeczonym arcybiskupem związki małżeńskie, mające połączyć Władysława króla z starszą córką Alberta, Kazimierza zaś z młodszą, którym w posagu przeznaczał królestwo Czeskie; i na to przed arcybiskupem uroczystą wykonał przysięgę; żądał jednak, aby ten układ dopiero w swoim czasie i w sposób przyzwoity został ogłoszony i wykonany, iżby się nie zdawało, że go przymus jaki spowodował. Panowie Polscy o tej umowie uwiadomieni przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, zmiękli do razu i z nie wielką już gorliwością popierali sprawę Czeską. Lubo zaś pokój miał się wtedy układać na pewnych warunkach i zastrzeżeniach, gdy jednakże król Albert za namową niektórych Niemców, którzy królestwu Polskiemu zazdrościli szczęścia, począł nagle zmieniać rzeczone warunki, a niektóre całkiem nawet cofać, panowie Polscy tak się oburzyli na tę zmienność, że nie dokończywszy dzieła, bez żadnego skutku i postanowienia zabrali się do wyjazdu z Wrocławia. Uczuł król Albert boleśnie ten odjazd, usiłował ich przeto różnemi sposoby zatrzymać: jako bowiem monarcha chrześciański, pragnął szczerze ustalić pokój; ale chytre umysły Niemców stanęły ku temu na przeszkodzie. Posłowie też króla Polskiego uważali to za niegodne siebie, aby mieli powracać do gospody, już bowiem powsiadali na koń i ruszyli w drogę. Wszelako zniewoleni nie już prośbami tylko ale łzami posłów papieża i soboru, postanowili zatrzymać się w Namysłowie i układać o zawieszenie broni albo pokój. Przybyli zatém do Namysłowa posłowie wyprawieni od papieża i soboru. Król Albert przysłał tam zaraz swoich radców; a za staraniem legatów, gdy już pokój stały nie dał się skleić, uchwalono przynajmniej rozejm na lat kilka, z tém zastrzeżeniem, że w dzień Ś. Jerzego tegoż roku obadwaj królowie mieli się zjechać osobiście na granicy Węgier i Polski, albo wysłać swoich prałatów i panów w celu umówienia pokoju. Albert w Wrocła-

wiu spadłszy przypadkiem ze schodów, ciężko zachorował i okulał, poczém kaleka przez Morawy wrócił do Austryi.

Ulryk hrabia Cylli, który w Czechach sprawował rządy, począł u panów Czeskich czynić zabiegi o koronę; o czém dowiedziawszy się Albert, odebrał mu rządy, a poruczył je Ulrykowi Rozemberskiemu i Meinhardowi.

Spytek z Melsztyna za pobudką Czeskiego odszczepieństwa wichrzy swawolnie, ale od zebranego rycerstwa porażony ginie. Z tejże samej przyczyny Abraham z Zbąszyna obłożony klątwą, biskup Poznański oblega Zbąszyn i pięciu księży odszczepieńców wydaje na spalenie.

Władysław król Polski, po odprawionym zjeździe walnym w Piotrkowie, udał się do Wielkiej Polski, gdzie krótki czas zabawiwszy, z Łęczycy wrócił do ziemi Lubelskiej i Chełmskiej, a ztąd po kilku dniach przez Sandomierz przybył do Krakowa, i tu przez cały post przesiedział. W drugą Niedzielę po Wielkiejnocy odprawił zjazd w Nowém mieście Korczynie, który naznaczali niektórzy w Kole *(in dolo?)*. A gdy zebrało się na tym zjeździe wielu panów ziemi Krakowskiej i Wielkiej Polski, Spytek z Melsztyna, poduszczony, jak wielu utrzymywało, namową i obietnicami królowej Zofii, zebrawszy z własnych dworzan, przyjaciół i niektórych obcych ludzi znaczny poczet konnych, a z kmieci wszystkich swoich włości pieszych rycerzy, i urządziwszy obyczajem wojennym tabory, wybrał się z nimi na rzeczony zjazd, i naprzód w jednej z większych swoich wsi, zwanej Piasek, niedaleko Nowego miasta, stanął obozem, a nazajutrz, kiedy nikt nie spodziewał się napaści, i wielu jeszcze w łożach spoczywało, podjechał do Nowego miasta Korczyna, i jakoby szalony, więcej idąc za popędem swojej zemsty, niżeli za radą przyjaciol, którzy mu usilnie ten krok odradzali, wpadł do gospody Władysława biskupa Włocławskiego i Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego, dniem wprzódy na zjazd przybyłych, i do szczętu ich złupił. Nawiedził potém klasztor i inne miejsca, w których spodziewał się znaleźć Jana z Koniecpola kanclerza i Jana Głowacza z Oleśnicy marszałka królestwa Polskiego, uważanych za swoich nieprzyjacioł, i wszystkie ich majątki zagrabił; w tym celu bowiem przybył, ażeby rzeczonego kanclerza i marszałka, którzy mu najbardziej w jego zamiarach przeszkadzali, życia pozbawił. Ale oni ostrzeżeni o tym zamachu przez pisarzy pomienionego Spytka, schronili się wcześniej do zamku. Gdy więc grabieżą i łotrostwem wiele domów i gościn spustoszył, wybiegł z miasta z swoją dru-

żyną i w pobliżu położył się obozem. Władysław król za radą swoich panów wyruszył natychmiast przeciw niemu zbrojno, aby takiego wichrzyciela ojczyzny mocą potłumić: on atoli widząc, że nie mógłby uniknąć walki, opuścił swoje stanowisko, jako nie dość obronne, i przyległ u wsi Grotnik, którą rzeka Nida w koło oblewa, w tym zamiarze, aby się wspomnioną rzeką z jednej strony ubezpieczył, a zatknąwszy w tém miejscu swoje namioty, naprzód wozami, a potém wałem i przekopami je obwarował. Król postanowił przyspieszyć bitwę, zanimby nieprzyjaciel rowy głębokie pokopał; zaczém szedł na niego z największym pośpiechem. Niektórzy z panów, kiedy już widać było obóz Spytka, radzili, „aby nie staczać bitwy, przekładając, że „mogli wielkiej doznać klęski, w walce bezbronnych z orężnemi.“ Hincza z Rogowa, szlachcic herbu Działosza i Dobiesław z Szczekocin z domu Odrowążów, którzy pieszym rotom przywodzili, wpadli niebawem na obóz Spytka, a rozbiwszy go, większą część wojska wytępili i znieśli, porozmiatali wozy, lud konny i pieszy z srogą zawziętością wymordowali. Spytek rzucał się na wielu z odwagą: ale okryty zewsząd strzałami, skłóty oszczepami i zwalony z konia, ducha wkrótce wyzionął. Król natychmiast wydał rozkaz, „aby pieszemu gminowi oszczędzano życia;“ byli-to bowiem wieśniacy, którzy z przymusu opuściwszy role wyszli na wojnę. Wielu zatém ocalało z tych, co nie zginęli pod mieczem albo w falach Nidy, do której tłumem ich wpychano. Potém ustanowiono sąd na Spytka z Melsztyna. Żałobę przeciw niemu wnosił Warsz z Ostrowa kasztelan Lubelski. Trzykrotném wołaniem pozywano dychającego jeszcze winowajcę. Nakoniec, wyrokiem panów, a nawet zięcia jego Dobrogosta z Szamotuł, kasztelana Poznańskiego, którego córkę miał Spytek za żonę, skazany został na śmierć jako zdrajca ojczyzny. Ciało jego przez trzy dni, obnażone do naga, leżało w tém miejscu, gdzie go zabito, aż wreszcie z rozkazu króla wydano je żonie Beatryxie, która się z płaczem o nie dopraszała, i pochowano w kościele parochialnym wsi Piasek. Podobnież z rozkazu króla, zamki Melsztyn i Rabsztyn, które on dzierżawą trzymał, nazajutrz zaraz oblężono, aby ich obcy nieprzyjaciele królestwa, z którymi Spytek miał być w porozumieniu, nie ubiegli; a wnet zamek Rabsztyn poddał się królowi, zamek zaś Melsztyn sam król, odstąpiwszy od oblężenia, wdowie Spytka w posiadanie oddał. A tak mąż zacnego rodu, za swój szał występny słuszną poniósł karę, we Środę w dzień Ś. Floryana, za którego przyczyną klęska tak niebezpieczna i wojna domowa śmiercią jednego człowieka stłumioną została. Utrzymywali niektórzy, że pomieniony Spytek dopuścił się tej zbrodni nie z zuchwalstwa i przewrotności, ale z jakowegoś obłędu i pomieszania rozumu; że uwierzywszy, jakoby komunia pod obiema postaciami do zbawienia była potrzebna, gdy o to od Zbigniewa biskupa

Krakowskiego surowo i po ojcowsku skarcony, a z przyczyny uporu i pogardzenia napomnieniami klątwą kościelną obłożony, i z społeczeństwa radców i panów koronnych sądownie wyłączony został, w uczuciu swej sromoty taką zapalił się wściekłością, iż postanowił zemścić się na rzeczonym biskupie, z którym miał już z dawna osobiste zatargi o bratankę swoję Jadwigę Księską, synowcowi tegoż Zbigniewa biskupa zaślubioną, które bardziej jeszcze namowami swemi rozniecili zawistnicy. Tym celem przeto wybrał się zbrojno na ów zjazd, w spodziewaniu, że Zbigniewa biskupa w Korczynie dopadnie. Ale gdy biskup ostrzeżony o jego zamachach w Krakowie pozostał, i na zjeździe nie był obecnym, usiłował zatém wywrzeć złość swoję na jego braci i przyjaciół. A tak i siebie i swoich stronników wystawił na zgubę, co jak mniemam nie jemu samemu, ale raczej podszeptom niektórych panów, którzy go zachętami i obietnicami swemi podżegali, przypisać należy. Król Władysław zdjęty po królewsku litością na prośby prałatów i panów, którzy się o to wstawiali do Jego Królewskiej Miłości, wyrok na Spytka wydany cofnął i odwołał, i tak synów jego jako i wszystkich potomków do zaszczytów szlachectwa i wszelakich dostojeństw przywrócił, przebaczywszy przestępstwa Spytkowi i winę jego całkowicie puściwszy w niepamięć. Rozmaicie zaś sądzono o jego straceniu: jedni utrzymywali, że słusznie śmierć poniósł, i cieszyli się, że potłumiono ten stek hultajstwa, który groził wielkiemi nieszczęściami królestwu; drudzy wymawiali go obłąkaniem, i ubolewali, że jego szaleństwo nie tylko jemu samemu ale i wielu innym sprowadziło zgubę; litowali się nad śmiercią włościan, którzy jego rozkazom nie śmieli się oprzeć, a nie wiedzieli co on czynić zamierzał. Niektórzy przeciwnie obwiniali go, że bez potrzeby siebie i swoich naraził na zgubę, i nie tylko odmawiali mu pożałowania, ale nadto obciążali go licznemi wyrzutami. Były temi czasy i w Wielkiej Polsce podobne a nie mniej szkodliwe krajowi rozruchy. Abraham Zbąski sędzia Poznański, który sprzyjał Czeskiemu odszczepieństwu, utrzymywał w Zbąszynie wielu księży zwolenników takowego odszczepieństwa, którzy swoją zgubną nauką zarażali wiele ludzi, a zwłaszcza prostych i nieświadomych. Stanisław Ciołek biskup Poznański, jeszcze na ów czas żyjący, wszelkiemi sposobami jako pasterz starał się o wykorzenienie tej sekty, i wzywał do siebie w tym celu Abrahama i księży podejrzanych o odszczepieństwo. Ale rzeczony Abraham, przychodząc w towarzystwie liczném braci i przyjaciół, nie tylko księży pozwanych bronił, ale nadto znieważał obelgami Stanisława biskupa, jako też prałatów i kanoników Poznańskich, którzy z nim wiernie stawali w obronie wiary, a niektórym surowiej na niego powstającym groził śmiercią. Zaczém Stanisław biskup rzeczonego Abrahama i wszystkich księży opowiadających naukę kacerską obłożył klątwą,

a na miasteczko Zbąszyn rościągnął interdykt. Obawiając się zaś od tegoż Abrahama i jego stronników napaści, wyjechał z dyecezyi Poznańskiej i udał się do Krakowa, gdzie jako w miejscu bezpieczném przez niejaki czas przemieszkiwał. Ale Bóg dobrotliwy sprowadził Abrahama z drogi błędnej upadkiem ciężkim i sromotnym. Tenże bowiem Abraham, zebrawszy dość znaczne wojsko przeciw Henrykowi książęciu Głogowskiemu, stoczył z nim bitwę; a chociaż i liczbą i potęgą nie równie był przeważniejszy, wszelako zwyciężony został, w ucieczce raniony i poimany. Kiedy potém odzyskał wolność, mniemano, że zmieni swój sposób myślenia i wiarę Bogu obrzydłą, nie mógł jednakże dopuszczoną nań karą Bożą poprawić się w grzechu. Trwał Zbąski z uporem i zaciętością w swojej wierze; mąż z inąd niepospolitego rozumu, który krom tej jednej sprawy, że przeciwnym był koronacyi Władysława, dobre zawsze dzieła popierał: wszyscy zatém ubolewali, że człowiek tak mądry i oględny dał się uwikłać w błędy kacerskie. Kiedy potém Andrzej Bniński po śmierci Stanisława Ciołka wstąpił na stolicę Poznańską, Zbąski począł jak zwykle wierzgać przeciw przepisom kościoła: przeto i Andrzej biskup użył na niego klątwy kościelnej. Ale równie bracia i przyjaciele Zbąskiego jawne z biskupem zwodzili harce, i byliby go pewnego czasu w wietnicy Poznańskiej zabili, gdyby inni z pomiędzy szlachty, na ów czas tam przytomni, nie byli stanęli w jego obronie. Nareszcie Andrzej biskup, pragnąc wciskające się coraz więcej odszczepieństwo ukrócić i potłumić, z zbrojnym pocztem dziewięciu set jazdy obległ miasteczko Zbąszyn, i nie pierwej od oblężenia odstąpił, aż gdy mieszczanie Zbąscy wydali mu do rąk pięciu heretyckich księży, których on do Poznania odesłać i po złożeniu na nich sądu spalić rozkazał. Od tego czasu inni księża poczęli z przestrachu do Czech potajemnie się wynosić; sam zaś Abraham Zbąski niezadługo żyć przestał. Z jego śmiercią ustała, wykorzeniona do szczętu, zaraza kacerska w ziemi i dyecezyi Poznańskiej.

Kraków po dwa kroć pożarem płonie.

Miasto Kraków doznało w tym roku dwukrotnego pożaru: raz we Środę w suchedni po Zielonych Świątkach, w którym zgorzały trzy ulice, Szewska, Ś. Szczepana i Żydowska; drugi raz dnia dwudziestego trzeciego Lipca, w którym spłonęła ulica Mikołajska i przyległe przedmieścia.

Zjazd w celu umówienia pokoju między Albertem królem Rzymskim a Władysławem królem Polskim. Kometa ukazuje się na niebie.

Tegoż roku, w uroczystość Zielonych Świątek, złożono zjazd w celu umówienia pokoju między Albertem królem Rzymskim i Węgierskim a Władysławem królem Polskim: na który gdy obadwaj królowie osobiście przybyć nie mogli, zjechali się prałaci i panowie obu królestw, jako to: ze strony królestwa Polskiego Zbigniew biskup Krakowski i Władysław biskup Włocławski, Mikołaj dziekan Krakowski, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, i Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego; z strony zaś królestwa Węgierskiego Szymon biskup Wesprymski, Dyonizy biskup Egerski, Kasper Schlik kanclerz, Jan de Peren, i inni; a z ramienia Eugeniusza papieża przybył Jan arcybiskup Tarentyński, potém kardynał, chcąc z obu stron do zgody pośredniczyć. Zjechały się obie strony w miasteczku Lubowli, i przez dni kilkanaście umawiały o pokój: lecz gdy w nieobecności królów nie mogły do stanowczych i dogodnych sobie przyjść układów, potwierdzono tylko rozejm, a dzień uroczysty Narodzenia N. Maryi Panny naznaczono do osobistego zjazdu królów, tak, aby król Polski zjechal do swojego miasta Biecza, król zaś Węgierski do swego miasteczka Bardyowa, zkąd potém mieli się w pośredniém jakiém miejscu spotkać. Ukazala się pod ów czas kometa między zachodnią a południową stroną, ogon swój i tarczę zwracająca ku południowi, która trwala na niebie blisko miesiąc, i wróżyła odmianę królestw Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego, a śmierć bliską Alberta króla Rzymskiego i Węgierskiego.

Rozerwanie kościoła na soborze Bazylejskim. Połączenie wschodniego z zachodnim kościołem.

Pod tenże sam czas papież Eugeniusz IV wiódł o wyższość władzy żwawe z soborem Bazylejskim spory. Nie brakło obydwom stronom dowodów, któremi rozumniejsze głowy swoje zdania podpierały. Eugeniusz usiłował w mieście Florencyi kościoł wschodni z zachodnim zjednoczyć. Albowiem cesarz także i patryarcha Konstantynopolitański i przedniejsi prałaci Greckiego wyznania poprzybywali do Florencyi na okrętach i nakładem Eugeniusza, przyrzekłszy przez poważne poselstwa, a nawet zobowiązawszy się bullami stwierdzonemi przysięgą stawić się na soborze Bazylejskim. Kiedy więc zajmować się poczęto takowém zjednocze-

niem kościołów, sobor Bazylejski postanowił złożyć Eugeniusza z stolicy, i powołał go przez pozwy publiczne; któremi on rozgniewany, rozwiązał sobor, i naprzód do Ferrary, gdzie pod ów czas miał swoję kuryą papieską, i dokąd najpierwej Greccy wyznawcy z Wenecyi przybyli, a potém do Florencyi go przeniósł. Tymczasem na soborze Bazylejskim gorszące powstało rozerwanie; ci bowiem, którzy Eugeniuszowi i narodowi Włoskiemu sprzyjali, na sobor następny, mający się zebrać w celu zjednoczenia Greckiej cerkwi, naznaczyli Florencyą albo Urbino; inni zaś, którzy im byli przeciwni, a sprzyjali kościołowi Gallikańskiemu, wybrali Awenion; i na jedném zebraniu każde stronnictwo wydało i ogłosiło swoję z osobna uchwałę, nie bez wielkiego zgorszenia i poróżnienia, tak iż zdawało się, że jedni na drugich użyją gwałtu i przemocy, co zapewnie byłoby nastąpiło, gdyby miasto Bazylea nie było zbrojno przybyło do kościoła i nie zagodziło sprawy. A tak, kiedy Łacinnicy usiłowali połączyć Greków, sami zgubne zrządzili rozerwanie. Od tego bowiem czasu powstały zaciętsze spory i niemal wojna między soborem a papieżem. Julian przeto, kardynał tytułu Ś. Anioła, na pomienionym soborze przewodniczący i legat stolicy Apostolskiej, wraz z wielu innymi kardynałami, opuściwszy sobor udał się do Florencyi; ci zaś, którzy zostali na soborze, wyrokiem publicznym zawiesili najpierwej w rządach papieża Eugeniusza, a następnie podobnymże wyrokiem złożyli go z stolicy, i wybrali papieżem Amadeusza książęcia Sabaudyi, którego nazwali Felixem V. Gdy zaś obadwaj i Eugeniusz i Felix, dla umocnienia swego stronnictwa, z wielu najwybrańszych mężów potworzyli kardynałów, Zbigniew biskup Krakowski od jednej i od drugiej strony obrany został kardynalem, i obiedwie na wyścigi sobie go wydzierały. Po wielu potém z Greckimi wyznawcami sporach o pochodzenie Ducha Ś. od Syna, o czyściec i inne przedmioty wiary, w których kościoł zachodni różnił się od wschodniego, nastąpiła zgoda zupełna i jedność, i wszystkie trudności zostały załatwione. Patryarcha Konstantynopolitański Józef po tém pojednaniu nazajutrz umarł, i w Florencyi w kościele braci zakonu kaznodziejskiego pochowany został. Cesarz z innymi prałatami Greckiej i Ruskiej cerkwi do domu powrócił, i jedność powszechną ogłosił, którą jednak mała liczba Greków uznała, wielu ją wyśmiewało i z niej szydziło. Aby zaś to zjednoczenie skuteczniej utwierdzić, Eugeniusz z pomiędzy prałatów Greckich mianował kardynałami dwóch doktorów, rozumniejszych i poważniejszych mężów, to jest Bessariona biskupa Niceńskiego i Izydora arcybiskupa Kijowskiego. Bessarion został w Rzymie; Izydor zaś, złożywszy znamiona kardynalskie, do Konstantynopola powrócił. Trwały jednakże między soborem Bazylejskim a papieżem długie zatargi, wydawały obie strony przeciw sobie

zelżywe pisma; wielu królów i książąt katolickich aż do śmierci Eugeniusza odmawiało tak papieżowi jak i soborowi posłuszeństwa, zachowując przez lat kilka neutralność, którą zwali niektórzy zawieszeniem zdania.

Turcy najeżdżają Rascyą. Cesarz Albert umiera.

Gdy się zbliżała uroczystość Narodzenia N. Maryi, lubo Władysław król Polski według umowy zjechał do Biecza w celu układania się o pokój z Albertem królem Rzymskim i Węgierskim, Albert jednakże osobiście przybyć nie mógł. Cesarz bowiem Turecki wyszedłszy z wielkiém i potężném wojskiem, i zagarnąwszy pod swoje panowanie Serbią (Rascia), obległ zamek Semendryą (Smiderow) świeżo przez despotę nad Dunajem z wielkim nakladem zbudowany i dwudziestu pięciu wieżami umocniony. Król Albert, zniewolony prośbami i łzami despoty, zebrał zbrojną siłę z samych Węgrów i Austryaków, i nie czekając na inne posiłki ruszył przeciwko Turkom, w celu odpędzenia go od rzeczonego zamku. Lecz gdy potém, stojąc przez kilka dni obozem, poznał, że Węgrzy bojaźliwi i całkiem bez ducha, nie mieli żadnej ochoty do wojny, i że wojsko jego nie wyrównywało sile nieprzyjacioł, zmuszony był unikać stoczenia bitwy. Turek tymczasem przekupiwszy dozorców zamku Semendryi i wszedłszy z nimi w układy, zamek ten silny załogą i obronnością miejsca opanował, synowi despoty, którego siostrę miał za żonę, oczy wyłupić kazał, i wrócił z wojskiem do kraju. Skołatany tylu przeciwnościami król Albert, monarcha cnotliwy i prawy katolik, struwszy się melonami, które do zbytku jadać lubił, zapadł na krwawą biegunkę, i w ciągłém osłabieniu powracając z wyprawy, we wsi arcybiskupa Strygońskiego Landdorf nad Dunajem, w przeddzień Ś. Szymona i Judy, po uczynioném rozporządzeniu ostatniej woli, umarł i w Białogrodzie stołecznym pochowany został. Król pełen dobroci i umiarkowania, religii chrześciańskiej zwolennik żarliwy. Włosy miał czarne, budowę ciała silną i zdrową, oczy duże, nogi cienkie, głowę okrągłą i kształtną, twarz wesołą i rumianą, wargi odęte, zęby za nadto wielkie i nieskładne, które go nieco szpeciły, kiedy się śmiał albo do kogo mówił.

Poselstwo Turków do króla Polskiego.

Amurat cesarz Turecki przysłał do Władysława króla Polskiego poważne z darami znakomitemi poselstwo, prosząc go naprzód o przy-

jaźń i przymierze, potém swoję mu oświadczając przychylność; nakoniec, ponieważ słyszał, że Władysław z Albertem królem Rzymskim i Węgierskim wojnę prowadził, pomoc mu w pieniądzach i zbrojnej sile stu tysięcy ludzi obiecując. Król Władysław, przyjąwszy posła łaskawie i z uczciwością, zatrzymał go przy sobie, póki się nie dowiedział, jaki obrot brały sprawy Węgierskie po śmierci króla Alberta.

Władysław król Polski obrany królem Węgierskim.

Prałaci i panowie Węgierscy widząc, że ich królestwo nigdy w czasach dawnych od potęgi Tureckiej nie było bardziej znękane i uciśnione, obawiając się nadto, aby Turcy opanowawszy zamek Semendryą nie pokusili się o zagarnienie całego królestwa Węgierskiego, po pogrzebaniu ze czcią należną zwłok króla Alberta, złożyli zjazd walny w Budzie, i w obecności Elżbiety wdowy po królu Albercie, chociaż pod ów czas ciężarnej, przez dni kilkanaście naradzali się i układali, kogoby mieli w tak ciężkich kraju utrapieniach i klęskach na stolicy królewskiej osadzić, gdy Albert dwie tylko córki zostawił; nie można zaś było przewidzieć, azali Elżbieta wydać miała na świat potomka płci mężkiej, a i w takim razie obawiać się należało, aby panowie Węgierscy, zanimby przyszły następca dorósł, nie opanowali sami rządów. Roztrząsano więc z uwagą przymioty wielu katolickich książąt; lecz chociaż się wielu nastręczało, po dokładném ich jednak porównaniu i ocenieniu, Władysław król Polski okazał się zdaniem powszechném najlepszym i najpożądańszym ze wszystkich; żaden bowiem, krom Władysława, nie byłby zdolnym zasłonić Węgier od zuchwałej Turków napaści. Zezwoliła na to królowa Elżbieta, zgodzili się wszyscy, i Władysława króla Polskiego jednomyślnie obrali królem Węgierskim, z tym wyraźnie zastrzeżonym warunkiem, aby Elżbietę pojął za żonę, chociażby nawet urodził się z niej potomek płci mężkiej, względem którego postanowiono, iż gdyby doszedł lat młodzieńczych, przestać miał na swojém ojczystém księstwie Austryackiém i królestwie Czeskiém. Po takiej uchwale, naznaczono i wyprawiono posłów do Władysława króla Polskiego udać się mających.

Po Stanisławie Pawłowskim biskupie Płockim wstępuje na stolicę Paweł z Giżyc.

Stanisław Pawłowski biskup Płocki, dotknięty chorobą, którą zowią ślinogorzem (squinantia), udał się po lekarską poradę do Torunia; ale gdy żaden środek nie skutkował, po kilku dniach, dwudziestego dziewiątego miesiąca Kwietnia życie zakończył, przesiedziawszy na stolicy Płockiej lat czternaście. Pochowano go w Toruniu w kościele braci zakonu kaznodziejskiego, przed ciborium. Po jego śmierci, prałaci i kanonicy kościoła Płockiego złożywszy kapitułę w celu obrania nowego biskupa drogą kompromissu, zgodzili się na Pawła Giżyckiego scholastyka Krakowskiego i kanonika Płockiego, szlachcica herbu Gozdawa. Papież Eugeniusz i jego metropolita Wincenty arcybiskup Gnieźnieński wybór ten potwierdził, i rzeczony Paweł w kościele Krakowskim przez tegoż Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego na biskupa wyświęconym został. Zachodziła bowiem wątpliwość, czyli potwierdzenie Eugeniusza IV, już w ów czas przez sobor Bazylejski złożonego z stolicy, było ważném lub nie. Poświęcenie zaś odbyło się w dzień Ś. Jana Ewangelisty przypadający dnia dwudziestego siódmego Grudnia w Niedzielę, w obecności Władysława króla Polskiego i licznego zebrania senatorów tak duchownych jako i świeckich.

Rok Pański 1440.

Posłowie Węgierscy ofiarują Władysławowi królowi Polskiemu koronę, którą on pod pewnemi warunkami przyjmuje.

Święta Narodzenia Pańskiego w tym roku Władysław król Polski wraz z bratem swoim Kazimierzem i królową Zofią matką obchodził w Krakowie, gdzie i w dni następne ciągle przebywał. W starozapusty zaś przybyli do Jego Królewskiej Miłości w uroczystém poselstwie od narodu Węgierskiego i królowej Elżbiety Jan biskup Segedyński, Matko de Thalocz ban Slawonii i Dalmacyi, Emeryk de Marcellis marszałek dworu, Jan starszy (major) de Peren, i Władysław de Paloucz, naprzeciw którym Władysław wysłał brata swojego Kazimierza z znaczną liczbą prałatów i panów za miasto, kazał ich w przystojne wprowadzić gospody, i we wszystkie rzeczy potrzebne hojnie i wspaniale opatrzyć. Przybyli także razem z rzeczonymi posły Michał Orszak, Rein-

hold, i wielu innych rycerzy i młodzieńców Węgierskiej szlachty, niemniej posłowie Ulryka hrabiego Cylli, rajcy i starszyzny miast Koszyc, Bartwy, Luboczy i innych. Król Władysław przyjął ich także łaskawie i z uczciwością. Posłowie zatém królowej i królestwa Węgierskiego przez dni kilkanaście układali się w wielu rzeczach i naradzali z królem Władysławem, tudzież prałatami i panami Polskimi, którzy na ów czas w znacznej liczbie zjechali się byli do Krakowa, zapraszając Władysława na królestwo i liczne przytém zastrzegając warunki. Rozbierali rzecz tę prałaci i panowie Polscy z wielką uwagą. Chociaż bowiem na pierwszy rzut oka zdało się Władysławowi królowi Polskiemu rzeczą nader przykrą, własną opuścić a Węgierską przyjąć koronę, i dla tej korony wejść w nie bardzo powabne związki małżeńskie, odwołał się jednak w tej mierze do rady koronnej, postanowiwszy uczynić to, co rada uchwali. Ale w łonie tej rady wielkie powstały różnice. Jedni bowiem uważali, że to nie byłoby wcale korzystném, a nawet dla rzeczy publicznej szkodliwém, własnego króla dziedzica innemu odstępować królestwu, dwa zaś królestwa trudno byłoby jednemu sprawować rządcy. Władysław król był za ich zdaniem, zwłaszcza że je mocnemi wspierali dowodami. Bolesną zdawało mu się rzeczą opuszczać własne i ojczyste królestwo, a w obcém przyjmować rządy, tém bardziej, gdy zważył, że będąc młodzieńcem w pierwszej życia wiośnie zaślubiać miał Elżbietę, niewiastę już podstarzałą. Inni zaś, a tych przeważała liczba zdań dojrzałością, mniemali, że należało raczej, nie zważając na żadne okoliczności, ofiarowane królestwo Węgierskie przyjąć, z tej jedynie uwagi, aby wiarę katolicką i królestwo Węgierskie od napaści Turków zasłonić; dowodzili, że łatwiej było walczyć w obronie Węgier, niżeli ratować niewcześnie Polskę, skoroby Turcy zagarnęli Węgry. Przeważyło zatém dobro publiczne nad osobistém, i większość głosów (jak zwykle bywa) górę wzięła. Dla wyrozumienia prócz tego chęci i życzenia narodu, wysłano do Węgier Pawła Wojnickiego z Sienna (Senno): ale ten na prośby posłów oznajmując o usposobieniu powszechném, stwierdził głosy poselskie i upewnił, że Węgrzy na to się zgadzają. Gdy więc liczne a niemal wszystkie z obojej strony umówiono już warunki, przybył z Węgier wysłany do posłów Węgierskich z listami szybki goniec, oznajmując, że Elżbieta królowa Węgierska w dzień Ś. Piotra w okowach w zamku Komarnie porodziła syna i nazwała go Władysławem. Ta wiadomość całkiem zniechęciła Władysława króla i panów Polskich do przyjęcia korony, i w umysłach ich taką zrządziła zmianę, że wszyscy postanowili wręcz sprawy całej poniechać. Zaczém odpowiedziano posłom Węgierskim jawnie i bez ogródki, „że gdy Węgrzy mają już swego dziedzica, nie godzi „się z nimi w żadne więcej wchodzić układy.“ Ale posłowie Węgierscy

nalegali tém bardziej, „aby kończyć zaczęte dzieło, i ukazali osobne i sta„nowcze od królowej i królestwa poruczenie, że nawet w razie przyjścia na „świat syna mogą rzecz prowadzić do skutku.“ Poczęły się zatém nowe narady, w których podzieliły się zdania panów koronnych. Większość uchwaliła, „aby mimo narodzenia się syna i dziedzica, Władysław król obrany kró„lem Węgierskim na ten wybór zezwolił.“ Dał się pokonać król Władysław namowom swoich radców, równie jak prośbom Węgierskich posłów, i potłumiwszy w sobie wszystek wstręt i niechęć, na radę i prośbę stron obydwóch, acz z przekonaniem swojém niezgodną, powodowany jedynie względami religijnemi, przywiązaniem do prawej katolickiej wiary, postanowił królestwo Węgierskie przyjąć. Położono mu więc takie warunki: naprzód, „aby królestwo Węgierskie od napadu Turków zasłaniał i bronił; po„wtóre, aby Elżbietę pojął za żonę, a dwom jej córkom stosowne obmyślił „zamęście i dał im odpowiednie posagi; syna zaś pogrobowego Władysła„wa, gdy dojdzie lat dojrzałych, aby wszelką pomocą wspierał w osiągnieniu „samego tylko królestwa Czeskiego; po trzecie, aby synowie Włady„sława króla, jakich mieć będzie z Elżbiety, dziedziczyli królestwo Wę„gierskie; gdyby ich zaś nie miał, aby po śmierci Władysława syn „pogrobowy Alberta, Władysław, następcą był tronu Węgierskie„go.“ Te warunki gdy zgodnie przyjęto i stwierdzono, w Niedzielę drugą postu, po odprawieniu uroczystém mszy ś. w kościele katedralnym Krakowskim, zebrali się wszyscy posłowie Węgierscy, a Jan biskup Segedyński (Segniensis) powiedział od nich po łacinie mowę poważną i piękną, w której oznajmili o wyborze Władysława króla na stolicę swego królestwa, dokonanym zgodnie, za zezwoleniem królowej, prałatów, panów i całego narodu Węgierskiego; poczém na klęczkach i z rzewnemi łzami, w obec posła cesarza Tureckiego, prosili i błagali, „ażeby zezwolił na takowy „wybór i królestwo Węgierskie przyjąć raczył.“ Władysław król w zwróconej do nich krótkiej przemowie nadobnemi słowy oświadczał: „że „przestając na swojém królestwie Polskiém nigdy obcych królestw nie „pragnął; wszelako, aby się nie zdawał Boskiemu opierać rozrządzeniu, rze„czone królestwo na chwałę Boga Wszechmocnego, Rodzicielki jego Maryi „Panny, i wszystkich Wybrańców nieba, dla pokoju i obrony wiernych, a wy„tępienia i zagłady barbarzyńców, nie bez mnogich łez wylania przyjmuje.“ Takowe przyjęcie sprawiło radość powszechną; odśpiewano po wszystkich kościołach „Ciebie Boże chwalimy“, a nocy następnej, przy odgłosie dzwonów zewsząd się rozlegającym, zajaśniało rzęsistém światłem całe miasto. Dodał Władysław król w swojej przemowie: „że nie w własnych siłach, ale „w mocy i miłosierdziu Boskiém zaufany, i nie z próżnej panowania żądzy, „lecz z miłości dla wiary i chrześciaństwa, koronę Węgierską przyjmuje.“

Elżbieta królowa nie zezwala na wybór Władysława, i wracających z Polski posłów Węgierskich wtrąca do więzienia.

Posłowie królestwa Węgierskiego uczczeni od króla Władysława wspaniałemi i godnemi monarchy upominkami, wziąwszy żądaną odprawę, z radością wrócili we trzech do domu, to jest, ban Matko, Emeryk de Marcellis i Jan de Peren; dwaj bowiem inni, Jan biskup Segedyński i Władysław de Paloucz, zostali przy królu Władysławie, aby go tém rychlej mogli do Budy odprowadzić. Pobiegli zatém jak najspieszniej ban Matko i Emeryk de Marcellis (albowiem Jan Peren zatrzymał się w swoich zamkach Scharisz i Fisura) do Elżbiety królowej przebywającej w Komarnie, i w oktawę Wielkiejnocy przybywszy do Komarna, oznajmili jej o skutku swego poselstwa, w spodziewaniu, że wielkie u niej położą zasługi. Ale ona, uwiedziona radami Niemców, a osobliwie Austryaków i Ulryka hrabiego Cylli, zmieniła zupełnie swój zamiar, nie chciała jednak odkryć w sobie tej zmiany. Wysłuchawszy zatém sprawozdania swoich posłów, kazała ich natychmiast z wszystkiemi rzeczami i domownikami zamknąć pod strażą; uwięziono osoby, rzeczy ich zrabowano. Dała poznać królowa Elżbieta przez to uwięzienie i przez listy rozpisane do szlachty i miast Węgierskich, „że układów zawartych przez posłów „królowej i królestwa nie potwierdzała, i owszem postanowiła jak najmo„cniejszy stawić im opór.“ Powstało więc w Węgrzech wielkie rozdwojenie, gdy jedni popierali stronę Władysława króla Polskiego, jako wybranego na stolicę Węgierską, inni stronę Elżbiety królowej i jej syna. W rozerwaném w ten sposób królestwie sprzeczne były między sobą zdania szlachty i ludu, i taką kraj zawrzał niezgodą, że bracia, krewni i przyjaciele stanęli przeciw sobie w zwadzie, i zdawało się, że Węgry całe ochłonie pożar wojny domowej.

Posłowie Władysława króla wysłani do królowej Elżbiety z podarunkami, dowiedziawszy się o uwięzieniu posłów Węgierskich, wracają z drogi.

Władysław król Polski wyprawił tymczasem dwóch posłów, Sędziwoja z Ostroroga wojewodę Poznańskiego i Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego, do królowej Elżbiety z upominkami, dawszy im pewne z strony swojej wskazówki i zlecenia. Lecz gdy ci będąc już blisko Komarna dowiedzieli się o uwięzieniu Matka i Emeryka, zatrzymali się w drodze, i nie śmieli puszczać się dalej dla wypeł-

nienia poruczonego sobie poselstwa, mimo obiecywanej im nawet od Elżbiety królowej rękojmi bezpieczeństwa; jakoż nic nie sprawiwszy nawrócili do domu, gdy Szymon biskup Egierski nie radził im przedsiębrania dalszej podróży. Wielu utrzymywało, że gdyby rzeczeni Sędziwój wojewoda i Jan kanclerz byli udali się do królowej Elżbiety, i wyłożyli jej poselstwo króla Władysława, byłaby odstąpiła od swej niewczesnej myśli, i skłoniła się do układów zawartych przez posłów, a w ten sposób zabiegłaby była klęskom, które wkrótce nastąpić miały.

Zygmunt wielki książę Litewski, za dopuszczanie się na swoich srogości, nędznie zabity.

Nie zachwiany bynajmniej takim rzeczy obrotem król Władysław, za namową usilną Jana biskupa Segedyńskiego i Władysława de Paloucz postanowił spiesznie wybrać się do Węgier, lubo wielu prałatów i panów temu się sprzeciwiało. Tymczasem nowa zaszła okoliczność, która wyprawę króla Władysława do Węgier opóźniła i prawie całkiem rozchwiała. Książę Iwan Czartoryski, rodu i obrządku Ruskiego, uknuł był spisek z niektórymi Litwinami i Rusinami przeciw Zygmuntowi wielkiemu książęciu Litewskiemu, który na poddanych wielkie wywierał okrucieństwa, innych postrachem i srogością kar w posłuszeństwie utrzymywał, i w tymże samym roku znakomitszych panów zgładzić zamierzywszy, zaraz po świętach Wielkiejnocy swój srogi wyrok miał wypełnić. Sprzysiężenie to spiskowi kryli w wielkiej tajemnicy, aby przez jej wyjawienie się, nimby dzieło przyszło do skutku, nie pochwytano ich zdradziecko i nie wymierzono na nich kary, czego przy opóźnieniu sprawy lada chwila trzeba się było obawiać. Zaczém wyrzekłszy się wszelkiej zwłoki, jako niebezpiecznej i zgubnej, wytężyli wszystkie siły i środki do wykonania na ciemiężcy swoim krwawego zamachu. Jakoż w Niedzielę Kwietnią, kiedy rzeczony Zygmunt w zamku Trockim słuchał nabożeństwa, a dworzanie jego podobnież w kościele parafialnym zajęci byli nabożeństwem, kniaź Iwan z drużyną sprzysiężonych, mając pod szatami ukryte sztylety, wszedł do komnaty Zygmunta, a na powracającego rzuciwszy się zdradziecko, i zadawszy mu mnogie razy, zamordował go okrutnie; poczém pastwił się jeszcze barbarzyńskim obyczajem nad ciałem zabitego, kazał je bowiem na wóz włożyć i wypchnąć z zamku bez woźnicy, zamek zaś i wszystkie skarby opanował. Panowie Litewscy ciało to w kościele Wileńskim z należną czcią obok zwłok wielkiego książęcia Witołda w jednym grobie pochowali. O książęciu Zygmuncie powiadają, że Zygmunt rad nastawiał ucha czarodziejom i wróżkom,

a stosując się do ich wieszczby, wielu niewinnych życia pozbawiał; za co, jak mniemano, słuszną Pan Bóg przepuścił nań karę śmierci, i smutną jego przygodą pokazał drugim, na co przydały mu się wróżki, aby przykładem tym przestraszeni, czyny swoje raczej wiarą i ufnością w Bogu niż omylnemi wieszczbami i czarami kierowali. Nie sam zaś tylko książę Czartoryski godził myślą i orężem na zagładę Zygmunta: utrzymywano bowiem, i powszechne niosły wieści, że panowie Litewscy niemal wszyscy, a co ohydniejsza, nawet ci, których on do najwyższych powynosił zaszczytów, byli uczestnikami a przynajmniej świadomemi tego spisku, i że sami ułożyli cały ów na książęcia Zygmunta zamach, który potém przyszedł do skutku. W rzeczy samej, był-to człek na podziw srogi i łakomy, do karania śmiercią lub wydzierstwem z lada przyczyny pochopny; wzrostu średniego, małomowny, lubieżny, gniewliwy i gwałtowny, a przytém niezmiernie chciwy. Szczęśliwszy, jak mniemam, byłby go może los spotkał, gdyby mu się w boju zdarzyło było poledz, iżby raczej pod nieprzyjacielskim niż własnych poddanych zginął orężem. Okrutnik chytry i podstępny, każdego za lada oskarżeniem, jakoby zdrajcę i buntownika, na jego życie czyniącego zamachy, najpierwej odzieraniem ze wszystkiego, potém więzieniem, a naostatek, co się często zdarzało, srogiemi kaźniami, wśród których badani sami na siebie z bólu kładli winę, i śmiercią niewinnie karał. Nie zasłoniła go jednak ta srogość przed mściwą swoich ręką; a gdyby wcześniej nie był zginął, pewnie wielu bojarów Litwy, przez niego na śmierć skazanych, po świętach Wielkanocnych byłoby oddało głowy. Po ośmiu bowiem dniach Wiejkiejnocy wielu z starszyzny Litewskiej zamierzał schwytać i stracić, a majątki ich zagrabić. Powiadano, że za namową wróżków, którzy umysłem jego rządzili, z krwi ludzkiej z krwią dzikich zwierząt zmieszanej święcił ofiary bluźniercze dla zbadania rzeczy przyszłych i dowiedzenia się od fałszywych bogów o tych, którzy na życie jego skryte czynili zamachy. Za jego panowania porywano na śmierć panów znakomitych i bojarów Litewskich, jak tylko który z ludzi przewrotnych albo pochlebców lub czyhających na jaką zdobycz, poszepnął mu jaką skargę; mnożyły się potwarze, zewsząd podnoszono skargi i obwinienia.

Panowie Litewscy, po zgładzeniu wielkiego książęcia Zygmunta, dzielą się na dwa stronnictwa: jedni Władysława króla, drudzy Michała syna Zygmunta popierają. Książę Bolesław Świdrygiełło zamek Łucki zdradziecko ubiega.

Po zamordowaniu Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, prałaci, książęta i panowie Litwy podzielili się między sobą w zdaniach

Albowiem Maciej biskup Wileński, Ościk (Hostik), Gastold Moniwid, Piotr Montigerdowicz, wraz z inną starszyzną postanowili, stosownie do poprzednich przysiąg i opisów, osadzić na stolicy Władysława króla Polskiego, i co prędzej pozajmowali dla niego celniejsze zamki. Inni zaś, panowie mniejsi, których wielki książę Zygmunt powynosił był na różne godności, usiłowali syna jego Michała, jedynaka, wynieść na wielkie księstwo Litewskie, a tych stronę popierała także ziemia Żmudzka. Tymczasem Bolesław Świdrygiełło, stryj rodzony króla Władysława, opanował zamek Łuck, który przed rokiem Władysław król Polski odstąpił był wielkiemu książęciu Zygmuntowi, a który po śmierci książęcia Zygmunta powinien był znowu wrócić prawem własności w posiadanie królestwa Polskiego, na co były urzędowe opisy tegoż wielkiego książęcia Zygmunta. Rusini strzegący tegoż zamku, a wielce mu przychylni, sami go otwarli Bolesławowi książęciu, który wraz z swoimi Litwinami i Rusinami obchodził z największą radością przez dni kilka śmierć książęcia Zygmunta. Cieszyli się wszyscy, że potworę tak srogą z sprawiedliwego dopuszczenia niebios sprzątniono; bo dopóki Zygmunt żył, wszyscy w ciągłej o życie swoje i majątki obawie, co chwila prawie wyglądali śmierci.

Bolesław książę Mazowiecki zagarnia ziemię Drohicką.

Temiż czasy Bolesław książę Mazowiecki zajął w posiadanie swoje ziemię Drohicką, wraz z zamkami Mielnikiem, Bielskiem, Drohiczynem, i przez lat kilka je wytrzymywał. Rzeczona bowiem ziemia Drohicka wraz z zamkami pomienionemi nadana była prawem wieczystém przez Władysława króla Polskiego i wielkiego książęcia Litewskiego książęciu Januszowi, którego niesłusznie z ich posiadania wyzuł Alexander Witołd wielki książę Litewski z przyczyny jakowejś ku niemu nienawiści, na co król Władysław obojętném patrzał okiem. Po śmierci zaś wielkiego książęcia Witołda, wielki książę Litewski Zygmunt rzeczonemu Bolesławowi książęciu Mazowieckiemu, z którego siostrą rodzoną Olką syna swego książęcia Michała był zaślubił, ziemię Drohicką oddał w posiadanie, nie bezwarunkowo jednak, ale z tém zastrzeżeniem, aby po zejściu wielkiego książęcia Zygmunta wróciła do książęcia Bolesława, na co wydał piśmienne zaręczenie, swoją, tudzież prałatów, książąt i panów swoich pieczęciami potwierdzone. Na zasadzie przeto dwoistego i tak wyraźnego prawa Bolesław książę Mazowiecki ziemię Drohicką wraz z rzeczonemi zamkami zajął w posiadanie.

Władysław król, chwiejący się długo w zamysłach, postanawia wreszcie puścić się w dalszą podróż do Węgier, a brata Kazimierza wysłać do Litwy.

Osierocenie przeto stolicy księstwa Litewskiego przez śmierć wielkiego książęcia Zygmunta, i wynikłe między Litwinami spory, kłopotały razem Władysława króla, który wahał się w myślach, co miał czynić i czego się jąć najpierwej, jakkolwiek miłość ojczyzny i wielu panów namowy skłaniały go ostatecznie do tej myśli, aby poniechawszy królestwa Węgierskiego zajął się sprawami i dobrem własnego państwa, uspokojeniem Litwy i rozrządzeniem skarbów pozostałych po wielkim książęciu Zygmuncie, o co wielokrotnie prałaci, książęta i panowie Litwy przez znakomite poselstwa i listy upraszali. Chwiał się zatém i sam król i panowie koronni w niepewności; przykrą zdawało się rzeczą nie radzić o uspokojeniu i sprawach Litwy, ale przykrzejszą nie dotrzymać obietnicy Węgrom, którzy nalegali przez posły i listy, aby Władysław król jak najspieszniej udać się raczył do Węgier, a nie zdawał się opuszczać korony Węgierskiej dla braku postanowienia i z obawy przed królową Elżbietą. Nareszcie po długim namyśle uchwalono, iżby król Władysław do Węgier nie jechał i królestwa Węgierskiego nie przyjmował, do Litwy zaś posłał za siebie Oświeconego książęcia Kazimierza, któryby tam nie jak wielki książę, ale jak namiestnik i rządca wysiadywał, dopóki król Władysław księstwem Litewskiém inaczej nie rozporządzi. Na dowód takiej uchwały nigdy go ani król Władysław, ani prałaci i panowie, czy-to w mowie, czy w pismach urzędowych, wielkim książęciem nie nazywali. Poczém rozpisał król Władysław listy do prałatów, książąt i panów Litewskich, z radą i zaleceniem, „aby się zachowali w pokoju i zgodzie, „a z pewnością oczekiwali brata jego książęcia Kazimierza.

Zima ciężka i głód wielki w Polsce.

Była w tym roku w Polsce i krajach pogranicznych zima ciężka i sroga, która wiele drzew rodzajnych wymroziła, i spowodowała wielki pomorek na bydło. Przeszłego też lata chybiły urodzaje; a gdy z tej przyczyny bieda stała się powszechną, wiele ludzi umierało z głodu; niektórzy używali pewnej tłustości i soku osiąkającego z drzew, który po polsku zowią jemiołą *(gyemyola)*; inni z ziół, liści i korzonków wyrabiali i jedli chleb; z czego potém, gdy lato nadeszło, jakby od morowej zarazy ginęli. Szlachta i wieśniacy zdzierali z obor stare strzechy, aby niemi jakożkolwiek głód i skwierk zmorzone-

go bydła zaspokoić. Od Ś. Marcina bowiem śniegi ogromne trwały przez całą zimę i wiosnę przy tęgich mrozach aż do Ś. Jerzego, i dopiero około tegoż dnia razem z lodami tająć poczęły, tak iż do tej pory i ziemia była ścieśnięta i po rzekach przechodzić można było. Przeto i bociany z ciepłych przylatujące krajów, dla wielkiego zimna cisnęły się jakby domowe ptastwo do ludzkich mieszkań, i w nich się przechowywały, aż póki nie zeszły śniegi i lody i cieplejsza nie nastała pora. Wiele zaś innego ptastwa od srogiego zimna poginęło, a rzeki nie puszczały aż do dnia Ś. Jerzego, śniegi okrywały pola, góry, lasy, pagórki i krzewy.

Władysławowi królowi wiele przeszkód tamuje drogę do Węgier, jakoby mu jej sam Bóg nie dozwalał.

Kiedy się zbliżał czas, w którym król Władysław miał z Krakowa wyruszyć do Węgier, to jest piętnastego dnia po Wielkiejnocy, śniegi i lody poczęły właśnie tająć, dlaczego król Władysław przymuszony był wstrzymać się przez niejaki czas z wyjazdem. Wielu mężów rozumnych i bogobojnych wnosiło z wypadków, jakie się w ów czas wydarzały, że wyjazd króla do Węgier nie będzie szczęśliwy. Jakoż uwięzienie Matka i Emeryka przez królową Elżbietę, zmiana zupełna w jej postanowieniach, przyjście na świat syna Władysława, zamordowanie wielkiego książęcia Zygmunta, tak długie nakoniec trwanie śniegów i lodów, a nagłe ich puszczenie właśnie wtenczas kiedy król miał wyjeżdżać, wskazywały, że samo niebo zsyłało przeszkody i chciało wstrzymać wyjazd króla do Węgier, nie sprzyjając widocznie temu zamiarowi. Do tych przeszkód należał równie wiek Władysława króla młodociany i niedojrzały, gdy twarz jego i broda jeszcze mchem pierwszym nie porastały.

Izydor arcybiskup Kijowski, kardynał i legat papieski, wysłany z listami do Stolicy, gdy zjednoczenie Łacińskiego kościoła z Greckim ludowi ogłasza, od książąt Moskiewskich wtrącony do więzienia.

Przybył temi dniami z Włoch od Eugeniusza IV papieża Izydor, rodem Grek, arcybiskup Kijowski, nowo mianowany kardynał i legat wysłany do krajów Ruskich, mąż roztropny, światły i doświadczony, który przywiózł z sobą listy Apostolskie czyli bulle, od papieża Eugeniusza ołowianą, a od cesarza Carogrodzkiego złotą bullą opatrzone, w treści zaś opiewające połączenie Łacińskiego i zachodniego kościoła z Greckim

i wschodnim kościołem; spisane wprawdzie w języku Łacińskim, ale z podpisami Greckiemi i Ruskiemi. Przybył rzeczony Izydor kardynał i legat najpierwej do Sącza w wielki Piątek, gdzie przez Zbigniewa biskupa Krakowskiego w gościnę był przyjęty i w jego dworze biskupim we wszystko uczciwie opatrywany, niemniej do odprawiania nabożeństwa właściwym mu Greckim obrządkiem w kościele parafialnym Ś. Maryi w Sączu, a potém w kościele katedralnym w Krakowie, jako spółwierny i kościoła Rzymskiego spółwyznawca, przypuszczony. Jedność ta atoli Łacińskiego kościoła z Greckim bardzo krótko trwała, i tak Grecy jako i Rusini, którzy przy jej układaniu nie byli obecnymi, wyśmiewali ją i potępiali. Zaczém gdy rzeczony Izydor kardynał i legat przybył na Ruś i do Moskwy do swoich biskupów, i począł im opowiadać o tém zjednoczeniu, dowodząc, jak koniecznóm do zbawienia było posłuszeństwo kościołowi Rzymskiemu i papieżowi, kniaziowie Moskiewscy schwytali go, wtrącili do więzienia, i odarli ze wszystkich bogactw, które już był zebrał; potém jednak za łaską Bożą wybawił się z tego więzienia ucieczką. List zaś Apostolski takiej był osnowy:

„Eugeniusz biskup, sługa sług Bożych. Na wieczną rzeczy pamiątkę, „i za zgodą Najmilszego nam Syna Paleologa cesarza Rzymskiego, „Dostojnemu Wikaryuszowi wielebnych braci naszych Patryarchów, tudzież „innym Kościoła Wschodniego wyobrazicielom. Niechaj się raduje niebo i u„wesela ziemia cała, zniknęła bowiem ściana przedzielająca kościoł zachodni „od wschodniego; wrócił między niemi pokój i zgoda, oparte na tym węgiel„nym kamieniu Chrystusie, który obadwa uczynił jedném ciałem, zawiązawszy „ogniwo wzajemnej miłości i pokoju, łączące obie ich ściany wieczystém przy„mierzem. Zdawna trwające zachmurzenie i ćmę posępną długiego i nieszczę„snego rozdziału rozjaśniło światło pożądanej jedności. Niech się raduje i ko„ściół matka nasza, że synów dotychczas między sobą poróżnionych już widzi „w połączeniu wzajemnej zgody i jedności; a który gorzko wprzódy opłaki„wał ich rozdzielenie, niechaj teraz cieszy się cudowném ich pobrataniem, „i z niewysłowioną radością składa dzięki Wszechmocnemu Bogu. Wszyscy „wierni świata całego, którzykolwiek noszą imię chrześcian, niech się radują „wraz z matką powszechną kościołem katolickim. Oto bowiem ojcowie wscho„dni i zachodni, po długiém poróżnieniu, odważywszy się na wszelkie niebez„pieczeństwa ziemskie i morskie, i wszystkie przewalczywszy trudy, zgroma„dzili się chętnie i z radością na ten święty sobor ekumeniczny, z żywém „pragnieniem połączenia się wzajemnego w miłości i pokoju. I nie zawiedli „się w swoich chęciach; albowiem po długich i znoju pełnych usiłowaniach, „za łaską i natchnieniem Ducha Ś. osięgli onę pożądaną i świętą kościoła „jedność. Któż więc zdoła za tak wielkie dobrodziejstwo godne niebu wyrazić

„dzięki? Kto nie zdumieje się nad tą szczodrotą miłosierdzia Bożego? czyjeż „serce, chociażby żelaznem było, nie wzruszy się tak wielką Pana niebios „dobrocią? Jest-to zaprawdę dzieło samego Boga, bo nie słaba i ułomna siła „ludzka dokonała takiej sprawy: dlatego przyjąć je należy z głęboką czcią „i uwielbieniem Najwyższego Pana. Tobie cześć, tobie chwała, tobie dzięka, „Chryste źródło miłosierdzia! który jedyną tylko oblubienicę twoję kościół „katolicki raczyłeś umiłować, i pokoleniu naszemu cuda miłości twojej pokazałeś, aby je wszyscy sławili i opowiadali. Albowiem wielkie uczynił Pan „miłosierdzie nad nami; oczyma własnemi ujrzeliśmy te dziwy, które wielu „przed nami tak bardzo pragnęli oglądać, a nie widzieli. Jakoż zgromadzeni „wyznawcy Łacińskiego i Greckiego kościoła na tym świętym soborze „ekumenicznym usilnych dołożyli starań, aby między innemi i ów przedmiot „wiary o Boskiém pochodzeniu Ducha Ś. z należytą rozwagą i bacznością został roztrząśniony.“

Władysław król, jadąc na objęcie rządów królestwa Węgierskiego, w Polsce i Litwie ustanawia swoich namiestników.

Władysław król Polski wyjechawszy wraz z książęciem Kazimierzem z Krakowa, celem udania się do Węgier, po kilku noclegach po drodze w Wieliczce, Niepołomicach i Bochni, przybył do Sącza, dokąd już Jego Królewską Miłość poprzedziła matka jego królowa Zofia i Zbigniew biskup Krakowski, i oczekiwali na jego szczęśliwe przybycie. A gdy król stanął w Sączu, nadjechał zarazem Bolesław książę Mazowiecki i wielu panów ze wszystkich stron Polski, z którymi uchwalił różne rozporządzenia ściągające się do utrzymania wewnętrznej kraju spokojności. Tu także Janowi z Czyżowa kasztelanowi Krakowskiemu nadał starostwo Krakowskie, złożywszy z niego Jana Pileckiego; a nadto, tegoż Jana z Czyżowa w ziemi Krakowskiej i Ruskiej, a Wojciecha z Mała wojewodę Łęczyckiego w Wielkiej Polsce, wielkorządcami mianował; starostwo zaś Wielkopolskie nadał Czesławowi z Kurozwęk kasztelanowi Wiślickiemu, usunąwszy z niego Stanisława z Ostroroga; podobnież ziemię Podolską i zamek Kamieniec powierzył Teodorykowi Buczackiemu, oddaliwszy Piotra Polaka. Tu ułożył wyjazd brata swojego Kazimierza do Litwy, i wyznaczył z nim w podróż kilku wojewodów i panów, a mianowicie Jana z Czyżowa kasztelana i starostę Krakowskiego, Dobiesława z Oleśnicy wojewodę, Jana Głowacza z Oleśnicy kasztelana, Dzierżka z Rytwian starostę Sandomierskiego, Jana z Szczekocin staro-

stę Lubelskiego, z znaczną liczbą młodzieży znakomitszych domów szlacheckich, których ze skarbu królewskiego należycie w drogę opatrzył, dawszy rzeczonemu Kazimierzowi i towarzyszącym mu panom stosowne zlecenia, iż miał usiąśdź na wielkiém księstwie Litewskiém z władzą namiestniczą a nie udzielną; przyczém upomniał go, „aby przedewszystkiém Boga się obawiał, sprawiedliwość miłował, jedność między królestwem Polskiém a wielkiém księstwem Litewskiém i miłość wzajemną utrzymywał, i żadnych „wojen bez jego zezwolenia nie przedsiębrał; a w świeżej zawsze mając pamięci dobrodziejstwa od królestwa Polskiego odebrane, starał się gorliwie „o jego dobro, pomnożenie i sławę.“ Bolesławowi książęciu Mazowieckiemu przydał z osobna to ścisłe zalecenie, „aby ziemię Drohicką sam „przez się dzierżył, a nikomu jej bez wyraźnego zezwolenia króla i królestwa „Polskiego nie ustępował.“ Tu nadto Zbigniew biskup Krakowski wszystkie srebra swoje w naczyniach rozmaitych, i pieniądze znaczne, do kilku tysięcy złotych wynoszące, dał sposobem pożyczki Władysławowi królowi, wziąwszy za ten dług w zastaw ziemię Spiską. Te i inne liczne załatwiwszy sprawy, wyruszył z Sącza we Czwartek przed Ś. Wojciechem w towarzystwie królowej i brata Kazimierza, którzy go odprowadzili aż do zamku Czorsztyna. Tam zatrzymawszy się przez dwa dni, pożegnał matkę królową i brata Kazimierza, sam zaś z licznym pocztem rycerstwa w Sobotę w dzień Ś. Wojciecha przybył do Kieszmarku.

Władysław król z świetnym i okazałym orszakiem wkracza do Węgier.

Ponieważ zaś wielu prałatów i panów Polskich, mających jechać wraz z królem Władysławem, nie mogli się tak snadno wybrać w drogę, przeto król czekał ich przybycia w Kiesmarku przez dni dziesięć. Przyjechali najpierwej Zbigniew biskup, Mikołaj Lasocki dziekan, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, Przedbor z Koniecpola kasztelan Rosperski, Piotr ze Szczekocin podkanclerzy królestwa, Jędrzej podskarbi, Wincenty z Szamotuł Międzyrzecki i Mikołaj Szarlejski Inowrocławski, kasztelani, Rafał z Obichowa podkomorzy Kaliski, Hincza z Rogowa, Paweł Wojnicki z Sienna, Mikołaj z Brzezia marszałek królestwa Polskiego, Jędrzej z Tęczyna, Łukasz z Górki, Jan Major, Jan Gratus z Tarnowa, Mikołaj Chrząstowski, Swidwa z Szamotuł, Dzierżek Włostowski, Dobrogost z Ostroroga, Jan Kraska starosta Koniński, Mikołaj Skora podsędek Poznański, Piotr Ryterski marszałek nadworny, Jan Beizad z Mokrska, Floryan z Mokrska, Dobek ze

Szczekocin, Piotr Polak, Mikołaj Porawa, Grot z Jankowic, Jan Wężyk (Wanszik), Mikołaj Zakrzowski, i wielu innych rycerzy Polskich z znakami swojemi i drużyną ozdobnie przybraną. Przybyli nadto Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański i Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, z powrotem od królowej Elżbiety, do której poprzednio byli wysłani. Ci wszyscy, których wymieniłem, i wielu innych, mając towarzyszyć królowi Władysławowi do Węgier, przyprowadzili swoje poczty i zabrali z sobą własne naczynia srebrne, surmy, czeladź suto ubraną i sprzęty najkosztowniejsze; jeden nad drugiego przesadzał się w ozdobie; i wypowiedzieć trudno, z jak świetnym przyborem Władysław król Polski wjechał do Węgier.

Elżbieta królowa zabiera i uwozi koronę królewską.

Gdy król Władysław stanął w Kieszmarku, zaraz gruchnęła o tém wieść po całych Węgrzech. Przybycie jego wielu niezmiernie ucieszyło, wielu zaś nabawiło smutku i obawy. Królowa Węgierska Elżbieta widząc, iż król Władysław trwał stale w swoim zamiarze i żadną nie zrażał się przeszkodą, a prałaci i panowie Węgierscy z dziwną ku niemu lgnęli przychylnością, czémprędzej za radą Dyonizego kardynała i arcybiskupa Ostryhomskiego, Władysława Gary bana Kroacyi, Jana de Seez i innych swoich stronników, wydała rozkazy na piśmie do miast Węgierskich, „aby Władysława króla Polskiego nie puszczały;“ sama zaś pobiegłszy do zamku Wyszogrodu, dzierżonego pod ów czas przez bana Władysława, koronę, którą królowie Węgierscy zwykli się byli koronować, wyłamawszy zamki i pokruszywszy pieczęcie panów Węgierskich, potajemnie zabrała wraz z złożonemi tamże strojami koronacyjnemi, aby syna swego Władysława, niemowlę, w sposobnym czasie koronować mogła. Szymon Rozgon biskup Jagierski, który z wielkiém upragnieniem i radością oczekiwał przybycia Władysława króla Polskiego do Węgier, i wielu posłów słał aż do Krakowa, prosząc, namawiając i zaklinając Jego Królewską Miłość, „ażeby jak najrychlej przybyć raczył,“ skoro się dowiedział o przyjeździe króla Władysława do Kieszmarku, wiedząc, że miasta Węgierskie będą mu stawiały opór, ubiegł i opanował miasto Preszow (Apperiasch), a zostawiwszy w nim dworzan swoich załogą, pospieszył z wielu panami Węgierskimi do króla Władysława do Kieszmarku, gdzie Jego Królewską Miłość wraz z całym orszakiem radośnie witał, upewniając, że zamiar przyjęcia i przywdziania

korony Węgierskiej szczęśliwie przyjdzie do skutku, pomimo przeszkód stawianych przez królową Węgierską Elżbietę i jej stronników.

Władysław król poczyna się wahać, czyli ma przyjąć rządy królestwa Węgierskiego.

Pod tenże sam czas przybyli do Kieszmarku do króla Władysława panowie Litewscy, Andruszko Dowojnowic i Raczko, wysłani od prałatów i panów Litwy, z prośbą: „aby Władysław brata swojego „książęcia Kazimierza przysłał bez omieszkania na Litwę, zanimby „książę Michał zdołał umocnić się na stolicy.“ Król wysłuchawszy posłów łaskawie i hojnie obdarowawszy, odprawił ich z upewnieniem, że książę Kazimierz niezawodnie do Litwy przybędzie, aby więc trwali wiernie i statecznie w swoim umyśle. Chwiał się nieco Władysław król Polski w rozmyśle, czyli miał jechać dalej do Węgier, czyli też dla spraw Litewskich, które obecności jego niezbędnie wymagały, i z uwagi na zmienny umysł Węgrzynów, cofnąć się z drogi, a udać do Litwy i Polski.

Wahający się król Władysław w przedsięwziętej podróży do Węgier natrafia na przeszkody.

Władysław król Polski wysiadywał przez dni dwanaście w Kieszmarku, gdzie i w suchedni przebywał; toczyły się wtedy różne rozprawy o dalszej do Węgier podróży. Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, Przedbor z Koniecpola kasztelan Rosperski i inni panowie radzili wrócić do Polski, przekładając, „że szkodliwą i niebezpieczną było rzeczą „dobijać się królestwa Węgierskiego orężem i wojną, i lepiej nierównie „cofnąć się z powrotem, pókiby prałaci i panowie Węgierscy z sobą się „nie połączyli.“ Przemogłoby było zdanie Jana z Tęczyna wojewody Krakowskiego i niektórych zgodnie z nim myślących, gdyby mu nie sprzeciwili się byli Zbigniew biskup Krakowski i Sędziwój z Ostroroga wojewoda Poznański, których głos w radzie największej miał powagi. Po długich więc naradach uchwalono, aby król Władysław, nie zważając na opór Elżbiety królowej Węgierskiej, tudzież prałatów, panów i miast jej przychylnych, udał się w pochód dalszy ku Budzie w celu popierania swojej elekcyi, gdy zwłaszcza Szymon biskup Jagierski obiecywał pomyślny obrot tej sprawie, i radził aby niczego się nie obawiać.

Król Władysław, zostawiwszy w Kieszmarku Mikołaja Peren, jedzie dalej, i w Preszowie wspaniałego doznaje przyjęcia.

Król Władysław poruczywszy zarząd miasta Kieszmarku, za radą Szymona biskupa Jagierskiego, Mikołajowi de Peren Węgrzynowi, lubo prałaci i panowie Polscy przekładali, że bezpieczniej i lepiej było zarząd ten oddać Polakowi Dzierżkowi Włostowskiemu, we Środę, w wigilią Wniebowstąpienia Pańskiego, które przypadało w dzień Ś. Floryana, czwartego dnia Maja, wyruszył z Kieszmarku w świetném otoczeniu połyskujących orężem kilku tysięcy Polaków i Węgrów, i stanął pierwszym noclegiem w Nowej wsi. Nazajutrz zaś, w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, po wysłuchaniu mszy ś. którą śpiewał Zbigniew biskup Krakowski, i po obiedzie, przybył na noc do Podgrodzia. W Piątek po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego wyjechał z Podgrodzia do Sobinowa. Tu do Jego Królewskiej Miłości przybył Wilhelm poseł Amadeusza książęcia Sabaudyi, obranego papieżem na soborze Bazylejskim, który przywiózł z sobą bulle tegoż Amadeusza i soboru Bazylejskiego, przysłane Władysławowi królowi Polskiemu, z oznajmieniem, „iż rzeczony Amadeusz, pod ów czas na pu„styni Ryparyi dziesiętnik *(decanus militum)*, prowadzący życie samotne „i pustelnicze, obrany został zgodnemi głosy na soborze Bazylejskim pa„pieżem i nazwany Felixem V.“ A tak na stolicy papieskiej dwóch razem zasiadło, w Rzymie Eugeniusz IV, a w Bazylei Felix V. Zaczęło się więc srogie i straszliwe odszczepieństwo, które trwało przez lat wiele. W Sobotę po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, po obiedzie, król Władysław odprawiwszy posła Amadeusza i upominkami obdarzywszy, wyjechał z Sobinowa i przybył do miasta Preszowa, gdzie na spotkanie jego oczekiwał Szymon de Czuder z braćmi i znaczną liczbą Węgrzynów, i Jego Królewską Miłość z największą czcią przyjmował. W mieście Preszowie zatrzymał się król przez następującą Niedzielę, w którą przypadała uroczystość Ś. Stanisława, Głowy Męczenników królestwa Polskiego. Spadł właśnie w ten dzień grad nadzwyczajnej wielkości, co za złą wróżbę dla wstępującego do Węgier króla Władysława poczytano.

Gdy król Władysław zabawia się myślistwem, sekretarz jego tonie przypadkiem w rzece. Wypadek ten poczytany za wróżbę niepomyślnych spraw w Węgrzech.

W Poniedziałek po święcie Ś. Stanisława Męczennika król Władysław opuściwszy Preszow przybył do wsi Rozgonu (Rosgon), gdzie go Szymon biskup Jagierski we wszystkie rzeczy potrzebne zaopatrzył. We Wtorek wyruszywszy ztąd zjechał do Wisłowa (Wislow). Tu kiedy Jego Królewska Miłość w porze wieczornej polował na kaczki z sokołami, jeden z ulubieńców jego, sekretarz Jan syn Sęka z Sennowa, herbu Korczak, chcąc podjąć brodzącego w wodzie sokoła, przypadkiem utonął. Ta przygoda zatrwożyła wszystkich, zdawała się bowiem wieszczbą niepomyślną dla króla Władysława. Pochowano zwłoki rzeczonego pisarza w Wisłowie; król z całym dworem przytomnym był obrzędowi.

Miasto Budę osadza zbrojna załoga króla Władysława.

Obawiając się zaś król Władysław, tak jako i panowie radni Węgierscy i Polscy, aby królowa Elżbieta miasta Budy stolicy królestwa nie opanowała, i chcąc wcześniej temu zapobiedz, aby po opanowaniu stolicy nie był zmuszony z hańbą do kraju powracać, wysłał przed sobą rzeczonego Szymona biskupa Jagierskiego, Wincentego z Szamotuł kasztelana Międzyrzeckiego, Jana Wojnickiego z Sienna, Jędrzeja z Tęczyna i wielu innych rycerzy Węgierskich i Polskich do Budy; którzy pospieszywszy tam jak tylko mogli najprędzej, objęli w imieniu Władysława króla miasto Budę w posiadanie, z wielką mieszkańców stolicy radością, okazem czci najwyższej i przychylności dla przybywającego króla Władysława. Wszystkie mury i strażnice miasta zbrojnemi załogami opatrzono. W tym samym zamiarze i z podobnąż przezornością Elżbieta królowa Węgierska wysłała Fryderyka hrabię Cylijskiego z pocztem zbrojnym pięciuset jazdy, aby Budę opanował. Ale gdy już blisko będąc Budy dowiedział się, że rycerstwo króla Władysława zajęło już stolicę, wrócił spiesznie do Komarna, kędy wysiadywała królowa Elżbieta. Szymon biskup Jagierski przez dni kilkanaście, nim król Władysław zdążył do stolicy, trzymał ją w zbrojném posiadaniu. A gdy zdarzyło się pod ten czas, że pewien Węgrzyn pojeżdżając na koniu urągał się zelżywie z wyboru Władysława na króla Węgierskiego, natych-

miast rycerze nadworni Szymona biskupa Jagierskiego przytrzymali go, i wraz z koniem, na którym siedział, szablami rozsiekali.

Węgrzy koronują na króla Władysława małe pacholę.

We Czwartek przed uroczystością Zesłania Ducha ś. Władysław król Polski z Wisłowa przybył do Czyżowa, gdzie powitany przez Jana młodszego de Peren i gościnnie we wszystko zaopatrzony, w Piątek zjechał do Emeth na obiad, a w Sobotę, w wigilią Zielonych Świątek, do Jagry (Eger). Tu od prałatów i kanoników, duchowieństwa i ludu przyjęty z wielką czcią i radością, zabawił przez całe święta; Jego królewska Miłość zajmował gościnę w zamku Jagierskim, inni zaś prałaci i panowie mieli wyznaczone gospody. Kiedy Władysław król Polski przebywał w Jagrze, Elżbieta tymczasem, królowa Węgierska, syna swego Władysława, ledwo trzy miesiące mającego, w Niedzielę uroczystą Zielonych Świątek, w Białogrodzie stołecznym, który pod ów czas dzierżony był przez Mikołaja Frysztadzkiego de Wlak, koronować kazała Dyonizemu kardynałowi i arcybiskupowi Granu, w obecności Benedykta biskupa Jawryńskiego, Fryderyka hrabiego Cylli, Mikołaja Frysztadzkiego, Stefana z Rozgonu i Tomasza Secz, koroną potajemnie przez siebie z Wyszogrodu uwiezioną, sama zaś udała się do Raab (Jaurinum) usunąwszy ztamtąd Benedykta biskupa Jawryńskiego. Nie należy o to obwiniać Elżbiety królowej, którą macierzyńskie uwiodło przywiązanie, ale raczej prałatów i panów, którzy na ten nierozważny krok zezwolili. Gdy wiadomość o tém spiesznym gońcem doszła króla Władysława w Jagrze w Poniedziałek po Zielonych Świątkach, lubo i król i panowie tak Polscy jako i Węgierscy uczuli ją nader boleśnie, bynajmniej jednak nie zrazili się w swojém przedsięwzięciu, ani zatrzymali w drodze.

Zamek Budzyński poddaje się Władysławowi królowi Polskiemu.

Władysław król Polski we Wtorek po Zielonych Świątkach wyruszywszy z Jagry w dalszą podróż, przybył na obiad i na nocleg do wsi Kompolt, we Środę w suchedni południował i nocował w miasteczku Hotwan, gdzie panowie Węgierscy i szlachta biegli w zawody na jego spotkanie. We Czwartek zaś po Zielonych Świątkach bez żadnej przeszkody i oporu, lubo jak wieść niosła miał go doznać ze strony królowej Elżbie-

ty, podstąpił pod miasto Budę; a gdy urządziwszy tabory i sprawiwszy do boju swoje szyki, z rozwiniętemi proporcami zbliżał się ku miastu, Wawrzyniec Hedrewara palatyn Węgierski, pod ów czas dowódzca miasta Budy, z dwoma synami i mnogim tłumem panów Węgierskich, szlachty i mieszkańców stolicy, wyruszyli konno na spotkanie Jego Królewskiej Miłości blisko o dwie mile (ad septimum lapidem), a potém pozsiadawszy z koni, na klęczkach, z wielką czcią i uniżonością witali i przyjmowali Władysława króla, szerokiemi słowy winszując mu szczęśliwego przybycia. Władysław król zsiadłszy także z konia, rzeczonego Wawrzyńca palatyna i otaczających go panów z królewską powagą i uprzejmością powitał; poczém siadł znowu na koń, i tegoż dnia przybył do Pesztu (Pieczki), gdzie przez dwa dni następne stał obozem, nie chcąc wchodzić do miasta: Wawrzyniec bowiem palatyn, łudzony od królowej Elżbiety, utrudniał jeszcze wstęp królowi Władysławowi do zamku pewnemi warunkami, nie zgadzającemi się z godnością i powagą króla. Lecz potém namyśliwszy się, wyznał mu bezwarunkowo swoję wierność i posłuszeństwo, i otworzył bramy Budzyńskiego zamku. Król Władysław przekonawszy się o jego szczerém postępowaniu, powierzył mu zamek Budzyński; a od tego czasu palatyn trwał aż do śmierci w statecznej ku królowi Władysławowi wierze i przychylności, którą w wielu razach jawnemi i dowodnemi czyny okazywał.

Władysław król wkracza do Budy, gdzie go z wielką czcią Węgrzy przyjmują.

W Sobotę, w wigilią ŚŚ. Trójcy, Władysław król Polski zjadłszy obiad w Peszcie, siadł na statki i popłynął Dunajem do Budy, która u starożytnych zwana była Sykambryą od przyległej góry Sykan. A sporządziwszy swoje hufce, wszedł do miasta bramą prowadzącą do Eczelburga, w najpiękniejszym porządku, wraz z prałatami i panami obu królestw. Wystąpiły na jego przyjęcie processye ze wszystkich kościołów parafialnych i zakonnych z relikwiami Świętych i tłumami mieszkańców miasta Budy, od których Jego Królewska Miłość wdzięcznie i ze czcią powitany został. Król zsiadłszy z konia, i oddawszy głęboki pokłon relikwiom Świętych, skinął ręką prawą do ludu, a potém siadłszy znowu na koń, z wielką uroczystością i przepychem wkroczył do Budy. Kiedy wjeżdżał do bramy miejskiej, szlachta i rycerze Polscy i Węgierscy, których był król do zajęcia miasta Budy pierwej wysłał, przyodziani w zbroje, i na trzy zastępy podzieleni, pieszo spotkali króla. Pierwszy zastęp składał się z przedniejszych rycerzy i szlachty; drugi z ich towarzyszów w hełmy przybranych, z kuszami; trzeci, także w szyszakach, z młodzieńców tarczami i dzirytami zbroj-

nych. Ci wszyscy przyklęknąwszy poczcili i przyjęli króla Władysława, i oddali Jego Królewskiej Miłości miasto stołeczne Budę, które przez czas niejaki pod swoją strażą trzymali. Poczém otoczywszy ze wszech stron króla, aby między pieszém rycerstwem od ludu lepiej mógł być widziany, prowadzili go do zamku. Za królem Władysławem szedł Zbigniew biskup Krakowski, Szymon Jagierski i Jan Segedyński, biskupi, Mikołaj Lasocki dziekan Krakowski, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, Wawrzyniec Hedrewara palatyn Węgierski, Władysław Paloucz, Szymon z Rozgonu, i wielka liczba prałatów i panów tak Polskich jak i Węgierskich. Roje mieszkańców wyległy zewsząd po ulicach i domach, aby widzieć twarz i postać króla, monarchy tak znakomitego, i świetny pochód jego rycerstwa. Niewiasty i dziewice wywieszały się tłumnie z okien i ganków. Wszedł nakoniec król Władysław do zamku, który niegdyś Zygmunt cesarz Rzymski i król Węgierski przepysznie był zmurował; rozmieścił się w nim wraz z swojém rycerstwem, i mieszkanie sobie urządził. Tu przepędził dzień uroczysty Bożego Ciała, nabożeństwa słuchał w kościele parafialnym N. Panny Maryi, szedł za processyą, i przez całą oktawę bądź w zamku, bądź w kościołach miejskich, odbywał nabożeństwa i processye.

Władysławowi królowi poddaje się z posłuszeństwem wielka liczba panów Węgierskich.

Na rozgłos przybycia Władysława króla do stolicy, prałaci, przedniejsi panowie Węgierscy i szlachta zbiegli się tłumem wielkim do Budy; a naprzód Matko de Talocz ban Slawoński, który świeżo z miasta Edenburga (Sophronium), gdzie przez królową Elżbietę w więzieniu był trzymany, przy pomocy jakowegoś balwierza uciekł; potém Mikołaj Frystadzki de Wlak, Moruchan, Jan Major de Peren, najwyższy komornik królewski, Czech syn Piotra, Władysław, Jan de Lossoncz, Jan Huniad, Emeryk, inaczej Woydefiem, Stefan z Rozgonu, Reinhold Frankban, Pankracy de S. Nicolao, Orszak Michał, Nimphor, Szymon Paloucz, Czaki Ferencz, Laczkones, i inni niezliczeni. Stefan samorządca Rascyi przysłał znakomitych posłów, usprawiedliwiając swoję nieobecność wtargnieniem Turków do Serbii, winszując królowi szczęśliwego przybycia, i przyrzekając mu z swej strony wierność, podległość i wszelakie posłuszeństwo. Toż samo uczynił władca Bosnii. Przybył potém Maciej biskup Wesprymski, kanclerz królestwa, Jan arcybiskup Koloceński, tudzież Pięciokościelny,

Siedmiogrodzki, Zagrzebski, Nitrzański, Syrmieński, Waceński, Racki, Waradyński i Czanadzki, biskupi. Dyonizy kardynał i arcybiskup Granu, z powodu koronacyi, której na synu Alberta wbrew postanowieniu królestwa był dopełnił, i Władysław Gara ban Kroacyi, z powodu uwiezienia korony królewskiej, jego straży i dozorowi zwierzonej, obawiający się zemsty ludu, przybyli dopiero za uzyskaną od króla Władysława strażą bezpieczeństwa. Król Władysław, niepomny urazy od nich doznanej, wyszedł na ich przyjęcie z znaczną liczbą prałatów i panów obu królestw, obchodził się z nimi nie jak z nieprzyjaciołmi, ale jak z wiernymi i przychylnymi sobie, i uspokoił ich obawy. Oni nawzajem powitali i uznali króla Władysława ze czcią i pokorą, przyrzekłszy mu zupełną wierność i posłuszeństwo. Czas jednakże pokazał, że co innego mieli w swoich sercach, niżli w mowie, chociaż w ów czas zdobywali się na pozorne a pełne obłudy oświadczenia.

Po schwytaniu przez Polaków i uwięzieniu Fryderyka hrabiego Cylli, Jawryn uwolniony od oblężenia.

Królowa Elżbieta dowiedziawszy się o przybyciu Władysława króla Polskiego do stolicy Budy, zatrwożyła się wielce o swoje losy, zwłaszcza gdy poznała, że wszyscy prałaci i panowie Węgierscy stanęli przychylnie po stronie tegoż Władysława; sama zaś nie miała ani zamków ani warowni żadnych, któreby w niebezpieczeństwie mogły jej posłużyć za uchronę. Namową więc i rozmaitemi obietnicami zobowiązała sobie Benedykta biskupa Jawryńskiego, że jej wydał zamek Jawryn, w którym osadziła załogę zbrojną z Czechów zaciężnych złożoną, aby z tego stanowiska trapili i niepokoili lud Władysławowi królowi wierny i przychylny, dowódzcą zaś tego załogi mianowała Szunkowskiego Czecha. Zaczém Władysław król Polski, naradziwszy się z panami Polskimi i Węgierskimi, wysłał wojsko zebrane z Polaków i Węgrów pod Jawryn i obległ zamek, w którym pod ów czas znajdował się Fryderyk hrabia Cylijski, sprawca wszystkich poróżnień i zatargów. Gdy więc wojsko królewskie ścisnęło zamek oblężeniem i godziło zewsząd na nieprzyjacioł, rzeczony hrabia Cylli widząc się niebezpiecznym, umknął potajemnie z zamku w towarzystwie kilku wiernych, i przeprawiwszy się przez rzekę Rabę podle zamku płynącą, pobiegł do Presburga, dokąd się była schroniła królowa Elżbieta; wprzódy zaś zboczył na wyspę leżącą na Dunaju, spodziewając się, że ztamtąd bezpieczniej pogoni ujść zdoła. Ale gruchnęła zaraz wieść w obozie królewskim o ucieczce hrabiego z zamku, ziemia sama

wydała tajemnicę. Wielu zatém rycerzy Polskich puściło się za nim w pogoń. Wiedząc hrabia Cylijski, że rycerze Polscy z wielkim ścigali go zapałem, stawił im na drodze wszystkich swoich towarzyszów, rycerzy i domowników, aby ich Polacy chwytali, sam zaś usiłował tym sposobem z rąk nieprzyjacielskich się wyśliznąć. Gdy więc towarzysze, domownicy i rycerze hrabiego poimani w niewolą zapierali jak najmocniej, iżby między nimi znajdował się hrabia Cylijski, i gdy mimo usilnych poszukiwań w gęstwinie i krzakach tamecznego lasu nie mogli go nigdzie złowić Polacy, jeden z rycerzy Polskich, nazwiskiem Windyka, dowcipnym wybiegiem odkrył tajemnicę. „Oto (rzekł) zasłużyliście wszyscy na śmierć najstraszniejszą, „żeście pana waszego chytrze postępując zdradzili: my bowiem uwierzyliśmy „waszym słowom, a w pogoni za wami, hrabiego Cylli, którego należało „oszczędzić, zabiliśmy.“ Oni, przerażeni taką wiadomością, poczęli głośno jęczeć i szlochać; zkąd zaraz domyślono się, że hrabia ukryty był w lesie. Zaczém rycerze Polscy, urządziwszy z siebie obławę, z największą skrzętnością rozbiegli się po gęstwach leśnych i zaroślach, śledząc utajonego i wietrząc, gdzie tylko jaka była kryjówka; a wytropiwszy go z łatwością, wraz z całą drużyną, w Poniedziałek, w dzień ŚŚ. Gerwazego i Protazego, chwytają jeńca, prowadzą do Budy, i skrępowanego stawiają przed królem Władysławem. Król, chcąc widowisko uczynić tém liczniejszém, udał się z prałatami, książęty, panami i szlachtą obu królestw do sali wielkiej w pałacu Budzyńskiego zamku. Przyprowadzono przed oblicze króla hrabiego, który stanąwszy przed nim, skłonił się majestatowi głęboko, i na klęczkach błagał o przebaczenie i łaskę. Król Władysław podnosząc go z ziemi, przemówił skromnemi i łagodnemi słowy: „W czémże ja krzyw jestem tobie, „bracie mój i przyjacielu? jaka z mej strony wina, że gdy na wybór mój „i wyniesienie na królestwo Węgierskie sam chętnie zezwoliłeś, dyplom „elekcyjny stwierdziłeś własną pieczęcią, i przez poselstwo swoje złożyłeś mi „hołd posłuszeństwa, przecież Elżbietę królową Węgierską twojemi radami i namowami odwiódłeś od mądrego rozmysłu i drogi królewskiej, „a w tém państwie, które cię zaszczyciło tylu darami i posiadłościami, wszcząłeś wojnę domową, i pierwszy podniosłeś oręż na mnie i moich wiernych? „A wszakże ja nigdy nie zabiegałem o królestwo Węgierskie, ale skłoniony waszych posłów prośbami, na ich nalegania przybyłem tu w pokoju, „gotów nawet do mego rodzinnego wrócić królestwa, jeżeli na to zgodzą się „wszystkich prałatów i panów Węgierskich zdania.“ Taką mową, jakby pociskiem jakim na wskróś przeniknioný, gdy nie umiał hrabia odpowiedzieć, zaprowadzono go w miejsce przystojne, gdzie zostawał pod strażą rycerstwa, i niezwykłego wcale więźniom od Polaków doznawał obejścia. Król Władysław tak się łaskawym i miłościwym dla niego okazywał, że przez wszy-

stek czas trzymania go w niewoli nigdy nie pozwolił krępować go żelaznemi więzy, ale kazał owszem wyrządzać mu wszelką uczciwość. Elżbieta królowa dowiedziawszy się o poimaniu hrabiego, zawodziła wielkie płacze i narzekania. Wojsko zaś królewskie widząc, że zamku Jawryńskiego, który był położeniem i obronnością miejsca wielce warowny, z łatwością dobyć nie zdoła, zwłaszcza że Dunaj środkową część twierdzy korytem swojém ubezpieczał, z rozkazu króla i radców odstąpiło od oblężenia rzeczonego zamku. Schodziły się w to miejsce, gdzie Fryderyk hrabia Cylli trzymany był w więzieniu, tłumy baronów Węgierskich, rycerzy i panów, jakby na cudowne jakie widowisko: jedni bowiem widzieć chcieli w upadku i niewoli człowieka, którego niedawno oglądali w najwyższym zaszczycie; inni pragnęli urągać się z losów więźnia; inni znowu dziwili się zmienności i niestateczności rzeczy ludzkich; było i takich wielu, którzy smutnie wzdychali, wyobrażając sobie, że podobna przygoda, jaka hrabiego spotkała, i gorsza jeszcze może kiedy i ich samych spotkać.

W Piątek, w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, gdy prałaci, baronowie i wszystkie stany Węgierskie zgromadziły się do zamku Budzyńskiego, do króla Władysława, który poprzednio przez dni kilka w klasztorze Ś. Jana braci mniejszych ciągłe odbywał narady, Władysław król, wstąpiwszy na wyższe miejsce, tak do nich przemówił: „Mniemałem, szanowni ojcowie, i wy mężowie szlachetni, że w królestwie Węgierskiém zastałem porządek, spokojność i zgodę, że wszyscy zezwoliliście „na mój wybór, i że między wami niema żadnego poróżnienia. W tém upewnieniu, porzuciwszy moje ojczyste królestwo Polskie i wielkie księstwo „Litewskie, które po śmierci stryja mojego książęcia Zygmunta wielce „obecności mojej potrzebowało, i skłoniwszy się do waszych próśb, przez poważne poselstwo wasze osobiście mi przełożonych, przybyłem tu z prałatami „i panami królestwa Polskiego, o własnym nakładzie moim, spokojnie, „bez czyjejkolwiek krzywdy i obrazy, nie iżby mnie próżna chęć wiodła osiągnienia królestwa Węgierskiego, mam bowiem ojczyste moje królestwo, „które największej mogłoby wystarczyć dumie, ale żebym królestwo wasze, „zagrożone przemocą Turków, i wiarę katolicką, w tym kraju wielce uciśnioną i prawie upadającą, przy łasce Bożej i pomocy moich wiernych zasłaniał i bronił. Któż z rozsądnych mógłby mię pomówić o dumną panowania żądzę, gdy sam wiek mój młodzieńczy z tej strony mnie usprawiedliwia „i takiej nie dopuszcza zmazy. Przybyłem tu z troskliwości jedynie o wiarę „chrześciańską, skłoniony waszych i królowej Elżbiety posłów, tudzież prałatów i panów mojego królestwa Polskiego radami, prośbami i łzami. „Alić inną wcale zastałem tu rzeczy postać, niżli się spodziewałem i niż „mi posłowie wasi oznajmiali; jednych bowiem widzę przychylnych memu

„wyborowi i rządom, drugich Elżbiecie królowej i jej synowi, od niektó-„rych z was koronowanemu na króla Węgierskiego. Zaczém obawiam „się domowej w tém królestwie wojny, brzydzę się waszą niezgodą i poró-„żnieniem, i nic mnie więcej nie zdoła nakłonić, abym królował w pośród „was na tyle stronnictw potwornie rozerwanych. Żebym więc nie był przy-„czyną tej niezgody, którą mam w obrzydzeniu, wzywam was dzisiaj tu zgro-„madzonych i błagam, abyście oddaliwszy z serc wszelkie osobiste niechęci, „starali się o utrzymanie w królestwie waszém pokoju i zgody, od was bo-„wiem samych zależy spokojność wewnętrzna lub zawichrzenie. O mnie zaś, „którego tu sprowadziliście waszemi prośbami i obietnicami, nie sądźcie przed-„wcześnie, póki kraj wasz nie odzyska pokoju: wolę bowiem spokojnie do „królestwa, z którego przybyłem, powrócić, niżeli przybyciem mojém wzniecać „wojnę domową; i gdy zamiarem moim było królestwo wasze przeciw barba-„rzyńców przemocy zasłaniać i bronić, za niegodną rzecz uważałbym, gdyby „to królestwo z mojej przyczyny wystawione być miało na wojny domowe, „od zewnętrznych daleko niebezpieczniejsze. Zawczasu przeto poznajcie i po-„prawcie swój błąd, który albo w moim wyborze albo koronacyi syna króla „Alberta popełniliście. Niech was żadna nie uwodzi namiętność, żądza „dumy, miłości i uprzedzenia; ale szczerym umysłem, jawnie i rzetelnie, bez „żadnej chytrości i wybiegu, co wam się zda pożyteczném dla kraju, posta-„nowcie wspólnie i uczyńcie.“ Ta mowa starszyznie i wielu młodszym panom Węgierskim łzy wycisnęła. Wszyscy dziwili się osobliwszej króla skromności i pokorze. Nakoniec po kilkogodzinnej a ubocznej naradzie, i po odbytém głosowaniu, odpowiedziano w ten sposób królowi Władysławowi usty Wawrzyńca Hedrewara wojewody Węgierskiego: „Miłe i wdzię-„czne nam jest Najjaśniejszy Miłościwy Królu twoje do królestwa naszego „przybycie. Tuszymy bowiem, że Bóg dobrotliwy tobie zachował dzieło wyba-„wienia naszego królestwa od przemocy Turków. W tej samej ufności i na-„dziei, kiedy królestwo to po śmierci Alberta pozbawione było rządów, i po „opanowaniu zamku Smiderowa i całej Rascyi, wielce czuło się zagro-„żoném, na ciebie jednego zwróciliśmy oczy, wszystkich pominąwszy książąt, „którzy nam się nastręczali, nawet syna tegoż Alberta, jeśliby z Elż-„biety przyszedł na świat. Ufaliśmy, że nad klęskami i nieszczęściami na-„szego królestwa litościwie się użalisz; a jako przesławny rodzic twój wiele „ludów i narodów z ciemnoty błędów pogańskich przywiódł do światła wiary „świętej, tak ty staniesz się obrońcą i twierdzą tejże samej wiary, którą on „tak gorliwie rozkrzewiał, abyś czynów jego i sławy prawdziwym był dzie-„dzicem. Zgodną więc myślą i postanowieniem ciebie na stolicę królestwa „naszego wybraliśmy i wyprawili zaraz do Waszej Królewskiej Miłości posłów „z prośbą, abyś rządy naszego królestwa przyjąć raczył. Sama nawet królowa

„Elżbieta na ten wybór i rzeczone poselstwo zezwalała. Aby zaś takowej „elekcyi nie podawał ktożkolwiek w wątpliwość, jawnie i głośno w dniu dzi„siejszym uznajemy ją i potwierdzamy; koronacyą zaś Władysława, syna „Alberta, znosimy i ogłaszamy za nieważną. Całe królestwo Węgierskie „raduje się z twego przybycia; ty bowiem jesteś nadzieją naszą, ty nam do„zwalasz oddychać spokojnie i nie lękać się napadu Turków. Ciebie wszyscy „nasi współobywatele (jobagiones) nazywają swoim wybawicielem. Nachy„lamy więc czoła przed twoim królewskim majestatem. Ślubujemy ci naszą „wierność, podległość i posłuszeństwo. Z stałością opierać się będziemy wszyst„kim, a mianowicie królowej Elżbiecie i jej synowi, którzy Twej Królew„skiej Miłości stawią przeszkody w osięgnieniu korony Węgierskiej, „i śmiało wszędy za twoję całość i bezpieczeństwo poniesiemy głowy. Chciej „zatém Miłościwy Królu spokojną myśl zachować, a spoczywać z ufnością „na naszej wierze. Niema nikogo między nami, któryby Twej Królewskiej „Miłości nie kładł wyżej nad królową Elżbietę i jej syna jakkolwiek „koronowanego, i ten błąd popełniony w jego koronacyi starać się będziemy „naprawić. Nikt zaś z rozsądnych nie weźmie nam pewnie za złe, że pomi„nąwszy rzeczonego syna króla Alberta, pogrobowca, i usunąwszy go „od dziedzictwa ojcowskiego, ciebie wzięliśmy na stolicę za swego króla „i pana. Uczyniliśmy to bowiem i dla naszego królestwa i całego chrześciań„stwa dobra. Nikt bowiem nie wątpi, że gdyby to królestwo, które tarczą „jest wszystkiego świata chrześciańskiego, opanowane albo złamane zostało „przez Turków, wszystkie kraje chrześciańskie tegoż samego doznałyby „losu. Śmiesznością zaś byłoby, z uwagi na grożące nam tak wielkie niebez„pieczeństwo, królem obierać niemowlę kwilące w kołysce, i pod tak wątłém „sternictwem obawiać się co chwila upadku naszego królestwa, który mógłby „pierwej nastąpić, nimby owa dziecina zmężniała. Zaprawdę przy grożących „krajowi tak niebezpiecznych wojnach, trudno wyczekiwać na przyszłą pomoc „dziecięcia. Aby zaś Twej Królewskiej Miłości nasza wiara i podległość zdała „się tém pewniejszą, wszyscy, od najstarszych począwszy aż do najmłodszych, „wykonamy ci przysięgę wierności, poddaństwa i posłuszeństwa.“ Taką usłyszawszy odpowiedź król Władysław, siebie i sprawę całą poruczył ich wierze i przychylności, prosząc, „aby statecznie wytrwali w swym umyśle, i zapewniając, „że dla obrony i dobra królestwa Węgierskiego żadnych „trudów nie oszczędzi.“ Przyniesiono potém wizerunek święty Męki Zbawiciela, i najprzód Dyonizy kardynał i arcybiskup Strygoński ze wszystkimi biskupami, potém Wawrzyniec Hedrewara palatyn Węgierski, Władysław Gara, Matyasz (Matko) Frystadzki i inni złożyli królowi Władysławowi przysięgę wierności. A gdy ją wszyscy wykonali, wyprowadzono króla Władysława w pośrodek izby, prałaci i panowie

Węgierscy podnieśli go na swych rękach w górę, i z całym ludem głośno wykrzyknęli królem Węgierskim. Udali się nakoniec wszyscy do kaplicy, gdzie biskupi wraz z duchowieństwem odśpiewali himn „Ciebie Boże chwalimy“, a Dyonizy kardynał i arcybiskup Strygoński przy ołtarzu, w obecności króla i wielkiego tłumu przytomnych, królówi Władysławowi pobłogosławił. Radowali się aż do uniesienia nie tylko Węgrzyni ale i Niemcy z wyboru króla Władysława. Wielu bowiem było przeciw niemu, dopóki go nie znali i nie widzieli; lecz skoro raz ujrzeli młodzieńca w kwitnącej wieku porze, uprzejmego w obejściu, pełnego wdzięku i słodyczy w mowie, dla nieprzyjaciół nawet ludzkiego i wspaniałego, ujęci jego dobrocią skłonili ku niemu serca.

Do koronacyi Władysława Węgrzy dzień naznaczają. Władysław Gara, z przyczyny padającego nań podejrzenia, jakoby za jego sprawą Elżbieta królowa koronę Węgierską uwiozła, do więzienia wtrącony, za wstawieniem się jednak króla Władysława wychodzi na wolność.

Nazajutrz, to jest we Czwartek po uroczystości ŚŚ. Piotra i Pawła, prałaci i panowie Węgierscy zgromadzili się w zamku Budzyńskim na dworze króla Władysława, i naradzali się, w jaki sposób i kiedy odbyć się miała koronacya królewska. Najpierwej więc naznaczyli do koronacyi Niedzielę w dzień Ś. Alexego; ale wszczęły się zaraz o to spory, jakiej korony miano użyć do obrzędu, gdy dawną z skarbca uwieziono. Zakłopotały się wielu umysły: jedni łagodnemi słowy, drudzy gniewnie i z uniesieniem powstawali na bana Władysława Garę, starostę zamku Wyszogrodu, w którym przechowywano koronę, że ją z jego wiedzą i namową wykradziono i tak wielką zrządzono królestwu Węgierskiemu sromotę. Niektórzy z panów Węgierskich, nie umiejąc powściągnąć się w zapale, byliby może rzucili się na bana Władysława Garę i rozsiekali go szablami, bez względu na jego ród wysoki i godność; ale król Władysław usiłował wzbudzony zapał uśmierzyć i zasłonił Władysława przed grożącym ciosem. Nareszcie odwołano się w tej sprawie do ludu, który tłumem napełnił zamek; zatrzaśnięto bramę zamkową, a prałaci i panowie wraz z ludem rozpoczęli naradę. Za zdaniem powszechném i wyrokiem uwięziono Władysława Garę, a straż nad nim zwierzono Szymonowi biskupowi Jagierskiemu, Wawrzyńcowi palatynowi i Mikołajowi Frysztadzkiemu. Aby zaś dla braku dawnej korony nie odwlekała się koronacya króla Władysława, uchwalono zdjąć koronę z relikwij Ś. Stefana króla, która miała niezaprzeczoną ważność, i dokonać dzieła koronacyi. Bolesném

było dla króla Władysława i wszystkich panów radnych to uwięzienie Władysława Gary, już-to z przyczyny, że po wykonanej przezeń przysiędze ufali w jego wierność, już dlatego, że przez takowe uwięzienie gwałcili rękojmią bezpieczeństwa udzieloną mu na piśmie. Niebawem więc, nim jeszcze rozeszło się zgromadzenie, król przełożył tak prałatom i panom, jako i ludowi Węgierskiemu, iż przez wzgląd na zaręczenie królewskie i wydany list ochronny nie przystało więzić bana Władysława, i że wolałby raczej koronę królewską niżeli cześć postradać. Oświadczył nareszcie, „że jeżeli bana „Władysława nie uwolnią z więzienia, nie chce zgoła koronować się na „króla Węgierskiego, ani zajmować się ich sprawami, ale natychmiast „wróci do królestwa Polskiego“; przyczém utyskiwał, że w pierwszych chwilach jego przybycia narażono sławę i godność jego na uszczerbek. Na te prośby, pogróżki i usilne króla Władysława wstawienia się za uwolnieniem rzeczonego bana Władysława, trzeciego dnia po jego uwięzieniu wypuszczono go na wolność, z takiém jednak ostrzeżeniem: „Na rozkaz twój, „Najjaśniejszy Królu, uwalniamy z więzienia bana Władysława, którego „znamy jako zdrajcę czyhającego na twoję zgubę. Jeżeli więc dopuści się „przeciw tobie jakowego przestępstwa, przypisać to raczysz własnej łaska-„wości, która go z rąk naszych wyrywa, a nie nam, którzy chcieliśmy zapo-„biedz złemu, mogącemu wkrótce nastąpić.“ Władysław Gara składał dzięki królowi, oświadczając: „że nigdy nie zapomni tak wielkiego dobrodziej-„stwa, które mu król wyświadczył, nie tylko ocalając mu życie, ale przy-„wracając i' wolność.

Uchwały Węgrów tyczące się koronacyi króla Władysława.

Dnia drugiego miesiąca Lipca, po uwolnieniu z więzów bana Władysława, prałaci i panowie Węgierscy postanowili i wydali niektóre uchwały. A naprzód: „aby mimo uwiezienia i zatrzymania dawnej korony, „Władysława króla koronować na króla Węgierskiego, w Niedzielę „nadchodzącą, w dzień Ś. Alexiusza, koroną mającą się zdjąć z głowy „Ś. Stefana pierwszego Węgierskiego króla. Powtóre, aby do Wyszo-„grodu udało się dwóch panów Węgierskich, którzyby się przekonali, „czy skrzynia, w której przechowywano koronę królestwa Węgierskiego „z innemi godlami królewskiemi, była rzeczywiście naruszona, i aby tę skrzy-„nię sprowadzili do Białogrodu stołecznego na koronacyą nowego króla.“ Natychmiast więc wysłano dwóch braci Jacykowskich (Jaczkones). Naostatek, „aby Władysław Gara wydał zamek Wyszogrod w ręce „królewskie, i aby go nikt inny nie dzierżył, tylko Polak.“ Jakoż stosownie

do tej uchwały wydany został zamek rzeczony królowi, który dał go zaraz starostwem dzierżawném Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi Międzyrzeckiemu, szlachcicowi herbu Nałęcz, rycerzowi dzielnemu i znakomitemu, który z przyrodzenia wielce pochopnym był do żartów i uciesznych gadek.

Władysław król Węgrzyna, który zeznawał, jakoby od królowej Elżbiety namawiany był do zabicia króla, uwalnia bezkarnie, panowie jednak Węgierscy wymierzają nań karę śmierci.

Królowa Elżbieta dowiedziawszy się o wszystkiém, co w mieście Budzie zrobiono i uchwalono, i przekonawszy się, że koronacya jej syna, przez którą mniemała iż Władysław król utracił wszelkie prawa do tronu, stała się celem szyderstwa i pośmiewiska, i że w braku korony, którą uwiozła, innej użyć postanowiono, nie wiedząc sama co czynić, wzięła się do zbrodni, i pewnego Węgrzyna, nizkiego a nieznanego rodu, złotem jak mówią przenajęła, aby Władysława mieczem albo trucizną zgładził i zamierzonej nie dopuścił koronacyi. Ten skoro przybył do Budy, a poznał, że zamiar powzięty trudno i niebezpieczno było mu wykonać, rozłakomiony złotem od królowej jak mówił przyjętém, i żądzą większego jeszcze wziątku, przez pewnego przyjaciela Władysławowi i jego radcom odkrył wszystkie zamachy królowej, opowiedział, po co i w jakim celu był wysłany, a dla lepszej wiary pokazał złoto, które miał od Elżbiety otrzymać, spodziewając się, że za wyjawienie zdrady dwa razy tyle zyska nagrody. Król Władysław na obie strony baczny i bezwzględny, ani daru ani kary nie użył na człowieka występnego, uważając oboje za niewłaściwe, i pragnąc ocalić sławę królowej, o której nie chciał wierzyć, aby podobną zamierzała zbrodnię. Ale panowie Węgierscy, kiedy wracał z pokojów królewskich, kazali schwytać go i piec rozpalonemi kleszczami, a potém rozszarpać na cztery części. Jeżeli kłamał, nikomu innemu tylko sobie i swoim kłamstwom winien był przypisać kaźń poniesioną.

Władysław król jedzie na koronacyą do stołecznego Białogrodu.

W Piątek przed dniem Ś. Alexego król Władysław opuścił Budę i udał się do Białogrodu stołecznego wraz z prałatami, panami i szlachtą obu królestw, w celu koronowania się na króla Węgierskiego; a przenocowawszy w Pettendzie (Petu?), w Sobotę na południe przy-

był do Białogrodu; dokąd dwaj panowie Węgierscy, dziedzice majętności Jaczk, umyślnie z Budy wysłani do Wyszogrodu, przywieźli skrzynię, w której przechowywano koronę królestwa Węgierskiego zabraną przez Elżbietę królową; i w obec wszystkich prałatów i panów tak Węgierskich jako i Polskich, tym celem zgromadzonych, ukazali skrzynię rzeczoną, która widocznie była naruszona i pieczęcie jej połamane. A gdy ją otwarto, znaleziono w niej wszystkie godła królewskie, krom samej korony zabranej i uwiezionej.

Koronacya Władysława na króla Węgierskiego.

W Niedzielę, w dzień Ś. Alexego Władysław król z rana udał się do kościoła Białogrodzkiego, który już zastał mnogim ludem napełniony, tak iż ledwo mógł się przez on tłum wielki przecisnąć. Dla dogodniejszego odbycia obrzędu koronacyi usunięto wszystek lud z kościoła, w którym pozostali sami tylko prałaci, panowie i starszyzna rycerska obu królestw. Przypuszczono także do obrzędu obywateli miasta Budy, którzy z dawnego zwyczaju mieli prawo uczestniczyć zbrojno koronacyi królów Węgierskich i piastować przy niej chorągiew królestwa. Gdy Dyonizy kardynał i arcybiskup Ostryhomski począł odprawiać mszą wielką ku wezwaniu Ducha Ś., Władysław król zdjąwszy z siebie wszystkie szaty królewskie, w których był strojno wszedł do kościoła, a które z niego pozbierali kanonicy katedry Białogrodzkiej, przyjął najpierwej błogosławieństwo i namaszczenie; potém wziął sandały czyli obówie królewskie, humerał, albę, pas, manipularz, dwie dalmatyki, dwa naramienniki, pektorał, kapę, krzyż poselski, berło, proporzec, jabłko okrągłe, przy stosownych przemowach i znakach. Te wszystkie ozdoby królewskie z starości wytarte, bo sprawione jeszcze do koronacyi pierwszego króla Ś. Stefana, a po te czasy przechowywane, więcej niż jakiekolwiek nowe zdawały się budzić poszanowania. Krzyż zaś apostolski dlatego podobno dają przy koronacyi wszystkim królom Węgierskim, że takiż sam krzyż miał być dany rzeczonemu królowi Ś. Stefanowi od papieża na znak uczczenia, za to iż naród Węgierski przedsięwziął skłonić do przyjęcia wiary chrześciańskiej, przyczém udzieloną mu była władza nadawania inwestytur kościołom katedralnym. Nakoniec włożono Władysławowi koronę złotą, z głowy Ś. Stefana w puszce oprawnej zdjętą. Wykonał król zwykłą przysięgę, że sprawiedliwie rządzić będzie, i przyjął Sakrament Ś. ołtarza. Ustawione rycerstwo w miejscu obszerném na to wyznaczoném pilnowało obrzędu koronacyi. Odprawił mszą uroczystą Dyonizy kardynał i arcybiskup Granu; towarzyszyli zaś obrzędowi Zbigniew

kardynał, na ów czas biskup Krakowski, Jan arcybiskup Koloceński, Szymon Jagierski, Maciej Wesprymski, tudzież Waradyński, Pięciokościelny, Segedyński, Siedmiogrodzki, Nitrzański i Syrmieński, biskupi. Gdy w ten sposób odbyła się koronacya, Władysław nowo obrany król Węgierski, obyczajem tego narodu, w stroju koronacyjnym i wszystkich ozdobach królewskich udał się do kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła stojącego w rynku, kędy według podania pochowany był Giejza, ojciec Ś. Stefana, wraz z Adelajdą żoną swoją a córką książęcia Polskiego Mieczysława, matką Ś. Stefana; i zasiadłszy na przygotowanym tamże majestacie, sądził dwie sprawy, w których o większe szło pokrzywdzenie, a wydane po ich roztrząśnieniu wyroki natychmiast wykonać rozkazał. Zwyczaj ten, jak mówią, w tym celu zaprowadzono, aby król pamiętał, że wszystkich spraw jego początkiem ma być sprawiedliwość, wszystkie na sprawiedliwości zasadzać się powinny, która najpierwszą i najważniejszą jest króla powinnością; winien ją zatém każdemu wymierzać, i władzą a powagą swoją zasłaniać niższych od ucisku i przemocy możnych. Siadłszy potém na konia, objechał do koła miasto; a gdy przybył do kościoła Ś. Marcina na przedmieściu, wszedł na wieżę, i w obec zgromadzonego ludu machał mieczem na wszystkie cztery świata strony, wschód, zachód, południe i północ, dając do poznania, „że powinnością jego było i postanawiał „bronić królestwa Węgierskiego z każdej strony od niesprawiedliwej na„paści.“ Po tém wszystkiém wrócił do zamku królewskiego, a zaprosiwszy do stołu swego prałatów i panów obu królestw, ugościł i uczcił ich wspaniale. Resztę dnia przepędzono w radości na zabawach, pląsach i igrzyskach.

Elżbieta królowa Węgierska ucieka do Austryi.

Królowa Elżbieta, która pod ów czas wysiadywała w Presburgu, dowiedziawszy się o odbytej z wielką zgodą i jednomyślnością koronacyi króla Władysława, nie mogła powściągnąć płaczu i gorzkich wyrzutów, które jak mówią czyniła Węgrom, chwaląc ku ich zawstydzeniu Polaków: „O! narodzie niewdzięczny i przeniewierczy, wieszże, jak srogą popeł„niasz zbrodnię? Jeżeli winy twej nie dostrzegasz, poznaj ją z porównania „się z innymi. Oto sąsiedzi twoi Polacy pana swego i syna królewskiego, „chociaż niedorostka, posadzili na stolicy ojcowskiej, a nie przestając na tym „dla niego zaszczycie, ani trudów, ani majątków i życia nie żałowali, żeby „go inną jeszcze ozdobić koroną i na drugie wynieść królestwo. Ty prze„ciwnie, królowi twemu nie przyczyniasz godności, ale owszem z niej go „odzierasz.“ To wyrzekłszy opuściła Presburg, i chroniąc się przed nie-

bezpieczeństwem przybyła do Austryi, kędy Frydery kowi królowi Rzymskiemu i książęciu Austryackiemu poruczyła w opiekę syna swego maleńkiego Władysława wraz z koroną królestwa Węgierskiego, którą była uwiozła z Wyszogrodu, prosząc, „aby go jako brat stry„jeczny miał w opiece i zastępował miejsce ojca.“ Przychylił się do jej prośby Fryderyk król Rzymski, i wziął w opiekę sierotę niemowlę, wraz z koroną powierzoną jego straży.

Węgrzy składają królowi Władysławowi na piśmie przysięgę wierności i posłuszeństwa.

Władysław król Węgierski i Polski, od Poniedziałku po Św. Alexym aż do Piątku zabawiał w Białogrodzie stołecznym, gdzie na wniosek panów Węgierskich i szlachty naprzód Szymona Jagierskiego biskupa mianował kanclerzem królestwa Węgierskiego, a potém wszystkie prawa i przywileje przodków swoich królów Węgierskich nowemi nadaniami na piśmie i pieczęciami majestatu swego potwierdził; panów sobie zasłużonych powynosił do zaszczytów i wynagrodził. Skrzynię z godłami i ozdobami królewskiemi tudzież koroną nową odwieziono do Wyszogrodu, aby następni królowie Węgierscy, gdyby dawnej korony nie udało się jakim sposobem odzyskać, tą a nie inną się koronowali. Prałaci, panowie, szlachta i wszystek lud Węgierski jawnym i urzędowym aktem przyrzekli, Władysława, zgodną elekcyą na króla wybranego i koronowanego, za swego pana i króla uważać, jemu z wiernością i posłuszeństwem podlegać, a nigdy za jego życia ani Władysława, pogrobowego syna Alberta, aczkolwiek koronowanego, ani żadnego innego za króla nie uznawać. Akt ten przez Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego przywieziony do Polski i w skarbcu królewskim złożony, świadczyć będzie, jeżeliby kto wątpił, o tém wszystkiém co się wyżej powiedziało. Godzi się tu przytoczyć jego osnowę:

„W Imię Świętej Trójcy a Nierozdzielnej Jedności. Amen. My Prałaci, „Baronowie, Panowie, Rycerstwo, Dostojnicy i Szlachta całego królestwa Wę„gierskiego, z mocą zupełną toż królestwo wyobrażający, na wieczną rze„czy pamiątkę, wyrażamy co następuje. Wiadomo nam wszystkim, że przod„kowie nasi w czasach dawnych nie szczędzili baczności i pilnego starania „około dobra i pożytku rzeczypospolitej, i że za tém szczęśliwém staraniem „królestwo nasze kwitnęło pomyślnością i wzrostem coraz większym religii „chrześciańskiej, a chociaż teraz, jak to w świecie często zmieniają się rze„czy, doznała wielorakich napaści, i uległa wciskającej się z różnych stron

„zarazie i burzom przeciwnego losu; wszelako po tych burzach wróciła znowu dawna jedność i zgoda; a co zdawało się dobrém i zbawiennóm dla kraju, to poczęto lepiej i pożyteczniej układać, co zaś uznano za zgubne i do „ciągłych prowadzące rozterek, to postanowiono przy pomocy Bożej tępić i wykorzeniać. Zaczém i my, którzy w tych czasach żyjemy i oddychamy, osądziliśmy za naszą powinność tak działać i sprawy nasze kierować, ażeby „królestwo to poruczone opiece Boga, wedle przemożenia naszego i obecnych „okoliczności prowadzić do lepszej i pomyślniejszej doli. Jakoż po świeżém „zejściu sławnej pamięci Najjaśniejszego Alberta, Rzymskiego i Węgierskiego króla, gdy na walnym zjeździe odbytym w mieście Budzie „zważyliśmy, że królestwo to, narażone na ustawiczne najazdy wielu nieprzyjacioł, a zwłaszcza pogan, nie mogło ostać się bez zdolnego i sposobnego „rządcy, i za zgodą powszechną a przyzwoleniem Najjaśniejszej Pani Elżbiety królowej Węgierskiej, wdowy po rzeczonym królu Albercie, jak „to pismo jej dowodnie poświadcza, tudzież naszą spólną uchwałą, przez wysłanych do Jego Miłości Najjaśniejszego Władysława króla Polskiego „posłów naszych i pełnomocników, tegoż Władysława zgodną całego królestwa wolą i życzeniem obranego za króla, rządcę i pana, zaprosiliśmy w to „miejsce i skłonili do przyjęcia korony, naprzód na chwałę Bogu i pomnożenie świętej katolickiej wiary, a potém dobra i pożytku naszego królestwa; „tymczasem zaś Królowa Jej Miłość Elżbieta, poduszczona radami naszych „zawistników, albo raczej ludzi obcych, pragnących nie stłumić ale owszem „zapalić wojnę domową, porzuciwszy dawny zamysł i postanowienie, a chcąc „i usilując królestwo nasze poddać rządom dziecięcia, pogrobowego syna niegdyś króla Alberta, to jest wydanego na świat już po jego śmierci, który nam i królestwu naszemu nie mógłby w niczém być pomocnym, dążąc „zgoła całemi siłami do przeszkodzenia rzeczonej koronacyi, uwiozła niestetyż! „potajemnie z zamku Wyszogrodu koronę królewską, którą dotychczas „królowie Węgierscy zwykli się koronować, a to jeszcze przed urodzeniem „rzeczonego syna, mającego teraz zaledwo trzy miesiące, i krom naszej woli „i uchwały, która zgodnie od nas wszystkich wychodzić powinna, wbrew zwyczajowi dotąd zachowywanemu, bez wszystkich ozdób koronacyjnych, miecza, „berła, jabłka i krzyża poselskiego Ś. Stefana pierwszego króla Węgierskiego, raczej na zgubę niżeli na korzyść naszego królestwa, tąż koroną „uwiezioną koronować kazała (jeżeli godzi się nazwać koronowaniem) swego „syna, i takową koronę, niestety! ukrywa w miejscu dotąd niewiadomém, „z wielką dla nas Węgrów sromotą: zaczém my zgromadzeni powtórnie „w tak wielkiej liczbie, jaka nie uczestniczyła nigdy koronacyom poprzednich „królów, po należytém i dojrzałém naradzeniu się w ciągu dni kilku, gdy „rzeczonej korony nie można było tak snadno i prędko odzyskać, pragnąc

„w naglącej kraju potrzebie, kiedy nań groźnych nieprzyjacioł, a zwłaszcza „pogan, godzą napady, ubezpieczyć jego całość; zważając nadewszystko, że „koronacya królów zależała zawsze od krajowców i obywateli królestwa, któ„rzy sami tylko mieli prawo na nię zezwolić, i że królestwo to bez spiesznego ustalenia rządów ostać się nie może: tegoż Najjaśniejszego Władysła„wa króla zgodną i powszechną wszystkich wolą postanowiliśmy i uchwalili „koronować na króla inną koroną złotą Ś. Stefana króla Apostolskie„go i patrona naszego, w oprawie głowy tegoż Świętego dotąd ze czcią prze„chowywaną. Którą-to koronacyą w dniu dzisiejszym, za pokornėm wezwaniem „Ducha Ś., i Jego, jak pobożnie wierzymy, natchnieniem, wykonawszy jawnie „i publicznie wszystkie obrządki, które przy takowych uroczystościach dla „ważności aktu odbywać się zwykły, przybrawszy Króla Jego Miłość pana na„szego w strój i ozdoby Ś. Stefana pierwszego króla Węgierskiego, „i podawszy mu do rąk miecz, berło, jabłko i krzyż legacyi tegoż Świętego „króla, i wszystko co do obrzędu było potrzebne, bez żadnego wyjątku i bra„ku, krom jednej korony jak się wyżej rzekło zabranej i uwiezionej, szczę„śliwie za łaską Bożą przywiedliśmy do skutku: stanowiąc, zeznając i oznaj„mując niniejszém pismem, że ta nowa korona i odbyta przez nas koronacya „takąż samą we wszystkiem ma mieć i powinna wagę i znaczenie, jak gdy„by korona dawna na głowę króla i pana naszego była włożoną i przezeń „dopełniona była koronacya, tak iż w braku korony pierwotnej, gdyby nawet „nie udało się jej odzyskać, ta nowa będzie równie zaszczytném i tej samej „ważności znamieniem, tenże sam mieć będzie skutek i dzielność: jakoż ni„niejszém my wszyscy, którym służy moc i władza stanowienia o właściwości „korony, świadczymy, iż wolą naszą i uchwałą przelaliśmy na nię to znacze„nie i wagę. A podobnąż wolą i uchwałą nadajemy rzeczonemu panu, Jego „Miłości ukoronowanemu obecnie Królowi, moc zupełną i władzę rozdawania „i potwierdzania łask, nadań i przywilejów, doczesnych dóbr i posad urzędni„kom i panom królestwa; niemniej udzielania prelatur i prebend duchownych „tak większych jako i mniejszych, nagradzania wiernych, a karania występ„nych i niewiernych wedle ich winy, wydawania wyroków i czynienia stoso„wnych odmian w wymiarze sprawiedliwości, nakoniec działania, stanowienia „i postępowania we wszystkiém z tą samą władzą i mocą, jakiej poprzednicy „jego królowie Węgierscy bądź ze zwyczaju dawnego, bądź z prawa uży„wali, i jak gdyby pierwotną a na teraz uwiezioną koroną był koronowany. „Postanowiliśmy mimo tego wraz z królem naszym Jego Miłością onej dawnej „korony jak najtroskliwiej szukać i wyśledziwszy miejsce jej ukrycia starać „się takową wszelkiemi siłami przy pomocy Bożej odzyskać; dodając za zgo„dną naszą uchwałą, że gdyby taż pierwotna korona przy całej usilności na-

„szej nie dała się (broń Boże) odszukać, w takim razie, odtąd i na potém „wiecznemi czasy wszyscy królowie Węgierscy tą już nową koroną, to „jest z głowy Króla Świętego zdjętą, zwyczajem dotychczas zachowywanym „i bez żadnej odmiany mają się koronować. Uchwaliliśmy następnie i posta-„nowili, aby ta nowa korona chowaną była pod najczujniejszą a poczesną „strażą, a iżby ją uważano, w braku dawniejszej, jeśliby tej odzyskać nie „można, wraz z wszystkiemi znamionami i ozdobami królewskiemi, za wła-„ściwą do koronowania wszystkich królów następnych. Przyczém jednak za-„strzegamy, że gdyby przy pomocy Bożej dawna korona odzyskać się dała, „ta nowa nie ma mieć żadnego znaczenia i powagi. I owszem, postanowili-„śmy w takim razie odnieść ją w właściwe miejsce i przywrócić jej cześć „dawną. O tej zaś nowej koronie ma być w takowym przypadku orzeczono, „jak Królowi Jego Miłości i radzie naszej zdawać się najlepiej będzie. Aby „zaś z powodu drugiej koronacyi (jeżeli ją za taką uważać można) dokona-„nej niewcześnie na małoletniém dziecięciu przez Jej Królewską Miłość Elż-„bietę i już powszechnie rozgłoszoną, nie powstały jakie niezgody, jedno-„czesną uchwałą uznajemy ją za nieważną, jako dokonaną bez naszej wiedzy „i zezwolenia, znosimy, i pozbawiamy wszelkiej ważności i znaczenia. Nako-„niec, aby to wszystko co się wyżej rzekło, jako w obecnej chwili potrzebne „i niezbędne, miało należną moc i trwałość, i aby tych uchwał nie usiłował „ktożkolwiek nieprawemi sposoby cofać albo odmieniać, postanowiliśmy i po-„dobnąż uchwałą orzekli, jakoż i niniejszém pismem stanowimy i uchwalamy, „że gdyby kto z poddanych królestwa Węgierskiego, czy to prałatów, „czy panów, rycerzy albo szlachty, tej koronie i dopełnionej przez nas koro-„nacyi jakiemikolwiek uchwałami i rozporządzeniami chciał uwłaczać, i bądź „słowem, bądź czynem, namową lub podżeganiem, chytrze, pośrednio albo „otwarcie przeciwić się, odwoływać ją i unieważniać, ten, skoro tylko będzie „o to przekonany, podlegać ma utracie wszelakich zaszczytów, godności, czci, „szlachectwa, bez nadziei łaski i przebaczenia, i jako wichrzyciel kraju, win-„ny obrazy majestatu, ma być sądzony i karany, a wszystkie jego dobra „i majętności przejdą na własność korony i skarbu królewskiego. A to na „mocy i zasadzie niniejszego pisma, które pieczęciami naszemi opatrzyliśmy. „Dan w Białogrodzie stołecznym, dnia siedmnastego miesiąca Lipca, to „jest w Niedzielę pierwszą po święcie Rozeslania Apostołów, roku Pańskiego „tysiącznego czterechsetnego czterdziestego.“

Cesarz Turecki zamek Białogród nadaremnie oblega.

W Piątek, w dzień Ś. Maryi Magdaleny, Władysław król wyruszywszy z Białogrodu przybył w Sobotę do Budy, gdzie go witały radośnie processye wszystkich kościołów, duchowieństwa i ludu, i pozostał w Budzie przez całe lato i jesień, zajmując się ciągle sprawami swego królestwa Węgierskiego; czasami tylko dla rozrywki i wytchnienia po pracach wyjeżdżał na łowy na wyspę Cepol. Ponieważ zaś cesarz Turecki zamek Belgrad czyli Alba-Nander, leżący na granicy Węgier i Rascyi, który jest jakoby portem i wrotami do Węgier, podbiegł temi czasy i przez trzy miesiące trzymał w oblężeniu, spodziewając się, że go w ten sposób jak zamek Smiderow mocą, przekupstwem albo głodem zdobędzie; przeto król Władysław wysłał do niego rycerza Polskiego Piotra Łęczyckiego z Łąkoszyna (Lankoszino), z oznajmieniem, „iż „wstąpił na stolicę Węgierską, i przełożeniem, aby odstąpił od oblężenia „zamku, i królestwa Węgierskiego orężem nie napastował, a tę przy- „jaźń, z którą się oświadczał słowy, czynem raczej okazał.“ To zaś poselstwo król Władysław nie dlatego wysłał do cesarza Tureckiego, iżby go wiele ważył, albo się potęgi jego lękał, wiedział bowiem, że zamek rzeczony miał liczną i z ludzi dzielnych złożoną załogę, a dowódzcą Jana proboszcza Wrańskiego, brata rodzonego Matyasza bana, męża sprawnego i roztropnego, który zastępował miejsce starosty, ale żeby wybadał umysł Turka, z jakąby dla niego był chęcią. Poseł królewski puściwszy się w podróż z wielkiém niebezpieczeństwem, z przyczyny rozstawionych po drogach straży barbarzyńców, i przybywszy do cesarza Tureckiego, opowiedział mu swoje poselstwo, nic z rzeczy główniejszych nie opuszczając. Cesarz odpowiedź swoję do dni trzech odroczywszy, posłowi królewskiemu czekać kazał w zamku Smiderowie, do swego władztwa należącym, a tymczasem postanowił wszelkich użyć środków, oręża, zdrady, obietnic i innych zabiegów do zdobycia zamku, w przekonaniu, że ta pora była do tego najsposobniejsza, później jużby się to może nie udało. Aby zaś tém snadniej zdobyć twierdzę, najpierwej biciem z dział zburzył znaczną część murów, rowy zaś zamek otaczające zawalił faszyną i drzewem, czego mu załoga broniąca zamku z umysłu dopuściła; potém na Dunaju, który z jednej strony podchodzi pod twierdzę, postawił kilka statków, zamierzywszy nazajutrz uderzyć na zamek lądem i wodą. Widział bowiem, że największe jego obietnice, które po Bulgarsku wypisane obwijać kazał na strzałach i rzucać do zamku, a które Władysławowi królowi wiernie odsyłano, nie zdołały ująć i do zdrady nakłonić dowódzców zamkowych i oblężeńców. Starosta zaś zamkowy, Jan

proboszcz Wrański, starając się to wszystko, co było niebezpieczném dla zamku, usuwać, i raczej zwracać na szkodę nieprzyjaciol, nocy następującej kazał drzewo i chrósty, któremi Turcy pozawalali przekopy, prochem do strzelania z dział używanym w różnych miejscach ponasypować. Gdy więc nazajutrz wojsko Tureckie w niezliczonym tłumie, jakby szarańcza, ufając w swoję mnogość, lądem i wodą uderzyło na twierdzę, i z ogromnym krzykiem brnąć poczęło przez rowy napełnione kłodziną, oblężeńcy udawali na pozór, że się opierają i bronią, a Turcy nacierali coraz liczniej, nareszcie wszyscy hurmem ruszyli, nie przypuszczając zdrady, ale raczej obawę oblężeńców, i gdy niektórzy po przystawionych drabinach wdzierali się już na mury, zamkowi upatrzywszy porę najlepszą, poczęli z murów rzucać głownie, węgle żarzące i inne podpały, od których wnet zapalone prochy buchnęły w różnych miejscach płomieniem, a Turcy częścią od płonącego drzewa, którego sami nanieśli, częścią od dymu dławiącego padali i ginęli. Inni przygodą ich odstraszeni nie śmieli wstępować na mury. Nie lepszego doznali losu ci, którzy walczyli; wiele bowiem statków rażonych pociskami z dział zatonęło; inne wiatrem gwałtownym popchnięte pod mury twierdzy, które ciągnęły się ponad korytami Sawy i Dunaju, wpadły w ręce oblężeńców. Walka ta trwała od pierwszej godziny rannej aż do wieczora, i Turków zagrzanych z razu nadzieją zdobycia zamku przeraziła i osłabiła na duchu. Cesarz Turecki doznawszy takiej klęski, i sześć miesięcy strawiwszy na daremném oblężeniu zamku, podniósł obozy i ze wstydem do kraju swego ustąpił. Wszelako wiele ludu obojej płci zabranego w czasie oblężenia w ziemi Siedmiogrodzkiej w okropną niewolą uprowadził; Piotra zaś Łęczyckiego nie pierwej aż po odstąpieniu od oblężenia do króla Władysława odesłał, z oświadczeniem, „że do pokoju gotów się nakłonić, jeżeli „mu król zamku Belgradu (Albanander), od którego był odparty, „i całej Rascyi ustąpi.“

Zbigniew kardynał i biskup Krakowski z Budy powraca do Polski. Panowie Małopolscy uchwalają podatek wiardunkowy na zapomożenie króla Władysława.

Po dopełnieniu koronacyi i załatwieniu w większej części spraw publicznych, Zbigniew kardynał i biskup Krakowski za zezwoleniem królewskiém wybrał się z powrotem do kraju, i ruszywszy z Budy w Piątek po Ś. Jakóbie Apostole, to jest dnia dwudziestego dziewiątego Lipca, jechał przez Czosnek, Otwan, Kiewesz (Kyewyesz), Serencze, Potok, Wronow i Stropków. Ale gdy w Niedzielę przybył do Kiewesz, mieszczanie, którzy od żołnierzy królewskich idących do Budy, lub z niej po-

wracających do Polski, doznali byli na ulicach wydzierstwa i krzywd rozmaitych, upominali się kardynałowi o wynagrodzenie, wytoczywszy o to skargi, nie bez pogróżek, do Jana z Sienna, podróżującego w towarzystwie Zbigniewa. Powstała ztąd kłótnia i rozruch, przyszło nawet w kilku miejscach do bitwy pomiędzy mieszczanami a drużyną odprowadzającą kardynała. Sam Zbigniew dosiadłszy konia, pod zasłoną swoich ludzi zdołał ujść niebezpieczeństwa. Ale gdy wyszedł z miasta, większe jeszcze powstało zaburzenie: czeladź Zbigniewa połączywszy się uderzyła na mieszczan, podpaliła miasto, a lud miejski w obawie o swoje dobytki cofnął się i rozsypał w ucieczce. Wielu trupem poległo, połowa miasta wraz z kościołem spłonęła pożarem. Z drużyny kardynała i tych, którzy mu towarzyszyli, żaden nie zginął, wielu jednak rany odniosło. Kardynał ruszył w dalszą podróż do Polski około Jaślisk i Rymanowa, a odwiedziwszy królową Zofią, która pod ów czas przebywała w Sanoku, i zdawszy jej sprawę o wszystkiém co zdziałano i postanowiono na Węgrzech, w dzień Ś. Hipolita trzynastego Sierpnia przybył do Krakowa, gdzie od swoich prałatów, kanoników i całego miasta z wielką przyjęty był radością. Po nim przyjechał wkrótce Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, a w kilka dni potém, to jest w dzień Ś. Bartłomieja, złożono w Nowém mieście Korczynie w obecności królowej Zofii zjazd prowincyonalny *(conventio particularis)*, któremu uczestniczyli Zbigniew kardynał, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski i inni panowie Krakowskiej ziemi. Naradzano się na tym zjeździe o wysłaniu do Węgier Władysławowi królowi posiłków; a później, w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny, panowie Polscy odprawili w témże Nowém mieście Korczynie zjazd powtórny, na który Zbigniew kardynał, mimo wielokrotne prośby panów, zebranych tu w znacznej liczbie, przybyć nie mógł, a to dla ciężkiej choroby, w którą był zapadł z nienawykłości do odmiennego powietrza w Węgrzech i wody tamecznej z winem mieszanej. Uchwalono zaś na tym zjeździe, aby w posiłku królowi Władysławowi z każdego łanu ziemi Krakowskiej złożono po jednym wiardunku, szlachta zaś nie mająca kmieci, tudzież sołtysi, zapłacić mieli po grzywnie. Wyjęci byli od takowego podatku ci panowie, szlachta i ich kmiecie, którzy osobiście wyjść mieli w posiłku królowi Władysławowi do Węgier.

Kazimierz brat króla Władysława jedzie z wielkim panów pocztem do Litwy.

Kiedy król Władysław przebywał w Węgrzech, pod ten czas Kazimierz brat jego wybrał się dla objęcia rządów do Litwy, opatrzony

dostatnio ze skarbu królewskiego we wszystkie rzeczy potrzebne, konie, wozy, odzież, klejnoty, z rycerstwem swoich książąt i panów. Towarzyszyli mu w tej podróży książęta Mazowieccy Kazimierz i Bolesław, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, Dobek z Oleśnicy wojewoda Sandomierski, Jan Głowacz z Oleśnicy kasztelan Sandomierski, Hryćko wojewoda Podolski; Warsz (Warsius) z Ostrowa kasztelan Lubelski, Sienko kasztelan Lwowski; Jakób Wojnicki proboszcz Krakowski, Jan Rej proboszcz kościoła Ś. Michała na zamku; Dzierżsław z Rytwian Chełmski, Jan ze Szczekocin Lubelski, starostowie, Jan Kuropatwa podkomorzy Lubelski, Wojciech Michowski, tudzież wielu innych panów i szlachty. Po wyjeździe z Krakowa, w Piątek przed uroczystością Zesłania Ducha Ś. przybył do Nowego miasta Korczyna i tu u swej matki królowej Zofii święta obchodził; na uroczystość zaś SŚ. Trójcy zjechał do Sandomierza, a następnie udał się do Lublina, dokąd ściągnęli wszyscy Polacy, którzy z nim do Litwy udać się mieli. Miał z sobą Kazimierz jak mówiono wyborowego żołnierza przeszło dwa tysiące kopijników. Z Lublina ruszył do Brześcia, dalej do Bielska; a gdy wypoczywał w pochodzie blisko rzeki Swisłoczy, książę Michał, syn zabitego Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, a bratanek Witołda, przybył na spotkanie Kazimierza z Grodna, które na ów czas z ramienia jego dzierżył, z zbrojnym pocztem pięciuset jazdy, i złożywszy podarki książęciu i jego drużynie, wyznał mu hołd wierności i posłuszeństwa; przydał nadto prośbę pokorną, „aby go książę Kazimierz utrzymał przy jego posiadłości ojczystej i służących mu „prawach, a pomścił się niesprawiedliwej śmierci jego ojca.“ Książę Kazimierz przyjął prośbę łaskawie i dał proszącemu dobrą otuchę. Z Swisłoczy udał się do Dubna, gdzie się przeprawił za Niemen, i powitany został od wszystkich książąt, panów i szlachty Litewskiej, między którymi znajdowali się, Olesko książę Kijowski, Jerzy Siemionowicz, Wasil Putata i Hobotko Korybut książęta, Gastołd (Gasthawdus), Moniwid, Piotr Montygerdowicz, Sienko Giedygułdowicz (Gedigolthowicz), panowie, i wielu innych bojarów Litwy i Rusi. Z Dubna przez Wasiliszki, Radunię, Mikszyszki, Nowydwór i inne miasta prostą drogą przybył książę Kazimierz do Wilna. Gdy zaś do tego miasta miał wjeżdżać, wyszli przeciw niemu Maciej biskup Wileński, Jan Ościk kasztelan, Jan Dorgerd wojewoda i starosta Wileński, duchowieństwo i lud wszystek, i powitanego z czcią wielką, radośnie i przy odgłosie trąb odprowadzono do Wileńskiego zamku. Udał się książę naprzód do kościoła katedralnego Ś. Stanisława, gdzie składał dzięki Bogu za liczne dobrodziejstwa, a osobliwie, że go raczył zdrowo i szczę-

sliwie wraz z wojskiem doprowadzić w to miejsce; duchowieństwo zaś na znak powszechnej radości z przybycia Kazimierza odśpiewało hymn „Ciebie Boże chwalimy." Wiele jeszcze na ów czas zamków, jako to Grodno, Brześć, Lidę i inne, trzymali w swych ręku stronnicy książęcia Michała; przeto i w pochodzie Kazimierza z Polski nie wpuścił go do zamku Brześcia Onacz starosta tegoż zamku, który z wielu Litwinami i Rusinami jawnie i gorliwie sprzyjał książęciu Michałowi, z powodu mnogich łask od ojca jego wielkiego książęcia Zygmunta otrzymanych, podobnie jak i cała ziemia Żmudzka.

Litwini wbrew woli i życzenia panów Polskich wynoszą Kazimierza na stolicę wielkiego księstwa Litewskiego.

Gdy książę Kazimierz zabawiał przez niejaki czas w Wilnie, i pozjeżdżała się do niego starszyzna panów ze wszystkich ziem do Litwy należących, domagali się prałaci i panowie Litewscy od panów Polskich, od których rady i postanowienia książę Kazimierz jeszcze zależał, „aby „im pozwolili rzeczonego Kazimierza posadzić na stolicy Litewskiej „i uznać wielkim książęciem." Panowie zaś Polscy nie dali się do tego żadną prośbą i namową nakłonić, pomni zakazu Władysława króla, prałatów i starszyzny królestwa Polskiego; owszem, zastrzegali sobie u prałatów i panów Litewskich, na mocy wzajemnych umów i opisów, „aby „wbrew rozporządzeniu króla Władysława, tudzież prałatów i panów „królestwa Polskiego, nie uznawali Kazimierza ani ogłaszali wielkim „książęciem Litwy, ale tylko namiestnikiem królewskim, dopóki król Władysław inaczej nie rozporządzi." Prałaci atoli i panowie Litewscy obawiali się wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa ze strony tych, którzy żądali książęcia Michała, aby tenże po odejściu Polaków z Litwy, gdyby w niej Kazimierz nie jak wielki książę ale jako namiestnik tylko królewski rządził, nie opanował wielkiego księstwa, i obyczajem ojcowskim nie wywarł na nich swojej zemsty już-to za zabicie ojca, już za złamanie wiary i przysięgi (nie tajno bowiem było, że za życia ojca wszyscy złożyli mu przysięgę wierności i posłuszeństwa). Uważali to sobie nadto za sromotę, aby Kazimierz pozbawiony był władzy i tytułu wielkiego książęcia, i podlegał rządom Władysława króla, który w Polsce nie mieszkał, co jak długo trwać miało nie można było przewidzieć. Temi i innemi uwagami spowodowani, obawiając się wojny domowej, a widząc, że panów Polskich trudno im było od pierwszego odwieśdź postanowienia, pewnego dnia z rana, kiedy

panowie Polscy jeszcze w łożach spoczywali i nie domyślali się niczego, Kazimierza wynoszą na stolicę Litwy, i wielkim książęciem ogłaszają przy biciu w dzwony i odśpiewaniu himnu: „Ciebie Boże chwalimy.“ Mimo tego jednak ogłoszenia zamek wyższy na jeziorze Trockiém dzierżył ze strony książęcia Michała Michał Goligin, który nie dał się do jego odstąpienia żadną skłonić namową, i żądal zezwolenia samego książęcia Michała: wielokrotnie zatém puszczano do niego z dział strzelbę, aż wreszcie poddał się pod władzę książęcia Kazimierza. Nadto do Iwana Czartoryskiego, zabójcy wielkiego książęcia Zygmunta, wysłano Jana Szczekockiego starostę Lubelskiego, z wezwaniem od książęcia Kazimierza, aby zamek wyższy Trocki wraz z skarbami wydał w jego ręce. Odpowiedział Iwan, „że wezwaniu temu uczyni zadosyć, jeżeli mu pa„nowie Polscy dadzą rękojmią zupełnego bezpieczeństwa.“ Gdy zaś starsi panowie Polscy odmówili mu takowego zaręczenia, otrzymał je od młodszej szlachty Polskiej; a dopieroż od niej upewniony, przyrzekl, że zamek wraz z skarbami wyda do rąk książęcia Kazimierza.

Zbawienne Władysława króla zamiary względem Litwy.

Wyniesieniu na stolicę Litewską książęcia Kazimierza przez prałatów i panów Litwy chociaż obecni panowie Polscy przeszkodzić nie mogli, bynajmniej go jednak nie potwierdzili. Bolał nań również i gniewał się król Władysław: dlatego ani on sam, ani prałaci i panowie Polscy nie nazywali Kazimierza wielkim książęciem. A lubo rzeczony książę Kazimierz przez słane do Węgier wielokrotne z darami poselstwa prosił i nalegał na króla Władysława, „aby go swojém pismem potwierdził na „wielkiém księstwie, i nie mając bliższego z krewnych nadał mu tytuł wiel„kiego książęcia Litewskiego“; wszelako Władysław król nie dał się żadnemi prośbami i namowami skłonić do tego, aby książęciu Kazimierzowi przyznał stolicę i tytuł wielkiego książęcia, a prośby Kazimierza odkładał aż do swego do Polski przybycia. Zamierzał bowiem i układał w myśli roztropny król Władysław, ojczyzny swojej gorliwy miłośnik, w sposobnej porze, po załatwieniu spraw Węgierskich, wrócić do Polski i udać się do Litwy, aby książęcia Michała zaspokoić oddaniem mu części należnej, przysięgą prałatów i panów Polskich zapewnionej, dla siebie zaś i królestwa Polskiego zatrzymać niektóre zamki, a mianowicie Brześć i Krzemieniec, książęcia także Mazowieckiego Bolesława potwierdzić w posiadaniu ziemi Drohickiej, a resztę księstw Litwy i Rusi oddać książęciu Kazimierzowi, ażeby Litwa w ten sposób po-

dzielona, która w ów czas była jeszcze narodem nieokrzesanym, snadniej dała się rządzić, a przeciw władzy królów Polskich, którym winna była podlegać, nie śmiała wierzgać zuchwale.

Kazimierz wielki książę Litewski pojednywa się z książęciem Czartoryskim, zabójcą wielkiego kniazia Zygmunta. Panowie Polscy opuszczają Litwę.

Książę Czartoryski, zabójca wielkiego książęcia Zygmunta, jakkolwiek od Kazimierza książęcia Litewskiego zapewniony był rękojmią niektórych panów Polskich o zupełném bezpieczeństwie, obawiając się atoli, aby go nie otoczono w zamku Trok niższych, w którym jeszcze się trzymał przy pomocy przyjaciół i przychylnych sobie stronników, wyjednał sobie u książęcia Kazimierza zupełne przebaczenie, a otrzymawszy od niego list żelazny, przybył osobiście do tegoż książęcia Kazimierza, i począł przed nim w obec prałatów i panów Polskich, Litewskich i Ruskich, usprawiedliwiać i zmniejszać swoję winę, twierdząc, „że nie na karę „ale raczej na pochwałę i nagrodę zasłużył, iż zgładził okrutnika, ciemiężcę „kraju, nieprzyjaciela wszystkich ludzi poczciwych, który wielu mężów kato„lickich i panów, posiadaczy znakomitych majątków, bez przyczyny dał po„ścinać. Przypominał, że Zygmunt czartom czynił ofiary z krwi ludzkiej „z obietną krwią zmieszanej; że we wszystkich sprawach szedł jedynie za radą „wróżków, psy nad ludzi wyżej cenił; a w czasie największego w kraju nie„dostatku zabierał zboże poddanym z głodu umierającym, i zamykał je „w swoich spichrzach; gdy zaś pomieścić się w jego składach nie mogło, „kazał je wrzucać do wody; że ustawiczne popełniał gwałty, cudzołoztwa, „wszeteczeństwa, wydzierstwa i zabójstwa; królestwu Polskiemu nigdy nie „był wiernym i przychylnym, i wielu dopuszczał się czynów obrzydłych, do „wiary prawie niepodobnych“, na co pewne stawiał dowody, i wykazywał jego zbrodnie piśmiennemi świadectwy, które i Maciej biskup Wileński i panowie tak Litewscy jako i Ruscy potwierdzali. Zaczém książę Czartoryski uniewinniony ustąpił z Trockiego zamku. Nazajutrz atoli napadniono nań gwałtownie, zabrano mu wszystkie bogactwa, które był uniósł ze skarbu książęcego; a gdyby nie spieszna panów Polskich obrona, pewnie z majątkiem byłby i życia postradał. Nareszcie panowie Polscy wziąwszy od książęcia Kazimierza odprawę i mało znaczne upominki, wrócili do Polski; innych w nie wielkiej liczbie pozostałych Litwini później swoją niechęcią i prześladowaniem wyzbyli z kraju, obawiając się, aby Kazimierz przyrodzoną wiedziony miłością więcej Polakom niżeli

Litwinom nie sprzyjał; na urzędach poosadzali Litwinów, a książęcia Kazimierza uczyli swoich obyczajów i mowy.

Elżbieta królowa wznieca w Węgrzech rozruchy, ale Władysław król wojska jej poraża i znosi.

Władysław król Węgierski i Polski mniemając, że królestwu Węgierskiemu żadna już domowa nie zagrażała wojna, przy powszechnej zgodzie i jednomyślności, którą prałaci i panowie Węgierscy twarzą i słowem okazywali, nie tylko Zbigniewa kardynała biskupa Krakowskiego i Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, ale i wielu innych panów żądających powrotu odesłał do Polski. Ich odjazd ośmielił i zachęcił królową Elżbietę, tudzież wielu prałatów i panów Węgierskich, do podniesienia zewsząd wojny przeciw królowi Władysławowi. Najpierwej więc rzeczona królowa ujęła i przeciągnęła na swoję stronę miasta Koszyce, Bardyów, Luboczę, Kremnicę (Krempnicza), i związała je z sobą wierności przysięgą; potém Jana Iskrę (Giskra) Czecha, którego był król Władysław niedawno wypuścił z więzienia, przez swoich stronników Pankracego i Michała Oriaka w pojedynczej walce poimanego postawiła na czele swego wojska. Ten ściągnąwszy za pieniądze zbrojne z Czech, Moraw, Austryi i Szlązka posiłki, wszystkich królowi Władysławowi wiernych poddanych ogniem, łupieżą i więzieniem usiłował zmusić do wypowiedzenia posłuszeństwa swojemu panu. Miasto Preszów (Aperiasch) wierne dotąd królowi, oderwało się i przeszło na stronę Elżbiety. Zawrzała walka między starostą Kiesmarku Mikołajem z Peren i jego wojskiem a Czechami: raz ci, drugi raz owi zwyciężali. Cała ziemia Spiska spłonęła pożarem; jedna strona zmuszała drugą do uległości i płacenia podatków. Ustał przemysł i handel; swawoli, rabunkom i rozbojom wszędy otwarte było pole. Jan Iskra nieustannie podniecając rokosz, ubiegł zdradziecko zamek Saros (Scharusch) należący do Jana Peren; inny, będący w posiadaniu Mikołaja Peren, starosty Kieszmarku, zwany Kyschik, który najbardziej Koszycom groził, oblężeniem ścisnął, a podebrawszy się do niego z różnych stron ziemnemi podkopy, zburzył i z ziemią zrównał. W ten sposób wiele okolicznych zamków już-to zdradą, już przemysłem i sztuką, już wreszcie przemocą pozdobywał; a nadęty takiém powodzeniem począł się nazywać hrabią Saroskim (de Scharusch) i Władysława króla Węgierskiego najwyższym wodzem. Miasta pomienione wspierały hojnie pieniędzmi jego usiłowania, i wszystkie należytości królewskie do jego rąk oddawały. Bito nawet pieniądze złote i srebrne w Kremnicy

na imię króla Władysława. Potém rzeczona królowa bana Władysława usilnemi prośbami i obietnicami namówiła, aby z drugiej strony podniósł oręż na króla Władysława. Ten, więcej chwały chciwy niż roztropny, złamawszy przysięgę, podjął się tej sprawy, i wielu panów możnych i przeważnych siłą, a mianowicie Batosza Andrzeja, doświadczonego wojownika, Czakiego (Czaki), Ferencza, Jana Filpesa (Philippus Janusch), Jana Woydeemricha, i z wszystkich niemal stron Slawonii panów i szlachtę do swego zamiaru wciągnął. Innych popchnęła do rokoszu sama zazdrość, z przyczyny, że u króla Szymon biskup Egerski największe miał znaczenie. Ci wszyscy jedną pałali żądzą, i jedno mieli postanowienie, wygnać Władysława króla z królestwa Węgierskiego, a jego zwolenników i przyjaciół życia i majątków pozbawić. Zebrał zatém rzeczony ban Władysław przeciw królowi swemu, który go niegdyś od śmierci wyprosił, i najpierwej mu życie a potém wolność przywrócił, z panów celniejszych i rycerzy dość znaczne i silne wojsko, opatrzył w wojenne rynsztunki, i pewny zwycięztwa, doniósł królowej Elżbiecie, jak przeważny był siłą i męztwem: alić wnet doznać miał pomsty Bożej i takiej samej kary, jaką niesłusznie drugim przeznaczał. Elżbieta upewniona o zwycięztwie przybyła do Granu: już bowiem Dyonizy kardynał i arcybiskup Strygoński złamawszy przysięgę wierności odstąpił króla Władysława, i nie uważając więcej za swego pana, tego, którego niedawno na króla Węgierskiego namaszczał i koronował, przyłączył się do strony królowej Elżbiety. Tu wysiadując przez dni kilkanaście, oczekiwała wypadku wojny, którą ban Władysław rozpoczął, w tej myśli i zamiarze, aby po otrzymaném przez Władysława zwycięztwie, które zdawało jej się że już trzymała w ręku, wojskiem stojącém w Jawrynie i innemi posiłkami wyprzeć króla Władysława z Budy, albo, jeśliby ustąpić nie chciał, oblężeniem zamknąć. Król Władysław dowiedziawszy się o tylu podstępach, i osądziwszy, że w takiém niebezpieczeństwie raczej działać niż naradzać się wypadało, wysłał przeciw rzeczonemu banowi Władysławowi i jego wojsku Mikołaja Frysztadzkiego i Jana Huniada z przydanym rycerstwa zastępem, do którego przyłączył wszystek lud nadworny Węgrów i Polaków, tak iż wojsko królewskie nie było liczbą pośledniejsze od drużyny Władysława bana. Spotkały się więc obadwa wojska pod miasteczkiem Battą i stoczyły z sobą bitwę, która trwała przez kilka godzin z wielką z obu stron zaciętością. Nareszcie przy pomocy Boga, surowego wszelakich krzywd mściciela, porażono wojsko Władysława; poległ Batosz Andrzej z wielu znakomitemi rycerzami. Woydeemrich i inni, którzy zdołali życie ocalić, dostali się w niewolą. Pozyskał w tej bitwie sławę Jan Huniad, wprzódy mało znany, człowiek niskiego urodzenia ale wzniosłej duszy, i do dzieł wiel-

kich skory, którego Władysław król Polski i Węgierski z poziomego stanu i ubostwa wzniósł do zaszczytów i możności. Sprawca tej wojny i klęsk tylu ban Władysław ratował się ucieczką. Niewdzięcznie los mu usłużył. Przybiegł w popłochu do królowej Elżbiety przebywającej w Granie, i oznajmił jej o swojej i wojska swojego klęsce. Królowa rozczarowana z tak wielkich nadziei, z płaczem błagała go i zaklinała, „aby wojnę zaczętą popierał, albo jej pożyczył sto tysięcy czerwonych złotych na dalsze „przez innych popierane dzieła.“ Ale nie otrzymała ani jednego ani drugiego; nie chciał już bowiem ban Władysław szczęścia więcej doświadczać, ani tak wielkiej ilości pieniędzy na niepewność wystawiać. Jakoż z Ostryhomia wysunąwszy się nieznacznie od królowej, wrócił do Jawrynu. Gdyby z boju wyszedł był zwycięzcą, wielki rzuciłby był postrach na króla i starszyznę panów, gotowy był bowiem na wszelkie bezprawia. Przyprowadzono do króla Władysława jeńców, który potrzymawszy ich przez dni kilka w więzach, wypuścił wspaniale na wolność; a tą łaskawością tak sobie serca ich zobowiązał, że więcej odtąd mieli dla niego czci i miłości, niżeli wprzódy nienawiści. Władysław ban, bijąc się z różnemi myślami, dręczony sumieniem i niewdzięczności sromem, trzeba mu bowiem było obawiać się z jednej strony Władysława króla, którego łaskę tak źle odpłacił, z drugiej tych, których do wojny namówił, tułał się jak błędny tu owdzie w poniewierce. A gdy razu jednego z Elżbietą królową przybył do Fryderyka króla Rzymskiego do Nowego miasta (Nova Civitas), tenże król Fryderyk kazał go schwytać i przez długi czas trzymał w więzieniu. Chociaż nawet król Władysław, niepomny doznanej krzywdy, dokładał wszelakich za nim starań i usiłowań, musiał wszelako ban za uwolnienie się z więzów zapłacić królowi Fryderykowi siedmdziesiąt tysięcy złotych. Tak snadź osądziły wyroki, że nie powinien był ujść kary ten, który tak ohydną splamił się niewdzięcznością.

Władysław król ustanawia Jana Huniada wodzem wyprawy przeciw Turkom, i daje mu przełożeństwo nad zamkami pogranicznemi.

Po ukończeniu w ten sposób niebezpiecznej wojny domowej, zawitał znowu błogi pokój do ziemi Slawońskiej, którą król Władysław więcej jeszcze utwierdził w wierności i posłuszeństwie, posławszy do niej Mikołaja Lasockiego, dziekana Krakowskiego. Wodzów, Mikołaja Frystadzkiego i Jana Huniada, którzy odnieśli zwycięztwo, nagrodził i zbogacił nadaniem im licznych posiadłości; obydwóch uczynił Siedmiogrodzkimi wojewodami. A ponieważ widział, że Jan Huniad był ryce-

rzem dzielnym i znakomitym, nie zważając przeto na jego stan niski i poziomy, a samą odwagę w nim ceniąc, postanowił go wodzem wyprawy przeciw Turkom, i wszystkie zamki pograniczne od strony Tureckiej puścił mu w dzierżawę. Jakoż nie zawiódł się na nim król Władysław: rzeczony bowiem Jan Huniad przyjąwszy dowództwo w wojnie rozpoczętej z Turkami, staczał z nimi mnogie bitwy, wiele sławnych odniósł zwycięztw, i dumne barbarzyńców zastępy, acz poniekąd nie bez straty swoich, po wiele kroć porażał i gromił, tak iż w krótkim czasie głośną pozyskał sławę, i miły królowi, miły panom Węgierskim, u swoich i obcych wielkiej używał wziętości.

Władysław król otrzymuje przysłane sobie do Węgier posiłki Polskie.

Pod tenże sam czas prałaci i panowie ziemi Krakowskiej odprawili w Nowém mieście dwa zjazdy, jeden w dzień Ś. Bartłomieja, na którym uchwalono, aby królowi Władysławowi posłać na Węgry pomoc tak w ludziach jak i pieniądzach, i z wiedzą powszechną postanowiono, ażeby każdy kmieć z łanu płacił po jednym wiardunku, szlachcic zaś nie mający kmieci, jako też sołtys, po jednej grzywnie. Te pieniądze zebrano niebawem, i nowe wojsko z Polaków złożone posłano królowi Władysławowi w posiłku. Z własnej zaś ochoty pobiegli osobiście: Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, Jan z Oleśnicy kasztelan Sandomierski, Hryczko Kierdejowicz wojewoda Podolski, Jan Wojnicki z Sienna starosta Sandomierski, Dzierżek Rytwiański i wielu innych rycerzy i szlachty Polskiej, którzy złączywszy się z wojskiem poszli do Węgier, i zamek Kapuściany w pobliżu Bardyowa (Barduyow), tudzież miasto Preszów długo oblegali, ale za odebranym rozkazem królewskim odstąpili od oblężenia, i do króla Władysława przebywającego w Budzie szczęśliwie przybyli. Król Władysław wyszedł osobiście na ich przyjęcie, a panowie Węgierscy dziwili się wielce, że wojsko Polskie w tak znacznej liczbie i tak świetnej postawie na pomoc królowi przybyło.

Czeskie królestwo sprawowane przez wielkorządców.

Czesi, którzy z przyczyny króla Alberta zapalili byli wojnę domową, powziąwszy wiadomość o jego śmierci, a nadto dowiedziawszy się, że książę Kazimierz, brat rodzony Władysława króla Polskiego i Węgier-

skiego objął rządy Litwy, a królestwem Czeskiém gardził z powodu odszczepieństwa, złożyli zjazd w Pradze, uśmierzyli wzajemne niechęci, i zgodném całego królestwa postanowieniem naznaczyli dzień do wyboru nowego króla. Rokiczana, który zdawna jako wygnaniec w Gracu (Grecz) wysiadywał, wróciwszy do Pragi, obyczajem swoim począł przeciw papieżowi i całemu kościołowi bluźnić, utrzymując, że tylko u Czechów prawdziwy był Sakrament; niemowlętom i rozumu pozbawionym udzielał Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, księży opierających się jego nowościom z miasta powypędzał, a tym, którzy nie chcieli przyjmować Kommunii pod obiema postaciami, odmawiał pogrzebu kościelnego. Zdawało się, że większe niż dawniej błędy i śmielsze powraca odszczepieństwo. Królowa Elżbieta wysławszy posłów do Czech, gdzie miał się odbywać sejm elekcyjny, prosiła: „aby „Czesi pamiętali na królów Zygmunta i Alberta, a nie odrzucali bra„tanka i syna królewskiego, szanowali przymierze zawarte z Austrya„kami, i zmiłowali się nad sierotą.“ Ale chociaż niektórzy przyjęli poselstwo królowej z radością i przychylnością, nikomu jednak nie zdawało się rzeczą pożyteczną, aby pacholę małe obierać do rządów, które nimby dorosło, długi potrzeba było czas wyczekiwać. Odrzucono więc Władysława, pogrobowego syna Alberta, a ogłoszono królem Czeskim Alberta książęcia Bawarskiego. Posłano zaraz do niego przedniejszych panów królestwa, na ich czele Ulryka Rozemberskiego, który dawniej popierał stronę Alberta, a pierwszym w tej sprawie był doradcą. Albert książę Bawarski, osobliwszą powodując się skromnością, upomniany zwłaszcza od Fryderyka króla Rzymskiego, „aby korony Czeskiej jako „zupełnie sobie obcej nie przyjmował“, odmówił prośbom Czechów, nie przyjął rządów, i okazał się wyższym nad ofiarowane sobie królestwo. Czesi po doznanej od książęcia Bawarskiego odmowie, naznaczyli sejm nowy, i wysłali do Fryderyka króla Rzymskiego poselstwo z prośbą: „aby „jako opiekun Władysława przyjął rządy królestwa“; niektórzy zaś, a mianowicie Ptaczek, poddawali Fryderykowi, „aby sam siebie kró„lem Czeskim ogłosił“. Ale król Fryderyk znając Czechów, że bez przyjęcia wielkich podarków gotowi byli do złamania wiary i posłuszeństwa, wiedząc przytém, że dochody królestwa i kopalnie srebra były do szczętu wyczerpane, pogardził tém obojgiem, i radził Czechom, „ażeby sami przez „się rządzili krajem, dopókiby małe pacholę nie dorosło.“ Gdy więc Czesi podobnej od Fryderyka jak od książęcia Bawarskiego doznali odmowy, a obawiali jej się i od innych książąt, postanowili wybrać wielkorządców. Naznaczono Ptaczka i Meinharda; którzy atoli mimo zgodnych celów nie mogli się z sobą porozumieć: Meinhard bowiem, jako obrońca katolicyzmu, utrzymywał, że należało przestrzegać ustaw soboru; Ptaczek zaś

zarażony kacerstwem nie miał chęci sprawowania rządów w królestwie katolickiém; wnosił przeto, aby każdemu wolno było żyć swobodnie w swojém wyznaniu.

Jerzy Podiebrad obejmuje rządy królestwa Czeskiego.

Jeden z wielkorządców Czeskich, Ptaczek, zapadłszy w chorobę umarł, władza więc Meinharda stopniami wzrastać poczęła. Czego gdy Hussyci Czescy ścierpieć nie mogli, udali się do Jerzego Podiebrada (Posdzyebrath), obrali go swoim wodzem, i namówili do wydarcia rządów Meinhardowi. Ten, jako człowiek pyszny i wyniosły, usłuchawszy namowy, przyjął włożone na siebie dowództwo, i w dniu oznaczonym do ubieżenia Pragi tajemnie z wojskiem podjechał, stronnicy jego podług umowy miasto podpalili; a gdy lud pobiegł do gaszenia pożaru, Jerzy przez sprzysiężonych jedną bramą wpuszczony rozpoczął w mieście mordy. Ktokolwiek opierał się, padał pod mieczem. W tym rozruchu Meinhard schwytany i odprowadzony został do zamku, gdzie trudami więzienia, a jak niektórzy utrzymują, trucizną zgładzony życie zakończył. Od tego czasu nie tylko Praga ale i całe Czechy podlegały Jerzemu, którego chociaż Czesi skrycie nienawidzili, jawnie jednak uwielbiali, głosząc, „że to jedyny był człowiek, który klęskom Czechów mógł kres położyć.“ A lubo słali po wiele kroć poselstwa do Fryderyka króla Rzymskiego z prośbą, „aby im „Władysława przywrócił na królestwo,“ nie mogli jednak nic na nim wymódz; przez cały bowiem czas małoletności królewica, Fryderyk król wybiegał się przed ich prośbami i staraniem.

Rok Pański 1441.

Władysław król wiele miast w Węgrzech nachyla pod swoję władzę.

Władysław król otrzymawszy z królestwa Polskiego zbrojne posiłki, zebrawszy nadto wojsko z wiernych sobie Węgrzynów, wyruszył z Budy przed uroczystością Oczyszczenia N. P. Maryi, w celu dobywania miast i zamków, które Austryacy na pograniczach Węgier pozajmowali, dopuściwszy się w nich rabunku i pożogi z krzywdą króla Węgierskiego i wiernych królowi Władysławowi poddanych. Dowództwo zaś i rządy w mieście Budzie Mikołajowi dziekanowi Krakowskiemu, Wawrzyńcowi Hedrewara palatynowi królestwa Węgierskiego i Pa-

włowi Wojnickiemu poruczył. Nie wstrzymała od tej wyprawy króla i jego rycerstwa ostrość pory zimowej, wielkie zawały śniegów i niedostatek żywności; strawił owszem zimę całą i post na dobywaniu rzeczonych miast i zamków, i nie pierwej ustąpił z pola, aż gdy wszystkie orężem do poddania się i posłuszeństwa przymusił. Fryderyk król Rzymski dowiedziawszy się o takiém Władysława króla powodzeniu, wielce się zatrwożył o swój kraj Austryacki, aby w celu odzyskania korony królestwa Węgierskiego, powierzonej mu w straż przez królową Elżbietę, nie najechał król Władysław jego krajów i posiadłości. Postanowił przeto w razie niebezpiecznym wydać raczej koronę, niżeli dopuścić krajów swoich zniszczenia. Atoli król Władysław nie chciał naruszać państw króla Rzymskiego, lecz prowadził oba wojska na zbuntowane miasta Koszyce, Bardyów, Luboczą, Kremnicę, Preszow, i zamki opanowane przez Jana Iskrę, aby zmusiwszy je do podległości i posłuszeństwa utłumił resztę rokoszu i przywrócił Węgrom pokój zupełny, a potém mógł tém snadniej popierać wyprawę przeciw Turkom. Była to rada roztropna i dla króla Władysława wielce zbawienna. Ale prałaci i panowie Węgierscy nie dali się w żaden sposób do tego nakłonić; aby mieli pójść zbrojno przeciw rzeczonym miastom i zamkom, bądź-to że nie mieli ochoty do wojny, poprzedniemi wojnami unużeni, bądź, co pewniejsza, że się obawiali, aby Władysław będąc na pograniczu Węgier nie cofnął się do Polski i nie opuścił królestwa Węgierskiego bez powrotu. Zaczém król Władysław rozpuściwszy obadwa wojska wrócił do stolicy Budy, zamki zaś zdobyte popuszczał panom Węgierskim w dzierżawę. Powiadają, że gdy na tej wyprawie, prowadzonej przez Władysława w czasie wielkiego postu, niektórzy z rycerstwa łakomie i niepowściągliwie jedli zająca, nagłą śmiercią poginęli. Podobnież gdy jeden z rycerzy, mając podostatkiem innej strawy, zjadł dwa jaja, natychmiast wyrzucił z siebie dwadzieścia jaj całych w skorupach. Powrót króla Władysława, po tak świetném i pomyślném rozpoczęciu wyprawy, nie podobał się wielu panom Polskim i Węgierskim, którzy marszczyli na to czoła, że król mając tak potężne wojsko nie poprowadził go spiesznie na nieprzyjacioł, a zwłaszcza Czechów; mógł bowiem przy tak znacznej sile wszystkie miasta zbuntowane zmusić do posłuszeństwa i wszelakich zgromić przeciwników. Ale wolał król raczej ustąpić z pola, posłuchawszy namowy niektórych panów, którzy radzili przystąpić z Elżbietą do zgody, chociaż chytrze i zdradziecko przez nię układanej. Po jego odejściu królowa Elżbieta, ożywiwszy w sobie nadzieje pełne pychy i zarozumienia, panom Węgierskim i Polskim według obietnicy przysłanym do Presburga w celu umawiania się o pokój dała odpowiedź dumną, i do żadnej nie chciała się nakłonić zgody, mówiąc, „że nie mogła być tak bez-

„rozumną, aby Władysławowi królowi Polskiemu bardziej życzyła „korony Węgierskiej niż własnemu synowi.“

Morowe powietrze w Węgrzech.

Po zwojowaniu zamków pogranicznych, odebraniu ich z rąk Austryaków i zmuszeniu do posłuszeństwa królestwu Węgierskiemu, Władysław król wrócił do stolicy Budy, gdzie przez całe lato przesiadywał, wyjeżdżając często na wyspę Cepel dla użycia wczasu i zabawienia się łowami, lub też dla uniknienia morowej zarazy, która pod ów czas, czy-to z zbiegu przeciwnego ciał niebieskich, czy z zepsucia powietrza, w całych rezszerzyła się była Węgrzech i srodze mieszkańców królestwa trapiła. Wiele w tej klęsce wyginęło młodzieży Polskiej szlachetnego rodu, wielu dojrzałych mężów i starców, żadnemu bowiem wiekowi zaraza nie przepuszczała. Król jednak Władysław taką stałość umysłu w tém niebezpieczeństwie zachował, że ani unikał większych zebrań i towarzystwa, ani się chronił w ustroniu, ale przebywał w miejscach publicznych, i wysiadywał w mieście Budzie, gdzie najbardziej srożyła się zaraza, tak iż w komnatach królewskich codziennie z rana po kilku znajdowano umarłych; często w oczach króla podczas nabożeństwa ludzie padali na ziemię i w śmiertelnych drganiach życia dokonywali. Panowało to morowe powietrze przez całe lato, jesień i zimę, i dopiero z wiosną zaraza ustała. Pomimo tego z obu stron ciągle walczono i ani na chwilę nie powściągniono oręża.

W Węgrzech biją monetę z herbem i napisem króla Władysława.

Lubo zaś w mieście Kremnicy i jej mennicy na znak rokoszu bito pieniądze nie z herbem i imieniem Władysława króla Węgierskiego, ale Władysława syna króla Alberta; we wszystkich atoli innych mennicach wychodziły pieniądze złote i srebrne z herbem i napisem prawdziwego króla Władysława. Złoty pieniądz *(florenus)* Władysława króla miał z jednej strony herb w czworogranie; u jednego węgła był herb Węgierski to jest cztery belki; u drugiego herb królestwa Polskiego, orzeł biały z roztoczonemi skrzydły; u trzeciego herb wielkiego księstwa Litewskiego, mąż zbrojny na koniu z orężem podniesionym w ręku; u czwartego krzyż na poprzecz podwójny; napis zaś taki: „Władysław z Bożej łaski „ski król Węgierski;“ z drugiej strony było wyobrażenie Ś. Władysława króla.

Wojsko króla Władysława oblega bezskutecznie miasto Koszyce.

Władysław król zniecierpliwiony zuchwalstwem mieszczan Koszyckich, zebrawszy wojsko z wiernych sobie Węgrzynów, wysłał je przeciw miastu Koszycom pod dowództwem Jana Czapka Czecha. Ten mając z sobą Jana Hluckiego (Hluczsky) i innych najemnych Czechów, podstąpił pod miasto i zaraz je mocném oblężeniem ścisnął. Trwało to oblężenie przez kilka miesięcy; wielu mieszczan głodem i nędzą ściśnionych zbiegało do obozu Czapka, i rzeczą było pewną, że dla podobnegoż głodu i reszta ludu miejskiego nie mogąc wytrzymać oblężenia byłaby się poddać musiała, gdyby wojsko Węgierskie, znużone i zniecierpliwione wojennemi trudy, nie było bez zezwolenia rzeczonego Jana Czapka dowódzcy rozeszło się, rzucając obóz po trosze; dlaczego i sam Czapek z resztą rycerstwa, które samo przez się nie mogło już wystarczać do popierania oblężenia, odstąpił od miasta. Gdyby Węgrzy dłużej byli wytrwali, niezawodnie miasto byłoby się poddało.

Czesi zdobywają zamek Kieszmark na rzecz królowej Elżbiety.

Ostrzeżony nadto król Władysław wielu doniesieniami, że Mikołaj z Peren starosta Kieszmarku opieszale działa przeciw miastom zbuntowanym i Czechom załogą w nich stojącym, posłał do zarządu miasta Kieszmarku i dla stawienia dzielniejszego oporu Czechom rzeczonego Jana Czapka, na którego wierze i zdolnościach śmielej mógł polegać. A gdy ten z ludem swoim wyszedł w celu zajęcia pod swą władzę Kieszmarku, i już był tak blisko, że nazajutrz miał wejść do miasta, w nocy, za zdradą jednego z mieszkańców, ubiegł je Jan Iskra z zbrojnym zastępem Czechów; wielu Węgrów i Polaków postrzegłszy zdradę zamknęło się w wieżach. Starosta Mikołaj z Peren z wielu Węgrzynami ratował się ucieczką, inni Węgrzyni i Polacy w znacznej liczbie dostali się w niewolą. Pod tenże sam czas panowie Wielkopolscy, uważając to za rzecz sromotną, że królowi Władysławowi na wielokrotne jego żądania żadnej nie dostarczono pomocy, ściągnęli z ziem swoich podatek, i posłali królowi do Węgier znaczne w ludziach posiłki, pod dowództwem Wawrzyńca Zaremby kasztelana Sieradzkiego a starosty Wieluńskiego i Mikołaja Skory sędziego Poznańskiego. Wojsko to nadeszło do Podolińca (Podolinum) nazajutrz właśnie po opanowaniu miasta Kieszmarku, kiedy Polacy i Węgrzyni w Kieszmarku dzielnie

się z swoich wież bronili; mogło zatém z łatwością wetować stratę, i z warowni, które były w ręku Węgrów i Polaków, miasto odzyskać, podbiegłszy na odsiecz oblężeńcom, wzywającym przez licznych gońców pomocy. Nie starało się jednak to wojsko o odzyskanie utraconego miasta, ani mu chciało pójść na pomoc; dowódzcy bowiem oświadczyli, „że nie byli posłani „w celu dobywania miast, ale dla obrony króla Władysława.“ O czém gdy się dowiedzieli oblężeńcy w warowniach Kieszmarku zamknięci, musieli z Iskrą wejść w układy, opuścili warownie, a Czesi całe miasto opanowali. Wojsko Wielkopolan z Podolińca udało się do Budy, nie doznawszy od Czechów żadnej przeszkody, a całkowite brzemię wojny spadło na Podoliniec, pod ów czas dzierżony przez Mikołaja Komorowskiego z ramienia Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego. Jakoż to jedno miasto dźwigało i ponosiło przez lat kilka cały ciężar wojny tak wielkiej i niebezpiecznej.

Miasto Presburg oblężone przez królową Elżbietę uwalnia Jędrzej z Tęczyna.

Królowa Elżbieta nadęta pomyślnością z przyczyny zdobycia miasta Kieszmarku, obległa zamek Presburg, który był już pod władzą króla Władysława, a miał za dowódzcę Stefana z Rozgonu, i starała się wszelkiemi siłami o jego zdobycie, aby dostawszy go w swoje ręce mogła w nim bezpieczne mieć schronienie, i tém skuteczniej działać przeciw królowi Władysławowi i jego stronnikom. Mniemała zaś, że go łatwo albo przemocą zdobędzie, albo do poddania się zniewoli, a to z tej przyczyny, że miasto Presburg było jej wierne i uległe, i w niém tak królowa Elżbieta jako i jej wojsko miało dostatek wszystkiego, zaczém i oblężenie snadniej można było popierać; w zamku zaś szczupły był zapas żywności. Temi strapiony przeciwnościami Stefan Rozgon przybył do Władysława króla do Budy, „żądając posiłków dla siebie i zamku Presburga, i oznaj- „mując, jakie groziło mu niebezpieczeństwo, jeśliby rychłej pomocy nie uzy- „skał.“ Władysław król, tknięty takowém niebezpieczeństwem, wysłał natychmiast Jędrzeja Tęczyńskiego z zbrojnym pocztem do miasta Tarnawy, dawszy mu takie zlecenie, „aby wojskom królowej Elżbiety ile „możności nie dopuszczał plądrowania; sam zaś aby około Presburga „wszystko niszczył i pustoszył, a starał się jak najrychlej do zamku Pres- „burskiego oblężeńcom podprowadzić żywności.“ Ten skoro przybył z wojskiem do Tarnawy, począł miasto Presburg rozlicznemi trapić klęskami i szkody, pozabierał miejskie bydło i trzody, przedmieście z dymem puścił, żywności wielki zapas do zamku ogłodzonego wprowadził, i wszelkie niebez-

pieczeństwa, jakie mu groziły, za swojém przybyciem usunął, o kęs nawet jednej nocy miasta nie opanował; a tak strudziwszy i wycieńczywszy oblegających bardziej, niż byli strudzonemi oblężeńcy, zniweczył wszystkie zamiary i usiłowania królowej Elżbiety.

Polacy i Litwini z Parczowskiego zjazdu, nic nie sprawiwszy, wracają do domu.

W dzień Ś. Marcina odbył się zjazd walny w Parczowie, rad koronnych królestwa Polskiego z jednej, a prałatów i panów wielkiego księstwa Litewskiego z drugiej strony, w celu ułożenia zgody między książęciem Litwy Kazimierzem a książęciem Mazowieckim Bolesławem, z przyczyny sporu wszczętego o ziemię Drohicką, którą rzeczony książę Bolesław z zupełną władzą posiadał. Zgromadzili się byli na ten zjazd według umowy wszyscy prałaci i panowie Polscy; panowie zaś Litewscy przez dni kilka oczekiwani nie w porę przybyli, słano do nich wprzódy po wiele razy posłów. Stawił się zaś osobiście na rzeczonym zjeździe Michał książę Litewski, z użaleniem, „że pozbawiony ojca swego Zyg„munta, wielkiego książęcia Litewskiego, niewinnie zgładzonego ze „świata, a nadto wygnany z całego dziedzictwa ojcowskiego przez Kazi„mierza książęcia Litwy, acz z wiernością i posłuszeństwem wielu mu „zamków ustąpił, żyć musiał o cudzym chlebie i lasce braci swej żony, ksią„żąt Mazowieckich.“ Prosił zatem panów radnych królestwa Polskiego, „aby stosownie do umów z jego ojcem zawartych i przysięgami stwierdzonych, „starali się przywrócić mu jego dział ojczysty.“ Przybyli również panowie i radcy książęcia Bolesława, w celu okazania pismami, przywilejami i dowodnemi świadectwy, że ziemię Drohicką słuszném prawem posiadał. Ale chociaż radcy obu stron czynili między sobą przez dni kilka układy w celu zagodzenia i przecięcia rzeczonego sporu, chociaż nawet rzecznicy książęcia Bolesława pokładali przywileje i dowody tak wielkiego książęcia Witołda, jako i wielkiego książęcia Zygmunta, w pierwopismach, jasno poświadczające, że ziemia Drohicka do książęcia Mazowieckiego Bolesława i jego poprzedników zawsze należała, i że wszelkie do niej miał prawo; wszelako panowie Litewscy nie chcieli przyznać sprawiedliwości, twierdząc, „że jeżeli książę Mazowiecki Bolesław miał jakie prawo do „tej ziemi, nigdy go za życia wielkiego książęcia Witołda nie używał, „lecz po śmierci wielkiego książęcia Zygmunta przemocą ją zagarnął.“ Żądano w ów czas także od panów Litewskich, „aby książęciu Micha„łowi oddali zabraną mu ojcowiznę;“ ale oni odpowiedzieli, „że do układów „i stanowienia w tej mierze nie mieli upoważnienia i władzy.“ A tak rozje-

chano się nie tylko nie zagodziwszy sporów, ale nic zgoła nie zdziaławszy. Bolało to wielce Władysława króla Węgierskiego i Polskiego, i panów koronnych, którzy z nim w Budzie przebywali: postanowiono więc Litwę podzielić między kilku książąt, aby w ten sposób rozdrobnionej i sił pozbawionej przytrzeć buty, która z potęgi rosła.

Rycerstwo Polskie, przybywszy z własnej ochoty na pomoc królowi Władysławowi, zdobywa zamek Roznawę.

Liczne i znakomite poczty rycerstwa z ziemi Krakowskiej i Ruskiej, bez żadnego zasiłku ze skarbu publicznego, ale o własnym koszcie, udały się do Węgier do króla Władysława; tak zaś wielka była ich liczba, że znaczne i potężne tworzyły wojsko. Wyruszył wraz z niemi Piotr Odrowąż wojewoda i starosta Lwowski z poczesnym drużyny swojej zastępem. Wyprawili się Polacy w takiej sile, aby nią pogrozić nieprzyjacielowi i w wszelakiém niebezpieczeństwie tém snadniej wzajemną wspierać się pomocą. Poprzecinali im wprawdzie Czesi przejścia ciasne w górach i wąwozach, przekonani, że tylko w tak niedogodnych miejscach szkodzić im mogli; ale przezorność i męztwo pokonały snadno wszystkie nieprzyjacioł siły i zapory, rycerze Polscy wyparli ich z miejsc obronnych, nie zważając na żadne trudy i niebezpieczeństwa. Gdy zaś w groźnym zastępie tak wybornego i świetnie przybranego żołnierza przybyli do Budy, król Władysław powitał ich z uprzejmością; dziwili im się Węgrzyni, bacząc na ich przywiązanie do swego króla, ich wierność i troskliwość, gdy po tyle razy królowi zbrojne przystawiali posiłki. Z rozkazu króla poszli wszyscy dobywać zamku Roznowy (Rosznawa), z którego Czesi czyniąc wycieczki trapili Węgrów okolicznych i zabierali im majątki. W kilku dniach zamek został zdobyty, a wszyscy poimani w nim Czesi wytępieni do nogi.

Rok Pański 1442.

Władysław król zamek Presburg uwalnia od oblężenia.

Elżbieta królowa Węgierska, pełna zawsze otuchy, parta przytém koniecznością, gorliwie i z największym zapałem przystąpiwszy do dobywania zamku Presburga, usiłowała wszelakiemi sposoby, to strzelaniem z dział wielkich, to sztuką i podstępem, opanować go albo do poddania się przymusić. Król Władysław zważając na grożące mu niebezpieczeństwo,

ruszył z wojskiem Węgierskiém i Polskiém w porze zimowej, nader mroźnej i śnieżnej, bez względu na niesposobność do wojny, i po święcie Oczyszczenia N. Maryi, kiedy już nawet i w stodołach daje się uczuć niedostatek wszystkiego, przybywszy pod Presburg, zamek długiém znękany oblężeniem od nieprzyjaciół uwolnił, wzmógł i umocnił; miasto Presburg zbuntowane przeciw sobie, z którego królowa Elżbieta zasłyszawszy o zbliżaniu się króla Władysława do Wiednia uciekła, nawzajem twardém oblężeniem ścisnął, rzucaniem z dział zamkowych pocisków wiele domów miejskich zburzył do szczętu, i byłby z pewnością miasto do poddania się zmusił, gdyby go dłużej był dobywał. Ale użaliwszy się nad mnogiemi stratami i klęskami swoich panów i rycerzy, którym dla braku żywności popadały konie (nie można bowiem było znikąd, nawet z miejsc odleglejszych, dostać dla nich paszy, ani nawet słomy, tak iż przez czas długi samemi tylko gałązkami drzew żywiły się, a obok braku koni ludzie także głód wielki cierpieli) zaniechał oblężenia i udał się do Tarnawy, a ztamtąd wrócił do Budy, gdzie święta Wielkanocne obchodził.

Telefa, Czecha, pustoszącego miasto Eger, Polacy zwyciężają.

Po świętach Zmartwychwstania Pańskiego, znaczna część rycerzy i panów Polskich, otrzymawszy od króla Władysława za swoje trudy i czyny wojenne nie tylko odpowiednie ale zbyt nawet szczodre nagrody (na które nie dość mu było wysypać wszystkie dochody królestwa Polskiego, porozdawał bowiem przez różne nadania i zapisy dobra krajowe, wbrew prawom, przywilejom i ustawom królestwa) za uzyskaném pozwoleniem wybrała się z powrotem do Polski. Wracających Szymon biskup Jagierski odprowadzał aż do Jagry (Agria), gdzie ich z czcią należną podejmował i we wszystkie rzeczy potrzebne opatrzył. Alić kiedy w Jagrze, nie przewidując żadnej napaści nieprzyjacielskiej, swobodnie odpoczywali, Telef Czech z niemałym pocztem Czeskich i Niemieckich rycerzy, walczących za sprawą królowej Elżbiety, wypadłszy z Koszyc, i wtargnąwszy niespodzianie do miasta Jagry, o wschodzie słońca uderzył na Polaków i Węgrów, którzy w spokojnym śnie i spoczynku nagłym trąb odgłosem i szczękiem oręża przerażeni nie zdołali stawić oporu; poczém najezdca miasto splądrował, tabory Polskie złupił, koni wiele zabrał; Piotra Odrowąża wojewodę Lwowskiego, który z gospody swojej na pomoc swoim biegł przez zmieszany tłum walczących, pojął w niewolą; i obciążony mnogą zdobyczą wracał na koniach, pod nim i jego ludźmi całonocną podróżą utrudzonych. Polacy i Węgrzyni, bynajmniej tą przygodą nie zachwiani, ale raczej

gniewem obostrzeni, chwyciwszy za broń i świeżych dosiadłszy koni, hurmem puścili się za uchodzącym Telefem, którego wkrótce dognawszy (nie tylko bowiem konie, ale i ludzie jego długim zeszłej nocy z Koszyc do Jagry pochodem wielce byli zmęczeni) dwoma hufcami, Polskim i Węgierskim, pobiegli nań w szyku bojowym. Nie wiedział Telef co miał czynić i dokąd się obrócić; widział bowiem, że Polacy i Węgrzy coraz bardziej przyspieszali biegu, i że nie zdołałby ratować się ucieczką, którą dla siebie i swej drużyny osądził za sromotną i niebezpieczną. Zmuszony zatém rozpaczą do walki, Piotra Odrowąża wojewodę Lwowskiego, jako celniejszą zdobycz, przez zaufańca swojego Słomę (Sloma) do jednego z zamków pobliższych, do majętności swojej należących, odesłał: ale Słoma obawiając się, aby Polacy i Węgrzy nie poszli za nim w pogoń i nie odbili mu tej zdobyczy, przyczém sam mógłby się dostać w ich ręce, zboczył do przyległego zamku Holnoth, będącego własnością Jakóba Cuder (Czuder), który złamawszy wiarę i posłuszeństwo królowi Władysławowi przeszedł był na stronę królowej Elżbiety. Rzeczony Jakób Cuder, uważając tę okoliczność za porę sposobną do pojednania się z królem Władysławem i odzyskania jego względów, odebrał Słomie wojewodę Odrowąża, pobiegł do Budy i oddał go królowi Władysławowi, a za to otrzymał zupełne przebaczenie winy. Telef zaś, po odesłaniu Odrowąża postanowił stoczyć bitwę, przemówiwszy wprzódy do swoich krótkiemi słowy, „aby na„dzieję zwycięztwa i ocalenia w orężu jedynie pokładali, a najpierwej ude„rzyli na Polaków, których gdy pokonają, Węgrzy przestraszeni nieba„wem ustąpią z pola.“ Ale kiedy Telef i jego towarzysze chcieli na Polaków uderzyć, wpadli przez omyłkę na Węgrów. Polacy z prawej na lewą nieprzyjaciół stronę w największym rozpędzie koni natarłszy, wszystkich opierających się złamali, szyki ich przebili, zmieszali i znieśli. Poległa część znaczna nieprzyjaciół, a trupami ich zasłane było całe pole. Po tej porażce Węgrzyni nabrali ducha, i tém śmielej uderzywszy na przeciwników, odnieśli zwycięztwo. Nie wielu zabrano w niewolą, wszyscy prawie legli pod mieczem. Telef jednak poimany, z pewną liczbą Czechów i Austryaków odprowadzony został do Jagry i Szymonowi biskupowi wydany. W tej walce żaden z znakomitszych Polaków nie zginął, innych mała liczba poległa; Hincza z Rogowa i Jan Szczekocki starosta Lubelski ranieni.

Polacy plądrujący miasto Preszów doznają klęski.

Pod tenże sam prawie czas, kiedy to działo się w Jagrze, to jest w dzień podwyższenia Ś. Krzyża, Mikołaj Czajka Jaworski dzierżyciel dwóch Brzozowieckich zamków, i Mikołaj Komorowski dzierżawca Podolińca, którzy poprzednio nad Czechami zbierającemi się po miastach i zamkach zbuntowanych wielokrotnie zwycięztwo otrzymali, i stali się dla nich nader groźnymi, dowiedziawszy się od szpiegów, że miasto Preszów nie miało należytej obrony, zebrali jakie tylko mogli wojsko, i obadwaj zarówno chciwi sławy i zysku, nie bacząc na to, że podobne sprawy podlegają często przygodom, i nigdy mniej jak w wojnie szczęściu ufać nie można, wybrali się potajemnie z Brzozowicy, podbiegli nocą pod miasto, a przystawiwszy drabiny i dostawszy się na mury, oszukali straże, i miasto opanowali. Pięciudziesiąt Czechów, których dniem pierwej do Koszyc idących Jan Iskra tu był przywołał, postrzegłszy że nieprzyjaciel wtargnął do miasta, zamknęli się w wieżycy miejskiej: zaczém Mikołaj Czajka i Mikołaj Komorowski, widząc, że miasta w zupełności opanować by nie mogli, obrali je z wszystkiego co było kosztowniejsze, a zabrawszy łupy podpalili i odeszli. Zawiadomiony o tém Jan Iskra przez szybkiego gońca, siadł na konia z całém wojskiem, które do oblężenia zamku Rychnawy z różnych miejsc był pościągał, i puścił się w pogoń za Czajką i Komorowskim: którzy, chociaż mogli byli wcześnie wrócić do swoich zamków i warowni, przez dziwne jednak zaślepienie, nie bacząc na to, że ich wojsko obciążone wielką ilością łupów w Preszowie zabranych niesposobném było do walki, czekali na nadciągającego Iskrę, postanowiwszy z nim bitwę stoczyć: ale zanim główne siły nadeszły, już przednie straże Iskry, w znacznej liczbie wysłane, pobiły ich i rozpędziły. Czajka i Komorowski z częścią rycerstwa dostali się w niewolą; wszyscy zaś prawie inni, troskliwi o swoje łupy, których nie chcieli utracić, przed bitwą jeszcze pierzchnęli, i jedni do Brzozowicy, drudzy do Podolińca cofnęli się w ucieczce. Takie odniosłszy zwycięztwo, pokonawszy i zabrawszy w niewolą dwóch najsilniejszych przeciwników, Jan Iskra ruszył pod Brzozowicę i obległ obadwa zamki. Ale obrońcy ich, bynajmniej nie strwożeni, mało ważyli sobie to oblężenie; sam też Iskra nazajutrz zamyślał cofnąć się z wojskiem i wrócić do Koszyc, mając na celu oblężenie zamku Rychnawy; kiedy nagle jeden z zamków Brzozowickich, z przypadku czyli zdrady, przez zajęcie się prochów w puszkach działowych, buchnął pożarem i spłonął z znaczną liczbą koni, ludzie bowiem pouciekali do drugiego zamku; ale ci, bojąc się podobnego w nim wypadku, i po tylu niepomyślnościach nie mając już, jak

to zwykle bywa, dość serca i stałości, weszli z Iskrą w układy i ustąpili z zamku. A tak, jedna w tej wojnie przygoda zaćmiła i zniweczyła radość z odniesionego w Jagrze zwycięztwa, i w jednym czasie los obie strony jednakiemi obdzielił dary. Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, dowiedziawszy się o tym nieszczęśliwym wypadku, posłał co prędzej z Polski tak do Lubowli jako i Podolińca nowe posiłki, i przezornym zabiegiem usunął wszelką obawę i niebezpieczeństwo, jeżeli jakie zagrażać mogło.

Jan Iskra zdobywa zamek Rychnawę.

Po odniesieniu rzeczonego zwycięztwa i zdobyciu Brzozowickiego zamku, Jan Iskra przystąpił do oblężenia zamku Rychnawy należącego do Mikołaja z Peren, a to przy pomocy wszystkich miast zbuntowanych, które mu tém chętniej przystawiały posiłki, że widziały pomyślny obrot jego sprawy. Kilka miesięcy strawił na obleganiu i dobywaniu tego zamku, nie przestając napierać nań i szturmować, chociaż oblężeńcy codziennie rzucaniem z dział pocisków i częstemi utarczkami lud jego przerzedzali i kaleczyli. W miejsce ubyłych i zmordowanych podstawiając świeżych rycerzy, trapił nieustannie oblężeńców, którzy swoich zabitych lub rannych nie mogli innemi zastąpić; a nadto mur zamkowy strzelbą i działami oblężniczemi tak był pogruchotał, że już nie było prawie miejsca, na któremby stanąć i bezpiecznie utrzymać się mogli. Zebrał tymczasem Szymon biskup Jagierski zbrojny zastęp Węgrzynów, i sposobił wyprawę na odsiecz zamkowi, aby go od oblężenia uwolnić: ale zbyt długo ociągały się posiłki, a obrońcy zamku nie mogli się w nim dłużej osiedzieć. Gdy więc w popsutych i poszczerbionych murach nie mieli dostatecznej zasłony, a po wyczerpaniu wszystkich zapasów żywności wielu umieralo z głodu, bojąc się, żeby przywiedzeni do ostateczności nie dostali się w ręce nieprzyjaciół, weszli w układy z Janem Iskrą, i zastrzegłszy sobie bezpieczeństwo osób i rzeczy, ustąpili z zamku, który zwycięzca zaraz opanował i szkody w nim zrządzone ponaprawiał. Nadciągnął w te czasy z pocztem swoich Węgrzynów Szymon biskup Jagierski, ale zapóźno, już bowiem po utracie zamku, któremu szedł na pomoc, a który poddać się był zmuszony. Jan Iskra, chcąc mu stawić opór, wyszedł przeciw niemu z wojskiem i zamierzał stoczyć bitwę: ale chociaż przez kilka tygodni stały naprzeciw siebie obadwa obozy i zwodziły z sobą małe utarczki, wszelako żadna strona nie miała chęci do spotkania, i nie przyszło do walki. Podobno Szymon nie ufał swoim, a Jan Iskra obawiał się, aby w razie przegranej nie stracił w jednym dniu wszystkich owoców dawnych zwycięztw; przeto ustąpiwszy z pola, udał się z woj-

skiem do Koszyc. Czyniono rozmaite układy o pokój, a po długich z jednej i drugiej strony usiłowaniach, Szymon biskup Jagierski pogodził się z Janem Iskrą, i nie tylko za przyjaciela ale nawet przyjął go za zięcia, zaślubiwszy mu wnuczkę swoję, córkę Jerzego z Wronowa, w nadziei, że przez ten związek pokój w Węgrzech ustali: nie znał jeszcze charakteru i sposobu myślenia Czechów. Telefa, tudzież wszystkich Czechów i Austryaków pod Jagrą poimanych na wolność wypuścił; a nawzajem Iskra uwolnił wszystkich jeńców Węgierskich; Polaków jednak, a zwłaszcza Czajkę i Komorowskiego, zatrzymał. Tych postanowił Iskra także wypuścić, ale Szymon biskup Jagierski odwiódł go od tego swoją namową. A tak, dwaj najcelniejsi w sprawie Węgierskiej wojownicy, zostawieni na pastwę losowi, kiedy jednėm słowem Szymona biskupa mogli być z więzów wybawieni, przez wiele lat potėm znosili twarde pęta niewoli, i dopiero z wielką trudnością i wyniszczeniem zdrowia odzyskali wolność. Nie było zaś dobrze wiadomo, jakiego rodzaju zgodę i pod jakiemi warunkami zawarł z Janem Iskrą biskup Jagierski, gdy później tenże Iskra przeciw królowi Władysławowi i jego poddanym nieprzyjacielskie wymierzał napaści, łotrował i grabieży dopuszczał się w Polsce, a nadto zamek na Spiżu Podgrodzie, którego dzierżycielem był ojciec jego żony, wśród pokoju zdradą pochwycił, gdy go orężem nie zdołał pozyskać.

Spór i odszczepieństwo między papieżami Rzymskimi. Obadwaj papieże wysyłają posłów do Fryderyka króla Rzymskiego i Władysława Węgierskiego króla.

Papież Eugeniusz IV dowiedziawszy się, jak srogie wojny kołatały wewnątrz królestwo Węgierskie, i jakie dotykały je klęski, wzruszony tylu nieszczęściami wysłał do królestw Węgierskiego, Polskiego i Czeskiego, tudzież prowincyi Salcburskiej, Juliana Cesarini kardynała biskupa Sabińskiego, legata Stolicy Apostolskiej, poruczywszy mu do załatwienia trzy główne sprawy: Naprzód, aby Władysława króla Węgierskiego i Polskiego starał się pogodzić z królową Elżbietą i Węgry od wojny domowej uwolnić. Powtóre, aby po przywróceniu pokoju w Węgrzech usiłował namówić Władysława króla i panów Węgierskich do podniesienia wojny przeciw Turkom i zasłonienia od nich całej Europy. Nakoniec, aby skłonił króla Władysława, tudzież królestwo Węgierskie i Polskie, do uległości i posłuszeństwa Eugeniuszowi papieżowi. Panowało bowiem pod te czasy w kościele Bożym brzydkie odszczepieństwo, i kiedy Eugeniusz IV wysiadywał w Rzymie, Amadeusz książę Sabaudyi, od swoich zwolenników zwany Felixem V,

przebywał raz w Bazylei, drugi raz w Genewie. Wielu królów nie uznawało żadnego z nich papieżem, oczekując zjednoczenia kościoła; najwięcej zaś taka neutralność objawiała się w Niemczech i w Polsce. Zjechał więc kardynał Julian legat Apostolski najprzód do Fryderyka króla Rzymskiego, na ów czas przebywającego w Wiedniu, i usilnemi namowami starał się go odwieśdź od tej neutralności tak krajów cesarskich jako i Austryackich, a skłonić do uznania Eugeniusza za prawdziwego papieża i złożenia mu wraz z swemi poddanemi należnego hołdu posłuszeństwa. Sobór Bazylejski nie omieszkał także działać z swej strony, i wysłał Alexandra kardynała prezbitera tyt. Ś. Wawrzyńca w Damaszku, świeżo od Felixa V na tę godność wyniesionego, patryarchę Akwilejskiego, biskupa Trydentskiego, książęcia na Mazowszu, do Fryderyka króla Rzymskiego i Władysława króla Węgierskiego i Polskiego. Był bowiem rzeczony Alexander kardynał, patryarcha, biskup i książę, wujem rodzonym Fryderyka króla Rzymskiego, a Władysława króla Węgierskiego i Polskiego bratem ciotecznym; snadno więc mógł to u nich wyjednać, aby się wraz z państwami i królestwami swemi za soborem Bazylejskim i Felixem V oświadczyli. A lubo każdy z tych dwóch kardynałów, swoje stawiając wnioski i rozumowania, usiłował dowodzić, że jego strona była słuszniejsza, wszelako obadwaj królowie bardziej nakłaniali się na stronę Eugeniusza. Lecz gdy królestwo Węgierskie trwało w wierném ku niemu posłuszeństwie, Polska zachowywała neutralność; wszechnica bowiem naukowa Krakowska w wydaném z osobna dziele o takowém odszczepieństwie twierdziła ostatecznie, że Felixowi a nie Eugeniuszowi podlegać należało; wiele także uniwersytetów jednako z nią myślało. Zaczém biskupi kościoła Polskiego osądzili, że bezpieczniej było nie trzymać się żadnej strony, niżeli chwytać czyjekolwiek zdania, i jednej sprzyjać stronie, a drugą potępiać. Wszystkie atoli opróżnione beneficia rozdawali według uchwały soboru Bazylejskiego, nie oglądając się na powagę Stolicy Apostolskiej, a ich kollacye nawet po zniesieniu odszczepieństwa ostały się w swej mocy.

Śmierć Elżbiety królowej zrywa niespodzianie pokój zawarty pod pewnemi warunkami między tąż Elżbietą a królem Władysławem.

Kardynał Julian legat papieski zabawiwszy kilka miesięcy u Fryderyka króla Rzymskiego, z Wiednia udał się do króla Władysława w miesiącu Czerwcu do Budy, gdzie mu jako legatowi Stolicy Apostolskiej tak z strony Władysława króla jako i panów przedniejszych

i duchowieństwa wszelka cześć była okazywana. Wynurzywszy królowi Władysławowi na osobności powody, dla których przybył, począł obyczajem najroztropniejszego poradcy namawiać króla, tudzież prałatów i panów Węgierskich do zgody. Władysław król odpowiedział, „że od dawna szczerze jej pragnął, i słał po wiele kroć w celu zawarcia pokoju prałatów i panów obu królestw do królowej Elżbiety już-to do Presburga już do „Jawrynu, przedstawiając wielorakie warunki zgody, których atoli królowa „Elżbieta nie przyjęła.“ Oświadczył, że i obecnie gotów był przystąpić do układów, nawet z niejakiém praw swoich ustępstwem. Kardynał Julian, wyrozumiawszy jak najszczerszą w królu skłonność do zgody, udał się do królowej Elżbiety do Jawrynu, i zręcznemi namowy starał się wciągnąć ją do zawarcia pokoju. Nie mniej i królowa Elżbieta pragnęła zgody, z przyczyny niedostatku, który jej wielce doskwierał; wszystkie bowiem klejnoty i pieniądze gotowe, jakie miała, wydała na potrzeby wojenne, a nadto długi znaczne zaciągnęła. Zaczém strony obiedwie, skłonne zarówno do pokoju, poczęły różne czynić układy i przedstawiać warunki przymierza. Królowa Elżbieta żądała przedewszystkiém, „aby Władysław król zrzekł się „prawa i tytułu do królestwa Węgierskiego, a pojąwszy w małżeństwo „starszą jej córkę, rządy królestwa póty tylko sprawował, póki syn jej „Władysław nie dojdzie lat piętnastu; przyczém służyć mu miała moc „zupełna czynienia nadań, sprzedaży i zamian, działania we wszystkiém i za„rządzania królestwem na wzór rzeczywistego króla i pana; na wynagrodzenie „zaś strat, jakie poniósł w popieraniu swojej elekcyi na królestwo Węgier„skie, ziemia Spiska ze wszystkiemi zamkami, miastami, miasteczkami „i wsiami miała być na wieczne czasy wcieloną do królestwa Polskiego. „Nadto dwakroć sto tysięcy złotych zapisane być miały królowi Władysła„wowi na ziemi Szlązkiej w posagu. Niemniej, co do ziem Ruskiej „i Wołoskiej, które królestwo Polskie najsłuszniejszém prawem posia„dało, iżby żadna na potém nie mogła być wszczynana wątpliwość, króle„stwo Węgierskie miało się ich zrzec i na zawsze odstąpić Polsce. „Nakoniec, gdyby Władysław syn Alberta przed dojściem do pełnole„tności albo bezpotomnie zszedł ze świata, Władysław dziedziczyć miał „po nim królestwo Węgierskie.“ Oświadczała nadto życzenie swoje, „ażeby „Kazimierz książę Litewski, brat rodzony Władysława króla, pojął „w małżeństwo drugą córkę Elżbiety, a w posagu naznaczała mu sto dwa„dzieścia tysięcy czerwonych złotych gotowizną.“ Takie warunki chociaż królowi Władysławowi i jego ojczystemu królestwu zdawały się dość korzystnemi, i skłonny był król do ich przyjęcia, wszelako prałaci i panowie Węgierscy uważali to za rzecz sromotną, ażeby koronacyą króla Władysława i wiele wydanych już przez niego rozporządzeń odwoływać, co wy-

stawiłoby ich na szyderstwo i urągania; żadną miarą przeto na zgodę pod takiemi warunkami przystać nie chcieli. Kardynał więc Julian zmuszony był po wiele kroć z Budy jeździć do Jawrynu i wracać, dla układania z królem i królową innych warunków; i tyle wreszcie swoim wpływem dokazał, że króla Władysława namówił do zjazdu osobistego z królową Elżbietą w Jawrynie, celem ostatecznego umówienia pokoju. Odbywał się rzeczony zjazd w Jawrynie w dzień Ś. Katarzyny: na który gdy król Władysław przybył z liczném gronem prałatów i panów obu królestw, rokowano o pokój z królową Elżbietą w zamku Jawryńskim, który ona obawiając się zdrady znaczną liczbą Czechów i Austryaków obsadziła, w wyższej sali zamkowej. Podali sobie oboje nawzajem ręce, i zabrali z sobą znajomość (nigdy bowiem wprzód osobiście się nie znali). Julian kardynał był między niemi pośrednikiem; i przecież za łaską Boga, który pysznych skłaniać raczy do zgody, za wzajemném zezwoleniem króla i królowej umówiony został na słusznych warunkach pokój, i w kościele katedralnym Jawryńskim po węgiersku, po polsku i po niemiecku, z wielką wszystkich radością ogłoszony. Władysław król dał Elżbiecie królowej w podarunku kilka szub przepysznych, podbitych sobolami; ona zaś królowi darowała kilka dzielnych wałachów. Dla zabrania zaś ściślejszej przyjaźni z Elżbietą, Władysław król zaprosił ją na mięsopusty do Budy. Już bowiem królowa poznawszy z uwielbieniem jego cnoty i przedziwną skromność, oświadczyła mu potajemnie, „że mu tronu Węgierskiego rada ustąpi, „a połączywszy go z córką starszą związkiem małżeńskim, miłować będzie „jak syna własnego, i wszystkie myśli swoje, chęci i starania poświęci jego „wywyższeniu i chwale.“ Błagała więc króla usilnie, „aby syna jej Wła„dysława i koronę Węgierską wydobył z rąk Fryderyka króla „Rzymskiego bądź-to łagodnemi środkami, bądź orężem, z przyczyny, że „tenże król Fryderyk opanował księstwo Austryackie, ojczyste syna „jej dziedzictwo, i wszystkie dochody jego sobie przywłaszczył.“ Król nie odmówił prośbom tak pokornym Elżbiety. Zaczém na prośbę królowej zostawił przy niej odjeżdżając Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego, najzaufańszego doradcę swego i powiernika, ażeby z nim mogła się śmiało znosić we wszystkiém i sprawy swoje układać. Ale z dopuszczenia Bożego nie długo cieszono się zgodą i owocami tak pożądanego pokoju. Ledwo bowiem trzy dni dziekan zabawił w Jawrynie, gdy królowa Elżbieta zachorowawszy na biegunkę, przy zwykłych sobie cierpieniach macicznych, których wstydała się lekarzom wyjawić, tak ciężko zapadła, że żadne środki ludzkie nie mogły jej uratować. Jakoż w trzy dni po zawarciu pokoju umarła, i w Białogrodzie stołecznym w grobie męża swego pochowaną została. Niektórzy mniemali, że ją zgładzono trucizną, jak to zwykle ludzie do podej-

rzeń są pochopni, i skorsi zawsze do potwarzy niż pochwały. Długo Władysław po jej śmierci nie mógł się uspokoić, tuszył bowiem, że przez tę przyjaźń, jaką się z Elżbietą połączył, będzie mógł skutecznie działać na uspokojenie i pomnożenie królestwa Węgierskiego. Ale takie znać były skryte wyroki Boga, który po zjednaniu pokoju i zawiązaniu między obiema stronami przyjaźni, królową zabrał ze świata, ażeby okazał, że niegodne było pokoju to królestwo, i przestępstwa ludzkie jeszcze nie dość karami omyte i zgładzone. Po śmierci bowiem królowej wszczęła się wojna na nowo, gdy Czesi nawykli żyć z grabieży nie chcieli wytrwać w pokoju. Od tego czasu nareszcie tak Iskra, jako i inni do stronnictwa królowej należący starostowie i dzierżawcy, zwrócili swoję przychylność do króla Rzymskiego Fryderyka.

Poselstwo cesarza Tureckiego do króla Władysława.

W miesiącu Lipcu, w obecności Juliana kardynała legata Apostolskiego, przybył do króla Władysława do Budy poseł znakomity cesarza Tureckiego, za sprawą Matyasza Talocza bana Dalmacyi i Kroacyi. Starał się bowiem rzeczony Matko przez różne pośrednictwa, ażeby Turek z królestwem Węgierskiém albo pokój trwały albo przynajmniej chwilowy rozejm zawarł, i upewniał sułtana, że za przychylenie się do zgody zamek Białogrod czyli Albę Nandorską (Albanander) nad Sawą leżący albo haracz umowny od królestwa Węgierskiego otrzyma. Skłaniał do takowej ugody męża zinąd bacznego i roztropnego stan opłakany Węgier, już-to zewnętrzną już domową skołatanych wojną, albo może obawa większych jeszcze nieszczęść. Zaczém król Władysław, dawszy posłuchanie posłowi Tureckiemu, i posadziwszy około siebie Juliana kardynała legata, tudzież prałatów i panów obu królestw, siadł na wspaniałym majestacie, na którego widok zdumiał się poseł Tureckiego cesarza, i wyznał, że tak okazałego majestatu nigdy w życiu nie widział. Opowiedziawszy potém poselstwo swoje sposobem u barbarzyńców używanym, rzecz krótkiemi zamknął słowy, „że pan jego cesarz Turecki skłonnym był do zawarcia pokoju, „byleby mu król Władysław albo zamku Białogrodu (Albanander) „ustąpił, albo haracz coroczny opłacał, oświadczając, że pod tym warunkiem „przychyli się do zawarcia bądź stałego pokoju, bądź rozejmu, co królowi „do wyboru zostawiał.“ Zniewagi pełném zdało się królowi Władysławowi, jak rzeczywiście było, to poselstwo; sromotniejszemi jeszcze warunki żądanego pokoju, które wieczną hańbę i sromotę ściągnęłyby na królestwo Węgierskie, jakby już to królestwo do takiej przyszło ostateczności, iżby

było zmuszoném pokój okupować podobném upokorzeniem. Dumny i zarozumiały Turek za przystąpienie do zgody żądał jednego zamku, nie przewidując, że we dwa lata niespełna sam dokupować się miał pokoju utratą daleko większych zamków, krain i powiatów. Już bowiem pod ów czas Węgrzy poczęli odgramiać Turków i pięknym wojny początkom los sprzyjał pomyślny. Jakoż i wtedy, gdy to poselstwo odprawiano w Budzie, Jan Huniad nad Turkami dwa świetne odniósł zwycięztwa, które dwaj przedniejsi panowie Tureccy śmiercią przypłacili, i o szczęśliwym wojny obrocie doniósł szybkim gońcem królowi: zaczém poseł cesarza Tureckiego na swoje dumne i zelżywe poselstwo nie najprzyjemniejszą odpowiedź otrzymał.

Ślązacy Polskę, a Tatarzy Ruś najeżdżają.

Panowie Wielkopolscy oburzeni wielu krzywdami, rozbojami i łupiestwy, których się w królestwie Polskiém łotrzyki Szlązkie dopuszczały, ogłosiwszy pospolite ruszenie i wkroczywszy zbrojno do Szlązka, zdobyli dwie warownie Gorzow i Ciecierzyn (Czeczerzin), z których najczęstsze na królestwo czyniono napady, spalili je i zburzyli, a po splądrowaniu wielu okolic Szlązka wrócili szczęśliwie do kraju. Od tego czasu przestały już owe łotrzyki najeżdżać ziemie Polskie. Pewien jednak Austryak, Zając (Zagyecz), inaczej zwany Hasenemer, którego Elżbieta królowa za życia starostą Wrocławskim uczyniła, aby królestwo Polskie niepokoił, jeszcze po śmierci królowej znaczne temuż królestwu wyrządzał szkody, i z miasteczka Namysłowa wypadając, wiele miast i włości ziemi Wieluńskiej w rumach i popiołach zagrzebał. Dobywszy nadto zamku Wieruszowa i spaliwszy go wraz z miastem, Klemensa Wierusza schwytał i w więzach do Wrocławia odstawił. Szerzył potém w ziemi Wieluńskiej łupiestwa i rozboje, zapędzając się aż pod przedmieścia Wielunia, a żaden nie znalazł się z panów Polskich, któryby skrócił jego zuchwalstwo. Tatarzy nakoniec w tymże roku około Zielonych Świątek wtargnąwszy liczną hordą do ziem Podolskich i Ruskich, i nie napotkawszy nigdzie oporu, splądrowali je aż pod sam Lwów, a podzieleni na kilka taborów, szlachtę i pospólstwo obojej płci w sromotną zagarnęli niewolą. Kiedy z ogromną zdobyczą ludzi i bydła powracali, uderzył na nich, acz małym pocztem swojego ludu, szlachcic Windyka, na ów czas dzierżawca Glinian, i rozbił kilka oddziałów hordy; wszelako potém od mnogiej ćmy barbarzyńców otoczony i pokonany, zginął wraz z całą drużyną swoich, jak mąż dzielny, wybawiwszy znaczną część brańców w porażce pierwszej Tatarów; wielu bowiem pod ten czas ratowało się ucieczką. Godzien wie-

cznej pamięci i chwały, i słusznie nazwany Windyką, ten, który wolał umrzeć chwalebnie w boju, i pomścić się śmierci niewinnych, niżeli patrzeć na tyle nieszczęść kraju. Gdyby wszystka szlachta Rusi taką była tchnęła odwagą, nigdyby nie poszło było w jassyr Tatarski tyle tysięcy ludzi, po których Ruś i Podole prawie opustoszały. Lubo zaś dla zabieżenia tak mnogim klęskom prałaci i panowie Polscy składali zjazdy powszechne w Piotrkowie i Sieradzu w dzień Ś. Jerzego i dniach innych, i wiele postanowili uchwał tyczących się obrony kraju, wszelako dla braku wykonania te wszystkie narady i zabiegi były bezskutecznemi. Albowiem wszyscy prawie panowie Polscy, własném zajęci dobrem i osobistemi pożytki, nie wspierali gorliwie rzeczy publicznej; woleli raczej z poczesnemi dwory powyjeżdżać do Węgier, patrzeć na osobę króla, i za wyświadczone królestwu Węgierskiemu usługi wyzyskiwać od niego prośbą lub natręctwem nadania i hojne na dobrach królewskich zapisy i zastawy, niżeli własne królestwo od najazdów i srogich spustoszeń zasłonić. To było powodem, iż król Władysław przez czas pobytu swego na Węgrzech prawie wszystkie miasta, zamki, ziemie, miasteczka, wsie, tudzież cła i dochody królewskie krociami długów obciążył i pozastawiał, gdy rejenci kancellaryi dworskiej na wszystkie nadania, zapisy i najhojniejsze zobowiązania niewcześnie zezwalali. Mnożyły się zatém w królestwie Polskiém nieszczęścia, tak iż zarazem cierpiało od nieprzyjacioł, i niszczało przez spustoszenie kraju, królewskie darowizny i zapisy. Powiększała jeszcze te nieszczęścia duma Polskich panów, którzy uzyskawszy od króla nadania wielu miast i wsi na Rusi i Podolu, rugowali z nich dawnych osadników i dziedziców, którzy przywiedzeni do ostatniej nędzy, z rozpaczy uciekali do Tatarów, i tych potém namawiali do plądrowania ziem Ruskich i majętności, z których byli wygnani.

Cudowna naprawa życia Jana de Conradivilla, proboszcza klasztoru Strzelneńskiego.

Jak łaskawym i miłosiernym, jak pełnym dobroci i do karania nieskorym jest Bóg Wszechmogący, okazało się u nas w tym roku. Rządził bowiem temi czasy klasztorem panien zakonu Premonstrateńskiego w Strzelnie, dyecezyi Wrocławskiej, piastując godność i w urzędzie zastępując tamecznego proboszcza, mąż pewien, tylko z imienia i powołania kapłan, Jan de Conradivilla, inaczej Kunzedorf (Kunczedorff), z dyecezyi Wrocławskiej, który pogardziwszy tak religią jak i wstydem wszelkim, a powinności swego urzędu niecnie skłaniając do nadużyć, prowadził życie rozwiązłe i bezwstydne, zarówno Bogu jak i ludziom obmierzłe. W wieku

bowiem kwitnącej młodości, oddany biesiadom, pijaństwu i swawoli, kalał się najszpetniejszym występkiem cielesnej rozpusty; a nadto, do spełniania swych uczynków wszetecznych, iżby sam zdawał się mniej winnym, wciągał niektóre osoby w świecie znaczące, i szerzył w koło siebie spraw sprosnych zarazę. Nie poruszał go bynajmniej głos sumienia, ani zawstydzało ślepe szaleństwo; nie wzdrygał się kar grożących mu za jego przewinienia. Mniemając, że mu wszystko było wolno, siebie i drugich wtrącał w przepaść grzechową. Krótko mówiąc, taka w życiu jego objawiała się ślepota, takie w rozpasaniu się bezkarném panowały występki, że dziwić się potrzeba było cierpliwości Stwórcy, iż nie spuścił w swym gniewie siarczystego ognia, któryby pochłonął to zarażone plemię jego owczarni. Ale łaskawość Baranka Niebieskiego, w nieskończoném miłosierdziu swojé zachowując rzeczonego Jana proboszcza (jak pobożnie wierzymy i tuszymy) na zbawienne naczynie w przyszłości, aby i on wyrwany był z toni przestępstw, i wielu innych za jego przykładem nawróciło się do Boga, wejrzała nań litościwie, i niewymowną dobrocią swoją nakłoniła go do skruchy. Gdy bowiem przed dniami Krzyżowemi, w Sobotę, w dniu poświęconym naszej Matce Najświętszej, który był dniem szóstym Maja, według zwyczaju swego unurzał się był w kale cielesnych roskoszy, w nocy ukazał mu się przed jego sypialną komnatą poczet jakoby kobiet tańczących i wyśpiewujących polskie pieśni, które go wzywały, aby wstał i śpiewał razem z niemi; a gdy tego uczynić nie chciał, zmuszały go groźbami i coraz natarczywiej; aż wreszcie wpadły przemocą owe postaci czartowskie do jego pokoju, wyciągnęły go z łoża i porwały z sobą, a nawłóczywszy go przez noc całą po lasach, bagnach, topielach rozmaitych i puszczach, umęczywszy biciem, smaganiem i wielorakiemi obelgami, porzuciły o świcie na pół żywego przed wrotami klasztoru, gdzie zaledwo od sług poznany, gdy wrócił do przytomności, postanowił udać się na pustynię i przez całe życie pokutować za grzechy. Ale zajętemu taką myślą dał się słyszeć głos przestrzegający, aby raczej w tém miejscu, w którém tyle nabroił, starał się zmazać pokutą swoje grzechy, a życie poświęcił chwale Stwórcy i pożytkowi bliźnich płci obojej. Posłuszny takiemu upomnieniu, pozostał w miejscu i przy swych jak pierwej obowiązkach, a wziąwszy w siebie ducha poprawy, przez usilne ćwiczenie się w cnotach i kierowanie ku dobremu postępował na drodze doskonałości, tak iż z dawnego grzesznika, służącego jedynie chuciom swego ciała, stał się inny prawie człowiek, jakby wykarmiony prawidłami cnoty i świątobliwości, z którego chwalebnych uczynków wiała woń wiecznego życia, jak poprzednio woń śmierci i potępienia.

Rok Pański 1443.

Król Władysław postanawia wyprawę wojenną przeciw Turkom.

Prałaci i panowie Węgierscy po śmierci królowej Elżbiety przechodzili dobrowolnie pod władzę króla Władysława, i nie było już nikogo, ktoby Jego Miłości za króla Węgierskiego nie uznawał, prócz miast zbuntowanych i zamków, które był Iskra opanował, a w których tlało jeszcze zarzewie upadającego rokoszu. Zaczém król Władysław uważając, że królestwo Węgierskie od wojny domowej w większej części było uwolnione, postanowił uskutecznić zamiar, który go głównie do przyjęcia korony Węgierskiej był spowodował, i zająć się obroną Węgier i oswobodzeniem ich od przemocy barbarzyńców, którą srogi Turczyn już od lat wielu kraj ten uciskał. Starał się gorliwie Julian kardynał legat Apostolski, jako mąż rozumny i obrotny, Władysława króla i jego radców namowami swemi zachęcić do obrony wiary i królestwa Węgierskiego, i przyspieszyć wyprawę przeciw Turkom. Aby zaś tém łatwiej króla i panów radnych do rozpoczęcia wojny pobudził, złożył w imieniu papieża Eugeniusza IV znaczny zasiłek pieniężny, i obiecał zbrojną pomoc wielu królów i książąt katolickich. Za zgodną więc uchwałą tak króla Władysława, który sam przez się pałał żądzą gorliwą prowadzenia tej wojny, jako też prałatów i panów Węgierskich, przedsięwzięto krucyatę przeciw Turkom od lat wielu zaniedbywaną lub nieszczęśliwie prowadzoną. Aby zaś wyprawę takową jak należało ułożyć i rozporządzić, odprawiono w uroczystość Zesłania Ducha Ś. zjazd powszechny w Budzie, na którym naradzano się i wspólne znoszono głosy w tej sprawie. Wszyscy uznali rzeczoną wojnę za konieczną i zbawienną, i prosili usilnie króla Władysława, „ażeby jej „pod żadnym względem nie zaniedbywał, położonych w sobie nadziei nie za-„wodził, i nie opuszczał sposobności do obrony wiary świętej, która jego „orężowi była zachowaną. Przyrzekli poświęcić swoje majątki, prosząc, aby „niemi dowolnie jak własnemi rozporządzał, i oświadczając, że we wszystkiém „posłuszni będą jego rozkazom.“ Żarliwiej nad innych popierał tę wyprawę Stefan despota Rascyi i Dalmacyi, i bardziej łzami niż prośbami błagał i zaklinał króla Władysława, „aby się zmiłował nad jego uciskiem „i niedolą, a podniósł oręż w celu odzyskania jego krajów i posiadłości, to „jest Albanii i Rascyi, które w latach poprzednich ze wszystkiemi zam-„kami, miastami i grodami cesarz Turecki, powabiony ich żyznością i bo-„gatemi kopalniami złota i srebra, pod swoje panowanie zagarnął, i w celu „pomszczenia się krzywdy dwóch jego synów, których rzeczony cesarz Turecki

„wzroku i części rodnych pozbawił.“ Już bowiem od lat kilku pomieniony despota orężem Turków ze swoich dziedzin wypędzony, z żoną i przedniejszemi pany swojemi tułał się na wygnaniu, i z szczodrobliwości tylko króla Władysława na utrzymanie swoje i towarzyszów swego wygnania, którzy go nie odstępowali, otrzymał w Węgrzech dość znaczne zamki i posiadłości. Zniewolony tylu głosami, prośbami i łzami król Władysław, na wyprawę żądaną zezwolił i sam nią osobiście kierować postanowił. Do Wiednia zaś, do Fryderyka króla Rzymskiego posłał biskupa Waceńskiego i Mikołaja dziekana Krakowskiego, z których pierwszy szczególniejszą pokorą, drugi wymową się odznaczał: ci nalegali na cesarza o posiłki przeciw Turkom. Ale cesarz odmówił wszelkiej pomocy, bądź to z przyczyny, że nie chciał podejmować tak znacznych wydatków, bądź z obawy, aby król Władysław po powrocie z wyprawy nie zwrócił oręża przeciw Austryi. Przedłużono jednak rozejm na dwa lata. Wzywał nadto przez listy i poselstwa królów i książąt katolickich, tych zwłaszcza, którzy z powołania obowiązani byli do obrony wiary świętej, aby mu dodali swojej pomocy. Nie pominął mistrza i zakonu Krzyżaków Pruskich, zaprowadzonych przez królów i książąt Polskich dla obrony wiernych od napaści barbarzyńców; żądał od nich przysłania pomocy sobie i ludowi katolickiemu; ale mistrz i zakon odmówili jej królowi. Nareszcie Julian kardynał i legat doniósł Eugeniuszowi papieżowi o zamierzonej wyprawie przeciw Turkom, prosząc, aby przyrzeczeń swoich ściśle dotrzymał. Tymczasem król Władysław sposobił się przez całe lato na wyprawę, skupował broń i konie, i wielu ochotników z Polski i Wołoskiej ziemi w posiłku zaciągał.

Władysław król, zebrawszy znaczne siły, wychodzi przeciw Turkom, zdobywa wiele miast, a po odniesioném zwycięztwie wraca do Budy.

Przygotowawszy nareszcie wszystko, co do wyprawy było potrzebne, w dzień Ś. Maryi Magdaleny król Władysław, mając z sobą Juliana kardynała i legata, któremu towarzyszyli Krzyżowcy różnych narodów, i liczny orszak panów i rycerstwa, ruszył z stolicy Budy i pierwszym noclegiem stanął w Pieckach: poczém najbliższą drogą udał się w stronę Dunaju ku zamkowi Albanander, i w pobliżu Salzstein (Salsus lapis) przeprawiwszy się przez Dunaj, wkroczył w granice Turcyi, obległ i zdobył miasto Zofią, a zdobyte wydał na rabunek żołnierzom, naostatek zaś z dymem puścił. Podobnie uczynił z wielu innemi zamkami, warowniami i miastami, które byli Turcy w Bulgaryi i Rascyi opanowali. A gdy stanął u rzeki, którą krajowcy zowią Morawą, otrzymał wiadomość przez

szpiegów, że wojska Tureckie były w jedném miejscu zgromadzone i czatowały na zasadzkach; nie czując bowiem dość w sobie odwagi do pokonania króla Władysława wstępnym bojem, chcieli Turcy w niesposobném miejscu uderzyć nań z nienacka. Dowiedziawszy się o tém, wysłał król natychmiast przeciw nim nocną porą kilka tysięcy rycerstwa pod dowództwem Jana Huniada; który prowadzony przez szpiegów najbliższą drogą dotarł do stanowiska Turków ukrywających się na zdradzie, i niebawem wojsko królewskie wpadło na nich, kiedy się bynajmniej nie spodziewali nieprzyjaciela, a stoczywszy bitwę taki sprawiło między nimi popłoch, że bardziej już o ucieczce niżeli o zwycięztwie myśleli, i dopuścili straszliwej w swym obozie rzezi. Padały gęste trupy, a zasłane niemi pole krwią spłynęło. Nareszcie Turcy nie mogąc wstrzymać pogromu, pierzchnęli i w rozsypce większej jeszcze doznali klęski. Wojsko królewskie wszystkich prawie wytępiwszy lub zabrawszy w niewolą (ledwo bowiem część mała ratowała się ucieczką), opanowało ich obozy, i z ogromną zdobyczą, wesoło i zwycięzko wróciło do króla Władysława. W tej bitwie trzydzieści tysięcy głów poległo, cztery tysiące dostało się w niewolą, zdobyto dziewięć chorągwi. Wtedy także niektóre miasta i zamki Bulgarskie, z których załogi nieprzyjaciół pouciekały, zmuszone były do poddania się królowi. Upłynęło potém dni kilkanaście, w których król wyzwany do walki wojska nieprzyjacielskie porażał i znosił, a przemierzywszy całą Romanią dotarł aż do granic Macedonii, wszystko niszcząc mieczem i pożogą. Już i wojsku jego począł dokuczać brak żywności, a gdy konie z głodu padały, wielu znakomitych rycerzy musiało z jezdnych hufców przechodzić w służbę pieszą: nie cofnęło to przecież króla z przedsięwziętej drogi. „Mam, mówił, ufność w Bogu, że ludy chrześciań-„skie ręką moją wybawi.“ Tymczasem cesarz Turecki dowiedziawszy się o nieszczęśliwej swoich klęsce, i tak niespodziewaném nadejściu króla Władysława, ściągnął ze wszystkich stron wojska, i trwogą zdjęty obwarował się w obozach, dowództwo zaś powierzył wojewodzie Natolskiemu z takiém zleceniem, „aby jedynie pilnował Alp, które Romanią od Macedo-„nii oddzielają, i trudne mają przejście, i aby królowi Władysławowi „i jego wojsku gór przekraczać nie dozwolił.“ Zakazał przytém stączania bitwy z królem Władysławem. Niektórzy z Turków nie mogąc powściągnąć w sobie zgubnego zapału, przestąpili zakaz, i po kilka kroć uderzali na króla i jego wojsko, ufni w swoje siły, które znacznie przewyższały liczbą wojsko królewskie; ale śmiałość swoję słuszną przypłacili karą. Porażeni bowiem, tak wielkiej doznali klęski, że wojewoda Natolski, dowódzca wojska, z wielu przedniejszemi wojownikami dostał się w niewolą; i pewnie ten sam los byłby spotkał i resztę wojska, gdyby go nie zasłoniły były góry, kędy napastnicy zostawili swoje obozy i tabory, a dokąd w ucieczce się schronili.

Ale i tam król Władysław nie zostawił ich w pokoju, ścigał ich bowiem aż pod same góry, i w wigilią uroczystości Narodzenia Pańskiego bijąc się z nimi od rana do wieczora, ciężką i niebezpieczną dla wojska, a niebezpieczniejszą dla siebie wytrzymał walkę, Turcy bowiem nacierających razili z góry gęstemi groty. Usiłując król wyprzeć z gór przeciwników, przystawiał do nich działa, rzucał pociski z kusz i innej strzelby, i wiele onej ćmy Tureckiej działami wielkiemi posprzątał. Ale i Turcy nie z mniejszą zaciętością miotali z gór na króla i jego wojsko pociski, biorąc otuchę z wyższości i obronności miejsca, i puszczali na wojsko królewskie tysiące strzał, jakby chmurą ulewną. Sam król Władysław otrzymał w piersi kilka razów, żadna jednak strzała nie przebiła osłaniającej ciało zbroi. Wszelako obawiając się tenże król Władysław, aby wojsko jego wycieńczone brakiem posiłku nie doznało od strzał Tureckich większej szkody, odstąpił od gór; trudno bowiem było przy zaciętej nieprzyjacioł obronie ciasne przebyć wąwozy i dalej postąpić, wojsko też dłużej nie wytrzymałoby głodu. Nazajutrz, Turcy mniemając, że król z przestrachu cofnął swoje wojsko, puściło się za nim w pogoń; lecz król natychmiast, zwróciwszy się w pochodzie, stoczył z nimi bitwę, i wszystek ów tłum barbarzyńców za łaską Bożą tak silnie pogromił, że już więcej nie poważyli się zaczepiać wojsk królewskich. Przez kilka dni jednak szli za jego obozem, upatrując sposobnego miejsca, aby nań z tyłu uderzyć. Ale potém, gdy stracili nadzieję wstrzymania wojska królewskiego i szkodzenia mu w pochodzie, cofnęli się z powrotem. We wszystkich zaś na tej wyprawie bitwach i utarczkach król Władysław pełnił powinność wybornego wodza i najwaleczniejszego żołnierza; pierwszy do walki, ostatni po bitwie schodził z pola, i nikt w ciągu całej wyprawy większą nad króla nie odznaczył się dzielnością; żadnego nie oszczędził sobie trudu i niebezpieczeństwa. Temi przymiotami zjednał sobie umysły tak szlachty jako i wszystkich towarzyszów broni. Nie mniej swoją gorliwością odznaczył się Julian kardynał, legat papieski, który wojsko królewskie, a zwłaszcza rycerzy Krzyżowych, kiedy szli do spotkania z nieprzyjacielem, sam wszędy poprzedzał, niosąc w ręku odważnie krzyż legacyi, i przemowami swemi zagrzewał ich do walki. Powiadają, że pewien rycerz Niemiecki, który na tej wyprawie z pobożności walczył, mając z sobą liczną drużynę dworzan i służebników, gdy się przypatrzył osobliwszej króla Władysława odwadze, wytrwałości na głód, trudy i niewczasy, przyganiał głośno innym królom i książętom, „że oddani biesiadom, opilstwu, zbytkom, „przepychowi i łakomstwu, niegodnie nazwiska królów używają; że radzi py„sznią się strojem królewskim i świetnym dworzan orszakiem, dumnie potrzą„sając głowami; jeden tylko król Władysław w męztwie i orężu szuka „chwały, i wszystek swój wiek młodzieńczy trawiąc na ustawicznem czuwaniu

„i pracy, przywykły znosić głód i nędzę w walkach podejmowanych dla obro-„ny wiary świętej, godny nazywać się królem.“ Odejście króla z ziemi nieprzyjacielskiej zasmuciło Stefana despotę Rascyi, który był razem na wyprawie; starał on się wielokrotnie swemi prośbami i obietnicami zatrzymać króla i jego wojsko dla odzyskania przezeń swoich krajów, i przyrzekał na zasiłek wojsku cierpiącemu niedostatek wyliczyć sto tysięcy czerwonych złotych. Ale nikt z rozsądniejszych nie był za tém, aby trwać na wyprawie w porze zimowej, gdy zwłaszcza brakowało koni i żywności, a ludzie z przycierpienia głodu chorowali i umierali, i gdy trzeba się było obawiać, aby Turcy z nowemi siły nie nadciągli i wojsku królewskiemu nie zadali klęski, któraby przyćmiła chwałę odniesionych nadzwyczajném tylko męztwem i wytrwałością zwycięztw. Już bowiem obóz królewski znacznie z głodu przerzedział; wielu z rycerzy chwiejąc się na nogach zaledwie postępowało; niektórzy zaś tak byli osłabieni, że podobniejszemi zdawali się do szkieletów niżeli do ludzi, twarze ich poczerniały i oczy w dół zapadły. W niedoli tak powszechnej jeden drugiemu nie zdołał nieść pomocy; złoto zaś obiecane przez despotę, acz na pozór znaczną wynoszące ilość, rozdzielone między całe wojsko nie mogłoby wszystkich zaspokoić potrzeb. Król szukając skutecznego środka, rozkazał pousuwać wszelkie przeszkody opóźniające wojsko w pochodzie: pozabijano konie słabe i głodem zniszczone, spalono wiele wozów z kosztownemi namioty, zbroje i rozmaite rynsztunki pozakopywano w piasku, i wszystko, co raczej było ciężarem niżli służyło do użytku, ogniem zniszczono, ażeby Turkom, gdyby je zabrali, przeciw sobie samym nie dostarczyć pomocy. Popaliwszy więc ozdobniejsze namioty, wozy, strzelby, szaty i inne rzeczy, których dla braku koni nie można było dalej prowadzić, król Władysław nie wiele uszczuplony w siłach, zdrowo i szczęśliwie wracał z wyprawy, a przybywszy do Alby Nandorskiej, zatrzymał się w niej przez dni kilka, aby wojsko nieco spoczęło. Potém zwykłemi drogami zdążył do Węgier; a gdy pieszo wstępował do Budy z chorągwiami na nieprzyjaciołach w boju zdobytemi, wyszło przeciw niemu w processyi duchowieństwo, lud i wszystkie stany; od których przyjmowany z radością jako zwycięzca, wchodził przy głośnych śpiewach i okrzykach, ozdobiony łupami pobitych nieprzyjacioł. Chorągwie nieprzyjacielskie złożył w kościele parafialnym N. P. Maryi w Budzie, na wieczną czynów swoich pamiątkę. Nadto, dwanaście sztuk herbów przedniejszych panów Polskich, a dwanaście Węgierskich, kazał król odmalować, i w kościele parochialnym N. P. Maryi zawiesić, na pamiątkę mężów tych dzielności i w nagrodę bohaterskiego męztwa. Herby zaś Polskie były następujących panów: Piotra z Szczekocin podkanclerzego królestwa Polskiego, herbu Odrowąż, Piotra z Szamotuł herbu Nałęcz, Pawła Wojnickiego z Sienna, herbu Dę-

bno, Jana z Tarnowa herbu Leliwa, Mikołaja z Chrząstowa herbu Strzegomia, Mikołaja z Zakrzowa herbu Róża, Hinka z Balic herbu Topor, Michała Lasockiego herbu Dołęga, Stanisława z Pleszowa herbu Sulima, Tomasza Warzymowskiego herbu Żubrzagłowa, Zbigniewa Rosperskiego herbu Płomień (Plomyenye), Jana Ligęzy z Bobrku herbu Półkozy (Polukosza), i Piotra Kamienieckiego herbu Pilawa. Z pomiędzy Węgrów podobnie zaszczyconych ci byli przedniejsi: Mikołaj Frystadzki de Wlak wojewoda Siedmiogrodzki, Jan Huniad wojewoda Siedmiogrodzki, Szymon Paloucz, Szymon Czuder, Jan Woydefiemrich z Pławca. Między Węgierskiemi zaś znakami i herbami odznaczał się głównie herb kardynała Juliana, tudzież Jerzego despoty Rascyi, i cudzoziemców rozmaitej narodowości, którzy z własnej ochoty pospieszyli pod chorągiew Krzyżową.

Zdania ludzi zawistnych o wyprawie króla Władysława.

Lubo zaś zwycięztwo przez Władysława króla nad Turkami odniesione było sławne i głośne i wszystek świat chrześciański niezmierną napełniło radością, znaleźli się jednak nieprzyjaciele i zawistnicy, osobliwie między Austryakami i Niemcami, ktorzy sławę jego zwycięztwa przyćmić usiłowali, rozgłaszając, „że Jan Huniad wojewoda, jako wódz w rzemiośle wojennym biegły, sam tą wyprawą kierował, i że król Władysław „prócz zwierzchniej władzy żadnego w niej nie miał udziału.“ Nie zdołała jednak zawiść ludzka chwały jego czynów bynajmniej skazić i zatrzeć, gdy wszystek lud chrześciański, a zwłaszcza ci, którzy walczyli wraz z królem na tej wyprawie, wszystkie zwycięztwa i ich sławę jemu sprawiedliwie przyznawali. Wszakże i Eneasz Sienneńczyk Włoch, poeta uwieńczony, który pod ów czas na dworze Fryderyka króla Rzymskiego sprawował urząd pisarza, chcąc się przypodobać Niemcom, miotał mnogie potwarze na króla Władysława; a chociaż powinien był raczej pochwałami wynieść go pod niebiosa, usiłował jednakże zmniejszyć i przyćmić jego sławę, nazmyślawszy wiele rzeczy, które pokładł w swoje listy, a w których ujmował królowi zaszczytu i dzieła jego bohaterskie poniżał.

Nadzwyczajne trzęsienia ziemi w Polsce, Węgrzech i Czechach.

Dnia piątego miesiąca Czerwca było trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały z swoich łożysk i wylawszy na obie strony ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły; ludzie nagłym strachem zdjęci od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie kościoła Ś. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych Ś. Augustyna na Kazimierzu, i wiele innych pozawalało się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały. W Polsce zaś od tego wstrząśnienia zdaniem powszechném ziemia stała się nieurodzajną, tak iż przez wiele lat potém sam tylko kąkol i inne niezwykłe chwasty, z zarazy, którą Polacy śniecią (snyecz) nazywają, zamiast czystej pszenicy rodziła.

Rok Pański 1444.

Władysławowi królowi, po otrzymaném nad Turkami zwycięztwie, składają powinszowania legaci papiescy i posłowie innych książąt chrześciańskich, a prośbami swemi nakłaniają go do przedsięwzięcia powtórnej wyprawy, którą mu jednak panowie Polscy odradzają.

Na początku tego roku, gdy królowie i książęta katoliccy dowiedzieli się, że Władysław król szczęśliwie i zwycięzko z wyprawy przeciw Turkom do Budy powrócił, wszyscy witali go przez uroczyste poselstwa i wymowne listy. Eugeniusz IV papież przysłał nie tylko legata swego, ale i podarunki królowi. Królowie Francyi, Anglii, Hiszpanii, Aragonu, Filip książę Burgundyi, książę Medyolański Marya Angelo, niemniej rzeczypospolite Wenecka, Florentska i Genueńska, cieszące się z jego powrotu, powysyłały swoich posłów, którzy uwielbiwszy wojenne czyny Władysława, namawiali go i błagali jak najusilniej, „aby „niezwłocznie przedsięwziął drugą wyprawę przeciw Turkom, zapewniając, „że mu lądem i morzem dostarczać będą pomocy.“ Papież zwłaszcza, Wenetowie, Genueńczycy i Filip książę Burgundyi obiecali wyprawić flotę, któraby straż trzymała na morzu i nie dozwalała Turkom z Natolii się przeprawiać. Przybyli tymczasem do króla posłowie z Polski, z przełożeniem, „aby odbywszy jednę tak niebezpieczną wyprawę nie

„zadawał się w drugą, i aby bez naradzenia się z panami królestwa Pol-„skiego nie przedsiębrał nic w sprawie Tureckiej; oni bowiem podadzą „mu rady, w jakiby sposób mógł najpierwej sam się ubezpieczyć, a potém „wojnę ukończyć i Turków pokonać.“ Prosili nadto, „aby wszystko odło-„żywszy na bok, zjechał ojczyste odwiedzić królestwo.“ Nalegali o to nie tylko w imieniu wszystkich, ale i pojedynczo od siebie, przedstawiając, jakich klęsk doznała Polska w jego nieobecności przez pustoszący najazd Tatarów na ziemię Ruską, którzy nawet w tym roku około Zielonych Świątek wtargnąwszy do królestwa i zapędziwszy się bezkarnie aż po przedmieście Lwowskie, wiele tysięcy ludzi w sromotną uprowadzili niewolą, i jakie szkody zrządzili krajowi łotrowie Szlązcy. Temi czasy także Zbigniew kardynał biskup Krakowski, chcąc pomnożyć posiadłości i rozszerzyć granice swojego kościoła Krakowskiego, kupił ziemię i księstwo Siewierskie od Wacława książęcia Cieszyńskiego za sześć tysięcy grzywien szerokich groszy. Ale Mikołaj książę Raciborski ubiegł to księstwo podstępem, i zajął w posiadanie, zkąd wyniknęła wojna, do której wciągnieni zostali i inni książęta Szlązcy; a niektórzy z nich mniej winni, przez Piotra Szafrańca, który w zastępstwie króla na tej wojnie przywodził, mianowicie Bolesław książę Opolski, jako zaczepieni, żądali szkód wynagrodzenia; do ugody więc i załatwienia tego wszystkiego obecność króla koniecznie była potrzebna; odprawiono bowiem w Skawinie w dzień pierwszy Kwietnia i w dzień Ś. Urbana dwa zjazdy z Mikołajem książęciem Raciborskim, lecz nie zakończywszy wojny ułożono tylko rozejm do roku, to jest do oczekiwanego przybycia króla. Chodziły prócz tego pogłoski, że książę Kazimierz i Litwini sposobili się do wojny z Bolesławem książęciem Mazowieckim w celu odzyskania ziemi Drohickiej, którą on od lat trzech przeszło posiadał; utyskiwali na to wszyscy panowie radni koronni, że Bolesław książę Mazowiecki pozbawiony był dziedzicznej ziemi ojca i dziada swego i niesłusznie prześladowany wojną od Litwinów. Król Władysław rozerwany na różne strony tylu naciskającemi sprawami i poselstwy, wahał się i namyślał, co miał czynić, dokąd się najprzód udać, i za czyjém pójść zdaniem. Nie radby był porzucać obronę wiary, chrześcian i królestwa Węgierskiego w pierwszej wojnie poczętą; naglony prośbami i namowami papieża i tylu królów, książąt i państw obiecujących mu z swojej strony pomoc i wsparcie, tuszył, że coś wielkiego sprawi, jeśli przy tylu spodziewanych posiłkach weźmie się czynnie do dzieła, gdy w poprzedzającej wojnie sam własnym siłom zostawiony tak świetne nad Turkami mógł odnieść zwycięztwa. Widział nadto, że Węgrzy ośmieleni niezwykłém w tej wojnie powodzeniem, i pałający żądzą nowej z Turkami wojny, nie radzi byli do sposobniejszego czasu ją odkładać. Wprawdzie wzgląd

na ojczyste królestwo i rady przeciwne panów Polskich odwodziły go jak najmocniej od tej wyprawy: przemogła jednak gorliwość o wiarę świętą, za namową Juliana kardynała i legata papieskiego. Ogłosił zatém król powtórną wyprawę przeciw Turkom, i naznaczył zjazd walny królestwa Węgierskiego na dzień Ś. Jerzego do Budy, na który wezwał także Iskrę i miasta zbuntowane. Polakom zaś odpowiedział: „że po odprawie-„niu zjazdu w Budzie przybędzie jak najrychlej do królestwa Polskiego, „dla zaradzenia różnym potrzebom i zdrożnościom.“ Aby zaś to co opisujemy miało u potomnych tém lepszą wiarę, i aby nikt nie wątpił, że król Władysław tyle odniósł zwycięztw, i od królów postronnych i książąt tylu poselstwy był uczczony, zamieszczam tu list książęcia Medyolańskiego do tegoż króla pisany.

„Najjaśniejszy Królu i Najdostojniejszy Panie, Przezacny i pokrewny „nasz Bracie. Tak wielkie i przesławne są dzieła, które świeżo za łaską Boga „i odwagą Wasza Miłość spełniłeś, że sam przez się ich rozgłos świat cały „napełnia, i gdyby wszystkie usta o nich milczały, nie tylkoby do uszu „każdego doszły, ale nawet oczom wszystkich mogłyby stać się widomemi. „Już bowiem znacznie pierwej, nim o ostatnich zwycięztwach waszych donie-„śliście nam w swoich listach, wiedzieliśmy o nich tak dokładnie, że lepszej „nie możnaby mieć wiadomości od takiego, który wraz z wami był na woj-„nie, i nie tylko jej uczestniczył ale nawet głównie przewodził. Lubo godzi „się wierzyć pobożnie, że samo niebo opowiedziało tę chwałę, i napełniło nią „umysły ludzkie tajemnemi głosy, które niekiedy oznajmują ludziom rzeczy „przyszłe, i dozwalają wiedzieć nieobecnym, nawet w tej samej godzinie, „kędy się co dzieje; wszelako nie śmielibyśmy tego objawu za cud uważać, „gdybyśmy nie pamiętali podobnych przykładów między chrześcianami dźwi-„gającemi jarzmo ciemnego pogaństwa, i nie czytali o nich w dziełach nie-„których pisarzy wiarogodnych, którzy wam ludziom pobożnym pewnie są „znani. Wszak wspominają o owym Korneliuszu, kapłanie świątobliwym, „który w Padwie tegoż samego dnia, kiedy Pompej w bitwie Farsal-„skiej porażony od Cezara sromotną ucieczką zaćmił swoję poprzednią „sławę i zniweczył całą wielkość i potęgę, wszystko co się działo w czasie „bitwy jakby z wyniosłej wieży dokładnie opowiadał, niekiedy czyniąc prze-„stanki, i znowu głos zabierając proroczy. To właśnie i nam świeżo się wy-„darzyło, że Bóg Wszechmocny oznajmić nam raczył o waszych sprawach, „wprzódy nim o nich zasłyszeć i wyczytać mogliśmy w waszych listach. „Dlaczego radujemy się wielce, że was Bóg tak łaskawie umiłował, że wam „dozwolił nie tylko dzieł tak wielkich być sprawcą, ale i chwały własnej „wiestnikiem i głosicielem, tak iż w krótkim czasie śmiałemi jak poeta mówi „skrzydły świat cały obiegła. Radujemy się z tego wielce, i niezmierną na-

„pełniamy pociechą, gdyż was szczerém sercem miłujemy, i już od lat wielu cie- „szyliśmy się waszą chwałą. Miła nam wielce i ta świeża o nas pamięć wasza; „z pociechą odebraliśmy list Waszej Królewskiej Miłości, w którym donie- „śliście nam o pomyślnym skutku wojny świętej, tak dzielnie i wytrwale „toczonej z wrogami chrześciaństwa. Pożądana to dla nas i radości pełna „wiadomość od Króla tak wysokiej cnoty, który zwłaszcza raczył nas w liczbie „przyjacioł i najcelniejszych braci pomieścić. Ale przystąpić nam już potrzeba „do tego, o co nas wzywacie w waszym liście, i czego nasza ku Waszej „Królewskiej Miłości wymaga przychylność. Składamy najpierwej dzięki Bogu „za jego dla was i ludów waszych, a przez was dla całego chrześciaństwa „dobrodziejstwo i łaskę, większą i hojniejszą niżeli pragnąć i zakładać sobie „było można. Pamiętamy bowiem, z jak gwałtownym zapałem, z jak dziką „wściekłością, rok temu trzeci, tłumy niezliczone barbarzyńców królestwo „Węgierskie plądrowały i pustoszyły, tak iż wkrótce miały z niego po- „zostać tylko gruzy i popioły; a nie przestając na samych Węgrach, za- „mierzali w podobny sposób nawiedzić Włochy i całą Europę. Kraje się „jeszcze serce na wspomnienie owych czasów, gdy między synami kościoła „panowała niezgoda, wrzały wzajemne spory i niechęci, wichrzyły wojny, „srożyły się zewsząd klęski, tak iż zdawało się, że już nie było rady ani „środka przeciw tej nawale barbarzyńskiej, gdyby dalej jeszcze była postępowała. „Ale Bóg zbawca miłosierny, od którego pochodzi wszelka moc i potęga, „chociaż niekiedy swoich wybrańców dotknie rózgą żelazną, nie karze ich „jednak nad miarę, ani usuwa od nich miłosierdzia. Ten Bóg litościwy wzbu- „dził w was swego Ducha Świętego, umysł wasz z przyrodzenia wzniosły „radą i mądrością oświecił, wiek zaledwo młodzieńczy siłą ciała i wielkością „duszy umocnił, władzę królewską i panowanie wiernością, czcią i posłuszeń- „stwem ludów utwierdził. Dał wodzów w sztuce wojennej biegłych, i rycerzy „wodzom powolnych i karnych, którzy nie pragną wojen dla chciwości i pró- „żnej sławy, ale podejmują je ochoczo w obronie żon swoich, dzieci, rodziców, „popiołów swoich przodków, siedlisk ojczystych, świątyń i przybytków Bożych, „ojczyzny wreszcie, która to wszystko w sobie mieści, albo raczej za cześć „Boga i wiarę Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego to wszystko „odebrali i nagrody w niebie oczekują. W tych walkach nie wzdrygają się „bynajmniej trudów i niebezpieczeństw, nie szczędzą ofiar żadnych, krwi i ży- „wota własnego; ale pokładając zupełną ufność w Bogu, i radując się już-to „przyszłém zwycięztwem nad nieprzyjaciołmi ojczyzny, już śmiercią chwale- „bną i nagrodą w niebie, ochotnie biorą się do oręża przeciw tym, którzy „ich tyle kroć płaszali, wytępiali, i w najohydniejszą porywali niewolą; a gdzie „najgęstsze występują nieprzyjacioł tłumy, tam z największą gotowością biegą „i na wszelkie narażają się niebezpieczeństwa, nigdzie z sromotą nie ustę-

„pując pola przeciwnikom. Takiej to odwagi twierdzą uzbroił Bóg serce Wa- „szej Miłości, abyś lud swój zasłaniał od przemocy, i nie tylko zasłaniał, „ale nie sromając się prawych czynów, rościągał szeroko dziedzictwo swoje, „słuszną pomstą nad bluźniercami i gwałcicielami przybytków Pańskich. Aby „zaś nikt do serca niezbożnym myślom nie dawał przystępu, lecz w state- „cznej ufności Bogu służąc wykonywał uczynki chwalebne, Ducha Ś. natchnie- „niem wskazane, zesłał nam jakby drugiego Mojżesza, najsilniejszą ko- „ścioła podporę, Juliana kardynała, legata Apostolskiego, męża cnotami „i świątobliwością życia znakomitego, pełnego ludzkości, powagi i mądrości, „któremu Bóg poruczył opiekę waszego królestwa i tronu, wskazawszy, aby „w jego duszy mieszkały same świątobliwe myśli, a z ust wychodziły słowa „prawdy i żywota, a w uczynkach świeciły wzory religii i pobożności. Te „i inne rzeczy uważając, nie dowierzalibyśmy jednak trwałości waszego szczę- „ścia i chwały, gdyby im nie towarzyszyła skromność, godna chrześciańskiego „monarchy, którą mimo tylu zwycięztw, tylu pochwał i uwielbień, daliście „nam poznać w pisanym do nas uprzejmie liście. Wyczytawszy wiadomość „o tak znakomitych czynach waszych, wielbimy; błogosławimy i z pociechą „serca ogłaszamy światu tę cudowną łaskę i Opatrzność Boga, który do „spełnienia wielkiego dzieła wybrać raczył ludy wasze, i staramy się, aby „toż samo czynili poddani nasi, duchowieństwo i mieszkańcy miast naszych: „jakoż zapowiedziawszy zjazd święty, i nakazawszy trzydniowe uroczyste ko- „ściołów nawiedzanie, uczestniczymy waszym ślubom i chęciom. Najjaśniejszy „Królu, cieszymy się w Bogu z spraw dokonanych, a większych z czasem „oczekujemy, w przekonaniu, że otrzymane zwycięztwa ożywiać będą tém „więcej ducha Waszej Królewskiej Miłości i jego wojska, im stalej wytrwacie „w waszym świętym zamiarze, ufając czystém sercem i myślą w miłosierdziu „Bożém, którego z taką pociechą doznaliście na sobie, tudzież męztwie i do- „świadczonej biegłości waszych wodzów, i dzielnego rycerstwa sprawie. Dzię- „kujemy wam jak tylko można najbardziej za uprzejmą ku nam przychylność, „która nas spowodowała do pisania: a jeśli Bóg dozwoli przyłożyć się w czém- „kolwiek do waszego dobra, nie omieszkamy ku temu żadnej sposobności, „i wdzięczne chęci nasze wszelakiemi względy i zawsze okazywać pragniemy. „Dan w Medyolanie dnia dwudziestego piątego Stycznia, Roku Pańskie- „go 1444.“

Filip Maria Angelo,
Książę Medyolański. Hrabia Pawii i Angiery.
Pan Genui.

Władysław król wybawia od śmierci Jana Iskrę, skazanego na zjeździe w Budzie wraz z wszystkimi rokoszanami na stracenie.

W dzień Ś. Jerzego, naznaczony przez króla Władysława na zjazd powszechny, zgromadzili się w Budzie wszyscy prałaci, książęta, panowie Węgierscy i szlachta, w celu naradzenia się o nowej wyprawie przeciw Turkom, i sposobach ustalenia pokoju w królestwie, bez którego nie można było bezpiecznie prowadzić wojny z Turkami. Był także obecny na tym zjeździe Jerzy samowładca Rascyi, wiedział bowiem, że jego miała się na nim toczyć sprawa. Przybył i Jan Iskra z swoimi dowódzcami, i wysłańcy wszystkich miast zbuntowanych, za udzieloną im od króla rękojmią bezpieczeństwa, aby w pełném zebraniu stron obu snadniej o przywróceniu pokoju i pożytkach królestwa radzić było można. Niechętnym na ten zjazd patrzali okiem Fryderyk król Rzymski i zwolennicy przeciwnej strony, już-to z powodu świeżych zwycięztw i powodzeń króla Władysława, już z przyczyny zwołania rzeczonego zjazdu do Budy; wiedział bowiem Fryderyk, że tam wszystko pójść miało według woli króla Władysława i jego stronników. Na zebranym przeto zjeździe król Władysław i panowie koronni o tém się przedewszystkiém naradzali, w jakiby sposób niezgody wewnętrzne i wojnę domową w Węgrzech uśmierzyć, aby łatwiej z postronnym wojować można nieprzyjacielem. Przedstawiano ku temu rozmaite środki; jednakże Jan Iskra, który sam tylko popierał stronę małoletniego Władysława, gdy wszyscy wszelakiego stanu Węgrzyni przeszli na stronę króla Władysława, oświadczył, „że na żadną nie przystanie uchwałę, któraby uwła- „czała prawom Władysława.“ Postanowiono zatém wojnę domową zatrzymać rozejmem, na który Iskra ze wszystkimi stronnikami swemi i miastami zbuntowanemi chętnie zezwolił. Był i inny podżegacz wojny domowej Pankracy od Ś. Mikołaja, który chociaż utrzymywał stronę króla Władysława, wszelako nawykły żyć z grabieży, okolicę całą, którą od rzeki Wagu Poważem (Powasse) nazywają, srogiemi łotrostwami pustoszył. Ten gdy osobiście ukazał się w Budzie, za zgodną Węgrów uchwałą wraz z wszystkimi wspólnikami zbrodni schwytany został, i prócz kilku, których Polacy przez litość z łona śmierci wyrwali, wszystkich niemal na szubienicy powieszono. Pankracza jednak zatrzymano w więzieniu. Szał ten rozjuszonego ludu, którego i starszyzna powściągnąć nie mogła, gdy rozwiązał ręce swawoli, począł z coraz większą wichrzyć bezkarnością, i już postanowiono ująć podobnież Iskrę i wraz z jego towarzyszami śmiercią ukarać, a to w przekonaniu, „że po ich zagładzie dopiero królestwo Wę- „gierskie mogło odetchnąć spokojnie, inaczej nigdy nie miałoby pokoju.“

Zamiar ten, chociaż potajemny, nie zdołał się ukryć przed królem Władysławem, który osądził, że pogwałcenie rękojmi bezpieczeństwa danej Janowi Iskrze byłoby gorszącym i nader niebezpiecznym przykładem. Obawiając się zatém ściągnąć na siebie takiej niesławy, wysłał kilku Polaków, którzy Iskrę przebranego w obcą odzież z Budy uwieźli i szczęśliwie odprowadzili do Jawrynu. A gdy Węgrzy dowiedzieli się o jego ucieczce, nie karali już jego towarzyszów. Iskra, chociaż był głową przeciwnej strony, nie mógł odmówić wdzięczności swojej dla króla Władysława, i wszędy głosił z uwielbieniem, że mu Władysław życie ocalił. Zajął się potém król wraz z swemi Węgrzynami zebraniem pieniędzy na wydatki zamierzonej wojny potrzebnych. Skarb królewski był wyczerpany do szczętu; król bowiem zbyt hojny tak się na wszystkich z szczodrotą swoją wylewał, że mało co na swój użytek zostawiał. Po wielu przeto w tym przedmiocie naradach, uchwalono, ażeby wszystkie miasta i wsie tak królewskie jak szlacheckie złożyły pewną ilość pieniędzy do prowadzenia wojny potrzebnych, i aby w tym celu oszacowano majątki mieszkańców. Wielu panów Węgierskich, a nadto dwaj biskupi, Jan Waradyński i Szymon Jagierski, oświadczyli swoję do wyprawy gotowość. Wyznaczono więc pewne kraju części dla króla, inne dla biskupów i panów zaciągnionych do wojny, i ustanowiono w nich poborców. Janowi Huniadowi zlecono, aby przysposabiał wozy kosami zbrojne, działa burzące, strzelby, prochy, konie, i inne rzeczy do wyprawy potrzebne.

Władysława króla zamierzającego odjazd do Polski wstrzymują Węgrzyni. Bolesław książę Opolski kupców Krakowskich jadących do Wrocławia napada i zabiera im towary wraz z wszystkiemi dobytkami.

Zbliżał się atoli czas, w którym król Władysław przyrzekł był odwiedzić Polskę, wszyscy zatém prałaci z upragnieniem oczekiwali uroczystości Zielonych Świątek; niemniej tęskliwie i król tej pory wyglądał, w której miał ujrzeć matkę i swoje ojczyste strony, a razem skrócić nadużycia w jego nieobecności powstałe. Na powitanie króla wszystkie stany sposobiły się z radością; długie oczekiwanie czyniło tém pożądańszém jego przybycie. Ale jakiś los złowrogi pozazdrościł tego szczęścia Polakom. Chęć i zamiar króla Władysława udania się do Polski zniweczyła nie tak uchwała jako raczej prośby i błagania Węgrów. Podrażniono ich bowiem podejrzeniem i poniekąd niepłonną obawą, że Polacy przybyłego króla u siebie zatrzymają, wplączą w domową i Turecką wojnę, i na niezliczone narażą niebezpieczeństwa; że przez niego swoje raczej niżli Węgierskie popierać

będą sprawy, a nie dozwolą mu wrócić do Węgier, pokąd w królestwie tém spokojnego i zupełnego nie odzierży panowania, jak mu to posłowie obiecywali. Mniemając zatém, czy-to w skutek pewnych doniesień, czy podobnego do prawdy podejrzenia, że w Polsce tak uradzono, Węgrzyni odwiedli króla od wyjazdu do Polski, ażeby wyprawa na Turków nie spełzła na niczém, a strona przeciwna nie wzięła góry nad nimi, i wojna domowa nie wszczęła się na nowo. Wszyscy bowiem na to się zgadzali, że prócz Władysława króla nikt inny nie był zdolny przewodzić na tej wyprawie; że bez niego nie wytrzymaliby sami przez się Turkom; ani w wojsku karności, ani między stanami nie byłoby porządku i zgody, wszystko raczej popadłoby w nieład i bezrząd. Aby zaś Polacy nie szemrali na zatrzymanie króla w Węgrzech, rozpisano do Polski uprzejme i usprawiedliwiające go w tej mierze listy. Lecz o ile to zaniechanie podróży do Polski korzystne i zbawienne było dla Węgrów, o tyle Polakom zgubne i szkodliwe. Albowiem Bolesław książę Opolski, wichrzyciel, skalany już-to kacerstwem Hussytów, już porzuceniem prawej małżonki Elżbiety z Pilcy, a pojęciem w jej miejsce nałożnicy, powziąwszy wiadomość, że król, którego się obawiał, zmienił zamiar wyjazdu do Polski, i że mało dbając o Polskie sprawy zatrudniony był wojną domową i wyprawą przeciw Turkom, co go tém więcej do łotrostwa ośmielało, kupców Krakowskich jadących z mnogiemi i wielkiej ceny towarami na jarmark Świętojański do Wrocławia, pod zasłoną licznej straży konnej i pieszej, tak iż w razie napadu służyć mogła za dość silny zastęp, w mieście Kruczborgu kiedy spokojnie spoczywali, żadnej nie spodziewając się napaści (nie tuszył bowiem, aby w inny sposób bez własnej i swych towarzyszów klęski mógł zamierzoną zdobycz otrzymać) napadł niespodzianie, bezbronnych powiązał, srebro, złoto i wszystkie zabrał towary; kupcy bowiem w popłochu jedni pouciekali, drudzy stracili przytomność, miasto zaś Kruczborg żadnej nie dało im pomocy: a tak wszystkie owe bogactwa i kupieckie własności, które srednią biorąc cenę do dwóch kroć sto tysięcy czerwonych złotych wynosiły, bezkarnie złupił i uprowadził. Wypadek ten dotknął Polaków do żywego; postanowili więc skrócić zuchwałość książęcia Bolesława i wypowiedzieć mu otwartą wojnę. Ale aby ich zamiar tém pewniejszy osiągnął skutek, uchwalili wstrzymać się aż do powrotu króla, i wyprawę rozpocząć dopiero w jego obecności, a tymczasem działaniom jego nie przeszkadzać. Jakoż sam król Władysław, zajęty gorliwie obroną wiary i Węgier, nie mógł w tej chwili uczuć jak należało tej krzywdy, acz tak srogiej i dotkliwej, i żalącym się na nię Polakom odpowiedział, „że jej nie był w stanie zaradzić, inne bo„wiem zatrudniały go sprawy“; kazał więc rzecz całą odłożyć aż do swego przybycia, z tém upewnieniem, „że jeśli mu Bóg życia dozwoli, łupieżca nie

„długo cieszyć się będzie swojém wydzierstwem.“ Namawiał potém usilnie mistrza i zakon Krzyżaków Pruskich, „aby mu na powtórną przynajmniej „wyprawę przeciw Turkom zbrojnej dodali pomocy, gdy jej na pierwszą „odmówili, zwłaszcza że do tego z powołania byli obowiązani.“ Ale Krzyżacy głuchymi się okazali na prośby króla; już bowiem obfitość dostatków, pijaństwo i wszeteczeństwo, którym się wielu komturów do zbytku oddawało, wytępiły w nich były dawnego ducha wojennego i rycerską cnotę. Król Władysław zniósł cierpliwie tę zelżywą odmowę, zostawiwszy Bogu słuszną za nię pomstę w przyszłości.

Jerzy despota Rascyi i Jan Huniad zawierają pokój z cesarzem Tureckim, bez wiedzy i porady króla Władysława sposobiącego się do wojny.

Zapał powszechny do wojny przeciw Turkom tlejący, w całém królestwie Węgierskiém i graniczących z niem krajach, z woli i zrządzenia Bożego rozwiały potajemne układy Jerzego samowładcy Rascyi i Jana Huniada wojewody Siedmiogrodzkiego z Amuratem cesarzem Tureckim. Wszedł bowiem w skrytą ugodę rzeczony Jerzy despota, pragnąc odzyskania zamków i posiadłości zabranych mu przez Turków, a tusząc, że tego snadniej dokaże przez układy pokojowe niż przedsiębraną na nowo wojnę. Namówił i Jana Wojewodę do zawarcia pokoju między Węgrami a cesarzem Tureckim pod temi warunkami, „ażeby despota odzyskał „swoje zamki i powiaty, Jan zaś Wojewoda aby miał zapewnione dziedzictwo wszystkich zamków, miast i włości, które despota w Węgrzech „z daru Alberta i Władysława króla posiadał.“ Takie warunki zachęciły Jana wojewodę do zawarcia pokoju, chociaż się na wielką sposobił wojnę. Przybyło nadto wielu posłów w celu wydobycia z niewoli wojewody Natolskiego, który był poimany w poprzedzającej wojnie: ci udawali się do króla, prosząc imieniem cesarza Tureckiego o pokój lub chwilowy rozejm. Jan Wojewoda czynił niepłonną nadzieję uzyskania pokoju. Niemniej Jerzy despota Rascyi, po wielkich obawach i zwątpieniu, pełen najżywszej znowu otuchy, że utracone kraje odzyska, słał ustawicznie posłów w celu skojarzenia zgody, i nalegał o nię tak na Jana wojewodę jako i cesarza Turków. Wiedział rzeczony cesarz z doniesień szpiegów rozesłanych po wszystkich okolicach Włoch i Węgier, że przeciw niemu wielką sposobiono wojnę, i że na nię zbierano ogromne siły tak lądowe jako i morskie. Doświadczył w roku przeszłym dzielności, potęgi i szczęścia króla Władysława i jego wojska. Przewidywał, że nań z większém jeszcze wystąpi wojskiem, i snadno całą Europę pod swoję zagarnie władzę, gdy z lądowemi

morskie połączy siły. Nie małej wagi była i ta okoliczność, że jak głoszono, Karaman syn Tatarskiego chana, zebrawszy w tymże roku ogromne wojsko, wybierał się zbrojno do Natolii. Ściśniony i zatrwożony Turek tylu niebezpieczeństwy, widząc zbliżający się swój kres ostateczny, i wyrokiem niebios naznaczoną swemu państwu zgubę, postanowił starać się wszelkiemi sposoby o zawarcie pokoju, chociażby go złotem albo ustąpieniem którychkolwiek zamków i powiatów okupić przyszło, aby zwarty dokoła wojskami Tatarów i Węgrów na lądzie, a flotą Włoską od morza, nie był zmuszony w takiém sił rozerwaniu bezskutecznie walczyć. Na wszystkie zatém warunki podane sobie przez Jerzego despotę Rascyi i Jana wojewodę, bez porozumienia się nawet z królem Władysławem, chętnie zezwolił. Dla obu stron pragnących pokoju nie małą stały się pomocą poselstwa nalegające o wypuszczenie z niewoli wojewody Natolii, który jeszcze przed zawarciem pokoju dopiero za okupem siedmiudziesiąt tysięcy czerwonych złotych z więzów Tureckich uwolniony został. Posłano zatém do króla Władysława listy i gońce z doniesieniem o układach, jakie despota Jerzy i wojewoda zawarli z cesarzem Tureckim, a razem z prośbą, „aby król „następującego dnia Sierpnia zjechał do Szegedynu dla wysłuchania po„słów Tureckich, którzy tam w celu proszenia o pokój przybyć mieli.

Władysław król, za radą starszyzny obu królestw, z posłami cesarza Tureckiego zawiera pokój na lat dziesięć, i stwierdza go przysięgą.

Rad był wielce król Władysław i wszyscy Węgrzy z tego doniesienia; przez wiele bowiem wieków Węgry nawykły były prosić raczej o pokój, niżli na niego zezwalać, dziwną zatém i niesłychaną zdała im się takowa wiadomość. Przeciwnie kardynał Julian wielce się nią zasmucił, z obawy, aby sprawa wiary świętej i nadzieja prawie pewna oswobodzenia od Turków Europy nie spełzły na niczem, i aby on sam, który papieża Eugeniusza, książęcia Burgundyi, Wenetów i Genueńczyków, namówił do wysłania floty mającej pilnować cieśniny, nie był o kłamstwo pomówiony, a przytém nie narzekano na zmarnowanie tylu trudów i nakładów. Już zatém udano się do Szegedynu; wojsku jednak całemu, które było zebrane na tę wyprawę, rozkazano tamże pospieszyć, aby tém prędzej można z niém wyruszyć na nieprzyjaciela, gdyby ugoda pokojowa nię przyszła do skutku; uznano prócz tego, że obecność wojska wiele przyłoży się do zawarcia pokoju, skoro posłowie Tatarscy ujrzą je w tak wielkiej liczbie i potędze. Kiedy król Władysław i kardynał Julian przebywali w Szegedynie, nadjechali posłowie cesarza Tureckiego; głową posel-

stwa był kanclerz sułtana, Grek rodem, który porzuciwszy wiarę chrześciańską przyjął wyznanie Mahometa; poczet cały wynosił sto koni. Wprowadzeni za radą królewską złożyli królowi Władysławowi mnogie od cesarza Tureckiego dary w naczyniach złotych i srebrnych, a potém krótkiemi słowy opowiedzieli poselstwo swoje: „Pan nasz, Amurat, sułtan Turecki, „przysłał nas tu z władzą zupełną i upoważnieniem do zawarcia z tobą i kró„lestwem twojém Węgierskiém bądź stałego pokoju, bądź chwilowego ro„zejmu, jak się Majestatowi twemu najlepiej upodoba. A to pod temi warun„kami: że wszystkie zamki w Rascyi przez siebie i poprzedników swoich „zdobyte i dotąd załogami Tureckiemi osadzone, jako to Gołubiec, „Smiderow, Żarnow, Kruszowiec, Kowin, Seweryn, Nowobro„dów (Nowobardo), Srebrnik, Ostrwicę, Suryn, Koźnik, Ko„perhan, Prokopią, Laskowiec, Zielonygród, wraz z całą Ras„cyą i tą częścią Albanii, którą dospota posiadał, odda ci na wieczne „czasy, sobie zostawiając całą Bulgaryą. Dwaj synowie despoty wypuszczeni „będą na wolność.“ Tak rzecz odprawił Greczyn, więcej nie powiedziawszy ani słowa. Gdy poselstwo to wytoczono na osobnej radzie, wszyscy prałaci i panowie Węgierscy, z rozkazu króla zgromadzeni w wielkiej liczbie, uznali i orzekli: „że nie godziło się odrzucać pokoju pod tak korzystnemi „warunkami; że pamiętali dobrze, ile krwi niegdyś przelali przy dobywaniu „zamku Gołubca, który obecnie bez żadnego krwi rozlewu mógł być od„zyskany.“ Ważyli i rozbierali, „jak wiele znaczył zamek Smiderow, po„łożeniem swojém i twierdzą tak silny i prawie nie mający równego; jak „ważnym był Nowobrodow dla obfitych kopalni srebra, cała Rascya „z częścią Albanii, sam wreszcie pokój z tak niebezpiecznym i potężnym „nieprzyjacielem.“ Rzeczony despota Jerzy, pełen razem nadziei i obawy, prosił i błagał króla Władysława i wszystkich panów radnych, nie już słowami ale łzami rzewnemi, „aby nie opuszczali pory sposobnej do osiągnie„nia tak znacznych korzyści, a nie ważyli sobie lekko tylu warownych i zna„komitych zamków, tylu powiatów bogatych i płodnych, gdy do ich odzyska„nia łatwa podawała się sposobność; takich bowiem nabytków nie tylko za „ich czasów ale w długich nawet nie można się było spodziewać wiekach; „aby nareszcie nie pozbawiali go dwóch najukochańszych synów.“ Tak mówił z płaczem i jękiem, rwąc sobie w rozpaczy włosy z głowy i brody. Wszyscy zatém zgodzili się jednomyślnie na przedłużenie rozejmu z cesarzem Tureckim do lat dziesięciu, pod warunkami wyżej przytoczonemi, ażeby król Władysław uśmierzywszy przez ten czas wojnę domową, i tron swój w Węgrzech ustaliwszy, mógł po upływie lat dziesięciu z potężniejszą siłą rozpocząć na nowo wojnę przeciw Turkom. W ten sposób więc, mimo odradzania Juliana kardynała, zawarty został z cesarzem Tureckim sojusz

pod warunkami z obu stron umówionemi. Posłowie Tureccy przyrzekli wydać zamki w dniach ośmiu, a Władysław król złożył uroczystą przysięgę na zachowanie z Turkiem pokoju.

Władysława króla, po zatwierdzonym przysięgą pokoju z Turkiem, namawiają kardynał Franciszek, dowódzca floty Apostolskiej, książęta chrześciańscy i cesarz Konstantynopolitański, do podniesienia oręża przeciw Turcyi.

Zaledwo posłowie Tureccy po zawarciu przymierza wyjechali z Szegedynu, przywieziono listy od Franciszka kardynała tytułu Ś. Klemensa, dowódzcy floty Apostolskiej, tudzież książąt Burgundyi, Wenecyi i dowódzców okrętów i statków Genueńskich, z doniesieniem, „że „już w pogotowiu była flota i potężne wojsko, i że skutecznie już temu za„radzono, aby Turkom nie dozwolić przeprawy do Natolii.“ Proszono w tych listach króla, „iżby dotrzymał przyrzeczenia, a jak najspieszniej woj„sko lądowe poprowadził do Romanii; że jeśliby nieco tylko sił dołożył, „mógł snadno całą oswobodzić Europę, gdy ta pod ów czas była z wojsk „opróżnioną, a cesarz Turecki wyprowadził wszystkie siły zbrojne przeciw „Tatarom do Natolii.“ Nadto cesarz Konstantynopolitański Jan Paleolog przysłał do Władysława króla gońca z osobnym listem, w którym wielką czynił mu nadzieję zwycięztwa i oswobodzenia Europy, przestrzegając, „aby nie ufał zwodnym i fałszywym umowom Turków, „a nie dozwalał przyćmić sławy swego oręża, przeznaczonego do zmazania „hańby ciążącej z dawna na całém chrześciaństwie.“ Dla lepszej znajomości rzeczy zamieszczamy tu rzeczony list w odpisie:

„Najjaśniejszy i Najdostojniejszy Królu. Przez powracającego od Waszej „Królewskiej Miłości posła naszego odebraliśmy list W. K. M., z którego „równie jak z ustnej opowieści posła dowiadujemy się o zdrowiu i dobrém „powodzeniu W. K. M. Nie tylko my, ale i wszyscy książęta chrześciańscy „wraz z nami cieszyć się niém powinni, a Twórcę wszystkich rzeczy i rządcę „najwyższego Boga błagać bezprzestannie ofiarami, postami i modlitwami, aby „was chował w swej opiece, jako monarchę pełnego cnót chrześciańskich, ja„śniejącego sławą tylu dzieł przeciw niewiernym i barbarzyńskim Turkom „dokonanych i zamierzonych, z błogosławieństwem i chwałą Boga, i zjedno„czeniem świętego katolickiego kościoła, na co wszystko nie mamy dosyć „słów i uwielbień. Bo chociażby nam Bóg dozwolił stu ustami mówić, nie „zdołalibyśmy waszych wypowiedzieć pochwał; ale myślą i sercem oceniamy „wasze wielkie sprawy. Gdy jednakże nie dosyć jest na słowach, tam gdzie „czynów potrzeba, powziąwszy przeto wiadomość pewną i dokładną, że Wa-

„sza Królewska Wysokość wybierasz się tego roku przeciw Turkom, po-„stanowiliśmy wszystkie nasze siły i starania połączyć z waszemi ku od-„parciu przeniewierczego i najstraszliwszego wroga chrześcian Amurata, „w przekonaniu, że jak my, tak i całe chrześciaństwo obowiązane jest wspie-„rać W. K. M. swoją pomocą i usilnością. Lecz zaledwo poczęliśmy myśleć „o tej wyprawie, i sposobić się do niej oczekując przybycia Waszego Maje-„statu do krajów wschodnich, gdy nas doszła wiadomość, że Jerzy despota „i W. K. M. weszliście w układy i sojusze z rzeczonym Amuratem, i że „w celu ich dokonania tenże Amurat wyprawia do W. K. M. swoich po-„słów. Wielce nas to zadziwiło; nie pojmujemy bowiem, zkąd poszła taka „zmiana; że gdy nieprzyjaciel porażony i zwyciężony w tak wielkim jest „przestrachu, iż na samo imię Waszej Królewskiej Wysokości zdaje się upa-„dać jego władza i potęga, gdy wszelką stracił już nadzieję i otuchę, przez „obecne zawieszenie broni dajecie mu czas do pokrzepienia sił swoich, aby „się z upadku podźwignął, aby powstał na zgubę i zagładę wielu książąt „i ludów chrześciańskich, którzy wsparci waszą siłą i potęgą zwyciężyli rze-„czonego Amurata i nad jego krajami panują. Nie możemy więc tego ro-„zumem pojąć, aby błąd tak wielki miał niweczyć w samym początku tak „wielkie i sławne dzieło, które w całym świecie stało się już głośném, i Wa-„szą Królewską Wysokość z Justynianem albo Tytusem, największymi „cesarzami, zrównało. Samo imię Wasze, powaga i szczęście, pobudziły tylu „książąt i ludów chrześciańskich przeciw Amuratowi do broni; powstali „i poddani jego, sąsiedzi i sprzymierzeńcy, a nawet spółwyznawcy, jako to „pasza Karamański, który wielką część Azyi wschodniej swemi siłami „i swojém wojskiem aż po brzegi morza zhołdował. Z nim połączyli się także „synowie Karanluka, oraz wielu innych; a flota oczekiwana wkrótce zam-„knie cieśninę. Trudno zatém wierzyć, ażebyś Wasza Królewska Miłość, ma-„jąc tak pewną a niespodziewaną sposobność pokonania nieprzyjacioł, zanie-„chać miał oręża, a myśleć o układach, mieszczących w sobie pewno ukrytą „zdradę. Azaliż nie lepiej dążyć do pomnożenia swojej i wiernych wyznawców „chwały, a zatarcia plamy każącej z dawna imię chrześcian, wytępieniem be-„zecnych i okrutnych Turków, którzy tak srogo i bezbożnie wiarę naszą „i święte imię chrześcian znieważają? Aby więc chwały waszej żaden wiek „nie zamilczał, aby Majestatowi waszemu błogosławiła potomność, przewyż-„szyć wam należy Tytusa, który po trzydziestu Żydów za jeden pieniądz „przedawał, przeto iż oni Chrystusa za trzydzieści srebrników kupili. Je-„żeli zaszły jakie umowy słowne, rozkaż je W. K. M. cofnąć; wróć myślą „do twych pierwotnych, tak wzniosłych zamiarów, nad które nic wspanial-„szego, nic świętszego pomyśleć nie można. Mniemam, że W. K. M. nie ze-„chcesz wierzyć tym płochym doradzcom, których rozumowania ja pojąć nie

„mogę, dzień i noc rozbierając je w myśli; chyba dlatego ich posłuchałeś, „aby Amurat opuściwszy Grecyą pospieszył na obronę Azyi, co też, „jak nam doniesiono, uczynił w dniu dwunastym tego miesiąca, i abyś przez „ten wybieg pokonawszy nieobecnego całą stronę zachodnią pod swoję podbił „władzę. Albowiem według słów Zbawiciela: „Wszelkie królestwo w sobie „rozdzielone upadnie;" i sułtan przeto nie zdoła dwóch rozdzielonych między „sobą krajów obronić; nie zdoła z wojskiem, gdy zwłaszcza drogę mu prze-„tną okręty, do Grecyi wrócić; żaden też z wodzów jego nie będzie tak „zuchwały, aby z małą garstką na jawne narażał się niebezpieczeństwo. Tak „więc uczyni jak ów myśliwy, który goniąc za dwoma razem zającami, oba-„dwa utraci. Spuścić się na nikogo nie może, wszyscy bowiem doradcy jego „są przedajni, i zwodzą go w najdrobniejszych nawet rzeczach; a według „przyjętego u prawników zdania, kto się raz złym okazał, zawsze w podo-„bnym rodzaju uważanym ma być za złego. Zaczém jego poddani, zwolenni-„cy, sąsiedzi, i my razem z nimi, wziąwszy od Majestatu waszego otuchę, „powstaliśmy przeciw niemu. Nie tajno, jak mniemam, Waszej Królewskiej „Miłości, że wnet po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich ubiegliśmy nie-„które jego władztwu podległe dziedziny, i że obecnie, w waszej zaufani po-„tędze, czynimy jawne, bez żadnej osłony i podstępów, przygotowania do „wojny, nie szczędząc starań, pilności, trudów, pracy i nakładów na dokona-„nie tak świętego dzieła; że wszystkie potrzeby wojenne opatrzywszy, z wy-„borem doświadczonego rycerstwa i wszelakiemi zasobami postanowiliśmy wy-„ruszyć na tę wyprawę; że najzacniejszych mężów naszego cesarstwa narazi-„liśmy na widoczne niebezpieczeństwa, nakoniec zachęciliśmy sąsiednie ludy „chrześciańskie przez Turków ujarzmione, do wyswobodzenia się z niewoli „i obrony wiary świętej. Wszyscy poświęcili na to swoje życie, oręż i do-„statki; wszyscy oczekują przybycia waszego Majestatu z takiém utęsknie-„niem, z jakiém niegdyś ojcowie święci czekali przyjścia Chrystusa. Potęga „zaś wasza taką trwogą przejęła nieprzyjacioł, że Amurat nie śmie nie „tylko użyć swojej władzy na tych, którzy mu posłuszeństwo wypowiedzieli, „ale im nawet pogrozić słowy, acz z poddanych i sprzymierzeńców stali się „jawnemi jego przeciwnikami. Nie małe zatém ogarnia nas zdziwienie, że „W. K. M. po zwycięztwach tak świetnych nad tymi, którzy na samo imię „wasze nikną jak śnieg od słońca, jak mgła od wiatru, i jak wosk od ognia, „dozwoliłeś jednak ucha podszeptom, bez względu na to, że tylu pismami „własnoręcznemi oznajmiłeś swoje do tych krajów przybycie. Z obawy więc „największej sromoty, z uwagi na niebezpieczeństwo i zgubę tych, którzy za „waszą namową przyjęli udział w tej wojnie, nie śmiemy wierzyć, abyś nie „tylko Wasza Królewska Miłość, ale najnikczemniejszy nawet człowiek chciał „przedsięwzięcie tak sławne poniżyć i zniesławić. Abyśmy wszakże wiedzieli,

„jak w tej mierze mamy sądzić, wyprawiliśmy do was jednegò z urzędników „naszego dworu, oddawcę tego listu, który zapewnie Majestat wasz spotka „już w drodze, a z spodziewanej odpowiedzi wyrozumiemy, co nam czynić „wypadnie, i o ile siły nasze starczą, wykonamy wszystko, czego zacność „i chwala Majestatu waszego po nas wymaga. Jeśliby jednak, na co się myśl „sama wzdryga, inaczej być miało, błagamy wasz Majestat i zaklinamy, abyś „nas otwarcie i bez żadnej wątpliwości o zamiarach i postanowieniach swoich „uwiadomić raczył, iżbyśmy wcześnie niebezpieczeństwom naszym zaradzić mo„gli: słusznie bowiem obawiać nam się należy, abyśmy zostając w błędzie „nad wolą i zamiar Waszej Królewskiej Miłości w zgubne nie zapadli sidła. „Powtórnie więc błagamy wasz Majestat o szczere, otwarte i wyraźne oświad„czenie nam swoich myśli. Mamy w Bogu nadzieję, że wspaniałomyślne po„stanowienie wasze skłoni się na stronę wiary świętej i chwały waszego Ma„jestatu, którego imię i dostojeństwo u nas i potomków naszych pozostaną „w największém uwielbieniu, już-to przez pamięć na dawne przewagi, już ze „względu na zaszczytne pismo, którém Wasza Królewska Miłość wskazać nam „raczysz, co czynić mamy. Gotowi do spełnienia wszystkich rozkazów wasze„go Majestatu, błagamy Boga, aby was w jak najdłuższe czasy szczęśliwie „chować raczył. Dan w mieście naszém Misistrze dnia XXX Lipca (In„dictione septima) roku Pańskiego MCCCCXLIV.

Imię Jana Paleologa cesarza Rzymskiego
i rządcy w Chrystusie Zbawicielu Greków.

„Najjaśniejszemu i Najdostojniejszemu Książęciu i Panu, Władysła„wowi, z Bożej łaski królowi Węgier, Polski, Dalmacyi, Kroa„cyi i t. d. Zwierzchniemu książęciu Litewskiemu, dziedzicznemu panu „Rusi, obrońcy całego chrześciaństwa, najzacniejszemu w Bogu Chrystusie „Panu i bratu naszemu.“

Władysław król, pobudzony tylu namowami, za radą Juliana kardynała, postanawia wojnę przeciw Turkom, i zobowięzuje się do niej przysięgą.

List ten poruszył wielce króla Władysława; a gdy kardynał Julian rozumnie i wymownie przełożył, jak wielkie ztąd wyniknąć miały nieszczęścia, jeżeliby pokój się utrzymał, a jakie korzyści, gdyby został zerwany i odrzucony, król Władysław i panowie radcy żałować poczęli, że przystąpili do zawarcia z Turkiem sojuszu, gdy zwłaszcza nadzieja była niewątpliwa, że nie tylko te kraje, które Turek oddać przyrzekał, ale całą Europę można było oswobodzić, a Turków aż do morza zhołdować, i wieczną okryć się sławą. Sam nawet Jan Huniad, który króla do układów

z Turkami namówił, żałował podobnież swego kroku, z tej przyczyny osobliwie, że król Władysław po skończonej wojnie obiecywał osadzić go na stolicy Bulgarskiej, co już i urzędowemi zapewnił pismy, a tém upewnieniem podłechtał dumę Huniada, człowieka wyniosłego umysłu. Nowe zatém poczęły się narady o dalszém prowadzeniu wojny; zeszło na nich dni kilkanaście: a gdy pod ten czas, nie tylko po ośmiu ale nawet po dniach dwudziestu, zamki Smiderow, Gołubiec i inne, nie zostały według przyrzeczenia posłów wydane i zwrócone, uchwalono podnieść na nowo oręż przeciw Turkom, i nie zaniedbywać pomocy floty morskiej, od dawna stojącej w cieśninie na straży. Jakoż wszyscy Węgrzy na to się zgodzili, że posłowie Tureccy w podstępnych przybywszy zamiarach, usiłowali chytremi i kłamliwemi obietnicami odwieść króla od wojny. Złamawszy zatém przysięgę i umówione z Turkami przymierze, które Julian kardynał dla uspokojenia w nim wyrzutów sumienia osądził za nieważne, i jako bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej z nieprzyjaciołmi chrześcian zawarte rozwiązał, król Władysław postanowił wziąć się na nowo do broni przeciw Turkom. Aby zaś to postanowienie nie doznało jakiejkolwiek przeszkody albo zmiany, Julian kardynał odebrał od króla Władysława i wszystkich panów radnych przysięgę w tej osnowie:

„My Władysław z Bożej łaski król Węgierski, Polski, Dalmacki, Kroacki, zwierzchni książę Litewski i dziedziczny pan Rusi, „oznajmujemy wszystkim co następuje. Na ostatnim zjeździe walnym prałatów, panów i szlachty Węgierskiej, w Budzie odbytym, ku czci Boga Wszechmogącego, dla obrony wiary chrześciańskiej, i dla dobra całego „kościoła katolickiego, szczególniej zaś wyswobodzenia naszego królestwa i krajów sąsiednich, które Turcy od lat wielu uciskali i dotąd uciskają, uchwaliliśmy i zgodną a nieodmienną wolą postanowili, iść osobiście tego lata „i poprowadzić z sobą wojsko do Grecyi i Romanii, a przy pomocy Bożej starać się całemi siłami o wytępienie bezbożnych wrogów. Dla większej „zaś pewności i mocy rzeczonego postanowienia, wykonaliśmy w obec Przewielebnego w Chrystusie ojca, księdza Juliana kardynała Ś. Anioła, „legata Stolicy Apostolskiej, przysięgę, że uchwałę sejmową doprowadzimy do „skutku. O tém przeto postanowieniu i szczerych chęciach naszych, na pociechę całego chrześciaństwa, oznajmujemy niniejszym listem naszym, własną ręką podpisanym, Najświętszemu w Chrystusie Ojcu i Panu, a Panu „naszemu, Papieżowi Eugeniuszowi IV, tudzież wszystkim Najjaśniejszym „Królom i Książętom chrześciańskim. Nikt więc w żaden sposób przypuszczać „nie powinien, iżbyśmy tak świętej, uroczystej, poprzysiężonej i wszędzie rozgłoszonej uchwały przy pomocy Bożej wypełnić nie chcieli lub omieszkali.

„Gdy jednakże niektórzy z powodu przybycia do nas posłów cesarza Tu-„reckiego Amurata zdają się powątpiewać o ziszczeniu swoich życzeń, „a razem o szczerej naszej chęci wypełnienia uchwały w Budzie zapadłej „i poprzysiężonej, przeto dla usunienia takowej wątpliwości, podejrzenia lub „obawy, mianowicie zaś, aby Najprzewielebniejsi w Chrystusie ojcowie, Fran-„ciszek kardynał Wenecki i podkanclerzy, oraz wyżej wspomniony Ju-„lian, wielki jałmużnik świętego kościoła Rzymskiego, kardynał i legat „Stolicy Apostolskiej, i Wielmożni dowódzcy floty Oświeconego książęcia Bur-„gundzkiego i doży Weneckiego, tém lepiej o szczerości naszych chęci „i niezachwianej mocy naszego postanowienia, a tém samém o wypełnieniu „wzwyż pomienionej uchwały i przyrzeczeń naszych mogli być przekonani „i upewnieni, za zgodą i przyzwoleniem obecnych przy nas prałatów i pa-„nów, tak tych, którzy z wojskiem naszém zamierzyli dzielić wyprawę, jako „i innych w królestwie pozostać mających, słowem naszém królewskiém, i su-„mieniem prawego wyznawcy wiary chrześciańskiej, w której chrzest święty „przyjąwszy spodziewamy się dostąpić życia wiecznego, na tej świętej Ewan-„gelii, przed pomienionym ojcem kardynałem Ś. Anioła, legatem Stolicy, „przyrzekamy i obiecujemy, ślubujemy i poprzysięgamy Najświętszej Trójcy, „Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, oraz Najchwalebniejszej Pannie Maryi „Bogarodzicy, wszystkim Aniołom i Świętym Pańskim, szczególniej zaś Bło-„gosławionym królom Stefanowi i Władysławowi, patronom korony „Węgierskiej, rzeczoną uchwałę i zobowiązanie się nasze dać uiścić i wy-„pełnić, i po dniu pierwszym Września roku przyszłego zbrojno wyruszyć, „a następnie Dunajcem pod Orsową (Orschowa) lub innemi brody „wojsko nasze na drugi brzeg tej rzeki przeprawić i wojnę popierać bez „przerwy. Wkroczywszy zaś do ziemi przez Turków opanowanej, bez wy-„biegania się zdradą, podstępem lub jakimkolwiek pozorem, udamy się w po-„chodzie do Romanii i Grecyi, tudzież innych nadmorskich posiadłości „Turcyi. Wszystko, ile tylko sił nam stanie, czynić będziemy, aby w ciągu „tegoż roku Turków z krajów chrześciańskich za morze wypędzić, nie zwa-„żając na żadne układy, rokowania i warunki rozejmów zawartych lub za-„wrzeć się mających z cesarzem Tureckim lub działającemi w jego imie-„niu posłami i pełnomocnikami, w jakiémkolwiek brzmieniu wyrazów, cho-„ciażby te przysięgą były lub być miały stwierdzone. Takowe owszem układy, „bez żadnego wyłączenia, niniejszém przyrzeczeniem, ślubem i przysięgą wy-„raźnie i stanowczo uchylamy, znosimy i za nieważne ogłaszamy, tak iż ni-„gdy, pod żadnym pozorem i barwą, obecne przyrzeczenie nasze, zobowiązanie „się i przysięga nadwerężone, złamane, cofnięte, ani spóźnione być nie mogą „i nie powinny. Ku czemu na świadectwo rozkazaliśmy akt niniejszy w dwóch „jednobrzmiących pismach sporządzić, i zawieszeniem naszej pieczęci, której

„jako król Węgierski używamy, potwierdzić. Dan w Szegedynie dnia „czwartego Sierpnia, roku Pańskiego M.CCCC.XLIIII.“

„I my Szymon Rozgon biskup Jagierski, kanclerz wielki kró„lewski, Jan biskup Waradyński, Rafał Hertzekh (Herczeg) „z Szekchö (Zekchew) nominat biskup Bosnieński, i Jan Huniad „wojewoda Siedmiogrodzki, którzy razem z królem panem naszym na „tę wojnę wyruszyć mamy, przyrzekliśmy, przysięgli i ślubowali w ten spo„sób jak wyżej. I my Piotr biskup Czanadzki, Wawrzyniec Hedre„war palatyn królestwa Węgierskiego, Jerzy Rozgon sędzia nadwor„ny i hrabia Presburski, Szymon z Palócz (Paloucz) wielki ko„niuszy, Michał Orszag z Guth podskarbi wielki koronny, Emeryk „syn wojewody Marczali, dawniej hrabia Sümegski (Simigiensis), „Paweł syn bana Niższej Lindawy (Alsolindwa), Szymon Czu„dar z Olnodu, starszy cześnik królewski, Jan z Losoncz, Paweł „Hertzekh z Szekchö, Rupert z Tau, Danch z Macedonii, „i Sylwester hrabia z Torny, którzy w kraju zostajemy, na dowód je„dnomyślności i zezwolenia naszego na wszystko, co wyżej opisano, nasze „pieczęcie obok pieczęci rzeczonego Króla i Pana Jego Miłości zawiesić roz„kazaliśmy. Dan jak wyżej i t. d.“ Pan Jan wojewoda do przyrzeczenia swego i przysięgi dodał następujące wyrazy: „że jeśliby na dzień pierwszy „Września stawić się nie mógł, w cztery lub pięć dni później niezawodnie „przybędzie.“

Polacy domową wojną zatrudnieni odradzają królowi Władysławowi wyprawę przeciw Turkom.

Te tak mnogie i wielkie poruszenia w Węgrzech wzruszyły i Polaków umysły, którym zdało się to wielce niebezpiecznym krokiem łamać przymierze zawarte z nieprzyjacielem i króla wiązać przeciwną dawnej przysięgą. Zwołano zatém na dzień Ś. Bartłomieja zjazd walny do Piotrkowa, na który gdy się zgromadzili wszyscy prawie panowie radni królestwa, uchwalono wysłać czém prędzej do Węgier Władysława biskupa Włocławskiego i Jana z Pilcy, którzyby królowi odradzili popieranie dalsze wojny, i namówili go, aby wrócił do Polski. Król dowiedziawszy się o zwołanym zjeździe, posłał Jana Gruszczyńskiego kustosza Krakowskiego, pisarza swego, do Piotrkowa, z oświadczeniem, „że od zamierzonej „wyprawy przeciw Turkom nie odstąpi.“ A gdy już wychodził z Szegedynu, mając pod Orsową przeprawiać się za Dunaj, zalecał, aby Po-

lacy książęciu Mazowieckiemu Bolesławowi posłali posiłki zbrojne przeciw Kazimierzowi książęciu Litewskiemu, który zamierzał wtargnąć do Mazowsza; przyczém obiecywał, „że po szczęśliwym z wojny Tu„reckiej powrocie pomści się tej zniewagi, jaką mu czynił Kazimierz „książę Litewski, wybierając się z orężem wbrew jego zakazowi na Ma„zowsze.“ Wdzięcznie przyjęli to zlecenie radcy, równie jak Bolesław książę Mazowiecki, który osobiście na zjeździe przytomny dopraszał się o zbrojne posiłki. Wzięto zatém najpierwej rzecz tę pod obradę, gdy sprawa była naglącą. Już bowiem Kazimierz książę Litewski wkroczywszy z całém wojskiem swojém do ziemi Drohickiej dobywał tamecznej twierdzy z wybudowanego naprzeciw niej zameczku; tymczasem wojsko Bolesława książęcia Mazowieckiego, które znacznie byli powiększyli panowie Polscy i szlachta, broniąc najazdu i spustoszenia swojej ziemi, posuwało się przeciw Litwinom. Drugi książę Mazowiecki Władysław, lubo także hufce swoje w pole wyprowadził, niosąc pomoc bratu swemu książęciu Bolesławowi, nie pospieszył atoli złączyć się z wojskiem Bolesława, i cofnął się w pochodzie, tak iż zdawało się, że raczej opuszczał niżeli wspierał stronę brata: gdyby bowiem siły swoje połączył był z siłami książęcia Bolesława, Mazowszanie byliby wzięli górę nad Litwinami. Ale chociaż wojsko Litewskie zdawało się nierównie liczniejsze, Mazury jednak przewyższały ich siłą, gdyż obóz Litewski składał się po większej części z chłopów do boju niezdatnych. Często zatém w nieobecności książęcia Bolesława rycerze jego wrzący wielkim zapałem wołali niecierpliwie o wydanie hasła do bitwy. Ale dowódzca wojska Mikołaj Powała z Taczowa, podkomorzy Sandomierski, nie chciał pod nieobecność książęcia Bolesława doświadczać w boju szczęścia. Był pod ów czas w obozie książęcia Bolesława Michał książę Litewski, syn niegdy wielkiego książęcia Zygmunta, na którym największa polegała nadzieja przyszłego zwycięztwa; według potajemnej bowiem zmowy, w pierwszém spotkaniu znaczna część wojska Litewskiego miała przejść do jego obozu. Mieli prócz tego Mazowszanie mnóstwo wozów kosami uzbrojonych, dział wielkich i innej strzelby, które otaczały całe wojsko, aby je w czasie bitwy nakształt muru zasłaniały. To wszystko podnosiło ducha Mazurom; Litwini zaś strwożeni coraz bardziej upadali na sercach, tak iż wszystkie naczynia kosztowniejsze złote i srebrne, obawiając się przegranej, do bliższych poodsyłali zamków. Panowie zatém Polscy koronni, którzy w Piotrkowie zjazd odprawowali, lubo według rozkazu królewskiego do posiłkowania książęcia Mazowieckiego Bolesława wyznaczyli ziemie Łęczycką, Kujawską i Dobrzyńską, spiesznie jednak posłali Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Jana z Oleśnicy wojewodę Sandomierskiego, aby wojnie zapobiedz

układami pokoju, albo przynajmniej przerwać ją rozejmem: gdy bowiem rzecz toczyła się między swoimi i poddanymi królestwa, na którąkolwiek stronę wypadłoby zwycięztwo, panom koronnym nie mogłoby być miłém, ale raczej ciężkiém i bolesném. Skoro zatém posłowie namawiać poczęli obiedwie strony, i w imieniu króla i królestwa nakłaniać jednych i drugich do zgody, radząc, aby rozstrzygnienie sporu o ziemię Drohicką zostawić królowi Władysławowi, gdy z wojny Tureckiej szczęśliwie powróci, zgodzono się wzajemnie na rozejm; po którego przyjęciu i uchwaleniu przystąpiono do układów wieczystego przymierza. Wszelako posłowie królewscy, arcybiskup i wojewoda, nie chcieli do tych układów należeć, osądziwszy, że właściwiej było rzecz całą odłożyć do przybycia króla: w ich nieobecności zatém stanął pokój pod temi warunkami, „że Bolesław książę Mazowiecki otrzymać miał „od Kazimierza książęcia Litewskiego sześć tysięcy kóp szerokich „groszy Praskich, a odstąpić praw swoich do ziemi Drohickiej, wraz „z nadaniem piśmiennóm które nań posiadał, nawzajem zaś powiat Wę- „growski (Wingrow) do swego księstwa na własność przyłączyć.“ Po umówieniu więc na takich zasadach pokoju, obie strony złożyły oręż, a zamek Drohicki wydany został Kazimierzowi książęciu Litewskiemu, na co wzięto pierwej pieniądze i dano zakładników. Ale niezadługo Litwini żałować poczęli swoich układów, które naganiał im Maciej biskup Wileński, wyrzucając, „że wbrew obyczajom swoich przodków pieniędzmi a nie „bronią walczyli, i krzywdy doznane odkupowali raczej niżeli mścili się za „nie.“ Przeto i powiat Węgrowski, mimo przysięgę i zawarte przymierze, i pisma świadczące o jego odstąpieniu, Bolesławowi książęciu Mazowieckiemu wbrew prawu i słuszności wydarto; a gdy Bolesław przez wielokrotne poselstwa upominał się o zwrócenie mu zabranego powiatu i szanowanie umowy, książę Kazimierz odgrażał, „że pieniądze dane nową „wojną odzyska.“ Ponieważ zaś panowie Polscy koronni w Piotrkowie zgromadzeni nie mogli się z Władysławem królem, jak było ułożono przez posłów, porozumieć, wątpili bowiem, aby się znajdował w Węgrzech; przeto wszystkie swoje życzenia wyłożyli na piśmie, i spiesznym gońcem posłali do Jego Królewskiej Miłości, odradzając mu na wszelki sposób wyprawę przedsięwziętą wbrew przymierzu zawartemu z Turkami, i usiłując przekonać króla, że lepiej było porzucić zamiar, przeciw któremu ważniejsze mówiły przyczyny i względy.

Władysław król z mniejszém daleko wojskiem, niżeli się spodziewał, wychodzi na wojnę Turecką.

Władysław król zająwszy się z całą usilnością popieraniem dalszém wojny przeciw Turkom, i ściągnąwszy nowe wojska daleko liczniejsze niżli wprzódy, około dnia dwudziestego Września ruszył obozem z Szegedynu. Długo jednak wprzódy smucił się i łzy wylewał, że wbrew przysiędze i zawartemu przymierzu zmuszony był oręż podnieść przeciw Turkom, którzy już na ów czas, czyniąc zadosyć warunkom umowy, powydawali zamki Smiderow, Gołubiec, wszystkie warownie w Rascyi, i dwóch synów despoty. Widział się bowiem jakby opuszczonym od Boga, którego wsparcia wprzódy doznawał, a w tajemnych wzdychaniach i płaczach przeczuwał pomstę Bożą za popełnione krzywoprzysięstwo. I wojska zgromadziły się w mniejszej daleko liczbie niż na wojnę poprzednią, chociaż król zakładał sobie, że dwa razy większe mieć będzie siły; dla spodziewanego bowiem pokoju z Turkami nie tak liczne wybrało się rycerstwo i nie przeszło w dniu oznaczonym Dunaju; wielu zaś Polskim rycerzom pozwolono opuścić obóz z przyczyny niedostatku i poczynionych niby wielkich wydatków, gdy zwłaszcza podszepniono królowi, że ich wcale nie potrzebował. Martwił się zatém król i często użalał, że złej usłuchawszy rady wtenczas Polaków wiernych sobie odprawił, kiedy mu najbardziej byli potrzebni, i gdy najwięcej miał do rozdawania. Szedł zaś król z wojskiem swojém nie przez Rascyą, jak w roku przeszłym, ale brzegiem Dunaju, i z całym obozem przez kraj Bulgarski przeprawił się dnia trzeciego Listopada. Na Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego, który pod ów czas głównie sprawami królewskiemi kierował i skarbem publicznym władał, składano całą winę złamania przysięgi i pogwałcenia przymierza przez rozpoczęcie na nowo wojny z Turkami, a odrzucenia pomocy rycerstwa Polskiego, które żądało zasilić się złotem Węgierskiém.

Władysław król idzie z wojskiem swojém naprzód ku Adryanopolowi, ale unikając niebezpieczeństwa, zwraca się na lewo i ciągnie nad brzeg Dunaju.

Skoro więc król wkroczył do Bulgaryi przez Orsowę (Orschawa), która jest z tej strony Dunaju ku Węgrom, czwartego dnia przybył do Florentu (Florentinum) a szóstego do Widdynu (Bidinium) po drugiej stronie Dunaju i w samej już Bulgaryi; były-to dość silne do ręcznej obrony zameczki, które potężni Turcy już od dawnego czasu byli

opanowali, a których król na teraz dobywać nie chciał, albowiem postanowił sobie przeprowadzić wojsko swoje w całości i bez żadnej straty, która przy dobywaniu warowni bywa nieuchronną, naprzód do Adryanopola, potém aż do Hellespontu (Galliopolim), dla połączenia się z flotą Apostolską, książęcia Burgundyi, Wenecyi i Genui, która przybiwszy już do ciaśniny Hellesponckiej (Galliopoliae) zagrodziła przeprawie Turków z Azyi, gdzie na ów czas znajdował się cesarz Turecki Amurat, z synem Karamana chanem Tatarskim w Natolii prowadzący wojnę, do Europy i Romanii, inaczej Grecyą zwanej. A lubo wielu doradzało królowi, ażeby z Widdyna krótszą drogą przez góry udał się na prawo pod Adryanopol, dokąd w piętnastu dniach wojsko mogło zdążyć bezpiecznie; gdy jednakże i król i panowie radni osądzili, że siły mieli za szczupłe, i że przez lasy i góry trudno było prowadzić tabory, które chociaż opoźniają pochód wojska, wszelako wielką stają mu się pomocą, gdy razem z obozem postępować mogą, i całe umacniają wojsko; postanowił król ruszyć w lewą stronę ku Dunajowi, już-to dlatego, aby taborów nie był zmuszonym porzucić, już z uwagi, że w tych stronach spodziewał się obfitszą dla wojska znaleść żywność.

Władysław król przybywa do Nikopoli.

Zostawiwszy więc po prawej stronie miasta Filippopol i Adryanopol za górami, postępował brzegiem Dunaju przez okolicę piękną i Macedonią bogatą, i w dwudziestu ośmiu dniach przybył do Nikopoli, którą Dunaj prawie środkiem przerzyna, jednę część od wschodu zasłania góra wysoka, resztę zaś miasta otacza mierno wzgórze, zabudowane przedmiejskiemi domkami, jak zwykle w tym kraju nie bardzo wspaniałemi, które wszystkie zaraz złupiono i spalono. Murów miasta, chociaż zdawały się z małych kamieni zbudowane, nie chciał król szturmem dobywać, dla tej samej przyczyny, o której wspomnieliśmy wyżej, aby się rychlej dostać do Grecyi, a nadto dlatego, że wojsko wzięło z sobą dwa tylko małe działa, iżby w pochodzie mniej miało ciężaru. Niepoczesne to miasto Nikopoli, którego sława znacznie maleje gdy się je zobaczy, chociaż jest stolicą Bulgaryi; niegdyś bogate i we wszystko zasobne, mające port wygodny i żyzną okolicę, z Włoch do Siedmiogrodu, a ztąd otwiera Turkom wstęp do Węgier.

Drakuła wojewoda Wołoch Zaalpejskich odwiedza króla Władysława, i radzi mu, aby z małą siłą wojska nie porywał się na Turków.

Kiedy król stał obozem pod Nikopoli, dostojny Władysław wojewoda Wołoszy Siedmiogrodzkiej, Drakułą zwany, przeprawił się z Wołoch za Dunaj i przybył do Bulgaryi uderzyć czołem królowi Władysławowi, a prosić o przebaczenie, że zmuszony koniecznością a nie popierany od Węgrów zawarł związek i przymierze z Turkami. Ale przypatrzywszy się wojsku królewskiemu i poznawszy słabe jego siły, radził jak mówią królowi i błagał go usilnie, aby poniechawszy wyprawy wrócił do Węgier, przekładając, „że wojsko jego było za słabe i za szczupłe, żeby „się więc na oczywiste nie narażał niebezpieczeństwo, gdy tak małą siłą „niepodobna było pokonać cesarza Tureckiego, który z większą nierównie „liczbą na łowy zwykł wyjeżdżać. Radzę ci, rzekł, jak najusilniej odwrót; „chociaż bowiem nie posiadam wszystkich wiadomości, potęgę jednak Tur„ków znam z doświadczenia, i widziałem że cesarz Turecki z większém „wojskiem wyjeżdża na polowanie, niż ty na wojnę przeciw niemu. A lubo „radzę ci powrót do kraju, mimo tego jednak, jeżeli nie cofniesz się z wy„prawy, dam ci w nieobojętnym a wiernym posiłku syna mego i wszystkie „moje wojska, a prosić będę Wszechmocnego, aby ci na tej wyprawie poszczę„ścił. Dam ci prócz tego na wszelki wypadek dwa nader szybkie konie, „i dwóch ludzi dobrze miejsca świadomych, abyś w nich miał w potrzebie „ratunek, gdyby ci się co przeciwnego wydarzyło.“ Podziękował mu król uprzejmie i pochwalił w obec tę radę życzliwą, lubo z niej potém nie korzystał. Po doznanej klęsce dziwili się wszyscy, nie tak roztropności owego męża, jak raczej wieszczym słowom proroka, który sam jeden odważył się królowi przepowiedzieć skutek wyprawy. Ale pomyślność przeszłoroczna i upewnienie o gotowości floty mającej Turkom wzbronić przeprawy z Natolii do Europy, przemogła wtedy tę i inne zdrowe rady, lubo wszyscy prawie panowie koronni byli tego zdania, aby wrócić do Węgier. Gdy więc rzeczony Władysław żadnemi prośbami i przestrogami nie mógł odwieść króla od zamierzonej wyprawy, pojednał się z nim, a wszedłszy w układy, czterma tysiącami Wołochów, którym własnego syna dał za wodza, powiększył wojsko królewskie. Wojsko to, szczerze wyznając, ledwo piętnaście tysięcy jazdy wynosiło, wozów zaś szło przy niém przeszło dwa tysiące, nie żywnością, ale złotem i różnemi obładowanych sprzętami, które służyły jedynie do przyboru i ozdoby rycerstwa, tak iż zdawało się, że każdy z sobą własny dom prowadził. Władysław chcąc króla osobę ubezpieczyć, przez wdzięczność za dobrodziejstwa, które mu ojciec króla Władysława wy-

świadczał, darował mu dwa konie nadzwyczajnej szybkości i dwóch doświadczonej wiary Wołochów, świadomych dróg i miejscowości, z upomnieniem, „aby im nigdy od boku swego oddalać się nie pozwolił, a jeżeliby natrafił „na jakie niebezpieczeństwo, łatwo przy rączości takich koni i świadomości „ludzi ratowaćby się zdołał.“ Król chociaż konie i ludzi przyjął, wszelako jak inne tak i te rady zbawienne odrzucił, bądź to w szczęściu swojém zaufany, bądź uwiedziony radami i obietnicami niektórych, a zwłaszcza Juliana kardynała i Jana Huniada, bądź popchnięty wyrokiem przeznaczenia, którego sile oprzeć się nie mógł.

Władysław król nie pozwala wywierać srogości na chrześcian, a zamki Szumen i Petrecz przemocą zdobywa.

Zostawiwszy przeto po lewej stronie Dunaj, szedł przez żyzną krainę Tracyi, gdzie znajdowały się jeszcze liczne i wspaniałe dawnych cesarzów Rzymskich budowy i marmurowe pomniki z Greckiemi i Łacińskiemi napisami, łuki tryumfalne i kolumny wzniosłe, których większą część powywracała już-to dawność czasu, już złośliwość Turków. W pochodzie natrafił król na jakąś nieznaną rzekę, na której cesarz Turecki ukrył był dwadzieścia ośm statków zbrojnych, mając je później spuścić na rzekę Dunaj, a wsadziwszy na nie wojsko, prowadzić aż do bram Budy, w celu spustoszenia Węgier i Slawonii, gdyby wojnę dalszą toczyć przyszło. Król Jego Miłość Władysław kazał te statki popalić i zniszczyć; wojsko zaś raczej z własnej woli niżeli z rozkazu królewskiego pustoszyło miasta i zamki, kościoły i włości. Tu król dał szczególniejsze dowody swojej dobroci i ludzkości, którą nawet Turkom okazywał. Widząc bowiem, że żołnierze jego nie tylko z Turkami ale i z Bulgarami srodze się obchodzili, i nie szanowali bynajmniej kościołów Greckich i Bulgarskich, tak jako i świątyń Tureckich, ale wszystkie mieczem i ogniem pustoszyli, przywołał swoich pisarzy i rzekł: „Patrzajcie, co się między nami dzieje, i jak sobie poczynają nasi ludzie, których srogości żadnym sposobem powściągnąć nie możemy. Boję się bardzo, abyśmy Boga tą nieludzkością nie pogniewali i aby tej pychy naszej nie przytarł. Dla sławy przeto naszego „Majestatu i oczyszczenia naszego sumienia, zalecamy wam rozpisać listy „w treści jak następuje, aby nawet nieprzyjaciele nasi mogli, jeżeli zechcą, „myśleć o swojém zbawieniu.“

Władysław z Bożej łaski król Węgierski i Polski itd. Wam, „którzy zamki Schumen, Mahoracz, Petrecz, Warnę, Kawernę, „Galacz, tudzież inne w ziemi Trackiej ze zniewagą wiary chrześcian-

„skiej trzymacie, oraz lud chrześciański Greków i Bulgarów (który aby „drogami Pańskiemi postępował, porzuciwszy obrządek kościoła wschodniego, „świeżo pod Eugeniuszem IV papieżem zjednoczył się z kościołem za„chodnim) jarzmem i niewolą gnębicie, zalecamy i rozkazujemy: abyście „tymże chrześcianom, dla których wyzwolenia z królestw naszych Polskiego „i Węgierskiego aż w te strony przybyliśmy i za przewodnią Bożą dalej „posunąć się zamierzamy, swobodę im należną wrócili, iżby bez przeszkody „Bogu i kościołowi Rzymskiemu służyć mogli. Nadto, abyście pomienione „wyżej zamki pod nasze i katolickie poddali panowanie; zaczém macie je „natychmiast do rąk wojskowej zwierzchności naszej oddać, sami zaś do miasta „Gallipoli, a ztamtąd do Azyi, odwiecznych swoich siedlisk w Natolii „ustąpić. Co abyście z wszelkiém bezpieczeństwem uczynić mogli, wszystkim „w ogóle i każdemu w szczególności pewną i spokojną podróż brzmieniem „niniejszego pisma z mocy i łaski naszej królewskiej skutecznie zaręczamy. „Jeślibyście zaś temu pismu okazali się upornymi, wprowadzimy wojska na„sze przeciw wam i wydamy was na łupiestwo i zgubę żołnierzom naszym. „Poprzysięgliśmy bowiem Bogu Wszechmogącemu i Synowi jego Panu naszemu „Jezusowi Chrystusowi, na was i na władcę waszego Amurata, którego „cesarzem zowiecie, przy pomocy Boskiej zbrojnie nastąpić, i jako naszych „i całego świata chrześciańskiego nieprzyjaciół, wszystkiemi siłami ścigać, „wojować i nękać.“

Tak rozpisane listy wziął król w swoje silne i zwycięzkie ręce, i trzem z pomiędzy jeńców Tureckich życie darowawszy, kazał do kraju rzeczonego zanieść. Po których przeczytaniu (wracamy bowiem do tego, na czém się stanęło) wielu Turków poopuszczało z bojaźni zamki przez siebie dzierżone; niektórzy zaś, zaufani w położeniu i obronności miejsca, a zwłaszcza ci, którzy trzymali zamki Szumen i Petrecz, nie chcieli z nich ustąpić. Widząc się zatém ubezpieczonymi troistym murem, głębokiemi rowami i skalistemi góry, śmiało oparli się wojsku królewskiemu i wytrzymali z razu jego natarcie. Ale chociaż rzeczeni Turcy bronili się mężnie w murach zamkowych, wszelako rycerstwo królewskie pokonało ich w dniu jednym, stoczywszy z nimi krwawą bitwę, i przeszło pięć tysięcy ludzi, częścią pospychanych z murów i wieżyc, częścią mieczem i ogniem zgładzonych, wytępiło. Wielu także Bulgarów a nawet i Turków zaraz za pierwszym napadem przeszło na stronę królewską; wielu król swoją łaską i litością ochronił, a nie małą liczbę Sławów i Węgrów, których Turcy od lat wielu w srogiej tu niewoli trzymali, oswobodził i do Węgier Dunajem odesłać kazał.

Władysław król, dowiedziawszy się o przeprawie Turków, nieustraszony, prowadzi wojsko na równinę w okolicy Warny.

Tymczasem kardynał Julian legat Apostolski, który na tej wyprawie wszędy towarzyszył królowi, odebrał list od Franciszka kardynała Wenecyi, dowódzcy floty Apostolskiej i legata Stolicy, z doniesieniem, „że „Turcy w wielkiej liczbie, mimo straż obronną, przeprawili się z Azyi „do Europy, i że flota Apostolska nie mogła im wzbronić przeprawy, kry„jomo bowiem i nocną porą w małych czółnach przesunęli się przez niższą „część ciaśniny Hellesponckiej.“ Wielu jednakże utrzymywało, że dowódzcy i starszyzna flot Weneckiej i Genueńskiej, wielkiemi pieniędzmi i skarbami Azyi przekupieni, poopuszczali straże, i cesarzowi Tureckiemu z czterdziestu tysiącami wojska dozwolili przebyć ciaśninę. Trudno jednak pobożną myślą przypuścić, aby Wenetowie i Genueńczycy do tak sromotnego zniżyć się mieli przeniewierstwa, iżby krew chrześcian za złoto Mahometanom przedawać chcieli. Ale przeklęta chciwość złota wiedzie nie raz ludzi do wielu występków wiarę wszelką przechodzących. Inni utrzymują, że flota dla braku żywności opuścić musiała ciaśninę. Cóżkolwiek bądź, morze stanęło otworem dla Turków, którzy przeprawiwszy się przez ciaśninę, przybyli do Grecyi, i połączyli się z wojskami czekającemi z tej strony morza. To atoli doniesienie bynajmniej nie zatrwożyło króla, ani zachwiało widokiem grożącego niebezpieczeństwa: postanowił owszem ciągnąć do brzegów Czarnego morza (mare Maurum), i ruszywszy z spalonego już zamku Petrecza, szedł z wojskiem przez otwarte płaszczyzny, mając po prawej ręce ku południowi góry, przedzielające Rumelią (Romania) od Bulgaryi, a ciągnące się od Widdynu i Nikopoli aż do morza Czarnego podle Galaty, zkąd droga wiedzie do Messambryi, a dalej do Konstantynopola, brzegiem morskim. Pod samemi zaś górami było jezioro, poczynające się pod zamkiem Petreczem a kończące u samego Galacza, kędy wchodzi w małą zatokę morską. Po lewej zaś stronie ku północy inne były góry, za któremi step ciągnący się na północ aż do Dunaju, naprzeciw Multan i Wołoszczyzny, najmniej na ośm dni drogi, bo w tych stronach nie liczą bynajmniej na mile; na południe zaś rzeczony step rościąga się aż do morza Czarnego (Maurum mare). Góry, o których mowa, ciągną się także do tegoż morza i kończą u Warny naprzeciw Galaty, o pięćset kroków prawie od Galaty leżącej. Te okoliczności dlatego tu namieniamy, ażeby czytelnicy znali lepiej miejsca bitwy i ucieczki.

Warna i wiele innych zamków poddają się królowi Władysławowi.

Szedł więc król z wojskiem między górami ponad jeziorem, dopóki nie przybył do Warny; wprzódy zaś, nim wojsko królewskie zdążyło w to miejsce, Turcy, którzy w Warnie stali załogą, uciekli i schronili się na morze; toż samo uczynili ci, którzy zajmowali Galatę. Mieszkańcy zaś Warny i Galaty, Szumenu i Petrecza, obawiając się losu innych miast sąsiednich, zagrożonych niebezpieczeństwem, poddali się królowi dnia dziewiątego Listopada, w Poniedziałek; za ich przykładem poszła w tymże samym dniu Kawarna i inne zamki, chociaż potrójnym murem i portem ubezpieczone, nim jeszcze król z swojém wojskiem się ukazał. Tak głośna bowiem była sława królewska, że imię jego dla łáskawości czczono jakby bóstwo jakie śmiertelne, a dla wielkości umysłu lękano się go jak Alexandra lub Cezara.

Władysław król, zamierzając stoczyć bitwę z Turkami, nakazuje sprawić szyki do boju.

Tej samej nocy, kiedy król Warnę i inne zamki osadzał, spostrzeżono obozy Tureckie, których ognie odbijały się na niebie jaskrawą łuną. Te bowiem wojska, przeprawiwszy się z Natolii do Europy, przeszły do Gallipoli, á ztąd do Adryanopola; zbierając zaś lud zbrojny po drodze, zgromadziły ogromne siły, które ku Nikopoli krok w krok postępowały za królem, i tegoż samego dnia wieczorem stanęły na pięć tysięcy kroków od królewskiego obozu. Rano zaś, we Wtorek, w przeddzień Ś. Marcina, w godzinę po wschodzie słońca, rozległ się krzyk między wojskiem, „że Turcy idą i prawie są tuż nad obozem.“ Chwytają za oręż rycerze chciwi boju, napełniają głosami niebo i morze, a podniosłszy namioty i ruszywszy wozy wychodzą przeciw Turkom, bez zatoczenia w zwykły sposób taborów; którémi gdyby wojsko dokoła się było osłoniło, bezpieczniej z poza pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu wozów jakby z zamurza mogłoby było walczyć. Ale nie chciał król obstawiać się taborami, ażeby ci, którzy mieli zwyczaj w nich się ukrywać, stali z drugimi w otwartym szyku i zwiększali poczet rycerstwa. Nie wziął także z sobą (nie wiedzieć jakiém nieszczęściem) żadnych dział wielkich, któremi możnaby było trwożyć i razić wojsko nieprzyjacielskie. Nie małą wreszcie stała się przeszkodą do poczynienia stosownych rozporządzeń słabość królewska; dokuczał bowiem królowi wrzód, który mu się był zrobił na lewej nodze. Zaczém Janusz Huniad, wojewoda

i dowódzca wojsk, sam urządzał hufce, które w ten sposób ustawił: na dolinie obszernej, od jeziora aż do gór z stepem graniczących, stanęły szyki nakształt łuku w odległości około tysiąca kroków od siebie; na lewém skrzydle u jeziora postawił wojewoda pięć chorągwi rycerstwa, już-to z własnego ludu już z panów Węgierskich złożonego; król ze swojemi chorągwiami i wyborem Polaków i Węgrów zajął środek między wojskami, kędy świetną odznaczał się postawą i okazałością, niczego bardziej nie pragnąc, jak spotkać się co prędzej z nieprzyjacielem, w spodziewaniu, że ci, którzy wśród dziedzin i grodów Tureckich przez dni czterdzieści siedm pod jego sprawą walczyli, i razem z nim narażali się na tysiące niebezpieczeństw, z podobnąż odwagą walczyć i teraz będą i towarzyszyć mu aż do upadłego. Ale inaczej stało się, niżeli król sobie zakładał. Gdy bowiem poza chorągwiami króla po prawej stronie stały hufce Wołochów, w dalszym porządku na prawém skrzydle wystąpiła chorągiew czarna Węgierska, potém chorągiew Szymona z Rozgonu biskupa Jagierskiego, a za nią poczet rycerzy Matyasza Tolocz bana Slawonii pod dowództwem brata jego Frankbana, dalej chorągiew kościelna pod wodzą Juliana legata, a na końcu samym prawego skrzydła, ku stepowi, chorągiew Ś. Władysława pod Janem Arbi biskupem Waradyńskim, na dwa tysiące kroków. W takim porządku ruszyło wojsko przeciw Turkom, a za rycerstwem i chorągwiami królewskiemi postępowały tabory obozowe. Przez trzy godziny czekano nadejścia nieprzyjaciela. Lubo zaś powietrze było dotychczas jak najpogodniejsze i morze uspokojone, znagła taki wicher i tak gwałtowna od zachodu powstała burza, że wszystkie prawie chorągwie królewskie, wyjąwszy proporzec Ś. Jerzego, który był pod strażą samego króla, podarła i aż po drzewce połamała. A tak nie tylko rzekłbyś niebo, ale same nawet żywioły barbarzyńcom pomagały do zwycięztwa.

Węgrzy, po długiej i wątpliwej walce z Turkami pod Warną, doznają porażki i idą w rozsypkę.

Tymczasem Turcy z wielkiém wojskiem i ogromną wyprawą nie przez otwarte pola, ale między krzakami i wzgórzami, o których się wspomniało, postępując ku stepowi, dobrze o wszystkiém przez szpiegów uwiadomieni, zbliżali się z wolna do królewskiego obozu, póki nie nadszedł poczet pieszy łuczników, których oni Janczarami (Janitores) zowią: wtedy na prawe skrzydło wojska królewskiego, prowadzone przez biskupa Waradyńskiego, uderzyli acz nie z wielką natarczywością, i tak się zaczęła bitwa. Ale jakieś nieszczęśliwe było zrządzenie losu, że pierwszy zastęp Węgrzynów i cztery

chorągwie biskupa Waradyńskiego, Juliana legata, Franko-bana i biskupa Jagierskiego, nie wytrzymały tego pierwszego Turków natarcia, lecz ubiwszy z nich kilkunastu, natychmiast ku Galacie pomiędzy ciaśniną morską, o której się mówiło, a jeziorem i górami w stronę Rumelii uciekać poczęły. Turcy tém śmielej rażąc pierzchających dzirytami i oszczepami, gonili za niemi blisko dwie mile, czyli dziesięć tysięcy kroków, przez wysokie wzgórza i gęste lasy. Wołosi podobnież nie dotrzymali placu i rozsypali się w popłochu. Jedna tylko z czterech chorągwi, to jest chorągiew Ś. Władysława, wytrwała w całości i podniesiona w górę; a chociaż wszyscy niemal należący do niej rycerze uciekli, pospieszył jej atoli na obronę Julian legat i Frank-ban z oddziałem dwóchset niespełna jazdy. Część Turków puściwszy się w pogoń za uciekającymi, siekła i w pień wycinała rozpierzchłych Węgrów i woźnice, część rozrywała i łupiła tabory. Inni chorągiew Ś. Władysława otoczyli ogromnemi tłumy; ale ponieważ dzielni walczyli pod nią rycerze, którzy skupiwszy się w koło wymierzyli przeciw Turkom ostrza swych rohatyn, przy mężnej przeto obronie nie dali się owym tłumom pokonać.

Odwaga i dzielność króla Władysława w bitwie Warneńskiej.

Skoro zaś Władysław król spostrzegł, że na prawém skrzydle pierzchać poczęli Węgrzy, a po licznych zgrajach Turków coraz liczniejszy gmin następował, jak dzielny wódz i drugi Cezar, uderzył na nieprzyjacioł w to właśnie miejsce, zkąd największe groziło niebezpieczeństwo, i ścieląc wszystkich gdzie którego napotkał to włocznią to mieczem, część ich trupem położył, część zmusił do ucieczki. Za przykładem króla ruszył odważnie Jan wojewoda, wódz wyprawy, który gdy się połączył z wojskami i chorągwiami królewskiemi, król niezrównanej odwagi natarł tém dzielniej na Turków, i ścigając ich cztery tysiące kroków, taką między nimi rzeź sprawił i tak wielką zadał im klęskę, że kto o tych sprawach słyszał, wiary im dawać nie chciał; a wyjść nie mogli z zadumienia ci, którzy na nie własnemi oczyma patrzali, dziwiąc się, jak w jednym człowieku mogło być tyle siły i męztwa. Wróciwszy potém w to miejsce, z którego był wyruszył, w celu odparcia reszty nieprzyjacioł, gdy spostrzegł, że na chorągiew Ś. Władysława Turcy przeważnie nacierali, i że ta w wielkiém była niebezpieczeństwie, pobożnym uniesiony zapałem, pobiegł na pomoc rycerzom dokoła od Turków obstąpionym: którego jak tylko Turcy zobaczyli, trwogą zdjęci, jedni zaraz pierzchnęli, drudzy padli pod mieczom; trzy tysiące głów w tém jedném miejscu i prawie w jednej chwili poległo. Ale chociaż liczne i potężne

wojska nieprzyjaciół w wielu miejscach porażał i znosił oręż królewski, nieznaczne jednak zdawały się te straty dla niezmiernej Turków mnogości, u których w miejsce zabitych albo zbiegłych świeże zaraz występowały szyki. Wielkiej nadto używali Turcy chytrości, pomiędzy konném rycerstwem umieściwszy tu i owdzie łuczników niezdolnych do walki, a jak niektórzy podają, nawet kobiet wiele zebrawszy, dla większej tylko liczby i groźniejszej postawy wojska. Prowadzili wreszcie stado znaczne wielbłądów, obciążonych już-to jedwabiami, już zasobem strzał i innych rzeczy do życia i wyprawy wojennej potrzebnych; widziano niektóre obładowane pieniędzmi złotemi i srebrnemi, które Turcy, zwyczajem z dawna u Tatarów używanym, widząc się w niebezpieczeństwie, a zwłaszcza uciekając przed nieprzyjacielem, naumyślnie z worów rozsypywali po ziemi, aby żołnierzy królewskich zatrudnić i opóźnić w pogoni. Szkodziły wojsku także wielbłądy, płosząc swoją potwornością konie, tak że jeźdźcy nie mogli niemi podług woli kierować; Wołosi i niektórzy inni z rycerzy, bardziej pieniędzy niżeli sławy chciwi, z wielką odwagą gonili za temi wielbłądami i mnóstwo ich nazabijali.

Bitwa króla Władysława z Janczarami.

Napadał król tymczasem i łamał hufce nieprzyjaciół, między któremi wyborowy zastęp Tatarów uległ i zupełnej doznał porażki. Gdzie się tylko pojawił, uciekali przed nim Turcy, jakby nagłym z nieba piorunem przerażeni. Zwróciwszy się potém na pieszych łuczników Tureckich, Janczarami zwanych, wielu trupem położył, nie bez znacznej jednak straty swoich ludzi i koni. Rzeczeni bowiem Turcy Janczarowie, umocniwszy się w jedném miejscu, i pospuszczawszy ku ziemi długie swoje tarcze dla zasłonienia się od ciosów, tak straszliwą na wojsko królewskie wypuścili strzał chmurę, że się niebo od nich zaćmiło; a gdy gęste jak grad spadły na ziemię pociski, wiele od nich zginęło ludzi, konie pokaleczone wydały jęk okropny; niektóre zaś miejsca tak zasłane były strzałami, że wojsko piesze i konne przechodzić tamtędy nie mogło. W tej między pieszemi walce dużo ucierpiało wojsko królewskie, i król stracił wielu znakomitych rycerzy. Gdy bowiem ów zastęp Janczarów tak swoją liczbą ogromną jak i mnóstwem strzał wypuszczanych groźnym i przeważnym się okazał, i inni wahali się nań uderzyć, król wysłał przeciw niemu Polaków; sam téż nie chcąc swoich odstąpić, rzucił się w pośrodek walki, i między piechotném wojskiem siał pogrom tak straszliwy, że Janczarowie zachwiani stanęli w miejscu, i już byli umyślili poddać się królowi z całém wojskiem z samych zaprzańców złożonem, i z cesarzem, który uwijał się między nimi w pośrodku, kiedy na-

gle spostrzegli, że wojsko królewskie cofać się i uciekać poczęło. Znać Bóg na grzeszników zagniewany niegodnym osądził lud chrześciański zwycięztwa i pomyślności. Twierdzą ludzie biegli w rzemiośle wojennóm, którzy byli obecnemi w tej bitwie, że król Władysław sam stał się powodem klęski następnej, przeto iż na początku walki Turków porażonych i uciekających za daleko ścigał; gdyby bowiem w tej pogoni zachował był stosowną miarę, pewnie byłby odniósł zwycięztwo i wojnę ukończył z chwałą. Można było wreszcie i bitwę ponowić i Turków pokonać i odeprzeć, gdyby Jan Huniad i Węgrzyni, którzy poszli za jego przykładem, więcej mieli byli serca i wytrwałości, i nie zabrali się przedwcześnie do ucieczki.

Gdy po wymordowaniu wielkiej liczby Turków niezliczone ich jeszcze pozostały tłumy, a Jan Huniad umknąwszy z pola bitwy nalegał na króla Władysława, aby podobnież ratował się ucieczką, król Władysław nie przyjął jego rady, i postanowił raczej zginąć niżeli żyć w niesławie.

Król zaś, pełen odwagi i dzielności, chociaż namawiany od niektórych, aby zszedł z pola i opuścił bitwę, przecież pałając żądzą chwały i zwycięztwa, które już zdawał się trzymać w ręku, wybiegł po raz trzeci przeciw Turkom, za któremi znacznie się zapędziwszy, slabiejącą tu i owdzie walkę krzepił i odnawiał. Gdziekolwiek po ozdobnej zbroi i niezwykłej odwadze poznali go Turcy, natychmiast do bliższych oddziałów albo do gór uciekali, tyle jednak zabitych zostawiając za sobą, że na cztery lub pięć tysięcy kroków pole całe zasłane było trupami. Zginęło wielu i z wojska królewskiego, a osobliwie z Polaków. Wołosi zaś, zajęci bardziej odzieraniem łupów z poległych niżeli ściganiem żywych nieprzyjacioł, żadnej królowi nie dawali pomocy; kiedy król zapuszczał się za Turkami w pogoni, oni wtedy zdobycz chwytali, a gdy nieprzyjaciel ścigał wojsko królewskie, uciekali. Niektórzy téż z rycerstwa, lękliwsi, nie ufając swym koniom strudzonym, wśród boju opuszczali króla i uchodzili do stepu między góry i lasy. Na nalegania wreszcie Jana Huniada, który sam już uszedł był z pola bitwy, i prośby słane przez ustawicznych gońców do króla, „aby opuścił walkę, i wraz z nim „ratował się ucieczką, przy pomocy świadomych miejsca przewodników“, wspaniałomyślnie odpowiedział: „że nie przystała jemu i krwi jego szla-„chetnej ucieczka, i że wolał mężnie zginąć, niżeli z ujmą sławy przodków „pole bitwy i rycerzy pod swoją wodzą walczących opuszczać, albo raczej ich „zdradzać, dla ocalenia życia sromotną ucieczką; życie bowiem w niesławie „stałoby mu się goryczą; a i to niepewném było, czyliby w ucieczce ocalał „i mógł dożyć do jutra; pewném zaś, że takiej sromoty żadnym męztwa

„okazem nie zdołałby potém zagładzić; że wreszcie nie zgadzało się z go-„dnością króla chcieć razem zwyciężyć i uciekać; a lubo jawne widział przed „sobą niebezpieczeństwo, wolał jednakże wytrwać i chwalebny zgon podjąć, „niż zdradzić swoich towarzyszów broni i haniebnie z pola ustąpić.“

Władysław król dzielnie walcząc przeciw Turkom, z wielu bohaterami Polskimi ginie w pogromie, a Węgrzy idą w rozsypkę.

Jakoż król, którego Polacy, dzielni i odważni wojownicy, nigdy nie opuszczali, bił się aż do zmroku z nieprzyjacielem, i odparłszy Turków ścigał ich blisko dziesięć tysięcy kroków od zamku Warny, zkąd był wyruszył. Turcy zmuszeni do ucieczki cofnęli się w tył na trzydzieści tysięcy kroków. Sam król Władysław walczył do upadłego; a lubo go wielu błagało, „żeby się na oczywiste nie narażał niebezpieczeństwo, i gdy wojska „jego pierzchnęły, sam jeden nie szukał zguby ze szkodą i zgubą całego „chrześciaństwa,“ nie złożył przecież ani na chwilę oręża, lecz sławę rycerską przenosząc nad ocalenie, i śmierć chwalebną nad żywot sromotny, rzucił się w najgęstszy gmin nieprzyjacioł, i przez niejaki czas dzielnie wytrzymywał walkę; aż w końcu otoczony z garstką swoich rycerzy tłoczącemi się zewsząd tłumami barbarzyńców, legł śmiercią bohatera, z poświęceniem krwi własnej, klęską niesłychaną całego chrześciaństwa i Polski; i po zwalczeniu już i rozgromieniu nieprzyjacioł, żadnego nie spodziewających się ocalenia, zgładzony morderczą ręką, świetne i niespodziewane dozwolił im wydrzeć sobie zwycięztwo. Obskoczony bowiem do koła od niezliczonej ćmy barbarzyńców, mając ucieczkę za największą sromotę, kiedy go odstąpili i pierzchnęli Węgrzyni z Janem Huniadem, krzepił się jak mógł i popierał z całém wysileniem walkę, aż wreszcie po wytępieniu wszystkich w koło siebie Polaków, nie bez pomsty swojego i swych towarzyszów zgonu, mężnie położył głowę. Kiedy już w ostateczności żadnego nie widział dla siebie ratunku, nadzieję całą złożył w Bogu, i nią krzepił odwagę, mąż wielkiej duszy. Dokonawszy wielu dzielnych i chwalebnych czynów, w których spełniał razem powinność wodza i żołnierza, gdy cały krwią zbroczony mnogie tłumy barbarzyńców gromił i rozpraszał, wtedy Jan Huniad przerażony ogromną liczbą nieprzyjacioł, a w miarę ich potęgi szczupłością wojsk królewskich, pierzchnął, a swym popłochem wszystkich Węgrów za sobą pociągnął. Na tém nie przestawszy, słał do króla Władysława ustawicznych gońców, zaklinając, aby ustąpił z pola i ratował się ucieczką. Ale król z oburzeniem odpowiedział: „Idźcie i powiedzcie zbiegowi i zdrajcy a nie rycerzowi memu, „Janowi, że Węgrzy po stracie jednego wojska drugie postawić mogą,

„ale ja uciekłszy z bitwy nie zdołałbym uniknąć hańby, a wolę stokroć ży-
„wota a niżeli sławy postradać; pragnę przeto w tym dniu za wiarę, za re-
„ligią, za chrześcian wszystkich i Węgrów śmierć raczej podjąć chwalebną,
„niż sromotną splamić się ucieczką. Niechaj zważy ten, który w ścianach
„domowych tak zuchwale rozprawiał, i mimo wstrętu mego i oporu wciągnął
„mnie do tej zgubnej walki, azali dobrze czyni? czy dochowuje jak rycerz
„prawy poprzysiężonej mi wierności? i czy ręką umie tak dzielnie władać,
„jak się popisywał językiem? Nie, świat dzisiejszy i potomny osądzi go ra-
„czej za zbiega i zdrajcę swego króla.“ Skoro mrok zapadł, obie strony zarówno uważając się za zwyciężone ustąpiły z pola. Węgrzy bowiem w mniemaniu, że Turek, przed którym oni w pierwszém spotkaniu pierzchnęli, złupił i zabrał wszystkie tabory królewskiego wojska, poczęli uchodzić w stepy pomiędzy lasy, góry, wąwozy i przepaści. Kiedy uciekali, ktoś z Tureckiego obozu wołał na nich po Węgiersku: „Co za szaleństwo, Węgrzyni, „jaka opanowała was ślepota? Wy, ktorzy zwycięzcami jesteście, uciekacie!“ Ale daremny był to głos; próżne i króla usiłowania, który ich po wiele kroć nawracać chciał do walki. Każdy uchodził jak tylko mógł najspieszniej; nie troskał się sługa o ocalenie swego pana, ani pan oglądał się na swego wiernego sługę i towarzysza. Takim wszyscy zdjęci byli przestrachem, że przez ciemne lasy i bezdroża, przez gęste zarośla, skały i zapadłe knieje, wśród nocnej pomroki, jakby po równych i otwartych polach bieżeli. Sam także wojewoda Jan, dowódzca wojsk Węgierskich, z znaczną liczbą konnego rycerstwa, nie czekając na króla umknął w popłochu. Ci, którzy w pierwszém spotkaniu przed Turkami z placu uciekli, i których miecz nieprzyjacielski nie wytępił, tej samej nocy webrnęli potajemnie w pustynię, aby mogli także przez Dunaj przeprawić się do Wołoch; w ucieczce zaś swojej przechodząc około taborów królewskich nie śmieli zbliżyć się do nich, z obawy, azali Turcy nie leżeli blisko noclegiem; a tymczasem znaczna liczba rycerzy królewskich stała spokojnie przy tych taborach przez noc całą i dzień następny, wyglądając niecierpliwie powrotu króla z całém wojskiem; byli bowiem świadkami, jak brał górę nad nieprzyjacielem, i sami Turcy mieli go podobnież za zwycięzcę. Gdy się więc poganie widzieli wszędy pokonanemi i zniesionemi, nie śmieli taborów królewskich napastować nazajutrz, ale dopiero trzeciego dnia, za nadejściem nocy, z obawy, aby hufce chrześciańskie nie wróciły do swego obozu i na miejsce początkowej walki. Ale Jana Huniada z znaczniejszą liczbą Węgrów nie zdołał zatrzymać wstyd ani bojaźń; woleli opuścić króla i okryć się hańbą zbiegów.

Wielka część wojska króla Władysława, pierzchnąwszy z bitwy, ginie z głodu i zimna.

Uciekającym zaś Węgrzynom, Wołochom i innym oddziałom królewskiego wojska strach powszechny tak raźne do nóg przypinał skrzydła, że Jan wojewoda i wódz wyprawy, mając dobrych przewodników, w przeciągu dwóch dni i tyluż nocy na brzeg Dunaju i do zatoki Delafflocze zdążył, zkąd potém przeprawił się na Wołoszczyznę. Niektórzy przez trzy, inni przez cztery, a nawet pięć dni i nocy nic nie jedząc, dopędzili na brzeg tegoż Dunaju, przez step obszerny, który zwyczajną konną jazdą zaledwo w dziesięciu a najmniej w ośmiu dniach przebyć można, a w którym nigdzie człowiek nie znajdzie nic dla siebie; niektórzy przez trzy dni jeżdżąc nie mogli natrafić wody, wielu zatém posłabło z głodu i pragnienia. Taka była niedola uciekających, a przecież w zawody uciekali. Okrom zaś Wołochów, nikt nie wiedział dokąd szedł; każdy bowiem pędził w tę stronę, w którą go pognała trwoga, albo los ślepy poprowadził. Ci, którzy nie mieli z sobą Wołochów, odbywali drogę na oślep. Wołosi tylko, w dzień przy jasności słońca, w nocy przy brzasku gwiazd, chociaż niekiedy kołowali błędnie, bezpiecznie przecież zdążyli do Dunaju. Lecz ci, którym nie dostało się mieć Wołochów za przewodników, wbiegli na ziemie Tureckie, biorąc je za chrześciańskie, albo zabłąkani ginęli z głodu lub zimna. A tak, większą liczbę wojsk królewskich zgładził głód, zimno i błędna włóczęga, niżeli oręż Turecki. I gdyby Turcy nie byli od króla tak mocno porażeni, a mieli siłę po temu puścić się w pogoń za uciekającymi, byliby wszystkich wyłapali w puszczy, albo wycięli, albo wreszcie, gdyby im dotrzeć przyszło za zbiegami aż do Dunaju, byliby ich w tej rzece potopili. Ale Bóg tak wielkich sił w bitwie użyczył samemu królowi, że ktokolwiek w niej ocalał, jemu tylko winien był swoje ocalenie. Wielu zaś Turków, którzy w pierwszém spotkaniu pobici, ścigani byli od króla na kilkanaście tysięcy kroków, nie oparli się aż w Adryanopolu, gdzie rozpuściwszy sami wieści o swojej klęsce i zwycięztwie króla Władysława, napełnili całe miasto postrachem. Wszyscy mieszkańcy Adryanopola o tém tylko myśleli, dokąd mieli uciekać, i w jaki sposób z Europy morzem do Natolii się przeprawić.

Było mniemanie, że król Władysław sam spowodował klęskę pod Warną, swoim sromotnym czynem ściągnąwszy na siebie gniew Boga.

Klęska tak nieszczęśliwa i w swoich skutkach tak okropna bitwa, chociaż mogła mieć wiele przyczyn skrytych przed rozumem ludzkim i samemu tylko Bogu wiadomych, a zwłaszcza wielorakie grzechy i przestępstwa chrześcian, wywołujące słuszną karę niebios; wnoszą jednakże niektórzy z prawdopodobnych przypuszczeń, że sam Władysław król Węgierski i Polski sprawcą był swojej i całego wojska swego zguby, gdy zbyt chuciom cielesnym podległy, ani w pierwszej wyprawie przeciw Turkom, ani w drugiej, którą obecnie przedsiębrał, w upale najgorętszej wojny, kiedy przestrach wzbudzały mnogie tłumy nieprzyjaciół w obec małej garstki własnego rycerstwa, i kiedy trzeba było błagać łaski i przebaczenia Boga, lekceważąc grożące sobie i całemu wojsku niebezpieczeństwa, nie porzucał wcale swych sprosnych i obrzydłych nałogów. Już w poprzedniej wyprawie, gdy wszystko wojsko wystąpiło w bojowym szyku przeciw nieprzyjacielowi, i sam Władysław z wielkiém dla siebie niebezpieczeństwem stanął do walki w czwartym zastępie, między dwoma rycerzami, Mikołajem Chrząstowskim herbu Strzegomia, i Nekandą z Sieciechowic herbu Topor, którym głównie piecza nad nim była powierzona, gdy już nieprzyjaciel bliski na rzut kamienia groził spotkaniem, a wszystko wojsko królewskie, bacząc na swoje szczupłe siły, wzdrygało się przed ogromnemi chmarami Turków, których jeśli kto oczyma nie ogarniał, mógł snadno ogarnąć myślą; dwaj wspomnieni rycerze przekładali mu z otwartością, podobnież drżącemu i swoje siły mierzącemu z potęgą wroga, że nad tak licznym i groźnym nieprzyjacielem łatwo otrzyma świetne i pełne chwały zwycięztwo, i z największym dla siebie zaszczytem wojsko swoje z strasznego wybawiwszy niebezpieczeństwa szczęśliwie do kraju odprowadzi, jeżeli tylko w głębokiém upokorzeniu serca, z szczerą i doskonałą skruchą uczyni ślub Bogu, że swoje szpetne nałogi porzuci. Przyjął król Władysław to zobowiązanie, i z obfitych łez wylaniem, w obec dwóch rzeczonych rycerzy, przyrzekł uroczyście wyzuć się z swych zdrożności i ohydne złożyć występki. Tym ślubem pobożnym, tą pokorą i poddaniem się ducha tyle u Boga wybłagał łaski, że i wtedy zniósł owe tłumy nieprzyjaciół, i potém w wielu walnych bitwach i mniejszych utarczkach, z zadziwiającą łatwością porażał ich i zwyciężał, zkąd wszyscy królowie i książęta, wszystkie ludy chrześciańskie, i sam nawet papież Rzymski wielkiemi wysławiali go pochwałami. Ale krótko trwała ta pomyślność, rozsypawszy się w dym płonny i nikczemny; zaćmiła jej świetny blask gruba i straszliwa pomroka. A nie dziw; król bowiem Władysław, niepomny

dobrodziejstw Boga i uczynionego mu ślubu, jeszcze w powrocie z wyprawy kalał się na nowo swym bezecnym występkiem, i z większą jeszcze zelżywością obrażać począł Majestat pełnego łaski i miłosierdzia Boga, swego wybawcy i opiekuna. Sprawiedliwym przeto wyrokiem jego, zginął wraz z całém wojskiem swojém sromotnie i nędznie, i z klęską całego chrześciaństwa.

Nędzna śmierć Juliana kardynała legata papieskiego i innych.

Juliana kardynała, legata papieskiego, widziano, gdy z Janem wojewodą opuszczał bitwę: nie chciał on wprzódy odstąpić króla, aż kiedy ujrzał, że Jan dowódzca wyprawy odbiegł króla i jego drużynę, a swym przykładem pociągnął liczne wojska do ucieczki. Niewiadomo zaś, jakiém zdarzeniem Julian kardynał oderwał się potém od Jana wojewody; a gdy w towarzystwie kilku rycerzy przybył do Dunaju, pewien Wołoszyn, przewożący go na małém czółnie samego przez rzekę, postrzegłszy przy nim złoto, które jak mówią kardynał Julian zawsze woził przy sobie, a o którém znać dawała sama łódka zanurzająca się pod jego ciężarem, zabił go, a ciało martwe, jak wielu podaje, odarte z odzieży i złota, rzucił w Dunaj. Tak zginął mąż rzadkiej wymowy i roztropności, wyzionąwszy ducha pełnego uczuć wzniosłych i ślachetnych, i dziwnie sposobnego do każdej sprawy, którąkolwiek zamierzył. Widziano także biskupa Waradyńskiego, jak na początku bitwy pierzchnąwszy między pierwszymi, uciekał przed pogonią Turków na brzeg jeziora, w którém jak mówią utopiony został. Widziano i Jagierskiego biskupa, jak nie mogąc wytrzymać pierwszego natarcia chciał się schronić do zamku Warny; ale gdy go mieszczanie nie przyjęli, wrócił do obozu królewskiego, i wystąpiwszy do boju mężnie z nieprzyjacielem walczył. Z Polskich zaś rycerzy, okrom dwóch, żaden nie ocalał, ci bowiem wedle zwyczaju swego nie myśleli bynajmniej o ucieczce, jako lud dzielny i bitny, lecz póki im tchu i życia stało, walczyli w króla obronie. Z przedniejszych zaś zginęli: Jan Major i Jan Gratus bracia rodzeni Tarnowscy, tudzież Marcin i Stanisław z Roznowa, dwaj synowie sławnej pamięci Czarnego Zawiszy, który w owej nieszczęśliwej klęsce, przez cesarza Zygmunta pod Gołubcem doznanej od Turków, mężnie był poległ, i wielu innych z szlachty Polskiej. Ocaleli zaś ucieczką: Jan Rzeszowski, który z przyczyny ran odniesionych nie mogąc dotrwać w bitwie leżał na wozie w taborze królewskim, szlachcic herbu Półkozy, później na biskupstwo Krakowskie, Grzegorz z Sanoka herbu Strzemię na arcybiskupstwo Lwowskie, Paweł z Grabowa herbu Powała

na biskupstwo Chełmskie, Wojciech z Żychlina na urząd podkanclerzego królestwa Polskiego, Jan Wątrobka z Strzelec herbu Oksza na probostwo Ś. Michała i kanonią Krakowską wyniesiony. Jędrzej zaś z Sienna herbu Dębno, Jan z Borowna herbu Szreniawa, Marcin Chorążyc herbu Półkozy, Piotr z Latoszyna herbu Gryf, uszli szczęśliwie przed niewolą Turecką.

Władysław król, mężnie walcząc z nieprzyjacielem, ginie niewiadomym dotąd rodzajem śmierci.

Kiedy noc rozjęła walkę, króla Władysława już nie było, i rzecz dziwna, nie znalazł się nikt, ktoby był widział, że go zabito albo w niewolą wzięto, gdy o innych rycerzach, którzy podobnież nie wrócili z bitwy, otrzymano pewne wieści, że zginęli albo zabrani zostali jeńcem. Ale jak wszyscy zgodnie poświadczali, król walczył w tej bitwie z siłą prawie nadludzką, i między Turkami własną ręką siał pogrom tak straszliwy, że czwarta część najcelniejszych zastępów nieprzyjacielskich przed jego dzielnością i bohaterstwem ustąpiła z pola. Ta dzielność i odwaga ożywiała wojsko chrześcian, i niema wątpliwości, że król męztwem swojém górował nad Turkami, którzy raczej ogromem swoim niżli orężem spłoszyli wojsko królewskie. Węgrzy w większej części powrócili szczęśliwie, ale celniejsi z rycerzy Węgierskich pierzchnęli w boju. Gdyby były wytrwały wojska królewskie, chociaż nieprzyjaciel przeważał liczbą bez porównania większą, można się było spodziewać zwycięztwa, i już Bóg oznajmiał je znakami, o których mówiłem wyżej, lecz wojsko zniweczyło je swoją ucieczką. Ze wszystkiego zaś rycerstwa, które prawdę mówiąc nie wynosiło więcej nad dwadzieścia tysięcy, ledwo piąta część jak utrzymywano zginęła, poległszy w boju lub dostawszy się w niewolą; i wojsko chrześciańskie nie miałoby powodu żalić się na tak znaczną szkodę, gdyby nam był wrócił król Władysław, nad którego żaden wiek nie widział ani podobno nie ujrzy nigdy większego obrońcy wiary chrześciańskiej, gorliwszego wyznawcy kościoła, i świętszego monarchy; który dla swej osobliwszej dobroci i łaskawości żadnemu chrześcianinowi nie wyrządził nigdy szkody; Boga nieustannie chwalił, i cześć mu oddawał pieśnią, czynem i słowem. W jedzeniu wielce był wstrzemięźliwy; wina nie pijał, lecz na samej przestawał wodzie. Zgoła jak święty i anioł z nieba, wiódł na ziemi życie czyste i dziewicze, zarówno w czasie pokoju jako i w wojnie. Legło w tej bitwie ośmdziesiąt tysięcy ludzi, i wiele dusz ślachetnych przeniosło się do nieba albo w piekła otchłanie. Pamiętny jest ten rok wielu klę-

skami: albowiem i Szwajcarów w Bazylei wymordowano, i Delfin w Niemczech wiele miast opanował, a król Francuzki zajął Tul i Werdun. Żadna jednak klęska głośniejszą nie była nad Węgierską, po której zwycięzca i zwyciężony odmienne wcale osięgli przeznaczenie: zwyciężony bowiem Władysław, król Polski i Węgierski, połączył się z aniołami, zwycięzca zaś Turek na wieczne męki potępiony. Polacy mieli jakby natchnione w serca przeczucie tej klęski; i kiedy wieść o przygodzie króla jeszcze była nie doszła do Polski, słychać już było skargi i narzekania niewiast, z samego przypuszczenia opłakujących stratę swoich synów i krewnych.

Dzielna i wielkomyślna sprawa młodzieńców Polskich, poimanych w niewolą przez Turków w bitwie Warneńskiej.

Za przybyciem do Adryanopola sułtan Turecki przeglądając jeńców, wybrał z pomiędzy nich dwunastu Polaków w porze pierwszej młodości, celujących rodem i nadobną postacią, i oddzieliwszy ich od reszty brańców kazał do swego domu zaprowadzić. Ci gdy pomiarkowali, że dla pięknej urody mieli być najprzód sprosnym obyczajem pogańskim obrzezani, a potém do nierządniczych posług przeznaczeni, nie chcąc poddać się tak sromotnej powinności i brzydkiej służyć żądzy, sprzysięgli się na śmierć cesarza, tajemnicę zwierzywszy pewnemu Bułgarowi na podobną hańbę przeznaczonemu, którego także do swego spisku wciągnęli. Lecz gdy w obranej do wykonania morderstwa południowej porze, w której straż sułtańska zwykle snu używała, zabierali się do swego dzieła, Bułgar ów wpadł spiesznie do wczasującego się cesarza, i odkrył przed nim zamach, ostrzegając, jakie groziło mu niebezpieczeństwo, jeśliby co rychło mu nie zapobiegł. Nie wstrzymało to jednak sprzysiężonych, którzy napadłszy na sułtana, wszelkiemi sposoby usiłowali go zamordować (czyn zaprawdę mężów godny, a nie młodzieńców i niedorostków). I byliby pewnie dokonali morderstwa, gdyby cesarz zręcznie nie był się im wyśliznął, zbiegłszy kryjomemi schodami do innej części gmachu. Gdy zaś straż przydworna Janczarowie w wielkim gminie nadbiegli, żaden z spiskowych nie dał się żywcem poimać; ale zamknąwszy się w komnacie, z której był sułtan umknął, i obwarowawszy silnemi zaworami przeciw barbarzyńcom dobywającym się do nich z całej siły, wszyscy się nawzajem pozabijali, i podjęli śmierć chwalebną, wiecznie pamiętną, w której odkazali ludziom uczciwym przykład budujący i przestrogę, aby wiarę i cnotę czystości cenili więcej niż życie. I gdyby Jan Huniad i inni rycerze, którzy pod Warną z królem Władysławem walczyli przeciw Tur-

kom, tak byli myśleli, jak owi słabego i nieletniego wieku młodzieńcy, nie byłoby zginęło tyle pięknych zastępów, ani uległo w boju wojsko chrześciańskie, które chociaż w roku przeszłym świetnie zdawało się poczynać, przecież z dopuszczenia skrytych wyroków nieba zachwiało się później w powodzeniu i skończyło bardzo nieszczęśliwie.

SPIS

obejmujący nazwiska osób, miejsc i t. d. o których w Tomie IV. jest mowa.

Liczba oznacza stronnicę, nawias () wyrażenie Długosza z właściwą mu pisownią, **m.** miasto, **w.** wieś, **zam.** zamek, **kl.** klasztor, **rz.** rzeka.

A.

B.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

N.

O.

P.

R.

S.

W.

Z.

